

Pomorski Thinkletter

numery 1-4/2022

wydanie zbiorcze



KONGRES
OBYWATELSKI

Jaka logika rozwoju miast?

Polskie regiony wobec nowej
rzeczywistości

Zielona transformacja polskiego rolnictwa
– sens, filozofia i drogi do celu

Nowa era globalizacji – co nas czeka,
jakie szanse dla Polski?

Redakcja

Jan M. Szomburg
dr Jan Szomburg
Julia Panicz
Adam Leśniewicz
Aleksandra Szostek

Wydawca



Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

ul. Do Studzienki 63

80-227 Gdańsk

tel. +48 58 524 49 30

ibngr@ibngr.pl

ISSN 2720-0310

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



Więcej niż spawanie



Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową – pierwszy think thank obywatelski w Polsce (założony w 1989 r.), który powstał by wspierać naukowo proces transformacji i rozwoju polskiej gospodarki oraz państwa i społeczeństwa.

ul. Do Studzienki 63, 80-227 Gdańsk

tel. 58 524 49 00

www.ibngr.pl

e-mail: ibngr@ibngr.pl

K O N G R E S



OBYWATELSKI

Kongres Obywatelski – długofalowy projekt realizowany od 2005 r., którego celem jest uczynienie z Polski lepszego miejsca do pracy i życia. Pokazuje, że poprzez autorefleksję, spotkania, wymianę dobrej energii możliwe jest budowanie polskiego RAZEM w duchu wzajemnego szacunku i uznania. Pomimo tego, że pochodzimy z różnych miejscowości, działamy w różnych branżach i środowiskach, mamy często odmienne poglądy i reprezentujemy wszystkie pokolenia, łączy nas to, że Polska nie jest nam obojętna – wspólnie „wyprzedzamy przyszłość” i zastanawiamy się nad naszym rozwojem.

www.kongresobywatelski.pl

e-mail: kongres@ibngr.pl

www.facebook.com/KongresObywatelski

www.youtube.com/KongresObywatelski

Spis treści

JAKA LOGIKA ROZWOJU MIAST?

NR 1 (8)/2022

JAKI SENS I FUNKCJE MIAST – PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ



Quo vaditis miasta? _____ 34

Jan Maria Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Dokąd zmierza dziś rozwój miast? Już obecnie ponad połowa naszej populacji mieszka w aglomeracjach, choć na początku XX wieku udział ten wynosił raptem kilkanaście procent. Co ciągnie nas do bycia (przestrzennie) coraz bliżej siebie? Czy trend ten utrzyma się w nadchodzących dekadach? Jak będą wyglądały miasta przyszłości? Czy staną się one – co do zasady – takie jak je znamy dzisiaj, tylko „jeszcze bardziej”? Naszpikowane nowymi technologiami, wypełniając podobne funkcje, tylko – szybciej, lepiej, wydajniej? A może czekają je poważne strukturalne zmiany, które radykalnie przedefiniują ich charakter?



Co zapewni miastom przyszłość? _____ 37

Aldo Vargas-Tetmajer, Związek Miast Polskich

Miasta to podstawa ludzkiej cywilizacji. Co sprawia, że jedne „rozkwitają” a drugie „obumierają”? Jak wspierać wyludniające się ośrodki małe i średnie? Czy da się przygotować na zdarzenia nagłe i niespodziewane? Dlaczego to nie miejsce zamieszkania definiuje miejskość? Jak projektować miasto by umiało zaspokajać także przyszłe, jeszcze nieznanne potrzeby mieszkańców? Czy planowanie strategiczne ma znaczenie w czasach tak dużej zmienności?



Potęga miast – waga odpowiedzialności _____ 42

Andrzej Halesiak, ekspert ds. gospodarczych, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Ponad połowa ludzkości żyje dziś w miastach, które tworzą większość światowego dobrobytu. Wysoka wydajność mechanizmów miejskich jest pochodną zdolności do akumulacji różnego rodzaju zasobów, począwszy od aktywów fizycznych, a na kapitale ludzkim skończywszy. Dynamika i zakres zachodzących zmian rodzi olbrzymie wyzwania, które jak w soczewce ogniskują się w ośrodkach miejskich. W tej sytuacji jeszcze bardziej niż w przeszłości potrzeba nam strategicznego myślenia i efektywnego działania. Dobierane w polityce miejskiej instrumenty powinny mieć te cele na uwadze.



Dostęp do kapitału zdefiniuje rozwój miast _____ 46

Witold Radwański, Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o. o.

Transformacja miast: zielona, energetyczna, transportowa czy cyfrowa – to wszystko będzie wymagało ogromnych nakładów kapitałowych. Skąd brać pieniądze na kolejne inwestycje? W jaki sposób aglomeracje mogą zabezpieczyć środki na realizację projektów rozwojowych pokrywając jednocześnie rosnące wydatki bieżące? Pytania te są szczególnie ważne w dobie coraz częstszych i silniejszych szoków systemowych i będących „na wyczerpaniu” dotychczasowych modeli finansowania.



Metropolitalny przemysł – roboty zamiast kominów _____ 52

dr **Wiktor Szydarowski**, Dyrektor Europejskiego Zgrupowania Kooperacji Terytorialnej unijnego programu ESPON

Miasta podlegają szczególnie szybkim zmianom gospodarczym, konieczne jest poszukiwanie coraz to nowych przestrzeni wzrostu. Politycy i planiści miejscy stają przed wyzwaniem okiełznania tej dynamiki. Nie jest to jednak łatwe, bo tereny poprzemysłowe, opuszczone przez przedsiębiorstwa reprezentujące branże gasnące, nie są atrakcyjnym miejscem do inwestycji dla nowych firm. Tego typu obszary stosunkowo szybko zaczynają pełnić nowe funkcje miejskie (np. są adaptowane pod inwestycje deweloperskie), w związku z czym ich ponowne przeznaczenie pod działalność produkcyjną staje się niemożliwe. Gdzie zatem szukać przestrzeni do rozwijania nowoczesnych gałęzi przemysłu w miastach? Czym różnią się potrzeby przemysłu 4.0 i przemysłu tradycyjnego? Jaka jest obecna i jaka będzie przyszła relacja między miastem a przemysłem?



Odwaga i wizja _____ 55

Piotr Borawski, Zastępca Prezydenta Gdańska ds. przedsiębiorczości i ochrony klimatu

Wspólnym mianownikiem wszystkich najpoważniejszych wyzwań stojących przed miastami jest ich złożoność. W jaki sposób zarządzać nią na szczeblu miejskim? Jaki jest realny horyzont planowania strategicznego aglomeracji? Czy da się łączyć sprzeczne wektory rozwojowe? Jak Gdańsk jest dziś przygotowany na napływ tysięcy migrantów z Ukrainy? Dlaczego w zarządzaniu miastem potrzebna jest odwaga i wizja?



Nowe funkcje miasta _____ 59

dr **Wojciech Szczurek**, Prezydent Gdyni

Pandemia, kryzys klimatyczny oraz inne współczesne wyzwania zmieniają nasze oczekiwania dotyczące miast oraz sposób codziennego funkcjonowania ich mieszkańców. Które z tych przemian okażą się trwałe? Na ile powinno to znaleźć odzwierciedlenie w miejskich politykach, planowaniu przestrzennym i strategii dalszego rozwoju? Jak na miasto wpłyną zmiany w zakresie handlu, logistyki i mobilności?



Mniejsze ośrodki nadają ton _____ 64

Joanna Erbel, socjolożka, działaczka miejska

Mówi się, że innowacje i kierunki rozwoju powstają tylko w wielkich metropoliach, gdyż właśnie tam zgromadzone są zasoby niezbędne do odpowiedzi na wyzwania przyszłości i zainicjowania zmian. Nie jest to już prawdziwy obraz rzeczywistości. To właśnie mniejsze ośrodki mają (i zawsze miały) to, do czego zaczęły dziś aspirować wielkie metropolie – lokalność i wysoką jakość życia oraz przestrzeń silnie nasyconą naturalnym środowiskiem przyrody.

fot. Grzegorz Krzyżewski

MIASTA WOBEC WYZWANIA ZIELONEJ TRANSFORMACJI



Rozwój bez równowagi to nie rozwój _____ 70

dr inż. **Renata Calak**, Dyrektor Departamentu Strategii, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

Unia Europejska stawia nie tylko na miasta dostępne i produktywne, zwarte i zielone, odporne i sprawne, ale podkreśla konieczność równoważenia ich rozwoju. Istotą tego podejścia jest powiązanie i zharmonizowanie działań służących realizacji fundamentalnych potrzeb człowieka w dziedzinie społecznej, gospodarczej i środowiskowej, czego wymiarem jest m. in. Karta Lipska. W Polsce kluczową rolę odgrywa Krajowa Polityka Miejska, której nadrzędnym celem jest prowadzenie zrównoważonej transformacji polskich miast w kierunku kształtowania silnych i odpornych aglomeracji, zapewniających wysoką jakość życia mieszkańcom.



Nowy metabolizm miast _____ 76

prof. **Tadeusz Markowski**, Katedra Zarządzania Miastem i Regionem,
Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

Świat się urbanizuje – coraz większy procent populacji ludzkiej mieszka w miastach. Do tej pory proces ten odbywał się kosztem coraz większej entropii otoczenia i rabunkowego korzystania z zasobów mineralnych. To natomiast doprowadziło do zmian klimatu i poważnych konsekwencji dla dalszego życia na Ziemi. Rosnąca rola miast wydaje się procesem nie do zatrzymania, warto jednak tak nim sterować, aby nie zaburzył on naturalnych mechanizmów funkcjonowania naszej planety. Jak to zrobić?



Miasta – od „czarnych charakterów” do „bohaterów” klimatycznego frontu? _____ 80

dr **Radomir Matczak**, ekspert ds. rozwoju regionalnego

Miasta to „czarne charaktery” procesu cywilizacyjnej destrukcji środowiska, liderzy w produkcji zanieczyszczeń i odpadów, a zarazem, główni winowajcy klimatycznych zmian. Czy z antybohaterów mogą się stać liderami zielonej transformacji i poprowadzić ludzkość do zwycięstwa na klimatycznym froncie? Co należy zrobić by to się udało? Jest szereg konkretnych recept, których zastosowanie może okazać się zbawienne. Wysiłek do poniesienia nie jest mały, ale stawką jest nasz dobrobyt i jakość życia na pokolenia.

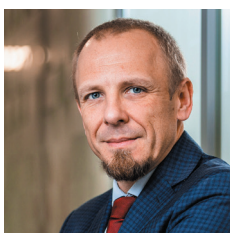
NOWY MIEJSKI KRWIOBIEG. CZAS NA ZINTEGROWANE I INTELIGENTNE ZARZĄDZANIE MIEJSKĄ LOGISTYKĄ I MOBILNOŚCIĄ



Wstrzymać człowieka – ruszyć towar. Przewrót kopernikański w miejskim transporcie _____ 87

prof. **Arkadiusz Kawa**, Dyrektor, Sieć Badawcza Łukasiewicz – Poznański Instytut Technologiczny

Popularność zakupów przez Internet rośnie sukcesywnie od kilku lat. Wzrost ten nasilił się w szczególności w czasie pandemii. Na dynamiczny rozwój handlu internetowego ma wpływ zarówno strona popytowa, jak i podażowa. Sektor ten nie jest nasycony i cały czas zwiększa się liczba klientów. Obecnie ośmiu na dziesięciu polskich internautów robi zakupy online. Na ten rozwój ma też wpływ sukcesywnie zwiększająca się liczba sprzedawców internetowych.



Czy paczkomat może być dobrym sąsiadem? _____ 92

Sebastian Anioł, Wiceprezes Zarządu, InPost S.A.

Branża e-handlu dynamicznie rozwijająca się w Polsce od kilku lat, podczas pandemii dodatkowo zyskała na znaczeniu i nic nie wskazuje, żeby ten proces miał się odwrócić. Jej wpływ na miejski transport i logistykę, ale również na codzienne życie w miastach, zaczyna być odczuwalny i powinien zostać uwzględniony w naszym myśleniu o dalszej logice rozwoju miast. Czy model biznesowy nastawiony na dostawę przesyłek do paczkomatów, a nie „pod drzwi”, pozwoli ograniczyć negatywne oddziaływanie branży e-commerce na środowisko i poprawi jakość życia w mieście? Jakie synergie mogą się wytworzyć z władzami miast i lokalnymi wspólnotami?



Regulacje kluczem do uporządkowania logistyki miejskiej? _____ 98

prof. **Daniel Kaszubowski**, Politechnika Gdańska

Regulacje mogą stanowić ważne narzędzie zarządzania transportem ładunków przez samorządy lokalne. Normy te powinny być traktowane jako integralny element miejskiej polityki transportowej i zarządzania ruchem. Dlaczego tak ważne jest planowanie ich w sposób systemowy?

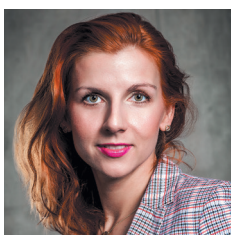
ZROZUMIEĆ PRZYSZŁOŚĆ **WIRTUALIZACJI** ŻYCIA, PRACY I ROZRYWKI W MIASTACH



Miasta wirtualnie rozszerzone? _____ 103

Jacek Dukaj, pisarz

Czy ostatecznie ludzie będą w całości lub w większości żyli na sposób zorganizowany nie przez obecność w przestrzeni fizycznej, lecz w sferze cyfrowej? Czy tym samym rola miast zmniejszy się radykalnie? A może technologie cyfrowe nałożą jedynie swój sposób organizacji życia ludzkiego (znany już choćby z mediów społecznościowych) na aranżację zadaną w przestrzeni fizycznej (urbanistykę)? I co to spowoduje? Czy powstanie nowa jakość na poziomie społecznym, politycznym i gospodarczym? Co to oznacza dla przyszłości miast? Czy Cyfra jest szansą na awans Polski w międzynarodowych łańcuchach wartości?



Miasta w dobie wirtualizacji _____ 108

dr **Justyna Pokojska**, Wydział Socjologii UW, Członkini Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

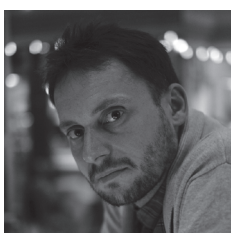
Jak projektować miasta w dobie postępującej wirtualizacji? Pandemia COVID-19 pokazała, że wizja aglomeracji tętniących życiem – w pewnym stopniu – zdezaktualizowała się. Rozwój równoległych światów wirtualnych – metawersów będzie kolejną emanacją przyszłości. Mają one przybliżyć człowieka do realizacji jego podstawowego imperatywu istnienia – celowego rozwoju: wzbogacenia duszy o dobro i piękno. Co w takim razie z materialnym wymiarem naszej egzystencji? Czy ludzkie ciała staną się tylko powłokami będącymi swego rodzaju danymi wydechowymi (*exhaust data*)? Jak zarządzić „analogową” przestrzeń miejską, by wciąż mogła ona realizować swoje funkcje i służyć zarówno duchom jak i ciałom mieszkańców światów cyfrowych?



Kurs na suwerenność cyfrową _____ 112

Jan Zygmuntowski, Akademia Leona Koźmińskiego

Nie chodzi o to, aby cyfryzacja stała się kolejnym kosztem koniecznym do poniesienia by nadążyć za światem, ale by umożliwiła nowe przychody i tworzenie wartości. Miasta i gminy muszą być inteligentne swoimi mieszkańcami, tworząc dla nich uwarunkowania wspólnego rozwoju. Infrastruktura komunalna powinna spełniać inne funkcje i kształtować odmienne postawy niż ta czysto rynkowa (szczególnie w globalnym – korporacyjnym wydaniu), wzmacniając aktywność społeczną i umożliwiając lokalny obieg wartości.



Czas wolny w miastach – przyszły, niedokonany _____ 116

prof. **Łukasz Afeltowicz**, AGH w Krakowie

prof. **Tomasz Szlendak**, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Miasto – środowisko, w którym żyje większość z nas, można potraktować jako swoistą technologię (lub zestaw takowych). Kształtuje ono zmiany w czasie wolnym, reaguje na nie. Archeolog, patrząc na to jak wyglądają nasze aglomeracje, mógłby powiedzieć sporo o czasie wolnym ich mieszkańców. Przyglądając się różnym technologiom, spróbujemy nakreślić jak może wyglądać nasz odpoczynek i rozrywka w przyszłości i jak wpłynie to na charakter miast. Przedstawiamy cztery skrajne scenariusze. Ich przerysowany charakter jest zamierzony: wizje te mają nie tyle przygotować nas na przyszłość co zmusić do myślenia i do działania już teraz.





Lokalna demokracja a nowe technologie _____ 125

Wojciech Kłosowski, specjalista ds. rozwoju lokalnego, doradca w Związku Miast Polskich

Nowoczesne technologie są jak nóż – można nim pociąć chleb, ale można też zamordować człowieka. I analogicznie – dla przykładu – *big data* może w naszych miastach ograniczyć zużycie energii i wytwarzanie odpadów czy zoptymalizować transport publiczny, a może też zostać wykorzystane do manipulowania naszymi decyzjami w wyborach samorządowych czy w miejskich referendach. Podobne szanse i zagrożenia dotyczą innych technologii przyszłości, jak np. rozwiązań chmurowych czy sztucznej inteligencji. Aby stały się one lekarstwem – a nie trucizną – dla demokracji lokalnej, lecz także całego szeregu innych sfer naszego życia, musimy czuć nad nimi kontrolę. Czy to jednak w ogóle możliwe?

WYZWANIA DEMOGRAFII, IMIGRACJI I WAHADŁOWEGO ZAMIESZKIWANIA



Miasta – coraz starsze i odmiejscowione _____ 130

prof. **Piotr Szukalski**, Uniwersytet Łódzki

Polskie miasta starzeją się. Szczególnie centra dużych aglomeracji płacą wysoką cenę za wywindowane – przez zakupy nieruchomości pod najem – stawki za metr kwadrat. Zjawisko to wzmacniane jest przez preferencje 30- i 40-latków, którzy zakładają rodziny poza zgiełkiem wielkich skupisk, choć nadal – na co dzień – korzystają z ich oferty. Stąd nowa, rosnąca w siłę, kategoria – użytkowników miasta, którzy coraz częściej zdobywają pole kosztem tradycyjnie rozumianych mieszkańców. Do tego dochodzą coraz silniejsze fale migracji. Co to oznacza dla przyszłości miast?



Zrozumieć złożoność przemian miejskiej społeczności _____ 134

Wojciech Kłosowski, specjalista ds. rozwoju lokalnego, doradca w Związku Miast Polskich

Pandemia, huragan, wojna – czy planowanie strategiczne jest w ogóle możliwe w tak turbulentnych czasach? Jak myśleć o przyszłości, gdy nawet średnioterminowa przewidywalność czegokolwiek wydaje się mrzonką, a bieżące wyzwania wymagają „zakasania rękawów” i gaszenia coraz to nowych pożarów? Kluczem jest zrozumienie tego, co dzieje się w ludziach. Musimy zauważyć jak szybko zmienia się miejska społeczność, rozpoznać strukturalny charakter tych przemian i dostrzec jak duże znaczenie ma chociażby czynnik chronicznego stresu, z którym wszyscy musimy się obecnie mierzyć.

UKŁAD PRZESTRZENNY MIAST I BUDOWNICTWO: W KIERUNKU MIAST – ARCHIPELAGÓW WYKORZYSTUJĄCYCH SIŁĘ BLISKOŚCI I LOKALNOŚCI



Siła lokalności – na czym polega, jak ją wydobywać? _____ 139

prof. **Cezary Obracht-Prondzyński**, Uniwersytet Gdański

Jakich wspólnot lokalnych potrzebujemy dziś w Polsce? Na czym powinna opierać się ich siła? Dlaczego miarą ich dojrzałości jest identyfikacja z całym swoim dziedzictwem – nie tylko tym chlubnym, ale i wstydlivym? Kiedy lokalna wspólnotowość bywa zabójcza dla nietypowości, a kiedy jest w stanie pobudzać twórczość jej członków? Jak dojść do zgody, w której mimo dzielących nas różnic potrafimy ze sobą wspólnie żyć? Czym, wreszcie, różni się mieszkanie od obywatela?



Miejska lokalność motorem rozwoju zrównoważonego _____ 145

Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Pandemia koronawirusa i kryzys klimatyczny tylko wzmocniły w nas przekonanie, że miasta powinny rozwijać się w innej logice, w sposób bardziej zrównoważony, z dbałością o naszą codzienną jakość życia. W czasie ograniczonych zasobów i wielu pilnych potrzeb, szczególnie cenne są stosunkowo tanie projekty, które pozwalają adaptować przestrzeń do nowych funkcji i wyzwań. Prawdziwe cuda można zdziałać odchodząc od dzielnicowej monofunkcyjności, w kierunku tworzenia przestrzeni wielofunkcyjnych. Równoważąc komfort pieszych i potrzeby kierowców. Dbając o to, by przestrzenie publiczne sprzyjały budowaniu relacji sąsiedzkich, a nie anonimowości. Inwestując w rozproszony system terenów zielonych. Wspólnym mianownikiem, który łączy te podejścia, jest patrzenie z perspektywy lokalności.



Jaka przestrzeń dla rozwoju lokalności? _____ 152

dr inż. arch. **Gabriela Rembarz**, architektka, urbanistka, Politechnika Gdańska

Podwórko-osiedle-dzielnica: wokół tej osi koncentruje się dziś dyskusja publiczna nad lokalnością i rozwojem miejskiej wspólnotowości. Te trzy elementy są zarazem najważniejszymi skalami budowania przestrzeni zamieszkania, od której zależy, czy mieszkamy „razem”, czy jedynie obok siebie. Czy wysoka jakość miejskiej przestrzeni powinna być przez nas traktowana bardziej jako luksus, czy przeciwnie – jako dobro pierwszej potrzeby? Dlaczego budowa lokalnej wspólnotowości wymaga kameralności i mozaikowości? Jak projektować dzielnice, w których dobrze będzie się żyło zarówno ośmio-, jak i osiemdziesięciolatkom?

JAKIE „RAZEM” W MIASTACH PRZYSZŁOŚCI?



Tworzenie wspólnoty wyzwaniem polityki miejskiej _____ 158

prof. **Tadeusz Truskolaski**, Prezydent Białogostoku, Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich

Odpowiedzialne zarządzanie miastem to nie tylko budowanie efektywnego organizmu, wydolnych procedur i instytucji czy dostarczanie usług publicznych. To również konsekwentne budowanie miejskiej wspólnoty, która poradzi sobie nawet wobec wyzwań, które trudno dzisiaj przewidzieć. Jak na poziomie lokalnym jednoczyć mimo podziałów? Czy skuteczniejsza okazuje się wspólnota tożsamości, historii i tradycji, czy też może żywe doświadczenie współdziałania? Jaki wpływ na cały proces mają sami mieszkańcy, a jaki władze miasta?



Miasta więziotwórcze – dlaczego warto je tworzyć i jak to robić? _____ 163

Monika Chabior, Wiceprezydent Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania

Choć waga globalnych powiązań cały czas rośnie – w wymiarze miejskim, niejako wbrew temu trendowi – szukamy sposobów na tworzenie silnych wspólnot lokalnych i sąsiedzkich, metod oswojenia globalizacji. Jakie są sposoby na stworzenie miasta sprzyjającego lokalnym więziom? Dlaczego jest to wyzwanie, które warto podjąć? Jak skutecznie współpracować z mieszkańcami i organizacjami pozarządowymi?



Współtworzenie społeczności w oparciu o relacje i zaufanie – perspektywa biznesu _____ 171

Maciej Grabski, Prezes Olivia Centre

Żyjemy w momencie przełomowym, czasie głębokich przemian gospodarczo-ekonomicznych i społecznych. W momentach niepewności, takich jak ten, szczególnie ważne stają się relacje zbudowane na wspólnych wartościach i zaufaniu. Jaką rolę w tej misji może odegrać sektor biznesu? Jakie zaskakujące rezultaty może przynieść społeczne zaangażowanie pracowników?

POLSKIE REGIONY WOBEC NOWEJ RZECZYWISTOŚCI

NR 2 (9)/2022

SŁOWA WSTĘPNE



Polskie regiony – i elastyczność, i kreacja rozwoju _____ 178

Jan Maria Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

W zmiennych, niepewnych, złożonych i niejednoznacznych czasach kluczem jest zdolność do szybkiej i adekwatnej reakcji. Aby była ona skuteczna, musi być zdecentralizowana – tak, aby decyzje podejmować jak najbliżej realnych zdarzeń. Istotność tego podejścia szczególnie obnażyły pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie. Gdy konieczna była koordynacja pomocy i tworzenie naprędce nowych procedur – to regiony odegrały kluczową rolę. Podejście to w żaden sposób nie neguje koncepcji silnego państwa, które powinno dobrze definiować dalekosiężne i strategiczne kierunki rozwoju. Tworzyć ramy, w których samorządy konkurują o ich jak najlepsze wypełnienie. Wtedy, zamiast jednego, uzyskamy efekt szesnastu silników rozwojowych – gdzie każdy prze do przodu i – po gospodarsku – dba o swój „ogródek”.



Wykorzystać zieloną rewolucję, aby wybić się na podmiotowy rozwój __ 181

Mieczysław Struk, Marszałek Województwa Pomorskiego

Kolejne „czarne łabędzie” – to jedyne czego możemy obecnie być pewni. Już dziś obserwujemy ogromne zawirowania w sferze politycznej, gospodarczej, społecznej i klimatycznej. Jak zatem przygotować się do przyszłości, w której pewne wydaje się jedynie to, że będzie nieprzewidywalna? Aby odpowiedzieć na to pytanie, warto zadać sobie trzy kolejne. Gdzie dziś jesteśmy – z jakimi zasobami (atutami i słabościami) wchodzimy w ten okres? Jakie wyzwania nas czekają? Jak powinniśmy na nie odpowiedzieć, najlepiej wykorzystując nasze atuty?



W kryzysach rola samorządu terytorialnego rośnie _____ 187

Grzegorz Puda, Minister Funduszy i Polityki Regionalnej

Kryzysy silnie uwypukliły znaczenie i rangę samorządu terytorialnego. Konsekwencje pandemii i wojny w Ukrainie pokazały jego fundamentalną rolę dla tworzenia bezpiecznych i efektywnych warunków życia i pracy mieszkańców. Polskie regiony i samorządy lokalne będą musiały podjąć działania wzmacniające odporność swoich systemów. Sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest dla nas wszystkich nauką. Jak zaprogramować najbliższą przyszłość i przygotować się na nowe wyzwania? Sednem jest dalszy rozwój przy jednoczesnej adaptacji do ciągłych zmian oraz zdolności do reakcji na potencjalne zagrożenia.



Nowe wyzwania – nowy kształt samorządów? _____ 190

Olgierd Geblewicz, Prezes Zarządu Związku Województw RP, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie silnie wpłynęły na nasze codzienne funkcjonowanie. Nie zdezaktualizowały one jednak problemów strukturalnych – starzenia się społeczeństw czy zmian klimatycznych. Wobec wszystkich tych wyzwań warto rozpocząć dyskusję nad zmianą ustrojową samorządów w Polsce. Ważne jest przejrzyste zdefiniowanie zadań gmin, powiatów i województw i jasne wskazanie źródeł ich finansowania, a także aktywne włączenie szczebla lokalnego i regionalnego w kształtowanie i realizowanie polityk europejskich.

ZROZUMIEĆ I NAZWAĆ **NOWE WYZWANIA ORAZ NOWE SZANSE DLA REGIONÓW**



Uwarunkowania gospodarcze i geopolityczne funkcjonowania regionów _____ **194**

Andrzej Halesiak, ekspert ds. gospodarczych, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Wojna w Ukrainie będzie oddziaływać na Polskę i świat długofalowo i w wielu wymiarach. W jaki sposób wpisuje się ona w zachodzące już od pewnego czasu zmiany, prowadzące do trwałego przededefiniowania globalnej gospodarki? Co to oznacza dla Polski i polskich regionów – teraz i w horyzoncie nadchodzących lat? Dlaczego stając się państwem przyfrontowym oprócz wiadomych zagrożeń otwierają się przed nami także nowe możliwości? Jakiego typu?



Potrzebujemy polityki regionalnej nowej generacji _____ **207**

dr **Piotr Żuber**, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Uniwersytet Warszawski, Radca Generalny w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej

Polska polityka regionalna – w perspektywie kilku najbliższych lat – będzie musiała przejść znaczącą transformację celów i sposobów działania. Nie obędzie się także bez przeformułowania ról samorządów terytorialnych (regionalnych i lokalnych), rządu oraz Komisji Europejskiej – najważniejszych partnerów w jej programowaniu i zarządzaniu. Jest to pochodną zarówno ewolucji procesu integracji europejskiej, który wpływa na politykę spójności – głównego sponsora polityki regionalnej w Polsce, ale także kilku niewystępujących wcześniej zjawisk. Te – o charakterze zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym – tworzą nowe wyzwania, na które polska polityka regionalna będzie musiała odpowiedzieć.



10 ról samorządów regionalnych _____ **214**

dr **Jan Szomburg**, Przewodniczący Rady Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, Inicjator Kongresu Obywatelskiego

Tylko dobrze zorganizowana Polska będzie w stanie sprostać turbulentnemu i transformującemu się światu. Niedocenionym ogniwem siły naszego kraju są samorządy regionalne. W powszechnej świadomości łączone są one raczej ze sprawną dystrybucją środków unijnych aniżeli z rolą kreatora rozwoju. Tymczasem w trakcie swego, już ponad 20-letniego, funkcjonowania regiony wykształciły całą paletę funkcji, ról i potencjałów, które – choć często niedostrzegane – są niezwykle obiecujące wobec wyzwań przyszłości.



Kapitał terytorialny – potencjał drzemący w regionach _____ **216**

prof. **Paweł Churski**, Dziekan Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Samorząd terytorialny w Polsce jest największym osiągnięciem naszej transformacji ustrojowej i gospodarczej. Jest on gwarantem demokracji i stanowi podstawę efektywnego zarządzania państwem. Skutecznie działający, wspomaga rozwój społeczno-gospodarczy, poprawia poziom i warunki życia mieszkańców. Każdy obszar posiada jednak odmienny kapitał terytorialny. Czym on jest i dlaczego jest tak ważny dla rozwoju? Jakie wyzwania czekają regiony w nadchodzących czasach? Gdzie szukać adekwatnych odpowiedzi?



Nowe wcielenia starych wyzwań – potrzeba współpracy na rzecz subsydiarności _____ **220**

Adam Struzik, Marszałek Województwa Mazowieckiego

Bezpieczeństwo, godne warunki życia, równowaga pomiędzy lokalnymi i indywidualnymi interesami a wspólnymi celami – natura wyzwań stojących przed wspólnotami samorządowymi od lat pozostaje niezmienna. Zmieniają się natomiast technologie – narzędzia przy pomocy których mierzymy się z szansami i zagrożeniami. Każdy samorząd województwa, korzystając z zasobów regionu i posiadanych narzędzi, zmierza – w ramach swoich kompetencji – do zapewnienia jego trwałego rozwoju. Czy aktualny zakres możliwości i paleta narzędzi będąca w ich dyspozycji są wystarczające, by skutecznie zarządzać rozwojem regionu? Czy wymagają raczej rozszerzenia i silniejszego umocowania w prawie?



Wspólnoty regionalne silne poczuciem podmiotowości i sprawstwa __ 224

Elżbieta Anna Polak, Marszałek Województwa Lubuskiego

Samorząd jako wspólnota mieszkańców to nasz wielki sukces. Po zmianach w 1989 roku poculiśmy się naprawdę jak u siebie w domu i zaczęliśmy ten nasz nowy dom – Polskę, po swojemu, urządzić. Udało nam się wytworzyć to magiczne „razem”. Od czego zależy dalsze funkcjonowanie wspólnot regionalnych? Dlaczego tak ważna jest podmiotowość i obywatelskie zaangażowanie?



Elastyczność, samoorganizacja i szybka decyzyjność _____ 227

Andrzej Buła, Marszałek Województwa Opolskiego

Niepewność i nieprzewidywalność – takimi hasłami można by opisać aktualną rzeczywistość. Najpierw, z dnia na dzień, musieliśmy nauczyć się żyć i pracować w warunkach pandemii. Potem, znów nagle i niespodziewanie, zderzyć z wyzwaniami konfliktu zbrojnego w Ukrainie. W dodatku tuż za rogiem czekają na nas kolejne kryzysy: gospodarczy, energetyczny, społeczny i inne... jeszcze nawet niezdefiniowane. W takich warunkach kluczem jest wysoka elastyczność, zdolność do nagłego samoorganizowania się oraz szybkość podejmowania decyzji. Miniony czas pokazał, że to właśnie te atuty cechowały samorządy regionalne.



Potrzebna polityka „szyta na miarę” _____ 230

dr inż. **Gustaw Marek Brzezina**, Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Tereny województwa warmińsko-mazurskiego, najbardziej chyba ograbione ziemie współczesnej Polski, nie zdążyły jeszcze w pełni zaspokoić podstawowych potrzeb cywilizacyjnych, tymczasem już stają przed nowymi wyzwaniami. Pilna staje się nie tylko reakcja na takie zjawiska globalne jak zmiany klimatyczne czy nowa, zielona, filozofia rozwoju, ale również na bezpośrednie skutki pandemii COVID-19 czy wojny na Ukrainie (bardzo odczuwalne w regionie). W sprostaniu tym wyzwaniom duże znaczenie będzie miała polityka władz centralnych i instytucji europejskich, które powinny lepiej dostosować wsparcie do nowej rzeczywistości i specyfiki regionu oraz szanować zasadę subsydiarności.



Polskie regiony w układzie powiązań i przepływów europejskich _____ 235

prof. **Tomasz Komornicki**, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania, Polska Akademia Nauk

Regiony to nie izolowane wyspy. Ich pozycja jest wyznaczana przez system interakcji i przepływów. To właśnie one tworzą szanse rozwojowe w czasach prosperity, ale są również źródłem zagrożenia w sytuacjach kryzysowych. Jakiego typu interakcje zachodzą między regionami i jaka jest ich intensywność? Czy poziom koncentracji geograficznej powiązań zewnętrznych w Polsce jest zróżnicowany? Jakich długofalowych zmian może spodziewać się w przyszłości w układach powiązań?



Regiony węglowe wobec zielonej i sprawiedliwej transformacji _____ 241

prof. **Adam Drobnik**, Kierownik Katedry Badań Strategicznych i Regionalnych, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach

Tworzenie gospodarki nisko- lub zeroemisyjnej wymaga Transformacji Energetycznej (TE) – tzw. zielonej transformacji. Dla regionów wyrosłych na węglu i energetyce konwencjonalnej oznacza to kolosalne zmiany. Dotkną one bardzo głęboko – w tym tożsamości kulturowej ukształtowanej przez często ponad 150-letnią, tradycję. Co zrobić, by dać im szansę wyjść z tego procesu „suchą stopą”? Dlaczego tak ważny jest koncept Sprawiedliwej Transformacji (ST)? Kim są jego główni aktorzy i jak może się kształtować w polskich regionach?



Otwarty Proces Odkrywania szansą dla polityki regionalnej _____ 247

dr **Marcin Wajda**, Dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego i Funduszy Europejskich w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego

Pandemia COVID-19, zmiany klimatu, kryzysy migracyjne czy konflikty zbrojne – wszystko to powoduje, że raz jeszcze powinniśmy zdefiniować wyzwania stojące przed regionami. Obecnie – w polityce rozwoju – prym wiodzie koncepcja inteligentnej specjalizacji. Ukierunkowuje ona ograniczone zasoby regionów na budowę przewag w oparciu o najmocniejsze atuty gospodarcze. Wobec dzisiejszych wyzwań konieczne jest jednak uzupełnienie jej o aspekty społeczne i środowiskowe. Aby to osiągnąć, warto wykorzystać Otwarty Proces Odkrywania.



Jak inteligentnie gospodarować potencjałami regionu? _____ 250

dr **Jarosław Flakowski**, Dyrektor Departamentu Rozwoju i Innowacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego

Regiony stoją przed poważnymi wyzwaniami rozwojowymi. Są to przede wszystkim: niekorzystne zjawiska demograficzne, migracje, skutki pandemii COVID-19, konieczność zwrócenia większej uwagi na postępujące zmiany klimatyczne, wprowadzanie „zielonej gospodarki”. Ważne jest również włączenie mieszkańców w budowę wspólnoty regionalnej. Jak inteligentnie gospodarować potencjałami regionu, by osiągnąć zrównoważony rozwój, spójność społeczną i przestrzenną oraz wysoką jakość życia?



Nowe szanse dla Pomorza z perspektywy biznesu _____ 256

Bogusław Wieczorek, radca prawny, pełnomocnik zarządu ds. public relations, Olivia Centre

Pandemia, wojna, kryzys energetyczny – zjawiska te prowadziły do zachwiania, a często i zerwania dotychczasowych łańcuchów dostaw. Konieczne stało się poszukiwanie nowych dostawców towarów i usług, a także dokonanie takiej zmiany w systemie logistyki, która uwzględniałaby potrzebę omijania nowych „punktów zapalnych”. To wielka szansa dla regionów, w tym przede wszystkim Pomorza. Jak ta sytuacja wpływa na sektor usług biznesowych?

REGIONY WOBEC WYZWAŃ DEMOGRAFICZNYCH I KRYZYSU UCHODŹCZEGO



Czy uchodźcy mogą być remedium na implozję demograficzną Polski? ____ 260

prof. **Przemysław Śleszyński**, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, Warszawa

Największe „zapadlisko demograficzne” świata – tak na podstawie badań, jeszcze przed pandemią i wojną, charakteryzowano Polskę oraz inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej. Nie ma na świecie innego tak dużego regionu, w którym przewidywany regres demograficzny byłby tak poważny – w okresie 2020-2050 przykładowo dla Polski może to być około 5 mln osób, a w Rumunii – około 3 mln osób (czyli około 15% potencjału demograficznego tych państw). Czy migranci, którzy przybywają do nas masowo w związku z wojną, zasypią tę lukę? Dlaczego tak ważne jest, by osiedlili się również w miastach średnich, a nie tylko w największych metropoliach?



Pomorskie doświadczenia integracji migrantów _____ 268

Marta Siciarek, Koordynatorka regionalnej polityki migracyjnej, Kancelaria Marszałka Województwa Pomorskiego

Jak mądrze integrować migrantów? Odpowiedź na pytanie wydaje się oczywista: uczynić instytucje, miejskie usługi i rynek pracy dla nich dostępnymi – tak by mogli z nich korzystać swobodnie, samodzielnie i na równych, z Polakami, zasadach. Nie jest to jednak takie proste. Systemowa integracja, służąca wszystkim migrantom, a nie tylko tym, którym uda się „zahaczyć” w projekcie czy uczestniczyć w koncercie, jest w gruncie rzeczy nudna, żmudna i mało widowiskowa. Jakie są Pomorskie doświadczenia w budowaniu systemowego modelu integracji?



Wielki „wybuch” (nieświadomionego) kapitału społecznego _____ 274

prof. **Paweł Kubicki**, Uniwersytet Jagielloński, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Od dekad dyskusja o kondycji naszego społeczeństwa obywatelskiego zdominowana była przez słynną koncepcję próżni socjologicznej, zgodnie z którą – w Polsce – właściwie miałyby one nie istnieć. Wielki obywatelski zryw pomocy Ukraińcom pokazał, że mamy jednak w sobie spore pokłady kapitału społecznego i zaufania. Tyle tylko, że rozwijały się w tych sferach, których nie obejmowały socjologiczne wskaźniki. Dlaczego to właśnie na tym fenomenie warto budować politykę odpornościową regionów?

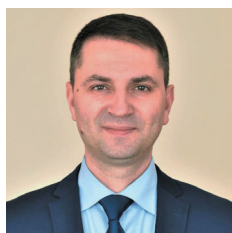
SZANSE I ZAGROŻENIA WYNIKAJĄCE Z WOJNY W UKRAINIE DLA PRZYGRANICZNYCH REGIONÓW POLSKI WSCHODNIEJ



Od wielkiej solidarności do hubów odbudowy _____ 278

Władysław Ortyl, Marszałek Województwa Podkarpackiego

Od wybuchu wojny polską granicę przekroczyło ponad 3,7 mln osób, z czego najwięcej przez tereny Podkarpacia. Zaangażowanie w pomoc uchodźcom było ogromne, a pobudki altruistyczne – bez patrzenia na koszty i ewentualne niebezpieczeństwo. Regiony recepcyjne poniosły znaczny wysiłek, „chowając do kieszeni” własne potrzeby i priorytety rozwojowe. Teraz czas na pan-europejskie, kompleksowe i dedykowane wsparcie. Województwa przygraniczne powinny stać się głównymi kanałami łączącymi Unię Europejską z Ukrainą oraz hubami gospodarczymi jej odbudowy.



Wojna a przyszłość ukraińskich regionów _____ 282

Serhiy Gemberg, Zastępca Przewodniczącego Rówieńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej

Agresja Rosji na Ukrainę oznacza ogromne trudności społeczno-gospodarcze, w tym również dla ukraińskich regionów. Zapoczątkowane w 2019 roku pozytywne zmiany polityczne przetestowane zostały najpierw przez COVID-19, a teraz przez wojnę. Te tragiczne wydarzenia i będące ich konsekwencją „przeciążenia systemowe” – jak na dłoni – pokazały mocne i słabe strony dotychczasowych rozwiązań – wskazując jednocześnie kierunki właściwych zmian. Czy ukraińskie regiony wykorzystają tę szansę? Pomocne może okazać się silne, pozytywne zainteresowanie zachodniego świata, które jest szansą na nawiązanie nowych partnerstw i współpracy na przyszłość.



Odbudowa Ukrainy – jak ją wesprzeć? _____ 286

Maciej Popowski, p.o. dyrektor generalny, Dyrekcja Generalna ds. Polityki Sąsiedztwa i Negocjacji w sprawie Rozszerzenia Komisji Europejskiej

Choć konflikt zbrojny w Ukrainie wciąż trwa, to już toczą się poważne rozmowy o jej odbudowie i dalszej integracji z Unią Europejską. Szacuje się, że na powojenną rekonstrukcję potrzeba 750 mld euro. Skąd mogą pochodzić środki na sfinansowanie tych nakładów i jaka w tym wysiłku będzie rola UE? Ważne by odbudowie towarzyszyła głęboka modernizacja kraju: reforma sądownictwa, walka z korupcją czy zmiana roli oligarchów. Ukraińcy chcą to zrobić – już dziś widać ich determinację. Dobrym prognostykiem jest choćby decentralizacja państwa – reforma, która okazała się dużym sukcesem.



Wojna na Ukrainie a polskie regiony _____ 292

Stefan Kawalec, Prezes Capital Strategy

W 1990 r. – na Ukrainie – PKB liczony wg. siły nabywczej na głowę mieszkańca był nawet wyższy niż w Polsce. Tymczasem w 2020 r. to właśnie nasz kraj – prawie trzykrotnie – przebił, w tym względzie, swojego wschodniego sąsiada. Obecnie przyszłość Ukrainy znajduje się na rozdrożu. Z jednej strony, państwo to znalazło się w sytuacji egzystencjalnego zagrożenia. Z drugiej zaś, ma ono szansę na to, by dzisiejsze tragiczne wydarzenia stworzyły podwaliny pod cud gospodarczy. Od czego będzie zależało, którą drogą pójdzie ukraińska gospodarka? Co te scenariusze mogą oznaczać dla polskich regionów?



Regiony Polski Wschodniej – czas na awans z peryferii do centrum? __ 296

Paweł Chorąży, Dyrektor Zarządzający Pionem Funduszy Europejskich, Bank Gospodarstwa Krajowego

Wybuch wojny na Ukrainie zrewidował bardzo wiele indywidualnych i kolektywnych przekonań, układów i założeń. Mocno zmienił rolę i strategiczne znaczenie wschodniej flanki NATO i Unii Europejskiej. Istotnie wpłynął też na usytuowanie i percepcję regionów Polski Wschodniej. Z mało zauważalnych – z unijnej i globalnej perspektywy – dalekich rubieży UE stały się one centrum działań Zachodu wobec agresji rosyjskiej. Czy w powojennym układzie geostrategicznym z – nieco zapomnianego – peryferium awansują do nowego centrum?



Polsko-ukraińska współpraca transgraniczna _____ 299

Rafał Baliński, Dyrektor Departamentu Współpracy Terytorialnej, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

Agresja Rosji na Ukrainę zaburzyła politykę kooperacji transgranicznej Unii Europejskiej. Komisja Europejska – zawieszając współpracę z Rosją i Białorusią – efektywnie wykluczyła je z programów Interreg. Obecnie, „zaoszczędzone” środki przekierowywane są na bilateralną współpracę z Ukrainą. Na co i na jakich zasadach można dziś uzyskać wsparcie?



Województwa graniczne UE – wyzwania i kierunki działań _____ 304

dr **Piotr Żuber**, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Uniwersytet Warszawski, Radca Generalny w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej

Jakie są najważniejsze szanse i zagrożenia z perspektywy województw przylegających do granicy zewnętrznej UE: lubelskiego, podlaskiego, podkarpackiego i warmińsko-mazurskiego? Ten tekst stanowi podsumowanie i interpretację wyników ankiety MFIPR skierowanej do dyrektorów odpowiedzialnych za przygotowanie i realizację strategii rozwoju tych województw, tj. Pana Dyrektora Bogdana Kawałko (Departament Strategii Rozwoju Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego), Panią Joannę Sarosiek (Departament Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego), Pana Dyrektora Pawła Waisa (Departament Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego) oraz Panią Lidę Wójtowicz (Departament Polityki Regionalnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego).

BLIŻSZE SPOJRZENIE NA **PODKARPACIE** – SZANSE I ZAGROŻENIA DLA REGIONU WYNIKAJĄCE Z WOJNY W UKRAINIE



Podkarpacie w obliczu przełomowych zmian _____ **311**

Marek Darecki, Prezes Zarządu klastra Dolina Lotnicza

Świat, do jakiego się przyzwyczailiśmy, odchodzi bezpowrotnie i to w błyskawicznym tempie. Mamy i będziemy mieć do czynienia z coraz większą Zmiennością, Niepewnością, Złożonością i Dwuznacznością (z ang. tzw. VUCA). Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Skąd czerpać wzorce i inspiracje? Dopiero na tak zarysowanym tle należy oceniać skutki wojny w Ukrainie. Dla Podkarpacia rodzą one zarówno wiele nowych ryzyk, jak i możliwości. Na razie, nasz region – w trudnym czasie – dobrze zdaje egzamin. Jak postępować, by kontynuować ten kurs? Co radzą amerykańscy generałowie z West Point?



Jak wybić się z peryferii do centrum? _____ **315**

Janusz Sepioł, Architekt Miasta Rzeszowa, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

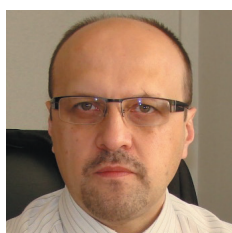
Od 30-tysięcznego miasteczka, po II wojnie światowej, do ponad sześciokrotnie większej stolicy województwa – to najnowsza historia Rzeszowa. Oderwanie Lwowa, historycznego centrum regionu, od Polski zostawiło trudne do wypełnienia „bezkrólewie”. Przemysł – zbyt skrajnie położony, Krosno czy Jarosław – stosunkowo słabe ośrodki. Wybór padł na Rzeszów, którego „kariera” od czasów PRL, z międzyokresowymi wahaniami, nabrała tempa. Czy zbliżenie polsko-ukraińskie, perspektywa roli Polski w odbudowie Ukrainy czy wreszcie obecność militarnej infrastruktury NATO na Podkarpaciu pozwolą mu dołączyć do „klubu” kluczowych polskich metropolii? Jak na razie położenie na granicy gorącego konfliktu, w strefie przyfrontowej – gdzie lotniska musi strzec bateria rakiet Patriot – rodzi wiele obaw, szczególnie wśród inwestorów.



Granica – od bariery do płaszczyzny kontaktu _____ **319**

dr **Paweł Wais**, Dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego

Bycie wschodnią rubieżą Unii Europejskiej silnie definiuje politykę rozwojową Podkarpacia. Nikt do tej pory nie zakładał, że – w ciągu najbliższych dekad – sytuacja ta ulegnie zmianie. Agresja Rosji na Ukrainę radykalnie przeformułowała tę sytuację. Okazuje się, że z bariery granica może się stać płaszczyzną kontaktu i gospodarczego rozwoju. Już teraz – w związku z niemożnością wykorzystania portów czarnomorskich przez naszego wschodniego sąsiada, szlak przez Polskę, czyli – w dużej mierze – Podkarpacie jawi się jako najlepsza alternatywa. Skorzystanie z tej szansy będzie wymagało jednak ogromnych wydatków na infrastrukturę – w tym przede wszystkim kolej.



Potencjał pogranicza _____ **323**

dr **Marek Cierpiat-Wolan**, Uniwersytet Rzeszowski, Urząd Statystyczny w Rzeszowie

Obszary transgraniczne, ze względu na procesy integracyjne i dezintegracyjne współczesnego świata, a także dużą skalę przemieszczeń ludności stają się – szczególnie w ostatnim okresie – przedmiotem wnikliwych badań i analiz. Na tym tle – ze względu na wyraźną asymetrię potencjałów ekonomicznych, instytucjonalnych i społecznych, potęgowanych jeszcze w ostatnim okresie przez eskalację działań wojennych pomiędzy Rosją a Ukrainą – wyróżnia się rubież polsko-ukraińska. Jaka jest jej specyfika? Czy możemy się doszukać jakichś paradoksów? Gdzie drzemają nieujawnione dotychczas potencjały?

ZIELONA TRANSFORMACJA POLSKIEGO ROLNICTWA – SENS, FILOZOFIA I DROGI DO CELU

NR 3 (10)/2022

SŁOWA WSTĘPNE



Okiełznać naturalny instynkt dominacji _____ 331

Jan Maria Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Globalna liczba ludności wciąż rośnie – wraz z apetytem konsumpcyjnym, który wydaje się być niepokromiony. Jak zaspokoić ten wzrost mając do dyspozycji ograniczone zasoby? Czy uda nam się tego dokonać nie wytrącając świata z warunków równowagi? Jak mogą nam w tym pomóc nowoczesne technologie? A może trzeba zmienić filozofię rozwoju i porzucić odwieczny pęd ku nieograniczonej ekspansji? Co zrobić by polskie rolnictwo dobrze wpisało się w tę zmianę?



Polski rolnik wymaga wzmocnienia _____ 334

Janusz Wojciechowski, Komisarz UE ds. rolnictwa

Produkty rolno-spożywcze to obecnie drugi – po maszynach i urządzeniach – hit eksportowy Polski. Jest to bez wątpienia nasz wielki sukces. Warto mieć jednak świadomość, że składają się na to również kawa, banany czy – wytwarzane z importowanego tytoniu – papierosy. Dziś, choć polski sektor – jako całość – jest dobrze rozwinięty, to nieproporcjonalnie małą wartość dodaną przypada samym rolnikom. Są zbyt słabi w całym systemie żywnościowym, szczególnie wobec przetwórstwa i dystrybucji żywności. Jak można tę sytuację zmienić? Co nowego znajdzie się w – największej od 30 lat – reformie Wspólnej Polityki Rolnej? Czy duże rozdrobnienie i poszatkowanie gospodarstw jest rzeczywistą barierą, czy też problem tkwi zupełnie gdzie indziej? Co należy zrobić, by dokonać odnowy pokoleniowej polskiej wsi?



Szanse drugiej transformacji _____ 338

dr Jan Szomburg, Przewodniczący Rady Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, Inicjator Kongresu Obywatelskiego

Potrzeby i nieuchronności zielonej transformacji rolnictwa jesteśmy już dzisiaj powszechnie świadomi. Więcej, proces ten już został zainicjowany, w pewnych obszarach jest zaawansowany i stanowi element większości planów i strategii rozwojowych. Czy uda nam się go „wygrać” tak jak ten poprzedni – związany z akcesją do struktur UE? Wyzwań mamy wiele, ale są poważne przesłanki, że i tym razem dopniemy swego.

GLOBALNA SYTUACJA ŻYWNOŚCIOWO-ROLNA JAKO KONTEKST MYŚLENIA O ROZWOJU ORAZ TRANSFORMACJI EUROPEJSKIEGO I POLSKIEGO ROLNICTWA



Globalna sytuacja rolno-żywnościowa – gdzie jesteśmy, co nas czeka? _____ 343

Grzegorz Kozieja, Bank BNP Paribas

Połowa XX wieku to wielki przełom technologiczny w rolnictwie (nawozy sztuczne, nowe odmiany roślin) i skokowy wzrost wydajności upraw, co przyniosło obfitość pokarmu, jakiej dotychczas nie znano w historii ludzkości. Do tego doszła globalizacja umożliwiająca skuteczną dystrybucję produktów na cały świat. Po latach żywnościowego *prosperity* nadchodzi jednak czas nowych wyzwań. Wzrost populacji (wraz z jej apetytem) przy równoczesnym zbliżeniu się gospodarki do bezpiecznych dla człowieka, granic wykorzystania środowiska, tworzy potrzebę szukania nowych rozwiązań. Czy wysokie ceny produktów rolnych – spowodowane zerwaniem łańcuchów dostaw w wyniku pandemii COVID-19 i wojny w Ukrainie – wytworzą dostateczny bodziec ekonomiczny by uruchomić lawinę innowacji?



O potrzebie zrównoważonych systemów żywnościowych _____ 348

dr **Jacek Czarniecki**, Head of Regulatory and Scientific Affairs, Nestlé Polska

Produkcja żywności już dziś odpowiada za 25% globalnej emisji CO₂ i zajmuje połowę nadającej się do zamieszkania (wolnej od lodów i pustyni) powierzchni ziemi. Tymczasem do 2050 r. populacja naszej planety zwiększy się do niemal 10 miliardów. Jak więc wykarmić wciąż rosnącą liczbę ludzi, nie doprowadzając do załamania gospodarczego, kryzysu klimatycznego czy wreszcie katastrof humanitarnych i konfliktów zbrojnych? Jedno jest pewne – dotychczasowy system jest nie do utrzymania i rolnictwo, wraz z pozostałymi ogniwami produkcji, przetwarzania, dystrybucji i konsumpcji, będzie musiało przejść szereg bardzo poważnych zmian. W tym kontekście, na szczególną uwagę zasługuje koncepcja zrównoważonych łańcuchów żywnościowych.

WYZWANIA KLIMATYCZNO-ŚRODOWISKOWE WOBEC ROLNICTWA – JAKIE SĄ, JAKICH ODPOWIEDZI WYMAGAJĄ



Z naturą trzeba iść pod rękę, a nie w kontrze _____ 357

prof. **Zbigniew M. Karaczun**, Katedra Ochrony Środowiska i Dendrologii SGGW, Ekspert Koalicji Klimatycznej

Obecny model przemysłowego rolnictwa, które nie zwraca uwagi na otoczenie, wyczerpał już swoje możliwości i musi się zmienić. Produkcja żywności nie może odbywać się kosztem środowiska i klimatu, tylko bazować na równowadze i respektować odwieczne prawa natury. Absolutnie nie wyklucza to wykorzystania najnowocześniejszych technologii, takich jak sztuczna inteligencja, fotodetekcja, drony czy autonomiczne maszyny rolnicze. Wdrożenie rolnictwa w wydaniu 3.0 jest też znakomitą szansą na odnowę demograficzno-kulturową polskiej wsi poprzez przyciągnięcie – na dotychczas systematycznie wyludniające się tereny – młodych, zdolnych i utalentowanych. Najważniejsze jednak, by decyzje o rozwoju tego sektora podejmować w oparciu o dane i fakty naukowe, w uzgodnieniu z interesariuszami. Być może to jest właśnie najtrudniejsze wyzwanie, przed którym dziś stoimy.



Rolnictwo – czas na regenerację _____ 366

prof. **Piotr Tryjanowski**, Wydział Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Rolnictwo nie ma ostatnio dobrej passy. Z jednej strony oskarżane jest o zbyt intensywną produkcję żywności i negatywny wpływ na środowisko przyrodnicze, z drugiej zaś o nieefektywność i głód na świecie. Odpowiedź adresująca oba te zarzuty – przynajmniej na pierwszy rzut oka – wydaje się nie do sformułowania. Jaka jest zatem faktyczna sytuacja? Czy z rolnictwem jest coś nie tak? A może istnieje jednak model pozwalający zrealizować skrajne oczekiwania dotyczące produkcji żywności?



Rolnictwo ekologiczne – na czym polega, co nam daje? _____ 370

dr inż. **Urszula Sołtysiak**, Polska Izba Żywności Ekologicznej

Zwięzła odpowiedź na pytanie „co nam daje rolnictwo ekologiczne” zawiera się w jego słynnym hasle programowym: produkuje – nie niszcząc Ziemi, żywi – nie szkodząc konsumentom. Z czego to wynika? Na początku lat 70. XX w. rozumiano, że to kwestia sposobu wytwarzania, stosującego środki produkcji pochodzenia naturalnego. Na fali protestów przeciwko postępującej degradacji środowiska oraz skażeniu żywności agrochemikaliami kształtowało się rolnictwo alternatywne, samodefiniujące się jako organiczne, biologiczne, a od lat 80. także jako ekologiczne.



„Rolnictwo węglowe” kluczem do zielonej transformacji _____ 374

Mateusz Ciasnocha, Rolnik, Ciasnocha Family Farms, Prezes, European Carbon Farmers

Rolnicy to nie tylko producenci żywności, ale i opiekunowie ekosystemów, w które wpisane są ich gospodarstwa rolne. Przy takiej optyce możemy zadać pytanie – co należy zrobić, by ich działalność nie potęgowała zmian klimatycznych, ale je hamowała? Rozwiązania warto szukać w rolnictwie węglowym. Należy jednak właściwie rozumieć zarówno sam koncept, jak i jego rolę w systemie.



Dlaczego bioróżnorodność i jakie drogi do celu? _____ 379

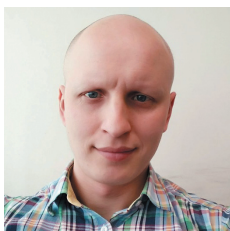
dr **Stanisław Świtek**, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Zwiększenie różnorodności przyrody przekłada się na wzrost korzyści jakie człowiek może czerpać z faktu jej istnienia. Poziom tak zwanych usług ekosystemowych uzależniony jest bowiem od bogactwa organizmów tworzących dany układ ekologiczny. Co zrobić, by zwiększyć poziom bioróżnorodności w polskim krajobrazie rolniczym?



Agrofotowoltaika – patent na spójną transformację i rolnictwa i energetyki? _____ 382

Agnieszka Bogacz, Instytut Energetyki Odnawialnej



Piotr Dziamski, Instytut Energetyki Odnawialnej



Grzegorz Wiśniewski, Instytut Energetyki Odnawialnej

Agresja Rosji i na Ukrainę i szantaż energetyczny Kremla spowodował przyjęcie przez Komisję Europejską nowej strategii REPowerEU. Jej zasadniczym celem jest uniezależnienie się od rosyjskich surowców i przyspieszenie zielonej transformacji. Rozwój odnawialnych źródeł energii (OZE) ma być podstawą tej zmiany. Poważne przekształcenia będą dotyczyły również rolnictwa, które jest dziś silnie uzależnione od paliw kopalnych. Gdzie więc szukać rozwiązań? Duży potencjał tkwi w farmach agrofotowoltaicznych, które byłyby zintegrowane z uprawą roli.



Czyńcie Ziemię kochaną – spojrzenie cywilizacyjno-religijne _____ 387

o. dr **Stanisław Jaromi** OFMConv, przewodniczący Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu (REFA)

Jak uprawiać ziemię bez szkodenia środowisku? Co zrobić, żeby rolnictwo przynosiło dobre plony i było wyrazem troski o świat jako wspólny dom? Jak odnaleźć na nowo miłość do ziemi jako „matki” i „żywicielki”? To zasadne i istotne pytania, którym warto poświęcić trochę refleksji.

NOWE TECHNOLOGIE I INNOWACJE GAME CHANGEREM DLA ROZWOJU ROLNICTWA ORAZ PRODUKCJI ŻYWNOSCI?



Od wielkiej solidarności do hubów odbudowy _____ 391

dr inż. **Andrzej Gantner**, Dyrektor Generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności

Coraz częściej mówi się o zagrożonym światowym bezpieczeństwie żywnościowym. Przybywa populacji do wykarmienia, a zewsząd pojawiają się przeciwności: pandemia i wojna w Ukrainie przerywały łańcuchy dostaw, a postępująca degradacja środowiska i wynikające z niej zmiany klimatyczne mają katastrofalny wpływ na obszary rolne. Istnieją jednak alternatywne sposoby produkcji żywności, które, choć obecnie wydają się perspektywą z *science fiction*, to mogą okazać się ratunkiem dla świata.



Wykarmienie ludzkości czy ekologia? Można mieć i to, i to _____ 396

Jarosław Peczka, Właściciel BIO-GEN i Współwłaściciel Bio-Lider

Ewa Kaniowicz, Prezes BIO-GEN



Adrian Chyła, Dyrektor Działu Odżywiania Roślin PROCAM Polska

Wyżywienie coraz większej liczby ludności globu to dla rolnictwa wielkie wyzwanie. Proste, ilościowe zwiększenie upraw nie wchodzi tutaj jednak w rachubę, byłoby niszczące dla środowiska i szkodliwe dla klimatu. Czy jest zatem jakaś nadzieja na sensowne rozwiązanie? Szans należy upatrywać w innowacjach technologicznych. Przykładowo, zastosowanie preparatów mikrobiologicznych w uprawie roślin daje możliwość ograniczenia zużycia konwencjonalnych środków chemicznych czy nawozów mineralnych bez spadku efektywności produkcji. Aby jednak móc skutecznie wdrażać takie rozwiązania, potrzebna jest nowoczesna legislacja, otwarta na nowinki technologiczne. Taka, która nie zdusi pionierskich rozwiązań w zarodku, ale pozwoli im szeroko rozwinąć skrzydła w służbie całej ludzkości.



U progu wielkiego przewartościowania _____ 400

Grzegorz Brodziak, Prezes Zarządu Goodvalley Agro S.A., Wiceprezes Grupy Goodvalley ds. Zrównoważonego Rozwoju

Od ponad 12 tys. lat, kiedy to, w epoce neolitu, ludzkość osiadła i zaczęła zajmować się rolnictwem, staramy się wyprodukować jak najwięcej żywności. Gdy powstają nadwyżki – populacja rośnie. Wtedy jednak znów trzeba więcej pożywienia. I tak „w kółko”. Obecnie jesteśmy jednak świadomi, że chociaż musimy wyżywić ponad 8 mld ludzi – a populacja nadal się zwiększa – to nie możemy sobie pozwolić na dokonanie nieodwracalnych zniszczeń przyrody i doprowadzić do głębokich zmian klimatu. Jak pogodzić te dwa – przynajmniej z pozoru – sprzeczne cele? Dlaczego, szczególnie w dobie obecnych zawirowań, dobrym rozwiązaniem jest postawienie na wysokowydajne gospodarstwa wielkopowierzchniowe? Czemu nieuniknione jest przewartościowanie naszych stylów życia oraz wzorców konsumpcji i produkcji?



JAKA FILOZOFIA I DROGI ZIELONEJ TRANSFORMACJI ROLNICTWA W POLSCE?



Co dalej ze Wspólną Polityką Rolną UE? _____ 407

dr **Jerzy Plewa**, Team Europe

W 1962 roku, po ponad dekadzie od powojennych niedoborów żywności, 6 państw tworzących ówczesną Wspólnotę Europejską wprowadziło Wspólną Politykę Rolną (WPR). Jej celem było zwiększenie produkcji rolnej, zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego, ochrona jakości życia rolników i stabilizacja rynków, przy jednoczesnym utrzymaniu rozsądnych cen dla konsumentów. W ciągu 60 lat, odpowiadając na nowe wyzwania, WPR ewoluowała, a nawet podlegała głębokim zmianom. Obecnie jej zasadniczym wektorem rozwoju jest ochrona klimatu i środowiska. Dlaczego w polskim interesie jest nie tylko nienegowanie tego kierunku, ale aktywne współtworzenie tej fundamentalnej transformacji?



„Zielony Ład” w rolnictwie – jaki jest polski plan? _____ 414

Joanna Gierulska, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Departament Wspólnej Polityki Rolnej

Wspólna Polityka Rolna to aż 1/3 całego budżetu Unii Europejskiej. I choć udział ten – od lat osiemdziesiątych, gdy wynosił ok. 70% – systematycznie maleje, to wciąż jest głównym elementem finansowania unijnego rolnictwa i wyzwań przed nim stojących. Począwszy od 2023 r. wdrożenie WPR na poziomach krajowych odbywać się będzie za pomocą Planów Strategicznych WPR. Reforma Wspólnej Polityki Rolnej zakłada większe zorientowanie na osiągnięte wyniki w zakresie ochrony klimatu i środowiska, a także wzmocnienie wysiłków na rzecz rolnictwa ekologicznego. Działania te wpisują się w ogólnoeuropejską strategię Europejski Zielony Ład, mającą na celu sprostanie wyzwaniom klimatycznym i środowiskowym UE. Jak więc wygląda polski Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na nadchodzące lata? W jaki sposób będzie się on przyczyniał do wdrożenia Europejskiego Zielonego Ładu?



Polskie rolnictwo w liczbach – co zmieniło się w ciągu ostatniej dekady? __ 419

Artur Łaczyński, Główny Urząd Statystyczny, Departament Rolnictwa

Polskie rolnictwo to dziś 1,3 mln gospodarstw zajmujących blisko połowę powierzchni kraju. Ma ono poważny bezpośredni wpływ na życie wielu ludzi, a także na otaczające nas środowisko naturalne. Jaki zatem jest dziś statystyczny obraz polskiego rolnictwa i jak zmienił się on w ciągu minionej dekady?



Portret polskiego rolnika – skończmy z mitami _____ 431

Adrian Chyła, Dyrektor Działu Odżywiania Roślin PROCAM Polska

Jarosław Peczka, Właściciel BIO-GEN i Współwłaściciel Bio-Lider

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat polskiemu rolnictwu udało się przejść drogę od modelu opartego na rozdrobnionych, nisko technologiczowanych gospodarstwach, do formuły, w której dominującą rolę odgrywają prężne, nowoczesne, kilkudziesięciohektarowe, a nawet kilkusethektarowe przedsiębiorstwa rolne. Popularny stereotyp, zgodnie z którym polski rolnik to najczęściej osoba starsza, niezamożna i zacofana technologicznie, mający jeszcze kilkanaście lat temu jakieś podstawy, dzisiaj nie powinien już kształtować naszego spojrzenia. Jesteśmy obecnie na drugim biegunie – osoby prowadzące działalność rolniczą są młode, efektywne i nowoczesne – i to nawet w zestawieniu z całą Unią Europejską.

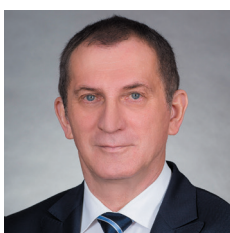




Rolnictwo – potrzeba nowej umowy społecznej _____ 436

Bartosz Urbaniak, Bank BNP Paribas

Aby dobrze zrozumieć właściwy kierunek rozwoju rolnictwa, musimy wyjść nie od *status quo*, ale najważniejszych wyzwań przyszłości. Wyżywienie wciąż rosnącej populacji przy kurczącym się dostępie areałów rolnych, coraz wyższe wymagania jakości produkcji i walka ze zmianami klimatu – to one powinny definiować strategiczne kierunki działań. A problemy te, z roku na rok, będą narastać. Wyjściem jest zmiana dotychczasowego podejścia i zdywersyfikowanie zielonej transformacji sektora. Na czym mogłoby ono polegać? Czy jest remedium na – przeciągającą się od dekad – stagnację małych gospodarstw rolnych, których tak wiele jest w Polsce? Dlaczego bez nowej umowy społecznej dla rolnictwa czeka nas widmo głodu w biedniejszych częściach świata i bardzo droga żywność w krajach bogatych, a w dłuższej perspektywie pozostawienie Ziemi niezdatnej do życia dla przyszłych pokoleń?



Rolnictwo – w pułapce iluzorycznych oczekiwań _____ 442

prof. **Walenty Poczta**, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Rolnictwo, bez żadnych wątpliwości, silnie wpływa na środowisko naturalne i klimat – w końcu wykorzystuje obecnie około 40% łądów naszego globu. Tymczasem zapotrzebowanie na żywność rośnie i będzie rosnać, gdyż populacja Ziemi cały czas wzrasta, a ci, którzy dotychczas odżywiali się skromnie, chcą, mogą i będą konsumować więcej. Jak więc pogodzić ze sobą te dwa sprzeczne wektory? Pułapką jest myślenie, że małe, rozdrobnione gospodarstwa rolne „załatwią” nam problem bezpieczeństwa żywnościowego. Gdzie zatem szukać rozwiązań?



Rolnictwo zrównoważone – rozsądny kompromis wobec wyzwań przyszłości _____ 448

Małgorzata Bojańczyk, Dyrektor Polskiego Stowarzyszenia Rolnictwa Zrównoważonego „ASAP”

Wyzwania środowiskowo-klimatyczne, demograficzne oraz sytuacja geopolityczna wymagają postawienia na rolnictwo bardziej zrównoważone. Takie, które będzie uwzględniać aspekty zarówno środowiskowe, ekonomiczne, jak i społeczne. Jak więc powinna docelowo wyglądać strategia rozwoju rynku rolnego w Polsce by ten cel osiągnąć? Co pozwoli zwiększyć odporność na kryzysy, a równocześnie przyniesie korzyść wszystkim uczestnikom łańcucha rolno-spożywczego? Znalezienie odpowiedzi na te pytania wymaga szerokiego dialogu.

ROLNICTWO W MIEŚCIE – URBAN AGRICULTURE



Dlaczego rolnictwo miejskie? _____ 453

Adam Leśniewicz, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Zazielenianie obszarów wysoko zurbanizowanych i redukcja zanieczyszczeń – na tym zwykle skupia się nasza uwaga, jeśli chodzi o zieloną transformację miast. Tymczasem istotnym i niedocenianym obszarem, który może być nie tylko elementem równoważenia rozwoju, ale również urzeczywistnieniem unijnej polityki skracania drogi „od pola do stołu”, jest rolnictwo miejskie. Czy przy rosnącej skali oraz szerokim wykorzystaniu nowoczesnych technologii ma ono szansę realnie wzmocnić samowystarczalność żywnościową naszych aglomeracji?



„Rolnictwo wertykalne” – na czym polega fenomen? _____ 459

Piotr Łosin, Prezes Zarządu, Niviss

Wertykalna odmiana rolnictwa jest zgoła odmienna od tej tradycyjnej. Zamiast otwartej przestrzeni – zamknięty budynek, zamiast pola – półki z doniczkami, zamiast słońca – sztuczne oświetlenie. A na tym katalog różnic wcale się nie kończy. Co zatem sprawia, że uprawy wertykalne zyskują dziś na popularności i jaka jest ich przyszłość? Czy stanowią one substytut, czy raczej uzupełnienie rolnictwa wielkopowierzchniowego? Jakie szanse na rozwój w tej branży mogą mieć polskie przedsiębiorstwa?



Miejskie uprawy w ogrodach wertykalnych _____ 463

Matylda Szyrle, Prezeska firmy Listny Cud

Tradycyjne rolnictwo staje dziś przed nie lada dylematem – jak wykarmić rosnącą populację świata przy ograniczonej ilości zasobów (grunty, woda, etc.) nie powodując jednocześnie uszczerbku dla środowiska, na które dziś silnie oddziałuje. W historii ludzkości rozwiązania dla najważniejszych problemów dostarczały zwykle nowe technologie. Co zatem dzieje się w rolnictwie? Czy farmy wertykalne mogą stać się odpowiedzią na wielkie wyzwanie „zgodnego z naturą” bezpieczeństwa żywnościowego naszej cywilizacji?



Pandemia „odblokowała” miejskie rolnictwo _____ 470

Marek Łucyk, Wiceprezydent Gdyni ds. rozwoju

Miasta – szczególnie po pandemii – stały się katalizatorami zielonej transformacji. Jednym z jej wymiarów jest rolnictwo miejskie. Gdynia, już wiele lat temu, wylansowała w Polsce modę na dachowe ule. Obecnie masowo powstają ogrody społeczne – sąsiedzi organizują przestrzeń np. wokół bloków, gdzie wspólnie uprawiają warzywa czy zioła. Dlaczego jest to ważny trend i co można zrobić, by go z sukcesem rozwijać?



Spółeczne funkcje rolnictwa miejskiego _____ 475

Wojciech Żak, Prezes Fundacji Twoja Rola

Czym jest rolnictwo miejskie? Pytanie to ma wiele odpowiedzi: są to zarówno – po prostu zlokalizowane w granicach miast – gospodarstwa tradycyjne, jak i – produkujące w sposób zrównoważony – bioróżnorodne mini farmy czy też społeczne ogrody miejskie. My skupiliśmy się na aktywizacji osób chorych i bezdomnych, aby poprzez pracę na miejskiej roli z powrotem włączyć je do społeczeństwa. Jak skutecznie realizować taką misję?

ZIELONA TRANSFORMACJA ROLNICTWA W KONTEKŚCIE POLITYKI REGIONALNEJ



„Zielone rolnictwo” – jak to się robi w Pomorskim? _____ 481

Krzysztof Pałkowski, Dyrektor Departamentu Środowiska i Rolnictwa, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego

Od lat ekopolityka w rolnictwie nabiera coraz większego znaczenia. Wyrazem tego jest choćby silna obecność sektora w założeniach Europejskiego Zielonego Ładu. Kierunek ten ma również swoje potwierdzenie we wzroście świadomości naszych gospodarzy. Coraz młodsze pokolenia rolników nastawione są nie tylko na eksploatację zasobów, ale także na ich ochronę i zrównoważone wykorzystanie. Polityka regionalna stanowi ważny aspekt rozwoju rolnictwa i jego najbliższego otoczenia. Jakie zatem konkretne działania można podejmować na szczeblu samorządu wojewódzkiego, by wspierać zieloną transformację tego sektora?

NOWA ERA GLOBALIZACJI – CO NAS CZEKA, JAKIE SZANSE DLA POLSKI?

NR 4 (11)/2022

SŁOWO WSTĘPNE

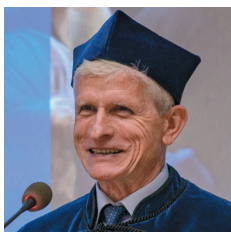


Odczytać losy świata _____ 489

Jan Maria Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Przykłady z historii Japonii, Chin czy Stanów Zjednoczonych pokazują, że żadne państwo – jeśli chce się rozwijać, ale i *de facto* samo o sobie decydować – nie może funkcjonować w izolacji. Dzieje cywilizacji uczą, że od globalizacji i geopolitycznych rozgrywek, czy chcemy tego, czy nie – uciec się nie da. W dodatku obecnie jesteśmy świadkami wielkich geostrategicznych przetasowań, w tym głównie przesilenia na linii Wschód – Zachód. To, czy dobrze odczytamy nową architekturę świata, zdefiniuje naszą międzynarodową pozycję w nadchodzących dekadach. Jakie więc będzie nowe oblicze globalizacji? I pytanie dla nas najważniejsze: czy zdołamy jako Polska dobrze wpisać się w ten nowy, międzynarodowy układ sił?

ZROZUMIEĆ SEDNO I PRZYSZŁOŚĆ GLOBALIZACJI



Globalizacja a geopolityka i interesy wielkich mocarstw _____ 494

prof. **Roman Kuźniar**, Uniwersytet Warszawski

Jesteśmy obecnie świadkami prawdziwego przetasowania w dotychczasowym układzie sił. Z jednej strony – wojna w Ukrainie zmobilizowała Zachód do zahamowania imperialistycznych zapędów Rosji. Z drugiej, obserwujemy wzrost znaczenia Chin, które dążą do zepchnięcia Stanów Zjednoczonych z pozycji światowego lidera. Napięcia wynikające z dynamiki tych procesów, w dużej mierze, zadecydują o przyszłym kształcie globalizacji.



Nadchodzi nowa era globalizacji _____ 498

prof. **Mariusz Orłowski**, Virginia Tech University, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Czy jesteśmy dziś świadkami końca dotychczasowej ery globalizacji? Czym się ona charakteryzowała i dlaczego można ją określić mianem „kowbojskiej”? Co nastąpi w jej miejsce – deglobalizacja, reglobalizacja, fragmentaryzacja globalizacji na dwa „światy” (amerykańsko- i chińskocentryczny), a może jeszcze inny scenariusz? Czy obecne przemiany mogą otworzyć nowe szanse przed Unią Europejską, czy też raczej jeszcze bardziej osłabią jej pozycję na globalnej scenie? Co to wszystko może oznaczać dla Polski?



Co dalej z globalizacją? _____ 510

Andrzej Halesiak, ekspert ds. gospodarczych, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

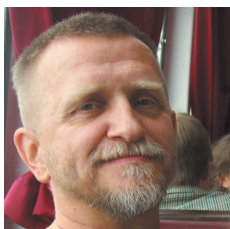
W drugiej połowie XX wieku globalizacja stała się hasłem przewodnim w narracji krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Jej „towarem eksportowym” miały być najważniejsze idee przyswiewające odradzającym się po wojnie państwom: demokracja i liberalizm. Tymczasem ostatnie lata to: globalne kryzysy gospodarcze, pandemia, nawrót autorytaryzmu oraz rosnąca ingerencja państw w gospodarkę. Zjawiska te pokazują, że do XX-wiecznego wyobrażenia o globalizacji powrotu już nie ma. Pytanie tylko, czy odrodzi się ona w zmienionej formie, czy też w nadchodzących dekadach zostanie ona w znacznym stopniu „odwieszona na kołek”?



Jakie etapy globalizacji przeszedł świat i co z tego wynika? _____ 515

prof. **Stanisław Kowalczyk**, Szkoła Główna Handlowa

Kiedy zaczęła się globalizacja? Okazuje się, że odpowiedź na to pytanie przysparza badaczom wiele trudności. W zależności od kontekstu i ujęcia tematu wnioski mogą być różne. Zróżnicowane opinie zbierzemy też w zakresie etapów jej rozwoju oraz oceny gospodarczych, społeczno-politycznych i kulturowo-religijnych skutków. Czy mając tak niejednorodny obraz jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłość procesów globalizacyjnych? Jak badać i opisywać zjawisko, które nieustannie się zmienia na naszych oczach?



Glokalność – recepta na trudne czasy _____ 520

Wojciech Kłtosowski, specjalista ds. rozwoju lokalnego, ekspert strategiczny Związku Miast Polskich

Od czasu przyspieszenia międzynarodowej wymiany mamy niekończący się spór między globalnością a lokalnością. W obecnych, turbulentnych czasach dylemat, jaką postawę należy przyjąć, narasta jeszcze bardziej. Czy powinniśmy czerpać jak najwięcej z dóbr globalnych, czy wręcz przeciwnie – w strachu przed ogólnosiwiatowym niebezpieczeństwem odizolować się w lokalnych enklawach? A co jeśliby połączyć obie opcje?

KULTURA – MIĘDZY GLOBALIZACJĄ A LOKALNOŚCIĄ



Kulturowa ścieżka globalizacji – dokąd zmierzamy? _____ 524

prof. **Kazimierz Krzysztofek**, Uniwersytet SWPS

Kultura, dzięki technice, która pomaga ją rozpowszechniać, znacznie łatwiej ulega procesom globalizacji. Stała się produktem masowym. Zanika jej różnorodność i pluralizm, a tożsamości narodowe tracą na znaczeniu. Ale czy tak będzie zawsze? Czy obserwowane w innych dziedzinach zjawisko deglobalizacji dotknie również kulturę? A jeśli nie, to jak uchronić dziedzictwo lokalne, regionalne czy narodowe przed wymieraniem w „McŚwiecie”?



Budowanie soft power przez popkulturę _____ 528

Miłosz Szymański, redaktor podcastu „Głos Kongresu Obywatelskiego”, twórca kanału „Za Rubieżą”

Kultura popularna jest nierozłącznym elementem globalizacji. W kinach czy telewizji możemy oglądać produkcje z każdego rejonu na świecie i słuchać wykonawców z krajów, o których istnieniu mogliśmy wcześniej nawet nie wiedzieć. Pod jednym warunkiem: że ci twórcy wygrają w tej globalnej rywalizacji o uwagę odbiorców. Z punktu widzenia poszczególnych państw to jednak tylko drugorzędna nagroda. Najważniejsze jest poszerzanie swoich wpływów. Jak tego dokonać poprzez popkulturę? I czy polska muzyka może stać się naszym dobrem eksportowym?

GLOBALNA MAPA DEMOGRAFII PRZYSZŁOŚCI



Polska w sieci międzynarodowych migracji _____ 533

prof. **Przemysław Śleszyński**, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, Warszawa

Migracje są stałym elementem historii naszej cywilizacji. Ich wyzwalacze: konflikty zbrojne, przetasowania geopolityczne czy rozwój imperiów, towarzyszą przecież ludzkości od zarania dziejów. Także i obecnie jesteśmy świadkami zmieniającego się układu sił na świecie, a do tego dochodzi jeszcze kryzys klimatyczny. Czy te procesy uruchomią kolejną „wielką wędrówkę ludów”? I czy Polska, przynajmniej częściowo, może stać się jej miejscem docelowym?

ENERGETYKA – POWRÓT DO LOKALNOŚCI?



Odejście od paliw kopalnych a globalizacja – co nas czeka? _____ 540

Marcin Popkiewicz, ekspert ds. klimatycznych

Benzyna na stacji czy prąd w gniazdku to rzeczy tak oczywiste, że nawet się nad nimi nie zastanawiamy – po prostu zawsze tam są, kiedy ich potrzebujemy. Niczym nasi nierzucający się w oczy służący zapewniający nam nadwyzczaj komfortowe życie. Ich ogromna wartość energetyczna pozwoliła nam na rozwinięcie masowego transportu oraz globalizacji. Nie zawsze jednak tak było – jeszcze na początku XX wieku większość ludzkości to, co miała i to, z czego korzystała, zawdzięczała jedynie energii wytworzonej lokalnie, głównie siłą własnych mięśni. Czy czeka nas dziś zmiana zasadniczego paradygmatu pozyskiwania energii w służbie człowieka i powrót do lokalności – tyle, że opartej na źródłach odnawialnych? Co to oznacza dla globalizacji?

GLOBALIZACJA W SFERZE GOSPODARKI CYFROWEJ



Sto jedwabnych kurtyn _____ 546

Jacek Dukaj, pisarz, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Kończy się kolejny okres globalizacji w historii ludzkości. Jego owocami jest duża część wartości, technologii i instytucji, jakie konstytuują naszą „nowoczesność”. W tym okresie narodził się także świat cyfrowy. Dziś jawi się on już rzeczywistością równoległą do tej fizycznej: meta-versem. Jak wpłynie nań deglobalizacja? Jak w efekcie odmieni się kształt całego współczesnego świata?

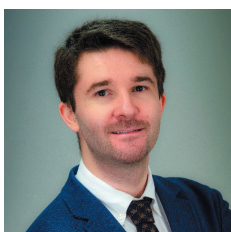


Cyberbezpieczeństwo gwarantem cyfrowej globalizacji _____ 560

Dominika Bettman, Dyrektor Generalna, Microsoft Polska

Coraz częściej słychać głosy o nasilającej się deglobalizacji. Czy dotknie ona również świata cyfrowego? Tutaj wydaje się, że mamy do czynienia z trendem wręcz odwrotnym – technologie w coraz większym stopniu łączą ludzi. Niesie to zarówno ogrom nowych szans, jak i mnogość zagrożeń. Kluczem do wykorzystania tych pierwszych i zażegnania drugich, jest cyberbezpieczeństwo. By je zapewnić potrzebna jest gra zespołowa.

WIELKA GRA O SUROWCE PRZEMYSŁU PRZYSZŁOŚCI



Wielka surowcowa transformacja Europy _____ 564

Daniel Cios, Komisja Europejska, oficer polityczny ds. surowców

Inwazja Rosji na Ukrainę poważnie zaburzyła dostawy surowców energetycznych do Europy. Gwałtowne poszukiwanie alternatyw dla importu ze Wschodu nie zmniejszyło jednak determinacji Komisji Europejskiej do odchodzenia od paliw kopalnych. Wobec obnażenia wrażliwości unijnych gospodarek i społeczeństw na szantaż energetyczny, cel ten uległ wręcz wzmocnieniu. Zielona transformacja – wbrew pozorom – nie będzie jednak oznaczała, że surowce naturalne okażą się zbędne. Wręcz przeciwnie – będziemy ich potrzebowali, i to coraz więcej, tyle że nie energetycznych, lecz minerałów i metali. Są one kluczowe dla rozwoju nowoczesnych urządzeń: od paneli fotowoltaicznych i turbin wiatrowych, przez samochody, aż po laptopy i smartfony. Sęk w tym, że zdecydowana większość z nich jest przez państwa UE sprowadzana spoza Unii, przede wszystkim z Chin. Czy Europa ma potencjał, by sytuację tę odmienić? W jaki sposób? Jaka w tym procesie mogłaby być rola Polski?



Recykling fundamentem bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności europejskiego przemysłu przyszłości _____ 569

Michał Zygmunt, Wiceprezes Zarządu Elemental Holding

Globalna gospodarka przechodzi dziś z modelu opartego na surowcach energetycznych do bazującego na strategicznych minerałach i pierwiastkach, wykorzystywanych w najbardziej zaawansowanych technologicznie branżach. W dotychczasowej „erze” – za sprawą ubogich złóż węglowodorów – Europa była skazana na zależność importową. Niestety, geologia jest dla nas nieubłagana również w kontekście surowców kluczowych z punktu widzenia „przemysłu przyszłości”. Czy zatem w nowych uwarunkowaniach także będziemy mogli co najwyżej pomarzyć o surowcowej samowystarczalności? Jeżeli mocno postawimy na recykling – niekoniecznie. Czy stać nas jednak na to? Jaki jest w tym kontekście potencjał Polski? Z czym związane są ryzyka niepowodzenia?

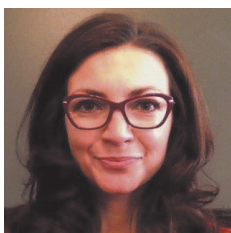
EUROPA WOBEC TRANSFORMUJĄCEJ SIĘ GLOBALIZACJI



O potrzebie suwerenności europejskiej _____ 576

Jan Filip Staniłko, NASK, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, b. Dyrektor departamentu innowacji w Ministerstwie Rozwoju i Technologii

Współczesny świat jest zupełnie innym środowiskiem, niż w czasach powojennej odbudowy Europy wokół podzielonych Niemiec, czy scalania dwóch stron żelaznej kurtyny. Program otwierania i ujednolicania, według którego funkcjonują instytucje Unii Europejskiej musi zostać zaktualizowany. W warunkach coraz bardziej intensywnej rywalizacji geopolitycznej, ocierającej się momentami o wrogość i wobec programu zielonej transformacji gospodarki, doktryną, w oparciu o którą funkcjonować powinny instytucje Unii, jest suwerenność europejska.



Przyszłość Europy leży w Unii _____ 581

prof. **Renata Mieńkowska-Norkiene**, Uniwersytet Warszawski

Unia Europejska nie jest i nigdy nie była niepodatna na kryzysy. Te, dotyczą ją tak samo jak poszczególne państwa. Jednak mimo tego, do tej pory, zawsze wychodziła z nich obronną ręką przekuwając trudne sytuacje we własne wzmocnienie. Czy i teraz będzie podobnie? Wojna w Ukrainie i kryzys energetyczny, skutki pandemii COVID-19 czy wewnętrzne problemy krajów członkowskich – na pewno wstrząsną UE. Niemniej nie ma lepszego organizmu niż Unia, by się tym problemom przeciwstawić. Wspólnota Europejska – z racji swojego potencjału – jest też jedynym skutecznym narzędziem wpływu europejskich państw na procesy globalne. Inni wielcy tego świata nie będą liczyli się z poszczególnymi krajami starego kontynentu, a z całą Unią i owszem.



Wojna i globalizacja – jaki jest niemiecki punkt widzenia? _____ 585

Eugeniusz Smolar, dziennikarz, analityk, Członek Rady Fundacji Centrum Stosunków Międzynarodowych

Fenomen niemieckiej gospodarki opierał się w ostatnich dekadach w dużej mierze na: taniej energii z Rosji, taniej sile roboczej z Europy Środkowo-Wschodniej, „darmowej” osłonie militarnej ze strony Stanów Zjednoczonych oraz szerokim dostępem do chińskiego rynku. Niemcy na tym korzystały, budując swój dobrobyt i będąc silnikiem europejskiej gospodarki. Układ ten przestał już być jednak aktualny. Jaki jest pomysł Niemiec na swoje dalsze funkcjonowanie w globalnej „układance”? W jaki sposób, w obliczu wojny w Ukrainie, niemieckie społeczeństwo i elity przewartościowały swoje podejście wobec Rosji i dlaczego trwało to tak długo?

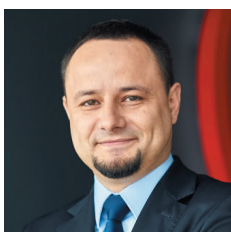
POLSKIE SZANSE AWANSU W MIĘDZYNARODOWYCH ŁAŃCUCHACH WARTOŚCI



Reglobalizacja – nowa, wielka szansa dla Polski? _____ 592

Jakub Kaszuba, Prezes Zarządu Base Group, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

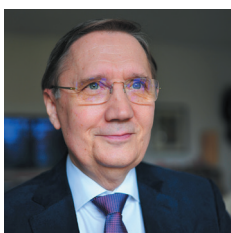
Czy wkraczamy dziś w erę deglobalizacji? Jakiego są tego symptomy – mając na uwadze, że wartość międzynarodowej wymiany handlowej cały czas przecież wzrasta? A może mamy do czynienia raczej z reglobalizacją, gdzie – co do zasady – będzie „po staremu”, a tylko kluczowe technologie i surowce nie będą już podlegały eksportowi? W jaki sposób obecne trendy wpływają na sytuację polskiego przemysłu? Jak współczesne zawirowania mogą zmienić naszą pozycję na gospodarczej mapie świata i dlaczego – z dużą dozą prawdopodobieństwa – powinny to być zmiany na lepsze? Czego z kolei dotyczą pułapki rozwojowe, na które musimy uważać, by nie zaprzepaścić najbardziej korzystnych dla Polski scenariuszy?



Pomorze wielkim wygranym reorganizacji globalnych łańcuchów dostaw? _____ 601

Marcin Faleńczyk, Dyrektor JLL Gdańsk

Choć kryzysy – gospodarcze, pandemiczne czy militarne – są zjawiskami obiektywnie negatywnymi, to w praktyce oprócz szeregu niekorzystnych skutków, generują też szanse. Szanse, które nie mogłyby mieć miejsca w warunkach *status quo*. Takowych doświadcza właśnie Polska, która – choć zabrzmiało to cynicznie – może, na płaszczyźnie ekonomicznej, wyrosnąć na jednego z głównych beneficjentów pandemii oraz wojny w Ukrainie. Jakie perspektywy się przed nami otwierają? Czy będziemy w stanie z nich skorzystać? Dlaczego w szczególności dobrej sytuacji znajduje się – w tym kontekście – Pomorze?



Od hubów do sieci – wielka szansa rozwojowa polskiej gospodarki w zreglobalizowanym świecie _____ 606

dr inż. **Jarosław Tworóg**, Wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji

Jesteśmy obecnie świadkami transformacji o prawdziwie historycznym znaczeniu. Gospodarka węzłowa, bazująca m.in. na wielkich hubach przemysłowych, przekształca się w opartą na inteligentnej sieci infrastrukturalnej, zrównoważoną i przyjazną dla środowiska, o obiegu zamkniętym. Ta zmiana wymaga wprowadzenia nowych modeli biznesowych, regulacji i reform – zarówno na poziomie poszczególnych państw, jak i globalnie. Dlaczego jest to wielka szansa rozwojowa właśnie dla Polski?



Innowacje i nowe technologie – potencjał integracji _____ 614

Maciek Borówka, Prezes Zarządu Alfred-Tech

Przyjmijmy to do wiadomości: polskie firmy nie mają aktualnie potencjału, ani kapitału, aby być w stanie dokonywać przełomowych innowacji od podstaw. Nie stworzymy na razie polskiego Google'a, nie wprowadzimy na rynek nadwiślańskiego iPhone'a ani Tesli, ani nawet baterii czy silników, w które mogłyby być one wyposażone. Nie oznacza to jednak, że innowacyjność mamy omijać szerokim łukiem – jesteśmy w stanie tworzyć nowoczesne *know-how*, jednak nie „od dołu”, lecz „od góry”. Nie myśląc kategorią produktu, lecz kategorią rozwiązania konkretnego problemu biznesowego. Nie tworząc – przynajmniej na początku – własnych technologii, lecz integrując ze sobą już istniejące.



Technologie hardware – przeskoczyć próg wejścia _____ 619

Paweł Meissner, Prezes Zarządu Meva-Pol Sp. z o.o., b. szef działu rozwoju w przedsiębiorstwie produkującym sprzęt telekomunikacyjny na rynek globalny

Współczesne nowoczesne technologie można – w dużym uproszczeniu – podzielić na software’owe oraz hardware’owe. W wypadku tych pierwszych próg wejścia na rynek jest znacznie niższy, co pozwala na skuteczną międzynarodową rywalizację chociażby rodzimym *software house’om*. Znacznie bardziej wymagające są natomiast wyzwania stojące przed – chcącymi zaistnieć w świecie – firmami wyspecjalizowanymi w produkcji hardware’owej. Na czym te przeszkody polegają? Czy polskie przedsiębiorstwa z branży technologii sprzętowych mają potencjał, by dogonić globalnych liderów? Jak zmienić nasze przedsiębiorcze „DNA” i wyspecjalizować się w biznesowych maratonach, a nie tylko sprintach?



Globalny wyścig w układach scalonych – co się dzieje na świecie? Jakie wnioski dla Polski? _____ 623

Aleksander Neyman, Dyrektor w Imagination Technologies

Trudno sobie dziś wyobrazić świat bez procesorów – w te miniaturowe urządzenia wyposażone są wszelkie sprzęty elektroniczne: od zmywarek, przez telewizory, na smartfonach i laptopach kończąc. To one są i będą „sercem” wszelkich innowacyjnych produktów nowej generacji. Nie może zatem dziwić, że stanowią obecnie jeden z głównych przedmiotów globalnego wyścigu technologicznego. Jak rysuje się sytuacja na międzynarodowym rynku procesorów – jakie są jego główne płaszczyzny oraz aktorzy? W których obszarach polskie firmy mogą szukać szansy dla siebie?

WSPARCIE ROZWOJU POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW W GLOBALNEJ GOSPODARCE

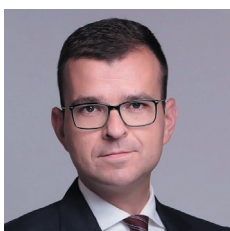


Cyfryzacja bramą do globalizacji MŚP _____ 629

Jacek Zwolak, Prezes Zarządu, Pomorski Fundusz Rozwoju

dr **Magdalena Pronobis**, Wiceprezes Zarządu, Pomorski Fundusz Rozwoju

Nie ma dziś już możliwości, by firma odniosła globalny sukces, będąc nieobecna w świecie cyfrowym. Potrzeba digitalizacji dotyczy już nie tylko podmiotów dużych, czy najbardziej innowacyjnych, lecz także małych i średnich, a nawet tych, działających w skali mikro. Dlaczego przedsiębiorcy nie powinni traktować cyfryzacji jako *rocket science*? Czy słuszne są ich obawy, że proces ten może „odhumanizować” ich działalność? Jak skutecznie wspierać digitalizację małych i średnich przedsiębiorstw oraz jaka jest w tym kontekście rola Pomorskiego Funduszu Rozwoju?



Światowe perturbacje a szanse dla Polski _____ 633

Piotr Dytko, Członek Zarządu wykonujący funkcję i obowiązki Prezesa Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu

Postpandemiczna rzeczywistość, wojna w Ukrainie i inne czynniki prowadzące do współczesnych przetarasowań geopolitycznych odbijają się szerokim echem w sferze handlu. Czy znajdzie się w tych rozsadach szansa dla Polski? Jak ukierunkować nasz eksport, żeby wzmocnić gospodarkę?



Innowatorzy. Siła reagowania na światowe kryzysy _____ 636

dr **Paweł Kuch**, p.o. dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Badania naukowe i innowacje należą do ważniejszych elementów reagowania na kolejne kryzysy: pandemiczny, klimatyczny, a także związany z agresją Rosji na Ukrainę. Dynamiczna sytuacja gospodarcza i społeczna wymaga niecodziennych, nowatorskich rozwiązań.

Procesy globalizacyjne, ale także obserwowane obecnie procesy deglobalizacyjne, wymagają elastyczności w działaniach oraz właśnie innowacyjności, przejawiającej się w nowych lub znacząco udoskonalonych produktach, procesach czy usługach.

Pomorski Thinkletter nr 1(8)/2022

Jaka logika rozwoju miast?



KONGRES
OBYWATELSKI

Nowy metabolizm miast – jak odpowiedzieć
na wyzwania zielonej transformacji?

„Zatrzymać człowieka – ruszyć towar”
– co spowoduje przewrót kopernikański
w miejskiej mobilności i logistyce?

Technologizacja i wirtualizacja życia, rozrywki i pracy
(AR, VR) – jak wpłyną na rozwój miast?

Demografia i migracje
– w jaki sposób rozumieć nowe procesy
i właściwie reagować?

Jakie „RAZEM” w miastach?
Czy lokalność i sąsiedztwo mogą odegrać ważną rolę?

Redakcja

dr Jan Szomburg
Jan M. Szomburg
Adam Leśniewicz
Marcin Wandałowski

Wydawca



Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

ul. Do Studzienki 63
80-227 Gdańsk
tel. +48 58 524 49 30
ibngr@ibngr.pl

ISSN 2720-0310

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



Więcej niż spowanie

Partnerzy numeru



Ministerstwo
Funduszy
i Polityki Regionalnej



IMI. PAWŁA ADAMOWICZA

JAKI SENS I FUNKCJE MIAST – PRZESZŁOŚĆ | PRZYSZŁOŚĆ

Quo vaditis miasta?



Jan Maria Szomburg

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Dokąd zmierza dziś rozwój miast? Już obecnie ponad połowa naszej populacji mieszka w aglomeracjach, choć na początku XX wieku udział ten wynosił raptem kilkanaście procent. Co ciągnie nas do bycia (przestrzennie) coraz bliżej siebie? Czy trend ten utrzyma się w nadchodzących dekadach? Jak będą wyglądały miasta przyszłości? Czy staną się one – co do zasady – takie jak je znamy dzisiaj, tylko „jeszcze bardziej”? Naszpikowane nowymi technologiami, wypełniając podobne funkcje, tylko – szybciej, lepiej, wydajniej? A może czekają je poważne strukturalne zmiany, które radykalnie przeddefiniują ich charakter?

Kiedy, jak i po co w ogóle powstały miasta?

Pierwsze ośrodki miejskie powstały przeszło 10 000 lat przed naszą erą w obszarze tzw. Żyźnego Półksiężycy – w pasie przestrzeni: od Egiptu, przez Palestynę i Syrię po Mezopotamię. Wtedy to pierwotne gromady zbieracko-łowieckie zaczęły się osiedlać tworząc początkowe osady. Warto mieć na uwadze, że w czasie tym panował inny klimat – na Ziemi właśnie kończyło się wielkie zlodowacenie. Tereny Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu obfitowały z żyzne gleby, a panujące tam temperatury nie były tak wysokie jak obecnie. Kluczowym czynnikiem sprawczym okazał się być rozwój technologiczny – ludzkość posiadała umiejętność sadzenia i uprawiania roślin jadalnych (w tym przede wszystkim zbóż), a także udomawiania zwierząt. To natomiast pozwoliło na zabezpieczenie stałego dostępu do żywności w jednym miejscu. Ergo – powstanie i rozwój rolnictwa stały się siłą sprawczą narodzin pierwszych stałych osad.

Gdy ludzkość opanowała bardziej wydajne metody pozyskiwania żywności, zaczęły powstawać jej nadwyżki, co pozwoliło – przynajmniej części ludzi – zająć się czymś innym (np. wytwarzaniem narzędzi czy naczyń). Większa specjalizacja wymusiła też rozwój miejsc wymiany i obrotu towarami takich jak rynki i targi. I tak – kolejnym bodźcem ekspansji przestrzeni zurbanizowanych okazały się rzemiosło i handel. Tworzenie osiadłej wspólnoty pozwalało również na skuteczniejszą obronę przed najeźdźcami. Koncentracja ludności na niewielkim obszarze umożliwiała wznoszenie fortyfikacji i – w razie zagrożenia – szybkie organizowanie wzajemnej obrony.

”

Powstanie i rozwój rolnictwa stały się siłą sprawczą narodzin pierwszych stałych osad. Wygenerowane nadwyżki żywności uwolniły czas i energię ludzi prowadząc do rozkwitu innych specjalizacji.

Rozwój szlaków handlowych, których zwornikami stały się miasta, spowodował znaczny wzrost ich bogactwa. Powstałe nadwyżki można było przeznaczać na inne cele. W efekcie nastąpił rozkwit kultury i nauki, które okazały się być dalszym motorem rozwoju ośrodków miejskich. Najznamienitszym symbolem tego zjawiska stały się włoskie miasta epoki renesansu, takie jak Florencja, Genua czy Wenecja. Na to nałożyła się – mająca swoje korzenie w XVIII-wiecznej Anglii – rewolucja przemysłowa. Wtedy architekturę obszarów zurbanizowanych ukształtowały fabryki, które potrzebowały dostępu do szerokiej rzeszy pracowników. Jeszcze do połowy XX wieku to właśnie przemysł był kluczowym czynnikiem rozwoju miast. Następnie postępująca automatyzacja i robotyzacja oraz coraz większa rola procesów opartych na wartościach niematerialnych – umożliwiła rozwój usług. Ośrodki miejskie stopniowo przeobrażały się w przestrzenie wykonywania wszelakich świadczeń, czego symbolem stały się – coraz wyżej sięgające – biurowce.



Rozwój handlu spowodował wzrost bogactwa miast, co umożliwiło rozkwit kultury i nauki. Na to nałożyła się rewolucja przemysłowa, która nadała obszarom zurbanizowanym industrialny charakter. Z kolei automatyzacja i robotyzacja fabryk doprowadziły do rozwoju usług.

Obecnie mierzymy się z nowymi czynnikami zmiany. Czas pandemii pokazał choćby, że w przypadku wielu zawodów znaczną część pracy możemy wykonywać – właściwie – w dowolnie wybranym przez siebie miejscu. Co to oznacza dla dalszego rozwoju miast? Na jakie istotne zjawiska powinniśmy zwracać uwagę chcąc zrozumieć kierunki dalszego rozwoju aglomeracji?

Ruchy tektoniczne – co czeka miasta w przyszłości?

Obecnie mamy do czynienia z kilkoma silnymi trendami, które mogą przeformatować funkcje i charakter miast. Najprawdopodobniej po raz pierwszy w historii, zbliżamy się do apogeum liczby ludności na Ziemi. To – mające wiele fundamentalnych powodów – przesilenie będzie zapewne skutkowało masowym, strukturalnym starzeniem się społeczeństw. Czy zjawisko to uczyni z ośrodków miejskich zdominowanych obecnie przez „dynamicznych i głodnych sukcesu” młodych, obszary, gdzie większość stanowić będzie „spokojne i stateczne” srebrne pokolenie? Przewaga posiadanych zasobów ekonomicznych – charakteryzująca przede wszystkim starsze grupy społeczne – związana z silniejszym wpływem na kształtowanie otoczenia, jest już dziś wyraźnie widoczna.

Ponadto, postęp technologiczny w postaci digitalizacji procesów i rozwoju sztucznej inteligencji (AI) może silnie przeformułować charakter relacji w społeczeństwie i gospodarce. Już dziś znaczną część kontaktów międzyludzkich przenieśliśmy do świata mobilnego i wirtualnego (komórki, komunikatory, media społecznościowe), a ponad połowa PKB Stanów Zjednoczonych ma charakter niematerialny. Jak dalsze ucyfrowienie relacji międzyludzkich, produktów i usług wpłynie na rozwój obszarów zurbanizowanych? Czy znaczenie ośrodków miejskich jako przestrzeni spędzania czasu wolnego nie wzrośnie jeszcze bardziej, gdy coraz więcej ciężkich prac fizycznych i wszelkich powtarzalnych procesów zostanie przejęte przez maszyny i oprogramowanie wspomagane przez AI? Jak będzie się to miało do rozwoju wirtualnych przestrzeni interakcji (tzw. metawersów)?

W dodatku, wyzwania klimatyczne mogą diametralnie zmienić nasze style życia i sposób prowadzenia aktywności gospodarczej. Z – prezentowanej przez nas od zarania dziejów – postawy pioniersko-kolonizatorskiej będziemy zmuszeni sukcesywnie przestawiać się na filozofię obiegu zamkniętego. Czy skutecznie nauczymy się funkcjonować oszczędnie, wielokrotnie używając tych samych zasobów, starając się jednocześnie być w jak największym stopniu neutralnymi dla środowiska i klimatu? Jak dalszy rozwój miast uwzględni te wyzwania? Czy wysoka efektywność logistyki dostaw – możliwa w gęstych skupiskach ludności – spowoduje, że procesy urbanizacyjne ulegną jeszcze większemu zdynamizowaniu? Czy – by oszczędzić

energiję – odwrócimy obecny model i zamiast ludzie jeździć po produkty i usługi to one będą coraz częściej podróżować w naszym kierunku (*vide*: rozwój e-handlu i paczkomatów)?

Na przyszłość miast silnie wpłyną trzy zjawiska: (1.) apogeum liczby ludności na Ziemi i globalne starzenie się społeczeństw, (2.) rozwój technologiczny i ucyfrowienie relacji międzyludzkich, (3.) wyzwania klimatyczne wymagające zmiany stylów życia.

Świadomość i podmiotowość naszym kompasem

Nikt, ze stuprocentową pewnością, nie może powiedzieć jak będą wyglądały miasta w perspektywie kilkunastu dekad. Pod koniec XIX wieku prognozowano, że – przy liniowym utrzymaniu się ówczesnych trendów – ulice Paryża czy Londynu utoną pod naporem końskich ekskrementów. Szybko nastał jednak złoty wiek samochodu i problem ten przestał istnieć (choć rozwój motoryzacji przyniósł inne wyzwania, których skutki w postaci zakorkowanych i zanieczyszczonych miast odczuwamy do dziś). Zawsze mogą pojawić się przełomowe innowacje, których wpływu na nasze życie i funkcjonowanie nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Niemniej, warto być świadomym strukturalnych trendów, aby podmiotowo kształtować otaczającą nas przestrzeń. Dzięki temu nie staniemy się bezwładnymi ofiarami wielkich globalnych trendów demograficznych, technologicznych czy klimatycznych. Dobre przemyślenie tego jak my – jako ludzie – chcielibyśmy funkcjonować w obliczu tych potężnych zjawisk może uchronić nas przed nieodwracalnymi błędami. Stawką jest zapewnienie dobrej przestrzeni do życia zarówno nam samym jak i przyszłym pokoleniom.

”

Warto świadomie podejmować wyzwania wynikające z globalnych trendów, tak byśmy nie stali się ich bezwładnymi ofiarami. Stawką jest zapewnienie dobrej przestrzeni do życia zarówno nam samym jak i przyszłym pokoleniom.

O autorze

Jan Maria Szomburg – od grudnia 2020 r. Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Z IBnGR związany od 2005 r., gdzie pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu (2011–2020), Dyrektora Centrum Strategii Energetycznych (2011–2016), a wcześniej pracownika naukowego w obszarze badawczym „Przedsiębiorstwa i Innowacje”. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego.

Co zapewni miastom przyszłość?



Aldo Vargas-Tetmajer

Związek Miast Polskich

Miasta to podstawa ludzkiej cywilizacji. Co sprawia, że jedne „rozkwitają” a drugie „obumierają”? Jak wspierać wyludniające się ośrodki małe i średnie? Czy da się przygotować na zdarzenia nagłe i niespodziewane? Dlaczego to nie miejsce zamieszkania definiuje miejskość? Jak projektować miasto by umiało zaspokajać także przyszłe, jeszcze nieznanne potrzeby mieszkańców? Czy planowanie strategiczne ma znaczenie w czasach tak dużej zmienności?

W długiej epopei naszego gatunku, ostatnie kilka tysięcy lat objawia się jako istna rewolucja w trybie życia i zmianie warunków bytowych. Podążający do tej pory za pożywieniem człowiek, rozwinął dwa nowe sposoby radzenia sobie z jego pozyskiwaniem. Jedni zamiast polować na zwierzynę, zaczęli ją hodować i zapewniać jej nowe pastwiska, inni zamiast zbierać ziarna, korzenie czy dziko rosnące owoce, zaczęli je selektywnie uprawiać, dopełniając dietę mięsem zwierząt hodowlanych. W długiej perspektywie czasowej, przewagę liczebną uzyskali ci drudzy, opanowując wszystkie kontynenty naszej planety. Wymuszone uprawą roli osadnictwo zapewniło im bowiem możliwość gromadzenia większych ilości pożywienia oraz przede wszystkim powolny wzrost liczby ludności oraz możliwość intensywnej wymiany dóbr i informacji. Pojawiła się konieczność zarządzania bardziej złożoną społecznością, ale też walka o władzę, o dostęp do różnych dóbr, w tym ziemi. Kluczowy stał się akces do wody i ziemi uprawnej a środowisko uległo intensywnemu przekształceniu.

Pojawienie się osadnictwa ludzkiego determinuje przeważnie takie aspekty jak:

- stałe osadzenie w bogatym w zasoby otoczeniu naturalnym i dostęp do zasobów niewystępujących lokalnie;
- wzrost liczby ludności, a wraz nią wzmożone interakcje wewnątrz grupy, bardziej złożona organizacja a także rozkwit kultury;
- powiązania sieciowe z bliżej i dalej położonymi osadami i rozległe powiązania ponadlokalne, kumulacja dóbr i środków, oraz ich transfer w ramach tej sieci.

Z czasem gęstniejąca sieć osadnicza i wzajemne powiązania, działające jak system naczyń połączonych, ukształtowały hierarchię między poszczególnymi ośrodkami i doprowadziły do rozrostu coraz większych aglomeracji centralnych, które stały się prawdziwymi miastami. W wyniku powstania i rozwoju miast – połączonych w określonej hierarchii – powstała nasza ludzka cywilizacja.



W wyniku powstania i rozwoju miast – połączonych w określonej hierarchii – powstała nasza ludzka cywilizacja.

Granice wzrostu

W swoim powolnym rozroście, miasta napotykały się na różnorakie bariery rozwojowe (z wieloma z nich borykają się do dziś).

W pierwszej kolejności są to te, które określa środowisko naturalne, w którym osadzone są aglomeracje. Dostarcza ono, bądź skąpi, szereg usług ekosystemowych, niezbędnych do powstania i rozwoju obszarów zurbanizowanych. Środowisko zapewnia zatem zdolności produkcyjne (woda, żywność, energia, surowce, inne), regulacyjne (m.in. okresowa zmienność warunków klimatycznych i dostępu do dóbr, zdolności regeneracyjne środowiska, inne), usługi zapewniania przestrzeni życiowej (gdzie można, a gdzie nie można żyć) oraz kulturalne. W przypadku ich ograniczenia, cała sieć osadnicza słabnie, a w ekstremalnych przypadkach, które prędzej czy później następują, może doprowadzić do jej upadku.

W drugiej kolejności warto wymienić ograniczenia wewnętrzne, do których można zaliczyć:

- bariery organiczne, związane z jakością życia, zdrowiem i zdolnością do reprodukcji, skutkujące wzrostem, stagnacją lub spadkiem liczby ludności;
- bariery technologiczne, czyli te które określają możliwości produkowania żywności, wydobywania zasobów i wykorzystania energii, ich przekształcania w różnego rodzaju dobra oraz ich transport;
- bariery organizacyjne, czyli to w jaki sposób dana społeczność wykorzystuje dostępne zasoby, jakie struktury zarządcze i hierarchie tworzą się w społecznościach ludzkich oraz pomiędzy ośrodkami miejskimi;
- bariery ideologiczne, czyli te które tworzą ramy ideowe dla struktury organizacyjnej oraz nadają sens stosunkom społecznym.

Zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne bariery ulegają ciągłym przemianom, które mogą mieć charakter powolny, ewolucyjny, bądź gwałtowny, rewolucyjny i to zarówno w kierunku korzystnym dla sieci osadniczej czy też, niestety częściej, dlań szkodliwy.

W długiej już historii osadnictwa miejskiego należy zauważyć, że ludzkość wielokrotnie doznawała gwałtownych upadków rozwiniętych sieci osadniczych i następujących po nich „wieków ciemnych”, z których najbardziej znane to koniec epoki brązu oraz koniec antyku. Bariery wewnętrzne i zewnętrzne decydują o tym, czy miasto „żyje” czy też „obumiera”. Warto uzmysłowić sobie te uwarunkowania i zgodnie z nimi diagnozować obecny stan aglomeracji i planować ich rozwój.

”

Bariery wewnętrzne i zewnętrzne decydują o tym, czy miasto „żyje” czy też „obumiera”. Warto uzmysłowić sobie te uwarunkowania i zgodnie z nimi diagnozować obecny stan aglomeracji i planować ich rozwój.

Istnieją obecnie realne mierniki wskazujące na dochodzenie do, a niekiedy przekroczenie, granic wzrostu, poza którym miasta nie będą dalej w stanie funkcjonować na dotychczasowych zasadach.

Jedną z obecnie ujawniających się barier są zmiany klimatyczne, w tym coraz wyraźniej zaznaczająca się susza hydrologiczna, na przemian z opadami nawalnymi (tzw. powodzie w trakcie suszy), które mogą zaburzyć funkcjonowanie miast. Jeśli zjawiska te będą się nasilać to wymuszą zmianę myślenia o zarządzaniu zasobami wodnymi w aglomeracjach. Do tego dodać można wyzwania związane z energetyką i emisjami gazów cieplarnianych i innych szkodliwych substancji, produkcją i dystrybucją żywności, zielenią i bioróżnorodnością, czy gospodarką odpadami.

Inną barierą, np. w Polsce, jest ujemna demografia, z różnymi konsekwencjami dla długoterminowej żywotności miast: mniej aktywnych zawodowo mieszkańców, wrastająca liczba ludności w wieku poprodukcyjnym, mniej usług dla młodych, niższe wpływy z podatków dla samorządów, itd.

Trend ten jest widoczny zwłaszcza w miastach średnich i małych oraz poza obszarami aglomeracyjnymi. Duże ośrodki oferują większą paletę możliwości rozwoju, stąd wyraźny kierunek migracyjny do aglomeracji, zasysający potencjał rozwojowy średnich i małych miast. Jest to tendencja ogólnoeuropejska, wzmocniona dodatkowo ujemnym przyrostem naturalnym. Po przekroczeniu pewnego progu, którego jeszcze nie znamy, zjawisko to może okazać się nieodwracalne. Jak wspierać wyludniające się miasta małe i średnie? To obecnie jedna z ważniejszych debat w Polsce i cel polityk rozwojowych kraju.



Jak wspierać wyludniające się miasta małe i średnie? To obecnie jedna z ważniejszych debat w Polsce i cel polityk rozwojowych kraju.

Kolejną grupą barier są te związane z organizacją i funkcjonowaniem miast: gwałtowne zmiany rynku pracy, handlu i usług, czy reorientacja w mobilności i logistyce. Niestety samorządy niezbyt korzystają z ciągle rozwijającej się wiedzy z zakresu zarządzania, a system planowania przestrzennego nie nadąża za szybko zmieniającą się rzeczywistością przestrzenną miast i nowymi formami aktywizmu obywatelskiego. Planowanie strategiczne nie jest niestety powszechną praktyką samorządów lokalnych.

Dwa zjawiska z najnowszej historii, pandemia oraz wojna w Ukrainie i związany z nią kryzys uchodźczy, pokazały, że pewne zdarzenia mogą ujawnić się w sposób nagły i niespodziewany. Uwypukliły również to, że systemy zarządzania na poziomie kraju i miast nie są dostatecznie na nie przygotowane, ujawniając tym samym bariery mentalne w radzeniu sobie z wyzwaniami na różnych poziomach zarządzania. I to właśnie z tej perspektywy należy spojrzeć na różnorakie problemy oraz zagrożenia dla funkcjonowania miast w Polsce.



Pewne zdarzenia mogą ujawnić się w sposób nagły i niespodziewany. Systemy zarządzania na poziomie kraju i miast nie są dostatecznie na nie przygotowane.

Nowe czasy – nowe funkcje miasta

Zachodzące zmiany cywilizacyjne skłaniają do ciągłej redefinicji funkcji miasta. Dawne stolice imperiów antyku czy aglomeracje średniowieczne funkcjonowały w sposób odmienny od miast w okresie rozwoju przemysłu w XX wieku. Średniowieczne mury miejskie przestały pełnić swoją funkcję i w większości zostały rozebrane. Nie inaczej jest teraz. Widzimy nowy rodzaj przemian technologicznych, które całkowicie redefiniują to, czym obszary zurbanizowane są oraz na czym polegają ich relacje wzajemne oraz z otaczającym środowiskiem. Ośrodki te przestają być tylko geograficznie określoną strukturą przestrzenną i przekształcają się w szeroką gamę sposobów życia, które niekoniecznie związane są z fizyczną przestrzenią miasta. Można mieszkać w dużym, nowoczesnym mieście i trudnić się rolnictwem. Można też być mieszkańcem wsi i funkcjonować w strukturach ściśle miejskich. Po raz pierwszy w historii, miejsce zamieszkania nie musi definiować miejskości, a praca zdalna nie jest już egzotyką tylko normą.



Po raz pierwszy w historii, miejsce zamieszkania nie musi definiować miejskości, a praca zdalna nie jest już egzotyką tylko normą.

Miasta jak nigdy dotąd pełnią kluczową rolę w określeniu tego, jak ludzie żyją i co robią. W 2007 r. przekroczyliśmy próg 50% ludzkości zamieszkującej obszary zurbanizowane. Po raz pierwszy w historii jesteśmy gatunkiem żyjącym częściej w miastach niż na wsiach, i do tych wsi już raczej nie wrócimy, a już na pewno nie staniemy się ponownie masowo rolnikami, hodowcami czy łowcami-zbieraczami. To w miastach – rzeczywistych bądź wirtualnych – wciąż tworzone są nowe miejsca pracy i zaspokajane coraz to bardziej złożone potrzeby i oczekiwania wymagające większych zasobów i kreatywności. Miasta dostosowują się do wymagań ludności i są przez nie kształtowane. Standardy miejskie wyznaczają obecnie nowoczesne rozwiązania związane z mobilnością i ekonomią współdzielenia (przestrzenie *co-workingowe*, *carsharing*, środki indywidualnego transportu, mieszkania czasowe, aplikacje miejskie, itp.) ale też szeroko pojęta jakość życia, idąca w parze z dostępnością i zielenią miejską. Uwidoczniło się to zwłaszcza podczas pandemii COVID-19, która spowodowała wzrost zapotrzebowania na większy metraż mieszkaniowy oraz dostęp do zieleni i otwartej przestrzeni, prywatnej bądź publicznej.

W tym sensie miasto, z różnymi swoimi formami przestrzennymi i organizacyjnymi, jest emanacją zbiorowych potrzeb społeczeństwa. Ponieważ nie możemy do końca przewidzieć jego przyszłego rozwoju, zakładać należy różne scenariusze, uwzględniając określone progi wzrostu i z rozwagą planując inwestycje. Zarządzający miastami decydenci powinni brać pod uwagę tę zmienność. Efektem takiego podejścia będzie wzmocnienie rezyliencji miejskiej, rozumianej jako zdolność do przetrwania, adaptacji i rozwoju niezależnie od chronicznych lub ostrych wstrząsów. Bez względu na to jakie potrzeby będą w przyszłości, miasto cechujące się umiejętnością adaptacji i innowacyjnością będzie umiało je zaspokajać.



Bez względu na to jakie potrzeby będą w przyszłości, miasto cechujące się umiejętnością adaptacji i innowacyjnością będzie umiało je zaspokajać.

Przyszłe uwarunkowania i potrzeby miast

Planowanie strategiczne musi być traktowane jako świadomie budowany model funkcjonowania samorządu w długiej perspektywie, a nie jako uciążliwy wymóg administracyjny. Obecnie miasta mają dostęp do różnych narzędzi samooceny i mierzenia swoich potencjałów, które mogą usprawnić proces podejmowania decyzji i wdrażania polityk. Pytaniem zasadniczym jest to, czy potrafią ich efektywnie używać.

Różne dokumenty i deklaracje o zasięgu globalnym, takie jak Europejska Karta Miejska, Europejska Agenda Miejska, Karta Lipska 2.0, światowe Cele Zrównoważonego Rozwoju Agendy 2030, Nowy Europejski Bauhaus i inne, wyznaczają ramy i kierunki rozwoju polityk miejskich, na których miasta mogą oprzeć tworzenie swoich strategii.

Warto w tym miejscu przypomnieć o istniejących i ciągle mało wykorzystanych możliwościach wynikających z dedykowanych programów europejskich, mogących wspierać różnego rodzaju zintegrowane projekty aglomeracyjne. Ich zaletą jest umożliwianie rozwoju rozwiązań innowacyjnych lub wspieranie współtwórczego podejścia do polityk miejskich.

Są to programy takie jak URBACT, który proponuje współpracę z miastami europejskimi w ramach sieci wymiany doświadczeń i współkreowanie rozwiązań na poziomie lokalnym. Dzieje się to poprzez tworzenie grup działania z kluczowymi lokalnymi interesariuszami, w bardzo szerokim spektrum tematycznym, od gospodarki lokalnej, przez edukację i kulturę, po mieszkalnictwo i mobilność.

Na poziomie krajowym istnieją też inicjatywy, które wykorzystują doświadczenie programu URBACT. Jest to na przykład Partnerska Inicjatywa Miast, która w tym roku inauguruje swoją drugą edycję. Są też Sieci Wymiany Doświadczeń "Empirie" proponowane przez Związek Miast Polskich. W obydwu przypadkach wykorzystany jest mechanizm szerokiej współpracy lokalnych interesariuszy do rozwiązywania bardziej złożonych problemów.

Ciągle w niewielkim stopniu wykorzystywane są środki z programów takich jak Horyzont, LIFE czy Europejska Inicjatywa Miejska (dawniej Urban Innovative Actions). Kryje się w nich potencjał do rozwijania polityk miejskich, dzięki którym miasta mogą dokonać prawdziwej „ucieczki do przodu”, przed nadchodzącymi problemami. Przenikliwi decydenci miejscy zdążyli już nieraz poznać ich zalety.



Planowanie strategiczne musi być traktowane jako świadomie budowany model funkcjonowania samorządu w długiej perspektywie, a nie jako uciążliwy wymóg administracyjny.

Rekwiem dla staromodnych miast

W obecnych warunkach, coraz bardziej ujawniających się barier, mówienie o „zrównoważonym rozwoju” musi przejść do historii. Większość miast europejskich – i to nie tylko polskich – nie będzie się dalej rozwijać, tylko raczej zwijać, demograficznie i być może ekonomicznie. Tym procesem również trzeba zarządzać w sposób przemyślany, aby zaspokajać rosnące potrzeby mieszkańców. W tym kierunku podąża koncepcja post-wzrostu (*degrowth*) oznaczająca ograniczanie produkcji i konsumpcji w skali globalnej, a w swoim aspekcie miejskim nastawiona na lepsze wykorzystanie istniejących, endogennych potencjałów wraz ze wspieraniem lokalnej aktywności społecznej.

W podobnym kierunku idzie również koncepcja „obwarzanka miejskiego”, dbająca o zapewnienie podstawowych warunków do życia, jednocześnie pilnując, aby nasza presja na systemy podtrzymujące życie na Ziemi, nie przekroczyła określonych progów. Testowana jest już w kilku bardzo rozwiniętych miastach Europy.

W programach europejskich – w najbliższej przyszłości – promowane będą inwestycje wykorzystujące rozwiązania oparte o naturę, gospodarkę obiegu zamkniętego oraz odnawialne źródła energii, itp. Ponadto zobaczymy wsparcie aktywności społecznej, która okazuje się być dużym potencjałem.

Kluczem do przyszłości miast wydaje się być nowoczesna, sieciowa współpraca, nastawiona na lepsze wykorzystanie potencjału endogenego poprzez współ-kreowanie polityk miejskich wraz z mieszkańcami.



Kluczem do przyszłości miast wydaje się być nowoczesna, sieciowa współpraca, nastawiona na lepsze wykorzystanie potencjału endogenego poprzez współ-kreowanie polityk miejskich wraz z mieszkańcami.

O autorze

Aldo Vargas-Tetmajer – koordynator Krajowego Punktu URBACT przy Związku Miast Polskich. Wspiera polskich partnerów projektów URBACT, zajmuje się promocją konkursów i osiągnięć sieci projektowych URBACT. Uczestniczy w projektach dot. rozwoju miast realizowanych przez ZMP. Jest aktywny w działaniach dot. polityki miejskiej w UE.

Potęga miast – waga odpowiedzialności



Andrzej Halesiak

ekspert ds. gospodarczych, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Ponad połowa ludzkości żyje dziś w miastach, które tworzą większość światowego dobrobytu. Wysoka wydajność mechanizmów miejskich jest pochodną zdolności do akumulacji różnego rodzaju zasobów, począwszy od aktywów fizycznych, a na kapitale ludzkim skończywszy. Dynamika i zakres zachodzących zmian rodzi olbrzymie wyzwania, które jak w soczewce ogniskują się w ośrodkach miejskich. W tej sytuacji jeszcze bardziej niż w przeszłości potrzeba nam strategicznego myślenia i efektywnego działania. Dobierane w polityce miejskiej instrumenty powinny mieć te cele na uwadze.

Już 57% ludności świata żyje w miastach. Dla porównania, jeszcze 30 lat temu było to 43%, a pół wieku temu 36%. Według danych GUS, w polskich miastach mieszka ponad 23 mln osób, czyli 60% całej populacji. Dane o mieszkańcach nie odzwierciedlają ekonomicznego znaczenia miast; ich udział w zatrudnieniu, czy innych ważnych miernikach gospodarczych, jest znacznie wyższy. Wynika to z faktu, że miasta tradycyjnie są ośrodkami postępu i rozwoju; to tutaj następuje koncentracja różnego rodzaju zasobów, oraz intensywne sieciowanie. Związane z nimi interakcje sprawiają, że produktywność jest wysoka, a wraz z tym powstaje duża wartość dodana. W efekcie szacuje się, że przy niespełna 60% udziale w ludności, miasta mają ok. 85% udział w globalnym PKB.

W tym kontekście nie bez powodu coraz częściej mówi się nie tylko o konkurencyjności państw, ale także o konkurencyjności poszczególnych ośrodków miejskich. Ta konkurencyjność jest pochodną zdolności do akumulacji różnego rodzaju zasobów, począwszy od aktywów fizycznych, a na kapitale ludzkim skończywszy. Z kolei na tempo i skalę akumulacji oddziałuje wiele różnorodnych czynników, w szczególności to czy miasto posiada „pomysł na siebie” (wyrażony w strategii), jaka jest jakość przywództwa i związana z tym sprawczość; przekładająca się na sprawność rozwiązań instytucjonalnych i polityk miejskich. Nie bez znaczenia jest także umiejętność zaangażowania w życie i kształtowanie miasta różnego rodzaju interesariuszy; firm, organizacji pozarządowych i obywateli.

”

Przy niespełna 60% udziale w ludności miasta mają ok. 85% udział w globalnym PKB. Dlatego coraz częściej mówi się nie tylko o konkurencyjności państw, ale poszczególnych ośrodków miejskich.

Dobrze „poukładane” miasto może dodatkowo liczyć na efekt śnieżnej kuli; atrakcyjne zasoby (infrastruktura, dobrze wykształcona kadra) przyciągają zaawansowany przemysł i usługi biznesowe, co z kolei przekłada się na rosnącą siłę nabywczą i dochody miejskiego budżetu. To z kolei zapewnia rozwój kolejnych sektorów: handlu, budownictwa i usług konsumenckich zapewniając dobre miejsca pracy także dla osób o niższym wykształceniu.

Dzisiejszy świat – więcej pytań niż odpowiedzi

Zarządzanie miastami to dziś olbrzymie wyzwanie. Wysoka dynamika zmian, nieoczywistość ich kierunków oraz związana z tym niepewność stały się nieodzownym elementem wszystkich sfer działania; ekonomii, procesów socjologicznych, technologii czy wreszcie ekologii.

Paleta istotnych zagadnień ekonomicznych rozrasta się. Pojawiają się nowe wyzwania jak chociażby te odnoszące się do kwestii bytowych, w tym wypierania mieszkańców z centrów miast przez inwestorów lokujących środki w wynajem krótkoterminowy. Włodarze aglomeracji nie mogą pozostać także obojętni wobec takich zagadnień jak konieczność zapewniania działającym w danej lokalizacji firmom dostępu do czystej energii. Ich zadaniem jest także pozyskiwanie środków na inwestycje związane z adaptacją i przeciwdziałaniem zmianom klimatycznym. Wszystkie wymiary ekonomiczne zbiegają się na poziomie budżetów miast, na które dodatkowo silnie oddziałują dziś liczne zmiany w systemie podatkowym, częste i silne wahania koniunktury, rosnące stopy procentowe czy wreszcie zwiększająca się liczba tak zwanych „niespodziewanych” zdarzeń (pandemia, uchodźcy).

Wśród zagadnień natury społecznej nieustannej uwagi wymagają kwestie różnych form wykluczenia (edukacyjne, transportowe, itd.), zróżnicowania dochodów i towarzyszącej temu polaryzacji społecznej, czy wręcz segregacji. Nowe wyzwania rodzi zmieniająca się, w szybkim tempie, struktura wiekowa mieszkańców miast – efekt starzenia się społeczeństwa – oraz napływ uchodźców. Będą one prowadzić do przeobrażeń w zakresie popytu na określone dobra i usługi publiczne. Ważnym aspektem będzie powszechne włączanie mieszkańców, naukowców i ekspertów oraz organizacji pozarządowych w proces projektowania miast. Wyzwanie stanowić będzie także zachowanie właściwej równowagi pomiędzy bezpieczeństwem – w tym cyber-bezpieczeństwem – a poszanowaniem sfery prywatnej.

Kolejna grupa wyzwań związana jest z ekologią i ograniczonością zasobów. Nie ma już wątpliwości, że to zagadnienia o charakterze wręcz egzystencjalnym. Miasta muszą włączyć się w proces redukcji emisji gazów cieplarnianych, gospodarowanie zasobami wody, znaleźć właściwe rozwiązania dla kwestii narastających ilości odpadów oraz stworzyć mechanizmy pozwalające na funkcjonowanie w ramach gospodarki obiegu zamkniętego. Efektywność energetyczna, odnawialne źródła energii i zrównoważony transport będą musiały znaleźć swoje miejsce w budżetach. Dziś wiele z tych inwestycji postrzeganych jest jako mało atrakcyjna z punktu widzenia politycznego, dlatego tak ważne jest budowanie społecznej świadomości znaczenia zagadnień ekologicznych. Kluczową rolę w tym względzie ma do odegrania edukacja.

Dla wielu różnorodnych bolączek rozwiązanie może przyjść ze strony technologii. Zmiany w tym zakresie odciskają swoje piętno na transporcie, konstrukcji budynków, ale także zarządzaniu infrastrukturą czy sposobie świadczenia usług publicznych. Oddziaływanie technologii ma także charakter pośredni; automatyzacja może prowadzić do polaryzacji na rynku pracy i szerokich konsekwencji społecznych. Z kolei praca zdalna rodzi szerokie implikacje dla rynku nieruchomości, organizacji transportu, itd.

Gdy patrzy się na dzisiejszy świat, widać, że jest on pełen pytań; znacznie ich więcej niż gotowych odpowiedzi. Nie wiemy czy i na ile poradzimy sobie globalnie z ograniczonością zasobów – czy znajdziemy sposób by zastąpić surowce naturalne ich zamiennikami – tak aby zaspokojone zostały potrzeby wszystkich. Nie wiemy także co zwycięży – nastawienie na „Ja” czy „My”; czy każdy będzie koncentrował się na budowaniu (zachowaniu) swojego własnego świata, czy też będziemy większą uwagę niż dziś przywiązywać do rozwiązań wspólnotowych. Nie wiemy, czy zwycięży chciwość prowadząca do dalszego narastania nierówności, czy też może wprowadzimy rozwiązania, które pozwolą na to, by dobrobyt był dystrybuowany w bardziej równomierny sposób. Wszystkie te zmienne są bardzo istotne nie tylko z punktu widzenia tego jak będzie wyglądać przyszłość krajów, ale także dla przyszłości miast, tego jak je projektować, zapewniać konkretne funkcjonalności, itd.

”

Gdy patrzy się na dzisiejszy świat, widać, że jest on pełen pytań. Nie wiemy czy i na ile poradzimy sobie globalnie z ograniczonością zasobów. Nie wiemy też co zwycięży – nastawienie na „Ja” czy „My” – koncentracja na partykularnych interesach czy podejście wspólnotowe.

Potrzeba optymalizacji i innowacyjności

Liczne i wieloaspektowe zmiany, pozostające bez ostatecznych odpowiedzi pytania, wszystko to rodzi olbrzymie wyzwania. Jeszcze bardziej niż w przeszłości potrzeba nam strategicznego myślenia i efektywnego działania. Dobierane w polityce miejskiej instrumenty powinny mieć te cele na uwadze. Przykładowo – opłaty i podatki mogą nie tylko zapewniać określone dochody, ale także stymulować pożądane postawy, zachowania i dostosowania.

Wzrasta znaczenie profesjonalizacji w realizowaniu zadań; np. zagospodarowanie przestrzeni miejskiej powinno nabrać jeszcze bardziej ustrukturyzowanego charakteru, mieć na uwadze wielowymiarową optymalizację, w odniesieniu do sieci transportowej, ciepłowniczej, energetycznej, itd. Nie tylko w kontekście nakładów inwestycyjnych, ale także kosztów eksploatacji czy ponoszonych strat przesyłowych.

Także działania w zakresie edukacji i szkolnictwa wyższego nie mogą odbywać się w oderwaniu od szerszych uwarunkowań, np. szybkiej – w obliczu zmian technologicznych – erozji kompetencji i związanej z tym konieczności ustawicznego uczenia się.

Potrzeba jeszcze większego skupienia się na efektach zewnętrznych podejmowanych działań. Nie tylko negatywnych, ale w szczególności tych pozytywnych – jeśli np. miasto rozbudowuje infrastrukturę komunikacyjną, to jest to dla niego olbrzymi wydatek. Równocześnie jednak pojawia się wielu beneficjentów tego typu inwestycji, by wspomnieć jedynie o właścicielach nieruchomości. Trzeba szukać sposobów, by te pozytywne efekty wyceniać i by miasto miało szanse zrekompensowania części ponoszonych kosztów.

”

Potrzeba jeszcze większego skupienia się na efektach zewnętrznych podejmowanych działań. Nie tylko negatywnych, ale w szczególności tych pozytywnych.

Wspomniana wcześniej innowacyjność jest potrzebna nie tylko w odniesieniu do technologii, ale także – a może nawet przede wszystkim – w zakresie rozwiązań instytucjonalnych, instrumentów i polityk. W wielu obszarach potrzeba zupełnie nowego podejścia, np. w zakresie cyber-bezpieczeństwa i zarządzania danymi, których zbiory w ramach „smart city” będą szybko się rozrastać. Szczególnie wiele usprawnień może się zrodzić w oparciu o dane behawioralne.

Istnieje także potrzeba kreatywnego podejścia do świadczenia usług publicznych, np. domowych, szpitalnych łóżek podpiętych pod nowoczesne rozwiązania technologiczne, pozwalające na monitorowanie stanu pacjenta na odległość.

Wszystkie te aspekty wskazują na bardzo ważną rolę różnego rodzaju forów wymiany poglądów, budowania i osiągania konsensusów wokół kluczowych spraw. Ta umiejętność sieciowania, budowania relacji, będzie także istotna w kontekście międzynarodowym – współpraca z miastami z innych krajów może być okazją do inspiracji – wymiany doświadczeń czy podpatrywania rozwiązań.

Nie ma się też co łudzić, że budżetowych pieniędzy wystarczy na wszystko, dlatego też bardzo ważna będzie umiejętność selekcji, priorytetyzacji działań, koncentrowania się w pierwszej kolejności na tych, które mają największe przełożenie z punktu widzenia zakładanych celów. Na szczęście do wykorzystania będzie kolejna pula funduszy unijnych. To ważne źródło finansowania lokalnych inwestycji. Istnieje szansa, że w efekcie połączenia środków z Krajowego Planu Odbudowy i wieloletniego budżetu Unii będzie można sfinansować znaczącą część niezbędnych wydatków inwestycyjnych.

Nie tyle prognozować, co tworzyć przyszłość

W świecie pełnym niepewności i wysokiego poziomu zmienności kluczową kompetencją jest zdolność do adaptacji do coraz to nowych wyzwań. A także do doszukiwania się szans w zmieniających się uwarunkowaniach. Wymaga to elastyczności struktur instytucjonalnych, które odpowiadają za miasto. Także zachowania elastyczności budżetowej.

Zamiast koncentrować się na przewidywaniu przyszłości – co w obecnych warunkach jest zadaniem karkołomnym – lepiej skupić się na jej kreowaniu! Zmienia to perspektywę; zwiększa sprawczość, pozwala skoncentrować się na tym co sami możemy zrobić, a nie na tym na co mamy niewielki wpływ (o ile w ogóle jakkolwiek).



Zamiast koncentrować się na przewidywaniu przyszłości – co w obecnych warunkach jest zadaniem karkołomnym – lepiej skupić się na jej kreowaniu!

Ostatnie, chyba najważniejsze wyzwanie jakie stoi przed miastami to odpowiedź na pytanie jak przyciągnąć ludzi, którzy wszystkie te nowe zagadnienia będą w stanie kompetentnie i kompleksowo podjąć. Chodzi tu nie tylko o tych, którzy pracują w miejskiej administracji, ale o formy włączania w różne procesy samych mieszkańców. Olbrzymią zaletą aglomeracji jest bowiem to, że ich mieszkańcy posiadają wszystkie niezbędne w nowoczesnym społeczeństwie kompetencje. Trzeba jednak znaleźć sposób by do nich dotrzeć oraz by przekonać ich do współpracy. Ciekawą opcją – szczególnie w kontekście trendów demograficznych – może być zagospodarowanie potencjału osób starszych; przejście na emeryturę nie oznacza, że tracą oni swoje kompetencje. Mają natomiast dużo wolnego czasu. Potrzebne są innowacyjne formuły „partnerstwa dla miasta”, stanowiące efektywną platformę współpracy opartej na świadomości, że o konkurencyjności i atrakcyjności danej lokalizacji – a co za tym idzie poziomie życia – decydują wszyscy.

O autorze

Andrzej Halesiak – ekspert ds. gospodarczych. Był dyrektorem w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao S.A. Wiele lat spędził w consultingu (McKinsey & Company). Karierę zawodową rozpoczynał w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Autor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga dedykowanego zagadnieniom gospodarczym (www.andrzejhalesiak.pl). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Dostęp do kapitału zdefiniuje rozwój miast



Witold Radwański

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o. o.

Transformacja miast: zielona, energetyczna, transportowa czy cyfrowa – to wszystko będzie wymagało ogromnych nakładów kapitałowych. Skąd brać pieniądze na kolejne inwestycje? W jaki sposób aglomeracje mogą zabezpieczyć środki na realizację projektów rozwojowych pokrywając jednocześnie rosnące wydatki bieżące? Pytania te są szczególnie ważne w dobie coraz częstszych i silniejszych szoków systemowych i będących „na wyczerpaniu” dotychczasowych modeli finansowania.

Jednym z najważniejszych czynników determinujących logikę rozwoju naszych miast, w najbliższych latach, będzie ich zdolność do pozyskania kapitału na sfinansowanie inwestycji.

Zarówno zielona, energetyczna, transportowa czy cyfrowa transformacja miast wymaga nakładów inwestycyjnych na masową skalę. Żadna z opisanych zmian nie zostanie więc w pełni zrealizowana bez zaangażowania dużych zasobów kapitałowych, zarówno publicznych, jak i prywatnych.

Biorąc pod uwagę skalę wyzwań, nasuwa się zatem pytanie – w jaki sposób miasta sfinansują tak ogromne koszty? Jak zabezpieczą środki na realizację inwestycji rozwojowych pokrywając jednocześnie rosnące wydatki bieżące i zobowiązania z tytułu obsługi zadłużenia? Czy znajdą sposób na trwały deficyt kapitału w stosunku do ich bieżących potrzeb i przyszłych ambicji? I wreszcie, jak będą zarządzać swoimi strategiami rozwoju w nowej erze niepewności? Czy poradzą sobie np. z wyższą inflacją, wyższymi stopami procentowymi, rosnącymi kosztami, cyklicznymi dekonjunkturami gospodarczymi i różnego rodzaju nieprzewidywanymi wstrząsami systemowymi?

”

Jednym z najważniejszych czynników determinujących logikę rozwoju naszych miast w najbliższych latach jest dostęp do kapitału na sfinansowanie inwestycji.

W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania, staje się coraz bardziej oczywiste, że następny rozdział w rozwoju miast rozegra się inaczej niż poprzedni. Trudniejszy będzie nie tylko kontekst makroekonomiczny, ale także polityczny i społeczny, nie wspominając o klimatycznym. Zmieni się również instrumentarium, jakim miasta uzyskują dostęp do środków na finansowanie kosztów bieżących i inwestycji.

Obecnie miasta finansują swoje inwestycje na wiele sposobów:

- Dochody własne (przede wszystkim), w szczególności wpływy podatkowe i opłaty, ale także sprzedaż lub dzierżawa gruntów, majątku i niewykorzystywanych aktywów.
- Transfery, subwencje i inne środki od władz centralnych i regionalnych (choć wraz z nimi zwykle przychodzi konieczność realizacji konkretnych obowiązków, których koszt nierzadko przewyższa wartość otrzymanych środków).
- Dofinansowanie pochodzące z budżetu Unii Europejskiej, często bezzwrotne, które nie powiększa ich zadłużenia, ale wymaga wkładu własnego ze strony beneficjenta.
- Inwestycje prywatne: krajowe i międzynarodowe.
- Zadłużenie i pochodne instrumenty finansowe, których poziomy są określane przez przewidywaną zdolność miasta do obsługi długu. Do zwrotnych źródeł zasilania zaliczyć należy przede wszystkim kredyty bankowe, pożyczki preferencyjne i komercyjne, środki z emisji dłużnych papierów wartościowych, obligacje, a także wpływy związane z innymi instrumentami finansowymi (np. leasing, sekurytyzacja, faktoring).
- Inne formy mieszanego finansowania projektów (*mixed-funding*), zwykle angażujące kapitał prywatny, takie jak partnerstwa-publiczno-prywatne, koncesje na rozwój i eksploatację, świadczenia usług publicznych i infrastruktury znane jako BOT (*Build-Operate-Transfer*), *joint venture* i inne wspólne przedsięwzięcia ze spółkami komunalnymi itp.



Kontekst makroekonomiczny, ale także polityczny i społeczny, nie wspominając o klimatycznym, będzie coraz trudniejszy. Zmieni się również instrumentarium, jakim miasta uzyskują dostęp do środków na finansowanie kosztów bieżących i inwestycji.

Rosnąca niepewność

Patrząc w przyszłość, można zauważyć, że niektóre z tych źródeł nadal będą miały znaczną zdolność do finansowania inwestycji miejskich. Na przykład optymistycznie można zakładać, że duże przepływy finansowania inwestycji z programów UE będą kontynuowane, co najmniej, jeszcze przez kolejną dekadę. Również udział sektora prywatnego wraz z instrumentami mieszanymi jako środek finansowania inwestycji komunalnych ma duży potencjał rozwoju, ponieważ dopiero staje się popularny w Polsce.



Można optymistycznie zakładać, że duże przepływy z programów UE będą kontynuowane, a udział sektora prywatnego i instrumentów mieszanych jako środka finansowania inwestycji komunalnych jeszcze się zwiększy.

Inne ważne filary systemu finansowania znajdują się jednak pod coraz większą presją, będą wiązały się z niepewnością i ryzykiem. W szczególności dwa z nich. Pierwszym, są dochody własne miast. Narastający w ostatnim okresie trend centralizacji fiskalnej, z perspektywy czasu, spowoduje pogorszenie się sytuacji budżetowej miast. Będzie to efekt m.in. wprowadzonych przez rząd reform w podatku PIT. Obniżka stawki PIT ogranicza dochody, tymczasem wydatki samorządów rosną – chociażby ze względu na coraz to nowe obowiązki nakładane na samorzady. Wdrożenie reformy oświaty, wzrost płacy minimalnej czy cen energii oraz

większe kwoty na służbę zdrowia dla starzejącego się społeczeństwa skłaniają do prognozowania wyraźnego wzrostu wydatków bieżących i kosztów utrzymania, a co za tym idzie przewidywania rosnącego deficytu budżetowego polskich miast.

Rekompensaty z budżetu państwa i inne mechanizmy wyrównawcze nie będą wystarczające, aby zbilansować oczekiwany spadek dochodów JST z PIT. Natomiast skutkiem ubocznym będzie większa zależność miast od kontrowersyjnych i nieprzejrzystych mechanizmów transferów ze strony rządu.

Po drugie, deficyty budżetowe skłonią miasta do zadłużania się w coraz większym stopniu. Jest to pokłosie zwłaszcza najnowszych nowelizacji ustawy o finansach publicznych, które poluzowały kryteria zadłużenia samorządów (zyskały one możliwość zaciągania dodatkowych zobowiązań, które nie wliczają się do indywidualnego wskaźnika zadłużenia). W nadchodzących latach będzie to powodowało problem wielu miast z obsługą swojego rzeczywistego długu. Niektórym zaczną grozić utrata płynności budżetowej – zdolności do pokrywania bieżących wydatków i zobowiązań. To z kolei przełoży się na słabszą ocenę zdolności kredytowej, co ograniczy ich dostępność do środków na rynkach finansowych. Koszty zaciągnięcia nowych kredytów czy pożyczek pod spłatę starych zobowiązań, mogą wzrosnąć. Wyższe odsetki spowodowane inflacją też zwiększą ryzyko finansowania. Ograniczone możliwości spowodowane wysokim zadłużeniem wpłyną również na dostęp do unijnego finansowania inwestycji, które jest uzależnione od zapewnienia „środków własnych” na konkretny projekt.

Najważniejsze filary systemu finansowania rozwoju miast ulegają osłabieniu. Warto zauważyć, iż już na przełomie 2022 r. agencja Fitch obniżyła tzw. Ratingi Niewypłacalności Emitenta (IDR) czternastu polskich miast na gorszy – tzw. *Rating Watch Negative* (RWN). Jest to światelko ostrzegawcze. Rosnące napięcie między potrzebami kapitałowymi, a deficytem, między ambicjami a praktycznymi ograniczeniami, wpłynie na logikę rozwoju aglomeracji.

”

Najważniejsze filary systemu finansowania rozwoju miast ulegają osłabieniu. Szczególnie dwa z nich znajdują się pod coraz większą presją – dochody własne miast oraz możliwość zaciągnięcia długu.

Wpływ na rozwój miast

Jak trudniejszy kontekst finansowy może wpłynąć na zakres i kształt rozwoju Polskich miast? Po pierwsze – sytuacja finansowa wywoła presję na zredefiniowanie polityk rozwoju (zwłaszcza w okresach spowolnienia koniunktury gospodarczej). Miasta będą zmuszone nie tylko do podjęcia działań zapobiegawczych, takich jak podwyższenie podatków i opłat lokalnych czy ograniczenie wydatków bieżących (aby zrównoważyć ubytek dochodów), ale również do zmiany swoich priorytetów, np. wstrzymania lub rozłożenia w czasie kluczowych inwestycji, które były rozplanowane na wiele lat i od których miasta uzależniały poprawę jakości infrastruktury komunalnej i standardu życia mieszkańców. Działania racjonalizatorskie mogą dotyczyć w szczególności dużych programów infrastrukturalnych, rewitalizacji urbanistycznej, inwestycji transportowych czy środowiskowych. Negatywne skutki tych zmian aglomeracje mogą odczuć z pewnym opóźnieniem.

”

Sytuacja finansowa wywoła presję na zredefiniowanie polityk rozwoju. Miasta będą zmuszone nie tylko do podjęcia działań zapobiegawczych, takich jak podwyższenie podatków czy ograniczanie wydatków lokalnych, ale także do wstrzymania lub rozłożenia w czasie kluczowych inwestycji.

Po drugie, presja finansowa spowoduje, że miasta będą aktywniej poszukiwać nowych źródeł pozyskiwania środków, w szczególności w formie innowacyjnych metod finansowania miejskich projektów nowej generacji. Rosnącą popularnością będą cieszyły się różnego rodzaju dedykowane instrumenty typu: zielone obligacje (*green bonds*) czy obligacje społeczne (*social impact bonds*). Tym bardziej, że ostatnie kilka lat pokazało, że dedykowane obligacje komunalne cieszą się dużym zainteresowaniem po stronie inwestorów. Ich przewagą jest elastyczność, bo nie są one objęte prawem zamówień publicznych, co oznacza więcej możliwości renegotjacji warunków spłaty, a także (w razie czego) odłożenie jej w czasie.

Po trzecie, miasta zintensyfikują metody finansowania inwestycji poprzez przedsięwzięcia o mieszanym finansowaniu (*mixed-funding*), obejmujące współpracę z kapitałem prywatnym w zakresie świadczenia usług publicznych, współinwestowanie w projekty infrastrukturalne poprzez partnerstwa-publiczno-prywatne, prywatyzację przestrzeni i majątku komunalnego oraz outsourcingu usług publicznych. Ponadto, prywatne podmioty kapitałowe, takie jak fundusze *venture capital*, częściej będą dokooptowywane do inwestowania w infrastrukturę miejską szczególnie tej nowej generacji, gdzie inwestor zapewnia inteligentne usługi w zamian za np. podział dochodów, prawo do zarabiania na reklamie lub dostęp do danych. Krótko mówiąc, można się spodziewać rosnącej roli kapitału prywatnego w inwestycjach rozwojowych miast.

Po czwarte, pogoń za kapitałem inwestycyjnym spowoduje wzrost konkurencji między miastami. Obejmie to nie tylko wyścig o dostęp do rynków finansowych, ale i do prywatnych inwestorów krajowych i zagranicznych, oraz o granty i pożyczki z UE. Wzrośnie także konkurencja w lobbingu o transfer funduszy od władz centralnych i regionalnych.

Rosnąca rywalizacja zmusi miasta do działań na rzecz poprawy swojej konkurencyjności. Aby przyciągać kapitał będą musiały dbać nie tylko o swoją stabilność i perspektywiczność finansową, ale także o swoją atrakcyjność fizyczną i funkcjonalną wyróżniającą je na tle rywali.



Rosnąca rywalizacja zmusi miasta do działań na rzecz poprawy swojej konkurencyjności. Aby przyciągać kapitał, będą musiały dbać nie tylko o swoją stabilność i perspektywiczność finansową, ale także o swoją atrakcyjność fizyczną i funkcjonalną.

Zyskają czynniki „miękkie”

Do tej pory samorządy zakładały, że wymierny wzrost konkurencyjności przyniosą głównie „twarde” inwestycje: drogi, lotnisko, dobra komunikacja miejska, rozwinięta sieć handlu i usług etc. Kontynuację tej twardej strategii widać także w planach przyszłych inwestycji nowej generacji – z zakresu cyfryzacji, niskoemisyjnej mobilności, zielonej transformacji, odnawialnych źródeł energii, gospodarki obiegu zamkniętego itp.

Jednak, podczas gdy „twarde” inwestycje niewątpliwie poprawiły jakość naszych miast, stworzyły one pewien niezamierzony rezultat uboczny. W wyniku podobnego wzoru rozwoju, na przestrzeni ostatnich dekad, wiele z naszych aglomeracji nieumyślnie upodobiło się do siebie. Wspólne cechy, takie jak np. dostęp do nowowyprowadzonego lotniska, pozamiejskie centra handlowo-rekreacyjne, strefy ekonomiczne i przemysłowe, nowoczesna infrastruktura transportowa i publiczna, rozlewająca się urbanizacja podmiejska czy postmodernistyczne nowe budownictwo itp. sprawiły, że poszczególnym miastom trudno wyróżnić się na mapie. Tymczasem brak zróżnicowania nie sprzyja konkurencyjności¹.

¹ Włoski inwestor – po wizycie w polskich miastach – określił ten paradoks rozwojowy w następujący sposób: „Wydaje mi się, że przybyłem do tego samego miasta, z którego wyjechałem”.

Wobec braku zróżnicowania – aby zapewnić sobie konkurencyjność w przyszłości –, miasta będą musiały reorientować swoje strategie rozwoju, w większym stopniu, na czynniki „miękkie”. Będą starały wyróżnić się poprzez lepiej działające instytucje, regulacje społeczno-gospodarcze, lepsze planowanie przestrzeni oraz skuteczniejsze zarządzanie. Większe inwestycje będą musiały być skierowane w miękką infrastrukturę np. jakość życia mieszkańców, bezpieczeństwo, zdrowe środowisko, transport miejski, edukację czy kulturę.

”

Aby zapewnić sobie konkurencyjność w przyszłości – miasta będą musiały reorientować swoje strategie rozwoju, w większym stopniu, na czynniki „miękkie” takie jak lepiej działające instytucje czy lepsze planowanie przestrzeni.

Wymóg „specjalizacji”

Ponadto, podążając za trendami znanymi z innych krajów, dążenie do konkurencyjności może sprzyjać „specjalizacji” miast w swoich modelach rozwoju. Aglomeracje będą kłaść nacisk na bardziej wyrazisty profil, co przyciągnie z kolei inwestycje o podobnej specyfice. Nota bene – doświadczenie sugeruje, że miasta, które odnoszą największe sukcesy, to te, które przyjęły równoległe co najmniej kilka modeli rozwoju.

Miasto biznesu: Miasta te są dostosowane do szybko zmieniającej się kosmopolitycznej kultury, opartej na mobilności ludzi i pomysłów. Są to centra usług finansowych, ośrodki biznesu i innowacji, żyjące całą dobę. Na rozwój tych miast duży wpływ mają potrzeby biznesu, klasy średniej i specjalistów. Wiele inwestycji bywa finansowanych poprzez wspólne inicjatywy z sektorem prywatnym, a nie tylko przez sektor publiczny.

Miasto kampusowe: W tym modelu to instytucje naukowe i technologiczne, a także centra innowacji i korporacyjne środowiska badawczo-rozwojowe, np. Google, odciskają swoje piętno na modelu rozwojowym. Powiązanie między ekosystemami hi-tech, uniwersytetami i władzami miejskimi tworzy „kampusowe” otoczenie, które wyłania nowe formy życia miejskiego i inteligentne rozwiązania urbanistyczne.

Miasto ojczyzniane: „Homeland City” to aglomeracja obyczajowo konserwatywna, oferująca bezpieczeństwo i zachowanie „tradycyjnych” wartości życia miejskiego. Takie miasta mają bardziej regulowaną formułę życia codziennego, w której są utrzymywane np. sztywne godziny zamknięcia, lub ograniczenia handlu w niedziele, w przeciwieństwie do bardziej otwartych innych typów miast. Ośrodki te, mimo swoich zdolności do rozwoju, zostaną na uboczu od głównego nurtu – z wyboru.

”

Miasta będą musiały się specjalizować – przyjąć bardziej wyrazisty profil: „miasta biznesu”, „aglomeracji kampusowej”, „ośrodka ojczyznianego”, „miasta obrzeża” czy „centrum kulturowo-turystycznego”.

Miasta obrzeża: „Edge City” to miejscowości które istnieją głównie po to żeby „obsługiwać” inne ośrodki miejskie. Miasta obrzeża mogą być funkcjonalnymi sypialniami lub odwrotnie – cechować się większą populacją przybywających do pracy niż mieszkających na miejscu. Cechy tego typu ośrodków to duże skupione centra przemysłowe lub biznesowe, rozrywkowe czy zakupowe. Zwykle posiadają one dogodne położenie komunikacyjne – niedaleko innych miast lub w pobliżu np. skrzyżowania autostrad czy lotniska lub wokół dużych centrów handlowych czy ośrodków gospodarczych. Pod wieloma względami, „Edge City” to kulturowe pustkowie.

Miasto kulturowo-turystyczne: wykorzystujące kulturę jako wyróżnik . W tym modelu przyciąganie inwestycji i rozwoju pociąga za zmianą paradygmatu, w którym praktyka kultury wykracza poza tradycyjne pojęcia dziedzictwa i kultury wysokiej, obejmując branże komercyjne i kreatywne, sport, partycypacyjność i popkulturę. Miasta kulturowe mocno inwestują w infrastrukturę „miękką” – biblioteki, muzea, sale koncertowe, galerie, centra wystawiennicze, prestiżową architekturę, obiekty historyczne, zrewitalizowane i upiękkszzone dzielnice. Sponsorują także aktywne programy kulturowo-turystyczne jak np. festiwale i eventy. Miasta kulturowe opierają swoją gospodarkę na turystyce, hotelarstwie i gastronomii, co z kolei przyciąga finansowanie na rozwój.

Model kulturowo-turystyczny odniósł ogromny sukces na świecie w ostatnich dziesięcioleciach. W niektórych miastach przemysł kultury stanowią obecnie istotny składnik gospodarki i zatrudnienia (na przykład w Londynie branże kreatywne stanowią trzeci co do wielkości sektor siły roboczej). Ten model wzrostu ma ogromny potencjał również w wielu polskich aglomeracjach. Zapewne w kolejnych latach będziemy świadkami rosnącej roli tematyki kulturalno-turystycznej w strategiach inwestycyjnych naszych miast.

Konkluzja

W obliczu ogromnych potrzeb inwestycyjnych – w celu realizacji wielkich przemian – niektóre miasta mogą mieć ograniczoną zdolność do zapewnienia odpowiednich środków do finansowania rozwoju. Odmiennie poziomy adekwatności kapitałowej przyniosą różne efekty dla rzeczywistej modernizacji miast. Oprócz zmian jakie to zjawisko może spowodować w poszczególnych budżetach, rywalizacja o środki wpłynie także na konkurencję między aglomeracjami, co z kolei przełoży się na kształt obieranych ścieżek rozwoju.

O autorze

Witold Radwański – Prezes Krokus Private Equity. Posiada wieloletnie doświadczenie w transakcjach inwestycyjnych i kapitałowych, w zarządzaniu i w radach nadzorczych polskich firm. Działacz podziemnej opozycji w czasach PRL, odznaczony Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski. Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Metropolitalny przemysł – roboty zamiast kominów



dr Wiktor Szydarowski

Dyrektor Europejskiego Zgrupowania Kooperacji Terytorialnej unijnego programu ESPON

Miasta podlegają szczególnie szybkim zmianom gospodarczym, konieczne jest poszukiwanie coraz to nowych przestrzeni wzrostu. Politycy i planiści miejscy stają przed wyzwaniem okiełznania tej dynamiki. Nie jest to jednak łatwe, bo tereny poprzemysłowe, opuszczone przez przedsiębiorstwa reprezentujące branże gasnące, nie są atrakcyjnym miejscem do inwestycji dla nowych firm. Tego typu obszary stosunkowo szybko zaczynają pełnić nowe funkcje miejskie (np. są adaptowane pod inwestycje deweloperskie), w związku z czym ich ponowne przeznaczenie pod działalność produkcyjną staje się niemożliwe. Gdzie zatem szukać przestrzeni do rozwijania nowoczesnych gałęzi przemysłu w miastach? Czym różnią się potrzeby przemysłu 4.0 i przemysłu tradycyjnego? Jaka jest obecna i jaka będzie przyszła relacja między miastem a przemysłem?

Nowe znaczenie miast

Regiony miejskie odgrywają ważną rolę w systemie produkcyjnym Unii Europejskiej. Ponad połowa (54%) siły roboczej w przemyśle europejskim (czyli 19,8 mln osób) jest zatrudniona w regionach metropolitalnych i w tych regionach powstaje prawie dwie trzecie (64%) produkcji przemysłowej całej UE. Występują jednak istotne różnice w rozwoju działalności produkcyjnej, tak pomiędzy regionami metropolitalnym jak i w ich obrębie.

”

Ponad połowa (54%) siły roboczej w przemyśle europejskim (czyli 19,8 mln osób) jest zatrudniona w regionach metropolitalnych i w tych regionach powstaje prawie dwie trzecie (64%) produkcji przemysłowej całej UE.

Zwykle – w ramach wewnątrz metropolitalnej specjalizacji – obszary rdzeniowe silnie przyciągają usługi oparte na wiedzy, podczas gdy tradycyjna produkcja przemysłowa skupia się na obrzeżach metropolii. Coraz częściej ten schemat ulega jednak zaburzeniu. Funkcje usługowe i produkcyjne w przemysłowych łańcuchach wartości z wykorzystaniem „hybrydowych” metod produkcji stają się coraz bardziej zintegrowane. To natomiast oznacza, że w celu osiągnięcia sukcesu rynkowego branże produkcyjne muszą rozwijać usługi uzupełniające i lokować je w rdzeniach metropolii. Jednocześnie, zmieniają się gusta i styl życia konsumentów, takie jak silniejsza troska o środowisko oraz wzrost upodobań do personalizacji i indywidualizacji poprzez konsumpcję. To natomiast zwiększa zapotrzebowanie na działania, które zmierzałyby przykładowo do wdrażaniu zamkniętego cyklu produkcji.

W związku z powyższym obserwuje się powrót pewnych form produkcji do regionów metropolitalnych. Można wśród nich wydzielić:

- sektory użyteczności publicznej i logistyki, na których rozwój wpływa popyt stale rosnącej populacji miejskiej na usługi publiczne, w tym w sferze mobilności;
- zaawansowane technologicznie i kompetencyjnie gałęzie produkcyjne, których rozwój jest napędzany głównie przez przewagi lokalizacyjne miast co do generowania innowacji technologicznych i oferowania dobrze płatnych miejsc pracy;
- branże zorientowane na dobrze sytuowanych konsumentów, oferujące lokalnie produkowane wyroby rzemieślnicze, oparte na wysokiej jakości designie.



Obserwuje się powrót pewnych form produkcji do regionów metropolitalnych: sektory użyteczności publicznej i logistyki, produkcja zaawansowana technologicznie i kompetencyjnie czy branże rzemieślnicze zorientowane na dobrze sytuowanych konsumentów.

W poszukiwaniu przestrzeni dla przemysłu

Analiza dokonana w ramach programu ESPON MISTA (na podstawie badań obszarów metropolitalnych Wiednia, Oslo, Berlina, Warszawy, Rygi, Turynu i Stuttgartu) pozwala przyjąć kilka wniosków generalnych odnośnie strategii kształtowania relacji między miastem a branżą przemysłową.

Tam, gdzie presja wzrostu jest mniejsza, a tereny poprzemysłowe są dostępne (np. w przypadku obszaru metropolitalnego Turynu), głównym wyzwaniem dla polityk rozwoju jest zwiększenie konkurencyjności lokalnego przemysłu. Z kolei na obszarach pozbawionych rezerw gruntów i w sytuacji silnej presji wzrostu (np. w Oslo) działalność produkcyjna może zostać wyrugowana na obrzeża, co skutkować będzie zanikiem branż podstawowych (np. produkcji żywności) i niedostatkami miejsc pracy dla osób o niższych kwalifikacjach.

Czy te ograniczenia rozwojowe są jednak nie do pokonania? Może to, co stanowi barierę rozwojową dla przemysłu tradycyjnego nie musi stanowić przeszkody dla branż czwartej rewolucji przemysłowej? Utrata przemysłowej roli miast stałaby w sprzeczności z przyjętą pod koniec 2020 roku nową Kartą Lipską, która wskazuje na istotną rolę miast w procesie zielonej transformacji i zrównoważonego rozwoju. Dalsze postępowanie procesu rugowania przemysłowych funkcji miast albo wypychania produkcji przemysłowej na dalekie peryferia miałyby bardzo szkodliwe skutki dla tych celów. Miasta powinny zachować swoją funkcję produkcyjną, ale ze względu na chociażby szybko postępujące procesy angażowania w przemyśle nowoczesnych technologii, musimy rozumieć ją inaczej niż dotychczas.



W przemyśle nowej generacji mniejsze znaczenie ma już czynnik istnienia w mieście dużych terenów umożliwiających ulokowanie ogromnych hal produkcyjnych, coraz ważniejsza staje się zaś atrakcyjność lokalizacyjna, bliskość centrów badawczo-naukowych i ośrodków akademickich oraz dostępność nowoczesnej infrastruktury transportowo-logistycznej.

Roboty zamiast kominów

Wszystkie badane obszary metropolitalne poddane są podobnym procesom restrukturyzacji gospodarek, których efektem jest zmniejszanie się udziału zatrudnionych w produkcji. Ten proces będzie zapewne postępował, ale nie tyle ze względu na niską atrakcyjnością pracy w tym sektorze, co w związku z postępującą robotyzacją procesów produkcyjnych.

Rewolucja cyfrowa całkowicie zmieniła działalność przemysłową. W przemyśle nowej generacji mniejsze znaczenie ma już czynnik istnienia w mieście dużych terenów umożliwiających ulokowanie ogromnych hal produkcyjnych, coraz ważniejsza staje się zaś atrakcyjność lokalizacyjna, bliskość centrów badawczo-naukowych i ośrodków akademickich oraz dostępność nowoczesnej infrastruktury transportowo-logistycznej. O powrocie do tradycyjnego przemysłu symbolizowanego przez dymiące komin olbrzymich fabryk powinniśmy zatem w miastach zapomnieć.



Większość procesu produkcyjnego w przemyśle 4.0 będzie się odbywać w przestrzeni wirtualnej, a do funkcjonowania “fabryk XXI wieku” potrzebni będą w pierwszej kolejności informatycy, programiści i wykwalifikowani inżynierowie.

Większość procesu produkcyjnego w przemyśle 4.0 będzie się odbywać w przestrzeni wirtualnej, a do funkcjonowania “fabryk XXI wieku” potrzebni będą w pierwszej kolejności informatycy, programiści i wykwalifikowani inżynierowie. Globalną gospodarkę napędzać będą m.in. zielone innowacje, których stworzenie, opanowanie i zastosowanie wymaga ścisłej współpracy biznesu, przemysłu oraz nauki. Miasta i metropolie Starego Kontynentu, wykorzystując istniejącą już infrastrukturę, swoje doskonałe skomunikowanie z całym światem, mogą ponownie stać się globalnym liderem przemysłu, ale już zupełnie innego typu.

Nowa baza produkcyjna miast powinna głęboko czerpać z pojawienia się nowych sektorów, które są bardziej cyfrowe, zorientowane na usługi, niskoemisyjne i oparte na wiedzy. Których relacje z innymi sektorami (przede wszystkim sektorem usług) stają się coraz bardziej rozmyte.

Takie spojrzenie na reindustrializację miast ujawnia nowe możliwości reintegracji w miastach obszarów produkcyjnych z dzielnicami mieszkalnymi. Tworzenie przestrzeni wielofunkcyjnych i dzielnic o mieszanym przeznaczeniu, w których ludzie mogą mieszkać, pracować i odpoczywać wydaje się jak najbardziej osiągalne. A tylko w ten sposób miasta faktycznie rozwijać się będą w sposób zrównoważony.

O autorze

Dr **Wiktor Szydarowski** – dyrektor ogólnoeuropejskiego programu badawczego ESPON EGTC, łączącego administrację publiczną, naukowców i praktyków z UE i pomaga im zrozumieć wyzwania związane z rozwojem terytorialnym. Certyfikowany ekspert UE w zakresie transportu multimodalnego, europejskiej współpracy terytorialnej, strategii morskich oraz relacji między rządami w projektowaniu i realizacji polityk rozwoju. Posiada ponad 25-letnie doświadczenie w planowaniu, zarządzaniu i wdrażaniu międzynarodowych inicjatyw współpracy. Autor około 50 publikacji naukowych.

Odwaga i wizja



Piotr Borawski

Zastępca Prezydenta Gdańska ds. przedsiębiorczości i ochrony klimatu

Wspólnym mianownikiem wszystkich najpoważniejszych wyzwań stojących przed miastami jest ich złożoność. W jaki sposób zarządzać nią na szczeblu miejskim? Jaki jest realny horyzont planowania strategicznego aglomeracji? Czy da się łączyć sprzeczne wektory rozwojowe? Jak Gdańsk jest dziś przygotowany na napływ tysięcy migrantów z Ukrainy? Dlaczego w zarządzaniu miastem potrzebna jest odwaga i wizja?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor „Pomorskiego Thinklettera”.

Miasta mierzą się dziś z wieloma różnorodnymi wyzwaniami. Wspólnym mianownikiem najpoważniejszych z nich, takich jak zielona transformacja czy zmiany demograficzne, jest ich złożoność. W jaki sposób na szczeblu miejskim można ową złożonością skutecznie zarządzać i czy może w tym pomóc odpowiednio skonstruowana strategia rozwoju miasta?

Każda duża metropolia powinna rozwijać się w sposób zrównoważony, kompleksowy. Takie podejście pozwala na radzenie sobie ze wszelkimi wyzwaniami w sposób zintegrowany, mając na uwadze zarówno dane miejsce, jak również zamieszkujące je osoby.

Nawiązując natomiast wprost do strategii – kluczowa jest: z jednej strony jej ciągłość, szczególnie w zakresie planowania strategicznego, a z drugiej – uwzględnienie tego, że miasto jest organizmem żywym i ulega zmianom. Może to dotyczyć zarówno wyzwań rozwojowych, jak również wymagań czy ambicji mieszkańców. Dlatego też w każdym dokumencie strategicznym – nie tylko w strategii rozwoju miasta – staramy się jak najbardziej brać pod uwagę głos gdańszczan oraz wiedzę ekspertów. Pamiętajmy także, że wszelkie strategie muszą odpowiednio nawiązywać do wielu innych wymagań, zarysowanych w opracowaniach wyższego szczebla – wojewódzkiego, krajowego czy nawet unijnego.

”

Kluczowa jest: z jednej strony jej ciągłość, szczególnie w zakresie planowania strategicznego, a z drugiej – uwzględnienie tego, że miasto jest organizmem żywym i ulega zmianom.

Żyjemy dziś w czasach wielkiego przyspieszenia technologicznego, wiele rzeczy dzieje się znacznie szybciej niż jeszcze kilka-kilkanaście lat temu. Tymczasem niektóre strategie potrafią wybiegać nawet kilkadziesiąt lat wprzód. Jaki jest Pana zdaniem realny horyzont czasowy, w jakim możliwe jest planowanie rozwoju miasta?

Konsultowane obecnie z mieszkańcami zmiany w strategii rozwoju Gdańska są najlepszym przykładem na to, że świat przyspieszył, w efekcie czego konieczne są korekty wcześniejszych założeń. Gdy w 2014 r., po wielu miesiącach przygotowań – po dziesiątkach debat z mieszkańcami i ekspertami – stworzyliśmy naszą

strategię do 2030 r., byliśmy przekonani, że będzie ona obowiązywała przez kolejnych 15–16 lat. Tymczasem już po 7–8 latach musimy się jej ponownie przyjrzeć i dokonać pewnych zmian. Miały na to wpływ przede wszystkim kwestie związane z adaptacją do wyzwań klimatycznych – zarówno w sensie fizycznym, jak i w odniesieniu do wielu dotyczących ich dokumentów czy polityk – jak również te, wynikające z pandemii koronawirusa.

Odpowiadając na Pana pytanie wprost – planujemy strategię Gdańska do 2030 r., czyli w horyzoncie 8 lat, który jest zasadniczo zbieżny z nową perspektywą finansową Unii Europejskiej. Natomiast dalekosiężne cele strategiczne dotyczą perspektywy 2050 r., ponieważ taki jest także horyzont naszej długoletniej prognozy finansowej.

Swoją drogą pandemia spowodowała nieco zamęt w zakresie kierunków rozwojowych miast. Do tej pory, przynajmniej w ostatnich kilkunastu latach, przyjęto się myśleć o tym, że aglomeracje powinny być jak najbardziej „kompaktowe” i jak najmniej „rozlewające się”, co wynikało z potrzeb środowiskowo-klimatycznych. Tymczasem koronawirus wprowadził w nasze życie pojęcie dystansu społecznego. Gęsta, maksymalnie energooszczędna miejska zabudowa stoi w sprzeczności z tym podejściem. W jaki sposób z tym dysonansem są sobie w stanie poradzić miasta?

Rzeczywiście, pandemia spowodowała ograniczenie podróży transportem zbiorowym i zmieniła nasze podejście względem wielu przestrzeni publicznych, przede wszystkim kwestie związane z zagospodarowaniem zieleni. Kładziemy dziś jeszcze większy nacisk na to, aby miejsc zielonych było w Gdańsku coraz więcej. Jako że perspektywa miejskiego domku z ogródkiem jest możliwa jedynie dla niewielkiej części mieszkańców, staramy się, by gdańszczanie mieli jak najszerszy dostęp do zieleni w miejscu zamieszkania. Tego też dotyczy nasz program strategiczny do 2030 r., zakładający stworzenie 40 tego typu przestrzeni publicznych. Dużą nadchodzącą zmianą jest decyzja o zagospodarowaniu 77 ha miejskiej powierzchni pod Park Południowy w Gdańsku Południe, który będzie w naszym mieście drugim największym po Parku Reagana.

Jeśli natomiast chodzi o kwestie związane z przemieszczaniem się, jestem przekonany, że duże miasta nie zrezygnują z promowania transportu publicznego i ograniczania liczby samochodów osobowych. Będziemy starali się przekonać mieszkańców, że oferowane przez nas opcje przewozowe są zarówno bezpieczne, jak również posiadają odpowiednio dogodną ofertę, by zrezygnować z transportu indywidualnego.

”

Jestem przekonany, że pomimo pandemii duże miasta nie zrezygnują z promowania transportu publicznego i ograniczania liczby samochodów osobowych.

W jakim stopniu strategia rozwoju miasta jest w stanie odpowiedzieć na wyzwania wynikające z dynamicznie zachodzących zmian technologicznych? Tu najlepszym przykładem jest gigantyczny w ostatnich latach rozwój branży e-handlu, z którym wiąże się m.in. powstawanie w przestrzeniach miejskich sieci paczkomatów.

Paczkomaty dotyczą z naszej perspektywy skali „mikro”, do której nie odnosimy się wprost z poziomu strategii. Niemniej jednak jako miasto aktywnie współpracujemy z największymi graczami rynku e-commerce. Z jednej strony nakładamy na nich presję, by ich pojazdy, służące dostarczaniu produktów, były jak najbardziej ekologiczne. Z drugiej strony planujemy też różnego rodzaju działania, które będą zmierzały do „uporządkowania” lokalizacji automatów i punktów odbioru paczek, co pozytywnie wpłynie na jakość przestrzeni miejskiej.

Z kolei z poziomu strategii staramy się – w kontekście zachodzących dziś zmian technologicznych – wpłynąć na kilka innych niezwykle istotnych kwestii. Zaplanowaliśmy chociażby, że w najbliższej dekadzie pojawi się w naszym mieście 20 tys. nowych, innowacyjnych miejsc pracy – nie tylko w usługach, lecz również w produkcji. Wskazaliśmy już zresztą perspektywiczne obszary miasta, w których planujemy je rozwijać.

Mam tu na myśli przede wszystkim tereny portowe oraz strefy gospodarcze zlokalizowane w pobliżu lotniska, które idealnie nadają się do lokowania tego typu miejsc pracy. W zmienianej obecnie strategii zauważyliśmy też, że w perspektywie najbliższych lat znacząco będzie się rozwijał przeładunek towarów zarówno w porcie morskim, jak i lotniczym, co wpłynie na zwiększenie roli Gdańska jako hubu gospodarczego.

Pozostając jeszcze przy technologiach – rozwój technologiczny ma to do siebie, że nowsze i lepsze technologie zastępują te starsze i mniej efektywne. Rodzi to pewne dylematy – trudno chociażby dziś wyrokować, czy najbardziej efektywne kosztowo i środowiskowo będą w horyzoncie najbliższych lat autobusy elektryczne, napędzane gazem, czy może wodorem. A myśląc o jak najniższej emisji oraz o jak najlepszej jakości powietrza, z wymianą taboru nie można zwlekać. Jak na szczeblu miejskim poradzić sobie z ową niepewnością technologiczną?

Myślę, że jest to jedno z największych wyzwań stojących dziś przed miastami. Z jednej strony przyjmujemy bowiem pewne strategie i polityki, planujemy wydatkowanie dużych nakładów finansowych w czasie, a z drugiej mamy w ostatnich trzech latach do czynienia z ogromnymi szokami – mam tu oczywiście na myśli pandemię oraz wojnę na Ukrainie – drastycznie wpływającymi na dostępność oraz ceny paliw kopalnych. Dlatego też staramy się na bieżąco przyglądać tej sytuacji i ją analizować.



Niepewność technologiczna w zakresie m.in. środków transportu jest dziś jednym z największych wyzwań stojących przed miastami.

Naszym dotychczasowym założeniem, które komunikowaliśmy jeszcze kilka tygodni temu, była rezygnacja z kupowania autobusów z silnikiem diesla i przechodzenie na transport zeroemisyjny. Planowaliśmy zakup – z różnych źródeł – około 40 autobusów elektrycznych. Ich minusem jest jednak konieczność czasochłonnego ładowania baterii. Dlatego też bardzo mocno przyglądamy się technologii wodorowej, która jest po pierwsze prostsza w obsłudze – autobus wodorowy tankuje się niemal tak szybko jak napędzany tradycyjnym paliwem, co zdecydowanie ułatwia i optymalizuje jego pracę. Po drugie natomiast – w perspektywie, powiedzmy, 10-letniego użytkowania pojazdu – cena wodoru może się okazać bardziej stabilna od ceny energii elektrycznej.

Wydaje mi się, że w kontekście naszych inwestycji decydujące będą najbliższe miesiące. Liczymy na to, że programy unijne i krajowe pozwolą nam kupować nowy tabor z dużym dofinansowaniem. Miasta nie będą w stanie udźwignąć ich samemu.

Najbardziej palącym dziś tematem jest wojna na Ukrainie, w efekcie której do naszego kraju, przede wszystkim do dużych miast, napływają setki tysięcy uchodźców. Czy Gdańsk jest na to przygotowany?

Mamy to szczęście, że politykę w tym zakresie – przy współpracy licznych instytucji i ekspertów – opracowaliśmy oraz uchwaliliśmy już wcześniej. Wymagało to od nas pewnej wizji oraz dużej politycznej odwagi. Nie baliśmy się otwartości i myślę, że dzisiaj, w momencie próby, pokazujemy że jesteśmy świetnie przygotowani. Jeszcze przed wybuchem wojny spośród 80 tys. uczniów gdańskich szkół, prawie 3 tys. stanowiły dzieci i młodzież z rodzin imigranckich z różnych części Europy i świata. Przez ostatnie lata nabraliśmy licznych, cennych doświadczeń związanych z kwestiami nie tylko edukacji, ale też rynku pracy czy dostępu do podstawowych usług. Dziś z nich czerpiemy.

Nie zmienia to oczywiście faktu, że w perspektywie krótkoterminowej obecny kryzys humanitarny jest dla każdego – również naszego – samorządu bardzo dużym wyzwaniem, ale za to w horyzoncie średnio- czy długookresowym widzę w tym także dużą szansę. Szansę zarówno dla naszego rynku pracy, jak również szansę na nauczenie się czegoś z otwartości tych ludzi, z ich kultury, podejścia do świata. Myślę, że będzie to tworzyło w naszym mieście interesującą różnorodność. W planie strategicznym zakładamy, że Gdańsk będzie miastem dla pół miliona mieszkańców i jeżeli część „nowych” gdańszczan miałyby stanowić rodziny uchodźców z Ukrainy, które chciałyby się tu osiedlić na stałe, to jesteśmy na to jak najbardziej otwarci.

”

W perspektywie krótkoterminowej napływ uchodźców jest dla każdego – również naszego – samorządu bardzo dużym wyzwaniem, ale za to w horyzoncie średnio- czy długookresowym widzę w tym także dużą szansę. Zarówno dla naszego rynku pracy, jak również na nauczenie się czegoś z otwartości tych ludzi, z ich kultury, podejścia do świata.

W jaki sposób efektywnie włączać mieszkańców we współzarządzanie i współdecydowanie o mieście?

Zależy nam na tym, by wszystkie nasze polityki były wypracowywane w dialogu z mieszkańcami i ekspertami w ramach szerokich i dostępnych konsultacji społecznych – tradycyjnych, zdalnych, jak również za pośrednictwem internetowych ankiet. Jednakże w organizmie takim jak półmilionowe miasto, zarządzanie jest zawsze sztuką poszukiwania kompromisów w często sprzecznych potrzebach. Nieraz są to naprawdę trudne dylematy, stąd też staramy się rozwijać różnego rodzaju narzędzia partycypacji społecznej, takie jak m.in. panele obywatelskie, warsztaty czy budżety obywatelskie.

Ciekawą formą udziału mieszkańców jest także Gdańskie Forum Zmian Klimatu. Gdy tworzyliśmy miejski plan adaptacji do zmian klimatu, od początku mówiliśmy, że nie jest to dokument, który będzie stały, i którego będziemy się od początku do końca kurczowo trzymali. Już wtedy odczuwaliśmy tempo zmian zachodzących na świecie oraz coraz bardziej namacalne zagrożenia klimatyczne. Trzymamy się swoich założeń i staramy się nasz dokument dotyczący zmian klimatu cały czas rozwijać. Nie jesteśmy obojętni na procesy zachodzące na świecie – znajdują one odzwierciedlenie w opracowywanych przez nas konkretnych politykach dotyczących m.in. mobilności, zagospodarowania przestrzennego, utrzymania zieleni czy zapobiegania powodziom.

Jaka jest główna myśl przewodnia dotycząca Gdańska, jaka wyłania się zarówno ze zmienianej obecnie strategii, jak również szerzej – z całości działań podejmowanych przez miasto?

Najważniejsze jest dla nas to, by tworzyć miasto, które będzie zapewniało najlepszą jakość życia dla mieszkańców w skali Polski oraz które będzie jednym z najlepszych miejsc do życia w całej Europie. Jestem przekonany, że to właśnie przede wszystkim jakość życia kształtuje wybory mieszkańców, co najlepiej pokazuje tzw. głosowanie nogami – podczas gdy problemem większości miast jest odpływ mieszkańców, w Gdańsku odnotowywany jest zupełnie odwrotny trend. Zależy nam na tym, by nasze miasto – jak i cała metropolia – było miejscem bardzo dobrych perspektyw, oferującym najlepsze warunki do kształcenia oraz rozwoju osobistego i zawodowego. Cały czas chcemy też nawiązywać do naszych korzeni, czyli otwartości i solidarności. Na sam koniec wreszcie – jesteśmy dziś rozpoznawalni jako miasto z najlepszą jakością powietrza w Polsce i zrobimy wszystko, by ten status w kolejnych latach utrzymać.

”

Najważniejsze jest dla nas to, by tworzyć miasto, które będzie zapewniało najlepszą jakość życia dla mieszkańców w skali Polski oraz które będzie jednym z najlepszych miejsc do życia w całej Europie.

O rozmówcy

Piotr Borawski – od 2019 r. Zastępca Prezydenta Gdańska odpowiedzialny m.in. za przedsiębiorczość, gospodarkę, ochronę środowiska i transport publiczny. Od 2010 r. samorządowiec, trzykrotnie wybierany przez mieszkańców do Rady Miasta Gdańska. Absolwent prawa na Uniwersytecie Gdańskim oraz studiów MBA w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

Nowe funkcje miasta



dr Wojciech Szczurek

Prezydent Gdyni

Pandemia, kryzys klimatyczny oraz inne współczesne wyzwania zmieniają nasze oczekiwania dotyczące miast oraz sposób codziennego funkcjonowania ich mieszkańców. Które z tych przemian okażą się trwałe? Na ile powinno to znaleźć odzwierciedlenie w miejskich politykach, planowaniu przestrzennym i strategii dalszego rozwoju? Jak na miasto wpłyną zmiany w zakresie handlu, logistyki i mobilności?

Rozmowę prowadzi Miłosz Szymański, redaktor podcastu „Głos Kongresu Obywatelskiego”.

Gdynia uchodzi za jedno z lepszych miejsc do życia w Polsce, co nie znaczy, że wobec nowych wyzwań nie musi się zmieniać. Pandemia była doświadczeniem głęboko wpływającym na naszą zbiorową świadomość oraz stanowiła okazję do refleksji co naprawdę decyduje o jakości życia w mieście. Zmieniło się to, w jaki sposób na co dzień funkcjonujemy, w jaki sposób żyjemy i pracujemy. Nagle okazało się na przykład, że jedną z najważniejszych rzeczy jest dostęp do przestrzeni zielonych. Zaczynamy inaczej patrzeć na funkcje miasta, inaczej myśleć o tym do czego miasta mają nam służyć. Czy w Gdyni również jest to odczuwalne? Jak te zmiany wpłyną na dalszy rozwój miasta, czy będzie on bardziej zrównoważony?

Pandemia to był szczególny czas. Nie da się zaprzeczyć, że zdynamizowała pewne procesy, które choć już wcześniej zachodziły, to nie miały sposobności się rozwinąć. Zmiana sposobu funkcjonowania, która dotyczyła często całych rodzin, spowodowała, że głębiej wsłuchaliśmy się we własne potrzeby. Okazało się, że nasze najbliższe otoczenie, nasze dzielnice – to już nie tylko miejsca gdzie wracamy po całym aktywnym dniu poza domem, ale przestrzenie, w których chcemy spędzać czas. I pragniemy, aby nasze otoczenie było zielone, dobrze zaprojektowane i przemyślane (dostosowane do różnych funkcji).

Oczywiście zagrożenie epidemiczne sprawiło też, że przestaliśmy spotykać się np. w restauracjach czy na koncertach. Częściej widywaliśmy się na świeżym powietrzu, szukając trochę oddechu od pracy i nauki zdalnej, którą byliśmy zmuszeni realizować w warunkach – często – niewielkich mieszkań. O różnego rodzaju napięciach, które wiążą się z poczuciem „siedzenia sobie na głowach” nie muszą przypominać, ale niewątpliwie to również miało wpływ na radość jaką sprawiał nam zwykły spacer albo konieczność załatwienia jakiejś prostej sprawy poza domem.

Niemniej, praca zdalna często nie wymagała takiego rytmicznego trybu 8 godzin. To oczywiście zależało od miejsca pracy, ale niejednokrotnie udawało się ją trochę elastyczniej poukładać. Przekładało się to na nowy rytm funkcjonowania niektórych dzielnic naszego miasta.

Wszystkie te elementy stały się źródłem przyspieszonej refleksji – nas, jako włodarzy miasta, ale również naszych mieszkańców. Pytanie jak kształtować przestrzeń miejską, żeby była bardziej przyjazna i lepiej spełniała te różne funkcje jest tutaj kluczowe.

”

Pandemia zdynamizowała pewne procesy, które choć już wcześniej zachodziły, to nie miały sposobności się rozwinąć. Gdy głębiej wsłuchaliśmy się we własne potrzeby, okazało się, jak ważne jest nasze najbliższe otoczenie. Chcemy, aby było zielone, przyjazne, dobrze zaprojektowane i przemyślane (dostosowane do różnych funkcji).

Bez wątpienia wyzwanie zapewnienia dostępu do terenów zielonych, zarówno w postaci obszarów leśnych, dużych parków, jak i mniejszych skwerów jest fundamentalną potrzebą wszystkich nowoczesnych miast. Podczas pandemii zdynamizowaliśmy proces dbania o różne elementy zieleni miejskiej, nawet na terenach głęboko zurbanizowanych. Wielką popularność zyskały parki kieszonkowe. Mogą one powstawać na niewielkich działkach, a równocześnie stanowić niezwykle cenne miejsca wytchnienia. Pojawienie się zieleni, ławeczek czy niewielkich elementów do rekreacji i odpoczynku, głęboko zmienia charakter przestrzeni publicznej i sposób postrzegania danego fragmentu miasta.

Kolejnym ważnym wnioskiem było dostrzeżenie, że powszechniejsze przemieszczanie się rowerem, czy chodzenie pieszo też w istotny sposób zmienia filozofię kształtowania naszych miast. W Gdyni zdynamizowało to zarówno proces trwający już w ostatnich latach, czyli rozbudowę sieci ścieżek rowerowych, jak również przyspieszyło inwestycje związane z tzw. Klimatycznym Centrum Gdyni, czyli projektem zakładającym powstanie sieci parków i terenów zielonych w samym centrum miasta. Koncepcja zielonej transformacji miasta w pewien sposób wyprzedziła przyszłe oczekiwania mieszkańców, czyli właściwie odczytaliśmy pewien trend. Taka właśnie powinna być też rola samorządów – należy wsłuchiwać się dobrze w społeczne oczekiwania, planować pewne działania z wyprzedzeniem i potem realizować je w najlepszy sposób, gdy tylko przyjdzie czas.

Trend ku zrównoważonemu rozwojowi potwierdza się zarówno wprost – na poziomie decyzji samorządu, jak również pośrednio – w pomysłach mieszkańców finansowanych z budżetu miasta w ramach budżetu obywatelskiego. Inicjatywy mieszkańców Gdyni są bardzo inspirujące, już zmieniły charakter wielu miejsc naszego miasta.

W nie mniejszym stopniu niż pandemia, na kierunek rozwoju miast ma również wpływ polityka klimatyczna. Jakim modyfikacjom ulega sposób patrzenia miasta na planowanie przestrzenne i rolę terenów zielonych?

Zdecydowanie wzrasta świadomość miasta jak bardzo takie tereny są nam potrzebne. Tuż obok gdyńskiego ratusza powstaje właśnie wielki obszar urządzonej zieleni – Park Centralny, który będzie miał kilkanaście hektarów. Te funkcje są oczywiście wpisane w aktualny plan zagospodarowania przestrzennego, ale jeszcze blisko 20 lat temu, wymyślając nowoczesne funkcje tej przestrzeni, zakładaliśmy, że powstanie tam centrum handlowe i nowa siedziba gdyńskiego ratusza, że będzie to wielki betonowy plac! Wtedy to się wydawało ciekawym i nowoczesnym pomysłem na zagospodarowanie centrum miasta.

Pandemia trochę pomogła nam czytać „nowe czasy”. Ale to jest bardziej związane z nowym trendem ogólnoeuropejskim, znanym też z największych aglomeracji świata. Przestrzeń miejska ma się modyfikować w kierunku bardziej przyjaznej dla mieszkańca. Ta filozofia skłania do spojrzenia na miasto nie z lotu ptaka, nie przez pryzmat kierowcy prywatnego samochodu, tylko tak, jak postrzega miasto pieszy. Miasto ma być jak odpowiednio urządzone mieszkanie, gdzie dobrze się czujemy, mamy warunki do pracy, do odpoczynku i rozrywki. Gdzie zieleń jest nieodłącznym elementem, także ze względu na wyzwania klimatyczne.

Perspektywa katastrofy klimatycznej (i debata publiczna jaka wokół tego się toczy) zmienia nasz sposób myślenia o miastach. Widzimy, że muszą się one stać liderami zielonej transformacji. Na szczęście rozmawiamy o procesie, na który mamy jeszcze wpływ, o działaniach zapobiegających tej katastrofie. Ale nie można tylko straszyć, trzeba trochę pomóc naszym mieszkańcom zrozumieć wielowątkowość i wielowymiarowość tego wyzwania.

Najskuteczniej tę świadomość będziemy rozwijać, jeśli władze samorządowe będą nie tylko mówiły, ale też pokazywały, że inicjatywy w kierunku ratowania klimatu już się dzieją. Że podejmujemy konkretne działania z zakresu ochrony zieleni, zwiększenia retencji, oszczędzania energii itp. dające nadzieje na odwrócenie niebezpiecznego trendu. We wszystkich inicjatywach miasta powinna być wyczuwalna taka ogólna troska o klimat i wrażliwość na przyrodę.

”

Miasta muszą stać się liderami zielonej transformacji. Ale nie można tylko straszyć katastrofą klimatyczną – trzeba trochę pomóc naszym mieszkańcom zrozumieć wielowątkowość i wielowymiarowość tego wyzwania. I pokazać konkretne działania z zakresu ochrony zieleni, zwiększenia retencji czy oszczędzania energii, które dają nadzieję na odwrócenie niebezpiecznego trendu.

Czy zmiany, o których Pan mówi z nami zostaną? Czy na przykład będziemy mieli do czynienia z troszeczkę innym wykorzystaniem dzielnic niż do tej pory i będziemy w stanie więcej spraw załatwić w swojej najbliższej okolicy?

Myślę, że w tak dynamicznych czasach – w jakich żyjemy – nikt nie odważyłby się formułować jednoznacznych prognoz. Ale przyznaję, że jest to wizja rozwoju, która już przed pandemią była dla nas ważna i ostatnie lata przyspieszyły proces transformacji w tym kierunku. Takie kształtowanie przestrzeni w mieście (m.in. poprzez świadomą politykę władarzy), by większość naszych podstawowych, codziennych spraw można było załatwić w 10-15 minut, idąc pieszo czy jadąc rowerem, wymaga refleksji o planowaniu przestrzennym, infrastrukturze czy mobilności. W inny sposób musimy postrzegać funkcjonowanie dzielnic, które już mają swoją historię i pełnią konkretne – ugruntowane w społecznej świadomości – funkcje, trochę inne są możliwości w kwartałach zabudowy, która dopiero powstaje.

Musimy zakładać, że mieszkańcy będą chcieli mieć coraz bogatszą ofertę sklepów, usług (publicznych i prywatnych) czy form rekreacji i rozrywki w swoim bezpośrednim sąsiedztwie. Ta koncepcja jest zresztą zbieżna z myśleniem o nowej mobilności. Gdy blisko miejsca zamieszkania zaczniemy mieć możliwość realizacji różnorodnych potrzeb, wówczas chodzenie pieszo czy jazda rowerem staną się rzeczywistą alternatywą dla przemieszczania się prywatnym samochodem. Problematiczną kwestią może zostać miejsce pracy, ale upowszechnienie modelu hybrydowego również daje tutaj nowe możliwości.

”

Takie kształtowanie przestrzeni w mieście, by większość naszych codziennych spraw można było załatwić w 10-15 minut, idąc pieszo czy jadąc rowerem, wymaga refleksji o planowaniu przestrzennym, infrastrukturze czy mobilności. W inny sposób musimy postrzegać funkcjonowanie dzielnic, które już mają swoją historię i pełnią konkretne – ugruntowane w społecznej świadomości – funkcje, a trochę inne są możliwości w kwartałach zabudowy, która dopiero powstaje.

Nowy charakter dzielnic wydaje się bardzo atrakcyjny i sprawdza się w kontekście podnoszenia jakości życia. A to skłania do tego, żeby spróbować wprowadzić zmiany także tam, gdzie jest to trudne – przyjrzeć się urbanistyce kwartałów starszej zabudowy. Tam gdzie jest to racjonalne i możliwe, należy również

intensyfikować zabudowę, żeby wykorzystywać lepiej już istniejący potencjał transportowy. W przypadku Gdyni i całego Trójmiasta główną oś stanowi linia szybkiej kolei miejskiej. Można to wykorzystać, aby rozwijać zakres usług publicznych, ale także usług komercyjnych takich jak sklepy, czy brakujące w okolicy funkcje usługowe.

Nie powinniśmy również zapominać o ułatwieniu dostępu do kultury. W Gdyni tworzymy sieć Przystani Sąsiedzkich. To miejsca spotkań, które są taką bardzo rozwiniętą formą integracji dzielnicowej, ale wychodzącą także naprzeciw oczekiwaniu, że oferta kulturalna powinna być bliżej naszych domów.

W związku z tym, że w trakcie pandemii często nie mogliśmy wychodzić na zewnątrz, dużą popularnością zaczęły cieszyć się zakupy online. Transakcje w sieci to oczywista wygoda, ale ktoś zamówione przesyłki musi do nas przywieźć. Jakie działania mogą podjąć włodarze miast, aby wyjść naprzeciw zwiększonym potrzebom logistycznym (intensywniejszy ruch kurierów, presja na stawianie kolejnych paczkomatów itp.)?

To jest umiejętność czytania takich sygnałów z rynku. Bez wątplenia to bardzo ważne wyzwanie, które stoi przed samorządem. Można oczywiście tego typu procesy pozostawiać takiemu naturalnemu, wręcz czasem żywiołowemu rozwojowi, ale można też na nie aktywnie wpływać.

My poszliśmy tą drugą drogą, nawiązując rozmowy z dużymi operatorami paczkomatów na temat dalszego kształtowania ich sieci. Mówiliśmy już o koncepcji miasta krótkich odległości. Zgodnie z tą ideą również operatorzy systemów paczkowych chcieliby zagęszczać system swoich punktów odbioru przesyłek. Mieszkańcy akceptują i lubią tę formę dostaw, więc wydawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie. Miasto musi jednak dbać o rozsądne lokowanie nowych paczkomatów, żeby były w miejscach bezpiecznych, nie psuły krajobrazu, pozwalały zaparkować samochód czy bezproblemowo przejść pieszym.

Gdynia jest relatywnie młodym miastem, ale ma swoje historyczne śródmieście w modernistycznym stylu. Przeprowadzamy rozmowy, by zadbać nie tylko o dobrą lokalizację paczkomatów na tym obszarze, ale stawiać także warunki związane z estetyką – aby szata graficzna nowej infrastruktury była dostosowana do otoczenia, nie była odbierana jako inwazyjna i krzykliwa.

Rola miasta sprowadza się zatem do tego, żeby nie blokując rozwoju jakiegoś rynku (potrzebnego z perspektywy wielu mieszkańców), stawiane były sensowne warunki, zabezpieczające inne miejskie priorytety.

Czy pojawienie się w mieście nowej formy handlu i związanej z tym logistyki generuje jakieś konflikty? A jeśli tak, to w jaki sposób Gdynia sobie z nimi radzi?

Konflikty, które się pojawiają nie mają charakteru funkcjonalnego. Nikt nie sprzeciwia się nowej formie handlu czy dostarczania towaru, bo wiadomo, że świat się zmienia i trzeba otwierać się na nowe trendy w biznesie. Konflikty pojawiają się natomiast, gdy ten rozwój ma charakter żywiołu, widać, że brakuje podstawowych zasad, które by to uregulowały. „Doklejenie” paczkomatu przy fasadzie pięknego, nowoczesnego i ładnie zaprojektowanego budynku wygląda nieraz dramatycznie brzydko. Znam też przypadek, gdy paczkomat został ustawiony w miejscu stanowiącym dojazd do posesji i każdy samochód, który podjeżdżał (czy to kuriera, czy osoby odbierającej przesyłkę) uniemożliwiał wjazd i wyjazd z tej posesji. Pomijając kwestie funkcjonalne, to ten konkretny przypadek był zagrożeniem dla zwykłego bezpieczeństwa.

Powinna być to pewna gra partnerska. Firmy prywatne są na tyle silne i prężne, że mogłyby – zupełnie ignorując współpracę z miastem – znaleźć prywatne tereny, na których ustawiają swoje maszyny. Miasta też mają szereg sposobów na skuteczne utrudnienie rozwoju tej branży – są np. właścicielami nieruchomości i mogłyby dyktować bardzo wysokie ceny za udostępnienie przestrzeni. Jeżeli jednak zaprosi się firmy do pewnej współpracy, pokaże, że jako miasto też rozumiemy, że mieszkańcy chcą z tej formy korzystać, to zdecydowanie łatwiej jest połączyć siły i środki, żeby przygotować taką formułę działania, która funkcjonuje na zasadzie win-win. Niech ich sieć się rozwija, ale w sposób, który nie przeszkadza miastu, jest bezpieczny dla mieszkańców i nie szpeci krajobrazu. Myślę, że potencjał jest bardzo duży. Wszystko wskazuje na to, że dalszy rozwój tej formy handlu będzie w najbliższych latach postępował, więc miasta powinny przyjąć partnerski sposób regulowania tego obszaru.



Wobec zmian w e-handlu i miejskiej logistyce należy szukać formuły działania na zasadzie *win-win*. Niech branża się rozwija, ale w sposób, który nie przeszkadza miastu, jest bezpieczny dla mieszkańców i nie szpeci krajobrazu. Łączmy siły i środki.

Model handlu znacząco się już zmienił i zapewne nie wrócimy do sytuacji sprzed pandemii, ale miejmy nadzieję, że powrócą nieodzowne zalety miejskiego życia takie jak koncerty, bogata oferta teatrów i kin – życie kulturalne w wymiarze masowym. Czy Gdynia w jakiś sposób przygotowuje się wielki powrót do aktywności w obszarze kultury?

Czuć, że jest wielki głód powrotu dawnej normalności. Myślę, że mamy taką potrzebę, bo taka jest też natura człowieka – funkcjonujemy w społeczeństwie, w grupie. To odcięcie, a w każdym razie bardzo mocne ograniczenie, w dostępie do dóbr kultury i przeżywania kontaktu z innymi ludźmi wytworzyło wielką tęsknotę za żywą kulturą doświadczaną bezpośrednio.

Oczywiście mamy już w planach wydarzenia, festiwale, koncerty... Wiem, że gdynianie w tym roku bardzo szczególnie będą na nie czekać. Z drugiej strony, uderza w nas katastrofa finansowa dotycząca wszystkich polskich samorządów. W ostatnich latach, w wyniku zmian podatkowych Gdynia straciła rocznie w granicach 230 milionów złotych. To jest 10% budżetu miasta i pomimo że włodarzy samorządowych charakteryzuje raczej optymizm (staramy się rozwiązywać problemy, a nie narzekać, że one są), to w tym wypadku sytuacja naprawdę jest dramatyczna. Stajemy przed ekstremalnie trudnymi wyborami, bo tę stratę trzeba jakoś w budżecie zbilansować. Ta sytuacja nie pozostanie bez wpływu również na ofertę kulturalną miasta. Choć oczywiście będzie się w Gdyni dużo działało, to będzie skromniej, dużo skromniej.

O rozmówcy

Dr **Wojciech Szczurek** – od 1998 r. Prezydent Gdyni, z działalnością samorządową związany od 1990 r. W latach 2006-2010 był doradcą Prezydenta RP ds. samorządu. Laureat licznych nagród i wyróżnień dla najlepszych samorządowców w kraju. Uhonorowany m.in. tytułem „Lider Dostępności”, „Włodarz 25-lecia”, nagrodą Fundament Rzeczypospolitej im. Michała Kuleszy. W 2015 r. odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W VIII i IX edycji ogólnopolskiego rankingu Perły Samorządu zajęł pierwsze miejsce w kategorii „Najlepszy włodarz miasta powyżej 100 tys. mieszkańców”. Doktor nauk prawnych, z zawodu sędzia.

Mniejsze ośrodki nadają ton



fot. Grzegorz Krzyżewski

Joanna Erbel

socjolożka, działaczka miejska

Mówi się, że innowacje i kierunki rozwoju powstają tylko w wielkich metropoliach, gdyż właśnie tam zgromadzone są zasoby niezbędne do odpowiedzi na wyzwania przyszłości i zainicjowania zmian. Nie jest to już prawdziwy obraz rzeczywistości. To właśnie mniejsze ośrodki mają (i zawsze miały) to, do czego zaczęły dziś aspirować wielkie metropolie – lokalność i wysoką jakość życia oraz przestrzeń silnie nasyconą naturalnym środowiskiem przyrody.

Tekst powstał na podstawie książki Joanny Erbel, „Wychylone w przyszłość. Jak zmienić świat na lepsze” Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2022.

Obiegowa opinia mówi, że innowacje powstają w dużych miastach, bo to metropolie ściągają talenty i mają wszystkie niezbędne zasoby, aby rozwijać nowe pomysły. I to właśnie tam – a nie do mniejszych miast – powinniśmy kierować swoją uwagę, kiedy szukamy przykładów *smart city* lub innych rozwiązań wychylonych w przyszłość. Materialność miasta i perspektywa jutra są ze sobą powiązane, zwłaszcza współcześnie, kiedy większość wizji futurologicznych mówi o dalszej migracji do miast. Wielokrotnie słyszałam na panelach dyskusyjnych pytanie, czy w mniejszych miastach *smart city* w ogóle ma szansę zaistnieć. Czy innowacyjne rozwiązania mogą pojawić się poza większymi ośrodkami albo wręcz w miastach poniżej miliona mieszkańców i mieszkańców. Zupełnie jakby to tylko Warszawa była dość duża, żeby stawać w globalnym wyścigu o miano nowoczesnego miasta, ewentualnie jeszcze Wrocław, Kraków lub Gdańsk. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – w obliczu aktualnych wyzwań wielkość miasta przestaje dawać darmową premię, a wręcz może stać się przeszkodą. Chociaż niezmiennie to aglomeracje są traktowane jako przestrzeń rozwiązywania problemów klimatycznych, gdyż są bardziej złożonymi ekosystemami niż wsie, to jednak zmieniła się znacznie wizja przyszłości tych pierwszych. Od kiedy wyobraźnia futurologiczna przestała wysyłać nas w kosmos lub w przestrzeń szklanych wieżowców, a zaczęła odnosić się do idei miejskiej wioski, to mniejsze ośrodki mogą swoje wcześniejsze niedostatki przekuć w atuty. W końcu dostęp do terenów zielonych, kompaktowość i wolniejsze tempo życia są wręcz wbudowane w nie „z definicji”. Już dziś są miastami piętnastominutowymi, do których zaczęły teraz dążyć wielkie metropolie.

Duże aglomeracje powielają szkodliwe wyobrażenie o pracy na wysokim piętrze biurowca jako wyznaczniku życiowego sukcesu. Betonoza, uwielbienie szklanych wieżowców i niedobór drzew powodują nie tylko brak świeżego powietrza, ale również ociężałość intelektualną. Nie ma nudniejszej dyskusji o przyszłości niż ta, którą prowadzą „wygrani transformacji” w dopasowanych garniturach, podczas konferencji w klimatyzowanych salach. Jeśli faktycznie szukamy ożywionego dialogu i szans na odważne realizacje, to powinniśmy unikać dużych miast, a szczególnie debat toczących się w przestrzeniach swoistych „pomników transformacji”, takich jak: sale konferencyjne na stadionach, międzynarodowe centra kongresowe, spektakularne budynki światowej sławy architektów, czy wszystkie inne miejsca, gdzie przestrzeń rozmowy oddzielona jest od reszty świata murem bramek. Najbardziej potrzebujemy teraz

bliskości zieleni i rozwoju – nie centrów biznesowych, lecz centrów lokalnych. Warszawa, Gdańsk i Wrocław, nawet jeśli zmieniają się na dobre, to robią to niewspółmiernie do swoich zasobów finansowych. Choć agenda klimatyczna weszła już zarówno na urzędowe salony, jak i na korporacyjne korytarze, to można mieć wrażenie, że duże miasta dość powoli zabierają się do zmiany priorytetów. Trafnie to opisuje architektka i urbanistka Sylwia Widzisz-Pronobis: „doceniam kryzys ekonomiczny Bytomia, bo może dzięki temu uniknęliśmy pomników architektonicznych na miarę filharmonii w Gorzowie Wielkopolskim czy Areny w Gliwicach. Jest szansa na odbudowę lub wzmocnienie więzi społecznych opartych nie na kulturze górniczej, ale na nowych wartościach zidentyfikowanych w procesie dialogu z mieszkańcami”. Widzisz-Pronobis dodaje, że podstawą do takiego działania jest wspólna wizja zakorzeniona w historii miasta oraz postawienie na jego wielofunkcyjność, czyli autonomiczność.



Duże aglomeracje powielają szkodliwe wyobrażenie o pracy na wysokim piętrze biurowca jako wyznaczniku życiowego sukcesu.

To mniejsze ośrodki będą tworzyć nowe narracje, z których każda ma trochę inną specyfikę, ale każda może też być zalążkiem nowego myślenia o przyszłości. W awangardzie takiego myślenia był Słupsk za rządów Roberta Biedronia w latach 2014–2018, który postanowił zamienić go w zielone miasto. Przy pomocy Beaty Maciejewskiej, pracującej na stanowisku pełnomocniczki ds. zrównoważonego rozwoju i zielonej modernizacji miasta, rozpoczął ekologiczną rewolucję i pierwszą próbę zmierzenia się z wyzwaniem, jakim jest zużycie energii przez miejskie jednostki oraz obniżenie kosztów oświetlenia ulicznego. To wtedy miasto rozpoczęło m.in. program wymiany żarówek na oświetlenie LED-owe. Troskę o środowisko Biedroń łączył z troską o gospodarkę. Jak przekonywał w publikacji *Super Słupsk*, „produkcja ekologicznego oświetlenia, usługi związane z efektywnością energetyczną i niskoemisyjnym transportem – to podstawy nowoczesnej zielonej gospodarki, która tworzy trwałe, lokalne miejsca pracy”. Postawienie na „czysty biznes” to ścieżka rozwoju, która jest odpowiedzialna zarówno społecznie, jak i ekologicznie. Słupsk otworzył się na wsparcie lokalnej przedsiębiorczości, w tym ekosystemu startupowego, a także na współpracę z globalnymi firmami – partnerem w wymianie miejskiego oświetlenia była IKEA. Urząd prowadził również edukację ekologiczną, a przy miejskich wodociągach powstało Centrum Edukacji Ekologicznej, poświęcone rzece Słupii. Było to w czasach, kiedy zrównoważony rozwój i edukacja klimatyczna znajdowały znacznie mniej zrozumienia niż aktualnie, a już na pewno nie w oczach prezydentek czy burmistrzów miast.



To mniejsze ośrodki będą tworzyć nowe narracje, z których każda ma trochę inną specyfikę, ale każda może też być zalążkiem nowego myślenia o przyszłości.

Słupsk chętnie dzielił się swoją wiedzą i otwartym podejściem z innymi samorządami. Robert Biedroń zainicjował sieć Progresywnych Miast. Do Słupska dołączyło trzynaście samorządów: Braniewo, Bartoszyce, Czersk, Dąbrowa Górnicza, Gorlice, Kalisz, Mielno, Ostrów Wielkopolski, Sejny, Starachowice, Świdnica, Ustka oraz Wadowice. W przyjętej w 2015 roku Deklaracji Słupskiej osoby nimi rządzące ogłosiły, że ich miasta „potrzebują nowego impulsu i progresywnej polityki, aby zapewnić jak najwyższą jakość życia wszystkim mieszkańcom i mieszkankom”. Zaś „drogą do tego celu jest trwały, zrównoważony rozwój polegający na jak najlepszym wykorzystaniu dostępnych zasobów ludzkich, kulturowych, środowiskowych i materialnych z troską o ich odnawianie, tak by mogły służyć również przyszłym pokoleniom”. Podstawą rozwoju jest zaś szacunek dla każdej osoby oraz jej prawo do uczestniczenia w życiu wspólnoty i współdecydowania o jej losach. Pośród wymienionych zasad znalazły się również: współzarządzanie oraz transparentność i rozliczalność wybieralnych organów władzy. Podpisujący deklarację stawiali na wymianę wiedzy oraz współpracę między swoimi miastami.

W publikacji podsumowującej pierwsze trzy lata aktywności sieci – *Miasta progresywne. Jak to robimy*, pod redakcją ówczesnej wiceburmistrzynie Wadowic Ewy Całus, możemy znaleźć projekty partycypacyjne, edukacyjne, działania z obszaru mieszkalnictwa, zrównoważonego transportu czy energetyki.



Mimo że jesteśmy przyzwyczajeni do tego, żeby utożsamiać innowacyjność z wielkowiejskością, obecnie to małe miasta mają większą motywację do zmian.

Jeśli szuka się ciekawych przykładów projektów, które pojawiły się w aktualnej kadencji samorządów, to warto patrzeć również na Gdynię i Rzeszów oraz ich działania wokół Urban Labów, a także na takie miasta, jak Chrzanów i Sejny, które odważnie patrzą w przyszłość. Mimo że jesteśmy przyzwyczajeni do tego, żeby utożsamiać innowacyjność z wielkowiejskością, obecnie to małe miasta mają większą motywację do zmian. Wynika to z tego, że walczą nie tylko o zatrzymanie odpływu młodych zdolnych, ale również o ściągnięcie z powrotem tych, którzy wcześniej wyjechali za pracą, a dziś, po dwóch latach pracy zdalnej w modelu hybrydowym, rozważają powrót do rodzinnego miasta albo przeprowadzkę do innego mniejszego ośrodka. Na korzyść niedużych miast działa również nasza coraz większa potrzeba nie tylko dobrej pracy, ale również dobrego życia. Duże miasta nie są gotowe na przyjęcie kolejnego pokolenia młodych dorosłych i ich rodzin. Jeśli spojrzymy na metraże nowo budowanych (często pod inwestycje) mieszkań, to większość z nich to lokale jedno- i dwupokojowe. Te drugie stanowią 50,5%, zaś kawalerki – 38,8%. Trzypokojowe mieszkania to zaledwie 9,8%. Biorąc pod uwagę malejącą zdolność kredytową każdego kolejnego pokolenia, może się okazać, że na atrakcyjności zyskają właśnie mniejsze miasta. Jak zauważa ekspert od rynku mieszkaniowego Marek Wielgo, „w największych miastach ceny mieszkań osiągnęły poziom, który coraz mniej kupujących, zwłaszcza posiłkujących się kredytem, jest w stanie zaakceptować”. To pole do popisu dla władz mniejszych miast i miasteczek.

W awangardzie takiego myślenia znajduje się Chrzanów, który jest przykładem nie tylko kompleksowego myślenia o rozwoju, ale również odważnego korzystania z różnych potencjałów. To trzydziestosiętmilijowe miasto w zachodniej Małopolsce leży dokładnie pomiędzy dwiema metropoliami – Krakowem i Katowicami, w odległości ok 40 km do każdej z nich. Położone tuż przy autostradzie A4, z bezpośrednim dostępem kolejowym do stolicy Małopolski, jest atrakcyjnym miejscem do zamieszkania dla osób, które cenią sobie spokojne życie, a jednocześnie chcą mieć dostęp do metropolitalnej oferty. Po zakończeniu trwającej właśnie modernizacji linii kolejowej podróż pociągiem Szybkiej Kolei Aglomeracyjnej z centrum Chrzanowa do centrum Krakowa będzie trwała ok. 30 minut. W centrum, w bezpośrednim sąsiedztwie stacji kolejowej, miasto to projektuje innowacyjną, ekologiczną dzielnicę z mieszkaniami na wynajem, halą targową z miejską szklarnią do produkcji żywności i nowoczesnym dworcem autobusowym. Powstanie tam blisko dwieście mieszkań dla wszystkich grup społecznych, w tym rodzin z dziećmi, seniorów i osób z niepełnosprawnościami. Dzisiaj znajduje się tutaj między innymi duży parking i stary plac targowy. Aby umożliwić budowę nowej ekodzielnicę zgodnie z zasadami inteligentnego i zrównoważonego rozwoju, obecny burmistrz Robert Maciaszek przeprowadził procedurę zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, a następnie skutecznie aplikował o wsparcie doradcze do Europejskiego Banku Inwestycyjnego. W ramach projektu URBIS Chrzanów otrzymał profesjonalne doradztwo techniczne i finansowe dla tej ambitnej inwestycji. EBI sfinansowało analizę społeczno-ekonomiczną, studium wykonalności i koncepcję innowacyjnej dzielnicy.

Jednocześnie miasto stara się wykorzystać potencjał, jaki dają krajowe środki na budowę mieszkań z przystępnym czynszem, i powołał Społeczną Inicjatywę Mieszkaniową, spółkę utworzoną ze Skarbem Państwa. Przy wsparciu rządowych funduszy i preferencyjnych kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego, ma ona za zadanie budowę dostępnych cenowo mieszkań. Mając gotową koncepcję nowego bloku i przygotowany teren, Chrzanów dołączył do tworzącego się na Śląsku SIM-u Zagłębie i ma szansę być jednym z pierwszych miast w Polsce, w którym rozpocznie się budowa mieszkań w tej formule.

Burmistrz Robert Maciaszek chce też ściągnąć do Chrzanowa inwestorów. Od początku kadencji sukcesywnie skupuje i scala grunty przy autostradzie A4, gdzie chce stworzyć dużą strefę inwestycyjną. Celem jest przygotowanie miasta na transformację lokalnej gospodarki w kierunku neutralności klimatycznej, z czym wiązać się będzie mniej miejsc pracy w sektorze górniczym. Dzisiaj wielu mieszkańców Chrzanowa pracuje w tej branży w okolicznych kopalniach lub firmach związanych z górnictwem. Miasto przygotowuje także projekt centrum aktywności społecznej z przestrzenią coworkingową, między innymi dla start-upów i osób pracujących zdalnie. Centrum ma promować przedsiębiorczość i aktywność mieszkańców. Chrzanów angażuje się również w szereg ekologicznych inicjatyw mających na celu poprawę jakości powietrza, takich jak wymiana pieców na ekologiczne czy tworzenie parków kieszonkowych. Ostatnio w mieście powstał mural wykonany farbami fotokatalitycznymi, neutralizujących smog, a na rynku rozpoczęła się inwestycja, która betonowe przestrzenie zastępuje drzewami i rabatami z kwiatami. Jeśli mielibyśmy jednym stwierdzeniem określić ambicje, jakie ma Chrzanów, to pewnie należałoby powiedzieć, że chce po prostu stać się dobrym miastem do życia we wszystkich jego wymiarach.

Lokalizacja pobudza innowacyjność również w Sejnach, chociaż dzieje się to w zupełnie inny sposób. Położone w północno-wschodnim krańcu Polski miasto leży w „przesmyku suwalskim”. Jak to mawia burmistrz Sejn, Arkadiusz Nowalski: „Jeśli będą szły wojska rosyjskie na Polskę – to tędy”. Napięcia przygraniczne wyznaczają dynamikę codziennego życia, sprawiając, że pojęcia takie jak „lokalna odporność” nie są rozumiane wyłącznie w kontekście przyszłych kataklizmów przyrodniczych, ale również – aktualnych wyzwań militarnych. Stanowi to przyczynek do tworzenia takich projektów, jak holistyczna koncepcja obywatelskiej odporności, która ma odpowiadać na potencjalne negatywne scenariusze, takie jak: „Niepokoje społeczne spowodowane kryzysem ekonomicznym połączonym z przerwaniem łańcuchów dostaw. Przedłużające się wyłączenie dostaw prądu na szerszych obszarach kraju tworzące napięcia w podstawowych obszarach działania społeczeństwa i instytucji państwa. Nasilenie się dezinformacji skutkującej podważeniem zaufania do instytucji państwa i wyzwaniami dla porządku publicznego. Ataki na systemy informatyczne instytucji publicznych, choćby placówek systemu zdrowia publicznego uniemożliwiające świadczenie podstawowych usług medycznych dla społeczeństwa. Trudne do zdefiniowania obecnie skutki społeczne, ekonomiczne i biologiczne przyspieszenia zmian klimatycznych”.

Elementem budowania lokalnej odporności jest również stworzenie magazynu energii dla powiatu, z którego w sytuacji kryzysowej mogłyby korzystać nie tylko instytucje publiczne, ale także przedsiębiorcy i gospodarstwa domowe. Niezależność energetyczną ma wspierać powstanie spółdzielni energetycznej, która będzie korzystała z paneli słonecznych umieszczonych na miejskich parkingach oraz na targowisku. Samo targowisko zresztą jest obecnie w trakcie modernizacji i ma stać się centrum życia społecznego dla całego regionu – zarówno powiatu sejneńskiego jak i przygranicznych miejscowości po stronie litewskiej. Będzie działało i w przestrzeni rzeczywistej, i w cyfrowej. Stanie się również centrum festiwalowym dla imprez odbywających się w Sejnach. Targowiskiem i towarzyszącym mu działaniom ma zarządzać spółdzielnia powołana na prawie europejskim, do której zaproszeni zostaną litewscy partnerzy. Aby powołać taką spółdzielnię, potrzeba co najmniej dwóch podmiotów z różnych krajów Unii Europejskiej, na przykład dwóch samorządów.

Sejny, podobnie jak Chrzanów, stawiają też na rozwój przemysłu. 31 stycznia 2022 roku rada miasta dała zgodę na inwestycje firmy MtPharma z branży farmaceutycznej. To hurtownia leków, która wykupiła część udziałów w spółce córce Uniwersytetu Medycznego w Łodzi i nawiązała współpracę z firmą produkcyjną z kilkudziesięcioletnią tradycją. Liczy ona na rozwój oparty na komponentach do leków recepturowych, czyli takich, które są mieszane w aptece na potrzeby indywidualnych recept. To kierunek w stronę powrotu do korzeni farmacji i częściowej chociaż niezależności od koncernów farmaceutycznych. Ponadto MtPharma będzie produkować oleje roślinne, co z kolei jest szansą na rozwój 200 ha upraw w regionie dla samego wiesiołka, a więc również na nowe kontrakty dla rolników. Olej to tylko 10 procent masy ziarna, więc wyłoczyny będzie można wykorzystywać w produkcji kosmetyków, suplementów diety albo jako wzbogacającą karmę dla zwierząt. Nowa fabryka nastawia się również na współpracę z innymi firmami na świecie. To ten typ inwestycji, który sprawi, że Sejny staną się centrum swojego regionu. Miasto wychodzi z bankructwa,

przez ostatnich dziesięć lat (jako gmina) miało zakaz inwestycji, więc jest teraz „skazane na innowacje” – aby nadgonić dystans do partnerów. Jak to powiedział w jednej rozmowie burmistrz Nawalski: „Kiedy system nie daje narzędzi, trzeba je sobie zrobić”.

Złożone wyzwania wymagają złożonych odpowiedzi. Aby dobrze zaplanować zrównoważony rozwój miasta, trzeba umieć zobaczyć jednocześnie wyzwania związane z mieszkalnictwem, nowymi miejscami pracy, projektowaniem terenów zieleni czy wsparciem aktywności społecznej. Rafał Matyja zauważa: „Miasto jest zawsze w jakimś stopniu projektem, a nie tylko nawarstwiająca się samoczynnie tkanką urbanistyczną. O kształcie tego, co projektujemy, decydują nasze szersze wyobrażenia, metafory, którymi myślimy o życiu społecznym i jednostkowym”. Te metafory mogą być tworzone w ramach wspólnego procesu (to docelowy model, który powinniśmy rozwijać jako społeczeństwo), jednak obecnie składają się w głowach poszczególnych jednostek – decydentek i decydentów polskich samorządów, osób mających odwagę zmieniać bieg historii, potrafiących patrzeć na miasto jako całość i dostrzegających, że innowacyjność to jedyna szansa na przyspieszenie zmian. To w takich miejscach powstaną prototypy rozwiązań, które można będzie przenosić również do większych miast. Oczywiście, małe miasta to wyznacznik nie tyle geograficzny, ile metaforyczny. Nie każde małe miasto będzie w awangardzie, a wychylone w przyszłość innowacje będą pojawiać się również w większych miastach. Zmieni się po prostu logika, do której przyzwyczailiśmy się przez lata. Teraz miejskich innowacji będziemy szukać poza granicami wielkich metropolii, tam, gdzie są odważni liderzy, którzy chcą korzystać z narzędzi nowoczesności, żebyśmy mogli wspólnie budować bezpieczną przyszłość.

”

**Złożone wyzwania wymagają złożonych odpowiedzi.
Aby dobrze zaplanować zrównoważony rozwój miasta,
trzeba umieć zobaczyć jednocześnie wyzwania związane
z mieszkalnictwem, nowymi miejscami pracy, projektowaniem
terenów zieleni czy wsparciem aktywności społecznej.**

O autorce

Joanna Erbel – socjolożka, działaczka miejska, ekspertka do spraw mieszkaniowych. Założycielka Fundacji Blisko zajmującej się wspieraniem aktywności lokalnych i tworzeniem wiedzy na temat innowacji mieszkaniowych. Koordynowała prace nad przygotowaniem polityki mieszkaniowej i programu Mieszkania 2030 dla m.st. Warszawy. W latach 2017-2020 zajmowała się tematem innowacji mieszkaniowych w PFR Nieruchomości. Członkini grupy eksperckiej Laboratorium Rynku Najmu. Liderka klubu samorządowego w CoopTech Hub, pierwszym w Polsce centrum technologii spółdzielczych, które stawia sobie za cel tworzenie wspólnoty opartej o zaufanie przez cyfrowy restart spółdzielczości i budowanie lokalnego ekosystemu współpracy.

MIASTA WOBEC WYZWANIA ZIELONEJ TRANSFORMACJI

Rozwój bez równowagi to nie rozwój



dr inż. Renata Calak

Dyrektor Departamentu Strategii, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

Unia Europejska stawia nie tylko na miasta dostępne i produktywne, zwarte i zielone, odporne i sprawne, ale podkreśla konieczność równoważenia ich rozwoju. Istotą tego podejścia jest powiązanie i zharmonizowanie działań służących realizacji fundamentalnych potrzeb człowieka w dziedzinie społecznej, gospodarczej i środowiskowej, czego wymiarem jest m. in. Karta Lipska. W Polsce kluczową rolę odgrywa Krajowa Polityka Miejska, której nadrzędnym celem jest prowadzenie zrównoważonej transformacji polskich miast w kierunku kształtowania silnych i odpornych aglomeracji, zapewniających wysoką jakość życia mieszkańcom.

Miasta mają kluczowe znaczenie dla zrównoważonego rozwoju nie tylko w ujęciu lokalnym, regionalnym czy krajowym, ale także z perspektywy Unii Europejskiej. Ich ścieżkę rozwoju istotnie determinują przemiany w całej Wspólnocie tak w ujęciu gospodarczym, społecznym, przestrzennym jak i środowiskowym. Polityki UE dedykowane kwestiom miejskim na równi z wymogiem transformacji w kierunku miast dostępnych i produktywnych, zwartych i zielonych, odpornych i sprawnych podkreślają konieczność równoważenia ich rozwoju.

Gwałtownie postępujące zmiany klimatyczne czy negatywne skutki pandemii COVID-19 z całą mocą przywróciły nie tylko rangę i znaczenie faktycznej, a nie jedynie deklaratywnej, potrzeby ochrony środowiska i kontroli negatywnych skutków ekologicznych rozwoju gospodarczego. Pokazały także konieczność równoważenia środowiska społecznego, którego podziały, nierówności i głęboka polaryzacja w pełni ujawniły niesprawiedliwość społeczną mechanizmów procesów postępu i rozwoju gospodarczego. Istota rozwoju zrównoważonego polega na powiązaniu i zharmonizowaniu działań służących realizacji fundamentalnych potrzeb człowieka w dziedzinie społecznej, gospodarczej i środowiskowej. Często natura była traktowana jako zasób eksploatacyjny a nie rezerwar ekosystemowy o kluczowym znaczeniu dla ludzkiego zdrowia i egzystencji. Jednoznaczna degradacja środowiskowa oraz rosnąca świadomość społeczna ograniczonych zasobów naturalnych i pogarszającej się ich jakości, sprawiły, że z czasem ochrona przyrody zaczęła być ważnym zagadnieniem w planowaniu postępu.

”

Istota rozwoju zrównoważonego polega na powiązaniu i zharmonizowaniu działań służących realizacji fundamentalnych potrzeb człowieka w dziedzinie społecznej, gospodarczej i środowiskowej.

Znaczenie „zielonych” zasad w europejskich politykach rozwoju nabrało szczególnego znaczenia w ostatnich latach. Do kluczowych dokumentów w tym zakresie należy zaliczyć Europejski Zielony Ład (*European Green Deal*). Wdrożenie tej koncepcji w krajach UE zakłada nie tylko eliminację emisji gazów cieplarnianych

i klimatyczną neutralność gospodarek państw unijnych ale również ochronę zdrowia i dobrostanu obywateli. Ponadto aż pięć spośród dwunastu tematów priorytetowych Agendy Miejskiej UE odnosi się bezpośrednio do celów wpisanych w Zielonym Ładzie.

Wymiar miejski jest także sukcesywnie wzmocniany przez Komisję Europejską w ramach różnych inicjatyw. W kontekście bieżących działań prowadzonych z poziomu UE na rzecz rozwoju obszarów miejskich należy wyróżnić nową Kartę Lipską, przyjętą przez unijnych ministrów ds. rozwoju miast w 2020 roku. Wskazuje ona rekomendacje dla polityki miejskiej, podkreśla potrzebę poprawy zarządzania i koordynacji polityk w tym zakresie na wszystkich szczeblach zarządzania. Nowa Karta Lipska silnie uwypukla potrzebę transformacji w kierunku miast zielonych i produktywnych oraz sprawiedliwych.



W kontekście bieżących działań prowadzonych z poziomu Unii Europejskiej na rzecz rozwoju obszarów miejskich należy wyróżnić nową Kartę Lipską, przyjętą przez unijnych ministrów ds. rozwoju miast w 2020 roku.

Cele europejskiej polityki środowiskowej i klimatycznej są transponowane na grunt krajowy w państwach członkowskich UE. Poza politykami o charakterze horyzontalnym są one implementowane także w dokumentach strategicznych w wymiarze terytorialnym. W przypadku Polski należy do nich Krajowa Polityka Miejska. Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej przygotowało projekt nowej Krajowej Polityki Miejskiej z horyzontem czasowym do roku 2030 (KPM 2030).

Wyzwania, z jakimi muszą się mierzyć polskie miasta nie odbiegają znacząco od problemów z jakimi boryka się wiele miast europejskich. Wynikają one z zachodzących przeobrażeń i uwarunkowań gospodarczych, technologicznych oraz dążenia do poprawy warunków życia obywateli. Zmagać się z nimi muszą ośrodki różnej wielkości, dostosowując podejmowane działania do uwarunkowań wynikających ze skali własnego potencjału, charakteru i lokalnych potrzeb.

Pandemia COVID-19 wpłynęła na funkcjonowanie polskich miast, często uwypuklając problemy, które istniały w nich już wcześniej – chociażby w zakresie świadczenia usług publicznych, dostępu do terenów zielonych czy organizacji transportu miejskiego. Mieszkańcy miast zaczęli zwracać uwagę, czy w pobliżu miejsca zamieszkania jest park, do którego można dojść pieszo, czy przebiega droga rowerowa, którą bezpiecznie można dojechać do szkoły czy przychodni. Aby zjeść w kawiarnianym ogródku – zachowując odpowiednie odstępy – potrzeba miejsca na chodniku, który często zastawiony jest przez samochody.



Pandemia COVID-19 wpłynęła na funkcjonowanie polskich miast, często uwypuklając problemy, które istniały w nich już wcześniej np. w zakresie świadczenia usług publicznych, dostępu do terenów zielonych czy organizacji transportu miejskiego.

Nadrzędnym celem KPM 2030 jest prowadzenie zrównoważonej transformacji polskich miast w kierunku kształtowania ośrodków silnych i odpornych, zapewniających mieszkańcom wysoką jakość życia. Dokument przyjmuje sześć bardziej szczegółowych celów, które wpisują się w wizję długofalowego rozwoju miast. Jednym z nich jest miasto zielone. Ten cel oznacza dążenie, aby na obszarach miejskich przeciwstawiać się pogłębianiu kryzysu klimatycznego, przeciwdziałać skutkom wynikającym z niego zmian oraz odbudowywać ekosystemy naturalne.



Nadrzędnym celem Krajowej Polityki Miejskiej 2030 jest prowadzenie zrównoważonej transformacji polskich miast w kierunku kształtowania ośrodków silnych i odpornych, zapewniających wysoką jakość życia mieszkańcom.

Realizacja zaleceń i postulatów w zakresie jakości środowiska przyrodniczego w miastach oraz skutecznej odpowiedzi na negatywne skutki zmian klimatycznych, jest jednym z najważniejszych oczekiwań jakie są pokładane w Krajowej Polityce Miejskiej 2030. Przenikanie zagadnień „miasta zielonego” z pozostałymi celami KPM 2030 wymaga odniesienia także do innych wyzwań rozwojowych krajowej polityki miejskiej, a w szczególności do:

- poszukiwania adekwatnej odpowiedzi na postępującą i niekontrolowaną suburbanizację (tzw. *urban sprawl*) tj. zaproponowania skoordynowanego procesu planowania i zagospodarowania terenu, mającego miejsce w samych miastach, ale także silnie uwidoczniającego się na terenach aglomeracji, efektywnie wykorzystując terytorialne zasoby, w tym środowiskowe i przyrodnicze;
- upowszechniania efektywnych systemów mobilności miejskiej, sprzyjających poprawie jakości powietrza i ograniczających poziomy hałasu, a także podnoszenia poziomu bezpieczeństwa szczególnie niechronionych uczestników ruchu;
- wzmacniania strukturalnych powiązań w ramach miejskich obszarów funkcjonalnych poprzez poprawę warunków prowadzenia współpracy jednostek samorządu terytorialnego w odniesieniu do zjawisk i procesów niezależnych od granic administracyjnych (jakość powietrza, efektywne systemy transportu zbiorowego, zlewniowa gospodarka wodna itp.);
- dynamicznie postępujących przeobrażeń społecznych w miastach, podnoszenia świadomości mieszkańców w zakresie zmian klimatycznych i dbałości o jakość środowiska (postawy społeczne i modele zachowań konsumenckich).

Istotna jest nie tylko trafna identyfikacja wyzwań, ale także proponowanie skutecznych i efektywnych rozwiązań. Wśród przykładowych recept proponowanych w projekcie KPM 2030 dotyczących miasta zielonego wymienić można modyfikację przepisów umożliwiających usunięcie zadrzewienia. Byłoby ono możliwe tylko i wyłącznie jeśli – na terenie objętym inwestycją – wykonawca zrekompensuje nowymi nasadzeniami rzeczywistą produkcję tlenu drzew wyciętych. Zmiana ta ma na celu ograniczenie zastępowania dorosłych, wiekowych drzew młodymi sadzonkami. Ponadto postuluje się włączenie projektu zieleni wraz z operatem dendrologicznym – jako obowiązkowych – do dokumentacji projektowej. Większą ochroną mają być również objęci urzędnicy, w których kompetencjach leży weryfikacja wniosków o wycinkę.



Wśród przykładowych recept proponowanych w projekcie KPM 2030 jest ograniczenie usuwania drzew z przestrzeni miejskich, ulgi dla odzyskujących wodę czy likwidacja barier w zazielenianiu miast.

Propozycją w projekcie KPM 2030 jest również wprowadzenie ulgi podatkowej dla podmiotów (spółdzielni mieszkaniowych, wspólnot mieszkaniowych, centrów handlowych itp.) odprowadzających wodę z dużych powierzchni do retencjonowania. W zamierzeniu są gwarancje większych wpływów dla samorządów z tytułu opłat za zmniejszanie retencji. Większe wpływy byłyby kierowane do funduszu celowego w gminach, który stanowiłby źródło inwestycji z zakresu małej retencji, czy rozwiązań opartych na naturze.

Poprzez zmianę przepisów prawnych proponuje się zwiększenie możliwości wprowadzania zadrzewienia, czy szerzej, liczniejszych elementów błękitno-zielonej infrastruktury w miastach. Jednym z przykładów jest możliwość sadzenia drzew w mniejszej odległości od ulicy.

Jako kolejny krok w polityce rządu na rzecz ograniczania niskiej emisji z transportu w miastach, projekt KPM 2030 postuluje zwiększenie wsparcia przy zakupie samochodów elektrycznych, ze szczególnym priorytetem w przypadku prowadzenia działalności gospodarczej wymagającej intensywnego wykorzystania samochodów na terenach miast. Dotyczyłoby to taksówek, działalności pocztowej i kurierskiej czy instytucji publicznych np. straży miejskich czy policji.

Dokonując zmian w przepisach należy wzmocnić preferencje na rzecz bardziej bezpiecznych i dostępnych przestrzeni publicznych. Przepisy miałyby zakazać grodzenia osiedli, unikać przejść podziemnych, czy kładek, które wydłużają drogę dojścia pieszym, a dla osób ze szczególnymi potrzebami wręcz uniemożliwiają dotarcie do celu. Należy zachęcać samorządy do tworzenia stref uspokojonego ruchu poprzez promowanie tego typu projektów i transportu publicznego w ramach dostępnych funduszy. Dodatkowo dla zwiększenia komfortu pieszych należy zlikwidować domyślną możliwość parkowania na chodnikach (w przypadku braku wyznaczonych miejsc postojowych).



KPM 2030 jest nastawiona także na czystsze powietrze w miastach czy zorientowanie na pieszych, w tym bezpieczną drogę do szkoły.

W ramach kontynuacji polityki rządu na rzecz zmniejszenia i docelowego wyeliminowania liczby ofiar wypadków drogowych ze skutkiem śmiertelnym, konieczna jest realizacja *Wizji Zero* poprzez ustalenie celów liczbowych, planu działań, czy zaangażowania instytucji i społeczności lokalnych. Skuteczne zrealizowanie programu wymaga przygotowania podręcznika opisującego warunki wdrażania *Wizji Zero* na poziomie lokalnym, zapewnienia źródeł finansowania np. poprzez stworzenie funduszu celowego dla miast realizujących zintegrowane zadania zgodnie z długofalowym planem.

Najważniejsza jest jednak ochrona najmłodszych, od której *Wizja Zero* powinna się rozpocząć. Dlatego konieczne są analizy możliwości stworzenia wsparcia dla projektów gwarantujących bezpieczną drogę do szkoły, gdzie na ulicach wokół budynku zastosowane zostałyby fizyczne ograniczenie ruchu, priorytetyzacja pieszych i rowerzystów oraz ograniczenie dojazdu samochodem pod sam budynek (redukując tym samym punktową kumulację zanieczyszczeń powietrza). Nie mniej ważna jest promocja wśród uczniów – od najmłodszych lat – postaw ukierunkowanych na wykorzystywanie alternatywnych form docierania do placówek edukacyjnych np. pieszo, rowerem, hulajnogą itp.

Poprzez nowe unormowania prawne proponuje się usprawnić współpracę aglomeracyjną gmin, szczególnie w obszarach metropolitalnych. Przemieszczanie mieszkańców, negatywne skutki zmian klimatu, zanieczyszczenie powietrza i wiele innych zjawisk nie zatrzymuje się na granicach administracyjnych miast. Dlatego też projekt KPM 2030 proponuje wzmocnienie mechanizmów pozwalających na większą współpracę aglomeracyjną gmin oraz umożliwienie finansowania inwestycji ze środków miasta-rdzienia w gminach sąsiednich.



Poprzez nowe unormowania prawne proponuje się usprawnić współpracę aglomeracyjną gmin, szczególnie w obszarach metropolitalnych, a także upowszechnienie idei miasta 15-minutowego.

Przyjazne mieszkańcom i środowisku są propozycje rozwiązań, które wspomagają przeciwdziałanie rozlewaniu się zabudowy miejskiej w sposób nieskoordynowany i chaotyczny oraz przyczyniają się do poprawy jakości terenów urbanizowanych. Idea miasta 15-minutowego wskazuje na konieczność zagospodarowywania przestrzeni w sposób gwarantujący wysoką jakość warunków życia oraz zamieszkania poprzez zapewnienie łatwego i szybkiego dostępu do wszelkiego rodzaju usług oraz przestrzeni publicznych. W celu podniesienia estetyki, integracji z otoczeniem oraz dostępności przestrzeni publicznych, których realizacja dokonywana jest często z wykorzystaniem europejskich lub krajowych środków finansowych, wskazano na zasadność projektowania i realizowania tych inwestycji z wykorzystaniem procedur konkursów urbanistyczno-architektonicznych i przystosowaniem ich do potrzeb wrażliwych grup społecznych.

Projekt Krajowej Polityki Miejskiej 2030 wyraźnie określa kierunek transformacji polskich miast ku ośrodkom zintegrowanym funkcjonalnie z otoczeniem, inwestujących w rozwiązania ekologiczne, promujących zrównoważone wzorce konsumpcji i produkcji, budując jednocześnie silne fundamenty odporności i umiejętności szybkiego i skutecznego reagowania na różnego rodzaju szoki i wstrząsy rozwojowe. KPM 2030 staje się ważnym narzędziem kreowania i implementacji warunków do odważnych zmian na poziomie lokalnym, w miastach i ich obszarach funkcjonalnych.

Polska, prowadząc krajową politykę miejską, aktywnie uczestniczy w ogólnościatowych i europejskich debatach i działaniach związanych z kierunkami rozwoju miast i obszarów zurbanizowanych. Podjęte prace nad przygotowaniem Krajowej Polityki Miejskiej 2030 wynikają nie tylko z potrzeby sformułowania adekwatnej odpowiedzi na wyzwania bieżącej sytuacji społeczno-gospodarczej polskich miast, są także konsekwencją pilnej potrzeby dostosowania polityk krajowych do nowych potrzeb w zakresie wyzwań globalnych. Dokument ten jest jednak także istotnym polskim wkładem w międzynarodową debatę, w wyniku której formułowane są zalecenia i rekomendacje dla innych krajów. Ważkie znaczenie w procesie przygotowania KPM 2030 mają również ogólnokrajowe i międzynarodowe wydarzenia dedykowane tematyce miejskiej. Organizowane corocznie Kongres Polityki Miejskiej oraz Krajowe Forum Miejskie są elementem szerokiego dialogu społecznego różnych środowisk i interesariuszy, służącego wypracowywaniu zasadniczych kierunków rozwoju miast. Szczególnego znaczenia nabiera organizacja w Polsce, w czerwcu 2022 roku, jedenastej sesji Światowego Forum Miejskiego. To najważniejsze wydarzenie w światowym kalendarzu debat o rozwoju miast realizowanym pod sztandarem UN Habitat, jednej z agend ONZ. Światowe Forum Miejskie w Katowicach (11. World Urban Forum – WUF11) jest niewątpliwie unikatową i historyczną możliwością wzmocnienia uczestnictwa Polski w kształtowaniu zarówno unijnych jak i światowych kierunków polityk miejskich. Wydarzenie tworzy realną płaszczyznę, na której możliwe będzie skonfrontowanie idei i założeń wypracowywanych w Krajowej Polityce Miejskiej 2030 z doświadczeniami innych krajów Europy i świata.

Bezpośrednią przestrzenią powiązania warstwy realizacyjnej KPM 2030 oraz utrwalenia spuścizny programowej jaką ma pozostawić po sobie WUF11 jest Plan Działań dla Miast. Ideą tego przedsięwzięcia jest popularyzacja oraz wdrażanie celów zrównoważonego rozwoju w ujęciu lokalnym. W projekcie KPM 2030, w każdym wyzwaniu dla krajowej polityki miejskiej zawarto bezpośrednie odniesienie do Celów Zrównoważonego Rozwoju (ang. Sustainable Development Goals) wynikających z Agendy 2030. Plan Działań dla Miast jako jedno z narzędzi implementacyjnych KPM 2030 stanowi zatem polską odpowiedź na wyzwania związane z realizacją celów zrównoważonego rozwoju stawiane przez Agendę 2030. Jednym z założeń Programu jest zaangażowanie w tę inicjatywę co najmniej 100 miast. Plan Działań dla Miast jest zarazem integralną częścią przedsięwzięć w ramach WUF11, podczas którego zostanie uroczysto ogłoszony. Celem strony polskiej oraz UN Habitat jest zmobilizowanie innych krajów i miast zagranicznych do działań na rzecz zrównoważonej transformacji na poziomie lokalnym. Będzie to trwałe dziedzictwo WUF11 – w postaci katalogu działań, wspólnej wizji zrównoważonego rozwoju wypracowanej dzięki wymianie doświadczeń, dotychczasowych transformacji i perspektywicznych dążeń miast.

Ostateczny kształt Krajowej Polityki Miejskiej 2030 jest uzależniony od wyników i decyzji związanych z konsultacjami tego dokumentu, a także procesu jego akceptacji przez Radę Ministrów. Jednak już teraz niewątpliwie warto odnotować pozytywne głosy i opinie ze strony samorządów i ekspertów, uznając

propozycję KPM 2030 za wartościowy i nowoczesny dokument. Kompaktość jego zapisów potencjalnie oznacza większą łatwość motywowania do aktywności różnych interesariuszy polityki miejskiej. Konwencja zidentyfikowania najważniejszych wyzwań, które zostały opisane w dwóch przekrojach dotyczących: diagnozy i charakterystyki wyzwania krajowej polityki miejskiej oraz proponowanych rozwiązań jest jedną z możliwości, której zaletą jest wymuszanie operacyjnej aktywności we wdrażaniu Krajowej Polityki Miejskiej 2030. W przypadku takiego dokumentu jak Krajowa Polityka Miejska, który ma charakter wielosektorowy, sprawcze zaangażowanie w jego realizację innych resortów ma kluczowe znaczenie dla efektywności realizacji przyjmowanych zobowiązań.

O autorce

Dr inż. **Renata Calak** – Dyrektor Departamentu Strategii w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, gdzie koordynuje prowadzenie polityki rozwoju, przygotowanie i monitorowanie strategii rozwoju oraz realizację ogólnopolskich strategii w skali europejskiej. Współtworzyła m.in. Strategię Rozwoju Kraju 2007-2015, Krajową Strategię Rozwoju Regionalnego 2010-2020, Koncepcję Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030 oraz Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Doktor nauk ekonomicznych.

Nowy metabolizm miast



prof. Tadeusz Markowski

Katedra Zarządzania Miastem i Regionem,
Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

Świat się urbanizuje – coraz większy procent populacji ludzkiej mieszka w miastach. Do tej pory proces ten odbywał się kosztem coraz większej entropii otoczenia i rabunkowego korzystania z zasobów mineralnych. To natomiast doprowadziło do zmian klimatu i poważnych konsekwencji dla dalszego życia na Ziemi. Rosnąca rola miast wydaje się procesem nie do zatrzymania, warto jednak tak nim sterować, aby nie zaburzył on naturalnych mechanizmów funkcjonowania naszej planety. Jak to zrobić?

Świat cywilizowany wchodzi w erę miast. Nie jest to zwykły truizm. Proces ten wymaga zmierzenia się z wieloma wyzwaniami i konsekwencjami nowych zjawisk. Postępująca urbanizacja stylu życia wywoływana jest przez kolejne fale postępu technologicznego, umiędzynarodowienie procesów produkcji, konsumpcji oraz towarzyszącą tym zjawiskom globalizację negatywnych efektów zewnętrznych. Dotychczasowy rozwój miast odbywał się kosztem coraz większej entropii otoczenia i rabunkowego korzystania z zasobów naturalnych (dla celów produkcyjnych i przemysłowego rozwoju rolnictwa) kosztem środowiska przyrodniczego. Ten stan rzeczy – jak wiemy – doprowadził do przyśpieszonych zmian klimatu i ma poważne konsekwencje dla naszego dalszego życia na planecie.

Nie bez znaczenia dla procesów dalszego rozwoju miast mają także wytwarzane przez autorytarne rządy i korporacje globalne zewnętrzne efekty polityczne (takie jak sprzyjające regulacje i dotacje), które stają się źródłem coraz większych zagrożeń dla rozwoju cywilizacji w długim okresie.

Warto wskazać na trwałe trendy, które będą determinowały dalsze procesy rozwoju i zastanowić się co z nich wynika dla światowych, narodowych i lokalnych działań instytucji publicznych wobec miast i procesów urbanizacji. Do zjawisk tych należą:

- przyspieszająca cyfryzacja wszelkich sfer życia gospodarczego, społecznego, politycznego i militarnego;
- wzrost zapotrzebowania na stabilną i taną energię elektryczną;
- budowanie światowego konsensusu wobec działań na rzecz ochrony klimatu i przywracaniu regeneracyjnych funkcji środowiska przyrodniczego;
- polityczna i ekonomiczna presja na rozwój odnawialnych źródeł energii jako nowych zasobów budowania trwałych przewag konkurencyjnych w skalach terytorialnych;
- wyczerpywanie się tanich źródeł surowców mineralnych oraz wzmacnianie się rynkowych innowacji i motywacji do korzystania z surowców wtórnych.



Trendy, które będą determinowały dalsze procesy rozwoju miast to: cyfryzacja, wzrost zapotrzebowania na energię, ochrona klimatu, rozwój odnawialnych źródeł energii i wyczerpywanie się tanich źródeł surowców mineralnych.

W konsekwencji tych globalnych trendów możemy stwierdzić, że o kolejnej fali rozwoju i przekształcania miast będą decydowały „nowe” zasoby i czynniki rozwoju, które utkwiły w systemach miejskich w skutek historycznego procesu nasycenia minerałami oraz kumulowania wiedzy i umiejętności ich mieszkańców. Szczególnie, wielkie miasta mają „ukrytą” masę krytyczną, której wyzwolenie pozwoli wyznaczyć nową trajektorię rozwoju bazującą – w sensie strategicznym – na niematerialnych zasobach intelektualnych. Jest to pochodną ich wyjątkowego, zintegrowanego procesu wytwarzania, który wykształcił się w złożonych systemach miejskich. Takim nowym zasobem staje się „kapitał terytorialny”.

Możemy postawić wysoce prawdopodobną hipotezę, że o procesach rozwoju miejskich cywilizacji będą decydowały trzy współzależne, strategiczne i endogenne zasoby jakie mogą wytwarzać systemy miejskie. Na ich bazie będą rozwijane wysoce konkurencyjne, ale zrównoważone, ekologiczne funkcje wytwórcze. Do zasobów tych należą:

- **kapitał terytorialny;**
- **elektryczna energia odnawialna oraz woda** zyskująca nowy wymiar jako źródło energii i gospodarki wodorowej;
- zdolność systemowa do **wykorzystania surowców wtórnych** i recykulacji zasobów środowiska antropogenicznego miast.



O procesach rozwoju miejskich cywilizacji będą decydowały kapitał terytorialny, energia odnawialna i zasoby wody oraz zdolność do wykorzystania surowców wtórnych.

Tak jak energia z węgla kamiennego i zdecentralizowane systemy dostarczania energii, gazu świetlnego, a potem energii elektrycznej były siłą odśrodkową w procesach urbanizacji, tak obecnie nowym zasobem wiodącym w procesach rozwoju staje się tani i „zielony” prąd.

Nadzieję dla ludzkości dają też technologie fuzji jądrowej. Jest to jednak odległa jeszcze przyszłość, na której owoce (w zakresie redukcji emisyjności CO₂) musimy jeszcze długo poczekać, nie wpłynie ona zatem na zatrzymanie kumulujących się skutków katastrofy ekologicznej. Wprowadzenie technologii fuzji jądrowej do produkcji energii i do gospodarki będzie jednak kolejną wielką falą rewolucji, która ponownie zmieni trajektorie i funkcje rozwojowe miast. Fazą przejściową – do czasu, kiedy znajdzie powszechne zastosowanie fuzja jądrowa – będzie faza o długim cyklu rozwoju technologii wodorowych służących do produkcji zielonej energii elektrycznej.



Siłą odśrodkową w procesach urbanizacji staje się – wspierany przez technologie wodorowe – tani i „zielony” prąd. Kolejną wielką rewolucją, która ponownie zmieni trajektorię i funkcje rozwojowe miast, będzie wykorzystanie energii z fuzji jądrowej.

Tutaj właśnie miasta mogą mieć swoje przewagi jako (względnie niezależne) generatory zielonej energii. Energia elektryczna jest nie tylko podstawą dla korzystania z technologii cyfrowych, usług i produktów wirtualnych – jej nadwyżka może być również wykorzystana dla celów produkcji dóbr materialnych i żywności.

Można postawić kolejną hipotezę, że „każde miasto przyszłości będzie miastem nowoczesnej wytwórczości”. Ośrodkiem, który staje się eksporterem zielonej energii i produkcji, w tym dóbr wirtualnych. Warunek samowystarczalności energetycznej i wymóg eksportu tego zasobu i innych produktów, może być spełniony jeśli „nowe miasta industrialne” wraz z biznesem stworzą pionierską tkankę urbanistyczną zdolną do współtworzenia energii odnawialnej.

”

Można postawić hipotezę, że „każde miasto przyszłości będzie miastem nowoczesnej wytwórczości”.

Kolejnym wyzwaniem wobec struktur przestrzennych miast jest wejście na przyspieszoną i innowacyjną ścieżkę rozwoju obiegu zamkniętego. Istotne są tu dwa wymiary jakim musi sprostać nowa struktura funkcjonalno-przestrzenna. Po pierwsze sprzyjać sprawnej logistyce surowców wtórnych, a po drugie włączyć struktury przestrzenne i tereny zurbanizowane do szybszej adaptacji do nowych wymagań funkcjonalnych. Jest to wyzwanie dla technologów, konstruktorów, architektów i urbanistów. Globalny wyścig w tym kierunku już się rozpoczął.

Posiadanie wyżej wymienionych strategicznych zasobów będzie pozwalało na kontrolowanie strumieni innych dóbr, a tym samym gospodarek pozostałych narodów nie dysponujących tymi przewagami.

”

Posiadanie strategicznych zasobów będzie pozwalało na kontrolowanie strumieni innych dóbr, a tym samym gospodarek pozostałych narodów nie dysponujących tymi przewagami.

W wielu miastach mających dostęp do zasobów wody będzie można uzyskać dodatkową przewagę przy wytwarzaniu zielonej energii; bądź to bezpośrednio jako surowiec do produkcji zielonego wodoru bądź jako zasób do budowy tzw. szczytowo-pompowych banków energii. Technologii i możliwości pod tym względem pojawia się coraz więcej. Dla wykorzystaniu wiatru, wody i bezpośrednich promieni słońca jako źródła energii ważną rolę odgrywa architektura i urbanistyka miast. Dobrze zdefiniowana, aktywna polityka architektoniczna i urbanistyczna będzie miała kluczowe znaczenie dla kształtowania efektywnych procesów wytwórczych miast.

Aby zachować perspektywę długiego trwania musimy pilnie poszukiwać nowej równowagi z przyrodą, i przywrócić jej pełnienie naturalnych funkcji, tak ważnych dla dalszego trwania ludzkości. **Nowy paradygmat rozwoju miast powinien polegać na twórczym odwróceniu historycznego procesu rozwoju struktur miejskich kosztem otoczenia.** W obecnych systemach środowisko przyrodnicze i jego zasoby, a także systemowe usługi ekologiczne, traktowane są jako dobra wolne i nie mające ceny. Tymczasem miasta muszą się rozwijać w **stronę wzmocnienia zdolności regeneracyjnych otaczającego środowiska naturalnego.** Nowy zrównoważony ekologicznie model gospodarowania – możliwy do uzyskania w długiej perspektywie trwania – wymaga wprowadzania szeregu mechanizmów ekonomicznych. Ważne jest nie tylko racjonalizacja zużycia zasobów przyrodniczych – ale przede wszystkim zatrzymanie procesów dalszej rabunkowej eksploatacji, a następnie przywrócenia zdolności środowiska do regeneracji.



Aby zachować perspektywę długiego trwania musimy pilnie poszukiwać nowej równowagi z przyrodą, i przywrócić jej pełnienie naturalnych funkcji, tak ważnych dla dalszego trwania ludzkości. Kluczowe jest odwrócenie historycznego procesu rozwoju struktur miejskich kosztem otoczenia.

Człowiek na wielką skalę, szczególnie w obszarach zurbanizowanych, musi stać się nie tylko producentem ale i reducentem wprowadzającym raz pozyskane surowce ponownie do krążenia. Warunkiem tak rozumianej gospodarki obiegu zamkniętego jest odpowiedni poziom nasycenia surowcami gospodarek światowych, jak i powszechny (globalny) postęp w dziedzinie ograniczania jednostkowego zużycia krążących surowców (wtórnych) do wytworzenia dóbr społecznie pożądaných. Jednym słowem, korzystając z dorobku biologii i medycyny możemy powiedzieć, że chodzi tu o sformułowanie zasad „nowego metabolizmu miast”. Będzie to wymagało zdefiniowania na nowo reguł przepływu materiałów i energii w aglomeracjach, ale równocześnie będzie to bardzo ważny wkład do racjonalizacji polityk miejskich w wymiarach lokalnym i globalnym.



Człowiek na wielką skalę, szczególnie w obszarach zurbanizowanych, musi stać się nie tylko producentem ale i reducentem wprowadzającym raz pozyskane surowce do obiegu zamkniętego.

O autorze

Prof. dr hab. **Tadeusz Markowski** – pierwszy wiceprzewodniczący Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Członek Miejskiej i Wojewódzkiej Komisji Urbanistycznej w Łodzi. Od ponad 40 lat wykłada na Uniwersytecie Łódzkim. Kierownik Interdyscyplinarnego Centrum Studiów Miejskich. Naukowo interesuje się rozwojem regionalnym i lokalnym oraz przygotowuje liczne ekspertyzy dla Rządu RP na potrzeby polityki regionalnej i planowania przestrzennego. W przeszłości był m.in. członkiem Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej przy Ministrze Budownictwa, wielokrotnym członkiem Rady Ochrony Zabytków przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP Lechu Kaczyńskim.

Miasta – od „czarnych charakterów” do „bohaterów” klimatycznego frontu?



dr Radomir Matczak

ekspert ds. rozwoju regionalnego

Miasta to „czarne charaktery” procesu cywilizacyjnej destrukcji środowiska, liderzy w produkcji zanieczyszczeń i odpadów, a zarazem, główni winowajcy klimatycznych zmian. Czy z antybohaterów mogą się stać liderami zielonej transformacji i poprowadzić ludzkość do zwycięstwa na klimatycznym froncie? Co należy zrobić by to się udało? Jest szereg konkretnych recept, których zastosowanie może okazać się zbawienne. Wysiętek do poniesienia nie jest mały, ale stawką jest nasz dobrobyt i jakość życia na pokolenia.

Miasta są katalizatorem – niekorzystnej dla człowieka – zmiany klimatu. Jednocześnie stanowią główną arenę, na której rozstrzygną się zmagania ludzkości z kryzysem klimatycznym. Zajmując skrawek (3%) Ziemi, koncentrują ponad połowę globalnej populacji, pochłaniają 75% surowców pierwotnych, tworzą 50% masy odpadów, zużywają 60-70% energii i emitują 75% generowanych przez człowieka gazów cieplarnianych.

Aglomeracje są jednocześnie wyjątkowo wrażliwe na skutki klimatycznych zmian. Rosnąca na naszych oczach częstotliwość ekstremalnych zjawisk pogodowych (m.in. fale upałów, deszcze nawalne, huragany), skutkuje znacznymi stratami (kosztami) społecznymi i gospodarczymi, a także przyrodniczymi. Mogą one trwale destabilizować obszary miejskie, odbijając się na sytuacji całych państw i kontynentów.

”

Miasta są katalizatorem niekorzystnej dla człowieka zmiany klimatu. Jednocześnie stanowią główną arenę, na której rozstrzygną się zmagania ludzkości z kryzysem z tym związanym.

Polski odcinek frontu

Polskie miasta znacząco „wspierają” zmianę klimatu. Notują one wciąż wysoki udział lokalnych systemów grzewczych opartych na węglu. Ich „rozlewanie się” sprzyja wzrostowi emisji gazów cieplarnianych (m.in. z transportu samochodowego) oraz redukcji zdolności ich pochłaniania (malejąca powierzchnia biologicznie czynna). Istotne deficyty w zagospodarowaniu rosnącej masy odpadów miejskich także sprzyjają zwiększonej emisji związków węgla.

Nasze miasta są narażone m.in. na wywołane opadami nawalnymi powodzie błyskawiczne. Skutkują one dużymi stratami materialnymi, paraliżem transportowym, degradacją cieków wodnych i dalszym wzrostem zagrożeń powodziowych. Wiąże się to m.in. z wysokim stopniem „zabetonowania” miast oraz ich niezbyt dużą

zdolnością retencyjną. Z drugiej strony, długie okresy wysokiej temperatury bez opadów narażają miasta na suszę, która obniża żywotność roślinności i redukuje jej zdolność do łagodzenia skutków ekstremów pogodowych, podnosząc koszty nawadniania. Dodatkowe zagrożenie dla mieszkańców stanowi zjawisko tzw. miejskiej wyspy ciepła, która utrudnia nocną regenerację oraz zagraża zdrowiu i życiu głównie osób starszych, których populacja w miastach rośnie.

Spada udział obszarów zieleni w powierzchni miast ogółem, co redukuje ich zdolność radzenia sobie ze skutkami ekstremów pogodowych. Jest to m.in. wynik słabej kontroli ochrony drzew i niskiej skuteczności w utrzymaniu terenów biologicznie czynnych, głównie w obszarach śródmiejskich. W efekcie pojawia się dodatkowy impuls dla ich depopulacji oraz wzrost presji na tereny podmiejskie (dodatkowe uszczerbki w systemie przyrodniczym i emisje z transportu).

Trudną specyfikę mają miasta nadmorskie (wzrost poziomu morza i większa częstotliwość powodzi sztormowych), miasta położone w rejonach górskich i nad rzekami (znaczące ryzyko powodziowe) oraz miasta środkowej Polski (wysokie ryzyko wystąpienia suszy).



Polskie aglomeracje znacząco „wspierają” zmianę klimatu. Notują one wciąż wysoki udział lokalnych systemów grzewczych opartych na węglu, w dodatku cały czas „się rozlewają”, a także zmniejszają udział obszarów zielonych.

Modelowa reakcja

Rozwój i utrzymanie wysokiej jakości życia w miastach w warunkach kryzysu klimatycznego wymaga kompleksowych działań. Należy z jednej strony hamować niekorzystną zmianę klimatu, a z drugiej – budować odporność na nasilające się ekstrema pogodowe. Konieczna jest m.in. integracja różnych polityk publicznych, a także aktywne włączenie wielu sektorów gospodarki i grup społecznych wspartych przez organizacje obywatelskie. Potrzebna jest silna motywacja sektora publicznego, przedsiębiorców i mieszkańców do zmiany postaw (nawyków, procedur).

Działania muszą być podjęte w pięciu powiązanych ze sobą obszarach:

1. drastyczne zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych;
2. redukcja zapotrzebowania na surowce naturalne i energię, ograniczenie marnotrawstwa żywności, promocja odpowiedzialnej konsumpcji i wydłużanie czasu „życia” produktów;
3. zapewnienie bezpieczeństwa publicznego, w tym sprawnej infrastruktury krytycznej oraz zdolności do przewidywania klęsk żywiołowych i zarządzania sytuacjami kryzysowymi;
4. wzmocnienie odporności przez racjonalne zarządzanie przestrzenią, zahamowanie utraty bioróżnorodności i redukcję emisji zanieczyszczeń (dla zdrowia i bezpieczeństwa żywności);
5. wzmocnienie świadomości i długofalowego zaangażowania obywateli, sektora prywatnego i pozarządowego we współtworzenie miejskich strategii na rzecz klimatu.

Długofalowe działania powstrzymujące

Kluczem do zapewnienia miastom względnie bezpiecznej przyszłości jest radykalna redukcja emitowanych przez nie gazów cieplarnianych, głównie CO₂. Zmagania odbywają się na czterech scenach: energetyka, budownictwo, transport oraz gospodarka odpadami.

W obszarze energii należy postawić na oszczędzanie (redukcję potrzeb) i na źródła o niskiej lub zerowej emisji CO₂. Głównym obszarem inwestowania powinna być termomodernizacja budynków połączona z wymianą źródeł ciepła na odnawialne i z zapewnieniem możliwości magazynowania energii. Każdy nowy

budynek powinien, jako warunek minimum, samodzielnie zaspokajać swe potrzeby energetyczne. Należy sprzyjać szybkiemu przyrostowi liczby prosumentów tworzących spółdzielnie energetyczne oparte na OZE. Niezbędna będzie również modernizacja sieci dystrybucyjnej umożliwiająca odbiór prądu z rosnącej liczby źródeł rozproszonych. Z kolei eliminacji punktowych źródeł emisji CO₂ powinien towarzyszyć rozwój zbiorowych systemów ciepłowniczych modernizowanych pod kątem stosowania technologii nisko- i zeroemisyjnych. Biorąc to wszystko pod uwagę, autonomia energetyczna wydaje się realnym celem długofalowym dla miast.



Autonomia energetyczna wydaje się realnym celem długofalowym dla miast.

Niezwykle ważne dla sukcesu działań pro-klimatycznych w miastach jest upowszechnienie nowych wzorców mobilności, w tym osłabienie pozycji samochodu. Miasta powinny podejść kompleksowo do redukcji potrzeb transportowych mieszkańców, kładąc nacisk na ruch pieszy, rowerowy i zeroemisyjne urządzenia transportu osobistego. Zmiana modelu mobilności powinna oznaczać m.in.: wyłączenie kolejnych części miast z ruchu samochodów i wzmocnienie systemu bodźców ograniczających korzystanie z aut (m.in. odejście od budowy nowych przyulicznych miejsc postojowych i parkingów czy też zniesienie wymagań parkingowych dla obiektów w strefach dobrej dostępności pieszej), a także poszerzanie stref z priorytetem dla pieszych i rowerzystów, rozbudowę dróg rowerowych i ich przekształcenie w spójną sieć oraz wprowadzenie ułatwień dla przewozu rowerów transportem zbiorowym. Równolegle należy nadać bezwzględny priorytet poszerzeniu zasięgu i wzrostowi częstotliwości usług zeroemisyjnego transportu zbiorowego. Potrzebna jest także jego funkcjonalna integracja z systemem współdzielonych środków transportu (np. rowerów, hulajnóg, samochodów).

Obszarem, w którym miasta mogą istotnie zredukować emisję, jest także zarządzanie odpadami. Potrzebny jest wzrost efektywności systemu ich selektywnej zbiórki, a także ograniczenie masy odpadów biodegradowalnych na składowiskach. Systemowego wsparcia wymagają też oddolne inicjatywy „zero waste”, działania redukujące zużycie surowców naturalnych i promujące surowce wtórne, a także rozwój systemu napraw. Stosowne zachęty powinny uzyskać też kompleksowe rozwiązania przeciwdziałające marnowaniu jedzenia i wzmacniające lokalne łańcuchy produkcji zdrowej i przystępnej cenowo żywności. Konsekwentne upowszechnianie rozwiązań z zakresu gospodarki w obiegu zamkniętym (GOZ), m.in. w sektorze publicznym, przyniesie oszczędności, zmniejszy zależność od surowców pierwotnych, pozwoli zredukować masę odpadów, a docelowo podniesie efektywność realizowanych zadań i zredukuje emisję gazów cieplarnianych. Mechanizmy GOZ będą też sprzyjać dynamizacji rozwoju podmiotów ekonomii społecznej, które są często pionierami w zakresie „domykania obiegu” w wielu sferach aktywności.



Niezwykle ważne dla sukcesu działań pro-klimatycznych w miastach jest upowszechnienie nowych wzorców mobilności, w tym osłabienie pozycji samochodu, a także odpowiednie zarządzanie odpadami.

Pilne działania dostosowawcze

Długofalowym działaniom spowalniającym niekorzystną zmianę klimatu powinny towarzyszyć przedsięwzięcia adaptacyjne, umożliwiające miastom względnie bezpieczną egzystencję. Powinny być one podporządkowane czterem zasadom.

Po pierwsze, należy skupić się na zahamowaniu ekspansji przestrzennej miast (suburbanizacji) i ochronie systemu przyrodniczego wokół nich. Równocześnie należy dążyć do bardziej wielofunkcyjnego wykorzystania

obecnych struktur miejskich, licząc się z koniecznością zahamowania wzrostu intensywności zabudowy. Chodzi tu m.in. o podjęcie skoordynowanych kroków na rzecz rozwoju (odtworzenia) możliwie dużych i różnorodnych terenów zieleni z jak największym udziałem terenów zbliżonych do naturalnych. Mają one istotne znaczenie zarówno dla pochłaniania CO₂, retencji wody, oczyszczania (nawilżania) powietrza, jak i regulacji temperatury (ograniczenie zjawiska miejskich wysp ciepła), ułatwiając również integrację mieszkańców. Ważne jest przy tym powszechne respektowanie zakazów i ograniczeń wynikających z ustanowionych form ochrony, a także objęcie ochroną prawną kolejnych, szczególnie cennych przyrodniczo terenów i obiektów.

Po drugie, wzmożonych działań wymaga oszczędzanie i retencja wody. Chodzi tu m.in. o rozwój naturalnych form zatrzymywania wody, w tym ochronę i rehabilitację strumieni, rzek, stawów i mokradeł, a także o redukcję powierzchni nieprzepuszczalnych. Łączenie terenów zieleni z terenami retencji wód opadowych (błękitno-zielona infrastruktura) zmniejsza skutki deszczy nawalnych i ryzyko powodzi błyskawicznych, pozwalając wykorzystywać zgromadzoną wodę do łagodzenia suszy i wysokich temperatur. Działania w tym zakresie należy podejmować przy aktywnym włączeniu mieszkańców i potraktowaniu ich jako ważnych aktorów nowoczesnej retencji.

Po trzecie, niezbędne jest nowe podejście do infrastruktury technicznej, która powinna być modernizowana i rozwijana z założeniem dostosowania procesu jej projektowania, konstrukcji i eksploatacji do zmieniających się warunków klimatycznych. Dotyczy to np. utrzymania wysokiej sprawności i niezawodności infrastruktury energetycznej i transportowej, czy też systemu odprowadzania wód opadowych.

Po czwarte, miasta potrzebują budowy systemu gotowości i przemyślanych planów zarządzania kryzysowego oraz systemów ostrzegania i ewakuacji, pozwalających na sprawne reagowanie w sytuacji wystąpienia ekstremów pogodowych (np. powodzie błyskawiczne).



Zahamowanie ekspansji przestrzennej (suburbanizacji), oszczędzanie i retencja wody, uwzględnianie zmieniających się warunków klimatycznych przy rozwoju infrastruktury technicznej, kreślenie planów zarządzania kryzysowego – to pożądane działania adaptacyjne polityki miejskiej.

Wspierające działania systemowe

Działania hamujące zmianę klimatu i pomagające przygotować się miastom na negatywne jej skutki należy wspierać podejściem systemowym pobudzającym trwałe zmiany postaw ekonomicznych, ekologicznych i społecznych.

Władze miast powinny:

1. powszechnie stosować zielone zamówienia publiczne. To dzięki nim można pozyskiwać towary, usługi i infrastrukturę o znacząco ograniczonym oddziaływaniu na środowisko (klimat). Ich zakorzenienie w praktyce administracji powinno w sposób trwały wpływać na zmianę postaw klimatycznych polityków, urzędników, przedsiębiorców i mieszkańców;
2. zapewniać wszystkim otwarty dostęp do informacji na temat śladu węglowego miast. Wiąże się to m.in. z budowaniem kompetencji do regularnej i wiarygodnej oceny wpływu podejmowanych decyzji planistycznych, programowych, inwestycyjnych czy podatkowych na klimat i bioróżnorodność. Miejskie inwestycje powinny być publicznie omawiane i realizowane z myślą o eliminacji śladu węglowego. Służyć oszczędzaniu energii i wody, poprawie jakości powietrza oraz wzrostowi odporności na ryzyka klimatyczne. Będzie to inspiracja dla mieszkańców i biznesu, a jednocześnie dowód realnego przekierowania strumienia dochodów publicznych (podatków) na cel neutralności klimatycznej;

3. redukować bariery dostępu do rynku dla zielonych produktów i usług, promując uczciwą konkurencję i powszechnie stosując zasadę *zanieczyszczający płaci*, a także prowadzić zdecydowane działania w stosunku do przestępstw przeciwko środowisku.
4. wzmacniać klimatyczną kreatywność i sprawczość obywateli. Chodzi tu o różnorodne mechanizmy wsparcia oddolnych inicjatyw zaszczepiających współodpowiedzialność mieszkańców np. za redukcję emisji CO₂ i toksyn, za redukcję zużycia energii i wody, czy też za ograniczenie marnotrawstwa żywności. Źródłem wielu ambitnych inicjatyw ekonomiczno-ekologicznych są często lokalni liderzy. Dobrze, aby ich pomysły spotkały się ze wsparciem ze strony miast, bo ich *zielona* pasja może zachęcać innych mieszkańców do różnych pro-klimatycznych postaw (np. spółdzielnia socjalna świadcząca usługi pralnicze). Będzie to sprzyjać budowie oddolnego poparcia dla kompleksowych działań w odpowiedzi na kryzys klimatyczny, a także wzrostowi obywatelskiego zaangażowania i presji na ich realizację.



Władze miast powinny: powszechnie stosować zielone zamówienia publiczne, zapewniać wszystkim otwarty dostęp do informacji na temat śladu węglowego miast, redukować bariery dostępu do rynku dla zielonych produktów i usług, wzmacniać klimatyczną kreatywność i sprawczość obywateli.

Najwyższa konieczność, ale i szansa na ucieczkę do przodu

Istnieje egzystencjalna potrzeba wzmacniania gotowości miast do przyjęcia bolesnych skutków kryzysu klimatycznego. Aglomeracje powinny być liderami zmian zmierzających w stronę neutralności klimatycznej. Muszą one z jednej strony redukować swój ślad węglowy, zaś z drugiej, wzmacniać odporność systemów infrastrukturalnych i instytucjonalnych na nadchodzące szoki pogodowe.

Dla skutecznej eliminacji śladu węglowego miasta potrzebują dobrych regulacji, przemysłanych inwestycji publicznych, silnego sektora obywatelskiego oraz odpowiedzialnie inwestujących przedsiębiorstw. Bez tych czterech elementów trudno jest mówić o praktycznej realizacji zasady międzypokoleniowej (klimatycznej) solidarności.

Skoordynowane, długofalowe i partnerskie działania angażujące sektor publiczny, prywatny, obywatelski, w tym instytucje nauki i edukacji, są warunkiem skutecznej transformacji klimatycznej prowadzącej do poprawy bezpieczeństwa, zdrowia, odporności i dobrobytu wspólnot miejskich.

Ważne będzie zapewnienie wysokiej jakości informacji i skutecznych kanałów przekazu wiedzy na temat zmiany klimatu, a także upowszechnianie wzorców zrównoważonej konsumpcji we wszystkich grupach wiekowych. Będzie to sprzyjać zrozumieniu wyzwań i szans związanych z kryzysem klimatycznym, a także podejmowaniu oddolnych inicjatyw, które wzmocnią w tym zakresie działania sektora publicznego i prywatnego.

Warto zdawać sobie sprawę, że redukcja oddziaływań człowieka na środowisko, w tym redukcja śladu węglowego miast, to taki obszar aktywności, który – prócz wielu długotrwałych wysiłków i dostosowań – może zapewnić także wielowymiarowe i trwałe korzyści społeczeństwu i gospodarce. Zwłaszcza wtedy, gdy zaczniemy poważniej traktować jakość życia i uwolnimy się od zgubnego dyktatu celów krótkoterminowych i fetyszu ciągle rosnącego PKB.



Skoordynowane, długofalowe i partnerskie działania angażujące sektor publiczny, prywatny, obywatelski, w tym instytucje nauki i edukacji, są warunkiem skutecznej transformacji klimatycznej prowadzącej do poprawy bezpieczeństwa, zdrowia, odporności i dobrobytu wspólnot miejskich.

O autorze

Dr **Radomir Matczak** przez 20 lat pracował w administracji publicznej, głównie samorządowej. Specjalizuje się w zagadnieniach polityki regionalnej, Polityki Spójności UE, zarządzania publicznego i reform instytucjonalnych oraz współpracy bałtyckiej. Prowadzi działalność doradczą i badawczą, współpracując m.in. ze Związkiem Miast Polskich i Uniwersytetem SWPS. Absolwent Kolegium Ekonomiczno-Społecznego Szkoły Głównej Handlowej oraz Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.

**NOWY MIEJSKI KRWIOBIEG.
CZAS NA ZINTEGROWANE
I INTELIGENTNE ZARZĄDZANIE
MIEJSKĄ LOGISTYKĄ
I MOBILNOŚCIĄ**

Wstrzymać człowieka – ruszyć towar. Przewrót kopernikański w miejskim transporcie



prof. Arkadiusz Kawa

Dyrektor, Sieć Badawcza Łukasiewicz – Poznański Instytut Technologiczny

Popularność zakupów przez Internet rośnie sukcesywnie od kilku lat. Wzrost ten nasilił się w szczególności w czasie pandemii. Na dynamiczny rozwój handlu internetowego ma wpływ zarówno strona popytowa, jak i podażowa. Sektor ten nie jest nasycony i cały czas zwiększa się liczba klientów. Obecnie ośmiu na dziesięciu polskich internautów robi zakupy online. Na ten rozwój ma też wpływ sukcesywnie zwiększająca się liczba sprzedawców internetowych.

Składanie zamówień przez Internet eliminuje potrzebę fizycznego przemieszczenia się klienta do sklepu, towar jest dostarczany bezpośrednio do klienta (lub do pobliskiego punktu odbioru). Oznacza to, że zwiększa się skala ruchu towarowego, a zmniejsza się strumień przewozów pasażerskich (zarówno tych realizowanych prywatnymi samochodami, jak i transportem publicznym). Tymczasem dotychczas miasta były projektowane właśnie pod kątem transportu osób. W strategiach rozwojowych miast nie uwzględnia się (adekwatnie do widocznego trendu) przepływów towarowych. Istnieje pilna potrzeba zmiany naszego sposobu myślenia o dalszym rozwoju miast – w kierunku rozpatrywania tych dwóch strumieni jednocześnie. Wyzwanie jest ogromne, bo miasta nie mają w tym zakresie żadnego doświadczenia. Przyjrzyjmy się procesom, które wywołuje zmiana struktury sprzedaży detalicznej.



Popularność zakupów przez Internet rośnie sukcesywnie od kilku lat. Wzrost ten nasilił się w szczególności w czasie pandemii. Zwiększa się skala ruchu towarowego, a zmniejsza się strumień przewozów pasażerskich.

Logistyka i ostatnia mila

W e-handlu pod względem liczby zamówień dominuje segment B2C (*business-to-consumer*), w którym towar jest zamawiany przez klientów indywidualnych. E-klienci dokonują często zakupów jednorazowych, w niewielkich ilościach. Po złożeniu zamówienia produkty są kompletowane, pakowane i przygotowywane do wysyłki. Są one transportowane przez zewnętrzne firmy logistyczne, w szczególności operatorów KEP

(kuriersko-ekspresowo-paczkowych). Następnie przesyłki przekazywane są do sortowni, skąd trafiają do lokalnych oddziałów. Ostatnim etapem jest przewóz przesyłki przez kuriera do wyznaczonego przez klienta miejsca. Zazwyczaj przesyłka trafia „do drzwi” klienta. Jest to tzw. ostatnia mila (*last mile*). To jedna z najważniejszych faz procesu realizacji zamówienia internetowego, ponieważ tutaj występuje najczęściej jedyne bezpośrednie kontakty między firmą kurierską a odbiorcą. Jest to też najsłabsze ogniwo łańcucha dostaw – o jakości obsługi na ostatnim etapie decyduje człowiek, który ma doręczyć przesyłkę na czas i w odpowiednim stanie, podczas gdy procesy logistyczne na innych etapach (np. kompletowanie, pakowanie) są często zautomatyzowane i zoptymalizowane. Problemem jest to, że odmienne są godziny doręczeń do osób prywatnych i firm (wtedy, gdy firmy pracują, osoby prywatne trudno zastać w domu). Inne są też miejsca dostaw do takich klientów – zazwyczaj zamieszkują trudno dostępne lub oddalone od centrum lokalizacje.

Wpływ e-handlu na miejską logistykę i środowisko

Dostawa do końcowego klienta jest nie tylko procesem najbardziej skomplikowanym, ale także najbardziej wpływającym na logistykę miasta. W 2021 roku dostarczono ok. 700 mln zamówień internetowych. Przy tej skali ruch związany z dostawą jest odczuwalny przez miasto, w szczególności w zakresie większej liczby pojazdów kurierskich, a co z tym związane, większe są korki, hałas, emisja CO₂, wzrasta liczba wypadków i kolizji. Dodatkowym czynnikiem wpływającym na emisję CO₂ są materiały opakowaniowe, zabezpieczające przesyłki. Mimo to, całkowity bilans wpływu e-handlu na środowisko, w porównaniu do tradycyjnego handlu, wychodzi na korzyść tego pierwszego. Analiza firmy Oliver Wyman pokazuje, że zakup stacjonarny generuje średnio prawie 2,5-krotnie większy ślad węglowy niż ten sam zakup online. Głównym „trucicielem” jest energia (np. oświetlenie i ogrzewanie/chłodzenie miejsca sprzedaży), której w handlu stacjonarnym zużywa się 7-krotnie więcej oraz dojazdy samochodami prywatnymi, które generują 2-krotnie większy ślad węglowy niż dostawy ostatniej mili (ze względu na mniej efektywny transport wykonywany przez klienta). Wyniki badań wskazują również na to, że transport związany z dostarczeniem produktów zamawianych przez Internet tworzy tylko 0,5% całkowitego ruchu na obszarach miejskich. Natomiast handel stacjonarny odpowiada za aż 11% takiego ruchu. Zatem *e-commerce* nie jest, co do zasady, bardziej obciążający dla środowiska niż tradycyjna sprzedaż. Trzeba jednak podejść do każdego przypadku indywidualnie, bo wycieczka po duże zakupy do tradycyjnego sklepu komunikacją zbiorową może mieć mniejszy wpływ na środowisko niż dostawa do domu niewielkich zakupów zamówionych przez Internet.

”

Transport związany z dostarczeniem produktów zamawianych przez Internet tworzy tylko 0,5% całkowitego ruchu na obszarach miejskich. Natomiast handel stacjonarny odpowiada za aż 11% takiego ruchu.

Wydawać by się mogło, że pandemia sprowokowała do pewnej refleksji dotyczącej naszego życia na Ziemi. Że bardziej rozumiemy teraz naszą współzależność i wpływ naszych codziennych zachowań i wyborów na cały ekosystem. W ślad za tym powinna pójść mniejsza liczba nieprzemysłanych zakupów i większe zwrócenie uwagi na nasze środowisko. Tak się jednak nie stało. Dobitnie świadczą o tym wyniki badań przeprowadzonych przez Mobile Institute, z których wynika, że nasza świadomość ekologiczna jest nadal mała. Świadomość to zresztą tylko połowa sukcesu, powinno iść za nią również poczucie odpowiedzialności. Tymczasem Polacy uważają, że na poprawę stanu środowiska naturalnego największy wpływ mają rządy i instytucje państwowe oraz (w trochę mniejszym stopniu) firmy. Problemem w rozwoju postaw ekologicznych jest przede wszystkim wygoda. Nadal duża część Polaków traktuje proekologiczne podejście jako dodatkowy wysiłek, w którym nie widzi bezpośrednich korzyści. Potrzebna jest więc edukacja społeczeństwa. Ciężar tej edukacji jest tylko na szkole, firmach, ale także na administracji rządowej i samorządowej.



Zakup stacjonarny generuje średnio prawie 2,5-krotnie większy ślad węglowy niż ten sam zakup online.

Faza żywiołowego poszukiwania rozwiązań

Dynamiczny rozwój e-handlu przeddefiniował nie tylko modele firm logistycznych, ale także potrzeby klientów. Zaczęto szukać rozwiązań ograniczających problemy ostatniej mili, a tym samym mniejszego negatywnego wpływu na środowisko. Znaczenia nabrały tzw. dostawy poza domem (OOH: *out-of-home*), czyli punkty odbioru i nadań przesyłek (PUDO: *pick up drop off*) i automaty paczkowe. Specjalne punkty usytuowane są w miejscach takich, jak: sklepy spożywcze, saloniki prasowe, kioski ruchu, galeria handlowe, czy stacje benzynowe. Dzięki tym rozwiązaniom klienci nie muszą czekać na kuriera, mogą odebrać przesyłkę w dogodnym momencie. Liczba takich punktów wynosi obecnie ok. 55 tys. Fenomenem są w Polsce automaty paczkowe, których jest ok. 20 tys. Odbieramy z nich już prawie 40% przesyłek. Z jednej strony ograniczają problem ostatniej mili, a co za tym idzie – generują mniej przejazdów w przestrzeni miejskiej, z drugiej – lawinowo rosnąca liczba automatów paczkowych i stawianie ich czasami w przypadkowych miejscach zaburza ład przestrzenny.

Dodatkowym wyzwaniem jest to, że właściciele sieci punktów dostaw „poza domem” niechętnie pozwalają innym na korzystanie ze swojej infrastruktury, ponieważ uważają ją za element przewagi konkurencyjnej. W niektórych krajach i miastach na świecie (np. Salzburg, Singapur) sytuacja ta zaczyna się zmieniać wraz z rosnącą wiedzą i świadomością ekologiczną menedżerów zajmujących się dostawami OOH oraz wraz z naciskami rządów i władz lokalnych na współdzielenie ostatniej mili. Zmiana nastąpiła nawet w Chinach, gdzie największa sieć automatów paczkowych na świecie (HiveBox) działa w modelu otwartym, do którego niedawno dołączyła Poczta Chińska.

Widać tu ogromną rolę dla władarzy polskich miast, którzy powinni zadbać o to, by dalszy rozwój automatów paczkowych objęty został większą kontrolą, zwłaszcza w kontekście tworzenia nowych sieci automatów paczkowych, do których dostęp będą miały różni operatorzy KEP. Urządzenia te, podobnie jak skrzynki pocztowe, są systemowymi punktami doręczeń. Skrzynki pocztowe już dawno potraktowano jako niezbędną infrastrukturę i otwarto za pomocą przepisów ustawowych i wykonawczych. Podobnie dzieje się na rynku telefonii komórkowej, gdzie poszczególni operatorzy współdzielą infrastrukturę (np. stacje bazowe).



Fenomenem są w Polsce automaty paczkowe, których jest ok. 20 tys. Odbieramy z nich już prawie 40% przesyłek. Ograniczają one problem „ostatniej mili”, ale często zaburzają ład przestrzenny. Tu jest ogromna rola dla władarzy polskich miast.

Problemy ostatniej mili próbuje się również rozwiązać za pomocą mikromobilności. Wprowadza się niskoemisyjne pojazdy i bezemisyjne rowery towarowe (*cargo bikes*). Umożliwiają one szybki transport na krótkich trasach oraz dojazd do trudnodostępnych miejsc. Tutaj również bardzo ważna jest rola miasta, które może wspierać i promować te środki transportu do przewożenia ładunków na całym swoim terenie lub w konkretnych rejonach.

Kolejnym pomysłem na rozwiązanie problemów logistycznych jest wykorzystanie koncepcji ekonomii współdzielenia, w szczególności *crowdsourcingu*. Zgodnie z filozofią, że „dostęp jest lepszy od posiadania” (*access is better than ownership*), do realizacji usług przewozu przesyłek angażowane jest społeczeństwo i jego zasoby (np. prywatne pojazdy). Najbardziej popularne są usługi w zakresie przewozu osób. W ostatnim czasie pojawiły się jednak podmioty, które przewożą również przesyłki. Z punktu widzenia kierowców nie ma specjalnej różnicy, czy z punktu A do punktu B przewozi Jana Kowalskiego, czy transportuje paczkę do Anny Nowak. Jest to jednak rozwiązanie, które nie niweluje problemu wpływu ostatniej mili na miasto. Pewnym rozwiązaniem tego

problemu jest stworzenie mikro hub-ów lub mobilnych punktów przeładunkowych. Takie rozwiązania stosuje z powodzeniem np. Praga czy Hamburg. To ponownie zadanie dla władz miejskich – aktywne inicjowanie, wspieranie i rozwijanie takich przedsięwzięć.

”

Niskoemisyjne pojazdy i bezemisyjne rowery towarowe, zastosowanie w praktyce ekonomii współdzielenia, czy rozwijanie sieci mikro hub-ów lub mobilnych punktów przeładunkowych – jest wiele rozwiązań służących lepszemu zorganizowaniu miasta.

Potrzeba całościowego podejścia

Poza wspomnianymi automatami paczkowymi w czasie pandemii rozwinęły się usługi bardzo szybkich dostaw – zarówno w ciągu kilku godzin, jak i nawet w ciągu kilkunastu minut. W przypadku produktów spożywczych są one realizowane z tzw. dark store’ów. Ich wygląd (ciemne, zaklejone witryny) oraz ruch, jaki generują w swojej najbliższej okolicy, wywołują wiele kontrowersji. Dla realizacji usług ultraszybkich dostaw budowane są również dodatkowe magazyny.

Te wszystkie elementy ingerują w ład przestrzennych miast i są już obiektem zainteresowań władz miast (następuje próba tworzenia regulacji w tym zakresie). Jak pokazuje polska praktyka gospodarcza, same ograniczenia jednak nie wystarczą, ponieważ z czasem są one w mniejszy lub większy sposób obchodzone.

To kolejny przykład świadczący o tym, że konieczne jest nowe, całościowe podejście, w którym weźmiemy pod uwagę zarówno nowe modele przemieszczenia się ludzi, jak i nowe, dopiero się upowszechniające, metody transportowania towarów w mieście. Nie chodzi bowiem tylko o infrastrukturę, ale także odpowiednią organizację przepływów tych dwóch strumieni. Bardzo ważnym elementem, umożliwiającym lepsze zarządzanie transportem w mieście, są chociażby technologie teleinformatyczne. Dzięki nim można powiązać zarówno zasoby miasta, jak i pojazdy oraz pasażerów oraz lepiej organizować logistykę miasta. W efekcie obniża się kongestię, hałas, zanieczyszczenia oraz koszty.

Nie mniej ważne jest też podjęcie działań, które wpłyną na zmiany zachowań mieszkańców miast i menedżerów firm transportowych. Promowanie rozwiązań skłaniających tych pierwszych do korzystania z komunikacji zbiorowej lub innych „poza samochodowych” środków lokomocji, a tych drugich do korzystania z rozwiązań nisko- lub zeroemisyjnych oraz wdrażanie w praktyce ekonomii współdzielenia.

”

Konieczne jest podejście, w którym weźmie się pod uwagę jednocześnie przemieszczenie ludzi, jak i transportowania towarów w mieście. Nie chodzi tylko o infrastrukturę, ale także odpowiednią organizację przepływów tych dwóch strumieni.

Na koniec, warto zwrócić uwagę, że rosnący udział sprzedaży internetowej nie oznacza, że sprzedaż w sklepach stacjonarnych całkowicie zniknie w najbliższym czasie. Otwarcie sklepów po *lockdownie* pokazało, że jest grupa klientów, którzy zdecydowanie wolą zakupy stacjonarne, inni zaś preferują łączenie różnych form. Podobnie jest z odbiorem zamówień, na który, w zależności od preferencji i dostępności, klient chce mieć wpływ. Z perspektywy kupującego najdogodniejsze jest swobodne „przełączanie się” między różnymi kanałami sprzedaży (stacjonarnie, w Internecie) i odbioru zamówionego produktu (dostawa do domu, do automatu paczkowego, sklepu stacjonarnego itp.). Miasto musi być przygotowane do tej zmiany logiki handlu, a tym samym do odpowiedzi na nowe procesy logistyczne i transportowe z nim związane.

O autorze

Dr hab. **Arkadiusz Kawa** – dyrektor Łukasiewicz – Poznańskiego Instytutu Technologicznego (wcześniej: Instytutu Logistyki i Magazynowania), aktualnie profesor Wyższej Szkoły Logistyki, a wcześniej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Przez 20 lat doświadczenie zdobywał w realizacji ponad 60 projektów w zakresie e-commerce i logistyki, dla takich organizacji i firm, jak: Volkswagen, Poczta Polska, DHL, DPD, Wish i więcej. Pełnił również rolę konsultanta w projektach badawczych w zakresie e-commerce w Economic Institute for ASEAN and East Asia (ERIA). Autor 3 książek oraz współredaktor 2 monografii i prawie 300 publikacji popularizatorskich oraz naukowych.

Czy paczkomat może być dobrym sąsiadem?



Sebastian Anioł

Wiceprezes Zarządu, InPost S.A.

Branża e-handlu dynamicznie rozwijająca się w Polsce od kilku lat, podczas pandemii dodatkowo zyskała na znaczeniu i nic nie wskazuje, żeby ten proces miał się odwrócić. Jej wpływ na miejski transport i logistykę, ale również na codzienne życie w miastach, zaczyna być odczuwalny i powinien zostać uwzględniony w naszym myśleniu o dalszej logice rozwoju miast. Czy model biznesowy nastawiony na dostawę przesyłek do paczkomatów, a nie „pod drzwi”, pozwoli ograniczyć negatywne oddziaływanie branży e-commerce na środowisko i poprawi jakość życia w mieście? Jakie synergie mogą się wytworzyć z władzami miast i lokalnymi wspólnotami?

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Czy możemy powiedzieć, że e-handel to jedna z branż, której rozwój najmocniej zdynamizowała globalna pandemia?

Już przed pandemią mieliśmy do czynienia z niezwykle silnym trendem rosnącym w tej branży. W Polsce wzrosty były nawet większe niż w krajach zachodnich, bo rozwijać się w tym kierunku zaczęliśmy trochę później. Trzeba jednak przyznać, że pandemia miała duży wpływ. W sytuacji gdy nie mogliśmy wychodzić z domu a tradycyjne sklepy działały w ograniczonym zakresie lub były zamknięte, na zakupy w sieci zdecydowały się także osoby, które nigdy wcześniej nie miały okazji tego spróbować. Przez te pierwsze transakcje udało się pokonać mentalną barierę czegoś nieznanego. Okazało się, że kupowanie w ten sposób jest proste, szybkie i bezpieczne. Dlaczego więc nie korzystać z tego częściej?

Widać to w statystykach takiej firmy jak InPost? O jakiej skali mówimy?

W ubiegłym roku e-commerce stanowił w Polsce około 16% handlu detalicznego – w porównaniu do 2020 roku to wzrost o 20%! Dla naszej firmy statystyki są jednak daleko bardziej oszałamiające – jeszcze przed pandemią odnotowywaliśmy wzrosty na poziomie 70-80% rok do roku. Pomimo rosnącej bazy, kiedy utrzymywanie dynamiki wzrostu staje się coraz trudniejsze, za 2021 rok odnotowaliśmy znów wzrost liczby doręczanych przesyłek na poziomie blisko 70%! Pandemia przyczyniła się zatem do utrzymania niezwykle wysokiej dynamiki z ostatnich lat. Polacy zachwycili się zakupami w sieci, a szczególnie popularne (z racji wygody i bezpieczeństwa) okazały się dostawy do paczkomatów. W dużych polskich miastach jest to już na pewno skala zauważalna, ale to coraz bardziej widoczny trend również w mniejszych ośrodkach. Wystarczy powiedzieć, że odpowiadając na zgłaszane zapotrzebowanie, zainstalowaliśmy już 16 tysięcy paczkomatów w całej Polsce!



W 2021 roku e-commerce stanowił w Polsce około 16% handlu detalicznego – to wzrost o 20% w porównaniu do ubiegłego roku. Pandemia przyczyniła się do utrzymania niezwykle wysokiej dynamiki rozwoju z poprzednich lat. Polacy zachwycili się zakupami w sieci, zobaczyli, że są proste, bezpieczne i wygodne.

Wydaje się, że wracamy już do prawie normalnego funkcjonowania (przynajmniej w kontekście pandemii). Czy wzrost popularności e-handlu będzie zjawiskiem trwałym? Czy nowe nawyki z nami zostaną?

Faktycznie wraz z przejściem pierwszej i drugiej fali pandemii wnikliwie obserwowaliśmy rynek zastanawiając się na ile trwały jest efekt wywołany lockdownem oraz zmianą stylu codziennego funkcjonowania i pracy oraz czy ci nowi klienci, którzy wcześniej nie mieli styczności z e-commerce, będą z tej formy nadal korzystać. W naszych statystykach widać ewidentnie, że większość klientów, którzy swoją przygodę z zakupami w internecie zaczęli rok czy dwa lata temu, przy nas zostaje.

Szczególne wrażenia robią wyniki badań, które przeprowadziliśmy w grupie najstarszych konsumentów, którzy wcześniej mieli największe opory przed zakupami w sieci. Obecnie 68% osób z tej grupy wskazuje, że e-zakupy są proste. Pokonana została bariera lęku.

Oczywiście w okresach pomiędzy kolejnymi falami pandemii obserwowaliśmy spadek realizacji dostaw, ale nie był on tak duży, jak można było początkowo zakładać. Nie wróciliśmy do sytuacji sprzed pandemii i wydaje się, że już nie wrócimy. Nowa sytuacja kryzysowa – wojny za naszą wschodnią granicą – również nie powinna tutaj wiele zmienić. Chociaż oczywiście dzisiaj trudno to oceniać.

Czy przy tak dynamicznym wzroście popularności e-handlu należy się spodziewać definitywnego upadku tradycyjnych „ulic handlowych”? Czy sprzedaż w internecie już wkrótce wyprze zakupy stacjonarne i zmieni nasze miasta?

Tak absolutnie nie będzie. Pokazują to doświadczenia krajów zachodnich, które w tych procesach są już daleko bardziej zaawansowane. Potwierdzają to również badania, które prowadzimy w Polsce. Jest grupa klientów, którzy chociażby ze względu na potrzebę relacji ze sprzedającym czy możliwość bezpośredniego kontaktu z produktem jeszcze przed decyzją o zakupie, wybiera formy stacjonarne. Z drugiej strony, zakupy w internecie już tak „weszły nam w krew”, że pozostaną opcją, z której stale korzystamy – niektórzy niezwykle często, a inni sporadycznie. Same sklepy w obliczu tego trendu już się zmieniają – łącząc sprzedaż stacjonarną z możliwością dokonywania zakupów przez internet. Coraz popularniejsze stają się showroomy, ponieważ to doświadczenie produktu, nawiązanie relacji z klientem niejednokrotnie wyprzedza decyzję o zakupie – również tym dokonywanym przez internet. Ulice handlowe nie znikną, ale wraz z ewolucją naszego stylu życia, również się zmieniają.



Ulice handlowe nie znikną, ale wraz z ewolucją naszego stylu życia, również się zmieniają. Sklepy stacjonarne coraz częściej łączą sprzedaż stacjonarną z możliwością dokonywania zakupów w internecie, na popularności zyskują również showroomy.

Ze względu na skalę i dynamikę, ta przemiana ma chyba jednak bardziej charakter rewolucyjny niż ewolucyjny. Powiedzieliśmy sobie, że na poziomie konsumenckim zaskakująco szybko i elastycznie się do tego zaadoptowaliśmy (także wśród najstarszej grupy wiekowej). Dosyć naturalnie dostosowują się do tego również mniejsze i większe biznesy – rozszerzając swoją działalność o sprzedaż w internecie

i modyfikując wygląd oraz funkcje sklepów stacjonarnych. Na ile jednak na taką rewolucyjną zmianę są gotowe nasze miasta – chociażby od strony logistycznej i transportowej? Do miejskiego „krwiobiegu” dołącza ogromny przepływ związany z dostarczaniem przesyłek, z którym nie mieliśmy dotychczas do czynienia.

W naszym sposobie patrzenia na miasto i myśleniu o jego dalszym rozwoju czy procesach transportowych powinniśmy zdecydowanie brać to pod uwagę. Muszę jednak przyznać, że świadomość zarówno tego, jak i innych wyzwań cywilizacyjnych naszych czasów, jest w polskich samorządach bardzo wysoka. Z drugiej strony – nie da się zaprzeczyć, że miasta, chociażby ze względu na swoją złożoność czy konieczność wygospodarowania konkretnych środków finansowych, zasobów kadrowych itp. potrzebują trochę więcej czasu na zmianę, to się nie zadzieje tak szybko, jak niektórym by chcieli.

Dużym wyzwaniem dla miast jest sprostanie różnorodnym wyzwaniom równocześnie. Rozmawiamy teraz o ogromnej zmianie w handlu, która przynosi konkretne wyzwania, ale przecież już od dobrych kilku lat polskie i europejskie miasta pracują intensywnie nad swoją zieloną transformacją. Jej wyrazem jest często ograniczanie ruchu pojazdów w mieście czy chociażby tworzenie stref zeroemisyjnych. Jak zieloną politykę łączyć z otwarciem na skokowo rosnącą branżę e-commerce?

Wbrew pozorom to nie musi oznaczać próby łączenia ognia z wodą. Badania pokazują, że szczególnie w przypadku takich rozwiązań jak paczkomaty (gdzie eliminujemy wysoką szkodliwość dostawy na tzw. „ostatniej mili” – pod drzwiami), e-handel może generować znacznie mniejszy „ślad węglowy” niż tradycyjny sklep. Spójrzmy ile indywidualnych przejazdów na zakupy (często prywatnymi samochodami, a nie transportem publicznym czy rowerem), jesteśmy w stanie zastąpić jednym kursem dostawcy paczek, który w pojedynczym paczkomacie ma do dyspozycji kilkadziesiąt skrytek, a podczas jednego kursu dostarcza kilkaset przesyłek... Oczywiście to nadal nie jest rozwiązanie zeroemisyjne, ale nad takimi też już pracujemy. Coraz więcej kursów realizują pojazdy elektryczne, które redukują również poziom hałasu w mieście, a ten aspekt często niesłusznie pomijamy w naszych rozmowach. Prowadzimy również pilotaż z wykorzystaniem rowerów cargo, które wydają się obiecującym rozwiązaniem chociażby przy dostawach do centrów miast, stref wyłączonych z ruchu pojazdów czy dzielnic o zabytkowym charakterze. Żeby faktycznie eliminować wpływ na środowisko musimy myśleć logiką całego procesu, systemowo.

”

E-commerce nie stoi w sprzeczności z troską o klimat i środowisko. Gdy dostawa zakupów realizowana jest nie bezpośrednio „do drzwi”, ale przy wykorzystaniu takich rozwiązań jak paczkomaty (eliminując wysoką szkodliwość dostawy na tzw. „ostatniej mili”), e-handel może generować znacznie mniejszy „ślad węglowy” niż tradycyjny sklep.

Czy jednak możemy już mówić o odczuwalnej skali tego typu rozwiązań, czy jest to raczej etap badań i pilotaży? O ile same paczkomaty stały się już zauważalne w miejskim krajobrazie, to dostawcze pojazdy elektryczne czy rowery cargo to nadal niezwykle rzadki widok. Na ile często z takich form korzysta InPost?

To jeszcze nie jest odczuwalna skala, w naszej sieci jeździ około 300 pojazdów elektrycznych. Jesteśmy na końcowym etapie budowy infrastruktury do ładowania w 30 naszych oddziałach, co pozwoli jeszcze zwiększyć te możliwości. Procesy inwestycyjne tego typu wymagają dość dużo czasu (pozwolenia, decyzje przyłączeniowe, sama budowa itp.). A bez tego typu instalacji cały system nie może ruszyć, bo nie moglibyśmy efektywnie korzystać z tych pojazdów.

W przypadku rowerów cargo sprawa wydaje się łatwiejsza, ale tutaj również musimy wykonać szereg testów. To system innowacyjny – nie da się skopiować gotowych rozwiązań. Jesteśmy właściwie w połowie drogi. Testowaliśmy np. różne modele rowerów i tutaj mogę powiedzieć, że docelowy projekt został już właściwie

wybrany. Natomiast za tym musi pójść budowanie całego ekosystemu pod nowy środek transportu w naszej logistyce – musimy wiedzieć gdzie powinny być umieszczone punkty przeładunkowe i na jakie dystanse powinni jeździć rowerowi kurierzy, aby ich praca była efektywna i skuteczna. Trzeba wziąć pod uwagę punkty serwisowe oraz przechowywanie tych rowerów (np. w nocy). Każda tego typu innowacja wymaga solidnej fazy prototypowania i symulacji, aby potem nic nas nie zaskoczyło.

A jak w projektowaniu całego ekosystemu układa się Państwa współpraca z lokalnymi samorządami? Czy jest tutaj pole do wzajemnych synergii?

Dopełnieniem myślenia systemowego jest program Green City, który zaczęliśmy w Łodzi, ale obecnie realizujemy już w 21 miastach. Głównym założeniem programu jest rozmowa z władzami miast i wspólne podejmowanie decyzji jak dalej rozbudowywać system paczkomatowy. W taki sposób, aby pomimo wysokiego już nasycenia automatami paczkowymi, dalszy rozwój był możliwy i żeby nie odbywał się z niekorzyścią dla miejskiej architektury, wpisywał się w infrastrukturę miejską i plany miasta. Oczywiście musimy pamiętać o tym, że rozpoczęliśmy ten program około 1,5 roku temu, a cały proces ma oczywiście swoją dynamikę. Musi zostać nawiązany kontakt, trzeba się zgodzić co do założeń programu, miasto też potrzebuje czasu na decyzję czego od nas oczekuje w ramach realizacji tego programu... Potem dochodzi do pewnych uzgodnień dotyczących nowych miejsc, gdzie paczkomaty mogłyby być posadowione. Oznacza to szereg aspektów, które muszą zostać zweryfikowane po stronie miasta – odnośnie zagospodarowania przestrzennego poszczególnych terenów, planów inwestycyjnych, remontowych, i tak dalej. Są to więc procesy dość długotrwałe, ale sam fakt, że już 21 miast dołączyło do programu, napawa optymizmem.



We współpracy z samorządami najważniejsza jest rozmowa. Gdy szukamy rozwiązań wspólnie, jesteśmy w stanie wytworzyć pole wzajemnych synergii – osiągać coś więcej niż rozwój biznesu czy realizacja planów rozwojowych miasta.

Przy okazji naszych realizacji w Łodzi widać już te wzajemne synergie, o których Pan wspominał. Zgodnie z naszymi ustaleniami, przy okazji stawiania nowego paczkomatu inwestujemy np. w nowy teren zielony albo w infrastrukturę do ładowania samochodów elektrycznych. Współpracujemy w ramach tej inicjatywy z firmą Greenway, czyli największą firmą w Polsce z prywatną siecią stacji ładowania. Jeśli taka stacja do ładowania znajdzie się w pobliżu paczkomatu, to służy nie tylko mieszkańcom, ale może być również elementem naszego ekosystemu logistycznego i efektywnie przedłużyć zasięg kuriera poruszającego się samochodem elektrycznym. W ten sposób wszyscy zyskują. To właśnie w tych miastach, które dołączyły do programu najszybciej stanie się możliwe upowszechnienie dostaw pojazdami elektrycznymi.

Jeśli pojawieniu się w naszej okolicy nowego paczkomatu towarzyszy inwestycja w zielony skwer, stację ładowania elektrycznych pojazdów, czy chociażby remont chodnika, to spotyka się to raczej z aprobatą okolicznych mieszkańców. Po jakimś czasie może się jednak okazać, że nasz nowy „sąsiad” jest dosyć uciążliwy. Nagle pod oknami zwiększa się hałas i wzrasta ruch pojazdów (generowany nie tylko przez kurierów, ale również osoby odbierające przesyłki), dochodzi do incydentów rozjeżdżania trawników czy parkowania na chodniku. Okoliczne kosze na śmieci wypełniają się szybko opakowaniami... Oczywiście w dużym stopniu to udaje się w końcu opanować, ale jednak trzeba przyznać, że paczkomat bywa czasem „trudnym sąsiadem”. Jak dbać o „dobrosąsiedzkie relacje” rozwijając nowy model handlu?

Tutaj również najważniejsza jest rozmowa i reagowanie na tego typu sytuacje. Stawiając nowe automaty paczkowe rozmawiamy z zarządami spółdzielni mieszkaniowych, które zazwyczaj są w stanie zarówno potwierdzić zapotrzebowanie na tego typu usługi, jak i wskazać konkretne lokalizacje, gdzie paczkomaty mogą być posadowione nie wywołując kontrowersji. Dużą współpracę w tym zakresie realizujemy teraz chociażby z zarządami osiedli TBS we Wrocławiu.

Oczywiście nie zawsze uda się uniknąć konfliktów. Ale często są one spowodowane nie tyle samą lokalizacją paczkomatu co niedotrzymaniem pewnych standardów przez firmy podwykonawcze. Wśród tysięcy osób, które z nami współpracują zawsze znajdzie się ktoś, kto nie będzie pewnych norm przestrzegał albo dany dzień będzie po prostu jego słabszym dniem i zachowa się tak, jak normalnie by się nie zachował.

Bardzo się staramy, aby szybko reagować na każdą taką sytuację. Jeżeli wiemy, że jakieś problemy się powtarzają, bo na przykład paczkomat stoi w lokalizacji, do której jest utrudniony dostęp, szukamy rozwiązań zastępczych – albo udogodnień, które poprawią komfort pracy samego kuriera, pozwolą mu zostawić auto 20-30 metrów dalej, a ostatni dystans pokonać ze specjalnym wózkiem, albo decydujemy o przeniesieniu lub likwidacji paczkomatu.

Przestrzeń naszych miast jest ograniczona, zazwyczaj jej funkcje są już mocno zdefiniowane, więc inwestowanie na takim terenie nie zawsze jest łatwe. Zazwyczaj udaje się jednak znaleźć dobre rozwiązanie już na etapie rozmów ze spółdzielniami czy zarządami osiedli mieszkaniowych.

To pewien znak czasów i zmiany, o której rozmawiamy, bo kontaktują się z nami również deweloperzy planujący zupełnie nowe inwestycje, którzy od razu chcą mieć na swoim osiedlu paczkomat. W takim przypadku o wiele łatwiej znaleźć idealną lokalizację. Ale to komfort, który można mieć tylko projektując przestrzeń od zera.

Zatrzymajmy się jeszcze na moment przy jednym z wyzwań, które już sygnalizowałem. Z początku pandemii wszyscy pamiętamy obrazki przepełnionych koszy na śmieci – przede wszystkim pojemników na kartony, ale również sterty folii, bo do pakowania przesyłek jest ona nadal często używana. Czy biorąc pod uwagę skalę i dynamikę wzrostu e-handlu nie tworzymy sobie nowego problemu z odpadami?

Robiliśmy badania dotyczące zachowań konsumentów i aż 81% osób korzystających obecnie z e-commerce zadeklarowało, że chętniej dokona zakupu konkretnej marki w momencie, kiedy dostanie informację, że jej zamówienie zostanie dostarczone w opakowaniu z recyklingu lub nadającym się do wielokrotnego użytku. To pokazuje, że dla firm skorzystanie z rozwiązań ekologicznych może być ogromną szansą na zwiększenie sprzedaży, ale też świadczy o rosnącej świadomości konsumentów. Niewątpliwie nie możemy czekać z reakcją aż branża e-commerce osiągnie jakiś rozwojowy szczyt – problemy, które sama generuje powinna również sama systematycznie rozwiązywać.

”

Dla firm skorzystanie z rozwiązań ekologicznych może być ogromną szansą na zwiększenie sprzedaży. Wynika to przede wszystkim z wysokiej i nadal rosnącej świadomości konsumentów.

Na ile taka firma jak InPost ma narzędzia wywierania realnej presji na firmy korzystające z takiej formy dostawy zakupów online i może kształtować pożądane postawy i standardy?

Są dwa zasadnicze elementy, na które mamy wpływ. Po pierwsze – opakowania, których sami jesteśmy dystrybutorem, bo sprzedajemy je do firm realizujących wysyłki za pośrednictwem naszej sieci logistycznej. Zgodnie z naszą strategią ESG, zobowiązaliśmy się, że do 2024 roku 100% naszych własnych opakowań będzie powstawać z surowców z recyklingu.

Drugi element to nasza współpraca zarówno z firmami korzystającymi z usług InPostu, jak i też z różnymi organizacjami naukowymi – praca badawcza nad innowacyjnymi i ekologicznymi rozwiązaniami. Różnymi metodami chcemy doprowadzić do wprowadzenia do obiegu i upowszechnienia się zachowań korzystnych dla środowiska. Dodatkową formą nacisku są nasze programy lojalnościowe, ale pracujemy również w innych obszarach, o których na tym etapie nie mogę jeszcze mówić. Zdecydowanie chcemy być ambasadorem ekologicznego oblicza e-handlu.

Ciekawym proekologicznym rozwiązaniem jest dodawanie do paczkomatów nowych funkcji. Wspominałem już o stacjach ładowania pojazdów elektrycznych czy parkach kieszonkowych, ale z Fundacją Odzyskaj Środowisko wprowadziliśmy zupełnie nową usługę, która nazywa się RE paczka, a docelowo będą to EKO zwroty. Nasi klienci mogą odesłać nieprzydatny sprzęt elektryczny i elektroniczny – urządzenia, które dla nich nie stanowią już wartości, a którym my jesteśmy w stanie nadać drugie życie. Jeśli sprzęty nie nadają się do użytku, nasz partner jest w stanie odzyskać z nich nawet 80% surowców przydatnych do produkcji nowych urządzeń. W ten sposób bardziej optymalnie wykorzystujemy naszą infrastrukturę, co również ma znaczenie dla środowiska. Główny strumień to obecnie dostarczenie zamówionych przesyłek, zwrotów jest stosunkowo niewiele, więc możemy się rozwijać w kierunku np. tego rodzaju usług, kiedy to nasi klienci coś „odsyłają”.

A wspomniana presja konsumencka? Na ile deklarowana chęć skorzystania z opakowań ekologicznych przekłada się na faktyczne wybory klientów?

Świadomość konsumencka w naszym społeczeństwie bardzo rośnie. Daleko nam jeszcze do bycia liderami w Europie, ale zmiana, która już się dokonała, robi wrażenie. Presja klientów przekłada się na coraz większą gotowość do wprowadzenia i do szukania rozwiązań proekologicznych wśród kooperujących z nami firm. Wspólnie z MODIVO wprowadziliśmy i testujemy już na szeroką skalę opakowania wielokrotnego użytku. To oczywiście wiąże się z dodatkowym wysiłkiem, bo proces zwrotu tych opakowań to jest dodatkowe wyzwanie logistyczne, ale warto już dziś podejmować ten wysiłek, aby być liderem ekologicznych rozwiązań. Nawet jeśli teraz nie każdy klient chce już z takich możliwości korzystać, to tworzymy okazję do wyboru i podnosimy świadomość.

Czy można powiedzieć, że sposób w jaki rozwija się branża e-handlu jest również wyrazem innego trendu – zwrotu ku życiu coraz bardziej lokalnie? Skoro to nie my będziemy przemieszczać się po różnorodne towary, tylko one przyjadą do nas, to może więcej czasu zyskamy na spędzanie czasu w naszej najbliższej okolicy?

Wydaje się że faktycznie mamy do czynienia z obraniem takiego kierunku. Obserwujemy trend doceniania tego co unikalne, lokalne, a odwrotu od globalizacji. Muszę też przy tej okazji powiedzieć o pewnej obserwacji, którą mamy odnośnie paczkomatów powstających w niewielkich gminach i miastach. Pojawienie się tam takiej maszyny działa jak impuls – lokalna społeczność nagle zaczyna interesować się e-handlem. Te paczkomaty bardzo szybko zaczynają się zapełniać, a ponieważ coraz więcej osób odbiera przesyłki, to taki punkt staje się również ważną przestrzenią budowania codziennych, lokalnych kontaktów. To swego rodzaju sąsiedzkie miejsca. Kiedyś taką funkcję pełniły placówki pocztowe, ale jest ich obecnie zdecydowanie mniej, więc straciły ten charakter. Dziś nowym sąsiadem i zarazem przestrzenią do sąsiedzkich spotkań staje się paczkomat.



Kiedyś miejscem sąsiedzkich spotkań i budowania codziennych lokalnych kontaktów były placówki pocztowe. Teraz coraz częściej spotykamy się z sąsiadami odbierając paczki.

O rozmówcy

Sebastian Anioł – od ponad dwunastu lat związany z InPost S.A., gdzie obecnie pełni funkcję wiceprezesa Zarządu, absolwent Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki. Wcześniej pracował w Siódemka S.A. jako Dyrektor Operacyjny. Był także właścicielem portalu Maxinet.com.pl.

Regulacje kluczem do uporządkowania logistyki miejskiej?



prof. Daniel Kaszubowski
Politechnika Gdańska

Regulacje mogą stanowić ważne narzędzie zarządzania transportem ładunków przez samorządy lokalne. Normy te powinny być traktowane jako integralny element miejskiej polityki transportowej i zarządzania ruchem. Dlaczego tak ważne jest planowanie ich w sposób systemowy?

Właściwie wdrożone regulacje w zakresie przewozu ładunków mogą przyczynić się do ograniczenia niepożądanego oddziaływania na warunki życia mieszkańców oraz infrastrukturę miejską. Logistyka miejska to optymalizacja działań logistycznych realizowanych przez prywatne przedsiębiorstwa w granicach miasta w warunkach konkurencji rynkowej, przy uwzględnieniu oddziaływania na otoczenie społeczne i gospodarcze. W definicji tej można ująć również logistykę budowlaną oraz wybrane aspekty gospodarki komunalnej, np. wywóz odpadów.

”

Logistyka miejska to optymalizacja działań logistycznych realizowanych przez prywatne przedsiębiorstwa w granicach miasta w warunkach konkurencji rynkowej, przy uwzględnieniu oddziaływania na otoczenie społeczne i gospodarcze.

Wskazuje się szereg rodzajów przewozów składających się na całość transportu ładunków w miastach, np.: związanych z działalnością produkcyjną. Szczególną uwagę należy jednak zwrócić na zaopatrzenie handlu i usług oraz obsługę e-handlu. Z tym ostatnim związane są dostawy kurierskie do odbiorców prywatnych i komercyjnych, domowe dostawy produktów spożywczych przez sieci handlowe czy zyskująca coraz większą popularność formuła tzw.: *darkstore*, jak również niezwykle dynamiczny rozwój systemów automatów paczkowych różnych operatorów.

Do wzrostu popytu na wymienione przewozy przyczyniły się powiązane ze sobą czynniki ekonomiczne i techniczne. Najważniejszym z nich jest wzrost dochodu rozporządzalnego ludności umożliwiający nabywanie coraz większej liczby dóbr wykraczających poza podstawowe potrzeby konsumpcyjne. Zbiegł się on w czasie z powszechnym dostępem do internetu oraz bankowości elektronicznej. W rezultacie zwiększony popyt konsumencki napotkał dogodne warunki jego realizacji w postaci różnorodnych opcji zakupu, płatności oraz śledzenia zamówienia zwiększających atrakcyjność handlu internetowego, zwłaszcza dla nowych grup klientów. W ślad za tym poszły zmiany technologiczne na rynku usług logistycznych będące rezultatem efektu

skali uzasadniającego inwestycje w nowe rozwiązania. Dotyczy to przede wszystkim skokowego wzrostu liczby automatów paczkowych, których obecność w przestrzeni miejskiej zaczyna skłaniać do dyskusji nad ich lokalizacją w zgodzie z zasadami ładu przestrzennego i estetyki. Nie należy również zapominać o wprowadzaniu elektrycznych pojazdów dostawczych do floty operatorów logistycznych, jak również pilotażowych działań dotyczących stosowania alternatywnych środków transportu takich jak elektryczne rowery cargo.



Zwiększony popyt na przewozy w zakresie zaopatrzenia handlu i usług oraz e-handlu to – w największym stopniu – efekt wzrostu dochodu rozporządzalnego ludności, który zbiegł się w czasie z powszechnym dostępem do internetu oraz bankowości elektronicznej.

Problemy związane z funkcjonowaniem logistyki miejskiej można zgrupować wokół dwóch zagadnień. Pierwszym z nich jest dominacja transportu drogowego w realizacji przewozów ładunków w miastach, a drugim duże zróżnicowanie podmiotowe i organizacyjne zarówno po stronie popytu jak i podaży usług transportowych. Transport drogowy zawdzięcza swoją pozycję dostępności i elastyczności operacyjnej. Jednak w środowisku miejskim nadmierna obecność różnego rodzaju pojazdów towarowych może prowadzić do występowania wielu problemów. Do najczęściej wymienianych zalicza się emisję hałasu, zanieczyszczeń i wibracji obniżających jakość życia mieszkańców i pogarszających stan środowiska naturalnego, społeczne koszty wypadków drogowych, spadek wartości użytkowej terenów miejskich oraz nadmierne wykorzystanie infrastruktury. Czynniki te są szczególnie odczuwalne w obszarach wysoce zurbanizowanych, gdzie we wspólnej przestrzeni realizowanych jest wiele codziennych form aktywności mieszkańców oraz działalności komercyjnej. Pomiędzy poszczególnymi grupami użytkowników występują najczęściej konflikty interesów odnośnie wykorzystania ograniczonych zasobów takich jak infrastruktura drogowa czy miejsca postojowe. Mieszkańcy z jednej strony domagają się wysokiego standardu przestrzeni miejskich, z drugiej natomiast swobodnego dostępu do handlu i usług, których obsługa wymaga regularnych dostaw towarów.



Transport drogowy zawdzięcza swoją pozycję dostępności i elastyczności operacyjnej. Jednak w środowisku miejskim nadmierna obecność różnego rodzaju pojazdów towarowych może prowadzić do występowania wielu problemów.

Drugie z wymienionych zagadnień problemowych wynika natomiast bezpośrednio z dużego zróżnicowania odbiorców towarów oraz wielkości i struktury popytu. Wobec tego w przestrzeni miejskiej funkcjonują jednocześnie scentralizowane łańcuchy dostaw sieci handlowych, działają operatorzy logistyczni oferujący usługi kurierskie, hurtownie i dystrybutorzy dysponujące swoim transportem czy wreszcie odbiorcy komercyjni zaopatrujący się transportem własnym. Taka różnorodność z pewnością służy dynamicznie procesów ekonomicznych, jednak odbywa się bez zewnętrznej koordynacji. Jest to poważne wyzwanie dla lokalnych samorządów, w których zadaniem jest długofalowe równoważenie potrzeb poszczególnych grup użytkowników z myślą o realizacji celów zrównoważonego rozwoju. W tej sytuacji ważna jest rola miasta jako podmiotu kształtującego logistykę miejską. Miasta najczęściej pełnią rolę dostawcy infrastruktury, mogą jednak również podjąć się zadania aktywnego regulatora transportu ładunków.

”

Miasta najczęściej pełnią rolę dostawcy infrastruktury, mogą jednak również podjąć się zadania aktywnego regulatora transportu ładunków.

Wśród środków służących usprawnieniu transportu ładunków w miastach regulacje stanowią podstawowe narzędzie dostępne dla samorządów lokalnych. Właściwie zastosowane, mogą przyczynić się do optymalizacji sposobu, w jaki pojazdy towarowe korzystają z dostępnej infrastruktury transportowej. Większość z nich nie wymaga stosowania nowych rozwiązań wykraczających poza bieżące kompetencje samorządów dotyczące np.: zarządzania infrastrukturą drogową. Warto również podkreślić, że narzędzia regulacyjne stanowią najczęściej pierwszy krok do realizacji bardziej złożonych działań służących zarządzaniu logistyką miejską. Przykładem takiego rozwiązania może być wprowadzenie miejskiego mikro terminalu obsługiwanego małymi pojazdami elektrycznymi lub rowerami cargo. Jednak jego realizacja będzie uzasadniona w przypadku, gdy obsługiwany obszar zostanie objęty np.: strefą Tempo 30 oraz zostanie w nim ograniczona liczba dostępnych miejsc postojowych przy jednoczesnym ułatwieniu ruchu jednośladów za pomocą spójnej sieci dróg rowerowych. Wymienione środki to rozwiązania regulacyjne, tworzące warunki dla dalszych działań. Wobec tego, do podstawowych narzędzi regulacyjnych dostępnych dla samorządów lokalnych w obszarze logistyki miejskiej można zaliczyć: ograniczenie dostępu dla pojazdów towarowych przekraczających określoną dopuszczalną masę całkowitą, wyznaczone godziny wjazdu, ustalenie zasad dostępu do stref pieszych czy wprowadzanie wyznaczonych miejsc rozładunkowych. Są również rozwiązania wymagające ustawodawstwa na poziomie centralnym, określającego zasady np.: wprowadzania stref środowiskowych w centrach miast. Specyficznym elementem rozwiązań regulacyjnych mogą być narzędzia techniczne pozwalające na ich wdrożenie i nadzór, takie jak automatyczne systemy kontroli dostępu i poboru opłat, zdalna kontrola zajętości miejsc rozładunkowych czy systemy zarządzania ruchem.

”

Do podstawowych narzędzi regulacyjnych dostępnych dla samorządów lokalnych w obszarze logistyki miejskiej można zaliczyć: ograniczenie dostępu dla pojazdów towarowych przekraczających określoną dopuszczalną masę całkowitą, wyznaczone godziny wjazdu, ustalenie zasad dostępu do stref pieszych czy wprowadzanie wyznaczonych miejsc rozładunkowych.

Podstawowym warunkiem efektywności planowanych regulacji – mających na celu usprawnienie logistyki miejskiej – jest posiadanie przez miasto czytelnej wizji zarówno oczekiwanych wyników jak i czynników determinujących ich realizację. W pierwszym przypadku powinna to być przede wszystkim świadomość konieczności stosowania regulacji jako procesu wielotorowego. Wobec tego, wprowadzenie ograniczeń wagowych dla pojazdów ciężarowych może współgrać z wprowadzeniem miejsc rozładunkowych oraz rozszerzeniem strefy płatnego parkowania. Łącznie wymienione działania mogą przygotowywać grunt dla śródmiejskiej strefy czystego transportu, wstępnie ograniczając natężenie ruchu pojazdów i eliminując z niego pojazdy niedostosowane do poruszania się obszarach intensywnej zabudowy. Drugie z wymienionych zagadnień dotyczy umiejętności właściwego dobrania złożoności planowanych rozwiązań zarówno w odniesieniu do adresowanego problemu, jak i możliwości realizacji. Należy więc zdecydowanie unikać planowania nadmiernie złożonych regulacji przy ograniczonym potencjalnie ich późniejszego egzekwowania. Przykładem mogą być tutaj miejsca rozładunkowe, dla których można teoretycznie przewidzieć zmienny sposób wykorzystania w zależności od pory dnia. W czasie dnia miejsce takie mogłoby służyć potrzebom dostawców, natomiast np.: w g. 19.00-6.00 pełnić rolę ogólnodostępnego miejsca postojowego. Jednak takie

rozwiązanie wymagałoby ścisłej kontroli przez odpowiednie służby faktycznego sposobu ich wykorzystania – tak, aby eliminować przypadki naruszeń, które ograniczają zaufanie użytkowników do całego systemu. Wobec ciągle niewielkiej skuteczności służb w bieżącym egzekwowaniu przepisów ruchu drogowego należy jednak wątpić w możliwość tak efektywnego nadzoru.



Należy zdecydowanie unikać planowania nadmiernie złożonych regulacji przy ograniczonym potencjalne ich późniejszego egzekwowania.

Podsumowując, regulacje mogą stanowić ważne narzędzie zarządzania transportem ładunków przez samorzady lokalne. Normy te powinny być traktowane jako integralny element miejskiej polityki transportowej i zarządzania ruchem. Ważne jest planowanie ich w sposób systemowy i traktowanie jako punkt wyjścia do bardziej złożonych działań w zakresie logistyki miejskiej.

O autorze

Dr hab. **Daniel Kaszubowski**, prof. UG – pracownik Katedry Inżynierii Drogowej i Transportowej na Politechnice Gdańskiej. Zajmuje się problematyką transportu i logistyki, a szczególnie zagadnieniami związanymi z transportem ładunków w miastach. Autor szeregu publikacji w tej dziedzinie. Współautor dokumentów planistycznych związanych tematycznie z problematyką zrównoważonego zarządzania mobilnością. Poza pracą naukową aktywnie działa we współpracy z samorządem lokalnym w realizacji projektów badawczych i wdrożeń, w celu usprawnienia transportu ładunków.

ZROZUMIEĆ PRZYSZŁOŚĆ **WIRTUALIZACJI** ŻYCIA, PRACY I ROZRYWKI W MIASTACH

Miasta wirtualnie rozszerzone?



Jacek Dukaj

pisarz

Czy ostatecznie ludzie będą w całości lub w większości żyli na sposób zorganizowany nie przez obecność w przestrzeni fizycznej, lecz w sferze cyfrowej? Czy tym samym rola miast zmniejszy się radykalnie? A może technologie cyfrowe nałożą jedynie swój sposób organizacji życia ludzkiego (znany już choćby z mediów społecznościowych) na aranżację zadaną w przestrzeni fizycznej (urbanistykę)? I co to spowoduje? Czy powstanie nowa jakość na poziomie społecznym, politycznym i gospodarczym? Co to oznacza dla przyszłości miast? Czy Cyfra jest szansą na awans Polski w międzynarodowych łańcuchach wartości?

Miasto jest sposobem organizacji życia ludzkiego maksymalizującym liczbę i jakość połączeń między jednostkami oraz zbiorowymi podmiotami społecznymi i gospodarczymi.

Dotychczas taka maksymalizacja istotnie wymagała bliskości w przestrzeni fizycznej. Ostatnie kilka lat – gdy pandemia Covidu przyspieszyła trendy cyfryzacji, dematerializacji i wirtualizacji – pokazało, iż technologia osiągnęła poziom pozwalający bezstratnie przenosić owe połączenia poza przestrzeń fizyczną.

”

Miasto jest sposobem organizacji życia ludzkiego maksymalizującym liczbę i jakość połączeń między jednostkami oraz zbiorowościami. Dotychczas wymagała ona bliskości w przestrzeni fizycznej. Przyspieszenie cyfryzacji, dematerializacji i wirtualizacji złamało jednak ten paradygmat.

To proces rozciągnięty w czasie: od komunikacji listowej, potem – telefonicznej, następnie – e-mailowej, do rozmów zoomowych i pracy zdalnej; a jasno postawionym już celem jest tu pełne „życie online”.

Silna teza zwolenników tych przemian brzmi: ostatecznie ludzie będą w całości lub w większości żyli na sposób zorganizowany nie przez obecność w przestrzeni fizycznej, lecz przez obecność w przestrzeni cyfrowej. Tym samym rola miast zmniejszy się radykalnie.

Teza słabsza, którą mam za znacznie sensowniejszą, brzmi tak: technologie cyfrowe nałożą swój sposób organizacji życia ludzkiego (znany już choćby z mediów społecznościowych) na jego organizację podporządkowaną przestrzeni fizycznej (urbanistykę), tworząc w ten sposób nową jakość na poziomie społecznym, politycznym i gospodarczym.

Powyższy spór odbija się najwyraźniej w zderzeniu standardów VR-u (*Virtual Reality*) i AR-u (*Augmented Reality*).

Flagowym projektem zwolenników opcji pierwszej jest dziś Metaverse Marka Zuckerberga. VR, na którym się on opiera, całkowicie wyłącza użytkownika ze świata fizycznego, zastępując pochodzące z niego wizualne i dźwiękowe strumienie bodźców tymi płynącymi ze świata cyfrowego. Łączenie z sobą ludzi w VR-ze nie jest proste: nie widzą oni siebie nawzajem – wirtualna autoprezentacja wymaga wprowadzenia awatara, a jego związek z osobą tak reprezentowaną jest czysto umowny. Przemieszczanie się po tym świecie ma się nijak do przemieszczania się w świecie fizycznym; najczęściej nie da się ich zsynchronizować. Z tych i z innych powodów uważam VR za narzędzie przydatne w wąskich, specjalistycznych dziedzinach, lecz za ślepą uliczkę, gdy chodzi o większość zastosowań masowych. Co do zasady jest to technologia „autystyczna”.

”

Koncepcja reprezentowana przez Metaverse opera się na całkowitym wyłączeniu użytkownika ze świata fizycznego, zastępując pochodzące z niego wizualne i dźwiękowe strumienie bodźców – tymi płynącymi ze świata cyfrowego. To schyłkowy scenariusz dla miast.

Proszę sobie wyobrazić skalę przedstawiającą procentowy udział we wszystkich bodźcach docierających do zmysłów człowieka bodźców sztucznych – tych generowanych cyfrowo.

0% oznacza pełne zanurzenie w rzeczywistość materialną: stan naturalny Homo sapiens.

100% oznacza pełne zastąpienie rzeczywistości materialnej przez cyfrową: klasyczny VR.

Natomiast wszystkie stany pośrednie odpowiadają *Augmented Reality* (AR): gdy doświadczamy rzeczywistości fizycznej, lecz została ona w mniejszym lub większym stopniu zmieniona w naszej percepcji. Te zmiany mogą polegać na dodaniu pewnych elementów (etykiety, opisów, tagów, udziwnień, lub właśnie obiektów nieodróżnialnych od realnych) lub/i na ich odjęciu (np. przez wycinanie z obrazu świata tego, czego nie chcemy w nim dostrzegać, przez jego uprzedzające cenzurowanie). Ogólnie – na edycji rzeczywistości „surowej”.

Taką technologię rozwija dziś m. in. Apple. Po klęsce Google Glass uważa się, że to wprowadzenie przez niezawodnego Apple’a okularów AR-owych nieodróżnialnych od zwykłych okularów korekcyjnych lub przeciwsłonecznych pozwoli pokonać pierwszy próg masowej adopcji AR-u i zapoczątkuje globalne zmiany stylu życia.

Że odtąd żyć będziemy WARSTWOWO. Nie tak jak dziś: raz w przestrzeni fizycznej, a raz – w cyfrowej (wgapiając się w smartfon, zakładając słuchawki i pracując na laptopie itd.); lecz w nich obu równocześnie. A raczej – w ich istotowo nowym, warstwowym złożeniu.

AR nakłada się na real, a to znaczy: pracuje na nim, modyfikuje go, wykorzystuje. Im więcej może z niego wziąć, tym większa jest korzyść z AR-u. Natura tej technologii premiuje środowiska o znacznej gęstości i sile połączeń międzyludzkich. O dużej ilości „contentu”, który można „augmentować”.

AR daje więc tym wyższą marżę, im na większym i gęstszym środowisku miejskim pracuje. Zysk z technologii AR na prowincji, na odludziu będzie jednostkowy i sprowadzałby się do tych samych zastosowań, co stare technologie cyfrowe (np. do pracy zdalnej) albo VR. AR słabo się tam skaluje.

Augmented Reality jawi się naturalnym sposobem rozwinięcia idei miasta. Takie MIASTO ROZSZERZONE byłoby wszak tylko „bardziej miejskie”.

”

***Augmented Reality* (AR) to doświadczanie rzeczywistość fizycznej, lecz – z perspektywy naszej percepcji – mniej lub bardziej zmienionej. Nałożenie cyfrowych warstw na materialną infrastrukturę. AR daje tym wyższą marżę, na im większym i gęstszym środowisku miejskim pracuje. Jest to rozwinięcie idei miasta.**

Podstawowa różnica między życiem społecznym w realu i życiem społecznym prowadzonym w oderwanej od niego przestrzeni cyfrowej – dobrze już wyświetlona przez to, co z ludźmi zrobiły w XXI wieku social media – dotyczy plastyczności i celowości doświadczenia wspólnotowego.

Świat i ludzie zadani nam do przeżywania przez rzeczywistość fizyczną nie zależą od nas. Istnieją także wbrew naszej woli. Są nadmiarowi, chaotyczni. Typowym doświadczeniem życia miejskiego jest „wpadnięcie na kogoś na ulicy”.

Każdy idący ulicą w realu widzi te same szyldy, reklamy, te same twarze i ubiory. I kiedy sam zakładam ten, a nie inny ubiór, to wiem, że wszyscy inni takim właśnie będą mnie widzieć.

AR, dostarczywszy narzędzia służące do upodobnienia życia społecznego w realu do form życia w sieci, pozwala dowolnie dobierać i modyfikować świat i ludzi.

Że już widzę i słyszę tylko to, co chcę widzieć i słyszeć.

Że widzę i słyszę tylko tych, których chcę widzieć i słyszeć.

Powyższe modyfikacje realu zachodzą w całości po mojej stronie: nikt nie musi wyrażać na nie zgody, współdziałać w nich, abym tak właśnie odbierał rzeczywistość.

Natomiast od współuczestnictwa w tych samych nakładkach na real (w protokołach, warstwach, systemach operacyjnych AR-u) zależy możliwość autokreacji mnie samego.

Że inni widzą mnie i słyszą takiego, jakim chcę, by mnie widzieli i słyszeli.

Że inni widzą i słyszą świat zmieniony w ten sam sposób, w jaki zmienionym widzę go i słyszę ja.

Idąc tą samą ulicą, człowiek należący do danej bańki lifestyle’owo-informacyjnej może już zupełnie nie widzieć i nie słyszeć ludzi z innych baniek. Albo postrzegać ich wszystkich jako potwory ryczące piekielne pieśni. Albo jako tysiąc Hitlerów.

Dobrze ustawiony edytor realu wytnie z niego wszystkie wizualne i dźwiękowe sygnały nie zgadzające się z naszym światopoglądem, stylem, nastrojem, karierą.

A ci, którzy ustanowią standardy AR-owe największych baniek, zdobędą kontrolę nad nową przestrzenią reklamową w mieście, nowymi nieruchomościami, nad całym „drugim miastem” powielonym w tej warstwie. Teoretycznie każdy może edytować rzeczywistość oddzielnie, lecz efekt sieciowy nieubłagane prowadzi tu do monopolu – tak jak jest jedna Wikipedia, jeden Facebook, jedno Google.

Miasta realu zmuszały nas do życia w jednej wspólnocie: tej zadanej przez przestrzeń. Taki rodzaj doświadczenia miejskości zbliża się do końca. Proces ów spleta się z dwoma innymi procesami kształtującymi XXI wiek: deglobalizacją i automatyzacją.

”

Miasta realu zmuszały nas do życia w jednej wspólnocie: tej zadanej przez przestrzeń. Taki rodzaj doświadczenia miejskości zbliża się do końca.

Deglobalizacja oznacza konieczność zapewniania dostaw produktów i surowców ze źródeł bliższych, zabezpieczonych przeciwko zakłóceniom i wrogim odcięciom, za to droższych. Oznacza także wzrost wartości związanych z lokalnością, z tożsamością definiowaną przez miejsce. Deglobalizacja ogranicza możliwości podróżowania w świecie fizycznym. Tym samym utrudnia lub uniemożliwia weryfikację informacji o zdarzeniach spoza naszego „tu i teraz”, jeszcze bardziej zdając nas na pośrednictwo mediów. Twoje miasto jest prawdziwe; wszystko, co poza nim – istnieje gdzieś pomiędzy faktem i fikcją, w charakterystycznym dla naszych czasów zawieszaniu kategorii prawdy.

Automatyzacja wypycha ludzi z kolejnych gałęzi gospodarki. Objawia się zrazu przesuwaniem w dół całej struktury społecznej: niewielka grupa beneficjentów technologii zgarnia coraz większą część zysków, reszta musi się dzielić coraz mniejszą porcją. Kurczy się i zanika klasa średnia. Ludzi z niższych warstw łączą z warstwami wyższymi stosunki coraz bardziej przypominające relacje feudalne. *Gig economy* i prace jawnie śmieciowe stają się normą. Państwo – już ściśle splecione z wielkimi korporacjami – bierze na siebie coraz więcej kosztów utrzymania niepracującej lub pracującej w niskopłatnych zawodach „klasy poddańczej”. Zarządzanie pozbawionymi własnego źródła dochodu i celu życia masami stanowi główne wyzwanie dla technologów władzy.

W takich warunkach warstwowe miasta rozszerzone (*Augmented Cities*) będą się rozwijać pod silną presją potrzeb i wartości, których dzisiaj nie rozpoznajemy jeszcze ani jako kluczowe, ani jako pożądane. Można sobie np. wyobrazić, że owo rozszczepienie (schizofrenia) doświadczenia realu zostanie wykorzystane do zapewnienia bezkonfliktowej koegzystencji w jednej przestrzeni fizycznej członków radykalnie odmiennych kultur, gdy miasta Europy zaleją nieporównanie większe niż dotychczas fale migracji z Południa. Miasto rozszerzone jest też idealnym środowiskiem do implementacji rozmaitych wersji *Social Credit System*. Wręcz zachęca do inżynierii społecznej. Spełnia wszystkie warunki, by emitować własną walutę cyfrową, dowolnie sprzężoną z takim SCS-em.

”

W warunkach deglobalizacji i automatyzacji, warstwowe miasta rozszerzone (*Augmented Cities*) będą się rozwijać pod silną presją potrzeb i wartości, których dzisiaj nie rozpoznajemy jeszcze ani jako kluczowe, ani jako pożądane.

Teoretycy urbanistyki globalizacyjnej pokroju Paraga Khanny od lat opisują procesy upodmiotowienia miast („*Connectography: Mapping the Future of Global Civilization*”); w ich pojęciu to miasta będą pierwszoplanowymi graczami w gospodarce i polityce XXI wieku. Deglobalizacja w pewnych aspektach wzmacnia te prognozy, w pewnych – istotnie osłabia. Czy rola miast w bloku azjatyckim, hołdującym bardziej centralistycznemu modelowi zarządzania, musi być taka sama, jak na Zachodzie? A może łączenie podmiotowości politycznej ze znaczeniem gospodarczym i kulturowym jest właśnie przejawem zachodnich uprzedzeń?

Czy można sobie wyobrazić rozwój np. Warszawy, Krakowa czy Gdańska do statusu METROPOLII CYFRY: form organizacji życia ludzkiego tak maksymalizujących liczbę i jakość połączeń między jednostkami i zbiorowymi podmiotami ZARÓWNO W ŚWIECIE MATERIALNYM, JAK I W SPRZĘŻONYM Z NIM ŚWIECIE CYFROWYM, by pozycja tych miast w relacji do Berlina, Londynu czy Nowego Jorku rosła, a nie malała?

Z jednej strony – deglobalizacja zastaje nas w zachodnim (anglosaskim) ekosystemie gospodarki cyfrowej. Jesteśmy krajem relatywnie dobrze usieciowionym, w niektórych aspektach pracy i życia online – wręcz pionierskim. Mamy silną tradycję profesji i biznesów związanych z informatyką. Spektakularny rozwój polskiej branży gamedevelopmentowej był możliwy dzięki oddolnemu parciu młodych, ambitnych Polaków do globalnej konkurencji w tej gałęzi cyfrowej rozrywki, która nie wymaga stawiania ogromnych studiów filmowych, ani wkupywania się w struktury starych korporacji. Także eksplozja tzw. ruchów miejskich pokazała, że budowanie takiej tożsamości wspólnotowej przychodzi nam naturalnie.

Z drugiej strony – na najwyższych stopniach piramid własności i zysków czerpanych z rewolucji cyfrowych znajdują się ludzie Centrum, nie ma tam żadnych Polaków, ani podmiotów polskich. Akumulacja kapitału i przewag technologicznych następuje nie na naszych warunkach, nie pod kątem interesu Polski. Pewnym przejawem tego są także wzorce kulturowe i treści przeżyć pompowane cyfrowo w Polaków: nawet jeśli na najniższym poziomie produkowane w Polsce, to podporządkowane logice konkurencji z wzorcami i lifestyle’ami atrakcyjnymi w Centrum.

Obawiam się, że rozszerzenie (augmentacja) miast o pełną warstwę cyfrową nie wniesie niczego pozwalającego znacząco zmienić pozycję Polski. Przesuwanie się na wyższe szczeble w hierarchiach podziału pracy i marż musi wynikać z generalnych przemian cywilizacyjnych. Wyjąwszy wielkie przewroty geopolityczne, w dużym stopniu od nas niezależne – jesteśmy tu zdani na strategię małych kroków: stopniowego, mozolnego podnoszenia jakości. Jakości infrastruktury, prawa, edukacji, kultury zarządzania, mechanizmów wytwarzania elit i ucierania konsensusu narodowego. Załapanie się na trend budowania metropolii Cyfry jest warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym; tak jak było nim załapanie się na każdy z kolejnych etapów modernizacji.



Rozszerzenie (augmentacja) miast o pełną warstwę cyfrową nie wniesie niczego pozwalającego znacząco zmienić pozycję Polski. Jesteśmy tu zdani na strategię małych kroków: stopniowego, mozolnego podnoszenia jakości – infrastruktury, prawa, edukacji, kultury zarządzania, mechanizmów wytwarzania elit i ucierania konsensusu narodowego.

Niewykluczone jednak, iż zapoczątkuje ono bardziej trwałą i istotny podział. Być może tylko niektóre miasta – największe, najbogatsze, najwyżej rozwinięte – udanie przejdą tę ewolucję i zbiorą jej owoce. Reszta ugrzęźnie w półrozwiązaniach, improwizacjach, kopiach kopii. Np. warunkiem *sine qua non* jest tu pełne pokrycie miast internetem 5G, a nadto zapewnienie w nim bezpieczeństwa – szalenie trudne w epoce wojen hybrydowych i nieatrybutowalnego terroryzmu cyfrowego. Metropolie Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, najdalej posunięte na tej ścieżce (jak Seul), nie stanowią najlepszego przykładu tryumfu oddolnej demokracji. Chińskie podejście do „zarządzania miastami” zakłada tak szczegółowy nadzór w tak wielkiej liczbie dziedzin – panowanie nad systemem o takiej złożoności – że już dziś widać, iż postęp nie jest tu możliwy bez towarzyszącego mu znacznego rozwoju technologii AI.

I nie wiemy tak naprawdę, co miałyby być najważniejszym kryterium sukcesu w tej nowej epoce. Dochód na głowę mieszkańca danego miasta? Czy może jakość fikcji organizujących mu życie bez pracy i bez rodziny? A może po prostu szeroko rozumiane bezpieczeństwo?

O autorze

Jacek Dukaj – jeden z najciekawszych współczesnych prozaików polskich. Autor licznych powieści, m.in. „Xavrasa Wyżryna”, „Innych pieśni”, „Perfekcyjnej niedoskonałości”, „Lodu”, „Wrońca”, „Po piśmie” oraz licznych opowiadań – w tym zekranizowanej przez Tomka Bagińskiego „Katedry”. Laureat Nagrody Kościelskich oraz Europejskiej Nagrody Literackiej 2009.

Miasta w dobie wirtualizacji



dr Justyna Pokojska

Wydział Socjologii UW, Członkini Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Jak projektować miasta w dobie postępującej wirtualizacji? Pandemia COVID-19 pokazała, że wizja aglomeracji tętniących życiem – w pewnym stopniu – zdezaktualizowała się. Rozwój równoległych światów wirtualnych – metaversów będzie kolejną emanacją przyszłości. Mają one przybliżyć człowieka do realizacji jego podstawowego imperatywu istnienia – celowego rozwoju: wzbogacenia duszy o dobro i piękno. Co w takim razie z materialnym wymiarem naszej egzystencji? Czy ludzkie ciała staną się tylko powłokami będącymi swego rodzaju danymi wydechowymi (*exhaust data*)? Jak zarządzić „analogową” przestrzeń miejską, by wciąż mogła ona realizować swoje funkcje i służyć zarówno duchom jak i ciałom mieszkańców światów cyfrowych?

Miasta rozwijają się dziś w zawrotnym tempie. Obecnie zamieszkuje je ponad połowa ludności globu, a analitycy ONZ prognozują, że do 2050 roku w aglomeracjach będzie rezydowało prawie 70% populacji świata (UN DESA 2018).

Rozwój urbanistyczny to jednak nie tylko rozszerzanie się powierzchni i wzrost liczby ludności, ale przede wszystkim zmiana podejścia do projektowania tkanki miejskiej i nowe rozumienie jej wielowymiarowej funkcjonalności. Jest to szczególnie istotne w dobie przyspieszających zmian technologicznych i społecznych.

Postępująca urbanizacja wzmacniana jest przez dynamiczny rozwój nowych, inteligentnych technologii. Te natomiast – w połączeniu z szybkim wzrostem efektywności i prędkości przesyłu danych – mają nie tylko zniwelować kluczowe bariery infrastrukturalne oraz ograniczenia logistyczne w funkcjonowaniu dużych miast. Ponadto pozwolą one na zwiększenie wydajności oferowanych w nich usług (w tym publicznych).

Pierwsze ujęcia miast przyszłości, popularne na początku XXI wieku, kładły nacisk na „zrównoważony rozwój”, który miał prowadzić do bardziej odpowiedzialnego projektowania infrastruktury miejskiej, a także do przewidywania długofalowych konsekwencji podejmowanych działań. W tak ujmowanych zbalansowanych miastach zaspokajanie potrzeb mieszkańców powinno pozostawać bez niekorzystnego wpływu na szanse życiowe i dobrostan przyszłych pokoleń (zob. tzw. Raport Bruntlanda, przygotowany przez Światową Komisję ds. Środowiska i Rozwoju). Co więcej, dzięki elastycznemu, proaktywnemu działaniu, poziom szczęśliwości mieszkańców zrównoważonych, zwinnych miast ma być też nieporównywalnie wyższy niż w tradycyjnych, przedcyfrowych aglomeracjach (Da Costa et al. 2016).

Miasta oparte na danych

Inteligentne algorytmy, samouczące się maszyny i internet rzeczy (IoT) to tylko niektóre z technologii wykorzystywanych już dziś w przestrzeni miejskiej do poprawy jakości życia i zwiększenia efektywności zarządzania tkanką miejską. Wyposażenie elementów infrastrukturalnych w skomunikowane sieci czujników, pozwalające na gromadzenie i analizę danych, daje administratorom wprost nieograniczone możliwości

optymalizowania pracy miasta na bardzo wielu poziomach – od skoordynowanego, bezkolizyjnego zarządzania ruchem miejskim, przez usprawnienie funkcjonowania sieci alarmowych, aż po zrównoważone sterowanie poborem energii elektrycznej i wody. Bazujące na umiejętnym wykorzystaniu Big Data miasto przyszłości jawi się więc nie tylko jako miasto bardziej oszczędne i wydajne, ale przede wszystkim – lepsze miejsce do życia.

Ponadto, szeroka implementacja coraz doskonalszych i bardziej zaawansowanych technologii z zakresu ICT, znacząco zwiększy także zakres usług, oferowanych mieszkańcom miast zarówno na rynku „analogowym”, jak i wirtualnym. Kolonizacja kolejnych rynków cyfrowych – i powołanie do życia równoległych światów wirtualnych (m.in. ogłoszonego przez Marka Zuckerberga w październiku 2021 roku świata *Metaversum*) – będzie więc kolejnym etapem rozwoju świata przyszłości. Będzie on bazował na zróżnicowanych wewnętrznie zwinnych (*agile*), elastycznych (*flexible*) i inteligentnych (*smart*) strukturach (w tym miejskich), porównywanych często w swej specyfice do organizacji fraktalnych (Ratajczak 2013).



Kolonizacja kolejnych rynków cyfrowych i powołanie do życia równoległych światów wirtualnych (m.in. ogłoszonego przez Marka Zuckerberga w październiku 2021 roku świata *Metaversum*) będzie kolejnym etapem rozwoju świata przyszłości.

Wirtualne miasta pandemiczne

Już dziś zresztą doświadczamy daleko idących procesów digitalizacji i wirtualizacji życia miasta i jego mieszkańców. Przybrały one na sile w wyniku pandemii koronawirusa i towarzyszących jej ograniczeniom funkcjonowania w przestrzeni „analogowej”. Wiosną 2020 roku, gdy świat wstrzymał oddech wskutek wybuchu pandemii COVID-19, znaczna część aktywności zawodowej (i prywatnej) ludzi na całym świecie przeniosła się do przestrzeni cyfrowej. Wpłynęło to nie tylko na codzienne rutyny mieszkańców miast, ale też inne domeny, jak natężenie ruchu ulicznego, obroty sklepów stacjonarnych czy sposoby zaspokajania podstawowych potrzeb. Nie tylko praca, ale i zakupy czy rozrywka przeniosły się do świata cyfrowego, a biura, sklepy i kluby momentalnie opustoszały.

Kolejne fale wprowadzanych obostrzeń wymusiły na przedsiębiorcach szybką adaptację do wymogów gospodarki cyfrowej i przemodelowanie charakteru świadczonych usług (w tym m.in. uruchomienie platform *e-commerce*, umożliwienie dostarczania towarów do klientów czy świadczenie usług bezpośrednio w domach odbiorców). Restauracje stały się więc punktami zamawiania posiłków na wynos, sklepy – wielkimi przestrzeniami magazynowymi dla zakupów *online*, a kina i teatry – przeniosły swą ofertę na platformy streamingowe.

Pandemia wyraźnie pokazała, że dotychczasowy obraz tętniącego życiem miasta, za dnia wypełnionego dźwiękiem klaksonów i krzątaniem mieszkańców w nieustannym biegu, nocami zaś pulsującego muzyką i tańcem – do pewnego stopnia zdezaktualizował się. Przyszło to w parze wraz z rozwojem aktywności cyfrowej i rozszerzeniem oferty usług wirtualnych.

Czy to oznacza kres wizji miasta, jakie znamy? Innymi słowy, czy ekosystemem realizacji podstawowych potrzeb biologicznych i społecznych jednostek w świecie zaawansowanej rzeczywistości wirtualnej (VR) nadal będą miasta? A jeśli tak, to jak je zaprojektować, by jak najlepiej mogły służyć swoim mieszkańcom?



Pandemia wyraźnie pokazała, że dotychczasowy obraz tętniącego życiem miasta – za dnia wypełnionego dźwiękiem klaksonów i krzątaniem mieszkańców w nieustannym biegu, nocami zaś pulsującego muzyką i tańcem – do pewnego stopnia zdezaktualizował się.

Miasta metawersalne – miasta transcendentne

W duchu platońskiej filozofii społecznej, idealne miasto należałoby zbudować na wzór duszy, a jego mieszkańcy powinni charakteryzować się wysoce rozwiniętymi cnotami (*arete*), czyli mądrością (*fronsesis*) męstwem (*andrea*), sprawiedliwością (*dikaioisyne*) i umiarkowaniem (*sophrosyne*). Platońskie miasto przyszłości byłoby więc przestrzenią realizacji przede wszystkim ponadmysłowych potrzeb jednostki, jej rozwoju transcendentnego i budowania silnej, duchowej wspólnoty obywateli, opartej na wspólnej wizji świata (choćby wirtualnego). Zaskakująco dobrze wpisuje się w to wizja metawersum jako świata nadefektywnego, niwelującego rozmaite bariery fizyczne i obciążenia typowe dla życia w świecie rzeczywistym, swego rodzaju „lekkiego bytu”, pozostawiającego nieskończenie wiele możliwości (i – rzecz jasna – generującego porównywalnie wiele kosztów, choć im poświęca się, póki co zdecydowanie mniej uwagi). Funkcjonowanie w metawersum ma przybliżyć człowieka do realizacji jego podstawowego imperatywu istnienia – celowego rozwoju, wzbogacenia duszy o dobro i piękno, czyli uzyskania stanu *kalokagathii*.

Taka wizja transcendentnego miasta przyszłości rodzi jednak pewien problem. Pośród przestrzeni pełnych awatarów i relacji w świecie VR – próżno szukać materialnej tkanki miejskiej, namacalnych ciał ludzkich, będących „analogowymi bliźniakami” naszych cyfrowych jestestw. Czy – podobnie jak u Kartezjusza – ludzkie powłoki (*res extensa*) i przymioty fizyczne będą w przyszłości swoistą przeszkodą na drodze do pełni rozwoju umysłowego człowieka? A może, idąc dalej, ciała staną się – jak chciałby tego Platon – więzieniami duszy, która pełnię możliwości osiągnie tylko w pozamaterialnym świecie metawersum?

”

Funkcjonowanie w metawersum ma przybliżyć człowieka do realizacji jego podstawowego imperatywu istnienia – celowego rozwoju, wzbogacenia duszy o dobro i piękno, czyli uzyskania stanu *kalokagathii*.

Miasta duszy i ciała

Skłaniałabym się ku tezie, że miasto przyszłości to także miasto „ciał przyszłości”, miasto materialnego wymiaru naszej egzystencji, konieczności zaopiekowania się powłokami ludzkimi, będącymi swego rodzaju danymi wydechowymi (*exhaust data*), pozostałościami aktywności ludzkiej w świecie fraktalnej wirtualnej rzeczywistości (Zuboff 2015).

Arystoteles pisał, że poza życiem rozumnym, umysłowym będącym konstytutywną cechą gatunku ludzkiego, wyróżniającą go spośród zwierząt, człowiek realizuje swą istotę również na poziomie bytu wegetatywnego i aktywności zmysłowej, cielesnej. Wtórował mu w tym zresztą Kirkegaard, pisząc o ludzkich działaniach jako zawierających w sobie zarówno akty duchowe, jak i witalne (wegetatywne), doświadczane przez ciało i wobec ciała.

Co ważne, imperatyw teleologicznej działalności człowieka, nastawionej na dążenie do osiągnięcia stanu piękna i dobra (*kalokagathii*), może zrealizować się tylko w społeczności ujmującej jednostki jako istoty cielesno-duchowe. Ciało jest więc niezbywalnym przymiotem ludzkim, a zarazem warunkiem niezbędnym dla pełni duchowego rozwoju jednostki. Nie można więc osiągnąć dojrzałego życia rozumowego w świecie wirtualnym, pozamaterialnym, niemożliwie jest także pozacielesne osiągnięcie pełni szczęścia.

”

Miasto przyszłości to także miasto „ciał przyszłości”, miasto materialnego wymiaru naszej egzystencji, konieczności zaopiekowania się powłokami ludzkimi. Będącymi swego rodzaju danymi wydechowymi (*exhaust data*), pozostałościami aktywności ludzkiej w świecie fraktalnej wirtualnej rzeczywistości.

Jakie miasta przyszłości?

Może się więc okazać, że paradoksalnie to nie pęd ku coraz doskonalszym rozwiązaniom technologicznym i maksymalizacji efektywności ludzkiego rozumu będzie największym wyzwaniem społecznym w świecie wirtualnych miast jutra. Może stać się nim właśnie troska o ciało, jako materialny przejaw naszego człowieczeństwa. Zanim jednak wirtualne rzeczywistości na dobre zakorzenią się w przestrzeni miejskiej warto zastanowić się nad miejscem, które nasze zmysłowe, wegetatywne ciała będą zajmowały w życiu wirtualnym. Jak uregulować życie awatarów w światach metawersalnych, by jednocześnie pozwolić ludzkim ciałom – pozostającym w permanentnym bezruchu – zachować zdrowie i sprawność? I wreszcie – jak zarządzić „analogową” przestrzeń miejską, by wciąż mogła ona realizować swoje funkcje i służyć zarówno duchom, jak i ciałom mieszkańców światów cyfrowych?

Na ten moment jednego możemy być pewni – inteligentne miasta przyszłości w najbliższych dekadach będą przede wszystkim laboratoriami niekończących się eksperymentów naukowych. Te natomiast – póki co – zapewne nie przyniosą zadowalających odpowiedzi. Wygenerują jednak jeszcze więcej pytań i wątpliwości, które – jak argumentował Karl Popper – są podstawą dążenia do zrozumienia istoty świata.



Jak zarządzać „analogową” przestrzenią miejską, by wciąż mogła ona realizować swoje funkcje i służyć zarówno duchom jak i ciałom mieszkańców światów cyfrowych?

O autorce

Dr **Justyna Pokojska** – DELab UW, Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Koordynatorka programu Jobs & Skills for the Future w DELab UW. Dwukrotna stypendystka Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z zamiłowania społecznik, z wykształcenia socjolog, pasjonatka badań terenowych. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół kompetencji cyfrowych i wyzwań społecznych związanych z postępującą transformacją cyfrową. Gospodyni audycji radiowej „Efekt Sieci” w Radiu Kampus, autorka w dziale Opinie Magazynu Forbes. Członkini Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Kurs na suwerenność cyfrową



Jan Zygmuntowski

Akademia Leona Koźmińskiego

Nie chodzi o to, aby cyfryzacja stała się kolejnym kosztem koniecznym do poniesienia by nadać za światem, ale by umożliwiła nowe przychody i tworzenie wartości. Miasta i gminy muszą być inteligentne swoimi mieszkańcami, tworząc dla nich uwarunkowania wspólnego rozwoju. Infrastruktura komunalna powinna spełniać inne funkcje i kształtować odmienne postawy niż ta czysto rynkowa (szczególnie w globalnym – korporacyjnym wydaniu), wzmacniając aktywność społeczną i umożliwiając lokalny obieg wartości.

Truizmem jest dziś zauważyć – za amerykańskim inwestorem Andreessenem – że „oprogramowanie zjada świat”. Pandemia COVID-19 przyniosła dystansowanie społeczne i zbliżenie cyfrowe. Była narzuconym przez naturę testem naszej zdolności do pracy, nauki, koordynacji pomocy i prowadzenia polityki przy pomocy internetu. Z kolei inwazja Rosji na Ukrainę otworzyła nie tylko front fizycznej agresji, ale również wojny informacyjnej. Nawet najbardziej niewinni użytkownicy mediów społecznościowych stali się aktorami tego konfliktu.

Wszystkie globalne zjawiska mają zawsze swoje lokalne odbicie. Ostatecznie Polacy i Polki korzystają z technologii Doliny Krzemowej, ale organizują się na całkiem lokalnych grupach „Widzialnej Ręki”. Na atrakcyjności zyskują te gminy, które są w stanie przyciągnąć pracujących zdalnie specjalistów IT i innowacyjny biznes. Jednak znacząca część wysiłku lokalnych społeczności niestety nie buduje najbliższego otoczenia. Technologie, z których korzystamy są najczęściej własnością mono-/oligopolistycznych imperiów Big Tech, które ustalają reguły gry kierując się jedynie maksymalizacją zysku. Skrupulatnie przechwytyują one wartości płynące z rodzimych potencjałów.

Uzależniliśmy się od prywatnej infrastruktury komunikacji i życia społecznego, ale co gorsza, uwierzyliśmy, że to stan konieczny. Nic bardziej mylnego. Samorządy i mieszkańcy mogą wciąż odzyskać kontrolę i budować lokalny dobrobyt. Stawiam nawet tezę, że suwerenność cyfrowa to brakujący klucz do rozwiązania kłopotów „Polski średnich miast”.

”

Uzależniliśmy się od prywatnej infrastruktury komunikacji i życia społecznego, ale co gorsza, uwierzyliśmy, że to stan konieczny. Nic bardziej mylnego. Samorządy mogą wciąż odzyskać kontrolę i budować lokalny dobrobyt.

Miasto inteligentne mieszkańcami

Cyfryzacja nie od dziś jest przedmiotem zainteresowania samorządów. Dotychczas postrzegały ją jako koszt modernizacji usług administracyjnych (zwanym e-usługami), zwiększania dostępności informacji (nie tylko przez BIP, ale i komunikację w mediach społecznościowych) czy inwestycje w sprzęt dla szkół

i jednostek podległych. Jeśli nawet pojawiały się ambitne projekty, to zazwyczaj w formie kultu cargo nazywanego przez guru biznesu „smart city”, czyli miastem inteligentnym, pełnym monitoringu, czujników itp. Aglomeracją zautomatyzowaną dzięki sztucznej inteligencji czy robotyzacji. Ponieważ wizja ta jest jeszcze bardzo kosztowna, jej przeprowadzenie zazwyczaj oznacza oddanie przestrzeni publicznej korporacjom technologicznym i niewygodne układy, o czym przekonało się kanadyjskie Toronto czy polski Kazimierz Dolny.

Za sprawą inicjatywy firmy T-Mobile, Kazimierz Dolny miał stać się pokazowym inteligentnym miastem, do którego pielgrzymują samorządowcy i pasjonaci technologii z całej Polski. Stopniowo okazywało się jednak, że miasto będzie trochę makietą, a trochę poligonem, a mieszkańcy i mieszkanki staną się raczej przedmiotem wprawiającym maszynierię w ruch niż podmiotem decydującym o rozwoju swojego miasta. List intencyjny sugerował przekazanie sprzętu za symboliczną złotówkę, ale umowa ujawniała, że dobroczynność ma swoją cenę. Nie tylko odpowiedzialność za prace budowlane znalazła się po stronie miasta, ale po dwóch latach operowania na koszt firmy, konieczny byłby wykup infrastruktury. Kiedy inteligentne miasto okazało się kosztowną sprzedażą odroczoną w czasie, Kazimierz Dolny zrezygnował.

Projekty „smart city” i oderwane od problemów mieszkańców wizje fantastycznego postępu hamują rozwój lokalny, w tym naprawdę inteligentną cyfryzację. Już dziś miliardy złotych opuszczają Polskę z lokalnych społeczności jako opłaty dla Big Tech, przykładowo za wyświetlanie tymże samym społecznościom reklam. Nie chodzi zatem o to, aby cyfryzacja stała się kolejnym kosztem koniecznym do poniesienia by nadążyć za światem, ale by umożliwiła nowe przychody i tworzenie wartości. Inwestycje w technologię mogą odpowiedzieć na realne wyzwania samorządowe – depopulację, turystyfikację, słabość lokalnych rynków pracy oraz stale potęgowaną przez kolejne reformy erozję bazy podatkowej i zależność od finansowania zewnętrznego. Więcej monitoringu nie zbuduje przecież zaufania, a kolejny inwestor zagraniczny w pogoni za niskimi kosztami pracy nie zakotwiczy kapitału społecznego. Miasta i gminy muszą być inteligentne swoimi mieszkańcami, tworząc dla nich infrastrukturę wspólnego rozwoju.



Projekty „smart city” i oderwane od problemów lokalnych mieszkańców wizje fantastycznego postępu hamują rozwój lokalny, w tym naprawdę inteligentną cyfryzację.

Ewolucja infrastruktury komunalnej

Historię Polski można opowiedzieć przez pryzmat infrastruktury, jak robi to w „Gruncie miejskim” prof. Rafał Matyja. Świetnie pokazuje jak budynki użyteczności publicznej, przestrzenie wspólne dworców i szlaków turystycznych, wodociągi i tramwaje budowały nowoczesne miasta i podnosiły standard życia, ale im bliżej współczesności, tym więcej uwagi poświęca ocenie figur politycznych i sporom ideowym. Ważniejsza jednak jest aktualna odpowiedź – jaka ma być infrastruktura komunalna XXI wieku?

Klasyczna praca Frischmanna poświęcona infrastrukturze (o tymże tytule) definiuje ją jako zasób, który do pewnego stopnia może być bez rywalizacji używany przez wiele osób, i który jest podstawą do produkowania innych dóbr przez różnorodnych aktorów – firmy prywatne, sektor publiczny, społeczeństwo obywatelskie. Infrastruktura działa dzięki efektom sieciowym, zwiększając użyteczność przez otwieranie dostępu i nowe interakcje – podobnie jak platformy cyfrowe. Nasze postrzeganie infrastruktury zmieniało się w czasie, co świetnie obrazuje historia elektryfikacji. Niegdyś to fabryki inwestowały we własne generatory, później prywatne elektrownie uzależniały od siebie mieszkańców miast. Ci odpowiadali buntem – jak np. strajki energetyczne białostoczan przeciwko wyzyskowi belgijskiej elektrowni. Dziś jest oczywiste, że „zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań własnych gminy”.

Powyższy cytat z Ustawy o samorządzie gminnym (Art. 7) rozpozna każdy samorządowiec i działaczka ruchów miejskich. Ustęp 3 przywołuje m.in. zaopatrzenie w energię elektryczną, z kolei ustęp 3a – w telekomunikację. Być może do niedawna oznaczało to jedynie działanie w sferze materialnej – komputery, kable, maszty

i wieże – ale w rzeczywistości telekomunikacja dopiero zaczyna się od przyłączenia do sieci. Jest ona bezwartościowa dla użytkowników, jeśli nie umożliwia dostępu do bardziej złożonych platform cyfrowych, oferujących usługi chmurowe i bezpieczne protokoły do rozmów, zarządzania i handlu.

Żyjemy nie w czasie rewolucji, ale w dobie nasycenia i upowszechnienia technologii cyfrowych na wzór elektryczności (co opisuję szerzej w „Kapitalizmie sieci”). Przedsiębiorczy samorząd musi zadać sobie pytanie jak jego inwestycja w infrastrukturę cyfrową może uruchomić inne potencjały – wzmocnić lokalną aktywność obywatelską, rozwinąć to, co niedochodowe dla korporacji technologicznej, a stanowiące o żywotności lokalnej wspólnoty.

”

Przedsiębiorczy samorząd musi zadać sobie pytanie jak jego inwestycja w infrastrukturę cyfrową może uruchomić inne potencjały – wzmocnić lokalną aktywność obywatelską, rozwinąć to, co niedochodowe dla korporacji technologicznej, a stanowiące o żywotności lokalnej wspólnoty.

Innowacja jako usługa publiczna

Miasta coraz częściej świadomie obierają kurs na suwerenność cyfrową. Przykładowo, Barcelona dzięki nowej polityce zamówień publicznych na usługi IT nadała nowy kierunek branży w całym regionie i wytworzyła inkluzywną infrastrukturę. Przejrzysty proces zamówień w tym mieście łączy się z ambitnymi wyborami techno-politycznymi. Polega to na premiowaniu *open source*, spółdzielczych modeli biznesowych i zwinnego (*agile*) zarządzania, umożliwiającego dopasowanie inwestycji do potrzeb ludzi. Co niezwykle ważne, Barcelona eksperymentuje też z budową wspólnoty danych (*data commons*), zmierzając do współdzielenia danych w zaufanej infrastrukturze. Są one wówczas gromadzone i przekazywane dla realizacji konkretnych, wspólnych celów np. rozwoju usług publicznych, a nie jedynie służą efektywniejszej dystrybucji reklam.

Innym wzorem cyfrowej infrastruktury komunalnej jest rozwijana przez londyńską dzielnicę Westminster wielobranżowa karta cyfrowa. Portal i aplikacja MyWestminster łączy kartę miejską – uprawniającą do korzystania m.in. z biblioteki – z systemem lojalnościowym dla lokalnych sklepów i punktów rekreacji. To wyjście poza tradycyjny schemat e-usług, wiążący urząd z obywatelem, zastępując go modelem wspólnej, miejskiej infrastruktury, dostępnej zarówno dla publicznej biblioteki jak i lokalnego sklepu. Polska też może pochwalić się tutaj zbliżonymi rozwiązaniami – mowa przede wszystkim o dostępnej w aplikacji mObywatel Karcie Dużej Rodziny, uprawniającej do zniżek w punktach ją honorujących.

Trzeba przy tym pamiętać, że stawiamy dopiero pierwsze kroki. Samorzady przyglądają się i testują aplikacje do lokalnego handlu, narzędzia dla społeczności energetycznych, platformy zarządzania mieszkaniami komunalnymi i socjalnymi. Sejny i Chrzanów są tu pionierami, wdrażając infrastrukturę cyfrową przy pomocy gminnych spółdzielni rozwojowych, by zagwarantować partycypację mieszkańców i mieszkanek – w tym bezpieczną lokatę oszczędności. Zadaniem CoopTech Hub jest edukować, szkolić i doradzać tak, aby „urawniłowkę” Doliny Krzemowej zastąpić pluralizmem innowacji społecznych.

”

Miasta coraz częściej świadomie obierają kurs na suwerenność cyfrową. Robią to już m. in. Barcelona, londyński Westminster, Sejny i Chrzanów.

Lokalny obieg wartości

Każdy, kto złapał się na bezmyślnym „scrollowaniu” (przeglądaniu) mediów społecznościowych wie, że w sieci często jesteśmy wyalienowani, wyobcowani, pozbawieni prawdziwych relacji. Ani nie czujemy satysfakcji, ani nie kreujemy prawdziwej wartości społecznej. To nie jest konieczny warunek korzystania z internetu, ale koszt uboczny toksycznego modelu biznesowego platform cyfrowych.

Te samorzady, które to rozumieją i postawią na rozwój własnej infrastruktury cyfrowej, staną się liderami przedsiębiorczości społecznej. Digitalna infrastruktura komunalna musi spełniać inne funkcje i kształtować odmienne postawy, wzmacniając aktywność społeczną i umożliwiając lokalny obieg wartości. Dzięki temu więcej pieniędzy zostaje na miejscu, zasoby są lepiej używane. Stopniowo, na przykład przy wykorzystaniu spółdzielczych rozwiązań, możliwe jest przejście do modelu demokracji ekonomicznej, który gwarantuje bardziej zrównoważony rozwój.

Wyzwanie jest niebagatelne, bo w istocie problem jest cywilizacyjny. Polacy i Polki nie mieli nigdy szansy zbudować trwałego kapitału społecznego, więzi i stabilności lokalnej dzięki wzajemnemu zaufaniu. Wyobcowanie w mediach społecznościowych jest odbiciem tego, co na ulicy. Samorząd i mieszkańcy mogą skutecznie się tego wyzwania podjąć.



Budowa trwałego kapitału społecznego jest niebagatelnym wyzwaniem. Samorząd i mieszkańcy – przy pomocy własnej, komunalnej infrastruktury cyfrowej – mogą się skutecznie go podjąć.

O autorze

Jan Zygmuntowski – współprzewodniczący Polskiej Sieci Ekonomii i dyrektor programowy CoopTech Hub – pierwszego w Polsce centrum technologii spółdzielczych. Doktorant Akademii Leona Koźmińskiego i kierownik programu Zarządzanie i AI w Cyfrowym Społeczeństwie. Założyciel i prezes zarządu (2015-2020) Fundacji Instrat. Współpracował również z Polskim Funduszem Rozwoju. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz stypendysta G20 Global Solutions, British Council, Møller Institute i Open Future Foundation. Autor „Kapitalizmu Sieci” – książki nominowanej do nagrody Economicus 2020.

Czas wolny w miastach – przyszły, niedokonany



prof. Łukasz Afeltowicz

AGH w Krakowie



prof. Tomasz Szlendak

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Miasto – środowisko, w którym żyje większość z nas, można potraktować jako swoistą technologię (lub zestaw takowych). Kształtuje ono zmiany w czasie wolnym, reaguje na nie. Archeolog, patrząc na to jak wyglądają nasze aglomeracje, mógłby powiedzieć sporo o czasie wolnym ich mieszkańców. Przyglądając się różnym technologiom, spróbujemy nakreślić jak może wyglądać nasz odpoczynek i rozrywka w przyszłości i jak wpłynie to na charakter miast. Przedstawiamy cztery skrajne scenariusze. Ich przerysowany charakter jest zamierzony: wizje te mają nie tyle przygotować nas na przyszłość co zmusić do myślenia i do działania już teraz.

Część pomysłów zawartych w eseju to efekt współpracy Łukasza Afeltowicza i Jacka Gądeckiego w ramach kierowanego przez tego drugiego projektu NCN SONATA Bis „Dzielnice innowacji?” (2016/22/E/HS6/00144).

Czas wolny nieustannie ewoluuje. Zmienia się jego wolumen, to jak go spędzamy i to jak go definiujemy. Jest on wynalazkiem cywilizacyjnym, który pojawił się późno, wraz z instytucjonalizacją pracy zawodowej. Nie oznacza to wcale, że wysiłki nakierowane na utrzymanie zajmowały nam wcześniej więcej czasu niż dziś. Wręcz przeciwnie, łowcom-zbieraczom zapewnienie egzystencji zajmowało kilka lub kilkanaście godzin tygodniowo, co jest wynikiem imponującym w porównaniu z naszym kilkudziesięcio-godzinnym tygodniem pracy.

”

Dziś coraz częściej zaciera się granica między pracą a czasem wolnym, przy czym to raczej praca kolonizuje czas wolny, a nie na odwrót.

Czynnikami, które wpływają na zmiany czasu wolnego są technologie. Nie chodzi wyłącznie o high-techowe gadżety czy algorytmy. Miasto – środowisko, w którym żyje większość z nas – to też swoista technologia (lub zestaw takowych). Kształtuje ono zmiany w czasie wolnym, reaguje na nie. Archeolog, patrząc na to jak wyglądają nasze miasta, mógłby powiedzieć sporo o czasie wolnym ich mieszkańców. My zaś, przyglądając się tym technologiom, spróbujemy nakreślić jak może wyglądać nasz odpoczynek i rozrywka w przyszłości.

Nie staramy się powiedzieć jak będzie, ale zastanawiamy się jak może być. Kreślimy tu cztery scenariusze, abstrakcyjne i celowo przerysowane. W każdym z nich „bawimy się” wybranymi konceptami i trendami. Formułujemy je krzyżując ze sobą następujące opozycje: (a) kolonizacja czasu wolnego przez pracę vs restytucja i poszerzenie czasu wolnego jako oddzielnej sfery życia, (b) siły rynkowe jako główny motor zmian vs procesy pozarynkowe. Oczywiście przyszłość, która faktycznie nadejdzie, może być jakąś wypadkową naszych wizji, ich mieszkanką, wypośrodkowaniem albo czymś zupełnie innym. To nieważne, bo wizje te nie tyle mają przygotować nas na przyszłość, ile zmusić do myślenia już teraz. Nie na wszystko mamy wpływ, ale wiele rzeczy będzie zależnych od przyjętych polityk, od stanu gospodarki, od naszych działań zbiorowych i masowych.

Skoro scenariusze mają stymulować myślenie, staramy się je uczynić możliwie osobistymi. Dlatego każdą z odsłon zaczynamy od narracji pierwszoosobowych. Staramy się w ten sposób więcej pokazać, a mniej wytłumaczyć. Robimy tak ze wszystkimi ze scenariuszy poza pierwszym, najbliższym czasowo i najbardziej prawdopodobnym, gdzie pojawia się rozbudowany komentarz służący nakreśleniu procesu zachodzącego tu i teraz: kolonizacji czasu przez pracę.



Archeolog, patrząc na to jak wyglądają nasze miasta, mógłby powiedzieć sporo o czasie wolnym ich mieszkańców. My zaś, przyglądając się różnym technologiom, spróbujemy nakreślić jak może wyglądać nasz odpoczynek i rozrywka w przyszłości.

Odsłona pierwsza: eksplozja czasu pracy

O 8:30 zadzwonił budzik. Sygnał był delikatny, zaledwie sugestia, by wstać. Ale Asystent dobrze mnie znał: znał mój kalendarz i wskaźnik HRV. Byłem zregenerowany, choć wczoraj spotykałem się z ludźmi do późnych godzin. Dostałem całkowicie zbędne powiadomienie na ścianie. Że niby o 11.00 jestem na stand-upie w siedzibie. Zbędne, bo stand-up o tej porze jest każdego dnia.

Lokalizator pokazywał, że Marta jest w szkole. Odprowadziła ją Weronika. Wiedziała, że dziś nie byłbym w stanie zająć się Martą, choć miał to być czas wysokiej jakości z córką. Zrobiłem notatkę, by im to jakoś wynagrodzić. Ale to sprawa na potem.

Teraz muszę przesłuchać zapiski z wczoraj i zrobić jakiś brief. Założyłem strój i buty biegowe. Wyszedłem z apartamentowca, złapałem butelkę z płynem w sklepie i zaczęłem zaplanowane 10k. Asystent twierdził, że optymalnie powinienem zrobić je w 45 minut. Przez pierwszy kwadrans Asystent da mi spokój, przy okazji blokując wszystkie połączenia i wiadomości. Teoretycznie to mój czas, sam na sam z organizmem. W praktyce to kolejna pozycja z listy rzeczy do odhaczenia. Gdy wejdę na wyższe obroty, Asystent zacznie mi odtwarzać notatki głosowe i zamówione wczoraj przed snem zestawienia (przygotowane przez „Turków” albo przez algorytmy, sam nie wiem...). Na razie jednak mogłem patrzeć na mijane w biegu deptaki, aleje i place, wzdłuż których stały apartamentowce, sklepy, restauracje, biura, przestrzenie co-workingowe, fabrykatornie. Pełna mozaika oferująca wszystko, czego każdy potrzebowałby od ręki. Resztę można zamówić i odebrać w ciągu dwóch dni. Mały, bogaty ekosystem e-commerce i usług stacjonarnych.

Przestrzeń działała tak, jak ją zaprojektowano. Praktycznie każde miejsce miało przynajmniej dwie funkcjonalności (najczęściej więcej). Kawiarnia zamieniała się wieczorem w bar z jedzeniem ulicznym. Fablab był zamknięty w nocy, ale zaprogramowane urządzenia wykonywały zlecenia komercyjne. Co-work regularnie zamieniał się w iwentownię. Moja poprzednia firma, która wywodziła się z podobnego miejsca, zaprojektowała im na potrzeby tych iwentów specjalne, modułowe meble. Co-work był także cukiernią rzemieślniczą, zaopatrującą tutejsze kawiarnie. Najlepsze piwo robił Mateo z sąsiedniego apartamentowca. Przestrzeni roboczej udzielił mi jeden z fablabów, a kwestie prawne wyprostowała kancelaria, która specjalizowała się w obsłudze start-upów.

Nikt, ale to nikt nie robił tu po prostu tylko jednej rzeczy. Baristka w przerwach na studiowanie obmyślała plan biznesowy swojej palarni. Konsultowałem pomysł, a potem za mikro-udziały zgodziłem się jej pomóc w projektowaniu doświadczeń. Mateo, ten od piwa, był brokerem finansowym. Trudno orzec, co stanowiło jego hobby, a z czego się utrzymywał. Weronika miała praktykę lekarską, ale nawet ona angażowała się w rozmaite inicjatywy start-upowe. W tej chwili pewnie konsultowała projekt robiony z Koreańczykami, który dotyczył uzależnienia od mediów.

Wszyscy tu bez wyjątku pracowali nad sobą i się z tym nie kryli. Treningi, terapie, kołczingi, szkoły gotowania. W parku medytowała mała grupka „uważnych”. Po deptaku spacerowali pojedynczy ludzie pogrążeni w rozmowach ze swoimi terapeutami. Jedna z restauracji w ramach szkolenia odświeżała swoje zaplecze: goście brali udział w przygotowaniu składników, z których potem będą serwowane dania. Mieliliśmy tam zarezerwowany stolik na dziś wieczór.

Asystent zaczął mnie częstować pakietem informacji. Przerywał tylko po to, by kierować mnie na skrzyżowaniach. Tak, bym nie zboczył z trasy. Podsumowanie skończyło się w momencie, gdy przyszedł czas na ostatni, intensywny etap biegu. Wyrzuciłem butelkę po elektrolicie do recyklatu i pociśnąłem. Trasa kończyła się na placu do ćwiczeń ulicznych w pobliżu mojego apartamentowca. Podyktowałem notatkę, uzupełniłem kalorie, wziąłem prysznic, przeczytałem zredagowane zapiski („Turek” czy maszyna?). Nic nowego nie przyszło mi do głowy, więc je wysłałem. Miałem jeszcze trochę czasu, poszedłem na śniadanie po sąsiedzku. Owszem, mogłem usiąść w tej części sali, w której nieustannie „przelewała się wiedza”, ale dziś wybrałem miejsce ustronne, z dala od szmeru. Asystent grzecznie się ładował, ja piłem kawę, algorytm zadbał o mój mailing, więc miałem czas na mikro-zlecenie. O 10:55 poszedłem na spotkanie.

Kolonizacja czasu wolnego przez pracę to sytuacja, którą łatwo sobie wyobrazić. Wystarczy przeprowadzić niewymagającą bujnej wyobraźni ekstrapolację tego, co obserwujemy w rozwiniętych gospodarkach obecnie. Praca znajduje wiele sposobów, by nas atakować i ograbić z czasu wolnego. Godziny pracy eksplodowały rozsypując się po naszej codzienności. W ten sposób czas wolny to gatunek zagrożony wyginięciem. Za sprawą pracy rozlanej po całym dniu, całym tygodniu i całym miesiącu, nigdy nie mamy go pod dostatkiem.

”

Kolonizacja czasu wolnego przez pracę to sytuacja, którą łatwo sobie wyobrazić. Wystarczy przeprowadzić niewymagającą bujnej wyobraźni ekstrapolację tego, co obserwujemy w rozwiniętych gospodarkach obecnie.

Atak pracy na czas wolny nigdy nie jest atakiem frontalnym. Przypomina raczej działania dywersyjne. Te same narzędzia, którymi posługujemy się w pracy są naszymi wrotami do świata rozrywki i wypoczynku. Bawiąc się i wypoczywając jesteśmy „dawcami danych”, czyli wykonujemy nieodpłatną krypto-pracę generując zasoby dla gigantów gospodarki 4.0. Firmy wymyślają sposoby, by wyłudzić od pracowników dodatkowe godziny pracy oferując różnego rodzaju udogodnienia w swoich siedzibach i frykasy w kantine. Praca świadczona spoza biura wcale nas nie chroni przed utratą czasu wolnego, bo nowe media sprawiają, że jesteśmy cały czas dostępni dla pracodawców i non-stop bodźcowani. Taka „relaksacja” – praca pozornie nieodróżnialna od zabawy – może skutecznie zepsuć nam dzień, samopoczucie, podnieść poziom stresu, a w konsekwencji pogorszyć zdrowie. Żeby tego uniknąć staramy się odciąć od pracy, jednak odcięcie się od niej wymaga sporej dyscypliny. Jest indywidualną potrzebą, nie zaś czymś, co zapewnia system.

Niektórych rzeczy nie da się robić na raty, w czasowych okienkach. A przynajmniej trudno nam to sobie wyobrazić, kiedy myślimy o towarzyskości i praktykach więziotwórczych. Jak w warunkach pracy, która eksplodowała wychowywać dzieci? Jak budować związki? Jak je podtrzymywać będąc jedną nogą w pracy? A co z byciem we wspólnocie?

Hartmut Rosa przekonuje dziś, że nowoczesne społeczeństwa, sterowane poprzez przyspieszenie i wzrost, stały się pułapkami, w których skazani jesteśmy na wyobcowanie. Późnonowoczesna rzeczywistość jest dla wielu z nas czymś jak kołowrotek dla chomika. Wysokie tempo, tajmlajny i dedlajny, niekończąca się lista rzeczy do zrobienia. Owszem, cieszymy się lepszą pracą, większym prestiżem, zabezpieczeniem ekonomicznym, większymi szansami życiowymi i dobrymi notowaniami na rynkach matrymonialnych. Zarazem jednak stoimy na śliskim zboczu: stając w miejscu na moment ryzykujemy, że zsuniemy się i runiemy w dół. Dlatego usiłujemy pozostać w ciągłym ruchu wspomagani przez rozmaitych cyfrowych Asystentów.

Nasz niepokój wynikający z nieustanego pędu i aneksji całego życia przez pracę znajduje wiele ujść. Kompulsywnie przekształcamy swoje materialne otoczenie chcąc odzyskać poczucie sprawstwa. Bezustannie przearanżujemy mieszkania. Zmieniamy hobby. Eksperymentujemy z dietami. Zmieniamy zestawy kuchenne. Wymieniamy sprzęt elektroniczny i pojazdy. Czasami problem atakujemy frontalnie i zaczynamy pracować nad swoimi „wadami”, poprzez trening lub terapię.

”

Nasz niepokój wynikający z nieustanego pędu i aneksji całego życia przez pracę znajduje wiele ujść. Kompulsywnie przekształcamy swoje materialne otoczenie chcąc odzyskać poczucie sprawstwa lub zaczynamy pracować nad swoimi „wadami”.

Na to nakłada się specyficzna forma stygmatyzacji. Osoba, która nie „zalewa po korek” swojego czasu wolnego pracą (zawodową, nad sobą) może być odbierana jako dezertor. Ale rynek oferujący zorganizowane, czasami grupowe, formy dezercji rozwija się. Cyfrowy detoks, dwutygodniowe rekolekcje u Jezuitów, kurs z zakresu *mindfulness*? Proszę bardzo! Oczywiście, nawet gdy stawiamy w ten sposób opór, nasz czas jest porządkowany, zagospodarowywany.

Dezercja wymaga odpowiednich ram, nie tylko instytucjonalnych, ale także materialnych. Takich ram dostarczają miasta. Mogą one sprzyjać kolonizacji czasu wolnego przez pracę lub tę kolonizację spowalniać. Planistycznym wynalazkiem, który jest wehikułem kolonizacji czasu wolnego przez pracę są projekty urbanistyczne typu dzielnice innowacji. W założeniach są to przestrzenie wielofunkcyjne, w obrębie których mamy możliwość pracować, rozwijać biznesy (najczęściej z branż wysokich technologii), spędzać czas wolny, dbać o gospodarstwa domowe i rodzinę. W praktyce w tego typu miejscach wciąż dzielimy się pomysłami, wiedza przelewa się non-stop, czy to w księgarni, kwaciarni, czy na placu zabaw.

Miasto może być równie dobrze wyposażone w rozmaite falochrony utrudniające pracy wdzieranie się w głąb naszego czasu wolnego. Zagłuszacze sygnałów i kawiarnie bez WiFi to dość stare pomysły. Miejskie instytucje mogą zapewniać przestrzenie do praktykowania dezercji (co już się obecnie dzieje). Kluczową funkcją takich miejsc byłoby przede wszystkim pokazanie, że wcale nie musimy, że na chwilę można przystanąć.

”

Miasto może być równie dobrze wyposażone w rozmaite falochrony utrudniające pracy wdzieranie się w głąb naszego czasu wolnego. Jego instytucje mogą zapewniać przestrzenie do praktykowania dezercji.

Założmy, że udaje nam się – głównie własnymi siłami – wygospodarować czas wolny. Jego deficytowość sprawi, że możemy nie chcieć trwonić go na rzeczy nieekscytujące. Tristan Garcia pisze o etycznym imperatywie intensywnego życia, którym wielu z nas się kieruje. „Intensywność” to słowo kluczowe nie tylko z perspektywy praktyk społecznych. Dyktuje ona kierunki miejskich przemian. Miasto ma dawać nam dostęp do puli pobudzeń albo protez ekscytacji, których od oryginału nie będziemy w stanie odróżnić. Areny sportowe, hale koncertowe, centra handlowe – wszystko to tylko część infrastruktury podniety. Miejskimi maszynami do zaspokajania potrzeb są też festiwale, festyny i weekendowe wyjazdy mieszczan z jednego miasta do innego. Oto w jednej przestrzeni, w krótkim czasie kondensuje się wiele różnorodnych pobudzeń. Ofertę uzupełniają impulsy punktowe, jak choćby te, których dostarczają nam mini-maszynki w stylu *escape rooms*. Tematyka ekscytacji bywa też pomysłowa. Oferta obejmuje możliwość udziału w „niestandardowych” praktykach religijnych lub wycieczkę po miejscach słynnych miejskich zbrodni. A wszystko po to, by zatrzymać nas w mieście zaplanowanym i zbudowanym jako maszynka do nieustannej pracy przetykanej od czasu do czasu drobinami ekscytacji.

”

Miasta coraz częściej mają dawać nam dostęp do puli pobudzeń albo protez ekscytacji. Wiele z dzielnic zamienia się powoli w środowiska sprzyjające pracy bez granic, przetykanej od czasu do czasu drobinami ekscytacji.

Odsłona druga: anty-solarpunk

Słońce zajrzało przez okno sypialni. Rolety zareagowały, choć odrobinę za wolno. Reszta domu spała, ale wiedziałem, że ja już nie zasną. Po cichu przejrzałem wskaźniki: temperatura w normie, stan akumulatorów w porządku, szarej wody było wystarczająco, jednak któreś z nas się zapomniało i poziom słodkiej wylądował na pomarańczowym. Będzie trzeba zwrócić na to uwagę przy śniadaniu. Bez dochodzenia kto i dlaczego: ot tak, po prostu, wszyscy będziemy musieli przyszczędzić. Tym bardziej, że zalegałem z robotą hydrauliczną, do której nie wiedziałem jak się zabrać. Poproszę Krzysztofa o pomoc, bo wciąż wisi mi przysługa za heroiczną walkę z jego rozdzielnicą. No cóż, gdy chodzi o elektrykę uchodzę za dzielnicowego mistrza wiecznych prowizorek. Szkoda tylko, że nie naprawiłem silnika frezarki. Jej części walały się po blacie w przedpokoju.

Odswieżyłem się i zacząłem myśleć o posiłku. Odmierzyłem porcję ryżu i nastawiłem gotowarkę. Jest jeszcze wędzona ryba. Kiszonki powinny być dobre, nastawiałem je dwa tygodnie temu. Do tego jakaś sałatka. Uszczknąłem trochę zieleniny z hydroponicznej uprawy na parapecie. Szkolny projekt Marty, mojej córki, działał zaskakująco dobrze. Taka miniatura dużego ekosystemu, który widniał za oknem w miejscu niegdysiejszego parku. Choć wiem, że nie było to wyłącznie jej dzieło, pękałem z dumy. Wmasowałem tłuszcz w liście, ale nie wrzucałem jeszcze soli. Sprzątnąłem stół. Odpadki biologiczne trafiły do zsypu.

Miałem chwilę, by przejrzeć dziennik na czytniku. O, zostałem wybrany do lokalnej komórki planowania. Szkoda, wolałbym zabrać się za zaległe lektury lub dokończyć swoją dysertację z gospodarki obiegu zamkniętego. Ale wiem, wiem. W sumie to moja kolej. Poza tym może uda się ich namówić na eksperyment z hydroponiczną hodowlą kawy. Wciąż miałem dostęp do instrukcji i sadzonek.

Przejrzałem grafik prac. Wskaźniki pogodowe w normie. Brak przewidywanych przerw w dostawach prądu. Kilka rzeczy do skontrolowania: trzeba nakarmić ryby w zbiornikach, sprawdzić stężenia w mieszankach hydroponicznych. Weronika jak zwykle idzie do kliniki. Marta zostanie ze mną. Będziemy gościć jej klasę. Sprawdzę czy rozumieją, jak działa dzielnicowa hodowla hydroponiczna i czy rozróżniają stosowane gatunki. Wolałbym, żeby dzieciaki nie dotykały sprzętu, ale nie ma innego sposobu, by zrozumiały jak działa to nasze wspólne pastwisko. Pewnie będę musiał wieczorem wszystko jeszcze raz skontrolować, wyregulować i znowu padnę na twarz.

Wrócił Tiko. Drapie w drzwi, na dole musiał ktoś cwaniaka wpuścić. Pojawił się akurat na śniadanie. Po prawdzie on też, biedak, ciężko pracuje i należy mu się chwila wytchnienia. Bez kotów trudno poradzić sobie z komensalami. Katastrofa klimatyczna nam wystarczy, nie potrzebujemy na dokładkę epidemii. W sąsiedniej dzielnicy zatrudnili do tego sokoły.

Dobra, poczekamy we dwóch aż dziewczyny wstaną.

Przyszłość, w której nowoczesność zwiędła krótko po tym, jak skutecznie podkopała własne fundamenty wywołaną przez siebie samą zmianą klimatyczną, to z pewnością scenariusz, który trzeba rozważyć. Zmiana klimatu i pandemie to uboczne efekty modernizacji. Katastrofa klimatyczna okaże się szokiem dla systemu społecznego. Będziemy postrzegali go jako egzogenny, choć to jedynie konsekwencja tego, jak przez dekady działał stworzony przez nas system. W tym scenariuszu wracamy do sytuacji, w której czas wolny się kurczy, ponieważ – jeśli będziemy chcieli skutecznie unikać konsekwencji zmiany klimatycznej – będziemy zmuszeni do koncentracji na utrzymaniu samych siebie, swoich gospodarstw domowych i sąsiedztw. Skurczy się nam wtedy świat. Znaczenia zaczną nabierać przestrzenie „moje” – moje miasto, moja dzielnica, mój blok – które zaczną funkcjonować, dosłownie, na zasadach wspólnych pastwisk. Liczyć się będzie to tylko, co damy radę zrobić z zasobami dostępnymi tu i teraz.

Dodajmy, że nie jest to typowa wizja post-apokaliptyczna. To raczej komiksowy anti-solarpunk. W tej odsłonie dominują, obecne w miejskiej przestrzeni już dziś, interwencje spod znaku nieformalnej urbanizacji i taktycznego urbanizmu. Być może jak majsterkowicze będziemy przebudowywać nasze miasta zamieniając parki w hodowle, termomodernizować zabudowę mieszkalną, a naszym głównym zmartwieniem będą kanalizacja i zaopatrzenie w wodę. Być może trzeba będzie odkurzyć doświadczenia z Porto Alegre i innych południowoamerykańskich miast, wziąć budżety obywatelskie na poważnie i nauczyć się oddolnie zarządzać miejską infrastrukturą strategiczną. I jeśli to wszystko by nam się udało, przyszłoby nam żyć w miejskich enklawach solidarności.

”

Niewykluczone, że chcąc ograniczyć konsekwencje katastrofy klimatycznej, nasz czas wolny będziemy musieli bez reszty poświęcić na utrzymanie naszych gospodarstw domowych i sąsiedztw. Skurczy się nam wtedy świat. Znaczenia ponownie nabiorą przestrzenie „moje” – moje miasto, moja dzielnica, mój blok – które zaczną funkcjonować, dosłownie, na zasadach wspólnych pastwisk.

Odsłona trzecia: koniec pracy i co teraz?

Obudziłem się kilka minut przed budzikiem. Dziwne, dawniej musiałem sobie ustawiać dwa, w dwóch różnych smartfonach, a i tak kończyło się na kilku drzemkach. Dziewczyny zawsze śmiały się z moich ambicji, by rano, tuż przed pracą zrobić jeszcze tysiąc i jedną rzecz. Teraz jest inaczej. Mam całe dwie godziny zanim dom wstanie. Zdążę przejrzeć uwagi Krzysztofa do maszynopisu. Toaleta, kawa i do roboty.

Kawa. Jej parzenie to czasochłonny rytuał magiczny. I kosztowny, przynajmniej od czasu, kiedy zaczęliśmy za nią płacić uczciwą cenę. Nic to. Mogę sobie pozwolić na taki zbytek. Kawa pachnie, a myśli krążą wokół tekstu. Biurko zaprasza. Wczoraj je posprzątałem, by móc usiąść do pisania bez wymówek.

Skończyłem pisać nie wiem kiedy. Trochę szkoda kawy, ostygła. Tekst poszedł do kilku osób. W czasie warsztatów z world-building dostanę informację zwrotną.

Dom wstaje. Marta chce, bym odprowadził ją do szkoły. Chce o czymś pogadać. Robię jej ulubione śniadanie. Jemy w trójkę, bo wstała Weronika. Szybko uciekła do kliniki, bo ma dziś ważną operację. Potem mamy spotkać się w parku, przy lodziarni. Podzielimy się wrażeniami z dnia.

Idziemy z Martą, niosę jej tubę z pracą i czekam. Wreszcie pada „to” pytanie. Znowu. Dlaczego zdecydowałem się zrezygnować z pracy, przejść na dochód gwarantowany i zająć się domem? Marta nie rozumie czemu to ja odrzuciłem pracę, a nie mama. Tak po prawdzie to wcale nie to jest jej zmartwieniem. Przejmuje się, że szkoła zmusza ją do dokonania wyboru: specjalizować się w dziedzinach niezbędnych w mocno okrojonej gospodarce, czy w tych, w których chce się rozwijać osobiście?

Pamiętam niedawną reakcję mojej żony, gdy uroczyście oznajmiłem, że już więcej nie chcę wykonywać świetnie płatnej pseudo-pracy. Niemalże rozpadł się wtedy nasz związek. Marta nie rozumie jak to jest, że bezrobotny ojciec zajmujący się domem ma w sobie więcej motywacji i energii, niż senior designer, którym do niedawna był. Nie rozumie, że wybór „podstawki” był aktem odwagi, nie tchórzostwa. Nie tłumaczę jej niczego. Musi dojść do własnych wniosków. Zwracam jej za to uwagę, jak „podstawowi” zmienili nasze otoczenie, jej szkołę, nasze parki. Nie ma galerii handlowych, do łask wraca rzemiosło. Do dyspozycji społeczeństwa oddano szereg „miejsc trzecich”. Ludzie w nich rozmawiają, spotykają się, współtworzą. Owszem, nie jeździmy na wycieczki zagraniczne, nie korzystamy z transportu indywidualnego i nie kupujemy nowych ubrań co sezon. Nikogo nie byłoby na to stać przy uczciwych cenach i obecnych rozwiązaniach podatkowych. Ale każdy może pozwolić sobie na to, by mieszkać w mieście bo inwestowanie w nieruchomości przestało się opłacać. Do tego bez trudu możemy sobie pozwolić na drobne przyjemności.

Idę tak z Martą i mówię, że są ludzie, którzy nie potrafią znaleźć czegoś dla siebie, którym praca ciągle organizuje życie. Ale też, że wielu radzi sobie świetnie bez niej. Przypominam jej o moich warsztatach. Znana pisarka zgodziła się je prowadzić pod dwoma warunkami. Po pierwsze, ona przekaze swoją wiedzę nieodpłatnie. Po drugie, wszyscy kursanci napisane pod jej egidą książki opublikują za darmo.

Skojarzenia z Marksem są w tej odsłonie jak najbardziej na miejscu. Według niego postęp technologiczny był niezbędną składową procesu historycznego. Bezrobocie technologiczne – zakładanym celem, a nie czymś, czego należało się bać. Ale czy nasze społeczeństwa są gotowe na zerwanie z modelem *bullshit jobs*, w którym tkwimy? Czy potrafimy porzucić świat, któremu sens nadaje wyłącznie praca? Nawet ta, która jest naprawdę bez sensu?

Oczywiście to zależy od tego, czy jesteśmy w stanie zaprojektować i kulturowo wdrożyć alternatywne mechanizmy dystrybucji statusów społecznych. Mechanizmy odklejone od naszego stanu posiadania, od sposobu, w jaki się ubieramy i od tego czym podróżujemy i dokąd. Od biedy dzisiejsze kraje nordyckie możemy uznać za toczący się w tej materii eksperyment *in vivo*. W założeniach jest tak, że ludzie, kiedy nie będą mogli realizować się ekonomicznie i w ten sposób rywalizować, przekierują swoją energię na inne sfery, w tym naukę, literaturę i pozostałe sztuki. Że skupią się wtedy na samorozwoju.

Urzeczywistnienie tej wizji zależy od tego, czy nasze gospodarki faktycznie stać na wdrożenie idei dochodu gwarantowanego i czy w takiej sytuacji wciąż ostaną się ludzie, których pasją będzie utrzymanie zaplecza gospodarczego. Przypuszczalnie taki system oznaczałby obniżenie poziomu konsumpcji i spłaszczenie struktur społecznych. Z pewnością miałyby to wpływ na dzisiejsze miasta posadowione na walce statusów i nierównościach. W świecie końca pracy nie byłoby już potrzeby, by zalewać aglomeracje reklamami. Galerie handlowe stałyby się zbyteczne i musielibyśmy znaleźć sobie inne „miejskie maszyny” do spędzania czasu razem, nieoparte na pokazywaniu innym, że jesteśmy lepsi.

”

Być może w świecie po końcu pracy nie byłoby już potrzeby, by zalewać aglomeracje reklamami. Galerie handlowe stałyby się zbyteczne i musielibyśmy znaleźć sobie inne „miejskie maszyny” do spędzania czasu razem, nieoparte na pokazywaniu innym, że jesteśmy lepsi.

Odsłona czwarta: miasto na laminacjach

Kiedy otworzyłem oczy świeciło już słońce. Na ścianie widniały wybrane statystyki i wskaźniki. Wygląda na to, że algorytmy zarobiły dla mnie 14,5 mT, a mój skoring podniósł się o dwa punkty. Serwis nie wyświetlał mojej pozycji na drabinie, żebym się za bardzo nie stresował.

Przełgądając statystyki dostrzegłem wiadomość: w schowku czekała paczka. To pewnie ta sztuczna wołowina, którą Weronika miała przetestować na swoim kanale. Unboxing jedzenia cieszy się dużo większą popularnością niż sponsorowane testy preparatów medycznych. Z pokoju mojej córki dochodziły jakieś głosy. Chyba uczyła się edycji filmów. Do południa będzie zajęta. Czyli co? Spacer? Może zajrzę do grywalni, posnuję się. Ale najpierw kawa. Zawsze najpierw kawa.

Pijąc zaprojektowaną dla mnie mieszankę spojrziałem przez okno. Świat niezastłonięty HUDem wyglądał, hmm..., specyficznie. Jak świat niezastłonięty HUDem. Żle. Miasto było jednorodne i szare, za wyjątkiem kłujących w oczy plejsholderów. Dokończyłem napój, wrzuciłem kubek do zmywarki, złapałem „patrzałki” i zjechałem na dół. Gogle się zalogowały, wyświetliły statusy. Baterii wystarczy na spacer. Zaczęły laminować obraz już w holu. Szary świat nabrał barw. Na plejsholderach pojawiły się elementy skóry, którą wybrałem na dziś. Wokół ludzi unosiły się rozmaite symbole, ich ubrania były też laminowane. Niektórzy mieli naprawdę kosztowne, robione na zamówienie, jedyne w swoim rodzaju stroje.

Laminacje miasta i mieszkańców zmieniały się każdego dnia. Feeria bodźców, eneftowy kalejdoskop, permanentny karnawał. Patrząc rano na staty byłem w stanie przewidzieć, jakie stroje zobaczę na ulicy. Niemal.

Nie wszyscy byli jednak wystrojeni. Było kilku odHUDzonych. Bez statów unoszących się nad głową, bez laminatów. Czemu? Po co? Z własnego wyboru? Powinęta im się noga na giełdzie? A może nosili jakieś stygmy za oszukiwanie? Wyłączonych było trudno dostrzec. Wyłowienie ich z morza bodźców było wyzwaniem. Podobnie było z „normalnymi” punktami usługowymi. Pracowały cicho za laminatami dostarczając jedzenia. Zwyczajnego, nie takiego na pokaz. Normalnie naprawiając zwyczajne rzeczy. W tym gogle.

Wracamy do prostackiej ekstrapolacji trendów. Tym razem skupiamy się na dematerializacji rynków i takich wynalazkach jak NFT. Z każdym rokiem coraz łatwiej wyobrazić sobie abstrakcyjne, odklejone od materialnej produkcji rynki skupione wokół spekulacji cyfrowymi dobrami, których wartość definiuje nie władza, nie niepisana umowa społeczna, a przekonanie, że kolejny gracz odkupi ode mnie token. „Gracz”, a nie „obywatel”, „konsument”, czy „mieszkaniec”.

To swoisty finansowy Matrix, w którym dobra podstawowe mogą być bardzo tanie, w którym być może gospodarka jest na tyle sprawna, że możemy spełnić podstawowe potrzeby ogółu, wciąż jednak wykonujemy pracę, by pozyskać dobra unikalne, dedykowane, których główną wartością jest to, że nie mają ich inni. Praca została zgrywalizowana, stała się rozrywką. Tym razem to czas wolny zagarnął pracę, nie na odwrót. Praca wciąga i zarazem odciąga od rozmaitych problemów. Celem gry jest zajęcie możliwie wysokiego miejsca w hierarchii. Jest to recepta na koniec pracy inna od tej z trzeciej odsłony.

Ale wysoki status społeczno-ekonomiczny na niewiele się zda, jeśli nie możemy go skutecznie zakomunikować. Skoro status aktualizuje się w czasie rzeczywistym, istnieje rynek dla technologii nadążających z jego komunikowaniem. Potencjalnie taką funkcję mogłyby pełnić rozwiązania z zakresu rozszerzonej i wzbogaconej rzeczywistości, oczywiście w wersji mobilnej. Mogą one współgrać z dedykowaną architekturą miast.

Oczywiście finansowy Matrix wciąż będzie potrzebował infrastruktury. Będą też ludzie wykluczeni i decydujący się na samowykluczenie z gry (zupełnie jak w hazardzie). Oni jednak znikają z obrazu. Dosłownie. A przestrzeń miejska ulega odmiejscowieniu: jest ekranem, na który rzutowane są treści.

”

Abstrakcyjne, odklejone od materialnej produkcji rynki skupione wokół spekulacji cyfrowymi dobrami wciąż będą potrzebowały infrastruktury. W tym scenariuszu przestrzeń miejska ulega odmiejscowieniu: staje się głównie ekranem, na który rzutowane są treści.

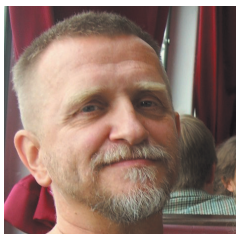


O autorach

Dr hab. **Łukasz Afeltowicz**, prof. AGH – profesor w Katedrze Studiów nad Społeczeństwem i Technologią Akademii Górniczo-Hutniczej AGH w Krakowie. Zajmuje się studiami nad nauką i technologią oraz *participatory action research*; w szczególności interesują go wyzwania środowiskowe związane z rewitalizacją obszarów zdegradowanych, gospodarką odpadami i betonem. Niedawno opublikował z Michałem Wróblewskim „Socjologię epidemii” (UMK).

Prof. dr hab. **Tomasz Szlendak** – dyrektor Academia Rerum Socialium – Szkoły Doktorskiej Nauk Społecznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zajmuje się socjologią obyczajów, kultury i rodziny. Ostatnio opublikował, wraz z Krzysztofem Olechnickim, „Nowe praktyki kulturalne Polaków. Ceremoniały i subświaty” (PWN).

Lokalna demokracja a nowe technologie



Wojciech Kłosowski

specjalista ds. rozwoju lokalnego, doradca w Związku Miast Polskich

Nowoczesne technologie są jak nóż – można nim pociąć chleb, ale można też zamordować człowieka. I analogicznie – dla przykładu – *big data* może w naszych miastach ograniczyć zużycie energii i wytwarzanie odpadów czy zoptymalizować transport publiczny, a może też zostać wykorzystane do manipulowania naszymi decyzjami w wyborach samorządowych czy w miejskich referendach. Podobne szanse i zagrożenia dotyczą innych technologii przyszłości, jak np. rozwiązań chmurowych czy sztucznej inteligencji. Aby stały się one lekarstwem – a nie trucizną – dla demokracji lokalnej, lecz także całego szeregu innych sfer naszego życia, musimy czuć nad nimi kontrolę. Czy to jednak w ogóle możliwe?

Uwaga współczesnego, niestabilnego świata jest skupiona na obszarach kryzysu: na rozregulowanym klimacie, turbulencjach społeczno-politycznych, na globalnych łańcuchach dostaw rwących się jak słabe nici w czasach pandemii. Słuchamy niepokojących komunikatów, trzymamy kurczowo kciuki za powodzenie spóźnionych działań, staramy się odpowiedzialnie włączać w słuszne inicjatywy. Skupieni na tym nie zauważamy fundamentalnego procesu, który właśnie zmienia nasz świat i za chwilę może uzdrowić, lub też ostatecznie zmumifikować demokrację. Ten proces to czwarta rewolucja przemysłowa.

Za pierwszą rewolucję przemysłową można uznać „wiek pary”: rozkwit masowej produkcji, wynikający z wynalazku maszyny parowej, a przypadający na ostatnie czterdziestolecie XVIII i pierwsze czterdziestolecie XIX w. Druga to „wiek elektryczności”, którego symbolem jest przemysłowa linia produkcyjna. Trzecia – „wiek komputeryzacji” – wybuchła w ostatnim trzydziestoleciu XX w. i trwała nadal w początkach XXI w. Jej symbolem był komputer osobisty. Od około 2015 r. możemy mówić o czwartej rewolucji przemysłowej (Industry 4.0). Jej symbole to przede wszystkim mobilna łączność bezprzewodowa, big data, chmura obliczeniowa i sztuczna inteligencja.

Rewolucja bez demokratycznej kontroli

Najistotniejszą właściwością epoki czwartej rewolucji przemysłowej nie są jednak poszczególne technologie, ale głęboka konwergencja pomiędzy technologiami i wynikające z niej wykładnicze tempo rozwoju nowych rozwiązań. Za chwilę te technologie fundamentalnie zmienią lokalną demokrację naszych miast. Czyż w poprzednich falach rewolucji przemysłowej radio i telewizja nie zmieniły mechanizmów demokratycznych? A od tego czasu stało się dodatkowo jeszcze coś bardzo niepokojącego: uznaliśmy milcząco, że nowoczesne technologie to dziedzina specjalistyczna, nad którą wystarczająco dobrze czuwają inżynierowie-eksperti i zbędna jest już kontrola demokratyczna.



Niepokojące jest, że uznaliśmy milcząco, iż nowoczesne technologie to dziedzina specjalistyczna, nad którą wystarczająco dobrze czuwają inżynierowie-eksperti i zbędna jest już kontrola demokratyczna.

Mamy więc toczący się w coraz szybszym tempie proces zmian, który sam się napędza i przyspiesza, a którego nie kontrolujemy demokratycznie, gdyż jako nefachowcy nie czujemy się wystarczająco kompetentni. Tymczasem technologie Industry 4.0 i ich konwergentny splot, to wprawdzie tylko narzędzia, ale narzędzia nieprawdopodobnie potężne, rozwijające się z szybkością, za którą nie nadąży nasza ludzka refleksja. A jak przypomina Yuval Noah Harari, ludziom zawsze lepiej wychodziło wynajdowanie narzędzi, niż ich mądre używanie¹.

Można więc czuć zarówno nadzieję, jak i niepokój: ludzkość właśnie zyskuje najpotężniejsze w dziejach instrumentarium i jednocześnie wydaje się mieć zupełnie nieprzemyślane cele, w jakich będzie warto nowych narzędzi użyć oraz ograniczenia, jakie warto na nie nałożyć. Być może właśnie na naszych oczach spełnia się w taki sposób pesymistyczna prognoza filozofów szkoły frankfurckiej Adorna i Horkheimera o nieuchronności pęknięcia pomiędzy tym, co techniczne, a tym, co ludzkie.

Technologie a demokracja lokalna

Czy rzeczywiście demokracja musi się czujnie przyglądać czwartej rewolucji przemysłowej? Czy opieka inżynierów-fachowców nie wystarczy? Przyjrzyjmy się kluczowym technologiom i zastanówmy się, co mogą oznaczać dla lokalnej demokracji.

Mobilna łączność jako istotny komponent świata Industry 4.0, to komunikacja już nie tylko ludzi z ludźmi, ale – urzędzeń z urządzeniami. W *smart city* elementy infrastruktury miejskiej porozumiewają się pomiędzy sobą przez internet, bez zwracania głowy człowiekowi-operatorowi. Jednym z tego skutków może być poprawa naszego bezpieczeństwa, ale innym – ograniczenie naszych wolności i praw, w tym prawa do prywatności. A konwergencja mobilnej łączności z chmurą obliczeniową, *internetem rzeczy* i masowym przetwarzaniem danych wykładniczo zwiększa skalę możliwych zastosowań i... jeszcze bardziej podkopuje poczucie autonomii i prywatności współczesnego mieszkańca miasta.

Big data

Być może najważniejsze dla wykładniczego tempa rozwoju technologii jest przetwarzanie wielkich zbiorów danych – źródło zarówno nadziei, jak i niepokoju. Kiedy Harari powiada, że Facebook wie o mnie więcej, niż ja sam, to mamy tu definicję *big data* w pigułce. Trzeba jednak przyjąć, że wielkie zbiory danych i techniczna zdolność do ich analitycznego przetwarzania w czasie rzeczywistym same w sobie nie są ani dobre ani złe. Są tylko niewyobrażalnie potężnym narzędziem i warto myśleć o chroniącym społeczeństwo systemie regulacji tego, w czyje ręce i w jakim celu to potężne narzędzie trafia.

”

Wielkie zbiory danych i techniczna zdolność do ich analitycznego przetwarzania w czasie rzeczywistym same w sobie nie są ani dobre ani złe. Są tylko niewyobrażalnie potężnym narzędziem i warto myśleć o chroniącym społeczeństwo systemie regulacji tego, w czyje ręce i w jakim celu to potężne narzędzie trafia.

Przetwarzanie w mega-skali zbieranych w sieci danych o naszych zachowaniach w wirtualnym i realnym świecie umożliwia bowiem już dziś w znacznym stopniu „hakowanie” naszych mózgów i wpływanie na nasze decyzje: skoro producenci wiedzą lepiej niż my sami, jak skutecznie zasugerować nam nowe potrzeby konsumpcyjne, to kto zapewni, że te same zbiory danych nie posłużą do manipulowania naszymi decyzjami w wyborach władz lokalnych czy w miejskich referendach, albo choćby w budżecie obywatelskim? Kto ma dane, ten ma władzę.

¹ J. N. Harari: *21 lekcji na XXI wiek*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 23. Bardzo polecam zresztą całą tę znakomitą książkę.

Z drugiej strony, to samo narzędzie, jakim jest analityczne przetwarzanie wielkich zbiorów danych, oddane w dobre ręce, może w naszych miastach ograniczyć zużycie energii i wytwarzanie odpadów, zoptymalizować transport publiczny, przywrócić uczciwe hierarchie ważności w dysponowaniu deficytowym dobrem, jakim jest przestrzeń miejska i przysłużyć się stu innym pozytywnym zmianom. Big data to – tylko i aż – potężne narzędzie. Miasta muszą nauczyć się z niego mądrze i odpowiedzialnie korzystać.

Rozwiązania chmurowe

Kolejną technologią czwartej rewolucji przemysłowej są rozwiązania chmurowe. W całym procesie przetwarzania danych cyfrowych następuje zresztą właśnie oderwanie treści od urządzenia, na którym pracuje użytkownik. Jeśli twój laptop spłonie w pożarze, nie naruszy to zasobów twojej pracy, gdyż są one fizycznie umieszczone w oderwanej od twojego sprzętu chmurze na serwerach dostawcy usługi chmurowej, gdzie korzystają ze współdzielenia zasobów i wirtualizacji sprzętu. Zarówno więc kopie bezpieczeństwa danych klienta, jak i wykorzystywana przez niego moc obliczeniowa są niezależne od awarii pojedynczego serwera.

Przetwarzanie chmurowe i współdzielenie zasobów to także kierunek usprawniania pracy dla samorządów. Ale przechowywanie danych publicznych w chmurze obliczeniowej, będącej usługą rynkową wymaga takich samych standardów regulacji i bezpieczeństwa, jak przechowywanie publicznych pieniędzy w prywatnym banku. Czy dziś mamy takie standardy? Nie mam pewności, ale wiem że nie toczy się na ten temat szeroka, demokratyczna debata.

Sztuczna inteligencja

Kolejnym filarem Industry 4.0 jest sztuczna inteligencja (AI od *Artificial Intelligence*), i to ona wzbudza najwięcej niepokoju o przetrwanie lokalnych demokracji. Czym jest AI? To oprogramowanie zdolne do podejmowania problemów na tyle złożonych, że potrzebny jest tryb pracy podobny do myślenia człowieka. Wyobraźmy sobie oprogramowanie, które jest – póki co – takie sobie, ale za to umie się uczyć i stopniowo udoskonalać własne działanie. Wobec takiego oprogramowania przestaje być istotne pytanie, czy działa ono perfekcyjnie, a zaczyna być istotne pytanie, kiedy uzyska ono perfekcję. Obecne rozwiązania AI są wąskotematyczne, jak np. programy grające w szachy, ale już przed 2024 r. możemy spodziewać się sztucznej inteligencji uniwersalnej, która spełni kryteria testu Touringa².

Kevin Kelly stwierdza³, że typów sztucznej inteligencji mogą być setki i sam podaje ponad 20 przykładów, wśród których mamy – uwaga! – ekstensywną sztuczną inteligencję działającą w sposób na tyle spowolniony i rozproszony, by pozostać niewidoczną dla innych sztucznych inteligencji. Czy szanowny czytelnik wyobraża sobie tę gigantyczną możliwość manipulowania decyzjami wyborców przez sączenie im podprogowego przekazu, którego nie będą w stanie zauważyć, ani świadomie kontrolować?

Jeśli w tym momencie powiało grozą, to proszę jednak pamiętać, że w sztucznej inteligencji pokładamy nadzieję przede wszystkim na zoptymalizowanie procesów w naszych domach i miastach, w których na razie marnujemy 40 proc. żywności i być może nawet 70 proc. energii⁴. Jeśli AI miałyby nam w tym pomóc i dzięki temu udałoby się oddalić kryzys klimatyczny i zmniejszyć poziom stresu w naszym życiu, gra jest warta świeczki. Tyle tylko, że lokalna demokracja bezwzględnie musi na powrót poczuć odpowiedzialność za kontrolowanie wpływu technologii Industry 4.0 na nasze życie.

² Test Touringa – zaproponowane przez Alana Touringa kryterium uznania za „sztuczną inteligencję”: jeśli dane oprogramowanie prowadząc swobodną rozmowę z człowiekiem zostanie przez ponad 60% rozmówców rozpoznane jako człowiek, test jest zaliczony.

³ Kevin Kelly: *Nieuniknione. Jak inteligentne technologie zmienią naszą rzeczywistość*, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2017, s. 69.

⁴ Taki wskaźnik pojawia się w energetycznym rachunku ciągłym, gdzie uwzględniamy także energię zużytą na wszystkich etapach do wytworzenia żywności, materiałów i produktów, które marnotrawimy.

”

W sztucznej inteligencji pokładamy nadzieję przede wszystkim na zoptymalizowanie procesów w naszych domach i miastach, w których na razie marnujemy 40 proc. żywności i być może nawet 70 proc. energii. Jeśli AI miałyby nam w tym pomóc i dzięki temu udałoby się oddalić kryzys klimatyczny i zmniejszyć poziom stresu w naszym życiu, gra jest warta świeczki.

O autorze

Wojciech Kłosowski – niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

WYZWANIA **DEMOGRAFII**, IMIGRACJI I WAHADŁOWEGO ZAMIESZKIWANIA

Miasta – coraz starsze i odmiejscowione



prof. Piotr Szukalski

Uniwersytet Łódzki

Polskie miasta starzeją się. Szczególnie centra dużych aglomeracji płacą wysoką cenę za wywindowane – przez zakupy nieruchomości pod najem – stawki za metr kwadrat. Zjawisko to wzmacniane jest przez preferencje 30- i 40-latków, którzy zakładają rodziny poza zgiełkiem wielkich skupisk, choć nadal – na co dzień – korzystają z ich oferty. Stąd nowa, rosnąca w siłę, kategoria – użytkowników miasta, którzy coraz częściej zdobywają pole kosztem tradycyjnie rozumianych mieszkańców. Do tego dochodzą coraz silniejsze fale migracji. Co to oznacza dla przyszłości miast?

Ostatnie dekady – wraz ze zwiększeniem się krótkookresowej mobilności przestrzennej – prowadzą do konieczności zadania sobie pytania o redefinicję miejsca zamieszkiwania. O jego tradycyjne pojmowanie – tj. miejscowości, w której jednostka spędza noc i wolny czas, realizuje większość swoich potrzeb społecznych, konsumpcyjnych i rekreacyjnych, a na dodatek zazwyczaj pracuje. Czy jest ono wciąż odpowiednim terminem do opisu naszego przywiązania do tego kawałka przestrzeni, który traktujemy jako naszą „małą Ojczyznę”? Przede wszystkim wraz z suburbanizacją pojawia się swoista dwoistość – albowiem trudno jednoznacznie wskazać (przynajmniej w tygodniu roboczym) przestrzeń, w której dana osoba spędza większość czasu – czy dzieje się to w miejscu nocnego spoczynku, czy w miejscu pracy, rekreacji, zakupów. Owo rozmazywanie się pojęć umacnia się wraz z rozszerzaniem się obszaru suburbiów.

”

Wraz z suburbanizacją pojawia się swoista dwoistość – trudno jednoznacznie wskazać przestrzeń, w której dana osoba spędza większość czasu – czy dzieje się to w miejscu nocnego spoczynku, czy w miejscu pracy, rekreacji, zakupów. Wzmacniane jest to jeszcze przez tzw. dwudomowość.

Dodatkowo – w przypadku coraz liczniejszej grupy – pojawia się zjawisko dwudomowości, a zatem posiadania i traktowania jednocześnie dwóch miejsc jako stałego miejsca zamieszkiwania. Jedno – zlokalizowane w mieście, służy zaspokajaniu bieżących potrzeb mieszkaniowych w dni robocze. Drugi dom, oddalony niekiedy o znaczną odległość od pierwszego, umożliwia spędzanie wydłużonego weekendu, pełniąc funkcję schronienia od piątku do poniedziałku. Staje się on – w przypadku osób wykonujących wolne zawody od dawna, zaś wraz z rozwojem pracy on-line coraz częściej – miejscem, w którym przebywa się i dłużej.

W rezultacie obu powyższych tendencji narasta problem z jednoznacznym zdefiniowaniem, kto jest mieszkańcem miasta. W efekcie – aby ową trudność oswoić – wprowadza się termin użytkownika miasta. Jest to niezbędne dla opisu osób, które – niezależnie od długości i intensywności pobytu w mieście w ujęciu dziennym i tygodniowym – korzystają z jego infrastruktury. Czyli wszelkich udogodnień oferowanych tak przez władze publiczne, jak i podmioty rynkowe działające w danym mieście. Rezultatem jest coraz większa różnica pomiędzy liczbą użytkowników a tradycyjnych mieszkańców, prowadząca do wielu problemów. Np. z pokrywaniem kosztów oferowanych przez miasta usług, w sytuacji gdy tradycyjnie płacą za nie pośrednio (tj. w formie podatków) jedynie mieszkańcy.



Narasta problem z jednoznacznym zdefiniowaniem, kto jest mieszkańcem miasta. Aby ową trudność oswoić, wprowadza się termin użytkownika miasta. Coraz większa liczba tych drugich względem tych pierwszych rodzi wiele problemów.

Miasto – tylko na pewnym etapie życia?

Niewyraźność tego, kto jest mieszkańcem miasta, jest jeszcze bardziej uwypuklona w związku ze wzmożonymi przemieszczeniami. Dla wielu osób życie w mieście to doświadczenie odnoszące się do pewnych etapów życia. Miasto jest bowiem atrakcyjnym miejscem – i to tym bardziej, im większa jego wielkość – dla ludzi młodych. Takich, którzy chcą kontynuować edukację w szkołach wyższych, poszukują pracy dobrze płatnej i dopasowanej do ich kwalifikacji i oczekiwań, preferują różnorodność dostępnych form spędzania wolnego czasu. Tyczy się to zatem przede wszystkim dwudziestolatków i osób trochę starszych. Jednakże w pewnym momencie osoby te zaczynają dostrzegać pozytywy zamieszkiwania na przedmieściach lub nawet w dalszej odległości. Wynika to zarówno z perspektywy ekonomicznej (niższe koszty dostępu do mieszkania), rodzinnej (możliwość zapewnienia lepszych warunków bytowych w pierwszych latach życia własnych dzieci), jak i osobistej (zmęczenie miejskim gwarem i pośpiechem). Stąd też wśród trzydziestolatków nasilone zainteresowanie suburbiami i dwudomowością.

Wspomniane korzyści z zamieszkiwania na terenach oddalonych od miasta odczuwane są przez długie lata. Niemniej w pewnym momencie konieczność dbania o odśnieżanie, trawniki, ogrzewanie, remonty, jak i trudności z dojazdem po zakupy czy do lekarza – zwłaszcza w sytuacji śmierci współmałżonka – stają się bardzo uciążliwe. Pojawia się chęć powrotu do miasta, gdzie te najbardziej potrzebne instytucje zlokalizowane są blisko, istnieje komunikacja publiczna, budynki są „oporządzane” przez administrację. W rezultacie, wśród siedemdziesięcio-, osiemdziesięciolatków występuje częste przenoszenie się do miejsc wygodniejszych do życia. W wielu zamożnych krajach powiązane z przemieszczaniem się do ich własnego odpowiednika „sun belt” (termin ten w USA opisuje pas stanów zlokalizowanych na południu kraju, uznawanych za najlepsze miejsce do zamieszkiwania dla seniorów z uwagi na klimat).

W efekcie, miasta – w coraz większym stopniu – charakteryzują się względnymi nadwyżkami osób wchodzących w dorosłość, jak i bardzo starych, dla których miejskie środowisko z różnych przyczyn wydaje się być najwygodniejsze.



Miasta ze względu na swą atrakcyjność dla tych grup – w coraz większym stopniu – charakteryzują się względnymi nadwyżkami osób wchodzących w dorosłość, jak i bardzo starych.

Miasta przyszłości – oazy starości?

Trzecim – z demograficznego punktu widzenia – ważnym zjawiskiem jest powolne starzenie się ludności miast. Co prawda, w dzisiejszej Polsce, najwyższym udziałem seniorów (60+), a zwłaszcza nestorów (80+) charakteryzują się peryferyjne obszary wiejskie, odznaczające się długotrwałym (niekiedy sięgającym lat 50. XX wieku) odpływem młodzieży. Niemniej, w przypadku dużych miast, widać, że mają one znacząco wyższe udziały seniorów i nestorów niż ich suburbia. Tereny je okalające były intensywnie zasiedlane w trakcie ostatniego ćwierćwiecza przez nowych mieszkańców – głównie w wieku 30-40 lat. W nadchodzących dekadach należy spodziewać się, że do Sopotu czy niektórych dzielnic Warszawy (Mokotów), mających (jak na miejskie warunki) wyjątkowo wysokie udziały osób starszych, dołączą też inne miasta. Zjawisko to odzwierciedla i historię rozwoju tych miejscowości i jest swoistym kosztem posiadania wyjątkowo wysokich cen nieruchomości przeznaczanych bardzo często pod wynajem. W efekcie, wiele miast doświadcza przyspieszonego starzenia się ludności. Wraz z nim pojawiają się problemy z odpowiednim dostosowaniem infrastruktury i palety oferowanych usług publicznych, a zwłaszcza społecznych, do potrzeb seniorów i nestorów. Dotyczy to – zwłaszcza dzielnic i osiedli powstałych za PRL – zasiedlonych wówczas przez ludzi młodych, którzy obecnie zaliczają się już do srebrnego pokolenia.

”

Polskie miasta powoli się starzeją. W przypadku dużych aglomeracji, widać, że mają one znacząco wyższe udziały seniorów i nestorów niż ich suburbia. Zjawisko to będzie się pogłębiać.

Miasta skupiskiem imigrantów?

Na pewnym etapie rozwoju cywilizacyjnego następuje wyraźne zmniejszenie się skłonności do posiadania potomstwa. 2-3 dekady po pojawieniu się niskiej liczby urodzeń zaczynają uwidaczniać się niedobory na rynku pracy. Przejawiają się one najwyraźniej na dwóch skrajnych jego częściach – w zawodach prostych, niewymagających kwalifikacji i oferujących niezbyt wysokie wynagrodzenia oraz w profesjach wysoce specjalistycznych, wymagających wykształcenia technicznego, medycznego czy z zakresu nauk ścisłych. Jak pokazuje doświadczenie, owe niedobory – w przypadku zamożnych społeczeństw – kompensowane są napływem imigrantów. Migracje koncentrują się zaś w miastach – zwłaszcza tych największych – dających największe możliwości nie tylko znalezienia pracy, ale i korzystania z udogodnień związanych z funkcjonowaniem w swojej diasporze (ułatwienia językowe, komunikacyjne). W rezultacie, aglomeracje krajów rozwiniętych stają się coraz bardziej zróżnicowane etnicznie, rasowo, wyznaniowo, kulturowo. Proces ten widoczny jest i w Polsce. Szczególnie w ostatnich 8 latach – w skutek napływu bardzo dużej liczby ludności ukraińskiej i w mniejszym stopniu białoruskiej a w największych miastach również spoza Europy. Miasta, w przyszłości, będą musiały – w większym stopniu niż obecnie – być dostosowane do zróżnicowanych kulturowo preferencji swoich mieszkańców. W tym zaadaptować swoją ofertę do ich możliwości językowych.

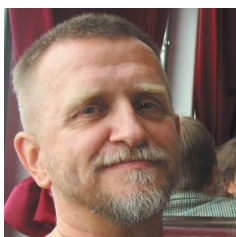
”

Przemiany ludnościowe – których z wysokim prawdopodobieństwem można oczekiwać w najbliższych latach i dekadach – wymagają poważnego dostosowywania oferty miejskiej. Za zmianami demograficznymi – w sposób świadomy – powinny nadążać usługi publiczne i społeczne.

O autorze

Dr hab. **Piotr Szukalski**, prof. nadzw. UŁ – pracuje w Katedrze Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej Uniwersytetu Łódzkiego. Specjalizuje się w zagadnieniach z pogranicza demografii, gerontologii społecznej i polityki społecznej. Przedmiotem jego badań są przede wszystkim: przebieg procesu starzenia się ludności Polski z uwzględnieniem dualnego charakteru tegoż procesu i jego konsekwencji, przemiany modelu rodziny polskiej, polityka ludnościowa oraz relacje międzypokoleniowe. Jest autorem ponad 250 publikacji, w tym ponad 100 artykułów. Od 2016 r. członek Rady ds. Polityki Senioralnej przy Ministrze Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (obecnie wiceprzewodniczący tej Rady), zaś od 2017 r. członek Rządowej Rady Ludnościowej przy Prezesie Rady Ministrów RP.

Zrozumieć złożoność przemian miejskiej społeczności



Wojciech Kłosowski

specjalista ds. rozwoju lokalnego, doradca w Związku Miast Polskich

Pandemia, huragan, wojna – czy planowanie strategiczne jest w ogóle możliwe w tak turbulentnych czasach? Jak myśleć o przyszłości, gdy nawet średnioterminowa przewidywalność czegokolwiek wydaje się mrzonką, a bieżące wyzwania wymagają „zakasania rękawów” i gaszenia coraz to nowych pożarów? Kluczem jest zrozumienie tego, co dzieje się w ludziach. Musimy zauważyć jak szybko zmienia się miejska społeczność, rozpoznać strukturalny charakter tych przemian i dostrzec jak duże znaczenie ma chociażby czynnik chronicznego stresu, z którym wszyscy musimy się obecnie mierzyć.

Powoli dociera do nas niełatwa prawda, że świat otaczający nasze miasta stał się już trwale niestabilny. Że nie tylko straciły aktualność strategie miejskie tworzone w czasach wieloletniej przewidywalności procesów rozwojowych, ale też nieaktualna jest już sama dotychczasowa metodyka miejskiego planowania strategicznego, wymyślona przecież dla świata stabilnego. Jak mamy planować strategicznie w świecie, który stabilność utracił? Tego na razie nie wiemy. Mierząc się każdego dnia z doraźnymi skutkami huraganu, pandemii czy wojny, nie mieliśmy czasu na refleksję długoterminową. Na razie próbujemy się zorientować, jak wśród turbulencji zarządzać miastami na bieżąco. Ale nie wiemy, jak zarządzać nimi strategicznie. Podnosi się wręcz fala zwątpienia w celowość tworzenia jakichkolwiek strategii, skoro średnioterminowa przewidywalność wydaje się mrzonką.

Odpowiadam na tę wątpliwość – miasta w niestabilnym świecie tym bardziej potrzebują strategii rozwoju. Planować długofalowo trzeba, tyle że sam proces planowania powinien być dziś inny, niż dotychczas. Musimy zdać sobie sprawę, że obecnie stan dynamicznej złożoności odnosi się nie tylko do klimatu czy gospodarki, ale także do społeczności miejskiej. Włodarze miast często wiedzą już, że w odpowiedzi na zmiany klimatyczne trzeba budować rezylencję miejską. Rozumieją, że trzeba brać pod uwagę ryzyko unieruchomienia całych sektorów lokalnej gospodarki przez jakąś kolejną pandemię. Zapytani jednak o społeczność miejską uśmiechają się rozluźnieni: „wiadomo, trzeba zrobić konsultacje, bo są wymagane...”. I tyle. Sfery społecznej turbulencje zdają się nie dotyczyć.

Tymczasem to właśnie społeczność miejska zmienia się najgwałtowniej a jednocześnie na tę akurat zmianę jesteśmy najmniej przygotowani. Bez zauważenia tego co dzieje się z mieszkańcami miasta nie da się zarządzać miastem w sposób spójny i całościowy. Stawiam tezę: zintegrowane zarządzanie złożonością i dynamiką rozwoju miast staje dziś przed wyzwaniem zrozumienia nowej złożoności społecznej miasta.



Zintegrowane zarządzanie złożonością i dynamiką rozwoju miast staje dziś przed wyzwaniem zrozumienia nowej kompleksowości społecznej miasta.

Całkiem nowi mieszkańcy

Zacznijmy od czegoś najłatwiej zauważalnego: nasze miasta przeżywają już obecnie zarówno odpływ dotychczasowych mieszkańców, jak i masowy napływ zupełnie nowych. Jak liczny – na razie nie wiemy. Ale nie łudźmy się, że dwa miliony uchodźców z Ukrainy, to największy ruch ludności, jaki się nam zdarzy. Tymczasem ku naszemu zaskoczeniu – bo przecież jeszcze w styczniu 2022 baliśmy się klęski, jaką miało spowodować w Polsce dwa tysiące uchodźców z Jemenu i Syrii – dwumilionowa fala uchodźców z Ukrainy nie rozregulowała struktury naszych miast. W miarę sprawnie udzieliliśmy im schronienia, dzieci chodzą do szkół, dorośli szukają pracy, odkrywamy podobieństwa i różnice naszych języków i kultur.

W historii euroatlantyckiego Zachodu z napływem migrantów próbowano radzić sobie różnie, najczęściej bardzo źle. Najpierw testowaliśmy strategię izolacji, zamykania migrantów w wydzielonych dzielnicach, enklawach, gettach. „Niech sobie tam żyją po swojemu z dala od nas” – mówiono. Strategia izolacyjna skompromitowała się najwcześniej i dziś nikt przy zdrowych zmysłach nie zaproponuje zakładania w którymś z polskich miast „dzielnicy ukraińskiej”. Następnie próbowano strategii asymilacyjnej: „życie w naszych miastach, ale pod warunkiem, że spróbujecie stać się nami”. Agresywna akulturacja, zmuszanie cudzoziemców, aby zrezygnowali z własnej tożsamości, porzucili swój język i tradycję (choć żeby nie wiem jak się starali, nigdy nie będą równi rdzennym mieszkańcom), także skompromitowała się gruntownie. Ostatecznie zrezygnowano z niej na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. Dziś mówimy o strategii integracyjnej: o możliwie harmonijnym włączaniu migrantów w życie społeczności miejscowej, przy czym harmonijność zakłada, że wielokulturowość jest postrzegana jako bogactwo, nie zagrożenie. Przyjazne współistnienie to wymieszanie przestrzenne mieszkańców nowych ze starymi, brak gett i enklaw cudzoziemskich w przestrzeni naszych miast. Integracja nie oznacza, że „oni staną się nami”. Zakłada, że oni zostaną sobą i będą swoją odrębnością wzbogacać różnorodność naszych miast. Taka strategia wobec napływu migrantów sprawdza się w miastach świata euroatlantyckiego stosunkowo najlepiej. Sprawdza się też na razie całkiem dobrze w Polsce.

Migrację ukraińską powinniśmy traktować jak dar od losu: na tej migracji tak bliskiej nam językiem, obyczajami i kuchnią, mamy szansę w sposób możliwie miękki przetestować przyjmowanie masowego napływu fali cudzoziemców. Możemy uczyć się włączania ich w życie naszych miast i tworzenia dla nich pomocy instytucjonalnej, sprawdzania, co działa a co nie. Bo przecież jeszcze za naszego życia Europę czeka masowy napływ migracji klimatycznej z krajów strefy równikowej, gdzie życie wskutek zmian klimatu stanie się niemożliwe. To będzie zapewne fala co najmniej dziesięciokrotnie większa od obecnej, dużo odleglejsza kulturowo, mówiąca znacznie mniej zrozumiałymi językami. I też trzeba będzie ułożyć się z nią w naszych miastach. Nie traktujmy więc rozwiązań tworzonych obecnie dla Ukraińców jako doraźnych i jednorazowych. Podejźmy do tego jak do fazy prototypowania rozwiązań powtarzalnych, zbierajmy doświadczenia, które będziemy mogli wykorzystać przy kolejnym kryzysie migracyjnym. Aby było to możliwe, w naszych miastach musi wytworzyć się zwyczaj (i procedura) systemowego gromadzenia pamięci instytucjonalnej, zapisywania wypróbowanych rozwiązań, rejestrowania udanych projektów. To także znak czasu, wyzwanie nowego, niestabilnego świata.



W naszych miastach musi wytworzyć się zwyczaj (i procedura) systemowego gromadzenia pamięci instytucjonalnej, zapisywania wypróbowanych rozwiązań, rejestrowania udanych projektów.

Co ze Srebrnym Tsunami?

Dotychczas głównym nurtem oczekiwanej zmiany demograficznej w naszych miastach była spodziewana fala starzenia się populacji. GUS nadal prognozuje, że już około roku 2047 co trzecia osoba w Polsce będzie seniorem, a więc inaczej rzecz ujmując – na każdą osobę w wieku senioralnym będą przypadać tylko dwie osoby młodsze od niej. W takiej sytuacji nie da się realizować modelu, w którym seniorzy to grupa otoczona opieką i wsparciem, bo po prostu nie będzie kto miał się nimi opiekować. Seniorzy nieodległej przyszłości muszą być dużo bardziej samodzielni w obsłudze swoich potrzeb.

Dlaczego seniorzy zdominują nasze miasta? Bo żyjemy dłużej, ale – co ważniejsze – rodzi się dużo mniej dzieci. Dotychczas żadne prognozy demograficzne nie zakładały wzrostu dzietności w Polsce (jak choćby w Czechach): 500+ nie zadziałało jako bodziec prokreacyjny, podobnie nie widać skutków demograficznych polityki mieszkaniowej państwa. Za to teraz trzeba będzie wziąć pod uwagę wpływ na demografię zjawisk migracyjnych. Migracja z Ukrainy to w większości młode kobiety z dziećmi. Już obecnie zmieniło to profil demograficzny naszego społeczeństwa, a przecież migracja będzie się koncentrować właśnie w miastach. Mówiąc w wielkim uproszczeniu można zakładać, że to właśnie osoby imigrujące do nas będą wpływać na dzietność populacji. To one podtrzymają zatem popyt na usługi żłobkowe, przedszkolne i edukacyjne. Czekają więc być może społeczeństwo rozdarte na monokulturową populację seniorską i wielokulturową populację ludzi młodych. To może wyglądać optymistycznie w statystyce demograficznej, ale jest wielkim wyzwaniem edukacyjnym i animacyjno-społecznym. W interesie spójności społecznej naszych miast musimy uniknąć pęknięcia i niezrozumienia pomiędzy tak zróżnicowanymi pokoleniami osób starszych i młodych. Trzeba już teraz poznawać się wzajemnie i uczyć współdziałania. Radykalnie rośnie więc rola projektów międzypokoleniowych w miastach. Mówiąc obrazowo: nasza przyszłość to nie Kluby Seniora i kluby młodzieżowe, ale – kluby międzypokoleniowe.



W interesie spójności społecznej naszych miast musimy uniknąć pęknięcia i niezrozumienia pomiędzy tak zróżnicowanymi pokoleniami osób starszych i młodych.

Przekroczony próg tolerancji stresu

Nawet bez migracji i Srebrnego Tsunami nasze miasta i tak drżą w napięciu i niepewności. Bo ich mieszkańcy to społeczność z przekroczonym progiem tolerancji stresu. Stres to doznawany przez nas napór czynników środowiska i życia na tyle odbiegający natężeniem od poziomu normalnego, że skutkujący zaburzeniem naszej wewnętrznej równowagi. Czy można mieć jakkolwiek wątpliwość, że otaczający nas niestabilny świat napiera na nas w ten sposób niemal bez przerwy? Stres zakłóca naszą wewnętrzną równowagę, ale mamy mechanizmy adaptacyjne, więc pomimo obciążenia nadal jesteśmy w stanie działać konstruktywnie, dopóki obciążenie nie zmieni się w przeciążenie. Po przekroczeniu progu tolerancji stresu zaczyna się obszar naszych reakcji i zachowań destrukcyjnych. Skupiamy się na obronie przed stresem kosztem codziennych zadań. Struktura naszych czynności elementarnych została naruszona, więc spada nasza zdolność rozwiązywania problemów, obniża się ogólna orientacja (zasięg naszej uwagi i zdolności przewidywania konsekwencji). W skrajnych przypadkach, gdy struktura czynności elementarnych rozsypie się zupełnie, tracimy orientację w otaczającym nas świecie i przestajemy być zdolni do budowania planów działania. Skoro tak, to obojętniejemy na osiąganym wyniku, na który mamy coraz mniejszy wpływ i uciekamy w zaprzeczanie, fantazjowanie, wypieranie. W tym stanie jesteśmy nieskłonni do podejmowania długotrwałego wysiłku, stajemy się podatni na teorie spiskowe, łatwo wierzymy w „cudowne recepty” zamiast w racjonalne argumenty.

Z taką społecznością wypracowane przez lata mechanizmy partycypacyjne mogą przestać działać. Gdy jest ona w stanie rozregulowania może podejmować doraźne decyzje wbrew własnemu interesowi długofalowemu, bo straciła zdolność antycypowania skutków długoterminowych, a cała jest skupiona na doraźności. Taka społeczność może też wyłonić liderów równie krótkowzrocznych, jak ona sama i impulsywnie poddać się ich przywództwu.

Wiedząc o tym wszystkim musimy w miastach planowo uodparniać demokrację miejską na destrukcję ze strony zachowań nieracjonalnych. Po pierwsze musimy robić wszystko, aby obniżyć poziom stresu osób zamieszkujących nasze miasta: tworzyć miejsca, okazje i zachęty do aktywności obniżających stres, budować w mieście relacje dające oparcie i stabilność, uspokajać tempo życia miejskiego, pielęgnować regularność i kultywować przyzwyczajenia. Zmniejszać ciągłą presję na „nowość” i „zmianę”. Po drugie musimy otwarcie rozmawiać o tym, co się dzieje z nami – społecznością miejską. Stres jest mniej destrukcyjny w skutkach, kiedy się go rozumie, wie się o jego mechanizmach i ma się silne postanowienie, aby nie poddawać mu się biernie. Wreszcie po trzecie – być może część procedur miejskich powinna utrudnić postępowanie zbyt impulsywne, ograniczać doraźne zmienianie wszystkiego co chwila pod wpływem emocji. Zawsze marzyliśmy o „sprawności procedur” i „krótkich ścieżkach decyzyjnych”. Być może przyszedł czas na marzenia nieco inne: niech procedury wymuszają namysł i uniemożliwiają zmienianie tego, co jeszcze nie pokazało w pełni swoich skutków. Niech prawo lokalne zakłada okresy trwałości różnych rozwiązań zapobiegając ciągłej nerwowej reorganizacji.

”

Musimy robić wszystko, aby obniżyć poziom stresu osób zamieszkujących nasze miasta, zmniejszać ciągłą presję na „nowość” i „zmianę”, utrudniać postępowanie zbyt impulsywne w procedurach miejskich.

O autorze

Wojciech Kłosowski – niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

UKŁAD PRZESTRZENNY MIAST I BUDOWNICTWO: W KIERUNKU MIAST – ARCHIPELAGÓW WYKORZYSTUJĄCYCH SIŁĘ BLISKOŚCI I LOKALNOŚCI

Siła lokalności – na czym polega, jak ją wydobywać?



prof. Cezary Obracht-Prondzyński

Uniwersytet Gdański

Jakich wspólnot lokalnych potrzebujemy dziś w Polsce? Na czym powinna opierać się ich siła? Dlaczego miarą ich dojrzałości jest identyfikacja z całym swoim dziedzictwem – nie tylko tym chlubnym, ale i wstydlivym? Kiedy lokalna wspólnotowość bywa zabójcza dla nietypowości, a kiedy jest w stanie pobudzać twórczość jej członków? Jak dojść do zgody, w której mimo dzielących nas różnic potrafimy ze sobą wspólnie żyć? Czym, wreszcie, różni się mieszkaniec od obywatela?

Niniejszy tekst powstał na bazie wystąpienia podczas XIII Kongresu Obywatelskiego.

Często pytamy, dlaczego jedne narody czy państwa przegrywają, a inne wygrywają. Podobnie jest ze społecznościami lokalnymi – co przesądza o ich sukcesie? Czy zależy on od tzw. renty położenia (np. bliskości metropolii czy granicy)? A może od dostępu do zasobów naturalnych? Czy może ważniejsze są walory turystyczne, dobrej jakości środowisko i bogate dziedzictwo? Wszystkie te czynniki się liczą. Ale niekiedy są społeczności żyjące tuż obok siebie, z których jedna „idzie do przodu”, a drugiej idzie jak po grudzie... Banalne, ale prawdziwe będzie stwierdzenie – za sukcesem kryją się zawsze ludzie. Dotyczy to szczególnie lokalnych społeczności.

Z perspektywy rozwoju całego kraju dobrze rozwinięte społeczności lokalne są niezbędne. Ale jednocześnie niczego nie gwarantują. Nie powinno się też lokalności idealizować, do czego niekiedy mamy skłonność, zwłaszcza twierdząc, że jest ona ostoją tradycji, prawdziwych, rodzimych wartości itp. Tak się bowiem dzieje, że lokalne społeczności ulegają bardzo głębokim transformacjom. Jest to widoczne szczególnie w Polsce – kształtowały je wojna i jej wpływ na ludność, kolejne fale migracji, procesy modernizacji socjalistycznej, transformacja i rewolucja technologiczna. Dzisiaj lokalne społeczności są mieszanką ciągłości i zerwania, zasiedlenia i wykorzenienia, swojskości i obcości. Są przy tym bardzo zróżnicowane – niekiedy nawet dwie wsie czy dwa małe miasteczka położone po sąsiedzku bywają bardzo odmienne.

Czy można jednak opisać warunki i kryteria dobrej lokalności? Na własny użytek używam kilku elementów, tworząc regułę dobrej lokalności: kulturę obywatelską, otwartość, wiedzę, autokrytycyzm, tożsamość, zaangażowanie i aktywność, liderów, instytucje i samorządność. Dlaczego?

Kultura obywatelska

Nie ma silnych społeczności lokalnych tam, gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, lecz nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać. Wszystkie kolejne cechy i zasady wyrastają z obywatelskości i na nią wpływają.

”

Nie ma silnych społeczności lokalnych tam, gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, lecz nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać.

Otwartość

Być obywatelem oznacza być razem z innymi. Trzeba z tymi innymi chcieć i umieć być – choć dziś najlepiej wychodzi nam chyba bycie przeciwko innym. Nieustannie mówimy: lokalna wspólnota! Pragnienie wspólnoty jest dziś bardzo silne i napędza wiele społecznych zachowań. Istotą lokalności zawsze były relacje personalne, osobiste, bezpośrednie, silne, bazujące na emocjach. Jednocześnie jednak nie wolno zapominać, że wspólnota może narzucać i bezwzględnie egzekwować własne normy, co powoduje, że może nie być w niej miejsca na nonkonformizm, na odmienność, na inność właśnie. Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, poza-standardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastałe struktury.

Dlatego sprawdzianem jakości współczesnej lokalnej wspólnoty obywatelskiej jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady księdza prof. Janusza Pasierba: „Cieszę się, że jesteś... inny”. Uznanie podmiotowości „innego” jest przy tym nie tylko normą pragmatyczną, ale przede wszystkim etyczną. Oznacza uznanie w nim człowieka, nawet jeśli się od nas zasadniczo różni.

”

Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, poza-standardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastałe struktury. Dlatego sprawdzianem jej jakości jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady księdza prof. Janusza Pasierba: „Cieszę się, że jesteś... inny”.

Jak to dziś wygląda w lokalnych wspólnotach w Polsce? Wzmoczeni nacjonalistycznym powiewem stajemy się niechętni już nie tylko wobec osób różniących się skórą, językiem czy religią, ale nawet wobec tych, którzy – choć są tacy jak my – „różnią się” jednak np. światopoglądem czy postawą ideową. Doświadczenie zaś mówi nam, że trzeba bardzo niewiele, aby się nienawidzić. Nazywam to „polityką małych różnic”, które rodzą tragedie.

Warto przy tym pamiętać o tym, co pisał Lech Bądkowski w kontekście odrzucania otwartości tuż po doświadczeniach drugiej wojny światowej: „Izolacjonizm narodowy daje pożywkę jawnej ksenofobii. Nieuchronnie ścieśnia horyzonty, spłaszcza kulturę, obniża zasięg i poziom myślenia”.

Wiedza

Otwartość i chęć bycia z innymi wymagają odpowiednich kwalifikacji intelektualnych. Te możemy nabyć tylko za pomocą edukacji i praktyki. A więc w obywatelskość trzeba zainwestować: czas, energię i uwagę, czyli trzy najbardziej deficytowe dobra we współczesnym świecie. Nie ma zmiłuj – trzeba się uczyć. Trzeba znać siebie i swoją wspólnotę. Ale też trzeba wiedzieć, jak działać, jak być aktywnym, jak organizować życie społeczne. Liczą się więc aspiracje perfekcjonistyczne (Maria Ossowska), czyli stałe dążenie ku lepszemu, doskonalenie się. Największym zagrożeniem są zaś niedbalstwo i bylejakość.

Wiedza o sobie też jest ważna, daje bowiem tak potrzebną pewność własnych korzeni, doświadczenia, kultury. Z tego wyrasta szacunek do samych siebie. Oraz – ponownie – otwartość na innych, którzy mogą nas ubogacić, a nie zdominować, podporządkować. Jest niezwykłym paradoksem, że nader chętnie mówimy o swojej wielkości i sile, a jednocześnie tak lekliwie reagujemy na wszelkie oznaki odmienności. Skoro jesteśmy tak mocni, czegoż się obawiamy? Tych kilku tysięcy uchodźców? Pozostawionego na naszych obecnych ziemiach dziedzictwa Niemców lub Żydów?

Niestety, wskazuje to na to, że mamy tak naprawdę do czynienia z ignorancją, która rodzi niepewność, a tę zwykle przykrywamy pokrzykiwaniem o (dawnej) wielkości, ogromie zasług i niezmaconej szlachetności. Tymczasem miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, są zdolność identyfikacji z całym dziedzictwem – i tym wspaniałym, i tym podłym – oraz otwartość na nowe elementy kulturowe, ponieważ historia jest ważna, ale to terażniejszość przesądza o tym, kim będziemy. Trzeba iść do przodu, mając giętkie umysły, lecz sztywne karki.



Miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, są zdolność identyfikacji z całym dziedzictwem – i tym wspaniałym, i tym podłym – oraz otwartość na nowe elementy kulturowe, ponieważ historia jest ważna, ale to terażniejszość przesądza o tym, kim będziemy.

Autokrytycyzm

Tylko wiedza dająca nam pewność pozwala na autokrytycyzm, a więc krytyczne myślenie o naszej przeszłości i terażniejszości. Tymczasem my, szczególnie w społecznościach lokalnych, doskonale radzimy sobie z byciem krytycznym wobec „onych”. Z samokrytycyzmem jest już znacznie gorzej. A żeby był on możliwy, konieczny jest humor i dystans do siebie. Jedenaste przykazanie kaszubskie brzmi: „raz na dzień sprawdź, czy potrafisz się śmiać z samego siebie”. Nie jest mi znany żaden przypadek silnej wspólnoty obywatelskiej, w której ludzie są pozbawieni poczucia humoru. Ani tym bardziej nie znam żadnej dobrej wspólnoty obywatelskiej, w której jest się piętnowanym za żart. Poczucie humoru i dystans do siebie bowiem są najlepszą receptą na egoizm i indywidualistyczny cynizm, które mają destrukcyjny wpływ na sferę obywatelską, a więc wspólnotową.

Tożsamość

Pochodzę z Kaszub, pracuję w Gdańsku, ale mieszkam w Bytowie – małym mieście położonym już „za granicą”, po niemieckiej stronie, na terenie historycznego pogranicza między Pomorzem Zachodnim a Nadwiślańskim. Mówię o sobie, że jestem bytowiakiem, Kaszubą rodem z Gochów i zarazem Kociewiakiem z pogranicza chojnicko-starogardzkiego, gdańszczaninem, Pomorzanie, bardzo dobrze czującym się w każdym zakątku regionu. A zarazem Polakiem i Europejczykiem.

Podkreślam to, bo wszystkie te tożsamości są ze sobą w zgodzie i czynią moje życie ciekawszym. Ale jednocześnie wiążą się ze zobowiązaniami wobec różnorodnych wspólnot. I niekiedy narażają na stygmatyzowanie, bo ciągle można spotkać takie osoby, które nie rozumiejąc naszych skomplikowanych losów, czują się powołane i uprawnione do oceniania naszej polskości, naszego patriotyzmu, naszej historii. Dlatego nigdy dość podkreślania, że mamy prawo do własnej pamięci. Że mamy prawo do odmienności i tożsamości. Domaganie się prawa do bycia sobą jest szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednocającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.



Mamy prawo do własnej pamięci. Mamy prawo do odmienności i tożsamości. Domaganie się prawa do bycia sobą jest szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednocającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.

Mój lokalny świat jest mały i wielki zarazem. Każdy, kto jest zanurzony w lokalną wspólnotę, wie, jak wielkiej cierpliwości i odpowiedzialności ona wymaga. Odpowiedzialności za słowo, gest, uczynek. Ponieważ nawet – wydawałoby się – niewinne słowa potrafią okrutnie zranić, podzielić, rozłamać lokalne społeczności. Z tak ogromną łatwością rzuca się dziś słowa, które dzielą, sieją strach, rodzą uprzedzenia i trwonią zaufanie, którego i tak nam brakuje.

W moich lokalnych społecznościach staramy się łączyć doświadczenia i opowieści różnych ludzi – dawnych i współczesnych mieszkańców, obcych i swoich, zakorzenionych i wędrujących, przybywających dobrowolnie, ale i pod przymusem, mówiących różnymi językami, chodzących do różnych świątyń lub niechodzących tam wcale, wyznających różne ideologie i preferujących odmienne style życia.

Żyję w świecie zróżnicowanym i doskonale zdaję sobie sprawę, że oblicza lokalności mogą być bardzo różne. Wiem, że lokalność może być przepojona lękiem, zamknięta w bolesnych wspomnieniach, izolacyjna i nieufna, zastraszone oraz uzależniona od dominujących osób, instytucji czy środowisk. Polska zdaje się dzisiaj coraz bardziej „zwielokrotnioną, przestraszoną, zamkniętą i nieufną wsią”. Żyjącą w myśl zasady: moja chata z kraja. Czekającą na słowa z ust najważniejszej osoby w kraju: dajcie nam spokój! Zostawcie nas samych sobie. Tyle że lokalność (i Polska) w takim wariacie staje się swoją karykaturą. I jest skazana na przegraną.

Kultura zaangażowania i odpowiedzialności

Siła społeczności lokalnych, a więc także Polski i Europy, bierze się bowiem z zaangażowania obywateli. Z ich aktywności społecznie użytecznej. Warunkami takiego zaangażowania są: możliwość spotkania (stąd rola miejskich i wiejskich przestrzeni – miejsc spotkań), staranie się o kulturę dialogu i kulturę konfliktu (trzeba się umieć kłócić!) oraz docenianie kompromisu, ponieważ nie ma zaangażowania obywatelskiego tam, gdzie jedni arbitralnie narzucają swoją wolę.

Podkreślę – zgoda polega na zrozumieniu i uznaniu różnych interesów, poglądów, opinii, sądów i postaw. Nie dąży się w niej do tego, aby wszyscy myśleli tak samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć. Przestrożą niech będzie maksyma dawnych Gdańszczan, widniejąca na Złotej Bramie w Gdańsku, od strony ulicy Długiej: *Concordia res publica parvae crescunt, discordia magnae concidunt*, a więc: „Zgodą małe państwa wzrastają, niezgodą wielkie upadają”.

”

Zgoda polega na zrozumieniu i uznaniu różnych interesów, poglądów, opinii, sądów, postaw. Nie dąży się w niej do tego, aby wszyscy myśleli tak samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć.

Pamiętajmy – tylko praktyka jest sprawdzianem intencji. Trzeba się włączać, partycypować i uczyć aktywności, bo to fundament kultury obywatelskiej. Najgorszym zaś jej przeciwnikiem jest lenistwo – zabiegi o dobro wspólne wymagają wysiłku. Obywatelstwo to ciężka praca. A prawda o nas jest taka, że jesteśmy dość leniwi intelektualnie: nie czytamy, nie wiemy i już nawet się tego nie wstydzimy. Ba – niewiedza uwalnia od wstydu, poczucia winy i odpowiedzialności. Jest zatem bardzo pragmatycznie użyteczna.

Jeśli jednak chcemy być prawdziwie obywatelami, musimy brać odpowiedzialność, a więc mieć odwagę.

Liderzy

Nie ma silnych społeczności lokalnych, gdy nie ma w nich liderów, bo to oni podejmują wysiłek budowania lokalnych społeczności. Na podstawie mojego doświadczenia mogę stwierdzić, że w każdym miejscu jest taki „ktoś”. Rola lidera polega przede wszystkim na włączaniu ludzi i uczeniu się z nimi aktywności. Wszystko zaczyna się od małych gestów i prostych działań, byleby były skuteczne, bo dają poczucie sprawstwa i sensu.

Warunkiem bycia dobrym lokalnym liderem jest uznanie podmiotowości ludzi i obdarzanie ich szacunkiem. Bez tego nie będzie warunków do rzetelnej, otwartej polemiki i krytyki. Lider musi umieć sobie z nią radzić i być na nią otwarty. Najgorsze, co może zrobić, to wejść w rolę ofiary. A u nas to powszechne, przy czym najchętniej ofiarą staje się... władza (od dołu aż po szczyty). Temu zresztą towarzyszą skłonność i upodobanie do obrażania się – jak się nie obrazisz, to nie jesteś ważny.

Lider nie może być „udzielnym księciem”, czy też „patronem”, bo wtedy z niechęcią będzie patrzył na tych, którzy „wyrastają powyżej trawy” (i szybko ich „zetrnie”). Tacy liderzy nie lubią niekontrolowanej i niepodporządkowanej aktywności, bo to burzy spokój, tworzy nowe relacje, osłabia dotychczasowe autorytety (osobowe i instytucjonalne). Niestety, w lokalnych społecznościach panują silna tendencja do petryfikowania i stabilizowania „dotychczasowego porządku” i równie silna niechęć oraz obawa przed jego zmianą. Ale także niepokojąca jest sytuacja, gdy „z zewnątrz” przychodzi „impuls”, aby lokalnego lidera (jednostkę bądź grupę, a niekiedy instytucję) osłabić, zdyskredytować i tym samym podporządkować sobie daną społeczność lokalną. Sprawdzianem jej siły jest to, czy i na ile potrafi ona swoich liderów wesprzeć.

Instytucje

Pomocne w tym są instytucje. W ocenie ich jakości liczą się: procedury i skłonność do ich przestrzegania (sprawiedliwość proceduralna), zdolność do podejmowania decyzji i chęć podporządkowania się im (sprawiedliwość decyzyjna), zaangażowanie w tworzenie i funkcjonowanie instytucji, ochrona ich autorytetu. Niestety, trzeba to mocno podkreślić – mamy w Polsce niezwykle łatwość niszczenia ładu instytucjonalnego, co wynika z nieopuszczającej nas „nerwicy reformacyjnej” i przekonania, że my to zrobimy lepiej, że dopiero teraz będzie tak, jak powinno być.

Tymczasem współpraca między instytucjami w ogromnym stopniu przesądza o jakości „tkanki społecznej”. Instytucje leżą bowiem u podłoża kultury obywatelskiej i nie ma mowy o silnych i zdrowych społecznościach lokalnych, w których dochodzi do destrukcji ładu instytucjonalnego. Instytucje są gwarancją ochrony dziedzictwa kulturowego, dają społeczności lokalnej poczucie wartości, sprzyjają mobilizacji społecznej oraz tworzą szansę na ochronę praw mniejszości, osłaniając przed uzurpacjami i woluntaryzmem większości.

Samorządność

Na koniec – nie ma lokalności bez samorządności! Oczywiście, różne są tradycje samorządów w Polsce. I różnie wygląda ich obecny stan. Znajdziemy przykłady spektakularnych sukcesów i bolesnych porażek. Nie zmienia to jednak tego, że silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej, czego wam potrzeba”. Pokusa centralizmu w Polsce jest niezwykle silna. Tymczasem Lech Bądkowski w młodzieńczym szkicu *O krajowości*, napisanym w kwietniu 1946 r., stwierdzał, myśląc o przyszłym samorządnym ustroju Polski: „Demokratyczności ustroju nie uzyskuje się prostym istnieniem kłócących się partii, ale wprzęgnięciem możliwie najszerszych mas ludności do służby państwu. Nigdy nie uda się tego uzyskać przez stawianie bezpośrednio odległego ideału państwa przed oczyma zwykłego obywatela”.



Silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej, czego wam potrzeba”.

A więc to nie kłócące się partie, lecz obywatele aktywni w swoich lokalnych społecznościach są źródłem demokratyczności ustroju. Swoją podmiotowość zaś mogą najpełniej zrealizować w warunkach samorządności. Bądkowski dodawał przy tym: „Miłość do rodzinnej ziemi, tak zwanej małej ojczyzny, umacnia spójnię społeczną i narodową, ukonkretnia tę spójnię, ponieważ w praktyce codziennej tworzy bezpośrednie, najtrwalsze stosunki i związki z ludźmi i z ziemią”.

Dziś, patrząc na Polskę lokalną, widzimy, że potrzebujemy silnych wspólnot obywatelskich: samokrytycznych, opartych na umiarkowaniu i rozsądku, ceniących kompromis, ufających sobie i innym, zdolnych do refleksji, systematyczności i wytrwałości, budujących wysoką kulturę dialogu, ale też sprawne mechanizmy rozwiązywania konfliktów, wreszcie niegodzących się ani na moralistyczny maksymalizm, ani na pesymistyczną mimikrę. Wspólnot działających zgodnie z zasadą dawnych gdańszczan: *nec temere, nec timide* – „ani trwożliwie, ani zuchwale”.

O autorze

Prof. dr hab. **Cezary Obracht-Prondzyński** – pracownik Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie jest kierownikiem Zakładu Antropologii Społecznej, a w latach 2005-2012 był dyrektorem tegoż Instytutu. Socjolog, antropolog i historyk. Jego zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki Kaszub i Pomorza, a ponadto uczestnictwa w kulturze, mniejszości narodowych i etnicznych, kulturowych problemów współczesności, polityki regionalnej, współczesnego społeczeństwa polskiego. Współzałożyciel, a obecnie prezes Instytutu Kaszubskiego.

Miejska lokalność motorem rozwoju zrównoważonego



Adam Leśniewicz

Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Pandemia koronawirusa i kryzys klimatyczny tylko wzmocniły w nas przekonanie, że miasta powinny rozwijać się w innej logice, w sposób bardziej zrównoważony, z dbałością o naszą codzienną jakość życia. W czasie ograniczonych zasobów i wielu pilnych potrzeb, szczególnie cenne są stosunkowo tanie projekty, które pozwalają adaptować przestrzeń do nowych funkcji i wyzwań. Prawdziwe cuda można zdziałać odchodząc od dzielnicowej monofunkcyjności, w kierunku tworzenia przestrzeni wielofunkcyjnych. Równoważąc komfort pieszych i potrzeby kierowców. Dbając o to, by przestrzeń publiczne sprzyjały budowaniu relacji sąsiedzkich, a nie anonimowości. Inwestując w rozproszony system terenów zielonych. Wspólnym mianownikiem, który łączy te podejścia, jest patrzenie z perspektywy lokalności.

Czy lokalność może być kluczem do zrównoważonego rozwoju miasta i podnoszenia jakości życia jego mieszkańców? Być może nadal nie jest to nasza intuicyjna odpowiedź, ale przegląd nowych „pomysłów na miasto” skłania do poważnego potraktowania tego właśnie czynnika.

Będę za 15 minut

Głównym założeniem koncepcji miasta 15-minutowego jest takie planowanie rozwoju (ulic, chodników, ścieżek rowerowych, ale też funkcji poszczególnych budynków), aby każdy mieszkaniec mógł załatwić podstawowe codzienne sprawy (praca, szkoła, zakupy, rozrywka, rekreacja itp.) w najbliższej okolicy. Pokonanie potrzebnego dystansu pieszo, rowerem lub komunikacją miejską nie powinno zająć więcej niż 15 minut.

Nie jest to idea nowa, jej geneza sięga co najmniej czasów pionierki aktywizmu miejskiego, Jane Jacobs. Dotychczas model miasta 15-minutowego wdrażano w stosunkowo niewielkich ośrodkach jak Helsinki czy Ottawa. W ostatnim czasie ta koncepcja zyskała jednak niezwykle szeroką popularność dzięki Anne Hidalgo, mer Paryża. Jej deklaracja przekształcenia francuskiej metropolii w miasto 15-minutowe zrobiła wielkie wrażenie. W końcu jest to ogromny organizm miejski, w którym ponad połowa osób pracujących odbywa codziennie podróż trwającą 45 minut., Osiągnięcie tak postawionego celu będzie więc wymagać nie tylko konsekwentnych decyzji władz miasta, ale również zmiany stylu życia i pracy mieszkańców regionu paryskiego. Potrzebne jest też szerokie włączenie się w tę zmianę środowiska biznesu.

Anne Hidalgo, która w 2020 r. zdecydowanie wygrała reelekcję, jest zdeterminowana, aby poprowadzić Paryż we wskazanym w kampanii kierunku. Pokazuje, że codzienne życie w mieście nie wymaga użytkowania

samochodu. Fundamentem zmian jest bowiem modyfikacja modelu transportu i mobilności – oprócz rozwijania komunikacji publicznej, mer Paryża stawia na sieć tras rowerowych wyznaczanych na jezdniach kosztem liczby pasów dla aut. Wiele tego typu modyfikacji, wprowadzonych także w odpowiedzi na sytuację pandemiczną, zostało przychylnie przyjętych przez mieszkańców i jest teraz wprowadzanych na stałe. Władze miasta planują również usunąć 70 tys. miejsc parkingowych – czyli połowę z obecnie wyznaczonych wzdłuż ulic – dzięki czemu zwolnione zostanie blisko 60 ha przestrzeni dla pieszych i rowerzystów.

Kolejnym elementem jest rozproszenie powierzchni biurowych w aglomeracji paryskiej w taki sposób, aby paryżanie nie musieli codziennie dojeżdżać do położonych na przedmieściach centrów biurowych, takich jak La Défense. Sprzyja temu upowszechnienie pracy zdalnej oraz rosnąca popularność przestrzeni coworkingowych. Promowany ma być model rozproszenia biur poszczególnych korporacji na przestrzeni kilku dzielnic – tak, aby pracownicy mogli docierać do tych, położonych najbliżej ich miejsc zamieszkania. Miasto zamierza również wprowadzić system zachęt dla przedsiębiorstw, aby w obrębie poszczególnych dzielnic różnicować ofertę handlową i usługową. Przewiduje nawet tworzenie lokalnych centrów wymiany usług pomiędzy mieszkańcami.

Do przyspieszenia przemiany miasta konieczne jest wprowadzanie wielofunkcyjności. Terenów pod nowe inwestycje jest w Paryżu bardzo niewiele, więc merostwo zwraca dużą uwagę na przestrzenie, które dotychczas były wykorzystywane tylko przez ograniczony czas. Anne Hidalgo realizuje program inwestycji w zazielenianie przyszkolnych terenów rekreacyjno-sportowych, które po godzinach pracy placówek edukacyjnych mają być otwarte dla wszystkich mieszkańców. W podobnym modelu myśli się również o funkcjonowaniu nocnych klubów czy sal koncertowych, które w ciągu dnia mogłyby działać jako np. kluby sportowe z zajęciami fitness. Otwieranie przestrzeni na nowe funkcje jest niezbędne, aby odpowiedzieć na różnorodne oczekiwania mieszkańców i zaspokoić ich najważniejsze codzienne potrzeby w najbliższym sąsiedztwie.

”

Kluczem do realizacji idei miasta 15-minutowego jest otwieranie już istniejących przestrzeni na nowe funkcje. To niezbędne, aby odpowiedzieć na różnorodne oczekiwania mieszkańców i zaspokoić ich najważniejsze codzienne potrzeby w najbliższym sąsiedztwie.

Bardziej lokalnie, czyli wolniej

Istotnym elementem większości transformacyjnych działań prowadzonych w miastach europejskich jest ograniczenie ruchu samochodowego. W Barcelonie realizowany jest pilotażowo tzw. *Urban Mobility Plan*, który ma przywrócić miasto pieszym. Docelowo, niemal połowa ulic w centrum miasta ma być wyłączona z ruchu aut. Plan wdrażany jest etapami na zasadzie tworzenia tzw. *superilles*, czyli „superkwartałów”.

Każdy z nich składa się z układu ośmiu krzyżujących się ze sobą dróg, gdzie cztery zewnętrzne są zachowywane dla ruchu samochodowego, zaś na czterech wewnętrznych ulicach wyznaczane są deptaki czy trasy rowerowe¹. Na drogach wyłączonych z ruchu aut rozstawiane są meble miejskie, dosadzana jest zieleń, aranżuje się miniplace służące spotkaniom towarzyskim, organizuje się wystawy.

W podobnym kierunku zmierza również Londyn, który coraz szerzej wprowadza tzw. *Low Traffic Neighbourhoods* (LTN – strefy o małym natężeniu ruchu). LTN to kwartały ulic, na których ruch samochodowy jest mocno ograniczany – poprzez wyznaczenie woonerów lub ulic z restrykcyjnymi ograniczeniami prędkości oraz wjazdem tylko dla mieszkańców.

¹ Taki model wynika ze specyficznej struktury zabudowy historycznego centrum miasta, gdzie zdecydowana większość ulic poprowadzona jest równoległe do siebie i przecina się pod kątem prostym.

Innowacja wdrażana na próbę w kilku dzielnicach stała się tak popularna, że obecnie postrzegana jest jako jedno z podstawowych rozwiązań, które ma sprzyjać rozwiązaniu problemu mobilności w stolicy Wielkiej Brytanii po wygaśnięciu pandemii. Pomysł na tyle spodobał się mieszkańcom Londynu, że złożono aż 114 wniosków o utworzenie tego typu stref w różnych częściach miasta².

Równocześnie stale rozwijana jest w Londynie koncepcja Strefy Ultra Niskiej Emisji (*Ultra Low Emission Zone – ULEZ*), która początkowo obejmowała tylko obszar ścisłego centrum Londynu, a teraz jest już 18 razy większa, zajmując obszar ¼ miasta, na którym mieszka 3,8 miliona osób. Do strefy ULEZ mogą bez ograniczeń wjeżdżać jedynie pojazdy spełniające wyśrubowane normy emisji Euro 4 (dla aut z silnikami benzynowymi) i Euro 6 (dla pojazdów z silnikiem diesla), czyli takie, które emitują nie więcej niż 0,08 grama tlenu azotu na kilometr. Kierowcy, których pojazdy nie spełniają tych norm, zobowiązani są do uiszczenia opłaty dziennej w wysokości 12,5 funta. Brak dodatkowej opłaty grozi mandatem w wysokości nawet 160 funtów.

Systematycznemu powiększaniu strefy ULEZ towarzyszy stała kampania informacyjna dla mieszkańców i działających w Londynie firm oraz konsultacje społeczne³. W ścisłym centrum miasta poziom zanieczyszczeń dwutlenkiem azotu udało się już zmniejszyć o połowę. W przypadku obu miast zauważono jednak, że programy, których głównym celem była zmiana modelu transportu, ograniczenie zanieczyszczenia powietrza oraz zwiększenie powierzchni terenów zielonych, doprowadziły również do szerokich zmian w życiu społecznym. Miejsca uwolnione z funkcji tranzytowej zaczynają tętnić życiem i są częściej odwiedzane przez okolicznych mieszkańców w każdym wieku. Wraz z wyeliminowaniem pędzących pojazdów, spowalniają także ludzie poruszający się na rowerach i pieszo. Postawienie na lokalność może z powodzeniem być elementem nowego stylu życia – *slow life*.



Doświadczenia Londynu wskazują, że wdrażanie programów mających na celu zmianę modelu transportu, ograniczenie zanieczyszczenia powietrza i zwiększenie powierzchni terenów zielonych, może doprowadzić do szerokich zmian w życiu społecznym. Miejsca uwolnione z funkcji tranzytowej zaczynają tętnić życiem i są częściej odwiedzane przez okolicznych mieszkańców.

Zieleń dostępna za rogiem

W kontekście równoważenia rozwoju, podnoszenia jakości życia i poprawy zdrowia mieszkańców, ważnym wyzwaniem jest również przeciwdziałanie głębokiemu deficytowi terenów zielonych. Spełniają one bowiem ważne funkcje wynikające wprost z celów polityki klimatycznej – oczyszczają powietrze, zwiększają zdolność do retencji wodnej, ograniczają zjawisko „wysp ciepła” itp.

² Warto zauważyć, że nieprzypadkowo pojawiają się tutaj koncepcje realizowane w miastach europejskich. W prowadzenie tego typu zmian będzie daleko trudniejsze w przypadku metropolii Ameryki Północnej, Ameryki Południowej czy Australii. Miasta projektowane „pod samochód”, które infrastrukturę dla pieszych czy rowerzystów muszą tworzyć od zera, gdzie życie codzienne zawsze wymagało podróżowania na duże odległości (np. nie ma mniejszych sklepów umożliwiających codzienne zakupy blisko domu), mają do przełamania o wiele więcej barier. Nawet w Europie wdrażanie koncepcji miasta 15-minutowego w tzw. „gorszych dzielnicach”, gdzie dostęp do miejsc pracy, sklepów i usług jest ograniczony, będzie wysoce utrudniony, albo niemożliwy, jeśli program transformacji miasta nie zostanie połączony z celem niwelowania nierówności ekonomicznych.

³ Tak głębokie przemiany miejskiej przestrzeni budzą oczywiście kontrowersje. Dobrym przykładem jest londyńska dzielnica Fulham, gdzie podczas konsultacji społecznych, 87% mieszkańców sprzeciwiło się zmianom w organizacji ruchu polegającej na zamknięciu ulic dla pozalokalnego transportu. Głównymi obawami był strach przed zwiększeniem korków na sąsiednich ulicach oraz niejasność systemu kontroli (obawiano się wielu przypadkowych mandatów). Władze wzięły to pod uwagę przeprowadzając kampanię informacyjną oraz decydując się na transparentny system kamer szczytujący numery rejestracyjne wjeżdżających aut. W nieco ponad rok od wprowadzenia reorganizacji ruchu, zmiany popiera 91% mieszkańców. Natężenie ruchu na osiedlowych ulicach spadło o 75% zaś na głównej drodze dzielnicy – o 12%.

Braków w zielonej infrastrukturze nie da się jednak równoważyć poprzez np. dogęszczanie zieleni w już istniejących parkach – pełnią one zupełnie inną rolę niż zielen rozproszona – np. skwery czy aleje drzew. W przypadku miast o zwartej zabudowie (charakterystycznych dla urbanistyki europejskiej) pewnym rozwiązaniem jest szukanie miejsc na małe skwery i parki kieszonkowe, które możemy już znaleźć w wielu polskich miastach, które charakteryzują się dobrze zachowanym układem pierzejowym (np. Łódź, Kraków czy Warszawa) oraz ogrody deszczowe – ich propagatorem jest chociażby Gdańsk, mający duże wyzwania związane z retencją wodną.

Warto również wykorzystywać wszelkie lokalizacje, które umożliwiają założenie tzw. parków linearnych, które mogą stanowić zieloną oś osiedla lub dzielnicy i skutecznie regulować cyrkulację powietrza. Taki projekt powstaje właśnie nad przebiegającym w tunelu (pod dzielnicą mieszkaniową) południowym odcinkiem obwodnicy Warszawy.

Pewnym *novum* pozostają nadal zielone dachy i ogrody wertykalne na fasadach budynków.

W zachodnioeuropejskich metropoliach takie rozwiązania są zdecydowanie bardziej popularne, ale wytłumaczeniem może być wysoki koszt realizacji i utrzymania, jak również trudniejsze niż na Zachodzie, warunki klimatyczne.

”

Istotną rolę w zapewnianiu bioróżnorodności ekosystemów miejskich odgrywają zielone nieużytki, tereny dzikiej przyrody. Tego typu powierzchni mamy w polskich miastach nadal relatywnie dużo i powinniśmy objąć je świadomą i bardziej zorganizowaną ochroną.

Co może być zatem naszym rodzimym „asem w rękawie” w wyścigu o zieloną transformację? Zwiększając powierzchnię terenów zielonych powinniśmy brać pod uwagę czynnik bioróżnorodności, a w tym kontekście zdecydowanie ważniejszą funkcję niż zieleni urządzona mają zielone nieużytki. Tego typu powierzchni mamy w polskich miastach nadal relatywnie dużo i powinniśmy objąć je świadomą i bardziej zorganizowaną ochroną. Przykładami mogą być tereny przylegające do istniejącej infrastruktury (np. przy torach i bocznicach kolejowych), czy działki uniemożliwiające inwestycje ze względu na podziemną infrastrukturę. Ze względu na rolę jaką obszary dzikiej zieleni spełniają dla odradzania się bioróżnorodności, środowiska naukowe postulują zresztą, aby – wszędzie gdzie to możliwe – pozostawiać minimum 10% powierzchni dla natury gospodarującej się „po swojemu”.

Przyjęcie takiego rozwiązania, w miejskich parkach, pozwala ograniczyć kosztowne działania (koszenie trawy, usuwanie martwego drewna lub liści, asfaltowanie ścieżek itp.), a równocześnie maksymalizować efekty polityki proklimatycznej. Oczywiście trudno zastosować tego typu filozofię w historycznych parkach miejskich w stylu francuskim, jednak na terenach zielonych o charakterze rekreacyjnym, takie rozwiązania mogą być z powodzeniem wprowadzane (np. Pole Mokotowskie oraz Park Skaryszewski w Warszawie)⁴, przynosząc ogromną poprawę w zakresie bioróżnorodności całego ekosystemu.

Drogi do stworzenia w mieście rozproszonego systemu terenów zielonych dostępnych z perspektywy lokalnej mogą być zatem bardzo zróżnicowane. Ważne jednak, aby oceny dostępności zieleni dokonywać dla stosunkowo niewielkich struktur obszarowych (myślenie raczej w kategoriach osiedli mieszkaniowych niż dzielnicowej albo ogólnomiejskiej kompensacji). To nowość wobec dotychczasowej praktyki inwestycyjnej wielu polskich samorządów (i nie tylko), które np. wycinając drzewa pod drogę w jednej dzielnicy, potrafiły realizować nasadzenia kompensacyjne w zupełnie innym regionie miasta (nierzadko w już istniejącym parku lub lesie miejskim)⁵.

⁴ Tego typu podejście można również z powodzeniem stosować na terenach przeznaczonych do działalności człowieka, które samoistnie dziczeją (np. kamieniołom Liban na krakowskim Zakrzówku, który stał się siedliskiem rzadkich gatunków – np. węża gniewosza plamistego). Więcej zob. K. Jakubowski, *Czwarta przyroda: natura, która przychodzi po nas*, w K. Jakubowski, J. Kajzer-Bonk, M. Łaciak „Bioróżnorodność wokół nas. Ochrona i przywracanie bioróżnorodności w lokalnych społecznościach”, Kraków 2021.

⁵ Takie pozorowanie działań, to w pewnym stopniu efekt przykładowego idącego z góry – ma to tyle samo wspólnego z realnym ograniczeniem zanieczyszczeń w miejscu ich powstania, co kupowanie uprawnień do emisji CO₂ od państwa znajdującego się na drugim końcu kontynentu.



Rozproszony system terenów zielonych mogą tworzyć różnorodne rozwiązania – parki linearne, zielone dachy i fasady, skwery i parki kieszonkowe, zadrzewione aleje czy ostoje dzikiej przyrody. Ważne aby zielone inwestycje nie koncentrowały się na jednych miejscach kosztem drugih, a to wymaga spojrzenia na miasto z perspektywy lokalnej.

Którędy do centrum?

Innym kluczowym wyzwaniem współczesnego urbanizmu jest przeciwstawienie się powstawaniu miejskich monokultur – występowania dzielnic o charakterze wyłącznie mieszkaniowym lub niemal wyłącznie biurowo-handlowym. Wytworzenie się takiej struktury miasta wymusza ciągłe przemieszczanie się, czego efektem są korki i wzrost zanieczyszczeń. Ten model rozwoju jest również nieefektywny – poszczególne regiony miasta żyją tylko cyklicznie, w określonych godzinach.

W odpowiedzi na ten problem pojawiła się idea miast policentrycznych, lansowana m.in. przez Arthura Genslera, wskazująca, że drogą do zrównoważonego urbanizmu jest bardziej zróżnicowany rozwój dzielnic położonych peryferyjnie wobec centrów. Jest to szczególnie ważne w miastach dużych, o rozproszonej, niejednorodnej strukturze przestrzennej, gdzie długie podróże są dla mieszkańców niejako codziennością.



Drogą do zrównoważonego urbanizmu jest bardziej zróżnicowany rozwój dzielnic położonych peryferyjnie wobec centrów. Jest to szczególnie ważne w miastach dużych, o rozproszonej, niejednorodnej strukturze przestrzennej, gdzie długie podróże są dla mieszkańców niejako codziennością.

W takich przypadkach pewnym rozwiązaniem staje się tworzenie centrów lokalnych. Najlepiej gdy lokowane są one w przestrzeniach, które i tak przyciągają stosunkowo dużą liczbę okolicznych mieszkańców. Zadbanie o wzbogacenie oferty dostępnych tam usług oraz poszerzenie funkcji tych miejsc przynosi bardzo korzystne rezultaty dla całych osiedli lub dzielnic. Pozwala to przynajmniej częściowo ograniczyć częstotliwość dalszych podróży, a także tworzy przestrzeń spotkań, mającą ważny wymiar symboliczny i tożsamościowy.

Ciekawe podejście charakteryzuje Helsinki, które w swojej strategii rozwoju założyły nie tylko sam proces tworzenia tego typu lokalnych centrów, ale również zbudowanie sieci połączeń między nimi na bazie sprawnego transportu publicznego. Centra lokalne są także z powodzeniem tworzone również w polskich miastach – pilotażowy program realizuje m.in. Warszawa, która uznała tego rodzaju działania za ważny element podnoszenia jakości życia mieszkańców w dzielnicach o nie zrównoważonych funkcjach⁶.

Lokalność w rozmiarze XXL?

Zgoła inaczej do tematu lokalności można podejść, projektując przestrzeń miejską zupełnie od zera i dysponując niewyobrażalnymi dla przeciętnego europejskiego samorządu środkami. Zupełnie nowe, zrównoważone miasto The Line powstaje właśnie w Arabii Saudyjskiej. Zostanie zbudowane na jednej osi, ciągnącej się wzdłuż Morza Czerwonego na przestrzeni 170 kilometrów. Będzie to *de facto* linearna metropolia

⁶ Więcej informacji o metodologii pracy w ramach projektu „Warszawskie Centra Lokalne”, przeprowadzonych badaniach i konsultacjach, zob. <https://sarp.warszawa.pl/warsztaty-stare/warszawskie-centra-lokalne/>

złożona z kilku mniejszych miast. Wszystkie z nich mają być pozbawione samochodów. Transport na większe odległości będzie zapewniała ultraszybka kolej (osiągająca prędkość ponad 500 km/h), która pozwoli dostać się z jednego krańca miasta na drugi w około 20 minut. W obrębie poszczególnych dzielnic bieżącą komunikację zapewniać zaś będzie transport publiczny sterowany przez sztuczną inteligencję. Wszystkie potrzebne budynki i instytucje zostaną jednak rozlokowane blisko siebie, tak aby każdy mieszkaniec przemieszczał się jak najmniej, mając zapewniony dostęp do potrzebnych do życia funkcji i usług w odległości 5 minut spacerem od domu.

W projektowaniu miasta dużą uwagę położono na kwestie ochrony środowiska. Każdy budynek ma być zasilany energią odnawialną, przewidziano również zaawansowane systemy odzyskiwania wody i energii. Miasto ma odzwierciedlać nowy kierunek gospodarki saudyjskiej – zdecydowanego odejścia od wydobywania ropy naftowej i troskę o przyrodę.

Czy stosunkowo „wąska” metropolia rozproszona na dużej szerokości, bez samochodów, ale z systemem wydajnego publicznego transportu może być nowym pomysłem na lokalność? Czy życie w takim mieście będzie przyjemnością czy udręką? O tym przekonamy się już stosunkowo niedługo, bo prace nad realizacją The Line wystartowały w ubiegłym roku, a ich zakończenie jest przewidziane na rok 2030. Wydaje się jednak, że przy całej deklarowanej trosce o klimat, w tej koncepcji pominięto koszty klimatyczne i środowiskowe samej realizacji inwestycji (zupełnie nowego miasta na terenach półpustynnych). Nie jest to jednak wyjątek na tle innych pomysłów urbanistycznych arabskich szejków, jak chociażby osiedli na sztucznie usypanych wyspach w kształcie palm (*Palm Islands* w Dubaju). Jeszcze ważniejsze pytanie dotyczy tego, jak tego rodzaju założenie urbanistyczne przetrwa próbę czasu? Czy za 100–200 lat miasto linearne, rozciągnięte na długości 170 km⁷, będzie nadal przestrzenią sąsiedzką i lokalną? Co jeśli zacznie rozrastać się o przedmieścia? Czy będzie potrafiło elastycznie adaptować się do nowych wyzwań i zmian, czy też szybko (i brzydko) się zestarzeje?

Ku lokalności – adaptacja, partycypacja, współpraca

W Europie czasy realizacji wielkich założeń urbanistycznych, kiedy zgodnie z myślą projektantów zmieniano kompleksowo układy miast poprzez wyburzenia i wznoszenie nowych kwartałów budynków, mamy już za sobą. I choć to właśnie one zadecydowały o kształcie miast tak pięknych, jak Paryż czy Barcelona, należy chyba dodać – „na szczęście”.

Dziś „świętym Graalem” wszystkich wysoko zurbanizowanych obszarów na Starym Kontynencie jest pytanie o to, jak w ramach funkcjonujących obecnie struktur zmieniać proporcje wykorzystywania przestrzeni, jak zgodnie z nowymi wyzwaniami i oczekiwaniami mieszkańców nadawać ograniczonym i zdefiniowanym już obszarom nowe funkcje. Odchodzimy od ery stołu kreślarskiego planisty, oddając pole ołówkowi i gumce. A nawet prędszej kredzie i puszce z farbą – bo obecnie zmiany w mieście trzeba rysować na ulicy, a nie w pracowni, na miejskim planie i już *a priori* zakładać ich modyfikację już za kilka lat.

Tęsknota za miastami bardziej sąsiedzkimi i lokalnymi, która przebija się w tak wielu współczesnych koncepcjach, pokazuje czego powszechnie nam brakuje. O czym zapomnieliśmy w inwestycjach ostatnich lat. Możemy być pewni, że skoro doświadczenie pandemii oraz zmian klimatu już teraz wpływa na zachowania mieszkańców, to wkrótce zmienić się będą musiały również nasze miasta. To zawsze szło w parze. Niezdolność do adaptacji to utrata tego, co jest największym atutem skupisk ludzkich – wygody, jakości życia i atrakcyjności osiedleńczej.

Jeśli jednak miasta mają się stać prawdziwie lokalne i sąsiedzkie, w proces projektowania i wprowadzania zmian muszą zostać zaangażowani mieszkańcy. Narzędzia partycypacyjne realizowane obecnie w polskich

⁷ Kanadyjscy naukowcy ze Smart Prosperity Institute prowadzili badania nad kosztem rozlewania się miast. Okazało się, że miasta z ogromnymi przedmieściami są średnio o ponad 144 proc. droższe w utrzymaniu niż miasta gęste. Najbardziej kosztownymi elementami okazała się infrastruktura, chodniki i wodociągi. Jakie będą zatem koszty utrzymania miasta rozciągniętego na długości 170 km?

miastach to jeszcze za mało. Jeśli zmiany mają się wiązać z głęboką zmianą stylu życia, konieczne będzie również zaangażowanie biznesu oraz sektora kultury. Miasto lokalności i sąsiedztw nie może być zatem stworzone z poziomu administracji (nawet tej nam najbliższej, samorządowej). Miasto sąsiedztw i lokalności to miasto nieustannie kooperujących i współdecydujących mieszkańców.

Choć mozaika współczesnych wyzwań wymaga szerokiego spojrzenia i szukania holistycznych rozwiązań (to niezbędne dla powstania ogólnomiejskiej strategii), to w zakresie jej wdrażania musimy działać niejako na odwrót – zawęzić perspektywę, skrócić dystans, umiejętnie mierzyć jak nasze działania bilansują się na poziomie niewielkich kwartałów miasta. Tylko w ten sposób unikniemy błędów, które obecnie stara się naprawić proces rewitalizacji miast – tj. istnienia obok siebie enklaw bardzo wysokiej jakości życia oraz kwartałów wykluczenia.



Miasto lokalności i sąsiedztw nie może być stworzone z poziomu administracji. To miasto nieustannie się zmieniające – inicjatywą kooperujących i współdecydujących mieszkańców.

O autorze

Adam Leśniewicz – Dyrektor Kongresu Obywatelskiego. Z Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową związany od 2014 r. Absolwent Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Współzałożyciel i Prezes (2016-2021) Stowarzyszenia Kooperacja Miejska. Popularyzator idei parków kieszonkowych, hamaków miejskich i ławek obywatelskich.

Jaka przestrzeń dla rozwoju lokalności?



dr inż. arch. Gabriela Rembarz

architektka, urbanistka, Politechnika Gdańska

Podwórko-osiedle-dzielnica: wokół tej osi koncentruje się dziś dyskusja publiczna nad lokalnością i rozwojem miejskiej wspólnotowości. Te trzy elementy są zarazem najważniejszymi skalami budowania przestrzeni zamieszkania, od której zależy, czy mieszkamy „razem”, czy jedynie obok siebie. Czy wysoka jakość miejskiej przestrzeni powinna być przez nas traktowana bardziej jako luksus, czy przeciwnie – jako dobro pierwszej potrzeby? Dlaczego budowa lokalnej wspólnotowości wymaga kameralności i mozaikowości? Jak projektować dzielnice, w których dobrze będzie się żyło zarówno ośmio-, jak i osiemdziesięciolatkom?

Dwa modele naprawy miast

Od lat 80. ubiegłego stulecia trwa nieprzerwanie fachowa debata urbanistyczna nad naprawą miasta, które utraciło z horyzontu ludzką skalę. Kryzys paliwowy lat 70. uwidocznił wówczas w Europie Zachodniej ograniczenia prosamochodowego modelu rozwoju ośrodków miejskich. Uwypukliły się także błędy w modelach budownictwa socjalnego, promującego wyizolowane od miasta, wielkoskalarne, jednorodne społecznie i przestrzennie, socjalne dzielnice mieszkaniowe – tzw. blokowiska. Dostrzeżono również zagrożenia niekontrolowanej suburbanizacji. Od tego czasu dokonano fundamentalnej zmiany paradygmatu urbanistycznego, który został określony mianem „powrotu do miasta” (w Niemczech) czy „renesansu miast” (w Wielkiej Brytanii). Nowe założenia planowania, bazujące na docenieniu tradycyjnych cech miejskiej struktury, sprawnie wprowadzono do praktyki w państwach o silnej pozycji planistycznej sektora publicznego.

W krajach wiernych neoliberalnej doktrynie planowania (określanej w dekadach 80-90. jako tzw. *English relations*), podobnie jak w Polsce, zmiany dokonują się wolniej. Katalizują je umacniające się ruchy oddolne. Najbardziej znanym jest amerykański, ale działający międzynarodowo Kongres Nowego Urbanizmu, z którego wywodzi się kanadyjski ruch 8 80 Cities. Jego nazwa ilustruje fundamentalne przekonanie, że tam, gdzie wspólnie dobrze żyje się tak ośmio-, jak i osiemdziesięciolatkom, dobrze żyć będzie się wszystkim. W myśl tej koncepcji nadrzędną wartością staje się skala pieszego, pozwalająca na funkcjonalną niezależność od auta, co umożliwi bezpieczne dorastanie i spokojne starzenie się w tej samej, zrównoważonej społecznie i funkcjonalnie, dzielnicy. Liczy się poczucie niezależności i rozumienia miejsca życia, a co za tym idzie – również świadomość wpływu na kierunek nieuniknionych zmian. Czyli równie ważne w sposobie kształtowania miejsca jest zarówno to, co zmieniamy, ale i to, w jaki sposób to robimy – czy narzucając odgórnie, czy też wypracowując wspólnie.

”

Tam, gdzie wspólnie dobrze żyje się tak ośmio-, jak i osiemdziesięciolatkom, dobrze żyć będzie się wszystkim.

Papierek lakmusowy jakości przestrzeni

W okresie pandemicznym rozumienie tak postawionej tezy dotyczącej kierunku planowania miast staje się oczywiste. Kolejne lockdown'y, a szczególnie stan przymusowej kwarantanny, można uznać za rodzaj testu, w którym sprawdzane są wszystkie cechy struktury miejskiej. Boleśnie wytykane są też jej wady, jak np. za małe i nieelastyczne układy mieszkań, uciążliwa akustyka, puste lokale na krótki wynajem, klatki schodowe i windy, z których korzysta zbyt wiele mieszkańców naraz, osiedla bez podwórek i placów zabaw, dzielnice bez parków, ośrodków zdrowia i drobnych sklepów, wyludnione kwartały turystyczne i biurowe... W ostatnich miesiącach zabudowa wielorodzinna okazywała się niebezpiecznie gęsta, ale jednak w wielu przypadkach system sąsiedzki sprawdzał się tam świetnie. W tym samym czasie własny ogród na suburbiach nie rekompensował wcale wszystkich utraconych zalet życia w mieście.



Czas pandemii uznać można za rodzaj testu, w którym sprawdzane są wszystkie cechy struktury miejskiej. Boleśnie wytykane są jej wady, jak np. za małe i nieelastyczne układy mieszkań, uciążliwa akustyka, osiedla bez podwórek i placów zabaw, dzielnice bez parków, ośrodków zdrowia i drobnych sklepów.

W warunkach narzuconego społecznego dystansu, zaczęto z nagłym zrozumieniem mówić o promowanym przez ruch 8 80 Cities „mieście 15-minutowym”. Model ten, inaczej nazywany „miastem krótkich dróg”, zakłada budowanie programu funkcjonalnego dzielnic, mając na uwadze szybkie i nieuciążliwe dojście pieszo do podstawowych usług, a w szczególności do szkoły. Jest to znana w Polsce zasada urbanistyczna, sięgająca lat 20. XX wieku, która w krajach silnego statusu planowania miejskiego stosowana jest jako niepodważalny fundament zrównoważonego rozwoju.

Przyjęcie takiej optyki wprowadza kwestię wyważenia wielkości i liczebności zespołów zabudowy. „Miasto 15-minut” nie oznacza bowiem preferowania układu „wieżowce wokół hipermarketu”, lecz jest równoznaczne z dbałością o wykształcenie niezbędnej kameralności i dogodnych funkcjonalnych powiązań pieszych w granicach osiedla i dzielnicy. Przestrzenią półpubliczną ani integrującym mieszkańców podwórkiem nie będzie nigdy strefa między budynkami wypełniona pustym trawnikiem lub parkingiem. Tym bardziej, gdy z otaczających okien kontrolują ją tysiące par oczu. Takie sytuacje znamy z wielkich osiedli mieszkaniowych z lat 70., a co gorsza doświadczamy ich również – choć w innej formie – w nowych zespołach mieszkaniowych. Przyjaznym sąsiedztwem nie będzie zatem ani falowiec, ani zbiór stłoczonych wieżowców, oferujących punktowo kilkadziesiąt, jeśli nie tysiąc i więcej mieszkań. Szczególnie, jeśli są one wynajmowane krótkookresowo, powodując nieustanną rotację ich mieszkańców.



Przestrzenią półpubliczną ani integrującym mieszkańców podwórkiem, nie będzie nigdy strefa między budynkami wypełniona pustym trawnikiem lub parkingiem. Tym bardziej, gdy z otaczających okien kontrolują ją tysiące par oczu.

W skali Gdańska koncepcja miasta 15-minutowego jest wręcz naturalna dla historycznych przedmieść, takich jak: Oliwa, Wrzeszcz czy Orunia, natomiast sporo przeskalanowana w osiedlach z wielkiej płyty, jak na Przymorzu, Zaspie czy Morenie. Zupełnie jednak porzucono jej stosowanie z początkiem lat 90., w realiach „blokowisk nowej generacji” Gdańska-Południe, a tym bardziej w amorficznych obrzeżach rozwijających za Obwodnicą.

Brak wspólnotowości nie służy

W większości nowych zespołów mieszkaniowych z przyczyn komercyjnych minimalizowane są przestrzenie wspólne w budynkach i ich bezpośrednim otoczeniu, powodując wypchnięcie większości aktywności poza strefę bezpośredniego zamieszkania lub na wirtualne fora społecznościowe. To problem utrudniający nie tylko rozwój kompetencji racjonalnego dialogu o przestrzeni dzielnicy, ale też czynnik generujący szereg niekorzystnych zjawisk prowadzących do podniesienia podatności struktur mieszkaniowych na degradację.

Brak wspólnotowości nie służy integracji przybyszów wśród lokalnej społeczności, ułatwia decyzje przeprowadzkowe i utrwala niską odpowiedzialność za szeroko rozumiane sąsiedztwo. Poczucie niestabilności i braku wpływu podkopuje trwałość umów społecznych, wymagających kompromisu i samoograniczenia. Obniżeniu ulega zatem coraz ważniejszy w rankingowaniu pozycji gospodarczej miast czynnik oceny jakości życia. Poza szkołą i kościołem w większości dzielnic mieszkaniowych nie ma gdzie się spotkać ani dzieciom, ani dorosłym, ani tym bardziej powiększającej się grupie seniorów.



Poczucie niestabilności i braku wpływu podkopuje trwałość umów społecznych, wymagających kompromisu i samoograniczenia.

Ważne jest, aby do podstawowej infrastruktury w dzielnicach zaliczono ponownie obiekty o funkcji „miejsca trzecich”. Są to instytucje oferujące zagospodarowanie czasu między pracą czy szkołą, a domem. Można o nich myśleć w kategorii zaktualizowanych do dzisiejszych potrzeb dawniejszych osiedlowych domów kultury. Obecnie mogą to być domy sąsiedzkie lub nowoczesne centra lokalnej aktywności, przejmujące rolę dzielnicowych animatorów życia społecznego, którzy do tej pory zwyczajowo organizowali się najsilniej wokół lokalnej parafii. I znowu kluczem staje się tu skala, która gwarantować musi osobistą relację, różniącą takie miejsca od oferty komercyjnej.

Problem skali

Temat skali to również kwestia realizacji postulatu uspołeczniania planowania przestrzennego. Poszerzenie partycypacji w budowaniu wizji poprawy jakości życia w dzielnicy znacznie łatwiej wdrożyć we fragmentach miasta o tradycyjnej urbanistyce i skali zabudowy oraz mozaikowej strukturze społecznej, niż w rejonach zdominowanych przez blokowiska czy zespoły wieżowców mieszkaniowych.



Poszerzenie partycypacji w budowaniu wizji poprawy jakości życia w dzielnicy znacznie łatwiej wdrożyć we fragmentach miasta o tradycyjnej urbanistyce i skali zabudowy oraz mozaikowej strukturze społecznej, niż w rejonach zdominowanych przez blokowiska czy zespoły wieżowców mieszkaniowych.

Posłużę się tu doświadczeniem wyniesionym z praktyki – próbą współpracy z radnymi dzielnicy Przymorze Wielkie. Podobnego typu osiedla w Niemczech posiadają opracowania planistyczne, tzw. plany ramowe (masterplany), pozwalające elastycznie zarówno koordynować inwestowanie, jak i moderować dialog społeczny. W przypadku Przymorza zaporowym problemem startowym dla opracowania podobnego dokumentu w formie partycypacyjnej stała się świadomość wielkiej skali środków i łączącej się z nią inercji do podejmowania zmian. Stworzenie wizji przekształceń w tej skali skoncentrowało się zatem na działaniach estetyzacyjnych – poprawy jakości w mikroskali.

A przecież wiemy – nie tylko w kręgach fachowych – że tego rodzaju dzielnice wymagają wizji rozwojowej, zakładającej unowocześnienie rozumiane jako „umiastowienie”. Nie chodzi tu tylko o akcje naprawcze, a o nowe,

całościowe spojrzenie w skali osiedla-dzielnicy, ale też całego miasta i regionu, aby zabezpieczyć je przed niekorzystnymi skutkami przemian rozwojowych. W Gdańsku jest to m.in. wymiana mieszkańców i parcie inwestycyjnie deweloperów mieszkaniowych na dzielnice nadmorskie, którym – odmiennie od powściągliwości mieszkańców falowców – wyobraźnia podpowiada głównie wielkoskalarne inwestycje i megabiznesplany.

Jak osiągnąć mozaikowość?

Praktyka polska istotnie różni się od doświadczeń wiodących krajów europejskich, w których temat jakości kształtowania miast jest ważnym elementem polityki społeczno-gospodarczej. Jego wizualizacją są nie tylko nowe, wielkie dzielnice jak wiedeńskie Seestadt Aspen, Messestadt Riem w Monachium czy sztokholmskie Hammerby i Royal Seaport, ale i mniejsze osiedla, które u progu XXI wieku były projektami pilotażowymi dla określania dzisiejszych założeń miejskiej polityki Unii Europejskiej (np. B001 Västra Hamnen w Malmö, Tübingen Südstadt czy Vaboun we Freiburgu).

Udowodniły one wielokrotnie, że odejście od tworzenia jednorodnych, licznych (powyżej 2500 mieszkań) zespołów mieszkaniowych i uzyskanie uwarunkowań i jakości niezbędnych dla powstania i funkcjonowania aktywnej i współpracującej mozaikowej wspólnoty możliwe jest jedynie dzięki podejściu z zakresu urbanistyki operacyjnej. Co to konkretniej oznacza? Po pierwsze, stworzenie układu kompatybilnych segmentów programowych (mieszkanie-praca-rekreacja), po drugie połączenie formy przestrzennej z formatem biznesowym realizacji zabudowy, a po trzecie – zaangażowanie nowoczesnych form z zakresu facylitacji społeczności lokalnej (niem. *Quartier Management*).

Jest to w istocie przeniesienie rozwiązań wypracowanych w procesach rewitalizacji na grunt tworzenia nowego środowiska zamieszkania. Pozwala to na uzyskanie zróżnicowanej oferty mieszkaniowej, umożliwiającą poszerzenie modeli finansowania oferty kupna i wynajmu. Budujące jest, że w końcu również w Polsce wzrasta świadomość konieczności zmian w tym kierunku – zarówno na samym rynku, jak i w zakresie polityki mieszkaniowej. Wrocławskie Nowe Żerniki czy Warszawska Dzielnica Społeczna to w skali Polski w pewnym sensie prekursorzy nowych standardów zarówno w kształtowaniu formy przestrzennej, jak i polityki mieszkaniowej uwzględniającej wymiar partycypacji.

Luksus czy dobro pierwszej potrzeby?

Zintegrowane planowanie miast realizowane na wszystkich poziomach i skalach wpisuje temat formy przestrzennej w główne bloki problemowe. I tak też – energia i społeczeństwo postrzegane są jako główne endogeniczne zasoby rozwojowe miast. Dialog, integracja, aktywizacja, zaczynające się w podstawowych zespołach mieszkaniowych i przestrzeniach miejskich, stanowiąc mają natomiast siłę miejskich gospodarek.

Dlatego też, dla przykładu, Kopenhaga podnosi jakość przestrzeni miejskiej nie ze względu na turystów, ale na mieszkańców. Jej strategia rozwoju zaczyna się od hasła: ludzie przed przestrzeniami, przestrzenie przed budynkami. Kładzie to na planowaniu miejskim wysoką odpowiedzialność za kształtowanie przestrzeni publicznej – tak, by ułatwiała ona ludziom naturalne nawiązywanie relacji, choćby wzrokowych. Chodzi o katalizowanie integracji a przynajmniej niewprowadzanie dodatkowych utrudnień w postaci barier przestrzennych. Jest to pełne rozumienie korzyści z tzw. „dywidendy dobrego dizajnu” – owo brytyjskie pojęcie nakłania do nieżałowania środków inwestycyjnych na wysoką jakość projektowania i urządzania miasta, która zwraca się w postaci zdrowszej, aktywniejszej i kooperującej społeczności miejskiej.

Reasumując, rozważania o relacji formy miasta wobec kwestii tworzenia i aktywizacji wspólnoty lokalnej na poziomie dzielnicy-osiedla-podwórka, odnoszą się ściśle do kwestii, czy wysoka jakość przestrzenna jest luksusem czy dobrem pierwszej potrzeby. Adekwatne są tu słowa niemieckiego historyka sztuki, Wolfganga Braunfelsa, cytowane w 1986 r. z okazji 15-lecia programu odnowy miast w Badenii-Wirtembergii: *Kto zawsze tylko to, co najpotrzebniejsze planował, nawet tego nie osiągnął. Ludzie potrzebują emocjonalnej łączy z miejscem swojego zamieszkania, a to wymaga podniesienia estetycznej poprzeczki, kultury projektowania, która nada codziennemu życiu więcej niż tylko blasku.*



Czy wysoką jakość przestrzeni traktować chcemy jako luksus czy dobro pierwszej potrzeby?

O autorce

Dr inż. arch. **Gabriela Rembarz** – architektka, urbanistka, aktywna projektantka. Adiunkt w Katedrze Urbanistyki i Planowania Regionalnego Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Jej dorobek naukowy w studiach nad procesem reurbanizacji monostruktur mieszkaniowych i rewitalizacji miast poparty jest znaczącym doświadczeniem wdrożeniowym w planowaniu miejskim. W 2015 r. współtworzyła zespół prowadzący Społeczną Akademię Planowania w ramach projektu „Quo Vadis, Gdańsku? Mieszkańcy planują swoje miasto”. Absolwentka Politechniki Gdańskiej, Universität Stuttgart, Politechniki Warszawskiej oraz Massachusetts Institute of Technology SPURS Program Fellow. Członkini DASL Deutsche Akademie für Städtebau und Landesplanung, The International Society of City and Regional Planners oraz Towarzystwa Urbanistów Polskich.

JAKIE „RAZEM” W MIASTACH PRZYSZŁOŚCI?

Tworzenie wspólnoty wyzwaniem polityki miejskiej



prof. Tadeusz Truskolaski

Prezydent Białegostoku, Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich

Odpowiedzialne zarządzanie miastem to nie tylko budowanie efektywnego organizmu, wydolnych procedur i instytucji czy dostarczanie usług publicznych. To również konsekwentne budowanie miejskiej wspólnoty, która poradzi sobie nawet wobec wyzwań, które trudno dzisiaj przewidzieć. Jak na poziomie lokalnym jednoczyć mimo podziałów? Czy skuteczniejsza okazuje się wspólnota tożsamości, historii i tradycji, czy też może żywe doświadczenie współdziałania? Jaki wpływ na cały proces mają sami mieszkańcy, a jakie władze miasta?

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Dlaczego wspieranie tożsamości lokalnej i tworzenie silnej wspólnotowości jest tak istotnym zadaniem na poziomie samorządu? Jak siła wspólnoty przekłada się na rozwój i budowanie tzw. miastoodporności na różnorodne kryzysy i wydarzenia, które trudno przewidzieć?

Dynamicznie zmieniające się otoczenie – niedawna pandemia COVID-19 czy bieżący kryzys uchodźczy wynikający z napaści Rosji na Ukrainę – uzmysławia nam wszystkim, że wszyscy żyjemy obecnie w globalnej wiosce. Wydarzenia odległe, pozornie nas niedotyczące, mają niebagatelne skutki dla naszej codzienności. Z jednej strony możemy stwierdzić, że od nas, mieszkańców największych polskich, europejskich miast, niewiele zależy; z drugiej, to my jako pierwsi reagujemy na konkretne potrzeby, np. obecnie – związane z ucieczką ludności z ukraińskich metropolii. Właśnie takie wydarzenia, zrywy społeczne na rzecz pomocy bliźnim, są silnym spoiwem wspólnot lokalnych.

”

Żyjemy w globalnej wiosce. Wydarzenia odległe, pozornie nas niedotyczące, mają niebagatelne skutki dla naszej codzienności. Sytuacje kryzysowe często są jednak okazją do niezwykłych zrywów społecznych na rzecz pomocy bliźnim i są silnym spoiwem wspólnot lokalnych.

Wydarzenia kryzysowe, związane ze środowiskiem naturalnym (np. powodzie), zmuszają nas do intensywnej pracy w trakcie zdarzenia, ale też wspierają procesy budowania modeli strategicznego działania. W przypadku rzeki Białej, która przepływa przez Białystok podejmujemy prace zapobiegawcze polegające

na rozbudowywaniu dodatkowych zbiorników retencyjnych, które mają stanowić gwarancję bezpieczeństwa. To planowanie długookresowe pozwala na budowanie buforów bezpieczeństwa. Właściwe rozlokowanie stref mieszkalnych, przemysłowych, infrastruktury umożliwia zabezpieczenie miasta przed kryzysami.

Siłą samorządu są relacje. W trakcie kryzysu uchodźczego prowadzimy bezpośrednią współpracę z gminami ościennymi, a także regularnie spotykamy się i wspieramy te, które są szczególnie dotknięte jego konsekwencjami. Model wzajemnego wsparcia działa; im większa będzie integracja samorządowców wokół wspólnych problemów, np. w ramach takich podmiotów jak Unia Metropolii Polskich, tym większa szansa, iż przepływ innowacji, dobrych praktyk i realnej pomocy będzie silniejszy.



Model wzajemnego wsparcia działa; im większa będzie integracja samorządowców wokół wspólnych problemów, tym większa szansa, iż przepływ innowacji, dobrych praktyk i realnej pomocy będzie silniejszy.

Szczególnie w momentach krytycznych tożsamość lokalna i współodczuwanie są wyjątkowo ważne. Świadome uczestnictwo mieszkańców w życiu społecznym i (co bardzo ważne) identyfikowanie się z lokalnymi symbolami, wytworami kultury materialnej oraz duchowością miejsca, pomaga stworzyć więzi *quasi* rodzinne. Budowa tych relacji, poczucia przynależności zarówno do miejsca jak i społeczności, może zwiększać naszą społeczną odporność na przyszłe zdarzenia. Tworzenie silnej lokalnej wspólnoty będzie również wpływać na naszą codzienność, nasze drobne wybory. To wspólne działania i decyzje, które podejmujemy na przykład przy okazji Budżetu Obywatelskiego, integrują różne części społecznej tkanki miejskiej wokół wspólnych oczekiwań. Ludzie przynależący i identyfikujący się lokalnie mają większą skłonność do podejmowania działań prorozwojowych: zarówno tych drobnych, codziennych jak i decyzji na poziomie strategicznym. Im więcej osób będzie chciało się angażować, tym większą wartość uzyska cała lokalna społeczność; a przecież funkcjonowanie w miejscu przyjaznym, ocenianym jako atrakcyjne i dobre, a więc wartościowanym pozytywnie, nie jest kategorią bez znaczenia. Bardzo często mieszkańcy naszego miasta czują lokalną dumę z tego, że mieszkają w Białymstoku.

Białystok jest miastem, którego tożsamość bazuje na wielokulturowości, innowacji i pracowitości. Białostoczanin zna etos pracy. Mieszkańcy chętnie angażują się w działania, projekty społeczne, charytatywne, akcje pomocowe. Uważam, że tak silna podstawa jest podłożem do radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi.

Jako samorządowiec z ponad 15-letnim doświadczeniem zarządzania takim miastem jak Białystok obserwuje Pan szereg procesów zachodzących równocześnie. Jakie płaszczyzny budowania wspólnoty wydają się najbardziej efektywne i długotrwałe? Przykładowo – czy bardziej spaja nas wspólnota losu (zjednoczenie w ramach reakcji na różnego rodzaju sytuacje kryzysowe dotyczące lokalną wspólnotę np. powódź, pożar, czy też trwający obecnie kryzys wywołany wojną w Ukrainie) czy może np. wspólnota sukcesu (poczucie, że wspólnym wysiłkiem zmieniamy miejsce, w którym żyjemy) a może najsilniejsza jest jednak nadal wspólnota kultury, języka, tradycji i zwyczajów?

Białostoczanin chętnie pokazuje wspólnotowość podczas obchodów świąt narodowych oraz kultywując zwyczaje i tradycje związane z obrzędami religijnymi. Miks kulturowy Podlasia powoduje, iż święta obchodzimy wspólnie, wielokrotnie i w zróżnicowany sposób. Jednak jak już wspomniałem, zauważam silną tendencję solidaryzowania się i współdziałania mieszkańców w przypadku występowania jednego celu, zarówno okazji, jak i zagrożenia. Sytuacje kryzysowe wpływają na poczucie niesprawiedliwości, cierpienia, lęku, a takie emocje silnie mobilizują społeczeństwo. Przykład ogromnej solidarności obywatelskiej możemy obserwować chociażby teraz. Mieszkańcy Białegostoku ogromnie zaangażowali się w pomoc humanitarną na rzecz Ukrainy, przekazując produkty żywnościowe czy higieniczne, pracując jako wolontariusze w jednostkach przyjmujących uchodźców, a także goszcząc ich u siebie w domach. Inwazja Rosji na Ukrainę zjednoczyła nas. Ten okrutny, nieludzki atak zmobilizował mieszkańców do wszechstronnej pomocy. Białostoczanin doskonale rozumieją czym jest wojna. Sami mamy liczne doświadczenia; jedno z nich upamiętniliśmy niedawno utworzeniem Muzeum Pamięci Sybiru.

Uważam zatem, że wymiary, które tutaj wskazano się uzupełniają. To kultura, język i przynależność do grupy społecznej budują silną podstawę do radzenia sobie w kryzysowych sytuacjach. Jednak to faktyczne zagrożenie jest paliwem, które napędza nas do działania na rzecz drugiego człowieka czy sprawy publicznej, skłania do opuszczenia swojej strefy komfortu. Angażowanie się we wspólne inicjatywy pozwala zaś budować lepszą przyszłość całego miasta i tworzy poczucie wpływu na rzeczywistość.

”

Kultura, język i przynależność do grupy społecznej budują silną podstawę do radzenia sobie w kryzysowych sytuacjach. To faktyczne zagrożenie jest jednak paliwem, które napędza nas do działania na rzecz drugiego człowieka czy sprawy publicznej.

Ma Pan bogate doświadczenie porównawcze chociażby z racji przewodzenia Unii Metropolii Polskich. Czy dla miast metropolitalnych pewnym wzorem budowania lokalnej tożsamości mogą być miasta małe i średnie? Czy metody budowania lokalnej wspólnotowości się różnią, czy doświadczenia wszystkich samorządowców są dosyć podobne?

Osobiście uważam, że metody budowania lokalnej wspólnotowości muszą się od siebie różnić, gdy chcemy mówić o efektywnym rozwoju. Rzadko się zdarza, aby doświadczenia samorządowców były takie same, co wynika z różnic historycznych, tradycji, czy różnorodności kulturowej społeczności lokalnej. Poza tym, mamy do czynienia z miastami, które różnią się od siebie pod wieloma względami, np. stanem infrastruktury, zatrudnienia czy bioróżnorodnością. Każde miasto jest zupełnie inne i musi się mierzyć z odmiennymi problemami.

Mieszkańcy wsi i małych miasteczek znają się, rozumieją doskonale swoje potrzeby i dużo bardziej żywiłowo działają podczas wszelkich inicjatyw na rzecz lokalnych społeczności. Społeczność wiejska zawsze charakteryzowało współdziałanie. Każdy, kto z pomocy sąsiedzkiej korzysta, odczuwa chęć odwzajemnienia się. Spoiwem jest codzienność i bliskość fizyczna. Trochę inaczej kształtuje się wspólnota w dużych miastach.

”

Metody budowania lokalnej wspólnotowości muszą się od siebie różnić, gdy chcemy mówić o efektywnym rozwoju. Rzadko się zdarza, aby doświadczenia samorządowców były takie same, co wynika z różnic historycznych, tradycji, czy różnorodności kulturowej społeczności lokalnej.

Mieszkańców miast metropolitalnych cechuje wyższa anonimowość, prywatność, często słabo znają swoich sąsiadów. Trudno jest więc mówić o codziennym współdziałaniu i wspólnym rozwiązywaniu drobnych problemów.

Budżet partycypacyjny jest taką próbą zjednoczenia społeczności lokalnej, którą mogą być w tym przypadku mieszkańcy danego osiedla. Temu służą również utworzone rady osiedli. Praca we wspólnym celu niesamowicie aktywizuje społeczeństwo. Zaangażowani obywatele czują wówczas, że ich głos jest ważny, ma znaczenie i istnieje realna szansa na zmianę warunków ich życia w taki sposób, jakiego oczekują. Również wspólnota mieszkaniowa stanowi przykład próby zjednoczenia społeczności w wybranym celu. Mieszkańcy nieruchomości mogą wspólnie się spotykać, aby ustalać kwestie związane ze sposobem nią zarządzania. Aby można było budować odporność miejską, silną i solidną wspólnotę społeczną, konieczne są działania wspierające, kultywujące postawy solidarnościowe. Stąd tak ważne są dla nas tradycje, historia, miejsca pamięci. W ten sposób jesteśmy w stanie pokazać „korzenie” mieszkańców Białegostoku. Dzięki wspólnemu kalendarzowi świąt lokalnych, spajamy tę różnorodną wspólnotę poznając zarazem siebie nawzajem.

Białystok jest miastem niezwykłym pod względem różnorodności religijnej, która jednak nie jest przeszkodą dla silnej lokalnej tożsamości i pokojowego współistnienia. Dzięki czemu jest to możliwe?

Pokojowe współistnienie, w przypadku różnorodności religijnej, wynika przede wszystkim z wielowiekowej tradycji. Od lat ludzie różnego pochodzenia migrowali i osiedlali się w Białymstoku, doceniając przyjazność mieszkańców i piękno środowiska. Niejednokrotnie granice państw się zmieniały, natomiast mieszkańcy pozostawali w swoich domach, poddawani kolejnym przemianom i falom migracji. Tak burzliwe historyczne losy Białegostoku i okolic powodowały przenikanie się kultur i tworzenia niepowtarzalnego miejscowego miksu kulturowego.



Pokojowe współistnienie, w przypadku różnorodności religijnej, wynika przede wszystkim z wielowiekowej tradycji. Od lat ludzie różnego pochodzenia migrowali i osiedlali się w Białymstoku. Burzliwe historyczne losy tego miasta i regionu powodowały przenikanie się kultur i tworzenia niepowtarzalnego miejscowego miksu kulturowego.

Przykładowo, osadnictwo żydowskie na terenie województwa podlaskiego sięga XV w., kiedy to małe grupy ludności wyznania mojżeszowego pojawiły się w Bielsku Podlaskim. Na społeczności żydowskiej, podobnie jak na zamieszkujących Białystok chrześcijanach, spoczywał szereg powinności na rzecz miasta, w tym m.in. tworzenie patroli nocnych, mających chronić przed kradzieżami i pożarami. Białostocczanie wyznania mojżeszowego trudnili się głównie handlem i rzemiosłem. W drugiej poł. XIX w. Białystok stał się jednym z najprężniej rozwijających się ośrodków przemysłowo-handlowych w zachodniej części Imperium Rosyjskiego. Głównym impulsem dla rozwoju przemysłu i handlu było wprowadzenie w 1831 r. restrykcyjnych ceł. W zaistniałej sytuacji wielu przedsiębiorców żydowskich, m.in. fabrykanci tkanin z Łodzi i Zgierza, przenieśli swoje zakłady do Białegostoku i okolicznych miejscowości. Ekonomiczny rozwój spowodował szybki przyrost ludności żydowskiej. Na rok przed wybuchem I wojny światowej Żydzi stanowili 70% społeczności miasta. Na naszych terenach pojawiła się także społeczność tatarska, białoruska i ukraińska.

Charakterystyczną cechą struktury narodowościowej współczesnego Podlasia jest przemieszanie etnicznej ludności oraz brak wyraźnych granic pomiędzy poszczególnymi grupami. To ziemia naznaczona wielokulturowością, a Polska zawsze była państwem tolerancyjnym. Wszelkie ograniczenia czy dyskryminacje w społeczeństwie godzą w zasadę równości obywateli. Osoby należące do mniejszości narodowych nie mogą narzekać na jakiegokolwiek przejawy złego traktowania przez władze państwowe ani samorządowe. Wolno im budować świątynie oraz domy modlitwy. Ludzie różnych nacji od wieków mieszkali obok siebie, akceptowali różnice. Byli w pewnym stopniu również do nich przyzwyczajeni. To właśnie różnorodność kulturowa, religijna czy językowa czyni Białystok, a za nim cały region, tak pięknym. To wszystko wpłynęło na dzisiejszą wzajemną akceptację i brak wrogości nastawienia.



Gdy ludzie różnych nacji od wieków mieszkają obok siebie, przyzwyczajamy się do różnic. To właśnie różnorodność kulturowa, religijna czy językowa czyni Białystok, a za nim cały region, tak pięknym. To właśnie „normalność”, którą dobrze rozumieją mieszkańcy Podlasia.

Mniejszości żyją w obrębie wspólnego terytorium, tworzą elementy kultury i instytucji kulturalnych – w tej warstwie utrzymują swoją niepowtarzalność i odrębność. Szacunek oraz pamięć o tradycjach i różnorodności białostoczan kultywuje się np. poprzez umożliwienie nauki języka obcego (białoruskiego) w szkołach bądź poprzez działania w lokalnych mediach, np. prowadzenie audycji radiowych dla tej mniejszości. Organizowana jest m.in. Oktawa Kultur, która ukazuje zróżnicowanie tradycji regionu i umożliwia zaprezentowanie szerszej publiczności tego kim jesteśmy. Wspomnę również o białostockim miejskim kalendarzu, który zawiera zaznaczone dni świąteczne różnych religii. Każdy jest w nim równy i tak samo ważny. Taki właśnie jest Białystok, tacy są jego mieszkańcy.

Co Pana zdaniem jest największym zagrożeniem dla naszego „lokalnego RAZEM”, a co będzie wzmocniać sąsiedzkie więzi?

Osobiście uważam, że więź międzyludzka stanowi spoiwo, które można dostrzec ponad wszystkimi podziałami. Spójrzmy chociażby na naszych sąsiadów na Ukrainie. Wspólny dramat zjednoczył ich jak nigdy we współczesnej historii. Złagodzone zostały również wszelkie napięcia między Polakami a obywatelami Ukrainy – bez wahania przyjęliśmy pobratymców w nasze progi. W obliczy kryzysu ucichły nasze lokalne drobne problemy, kłótnie i podziały; dziś często mówimy jednym głosem, mamy wspólne cele. Takie wydarzenia też można przekuć w coś dobrego, np. możemy, przyszłym pokoleniom, zaszczerpieć tolerancję dla odmienności. Znamy ją z historii. Pokazuje nam, że symbioza różnorodnych społeczności jest możliwa, a wręcz wskazana. Pozwala bowiem na tworzenie małych synergicznych kooperatyw, które prowadzą do rozwoju całego miasta.

Zagrożeniem mogą być postawy antagonistyczne wywołane różnymi poglądami politycznymi. Podejście rasistowskie czy inne zachowania dyskryminujące mniejszości, np. osoby niepełnosprawne. Kluczowa w tym przypadku jest praca u podstaw, uczenie tolerancji, w tym realizowanie programów przeciwdziałania rasizmowi i ksenofobii, kampanie na rzecz tolerancji w stosunku do osób odmiennych kulturowo. Liczne działania umożliwiają wypracowanie właściwych postaw, szacunku do osób o innych poglądach. Jeżeli społeczeństwo będzie wychowywane w duchu tolerancji to z czasem wytworzą się pewne nawyki, powstanie przestrzeń niezbędna do wzajemnego zrozumienia. Jest to proces czasochłonny, w którym samorząd, organizacje pozarządowe i przede wszystkim środowisko edukacyjne, powinny aktywnie uczestniczyć.

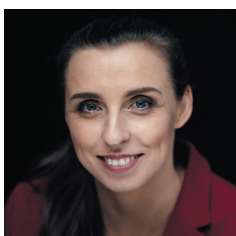
”

Wypracowanie właściwych postaw, wzajemnego zrozumienia i szacunku do osób o innych poglądach jest możliwe, jeżeli społeczeństwo będzie wychowywane w duchu tolerancji. Jest to jednak proces czasochłonny, w którym samorząd, organizacje pozarządowe i przede wszystkim środowisko edukacyjne, powinny aktywnie uczestniczyć.

O rozmówcy:

Dr hab. **Tadeusz Truskolaski**, prof. UwB – od 2006 r. Prezydent Białegostoku. Od 2019 r. Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich, skupiającej 12 największych polskich miast. Wcześniej pełnił funkcję m.in. doradcy ministra rozwoju regionalnego. Pracował także w Rządowym Centrum Studiów Strategicznych nad Strategią Rozwoju Kraju oraz Programem Operacyjnym Rozwój Polski Wschodniej. Z wykształcenia ekonomista, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Profesor Uniwersytetu w Białymstoku.

Miasta więziotwórcze – dlaczego warto je tworzyć i jak to robić?



Monika Chabior

Wiceprezydent Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania

Choć waga globalnych powiązań cały czas rośnie – w wymiarze miejskim, niejako wbrew temu trendowi – szukamy sposobów na tworzenie silnych wspólnot lokalnych i sąsiedzkich, metod oswojenia globalizacji. Jakie są sposoby na stworzenie miasta sprzyjającego lokalnym więziom? Dlaczego jest to wyzwanie, które warto podjąć? Jak skutecznie współpracować z mieszkańcami i organizacjami pozarządowymi?

Rozmawiają Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego oraz Martyna Kostyra, Sekretarz Redakcji Pomorskiego Thinklettera

Co wyróżnia miasta więziotwórcze, jakie zasadnicze cechy? Co sprzyja budowaniu relacji? I jak wobec tego wyzwania wypada Gdańsk?

Urodziłam się w latach 80. i jak patrzę na cały ten okres (moje dzieciństwo, potem transformację i najnowsze wydarzenia) oraz na przemiany jakie przeszedł Gdańsk, to myślę, że nie zawsze było to miasto, które w oczywisty sposób można nazwać więziotwórczym. Bardziej trafne jest stwierdzenie, że Gdańsk miastem więziotwórczym się stawał, a właściwie nadal się staje, bo jest to proces nie mający swojego zwieńczenia, punktu finalnego. Są takie wydarzenia z życia miasta, które procentują i przynoszą ten więziotwórczy charakter. Można nawet powiedzieć o tworzeniu swego rodzaju kapitału wspólnotowego.

”

Miasta stają się więziotwórcze w wyniku długotrwałych procesów i jest to transformacja, która nigdy nie ma swojego zwieńczenia, finału. Są jednak takie wydarzenia z życia miast, które mają decydujący wpływ na tworzenie się kapitału więziotwórczego. W Gdańsku bez wątpienia taki charakter miały strajki w Stoczni.

Co w Gdańsku temu sprzyjało? Kwestią niezwykle istotną jest miejska tożsamość. Stocznia i to, co się działo w okresie strajków i buntu antykomunistycznego, to ogromny kapitał, do dzisiaj żywy w pamięci ogromnej części mieszkańców. Moim zdaniem to właśnie wtedy, podczas strajków, Gdańsk w pewnym sensie narodził się na nowo – jako miasto o nowej tożsamości. To było coś tak pozytywnego, że nie mogło nie odcisnąć piętna na przyszłości miasta i gdańskiej wspólnoty.

To może wydawać się truizmem, ale teraz, kiedy widzimy ogromną solidarność z Ukrainą, można odnieść wrażenie, że takie oddolne akcje społeczne się „po prostu”, jakoś „same”, wydarzają. Że nagle ludzie przestają patrzeć na to co ich dzieli, lgną do siebie, współpracują i generują z siebie jakąś dodatkową energię. Tymczasem to nie dzieje się ani „nagle” ani nie „wydarza” się samo – taki nadmiar energii, dobra, solidarności, to ten „klej społeczny”, który przez lata zbudowaliśmy w ramach sztafety pokoleń. Te osoby, które w ruchu „Solidarności” brały udział, niosły ten kapitał dalej. Oczywiście taka energia ogniskowała się wokół Prezydenta Pawła Adamowicza i Prezydent Aleksandry Dulciewicz, tego całego środowiska, ale również wokół szeregu innych środowisk i nurtów kontrkultury.

Z drugiej strony mieliśmy też wydarzenia, które zaburzały ten proces tożsamościowy i utrudniały tworzenie miejskich więzi. To chociażby tragedia drugiej wojny światowej, ale też ogromna akcja relokacji, migracji po wojnie. To była dla tożsamości miasta głęboka zmiana, która zamieszała w procesach budowania kapitału ludzkiego i społecznego. Relacje nowi – starzy mieszkańcy były na początku skomplikowane. Trudna historia jest jednak również elementem tożsamości Gdańska i może być elementem naszej dumy, że sobie z tymi różnymi wyzwaniem poradziłyśmy.

A jakie znaczenie dla wspólnotowości może mieć położenie geograficzne miasta?

Geograficzne ulokowanie Gdańska jest pewnym wyzwaniem. Położenie wzdłuż wybrzeża sprawia, że jest to miasto „długie”, któremu trochę brakuje centrum. A to nie sprzyja tworzeniu więzi wynikających z przestrzeni. Tymczasem ma to niebagatelny wpływ na procesy więziotwórcze w skali całego miasta. To dlatego pracujemy nad miejscami centralnymi w różnych dzielnicach. Próbujemy obrócić wyzwanie w atut.



Struktura przestrzenna miasta może stanowić wyzwanie dla procesów więziotwórczych.

To było ogromne marzenie Pawła Adamowicza, który wykonał w tym kierunku monstrualną pracę. Ci, którzy go znali, wiedzą, że to zadanie budowania tożsamości, silnych gdańskich więzi i dumy z miasta, traktował szalenie poważnie, niemal obsesyjnie. Ta pasja była jednak budowana na otwartości, dzieleniu jej z zespołami urzędników, ale też włączeniu we współpracę organizacji pozarządowych i instytucji kultury. W ramach polityki miejskiej przejawiało się to w tworzeniu centrów lokalnych, domów i klubów sąsiedzkich, rozwoju rad dzielnic, ale dzięki współpracy z trzecim sektorem to się dzieje równocześnie na wielu innych płaszczyznach.

Może więc za kolejny element ułatwiający tworzenie wspólnot i więzi trzeba uznać otwartość na współpracę. Realną partnerską relację miasta z trzecim sektorem i samymi mieszkańcami?

Tak, to ma swój namacalny wymiar. To właśnie dzięki wieloletniej współpracy i bieżącym kontaktom z organizacjami pozarządowymi, w sytuacji wybuchu wojny w Ukrainie, byliśmy w stanie tak szybko się w Gdańsku zorganizować. Już po dwóch pierwszych dniach mieliśmy spotkanie z sektorem NGO, dzielił się wiedzą i zadaniami. Oczywiście, teraz to nadal ewoluuje, ale bezwzględnie, to jest dla nas współpraca rzeczywistych partnerów.

Atmosfera otwartości to zaś faktyczne dziedzictwo Pawła Adamowicza. To było świadome tworzenie marki miasta w oparciu o zasady partycypacyjne. To potężne struktury – powstało bardzo wiele ciał doradczych o charakterze społecznym, z którymi miasto współpracuje. Przykładowo – od 2016 roku mamy Radę Imigrantów i Imigrantek. W momencie jej powstania nie wiedzieliśmy przecież co się będzie działo, że zbliża się napaść na Ukrainę i kryzys migracyjny tej skali. A teraz to podstawowe ciało doradcze dla polityki miasta. W momencie wybuchu wojny w Ukrainie to członkowie Rady byli pierwszymi osobami, które powiedziały nam, co się będzie działo. Jak – ludzie, którzy przekroczą granicę – będą zachowywać się w Polsce, jakie są bariery prawne, czego się mamy spodziewać... Wiedzieliśmy od razu, o czym mamy rozmawiać z rządem, dzięki temu, że właśnie jest ten bliski kontakt i wieloletnie zaufanie.

Otwartość na kontakt ma również swój bezpośredni wymiar. Prezydent Adamowicz znany był z tego, że można go było „spotkać na mieście” i zawsze był chętny do rozmowy z mieszkańcami. Ale ostatnio Panią Prezydent spotkałam w barze na Łąkowej...

Panią Prezydent Dulkwicz?

Tak. I również nie było żadnej bariery, żeby podejść, porozmawiać...

Tak, *(śmiech)* Pani Prezydent Dulkwicz bywa w tych samych miejscach i jest podobnie otwarta na dyskusje z mieszkańcami Gdańska.

Możemy zatem powiedzieć, że budowanie polityki miasta wokół pewnych wartości i zasad, dzisiaj byśmy powiedzieli „w czasach pokoju”, sprawia, że miasto staje się odporne na sytuacje skrajne, kryzysowe. Czy będzie to powódź, czy inny kataklizm, czy zagrożenie z zewnątrz – te wartości mają okazję w pełni się pokazać właśnie w takich momentach. Reagowanie nie polega wtedy na wymyślaniu schematu działania od zera, tylko szybkim zebraniu wiedzy (mądrości zbiorowej) i podjęciu działań w oparciu o pewne już istniejące mechanizmy. Trzeba się jednak nimi stale opiekować.

Nazwałabym to nawet nie tyle opieką, co równoważeniem. To nie są tylko emocje, to nie są tylko wartości, ale to jest też ukierunkowana praca. Podobną analogię widzę w historii „Solidarności”. Był okres strajków lat 60., był trudny rok 70 (wypadki grudniowe), ale za pozytywnymi i gorzkimi emocjami poszły również wysiłki strukturalizacji tego ruchu, porządkowania. To później dało znakomite owoce.

Pani pokolenie czerpie z ogromnego dorobku „Solidarności”, natomiast dzisiejsze młode pokolenie doświadczenie żywej solidarności zbiera pomagając w różny sposób uchodźcom z Ukrainy, uczestnicząc w strajku klimatycznym czy strajku kobiet.

Tak, to może być takim kolejnym katalizatorem. Momentem budowania się zbiorowej świadomości przyszłych pokoleń.

Wróćmy jeszcze na moment do kwestii przestrzeni. Powiedzieliśmy sobie, że np. brak typowego centrum może być dla miasta wyzwaniem. Ale jak każde wyzwanie, można tę sytuację przekuć w atut – Gdańsk ma szansę na stworzenie sieci policentrycznych centrów lokalnych. Może przy dobrej woli więziotwórczą politykę da się po prostu prowadzić w każdych warunkach?

Faktycznie nie wiem, czy to jest wada, czy to jest zaleta. Przestrzeń to swego rodzaju warunki zastane, coś z czym trzeba sobie poradzić, albo wymyślić na nowo. W Gdańsku rozmowy o domach, klubach sąsiedzkich rozpoczęły się wtedy, kiedy pracowałam w biurze odpowiedzialnym za przygotowanie Euro 2012. Pawłowi Adamowiczowi bardzo zależało na tym, żeby ludzie zaczęli uczestniczyć w wyborach, żeby to zaangażowanie obywatelskie dotyczyło również rady miasta i rad dzielnic.

Czuliśmy, że w Gdańsku jest tęsknota za lokalną społecznością. Ludzie marzą o miejscach, do których mogą się odwołać, do których mogą przyjść. Trzeba pamiętać, że jeszcze żyją osoby, które obserwowały powstawanie dużych spółdzielni mieszkaniowych. A osiedla w czasach peerelowskich były budowane o tyle „z głową”, że od razu zakładano tam domy kultury, świetlice itd. Część z nich istnieje do dzisiaj – na przykład Spółdzielnia Młyniec ma nadal swój dom kultury – ale większość takich miejsc została zlikwidowana. Ludzie, którzy pamiętają jak takie miejsca animowały lokalną społeczność, ich brak odczuwają jako zerwanie pewnej więzi. To znana z socjologii tęsknota za tak zwanym „trzecim miejscem”.

Oczywiście nie było mowy, żeby przywracać wszystkie takie przestrzenie z czasów PRL, to trzeba było „wykombinować” na nowo – w nowej rzeczywistości prawnej i społecznej. A zasadniczym elementem współczesnej rzeczywistości prawnej jest subsydiarność. Podjęliśmy więc próbę połączenia tego co historycznie jest obecne jeszcze w świadomości wielu gdańszczanek i gdańszczan z nowym sposobem, czyli pracą z NGO-sami. Zaczęliśmy tworzyć partnerstwa lokalne.

”

Nowe przestrzenie więziotwórcze należy tworzyć z poszanowaniem historycznego kontekstu, ale również ze świadomością nowej rzeczywistości prawnej i społecznej.

W tej chwili w Gdańsku, który ma 35 dzielnic, jest około 30 domów i klubów sąsiedzkich. To już dużo, ale zamierzamy to dalej rozbudowywać. Nowa dyrektor Gdańskiego Archipelagu Kultury, Monika Dylewska-Libera, w swojej koncepcji na najbliższe lata również bardzo podkreśla konieczność budowania na siłę lokalności. A to oznacza, poszerzenie tej sieci lokalnych miejsc, również o domy kultury, które będą działały zgodnie z koncepcją kultury otwartej (szeroko dostępnej). Szukanie przestrzeni dla takich lokalnych miejsc ma również znaczenie w kontekście koncepcji budowania miasta krótkich odległości. Ta idea po naszych doświadczeniach z czasu pandemii przeżywa renesans.

Gdańsk ma szansę stać się miastem 15-minutowym?

Postulat realizacji w Gdańsku koncepcji miasta krótkich odległości jest podnoszony przede wszystkim przez tych radnych, którzy są związani z urbanistyką. Ale to jest coraz bardziej istotne wyzwanie w kontekście rozrastania się miasta i starzenia się społeczeństwa. Potrzebujemy miasta krótkich odległości, po to, żeby tworzyć warunki długiego, niezależnego życia. Kluczowym aspektem jest społeczność lokalna. Nie chodzi tu tylko o autobusy, mieszkania, chodniki, ławeczki itd., ale również realne możliwości przełamywania izolacji oraz długiego funkcjonowania w sposób aktywny. Coraz głębiej wchodzimy w te zagadnienia i chyba coraz bardziej staramy się uczyć i łączyć różne aspekty polityk miejskich. Między wątkiem społecznym a urbanistycznym kiedyś była przepaść, a teraz bardzo się do siebie zbliżają. Myślę, że dużo w zakresie zmiany naszej świadomości zrobiły procesy rewitalizacyjne, bo na tego typu działaniach dużo się wspólnie nauczyliśmy i to międzysektorowo.

”

Łączenie różnych aspektów miejskich polityk jest związane z rosnącą świadomością wyzwań, które przed nami stoją. Dobrym przykładem jest polityka społeczna i urbanistyka – kiedyś te dziedziny dzieliła przepaść, a teraz bardzo się do siebie zbliżają. Dużo w zakresie zmiany naszej świadomości zrobiły procesy rewitalizacyjne – nauczyliśmy się ich wspólnie i międzysektorowo.

Skoro poruszyliśmy już temat długiego, aktywnego życia, to przejdźmy do kwestii więzi międzypokoleniowych. Nasze osobiste doświadczenie, niesamowite i bardzo związane właśnie z Gdańskiem wiąże się z wolontariatem. Przy okazji organizacji różnych inicjatyw Kongresu Obywatelskiego w Gdańsku, zawsze zbieraliśmy niezwykle zespół wolontariuszy. Grupy były międzypokoleniowe – pomagały zarówno seniorki, jak i osoby w średnim wieku, czy studenci i uczniowie. Mimo różnic, powstawał team absolutnie zgrany, zaskakująco dogadany i naturalnie się uzupełniający (bo przykładowo z technologiami lepiej radzą sobie ludzie młodzi, a w kontaktach z drugim człowiekiem, to srebrne pokolenie okazuje się skuteczniejsze, bardziej pewne siebie i komunikatywne). Czy można powiedzieć, że Gdańsk jest w jakiś sposób szczególnie skuteczny w tworzeniu więzi międzypokoleniowych? To w dużej mierze pytanie o politykę włączenia społecznego. Wydaje się, że Gdańsk dobrze radzi sobie z aktywizacją srebrnego pokolenia, ale chyba coraz większym wyzwaniem jest i będzie w najbliższych latach aktywizacja społeczna i obywatelska najmłodszego pokolenia (oderwanie od smartfonów i komputerów)?

Odwołajmy się do danych. Miasto liczy 480 tys. mieszkańców, z czego 122 tys. osób jest w grupie 60+. Na pewno tutaj nasze wyzwania są wielorakie i nie będzie to wyłącznie aktywizacja. Ale nawet biorąc pod uwagę sam aspekt aktywizacyjny, to my musimy pracować z ludźmi przed momentem, kiedy osiągną granicę 60 lat, żeby oni się przygotowywali do szeregu działań, które potem chcemy im zaoferować. Nie możemy zatem uznać, że kwestię srebrnego pokolenia mamy w Gdańsku załatwioną i skupić się teraz na najmłodszych. Obie grupy są bardzo ważne.

Na najmłodsze pokolenie trzeba patrzeć nie tylko kontekstowo, ale też bardziej szczegółowo. Tylko wtedy zrozumiemy jakie są ich potrzeby, gdzie ci młodzi są, a gdzie nie chodzą, co właściwie jest dla nich priorytetem. Obserwujemy – i to nie są nawet gdańskie dane – że osoby do 14 roku życia jest łatwiej włączyć, zaktywizować, itd., a osoby pomiędzy 14 a 20 rokiem życia, czyli przed wejściem w taką dorosłą niezależność, najbardziej „wymykają” się wszelkiego rodzaju politykom publicznym. Nie powinno nas to dziwić – dorastająca młodzież musi mieć warunki do bycia ze sobą, potrzebuje wielu zmagania w grupie rówieśniczej. Niekoniecznie należy na siłę starać się, aby zawiązywała kontakty międzypokoleniowe.



Osoby do 14 roku życia jest łatwiej włączyć do miejskich działań, zaktywizować, tymczasem mieszkańcy pomiędzy 14 a 20 rokiem życia najbardziej „wymykają” się wszelkiego rodzaju politykom publicznym. Nie powinno nas to dziwić – dorastająca młodzież musi mieć warunki do bycia ze sobą, potrzebuje wielu zmagania w grupie rówieśniczej. Niekoniecznie należy na siłę starać się, aby zawiązywała kontakty międzypokoleniowe.

To się potwierdza w naszych gdańskich badaniach, bo jest to jedyna grupa, która w mniejszym stopniu chce się włączać w domy i kluby sąsiedzkie, które co do zasady są międzypokoleniowe. Równocześnie wiemy, że jest to grupa – w okresie pandemii COVID-19 – najbardziej doświadczona społecznie i psychicznie. W sensie wyizolowania, straconego czasu, czy jeśli chodzi o budowanie relacji i dojrzewanie społeczne. A równocześnie grupa najbardziej wrażliwa, ze względu właśnie na okres dojrzewania, hormony, trudności emocjonalne, itd.

Podsumowując – zgadzam się, że teraz mamy za zadanie otoczyć młodzież szczególną troską, ale nie może to być na siłę, musimy większą uwagę położyć na to, jakie przestrzenie tworzymy dla młodych. Przykładowo – pracujemy teraz z organizacjami pozarządowymi i centrami handlowymi, żeby w nich tworzyć przestrzenie wspierające dla młodzieży. Dlatego, że młodzież naturalnie w tych miejscach przebywa i to tam potrzebne jest nasze wsparcie. Wczoraj byłam w Galerii Forum, gdzie pilotażowo zostało otworzone takie pierwsze miejsce przez organizację pozarządową zajmującą się zdrowiem psychicznym. Jest to miejsce dostępne w ciągu dnia, od godziny 12 do 20, gdzie młodzi mogą po prostu pobyć, spotkać się z psychologiem, zrobić coś swojego, samodzielnie i oddolnie. Myślę, że międzypokoleniowość w życiu miasta będzie miała większą szansę, jak damy teraz młodym trochę więcej przestrzeni.

Chciałabym też, żebyśmy wyszli poza schemat, że relacja międzypokoleniowa jest między grupami seniorzy-wnukowie. Wbrew pozorom bardzo dużą rolę odgrywa tutaj moje pokolenie. Osoby w średnim wieku mają kapitalną rolę do odegrania – z jednej strony, mając kontakt z osobami starszymi, zdobywają okazję, żeby same lepiej się przygotować na starość, zrozumieć co wtedy się w życiu zmienia, zaś seniorom dać więcej witalności i potrzebnego wsparcia. Z drugiej strony te osoby mogą być pomostem do najmłodszego pokolenia, które potrzebuje trochę nakierowania, ale generalnie musi mieć poczucie, że rozmawia z kimś, kto rozumie ich świat. Osoby w tej pośredniej grupie wiekowej są zresztą w stanie dość umiejętnie tłumaczyć perspektywę w obie strony – seniorom przybliżyć świat młodych, a młodym wyjaśniać dlaczego seniorzy patrzą na rzeczywistość właśnie tak, a nie inaczej.

”

Ogromnie ważną rolę do odegrania mają osoby w średnim wieku – są w stanie dość umiejętnie tłumaczyć perspektywę w obie strony – seniorom przybliżyć świat młodych, a młodym wyjaśniać dlaczego seniorzy patrzą na rzeczywistość właśnie tak, a nie inaczej.

Brak działania na siłę – to ważny wskaźnik dla polityki miejskiej, ale chyba ogólnie dla wszelkich działań społecznych. Jak z Pani perspektywy – osoby dobrze znającej sektor NGO, ale też działającej aktywnie w samorządzie – wygląda recepta na sukces w tego typu działaniach?

Absolutnie najważniejsza jest umiejętność prowadzenia dialogu opartego na wzajemnym szacunku i słuchaniu się. Można mieć dużo pieniędzy i być absolutnie skłóconym, rywalizującym i nietworzącym kapitału społecznego, a można mieć o wiele mniej pieniędzy i ten kapitał skutecznie zwiększać. Umiejętny dialog prowadzi również do wspólnego poszukiwania rozwiązań. Uważam, że w Gdańsku bardzo się o to staramy. Taka wrażliwość w tym kierunku jest budowana zresztą od wielu lat, to już weszło nam w krew – i w gdańskim samorządzie i środowisku gdańskich organizacji pozarządowych, żeby wszędzie, gdzie się tylko da, próbować dialogować, spotykać się, rozmawiać. Wytworzyła się u nas bezcenna kultura dialogu. Im dłużej, im więcej się rozmawia tym większa szansa, że coś pozytywnego się z tego zrodzi. Oczywiście to musi mieć potem jakiś wyraz w praktycznym działaniu. Z upływem czasu dialog jest po prostu bardziej owocny i mniej bolesny, tylko na początku jest trudno.

Zatem miasto jako partner – nie narzucający się a słuchający, potrafiący później przekuć to, co wysłuchał w konkretne polityki i działania? I na poziomie ich wdrażania – dalej dialogujący i otwarty?

Tak, dokładnie. I myślę, że to widać w naszej pracy – współpraca z organizacjami pozarządowymi przy przygotowaniu różnych programów jest zawsze poparta spotkaniami, warsztatami. Mamy biuletyn, zapraszamy ludzi na spotkania, na co dzień też dbamy o informowanie gdzie można się włączyć, gdzie się wypowiedzieć.

To jest bardzo ważne, bo rozszerzenie gremium i „burza myśli”, jak na dane wyzwanie zareagować, przynosi owoce. Jak zaczynamy rozmawiać, to jest w pewien sposób naturalne, że każdy, kto coś robi, uważa, że to, co realizuje jest najlepszym pomysłem, że powinien na to otrzymać dofinansowanie. Tymczasem miasto musi nie tylko patrzeć na to, czy te działania nie powielają się z kimś innym (kto może robić to lepiej, głębiej, efektywniej), ale musi zyskać przekonanie, że to faktycznie najlepsze rozwiązanie. Kiedy omawiamy różne pomysły np. na warsztatach, gdzie jest wiele organizacji i mieszkańców, gdzie się dyskutuje, można to zweryfikować. To ważne żeby o kierunku różnych miejskich działań nie decydował pewien przypadek, żeby to nie było rozregulowane ciągłymi prośbami, które przychodzą z różnych stron. Uporządkowany dialog i transparentność to aspekty, o które musimy dbać.

”

Niezwykle ważne jest aby władze miasta potrafiły prowadzić dialog oparty na wzajemnym szacunku i słuchaniu się, bo to pozwala wspólnie szukać najlepszych rozwiązań. Nie bez znaczenia jest również zdolność do porządkowania takiej dyskusji oraz jej transparentność i otwartość na różne środowiska.

Ze względu na moje doświadczenie pracy w trzecim sektorze wiem też jak ważne jest, aby wóldarz, który nam coś zlecił uczestniczył w całym procesie realizacji. To jest szalenie demotywujące, kiedy organizacja pozarządowa podejmuje się realizacji jakiegoś zadania zleconego, które wydaje się dla władz miasta ważne, a potem żaden przedstawiciel urzędu o nic nie pyta, nie pojawia się na spotkaniach itp. To prowadzi

do sytuacji, że nikt ze strony samorządu nie wie co organizacja robi, na jakim jest etapie i co okazało się ważne dla całego procesu. W NGO to rodzi frustracje, ale jest też zupełnie sprzeczne z ideą instytucji uczących się – cała wiedza zostaje poza miejską administracją i nawet jeśli organizacja pozarządowa zrealizuje zadanie perfekcyjnie, to nie ma tej wartości dodanej – wiedzy jaki powinien być kolejny krok. Gdańsk jest oczywiście ogromnym miastem i nie jesteśmy w stanie każdemu poświęcić tyle czasu ile pewnie by chciał, niemniej mamy te przestrzenie i narzędzia, by okazać to zainteresowanie.

Partnerska współpraca z NGO to także gotowość na to, że niektórym się jednak coś nie powiedzie. Trzeba brać na to poprawkę, szukać nowych rozwiązań, być cierpliwym, być solidarnym wobec partnera. A nie go tylko i wyłącznie rozliczać.

Wróćmy na koniec do bardziej osobistej perspektywy. W budowaniu więzi może skutecznie pomagać albo przeszkadzać miejska przestrzeń. Jakie więziotwórcze miejsca wskazałaby Pani na mapie Gdańska?

Na pewno byłoby to Europejskie Centrum Solidarności. Dlatego, że to jest właśnie przykład instytucji otwartej. Europejskie Centrum Solidarności to nie tylko wystawa stała oraz misja promowania dialogu społecznego. To również całe piętro, które jest oddane organizacjom pozarządowym, które mogą tworzyć tam własną ofertę i korzystać z bardzo nowoczesnych i prestiżowych przestrzeni. Nie bez znaczenia jest oczywiście lokalizacja ECS – przy placu Solidarności. To wszystko sprawia, że jest to miejsce ogniskujące ludzi, którzy chcą te więzi i gdańską tożsamość rozwijać, pobudzać i animować. Nie przypadkiem to właśnie w ECS powstawał zarówno nasz Model Równego Traktowania, jak i Model Integracji Imigrantów – jest tam dobry klimat do wspólnej pracy i nawiązywania relacji.

Na pewno miejscami więziotwórczymi są domy i kluby sąsiedzkie. Nie sposób pominąć słynnego Domu Sąsiedzkiego „Gościnna Przystań” na Oruni, ale w kontekście trwającego kryzysu uchodźczego nie mogę również nie wspomnieć o Strzyży, gdzie rada dzielnicy, klub sąsiedzki i biblioteka znajdują się niedaleko konsulatu Ukrainy i zaczęły wspólnie działać, żeby na różne sposoby pomagać osobom, które stoją w kolejce do konsulatu – udostępniły im ksero, otworzyły swoje przestrzenie itp.

Bez wątpienia miejscami więziotwórczymi są zarówno domy i kluby sąsiedzkie, jak i rady dzielnic czy biblioteki. Niektóre miejsca więziotwórcze są związane z urbanistyką. Takim miejscem, które bardzo lubię jest Rynek w Oliwie, tam chodzę szukać staroci – to jest miejsce niesamowicie więziotwórcze, tam się spotykają sprzedawcy i pasjonaci, ci, którzy mieszkają w okolicy i osoby przybywające specjalnie z daleka. Ja tam zawsze spotkam kogoś znajomego. To jest chyba moje ulubione miejsce więziotwórcze.

Niemniej takich nieuświadomionych miejsc z potencjałem jest więcej. Wczoraj byłam w centrum handlowym Manhattan, gdzie otwarto sklep społeczny „Take and Go”. To taki bezpłatny „sklep” dla uchodźców i klub dla dzieci. Stałam w środku tego centrum, a chodziłam do Topolówki, więc jestem wrzeszczanką-oliwianką, no i spotkałam mnóstwo znajomych – a to z wolontariuszy, a to z klientów ktoś okazywał się dawnym znajomym! Widziałam jak tam siedzą i rozmawiają ze sobą osoby starsze, uchodźcy, wolontariusze... To takie nieoczywiste miejsce więziotwórcze, ale z drugiej strony, to nie tylko dom handlowy – ma bibliotekę, łączy funkcje komercyjne i niekomercyjne i jest w samym centrum. Wydaje mi się, że stał się takim fajnym, innowacyjnym miejscem, także dzięki temu, że ma niski „próg wejścia”, a to jest ważne w miejscach więziotwórczych.

Pytanie dotyczyło punktów na mapie, ale jak widać – opisując miejsca więziotwórcze nie da się nie przejść od razu do opowieści o ludziach. Może więc kluczowa jest nie tyle sama przestrzeń, co atmosfera jaką w niej wytworzymy?

Tak, chociaż nie można bagatelizować infrastruktury. Musi być jakaś bardzo podstawowa infrastruktura, która sprzyja tworzeniu więzi. Niech to będzie ławeczka. Ale musi być jakiś minimalny punkt zaczepienia.

”

W mieście jest wiele więziotwórczych miejsc, których potencjału możemy nie być świadomi. Często wystarczy tylko punkt zaczepienia – bardzo podstawowa infrastruktura, niski „próg wejścia” i energia mieszkańców, aby jakaś przestrzeń zmieniła się w miejsce spotkań i nawiązywania relacji.

Podam przykład miejsca na osiedlu, na którym mieszkam. Jest przed blokiem taki klomb, którym od lat zajmuje się mój sąsiad. Niedawno postawiono ławeczkę i to od razu spowodowało, że miejsce zyskało nową rangę. Nie potrzeba zatem ogromnych nakładów, żeby zmienić miejską przestrzeń, nadać jej nowe funkcje – do tego typu celów miasto udostępnia zresztą różnego rodzaju fundusze: fundusz sąsiedzki, fundusz wolontariatu, fundusz młodzieżowy, fundusz senioralny, fundusz ekologiczny – jest stosunkowo duża pula takich drobnych pieniędzy, które można zdobyć, jeśli ktoś potrzebuje zorganizować coś dodatkowego w swojej okolicy.

Nie zawsze pieniądze są zresztą potrzebne. W sobotę byłam na takim świetnym wydarzeniu na ulicy Wajdeloty w Avocado, gdzie po prostu spotkali się ludzie, którzy chcieli rozmawiać o roślinach. Oglądaliśmy filmy o roślinach, siedzieliśmy wokół jednego stołu czytając wiersze... Było nas kilkanaścioro, ale była tak totalnie wspaniała atmosfera! Podstawą była sama idea i współdzielone wartości.

To wartości i idee są tą energią, która pcha nas do działania. Czy spojrzymy na ECS czy na spotkanie sąsiedzkie o roślinach czy na klomb sąsiada albo bibliotekę w centrum handlowym – za tym wszystkim stoi właśnie ta energia.

O rozmówcy

Monika Chabior – socjolożka, od 2008 r. zaangażowana w pracę na rzecz rozwoju sektora sportu powszechnego i zintegrowania go z sektorem obywatelskim. Od 2012 do 2016 r. była prezeską Fundacji Rozwoju Kultury Fizycznej, która wdraża program Nasz Orlik, uruchomiła portal naszorlik.pl, a także zrealizowała szereg działań wspierających ludzi organizujących sport w społecznościach lokalnych. Od 2020 r. pełni funkcję Zastępczyni Prezydenta Gdańska ds. rozwoju społecznego i równego traktowania.

Współtworzenie społeczności w oparciu o relacje i zaufanie – perspektywa biznesu



Maciej Grabski
Prezes Olivia Centre

Żyjemy w momencie przełomowym, czasie głębokich przemian gospodarczo-ekonomicznych i społecznych. W momentach niepewności, takich jak ten, szczególnie ważne stają się relacje zbudowane na wspólnych wartościach i zaufaniu. Jaką rolę w tej misji może odegrać sektor biznesu? Jakie zaskakujące rezultaty może przynieść społeczne zaangażowanie pracowników?

Od samego początku zależało nam, by Olivia Centre z czasem stała się czymś więcej, niż połączeniem biur i usług. Z czasem, bo prawdziwe zaufanie buduje się dłużej niż nieruchomości. Dziś mogę powiedzieć, że Olivia Centre to nie tylko miejsce biznesu, ale też przestrzeń ludzi związanych ze sobą zainteresowaniami i wspólnymi celami, dzielących się doświadczeniem i chcących spędzać czas razem. Aby było to możliwe, podjęliśmy szereg działań integrujących pracowników Olivia Centre, a jest to wyzwanie ogromnej skali – mówimy tutaj o grupie ponad 10 tysięcy osób!

Nie bez znaczenia jest również relacja z otoczeniem. Wraz z nowoczesnym kampusem Uniwersytetu Gdańskiego oraz zakładami i biurami leżącymi w bezpośrednim sąsiedztwie, tworzymy prężne centrum Metropolii Trójmiejskiej, społeczno-biznesowy hub rozwojowy, który zauważalnie promieniuje na cały region. To również wyraz konsekwentnie realizowanej od początku strategii, która zakładała, że nie tylko będziemy czerpać z udogodnień tej niezwyklej lokalizacji (np. sąsiedztwa kampusu akademickiego), ale również stworzymy przestrzeń zupełnie nowych synergii.

”

Prawdziwe zaufanie buduje się dłużej niż nieruchomości. Wytworzenie w środowisku biznesowym warunków dla współdziałania, dzielenia się doświadczeniem i wspólnego spędzania czasu (również po pracy) wymaga konsekwentnej strategii.

Miasto szczodre, dobre i solidarne

Nie mam wątpliwości, że to, co jest naszym udziałem, jest możliwe tylko w konkretnym miejscu i czasie. Pomorze po II Wojnie Światowej zasiedlili Kresowiaczy, przede wszystkim pochodzący z Wileńszczyzny. Regionu, który historii Polski dał autorów najpiękniejszych kart – Mickiewicza, Kościuszkę i Piłsudskiego.

Natchnieni bogatą, ale i różną od innych polskich miast historią pracy rodzimych mieszczan dla Rzeczypospolitej, współcześni gdańszczanie dali światu Solidarność i Porozumienia Sierpniowe. Być może, naszą otwartość na świat implikuje również położenie geograficzne. Gdańsk jest przecież miastem portowym – zawsze różnorodnym, z szerokimi kontaktami międzynarodowymi. Jak bardzo jest to ważne czuł wyraźnie śp. Prezydent Paweł Adamowicz, prowadząc politykę opartą o szacunek, otwartość i mądrą demokrację.

Wartości to nie tylko fundament silnego biznesu, ale także całego społeczeństwa. Zaufanie, współodpowiedzialność, zorientowanie na przyszłość oraz otwartość scalają ludzi i organizacje. Nic dziwnego, że w czasach kryzysu dobrze radzą sobie firmy, których fundament stanowią wartości, bliskie także ich pracownikom.

Dobrze odczuliśmy to w czasie pandemii. Upowszechnienie w ostatnich dwóch latach pracy hybrydowej, w przypadku takich miejsc jak Olivia Centre, których fundamentem była zbudowana wcześniej społeczność wspólnych wartości i silnych relacji, zmieniło tylko sposób korzystania z istniejącej infrastruktury. Nie zabrało jednak nic z naszej energii, dynamiki i innowacyjności czerpiącej z różnorodności firm i osób, które się tutaj spotykają.



Zaufanie, współodpowiedzialność, zorientowanie na przyszłość oraz otwartość scalają ludzi i organizacje. W czasach kryzysu dobrze radzą sobie te firmy, których fundament stanowią wartości, bliskie także ich pracownikom.

Rozwój dzięki relacjom

W Olivii Centre nie ma znaczenia, czy ktoś pracuje w globalnej korporacji, czy prowadzi własny biznes w O4 Coworking – każdy jest zaproszony do uczestnictwa w zajęciach tematycznych klubów ambasadorskich, tworzonych przez i dla Rezydentów. Można pływać na jachtach, brać udział w treningach biegowych lub uczyć się profesjonalnej fotografii. Każdy może tutaj znaleźć miejsce dla siebie i aktywnie realizować swoje pomysły. Dzięki takim zwykłym i prostym czynnościom, radościom dnia codziennego, najłatwiej odkryć, że to właśnie one stanowią treść życia. Szczególnie, jeśli prowadzi to do rozwijania naszych pasji, poznawania nowych fascynujących ludzi, nawiązywania kontaktów, a nie jest tylko „konsumpcją przeżyć”.

Częścią naszej misji, ale zarazem naturalną konsekwencją współdzielonych wartości, jest współpraca z władzami i instytucjami publicznymi, uczelniami wyższymi, organizacjami pozarządowymi i przedsiębiorcami działającymi w Oliwie, Gdańsku i całym Trójmieście. Lista naszych partnerów jest bardzo długa i obejmuje działanie od skali mikro i odpowiedzialności za społeczność lokalną, poprzez miasto, Metropolię, województwo, aż po udział w inicjatywach na szczeblu krajowym czy europejskim.

Razem możemy więcej

Okres globalnej pandemii przyniósł wiele okazji do współdziałania na różnych poziomach. Zasadniczym sprawdzianem były jej pierwsze miesiące, kiedy wszyscy byliśmy zagubieni, przestraszeni i postawieni wobec nieznanego wcześniej zagrożenia. To właśnie w tym najtrudniejszym czasie, jako pierwsi do pomocy słabszym stanęli Ci, którzy wcześniej rozwijali swoje pasje w klubach tematycznych. Nasi Rezydenci zaangażowali się w wolontariat, najpierw spontanicznie, w grupach znajomych ze spotkań sportowych czy hobbyistycznych, a później dając życie nowemu klubowi Społecznik, który działa do dzisiaj. To dzięki energii i inicjatywności tych osób stało się możliwe przekazanie kilkudziesięciu komputerów uczniom potrzebującym narzędzi do nauki zdalnej, dostarczanie posiłków osobom starszym czy pracownikom medycznym.

Ostatnie tygodnie stworzyły kolejną okazję do wzmożonej aktywności naszych Rezydentów i klubu Społecznik. Dosłownie w kilka godzin po agresji Rosji na Ukrainę byliśmy gotowi dzielić się otwartością i hojnością. Prócz oficjalnych działań podejmowanych przez poszczególne organizacje oraz tych, które podjęliśmy jako operator Centrum, wiele osób miało potrzebę realizacji dodatkowych, osobistych inicjatyw. Z potrzeby chwili i serca naszej społeczności, została zorganizowana zbiórka darów odpowiadająca na najpilniejsze potrzeby uchodźców z Ukrainy, zasygnalizowane przez Polski Czerwony Krzyż.

Jako Olivia Centre udostępniliśmy przestrzeń do zbiórki oraz pomogliśmy skomunikować się wszystkim chętnym do działań przy odbiorze, segregowaniu i pakowaniu darów dla uchodźców wojennych. Nasza społeczność zebrała niemal tonę najpotrzebniejszych rzeczy, a jedna z firm nieodpłatnie zorganizowała transport do magazynu PCK. Pomysłem ludzi z Olivii była także zrzutka na wyposażenie pokoi tymczasowej opieki dla najmłodszych uchodźców oraz organizacja koncertu *Sercem z Ukrainą*. Inicjatorem tego ostatniego był chór Olivii Centre, w którego skład wchodzi niemal 40 wokalistów-amatorów z kilkunastu różnych firm.

Zdalne relacje i nowe motywacje

Z przeprowadzanych w tym roku rozmów z Rezydentami Olivii wynika, że wielu z nich wybiera pracę biurową w dniach spotkań klubów ambasadorskich czy eventów skierowanych do społeczności. Okazuje się, że zaufanie do organizacji buduje poczucie przynależności, które ma bezpośredni wpływ na decyzję danej osoby czy pracować z domu czy z biura.

Choć wszystko wskazuje na to, że praca zdalna wpisze się w codzienność wielu firm, oczekiwania wobec biur zostały zdefiniowane. Pracownicy chcą czuć, że pojawienie się w biurze było warte ich dodatkowego wysiłku. Odsetek osób pracujących w modelu zdalnym zależy od dodatkowych korzyści, jakie będą gotowe zaoferować im miejsca pracy. Krzesło, kawa i komputer to za mało.



Praca zdalna upowszechniła się i okazała całkiem wygodna. Pracownicy chcą zatem czuć, że pojawienie się w biurze było warte ich dodatkowego wysiłku. Krzesło, kawa i komputer to za mało. W Olivia Centre szczególnie dużo pracowników przyjeżdża pracować w dniach spotkań klubów ambasadorskich lub gdy organizujemy inne eventy skierowane do społeczności.

Z pewnością zbyt wiele się zmieniło, byśmy w pełni wrócili do modelu pracy sprzed kryzysu wywołanego pandemią COVID-19. Widać wyraźnie, że duża część pracowników przeszła na stałe na tryb pracy hybrydowej, szczególnie w branżach, które na to pozwalają bez szkody dla prowadzonych procesów. Z drugiej strony, oznacza to wielkie wyzwanie dla działów HR, które muszą się mierzyć ze zwiększoną rotacją pracowników, coraz mniej związanych ze swoją organizacją. Także z tej perspektywy czas spędzony w biurze nabiera nowego wymiaru.

Jak pokazuje przykład Olivia Center może to stanowić silny bodziec do rozwijania społecznej odpowiedzialności biznesu. Wspólne pomaganie i realizowanie ważnych dla społeczności projektów daje poczucie przynależności, sprawczości oraz przekonanie, że to pracownicy są gospodarzami tego miejsca i poza realizacją codziennych zadań zawodowych, mogą się również realizować na wielu innych płaszczyznach.

Za wcześnie na podsumowania, widać, że sytuacja na rynku pracy dynamicznie się zmienia i ciężko jeszcze ocenić finał tego procesu. W Olivia Center jesteśmy jednak pewni, że razem możemy więcej. Budynki biurowe nie mogą być tylko techniczną infrastrukturą, wykorzystywaną w bezdusznym planowaniu i realizowaniu procesów biznesowych. To miejsce spotkań i pracy, działania dla wspólnego dobra. Miejsce małych i lokalnych społeczności. Ich potencjał i wartość owocuje szczególnie pięknie w czasach kryzysu, ale jest też zdrowym fundamentem dla rozwoju Polski w czasach pokoju.



O autorze

Maciej Grabski był inwestorem i współtwórcą największego polskiego serwisu internetowego Wirtualna Polska. Od 2010 r. realizuje inwestycję nowoczesnego centrum biurowego „Olivia Centre” w Gdańsku, w którego skład wchodzi najwyższy budynek Polski Północnej, Olivia Star. Olivia jest siedzibą polskich i międzynarodowych firm o ugruntowanej pozycji rynkowej i ceniej reputacji, jak również miejscem prestiżowych wydarzeń i konferencji. Maciej Grabski jest także członkiem Rady Nadzorczej notowanej na giełdzie papierów wartościowych spółki Pekabex.

Pomorski Thinkletter nr 2(9)/2022

Polskie regiony wobec nowej rzeczywistości



K O N G R E S

O B Y W A T E L S K I

Na jakie wyzwania muszą znaleźć odpowiedź
samorządy wojewódzkie
w turbulentnych czasach?

Co dla polskich regionów oznacza
wojna w Ukrainie?

Jakie zmiany przyniosą depopulacja
i migracje?

Dlaczego i w którą stronę ewoluuje
polityka UE wobec regionów?

Czy transformacja energetyczno-klimatyczna
może być szansą wybicia się na
podmiotowy rozwój?

Redakcja

dr Jan Szomburg

dr Piotr Żuber

Jan M. Szomburg

Adam Leśniewicz

Wydawca



Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

ul. Do Studzienki 63

80-227 Gdańsk

tel. +48 58 524 49 30

ibngr@ibngr.pl

ISSN 2720-0310

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego

Maritex
ELECTRONIC COMPONENTS

BASE
GROUP

Więcej niż spawanie

Partnerzy numeru



Ministerstwo
Funduszy
i Polityki Regionalnej



20 lat
dla Polski
**ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

Mazowsze.
serce Polski

PODKARPACKIE
przestrzeń otwarta



WOJEWÓDZTWO
OPOLSKIE



Lubuskie
Warte zachodu



**WARMIA
MAZURY**



OLIVIA
CENTRE

SŁOWA WSTĘPNE

Polskie regiony – i elastyczność, i kreacja rozwoju



Jan Maria Szomburg

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

W zmiennych, niepewnych, złożonych i niejednoznacznych czasach kluczem jest zdolność do szybkiej i adekwatnej reakcji. Aby była ona skuteczna, musi być zdecentralizowana – tak, aby decyzje podejmować jak najbliżej realnych zdarzeń. Istotność tego podejścia szczególnie obnażyły pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie. Gdy konieczna była koordynacja pomocy i tworzenie naprędce nowych procedur – to regiony odegrały kluczową rolę. Podejście to w żaden sposób nie neguje koncepcji silnego państwa, które powinno dobrze definiować dalekosiężne i strategiczne kierunki rozwoju. Tworzyć ramy, w których samorządy konkurują o ich jak najlepsze wypełnienie. Wtedy, zamiast jednego, uzyskamy efekt szesnastu silników rozwojowych – gdzie każdy prze do przodu i – po gospodarsku – dba o swój „ogródek”.

W dzisiejszych – turbulentnych czasach, gdzie przyszłość bliższa i dalsza zmienia się jak w kalejdoskopie, sztywne doktryny i polityki rozwoju tracą swój blask. Obecnie, w przywództwie – zarówno w biznesie, jak i sprawach publicznych – dominuje model VUCA¹. Gdy czasy są zmiennie, niepewne, złożone i niejednoznaczne, priorytetem staje się elastyczne reagowanie na – ciągle zmieniające się – uwarunkowania. Aby skutecznie to robić, kluczowa jest decentralizacja zarządzania – tak, by decyzje podejmowane były jak najbliżej realnych zdarzeń. Podejście to nie neguje nadrzędnego kreślenia wizji – kierunków rozwoju, ale zakłada jednak dużą dozę autonomii reakcji – w zależności od lokalnych uwarunkowań.

Jak ważna jest zdolność szybkiego i adekwatnego odzewu, pokazały zarówno pandemia COVID-19, jak i wojna w Ukrainie. Gdy nagle konieczna była reakcja zbiorowa – przewyższająca indywidualne możliwości poszczególnych jednostek i musiała ona nastąpić natychmiast. Jakie reguły powinny panować w autobusie czy tramwaju, gdy dopiero co rozpoznaliśmy szalejącego wirusa? Co zrobić gdy zziębnięci i głodni ludzie, bez dachu nad głową i perspektyw, masowo pojawiają się w regionie i trzeba im tu i teraz pomóc? Oczywiście odzew na poziomie poszczególnych jednostek – osób, rodzin czy przedsiębiorstw jest niezwykle istotny i cenny. Bezspornie świadczy też o poczuciu odpowiedzialności. Niemniej, z punktu widzenia całości, najważniejsza jest reakcja systemowa – zdolność do szybkiego wypracowywania reguł i szerokiej koordynacji wsparcia. Bez tego wiele pozytywnych – indywidualnych wysiłków może okazać się nietrafionymi bądź zostać zmarnowane, a nawet działać na szkodę (*vide*: nadmiar szybko psującego się jedzenie wysyłanego w jedno miejsce na granicy by wesprzeć uchodźców, którego nie tylko nie można było wykorzystać, ale jeszcze trzeba było zutylizować).

¹ VUCA jest akronimem po raz pierwszy zastosowanym w 1987 roku w odniesieniu do teorii przywództwa Warrena Bennis i Burta Nanusa w celu opisanego lub refleksji nad zmiennością (*volatility*), niepewnością (*uncertainty*), złożonością (*complexity*) i niejednoznacznością (*ambiguity*) ogólnych warunków i sytuacji. Źródło: Wikipedia.

”

Jak ważna jest zdolność szybkiego i adekwatnego odzewu pokazały zarówno pandemia COVID-19, jak i wojna w Ukrainie. Gdy nagle konieczna była reakcja zbiorowa – przewyższająca indywidualne możliwości poszczególnych jednostek i musiała ona nastąpić natychmiast.

Warto więc zadać pytanie – jak powinien być skonstruowany system przywództwa i zbiorowego zarządzania, by jak najadekwatniej reagować, gdy nastanie kolejna burza? Wszyscy chyba widzimy, że nieprzewidywanych zdarzeń o silnym polu rażenia jest coraz więcej i występują coraz częściej.

Idea polskiej samorządności – która objawiła się pod koniec lat 90. wielką reformą – zasadzała się na dwóch podstawowych założeniach: polskim „genie wolności” i – mającej swoje źródła w głębokiej naturze chrześcijaństwa – zasadzie subsydiarności. Obie te charakterystyki są niezwykle istotnymi składowymi polskiego kodu kulturowego. Przyjęte założenia okazały się słuszne. Gdy – po wejściu do Unii Europejskiej – polskie samorządy, w tym szczególnie regiony, zaczęły „rywalizować” o prym w rozwoju – zarówno wewnątrz, jak i wzajemnie się napędzając – zmodernizowały Polskę. Ten potężny wysiłek rozwojowy opierał się na oddolnej inicjatywie społeczności lokalnych, które same stawiały przed sobą cele rozwojowe i je realizowały. Podejście to okazało się niezwykle skuteczne właśnie ze względu na „odblokowanie” oddolnego zaangażowania. W ostatnich – kryzysowych czasach, duża podmiotowość, autonomia i realna sprawczość pozwoliły im również na szybkie wypracowanie mechanizmów zbiorowej reakcji i koordynacji. To właśnie samorządy były pierwsze na miejscu – np. organizując punkty zbiórek, selekcji i wydawania darów.

”

Widać więc, że zdecentralizowany system działa. Warto by się utrzymał i rozwijał swoją podmiotową rolę. By było to możliwe konieczna jest wysoka doza zaufania i zachowanie dużej niezależności na poziomie lokalnym i regionalnym.

Widać więc, że zdecentralizowany system działa. Warto by się utrzymał i rozwijał swoją podmiotową rolę. By było to możliwe, konieczna jest wysoka doza zaufania i zachowanie dużej niezależności na poziomie lokalnym i regionalnym. Podejście to w żaden sposób nie neguje koncepcji silnego państwa, które powinno dobrze definiować dalekosiężne i strategiczne kierunki rozwoju zgodne z polską racją stanu. Niemniej, zamiast „wskazywać palcem” konkretne sposoby ich realizacji dać społecznościom lokalnym i regionalnym wolność co do wyboru narzędzi ich osiągnięcia.

Państwo powinno tworzyć ramy, a samorządy jak najlepiej konkurować o ich wypełnienie. Wtedy, zamiast jednego, uzyskamy efekt szesnastu silników rozwojowych – gdzie każdy prze do przodu i – po gospodarsku – dba o swój „ogródek”. Tak rozumiana zdrowa konkurencja jest ręką dalszej modernizacji i rozwoju Polski, a także zdolności reagowania na coraz to częściej występujące szoki i przesilenia.

”

Państwo powinno tworzyć ramy, a samorządy jak najlepiej konkurować o ich wypełnienie. Wtedy, zamiast jednego, uzyskamy efekt szesnastu silników rozwojowych – gdzie każdy prze do przodu i – po gospodarsku – dba o swój „ogródek”.



O autorze

Jan Maria Szomburg – od grudnia 2020 r. Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Z IBnGR związany od 2005 r., gdzie pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu (2011-2020), Dyrektora Centrum Strategii Energetycznych (2011-2016), a wcześniej pracownika naukowego w obszarze badawczym „Przedsiębiorstwa i Innowacje”. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego.

Wykorzystać zieloną rewolucję, aby wybić się na podmiotowy rozwój



Mieczysław Struk

Marszałek Województwa Pomorskiego

Kolejne „czarne łabędzie” – to jedyne czego możemy obecnie być pewni. Już dziś obserwujemy ogromne zawirowania w sferze politycznej, gospodarczej, społecznej i klimatycznej. Jak zatem przygotować się do przyszłości, w której pewne wydaje się jedynie to, że będzie nieprzewidywalna? Aby odpowiedzieć na to pytanie, warto zadać sobie trzy kolejne. Gdzie dziś jesteśmy – z jakimi zasobami (atutami i słabościami) wchodzimy w ten okres? Jakie wyzwania nas czekają? Jak powinniśmy na nie odpowiedzieć, najlepiej wykorzystując nasze atuty?

Ostatnie kilka lat jest okresem wielu turbulencji, których doświadcza świat, Polska i Pomorze. W 2020 roku wybuchła pandemia, w 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę, rozpoczynając wojnę w pobliżu naszych granic. To natomiast wywołało kryzys humanitarny i masową falę uchodźców w krajach sąsiednich, w tym w Polsce. Ponadto coraz bardziej namacalnie odczuwamy zmiany klimatu w postaci różnego rodzaju huraganów, gwałtownych opadów czy długich okresów suszy i upałów. Powyższe czynniki powodują następne wyzwania. Rosnące ceny energii i żywności przekładają się na problemy ubóstwa energetycznego i głodu, co daje impuls do migracji, ale również zakłóceń w łańcuchach dostaw.

Kryzysy pojawiają się tak często, że jedyne, czego możemy być pewni, to nadejście kolejnych „czarnych łabędzi”, wywołujących ogromne zawirowania w sferze politycznej, gospodarczej, społecznej, klimatycznej. Czasy, w których żyjemy, scharakteryzowane akronimem VUCA¹ – cechują się dużą zmiennością, niepewnością, złożonością oraz niejednoznacznością. Jak zatem przygotować się do przyszłości, w której pewne wydaje się jedynie to, że będzie nieprzewidywalna? Te pytania stawiają sobie liderzy polityczni, gospodarczy eksperci i naukowcy. Zastanawiając się, jaka przyszłość czeka nas tu na Pomorzu, warto zadać następujące pytania: Gdzie dziś jesteśmy – z jakimi zasobami (atutami i słabościami) wchodzimy w ten okres? Jakie wyzwania nas czekają? Jak powinniśmy na nie odpowiedzieć, najlepiej wykorzystując nasze atuty?

Gdzie jesteśmy?

Pomorze w ostatnich dwóch dekadach dokonało znaczącej transformacji gospodarczej, społecznej oraz infrastrukturalnej. Dziś jesteśmy w innym miejscu niż 20 lat temu, gdy region dopiero budował swoją tożsamość, zaplecze instytucjonalne i potencjał inwestycyjny. Droga, którą przeszliśmy, doprowadziła nas do miejsca, w którym naszym podstawowym wyzwaniem nie są dziurawe drogi, wysokie bezrobocie czy wyeksploatowane budynki naszych uczelni, instytucji kultury czy edukacji. Obecnie stopę bezrobocia mamy

¹ V = zmienność (ang. *volatility*); U = niepewność (ang. *uncertainty*); C = złożoność (ang. *complexity*); A = niejednoznaczność (ang. *ambiguity*).

na jednym z najniższych poziomów w UE, zaplecze infrastrukturalne i laboratoryjne pomorskich uczelni w wielu dziedzinach jest na najwyższym światowym poziomie. Ponadto nakłady na działalność badawczo-rozwojową w roku 2020 osiągnęły wartość 1,75 proc. PKB, co jest dobrym prognostykiem dla rozwoju innowacyjności na Pomorzu.

”

Pomorze w ostatnich dwóch dekadach dokonało znaczącej transformacji gospodarczej, społecznej oraz infrastrukturalnej. Dziś jesteśmy w innym miejscu niż 20 lat temu, gdy region dopiero budował swoją tożsamość, zaplecze instytucjonalne i potencjał inwestycyjny.

Te sukcesy nie wzięły się z niczego. Pomorze, dzięki skutecznej koordynacji działań wielu partnerów samorządowych, zbudowało jedno okienko w zakresie przyciągania inwestycji do regionu – *Invest in Pomerania*. To m.in. dzięki temu udało się pozyskać inwestorów, którzy zmieniają obraz pomorskiej gospodarki, zapewniając jednocześnie atrakcyjne oraz dobrze płatne miejsca pracy. Dobrym przykładem jest tu Northvolt, producent baterii, spółka założona przez Petera Carlssona, byłego wiceprezesa Tesli, której misją jest „odesłanie ropy do historii”. Korzyści z tej inwestycji to nie tylko pół tysiąca miejsc pracy czy 200 mln dolarów ulokowane w regionie. To również zaistnienie Pomorza i Gdańska w świadomości globalnych inwestorów działających w obszarze energii odnawialnej i dowód na atrakcyjność regionu dla tego typu przedsięwzięć.

W technologii i innowacje na Pomorzu inwestują nie tylko podmioty z kapitałem zagranicznym. Polpharma Biologics to utworzona kilka lat temu spółka, mająca swą siedzibę na terenie Gdańskiego Parku Naukowo-Technologicznego, będąca częścią grupy Polpharma. Podmiot ten, odpowiedzialny za rozwój innowacyjnych leków biotechnologicznych zatrudnia obecnie ponad 600 pracowników. W Międzynarodowym Centrum Technologii Kwantowych powstałym przy Uniwersytecie Gdańskim pracuje obecnie zespół ok. 60 osób. Na co dzień prowadzą badania na najwyższym światowym poziomie w sferze technologii kwantowych. Dziedzinie, która jest jednym z najszybciej rozwijających się obecnie obszarów nauki, mających znaczący potencjał do komercjalizacji, m.in. w zakresie szeroko rozumianej kryptografii. To właśnie tu, na Pomorzu, rodzą się innowacje unikalne w skali świata.

Prawie ćwierć wieku funkcjonowania samorządu regionalnego w obecnym kształcie pozwoliło również wypracować szereg mechanizmów oraz instytucji, które dziś pozwalają realizować politykę rozwoju regionu. Siedem lat temu samorząd województwa pomorskiego powołał Pomorski Fundusz Rozwoju, który zapewnia instrumenty finansowe dla przedsięwzięć rozwojowych samorządów, przedsiębiorstw i innych podmiotów.

”

Prawie ćwierć wieku funkcjonowania samorządu regionalnego w obecnym kształcie pozwoliło wypracować szereg mechanizmów oraz instytucji, które dziś pozwalają realizować politykę rozwoju regionu.

Przytaczam te pozytywne przykłady i sukcesy województwa pomorskiego nie tyle, by się chwalić, ale po to, aby pokazać, jaką drogę przeszliśmy my wszyscy – samorząd, nasze przedsiębiorstwa czy uczelnie.

Trzy wyzwania na drodze do nowego modelu rozwoju

Nasz sukces ma jednak również inne konsekwencje. Mianowicie, prostsze rezerwy rozwojowe, takie jak relatywnie tania siła robocza, dotacje inwestycyjne dla firm otrzymane w ramach polityki spójności oraz mało zaawansowane podwykonawstwo dla przedsiębiorstw z krajów starej UE, zostały w dużej mierze wykorzystane i nie będą stanowiły już tak silnego motoru rozwojowego jak w ostatnich dekadach. Co więcej, zbliżając się w poziomie rozwoju do najbardziej rozwiniętych krajów, w coraz mniejszym stopniu możemy korzystać ze swoistej renty zapóźnienia, tj. wykorzystywać sprawdzone rozwiązania (tzw. dobre praktyki) z krajów wysoko rozwiniętych. Po przejściu do grupy krajów wysokorozwiniętych dalszy rozwój uzależniony jest o wypracowania własnej ścieżki wzrostu. Znaleźnienia pomysłu na siebie i zbudowania takiego ekosystemu łączącego biznes, administrację i sektor wiedzy, który w efektywny sposób będzie odpowiadał na pojawiające się wyzwania oraz zapewniał sprawną oraz efektywną implementację nowych, innowacyjnych rozwiązań. Jak pokazuje historia, sukces na tym etapie rozwoju wcale nie jest pewny, co jest definiowane jako „pułapka krajów średniego rozwoju”.



Prostsze rezerwy rozwojowe, takie jak relatywnie tania siła robocza, dotacje inwestycyjne dla firm oraz mało zaawansowane podwykonawstwo dla przedsiębiorstw z krajów starej UE, zostały w dużej mierze wykorzystane i nie będą stanowiły już tak silnego motoru rozwojowego jak w ostatnich dekadach.

Obecnie, w obliczu wyzwań, które nas dotykają (pandemia, napływ uchodźców, zmiany klimatyczne, transformacja energetyczna), potrzebujemy rozwiązań, które dopiero trzeba wymyślić. Nie kupimy ich „z półki” czy od zagranicznych koncernów, które dawno już je opracowały i wprowadziły do komercyjnej oferty. Ponadto rozwiązania te – nawet jeśli częściowo dostępne – muszą być dostosowane do naszych potrzeb i możliwości. Często oznacza to, że dopiero rodzą się one w odpowiedzi na specyficzne wymagania.

Dziś jeszcze bardziej niż dotychczas uświadamiamy sobie, że potrzebujemy współpracy pomiędzy jednostkami naukowymi oraz przedsiębiorstwami. Co więcej, ta współpraca nie może być jedynie deklaracyjna, jak to zdarzało się do tej pory, gdy była wymagana do pozyskania środków publicznych na wspólne projekty. Musi być ona rzeczywista, gdyż tak naprawdę już teraz potrzebujemy jej efektów – nowych produktów, usług, rozwiązań dla dopiero powstających, problemów, wyzwań przed którymi stajemy. Będzie to dobry sprawdzian i weryfikator zarówno potencjału naszego zaplecza badawczego, jak i umiejętności współpracy w układzie nauka – przedsiębiorstwa – samorząd.

Pierwszym wyzwaniem, przed którym stoi region, jest więc znalezienie oryginalnego pomysłu rozwojowego. Ten nowy model musi opierać się na większej innowacyjności (wyższej wartości dodanej) wytwarzanych produktów i usług. Bez tego nie zwiększymy trwale dochodów ludności, a także nie będziemy mieli zasobów na inwestycje w infrastrukturę i poprawę usług publicznych.



Wyzwaniem, przed którym stoi region, jest znalezienie oryginalnego pomysłu rozwojowego. Ten nowy model musi opierać się na większej innowacyjności (wyższej wartości dodanej) wytwarzanych produktów i usług. Bez tego nie zwiększymy trwale dochodów ludności, a także nie będziemy mieli zasobów na inwestycje w infrastrukturę i poprawę usług publicznych.

Drugim wyzwaniem jest odejście od paliw kopalnych. Jest to konieczne z uwagi na potrzebę ograniczenia negatywnego wpływu na środowisko i skutków zmian klimatu. O tym, że one postępują, dzisiaj przekonujemy się wszyscy. Obserwujemy coraz częstsze ulewy, huragany, a z drugiej strony okresy upałów i suszy. Przekłada się to nie tylko na dolegliwości w codziennym funkcjonowaniu, ale również na straty w infrastrukturze, obciążenie systemów ratownictwa czy wreszcie konieczność ponoszenia znacznych nakładów inwestycyjnych w rolnictwie.

Wojna w Ukrainie znacząco przyspieszyła konieczność znalezienia alternatywnych – dla paliw kopalnych – źródeł energii. Z jednej strony wszyscy widzimy, że dolary i euro płacone za rosyjski gaz i ropę *de facto* finansują wojnę. Z drugiej zaś, nakładane sankcje oraz perturbacje geopolityczne, powodują wzrost ryzyka i przekładają się na znaczący wzrost cen węgłowodorów, a tym samym na rosnącą inflację. Powoduje to presję na szukanie alternatywnych źródeł energii, ale rosnące ceny paliw kopalnych sprawiają również, że zmienia się rachunek ekonomiczny inwestycji w OZE. Stają się one coraz bardziej konkurencyjne w stosunku do dotychczasowych źródeł energii.

Trzecim niezbędnym czynnikiem dalszego rozwoju, są wykwalifikowani pracownicy. Dla wzrostu opartego na innowacjach i zmianach technologicznych potrzebni są wykształceni i zdolni ludzie. Zachodzące zmiany demograficzne sprawiają, że wyczerpuje się kluczowy czynnik atrakcyjności regionu z punktu widzenia inwestorów zagranicznych. Zapewnienie odpowiednich kadr dla gospodarki, nauki i administracji musi więc być jednym z priorytetów dla Pomorza. Działania te są i będą realizowane poprzez stwarzanie warunków dla przyciągania talentów do regionu, zarówno z innych regionów jak i z zagranicy. Chcemy, aby Pomorze było magnesem dla młodych ludzi. Przyciągać powinny zarówno dobre pomorskie uczelnie, zajmujące coraz wyższe miejsca w krajowych i międzynarodowych rankingach, rozwijająca się gospodarka, stwarzająca atrakcyjne miejsca pracy jak również otoczenie (kultura, infrastruktura turystyczna, czyste środowisko) zapewniające wysoką jakość życia.

Naszym celem są również inwestycje w zwiększanie kompetencji mieszkańców Pomorza. W tym obszarze ważnym wyzwaniem i priorytetem na najbliższe lata jest podnoszenie kwalifikacji osób dorosłych. W tej grupie odsetek kształcących się jest wciąż na niskim poziomie. Szczególnie jeśli porównany go do krajów, których gospodarki są najbardziej innowacyjne. Musimy nauczyć się lepiej wykorzystywać zasoby, które mamy, w tym pracę osób starszych. Aby móc robić to efektywnie, potrzebne jest podnoszenie ich kwalifikacji lub przekwalifikowanie do zmieniającej się struktury gospodarczej. Jeśli chcemy zmienić naszą gospodarkę na bardziej zieloną i bardziej cyfrową, to warunkiem koniecznym jest zainwestowanie w kompetencje pracowników.

Zielona energia – nowy motor rozwoju

Jaka powinna być odpowiedź Pomorza na nadchodzące wyzwania? Co jest kluczem, który pozwoli przewyciężyć bariery oraz dać impuls dla dalszego, innowacyjnego rozwoju regionu? Dziś coraz wyraźniej widać, że może być nim dostęp do „czystej energii”. Zielona transformacja – efektywność energetyczna, odnawialne źródła energii i ich magazynowanie to dziś obszar, który koncentruje środki inwestycyjne – prywatne, publiczne, jak i te z UE.

”

Dziś coraz wyraźniej widać, że kluczem do przewyciężenia wyzwań i impulsem do dalszego rozwoju może być dostęp do zielonej energii. W nadchodzących latach to właśnie energia (jej dostępność, „kolor” i cena) będzie czynnikiem decydującym o przewadze konkurencyjnej regionów i krajów.

W nadchodzących latach to energia (jej dostępność, „kolor” i cena) będzie czynnikiem decydującym o przewadze konkurencyjnej regionów i krajów. Dostęp do zielonej energii może być naszą przewagą w przyciąganiu do regionu nowych inwestycji, zarówno komercyjnych jak i publicznych. Może stać się również impulsem do rozwoju branż, które dopiero się rodzą lub dynamicznie się rozwijają, takich jak magazynowanie energii, technologie wodorowe, czy sektor ICT. To te obszary gospodarki generują popyt na lepiej wykwalifikowanych pracowników, oferując w zamian bardziej atrakcyjne, lepiej płatne miejsca pracy.

Pomorze, w chwili obecnej, jest importem netto energii elektrycznej, co oznacza, że więcej jej zużywamy, niż sami jesteśmy w stanie wytworzyć. Aktualnie blisko połowę wykorzystywanej energii pozyskujemy z zewnątrz. Ta, wydawałoby się, słaba strona regionu – w sytuacji konieczności transformacji systemu energetycznego z nazwijmy to „przestarzałych, brudnych” technologii – paradoksalnie jest naszym atutem. Mianowicie, nie jesteśmy obciążeni istniejącą infrastrukturą produkcyjną opartą na węglu i nie musimy ponosić kosztów ekonomicznych, ekologicznych czy też społecznych z tym związanych. Dla nas inwestycje w zielone, odnawialne źródła energii są, naturalną, żeby nie powiedzieć jedyną możliwą (w obecnej sytuacji geopolitycznej) strategią.

Już dzisiaj ponad połowa energii wytwarzanej w województwie pomorskim pochodzi ze źródeł odnawialnych. W przyszłości udział ten będzie jeszcze większy. Coraz bardziej realne stają się plany realizacji inwestycji w morskie farmy wiatrowe. Ich przeprowadzenie sprawi, że region stanie się znaczącym producentem czystej energii. Zarówno sama jej dostępność jak i „zielony kolor” mogą stać się ważnym atutem z punktu widzenia decyzji inwestorów o lokalizacji nowych inwestycji przemysłowych.

Oczywiście trzeba mieć świadomość, że farmy wiatrowe wytwarzają prąd wtedy, gdy wieje wiatr, a niekoniecznie wtedy, gdy jest największe zapotrzebowanie na energię. Jednak nawet ta słabość rodzi szanse dla rozwoju – technologii magazynowania energii (np. przy użyciu technologii wodorowych) czy silniejszej integracji sieci energetycznych w regionie Morza Bałtyckiego, co umożliwiłoby stworzenie szerszego systemu bilansowania energii z wiatru.

Pomorskie ma również dodatkowe – naturalne atuty dla rozwoju energetyki. Są nimi kawery solne zlokalizowane w północnej części naszego województwa, które mogą stać się doskonałym magazynem m.in. wodoru.

Wojna w Ukrainie sprawiła, że cel, jakim jest przeprowadzenie zielonej transformacji, stał się nie tylko dużo ważniejszy, ale i pilniejszy. Ta pilność rodzi dodatkowe wyzwania. Kluczowy jest problem ubóstwa energetycznego, który znacząco wzrósł w rezultacie wojny oraz nakładanych na Rosję sankcji. Dziś w Polsce są grupy, które ponoszą wysokie koszty tej sytuacji. Niewątpliwie obowiązkiem władzy publicznej jest im pomóc (są to np. rolnicy, w których uderzają wysokie ceny paliw oraz rosnące koszty nawozów). Ważne by wspierać osoby słabsze ekonomicznie, które nie są w stanie same sobie poradzić.

Naszą odpowiedzią na to wyzwanie nie powinna być strategia „szukania wymówek” i odkładania inwestycji w proekologiczne rozwiązania, czyli spowolnienie procesów przechodzenia na odnawialne źródła energii i czyste technologie. Wręcz przeciwnie – powinniśmy postawić na intensyfikację działań oraz wysiłków zmierzających do przyspieszenia implementacji zielonej strategii i przestawienia się na bardziej energooszczędne rozwiązania, a także zwiększenia potencjału do wytwarzania energii ze źródeł odnawialnych. Mówiąc obrazowo, naszą odpowiedzią, tu na Pomorzu, powinno być więcej „zielonej” strategii, a nie powrót do „czarnej”.

Przedstawione powyżej kierunki to nie tylko plany czy swoiste *wishful thinking* (z ang. *myślenie życzeniowe*), ale rzeczywisty kierunek działań, który konsekwentnie już realizujemy od kilku lat. W 2017 roku to na Pomorzu powstał – jako pierwszy w kraju – Klaster Technologii Wodorowych, jako inicjatywa integrująca środowisko gospodarcze i naukowe zainteresowane rozwojem czystej, ekologicznej energii. Dwa lata później samorząd regionalny wspólnie z ww. klastrem powołał pierwszą w Polsce Pomorską Dolinę Wodorową. W roku 2020 samorząd województwa zainicjował powstanie Pomorskiego Forum Morskiej Energetyki Wiatrowej. Jego celem jest nie tylko podejmowanie działań na rzecz powstania morskich farm wiatrowych, ale również zabezpieczenie miejsca dla pomorskich przedsiębiorstw oraz jednostek naukowych w procesie inwestycyjnym związanych z ich powstawaniem.

Przytaczam te – realizowane przez nas – działania i inicjatywy po to, aby pokazać, że strategia zielonej transformacji energetycznej nie stoi w sprzeczności z celami rozwoju gospodarczego oraz budowania dobrobytu mieszkańców. Może być ona również realizowana w konsensusie oraz współpracy ze środowiskiem przedsiębiorców. Co więcej, wierzę, iż budowa „zielonego Pomorza” będzie wzmocniać również cel tworzenia nowoczesnej innowacyjnej gospodarki regionu.

Im szybciej wyznaczymy sobie ambitne cele oraz z im większym zaangażowaniem i werwą przystąpimy do ich realizacji, tym lepszą pozycję możemy zająć w zielono-energetycznym wyścigu i tym więcej korzyści rozwojowych osiągnąć.

Aby wygrać scenariusz zielonego Pomorza, potrzeba nam ambicji, wiary, determinacji i współpracy. Wierzę, że w naszym regionie, który ma doświadczenie w byciu pionierem transformacji, tych atutów nam nie zabranie. Wspólnie – z przedsiębiorcami oraz środowiskami naukowymi – możemy stać się liderem zielonej transformacji i wygrać zarówno nową innowacyjną gospodarkę, jak i czyste środowisko dla przyszłych pokoleń.

”

Aby wygrać scenariusz zielonego Pomorza, potrzeba nam ambicji, wiary, determinacji i współpracy. Wierzę, że w naszym regionie, który ma doświadczenie w byciu pionierem transformacji, tych atutów nam nie zabranie.

O autorze

Mieczysław Struk – Marszałek Województwa Pomorskiego od 2010 roku. Absolwent Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Ukończył podyplomowe studia organizacji i zarządzania oraz integracji europejskiej na Uniwersytecie Gdańskim, a także trzyletnie studia doktoranckie na Wydziale Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 1990 roku przez 12 lat był burmistrzem Jastarni, a od 1998 roku jest radnym Sejmiku Województwa Pomorskiego.

W kryzysach rola samorządu terytorialnego rośnie



Grzegorz Puda

Minister Funduszy i Polityki Regionalnej

Kryzysy silnie uwypukliły znaczenie i rangę samorządu terytorialnego. Konsekwencje pandemii i wojny w Ukrainie pokazały jego fundamentalną rolę dla tworzenia bezpiecznych i efektywnych warunków życia i pracy mieszkańców. Polskie regiony i samorządy lokalne będą musiały podjąć działania wzmacniające odporność swoich systemów. Sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest dla nas wszystkich nauką. Jak zaprogramować najbliższą przyszłość i przygotować się na nowe wyzwania? Sednem jest dalszy rozwój przy jednoczesnej adaptacji do ciągłych zmian oraz zdolności do reakcji na potencjalne zagrożenia.

Wojna w Ukrainie postawiła całą Polskę w obliczu bezprecedensowych wyzwań, którym wszyscy musimy aktywnie stawić czoła.

Jednym z nich jest ogromny napływ uchodźców z Ukrainy, który rozpoczął się już od pierwszego dnia zbrojnej napaści Rosji na ten kraj. Jego następstwem jest wzrost szczególnych i trudnych zadań, które miasta i samorządy lokalne podejmują w celu pomocy migrantom. Szczególnie ważne jest zapewnienie przybyłym dostępu do usług publicznych w obszarach edukacji, ochrony zdrowia, opieki społecznej czy rynku pracy.

Widzimy, że znaczenie samorządu terytorialnego wzrasta w czasach kryzysu. Konsekwencje pandemii czy wojny w Ukrainie pokazały jego fundamentalną rolę w tworzeniu bezpiecznych i efektywnych warunków dla życia i pracy mieszkańców. W najbliższym czasie, polskie regiony i samorządy lokalne będą musiały podjąć działania wzmacniające odporność swoich systemów. Nowa sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest dla nas wszystkich nauką i wyzwaniem jak zaprogramować najbliższą przyszłość, by dalej się rozwijać i jednocześnie adaptować do ciągłych zmian oraz reagować na potencjalne zagrożenia.

”

Widzimy, że znaczenie samorządu terytorialnego wzrasta w czasach kryzysu. Konsekwencje pandemii czy wojny w Ukrainie pokazały jego fundamentalną rolę w tworzeniu bezpiecznych i efektywnych warunków dla życia i pracy mieszkańców.

Polityka spójności stanęła również przed poważnym wyzwaniem w związku z agresją Rosji na Ukrainę. Nasze doświadczenia pokazują, że jest ona dobrym narzędziem reagowania na kryzysy społeczne i gospodarcze.

W ramach funduszy europejskich pomoc dla uchodźców to m.in. wykorzystanie taboru pasażerskiego zakupionego ze środków unijnych do przewozów humanitarnych. Jest to również wsparcie naukowców i studentów, pomoc w nauce języka polskiego, zapewnienie opieki dla dzieci z Ukrainy z zaburzeniami psychicznymi. Są to także możliwości korzystania przez obywateli Ukrainy z miejsc w żłobkach, klubach dziecięcych i u dziennych opiekunów dla dzieci do lat 3. Podobnie jak wsparcie w zakresie infrastruktury społecznej, w tym mieszkaniowej oraz edukacyjnej, a także działania dotyczące aktywnej integracji i aktywizacji zawodowej.

Dodatkowo, wsparcie jest również finansowane z funduszy norweskich i programów Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Przeznaczone jest ono na pomoc w takich dziedzinach jak: zakup materiałów medycznych, opieka nad małymi dziećmi czy pilotaż działań mających na celu aktywizację zawodową Ukraińców w Polsce.

Jednocześnie, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zarządza programem współpracy transgranicznej z Ukrainą. Od 2004 r. był on realizowany w formule trójstronnej z udziałem Białorusi. Na początku marca 2022 r. – w konsekwencji wybuchu wojny – Komisja Europejska zawiesiła współpracę z Rosją i Białorusią w ramach programów transgranicznych. Polski rząd, w czerwcu br., zdecydował z kolei o zawieszeniu udziału Białorusi w dotychczasowym programie trójstronnym Polska-Białoruś-Ukraina i przygotowaniu w jego miejsce nowego programu Interreg – jedynie z Ukrainą. Z budżetem co najmniej 187 mln euro, obejmie on swoim zasięgiem sześć zachodnich obwodów ukraińskich oraz cztery polskie województwa wschodnie: podlaskie, lubelskie, podkarpackie i wschodnią część województwa mazowieckiego. Będzie skupiał się na pięciu tematach: środowisko, zdrowie, turystyka, współpraca, zarządzanie granicą. Mamy świadomość, że w obecnej sytuacji ten instrument nabiera szczególnego znaczenia. Stwarza szansę na to, by ukraińskie regiony skorzystały z wiedzy i doświadczeń polskich regionów z myślą o odbudowie kraju i przygotowaniu do członkostwa w Unii Europejskiej.

Istotnym elementem naszej współpracy z Ukrainą, niezależnym od wyżej opisanych działań, jest polska pomoc rozwojowa. W ramach tej formuły od 2016 r. wspieramy Ukrainę w kontekście reformy decentralizacyjnej, rozwoju przedsiębiorczości, atrakcyjności inwestycyjnej ukraińskich regionów oraz przyszłej integracji ze strukturami UE.

Na początku czerwca w Kijowie wspólnie z Ołeksijem Czernyszowem, Ministrem Rozwoju Wspólnot i Terytoriów Ukrainy, podpisaliśmy deklarację, w której wyrażamy gotowość do zacieśnienia współpracy na rzecz wspierania procesu odbudowy Ukrainy w oparciu o „ścieżkę europejską”. Obrany przez Ukrainę kierunek wymaga niezbędnych reform i inwestycji, które umożliwią jej przyszłą akcesję do struktur unijnych. Liczymy, że podpisanie tego dokumentu będzie ważnym impulsem dla wzmocnienia współpracy z naszym partnerem w zakresie odbudowy ukraińskich miast i społeczności lokalnych.

”

Proces odbudowy Ukrainy powinien się odbyć w oparciu o ścieżkę „europejską”. Obrany przez naszych wschodnich sąsiadów kierunek wymaga niezbędnych reform i inwestycji, które umożliwią jej przyszłą akcesję do struktur unijnych.

W ubiegłym roku rozpoczęliśmy współpracę z ukraińskim rządem i dziewiętnastoma miastami w ramach projektu dotyczącego polityki rozwoju i rewitalizacji miast. Jego łączny budżet to ok. 3,5 mln złotych. Rosyjska inwazja na Ukrainę spowodowała, że ta współpraca jest dla nas szczególnie istotna, a jednocześnie wymaga pewnych modyfikacji i dostosowania do aktualnych potrzeb ukraińskich partnerów. Planujemy wesprzeć Ukrainę w opracowaniu założeń i metodyki przygotowania zintegrowanych programów naprawczych. Ważnym elementem tego przedsięwzięcia będzie również wypracowanie założeń polityki miejskiej – do wykorzystania przez ukraińskie miasta.

Inny, realizowany przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, projekt współpracy rozwojowej z Ukrainą dotyczy wsparcia rozwoju przedsiębiorczości i konkurencyjności ukraińskich regionów. Projekt ten obejmuje 8 obwodów i 8 miast ukraińskich oraz 3 ministerstwa, a jego łączny budżet to ok. 4,4 mln złotych. W 2022 r. skoncentrowaliśmy go na zagadnieniach kluczowych w bieżącej sytuacji. Stawiamy w szczególności na szkolenia dla ukraińskich przedsiębiorców i osób fizycznych oraz adaptację zawodową wśród kobiet – uchodźców wojennych z Ukrainy. Wsparcie otrzymają też ukraińskie mikro-, małe i średnie przedsiębiorstwa, szczególnie te, które zostały tymczasowo relokowane do Polski w związku z trwającą wojną. Chodzi nam o ochronę kluczowego potencjału biznesowego i naukowo-badawczego Ukrainy.

Liczę na to, że niniejsza publikacja stanie się ważnym głosem w debacie nad aktualnymi wyzwaniami związanymi z wojną w Ukrainie i jej konsekwencjami. Mam nadzieję, że będzie ona też ważnym źródłem inspiracji w zakresie możliwych sposobów wychodzenia naprzeciw aktualnym wyzwaniom – zarówno dla administracji centralnej, regionalnej i samorządowej, jak również dla partnerów społecznych i prywatnych.

O autorze

Grzegorz Puda – Minister Funduszy i Polityki Regionalnej. Menedżer, samorządowiec, wykładowca. Doświadczenie zawodowe zdobywał zarówno w Polsce, jak i za granicą, gdzie pracował dla wiodących firm. W Polsce kilka lat pracował w jednej z największych instytucji finansowych w Europie. Zanim objął mandat posła, jako menedżer z powodzeniem rozwijał jedną z bielskich spółek. Doświadczenie samorządowe zdobył m.in. jako koordynator w starostwie powiatowym i Radny Rady Miejskiej Bielska-Białej. Był Sekretarzem Stanu w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju. Tę samą funkcję pełnił w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej.

Nowe wyzwania – nowy kształt samorządów?



Olgierd Geblewicz

Prezes Zarządu Związku Województw RP,
Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie silnie wpłynęły na nasze codzienne funkcjonowanie. Nie zdezaktualizowały one jednak problemów strukturalnych – starzenia się społeczeństw czy zmian klimatycznych. Wobec wszystkich tych wyzwań warto rozpocząć dyskusję nad zmianą ustrojową samorządów w Polsce. Ważne jest przejrzyste zdefiniowanie zadań gmin, powiatów i województw i jasne wskazanie źródeł ich finansowania, a także aktywne włączenie szczebla lokalnego i regionalnego w kształtowanie i realizowanie polityk europejskich.

Trwająca już dwa lata pandemia COVID-19 oraz agresja Rosji na Ukrainę nie pozostały bez wpływu na nasze codzienne funkcjonowanie zarówno w wymiarze lokalnym, regionalnym, europejskim, jak i światowym.

Jako prezes ogólnopolskiej korporacji samorządowej, jaką jest Związek Województw RP, doskonale zdaję sobie sprawę, że wydarzenia te nie spowodowały, że inne wyzwania, z którymi musimy się mierzyć, zniknęły. W obliczu problemów Związek od 20 lat wspiera regiony w ich rozwiązywaniu. Starzenie się społeczeństw czy migracje stają się rzeczywistym problemem, zauważalnym – w coraz większym stopniu – przez zwykłych mieszkańców. I nic dziwnego. Jak pokazują badania statystyczne, polskie społeczeństwo znalazło się w grupie najszybciej starzejących się w Europie. Proces ten dotyka szczególnie Polski wschodniej, ośrodków mniejszych i gorzej rozwiniętych gospodarczo. Zresztą liczba ludności polskich miast, nawet tych największych, również systematycznie spada, a te, w których rośnie, należą do wyjątków.

”

Ani pandemia, ani wojna w Ukrainie nie spowodowały, że inne wyzwania, z którymi musimy się mierzyć, zniknęły. Starzenie się społeczeństw czy migracje stają się rzeczywistym problemem, zauważalnym – w coraz większym stopniu – przez zwykłych mieszkańców.

Zmiany w strukturze społecznej nie są obojętne dla gospodarki. Starzejąca się ludność oznacza, że kurczą się zasoby zasilające rynek pracy. Tych braków nie jest w stanie zastąpić postępująca automatyzacja. Dlatego polskie przedsiębiorstwa – coraz częściej i chętniej – korzystają z pracy migrantów zarobkowych napływających do naszego kraju – przeważnie z Ukrainy. W związku z konfliktem na wschodzie – nastąpiły jednak bardzo dynamiczne zmiany w podaży pracy. Zmniejszyła się liczba mężczyzn, którzy wyjechali walczyć za swoją ojczyznę, natomiast zwiększyła się bardzo znacząco liczba kobiet.

Agresja Rosji na Ukrainę spowodowała, że Polska po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej musiała się zmierzyć z potężną falą migracji. Z tym olbrzymim wyzwaniem udało się nam poradzić tylko dzięki ogromnemu zaangażowaniu i otwartości polskiego społeczeństwa i aktywności samorządu lokalnego i regionalnego. Należy się też spodziewać, że nie będzie ona ostatnią. Obecnie na świecie tli się lub rozgrywa ponad 20 militarnych konfliktów. Powstania, wojny etniczne i religijne, wojskowe pucze i zamachy stanu trwają nieprzerwanie od lat w: Afganistanie, Jemenie, Nigerii, Kamerunie, Czadzie, Mali, Nigrze, Birmie, Etiopii, Meksyku, Syrii, Demokratycznej Republice Kongo, Somalii, Iraku, Burkina Faso, Sudanie, Sudanie Południowym, Republice Środkowoafrykańskiej, Pakistanie, na Filipinach, Kolumbii, Mozambiku.

Konflikty te są ogromnym obciążeniem ekonomicznym. Są źródłem kryzysów gospodarczych w danym regionie, lub – jak w przypadku wojny w Ukrainie – ogólnoeuropejskiego, a nawet światowego. Spowodowany agresją Rosji wzrost cen surowców energetycznych, ale i pozostałych produktów, nakręca inflację. Ta natomiast powoduje niepewność w budżetach rodzinnych, firmowych jak i samorządowych.

Deficyt paliw kopalnych – wywołany wojną w Ukrainie – może – paradoksalnie – przyczynić się do szybszego rozwoju alternatywnych źródeł energii i podjęcia innych działań zmierzających do przeciwdziałania postępującym zmianom klimatycznym. Są one coraz bardziej odczuwalne w spokojnej – jak się dotąd zdawało – Polsce. Na Pomorzu, od zachodu po wschód, zagrożeniem są powodzie i cofanie się linii brzegowej. Susze i pustynnienie występować będą szczególnie w centralnej części kraju, a gwałtowne zjawiska pogodowe pojawią się już w zasadzie wszędzie.

Wobec nakreślonych powyżej wyzwań – po ponad 30 latach funkcjonowania samorządu terytorialnego w Polsce – konieczne jest rozpoczęcie dyskusji nad jego nowym kształtem. Przemysłenia wymaga ustrój samorządu terytorialnego, jego zadania i narzędzia. Jednym z kluczowych aspektów reformy powinno być nowe, systemowe unormowanie i czytelne określenie źródeł dochodów gmin, powiatów i regionów – w sposób zapewniający realizację idei adekwatności (zadania-środki).



Wobec powagi wyzwań konieczne jest rozpoczęcie dyskusji nad kształtem samorządu terytorialnego oraz systemowego unormowania i czytelnego określenia źródeł dochodów gmin, powiatów i regionów – w sposób zapewniający realizację idei adekwatności (zadania-środki).

Samorząd terytorialny musi stać się także aktywnym partnerem w kształtowaniu i realizowaniu polityk europejskich. Dotyczy to nie tylko polityki strukturalnej (spójności), w której samorząd jest zarówno podmiotem programującym i wdrażającym (województwa), jak i głównym beneficjentem. Szczegół lokalny i regionalny musi również uczestniczyć we współpracy międzynarodowej, opartej – w głównej mierze – na sąsiedztwie wspólnot terytorialnych z państw UE (euroregiony, europejskie ugrupowania współpracy terytorialnej). Pozwoli to na wsparcie idei integracji europejskiej oraz wartości, na których jest oparta (demokracji, wolności, równości, praworządności), a które obecnie są w kryzysie.

Jestem przekonany, że samorzady będą aktywnie uczestniczyły w tych procesach. Zaś Związek Województw RP będzie je w tym z pełnym zaangażowaniem wspierał. Korporacja od 20 lat wykazuje się rzetelnością i profesjonalizmem.



O autorze

Olgierd Geblewicz – polski samorządowiec, od 2010 roku Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego. Prezes Zarządu Związku Województw Rzeczypospolitej Polskiej. Szef Europejskiej Partii Ludowej w Europejskim Komitecie Regionów; przewodniczący Konferencji Współpracy Subregionalnej Państw Morza Bałtyckiego (BSSSC). Magister prawa i ekonomii. Karierę zawodową rozpoczął od pracy w banku, następnie przez 13 lat pracował w sektorze gospodarki komunalnej, w tym przez prawie 4 lata pełnił funkcję Prezesa ZWIK w Szczecinie, obecnie zasiada w Radzie Nadzorczej GWIK sp. z o.o. w Goleniowie.

ZROZUMIEĆ I NAZWAĆ
NOWE WYZWANIA ORAZ
NOWE SZANSE DLA
REGIONÓW

Uwarunkowania gospodarcze i geopolityczne funkcjonowania regionów



Andrzej Halesiak

ekspert ds. gospodarczych, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Wojna w Ukrainie będzie oddziaływać na Polskę i świat długofalowo i w wielu wymiarach. W jaki sposób wpisuje się ona w zachodzące już od pewnego czasu zmiany, prowadzące do trwałego przededefiniowania globalnej gospodarki? Co to oznacza dla Polski i polskich regionów – teraz i w horyzoncie nadchodzących lat? Dlaczego stając się państwem przyfrontowym oprócz wiadomych zagrożeń otwierają się przed nami także nowe możliwości? Jakiego typu?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor prowadzący „Pomorskiego Thinklettera”.

W jakim momencie zastała nas wojna w Ukrainie?

Wojna rozpoczęła się pod koniec lutego, kiedy – przynajmniej w Europie – wygasała kolejna fala pandemii COVID-19 i wydawało się, że nadchodzi długo wyczekiwany okres względnej normalizacji. Liczyliśmy na to, że PKB powróci do wcześniejszego trendu, zacznie rosnąć w granicach potencjału, że inflacja, która „wystrzeliła” w związku z licznymi barierami podażowymi, zacznie hamować, że polityka monetarna nie będzie musiała tak gwałtownie na nią reagować, że do porządku będzie można doprowadzić finanse publiczne.

Nasza uwaga znów zaczęła się też koncentrować na długofalowych aspektach, np. tych związanych ze zmianami klimatu. Wydawało się, że jednym z istotnych wehikułów wychodzenia z post-pandemicznego „dołka” będzie obranie azymutu na zieloną gospodarkę (tzw. zielona transformacja).

Co warto podkreślić, w momencie rozpoczęcia wojny globalna gospodarka była stosunkowo krucha i rozregulowana, co przejawiało się z jednej strony w dużej zmienności wskaźników koniunktury, z drugiej zaś w windowaniu inflacji do poziomów niewidzianych od dziesięcioleci. By się o tym rozregulowaniu przekonać wystarczy spojrzeć chociażby na skalę i strukturę wzrostu PKB Polski. W pierwszym kwartale br. mieliśmy bardzo silny skok (8,5 proc. w ujęciu rok do roku), który w aż 90 proc. wynikał z przyrostu zapasów. To nie są normalne wielkości.

Temu wszystkiemu towarzyszyła niepewność co do kształtu polityki monetarnej; tempa i skali podwyżek stóp procentowych. Największe banki centralne opóźniały swoje decyzje w tym zakresie. Z jednej strony nie doceniły one siły procesów inflacyjnych, a z drugiej bały się, że wkraczając zbyt szybko i zdecydowanie, przyczynią się do stłamszenia koniunktury. Trochę inaczej wyglądało to na tzw. rynkach wschodzących,

m.in. w Polsce, gdzie polityka monetarna była już w fazie zacieśniania, choć wydaje się, że na tle procesów inflacyjnych – mocno spóźnionej. W tym miejscu dotykamy kolejnego ważnego punktu: działania instytucji publicznych, które bez wątpienia przyczyniły się do stabilizowania sytuacji społeczno-gospodarczej w trakcie pandemii, ale równocześnie na swój sposób wzmocniły skalę jej post-pandemicznego rozregulowania.

Wspominał Pan o nadziei na normalizację – podkreślmy jednak, że miała ona oznaczać powrót do innej rzeczywistości, niż przed pandemią. COVID-19 mocno „przemeblował” świat...

Pandemia odsłoniła słabe strony przyjętej w latach 90. minionego wieku formy globalizacji. Okazało się, że bezrefleksyjne przenoszenie wszelkiego rodzaju produkcji do Chin – ale też szerzej do innych, oddalonych od rynków docelowych, regionów świata – może nieść ze sobą negatywne konsekwencje. Szczególnie jeśli mowa o materiałach i produktach z punktu widzenia Zachodu strategicznych. W kontekście czasowego zamykania niektórych fabryk – w związku z lockdownami – oraz zaburzeń łańcuchów dostaw, zaczęliśmy zastanawiać się, czy globalizacja nie poszła za daleko.



Pandemia odsłoniła słabe strony przyjętej w latach 90. minionego wieku formy globalizacji. Okazało się, że bezrefleksyjne przenoszenie wszelkiego rodzaju produkcji do Chin – ale też szerzej do innych, oddalonych od rynków docelowych, regionów świata – może nieść ze sobą negatywne konsekwencje.

Koniec końców na kruchą, mocno rozchwianą gospodarkę przyszło kolejne uderzenie w postaci wojny. Mogłoby się wydawać, że jest to konflikt w dużej mierze lokalny, bo obecnie dotyczy *de facto* dwóch krajów, jednak rodzi on bardzo szerokie implikacje nie tylko dla naszego regionu, lecz także dla całego świata. Dlaczego?

Powodów jest wiele. Ten najważniejszy związany jest z tym, że agresja Rosji jest powszechnie interpretowana jako zakwestionowanie porządku jaki został ustalony w Europie po rozpadzie Związku Radzieckiego. Rodzi to ryzyko, że konflikt się rozleje.

Już dziś jednak tocząca się wojna promieniuje w różnoraki sposób na inne państwa. Porównałbym to do fal rozchodzących się po morzu. Pierwsza z nich jest związana z napływem uchodźców i ich rozlewaniem się po świecie. Jak podaje ONZ od początku wojny swoje domy musiało opuścić ponad 7 mln Ukraińców, spośród których duża część trafiła do naszego kraju. Pociąga to za sobą wyzwania – tych ludzi trzeba otoczyć odpowiednią opieką, co rodzi koszty w postaci np. zapewnienia utrzymania czy pomocy w ewentualnych transferach do innych krajów.

Kolejna fala związana jest z nagłym szokiem na rynku surowców. Rosja, jak wiadomo, jest ich olbrzymim dostawcą, szczególnie na Starym Kontynencie. Nie ma co ukrywać – Europa, w dużej mierze, uzależniła się od dostaw ropy, gazu, ale też prostych produktów, jak np. nawozów, z kierunku wschodniego. Do tego dochodzą sankcje na Białoruś, będącą również istotnym dostawcą tychże. Polityka Unii Europejskiej potępiająca wojnę od samego jej początku, skutkuje pojawieniem się całej serii obostrzeń w handlu i embargu, oznaczających ograniczenie – przynajmniej formalne – dostaw rosyjskich i białoruskich produktów i surowców na obszarze Wspólnoty. Do tego dochodzą działania odwetowe Rosji, np. zaprzestanie dostaw gazu do niektórych krajów.

Surowców na rynku europejskim jest zatem mniej, co generuje napięcia związane z ich podażą oraz wzrostem ich cen. Przy czym trzeba podkreślić, że znaczną rolę odgrywają także czynniki psychologiczne i spekulacyjne, wynikające z obaw, że w kolejnych miesiącach – zwłaszcza zimą – może być gorzej. Wszyscy doświadczamy skutków tych połączonych efektów na stacjach benzynowych czy poprzez rosnące rachunki za gaz.

Obecna sytuacja prowadzi także do kolejnej fali zaburzeń w łańcuchach produkcyjnych; z jednej strony w kontekście dostaw od ukraińskich czy rosyjskich poddostawców, z drugiej w związku z ostatnim lockdownem w Chinach.

Siłą rzeczy to, co się wokół nas dzieje musi przekładać się na nastroje gospodarstw domowych oraz firm...

Zgadza się – obecna sytuacja bardzo mocno uderza w ich sentyment. Pojawiają się chociażby pytania o to, czy dziś jest dobry moment na dokonywanie zakupów dóbr trwałego użytku, samochodów czy mieszkań. Przedsiębiorstwom z kolei znacznie trudniej jest podejmować decyzje inwestycyjne.

Wszystko to można określić mianem bezpośrednich skutków konfliktu. Są też jednak takie, które rodzą za sobą dalsze konsekwencje i mają charakter bardziej pośredni.

W tym kontekście słowem, które nasuwa się najbardziej jest stagflacja – wojna z jednej strony wzmacnia bowiem procesy inflacyjne, ale równocześnie prowadzi do stagnacji w gospodarce. Choć nie można wykluczyć jeszcze bardziej pesymistycznego scenariusza, połączenia inflacji i recesji. Jak wspominałem – krucha globalna gospodarka otrzymała kolejne mocne uderzenie w postaci wojny i możliwe jest, że na przełomie 2022 i 2023 r. zacznie się kurczyć, zwłaszcza, że konflikt się przeciąga. Przy czym warto tutaj rozróżnić sytuację w poszczególnych regionach świata; ryzyko recesji pojawia się np. w Europie, natomiast kraje Bliskiego Wschodu, żyjące ze sprzedaży surowców, są beneficjentami obecnych uwarunkowań. W ich wypadku koniunktura przy wysokich cenach surowców się poprawia, generując wyższy wzrost gospodarczy.

”

Wojna wzmacnia procesy stagflacyjne, czyli równoczesne występowanie wysokiej inflacji i stagnacji gospodarczej. Nie można wręcz wykluczyć, że na przełomie 2022 i 2023 roku globalna gospodarka znajdzie się w recesji, zwłaszcza, że konflikt w Ukrainie się przeciąga.

W przypadku inflacji, jej źródeł trzeba się doszukiwać – przede wszystkim – po stronie podażowej, w wyższych cenach surowców energetycznych oraz żywności, ale także w zaburzeniach wynikających z pandemicznych *lockdownów*. Dziś znów widzimy statki stojące w portach, które w jednych czekają wyjątkowo długo na załadunek, a w innych na rozładunek. Wszystko to skutkuje wzrostem poziomu inflacji. Nie należy też całkowicie zapominać o czynnikach popytowych; zbyt długie utrzymywanie zerowych stóp procentowych, w połączeniu z odłożonymi w czasie pandemii oszczędnościami, także nie pozostało bez wpływu na procesy inflacyjne.

Dodatkowo, w związku z wojną, w niektórych krajach, w tym i u nas, znów dochodzi do poluzowania polityki fiskalnej, chociażby w kontekście finansowania pobytu uchodźców, tymczasem przeciwdziałanie inflacji wymagałoby jej zacieśnienia.

Jak znaleźć tu optymalne rozwiązanie?

Wydaje się, że im luźniejsza będzie polityka fiskalna, tym bardziej restrykcyjna będzie musiała być polityka monetarna, a zatem na wyższym poziomie będą musiały się znaleźć stopy procentowe. I to wszystko bez gwarancji, że uda nam się rzeczywiście zdusić inflację, bo nie możemy zapominać o jej silnych związkach z niezależną od nas sytuacją globalną (np. cenami ropy). Z kolei im wyższe stopy, tym silniejszy będzie wpływ na skalę wydatków, zarówno firm jak i gospodarstw domowych.

By stopy nie zostały podniesione zbyt mocno polityka fiskalna powinna pójść w kierunku optymalizacji wydatków, a nie poluzowania jako takiego. To jest dobry czas np. na zmiany w programie 500+ i ograniczenie go do tych odbiorców, którzy rzeczywiście potrzebują wsparcia. Równocześnie dodatkowa, dobrze ukierunkowana pomoc jest potrzebna, szczególnie dla 20 proc. gospodarstw o najniższych dochodach. W ich przypadku nawet jeśli wzrost wpływów nadaża za przeciętną inflacją, to i tak wydatki rosną w większej skali. Dzieje się tak

ze względu na strukturę tychże. W koszyku najuboższych gospodarstw większą rolę odgrywają towary i usługi (żywność, użytkowanie mieszkania), których ceny rosną dziś szybciej niż przeciętna. Ważna jest też forma pomocy. Najlepiej, aby wsparcie rodziło trwałe efekty. Tak się dzieje jeśli idzie ono np. na termomodernizację, która pozwala trwale obniżyć rachunki, a nie jest jedynie formą świadczenia pieniężnego.

Obecna sytuacja jest o tyle delikatna, że, w zasadzie, od globalnego kryzysu finansowego, stopy procentowe na świecie – szczególnie w wypadku największych banków centralnych – były albo niskie albo bardzo niskie. Także w Polsce, od 2015 r. stopa referencyjna NBP wynosiła zaledwie 1,5 proc., a w okresie pandemii spadła niemal do zera i była utrzymywana na tym poziomie nawet wtedy, gdy koniunktura zaczęła już mocno odbijać.

Dlaczego to takie ważne?

Niskie stopy procentowe zachęcały wiele osób do tego, by się zadłużać, co w Polsce było widoczne szczególnie w kontekście zaciągania kredytów hipotecznych – w ciągu ostatnich dwóch lat wielkość złotowego portfela tego typu kredytów wzrosła o ¼. Jest spora grupa gospodarstw domowych, które wzięły kredyt przy bardzo niskim oprocentowaniu, a teraz doświadczają gwałtownego wzrostu kosztów obsługi tego zadłużenia. Niektórym może zwyczajnie zabraknąć pieniędzy na spłacanie rat. Poniekąd więc obecna sytuacja stanowi test, czy kredyty otrzymały osoby i firmy naprawdę wypłacalne, zdolne obsługiwać zobowiązania nie tylko w warunkach skrajnie niskiego oprocentowania, ale także i przy znacznie wyższych stopach procentowych.

Cały ten wątek jest oczywiście szerszy i nie dotyczy tylko Polski. Najlepszy przykład: podwyżki stóp, które mają miejsce w Stanach Zjednoczonych zaczynają uderzać nie tylko w lokalnych dłużników, ale także w wiele firm i rządów spoza USA, które w ostatnich latach finansowały się w dolarze. Dziś w dwójnasób odczuwają oni konsekwencje tego, co się dzieje: rosną koszty odsetkowe, ale także umacnia się dolar. Warto zauważyć, że dolarowe zadłużenie poza granicami USA sięga dziś 13 bln dolarów. W najbliższych kwartałach stanie się ono źródłem napięć.

Wróćmy jeszcze do poziomu inflacji, który cały czas rośnie, choć jego źródła są w przeważającej mierze podażowe, a nie popytowe. Jakie to rodzi konsekwencje?

Kiedy źródła inflacji są głównie podażowe, to polityka monetarna ma mniejsze możliwości, by na nią wpływać. Jeżeli bowiem ceny ropy naftowej rosną globalnie, to decyzje o tym, jaka będzie wysokość stóp procentowych w Polsce, będą miały ograniczony wpływ na koszty paliw. Analogicznie – jeżeli nie będą do nas przyływały statki z różnego rodzaju towarami i pojawiać się będą na naszym rynku określone braki, to polityka monetarna niewiele będzie mogła tu zdziałać.

Może ona oddziaływać przede wszystkim na popyt – czyli jeśli cena kredytu jest niska, to może zachęcać do tego, by kupować, inwestować. Jednak – jak już wspomnieliśmy – obecne źródła inflacji są w dużej mierze podażowe. A zatem zbyt mocne działanie polityki monetarnej, będzie prowadziło do bardzo dużego kosztu realnego, w postaci chociażby znacznego pogorszenia koniunktury przy ograniczonym wpływie na ogólny wzrost poziomu cen, którego źródła leżą w dużej mierze poza granicami Polski.



Zbyt mocne działanie polityki monetarnej po to tylko, by ograniczyć inflację, będzie prowadziło do bardzo dużego kosztu realnego, w postaci znacznego pogorszenia koniunktury przy ograniczonym wpływie na ogólny wzrost poziomu cen, którego źródła leżą w znacznej mierze poza granicami Polski.

Można natomiast i koniecznie trzeba wymagać, w kontekście obecnej sytuacji, dwóch rzeczy. Po pierwsze wiarygodności i spójności prowadzonej polityki makroekonomicznej. Nie powinno być tak, że działaniom polityki monetarnej zmierzającym do wygaszenia nadmiernego popytu towarzyszy jego stymulowanie

ze strony polityki fiskalnej. Ten brak spójności jest dostrzegany przez inwestorów na rynkach finansowych, co przekłada się na relatywną słabość złotego (która jest pro-inflacyjna) oraz rosnącą rentowność obligacji, będącą wyrazem oczekiwań dalszego wzrostu inflacji. Jeśli spójności zabraknie grozi nam samonapędzanie się negatywnych zjawisk i walka z inflacją może potem trwać latami. To niedobry i niebezpieczny scenariusz.

Druga ważna kwestia odnosi się do dostosowań podażowych: rząd powinien zrobić wszystko co możliwe i jak najszybciej, by ułatwić i wesprzeć – także w oparciu o dostępne fundusze unijne – procesy związane z poprawą efektywności energetycznej oraz inwestycjami w odnawialne źródła energii. W obydwu obszarach mamy olbrzymie rezerwy. To najprostsza i najbardziej wydajna droga, by ograniczyć skalę uzależnienia od surowców kopalnych, a tym samym siłę oddziaływania ich wysokich cen na gospodarkę.

Konflikt w Ukrainie wpłynie na ograniczenie eksportu ukraińskich zbóż, które trafiały m.in. do ubogich państw Azji oraz Afryki. Czy w związku z tym może nas czekać nowy kryzys migracyjny?

Ukraina i Rosja to bardzo znaczący eksporterzy pszenicy – ich udział w globalnym eksporcie przekraczał przed wojną 30 proc. Ukraina jest także ważnym eksporterem kukurydzy i roślin oleistych. Obecnie, gdy mamy do czynienia z zaburzeniami ich dostaw, pojawia się globalny problem nie tylko rosnących cen żywności, ale też ich braków. Tym bardziej, że działa tutaj samonapędzający się mechanizm. Gdy na rynku widać, że mogą pojawić się niedobory, to kraje posiadające nadwyżki żywności są niechętne do tego, by się nimi dzielić. W sytuacji kryzysu poszczególne państwa wolą dbać przede wszystkim o własny interes, na czym – w tym wypadku – mocno ucierpią niektóre kraje afrykańskie oraz azjatyckie. To z kolei może wywołać kolejną falę migracyjną do Europy spowodowaną głodem – ludzie będą szukać przetrwania.

W sytuacji niepokojów powszechnym zjawiskiem jest także „budzenie się” populizmów i radykalizmów. Czy tak może być i tym razem?

Tak. Są to kwestie, które w kontekście ekonomicznym mogą wydawać się mało istotne i niekoniecznie są widoczne już teraz, ale musimy mieć świadomość tego, że sytuacja gospodarcza wpływa na nastroje społeczne. Rosnące ceny benzyny, energii oraz podstawowych artykułów najsilniej uderzają w gospodarstwa domowe o najniższych dochodach. To właśnie one najbardziej odczuwają skutki wzrostu cen, co wiele z nich może doprowadzić nawet do wpadnięcia w sferę ubóstwa.

Byłoby to całkowite odwrócenie trendu, z którym mieliśmy do czynienia w ostatnich latach, kiedy pula gospodarstw żyjących poniżej tej granicy stopniowo się kurczyła. Wówczas notowaliśmy rokroczną poprawę, a teraz może nas spotkać silny regres. Konsekwencją tego mogą być rosnące niepokoje społeczne oraz radykalizowanie się sfery politycznej. Zarządzanie nastrojami społecznymi będzie w nadchodzących miesiącach jedną z kluczowych kompetencji. Nie bagatelizujmy tych zjawisk – pamiętajmy, dla przykładu, że podłożem arabskiej wiosny sprzed dekady były właśnie czynniki ekonomiczne.

”

Rosnące ceny benzyny, energii oraz podstawowych artykułów najsilniej uderzają w gospodarstwa domowe o najniższych dochodach – te produkty dominują bowiem w strukturze ich wydatków. Konsekwencją tego mogą być rosnące niepokoje społeczne oraz radykalizowanie się sfery politycznej poprzez np. kolejną falę populizmu.

Ostatnia rzecz odnosząca się do nastrojów społecznych dotyczy czasu trwania wojny oraz stopnia poparcia dla Ukraińców. Im konflikt dłużej trwa, tym bardziej się do niego przyzwyczajamy. Ponadto, im więcej kosztuje nas bezpośrednio, tym większa może być presja społeczna, żeby „odpuścić” i szukać kompromisów. Jest

pewne, że Rosja będzie się starała „rozgrywać” ten element, szczególnie w odniesieniu do społeczeństw Europy Zachodniej. W pewnym momencie politycy mogą się tam znaleźć pod presją społeczną poszukiwania rozwiązań zmierzających do zakończenia wojny.

Jest Pan zdania, że konsekwencje wojny wpisują się w zachodzące już od pewnego czasu zmiany prowadzące do trwałego przededefiniowania światowej gospodarki oraz społeczeństw. A wręcz prowadzą do ich przyspieszenia – dlaczego?

Owszem, widać to szczególnie w kontekście powrotu polityki jako wiodącej siły decyzyjnej i zaakceptowaniu tego przez społeczeństwa. Zjawisko to można było obserwować już w poprzednich latach, szczególnie po globalnym kryzysie finansowym, czy w trakcie pandemii, ale wojna w Ukrainie zdecydowanie je wzmocniła. A przecież wcześniej – od początku lat 90. – wydawało się, że kluczowe są procesy gospodarcze, jak np. optymalizacja lokalizacji produkcji, następująca według kryteriów *stricte* ekonomicznych. Czyli tam, gdzie jest najtaniej i najefektywniej. Wyrazem tego rodzaju myślenia, było także przekonanie, że poprzez integrację gospodarczą – w tym w szczególności handel – można doprowadzić do demokratyzacji autorytarnie rządzonych krajów, takich jak Chiny czy Rosja. Dziś wyraźnie widać, że ten eksperyment się nie powiódł.

”

Polityka „zdetronizowała” ekonomię i jest dziś wiodącą siłą decyzyjną. Trend ten był zauważalny od globalnego kryzysu finansowego, a wojna w Ukrainie go umocniła. Wcześniej dominowała ekonomia, czego wymiarem było m.in. optymalizowanie lokalizacji produkcji następujące według kryteriów *stricte* gospodarczych.

W ostatnich latach widzimy powrót polityki i geopolityki. W wymiarze krajowym oznacza to rosnącą rolę rządów, które w dużo szerszym zakresie ingerują dziś w procesy gospodarcze. W wymiarze międzynarodowym pojawiają się nowe pojęcia jak *geo-economics* czy *friendshoring*. Pierwsze jest wyrazem podporządkowania działań w międzynarodowej sferze gospodarczej celom geopolitycznym i geostrategicznym. Drugie odnosi się specyficznie do procesów związanych z lokalizacją produkcji: nie wystarczy by było efektywnie i tanio – musi być także w kraju, który można uznać za przyjaźnie nastawiony.

Rosnącą rolę państwa dało się mocno odczuć szczególnie w trakcie pandemii.

Pandemia była skrajnym przypadkiem, kiedy państwa na dużą skalę weszły z programami pomocowymi. Większość z tych programów już się skończyła, a nadal obserwujemy rosnącą, „rozlewającą się” obecność rządów. Wiąże się z tym także pojawianie się akcentów narodowych. Forsowaną nie tak dawno ideę budowania globalnej wioski zastępuje się narodowym spojrzeniem na procesy zachodzące wokół i skoncentrowaniem się przede wszystkim na nich, w myśl hasła *America First* Donalda Trumpa. Samego Trumpa już nie ma, ale można odnieść wrażenie, że propagowany przez niego sposób myślenia można dziś spotkać w wielu krajach. To niebezpieczny kierunek. Historia pokazuje, że próby rozwiązywania swoich problemów kosztem innych, do niczego dobrego nie prowadzą.

Wspomniał Pan, że wojna w Ukrainie nadała tego typu procesom rozpędu. W jaki sposób?

Następuje polaryzacja świata i wyłanianie się bloków gospodarczo-politycznych. Jeden z nich bez wątpienia będzie skupiony wokół Stanów Zjednoczonych i prawdopodobnie Europy. Mówię prawdopodobnie, bo w Europie Zachodniej nie brakuje sceptyków wobec idei dalszego pogłębiania więzi z USA. Ci ostatni widzieliby Stary Kontynent bardziej jako samodzielny gracza. Pozostaje pytanie o kształt pozostałych bloków. Czy reszta świata skupi się wokół Chin, czy może też Indie będą aspirowały do tego, by wykreować swoją przestrzeń?

Przekłada się to i będzie się przekładać chociażby na to, że globalizacja w przepływach towarów będzie zastępowana przez swego rodzaju regionalizację.

”

Następuje polaryzacja świata i wyłanianie się bloków gospodarczo-politycznych. Przekłada się to i będzie się przekładać chociażby na to, że globalizacja w przepływach towarów będzie zastępowana przez regionalizację.

Towarzyszy temu odchodzenie od formuły *just in time*, która okazuje się być wrażliwą na różnego rodzaju zaburzenia i zastępowanie jej formułą *just in time +* (z ograniczoną skalą zapasów), a w niektórych przypadkach – *just in case* (z rozbudowanymi zapasami). Nie da się już dostarczać wszystkiego „na styk”. Dochodzi do tego także dywersyfikacja, czyli poszerzanie palety dostawców, aby ubezpieczyć się na wypadek, gdy w jednym czy kilku miejscach z niespodziewanych przyczyn np. stanie produkcja.

Jakby tego wszystkiego było mało, mamy jeszcze wpływ czynników o charakterze technologicznym, związanych z tzw. IV rewolucją przemysłową oraz dekarbonizacją. Powodują one, że na liście kluczowych warunków z punktu widzenia lokalizacji inwestycji znacząco wzrosło znaczenie dostępności taniej i czystej energii elektrycznej.

Czy zmianę podejścia widać także na rynku kapitałowym?

Również i tutaj rynek, który był dotąd globalny, podlega zmianom. Alokacja kapitału w znacznie większym stopniu uwzględnia dziś kryteria geostrategiczne. W celu ograniczenia ryzyka unika się inwestowania w krajach najbardziej narażonych na efekty wojny oraz na konsekwencje sankcji.

Osobna kwestia dotyczy aktywów rezerwowych. Częściowe zamrożenie tych, należących do Rosji oraz próba ich przejęcia w celu wykorzystania do odbudowy Ukrainy, sprawiły że zmienia się globalne myślenie o nich. Do tej pory środki te rzeczywiście wydawały się być dobrym buforem zabezpieczającym, szczególnie w kontekście potencjalnych kryzysów finansowych. Okazało się jednak, że mogą być one – na swój sposób – narzędziem wojny. Skłoniło to do przemyśleń, czy warto tego typu rezerwy utrzymywać na takich poziomach oraz jaka powinna być ich struktura.

”

Zmienia się globalne myślenie o aktywach rezerwowych. Do tej pory środki te rzeczywiście wydawały się być dobrym buforem zabezpieczającym, szczególnie w kontekście potencjalnych kryzysów finansowych. Okazało się jednak, że mogą być one – na swój sposób – narzędziem wojny.

Jakie wnioski z nich płyną?

W moim przekonaniu obecna sytuacja skłoni część krajów do powiększenia w rezerwach udziału aktywów materialnych, takich jak surowce strategiczne i złoto. Może to być swoją drogą dodatkowy czynnik przekładający się na procesy inflacyjne i napięcia na rynkach surowców.

Czy odwrót od globalizacji w kierunku regionalizacji będzie dotyczył także rynku pracy?

Do tej pory – z różnych względów – rynek pracy był jednym z mniej zglobalizowanych, szedł on niejako własną ścieżką. Wydaje się, że w zmieniającej się rzeczywistości nadal będzie on specyficzny, co w tym wypadku będzie oznaczało: bardziej globalny. Z jednej strony będzie to powodowane procesami migracyjnymi, które obecnie wynikają z wojny, a w przyszłości mogą mieć źródło w kryzysie humanitarnym (głód) czy klimatycznym. Z drugiej natomiast strony będzie to wynikało z postępującej cyfryzacji, która jeszcze bardziej przyspieszyła w trakcie pandemii. Okazało się, że bardzo wiele rodzajów pracy, głównie biurowej, można wykonywać z domu, także transgranicznie.

Jak obecny konflikt wpłynie na plany dekarbonizacji europejskich gospodarek?

Wojna jasno pokazała, że w kontekście bezpieczeństwa energetycznego najbardziej optymalne rozwiązanie to poleganie na odnawialnych źródłach energii. Wniosek ten bardzo dobrze wkomponowuje się w podejmowane od pewnego czasu wysiłki UE na rzecz odchodzenia od paliw kopalnych i może te procesy przyspieszyć.



Wojna jasno pokazała, że w kontekście bezpieczeństwa energetycznego najbardziej optymalne rozwiązanie to poleganie na odnawialnych źródłach energii. Wniosek ten bardzo dobrze wkomponowuje się w podejmowane od pewnego czasu wysiłki UE na rzecz odchodzenia od paliw kopalnych i może te procesy przyspieszyć.

W tym punkcie warto też podnieść kwestię tego, w jaki sposób wojna wpłynie na samą Unię – bo tu już teraz widać duże zmiany. Na naszych oczach upada forsowana od lat – głównie przez polityków i biznesmenów z Niemiec, ale nie tylko – koncepcja gospodarczej integracji Rosji poprzez rynek surowców. Pytanie brzmi: co się wyłoni w jej miejsce? Mam wrażenie, że obecnie powstaje we Wspólnocie przestrzeń, którą trzeba będzie wypełnić, a pewne kwestie – przedefiniować.

Jedną z nich są wydatki na obronność, które bez wątplenia ulegną podniesieniu. Konflikt w Ukrainie może stać się też kolejnym bodźcem do zacieśnienia integracji fiskalnej, czyli do zwiększenia finansowania na poziomie całej UE, a nie poszczególnych państw. Pozostaje też kwestia tego, wokół jakich wartości ma być dalej budowana Unia. Niezależnie od finalnych rozstrzygnięć – z naszej perspektywy – ważne jest, byśmy jako kraj uczestniczyli w tej debacie i proponowali w niej własną wizję. Pytanie czy ją mamy?

W jaki sposób – w perspektywie krótkoterminowej – wojna w Ukrainie wpłynie na nasz kraj?

Polska jest jednym z państw, które w najmocniejszym stopniu odczuwają konsekwencje wojny. Od jej wybuchu naszą granicę przekroczyło już ponad 4 mln Ukraińców. Część z nich rozjechała się po innych krajach, część wróciła do siebie, ale szacunki wskazują, że w naszym kraju wciąż przebywa 1,5-2,0 mln uchodźców wojennych.

Z jednej strony ten nagły napływ ludności wspiera koniunkturę, bowiem osoby te generują zapotrzebowanie na określonego rodzaju dobra i usługi. Dochodzi do tego pomoc, jaka jest dostarczana za granicę – mam na myśli kupowane w Polsce towary, które są przewożone do Ukrainy. Wszystko to wspiera popyt, szczególnie na dobra podstawowe. Musimy mieć jednak świadomość, że w kolejnych kwartałach te efekty wygasną, co zresztą już powoli staje się zauważalne.

Z drugiej strony widoczne będą rezultaty w postaci ograniczania zakupów dóbr trwałego użytku, spadku inwestycji oraz przełożenia się wysokiej inflacji na poziom stóp procentowych. Wraz ze wzrostem tych ostatnich gwałtownie spada też popyt na kredyty mieszkaniowe, co przełoży się na zmniejszenie inwestycji budowlanych. Wszystko to będzie skutkowało znacznym spowolnieniem gospodarczym.

Wspominał Pan już, że grozi nam recesja...

W moim przekonaniu nie możemy jej wykluczyć. Przy czym warto mieć na uwadze, że mocno mylące może być patrzenie na dane dotyczące rocznej dynamiki wzrostu. Tak jak już mówiliśmy, w pierwszym kwartale polska gospodarka odnotowała wzrost na poziomie 8,5 proc. W skali całego roku może on wciąż oscylować w granicach 4,0 proc. Nie będzie to jednak odzwierciedlało rzeczywistej sytuacji, ponieważ wartości te wynikają w dużej mierze z efektów statystycznych, przeniesienia poziomów z końca ubiegłego roku i początku bieżącego, kiedy wzrost był silny. Stąd też porównania rok do roku nie uchwycą mocnego spowolnienia, którego się spodziewam. Dużo bardziej istotne jest analizowanie dynamiki kwartał do kwartału.

Do tego wszystkiego dochodzi nadspodziewanie wysoka inflacja.

Tak, w tej sytuacji kluczowym wyzwaniem będzie właściwe skonstruowanie *policy mix*, tak by działania w sferze makroekonomicznej były spójne i wiarygodne, o czym rozmawialiśmy już wcześniej. Nie można także zapominać o osobach zagrożonych ubóstwem; szacunki wskazują, że w Polsce, w efekcie podwyżek cen, zjawisko to może dotknąć – w skrajnej sytuacji – nawet półtora miliona osób.

Co jeszcze powinno ulec zmianie?

Musimy pamiętać, że pandemia i wojna prowadzą do wzrostu znaczenia wydatków na ochronę zdrowia i obronność. Mamy wręcz w tym względzie oficjalne zobowiązania; nakłady na zdrowie już w przyszłym roku mają osiągnąć poziom 6 proc. PKB (docelowo 7 proc.), a na obronę 3 proc. PKB, podczas gdy przez wiele lat utrzymywane były na poziomie ok. 2 proc. Dla tego typu wydatków trzeba znaleźć trwałe źródła finansowania. Nie powinniśmy ich pokrywać poprzez wzrost zadłużenia. Oznacza to potrzebę zmian w systemie podatkowym, poszukania nowych źródeł dochodów oraz ograniczenia skali unikania płacenia podatków.

Dobrze byłoby także dokonać wnikliwego przeglądu poszczególnych pozycji wydatków budżetowych. W ostatnich latach pieniądze były przez rządzących wydawane dość lekką ręką. Istnieją więc pewne rezerwy w lepszym *targetowaniu* nakładów – w szczególności w zakresie programów socjalnych – oraz w poprawie efektywności ich wydatkowania. Dla przykładu Międzynarodowy Fundusz Walutowy wskazuje na duży potencjał polepszenia w zakresie inwestycji sektora publicznego.

”

Pandemia i wojna prowadzą do wzrostu znaczenia nakładów na ochronę zdrowia i obronność, dla których trzeba znaleźć trwałe źródła finansowania. Dlatego tak ważny jest wnikliwy przegląd poszczególnych pozycji wydatków budżetowych i lepsze ich targetowanie, w celu poszukiwania rezerw.

Pozostając przy kwestii finansów publicznych – na ich korzyść, przejściowo działa tak zwana represja finansowa, objawiająca się tym, że stopy procentowe, pomimo stałego ich podnoszenia, ciągle są poniżej tempa wzrostu nominalnego PKB. Sprawia to, że nawet w sytuacji, gdy mamy większy deficyt fiskalny, nie przekłada się to na wzrost relacji długu publicznego do PKB. Ten efekt okaże się jednak krótkotrwały, dlatego też tak ważne są strukturalne zmiany w podejściu do finansów publicznych – zapewnienie stabilnych źródeł dochodów i optymalizacja wydatków.

Należy też doprowadzić do uporządkowania pewnych kwestii, mam tu na myśli przede wszystkim zjawisko wyprowadzania dużej części wydatków poza budżet oraz dualizmu w zakresie liczenia długu publicznego – wielkość tego wykorzystywanego w kontekście wskaźników ostrożnościowych jest dziś o równowartość 10 proc. PKB mniejsza od rzeczywistego. Takie działania prowadzą do braku przejrzystości i utraty społecznej kontroli nad częścią publicznych wydatków. Trzeba także odwrócenia niekorzystnych trendów w ich strukturze – w ostatnich latach malał udział tych pro-wzrostowych (nakłady na inwestycje, badania i rozwój, itp.).

Czy w obecnej, trudnej sytuacji grozi nam wzrost bezrobocia?

Rynek pracy w dużej mierze determinuje demografia, a my jesteśmy krajem, gdzie podaż zasobów w wieku produkcyjnym się kurczy – co roku na rynek wchodzi znacznie mniej młodych osób, zaczynających swoje kariery, w stosunku do tych, które przekraczają wiek emerytalny. Ta różnica – w zależności od roku – waha się w granicach 200–250 tys. osób. W związku z tym, nawet gdybyśmy mieli do czynienia z przejściową recesją, to nie powinna się ona silnie przełożyć na całokształt rynku pracy.

Oczywiście, jest też kwestia osób z Ukrainy. Przy czym mamy tu oddziaływanie dwukierunkowe. Z jednej strony wielu mężczyzn wróciło do swojej ojczyzny, żeby uczestniczyć w działaniach zbrojnych, a z drugiej – doświadczyliśmy ogromnego napływu uchodźców, przede wszystkim kobiet, które w pewnych obszarach będą stanowiły uzupełnienie rynku pracy. Ten dodatkowy zasób, w niektórych lokalizacjach, może nawet prowadzić do krótkookresowej nadpodaży, jednak i tak nie wpłynie to fundamentalnie na sytuację w Polsce. Reasumując, bezrobocie w naszym kraju jest niskie i nawet jeśli przejściowo nieco wzrośnie, to nie powinno stanowić poważnego problemu. To ważne, gdyż wysoki poziom zatrudnienia jest istotnym stabilizatorem koniunktury.

Jak natomiast Pana zdaniem obecna sytuacja wpłynąć może na Polskę w perspektywie długoterminowej?

Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym zauważyć, że większość z nas nie jest świadoma, w jak unikalnie komfortowych pod względem geopolitycznym i gospodarczym warunkach funkcjonowaliśmy od 1990 roku. Ostatnie trzy dekady były okresem, w którym wydawało się, że budowana jest „globalna wioska”, co dawało wiele nadziei i czemu towarzyszyło przyjazne nastawienie z zewnątrz. Krajom takim jak Polska pozwalało to chociażby obniżyć wydatki na zbrojenia. Czuliśmy się bezpiecznie, bo członkostwo w NATO, a następnie Unii Europejskiej budowały naszą wiarygodność i umacniały naszą pozycję w Europie i na świecie.

Pewien wstrząs, pierwsze zarysowanie tego sielankowego obrazu nastąpiło w następstwie globalnego kryzysu finansowego. Spokojne morze zaczęło się zmieniać w coraz bardziej burzliwe. Kolejne ostrzeżenie stanowiła pierwsza agresja na Ukrainę z 2014 roku. Teraz natomiast mamy już do czynienia ze sztormem. Mówię o tym wszystkim, aby uzmysłowić nam, że dzisiejszy świat i warunki, w których funkcjonujemy są zupełnie inne, niż te obowiązujące przez pierwszych 25 lat post-transformacji. Pozostając przy żeglarskiej metaforze – nie da się już płynąć z wiatrem, który jest nam przychylny, który napędza nasz rozwój w wymiarze społecznym i gospodarczym. Dziś potrzebujemy konkretnych umiejętności żeglowania, czyli podejmowania właściwych decyzji i zabezpieczania się przed możliwymi konsekwencjami wydarzeń. To nie jest zmiana na rok czy dwa. Historia uczy, że tego typu okresy zaburzeń mogą trwać latami.



Większość z nas nie jest świadoma, w jak unikalnie komfortowych pod względem geopolitycznym i gospodarczym warunkach funkcjonowaliśmy od 1990 roku. Dziś świat jest zupełnie inny i nie da się już płynąć z wiatrem. Musimy nauczyć się żeglowania po wzburzonym morzu.

Gdy zaburzeniu ulega światowa gospodarka, żeby utrzymać się na powierzchni, trzeba być chyba prawdziwym wilkiem morskim...

Bez wątpienia sytuacja ta stawia znacznie większe wymagania – zarówno wobec biznesu, jak i wobec państwa. Nie jest już tak oczywiste, w jaki sposób funkcjonować, aby odnieść sukces – on nie przyjdzie sam, trzeba się będzie na niego solidnie napracować, prowadząc odpowiednią politykę społeczno-gospodarczą, potrafiąc odnaleźć się w nowej – dynamicznie zmieniającej się i niezwykle złożonej – rzeczywistości.

Jaka w takich warunkach powinna być strategia działania państwa?

Musi działać ono znacznie bardziej strategicznie, czyli opierać się na pewnej wizji rozwoju. I nie mam tu na myśli określonych dokumentów strategicznych – papier jest ciepły i wszystko zniesie – ale faktyczne funkcjonowanie państwa w oparciu o określoną strategię.

Równolegle my, jako społeczeństwo, powinniśmy wiedzieć, dokąd chcemy dojść. Musimy określić, jakim chcemy być narodem i państwem, także to, kim chcemy być w ramach Unii Europejskiej. W innym wypadku wszelkie decyzje będą podejmowane *ad hoc*, a my sami będziemy zdani na niebezpieczny dryf.

Drogą jest zatem postawienie na strategię myślenia i strategię działania. W ostatnich latach pojawiały się one u nas w jednym aspekcie, a mianowicie w tworzeniu infrastruktury uniezależnienia się od rosyjskich surowców energetycznych. Jest to jednak jedynie wyjątek potwierdzający generalną regułę, że państwo działa u nas w sposób reaktywny – gdy mleko już się rozleje, stara się ograniczać szkody. Zresztą nie jest to jedynie percepcja. Malejącą efektywność struktur państwa potwierdzają liczne porównania międzynarodowe, np. w rankingu Banku Światowego pod względem *government effectiveness* od lat widoczny jest regres.

Jednym z wyrazów strategicznej postawy jest też podejście do wydatków publicznych; rozporządzanie nimi w sposób racjonalny, zapewniający trwałe efekty rozwojowe, a nie w oparciu o podejście „hojnego siewcy”.

”

Musimy niejako odwrócić dotychczasowy trend, w którym państwo działało generalnie w sposób reaktywny – gdy mleko już się rozlało, starało się podejmować działania ograniczające szkody. Powinno ono funkcjonować bardziej strategicznie, opierając się na pewnej określonej wizji rozwoju.

Kolejny bardzo istotny punkt dotyczy sprawności funkcjonowania instytucji publicznych – tutaj mamy do poprawy bardzo wiele, szczególnie w obszarach takich jak ochrona zdrowia, czy zdolność reagowania na kryzysy, takie chociażby jak kryzys uchodźczy. Bardzo wysoka na tle innych krajów, nadmiarowa umieralność w czasie pandemii, to koszt jaki płacimy jako społeczeństwo za niewydolność systemu. Reaktywnie zwiększamy wydatki na ochronę zdrowia, ale bez głębokich reform zaowocuje to jedynie wzrostem kosztów i cen. W odniesieniu do uchodźców, kluczowy okazał się nie tyle system – bo tego, szczególnie w pierwszej fazie zabrakło – co zaangażowanie i sprawczość na poziomie obywatelskim i biznesu.

Jak natomiast w nowych realiach może odnaleźć się biznes?

Tutaj kluczowa będzie zdolność adaptacji, czyli umiejętność szybkiego reagowania na zmieniające się otoczenie. Ewoluuje ono bardzo dynamicznie i – jak wynika z wcześniejszych części naszej rozmowy – nadal będzie się zmieniało.

Następna istotna kwestia to nieprzywiązywanie się do różnego rodzaju prognoz – w świecie w jakim obecnie funkcjonujemy tradycyjne metody analizowania teraźniejszości i przewidywania przyszłości zawodzą. Zamiast tego wzmocnić trzeba procesy monitorowania własnego rynku i otoczenia. Należy też budować bufora zabezpieczające oraz skupić się na kształtowaniu własnej, pożądanej przez nas rzeczywistości.

Trzeci ważny element to zwracanie uwagi na szanse, jakie mogą się pojawić. Okresy zaburzeń, takie jak ten, przez który przechodzimy obecnie, są z reguły momentami największych szans i największych przetasowań. Wielu graczy w takich uwarunkowaniach nie potrafi się odnaleźć. Dla tych, którzy potrafią, stwarza to unikalne szanse – pojawia się możliwość ekspansji i przejmowania rynku. To czas niekoniecznie sprzyjający „dużym”, lecz tym bardziej – „zwinnym”.

”

Okresy zaburzeń, takie jak ten, przez który przechodzimy obecnie, są z reguły okresami największych szans i największych przetasowań.

Na co zatem jako Polska możemy mieć szansę?

Trzeba zaznaczyć, że w kontekście obecnej sytuacji mamy całkiem długą listę atutów. Po pierwsze, jest nią geograficzna lokalizacja, która w dobie przechodzenia od *just in time* do *just in case* stanie się jeszcze większym aktywem. Istnieje olbrzymi potencjał rozwoju kraju w zakresie różnorodnych rozwiązań logistycznych.

Po drugie, mamy w dużym stopniu samowystarczalną gospodarkę, co jest pochodną silnej bazy wytwórczej, zarówno rolnej jak i przemysłowej. W wielu krajach przemysł został *wyoutsourcowany*, u nas wciąż stanowi ważny filar gospodarki. Co więcej, jest on silnie zdywersyfikowany – nie jesteśmy uzależnieni od jednej branży, lecz mamy szeroką ich paletę.

Po trzecie, nasz przemysł i usługi biznesowe mają bardzo dobrą pozycję wyjściową by rozwinąć skrzydła – w Europie i na świecie rozpoczęła się kolejna faza relokacji, poszukiwanie atrakcyjnych kosztowo lokalizacji, dodatkowo spełniających kryteria geo-strategiczne. Na Starym Kontynencie uznane znajduje koncepcja powracania do rodzimej produkcji i część z niej może być umiejscowiona u nas. Równocześnie firmy azjatyckie – z Japonii, Korei Południowej, Tajwanu, itd. – będą poszukiwały lokalizacji dla swoich nowych europejskich zakładów.

Kolejna stojąca przed nami szansa dotyczy możliwości zastępowania w łańcuchu dostaw firm z Rosji i Białorusi, a przejściowo być może również i Ukrainy. Tamtejsi dostawcy do czasu zakończenia konfliktu mogą być *de facto* wyłączeni z rynku.

Czy posiadamy natomiast pewne atuty niezwiązane z naszą lokalizacją geograficzną oraz stopniem dywersyfikacji naszej gospodarki?

W moim przekonaniu naszą siłę stanowią unikalne w świecie zdolności menedżerskie, wynikające z tego, że w związku z napływem kapitału zagranicznego, polscy menedżerowie mieli okazję pracować w różnych kulturach korporacyjnych. Owa siła wiąże się z umiejętnością wybierania najlepszych elementów z poszczególnych z nich. Jeśli dodać do tego naszą zdolność do improwizacji i adaptacji, to mamy olbrzymi potencjał, który może się sprawdzić w obecnych warunkach.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jeden dodatkowy element – zdolność do samoorganizowania się obywateli i biznesu. Widać to było zarówno w trakcie pandemii, jak i przy okazji napływu uchodźców. To wszystko przekłada się w szybkim tempie na wzrost kapitału społecznego (zaufania, współpracy), który przez lata był brakującym elementem nowoczesnej gospodarki w Polsce.

Czy tych optymistycznych scenariuszy nie przyblokuje jednak fakt, że jesteśmy dziś krajem przyfrontowym?

Paradoksalnie historia pokazuje, że tego typu kraje mogą wiele zyskać. Gdybyśmy mieli u siebie stałą obecność wojsk amerykańskich, byłoby to bodźcem do rozbudowywania infrastruktury. Byłaby to też okazja do absorpcji technologii, bo zawsze za pozyskiwaniem uzbrojenia pojawia się szansa na zdobycie umów licencyjnych, *offsetów* itd. Jeżeli mądrze to rozegramy, będziemy mieli szansę na dokonanie kolejnego skoku technologicznego.



Będąc dziś krajem przyfrontowym, mamy szansę na stałą obecność wojsk amerykańskich. Byłaby to też okazja do absorpcji technologii, bo zawsze za pozyskiwaniem uzbrojenia pojawia się szansa na zdobycie umów licencyjnych, *offsetów* itd. Jeżeli mądrze to rozegramy, będziemy mieli szansę na dokonanie kolejnego skoku technologicznego.

Te szanse, o których Pan mówi trzeba jeszcze umieć wykorzystać.

To prawda. Trudne czasy, to także moment weryfikacji autorytetów i liderów – tych społecznych, politycznych i biznesowych. Ci, którzy nie będą w stanie oderwać się od mechanizmów i paradygmatów z przeszłości, będą w obecnych uwarunkowaniach mieć destrukcyjny charakter i tworzyć chaos. Równocześnie obecna sytuacja to doskonała okazja do tego, by wypłynęli nowi liderzy – ludzie zmiany, którzy będą chcieli wziąć odpowiedzialność za wykuwanie nowej architektury Polski, Europy i świata.

Summa summarum wierzę, że mamy mocne podstawy do tego, by pomimo trudnej sytuacji dokonać kolejnego skoku cywilizacyjnego i wspiąć się po drabinie rozwojowej. Na wojnę jako taką nie mamy wpływu, ale na kształtowanie rzeczywistości u nas, a po części także wokół nas – już zdecydowanie tak.

O rozmówcy

Andrzej Halesiak – ekspert ds. gospodarczych. Był dyrektorem w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao S.A. Wiele lat spędził w consultingu (McKinsey & Company). Karierę zawodową rozpoczął w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Autor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga dedykowanego zagadnieniom gospodarczym (www.andrzejhalesiak.pl). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Potrzebujemy polityki regionalnej nowej generacji



dr Piotr Żuber

Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Uniwersytet Warszawski,
Radca Generalny w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej

Polska polityka regionalna – w perspektywie kilku najbliższych lat – będzie musiała przejść znaczącą transformację celów i sposobów działania. Nie obędzie się także bez przeformułowania ról samorządów terytorialnych (regionalnych i lokalnych), rządu oraz Komisji Europejskiej – najważniejszych partnerów w jej programowaniu i zarządzaniu. Jest to pochodną zarówno ewolucji procesu integracji europejskiej, który wpływa na politykę spójności – głównego sponsora polityki regionalnej w Polsce, ale także kilku niewystępujących wcześniej zjawisk. Te – o charakterze zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym – tworzą nowe wyzwania, na które polska polityka regionalna będzie musiała odpowiedzieć.

Zmiana modelu integracji europejskiej

Od końca lat 90. dwudziestego wieku polska polityka regionalna jest programowana i wdrażana w modelu zdecentralizowanego zarządzania wieloszczeblowego. Podstawowe role pełnią w nim rząd i władze samorządowe województw, a od roku 2004 także Komisja Europejska. Ta – będąc największym sponsorem finansowym – ustala cele strategiczne i zasady implementacyjne. Dba również o zachowywanie perspektywy europejskiej w programach i projektach współfinansowanych ze środków strukturalnych UE.

Ze względu na swój – nadal dosyć niski – poziom rozwoju na tle UE, Polska, od wielu lat, jest największym beneficjentem polityki spójności. Z tego tytułu, średniorocznie, otrzymujemy transfery przekraczające 2% PKB. Nie wszystkie środki w jej ramach służą celom rozwoju terytorialnego. Można jednak powiedzieć, że to właśnie transfery europejskie oraz zasady wdrażania instrumentów strukturalnych UE, w dużej mierze, ukształtowały zarówno pragmatykę działania instytucji (zasady, procedury), cele, jak i instrumenty polityki regionalnej w Polsce. I to zarówno na poziomie krajowym jak i regionalnym.



Nie wszystkie środki w ramach polityki spójności służą celom rozwoju terytorialnego. Można jednak powiedzieć, że to właśnie transfery europejskie oraz zasady wdrażania instrumentów strukturalnych UE, w dużej mierze, ukształtowały zarówno pragmatykę działania instytucji (zasady, procedury), cele, jak i instrumenty polityki regionalnej w Polsce. I to zarówno na poziomie krajowym jak i regionalnym.

W ostatnich latach w UE dokonuje się zasadnicza zmiana modelu integracji europejskiej. Tym samym przebudowie ulega hierarchia poszczególnych polityk. Wynika to zarówno z doświadczeń BREXIT-u, skutków gospodarczego kryzysu z 2009 roku, jak i poszukiwania bardziej skutecznej odpowiedzi na nowe zagrożenia takie jak pandemia COVID-19, wojna w Ukrainie (wraz z ryzykiem odcięcia dostaw surowców energetycznych) oraz wyzwania związane z globalnym ociepleniem. Przejawem nowego modelu jest m.in.: zwiększanie roli Komisji Europejskiej i innych instytucji wspólnotowych (takich jak Parlament Europejski) w harmonizacji systemów prawnych i instytucjonalnych oraz we wdrażaniu polityk społeczno-gospodarczych państw członkowskich. Dokonuje się to poprzez wprowadzenie mechanizmów wiążących przekazywanie środków europejskich państwom członkowskim z przestrzeganiem wartości europejskich i realizacją pożądanых – z punktu widzenia całej UE – reform i przedsięwzięć. Dzieje się to również w wyniku utworzenia nowego, pozabudżetowego, mechanizmu finansowania działań związanych z odbudową gospodarki europejskiej po pandemii (Fundusz na Rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności). Tenże charakteryzuje się zupełnie nowym systemem wdrożeniowym opartym o zasadę płatności za uzyskane rezultaty – zrealizowane reformy i osiągnięte cele rzeczowe.

Cechą wspólną wszystkich tych zmian jest wzmocnienie presji ze strony Komisji Europejskiej na dostosowania prawne i instytucjonalne w państwach członkowskich. Ponadto – co istotne w kontekście dotychczasowego modelu integracji – widać także silne zmniejszenie w nim roli podmiotów regionalnych i samorządowych. Następuje wyraźna centralizacja systemu zarządzania, w którym główną rolę odgrywa Komisja Europejska oraz państwa członkowskie kosztem zdecentralizowanego systemu opartego o współpracę z partnerami samorządowymi na poziomie regionalnym i lokalnym, co do niedawna było znakiem firmowym polityki spójności.

”

W ostatnich latach w UE dokonuje się poważna zmiana modelu integracji europejskiej. Następuje wyraźna centralizacja systemu zarządzania, w którym główną rolę odgrywa Komisja Europejska oraz państwa członkowskie kosztem zdecentralizowanego systemu opartego o współpracę z partnerami samorządowymi na poziomie regionalnym i lokalnym, co do niedawna było znakiem firmowym polityki spójności.

Europejska polityka spójności dziś

O ile – w modelu instytucjonalnym integracji europejskiej – pojawiają się elementy osłabiające atrakcyjność tradycyjnej polityki spójności, to także w jej ramach dokonuje się redefinicja różnych celów i zasad, które obowiązywały dotychczas prawie niezmiennie od roku 1989. Wynika to – po części – z jej małej skuteczności w dostarczaniu obiecywanej spójności społeczno-gospodarczej i terytorialnej w wymiarze europejskim. Powodem tego jest m.in. systematyczne osłabianie możliwości działania polityki spójności przez realizację innych niż spójność celów. Tym samym ogranicza się jej podstawową rolę polegającą na realizacji „zintegrowanych regionalnych strategii rozwoju ukierunkowanych na zmiany strukturalne w oparciu o wykorzystanie unikalnych potencjałów terytorialnych i zdecentralizowany system wdrażania”.

Podstawowym celem tej polityki pozostaje wynikająca z Traktatu o Unii Europejskiej promocja spójności w UE w wymiarze gospodarczym, społecznym i przestrzennym. Koncepcja ta była jednak uzupełniana w kilku kolejnych perspektywach finansowych przez inne średnioterminowe aspiracje ważne w danym cyklu politycznym. Są to m.in. promocja konkurencyjności w kontekście globalnym (Strategia Lizbońska, Strategia Europa 2020), Zielony Ład (od roku 2019) czy obecnie walka ze skutkami pandemii COVID-19 i budowa odporności strukturalnej na szoki zewnętrzne. Polityka spójności zawsze posiadała swoje duże zasoby finansowe, sięgające maksymalnie – w końcu lat 90. XX wieku – ponad 40% budżetu UE (obecnie około 33%) oraz skuteczny

(choć będący przedmiotem nieustannej krytyki) system wdrażania. Stała się więc ona realizatorką wielu innych celów europejskich polityk horyzontalnych i sektorowych (np. w zakresie zatrudnienia, wyrównywania szans, przeciwdziałania zmianom klimatu, transportu, itp.). Powoduje to, że główny jej cel – promocja spójności w wymiarze europejskim w oparciu o zmiany strukturalne systemów terytorialnych przy wykorzystaniu unikalnego systemu partnerstwa i wieloszczeblowego zarządzania nie może być w pełni realizowany. Potwierdzają to ustalenia Ósmego Raportu Kohezyjnego opublikowanego przez KE w lutym 2022 roku. Polityka spójności dziś nie jest w stanie sama skutecznie wspomagać transformacji strukturalnej zarówno w przypadku regionów południa, jak i wielu zamożnych regionów zachodniej UE tracących pozycję konkurencyjną w wyniku globalizacji i delokalizacji przedsiębiorstw w ramach Wspólnego Rynku.



Polityka spójności dziś nie jest w stanie sama skutecznie wspomagać transformacji strukturalnej zarówno w przypadku regionów południa, jak i wielu zamożnych regionów zachodniej UE tracących pozycję konkurencyjną w wyniku globalizacji i delokalizacji przedsiębiorstw w ramach Wspólnego Rynku.

Dodatkowo do jej słabości można zaliczyć także stosunkowo małą uwagę (pomimo prób wprowadzenia systemu warunkowości) poświęcaną zagadnieniom jakości instytucji. Głównym polem działania polityki spójności w tej sferze jest promocja partnerstwa i wzmocnienie jakości kadr bezpośrednio związanych z wdrażaniem programów i projektów współfinansowanych w jej ramach. Okazuje się jednak, że – dla rozwoju społeczno-gospodarczego i regionalnego – podstawowe znaczenie ma ogólna jakość i sprawność administracji w realizacji zadań. Liczy się jakość stanowienia i stosowania prawa, przeciwdziałanie korupcji itp. Te zjawiska są bardzo zakorzenione terytorialnie (jako część kapitału terytorialnego danego miejsca) i poprawa w tym zakresie ma podstawowe znaczenie dla powodzenia działań rozwojowych.

Istotnym minusem jest też presja na uniformizację i odgórne ograniczenia możliwości realizacji własnych celów rozwojowych przez poszczególne jednostki terytorialne. Należy tu zwrócić uwagę, że – formalnie – europejska polityka spójności wdrażana jest w systemie zarządzania dzielonego. W takiej formule zindywidualizowane dla poszczególnych terytoriów cele operacyjne oparte o strategię i plany (programy) przygotowywane przez władze publiczne (w założeniu przede wszystkim samorządowe) powinny pozwolić na strukturalną transformację terytoriów. Ta natomiast – w dłuższej perspektywie – doprowadzić do wzrostu konkurencyjności i poziomu jakości życia, a tym samym wspomóc konwergencję w całej UE. Tak jest jednak tylko w teorii. W rzeczywistości możliwości przygotowania i wdrożenia strategii odzwierciedlających terytorialnie zróżnicowane potrzeby i umożliwiających wykorzystanie własnych potencjałów rozwojowych (*place based approach*) zmniejszają się z każdą perspektywą finansową. Wynika to zarówno z narzucania różnego typu celów, jak i nakazu planowania limitów środków na określone typy inwestycji (np. środowiskowe). Praktycznym skutkiem takiej podejścia jest m.in. ekstremalnie długi cykl programowania działań z zakresu polityki spójności, który wynosi obecnie ponad 4 lata (negocjacje rozporządzeń, przygotowanie i negocjacje Umowy Partnerstw oraz programów wdrożeniowych).



Do słabości polityki spójności można zaliczyć także stosunkowo małą uwagę poświęcaną zagadnieniom jakości instytucji oraz presję na uniformizację i odgórne ograniczenia możliwości realizacji własnych celów rozwojowych przez poszczególne jednostki terytorialne.

Świadomość potęgujących się problemów we wdrażaniu polityki spójności zwiększa się zarówno wśród jej beneficjentów, krajów członkowskich, jak i samej Komisji Europejskiej. Także ostatnio, we wspomnianym wyżej Ósmym Raplocie Kohezyjnym, zaproponowano dalsze modyfikacje w sposobie jej działania. Wydaje się jednak, że są one zbyt zachowawcze dla usunięcia podstawowego problemu, czyli niskiej skuteczności polityki spójności w realizacji celów traktatowych.

Nowe wyzwania dla polityki regionalnej

Turbulencje związane ze zmianą modelu integracji europejskiej i wymogiem modyfikacji sposobu działania polityki spójności to nie wszystko. Polska polityka regionalna stoi przed koniecznością znalezienia odpowiedzi na nowe wyzwania wynikające ze zmieniających się potrzeb rozwojowych kraju i poszczególnych regionów. Musi odpowiadać także na zdarzenia o charakterze fundamentalnym, których skutki przestrzenne – w najbliższych latach – stworzą przymus modyfikacji dotychczasowych strategii regionalnych.

Do wyzwań i zdarzeń tego typu należą m.in.:

- starzenie się społeczeństwa przy jednoczesnym napływie osób z zagranicy (uciekających przed wojną lub poszukujących pracy),
- efekty pandemii COVID-19 objawiające się w wymiarze przestrzennym np. zwiększeniem znaczenia jakości systemów zabezpieczenia zdrowotnego i sieci opieki społecznej,
- konieczność zmiany naszego modelu rozwoju gospodarczego, w szczególności w regionach dotychczas najszybciej się rozwijających, w celu uniknięcia pułapki rozwojowej regionów o średnim poziomie dochodów,
- koncentracja przestrzenna niekorzystnych procesów gospodarczych i społecznych (np. regres rozwojowy większości miast małych i średnich),
- skutki przestrzenne efektów transformacji energetycznej objawiające się koniecznością zintensyfikowania procesów restrukturyzacji obszarów zależnych od paliw kopalnych, ale także stwarzające nowe możliwości rozwojowe innym obszarom,
- nowa sytuacja rozwojowa regionów położonych wzdłuż granic zewnętrznych UE (ze względu na przyspieszenie procesów integracyjnych oraz nieistniejące wcześniej bariery polityczno-gospodarcze pojawiające się w relacjach z Rosją i Białorusią),
- dalsza fragmentacja przestrzeni i narastanie chaosu przestrzennego,
- obniżenie jakości zarządzania procesami rozwojowymi, w tym mechanizmów koordynacji międzysektorowej oraz działań zorientowanych na zintegrowany rozwój danego terytorium.

”

Polska polityka regionalna stoi przed koniecznością znalezienia odpowiedzi na nowe wyzwania wynikające ze zmieniających się potrzeb rozwojowych kraju i poszczególnych regionów. Musi odpowiadać także na zdarzenia o charakterze fundamentalnym, których skutki przestrzenne – w najbliższych latach – stworzą przymus modyfikacji dotychczasowych strategii regionalnych.

Strategie rozwoju województw a nowa polityka regionalna

Formalnie – na poziomie krajowym – podstawą strategiczną do prowadzenia działań z zakresu polityki regionalnej jest „Krajowa Strategia Rozwoju Regionalnego 2030”, która została przyjęta przez rząd w 2019 roku. Natomiast – na poziomie regionalnym – jest to, kolejna, czwarta edycja, strategii rozwoju województw, przyjmowana przez samorządy województwa w latach 2018-2021. Są to niewątpliwie bardzo

cenne zbiory informacji o sytuacji i trendach rozwojowych na poziomie krajowym i regionalnym w wymiarze gospodarczym, społecznym i terytorialnym. Nawet pobieżna analiza tych dokumentów wskazuje jednak, że ich rola koordynacyjna i zarządcza procesami rozwoju regionalnego jest obecnie znacznie mniejsza niż miało to miejsce jeszcze kilka-kilkanaście lat temu. Wynika to m.in. z osłabienia modernizującej i koordynacyjnej roli polityki regionalnej względem polityk horyzontalnych i sektorowych (np. społecznej, transportowej, energetycznej). Jest to także efekt słabnącej roli rozwojowej i politycznej samorządów wojewódzkich (względem zarówno rządu, jak i np. metropolii miejskich). Nie bez znaczenia pozostaje też deficyt systemu zarządzania procesami rozwoju terytorialnego. To natomiast objawia się m.in. w postaci utrzymującego się braku integracji planowania przestrzennego z planowaniem społeczno-gospodarczym. Istotne jest również tworzenie dużej liczby nowych instrumentów (zarówno na poziomie Unii Europejskiej jak i polskiego rządu) wykorzystywanych, w dużej mierze, na realizację bieżących priorytetów czy reagowanie na kryzysy (w związku z pandemią COVID-19 czy, obecnie, napływem uchodźców wywołanym wojną na Ukrainie). Aspekt wsparcia na rzecz długoterminowych zmian strukturalnych czy wykorzystywania nowych nisz rozwojowych terytoriów staje się przez to mniej zauważalny.



Nawet pobieżna analiza „Krajowej Strategii Rozwoju Regionalnego 2030” i poszczególnych strategii województw wskazuje, że ich rola koordynacyjna i zarządcza procesami rozwoju regionalnego jest obecnie znacznie mniejsza niż miało to miejsce jeszcze kilka-kilkanaście lat temu.

W tym kontekście strategię rozwoju regionalnego – w warstwie strategicznej – stają się, w dużej mierze, dokumentami służącymi zaprogramowaniu wydatkowania dostępnych w różnych przegródkach środków krajowych i europejskich. Nie są natomiast pomysłem na zmianę trajektorii rozwoju – opisem wizji, celów i ścieżki ich osiągnięcia obliczonych na dogłębną strukturalną transformację zakorzenioną w uwarunkowaniach terytorialnych. Taką, która – po zrealizowaniu – ma przynieść konkurencyjność, spójność i dobrą jakość zarządzania procesami rozwojowymi.

Kierunki zmian

W Unii Europejskiej, ale także w Polsce, potrzebna jest odnowa idei spójności i rozwoju opartego o wykorzystanie unikalnych terytorialnych zasobów i potencjałów. Polityka regionalna w powiązaniu z promocją idei decentralizacji i pomocniczości, może i powinna, jak dotychczas, odgrywać ważną rolę modernizacyjną. Nie należy jej zastępować przez centralne zarządzanie i instrumenty w których samorzady terytorialne biorą udział tylko jako statyści. Jednocześnie, jak wskazano powyżej, polska polityka regionalna – w nowej odsłonie – musi znacznie zmodyfikować swoje priorytety i sposób działania. Tak, aby pozostać użyteczną dla realizacji swoich celów strategicznych, w tym promowania spójności i rozwoju zdecentralizowanego.



Polityka regionalna w powiązaniu z promocją idei decentralizacji i pomocniczości, może i powinna, jak dotychczas, odgrywać ważną rolę modernizacyjną. Nie należy jej zastępować przez centralne zarządzanie i instrumenty w których samorzady terytorialne biorą udział tylko jako statyści.

Jest wiele zmian, które powinny znaleźć swoje odzwierciedlenie w nowej edycji strategii regionalnych na poziomie krajowym i regionalnym.

- Uwzględnienie szerszego wachlarza uwarunkowań rozwoju regionalnego wynikającego z przebiegu procesów światowych (np. w zakresie globalizacji, nowych technologii) i integracyjnych (wpływ funkcjonowania Wspólnego Rynku i relacje UE z krajami partnerskimi).
- Podkreślenie kwestii związanych z – szeroko rozumianą – jakością instytucjonalną (funkcjonowanie systemu zarządzania procesami rozwojowymi, przestrzeganie prawa, przeciwdziałanie korupcji, zdolność do współpracy z sektorem biznesu, nauką i sferą społeczną, itp.). Te zagadnienia powinny być stałymi elementami strategii rozwoju regionalnego – wykraczając poza tradycyjną rolę polityki spójności promującą wieloszczeblowy system współzarządzania, partnerstwo i współpracę.
- Konieczność lepszego dostosowywania strategii rozwoju regionów do sytuacji rozwojowej i potrzeb w zakresie transformacji strukturalnej. Strategie terytorialne powinny zakładać inwestycje w przyszłościowe źródła przewag konkurencyjnych, w miejsce „filozofii doganiania”, oraz budowę nowych mechanizmów instytucjonalnych współpracy i koordynacji pomiędzy różnymi politykami publicznymi.
- W przypadku regionów biedniejszych polityka regionalna nie powinna nadal koncentrować się na zwiększaniu wsparcia dla inwestycji infrastrukturalnych, tym bardziej, że może to spowodować w przyszłości wzrost obciążeń finansowych miejscowych Jednostek Samorządu Terytorialnego przy kurczącej się bazie podatkowej w wyniku m.in. depopulacji i braku inwestycji w sektor produkcyjny. W zamian, podstawowym zadaniem dla polityki rozwoju terytorialnego na takich obszarach powinna być promocja dalszych zmian strukturalnych oraz wzrost jakości instytucjonalnej, w tym wzrost jakości usług edukacyjnych i innych kluczowych usług. Ważne jest także wspieranie inwestycji i tworzenia miejsc pracy w sektorach o ponadprzeciętnej produktywności, gdzie zasoby pracy mogą zostać lepiej wykorzystane.
- W przypadku regionów Polski Wschodniej istotne znaczenie będzie miał także rozwój sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej. W szczególności na Ukrainie, ale także, w dłuższej perspektywie, na Białorusi i w Rosji (zakładając optymistyczny rozwój wydarzeń). Po ustaniu działań wojennych, demokratyzacji i podjęciu aktywności integracyjnych w sferze gospodarczej, może to być katalizatorem pojawienia się nowych perspektyw rozwojowych. Zarówno po polskiej, jak i po drugiej stronie granicy. Należy je poddać rzetelnej analizie i dobrze wykorzystać.
- Zmiany akcentów strategii potrzebne są także w województwach, które są dzisiaj liderami wzrostu. Wkrótce, podobnie jak NUTS II Warszawski, województwo wielkopolskie i dolnośląskie przekroczą poziomy kwalifikujące je do uzyskiwania największych transferów z europejskiej polityki spójności. Dotychczasowe siły napędowe gospodarek tych regionów (wzrost w oparciu o inwestycje przemysłowe i integrację w ramach Wspólnego Rynku), będą się wyczerpywać. Będzie to miało miejsce już w ciągu najbliższych lat wskutek zwiększania zamożności (co wpływa na obniżenie tempa konwergencji) oraz wyczerpanie możliwości utrzymywania przewagi konkurencyjnej w zakresie kosztów pracy. W tym kontekście, jedyną drogą ucieczki, jest dalsze wspieranie w tych regionach zmian strukturalnych w kierunku gospodarki opartej na wiedzy, technologiach i wykorzystaniu możliwości wynikających ze zmian w systemie globalizacji. W ujęciu sektorowym może to być np. przestawienie gospodarki na energię odnawialną.
- Polska polityka regionalna niewątpliwie stoi też przed wyzwaniem poprawy skuteczności stosowanych mechanizmów koordynacji pomiędzy różnymi politykami publicznymi. Dotychczasowe praktyki instytucjonalne i prawne w zakresie programowania i zarządzania polityką rozwoju (rola poszczególnych instytucji, mechanizm koordynacji na szczeblu krajowym – Komitet Polityki Rozwoju, budżet wieloletni, itp.) – muszą ewoluować i zostać wzmocnione. Podobnie rzecz ma się z systemem wdrożeniowym. Dotychczas realizacja strategii rozwoju regionalnego, w zbyt dużym stopniu, bazowała na systemie polityki spójności. W perspektywie zmniejszenia jej znaczenia w UE i wzrostu znaczenia nowych instrumentów o zupełnie innym sposobie wdrażania takich jak np. Krajowy Program Odbudowy

i Zwiększania Odporności potrzebny będzie nowy, bardziej elastyczny system koordynacji, realizacji i monitoringu działań. Powinny być one ukierunkowane terytorialnie, włączając różne nowe podmioty i dysponentów rozproszonych środków finansowych. Niewątpliwym wyzwaniem będzie także skonstruowanie systemu powiązania inwestycji z reformami kluczowymi dla powodzenia regionalnych programów transformacji strukturalnej.

- Dla utrzymania zdecentralizowanego charakteru polityki regionalnej niezbędne jest, aby strategię regionalne miały charakter kompleksowy i promowały współpracę kluczowych podmiotów publicznych, społecznych i prywatnych mających wpływ na przestrzeń i procesy rozwojowe w regionach. Innymi słowy, strategię coraz mniej powinny być strategiami samorządu wojewódzkiego a coraz bardziej zintegrowanymi strategiami rozwoju społeczeństw regionalnych. Ważne, by angażowały one zasoby wszystkich partnerów, wychodząc poza środki i działania podejmowane w ramach polityki spójności UE.
- Niewątpliwie należy także poszukiwać polepszenia jakości mechanizmów oddolnego rozwoju terytorialnego. Zarówno w zakresie zapewnienia w nim udziału różnych partnerów, wykorzystywania różnych źródeł dla realizacji tego samego celu rozwojowego, wyznaczonego dla poszczególnych terytoriów i wprowadzenia instrumentów takich jak ocena wpływu terytorialnego. Bez poprawienia tych mechanizmów, duży nacisk kładziony w polityce spójności (w obecnej perspektywie finansowej) na przygotowanie i realizację strategii dla obszarów funkcjonalnych może zostać zmarnowany.



Główne zmiany, które powinny znaleźć swoje odzwierciedlenie w nowej edycji strategii regionalnych na poziomie krajowym i regionalnym dotyczą: procesów globalnych i wspólnotowych, jakości instytucjonalnej, transformacji strukturalnej, sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej, mechanizmów koordynacji, kompleksowości i współpracy, a także wprowadzenia na szerszą skalę mechanizmów oddolnego rozwoju terytorialnego.

O autorze

Dr **Piotr Żuber** – pracownik akademicki (Uniwersytet Warszawski, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych) oraz praktyk w zakresie polityki spójności UE, polityki regionalnej i rozwoju terytorialnego. 26 lat doświadczenia zawodowego w projektowaniu, programowaniu, monitorowaniu, ocenie i wdrażaniu krajowej polityki spójności strukturalnej, regionalnej i unijnej. Był Dyrektorem Departamentu Koordynacji Polityki Strukturalnej w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, odpowiedzialny lub współpracujący przy przygotowaniu różnych dokumentów programowych dotyczących polityki spójności UE, krajowej polityki regionalnej i przestrzennej oraz krajowych strategii społeczno-gospodarczych (ostatnio Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju Polski do 2020 r. oraz Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności – KPO), a także monitorowanie i ewaluację tych dokumentów i obszarów polityki. Był ekspertem i kierownikiem zespołu projektów finansowanych przez UE, mających na celu przygotowanie do członkostwa w UE i opracowanie ram polityki regionalnej w Gruzji, Serbii i Chorwacji. Członek różnych europejskich i krajowych organów zajmujących się spójnością i problematyką terytorialną, w tym Komitetu Rozwoju Przestrzennego Polskiej Akademii Nauk. Aktualnie pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych oraz Radca Generalny w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. Autor wielu publikacji dotyczących polityki spójności UE, rozwoju regionalnego i spraw terytorialnych.

10 ról samorządów regionalnych



dr Jan Szomburg

Przewodniczący Rady Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową,
Inicjator Kongresu Obywatelskiego

Tylko dobrze zorganizowana Polska będzie w stanie sprostać turbulentnemu i transformującemu się światu. Niedocenionym ogniwem siły naszego kraju są samorzady regionalne. W powszechnej świadomości łączone są one raczej ze sprawną dystrybucją środków unijnych aniżeli z rolą kreatora rozwoju. Tymczasem w trakcie swego, już ponad 20-letniego, funkcjonowania regiony wykształciły całą paletę funkcji, ról i potencjałów, które – choć często niedostrzegane – są niezwykle obiecujące wobec wyzwań przyszłości.

1. **Kreatorzy tożsamości i wspólnotowości regionalnej** – wobec wyzwania scalenia różnych ziem i miast wobec dziedzictwa pozaborowego, powojenno-migracyjnego i post PRL-owskiego.
2. **Koordynatorzy i harmonizatorzy rozwoju ukierunkowujący działania samorządów lokalnych** w stronę wyzwań przyszłości.
3. **Dystrybutorzy środków z Unii Europejskiej** – twórczy adaptatorzy celów unijnych na poziom lokalny i regionalny.
4. **Kuźnie nowych rozwiązań** (innowacji organizacyjnych i społecznych, wzorców działań, regulacji, procedur itd.) – miejsca eksperymentowania i uczenia się od siebie.
5. **Huby wiedzy** – dotyczącej procesów i trendów globalnych oraz europejskich, ale również „czuli diagności” zmian lokalnych i regionalnych – dla różnych terytorialnych aktorów (np. w procesach konsultacji społecznych).
6. **Laboratoria wspólnego myślenia i działania** – uczenia się definiowania wspólnie celów, kooperacji międzygminnej i międzysektorowej, budowniczey trwałych relacji opartych na zaufaniu – twórcy kapitału terytorialnego i społecznego.
7. **Promotorzy i liderzy transformacji** wszystkich dziedzin życia **w kierunku pro-klimatycznym i pro-środowiskowym.**
8. **Ośrodki budowy odporności i elastyczności** – zarówno tej doraźnej (wobec szoków zewnętrznych i turbulentnych czasów), jak również strategicznej i strukturalnej (np. niezależność energetyczna).
9. **Motory rozwoju infrastrukturalnego i wyższej jakości usług publicznych** – inwestorzy w drogi, kolej, sieci cyfrowe itp. ale również w konkretne usługi publiczne – np. zdrowie, transport zbiorowy, edukacja.
10. **Twórcy proinnowacyjnych ekosystemów rozwoju** – łączących różne sektory dla budowy nowej konkurencyjności w oparciu o nowe technologie.

O autorze

Dr **Jan Szomburg** – współzałożyciel, wieloletni Prezes, a obecnie Przewodniczący Rady Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjator Kongresu Obywatelskiego. Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków. Doktor nauk ekonomicznych. Współtwórca polskiej myśli transformacyjnej dotyczącej gospodarki. Autor wielu opracowań na temat kulturowych przesłanek i uwarunkowań rozwoju. Wydawca serii wydawniczej „Wolność i Solidarność” (od 2005). W latach 80. zaangażowany w gdańską „Solidarność”, w stanie wojennym współpracował z podziemiem. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego.

Kapitał terytorialny – potencjał drzemiący w regionach



prof. Paweł Churski

Dziekan Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Samorząd terytorialny w Polsce jest największym osiągnięciem naszej transformacji ustrojowej i gospodarczej. Jest on gwarantem demokracji i stanowi podstawę efektywnego zarządzania państwem. Skutecznie działający, wspomaga rozwój społeczno-gospodarczy, poprawia poziom i warunki życia mieszkańców. Każdy obszar posiada jednak odmienny kapitał terytorialny. Czym on jest i dlaczego jest tak ważny dla rozwoju? Jakie wyzwania czekają regiony w nadchodzących czasach? Gdzie szukać adekwatnych odpowiedzi?

Czym jest rozwój regionalny?

Rozwój społeczno-gospodarczy kształtujący poziom i warunki życia mieszkańców jest procesem, którego naturalną cechą jest spontaniczne różnicowanie się w przestrzeni. I to niezależnie od tego czy przyjmujemy, że może on samoistnie dążyć do wyrównywania się czy też traktujemy występowanie różnic rozwojowych jako element stymulacji wzrostu i rozwoju gospodarczego.

Zróżnicowania przestrzenne są następstwem odmienności zasobów poszczególnych obszarów zarówno w zakresie ich ilościowych wielkości jak i jakościowych cech. Każdy obszar posiada odmienny kapitał terytorialny. Charakteryzuje się niepowtarzalną lokalizacją oraz zróżnicowanymi relacjami z otoczeniem. Jego mieszkańcy mają różny poziom wykształcenia, umiejętności zawodowych oraz kompetencji społecznych. Dysponuje zróżnicowaną bazą zasobów naturalnych. Posiada różny stopień wyposażenia w infrastrukturę techniczną i społeczną. Wszystkie te cechy warunkują jego obecny stan zagospodarowania przestrzennego, w tym katalog pozyskanych inwestorów oraz siłę i strukturę pełnionych funkcji społeczno-gospodarczych. Kształtują one też występowanie efektów aglomeracji oraz efekty skali, które pojawiają się na niektórych obszarach. Te natomiast prowadzą do rosnącej koncentracji działalności gospodarczej oraz liczby mieszkańców, stanowiąc podstawę polaryzacji rozwoju na terytoriach wyróżniających się ilością i jakością zasobów endogenicznych. W konsekwencji dochodzi do zwiększania się różnic rozwojowych w przestrzeni (dywergencji rozwojowej). W sytuacji gdy ich skala zaczyna stawać się ograniczeniem lub nawet barierą dla dalszego rozwoju niezbędne staje się podejmowanie działań interwencyjnych. Ich zadaniem jest dążenie do konwergencji, czyli zmniejszania wielkości różnic w przestrzeni. Interwencja publiczna podejmowana w tym celu odbywa się w ramach polityki regionalnej określanej w Unii Europejskiej polityką spójności.



Każdy obszar posiada odmienny kapitał terytorialny. Niepowtarzalną lokalizację, zróżnicowane relacje, poziom wykształcenia mieszkańców, zasoby naturalne, infrastrukturę techniczną i społeczną. To one definiują jego siłę i strukturę pełnionych funkcji społeczno-gospodarczych.

Kształtujący się – zgodnie ze wskazanymi powyżej prawidłowościami – rozwój społeczno-gospodarczy określa się mianem rozwoju regionalnego. Pojęcie to odnosi się do procesu rozwoju społeczno-gospodarczego regionu, którego nie należy jednak utożsamiać jedynie z regionem administracyjnym, czyli w polskich warunkach województwem. Istota rozwoju regionalnego polega na zróżnicowaniu poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego, jakie obserwuje się w różnych układach przestrzennych. Jego właściwe zrozumienie, ale też skuteczna interwencja w ten proces zmniejszająca skalę różnic, wymaga podejścia oddolnego (*bottom-up*). Zwrócono już na to uwagę w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku szukając w warunkach wielkiego kryzysu naftowego nowych, bardziej skutecznych, modeli wzrostu i rozwoju. Tym samym współczesny rozwój regionalny jest procesem, w którym rozwój społeczno-gospodarczy regionów administracyjnych stanowi wypadkową rozwoju ich terytoriów lokalnych. Odbywa się on poprzez wykorzystanie kapitałów terytorialnych obszarów wchodzących w granice regionu administracyjnego, a oddziaływanie interwencyjne na ten proces powinno odbywać się zgodnie z podejściem zorientowanym terytorialnie (*place-based policy*).

Kapitał terytorialny bazuje na pojęciu terytorium, które należy rozumieć jako wzajemnie przenikający się konglomerat zasobów oraz elementów relacyjnych i funkcjonalnych tworzących sieci powiązań interpersonalnych oraz międzyinstytucjonalnych, determinujący zakorzenienie rozwoju w danym miejscu. Terytorium tak rozumiane zdecydowanie wykracza poza fizyczny wymiar przestrzeni. Powinno ono być utożsamiane z przestrzenią stworzoną przez określone społeczeństwo, mające swoją historię, kulturę, wiedzę, umiejętności oraz instytucje i sieci relacji. W ten sposób terytorium staje się „produktem-wytworem” zlokalizowanych w jego granicach aktorów połączonych wspólnymi relacjami i celami działania, tworzącym środowisko dla dalszych procesów rozwojowych. Interwencja w proces rozwoju tak rozumianych terytoriów odbywać się musi zgodnie z nowym paradygmatem polityki regionalnej opierającym się na kompleksowej i dedykowanej interwencji dostosowanej do indywidualnej specyfiki kapitałów terytorialnych poszczególnych obszarów (*place-based policy*). Bazuje on na dwóch podstawowych założeniach. Po pierwsze zakłada się, że każde miejsce ma swoją specyfikę ekonomiczną, społeczną, kulturową i instytucjonalną, która kształtując się spontanicznie i/lub poprzez celową interwencję w czynniki rozwoju, tworzy jego kapitał terytorialny. Po drugie, skuteczne wykorzystanie tego kapitału wymaga wiedzy i umiejętności w zakresie stosowania polityk rozwojowych. Tylko ten, kto wie jakie, gdzie i kiedy czynniki rozwoju wymagają tworzenia lub wzmacniania może osiągać wzrost efektywności interwencji rozwojowej. Prowadzi to do wniosku, że przestrzeń ma podstawowe znaczenie w procesie rozwoju społeczno-gospodarczego, a rozpoznanie specyfik terytorialnych warunkuje skuteczne kształtowanie czynników rozwoju, które nie powinny być unifikowane, lecz uwzględniać heterogeniczność zasobów endogenicznych.



Tylko ten, kto wie jakie, gdzie i kiedy czynniki rozwoju wymagają tworzenia lub wzmacniania może osiągać wzrost efektywności interwencji rozwojowej.

Zrozumieć nowe wyzwania

Nowe cele polityki regionalnej wynikają z dynamicznie zmieniających się uwarunkowań rozwoju społeczno-gospodarczego. Obok narastających wyzwań postępu cywilizacyjnego skutkującego zmianami form i organizacji działalności związanych z Przemysłem i Społeczeństwem 5.0 (konceptji podkreślających potrzebę ukierunkowania rozwoju na zaspokajanie potrzeb człowieka – *human-centric*, zrównoważenie działań – *sustainable* oraz wzmacnianie odporności – *resilient*), postępujących zmian klimatycznych oraz niekorzystnych trendów demograficznych pojawiają się coraz częściej nieoczekiwane szoki, których następstwa zmieniają dotychczasowe „zasady gry”. Zmiany, jakie zaszły w wyniku pandemii COVID-19 zasadniczo przededefiniowały dotychczasowe oddziaływanie czynników rozwoju. Agresja Rosji na Ukrainę jeszcze bardziej te zmiany pogłębiła. Wszystko wskazuje na to, że asymetryczne szoki rozwojowe stają się czynnikiem powtarzalnym, a nie incydentalnym. Można powiedzieć przewrotnie, że mamy obecnie do czynienia już nie z pojedynczym „czarnym łabędziem”, o którym pisał Nassim Taleb, ale z całym ich stadem. Tego rodzaju szoki doświadczają nas coraz częściej i w coraz większym zakresie. W tych okolicznościach kluczowa staje się umiejętność adaptacji do nowej sytuacji, oswajania złożoności, budowania antykruchości i wykorzystania nowych szans. Jest to tym bardziej trudne, że równoległe należy pamiętać o konieczności realizacji działań urzeczywistniających zieloną i cyfrową transformację, bez których bardzo szybko doświadczymy barier samoograniczenia, typowych dla postępującego neodeterminizmu geograficznego, których skala może zagrozić egzystencji człowieka na wielu obszarach i uruchomić nieodwracalne negatywne procesy w ujęciu globalnym.

”

Można powiedzieć przewrotnie, że mamy obecnie do czynienia już nie z pojedynczym „czarnym łabędziem”, o którym pisał Nassim Taleb, ale z całym ich stadem. Kluczowa staje się umiejętność adaptacji do nowej sytuacji, oswajania złożoności, budowania antykruchości i wykorzystania nowych szans.

Polityka regionalna w tych nowych uwarunkowaniach, jak podkreślono w opublikowanym w lutym 2022 roku Ósmym Raporcie Kohezyjnym, musi zapewnić mieszkańcom wszystkich obszarów pełną ufność co do swojej przyszłości, niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Musi stworzyć im możliwości rozwoju niezależnie od nowych wyzwań globalnych oraz przełamując lokalne ograniczenia. Może to osiągnąć poprzez: (1) oferowanie mieszkańcom pozytywnych perspektyw rozwojowych dla ich regionów, (2) odpowiadając mieszkańcom na ich obawy dotyczące jakości życia, możliwości zatrudnienia i włączenia społecznego, (3) zapewniając sprawiedliwy podział kosztów i korzyści wynikających z podejmowania nowych wyzwań.

Znaleźć adekwatne odpowiedzi

W tym miejscu powstaje podstawowe pytanie: Jak skutecznie działać w tych skomplikowanych okolicznościach? Jak adekwatnie adresować nowe wyzwania, których katalog wydaje się być otwarty i w dużym stopniu nieprzewidywalny? Odpowiedź na te pytania nie jest prosta.

1. Z pewnością należy zwiększyć komplementarność interwencji udzielanych w ramach różnych polityk. Rosnąca skala wyzwań prowadzi do równoległego uruchamiania wielu działań. W tych warunkach niezbędna jest ich synchronizacja i koordynacja zmierzająca do wzrostu efektywności. W mojej ocenie taką rolę powinno powierzyć się polityce regionalnej zarówno na poziomie europejskim, jak i krajowym. Jej szczególna rola wynika co najmniej z dwóch przyczyn. Po pierwsze sprawdza się ona w koordynacji działań podejmowanych w odpowiedzi na zjawiska szokowe, w tym elastycznym redefiniowaniu strumieni finansowych, co potwierdzają np. doświadczenia okresów wielkich powodzi w państwach członkowskich. Po drugie konieczne staje się upowszechnienie strategii ukierunkowanych terytorialnie, które wydają się najlepszym instrumentem wzmacniania skuteczności interwencji publicznej. Należy

przyjąć i urzeczywistnić zasadę „po pierwsze nie szkodzić spójności”, zgodnie z którą każda interwencja publiczna powinna być oceniana ze względu na jej oddziaływanie na spójność ekonomiczną, społeczną i terytorialną.

2. Dobrym pomysłem jest też rozszerzenie zastosowania mechanizmu sprawiedliwej transformacji wykorzystywanego w perspektywie 2021-2027 w regionach węglowych, na działania podejmowane w innych zakresach tematycznych. Ważne jest jednak aby przedmiotowe rozszerzenie nie odbyło się podobnie jak to zrobiono w Polsce w przypadku instrumentu ZIT PLUS. Jego zakres poszerzono o miasta średnie bez zwiększania środków przeznaczanych na działania podejmowane przy wykorzystaniu tego narzędzia. Należy pamiętać, że rozszerzanie sprawdzonych instrumentów bez zapewnienia ich prawidłowego finansowania nie poprawia, a przeciwnie pogarsza sytuację, prowadząc do dysfunkcji udzielanej interwencji.
3. Polityka regionalna musi wzmacniać swoją rolę w inicjowaniu publicznych i prywatnych inwestycji w zakresie budowania odporności na asymetryczne wstrząsy przy jednoczesnym wzmacnianiu przemian ekologicznych, cyfrowych i demograficznych. Programowana i realizowana interwencja publiczna musi być walidowana pod kątem jej znaczenia dla budowy antykruchości, rzeczywistej zielonej i cyfrowej transformacji oraz dostosowania się do wyzwań związanych z konsekwencjami zmian demograficznych.
4. Niezmiennie priorytetowym celem publicznej interwencji rozwojowej powinno być wzmacnianie jakości kapitału ludzkiego i kapitału społecznego, które niezależnie od występujących przemian pozostają najważniejszymi czynnikami rozwoju regionalnego. Ich rola wzrasta w obliczu konieczności wzmacniania antykruchości i adaptacyjności do konsekwencji częstych szoków asymetrycznych.



To polityka regionalna powinna pełnić rolę koordynującą dla innych polityk i to zarówno na poziomie krajowym, jak i europejskim. Doświadczenia potwierdzają, że sprawdza się ona m.in. w koordynacji działań podejmowanych w odpowiedzi na zjawiska szokowe.

Na koniec trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jeden podstawowy warunek. Polityka regionalna musi również przeciwdziałać obserwowanej presji na demokrację i jej wartości. Skuteczność w tym zakresie zależy od decentralizacji kompetencji i środków finansowych, które są niezbędne dla tworzenia warunków dla rozwoju zorientowanego terytorialnie oraz programowania i realizacji interwencji zgodnej z podejściem *place-based policy*. Należy przeciwdziałać obserwowanym – niestety – zarówno na poziomie europejskim, jak i krajowym tendencjom do centralizacji, które prowadzą m.in. do deprecjacji samorządu terytorialnego i zachwiania zasady pomocniczości. Musimy pamiętać, że samorząd terytorialny w Polsce jest największym osiągnięciem naszej transformacji ustrojowej i gospodarczej. Jest on gwarantem demokracji i stanowi podstawę efektywnego zarządzania państwem. Skutecznie działający, wspomaga rozwój społeczno-gospodarczy, poprawia poziom i warunki życia mieszkańców. Dlatego też powinien być traktowany przez administrację rządową jako partner, a nie petent.

O autorze

Prof. **Paweł Churski** – Dziekan Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej oraz Kierownik Zakładu Studiów Regionalnych i Lokalnych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wiceprzewodniczący KPZK PAN, Członek Council of Representatives AESOP (2010-2014; 2018-2022), członek założyciel ERSA – sekcja polska. Geograf społeczno-ekonomiczny, regionalista, od lat związany z poznańską szkołą geografii ekonomicznej. Autor ponad 200 publikacji naukowych, w tym trzynastu monografii i 24 redakcji prac zbiorowych.

Nowe wcielenia starych wyzwań – potrzeba współpracy na rzecz subsydiarności



Adam Struzik

Marszałek Województwa Mazowieckiego

Bezpieczeństwo, godne warunki życia, równowaga pomiędzy lokalnymi i indywidualnymi interesami a wspólnymi celami – natura wyzwań stojących przed wspólnotami samorządowymi od lat pozostaje niezmienna. Zmieniają się natomiast technologie – narzędzia przy pomocy których mierzymy się z szansami i zagrożeniami. Każdy samorząd województwa, korzystając z zasobów regionu i posiadanych narzędzi, zmierza – w ramach swoich kompetencji – do zapewnienia jego trwałego rozwoju. Czy aktualny zakres możliwości i paleta narzędzi będąca w ich dyspozycji są wystarczające, by skutecznie zarządzać rozwojem regionu? Czy wymagają raczej rozszerzenia i silniejszego umocowania w prawie?

Natura wyzwań, przed którymi stają zarządzający wspólnotami samorządowymi, pomimo upływu czasu, pozostaje niezmienna. Wyzwania te związane są z zapewnieniem mieszkańcom bezpieczeństwa oraz godnych warunków życia, szczególnie w czasie występowania zjawisk kryzysowych. Dotyczą one również tworzenia warunków do współpracy i rozwoju, tak by osiągnąć równowagę pomiędzy lokalnymi i indywidualnymi interesami a wspólnymi celami.

Zmianom, wynikającym z postępu technologicznego, ulegają natomiast narzędzia, przy pomocy których mierzymy się z wyzwaniami. Proces korzystania z nowych technologii, z towarzyszącymi mu przekształceniami organizacji wspólnot samorządowych oraz zmianami świadomości społecznej, stanowi sam w sobie nowe wyzwanie dla władz i społeczności.

Do kluczowych czynników, o „miękkim” charakterze, sprzyjających procesom skutecznego rozwiązywania pojawiających się problemów, należy zaliczyć dobrze rozwinięte społeczeństwo obywatelskie, czerpiące w swojej aktywności z bogatych zasobów kapitału ludzkiego i społecznego. Dla mieszkańców właściwe jest wówczas silne poczucie współodpowiedzialności za losy regionu, w tym za budowanie jego odporności na nieuchronnie pojawiające się kryzysy. Województwo mazowieckie – od początku swojego istnienia – pokonało wiele barier na drodze tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Proces ten, z natury rzeczy, nie jest zakończony, ale uzyskany znaczący postęp należy do chlubnych kart minionego ćwierćwiecza. Czas ten został efektywnie wykorzystany do budowania tożsamości regionalnej Mazowsza, a jest to czynnik odgrywający niebagatelną rolę w rozwoju wspólnot terytorialnych.



Rozwinięte społeczeństwo obywatelskie jest rękojmią silnego poczucia odpowiedzialności za losy regionu, w tym za budowanie jego odporności na nieuchronnie pojawiające się kryzysy.

Każdy samorząd województwa, korzystając z zasobów regionu i posiadanych narzędzi, zmierza – w ramach swoich kompetencji – do zapewnienia jego trwałego rozwoju. W tym miejscu wyjątkowo aktualne są pytania o zakres kompetencji i paletę narzędzi. Czy są one wystarczające, by skutecznie zarządzać rozwojem regionu? Czy raczej wymagają rozszerzenia i silniejszego umocowania w prawie? Samorząd województwa jest predestynowany do pełnienia roli koordynatora rozwoju na poziomie ponadlokalnym. W minionych latach sprawdziliśmy się, w mojej ocenie, niejednokrotnie w sytuacjach wymagających godzenia interesów lokalnych na rzecz rozwoju bardziej zrównoważonego, również przestrzennie. Jednocześnie trzeba zauważyć, że samorząd województwa jest usytuowany znacznie bliżej mieszkańców i lokalnych wspólnot niż władze krajowe, co pozwala na bardziej efektywne dostosowanie polityki rozwoju do lokalnych uwarunkowań. Dotychczasowa praktyka pokazuje, że funkcje koordynacyjne, mediacyjne, negocjacyjne samorządu województwa na rzecz równoważenia „interesów różnych grup, dziedzin i terytoriów” powinny znaleźć wyraźniejsze odzwierciedlenie w przepisach prawnych.



Samorząd województwa jest usytuowany znacznie bliżej mieszkańców i lokalnych wspólnot niż władze krajowe, co pozwala na bardziej efektywne dostosowanie polityki rozwoju do lokalnych uwarunkowań.

Polityka przestrzenna stanowi dobry przykład, jak obecne regulacje na poziomie krajowym uniemożliwiają sprawną realizację polityki rozwoju na poziomie regionalnym. Ustawy o szczególnych zasadach realizacji inwestycji, tzw. „specustawy”, skutkują ustaleniem lokalizacji w trybie decyzji administracyjnych niezwiązanych z aktami planowania przestrzennego. Udział innych podmiotów polityki przestrzennej, a także społeczeństwa, ograniczony jest praktycznie do opiniowania, bez gwarancji uwzględnienia składanych propozycji. Specustawy pozwalają na budowę liniowych inwestycji infrastrukturalnych nieujętych w dokumentach planistycznych poziomu regionalnego i gminnego. Takie rozwiązania, dające bezwzględne prerogatywy administracji rządowej, osłabiają kompetencje samorządu. Pojawiające się konflikty przestrzenne wywołują protesty, zwłaszcza lokalnych społeczności często kierowane pod niewłaściwy adres – do samorządu województwa, pozbawionego narzędzi realnego wpływu na wydawane decyzje.

Samorządy województw postulują od lat, by rozwiązania prawne były precyzyjne i stabilne, a ewentualne zmiany – wprowadzane w sposób przemyślany, we współpracy z samorządami i wspólnotami regionalnymi. Kontrprzykładem w tym zakresie – w przypadku województwa mazowieckiego – są działania administracji rządowej na rzecz zmiany podziału administracyjnego regionu. Bez przeprowadzenia analiz ekonomicznych, społecznych i przestrzennych, bez konsultacji ze społecznościami lokalnymi, bez dyskusji z władzami regionalnymi, bez odpowiedzi na liczne, stawiane publicznie, pytania. Destrukcyjny charakter tych działań zakłócał funkcjonowanie Samorządu Województwa Mazowieckiego, tym bardziej, że nie były brane pod uwagę żadne nasze argumenty, wypracowane z udziałem środowisk naukowych i dyskutowane w ramach licznych konferencji konsultacyjnych. I nie miało znaczenia, że podział administracyjny województwa byłby szkodliwy nie tylko z punktu widzenia rozwoju regionu jako całości oraz powstającej w długim procesie wspólnoty regionalnej, ale przede wszystkim z perspektywy krajowej – ze względu na zakłócenie stabilnego rozwoju regionalnego Polski oraz pojawienie się kolejnego argumentu podważającego zaufanie do władzy krajowej.

Wymiary nowej rzeczywistości, w której żyjemy, nacechowane są wyjątkowo dużą zmiennością charakterystycznych dla niej – zjawisk, takich jak: pandemia, fale migracyjne, koniunktura gospodarcza czy przewartościowania świadomości społecznej. Dołączają do nich – niepokojące dla Polski i jej szeroko rozumianego otoczenia europejskiego – trendy demograficzne. Stawiają one pod znakiem zapytania możliwość utrzymania na właściwym poziomie dotychczasowych mechanizmów funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki. Ta nowa rzeczywistość pociąga za sobą znane już wyzwania w nowych odsłonach, sprostanie którym powoduje niejednokrotnie konieczność zmiany podejścia do wielu spraw.

”

Zjawiska pandemiczne, fale migracyjne, koniunktura gospodarcza czy przewartościowania świadomości społecznej, a także trendy demograficzne stawiają pod znakiem zapytania dotychczasowe mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki.

Oceniając województwo mazowieckie, należy stwierdzić, że wobec części wyzwań – tam, gdzie było to możliwe – odnalazło się ono w sposób satysfakcjonujący w nowych okolicznościach, jak profesjonalne podejście do rozprzestrzeniającej się choroby COVID-19 czy przyjęcie, z decydującym udziałem mieszkańców, uciekających przed wojną uchodźców z Ukrainy. W stosunku do niektórych wyzwań konieczne są działania długofalowe, jak np. oddziaływanie na koniunkturę gospodarczą, a inne z nich wymagają nowych, efektywnych narzędzi, które pozwolą odwrócić negatywne trendy demograficzne. Nowe wyzwania pozostają najczęściej poza możliwościami skutecznego działania pojedynczych regionów. Wymagają one współdziałania na wszystkich płaszczyznach – lokalnej, regionalnej, krajowej i europejskiej, a nawet – globalnej.

Dzięki posiadanym cechom, województwo mazowieckie ma stosunkowo duże szanse, by radzić sobie z powodzeniem z wieloma pojawiającymi się problemami, w dążeniu do osiągnięcia rozwoju zrównoważonego. Jak wykazała diagnoza na potrzeby zaktualizowanej w 2022 roku strategii rozwoju województwa, mocnymi stronami regionu są zarówno metropolia warszawska, wielofunkcyjne miasta subregionalne, jak i wyraźne specjalizacje gospodarcze – od przemysłu, przez rolnictwo i przetwórstwo rolno-spożywcze po usługi wyższego rzędu. Jako kluczową szansę wskazano zaś wzrost znaczenia współpracy na rzecz rozwoju społecznego i gospodarczego, w tym w ramach społeczeństwa obywatelskiego.

W przypadku województwa mazowieckiego trzeba pomyśleć o przededefiniowaniu pojęcia „rozwój zrównoważony”, które łączone jest z procesem zmniejszania dychotomii w rozwoju województwa. Należy liczyć się z przewartościowywaniem naszego spojrzenia na determinanty jakości życia oraz stymulanty/destymulanty rozwoju gospodarki, uwzględniającym elementy środowiska naturalnego. Myślimy tu o relacjach: centrum metropolii – zielone obszary pozametropolitalne, metropolia – sprawnie funkcjonujące miasto subregionalne, miasto przemysłowe – miasto usługowe, ośrodek jednofunkcyjny – ośrodek wielofunkcyjny itp. Dychotomia województwa nie musi być traktowana w przyszłości jako jego słaba strona, a może stanowić przejaw nowej równowagi w życiu gospodarczym i społecznym regionu.

”

Dychotomia województwa nie musi być traktowana w przyszłości jako jego słaba strona, a może stanowić przejaw nowej równowagi w życiu gospodarczym i społecznym regionu.

Sprawne państwo to sprawne samorządy na każdym poziomie. By zachować wysoką sprawność funkcjonalną, jednostki samorządu terytorialnego potrzebują poczucia wspólnoty, która wynika z ich stabilności, ciągłości istnienia i integralności zamieszkujących je społeczności. Ponad 20 lat skutecznej polityki

rozwoju, realizowanej przez Samorząd Województwa Mazowieckiego, mimo niedoskonałości w niektórych dziedzinach – zwłaszcza w przepisach prawnych – pokazuje, że sprostanie współczesnym wyzwaniom wymaga rozszerzenia kompetencji samorządu regionalnego niż ich ograniczania. Nowy paradygmat polityki regionalnej powinien opierać się na faktycznej subsydiarności, tj. wzmocnieniu narzędzi, którymi dysponuje samorząd województwa i które są konieczne w koordynowaniu rozwoju na poziomie ponadlokalnym godząc interesy lokalne i motywując do współpracy na rzecz efektywnego i zrównoważonego rozwoju regionu.

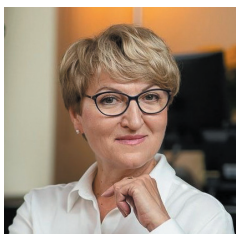
Globalny system nieustannie się zmienia, pojawiają się nowe zagrożenia, ale wraz z nimi rodzą się też nowe możliwości. By sprostać zarówno obecnym, jak i przyszłym wyzwaniom, nie możemy ulegać panice. Kierując się troską, możemy nauczyć się unikać skrajności, działać roztropnie i z należytym szacunkiem dla regionu i jego mieszkańców. Wtedy z pewnością znajdziemy odpowiednią drogę, bo przecież celem jest dobrobyt i niezniszczone środowisko naturalne dla wszystkich mieszkańców Ziemi.

O autorze

Adam Struzik – lekarz, samorządowiec i społecznik, parlamentarzysta, polityk. Wieloletni członek Komitetu Regionów i jego prezydium. Animator współpracy kulturalnej, naukowej i biznesowej. Inicjator projektów i programów związanych m.in. ze zwiększeniem innowacyjności i konkurencyjności gospodarki regionu, e-rozwojem, bezpieczeństwem. Angażuje się w sprawy regionu, jego zrównoważony oraz dynamiczny, wieloaspektowy rozwój, dba o efektywną strategię prorozwojową oraz budowanie społeczeństwa informacyjnego, obywatelskiego. Promuje ideę samorządności, stawia na współpracę, kształtując społeczną kreatywność oraz lokalne partnerstwo w myśl zasady rzetelne informowanie – otwarte słuchanie.

Od grudnia 2001 r. nieprzerwanie pełni funkcję Marszałka Województwa Mazowieckiego. Za swoją działalność wyróżniony wieloma odznaczeniami. Dwukrotnie wybrany najlepszym marszałkiem w ogólnopolskim plebiscycie organizowanym przez serwis PortalSamorzadowy.pl. Honorowy obywatel wielu mazowieckich miast i gmin.

Wspólnoty regionalne silne poczuciem podmiotowości i sprawstwa



Elżbieta Anna Polak

Marszałek Województwa Lubuskiego

Samorząd jako wspólnota mieszkańców to nasz wielki sukces. Po zmianach w 1989 roku poczuliśmy się naprawdę jak u siebie w domu i zaczęliśmy ten nasz nowy dom – Polskę, po swojemu, urządzać. Udało nam się wytworzyć to magiczne „razem”. Od czego zależy dalsze funkcjonowanie wspólnot regionalnych? Dlaczego tak ważna jest podmiotowość i obywatelskie zaangażowanie?

Samorząd to wspólnota mieszkańców i to rzeczywiście udało nam się wytworzyć przez ostatnie ponad 20 lat istnienia polskich regionów. Już w 1990 roku, a nawet jeszcze przy Okrągłym Stole, poczuliśmy się naprawdę jak u siebie w domu i zaczęliśmy ten nasz nowy dom – Polskę, po swojemu, urządzać. Ustawy o samorządzie były niezwykłym wyrazem tego naszego wspólnego marzenia.

Dziś samorząd regionalny pokazuje, że wspólnota ma przyszłość. Jako samorządowiec czuję się spokojna o perspektywy nie tylko tych naszych małych ojczyzn, ale i Polski. Jestem bowiem przekonana, że – wraz z obiektywnie zmieniającymi się warunkami – będziemy to nasze „razem” dalej budować. Przynajmniej dopóki dbamy o dialog i dyskusję o problemach prowadzoną wraz z obywatelami. Tak długo jak do debaty publicznej udaje się włączyć szerokie kręgi społeczne, uzyskujemy to, niezwykle ważne dla wspólnoty, poczucie podmiotowości. Ludzie dostrzegają wtedy, że we wspólnocie są szczęśliwi – a to podstawowy gwarant jej przetrwania.

”

Dopóki będzie dialog i dyskusja o problemach prowadzona wspólnie z obywatelami – wytwarzając poczucie podmiotowości – to wspólnoty, które tworzymy, będą szczęśliwe – a to podstawowy gwarant ich przetrwania.

Nasze województwo lubuskie jest bardzo młodym regionem. Mamy dopiero dwadzieścia trzy lata, a z definicją wspólnoty silnie łączą się kwestie integracji, tożsamości. Często więc, na tym „dzikim zachodzie” Polski, zadawaliśmy sobie pytanie – czy my, w regionie lubuskim, który powstał z zielonogórskiego i gorzowskiego, mamy wspólną tożsamość? Czy udało nam się zintegrować nasz region wywodzący się z dwóch różnych województw? Stworzyć ten swoisty lokalny folklor? Zielona Góra i Gorzów, to przecież nie tylko rywalizacja klubów żużlowych, ale także bardzo konkretne współzawodnictwo miast, zawierające w sobie odmiennosc ich tradycji, kultury, zwyczajów.

Trudne wyzwania ostatnich lat jeszcze wyraźniej pokazały jak bardzo sfera ta jest ważna. Po pierwszej fali pandemii dostałam od dziennikarzy pytanie czy walka z COVID-19 coś we mnie zmieniła? To, co dostrzegłam – jako najistotniejsze – to doświadczenie wspólnoty. Poczułam, że w naszym, lubuskim regionie mamy już swoją tożsamość, że się zintegrowaliśmy. Gdy okazało się, że w chwili kryzysu nie ma centralnego planu, strategii, funduszy, ba, nie ma żadnych, nawet ogólnych instrukcji jakie działania należy podjąć, to – mimo to – mieszkańcy wiedzieli co robić. Sami zaczęli szyc maseczki czy zawozić pizzę lekarzom w szpitalach. Staliśmy się prawdziwą wspólnotą. Taką jaką ja sobie zawsze wyobrażałam jako samorządowiec, który od 30 lat jest na pierwszej linii frontu.

My, samorządowcy, tworzący ten fundament polskiej wspólnotowości, właśnie w takich sytuacjach w sposób szczególnie odczuwamy sens naszej pracy. Często – w tych naszych małych ojczyznach – nie licząc przepracowanych godzin, stawiamy sobie wysoko poprzeczkę. Poprzez integrowanie mieszkańców wokół konkretnych spraw powodujemy, że nie liczą się barwy światopoglądowe, tylko idea wspólnoty politycznej, która tak silnie ludzi jednoczy. Chciałabym bardzo, żeby nie tylko kryzysy – jak walka z pandemią czy skutkami wojny – ale również pozytywne wyzwania tak nas do siebie zbliżały.

”

My – samorządowcy – poprzez integrowanie mieszkańców wokół konkretnych spraw, powodujemy, że nie liczą się barwy światopoglądowe, tylko idea wspólnoty politycznej, która tak silnie ludzi jednoczy.

Jako samorządowcy działamy „tu i teraz”. Gdy jest taka potrzeba, natychmiast „zakasujemy rękawy” i bierzemy sprawy w swoje ręce, zanim państwo zareaguje. Myślę więc, że receptą – taką bardzo skuteczną – na sukces rozwojowy Polski jest, zapisana w naszej konstytucji, zasada pomocniczości, czyli decentralizacja. Różni politycy rządili naszym krajem, ale zwykle co do tego kierunku mieliśmy konsensus. Ostatnio jesteśmy jednak świadkami recentralizacji. Odbierane są samorządowi kompetencje i ograniczane dostępne fundusze... Tym głośniejsze należy mówić, że decentralizacja jest dobrą receptą na silną Polskę. Że samorząd to właściwy pomysł na włączenie obywateli – przekazywanie nie tylko zadań, ale również odpowiedzialności.

Jestem wychowanką profesora Jerzego Regulskiego i starałam się wprowadzać zasadę, którą on – jako współtwórca samorządu terytorialnego – wdrażał, że państwo powinno zająć się tym czym musi, a tym czym nie musi, lepiej zajmie się obywatel. Dlatego tak ważne są rozmowy, debaty i dopiero w oparciu o wypracowane, w ich trakcie, argumenty merytoryczne należy podejmować decyzje oraz rozwiązywać konflikty. Ja tego doświadczałam na poziomie samorządu gminnego i powiatowego, jak i teraz na szczeblu regionalnym.

”

Decentralizacja jest dobrą receptą na sukces rozwojowy Polski, ponieważ jest to włączenie obywateli – przekazywanie nie tylko zadań, ale również odpowiedzialności.

Kluczem do rozwoju Polski jest więc decentralizacja, ale też równość i tolerancja, bo choć jesteśmy różnorodni, to musimy umieć ze sobą współpracować i włączyć każdego, nawet jeśli ma inne poglądy. Wspólnotę muszą tworzyć ludzie dojrzały, którzy są zdolni do budowania kompromisów – wtedy wszystko inne powinno się ułożyć.



O autorce

Elżbieta Anna Polak – Marszałek Województwa Lubuskiego. Członek Zarządu Związku Województw Rzeczypospolitej Polskiej. Jest również przedstawicielem ZWRP do Komitetu Regionów UE, a także przedstawicielem ZWRP do Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Europy. Absolwentka wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego oraz studiów podyplomowych w zakresie zarządzania jednostkami gospodarczymi Uniwersytetu Wrocławskiego.

Elastyczność, samoorganizacja i szybka decyzyjność



Andrzej Buła

Marszałek Województwa Opolskiego

Niepewność i nieprzewidywalność – takimi hasłami można by opisać aktualną rzeczywistość. Najpierw, z dnia na dzień, musieliśmy nauczyć się żyć i pracować w warunkach pandemii. Potem, znów nagle i niespodziewanie, zderzyć z wyzwaniami konfliktu zbrojnego w Ukrainie. W dodatku tuż za rogiem czekają na nas kolejne kryzysy: gospodarczy, energetyczny, społeczny i inne... jeszcze nawet niezdefiniowane. W takich warunkach kluczem jest wysoka elastyczność, zdolność do nagłego samoorganizowania się oraz szybkość podejmowania decyzji. Miniony czas pokazał, że to właśnie te atuty cechowały samorządy regionalne.

Prowadzonym – w ostatnich latach – pracom nad nową strategią i przygotowaniom do nowej perspektywy UE, towarzyszyła niepewność i poczucie nieprzewidywalności jutra. Chorowaliśmy my i nasi bliscy, wielu straciło zdrowie i życie, z dnia na dzień musieliśmy nauczyć się żyć i pracować w nowej rzeczywistości pandemii. Jako samorząd stawiliśmy jej czoła i bardzo szybko wypracowaliśmy skuteczne sposoby funkcjonowania urzędu, realizacji zadań oraz komunikowania się z otoczeniem przy różnego rodzaju ograniczeniach sanitarnych i obowiązku pracy zdalnej. Wspieraliśmy mieszkańców w trudnych pandemicznych warunkach, udowadniając, że samorząd województwa i jego instytucje są skuteczne w działaniu oraz potrafią szybko reagować na zmiany zachodzące w otoczeniu społeczno-gospodarczym. Przede wszystkim jednak tak ukierunkowaliśmy środki finansowe, by przynosiły one jak największą korzyść naszym mieszkańcom, zapewniając im – przede wszystkim – bezpieczeństwo zdrowotne, społeczne i ekonomiczne.

Jesienią 2021 roku przyjęliśmy nową strategię rozwoju województwa do 2030 roku, która na nowo definiuje wyzwania, jakie stoją przed naszym regionem i proponuje nowoczesne rozwiązania. Umożliwią nam one rozwój usług społecznych i zdrowotnych, realizację działań prośrodowiskowych, wsparcie dla opolskiego biznesu i organizacji pozarządowych, a także realizację projektów edukacyjnych. Naszą szansą są z pewnością fundusze unijne, które można efektywnie wykorzystać, tworząc nową jakość projektów i kierując je tam, gdzie są najbardziej potrzebne.

Nasze zamierzenia, niemal od razu, skonfrontowane zostały z rzeczywistością, która zaskoczyła nie tylko nas, ale także światowych ekspertów od polityki, ekonomii i gospodarki. Nie spodziewaliśmy się, że po raz kolejny w tak krótkim czasie będziemy mierzyć się z sytuacją tak nieprzewidywalną, jak konflikt zbrojny tuż za naszą wschodnią granicą. Obecna niepewność jutra w głównej mierze dotyczy skutków agresji Rosji na Ukrainę, w tym nadciągających kryzysów: gospodarczego, energetycznego i społecznego oraz innych niekorzystnych zjawisk związanych z byciem krajem przyfrontowym. Obecność uchodźców wojennych z Ukrainy stała się naszą codziennością, do której, jak się okazało, byliśmy dobrze przygotowani.



Obecna niepewność jutra w głównej mierze dotyczy skutków agresji Rosji na Ukrainę, w tym nadciągających kryzysów gospodarczego, energetycznego i społecznego oraz innych niekorzystnych zjawisk związanych z byciem krajem przyfrontowym.

Jako jedno z dwóch województw prowadzimy Centrum Integracji Cudzoziemców (CIC). Traf chciał, że zakończenie wielomiesięcznych prac nad jego otwarciem zbiegło się z wybuchem wojny w Ukrainie i początkiem kryzysu uchodźczego, z jakim nasz kraj nie miał do czynienia od czasu II wojny światowej. W tej sytuacji jego działalność okazała się wprost nieoceniona. W Centrum oferujemy bezpłatną pomoc prawną, tłumaczenia, doradztwo zawodowe, wsparcie psychologa w językach polskim, ukraińskim, rosyjskim oraz angielskim. Jednocześnie w CIC świadczymy wsparcie asystenckie w sprawach codziennych, np. podczas wizyt lekarskich czy załatwiania formalności urzędowych i bankowych. Dużym zainteresowaniem cieszą się kursy z języka polskiego jako obcego – w lipcu pierwsze grupy obcokrajowców otrzymały zaświadczenia o ich ukończeniu. Centrum planuje również kolejne spotkania integracyjne i kursy adaptacyjne przybliżające realia życia w Polsce, jak również tradycje i kulturę naszego regionu. Do połowy lipca 2022 r. z pomocy i oferty CIC skorzystało już około 300 osób dorosłych i ponad 100 dzieci. Do tego należy dodać setki, jeśli nie tysiące, udzielanych informacji: telefonicznie, mailowo, poprzez media społecznościowe oraz doraźne wsparcie w sprawach życiowych. Już planujemy, że działalność Centrum będziemy rozwijać, by jak najpełniej pomóc w codziennym funkcjonowaniu nowym mieszkańcom naszego województwa.

Opolskie od lat jest przykładem regionu, który nie boi się podejmować tematów trudnych, a jednocześnie tak rzucających na jego przyszłość, jak demografia. Jako pierwsi zajęliśmy się pogłębiającą się depopulacją, która obecnie jest już problemem większości, nie tylko polskich, regionów. Sztandarowym tego przykładem jest realizowany przez nas program „Opolskie dla rodziny”, którego marka stała się rozpoznawalna i na stałe związała się z prowadzonymi przez władze regionu działaniami wspierającymi naszych obecnych i przyszłych mieszkańców.

Jako drugi region w kraju wprowadziliśmy Marszałkowski Budżet Obywatelski, angażując w tę inicjatywę dziesiątki tysięcy Opolan. Tym samym wzmocniamy lokalne społeczności i ich inicjatywy, dajemy narzędzia liderom, faktycznie budujemy społeczeństwo obywatelskie. Wiemy, jaką rolę odgrywają silne i sprawne organizacje samorządowe, dlatego już drugi rok z sukcesem realizujemy nowatorski w kraju projekt – Europejski Budżet Obywatelski. Dzięki niemu wspieramy zarówno opolskie organizacje pozarządowe, jak i bezpośrednio naszych mieszkańców. Poprzez udział w bezpłatnych kursach i szkoleniach mogą oni podnosić swoje umiejętności i zdobywać nowe kwalifikacje, a dzięki temu sprawniej poruszać się po współczesnym, wymagającym rynku pracy. Tacy ludzie: otwarci, przedsiębiorczy i aktywni to przyszłość opolskiego.

Tylko przez ostatnie lata inwestowaliśmy w mieszkańców i gospodarkę regionu ogromne pieniądze z UE. Wpływ funduszy unijnych na nasze życie widać na każdym kroku – to nowe drogi, coraz lepiej wyposażone szpitale, rozbudowywane szkoły i uczelnie. To rozwój firm, które są coraz bardziej nowoczesne i zdobywają nowe rynki, ale także stwarzanie lepszych szans młodym ludziom, którzy mogą pozyskiwać coraz solidniejsze kwalifikacje, a przez to korzystniejszą i ciekawszą pracę. To lepsza opieka nad rodzinami, nad najmłodszymi i naszymi seniorami.

Udało nam się przez te lata bardzo wiele, ale przede wszystkim naszym sukcesem jest to, że dostępne fundusze unijne wykorzystujemy efektywnie i sprawnie. Mamy powód do dumy, bo nasz region jest oceniany jako jeden z najsprawniej radzących sobie z wydawaniem środków.

W tej perspektywie unijnej postawiliśmy też bardzo mocno na współpracę samorządów. Zachęciliśmy samorządy lokalne do tworzenia subregionów, a one dziś z powodzeniem wspólnie realizują inwestycje poprawiające poziom życia mieszkańców województwa. Subregiony wiedziały od początku, jakie kwoty mają do dyspozycji i to ich zdolność do kompromisu doprowadziła do tego, że realizowane są kolejne inicjatywy.

Dziś to podejście sprawdza się bardzo dobrze. Samorządowcy przygotowali projekty, które łączą miasta i gminy, sami zagospodarowali pieniądze na potrzeby swoich mieszkańców. To są wspaniałe pomysły, które zmieniają rzeczywistość wokół nas. W przyszłej perspektywie finansowej nowością w projektach subregionalnych będzie zaś – oprócz realizowanych do tej pory inwestycji – komponent społeczny. Chcemy, żeby także pieniądze na politykę społeczną były bardzo blisko mieszkańca.

Mimo że jesteśmy najmniejszym województwem, wielokrotnie udowadnialiśmy, że potrafimy wykorzystać szanse, podejmować kolejne wyzwania i, co najważniejsze, jesteśmy w tym skuteczni. Ta kompaktowość jest naszym atutem i wiemy, jak go wykorzystać. Zgodnie z wynikami najnowszych badań społecznych opolskie to miejsce, w którym, zdaniem mieszkańców, naprawdę dobrze się żyje. Zamierzamy to przekonanie umocnić i, co więcej, przekonać o tym innych.

Mogę pokusić się o stwierdzenie, że jako władze regionalne zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc ludziom, którzy z powodu wojny trafili do opolskich miast i wiosek. To samo można powiedzieć o opolskich samorządowcach i przedsiębiorcach. Myślę, że nasza opolska społeczność zdała w tym momencie egzamin z empatii i zwykłej międzyludzkiej solidarności. Pokazaliśmy, że w obliczu niespotykanych wyzwań nasz region – a właściwie jego mieszkańcy – potrafią przede wszystkim współpracować. Ta elastyczność, zdolność do szybkiego samoorganizowania się, szybkie podejmowanie decyzji to coś, dzięki czemu możemy z odwagą i nadzieją patrzeć w przyszłość i konsekwentnie realizować postawione sobie cele.



Elastyczność, zdolność do szybkiego samoorganizowania się, szybkie podejmowanie decyzji to coś, dzięki czemu możemy z odwagą i nadzieją patrzeć w przyszłość i konsekwentnie realizować postawione sobie cele.

O autorze

Andrzej Buła – marszałek województwa opolskiego. Ukończył m.in. Akademię Wychowania Fizycznego oraz studium podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania w sporcie. Przez 13 lat pracował jako nauczyciel. Pełnił również funkcję dyrektora kluczberskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. W 2006 roku został radnym województwa opolskiego, a następnie, w 2013 roku – marszałkiem. W roku 2017 został laureatem XXIII edycji Polskiej Nagrody Jakości i XI edycji konkursu „Znakomity Przywódca”.

Potrzebna polityka „szyta na miarę”



dr inż. Gustaw Marek Brzezina

Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Tereny województwa warmińsko-mazurskiego, najbardziej chyba ograbione ziemię współczesnej Polski, nie zdążyły jeszcze w pełni zaspokoić podstawowych potrzeb cywilizacyjnych, tymczasem już stają przed nowymi wyzwaniami. Pilna staje się nie tylko reakcja na takie zjawiska globalne jak zmiany klimatyczne czy nowa, zielona, filozofia rozwoju, ale również na bezpośrednie skutki pandemii COVID-19 czy wojny na Ukrainie (bardzo odczuwalne w regionie). W sprostaniu tym wyzwaniom duże znaczenie będzie miała polityka władz centralnych i instytucji europejskich, które powinny lepiej dostosować wsparcie do nowej rzeczywistości i specyfiki regionu oraz szanować zasadę subsydiarności.

W dzisiejszym świecie dynamicznie zyskuje na popularności idea powrotu do życia w zgodzie z naturą, a moda na wszystko, co „eko” sprawiła, że znacząco poprawiły się standardy środowiskowe we wszystkich aspektach życia gospodarczego i społecznego. W tym kontekście podstawowy zasób województwa warmińsko-mazurskiego, jakim jest czyste, względnie nieprzetworzone środowisko przyrodnicze, okazuje się być skarbem. I to z wielu powodów.

Należy zacząć od tego, że środowisko przyrodnicze na Warmii i Mazurach postrzegane było i jest głównie w aspekcie letniej turystyki i rekreacji. Wizerunek województwa od lat powiązany jest ściśle z wakacyjnym wypoczynkiem, uprawianiem sportów wodnych, rekreacją na łonie natury itp. I tego typu stereotypowe myślenie trudno jest przełamać. A przecież aspekt środowiskowy sprawia, że region mógłby być wiarygodnym sprzedawcą „zielonych” technologii, tym bardziej że popyt w tym obszarze stale rośnie. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie ma duże doświadczenie w dziedzinie ochrony środowiska, ale odbieramy sygnały, że potencjał jest dużo większy. Pewne przeprofilowanie w kierunku bardziej technologicznym, w powiązaniu z ofensywnym podejściem oraz intensywniejszą promocją działalności, stworzyłoby większe szanse, poszerzyłoby ofertę naukową uczelni. Tym bardziej że wysoka jakość życia na Warmii i Mazurach oraz dobra komunikacja z metropoliami warszawską i trójmiejską, pozwalają przypuszczać, że z rozwojem i poszerzeniem obecnej kadry naukowej nie powinno być problemów.

”

W dzisiejszym świecie coraz bardziej liczy się powrót do życia w zgodzie z naturą. Podstawowy zasób województwa warmińsko-mazurskiego, jakim jest czyste, względnie nieprzetworzone środowisko przyrodnicze, okazuje się być skarbem. I to z wielu powodów.

Inteligentne specjalizacje

Specjalizacje województwa wykształciły się i rozwijają naturalnie w otoczeniu i w oparciu o mocne związki ze środowiskiem przyrodniczym Warmii i Mazur. Dwie z nich, tj. Drewno i Meblarstwo oraz Ekonomia Wody to specjalizacje wzrostowe. Firmy okazały się być odporne na kryzysy takie jak pandemia COVID-19. Radzą sobie bardzo dobrze na rynku krajowym, ale też na rynkach zagranicznych, osiągając wysokie parametry jakościowe.

Niestety, tradycyjna gałąź gospodarki województwa, z której wywodzi się trzecia inteligentna specjalizacja – Żywność Wysokiej Jakości – wyraźnie odczuła skutki kryzysu, jaki wywołał wirus SARS-CoV-2. Wpływ pandemii był także wyraźnie widoczny w ważnym dla regionu sektorze turystycznym. Zmiany zaszły m.in. w strukturze odwiedzających region, np. ubyło turystów zagranicznych, za to znacząco zwiększyła się liczba klientów z Polski. Jednocześnie pogorszyła się sytuacja hoteli całorocznych, o wysokim standardzie usług. Klienci poszukują obecnie miejsc, które umożliwiają odizolowanie się od innych ludzi, czyli domków na wynajem, pensjonatów itp. Zwiększyło się również zapotrzebowanie na usługi zdrowotne i rehabilitacyjne. Ta tendencja wskazuje, że województwo powinno kontynuować rozwój funkcji uzdrowiskowej, wspierać też rozwój specjalizacji Zdrowe Życie. Poprawność tej diagnozy potwierdził spektakularny sukces nowego kierunku nauczania – medycyny – na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Funkcja uzdrowiskowa na tych terenach nie jest niczym nowym, raczej uśpionym, od co najmniej 1945 roku, potencjałem. Pięć miejscowości województwa: Gołdap, Lidzbark Warmiński, Górowo Iławeckie, Frombork i Miłomłyn weszło na ścieżkę zdobycia statusu uzdrowiska, korzystając przy tym z finansowania Polityki Spójności UE w dwóch już perspektywach finansowych: 2007-2013 i 2014-2020. Ostatnio dołącza do nich Olecko. Równolegle obserwujemy zwiększoną aktywność także środowiska biznesu, które zidentyfikowało innowacyjne pole do działalności gospodarczej. W efekcie procesu przedsiębiorczego odkrywania wyodrębniła się czwarta specjalizacja pod nazwą Zdrowe Życie. Również w tej dziedzinie województwo ma realne szanse stać się wiarygodnym sprzedawcą usług zdrowotnych i technologii medycznych, chociaż to „dziecko” wymaga wyjątkowo troskliwej opieki, by wyrosło na dorosłego, pożytecznego dla wyników ekonomicznych regionu „osobnika”.

W obliczu klimatycznych zmian

Biorąc pod uwagę prognozę skutków zmian klimatu w Polsce w perspektywie do 2050 roku, warmińsko-mazurskie rekonfiguruje się na mapie polskich regionów. Ze znośną temperaturą, zasobami słodkiej wody i roślinnością stanie się nie tylko dobrym, ale wręcz cennym miejscem do życia i prowadzenia działalności. Będzie pełnić funkcję swoistego rezerwuaru zasobów naturalnych dla Polski.



Długofalowe zmiany klimatyczne powodują, że warmińsko-mazurskie rekonfiguruje się na mapie polskich regionów. Ze znośną temperaturą, zasobami słodkiej wody i roślinnością stanie się nie tylko dobrym, ale wręcz cennym miejscem do życia i prowadzenia działalności.

Jednocześnie, dość paradoksalnie, zachodzące zamiany klimatyczne w połączeniu z unijną strategią rozwoju Europejski Zielony Ład i towarzyszącym jej instrumentom finansowym stwarzają warunki do osiągnięcia przez województwo niezależności energetycznej, opartej o źródła energii odnawialnej, co niesie nadzieję na nie tylko własną, ale i tańszą energię.

W odniesieniu do transformacji energetycznej identyfikujemy dzisiaj także kilka istotnych wyzwań dla regionu, spowalniających zieloną transformację. Po pierwsze to przywiązanie do opalanych drewnem kominków, które są też elementem istotnym z punktu widzenia turystów odwiedzających Warmię i Mazury.

To powód zwiększonego oporu mieszkańców przed ich likwidacją. Tradycyjne metody ogrzewania są również postrzegane jako element bezpieczeństwa energetycznego. Nie da się równocześnie zignorować także aspektu ekonomicznego. Rezygnacja przez mieszkańców z tego typu form ogrzewania oznacza wzrost kosztów. W przypadku mniej zamożnych grup ma to ogromne znaczenie dla podjęcia decyzji.

Jako samorząd województwa stworzyliśmy system zarządzania rozwojem województwa, który pobudził zawiązywanie partnerstw i sieciowanie. Silne partnerstwa związane na określonych w *Strategii Rozwoju Gospodarczego Warmińsko-Mazurskie 2030* Obszarach Strategicznej Interwencji przygotowały strategie ponadlokalne i zidentyfikowały kluczowe dla nich projekty. Tego typu procesy rozpoczęły się w województwie już w 2012 roku. Pewnego rodzaju inspiracją była trwająca od 20 lat współpraca małych miasteczek regionu w międzynarodowej sieci Miast Dobrego Życia CITTASLOW. Mocnym atutem jest uruchomienie przez Samorząd Województwa Regionalnego Portu Lotniczego Olsztyn-Mazury, co otworzyło regionowi „okno na świat” i poprawiło mobilność jego mieszkańców. Nie bez znaczenia jest również pozytywne nastawienie mieszkańców regionu. Poczucie i wiara, że „damy radę” w nowoczesnym, globalnym świecie Przemysłu 4.0 jest bezcenne.

Problematyczna granica

W obliczu wojny w Ukrainie, sąsiedztwo Federacji Rosyjskiej, które mogłoby być czynnikiem wspierającym rozwój, diametralnie odwraca swój wpływ. Wydawać by się mogło, że położenie województwa przy granicy zewnętrznej UE będzie atutem. Tymczasem w ciągu 23-letniej historii samorządowego województwa tylko raz społeczeństwo Warmii i Mazur miało takie poczucie – w okresie funkcjonowania małego ruchu granicznego, tzw. MRG. Po ponownym zamknięciu granicy ustały wszelkie związki gospodarcze po obydwu stronach. Wojna w Ukrainie zachwiała poczuciem bezpieczeństwa mieszkańców Warmii i Mazur m.in. z uwagi na sąsiedztwo obwodu kaliningradzkiego.

Przedsiębiorstwa, które z powodu ustawowego zakazu kontaktów gospodarczych z Rosją, wprowadzonego bez *vacatio legis*, znalazły się w trudnej sytuacji, ponieważ albo nie dostały towaru, za który już zapłaciły, albo nie mogą rozliczyć się z rosyjskim kontrahentem. Oczywiście nie otrzymały żadnych rekompensat czy zwolnienia z podatków. Muszą też przeprofilować swoją działalność. Już obserwujemy, że ma to wpływ na zatrudnienie i dotyka najbardziej firm zlokalizowanych na i tak słabym ekonomicznie pograniczu. Obserwuje się także obawę potencjalnych inwestorów przed lokowaniem się na Warmii i Mazurach z powodu bliskiego sąsiedztwa Rosji.

”

Wojna w Ukrainie pozbawiła mieszkańców Warmii i Mazur poczucia bezpieczeństwa m.in. z uwagi na sąsiedztwo obwodu kaliningradzkiego. Ponadto część przedsiębiorstw, z powodu ustawowego zakazu kontaktów gospodarczych z Rosją, znalazło się w trudnej sytuacji, ponieważ albo nie otrzymały towaru, za który już zapłaciły, albo nie mogą rozliczyć się z rosyjskim kontrahentem.

Gminy, zwłaszcza te z bezpośredniego pogranicza, odczuwają tego skutki. Co do zasady, są najsłabszymi ekonomicznie terytoriami, położonymi na Obszarze Strategicznej Interwencji – zidentyfikowano je jako obszary marginalizacji. Zjawisku wyludniania się tych, i tak już słabo zamieszkanymi, obszarów (ok. 19 osób na km²) towarzyszą inne również negatywne zjawiska: niski poziom aktywności gospodarczej, słabnąca atrakcyjność zamieszkania, nie w pełni spożytkowany potencjał przyrodniczy.

Zaniedbywane inwestycyjnie przez około 55 lat, a równocześnie chyba najbardziej ograbione tereny współczesnej Polski, nie zdążyły jeszcze w pełni zaspokoić swoich podstawowych potrzeb cywilizacyjnych, tymczasem fundusze europejskie stają się coraz gorzej przystosowane do finansowania ich potrzeb. Tendencje centralizacyjne instrumentów finansowych w samej Unii Europejskiej pogłębiają tę sytuację. Instytucje nie są gotowe na sięganie po zewnętrzne finansowanie w samej Komisji Europejskiej. Jednocześnie warmińsko-mazurskie nigdy nie było i nie jest priorytetem w wydatkach budżetu państwa.

Tendencje do recentralizacji na poziomie krajowym, świadczą o tym, że Polska resortowa trzyma się nadal dobrze. Przez wiele lat funkcjonowania podmiotów publicznych na różnych poziomach zarządzania, pomimo atmosfery współpracy, nie doprowadzono do rozmontowania tego archaicznego podejścia do zarządzania rozwojem. Na cały proces negatywnie wpłynęło również trwające od kilku lat ograniczanie samorządności. Może to zbyt uproszczony wniosek, ale dzisiejsza sytuacja ma chyba jednak, w pewnym sensie, źródło w niedoprowadzeniu do końca w 1998 r. reform publicznych.



Zaniedbywane inwestycyjnie przez około 55 lat, a równocześnie chyba najbardziej ograbione tereny współczesnej Polski, nie zdążyły jeszcze w pełni zaspokoić swoich podstawowych potrzeb cywilizacyjnych, tymczasem fundusze europejskie stają się coraz gorzej przystosowane do finansowania ich potrzeb.

Oczekiwania od polityki rządu

Powyższa diagnoza sytuacji regionu skłania do sformułowania konkretnych rekomendacji wsparcia naszego regionu z poziomu centralnego.

- Przestrzeganie zasady subsydiarności, stworzenie przestrzeni do działania i inteligentne wspomaganie np. poprzez systemowe wsparcie dla takich obszarów, jak pogranicze.
- Ukierunkowanie programów rządowych na dofinansowanie typów projektów, które nie są już finansowane przez środki unijne, a są istotne dla polityki rozwoju prowadzonej przez województwo. Ustalanie kryteriów wyboru projektów do dofinansowania odpowiednio do specyfiki poszczególnych województw. Pieniądze powinny wspomóc realizację strategii rozwoju województw, być zarządzane przez podmioty odpowiedzialne za rozwój województwa, czyli samorządy województw.
- Wyposażenie samorządów województw w dochody pozwalające na prowadzenie polityki rozwoju, czyli realizację podstawowego zadania województwa.
- Przeprowadzenie reformy zdrowia – przekazanie wszystkich szpitali powiatowych samorządowi województwa, pozostawiając w rękach administracji rządowej tylko te istotne dla całego państwa.
- Warmińsko-Mazurskie potrzebuje pomocy rządu RP w ulokowaniu dużych inwestorów na terenie województwa – takich, których działalność pobudziłaby aktywność i związałyby Małe i Średnie Przedsiębiorstwa w klaster.
- Zwiększenie bezpieczeństwa społeczeństwu poprzez nasiloną, stałą obecność wojska na Warmii i Mazurach. Ma to znaczenie nie tylko dla zdolności do obrony przed ewentualną agresją, ale także aspekt czysto gospodarczy.

O autorze

Dr inż. **Gustaw Marek Brzezina** – urodzony w Ostródzie, wykształcenie zdobywał w Technikum Rolniczym w Dobrocinie, Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Początki aktywności zawodowej znaczą funkcje nauczyciela i kierownika szkolenia praktycznego w Zespole Szkół Rolniczych w Ostródzie. Samorządowiec z krwi i kości. Czterokrotnie wybierany na stanowisko wójta gminy Ostróda. Ostatnią kadencję przerwał w 2012 roku wybór na wicemarszałka województwa odpowiedzialnego za środki unijne. Dwa lata później został marszałkiem województwa, a sukcesem w ostatnich wyborach samorządowych potwierdził trafność oceny mieszkańców Warmii i Mazur, i z największym poparciem w regionie kolejny raz objął stanowisko gospodarza województwa. Fundusze unijne nie mają przed nim tajemnic – dwie ostatnie perspektywy finansowe region zamknął, wykorzystując dofinansowania wspólnoty europejskiej w stu procentach.

Od 2016 roku zasiada w ławach Komitetu Regionów w Brukseli. Zwolennik i skuteczny realizator zrównoważonego rozwoju Warmii i Mazur. Jest również prezesem wojewódzkich struktur Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Ochotniczych Straży Pożarnych. Ojciec dwóch córek, pasjonat pracy w terenie, miłośnik zabytkowych samochodów.

Polskie regiony w układzie powiązań i przepływów europejskich



prof. Tomasz Komornicki

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania,
Polska Akademia Nauk

Regiony to nie izolowane wyspy. Ich pozycja jest wyznaczana przez system interakcji i przepływów. To właśnie one tworzą szanse rozwojowe w czasach prosperity, ale są również źródłem zagrożenia w sytuacjach kryzysowych. Jakiego typu interakcje zachodzą między regionami i jaka jest ich intensywność? Czy poziom koncentracji geograficznej powiązań zewnętrznych w Polsce jest zróżnicowany? Jakich długofalowych zmian może spodziewać się w przyszłości w układach powiązań?

Tekst opiera się na wynikach projektu ESPON IRiE (Interregional relation in Europe; www.espon.eu) oraz projektu Narodowego Centrum Nauki PL Flows (DEC-2021/41/HS4/03972).

Zastanawiając się nad przyszłością polskich regionów, nie wolno nam traktować ich jako izolowanych wysp. Pozycja jednostek wyznaczana jest przez system interakcji i przepływów. To, co ponad 20 lat temu prognostycznie opisał Manuel Castells¹, dziś obserwujemy jako rzeczywistość. To właśnie powiązania tworzą nowe szanse rozwojowe w czasach koniunktury. To jednak także one generują zagrożenia w sytuacjach kryzysowych². Wiele rodzajów powiązań nakłada się na siebie. Tworzą się przy tym nowe formy przepływów³. W polskich warunkach sprzyjała temu najpierw transformacja systemowa, a potem integracja terytorialna i gospodarcza w ramach UE i strefy Schengen⁴. W konsekwencji przepływy kształtują nie tylko sytuację gospodarczą i społeczną, ale także przestrzeń geograficzną, obejmując przy tym większość aspektów rzeczywistości gospodarczej, społecznej i politycznej. Przestrzeń przepływów to nie tylko transport, przewozy towarów, handel, migracje, dojazdy do pracy lub turystyka. To także przekazy kapitałowe, powiązania instytucjonalne oraz transfery wiedzy i informacji. Regiony znajdują się w sieciach wszystkich tych rodzajów interakcji. Różne jest jednak ich wzajemne znaczenie (dominująca sfera powiązania ze światem zewnętrznym), intensywność (poziom usieciowienia, względnie autarkii) oraz struktura geograficzna. Bez uwzględnienia wszystkich tych elementów nie można właściwie scharakteryzować struktur funkcjonalno-przestrzennych współczesnych regionów. Nie można także prawidłowo porównywać ze sobą jednostek, bowiem ich poprawna typologia musi uwzględniać relacje zewnętrzne.

¹ Castels M., 1998, End of Millenium, The Information Age: Economy, Society, Culture, vol. III, Cambridge, MA, Oxford, UK, Balckwell.

² Andersen T.B., Dalgaard C-J., 2011, Flows of People, Flows of Ideas, and the Inequality of Nations, *Journal of Economic Growth*, 16, 1, 1-32.

³ Salt J., 2008, Managing new migrations in Europe: Concept and reality in the ICT sector, [in:] C. Bonifazi, M. Okólski, J. Schoorl, P. Simon (eds.), *International Migration in Europe. New Trends and New Methods of Analysis*, Amsterdam University Press, Amsterdam oraz Verwiebe R., Teitzer R., Wiesböck L., 2014, *New forms of intra-European migration, labour market dynamics and social inequality in Europe*, *Migration Letters*, 11, 2, 125-136.

⁴ Davis D., Gift T., 2014, The positive effects of the Schengen agreement on European trade, *The World Economy*, 37, 11, 1541-1557.

”

Przestrzeń przepływów to nie tylko transport, przewozy towarów, handel, migracje, dojazdy do pracy lub turystyka. To także przekazy kapitałowe, powiązania instytucjonalne oraz transfery wiedzy i informacji. Regiony znajdują się w sieciach wszystkich tych rodzajów interakcji.

Wiele wyzwań globalnych, przed jakimi polskie regiony stanęły w ostatnim czasie, bezpośrednio wiąże się z przepływami. Przepływy stały się transponderami zagrożeń wynikających z tych wyzwań. Można tu wymienić przeciwdziałanie zmianom klimatycznym (dążenie do skrócenia odległości przewozów), Brexit (powrót barier dla przepływów osób i towarów na jednej z dawnych granic wewnętrznych Unii Europejskiej), kryzys migracyjny 2015 roku (niekontrolowane przepływy osób), pandemię COVID-19 (przerwanie łańcuchów dostaw, ograniczenia w podróżach) oraz rosyjską agresję na Ukrainę (wymuszone migracje, zmiana kierunków przewozów). Dynamika zmian przepływów związanych z wymienionymi wyzwaniami globalnymi jest bardzo duża. Pokazuje ona skalę wzajemnych zależności między regionami, niekiedy odległymi od siebie geograficznie. Niemniej ważne są zmiany w układach powiązań funkcjonalnych na szczeblu regionalnym, związane z dojazdami do pracy oraz rozmieszczeniem, oraz dostępem do usług publicznych. Mają one wpływ na mobilność codzienną oraz na lokalne przewozy towarów. Najnowsze wyniki Generalnego Pomiaru Ruchu 2020(21) wykazały, iż największe przyrosty odnotowaliśmy w kategorii samochodów dostawczych. To efekt upowszechnienia się handlu internetowego, a po części także pandemii.

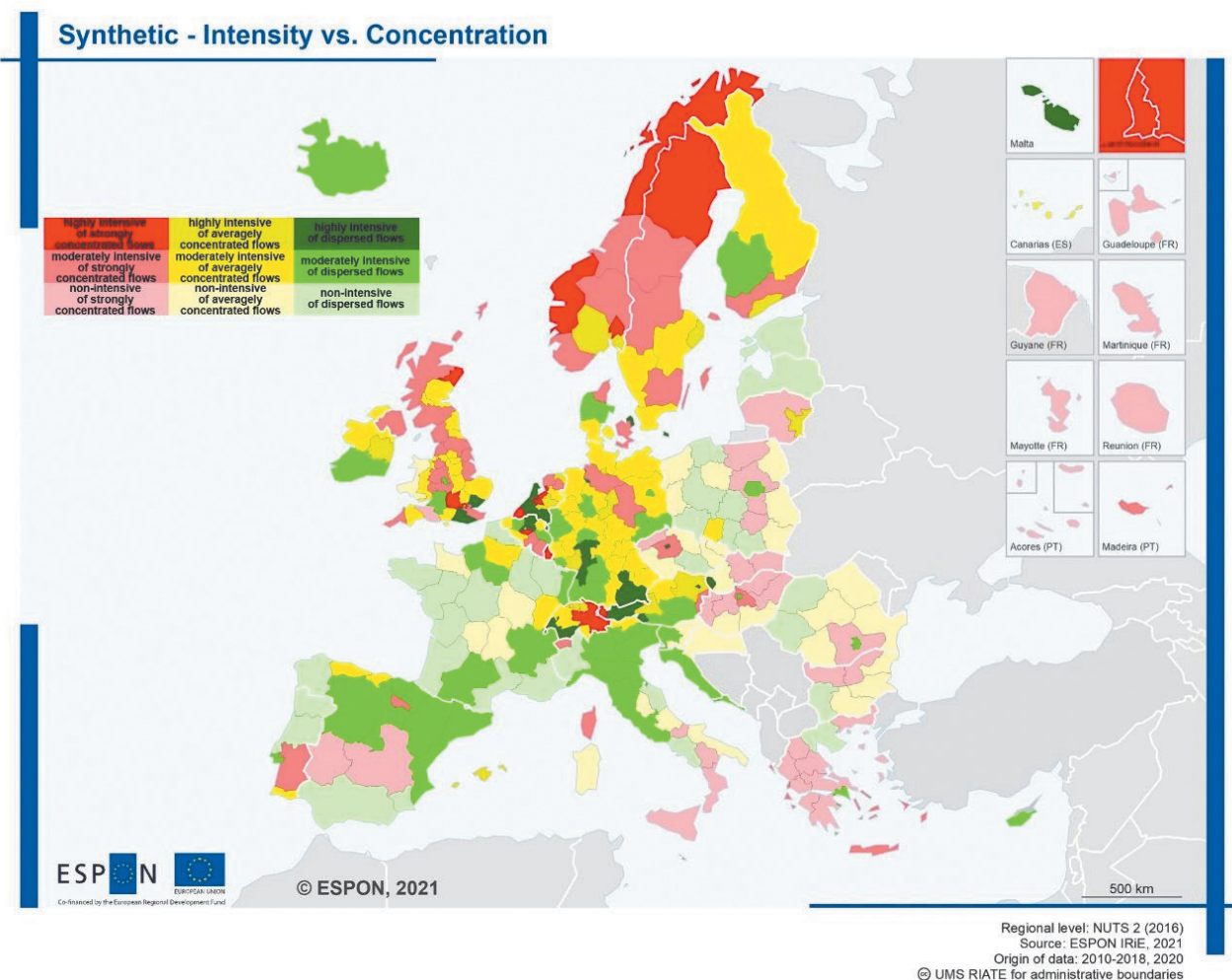
Zwiększone uczestnictwo w różnego rodzaju powiązaniach międzynarodowych do niedawna wydawało się nam jednym z wyznaczników rozwoju regionów. Dziś w obliczu doświadczeń kryzysu pandemicznego oraz w warunkach rosyjskiej agresji na Ukrainę, jesteśmy bardziej świadomi zagrożeń związanych z relacjami. Słowem kluczem staje się odporność regionów na zagrożenia zewnętrzne. Odporność w powiązaniach, zwłaszcza ekonomicznych, to większe zróżnicowanie sektorowe i geograficzne. Groźna jest koncentracja. Posłużmy się przykładem z handlu zagranicznego. Region może intensywnie eksportować tylko produkty przemysłu motoryzacyjnego i w dodatku wyłącznie do jednego kraju. Bardzo długo taka sytuacja uważana była jako ekonomicznie korzystna. Mówiliśmy wiele o benefitach specjalizacji. Występuje jednak wówczas podwójne zagrożenie. Problemy mogą pojawić się zarówno jeżeli w kryzysie znajdzie się cała branża (np. gdy zabraknie określonych komponentów, jak to się stało w czasie pandemii COVID-19), a także gdy kłopoty dotkną kraj – odbiorcę (co w polskim przypadku może dotyczyć np. odbiorcy niemieckiego).

”

Zwiększone uczestnictwo w różnego rodzaju powiązaniach międzynarodowych do niedawna wydawało się nam jednym z wyznaczników rozwoju regionów. Dziś kryzys pandemiczny i agresja Rosji na Ukrainę uświadamiają nam związane z tym zagrożenia.

Badania stanu powiązań między regionami, a także między mniejszymi jednostkami, nie jest łatwe. Napotyka na bariery związane z dostępem do danych. Nawet podstawowe informacje zbierane są nadal głównie w ujęciu lokalizacyjnym, a nie relacyjnym. Wiemy, ilu mieszkańców wyemigrowało za granicę z jednego regionu (np. polskiego województwa). Możemy ewentualnie dowiedzieć się, do jakich krajów przeprowadziły się te osoby. Najczęściej nie ustalimy jednak do jakich regionów w kraju docelowym trafiły. W dodatku statystyki dwóch państw zwykle okażą się niesymetryczne. Dane o emigracji z Polski do Niemiec, nie będą się pokrywały z niemieckimi danymi o imigracji z Polski... Tam, gdzie brakuje danych, często posługujemy się modelowaniem. Ma ono jednak duże ograniczenia i musimy pamiętać, że pozostaje tylko przybliżeniem rzeczywistości. Ogromne zasoby informacji o ruchach ludności, a także kapitału gromadzone są przez instytucje komercyjne (banki, sieci telefonii komórkowej, gigantów informatycznych). Nie są one jednak widoczne dla statystyk publicznych poszczególnych państw.

Próbę zmierzenia się z brakami wiedzy o przepływach europejskich podjęto w zakończonym wiosną 2022 roku projekcie ESPON IRIE (*Interregional relations in Europe*). Badano w nim jednocześnie kilkanaście różnych rodzajów przepływów w układzie pełnej macierzy jednostek NUTS2 w tzw. przestrzeni ESPON (obszar Unii Europejskiej powiększony o Wielką Brytanię, Norwegię, Islandię, Szwajcarię i Liechtenstein). Zastosowano pakiet metod od analizy *input-output* poczynając, przez modelowanie migracji, po badania społeczne w wybranych regionach. Badania obejmowały lata 2010-2018. Był to zatem okres stabilnego rozwoju większości rodzajów przepływów, jaki nastąpił po kryzysie ekonomicznym roku 2008, a jednocześnie poprzedzał kryzys pandemiczny oraz geopolityczny ostatnich dwóch lat. Wstępne jeszcze (i nie w pełni publikowane) wyniki skłaniają do refleksji odnośnie pozycji polskich regionów w europejskiej przestrzeni przepływów.



Rycina 1. Typy regionów europejskich z uwagi na intensywność oraz poziom koncentracji geograficznej syntetycznego wskaźnika przepływów.

Źródło: Policy brief, *Interregional relations in Europe*, 2022, ESPON.

Podobnie jak w wielu krajach Europy najintensywniejsze przepływy występują w Polsce pomiędzy regionami wewnątrz kraju. Dotyczy to zwłaszcza relacji Warszawy (obszar funkcjonalny stanowiący odrębny NUTS2) z otoczeniem. Rola relacji międzynarodowych jest jednak w naszym kraju i tak większa niż w dużych państwach zachodniej części kontynentu. Można to interpretować zarówno w ujęciu pozytywnym (umocowanie w gospodarce i społeczności międzynarodowej), jak też negatywnym (słabość rynków wewnętrznych, niska atrakcyjność osiedleńcza). Dla wielu polskich regionów najważniejszym rodzajem interakcji europejskich są przewozy towarów i handel zagraniczny. Jednocześnie głównym partnerem są często Niemcy. To pośrednio oznacza, że pozycję międzynarodową regionów budowaliśmy na taniej sile roboczej. W landach niemieckich rolę relatywnie najsilniejszych powiązań pełni przepływy wiedzy. Z drugiej

strony opisana sytuacja polskich województw jest i tak lepsza niż w wielu regionach bułgarskich i rumuńskich, dla których najsilniejsze pozostają relacje migracyjne (czyli odpływ obywateli za granicę). Wydaje się, że w latach 2010–2018 polskie województwa miały już ten etap za sobą.

”

Dla wielu polskich regionów najważniejszym rodzajem interakcji europejskich są przewozy towarów i handel zagraniczny. Jednocześnie głównym partnerem są często Niemcy. To pośrednio oznacza, że pozycję międzynarodową regionów budowaliśmy na taniej sile roboczej.

Poziom koncentracji geograficznej powiązań zewnętrznych (ryc. 1) jest w Polsce silnie zróżnicowany. Największą syntetyczną (wskaźnik oparty na różnych powiązaniach) dywersyfikację partnerów odnotowujemy w obszarze funkcjonalnym Warszawy, a w drugiej kolejności w regionach obejmujących największe metropolie (pomorskie, wielkopolskie, dolnośląskie, łódzkie, śląskie i małopolskie). Możemy przyjąć, że metropolitalność oznacza mniejszą koncentrację kierunkową powiązań, a tym samym gwarantuje większą odporność na zewnętrzne zagrożenia. Z drugiej strony bardzo wysoki stopień koncentracji odnotowujemy wokół Warszawy (m.in. reszta Mazowsza), co oznacza, że w tej strefie stolica „przejmuje” powiązania zewnętrzne regionów. Pośrednia sytuacja w tym, zakresie występuje w Polsce wschodniej. „Przechwytywanie” przepływów przez metropolie można jednak interpretować pozytywnie. Typologie poziomu europejskiego wskazują, że są one swego rodzaju „miastami – bramami” otwierającymi swoje zaplecze na przestrzeń międzynarodową. Podobną rolę w przestrzeni europejskiej pełni nie tylko Warszawa, ale także Lizbona. Ateny, Bukareszt, Budapeszt, a nawet Berlin.

W okresie 2010–2018 polskie regiony zwiększały systematycznie swój udział w większości rodzajów przepływów. Skala tego wzrostu była większa niż średnio w Europie. Wiąże się to z tendencjami globalnymi, ale także z procesami społecznymi i gospodarczymi, jakie zachodziły w kraju. Można tu wymienić m.in.: a) szybki wzrost mobilności przestrzennej społeczeństwa; b) spektakularny rozwój infrastruktury transportowej; c) systematyczne podnoszenie poziomu życia. Skala wzrostu była szczególnie wysoka zarówno w Warszawie, jak i też w województwach Polski Wschodniej. Stosunkowo najmniej intensywność przepływów zwiększyła w zewnętrznym NUTS-ie województwa mazowieckiego, co można ponownie interpretować jako „przejmowanie” nowych przepływów przez stolicę.

”

W okresie 2010-2018 polskie regiony zwiększały systematycznie swój udział w większości rodzajów przepływów. Skala tego wzrostu była większa niż średnio w Europie. Wiąże się to z tendencjami globalnymi, ale także z procesami społecznymi i gospodarczymi jakie zachodziły w kraju.

W projekcie ESPON IRiE podjęto także próbę oceny wpływu szoków zewnętrznych na układ powiązań w Europie. Badaniu poddano wpływ potencjalnej zmiany taryf celnych na wybrane towary (efekt oczekiwanej kilka lat temu wojny handlowej pomiędzy Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi w czasie prezydentury Donalda Trumpa), skutki wyjścia Wielkiej Brytanii z UE, konsekwencje wprowadzenia zasad europejskiego zielonego ładu, efekty spowolnienia gospodarczego spowodowanego pandemią COVID-19 oraz skuteczność podjętego programu odbudowy (*Recovery Found*). W ostatnich miesiącach realizacji projektu dodatkowo wykonano analizy

obrazujące skutki wojny na Ukrainie (w zakresie spadku PKB oraz skali potoków migracyjnych). Wyniki tych „testów” nie zawsze wypadły pomyślnie dla polskich regionów. Można zaryzykować stwierdzenie, że nasze województwa cechuje duża wrażliwość na szoki zewnętrzne. Poziom odporności jest jednak zróżnicowany. Determinują go cechy strukturalne gospodarek regionalnych oraz ich położenie w sieciach badanych powiązań. Szoki, określane roboczo jako scenariusze, nie są bowiem alternatywami. W rzeczywistości regiony będą musiały sprostać równocześnie wyzwaniom związanym z co najmniej kilkoma spośród nich.

Analiza *input-output* wykazała, że polskie regiony w większości nie powinny zmniejszyć swojego PKB na skutek pandemii COVID-19. Warunkiem jest jednak wykorzystanie środków w ramach Krajowego Programu Odbudowy. W przypadku europejskiego zielonego ładu symulowano zmiany w układzie powiązań gospodarczych po wyeliminowaniu górnictwa węgla i energetyki węglowej. Założono jednak, że ta sama ilość energii musi być wówczas wyprodukowana na bazie innych źródeł. Polskie regiony (na czele z województwem śląskim) okazały się, co nie było zaskoczeniem, najbardziej pokrzywdzonymi w Europie. Jednocześnie jednak model wykazał pozytywne zmiany w północnej części kraju, gdzie rozwijać powinny się odnawialne źródła energii. Niektóre polskie województwa okazały się także potencjalnie zagrożone brexitem (wysoki udział Wielkiej Brytanii w handlu zagranicznym), prawie wszystkie natomiast kryzysem geopolitycznym w Europie Wschodniej.

Niezależnie od krótkoterminowej reakcji na wymienione szoki, można oczekiwać długookresowych zmian w układach powiązań. Przerwanie międzykontynentalnych łańcuchów dostaw (w efekcie pandemii i wojny) zaowocuje prawdopodobnie ukształtowaniem nowych, być może krótszych relacji ekonomicznych. Zbliży to nas do założeń gospodarki obiegu zamkniętego. Z drugiej strony można oczekiwać, że większa powszechność telepracy będzie skutkować rosnącym oddaleniem miejsc zamieszkania od miejsc pracy. Wszystkie wymienione elementy wymagają stałego monitorowania. W przeciwnym razie decyzje podejmowane w europejskiej polityce spójności, w krajowych politykach regionalnych, a także wielu politykach sektorowych mogą okazać się nietrafne.

Oceniając perspektywy rozwojowe polskich regionów z punktu widzenia pozycji w przestrzeni przepływów, wskazać należy na postępujące różnicowanie się terytorium kraju w tym zakresie. Pozycja Warszawy jest wyraźnie odmienna. Inaczej wygląda także układ powiązań innych regionów „metropolitalnych”. Niektóre jednostki charakteryzują się własną specyfiką (np. opolskie z silnymi dwustronnymi relacjami migracyjnymi względem kilku landów niemieckich). Bez wątplenia w latach 2010–2018 miała miejsce „konwergencja przepływow” regionów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym polskich. Intensywność relacji rosła szybciej niż w Europie Zachodniej, a także południowej. Nie wiemy jednak do końca na ile szoki zewnętrzne ostatnich lat mogą zatrzymać ten proces. Ponadto podział regionów na „bramy” i zaplecze, którego powiązania są głównie wewnętrzne, może sprzyjać utrwalaniu się polaryzacji wewnętrznej w zakresie rozwoju społeczno-gospodarczego. Wykonane symulacje wskazują jednak jednocześnie możliwości wyrównywania tych dysproporcji. Szczególnie istotne wydaje się wzmocnienie pozycji polskich regionów w przepływach wiedzy i innowacji. Relatywnie mocna pozycja województw w sieci przewozów towarów i handlu może być interpretowana jako wykorzystanie szans stworzonych przez nową (powstałą po roku 2004, przy udziale środków UE) infrastrukturę transportową. Dalsze wzmocnienie relacji musi jednak prawdopodobnie wymagać innego rodzaju działań, związanych z rozwojem i przepływami kapitału ludzkiego.



Podział regionów na „bramy” i zaplecze, którego powiązania są głównie wewnętrzne, może sprzyjać utrwalaniu się polaryzacji wewnętrznej w zakresie rozwoju społeczno-gospodarczego. Szczególnie istotne wydaje się wzmocnienie pozycji polskich regionów w przepływach wiedzy i innowacji.



O autorze

Prof. **Tomasz Komornicki** – kierownik Zakładu Przestrzennego Zagospodarowania w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN. Zajmuje się geografią społeczno-ekonomiczną, polityką transportową oraz planowaniem przestrzennym. Przewodniczący Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, wykładowca UMCS w Lublinie, członek Rady Doskonałości Naukowej. Autor ponad 400 publikacji naukowych. W przeszłości współautor Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030.

Regiony węglowe wobec zielonej i sprawiedliwej transformacji



prof. Adam Drobniak

Kierownik Katedry Badań Strategicznych i Regionalnych,
Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach

Tworzenie gospodarki nisko- lub zeroemisyjnej wymaga Transformacji Energetycznej (TE) – tzw. zielonej transformacji. Dla regionów wyrosłych na węglu i energetyce konwencjonalnej oznacza to kolosalne zmiany. Dotkną one bardzo głęboko – w tym tożsamości kulturowej ukształtowanej przez często ponad 150-letnią, tradycję. Co zrobić, by dać im szansę wyjść z tego procesu „suchą stopą”? Dlaczego tak ważny jest koncept Sprawiedliwej Transformacji (ST)? Kim są jego główni aktorzy i jak może się kształtować w polskich regionach?

Transformacja Energetyczna a Sprawiedliwa Transformacja

W bieżącej dyskusji zarówno tej medialnej, jak i politycznej Sprawiedliwa Transformacja (ST) jest dość powszechnie mylona z Transformacją Energetyczną (TE) często określaną mianem „zielonej transformacji” lub „zielonej rewolucji”. Czasem do tego stopnia, że pomiędzy ST a TE stawia się wręcz znak równości. W ciągu ostatnich dwóch lat Sprawiedliwa Transformacja urosła wręcz do kategorii modnego i nośnego sloganu, którym operują politycy, związki zawodowe oraz ruchy ekologiczne. Kluczową rolę odgrywają tutaj duże oczekiwania i nadzieje, jakie utożsamiane są ze ST, a w szczególności za środkami finansowymi, które Unia Europejska przeznaczyła na ten cel.

W ten sposób ST – i to niesłusznie – postrzega się jako sposób na restrukturyzację górnictwa i energetyki konwencjonalnej. Podobnie, ST przypisuje się rolę sprawczą polityki Unii Europejskiej wymuszającej przemiany polskiego sektora paliwowo-energetycznego. Idąc dalej tym tropem pod hasłem Sprawiedliwej Transformacji, wprowadza się także postulaty zamiany technologii emisyjnych na nisko- lub zeroemisyjne.

ST ma być także lekarstwem na zapewnienie nowych miejsc pracy dla osób, które odejdą lub utracą pracę w górnictwie i sektorach zależnych. Nie ulega wątpliwości, że zmiany w sektorze energetycznym, w kierunku tworzenia gospodarki nisko- lub zeroemisyjnej, czyli *de facto* TE, będą wiązały się z istotnymi przesunięciami na rynku pracy oraz w strukturze produkcji, szczególnie dla sektorów silnie powiązanych z przemysłami tradycyjnymi (np. branże okołogórnictwa). To z kolei będzie oznaczać wystąpienie negatywnych skutków społecznych, a w miejscach wyrosłych na węglu i energetyce konwencjonalnej, wręcz zmianę tożsamości kulturowej ukształtowanej przez często ponad 150-letnią, tradycję. I w tym miejscu pojawia się właściwe miejsce dla ST.

Źródła ST i TE należy doszukiwać się w Agendzie 2030 ONZ (2015), a następnie w Europejskim Zielonym Ładzie (2019). W obu dokumentach widoczne jest bardzo silne dążenie do stworzenia gospodarki nisko- i zeroemisyjnej jako panaceum na niekorzystne zmiany klimatu. Niemniej, Europejski Zielony Ład akcentuje

równocześnie trzy procesy, czyli: sprawiedliwą transformację, zrównoważone wykorzystanie zasobów (w które wpisuje się TE i zielona transformacja) oraz sprawiedliwość społeczną. Tworzenie zrównoważonej gospodarki, jakiej wymagają od nas zmiany klimatyczne, a w ostatnich miesiącach zmiany geopolityczne, ma polegać na odejściu od myślenia o „wykorzystywaniu środowiska” w kierunku „przystosowania się do środowiska”. Upraszczając, oznacza to przejście od wydobycia węgla i paliw kopalnych do wykorzystania odnawialnych źródeł energii, czy też od niekontrolowanej produkcji tworzyw sztucznych po wielokrotne ich wykorzystanie np. poprzez ponowne użycie opakowań po napojach.

Zmiana w kierunku gospodarki zeroemisyjnej oznacza jednak naruszenie istniejącego *status quo*, zarówno w relacjach produkcja – konsumpcja, jak i kwalifikacje – rynek pracy. Tak głębokiej zmiany nie można wprowadzać bez troski o sprawiedliwość społeczną. Zapewnienie dostępu do nowych kwalifikacji, alternatywnych miejsc pracy, stymulowanie innych możliwości rozwoju społecznego i gospodarczego to środki zaradcze na geografię niezadowolenia (*geography of discontent*), która może pojawić się w regionach związanych z dotychczasowym sektorem paliwowo-energetycznym i skutecznie zablokować zieloną transformację. Zatem dążeniom do stworzenia gospodarki zeroemisyjnej, szczególnie akcentującej TE, powinna towarzyszyć ST uwzględniająca wszystkie grupy społeczne biorące udział w „zielonej rewolucji” i odczuwające jej negatywne skutki. W ST ważne jest „podanie ręki” pracownikom sektorów tradycyjnych, ich rodzinom, wspólnotom lokalnym, które ze względu na utratę dotychczasowych źródeł utrzymania będą niechętnie postrzegały TE i wszelkie działania związane z „zieloną zmianą”.

”

Zmiana w kierunku gospodarki zeroemisyjnej oznacza naruszenie istniejącego *status quo*, zarówno w relacjach produkcja – konsumpcja, jak i kwalifikacje – rynek pracy. Tak głębokiej zmiany nie można wprowadzać bez troski o sprawiedliwość społeczną.

Co to są regiony węglowe i ile znaczą dla Polski?

O ile TE między innymi w zakresie odnawialnych źródeł energii czy przeprojektowania sieci energetycznych dotyczy całego kraju, o tyle ST i fundusze z nią związane adresowane są wyłącznie do tzw. regionów węglowych. To miejsca w Polsce, które w największym stopniu odczuwają niekorzystne skutki społeczne i gospodarcze TE związane z zamykaniem kopalń, ograniczeniem wydobycia węgla, zmianą technologiczną w elektrowniach konwencjonalnych, czy kurczeniem się sektora okołogórniczego. Tego rodzaju miejsc mamy w kraju całkiem sporo, ponieważ nasza dotychczasowa ścieżka rozwoju w zakresie sektora paliwo-energetycznego bazowała przede wszystkim na węglu. W Polsce znajduje się 13 tzw. regionów węglowych rozlokowanych w 6 województwach: dolnośląskim, lubelskim, łódzkim, małopolskim, śląskim i wielkopolskim. W sumie w regionach tych powstaje ponad 20% krajowego PKB, funkcjonuje ponad 20% miejsc pracy, zamieszkuje około 20% ludności. Zatem ich obecne znaczenie społeczno-gospodarcze jest dla kraju bardzo duże. Niestety regiony te, pomijając zanieczyszczenia gleb i wód oraz problem terenów przemysłowych, „dostarczają” ponad 40% całkowitej emisji CO₂ w naszym kraju. Największa koncentracja regionów węglowych występuje w województwie śląskim, które niemal w całości objęte zostało wsparciem ze strony Komisji Europejskiej. To także największy region związany z węglem w Unii Europejskiej.

Warto także podkreślić, że sytuacja społeczno-gospodarcza oraz zdolność do TE w poszczególnych regionach węglowych są daleko odmienne. Zdecydowanie mniejsze negatywne społeczno-gospodarcze skutki TE będą odczuwane w silnych instytucjonalnie, dobrze zdywersyfikowanych regionach o charakterze miejskim, jak region katowicki czy gliwicki, lub też takich miejscach, gdzie skala zatrudnienia w górnictwie jest niewielka, jak region bielski. Zdecydowanie odmiennie będzie kształtowała się sytuacja w regionach

charakteryzujących się niskim poziomem urbanizacji, rozwoju instytucjonalnego, czy wiejskim charakterem, jak bełchatowski, lubelski, czy nawet Wschodnia Wielkopolska, gdzie *de facto* proces TE już się rozpoczął i generuje poważne problemy na lokalnym rynku pracy. Szczególnie w obliczu przeciągającego się braku wsparcia ze strony Komisji Europejskiej związanego z przedłużającymi się negocjacjami nad Krajowym Planem Odbudowy. Jeszcze inaczej ST będzie wyglądała w regionie wałbrzyskim, gdzie ostatnią kopalnię zamknięto w połowie lat 90. XX wieku, a gdzie nadal odczuwalne są skutki zapaści społeczno-gospodarczej z końcówki minionego stulecia.



O ile Transformacja Energetyczna (TE) dotyczy całego kraju, o tyle Sprawiedliwa Transformacja (ST) i fundusze z nią związane adresowane są wyłącznie do tzw. regionów węglowych. To miejsca, które najbardziej odczują skutki związane z ograniczeniem wydobycia węgla czy zmianą technologiczną w elektrowniach konwencjonalnych.

Czy Sprawiedliwa Transformacja złagodzi skutki zielonej rewolucji?

Kluczowym instrumentem pomocowym dla regionów węglowych ze strony Unii Europejskiej jest Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji (FST). Udział polskich regionów węglowych w tym Funduszu (ponad 4 mld euro) jest najwyższy w porównaniu do regionów węglowych w innych państwach członkowskich. FST ma pobudzać inwestycje głównie w małych i średnich przedsiębiorstwach, przyczyniać się do powstawania start-upów, tak by zwiększać zróżnicowanie profilu ich działalności w regionach węglowych. W jego ramach powinny być finansowane projekty związane z: badaniami i innowacjami na rzecz transferu technologii, inwestycje w OZE, gospodarkę obiegu zamkniętego, przywrócenie terenów przemysłowych, a także działania związane z podnoszeniem kompetencji oraz wsparciem w poszukiwaniu pracy.

Poza tym instrumentem planowane jest także dodatkowe wsparcie ST i TE w ramach InvestEU, czyli instrumentu pożyczkowo-gwarancyjnego dla mobilizacji środków prywatnych (firmy) oraz instrumentu pożyczkowo-grantowego na rzecz sektora publicznego oferowanego przez Europejski Bank Inwestycyjny. Istnieje także potencjalna ścieżka finansowania Sprawiedliwej Transformacji z Funduszu Modernizacyjnego, tj. funduszu zasilanego z opłat ETS wnoszonych za prawa do emisji CO₂ do atmosfery między innymi przez elektrownie konwencjonalne.

Skuteczne wykorzystanie tych środków może przyczynić się do znaczącego złagodzenia niepożądanych efektów TE w polskich regionach węglowych. Biorąc jednak pod uwagę doświadczenia wyniesione z prac nad przygotowaniem Krajowego Planu Sprawiedliwej Transformacji oraz konsultacji Terytorialnych Planów Sprawiedliwej Transformacji, tj. dokumentów planujących wykorzystanie środków FST, sama dostępność środków finansowych nie gwarantuje pełnego sukcesu. Jednym z kluczowych warunków skutecznego sięgnięcia po te pieniądze jest zdolność absorpcyjna, czyli umiejętność przygotowania projektów, które będą sprzyjały inicjowaniu nowych łańcuchów wartości w regionach węglowych, działalności wiążącej sferę edukacji, wiedzy i badań ze sferą produkcji. Za pomocą tego rodzaju przedsięwzięć może nastąpić faktyczna konwersja obecnie funkcjonujących tradycyjnych przemysłów na nowe, które mają szansę stać się źródłem naszej przewagi konkurencyjnej w przyszłości. Jeśli tego rodzaju filozofia nie będzie przyświecała projektom transformacyjnym finansowanym z FST, regiony węglowe raczej „przejdą” te środki i na początku trzeciej dekady XXI wieku obudzą się zarówno bez tradycyjnych branż, jak i nowych działalności gospodarczych, a także prawdopodobnie bez mieszkańców, którzy wyemigrują za pracą za granicę lub do ośrodków metropolitalnych w kraju.

”

Kluczowym instrumentem pomocowym dla regionów węglowych ze strony Unii Europejskiej jest Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji (FST). Udział polskich regionów węglowych w tym Funduszu (ponad 4 mld euro) jest najwyższy w porównaniu do regionów węglowych w innych państwach członkowskich.

Innym warunkiem powodzenia ST, o charakterze polityczno-sektorowym, jest „włączenie zielonego światła” dla restrukturyzacji sektorów tradycyjnych z równoczesnym ich zaangażowaniem w proces przejścia do gospodarki zeroemisyjnej. Niestety od niemal dekady, z małymi wyjątkami (Polityka Energetyczna Polski 2040), nie widać w tej materii zdecydowanych ruchów decyzyjnych na poziomie centralnym i sektorowym. A obecna sytuacja geopolityczna (wojna w Ukrainie, embargo na rosyjski węgiel i gaz, kryzys energetyczny) wręcz powstrzymała nieśmiałe ruchy sektora tradycyjnego w kierunku „zazielenienia” i niskoemisyjności. W ostatnich miesiącach obserwuje się wręcz odwrotny ruch w kierunku hasła zwiększania wydobycia węgla i konserwowania starych struktur produkcji energii. Ruch trudny do zrozumienia nawet dla środowisk związkowych, które w proteście z lipca 2022 roku domagały się ponownego spojrzenia i przemyślenia długo konsultowanej umowy społecznej dotyczącej wygaszania kopalń do 2049 roku¹. Tego rodzaju ruch może także doprowadzić do ograniczenia finansowania ST ze środków FST, gdyż warunkiem ich uruchomienia – bardzo pilnowanym przez UE – było zmniejszenie wydobycia węgla w Polsce.

Sprawiedliwa Transformacja – kto rozdysponuje pieniądze?

Choć środki przeznaczone przez UE na ST polskich regionów węglowych z pewnością nie wystarczą na całkowitą minimalizację negatywnych efektów społeczno-gospodarczych (jeśli TE otrzyma „zielone światło”), są jednak bardzo znaczącym źródłem finansowania rozwoju. Postrzeganie ich skali powinno być także korygowane rozłożeniem w znaczącym horyzoncie czasu TE, a także zapowiedziami Komisji Europejskiej o kontynuacji wsparcia z FST po 2030 roku.

W latach 2020-2021 o środki te rozegrała się swego rodzaju potyczka między regionami węglowymi, a poziomem rządowym. Każda ze stron dążyła do pełnej kontroli nad zarządzaniem ponad 16 mld zł, oczywiście każda z innych powodów. Niedoprecyzowanie w zapisach rozporządzenia wprowadzającego FST, jaki poziom zarządzania jest odpowiedzialny za FST powodowało, że po przeciwnej stronie barykady stanęli marszałkowie reprezentujący regiony węglowe, po drugiej ministerstwa zainteresowane ST, TE i funduszami unijnymi. Po wielu miesiącach sporów o model zarządzania FST, tj. centralny vs. regionalny, w 2021 roku zaakceptowano model hybrydowy, w którym wyróżniono dwie pule środków: regionalna zarządzana z poziomu marszałków oraz krajowa zarządzana przez poziom centralny.

”

Po wielu miesiącach sporów o model zarządzania FST, tj. centralny vs. regionalny, w 2021 roku zaakceptowano model hybrydowy, w którym wyróżniono dwie pule środków: regionalna zarządzana z poziomu marszałków oraz krajowa zarządzana przez poziom centralny.

Taka konstrukcja poza konsensusem pomiędzy centrum a regionami, posiada mocne merytoryczne uzasadnienie, w którym splatała się polska specyfika ST i TE. Chodziło mianowicie o włączenie w proces ST sektorów tradycyjnych najsilniej podlegających TE. Tego rodzaju sektorowe włączenie jest w Polsce – ze względu bezpośrednio powiązanie spółek Skarbu Państwa (a zetem kopalń i elektrowni) z Ministerstwem

¹ Umowa społeczna z 28.05.2021 r.

Aktywów Państwowych – możliwe wyłącznie z poziomu centralnego. W ten sposób pojawiło się uzasadnienie dla przygotowania Krajowego Planu Sprawiedliwej Transformacji (KPST) ukierunkowanego na włączenie sektora badawczo-rozwojowego (także w gestii Państwa) w dywersyfikację sektora tradycyjnego, w tym wykorzystanie możliwości, jakie dają technologie zielonej gospodarki (OZE, budownictwo pasywne, GOZ, zagospodarowanie terenów poprzemysłowych, nisko- lub zeroemisyjny transport). Z kolei na poziomie regionalnym przygotowano Terytorialne Plany Sprawiedliwej Transformacji (TPST) adresowane przede wszystkim do samorządów terytorialnych oraz sektora małych i średnich przedsiębiorstw. W ten sposób niejako w pełni zastosowano zasadę subsydiarności.

Ostatecznie, w 2022 roku, po perypetiach w negocjacjach z UE, wycofano się jednak z KPST „przerzucając” wybrane jego zapisy do programu wspierającego infrastrukturę (FENiKS) i pozostawiając na ich realizację skromną kopertę w postaci ok. 170 mln euro. Patrząc całościowo na procesy ST i TE w Polsce, ta zmiana doprowadziła do odstawienia na boczny tor Sprawiedliwej Transformacji adresowanej do sektora tradycyjnego, co w dłuższej perspektywie będzie po jego stronie wywoływało zachowania konserwujące i niesprzyjające „zielonej rewolucji”.

Jaka przyszłość Sprawiedliwej Transformacji w Polsce?

Opóźnienia związane z TE w Polsce, zmiana sytuacji geopolitycznej w ostatnich miesiącach, trudność skutecznego przeprowadzenia ST, a nade wszystko skala społeczno-gospodarcza regionów węglowych powodują, że transformacja jest tematem obciążonym wysokim ryzykiem politycznym. Ewentualne częściowe niepowodzenia – a te przy obecnym słabym poziomie naszego technologicznego i instytucjonalnego przygotowania do przejścia na „zieloną stronę” są nieuniknione – grożą poważnymi protestami społecznymi, realnymi problemami na rynku pracy, marginalizacją niektórych regionów węglowych oraz nadmierną stratyfikacją społeczną.

To wysokie ryzyko polityczne powoduje, że procesom ST i TE brakuje *de facto* lidera na poziomie państwa. Lidera wyznaczającego i utrzymującego kierunek i tempo zielonej transformacji oraz zwracającego uwagę na współpracę sektorów i regionów w realizacji ST. Rolę liderów odgrywają obecnie w większym stopniu marszałkowie poszczególnych województwach, w których znajdują się regiony węglowe. Ich wiodąca pozycja na poziomie regionu jest potrzebna i uzasadniona w kontekście bliskości wyzwań ST i TE, z którymi przyszło im się mierzyć. Niemniej, marszałkowie posiadają bardzo ograniczony wpływ na TE (sektory tradycyjne są w gestii Państwa).

Brakuje także postulowanego w KPST podmiotu koordynującego przepływ i transfer wiedzy na temat skutecznych projektów transformacji dających szansę na wykreowanie nowych działalności w regionach węglowych, które byłyby perspektywą rozwojową dla kolejnych pokoleń. Brak podmiotu stymulującego współpracę na linii: B+R – przedsiębiorstwa – samorząd terytorialny – NGO będzie skutkowało cząstkowością/atomizacją rozwiązań.

Wszystko to powoduje, że zakładając uruchomienie środków z FST na początku 2023 r., w obecnej dekadzie będziemy w regionach węglowych świadkami powstawania hybrydowych przestrzeni transformacji, tj. miejsc gdzie nowe, wsparte środkami europejskimi rozwiązania zielonej gospodarki będą koegzystowały z tradycyjnym przemysłem. Czy wyłoni się z tego jakiś bardziej spójny i prorozwojowy model transformacji regionów węglowych po 2030 roku? Zobaczymy...



W obecnej dekadzie będziemy w regionach węglowych świadkami powstawania hybrydowych przestrzeni transformacji, tj. miejsc gdzie nowe, wsparte środkami europejskimi rozwiązania zielonej gospodarki będą koegzystowały z tradycyjnym przemysłem.



O autorze

Prof. **Adam Drobnik** – kierownik Katedry Badań Strategicznych i Regionalnych na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Członek zewnętrzny Rady Naukowej Głównego Instytutu Górniczego. W 2021 r. był dyrektorem Instytutu Ekologii Terenów Uprzemysłowionych. Współautor oraz koordynator prac nad Krajowym Planem Sprawiedliwej Transformacji, konsultant terytorialnych planów sprawiedliwej transformacji m.in. dla województwa śląskiego. Autor ponad 150 prac naukowych oraz ok. 100 analiz na rzecz gospodarki. Laureat Śląskiej Nagrody Naukowej (2021).

Otwarty Proces Odkrywania szansą dla polityki regionalnej



dr Marcin Wajda

Dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego i Funduszy Europejskich w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego

Pandemia COVID-19, zmiany klimatu, kryzysy migracyjne czy konflikty zbrojne – wszystko to powoduje, że raz jeszcze powinniśmy zredefiniować wyzwania stojące przed regionami. Obecnie – w polityce rozwoju – prym wiedzie koncepcja inteligentnej specjalizacji. Ukierunkowuje ona ograniczone zasoby regionów na budowę przewag w oparciu o najmocniejsze atuty gospodarcze. Wobec dzisiejszych wyzwań konieczne jest jednak uzupełnienie jej o aspekty społeczne i środowiskowe. Aby to osiągnąć, warto wykorzystać Otwarty Proces Odkrywania.

Przełom drugiej i trzeciej dekady XXI wieku przyniósł perturbacje w wymiarze gospodarczym, społecznym i politycznym. Kumulacja negatywnych zjawisk, takich jak pandemia COVID-19, zmiany klimatu, kryzysy migracyjne czy konflikty zbrojne, powoduje konieczność ponownego zdefiniowania wyzwań rozwojowych stojących przed regionami oraz wykształcenia umiejętności sprostania tym wyzwaniom. Niezbędne są głębokie przemiany systemów produkcji i konsumpcji w celu budowania silniejszej, czystszej i bardziej sprawiedliwej gospodarki oraz inkluzywnego społeczeństwa. Jeszcze większego znaczenia nabiera określenie „sustainability”, utożsamiane z zapewnieniem spójności między rozwojem gospodarczym, troską o środowisko przyrodnicze i klimat, a także dobrostanem społecznym. Dzieje się to poprzez proces ciągłego uczenia się i kształtowanie zdolności adaptacji do zmian. Coraz częściej podnoszone są postulaty bardziej holistycznego oraz wielopoziomowego podejścia do rozwoju.

”

Kumulacja negatywnych zjawisk, takich jak pandemia COVID-19, zmiany klimatu, kryzysy migracyjne czy konflikty zbrojne, powodują konieczność ponownego zdefiniowania wyzwań rozwojowych stojących przed regionami.

Polityka spójności Unii Europejskiej na lata 2021-2027 jest zorientowana na transformację w kierunku Przemysłu 4.0, gospodarkę o obiegu zamkniętym, neutralność klimatyczną oraz na działania sprzyjające włączeniu społecznemu. Wspierają one zrównoważony i zintegrowany rozwój społeczności lokalnych. Promowane jest wzmocnienie innowacyjności jako zdolności do wprowadzania zmian, pozwalających na adaptację gospodarek i organizacji do nowych wyzwań. Silnie akcentowana jest potrzeba konsolidacji działań, łączenia zasobów i kompetencji różnych organizacji. Służy to lepszemu zaspokajaniu potrzeb i wyzwań identyfikowanych na poziomie regionalnym i lokalnym, z uwzględnieniem celów globalnych.

Wzrost liczby ludności oraz działalność człowieka oparta na nadmiernej eksploatacji zasobów naturalnych, nie zawsze korzystnych zmianach technologicznych czy nadmiernej konsumpcji, powoduje nasilenie problemów społeczno-ekologicznych. Są to utrata bioróżnorodności, zmiany klimatu prowadzące do ekstremalnych zjawisk pogodowych, kurczenie się zasobów naturalnych i degradacja środowiska. Brak systemowego i jednocześnie sprawiedliwego przeciwdziałania tym zjawiskom stanowi zagrożenie dla dobrobytu społecznego w dłuższym okresie.

W obecnej perspektywie finansowej UE rośnie znaczenie podejścia do rozwoju, które jest oparte na koncepcji inteligentnej specjalizacji. Już w komunikacie z 27 kwietnia 2020 r. przewodniczący Europejskiego Komitetu Regionów podkreślił potrzebę jej rozszerzenia. „Inteligentna specjalizacja 2.0” powinna prowadzić do zwiększenia potencjału innowacyjnego europejskich regionów w zakresie napędzania zrównoważonego, „zielonego” rozwoju. Musi ona jednak jednocześnie pozostawać elastyczna i otwarta na inne zagadnienia, w tym związane z dostosowaniem gospodarki do globalnych wyzwań (np. pandemia, zmiany klimatyczne, migracje) i przewidywaniem przyszłych scenariuszy rozwoju regionów¹.

”

„Inteligentna specjalizacja 2.0” powinna prowadzić do zwiększenia potencjału innowacyjnego europejskich regionów w zakresie napędzania zrównoważonego, „zielonego” rozwoju.

Koncepcja inteligentnej specjalizacji pojawiła się w polityce spójności UE w 2010 roku wraz ze „Strategią na rzecz inteligentnego i zrównoważonego rozwoju sprzyjającego włączeniu społecznemu” (Strategia „Europa 2020”). Tworzenie i realizacja polityki wspierania innowacyjności zgodnie z tą logiką opiera się na założeniu, że – dzięki koncentracji i nakierowaniu zasobów wiedzy na ograniczoną liczbę priorytetów w zakresie gospodarki – regiony mogą uzyskać i utrzymać przewagę konkurencyjną. Niezwykle istotna jest przy tym skuteczna identyfikacja i wykorzystanie już istniejących lokalnych potencjałów i przewag. Tak, aby sposób wdrażania tej koncepcji odpowiadał naukowej i gospodarczej specyfice regionalnego ekosystemu innowacji. Właściwie zdefiniowana inteligentna specjalizacja sprzyja budowie relacji pomiędzy sferą badań i innowacji a aktywnością gospodarczą, łączeniu zasobów i potencjałów, a także włączaniu lokalnych przewag w globalne łańcuchy wartości.

Inteligentna specjalizacja kładzie nacisk na efektywne wykorzystanie doświadczenia, *know-how*, praktycznej znajomości danego rynku czy tajemnicy handlowej oraz innych źródeł wiedzy, w tym także tej ukrytej. Wymaga to bezpośredniego zaangażowania interesariuszy w tworzenie, wdrażanie, monitorowanie, ewaluację i aktualizację strategii inteligentnej specjalizacji. Jest to tzw. proces przedsiębiorczego odkrywania, wykorzystujący mechanizmy współpracy i dialogu do identyfikacji najbardziej perspektywicznych dla regionu kierunków badań, rozwoju i wspierania innowacyjności. Proces ten wymaga ambitnego, ale realistycznego podejścia do ustalania priorytetów, aktywnej komunikacji z najważniejszymi uczestnikami regionalnego ekosystemu gospodarczego, a także eksperymentowania z nowymi rodzajami działalności i formami wsparcia.

Inteligentna specjalizacja promuje metodyczne podejście do regionalnego rozwoju gospodarczego. Proces przedsiębiorczego odkrywania wzmacnia zarządzanie partycypacyjne w określaniu priorytetów i ogólnej koncepcji rozwoju, jak również w realizacji strategii. To natomiast prowadzi do otwartego, zorientowanego na rynek i sprzyjającego włączeniu społecznemu procesu decyzyjnego oraz integracyjnego podejmowania decyzji. Dotychczasowa praktyka wdrażania tej koncepcji obejmowała jednak głównie cele związane z B+R+I. Nie były one ściślej powiązane z innymi obszarami polityki rozwoju, takimi jak kwestie środowiskowe lub społeczne. Tymczasem skala wyzwań stojących obecnie przed regionami wymaga wychodzenia poza wąsko definiowane zakresy tematyczne i przełamywania „silosowości” instrumentów.

¹ Apostolos Tzitzikostas, „Smart Specialisation 2.0”, <https://ec.europa.eu/newsroom/jrcseville/items/675034>, dostęp w dniu 7 lipca 2022 r.



Skala wyzwań stojących obecnie przed regionami wymaga wychodzenia poza wąsko definiowane zakresy tematyczne i przełamywania „silosowości” instrumentów.

W odpowiedzi na potrzebę całościowego spojrzenia na rozwój, Europejski Komitet Regionów proponuje rozszerzenie procesu przedsiębiorczego odkrywania. Ma to na celu zmobilizowanie adekwatnego i zróżnicowanego grona interesariuszy do opracowania planów działań lub projektów. Koncepcja Otwartego Procesu Odkrywania (ODP) konsoliduje działania (i politykę) w zakresie badań i innowacji z polityką przemysłową oraz działaniami na rzecz społeczeństwa i środowiska (polityka zrównoważonego rozwoju). W oparciu o ten proces – angażujący biznes, naukę, różne poziomy administracji, instytucje wsparcia biznesu czy organizacje społeczne oraz obywateli – odkrywane są nowe możliwości, inicjowane porozumienia na rzecz ich zbadania i opracowywane są wspólne plany działania.

Istotą ODP jest wielopoziomowe zarządzanie wychodzące od wspólnie uzgodnionych celów. Wsparcie publiczne powinno zachęcać interesariuszy do tworzenia otwartych agend umożliwiających synergię pomiędzy działaniami w różnych obszarach polityki. Trwała kooperacja skutkuje aktywnością wykraczającą poza projekty finansowane ze środków publicznych lub ramy kwalifikowalności wydatków dla poszczególnych instrumentów.

W tym procesie ważną rolę powinny odgrywać regiony, miasta i społeczności. Uwzględnienie uwarunkowań terytorialnych ma zasadnicze znaczenie dla zaangażowania lokalnych społeczności we wdrażanie agend wspólnotowych (takich jak Europejski Zielony Ład) przy jednoczesnym zaspokojeniu potrzeb tych społeczności. Zrównoważona transformacja dotyczy każdej grupy społecznej. Dlatego w procesie kreowania zmian powinni brać udział użytkownicy technologii, finansiści, organy regulacyjne, stowarzyszenia i związki zawodowe, edukatorzy, konsumenci i pracownicy, a zwłaszcza grupy zagrożone wykluczeniem i inne osoby, których głos jest często niewystarczająco słyszalny.

ODP to także szansa na zwiększenie realnego udziału organizacji społeczeństwa obywatelskiego w procesach tworzenia polityki, nie tylko na poziomie lokalnym. Ich partycypacja stwarza możliwość zwiększenia różnorodności wiedzy, uwzględnienia szerszej palety wartości i perspektyw oraz większej liczby pomysłów opartych na specyfice danego miejsca lub społeczności z nim związanej. Organizacje te zwykle cechują się ograniczonym zasięgiem i zakresem oddziaływania. Partycypacja w ODP i poszukiwanie rozwiązań poprzez wspólne plany działania może pozwolić przezwyciężyć tę słabość.

Inteligentna specjalizacja pozwoliła przetestować założenia „kolektywnego przywództwa” w procesach wsparcia innowacyjności. Otwarty proces odkrywania może stać się kolejnym etapem demokratyzacji polityki rozwoju i mechanizmem tworzenia efektywnych rozwiązań problemów dotyczących różnych obszarów ludzkiej aktywności, z uwzględnieniem założeń zrównoważonego rozwoju.



Otwarty proces odkrywania może stać się kolejnym etapem demokratyzacji polityki rozwoju i mechanizmem tworzenia efektywnych rozwiązań problemów dotyczących różnych obszarów ludzkiej aktywności.

O autorze

Dr **Marcin Wajda** – Dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego i Funduszy Europejskich w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego; adiunkt w Kolegium Ekonomiczno-Społecznym SGH, na której również otrzymał stopień doktora nauk ekonomicznych w 2014 roku. Wykładał także na University of Liechtenstein, University of Zagreb oraz St Petersburg University. W pracy naukowej interesują go szczególnie: problematyka finansów publicznych, rozwoju regionalnego oraz polityki spójności Unii Europejskiej.

Jak inteligentnie gospodarować potencjałami regionu?



dr Jarosław Flakowski

Dyrektor Departamentu Rozwoju i Innowacji
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego

Regiony stoją przed poważnymi wyzwaniami rozwojowymi. Są to przede wszystkim: niekorzystne zjawiska demograficzne, migracje, skutki pandemii COVID-19, konieczność zwrócenia większej uwagi na postępujące zmiany klimatyczne, wprowadzanie „zielonej gospodarki”. Ważne jest również włączenie mieszkańców w budowę wspólnoty regionalnej. Jak inteligentnie gospodarować potencjałami regionu, by osiągnąć zrównoważony rozwój, spójność społeczną i przestrzenną oraz wysoką jakość życia?

Cele i priorytety rozwoju województwa lubuskiego określa strategia jego rozwoju do 2030 roku. Nadrzędnym i najważniejszym z nich jest inteligentne gospodarowanie potencjałami regionu dla osiągnięcia zrównoważonego rozwoju, spójności społecznej i przestrzennej oraz wysokiej jakości życia mieszkańców. Aby go osiągnąć, zostały nakreślone cztery cele strategiczne: inteligentna, zielona gospodarka regionalna; region silny w wymiarze społecznym oraz bliski obywatelowi; integracja przestrzenna regionu oraz region atrakcyjny, efektywnie zarządzany i otwarty na współpracę. W strategii ujęto również działania, które mają zapobiegać długofalowym następstwom pandemii COVID-19. Wiele z ujętych w strategii celów operacyjnych, odpowiada na obecne wyzwania w zakresie polityki imigracyjnej, szeroko pojętym skutkom inwazji Rosji na Ukrainę, ale i w konsekwencji na problemy w sektorze energetycznym. Mogą się one jednocześnie przyczynić do zminimalizowania skutków pogarszającej się sytuacji gospodarczej kraju.

”

W polityce regionalnej nie może być miejsca na improwizację. Sam cel to za mało. Trzeba jeszcze wiedzieć, jak go zrealizować. Tylko konsekwentna i zaplanowana praca przynosi efekty.

Jakie wyzwania przed Lubuskiem?

W strategii rozwoju województwa zostały sformułowane najważniejsze wyzwania rozwojowe, które uwzględniają trendy globalne i krajowe. Są to przede wszystkim niekorzystne zjawiska demograficzne, migracje, skutki pandemii COVID-19, konieczność zwrócenia większej uwagi na postępujące zmiany klimatyczne, wprowadzanie „zielonej gospodarki” oraz zwiększenie aktywizacji mieszkańców do włączenia się w budowanie wspólnoty regionalnej. Wyzwania rozwojowe województwa lubuskiego zostały przedstawione w czterech obszarach: społecznym, gospodarczym, przestrzennym oraz zarządzania rozwojem regionu.

Pesymistyczna prognoza demograficzna województwa – starzenie się wspólnoty regionalnej – nie różni się istotnie od ogólnopolskich procesów demograficznych i powinna skłaniać przywódców kraju do aktywnej polityki imigracyjnej. Władze wojewódzkie podjęły decyzję, iż niezależnie od rozstrzygnięć na tym szczeblu, będą dążyć do zwiększenia atrakcyjności regionu dla imigrantów, korzystając z dostępnych możliwości, w ramach obecnego stanu prawnego. Czyli przede wszystkim poprzez efektywną politykę imigracyjną, wysokiej jakości usługi publiczne oraz włączenie społeczne.

Kolejnym wyzwaniem jest kryzys zasobów naturalnych i rosnących cen energii, które są problemem globalnym, widocznym również w regionie lubuskim. Ograniczony dostęp do surowców powoduje stały wzrost ich cen, jednocześnie wymuszając prowadzenie racjonalnej polityki wykorzystania dostępnych zasobów. Wskazane jest więc promowanie zużycia ciepła z lokalnych systemów ciepłowniczych oraz korzystania przez gospodarstwa domowe – w celach grzewczych – z energii ze źródeł odnawialnych, a w szczególności instalacji opartych o spalanie biomasy czy technologii produkcji biogazu. Ze względu na korzystne warunki wietrzne, szansą dla wzmocnienia sektora OZE w regionie, jest także wykorzystanie energii wiatrowej. Warto stawiać także na słońce zarówno poprzez lokalne farmy fotowoltaiczne, jak i mikroinstalacje.

Województwo lubuskie jest jednym z najbardziej zasobnych w węgiel brunatny obszarów w Polsce, w związku z czym rozpatrywano możliwość odkrywkowej eksploatacji złóż i wytwarzania energii elektrycznej (budowa kopalni i elektrowni). Jednakże ogólnoświatowe tendencje w polityce klimatyczno-energetycznej oraz wymogi UE skoncentrowane są na zielonych źródłach energii przyjaznych dla środowiska i zdrowia. Istotne złoża surowców w regionie lubuskim odnotowuje się także w zakresie tzw. kopalni energetycznych gazu ziemnego i ropy naftowej.

Ograniczony dostęp do Krajowej Sieci Przesyłowej (ciągle jeszcze tylko 1 ciąg linii 220 kV przebiegającej przez teren województwa i brak połączenia z siecią 400 kV) oraz wynikająca z tego, niewystarczająco rozbudowana, elektroenergetyczna infrastruktura dystrybucyjna wysokich napięć, stanowią o konieczności zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego regionu. Rozbudowa układu zasilania umożliwi zachowanie ciągłości i pewności zaopatrzenia w energię elektryczną regionalnych odbiorców. Wpływ na brak stabilnego bezpieczeństwa energetycznego ma również niewystarczająco rozbudowana sieć gazownicza i występujące braki przepustowości gazociągów. Zaznaczyć należy jednocześnie, że realizacja wielu z potrzebnych dużych przedsięwzięć np. z zakresu infrastruktury energetycznej leży w kompetencjach strony rządowej i spółek skarbu państwa.



Najważniejsze wyzwania rozwojowe, które uwzględniają trendy globalne i krajowe to: niekorzystne zjawiska demograficzne, migracje, skutki pandemii COVID-19, konieczność zwrócenia większej uwagi na postępujące zmiany klimatyczne, wprowadzanie „zielonej gospodarki” oraz zwiększenie aktywizacji mieszkańców do włączenia się w budowanie wspólnoty regionalnej.

Ważne jest także wzmocnienie dostępności i bezpieczeństwa sieci komunikacyjnych, teleinformatycznych i energetycznych. Będziemy zabiegać o modernizację i rozwój sieci na rzecz zapewnienia ciągłości dostaw energii elektrycznej, paliw gazowych oraz ciepła systemowego, a także infrastruktury ciepłowniczej, w tym źródeł ciepła opalanych gazem ziemnym i biogazem.

Pogorszenie koniunktury gospodarczej spowodowane pandemią COVID-19, wymagać będzie stałego monitorowania i podejmowania odpowiednich inicjatyw. Lubuski rynek pracy wymaga działań na rzecz poprawy zasobu miejsc pracy (ich zróżnicowania i atrakcyjności) oraz zwiększenia aktywności zawodowej, a także zapewnienia wysokiej jakości kadr poprzez podnoszenie kwalifikacji pracujących i poszukujących pracy. Potrzebne są również zachęty do pozostania w regionie – szczególnie dla tych imigrantów, którzy pracują w deficytowych zawodach.

Istotne jest także zwalczanie skutków pandemii COVID-19 oraz zapobieganie epidemiom. Tutaj kluczowe jest stałe doposażanie podmiotów leczniczych oraz wsparcie kadry medycznej; pomoc dla przedsiębiorców, których dotknęły obostrzenia związane z epidemią; zróżnicowane wsparcie finansowe i rzeczowe dla gospodarstw domowych; rozwój infrastruktury, systemów informatycznych i cyfryzacji usług publicznych, umożliwiających korzystanie z nich on-line w domu; prowadzenie działań edukacyjnych związanych z chorobami zakaźnymi, w różnych grupach wiekowych; a także wypracowanie i wdrożenie systemu i procedur szybkiego reagowania na pojawiające się zagrożenia związane z chorobami zakaźnymi.

Nowe czasy wymuszają zmiany

Pracując nad strategią rozwoju województwa, wskazaliśmy kluczowe przedsięwzięcia, które bezpośrednio dotyczą obecnych wyzwań. Są to ograniczenie niskiej emisji w województwie lubuskim poprzez nowoczesne źródła ciepła; budowa i modernizacja źródeł wytwórczych opartych na zasobach lokalnych; budowa i modernizacja kluczowych odcinków sieci elektroenergetycznej; ograniczenie negatywnych skutków społecznych i gospodarczych pandemii COVID-19.

Biorąc pod uwagę aż 10-letni horyzont strategii oraz zmieniające się priorytety rozwojowe, założono, że władze województwa będą zabiegać o ich realizację, znaczna część tych projektów będzie zakończona jeszcze przed 2030 rokiem, a realizacja pozostałych zostanie co najmniej rozpoczęta.

Jak wcześniej wspomniano, należy mieć na uwadze, że regionalna strategia wskazuje także na takie działania, do których realizacji konieczna jest współpraca z administracją centralną i lokalną. Zarząd Województwa jest jednym z podmiotów prowadzenia polityki rozwoju regionalnego, obok instytucji krajowych, np. ministerstw, organów centralnych czy wojewody, działa w ramach kompetencji ustawowych.

Zgodnie z zasadami prowadzenia polityki rozwoju uszczegółowienie zapisów strategii ma swoje odzwierciedlenie w branżowych programach, czy planach rozwojowych województwa.



Zarząd Województwa jest jednym z podmiotów prowadzenia polityki rozwoju regionalnego, obok instytucji krajowych, np. ministerstw, organów centralnych czy wojewody, działa w ramach kompetencji ustawowych.

Pięć kroków do sukcesu

Zmieniają się uwarunkowania zewnętrzne, wynikające z celów i kierunków wsparcia, jakie proponuje Komisja Europejska w ramach kolejnej perspektywy finansowej 2021-2027. Rewiduje się także podejście do finansowania i współpracy z samorządami wynikające z polityk krajowych. Wszystko to wpływa na zmiany dokumentów strategicznych na różnych szczeblach administracji publicznej w kraju. W związku z powyższym dotychczasowy Program Rozwoju Innowacji Województwa Lubuskiego z roku 2018 wymagał aktualizacji.

Nowy Program Rozwoju Innowacji Województwa Lubuskiego 2030 (PRI) stanowi integralną część wypełnienia warunków włączenia umożliwiających korzystanie ze środków związanych z pierwszym celem polityki spójności Unii Europejskiej na lata 2021-2027 (CP 1).

Podstawą PRI jest diagnoza oparta na badaniach, działaniach partnerskich pomiędzy samorządem, biznesem i jego otoczeniem, jednostkami naukowo-badawczymi i uczelniami oraz efektach wypracowanych podczas przeprowadzonych w roku 2021 warsztatów sieciujących, oraz spotkań zespołu Lubuskie Forum Innowacji.

Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego przeprowadził w ramach działań animujących współpracę pomiędzy sektorem mikro, małych i średnich przedsiębiorstw, jednostkami naukowo-badawczymi, uczelniami, a partnerami społecznymi i gospodarczymi – cykl 20 warsztatów, w których udział wzięło ponad

200 uczestników. Ich celem było wytworzenie nowych mechanizmów dzielenia się wiedzą, połączenie potencjalnych partnerów z sektora przedsiębiorstw, nauki i organizacji pozarządowych oraz animowanie określenia obszarów badawczych. Ważne było także przygotowanie uczestników do aplikowania w konkursie na obszary kluczowe B+R w ramach lubuskich inteligentnych specjalizacji. W ramach konkursu weryfikowane są obszary kluczowe inteligentnych specjalizacji, te najbardziej perspektywiczne i o wysokim potencjale B+R.

Przeprowadzone warsztaty oraz ogłoszony konkurs stanowiły elementy procesu przedsiębiorczego odkrywania, czyli zidentyfikowania nowych trendów technologicznych i biznesowych, rozpoznania oczekiwań przedsiębiorców oraz weryfikacji polityki, oraz instrumentów wspierania innowacji.

Efektom tego procesu jest modyfikacja kierunków polityki – od programów „biurokratycznych”, budowanych odgórnie do programów odpowiadających na oddolny system wspierania innowacji i gospodarki angażujący sektor prywatny, sektor naukowy i administrację publiczną.

Na podstawie powyższego, autorzy PRI, przedstawili propozycje rozwiązań systemowych – działań w ramach poszczególnych celów szczegółowych, zwiększających skuteczność zarządzania innowacjami, a także skuteczność w całym obszarze B+R+I.

Program wyznacza pięć głównych celów.

1. Nasilenie działalności badawczo-rozwojowej w sektorze przedsiębiorstw i nauki prowadzącej do przełomowych innowacji.
2. Ułatwienie rozpoczynania i prowadzenia działalności innowacyjnej, początkowo o charakterze ulepszeń, w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw.
3. Promocja regionu jako miejsca dla prowadzenia działalności B+R+I (względem interesariuszy wewnętrznych i zewnętrznych).
4. Wzrost prestiżu lubuskich uczelni jako ośrodków dydaktycznych i badawczych.
5. Rozwój potencjału podmiotów lubuskiego systemu innowacyjnego w zakresie wsparcia działalności B+R+I i jego pozyskiwania.



Program Rozwoju Innowacji zakłada: skupienie się na przełomowych innowacjach, ułatwienie rozpoczynania działalności innowacyjnej, promocję regionu jako miejsca prowadzenia działalności B+R+I, wzrost prestiżu lubuskich uczelni oraz rozwój potencjału regionalnego systemu innowacyjnego.

W rezultacie wdrożenia powyższego przeprowadzone procesy powinny dać wyższy zwrot z publicznych inwestycji w innowacje oraz wpłynąć na szybszy wzrost wydajności pracy.

Województwo lubuskie zajmuje pierwsze miejsce w Polsce w udziale przychodów netto ze sprzedaży produktów innowacyjnych (dane za 2020 r.). Region osiągnął wynik 15,1 proc., kiedy średnia krajowa to 10 proc.

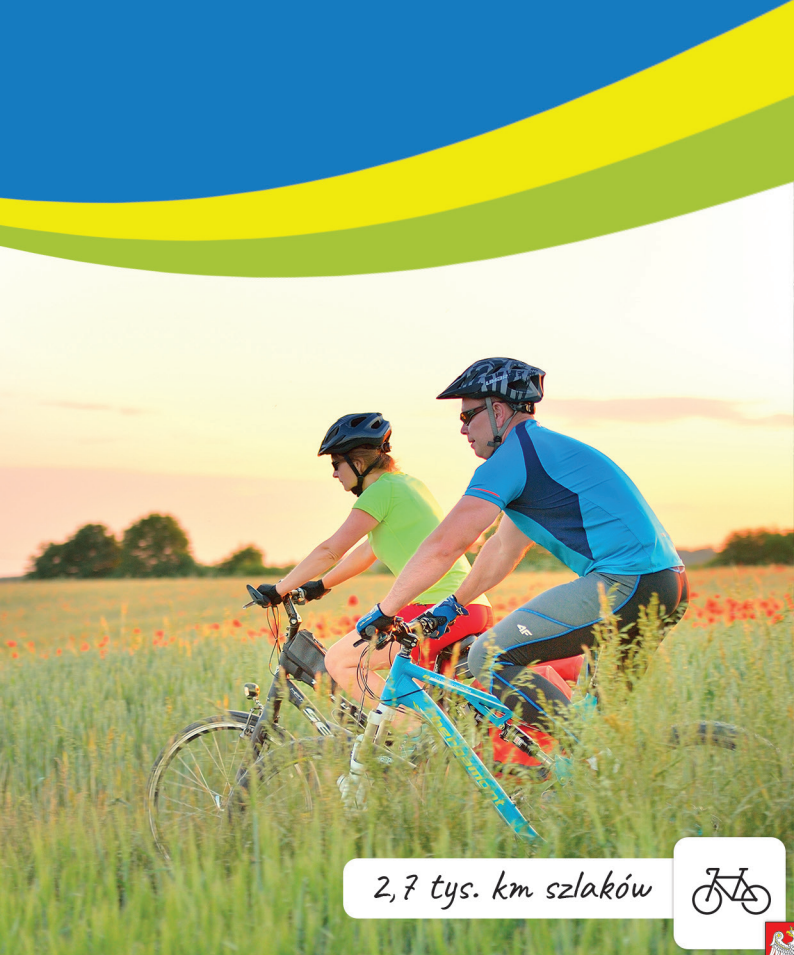
Lubuskie ma drugie miejsce pod względem zgłoszeń wynalazków do Urzędu Patentowego RP w stosunku do nakładów na badania i rozwój na 1 mln zł (dane za 2020 r.) – 0,31 przy średniej dla Polski na poziomie 0,12.

Z kolei udział nakładów wewnętrznych w regionie na działalność badawczo-rozwojową, finansowaną z sektora przedsiębiorstw, w nakładach wewnętrznych ogółem, to 56 proc., co klasyfikuje region na czwartym miejscu w kraju (za Pomorzem, Podkarpaciem i Małopolską, średni wskaźnik dla Polski to 50,6 proc., dane za 2020).

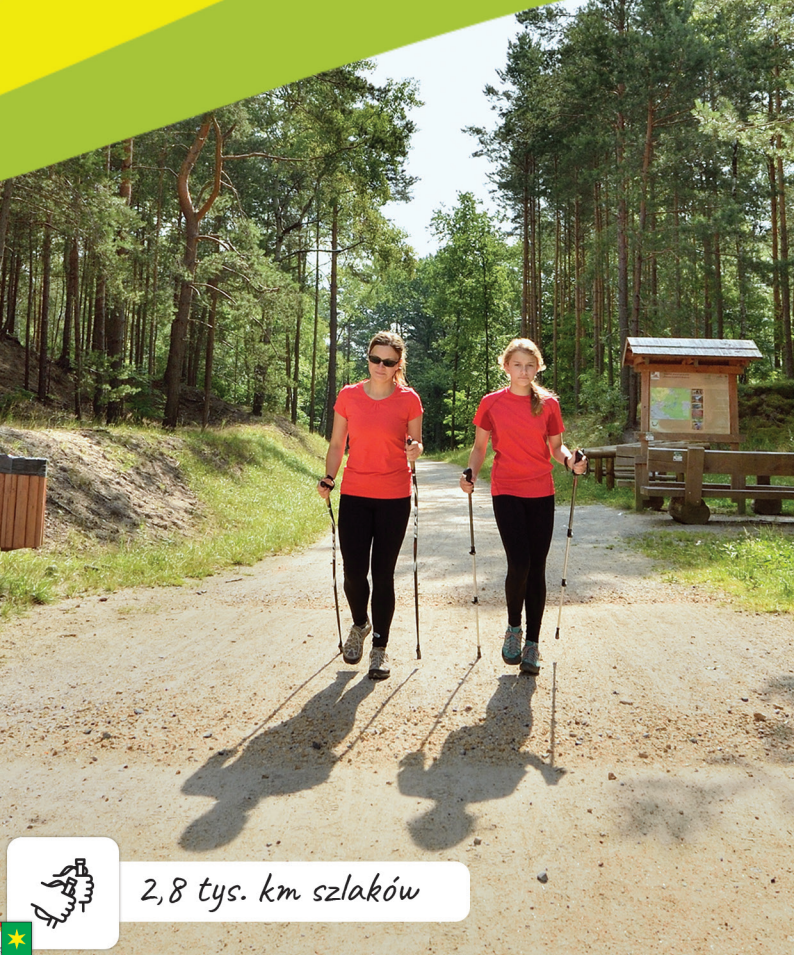


O autorze

Dr **Jarosław Flakowski** – doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce (Uniwersytet Śląski w Katowicach). Absolwent studiów menedżerskich Executive Master of Business Administration (Apsley Business School in London i Collegium Humanum w Warszawie) i studiów podyplomowych w zakresie zarządzania projektami na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu. W latach 2018-2021 Zastępca Dyrektora Departamentu Infrastruktury i Komunikacji w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego. Od 2021 r. pracuje na stanowisku Dyrektora Departamentu Rozwoju i Innowacji, gdzie odpowiada m.in. za realizację założeń Strategii Rozwoju Województwa oraz Program Rozwoju Innowacji. Posiada ponad 10-letnie doświadczenie w realizacji projektów finansowanych ze środków UE. Pracuje także jako adiunkt w Katedrze Polityki Regionalnej, Wydziału Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu Zielonogórskiego.



2,7 tys. km szlaków



2,8 tys. km szlaków



0,6 tys. km szlaków



0,1 tys. km szlaków



Lubuskie
Warte zachodu



@lubuskiepl



lubuskie.pl



@lubuskiepl

Nowe szanse dla Pomorza z perspektywy biznesu



Bogusław Wieczorek

radca prawny, pełnomocnik zarządu ds. public relations,
Olivia Centre

Pandemia, wojna, kryzys energetyczny – zjawiska te prowadziły do zachwiania, a często i zerwania dotychczasowych łańcuchów dostaw. Konieczne stało się poszukiwanie nowych dostawców towarów i usług, a także dokonanie takiej zmiany w systemie logistyki, która uwzględniałaby potrzebę omijania nowych „punktów zapalnych”. To wielka szansa dla regionów, w tym przede wszystkim Pomorza. Jak ta sytuacja wpływa na sektor usług biznesowych?

Najpierw pandemia, później wojna oraz kryzys energetyczny – wszystko to wzmacnia trend odwracania się od globalizacji i myślenia o różnorodnych procesach (produkcji, dostaw, świadczenia usług itp.) w sposób bardziej regionalny. Wykorzystując rentę zapóźnienia, Polska uzyskuje dziejową szansę na przewyższenie dotychczasowego statusu państwa peryferyjnego. Pomorze staje się przy tym kluczowym regionem w procesie zmiany.

Każda ze wspomnianych okoliczności prowadziła do zachwiania, a często i zerwania dotychczasowych globalnych łańcuchów dostaw. Z perspektywy przedsiębiorstw i ciągłości ich działania, konieczne stało się poszukiwanie nowych dostawców towarów i usług, a także dokonanie takiej zmiany w systemie logistyki, która uwzględniałaby potrzebę omijania nowych „punktów zapalnych” (nie tylko wojna na Ukrainie, ale też np. zablokowane w wyniku kolejnego lockdownu chińskie porty).

Dla biznesu europejskiego Polska, jako alternatywa dla dotychczasowych partnerów, przedstawia dodatkowe walory takie jak: uczestnictwo we wspólnym rynku europejskim, wykwalifikowana kadra posługująca się językami obcymi czy potencjalny impuls demograficzny wywołany wojną (napływ uchodźców chętnych do podjęcia pracy)¹.

”

Wykorzystując rentę zapóźnienia, Polska uzyskuje dziejową szansę na przewyższenie dotychczasowego statusu państwa peryferyjnego. Pomorze staje się przy tym kluczowym regionem w procesie zmiany.

Pierwszym i oczywistym wyróżnikiem Pomorza na mapie Polski i Europy jest położenie geograficzne. Stale rosnący Port Gdańsk, będący obecnie największym portem kontenerowym na Bałtyku, stanowi ważny węzeł transportowy, będąc także alternatywą dla portów zachodnioeuropejskich. Co istotne, szczególnie szybko

¹ Ten ostatni czynnik, w przypadku popełnienia błędów w zakresie zarządzania kryzysem uchodźczym, może być jednak równocześnie postrzegany przez inwestorów w kategoriach ryzyka.

rośnie wartość przeładunku paliw płynnych (dynamika wzrostu 37,9% rok do roku, wraz z rekordowym wolumenem blisko 17 mln ton w 2021 roku), których udział w ogólnym wolumenie importu europejskiego pozostaje największy. Zarówno sankcje nałożone na Rosję, jak i kryzys energetyczny, będą premiowały porty mogące przyjmować paliwa drogą morską.

Kluczowa staje się zatem pomorska infrastruktura. Rozwój portu był możliwy po wybudowaniu sieci drogowej i zmodernizowaniu kolejowych tras północ-południe – kontynuacja inwestycji w tym zakresie powinna być najwyższym priorytetem. W najbliższych latach podobnym impulsem może być budowa Via Carpatia, o ile zostanie połączona z siecią dróg wysokiej jakości prowadzących do Trójmiasta.

Podobna infrastruktura, umożliwiająca prowadzenie niezakłóconych dostaw produkowanych towarów, jest kluczowa dla innych branż szczególnie silnych w województwie – sektorze morskim, elektronicznym i motoryzacyjnym. Często niedoceniane jest znaczenie infrastruktury dla branży usług biznesowych oraz IT. Tymczasem branże te mogły zacząć się dynamicznie rozwijać w Trójmieście dopiero po wybudowaniu biurowców klasy A, takich jak Olivia Centre, wyznaczając światowy standard pracy biurowej na rynku lokalnym i stanowiąc porównywalną (co do jakości) ofertę dla firm z branży. Posiadając jeszcze rezerwę na rozwój w kolejnych latach, Olivia już teraz jest największym centrum biznesowym w Polsce, gwarantując możliwość przyciągania inwestorów zagranicznych i polskich do Gdańska.

Przywoływane na początku zmiany w gospodarce światowej powodują, że jakość pracy świadczonej w nowoczesnych biurowcach wzrasta. Już dzisiaj *business services sector*, stanowiący dużą część inwestycji usługowych, dalece odbiega od stereotypowego postrzegania tego typu pracy, jako „przepisywania faktur”. Najprostsze procesy administracyjne zostały już dawno zautomatyzowane i w coraz większym stopniu wykorzystują sztuczną inteligencję.

Wysoce wykwalifikowana kadra branży IT oraz bliska współpraca z pomorskimi uczelniami sprawia, że według szacunków Invest in Pomerania, już teraz centra IT i B+R stanowią w Trójmieście ponad połowę firm z sektora nowoczesnych usług dla biznesu. Będą na tym korzystać sektory biotechnologii oraz *offshore*, a planowane połączenie największych gdańskich uczelni zrzeszonych obecnie pod szyldem Związku Uczelni w Gdańsku im. Daniela Fahrenheita, będzie stanowiło kolejny mocny impuls dla rozwoju regionu.



Zmiany w gospodarce światowej powodują, że jakość pracy świadczonej w nowoczesnych biurowcach wzrasta. Już dzisiaj *business services sector*, stanowiący dużą część inwestycji usługowych, dalece odbiega od stereotypowego postrzegania tego typu pracy, jako „przepisywania faktur”.

Wszystkie wyżej wymienione trendy są widoczne z perspektywy oliwskiego centrum biznesowego. Tylko ostatnie miesiące niosą tego przykłady. Przede wszystkim, jak podała firma doradczą Savills, połowa roku przyniosła przekroczenie 1 miliona metrów kwadratowych nowoczesnej powierzchni biurowej. Wynika to z dużego popytu i lokalizowania swoich oddziałów i central w Trójmieście. Z perspektywy całego rynku oznacza to, że Trójmiasto staje się widoczną i silną marką wśród wąskiej grupy miast regionalnych, posiadających tej miary zasoby powierzchni – Krakowa i Wrocławia.

Wymieniając jedynie kilka przykładów nowych inwestycji tylko z 2022 roku:

- Capgemini – światowy lider w dziedzinie doradztwa w zakresie transformacji i zarządzania biznesem o budżecie grupy w wysokości 18 miliardów euro. W Gdańsku będzie obsługiwać firmę Kuehne+Nagel, lidera w sektorze frachtu morskiego, lotniczego, przewozów lądowych, a także logistyki kontraktowej, a docelowo nawet 1000 pracowników będzie świadczyło usługi z zakresu zadań operacyjnych oraz systemów do agregacji i analizy danych.

- Graphcore – jedna z najbardziej innowacyjnych firm na świecie, opracowuje systemy obliczeniowe na potrzeby sztucznej inteligencji, które wspierane są przez światowych liderów technologicznych. Firma zaprojektowała procesor o nazwie IPU (*Intelligence Processing Unit*), którego architektura pozwala badaczom stosować nowe metody i algorytmy z dziedziny uczenia maszynowego, niedostępne przy użyciu dotychczasowych technologii. Centrum badawczo-rozwojowe Graphcore bezpośrednio współpracuje z jednostkami badawczo-rozwojowymi, uniwersytetami i firmami na całym świecie.
- Nike – pierwsze w Polsce i trzecie w Europie centrum technologiczne odzieżowego giganta będzie realizować projekty w obszarach związanych ze strumieniowym przesyłaniem danych, ich przetwarzaniem i analizą oraz innowacji technologicznych, które w przyszłości amerykańska firma będzie wdrażać w sklepach stacjonarnych.
- Polish Agro – spółka koncentruje się na handlu nawozami, środkami ochrony roślin oraz nasionami, należy do jednej z największych grup kapitałowych na europejskim rynku rolnym (DAVA Agravis International A/S), w której skład wchodzi firmy należące do liderów rynku rolnego w swoich krajach i działają głównie w regionie basenu Morza Bałtyckiego.

Nawet tak pobieżny przegląd daje obraz zmieniającego się rynku – szerokie spektrum branż, ambitne plany rozwojowe i idące za tym inwestycje, czyniące z Olivii hub usług inteligentnych specjalizacji Pomorza. Jednak firmy, które w ostatnim czasie otworzyły swoje biura – w samej tylko Olivia Centre – to nie tylko liderzy w swoich branżach, ale także pracodawcy oferujący mieszkańcom Pomorza wysokiej klasy miejsca pracy. Infrastruktura jest bowiem jedynie drogą dla zapewnienia prawdziwej szansy rozwojowej, którą jest wysoce wykwalifikowana, dobrze wynagradzana, osadzona w lokalności, ale posiadająca globalne aspiracje społeczność, którą wspólnie i odpowiedzialnie tworzymy.

O autorze

Bogusław Wieczorek – radca prawny specjalizujący się w prawie własności intelektualnej oraz prawie nieruchomości. Pełnomocnik Zarządu Olivia Centre ds. public relations, największego centrum biznesowego w Polsce. Odpowiada m.in. za współpracę pomiędzy środowiskiem biznesu a władzą publiczną, środowiskami nauki i trzeciego sektora. Członek Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Inicjator sprowadzenia do Polski praw autorskich do utworu „Czerwone Maki na Monte Cassino”.

**REGIONY WOBEC
WYZWAŃ DEMOGRAFICZNYCH
I KRYZYSU UCHODŹCZEGO**

Czy uchodźcy mogą być remedium na implozję demograficzną Polski?



prof. Przemysław Śleszyński

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN,
Warszawa

Największe „zapadlisko demograficzne” świata – tak na podstawie badań, jeszcze przed pandemią i wojną, charakteryzowano Polskę oraz inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej. Nie ma na świecie innego tak dużego regionu, w którym przewidywany regres demograficzny byłby tak poważny – w okresie 2020-2050 przykładowo dla Polski może to być około 5 mln osób, a w Rumunii – około 3 mln osób (czyli około 15% potencjału demograficznego tych państw). Czy migranci, którzy przybywają do nas masowo w związku z wojną, zasypią tę lukę? Dlaczego tak ważne jest, by osiedlali się również w miastach średnich, a nie tylko w największych metropoliach?

Kryzys uchodźczy, spowodowany wojną w Ukrainie, jest olbrzymim wyzwaniem społecznym, gospodarczym, ale i politycznym (w sensie programowania rozwoju). Nie licząc przemieszczeń wywołanych II wojną światową, w tym wymiany ludnościowej tzw. Ziemi Zachodnich i Północnych, skala napływu obywateli Ukrainy jest – w tak krótkim czasie (kilka miesięcy) – największym ruchem migracyjnym w powojennej historii Polski. Do końca czerwca – w naszym kierunku – granicę przekroczyło 4,5 mln osób, podczas gdy do Ukrainy wyjechało ich 2,5 mln. Mamy więc do czynienia z ruchem w dużej mierze wahadłowym, którego końcowy bilans jest jednak ujemny dla Ukrainy i dodatni dla Polski. Szacuje się, że 1-1,5 mln naszych wschodnich sąsiadów może zostać u nas na stałe.

Migracja uchodźcza następuje w określonych warunkach politycznych, gospodarczych i społecznych w Polsce, Europie i świecie. Są to wzajemnie powiązane składowe trendów wieloletnich, liczonych w dekadach i dłużej, jak też najnowsze skutki pandemii COVID-19. Dla lepszego zrozumienia wpływu migracji uchodźczej konieczne jest uwzględnienie takich czynników jak, zwłaszcza: przeobrażenia w powiązaniach gospodarczych i poziomie życia oraz globalne zmiany zaludnienia w regionach świata. Tutaj szczególnie ważne jest wykształcanie się rozległego „zapadliska demograficznego” w Europie Środkowej i Wschodniej. Według prognoz ONZ jeszcze sprzed pandemii i wojny, kraje nadbałtyckie, Polska, Ukraina, Bułgaria, Rumunia, Grecja oraz kraje byłej Jugosławii – w perspektywie najbliższych kilku dekad – miały stać się największym na świecie regionem bezwzględnie spadku liczby ludności. W latach 2000-2050, w przypadku Polski był on szacowany na –15% (z około 38 do 33 mln), a Ukrainy na –33% (z 50 do 35 mln). Nie ma na świecie innych tak dużych krajów, w których przewidywany regres demograficzny byłby tak poważny.



Polska i inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej – wg prognoz sprzed pandemii i wojny – miały się stać największym na świecie regionem bezwzględnie spadku liczby ludności. W przypadku naszego kraju był on szacowany na około 5 mln osób (-15%) w latach 2000-2050.

Jeśli chodzi o uwarunkowania rozwoju regionalnego i lokalnego Polski, sformułowano je w innych miejscach¹. Jest jednak kilka najbardziej istotnych barier, na które warto zwrócić uwagę.

Starzenie się populacji, zwłaszcza w aglomeracji łódzkiej, konurbacji katowickiej oraz w wielu byłych miast wojewódzkich (np. Częstochowa, Koszalin, Słupsk, Włocławek i in.), skutkujące deformacjami struktury wieku oraz narastającą luką podażową na rynku pracy. Z powodów historycznych, tj. powojennej wymiany ludności na tzw. Ziemiach Odzyskanych oraz falowania niżów i wyżów demograficznych, tempo starzenia się jest aktualnie – i będzie – najszybsze w zachodniej i częściowo północnej Polsce (na rok 2021 przypadło 65 lat po kulminacji powojennego wyżu kompensacyjnego w 1956 r.).

Silny odpływ migracyjny z peryferyjnych części regionów, w tym z najmniejszych miast, kierujący się głównie do ośrodków tzw. wielkiej piątki (Warszawa, Trójmiasto, Poznań, Kraków, Wrocław) i za granicę, z coraz wyraźniejszym pominięciem średnich szczebli systemu miejskiego. Skutkuje on deformacjami wieku i płci (w małych miastach – niedobór kobiet, w aglomeracjach – ich nadmiar).

Popytowo-podażowe niedopasowanie strukturalne miejsc pracy – w tym brak możliwości realizacji kariery i rozwoju osobistego dla osób najbardziej zdolnych i ambitnych. Powoduje ono klasyczny „drenaż mózgow” w młodszych kategoriach wieku (jak też luki podażowe w niektórych grupach zawodów).

Nadmiernie dalekie dojazdy do pracy, skutkujące negatywnymi konsekwencjami dla życia rodzinnego i społecznego. Są one wyraźne zwłaszcza w przypadku oddziaływania Warszawy.

Silnie nierównomierne rozmieszczenie ludności, powodujące wysokie koszty obsługi osadnictwa, w tym możliwość zapewnienia standardów usług publicznych przez miasta. Jest to szczególnie jaskrawe na północy i północnym wschodzie kraju (duża liczba małych wsi wymagająca znacznych nakładów zwłaszcza na transport publiczny).

Tendencje do rozpraszania zabudowy, skutkujące chaosem przestrzennym i wyższymi kosztami obsługi bezładnego osadnictwa. Jest to obserwowane nie tylko w dużych aglomeracjach, ale także wokół mniejszych miast oraz w strefach turystycznych (Pobrzeże, Mazury, pogórza). Niekontrolowana urbanizacja przyczynia się do strat społecznych, gospodarczych i przyrodniczych, liczonych w skali kraju w dziesiątkach mld złotych rocznie².

Narastająca dysproporcja między potencjałem endogenicznym najlepiej rozwiniętych ośrodków-stolic województw a pozostałymi składnikami systemu osadniczego. To jest koncentracja najbardziej cennych zasobów kapitału ludzkiego, infrastrukturalnego, wytwórczego itp. w metropoliach kosztem innych miast, zwłaszcza byłych miast wojewódzkich i miast średnich.

Silne dysproporcje w potencjale ekonomicznym samorządów, skutkujące brakiem realnych narzędzi aktywizacji mniejszych miast i regionów peryferyjnych w województwach. Lokalizacja w danej gminie dużego przedsiębiorstwa, zwłaszcza górniczego czy przemysłowego, skutkuje olbrzymimi nieraz profitami podatkowymi, podczas gdy sąsiednie samorzady, poza dostępem do rynku pracy, nie mają z tego nic.

¹ Śleszyński P., Komornicki T., Rosik P., Duma P., Goliszek S., Kubiak Ł., Wiśniewski R., Guzik R., Fiedeń Ł., Kocaj A., Kołoś A., Wiedermann K., 2019, Relacje funkcjonalno-przestrzenne między ośrodkami miejskimi i ich otoczeniem. Raport syntetyczny, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Gdańsk, 150 s; Śleszyński P., Herbst M., Komornicki T., Wiśniewski R., Bański J., Biedka W., Celińska-Janowicz D., Degórski M., Goch K., Goliszek S., Grabowska M., Mazur M., Olechnicka A., Otmianowski M., Piotrowski F., Płoszaj A., Rok J., Smętkowski M., Stępień M., Śliwowski P., Więckowski M., Wojnar K., 2020, Studia nad obszarami problemowymi w Polsce, Studia. Cykl Monografii, 7/199, Polska Akademia Nauk. Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, Warszawa, 486 s.

² Kowalewski A., Markowski T., Śleszyński P. (red.), 2018, Studia nad chaosem przestrzennym, Studia KPZK PAN, 182, t. 1-3, Warszawa, 864 s.

Następuje ucieczka kapitału finansowego poprzez transfery z filii do central. Na poziomie regionalnym odbywa się to w drodze z mniejszych ośrodków do stolic województw, z województw – do Warszawy i za granicę. Problem „drenowania” kapitału z Polski, w tym do tzw. rajów i „półrajów” podatkowych (np. Luksemburg, Holandia) jest tak poważny, że zwraca na to uwagę Komisja Europejska.

Występuje niska konkurencyjność regionalnych systemów miejskich – jako całości, wynikająca z braku zadowalającej sieci transportowej, wiążącej systemy osadnicze województw w spójną całość. Choć po 2004 r. nastąpił olbrzymi, spektakularny rozwój dróg szybkiego ruchu, wciąż wiele ważnych kierunków jest nieukończonych, np. trasa Warszawa–Kraków, czy Trójmiasto–Warszawa najkrótszą trasą (przez Toruń, Płock i Włocławek). W warunkach silnego wzrostu cen paliw efektywność systemów transportowo-osadniczych poprzez skracanie fizycznej drogi podróży jest szczególnie ważnym wyzwaniem.

Brak wiodących, dużych przedsiębiorstw w wielu średnich miastach, mogących być „motorami” („lokomotywami”) wzrostu. Jest wiele dowodów, jak takie przedsiębiorstwo, pod warunkiem zatrzymywania kapitału finansowego i inwestowania na miejscu, przyczynia się do zamożności samorządów i dobrobytu mieszkańców.

Z drugiej strony nadmierne rozdrobnienie (duża liczba małych i średnich przedsiębiorstw), skutkuje niską efektywnością i wysokimi kosztami jednostkowymi funkcjonowania. W roku 2022 mamy już do czynienia ze swego rodzaju „mitem przedsiębiorczości”. O ile w pierwszej dekadzie transformacji zakładanie małych, jednoosobowych firm miało sens z uwagi na ich elastyczność oraz potrzebną transformację zwłaszcza lokalnych systemów gospodarczych i rynków pracy, aktualnie trzeba dążyć do konsolidacji podmiotów w kilkunasto- czy kilkudziesięcioosobowe zespoły, dla których koszty jednostkowe będą niższe. Dotyczyć to by mogło zwłaszcza branż opartych o lokalną produkcję, zapewniając powstawanie np. naturalnych stref żywicielskich, skracanie rozległych łańcuchów logistyczno-produkcyjnych itp., a docelowo powstawanie klastrów.

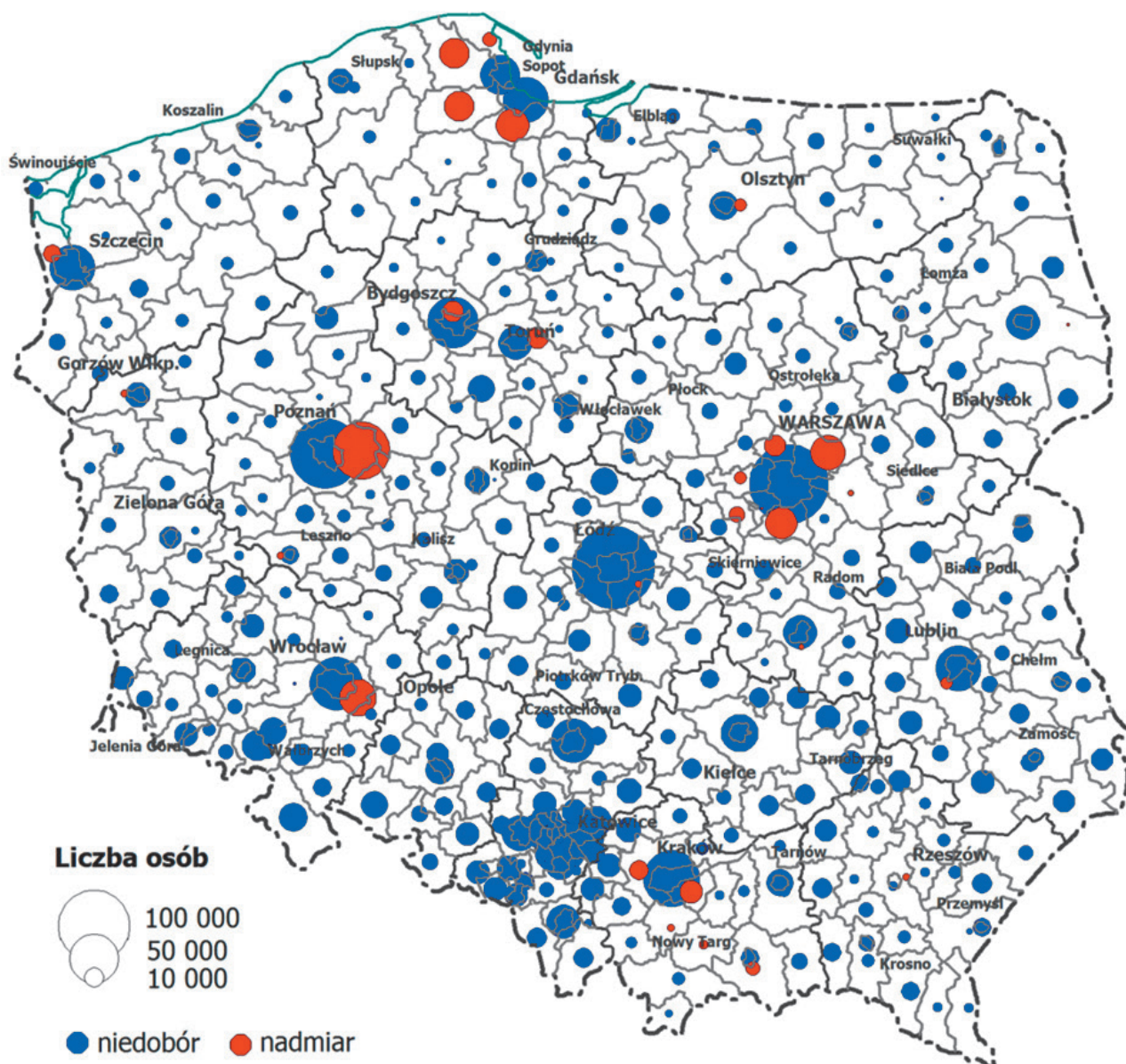
Część z tych barier jest stopniowo i efektywnie pokonywana (sieci transportowe i spójność transportowo-osadnicza w układzie międzyregionalnym). Jednak w przypadku większości zagadnień wciąż jest wiele znaków zapytania, czy i jak uda się te bariery pokonać. Przykładem jest tu drenaż finansowy w układzie centrum (bogate kraje zachodnie)-peryferie/semiperyferie (Europa Środkowa, która wskutek transformacji po 1989 r. stała się obszarem ekspansji korporacji transnarodowych z Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Holandii, Luksemburga itd.). Nabiera on nowego znaczenia wobec zmieniającej się sytuacji geopolitycznej na linii Zachód-Rosja.

”

Dla oceny wpływu migracji ukraińskiej na rozwój lokalny i regionalny kluczowe znaczenie mają czynniki związane ściśle z demograficznymi podstawami rozwoju: starzenie się populacji, silny odpływ migracyjny z peryferyjnych części regionów oraz popytowo-podażowe niedopasowanie strukturalne miejsc pracy.

Na tym tle, dla oceny wpływu migracji ukraińskiej na rozwój lokalny i regionalny, kluczowe znaczenie mają pierwsze trzy czynniki, związane ściśle z demograficznymi podstawami rozwoju. Przed pandemią w perspektywie 2050 r. luka podażowa na rynku pracy szacowana była na wysokość 1,9-6,9 mln „rąk do pracy”³ i wykazywano, że będzie ona miała istotne różnicowania lokalne i regionalne. W najbardziej prawdopodobnym wariantcie (niedobór 3,4 mln pracowników) obliczano, że tylko największe aglomeracje będą miały w miarę zrównoważone rynki pracy, wynikające jednak w dużej mierze z nieefektywnych dojazdów do pracy (ryc. 1).

³ Śleszyński P., 2018, Demograficzne wyzwania rozwoju regionalnego Polski, Studia Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, 183, s. 225-247.



Rycina 1. Oszacowanie nadwyżek i niedoborów miejsc pracy według powiatów w tzw. „wariancie realistycznym” popytu i podaży na pracę w 2050 r.

Źródło: Śleszyński 2018.

Ta luka podażowa – jeszcze przed pandemią – była niwelowana przez imigrację ekonomiczną przede wszystkim z Ukrainy. W roku 2020 szacowano, że w Polsce przebywało 1,3 mln obywateli tego państwa⁴. Z punktu widzenia równoważenia rozwoju regionalnego i lokalnego, w tym rynków pracy, istotny jest rozproszony model lokalizacji migrantów⁵. Polega on na tym, że względem już istniejących zasobów pracy nie koncentrują się oni wyłącznie w największych metropoliach, ale zatrzymują się też tam, gdzie generalnie jest silniejsze uprzemysłowienie: w południowej i zachodniej części kraju, w tym, w wielu miastach średnich. Powoduje to, że napięcia na rynku pracy zmniejszają się.

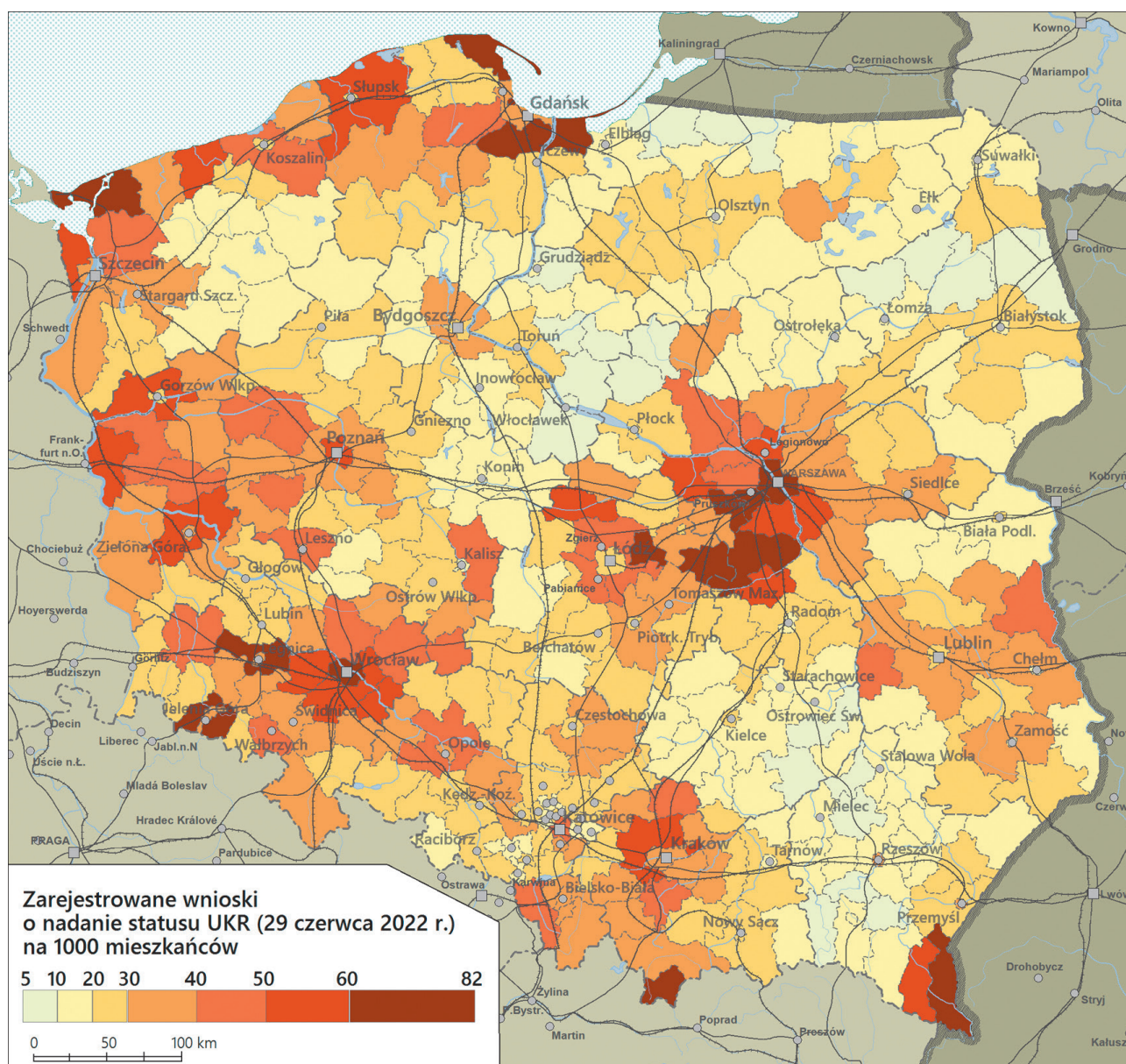
⁴ GUS, 2020, Populacja cudzoziemców w Polsce w czasie 04.06.2020 r. COVID-19, Urząd Statystyczny w Poznaniu, Departament Badań Demograficznych GUS, Departament Systemów Teleinformatycznych, Geostatystyki i Spisów GUS, Warszawa. <https://stat.gov.pl/statystyki-eksperymentalne/kapital-ludzki/populacja-cudzoziemcow-w-polsce-w-czasie-covid-19,12,1.html>

⁵ Górny A., Śleszyński P., 2019, Exploring the spatial concentration of foreign employment in Poland under the simplified procedure, *Geographia Polonica*, 92, 3, s. 331-345. <https://doi:10.7163/GPol.0152>; Kałuża-Kopias D., 2020, Imigranci z krajów b. ZSRR na polskim rynku pracy – analiza przestrzenna na poziomie powiatów, *Rynek Pracy*, 4, s. 16-27; Wiatrów M., 2022, Przestrzenne zróżnicowanie zatrudniania cudzoziemców w Polsce, praca podyplomowa przygotowana na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW, Warszawa, maszynopis, 92 s.

”

Warto postawić na rozproszony model lokalizacji migrantów. Tak, aby względem już istniejących zasobów pracy nie koncentrowali się oni wyłącznie w największych metropoliach, ale również zatrzymywali się w wielu miastach średnich. Wtedy napięcia na rynku pracy będą mniejsze.

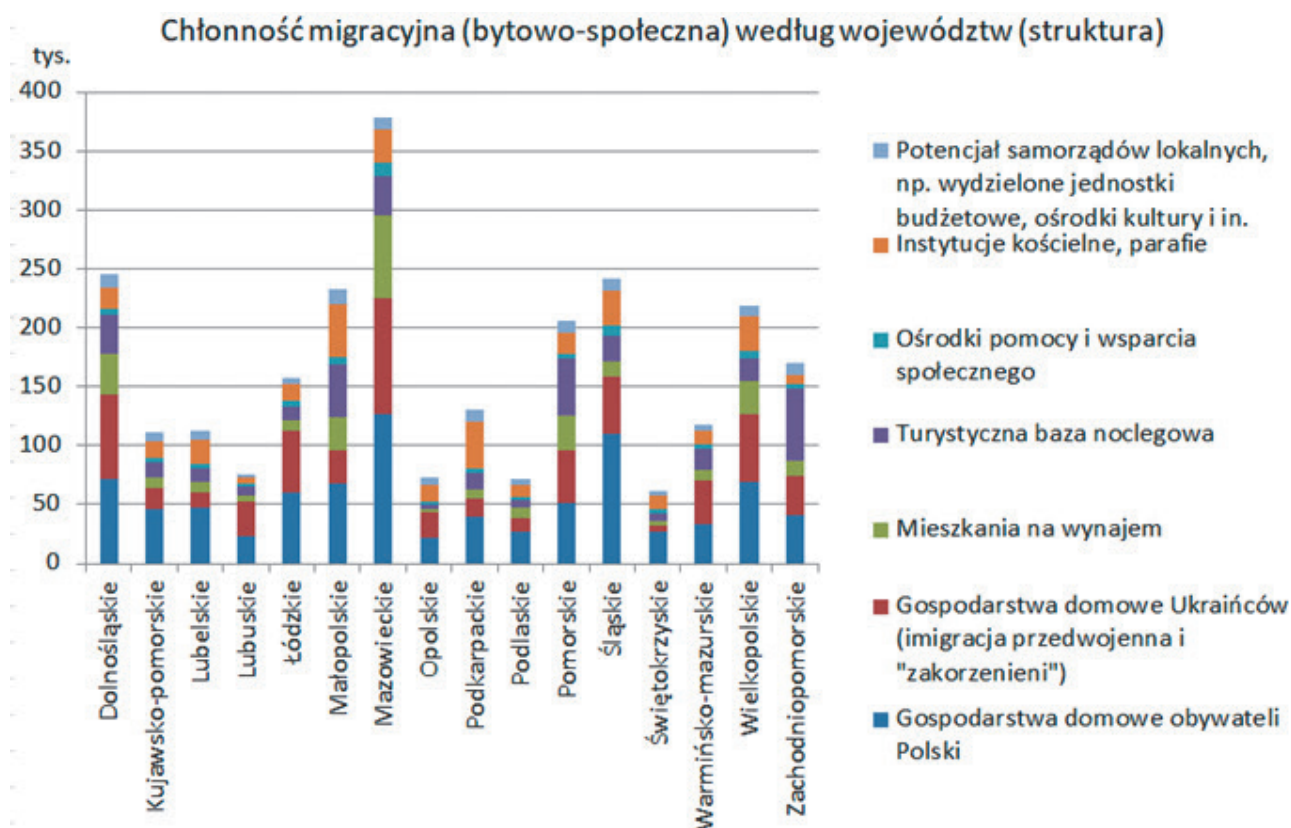
Na dotychczasową imigrację ekonomiczną nakłada się imigracja uchodźcza, która jest wysoce komplementarna wobec pierwszej, co wynika z jeszcze przedwojennych sieci społecznych imigrantów. Już w pierwszej fazie wojny większość ekspertów wskazywała, że migracja uchodźcza nie będzie miała charakteru tymczasowego, ale w dużej mierze trwały. Do końca czerwca 2022 r. nadano ponad 1,2 mln numerów PESEL. Prawdopodobnie część z tych osób mieszkała i pracowała w Polsce przed wojną, co jeszcze



Rycina 2. Liczba nadanych numerów PESEL dla mieszkańców Ukrainy na 1000 zarejestrowanej dotychczasowej populacji (29 czerwca 2022 r.)

Źródło: na podstawie danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

bardziej podkreśla wagę tych decyzji i chęć stałego związania się z Polską. Ponieważ w procesie rejestracji uczestniczyły głównie kobiety i dzieci, końcowy efekt ilościowy – w sensie napływu migrantów – będzie z pewnością większy. Docelowo należy spodziewać się migracji w skali kilku milionów nowych obywateli Polski. Jest sprawą narodową i ponad podziałami politycznymi, jak ten kapitał ludzki dobrze i sensownie zagospodarować, ku dobru nie tylko Polski, ale i Ukrainy. Jak bowiem wspomniano na wstępie, nasz wschodni sąsiad będzie się zmagał ze skutkami depopulacji, dodatkowo potęgowanej bezpośrednio (śmierć, kalectwo) i pośrednio (olbrzymie terytorialne przesunięcia kapitału ludzkiego) skutkami wojny.



Rycina 3. Chłonność migracyjna (bytowo-społeczna) według województw (struktura)

Źródło: Śleszyński 2022.

Aktualna, najtrwalsza (PESEL) migracja uchodźcza ma również zdekcentrowany model lokalizacji (ryc. 2). Wynika to ze wspomnianych przedwojennych imigranckich sieci społecznych, ale i celowej polityki samorządów. W tym kontekście wydaje się, że największy pozytyw imigracji uchodźczej – przy całym zrozumieniu tej tragedii ludzkiej i społecznej – to uniknięcie przegęszczenia metropolii, które z wielu powodów mogły stać się miejscem nadmiernej koncentracji uchodźczej. Taki model niósłby bowiem wiele zagrożeń dla rozwoju terytorialnego (regionalnego, lokalnego), jak i społecznego. Jak wskazują inne badania (ryc. 3), większość miejsc tzw. chłonności migracyjnej jest skoncentrowana w województwach z największymi aglomeracjami tzw. wielkiej piątki (dolnośląskie, małopolskie, mazowieckie, pomorskie, wielkopolskie), ale także w regionach łódzkim i śląskim.

Polskie metropolie są już zbyt przegęszczone, zanieczyszczone, zmuszone walczyć z paraliżem komunikacyjnym, z silnym chaosem przestrzenno-urbanistycznym oraz narastającymi dysfunkcjami społecznymi itp. Mają one też specyficzny profil rynku pracy, preferujący osoby lepiej wykształcone. Tymczasem spozycjonowanie imigracji ukraińskiej w metropoliach mogłoby spowodować, że obejmie ona zawody głównie fizyczne i spolaryzuje to wymiar społeczno-kulturowy („klasa wyższa” – polscy i zachodnio-zagraniczni „white collars”, „klasa niższa” – „blue collars” jako niżsi pracownicy biurowi, robotnicy/e, osoby sprzątające itd.). Przy dużych liczbach bezwzględnych (dziesiątkach, setkach tys.) niesie to wysokie ryzyko polaryzacji społeczno-przestrzennej zamieszkania w metropoliach (osiedla wyłącznie ukraińskie, w analogii

do gettoizacji w innych krajach – choć ta gettoizacja, jest mniej prawdopodobna z uwagi na podobieństwo kulturowe i dotychczasowe doświadczenia).



Metropolie są już przegęszczone i mają specyficzny profil rynku pracy, preferujący osoby lepiej wykształcone. Spozycjonowanie w nich imigracji ukraińskiej mogłoby spowodować, że obejmą oni zawody głównie fizyczne, co stwarza ryzyko spolaryzowania wymiaru społeczno-kulturowo-przestrzennego tych ośrodków.

Jak wspomniano, w perspektywie 20–30 lat w całym kraju będzie brakowało 2–7 mln rąk do pracy, głównie poza dużymi aglomeracjami. A zatem wprost wysuwa się tu jako szczególnie istotna kwestia wsparcia średnich miast (zwłaszcza byłych wojewódzkich), także w kontekście wspierania policentrycznego rozwoju kraju. Podobne znaczenie ma tu maskulinizacja – w zasadzie wszystkich już regionów poza metropoliami – populacji w wieku „małżeńskim” (18–39 lat) i jednocześnie feminizacja (70+) depopulacyjnych obszarów peryferyjnych. W tym drugim przypadku uwagi wymaga niezadowalający potencjał opieki społecznej.

W tym kontekście, w innym miejscu – w przypadku szacowania krótkookresowej chłonności migracyjnej⁶ – podkreślano znaczenie spójności międzypokoleniowej. Coraz więcej jest w Polsce mieszkań i domów jednorodzinnych z jedną osobą starszą, najczęściej kobietą (z uwagi na różnice w przeciętnej długości życia). Nie ma jeszcze danych ze spisu powszechnego 2021, ale w Polsce, dekadę wcześniej (spis 2011), było ponad 3 mln jednoosobowych gospodarstw domowych i w jakiejś części były to osoby starsze posiadające własne domy, m.in. w mniejszych miastach. W przyszłości w takich miejscach, jak też generalnie w całym kraju, spodziewany jest dalszy przyrost liczby gospodarstw osób starszych. Istnieje tu zatem pole do powiązania: z jednej strony potrzeb mieszkaniowych i pracowniczych Ukraińców, a z drugiej opieki społecznej, w tym przypadku mogącej mieć niejako „naturalny” wymiar socjalny. W sumie w lokalizacji imigrantów powinien być preferowany model bardziej policentryczny, stwarzający zachęty do osiedlania się w miastach poza „wielką piątką” i być może nawet na wsiach.

Podsumowując, wpływ imigracji ukraińskiej na rozwój lokalny i regionalny będzie dotyczył w pierwszej kolejności równoważnia rynku pracy, a tym samym może pozytywnie wpłynąć na większą stabilność policentrycznego systemu miast i regionów. Warunkiem do tego koniecznym jest utrzymanie dotychczasowego zdecentralizowanego modelu lokalizacji migrantów, co z kolei wymaga współdziałania władz centralnych, samorządów i przedsiębiorstw. Dotyczy to szerokich kwestii, począwszy od polityki mieszkaniowej, infrastrukturalnej, popytu konsumenckiego, dostępności do usług, w tym edukacji, integracji i asymilacji uchodźców itp.⁷. Szczególnie wobec faktu, że najprawdopodobniej zachodzi właśnie trwała fundamentalna zmiana społeczna Polski z kraju jednolitego etnicznie (w grupie krajów tej wielkości – najbardziej jednorodnego etnicznie w Europie i jednego z niewielu na świecie) w kraj ze znaczącą mniejszością ukraińską.



Aby imigracja ukraińska pozytywnie wpływała na rozwój regionalny poprzez równoważenie rynku pracy, a tym samym stabilność rozwoju, konieczne jest utrzymanie dotychczasowego dość zdecentralizowanego modelu lokalizacji migrantów.

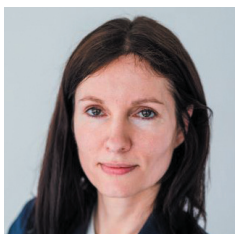
⁶ Śleszyński P., 2022, Chłonność migracyjna Polski wobec uchodźstwa wojennego z Ukrainy w 2022 roku, Reflection Papers, 5, PAN Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, Warszawa, 65 s.

⁷ Filipowicz M., Solga B. (red.), 2021, Skala i charakter imigracji z Ukrainy w województwie opolskim. Studium społeczno-ekonomiczne, Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Opole-Katowice.

O autorze

Prof. dr hab. **Przemysław Śleszyński** – od 1997 r. związany głównie z Instytutem Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN. Z wykształcenia geograf. Członek wielu instytucji naukowych i eksperckich, m.in. Komitetu Nauk Demograficznych PAN, Komitetu Badań nad Migracjami PAN, Rządowej Rady Ludnościowej, Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Zajmuje się m.in. badaniami ludnościowymi (w tym migracyjnymi), rozwojem regionalnym i lokalnym, geografią transportu, elektoralną, estetyką krajobrazu, planowaniem przestrzennym. Autor i współautor ponad 400 prac z tego zakresu, w tym około 30 monografii.

Pomorskie doświadczenia integracji migrantów



Marta Siciarek

Koordynatorka regionalnej polityki migracyjnej, Kancelaria Marszałka Województwa Pomorskiego

Jak mądrze integrować migrantów? Odpowiedź na pytanie wydaje się oczywista: uczynić instytucje, miejskie usługi i rynek pracy dla nich dostępnymi – tak by mogli z nich korzystać swobodnie, samodzielnie i na równych, z Polakami, zasadach. Nie jest to jednak takie proste. Systemowa integracja, służąca wszystkim migrantom, a nie tylko tym, którym uda się „zahaczyć” w projekcie czy uczestniczyć w koncercie, jest w gruncie rzeczy nudna, żmudna i mało widowiskowa. Jakie są Pomorskie doświadczenia w budowaniu systemowego modelu integracji?

Kiedy w 2015 roku rozpoczynaliśmy prace nad Gdańskim Modelem Integracji Imigrantów pomorska rzeczywistość migracyjna była bardzo odmienna od dzisiejszej. Migranci stanowili maksymalnie 1% pomorzan/ek i wielu z nich znało się osobiście. Pamiętam kolację z okazji Ramadanu, którą zorganizowaliśmy w ogrodzie Instytutu Sztuki Wyspa w lipcu 2015 roku: pierwszych pomajdanowych migrantów z Ukrainy, społeczność Czeczenów z Khedi Alievą i Aminat Zhabrailovą na czele, rozmowy o integracji, islamie i różnorodności, jedzenie ufundowane przez Mohammada Amera, gościnność, serdeczność i ciekawość Anety Szyłak i środowiska artystów i kuratorek. Było pięknie. Obecnie przynajmniej 10% społeczności Pomorza to migranci, w tym przymusowi, którzy znaleźli tu schronienie po wybuchu wojny w Ukrainie. Społeczność migrantów zwiększyła się zatem o ok. 100% ze 100 tysięcy do minimum 200 tysięcy osób i o tego rodzaju bliskości i integracji chociażby wewnątrz samego środowiska migrantów nie może już być mowy.

Już wtedy towarzyszyło nam jednak przekonanie, że integracja dzieje się w obszarach które przekraczają indywidualną, oddolną pomoc: w edukacji, rynku pracy, przychodni, urzędzie skarbowym i domu kultury. W 2015 roku większość migrantów potrzebowała pomocy Polaków by poradzić sobie w załatwieniu jakiegokolwiek urzędowej sprawy; szkoły przeżywały szok związany z wejściem do klas uczniów nie mówiących po polsku, o innym zapleczu kulturowym. Badania Ośrodka Badań nad Migracjami UW sprzed kilku lat pokazywały, że tylko 3% migrantów korzysta z opieki zdrowotnej, mimo że ubezpieczenie posiadało 80% badanych. Było jasne, że potrzebujemy modelu, który nada integracji wymiar systemowy. To samo wiemy także dzisiaj. Wieloletni szef Urzędu ds. Cudzoziemców, Rafał Rogala, powiedział niedawno: *Integracja nie odbywa się na poziomie metapaństwa, lecz w konkretnym zakładzie pracy, szkole, sąsiedztwie, ulicy, restauracji czy urzędzie administracji publicznej, rządowej czy też samorządowej*¹.

¹ <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/rafal-rogala-kryzys-humanitarny/>

W tym kontekście odpowiedź na pytanie o to, jak mądrze integrować, jest prosta: uczynić instytucje, miejskie usługi i rynek pracy dostępnymi dla migrantów – tak by mogli z nich korzystać swobodnie, samodzielnie i na równych, z Polakami, zasadach. Na takich podstawach, integracyjnego państwa i samorządu, można budować wspólną przyszłość, tworzyć kotwice dla długofalowego osiedlenia migrantów w Polsce.

Celem takiego podejścia jest inkluzja – włączenie społeczne, czyli gwarantowanie migrantom (i wszystkim innym członkom społeczeństwa) możliwości uczestnictwa w życiu społecznym, ekonomicznym, politycznym i kulturalnym. Państwo i społeczeństwo *realizuje prawa migrantów i innych mieszkańców* (społeczne, zawodowe, zdrowotne i inne) *a nie pomaga im*, kiedy widzi (a często nie widzi) takiej potrzeby².

Narzędziem, sposobem realizacji inkluzji, jest *mainstreaming* integracji: praca nad tym, by każdy sektor działania państwa, od wymiaru instytucjonalnego, przez rynek pracy, zdrowie, edukację, pomoc społeczną po kulturę, potrafił być integrujący/ inkluzyjny³. Na przykładzie edukacji, *mainstreaming* integracji polega na tym, by całe środowisko: od właściwego ministra przez naczelniczkę oświaty w danej gminie po dyrektora i sekretariat szkoły, wiedziało, że jego zadaniem jest nauczanie i integracja uczniów z doświadczeniem migracji. By móc zrealizować to zadanie, niezbędne są inwestycje w kompetencje kadr, materiały, rozwijanie sieci współpracy, diagnoza psychologiczna uczniów, komunikacja z rodzicami itd. Istotą integracji systemowej jest sprawienie, by szkoła nie pozostała w swoich wyzwaniach sama, ale miała konkretne wytyczne i wsparcie w rozwoju integracyjnej kompetencji. Wsparcie może być dostarczane np. w mieszanym modelu gminno-metropolitalno-wojewódzkim, jak to próbujemy robić na Pomorzu. Analogiczna jest potrzeba dostosowania i przygotowania każdej innej instytucji i sektora.



Narzędziem, sposobem realizacji inkluzji, jest *mainstreaming* integracji: praca nad tym, by każdy sektor działania państwa, od wymiaru instytucjonalnego, przez rynek pracy, zdrowie, edukację, pomoc społeczną po kulturę, potrafił być integrujący/ inkluzyjny.

„Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić” – samo Pomorze to ponad 500 szkół podstawowych, 123 gminy, setki instytucji kultury, ponad 20 urzędów pracy... Ale jest to jest właśnie kierunek, w którym zmierzamy, bazując na doświadczeniach Gdańska oraz obszaru metropolitalnego. Zapis w Strategii Rozwoju Województwa 2030 brzmi: *„Ważnym zadaniem jest również systemowa integracja imigrantów. Konieczne jest podejmowanie działań w zakresie integracji ekonomicznej, kulturowo-społecznej, prawno-instytucjonalnej, tożsamościowej oraz przestrzennej, które powinny prowadzić do zapewnienia imigrantom praw, szans i usług dostępnych wszystkim mieszkańcom województwa”*.

Na poziomie praktycznym, kluczowych jest kilka kwestii:

Jasny podział ról, zadań i kompetencji

Często, kiedy mowa o integracji imigrantów, zarówno dyrekcja jak i kadry danej instytucji czy organizacji pozarządowej myślą o działaniu „specjalnie dla imigrantów”, nowym projekcie. Jednak podejście inkluzywne polega na tym, by w pierwszej kolejności migrantów wprowadzić w dotychczasowe życie instytucji: otworzyć dostęp do jej stałych usług, programów, wydarzeń. Oznaczać to może całościową przemianę

² Założenia dla samorządów w obszarze realizacji praw podstawowych na poziomie lokalnym, Agencji Praw Podstawowych UE: <https://fra.europa.eu/en/publication/2021/human-rights-cities-framework> oraz Barcelony: https://ajuntament.barcelona.cat/dretsdiversitat/sites/default/files/WEB_Manual_DDHH_A5_ENG.pdf

³ Uwzględnianie problematyki integracji imigrantów w głównym nurcie działań: https://ec.europa.eu/migrant-integration/sites/default/files/2008-08/doc1_1214_22527458.pdf; [https://www.metropoliagdansk.pl/upload/files/58_%20Przewodnik%20integracja%20imigrantek%20i%20imigrant%C3%B3w\(1\).pdf](https://www.metropoliagdansk.pl/upload/files/58_%20Przewodnik%20integracja%20imigrantek%20i%20imigrant%C3%B3w(1).pdf)

sposobów działania, więc instytucje bywają niechętne takiej zmianie – łatwiej im przecież zorganizować pojedyncze wydarzenie czy warsztat. Jednak zadaniem instytucji i całych sektorów jest włączenie migrantów w to wszystko, co już istnieje, a jest dla migrantów niedostępne z uwagi na brak informacji i inne bariery. Ważne są ich spotkania z Polakami we wszystkich obszarach miejskiego życia, a dopiero później działania specjalne, które docelowo powinny być realizowane wraz z migrantami i w oparciu o ich potrzeby i preferencje⁴. Na Pomorzu w 2021 roku zaczęliśmy pracować m.in. w regionalnym zespole bibliotek, by wspólnie zastanowić się nad ich rolą w integracji. Dziś już właściwie nie ma biblioteki, która nie byłaby aktywna względem migrantów i na różne sposoby do tych społeczności nie wychodziła.

Analogicznie, różne są zadania gmin, organizacji pozarządowych i samorządów województw. Zadania te często nie są ustalone i taką diagnozę i podział warto przeprowadzić. Każdy szczebel ma szereg narzędzi, które może zaangażować na rzecz inkluzji – ale nie zawsze chce. Działania realizowane przez samorządy mogą być wspierane, ale nie mogą być w całości delegowane do organizacji pozarządowych i innych partnerów. Musimy pamiętać, że systemowa integracja nie może się opierać na realizacji projektów budowanych poza systemem usług publicznych. A taki model promuje chociażby MSWiA poprzez Centra Integracji Cudzoziemców. Wyniki badań wskazują jasno na to, że tego typu rozwiązania nie pozwalają na wystarczającą koordynację działań oraz nie zapewniają równej i wysokiej jakości usług⁵. Skuteczna pomoc powinna być dostarczana poprzez system usług dostępnych dla wszystkich mieszkańców.

Województwo pomorskie jest partnerem w projekcie dotyczącym budowy międzykulturowych strategii integracji szczebla regionalnego Rady Europy⁶ i mamy nadzieję na dyskusję z partnerami w regionie nad tym, jak sensownie i efektywnie zarówno role jak działania przypisać oraz połączyć ten namysł z planowaniem działań w ramach nowych funduszy unijnych.

”

Dyrekcja i kadry danej instytucji często myślą o działaniu „specjalnie dla imigrantów”, nowym projekcie. Jednak podejście inkluzywne polega na tym, by w pierwszej kolejności migrantów wprowadzić w dotychczasowe życie organizacji: otworzyć dostęp do jej stałych usług, programów, wydarzeń.

Sięganie do istniejącej wiedzy i wytycznych

Istnieją bardzo dobre publikacje wskazujące, co należy na poziomie lokalnym zrobić, by integracja i inkluzja miały miejsce⁷. Mamy też polityki UE, które definiują konkretne obszary interwencji do podjęcia⁸. Ponadto, dostępne są wskaźniki integracji poziomu lokalnego i regionalnego, MIPEX⁹.

⁴ Model takiej pracy wypracowano i testowano w Polsce już w 2014 roku, w ramach projektu Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego https://issuu.com/publikacje/frsi/docs/wielokulturowa_biblioteka

⁵ Więcej informacji na ten temat można znaleźć w artykułach naukowych takich jak: Łukasiewicz, Karolina, Tanzilya Oren, and Saumya Tripathi. „Local welfare system response to refugees: between innovations, efficiency, and creating unequal opportunities.” *Journal of Ethnic and Migration Studies* (2021): 1-21; Andreotti, A., & Mingione, E. (2016). Local welfare systems in Europe and the economic crisis. *European Urban and Regional Studies*, 23(3), 252-266.

⁶ EU-Belong: An Intercultural Approach to Migrant Integration in Europe's Regions; <https://aer.eu/eu-belong/>

⁷ <https://www.oecd.org/publications/working-together-for-local-integration-of-migrants-and-refugees-9789264085350-en.htm>

⁸ <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX:52020DC0758>

⁹ Indeks Polityki Integracji Migrantów, krajowy – <https://www.mipex.eu/> oraz regionalny <https://r.mipex.eu/> ocenia 56 państw w ośmiu obszarach integracji migrantów (mobilność na rynku pracy, łączenie rodzin, edukacja, zdrowie, partycypacja polityczna, pobyt stały, dostęp do obywatelstwa i antydyskryminacja).

W tym świetle, w samorządzie województwa pomorskiego zadaliśmy i wciąż zadajemy sobie pytanie: skoro wiadomo, co i jak należy robić, istnieją dokumenty kierunkowe, po co tworzyć własną politykę integracji? Czy trzeba w odrębnym dokumencie pisać, że dana szkoła, urząd, szpital, rynek pracy i ośrodek pomocy społecznej mają być otwarte dla/na migrantów i gwarantować im równe traktowanie? Czy w 2022 roku nie jest to „oczywista oczywistość”? Czy nie możemy Funduszami Europejskimi 2021-2027 pokierować w taki sposób, by do tej inkluzji prowadzić?

Co ważne, integracja migrantów nie jest już dla pomorskich gmin – od Bytowa, przez Kwidzyn, po Wejherowo, niczym nowym, na poziomie lokalnym jest wiele wiedzy i doświadczeń. Kluczowe jest jednak uzgodnienie kierunków i systemowego podejścia, by zaangażowanie w budowanie dostępnych i otwartych „światów lokalnych” miało wspólny rys, standardy i nie dotyczyło jedynie „progresywnych wysp”. Migranci nie powinni na forach internetowych poszukiwać „przyjaznych Ukraińcom szkół”, ale wiedzieć, że mogą dziecko zapisać do najbliższej i będzie OK. Podobnie, muszą wiedzieć, gdzie w danej gminie udać się do doradcy zawodowego i gdzie znajdą ofertę pracy u lokalnego pracodawcy. Zadaniem samorządów, tak lokalnych jak i regionalnego, będzie skuteczne dotarcie z informacją o tym, gdzie i co czeka na migrantów. Czym bardziej wsparcie to będzie oparte o instytucje, stałe programy i usługi, a nie czasowe projekty w zmieniających się lokalizacjach, tym większa pewność, że uda się migrantów naszymi usługami objąć.

Jesteśmy również wrażliwi na różnorodne głosy krytyczne względem „osobnych” polityk integracji, które mogą prowadzić do separacji, = antagonizować, a nie łączyć społeczność lokalną¹⁰. Dlatego sprawdzamy co najlepiej przysłuży się społeczności lokalnej jako wspólnocie, której migranci są częścią i próbujemy wyciągać lekcje z doświadczeń krajów „starej UE”.

Ważną częścią tworzenia wytycznych jest również oparcie ich o dane i sięganie do świata nauki. W Polsce jest przynajmniej setka badaczy/ek migracji i integracji, których wkład w polityki publiczne jest widoczny w znikomym stopniu. Podobnie, bardzo ważne jest badanie percepcji jakości systemu publicznego przez samych migrantów. Instytucje zazwyczaj deklarują: „jesteśmy otwarci na wszystkich”, „oni nie mają u nas żadnych problemów” – ale deklaracje powinny być poparte dokumentami, planami działania w obszarze dostępności, czy np. badaniami barier uczestnictwa.



Warto zastanowić się czy każda szkoła, urząd, szpital, rynek pracy i ośrodek pomocy społecznej powinna mieć własną, odrębną politykę integracji, w której napisane jest, że mają być otwarte dla/na migrantów i gwarantować im równe traktowanie? Czy nie możemy raczej tak kierować funduszami publicznymi by po prostu do tej inkluzji prowadziły?

Planowanie długofalowe i procesowe

Polityki integracyjne oraz działania na rzecz ich realizacji nie powinny mieć charakteru „łatania dziur” – a raczej skupiać się na usuwaniu strukturalnych problemów włączenia migrantów w system instytucjonalny, społeczny, kulturowy i zawodowy. Kluczowe dla rozwoju instytucji są działania wieloletnie i monitorowane, nie – projektowe. Instytucja nie zmieni się poprzez pojedyncze szkolenie ale poprzez wieloletni proces pracy w modelu integrującym i inkluzywnym: wypracowanie standardów, cykliczne szkolenia, wdrażanie narzędzi itp. Modelowym przykładem wsparcia transformacji instytucjonalnej może być Centrum Edukacji Nauczycieli

¹⁰ Krytyczne spojrzenie na standardowe podejście do integracji i wskazujące na konieczność budowania polityk inkluzji – włączenia społecznego „dla wszystkich”, nie tylko migrantów: <https://www.friendsofeurope.org/insights/europes-migration-challenge-from-integration-to-inclusion/>

w Gdańsku, które w 2021 roku rozpoczęło wieloletni program podwyższania kompetencji szkół w obszarze edukacji i integracji dzieci z doświadczeniem migracji. Pilotażem objętych zostało 30 szkół, w każdej szkolonych jest 7-8 osób (dyrekcja, wychowawcy, nauczyciele kierunkowi i języka polskiego jako obcego), szkoła otrzymuje łącznie 37 godzin szkoleń. Podstawowym programem objęte zostaną wszystkie szkoły, w których są uczniowie-migranci, a szkoły które przeszły szkolenie podstawowe, dostaną w kolejnych latach szkolenia średnio- i wysoko zaawansowane. Docelowo, w ciągu najbliższych pięciu lat, wszystkie szkoły na Pomorzu powinny być w stopniu przynajmniej podstawowym przygotowane do nauczania i integracji, a te, w których jest najwięcej uczniów – migrantów – w stopniu zaawansowanym¹¹.

Takie procesy byłyby idealne dla standaryzacji usług w różnorodnych podmiotach (jak obsługa migrantów w wydziałach obywatelskich czy ośrodkach pomocy społecznej), ale są trudniejsze w realizacji, gdyż nie ma parasolowych instytucji szczebla wojewódzkiego – na wzór Centrum Edukacji Nauczycieli. Nie ma jasności kto za takie całościowe, monitorowane i wieloletnie procesy na poziomie gmin miałby wziąć odpowiedzialność – od kwestii merytorycznych po finansowe. Co więcej, administracja samorządowa znajduje się pod silną presją dowodzenia, że „ze wszystkim sobie radzi”, a nie – definiowania deficytów. W niektórych samorządach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie można było na przykład usłyszeć, że „sytuacja w szkołach jest opanowana” – co jest niemożliwe, gdyż wyzwania ujawniają się po dziś dzień i dalecy jesteście od zażegania kryzysów. Co więcej, ich istnienie w większości obszarów należy uznać za nową stałą. Pytanie, jak o tym otwarciu rozmawiać.

Do tego mierzymy się z upolitycznieniem kwestii migracyjnych oraz współzawodnictwem samorządów, tak w wymiarze ogólnopolskim, jak lokalnym, względem „palmy pierwszeństwa” w integracji. Niestety, statystyki są nieubłagane: Polska w rankingu MIPEX jest daleko poza unijną średnią, z wynikiem 40 punktów na 100. Najniższe wyniki dotyczą dostępu do usług zdrowotnych, rynku pracy, edukacji oraz partycypacji politycznej. Mimo ogromu pracy samorządów wkładanej we wsparcie migrantów (zwłaszcza uchodźców po 24 lutego), nie są to w większości działania z obszaru długofalowej integracji, ale pomocy kryzysowej. Jednocześnie, to właśnie te działania – a także koncerty czy wielokulturowe pikniki – mają swoją medialną wartość i łatwo je promować pod sztandarem „polityki integracyjnej”. Niestety, systemowa integracja, służąca wszystkim migrantom a nie tym, którym uda się „zahaczyć” w projekcie czy uczestniczyć w koncercie, jest w gruncie rzeczy nudna, żmudna i mało widowiskowa. Wymaga przyznania, że nasz instytucjonalny świat jest dla migrantów często nieprzyjazny, że nie mogą samodzielnie znaleźć dobrej pracy czy mieszkania, nie rozumieją np. czym jest NFZ a szkoła ma tendencje asymilacyjne, a nie integracyjne. Tworzenie takiej polityki wymaga w administracji ekipy cierpliwych długodystansowców, którzy niestrudzenie i codziennie będą zmieniać swoje instytucje. Na szczęście, takich osób jest bardzo wiele, na Pomorzu i w innych regionach..

I ostatnia kwestia – by zrealizować całość wymienionych wyżej zadań, niezbędne jest wielopoziomowe i skoordynowane zarządzanie. Próbuje realizować je regionalnie we własnym, samorządowym wymiarze, ale luka na poziomie centralnym jest coraz bardziej dotkliwa. Musimy mieć długofalową krajową politykę integracyjną, która pozwoli zbudować inkluzywne państwo i sfinansuje tę systemową przemianę – tak, by ci migranci, którzy wybiorą osiedlenie w Polsce, mogli tu spokojnie i normalnie żyć.

”

Systemowa integracja imigrantów wymaga przyznania, że nasz instytucjonalny świat jest dla nich często nieprzyjazny, że nie mogą samodzielnie znaleźć dobrej pracy czy mieszkania, nie rozumieją np. czym jest NFZ a szkoła ma tendencje asymilacyjne, a nie integracyjne. Na szczęście, wiele osób w regionach już to rozumie.

¹¹ Pilotaż był finansowany ze środków własnych Samorządu Województwa; jego kontynuacja w 2022 roku będzie finansowana ze środków projektu unijnego Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot, EPIC, <https://www.alda-europe.eu/progetto/epic/>. W kolejnych latach finansowanie będzie realizowane ze środków unijnych dla Pomorza, FEP 2021-27.

O autorce

Marta Siciarek – z wykształcenia psycholożka międzykulturowa i sinolożka. W latach 2012–2018 prezeska Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek. Współkoordynowała prace nad Modelem Integracji Imigrantów w Gdańsku i metropolitalnym Standardem Minimum w Integracji, obecnie realizuje regionalną politykę migracyjną z ramienia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. W SGH przygotowuje doktorat wdrożeniowy dotyczący integracji ekonomicznej migrantów.

Wielki „wybuch” (nieuświadomionego) kapitału społecznego



prof. Paweł Kubicki

Uniwersytet Jagielloński, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Od dekad dyskusja o kondycji naszego społeczeństwa obywatelskiego zdominowana była przez słynną koncepcję próżni socjologicznej, zgodnie z którą – w Polsce – właściwie miałyby ono nie istnieć. Wielki obywatelski zryw pomocy Ukraińcom pokazał, że mamy jednak w sobie spore pokłady kapitału społecznego i zaufania. Tyle tylko, że rozwijały się w tych sferach, których nie obejmowały socjologiczne wskaźniki. Dlaczego to właśnie na tym fenomenie warto budować politykę odpornościową regionów?

Od kilku miesięcy dużo pisze się i mówi o uchodźcach. Uwaga skupia się przede wszystkim na osobach, które wjechały do Polski z Ukrainy po 24 lutego 2022. Należy jednak pamiętać, że wojna w ich kraju trwa już od 2014 roku i to od tego czasu obserwujemy wysoki wzrost liczby obywateli ukraińskich osiedlających się w Polsce, przy czym do 24 lutego niewielu z nich otrzymało formalny status uchodźców. Podobna sytuacja dotyczy obywateli Białorusi poszukujących u nas schronienia przed panującą tam dyktaturą, a także mieszkańców wielu innych krajów znajdujących się w Polsce z uwagi na represje polityczne, konflikty zbrojne itp.

Trzeba zatem pamiętać, że uchodźcami są nie tylko te osoby, które posiadają taki formalny status i uciekają z ogarniętej wojną Ukrainy. Choć faktycznie to oni stanowią zdecydowaną większość uchodźców w Polsce. Ponadto formalna różnica pomiędzy migrantem a uchodźcą – w praktyce – jest bardzo płynna, co dobrze pokazuje przykład Ukraińców właśnie. Część z nich traktuje Polskę jako tymczasowe schronienie przed działaniami wojennymi i będzie chciało wrócić do Ukrainy najszybciej jak się tylko da, co zresztą już obserwujemy. Część jednak pozostanie w naszym kraju na dłużej, a pewna grupa – już na stałe. Jakie to będą proporcje nie jesteśmy w stanie teraz przewidzieć i określić. Co prawda prowadzone są sondaże wśród uchodźców, jednak mierzą one jedynie aktualne deklaracje w odniesieniu do bieżącej sytuacji, która jest dynamiczna i trudna do przewidzenia. Mając te zastrzeżenia na względzie warto się zastanowić jak uchodźcy mogą zmienić Polskę i nasze regiony.

”

Trzeba pamiętać, że uchodźcami są nie tylko te osoby, które posiadają taki formalny status i uciekają z ogarniętej wojną Ukrainy. Choć faktycznie to oni stanowią zdecydowaną większość uchodźców w Polsce.

W przypadku sfery instytucjonalnej kluczowe znaczenie ma kwestia odporności, która nabrała szczególnego znaczenia w kontekście pandemii COVID-19. Jednak to napływ uchodźców okazał się prawdziwym jej testem. To, czego się nauczyliśmy może napawać pewnym optymizmem. O ile instytucje, zwłaszcza na szczeblu centralnym, okazały się być słabym ogniwem, o tyle świetnie zadziałało społeczeństwo obywatelskie. Pomoc dla uchodźców organizowana była przede wszystkim oddolnie, dzięki zaangażowaniu tysięcy wolontariuszy. Wiemy więc, że w polskich regionach są silne fundamenty, na których można budować odporność.

W pewnym sensie było to dużym zaskoczeniem, gdyż od dekad dyskusja o kondycji naszego społeczeństwa obywatelskiego zdominowana jest przez słynną koncepcję próżni socjologicznej, zgodnie z którą – w Polsce – właściwie miałyby one nie istnieć. W rzeczywistości jednak drzemią w nas spore pokłady kapitału społecznego i zaufania. Tyle tylko, że rozwijały się w tych sferach, których nie obejmowały socjologiczne wskaźniki.

Pod pewnymi względami przypomina to historię pierwszej Solidarności z roku 1980 roku, której „wybuch” okazał się ogromnym zaskoczeniem. Zwłaszcza że nastąpił rok po tym, kiedy ogłoszona została wspomniana koncepcja próżni socjologicznej. Tak wielki ruch społeczny oparty na zaufaniu i współpracy, oczywiście nie mógłby rozwinąć się w próżni. Dziś wiemy, że wówczas istniały spore pokłady kapitału społecznego i zaufania, tylko nie tam, gdzie szukali go badacze. Podobnie obecny „wybuch” solidarności wobec uchodźców z Ukrainy miał swoje podstawy w sile kapitału społecznego i zaufania. To z kolei możliwe było dzięki ożywieniu obywatelskiemu, jakie obserwowaliśmy w polskich miastach od wielu lat. Z jednej strony można to łączyć z dynamicznym rozwojem oddolnych inicjatyw na rzecz swoich sąsiedztw i małych ojczyzn, z drugiej strony jest to związane z masowymi ruchami społecznymi rozwijanymi po 2015: prodemokratycznymi, praw kobiet i społeczności LGBT, a także nowymi ruchami proekologicznymi. Dzięki zaangażowaniu w takie przedsięwzięcia tysięcy mieszkańców polskich miast wytworzyły się silne pokłady kapitału społecznego i zaufania, co zaprocentowało w sytuacji próby, jaką okazał się napływ ukraińskich uchodźców. Szczególnie w sytuacji, kiedy sfera instytucjonalna okazała się być zupełnie nieprzygotowana do takiego wyzwania.

Napływ uchodźców pokazał nam, że wbrew utartym przekonaniom, mamy bardzo dobrze zorganizowane społeczeństwo obywatelskie i to właśnie na tym fundamencie powinny być budowane polityki odpornościowe regionów. Osobną kwestią jest już to, jak ten kapitał zinstytucjonalizować, tak aby procentował w przyszłości.



Napływ uchodźców pokazał nam, że wbrew utartym przekonaniom, mamy bardzo dobrze zorganizowane społeczeństwo obywatelskie i to właśnie na tym fundamencie powinny być budowane polityki odpornościowe regionów.

Obecna sytuacja, kiedy do Polski napływają miliony Ukraińców, stwarza wyjątkowo dogodną okazję do przełamania historycznych zaszczości i zbudowania nowych relacji zorientowanych na przyszłość. Dotychczasowe stosunki polsko-ukraińskie były zakładnikiem rozpamiętywania historycznych zaszczości i krzywd, jakich doświadczały obie strony.

Czasem, aby wyjść z zakłętą kręgą przeszłości, potrzebne jest traumatyczne doświadczenie. Pojednanie francusko-niemieckie nie byłoby możliwe gdyby nie trauma drugiej, ale też pierwszej wojny światowej, i to ono właśnie stało się gwarantem obecnej integracji europejskiej. Dzisiejsza wojna w Ukrainie, mimo że to doświadczenie dramatyczne, zbliżyła Polaków i Ukraińców jak chyba nigdy w historii. To ogromny kapitał, który powinien zostać wykorzystany do wyjścia z trudnej przeszłości i budowania zupełnie nowych relacji zorientowanych na przyszłość.

Mamy niepowtarzalną szansę stworzenia silnych i partnerskich relacji polsko-ukraińskich na długie lata, między innymi dzięki współpracy młodzieży. W Polsce przebywają dziś setki tysięcy młodych Ukraińców i Ukrainek, z których większość wcześniej czy później wróci do swojej ojczyzny. Jeśli dostaną w Polsce dobrą

edukację opartą na partnerstwie i tolerancji, staną się prawdziwymi ambasadorami naszego kraju, a relacje które zbudują ze swoimi polskimi rówieśnikami procentować będą przez lata. Na takim kapitale będzie można budować polsko-ukraińską współpracę zorientowaną na przyszłość.

”

Pojednanie francusko-niemieckie nie byłoby możliwe gdyby nie trauma drugiej, ale też pierwszej wojny światowej, i to ono właśnie stało się gwarantem obecnej integracji europejskiej. Dzisiejsza wojna w Ukrainie, mimo że to doświadczenie dramatyczne, zbliżyła Polaków i Ukraińców jak chyba nigdy w historii.

O autorze

Dr hab. **Paweł Kubicki**, prof. UJ – socjolog i antropolog kultury. Naukowo związany z Instytutem Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w badaniu tożsamości miast i społeczeństw lokalnych. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

**SZANSE I ZAGROŻENIA
WYNIKAJĄCE
Z WOJNY W UKRAINIE
DLA PRZYGRANICZNYCH
REGIONÓW POLSKI WSCHODNIEJ**

Od wielkiej solidarności do hubów odbudowy



Władysław Ortyl

Marszałek Województwa Podkarpackiego

Od wybuchu wojny polską granicę przekroczyło ponad 3,7 mln osób, z czego najwięcej przez tereny Podkarpacia. Zaangażowanie w pomoc uchodźcom było ogromne, a pobudki altruistyczne – bez patrzenia na koszty i ewentualne niebezpieczeństwo. Regiony recepcyjne poniosły znaczny wysiłek, „chowając do kieszeni” własne potrzeby i priorytety rozwojowe. Teraz czas na pan-europejskie, kompleksowe i dedykowane wsparcie. Województwa przygraniczne powinny stać się głównymi kanałami łączącymi Unię Europejską z Ukrainą oraz hubami gospodarczymi jej odbudowy.

Dzień agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Wtedy, wczesnym rankiem, zmieniła się nie tylko historia naszego wschodniego sąsiada, ale także nasza, jako graniczącego z nim kraju, całej Europy i świata.

Ludność ukraińska, w obliczu ataku, zaczęła masowo przemieszczać się na zachód, poszukując bezpiecznego schronienia. Ogromne rzesze osób przekraczały wschodnią granicę Unii Europejskiej. Województwo podkarpackie, wspólnie z województwem lubelskim stanęły w obliczu przyjęcia nieprzewidywalnej liczby uciekinierów. Teraz wiemy, że to największa fala uchodźców od czasu II wojny światowej. Od początku agresji rosyjskiej do końca maja 2022 r. naszą granicę przekroczyło ich ponad 3,7 mln. Najwięcej skierowało się na przejścia w Korczowej, Budomierzu i Krościenku na terenie województwa podkarpackiego.

”

Od początku agresji rosyjskiej do końca maja 2022 r. polską granicę przekroczyło ponad 3,7 mln uchodźców. Najwięcej skierowało się na przejścia w Korczowej, Budomierzu i Krościenku na terenie województwa podkarpackiego.

Natychmiast rozpoczęliśmy działania pomocowe dla mieszkańców Ukrainy. Uruchomiono pomoc finansową i materialną na niespotykaną dotychczas skalę. Zadania te realizowane były wspólnie przez instytucje samorządowe i rządowe, organizacje pozarządowe i oczywiście mieszkańców Podkarpacia. Dzięki szerokiej współpracy żywność oraz najpotrzebniejsze środki trafiały bezpośrednio do uchodźców, którzy w trudnych warunkach pogodowych oczekiwali na przekroczenie granicy oraz do tych osób, które przebywały już w przygranicznych punktach w Polsce. Pomoc kierowana była do obwodów partnerskich, a także wszystkich instytucji, które się o nią zwróciły.

Sejmik Województwa Podkarpackiego – działając w poczuciu solidarności – przekazał środki w wysokości 1 mln złotych na udzielenie pomocy rzeczowej społecznościom lokalnym i regionalnym na terytorium Ukrainy. Środki finansowe, w wysokości prawie 5 mln złotych, trafiły również do przygranicznych samorządów – gmin i powiatów, które jako pierwsze przyjmowały do siebie uchodźców. Całość wsparcia kierowanego na Ukrainę z budżetu województwa oraz ze środków unijnych to łącznie ok. 50 mln złotych.

Województwo podkarpackie, które stało się regionem recepcyjnym, oddelegowało, z własnych zasobów, do obsługi specjalnych połączeń kolejowych dla przewozu uchodźców z Ukrainy: 4 trzyczłonowe elektryczne zespoły trakcyjne, tworząc 2 pociągi oraz 2 dwuczłonowe spalinowe autobusy szynowe, tworząc 1 pociąg. Dzięki przekazaniu składów z województwa małopolskiego, śląskiego, dolnośląskiego, łódzkiego i wielkopolskiego, tysiące uchodźców z Ukrainy znajdujących się na podkarpackich przejściach granicznych zostało przewiezionych na teren Polski.

Ten czas – od momentu rozpoczęcia agresji rosyjskiej na Ukrainę do chwili obecnej – to ogromna fala ludzkiej solidarności i pomocy. Ta spektakularna pomoc osób fizycznych, różnych podmiotów i samorządów pochłonęła ogromne środki finansowe. Wszyscy zaangażowaliśmy się w pomoc altruistycznie, nie patrząc na koszty i ewentualne niebezpieczeństwo. Jako Podkarpacie daliśmy sobie radę znakomicie i jestem dumny z naszych mieszkańców, a także ze wszystkich służb rządowych i samorządowych.



Czas – od momentu rozpoczęcia agresji rosyjskiej na Ukrainę do chwili obecnej – to ogromna fala ludzkiej solidarności i pomocy. Wszyscy zaangażowaliśmy się w pomoc altruistycznie, nie patrząc na koszty i ewentualne niebezpieczeństwo.

Przyjmując uchodźców, stanęliśmy przed wyzwaniem zaopiekowania się nimi i zapewnienia im odpowiednich warunków do życia. Jako region – pomimo wielu zadań własnych i wcześniejszych priorytetów – przeznaczaliśmy środki finansowe ofiarnie i bezwarunkowo na rozwiązania dostosowane do nowej sytuacji. Tak, aby zapewnić uchodźcom opiekę socjalną i zdrowotną, edukację, ale też pomóc w wejściu na rynek pracy.

Możliwości naszych samorządów i mieszkańców są jednak ograniczone. Dlatego już teraz potrzebne są rozwiązania systemowe, które umożliwią długofalową pomoc dla uchodźców. Problem jest wieloaspektowy. Najbardziej kapitałochłonny jest obszar społeczny. Wśród uchodźców przeważają kobiety i dzieci, którym zobowiązani jesteśmy zapewnić miejsca pobytu, dzieciom proces edukacji na każdym etapie, czyli żłobki, przedszkola, szkoły i dalsze etapy kształcenia. Konieczne jest rozbudowanie infrastruktury. Potrzebna jest budowa mieszkań chronionych, z których będą mogły korzystać osoby wchodzące na nasz rynek pracy.

Ponadto coraz aktywniej i skuteczniej trzeba rozmawiać nie tylko o formach pomocy uchodźcom, ale także o funduszach na odbudowę Ukrainy.

Tematykę tę stale poruszamy w Europejskim Komitecie Regionów (EKR), w którym przedstawicielstwo mają wszystkie 27 państwa członkowskie Unii Europejskiej. Mamy bowiem świadomość, że ta wojna dotyczy nie tylko Ukrainy, ale całej Europy, a nawet świata.

Wydarzenia, których jesteśmy świadkami, są bezprecedensowe, dlatego też musimy jako UE wypracować mechanizmy, które będą nieszablonowe, o szerszym zakresie niż dotychczas. Bardzo znamienne jest decyzja Rady Europejskiej o przyznaniu Ukrainie statusu kraju kandydującego do Unii. Powinno to być podstawą do utworzenia, w nowej perspektywie finansowej, programu dedykowanego potrzebom naszego wschodniego sąsiada. Będzie to potwierdzeniem solidarności państw UE. Odbudowę Ukrainy powinniśmy rozpocząć od specjalnie przeznaczonych na ten cel pomocy technicznej. Bez przygotowania odpowiedniej dokumentacji i pracy ekspertów, odbudowa nie będzie możliwa. Niestety, jest to bardzo kosztowne, dlatego pierwsze środki z UE powinny być skierowane właśnie w tym kierunku.

”

W związku z bezprecedensowością wydarzeń musimy jako Unia Europejska wypracować mechanizmy, które będą nieszablonowe i o innym zakresie niż dotychczas. Odbudowa Ukrainy powinna mieć swój dedykowany program finansowany przez UE.

Jako samorząd przygraniczny podkreślamy też, iż wsparciem trzeba objąć samorzady lokalne, które cały czas aktywnie udzielają pomocy uchodźcom, tym samym niejednokrotnie odkładając realizację własnych projektów czy inwestycji.

W kontekście gospodarczym należy podkreślić, iż wsparcia potrzebuje także nasza lokalna gospodarka, która nadal odbudowuje się po pandemii COVID-19. Województwo podkarpackie, było regionem, w którym rynek pracy cudzoziemców zdominowany był przez obywateli Ukrainy. Pozwalało to na systematyczne zwiększanie skali produkcji w polskich przedsiębiorstwach. Obecny odpływ z rynku pracy Ukraińców, którzy wracają do ojczyzny walczyć, niewątpliwie odcisnie piętno na procesach przemysłowych. Mamy nadzieję, iż moce produkcyjne zostaną utrzymane, a nawet wzmocnione przez uchodźców przebywających w naszym regionie i tu poszukujących pracy. Obecnie, sukcesywnie są oni zatrudniani również w sektorze zdrowia i edukacji, czyli w obszarach deficytowych.

Zasadnicza jest również współpraca polskich i ukraińskich firm z sektora prywatnego. Obecnie trwają rozmowy na temat organizacji wspólnych wydarzeń, mających na celu wymianę doświadczeń oraz networking pomiędzy przedsiębiorcami z Polski i Ukrainy. Wzmocnienia gospodarczego możemy oczekiwać również w związku z deklaracją Pana Premiera Mateusza Morawieckiego, który podczas Samorządowego Kongresu Trójmorza w Lublinie, podkreślił, iż Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy a Lubelszczyzna i Podkarpacie będą hubem gospodarczym i hubem odbudowy przy rekonstrukcji całej Ukrainy.

”

Polska powinna wziąć udział w odbudowie Ukrainy a Lubelszczyzna i Podkarpacie stać się hubem gospodarczym i hubem odbudowy przy rekonstrukcji całego kraju naszych wschodnich sąsiadów.

Ważnym instrumentem może być także powstająca Makroregionalna Strategia dla Regionu Karpat, która obecnie jest skoncentrowana na ochronę przyrody i dziedzictwo kulturowe. Jednakże z pewnością będzie podstawą do utrzymania spójności tego obszaru, współtworzonego przez dziedzictwo naszego wschodniego sąsiada.

W obliczu działań wojennych zauważamy również, iż większość dużych firm ze wschodu i południa Ukrainy przenosi swoje siedziby na zachód kraju. Przedsiębiorcy, a także przedstawiciele ukraińskiej administracji kierują do nas zapytania odnośnie ułatwienia transportu dóbr na teren UE poprzez działania logistyczne na terenie województwa podkarpackiego. Problematyka logistyki jest poruszana również w kontekście blokady portów czarnomorskich i ewentualnego kryzysu żywnościowego. Ukraina jest bowiem jednym z filarów bezpieczeństwa żywnościowego świata i ważnym elementem międzynarodowej wymiany towarowej. Nasz wschodni sąsiad jest jednym z najważniejszych na świecie producentów i eksporterów zbóż i roślin oleistych. Blokada wód Morza Czarnego przez rosyjskie okręty, powoduje, iż tylko część z nich zostanie wyeksportowana na rynki światowe (drogą lądową). Znacznie ograniczona podaż artykułów spożywczych z Ukrainy na rynku światowym, może – niestety – skutkować zjawiskiem powszechnego głodu w szeregu państw o położeniu niesprzyjającym uprawom rolnym.

W tej sytuacji najlepszym możliwym rozwiązaniem jest transport drogą kolejową i wykorzystanie terminali przeładunkowych. Kluczową rolę dla budowy nowego systemu transportowego będzie pełnić województwo

podkarpackie, jako region przygraniczny, który poprzez wzmocnienie infrastruktury czy utworzenie efektywnych kanałów logistyczne może efektywnie wpłynąć na cały proces. Realizacja przedsięwzięć infrastrukturalnych trwale wzmacniających system transportowy w obszarze przygranicznym jest konieczna zarówno ze względu na obecną – naznaczoną wojną – sytuację geopolityczną, jak i dla dalszej współpracy – odbudowy państwa ukraińskiego oraz późniejszej wymiany towarowej. Problemem jest jednak pozyskanie na ten cel środków finansowych.



Wobec blokady wód Morza Czarnego dla towarów wychodzących z Ukrainy ważne jest udrożnienie lądowych kanałów transportowych pomiędzy nią a Unią Europejską, szczególnie w zakresie infrastruktury kolejowej.

W ramach perspektywy finansowej UE 2021-2027, nowego wymiaru nabiera uruchomienie środków przeznaczonych na nowe inwestycje kolejowe w Polsce oraz w Ukrainie. Nowe źródła finansowania umożliwiłyby realizację projektów usprawniających połączenia transportowe z Ukrainą, w tym połączenia kolejowe i terminale kolejowo-drogowe. Strona polska oraz ukraińska wskazuje, iż kluczowym elementem pozwalającym na udrożnienie kanału transportowego jest przywrócenie pełnowartościowego połączenia na linii kolejowej nr 108 Stróże – Krościenko. Uruchomienie regularnych przewozów z Ukrainy na tym odcinku pozwoliłoby polskim i ukraińskim partnerom na wspólne przewyciężenie problemów z transportem produktów z Ukrainy. To natomiast jest szczególnie istotne ze względu na sukcesywne zwiększanie się liczby przedsiębiorstw na zachodzie jej terytorium oraz wspomnianą już konieczność zastąpienia transportu morskiego kolejowym. Aby stało się to możliwe, niezbędne jest doprowadzenie stanu technicznego infrastruktury kolejowej do należytych parametrów oraz zapewnienie możliwości przeładunkowych towarów w postaci budowy terminala blisko granicy Unii Europejskiej po stronie Ukrainy. Województwo Podkarpackie i Obwód Lwowski skierowali wspólne wystąpienie do Komisarza ds. Sąsiedztwa w tym zakresie. W apelu zwróciliśmy się o uruchomienie wsparcia finansowego na infrastrukturę kolejową, która udrożni kanały transportowe pomiędzy Unią Europejską a Ukrainą. Wdrożenie tych inwestycji zmieni niepodważalnie geopolityczne znaczenie Podkarpacia i Polski.

O autorze

Władysław Ortyl – od 2013 r. Marszałek Województwa Podkarpackiego. Od 2016 r. Członek Komitetu Regionów UE, a od 2020 r. przewodniczący grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Komitecie Regionów. Wiceprezes Zarządu Związku Województw RP. Wcześniej, w latach 2005-2013 był senatorem RP. W tym czasie w latach 2005-2007 pełnił funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego. W latach 1998-2005 był radnym województwa podkarpackiego oraz Członkiem Zarządu (1998-2002) oraz Wicemarszałkiem (2001-2002). Na początku kariery zawodowej pracował w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu jako specjalista konstruktor. Od 1980 r. członek NSZZ „Solidarność”. Członek Rady Politycznej Prawa i Sprawiedliwości. Absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Rzeszowskiej.

Wojna a przyszłość ukraińskich regionów



Serhiy Gemberg

Zastępca Przewodniczącego Rówieńskiej Obwodowej
Administracji Wojskowej

Agresja Rosji na Ukrainę oznacza ogromne trudności społeczno-gospodarcze, w tym również dla ukraińskich regionów. Zapoczątkowane w 2019 roku pozytywne zmiany polityczne przetestowane zostały najpierw przez COVID-19, a teraz przez wojnę. Te tragiczne wydarzenia i będące ich konsekwencją „przeciążenia systemowe” – jak na dłoni – pokazały mocne i słabe strony dotychczasowych rozwiązań – wskazując jednocześnie kierunki właściwych zmian. Czy ukraińskie regiony wykorzystają tę szansę? Pomocne może okazać się silne, pozytywne zainteresowanie zachodniego świata, które jest szansą na nawiązanie nowych partnerstw i współpracy na przyszłość.

Życie w Ukrainie – w ostatnich latach – można podzielić na trzy zasadnicze okresy: od lutego 2014 roku, czas pandemiczny, i od końca lutego 2022 roku. Dwa z nich związane są bezpośrednio z inwazją Rosji na Ukrainę. Każdy z nich ma swoje osobliwości.

Po aneksji Krymu i wschodniej części Ukrainy zaczęły się nowe procesy zmian naszego kraju, których wdrażanie wymagało sporo czasu. Pozytywne efekty tych przemian zaczęły być odczuwalne dopiero po dłuższym okresie.

Rok 2019 – oprócz sparaliżowania całego świata spowodowanego pandemią COVID-19 i całkowitej bezradności wobec nowego wyzwania – przyniósł Ukrainie zmiany polityczne. Nowa elita władzy przedstawiła ambitne plany, które – po zakończeniu rozpoczętych reform – miały znormalizować sytuację prawie we wszystkich dziedzinach życia, w tym w ochronie zdrowia. Pandemia COVID-19 odsłoniła wszystkie słabe strony systemu opieki zdrowotnej, w tym spowodowane niezakończoną reformą medyczną. Równocześnie ukraińskie władze musiały wkładać duże wysiłki w stabilizację sytuacji i utrzymanie kontroli na wschodzie kraju, na terenach aktywnych działań bojowych, co stanowiło też konkretne obciążenie finansowe.

Niezależnie od tych okoliczności, zmiana kadr na wszystkich szczeblach, aktywne działania i koncentrowanie uwagi na długofalowych aspektach doprowadziły do pozytywnych zmian w państwie. Najwięcej efektów i rezultatów osiągnęliśmy w 2021 roku. Właśnie w tym okresie udało się zrealizować duże projekty infrastrukturalne, których owoce było widać gołym okiem.

W ciągu ostatnich paru lat zmieniał się i obwód rówieński: z typowo rolniczego w kierunku regionu, który posiada własną specjalizację i stawia na eksport gotowych produktów, a nie surowców. Zaczęliśmy od tworzenia strategii regionu, od kreowania wizji naszej przyszłości i zmiany podejścia do rozwoju. Na podstawie przeprowadzonych analiz i badań zostało wybranych pięć inteligentnych specjalizacji obwodu: przemysł drzewny i meblarstwo, branża IT, produkcja i przetwórstwo artykułów spożywczych, logistyka, ekologiczne rolnictwo, uprawa jagód i ogrodnictwo.

Każda z nich została wybrana ze względu na potencjał dalszego wzmocnienia i rozwinięcia mocnych stron naszego regionu.



Obwód rówieński – w ciągu ostatnich paru lat – zmieniał się z typowo rolniczego w kierunku regionu, który posiada własną specjalizację i stawia na eksport gotowych produktów, a nie surowców.

Najważniejsza ze specjalizacji – przemysł drzewny i meblarstwo została wskazana, ponieważ rówieńszczyzna jest bogata w lasy i – od dawna – znana ze swoich przedsiębiorstw produkujących sklejkę drewniane, płyty wiórowe i meble na rynki zagraniczne itp. Chcieliśmy, aby nasze firmy nie eksportowały samej tarcicy, a powoli przechodziły na produkcję gotowych wyrobów. W celu wspierania naszych przedsiębiorstw przemysłu drzewnego i nawiązania dialogu na poziomie biznesu i władzy został stworzony Klaster Meblarski, który połączył wszystkich producentów i firmy w regionie. Najważniejszym wynikiem i owocem naszej pracy był wzrost liczby uczestników Klastra, przyciągnięcie nowych inwestorów i – znanych na całym świecie – producentów (np. Kronospan, Hjort Knudsen, Home Group).

Naszą specjalizacją stała się także inna szybko rozwijająca się branża – IT. Wśród głównych osiągnięć – oprócz zjednoczenia i zwiększenia kooperacji wszystkich graczy na tym rynku – udało się nam odnaleźć swoją wyspecjalizowaną niszę. Dla przykładu rówieńska firma Zagrava, która jest twórcą i wydawcą gier wideo na telefony komórkowe, zawiązała spółkę z Playrix, który jest jednym z czołowych producentów gier wideo na świecie.

W przypadku sektora przetwórstwa artykułów spożywczych nasza uwaga skoncentrowała się na wsparciu małych i średnich gospodarstw rolnych. Musieliśmy przekonać naszych rolników do konieczności kooperacji i współpracy pomiędzy sobą. Związek Radziecki pozostawił w przedsiębiorcach silny mentalny ślad – strach przed kooperacją, którą – w dużej mierze – uważano za główne źródło problemów. W celu pokonania tych lęków zaczęliśmy prace, ukierunkowaną na pokazywanie dobrych praktyk i najlepszych efektów osiągniętych w wyniku współpracy. Tak powstał projekt „Małe rodzinne mleczarnie” dofinansowany z Programu ONZ ds. Rozwoju. Powstała dzięki niemu sieć naszych małych rodzinnych mleczarni rozwija się nadal – pomimo niepewności związanych z wojną.

Kolejną z wytypowanych specjalizacji była logistyka. Większość regionów Ukrainy położonych jest na ważnych z perspektywy tranzytu szlakach – czy to biorąc pod uwagę dostęp do morza, czy też bliskość do granic państw sąsiednich. Obwód rówieński cechuje się wygodną lokalizacją geograficzną na skrzyżowaniu szlaków transportowych wschód-zachód i północ-południe (autostrady E373, E40, E85), bliskością do granicy z Unią Europejską (100 km) oraz stosunkowo niedużą odległością do stolicy Ukrainy – Kijowa (250 km). W marcu 2021 r. w odległości 30 km od Równego otworzono suchy port (drugi tego typu w Ukrainie). Nowy terminal o powierzchni 10 ha znajduje się w mieście Klewań. Obiekt jest przeznaczony do przeładunku oraz składowania towarów przeznaczonych do transportu kolejną.

Najlepszym dowodem skuteczności prowadzonych działań jest liczba inwestycji zagranicznych zrealizowanych w ciągu ostatnich dwóch lat. Uwzględniając wyniki za 2021 rok skumulowana wartość inwestycji zagranicznych w obwodzie rówieńskim wyniosła 521,5 mln dolarów (przy czym na 01.09.2019 wartość tychże – za poprzednie 28 lat wynosiła zaledwie 134,8 mln dolarów).



Na podstawie przeprowadzonych analiz i badań zostało wybranych pięć inteligentnych specjalizacji regionu: przemysł drzewny i meblarstwo, branża IT, produkcja i przetwórstwo artykułów spożywczych, logistyka, ekologiczne rolnictwo, uprawa jagód i ogrodnictwo.

W dniu 24 lutego br. życie naszego państwa jak i regionów zmieniło się całkowicie. Każdy nowy dzień niósł nowe wyzwania. Najważniejsze z nich to wysoki stopień zagrożenia inwazją na terytorium Ukrainy przez obwód rówieński ze strony Białorusi, zniszczenie obiektów infrastrukturalnych, załamanie gospodarcze i związany z nim wzrost bezrobocia, ale również i duża liczba uchodźców wewnętrznych i problemy logistyczne. Obwodowe Administracje Wojskowe musiały szybko i skutecznie reagować na każde z tych wyzwań. Po prawie pięciu miesiącach możemy jednak ocenić, że w okresie dynamicznych zmian, w sytuacji konieczności szybkiego podejmowania decyzji, ukraińskie regiony dość dobrze poradziły sobie z adaptacją do nowych warunków.

Mimo ciężkich czasów i ograniczeń związanych z wojną nadal widzimy dobre perspektywy rozwoju. Wojna odsłoniła wszystkie słabe strony i otwiera możliwości dokonania szybkich zmian.

Skupiliśmy naszą uwagę na stabilizowaniu gospodarki, wspierając miejscowych przedsiębiorców, ale również pomagając w relokacji firm z terenów aktywnych działań wojskowych. W tym celu – jeszcze na początku marca – powstał ośrodek rozwoju gospodarki i relokacji biznesu. Zarząd tej nowej doradczej jednostki składa się z przedstawicieli klastrów IT, meblarstwa i spożywczego. Jako Administracja Obwodowa, chcieliśmy podać pomocną dłoń przedsiębiorcom i ludziom z terenów okupowanych przez Rosję. Zaczęliśmy od najprostszego – analizy potrzeb przedsiębiorców, gotowych zmienić swoją lokalizację i wyjechać do bardziej spokojnych regionów. Od początku wojny do obwodu rówieńskiego relokowano 34 przedsiębiorstwa, które – jak pokazała praktyka – mimo zmiany, w większości przypadków, mogły rozwinąć swoją działalność o nowe kierunki lub ulepszyć połączenia logistyczne.



Mimo ciężkich czasów i ograniczeń związanych z wojną widzimy dobre perspektywy rozwoju. Wojna odsłoniła wszystkie słabe strony i otwiera możliwości dokonania szybkich zmian.

Ze względu na niski poziom zagrożenia ze strony Białorusi i odległość do terenów aktywnych działań bojowych obwód rówieński, jak i inne regiony zachodnie, odpowiadają teraz za bezpieczeństwo żywnościowe. W związku z tym zwiększono obszary upraw zbóż, rozważamy również różne warianty wspierania przetwórstw rolniczych licząc także w tym zakresie na pomoc ze strony naszych sojuszników z innych krajów.

Staramy się wzmocnić współpracę z naszymi stałymi partnerami zagranicznymi, a także – na fali wsparcia Ukrainy – nawiązać nowe relacje. Poszukujemy organizacji, instytucji i firm do realizacji wspólnych projektów, korzystnych dla rozwoju regionów. W tym kontekście uważamy, że musimy tworzyć nowe sieci partnerskie, łącząc ukraińskie i zagraniczne regiony, zwiększając w taki sposób nasze szanse na wszechstronny rozwój. To nowa rzeczywistość.

Oczywiście, nie wszystko wygląda tak optymistycznie. Wojna w Ukrainie wpływa nie tylko na samą Ukrainę, ale i jej społeczeństwo. Już wszyscy jesteśmy świadomi, że w nowych warunkach musimy szybko rozwiązywać problemy logistyczne wynikające z blokady portów Morza Czarnego (z których przed wojną wysyłano na eksport 90% zbóż i roślin oleistych), zniszczenia infrastruktury paliw ciekłych, czy wyzwania związanego z dostosowaniem szerokości torów do europejskich szlaków kolejowych.

Każdy z powyższych problemów powoduje różne wyzwania logistyczne. Dla przykładu decyzja o przeładunku zboża z jednego ładunku suchego na ciężarówkę oznacza stworzenie kolejki tirów długości 43 kilometrów.

Obecnie – po stronie ukraińskiej – tysiące wagonów czeka na odprawę celną przez sąsiednie państwa Unii Europejskiej. Średni czas oczekiwania wagonów wynosi 16 dni, a nawet 30 dni w przypadku niektórych przejść granicznych między Ukrainą a UE. Bardzo długo na przekroczenie granic muszą oczekiwać również samochody ciężarowe.

Ze względu na tymczasową blokadę morską na północy Morza Czarnego oraz uziemienie lotnictwa cywilnego w Ukrainie szlaki zaopatrzeniowe dla ukraińskiego wywozu i przywozu muszą być organizowane głównie z wykorzystaniem transportu lądowego i operacji żeglugi śródlądowej.

Ze względu na wysoki poziom niepewności i brak stabilności, który utrzyma się tak długo, jak długo będzie trwać rosyjska agresja na Ukrainę, dalsze funkcjonowanie tras transportowych i łańcuchów dostaw między UE i Ukrainą będzie wymagało ogromnej elastyczności, sprawności i odporności.

Musimy jednak pamiętać, że trudne czasy, to także dobry moment na dokonanie skoku cywilizacyjnego i wspięcie się po drabinie rozwojowej. Każdy z nas ma wpływ na kształtowanie rzeczywistości i powinien zrobić jak najwięcej, aby doprowadzić do zwycięstwa i do rozwoju państwa.



Trudne czasy, to także dobry moment na dokonanie skoku cywilizacyjnego i wspięcie się po drabinie rozwojowej. Każdy z nas ma wpływ na kształtowanie rzeczywistości i powinien zrobić jak najwięcej, aby doprowadzić do zwycięstwa i do rozwoju państwa.

O autorze

Serhiy Gemberg – absolwent nauk ekonomicznych i studiów Kijewo-Mohyleńskiej Szkoły Biznesu. Od 2019 roku pełni funkcję Zastępcy Przewodniczącego Obwodowej Administracji Państwowej. Wcześniej obejmował stanowiska kierownicze w regionalnych przedstawicielstwach banków takich jak Raiffeisen, OTP oraz Credit Agricole oraz Dyrektora Departamentu ds. Strategii Rozwoju i Inwestycji Rady miasta Równe. Brał udział w programach szkoleniowych w ramach BalticLab czy Aspen Ukraine.

Odbudowa Ukrainy – jak ją wesprzeć?



Maciej Popowski

p.o. dyrektor generalny, Dyrekcja Generalna ds. Polityki Sąsiedztwa i Negocjacji w sprawie Rozszerzenia Komisji Europejskiej

Choć konflikt zbrojny w Ukrainie wciąż trwa, to już toczą się poważne rozmowy o jej odbudowie i dalszej integracji z Unią Europejską. Szacuje się, że na powojenną rekonstrukcję potrzeba 750 mld euro. Skąd mogą pochodzić środki na sfinansowanie tych nakładów i jaka w tym wysiłku będzie rola UE? Ważne by odbudowie towarzyszyła głęboka modernizacja kraju: reforma sądownictwa, walka z korupcją czy zmiana roli oligarchów. Ukraińcy chcą to zrobić – już dziś widać ich determinację. Dobrym prognostykiem jest choćby decentralizacja państwa – reforma, która okazała się dużym sukcesem.

Rozmowę prowadzi Miłosz Szymański, redaktor podcastu „Głos Kongresu Obywatelskiego”.

M.Sz.: Nasza rozmowa będzie dotyczyć Ukrainy, jej perspektyw unijnych, a także tego, co my możemy zrobić, żeby odbudować Ukrainę, kiedy wreszcie skończy się wojna. Zaczniemy od konferencji w Lugano, na której spotkało się czterdzieści państw i organizacji międzynarodowych, które dyskutowały, w jaki sposób odbudować Ukrainę i jak sfinansować to przedsięwzięcie. Szacuje się w tej chwili, przy czym są to bardzo powierzchowne szacunki, że na odbudowę Ukrainy potrzeba 750 miliardów euro. Skąd w takim razie weźmiemy te pieniądze?

M.P.: Ma Pan rację, takie są szacunki. Wstępna kwota podana w trakcie konferencji w Lugano przez pana premiera Denysa Szmyhala opiera się o szacunki Banku Światowego, Kijowskiego Instytutu Gospodarki i Kyiv School of Economy. Trudno jest jednak ocenić skalę potrzeb, kiedy trwają działania wojenne, a codziennie powstają nowe zniszczenia. Oczywiście jest, że będą potrzebne setki miliardów euro.

Jednym z pomysłów na pozyskanie tych pieniędzy jest wykorzystanie zamrożonych (poprzez sankcje) rosyjskich pieniędzy. Ale już mamy sygnały, chociażby ze strony Szwajcarii, że tych pieniędzy nie przekaże.

Rzeczywiście, władze ukraińskie oczekują, że wspólnota międzynarodowa znajdzie sposób na wykorzystanie rosyjskich zamrożonych aktywów rządowych i prywatnych, których jest dość dużo. Trudno ocenić, ile, ale samych aktywów rosyjskiego banku centralnego, które są zamrożone na kontach zagranicznych, jest około 300 miliardów euro. A do tego dochodzą jeszcze aktywa przedsiębiorców i oligarchów, którzy zostali umieszczeni na liście sankcyjnej – pamiętajmy, że to nie dotyczy wszystkich rosyjskich przedsiębiorców, ale tych osób, które objęte są sankcjami. Od strony prawnej to jest bardzo trudne i na to w Lugano zwracał uwagę prezydent Szwajcarii Ignazio Cassis, tłumacząc, że praktycznie Szwajcaria nie ma takiej możliwości. My się tej kwestii przyglądamy – wiadomo, że każda decyzja o zajęciu zamrożonych aktywów musi być oparta o wyrok sądowy. Czyli to nie jest niemożliwe, ale będzie bardzo czasochłonne. Jako instytucje europejskie jesteśmy wspólnotą prawa, a razem z nami wszystkie kraje członkowskie. Nie możemy działać nielegalnie – jest to jakieś potencjalne źródło środków, ale będziemy szukać innych.

Jakie są inne pomysły na pozyskanie potrzebnych środków?

Komisja Europejska zapowiedziała pod koniec maja stworzenie specjalnego instrumentu na rzecz odbudowy Ukrainy, który będzie wpisany w nasz budżet i w dużej mierze będzie się składał z długoterminowych pożyczek na bardzo korzystnych zasadach. To trochę przypomina to, z czego korzystają w tej chwili państwa członkowskie UE, czyli Krajowe Plany Odbudowy, pakiety pomocowe na walkę z kryzysem wywołanym przez pandemię. Część środków z KPO jest pomocą bezzwrotną, grantami, ale w dużej części są to długoterminowe pożyczki gwarantowane przez budżet europejski. O czymś takim myślimy, w ciągu najbliższych miesięcy powstaną założenia takiego projektu, podstawy prawne dla stworzenia takiego instrumentu dla Ukrainy. Kiedy będzie można z niego skorzystać – tego jeszcze nie wiemy. W tej chwili dyskusja skupia się na ocenie potrzeb i na stworzeniu platformy odbudowy, czyli pewnego mechanizmu koordynacji prac nad odbudową. Ukraińcy mają swój pomysł, my mamy swój pomysł – musimy to teraz połączyć w całość.



Komisja Europejska zapowiedziała pod koniec maja stworzenie specjalnego instrumentu na rzecz odbudowy Ukrainy, który będzie wpisany w budżet UE i w dużej mierze będzie się składał z długoterminowych pożyczek na bardzo korzystnych zasadach.

Kolejnym problemem jest to, że Ukraina jest krajem, który ma wiele problemów z praworządnością, uczciwością sądów i wieloma innymi aspektami działania organów państwa. Generalnie jest jednym z bardziej skorumpowanych krajów w Europie, przynajmniej tak było do wybuchu wojny. Jest spora nadzieja, że Ukraińcy odnajdą teraz w sobie energię, żeby było zupełnie inaczej i szczerze im kibicuję. Natomiast czy te pomysły wsparcia biorą tę sytuację pod uwagę? Czy opierają się na tym, że będziemy coś budować za nich, czy tylko przekazywać pieniądze? Jak miałyby ta pomoc w praktyce wyglądać?

W przypadku takich dużych przedsięwzięć zawsze dywersyfikuje się instrumenty współpracy. Jak już znajdziemy pieniądze potrzebne na odbudowę, to nie znaczy, że one zostaną po prostu przekazane Ukrainie jako pomoc budżetowa – wsparcie bezpośrednio dla rządu. Będziemy współpracować z dużymi międzynarodowymi bankami, takie jak Europejski Bank Inwestycyjny czy Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju oraz z agencjami rozwojowymi państw członkowskich, z różnymi międzynarodowymi partnerami. I to te podmioty będą w większości wdrażać różnorodne projekty. To będzie odbudowa infrastruktury, modernizacja sieci energetycznej, dalsza cyfryzacja itd. Pytanie o to, czy zachowane zostaną odpowiednie standardy, czy wszystko będzie się odbywało zgodnie z prawem i te, w przeważającej większości publiczne, pieniądze nie zostaną sprzeniewierzone – jest pytaniem zasadnym. Ukraińcy zdają sobie z tego sprawę. Dlatego potrzebna jest nam właśnie taka platforma, gdzie wszyscy się spotkamy, ustalimy zasady działania, priorytety, ale też mechanizmy nadzoru nad wydawaniem tych pieniędzy.

Ukraina problemy z korupcją miała i nadal ma, aczkolwiek poczyniła spore postępy i myśmy to bardzo rzeczowo opisali w naszej opinii na temat wniosku Ukrainy o członkostwo w Unii Europejskiej. Opinia została przedstawiona w połowie czerwca, a potem jej zalecenia w całości zatwierdzili szefowie państw i rządów. Przyznając Ukrainie status kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej, określiliśmy całą listę kroków, które to państwo powinno podjąć w najbliższym czasie. One dotyczą właśnie reform sądownictwa, w tym sądu konstytucyjnego, walki z korupcją, przejrzystości życia publicznego, roli oligarchów, wolności mediów i ochrony mniejszości narodowych.

”

Przyznając Ukrainie status kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej, określiliśmy szereg obszarów wymagających zmian: reforma sądownictwa, walka z korupcją, przejrzystość życia publicznego, rola oligarchów, wolność mediów i ochrona mniejszości narodowych.

Jak dotychczas próbowano rozwiązać te problemy? Gdzie jeszcze wyzwania są szczególnie widoczne?

Jak się popatrzy na drogę, którą Ukraina przebyła od 2014 roku, to widać zdecydowaną poprawę. To nie znaczy, że korupcja zniknęła z życia publicznego albo że nie ma oligarchów, ale widać, że rząd podtrzymuje zasadniczy kierunek reform. Stworzono instytucje, które mogą walczyć z korupcją. Na przykład specjalną prokuraturę do walki z korupcją, specjalną służbę śledczą, która jest wzorowana na polskim CBA (to był ten model, który Ukraińcy przyjęli chyba w 2014 albo 2015 roku jako wzór). Jest też specjalna komisja w Radzie Najwyższej i wiele innych rozwiązań instytucjonalnych i prawnych.

Teraz trzeba nominować zespół ludzi, którzy w tych instytucjach będą sprawnie działać – na przykład szefa tej specjalnej prokuratury. O tym jest mowa w naszej opinii. Trzeba przeprowadzić rekrutację do tej służby dochodzeniowej. Potem będziemy czekać na efekty – w postaci zakończonych śledztw, spraw skierowanych do sądu, orzeczeń sądowych itd. Do tego oczywiście muszą być sprawne sądy, więc to kolejne zadanie – rekrutacja do sądów, a tam, gdzie jest to potrzebne, również weryfikacja sędziów czy chociażby skompletowanie składu Trybunału Konstytucyjnego. To jest oczywiście zadanie na dłuższy czas, bo tych zadań jest wiele, ale widać determinację. Ukraińcy chcą to zrobić.

Dodatkowo, w Ukrainie działa bardzo dużo prężnych organizacji pozarządowych. Decentralizacja państwa ukraińskiego była dużym sukcesem, to udana reforma, co podkreśliliśmy w naszej opinii. Wojna pokazała, jak dobrze umieją sobie radzić ukraińskie *hromady* (od 2020 r. podstawowe jednostki podziału administracyjnego Ukrainy, przyp. Redakcja) czy poszczególne miasta. Wiele z organizacji pozarządowych było w Lugano, miałem z nimi osobne spotkanie. Przy tej okazji zresztą, ponad sto dwadzieścia tych organizacji podpisało własną deklarację z Lugano, gdzie domagają się pełnej przejrzystości i nadzoru obywatelskiego nad procesem odbudowy. My, jako Komisja absolutnie jesteśmy za tym, żeby tak właśnie było oraz żeby stworzyć możliwość nadzorowania tych ogromnych inwestycji przez czynniki pozarządowe. Mam nadzieję, że to się uda.

”

Decentralizacja państwa ukraińskiego była dużym sukcesem, to udana reforma, co podkreśliliśmy w naszej opinii. Wojna pokazała jak dobrze umieją sobie radzić ukraińskie *hromady* czy poszczególne miasta.

Zmianę widać również w rankingu Transparency International, który jest takim międzynarodowym probierzem poziomu korupcji. Ukraina wciąż jeszcze zajmuje dość niskie miejsce w porównaniu z takimi championami jak Dania czy Finlandia, ale przez ostatnie osiem lat czyni postępy. Ten wynik jest coraz lepszy – za niski jeszcze – ale coraz lepszy i to pokazuje pewien trend. Jestem przekonany, że ten trend się utrzyma.

Wiele osób zastanawia się, dlaczego już teraz odbywają się tego typu spotkania, konferencje, dlaczego rozmawia się o odbudowie Ukrainy, skoro wojna jeszcze trwa. Myślę jednak, że to ważne, żeby wiedzieć, o co się walczy i jaką Ukrainę chcemy jako sąsiada. Żeby Ukraińcy też wiedzieli, o co walczą i jak ich kraj ma docelowo wyglądać. W związku z powyższym mam pytanie – jaka (w świetle dotychczasowych rozmów) ma być ta Ukraina powojenna, już odbudowana?

Trzeba zacząć od tego, że ta odbudowa zaczyna się już teraz. Walki nie toczą się wszędzie, mają miejsce głównie na wschodzie, w Donbasie i na południu kraju. A do zniszczeń doszło również w centralnej Ukrainie, w regionach północnych czy zachodnich. Zarówno ze strony rządu jak i samorządów, słyszymy, że chcieliby już zacząć tę odbudowę. Oczywiście trudno sobie wyobrazić jakiś taki kompleksowy plan na dziś, kiedy trwa wojna, ale jest rosnąca rzesza powracających Ukraińców – zarówno tych, którzy byli uchodźcami wewnętrznymi, jak i tych, którzy wyjechali dalej i wracają (również z Polski). Dla nich teraz głównym problemem są mieszkania. Oczywiście my nie jesteśmy w stanie sfinansować mieszkań dla wszystkich, bo tych osób, które musiały uciekać za granicę albo w głąb Ukrainy było około 7 milionów, a duża część budynków mieszkalnych została zniszczona bardzo poważnie. Ale w ramach poszczególnych *hromad* na pewno możemy pomóc i na to prześlemy pieniądze dość szybko. Ursula von der Leyen na konferencji w Warszawie zapowiedziała przekazanie w lipcu pakietu 500 milionów euro, takiej pomocy skierowanej na potrzeby tych wewnętrznych uchodźców lub powracających.

Podnoszenie Ukrainy ze zniszczeń wojennych będzie procesem dwutorowym. Na szczeblu lokalnym to odbudowa podstawowej infrastruktury, naprawa linii kolejowych, budowa mieszkań czy ujęć wody i tak dalej. Tego typu działania będą podejmowane w pierwszej kolejności. A potem, kiedy już skończą się działania wojenne i będziemy mieli pełen obraz sytuacji, będziemy mogli razem z Ukraińcami – bo to oczywiście jest ich plan odbudowy – zająć się przygotowaniem założeń bardziej kompleksowych, długofalowych. Bank Światowy, który jest w bliskiej współpracy z nami, ma bardzo dobrą metodologię oceny zniszczeń powojennych. W Lugano przedstawiono pierwsze założenia tej oceny, a cały raport powinien być gotowy latem. To będzie fundament do tych planów kompleksowych.



Podnoszenie Ukrainy ze zniszczeń wojennych będzie procesem dwutorowym. Na szczeblu lokalnym to odbudowa podstawowej infrastruktury, naprawa linii kolejowych, budowa mieszkań, ujęć wody itp. Kiedy już skończą się działania wojenne, będzie można zająć się przygotowaniem założeń bardziej kompleksowych, długofalowych.

W jaki sposób jesteśmy w stanie zapewnić Ukraińcom bezpieczeństwo? Wszystko wskazuje na to, że niezależnie od tego jak długo potrwa obecna wojna, Rosja pozostanie krajem agresywnym i groźnym.

Dlatego Ukraińcy podkreślają, że w tej chwili potrzebują dwóch rzeczy: broni i gotówki. To znaczy pieniędzy na bieżące funkcjonowanie państwa. To, że to państwo funkcjonuje i to naprawdę nieźle w warunkach brutalnej wojny sprowokowanej przez Rosjan, jest tak naprawdę niezwykłym osiągnięciem graniczącym z cudem. Działa nie tylko Prezydent Zełeński, który jest wszechobecny i niezwykle aktywny, ale też rząd, Rada Najwyższa, sądownictwo, czy właśnie administracja wspomnianych *hromad* i miast.

Wypłacane są pensje, działa służba zdrowia, szkoły, ale na to są potrzebne pieniądze. Z powodu wydatków wojennych i blokady portów na Morzu Azowskim i na Morzu Czarnym oraz faktu, że Ukraińcy nie mogą sprzedawać zboża czy innych produktów rolnych, tych pieniędzy w budżecie państwa po prostu brakuje. Eksport płodów rolnych z Ukrainy był jednym z głównych źródeł dochodu. O tym jak bolesny jest kryzys na rynku żywności wszyscy zresztą się właśnie przekonują – nie tylko Ukraińcy, ale i my w Europie, a zwłaszcza kraje pozaeuropejskie, które są *de facto* uzależnione od dostaw pszenicy czy oleju słonecznikowego z Ukrainy.

Jak dużo pieniędzy brakuje na podstawowe funkcjonowanie państwa?

W ocenie własnej rządu ukraińskiego i Banku Światowego na takie bieżące funkcjonowanie potrzebne jest około 5 miliardów dolarów na miesiąc. Myśmy im już przekazali od początku wojny ponad 4 miliardy euro, ale to jest za mało. Amerykanie też nadal kierują ogromną pomoc na Ukrainę. Z końcem maja Komisja

zapowiedziała wsparcie, które nazywamy wsparciem makrofinansowym, taką długoterminową pożyczkę w wysokości 9 miliardów euro na bardzo korzystnych warunkach. Myślę, że ten pierwszy miliard będziemy w stanie wypłacić w lipcu, a resztę niedługo później. Chociaż jeszcze trochę takiej technicznej pracy pozostało nam do wykonania.

”

W ocenie własnej rządu ukraińskiego i Banku Światowego na bieżące funkcjonowanie potrzebne jest około 5 miliardów dolarów na miesiąc. Myśmy im już przekazali od początku wojny ponad 4 miliardy euro, ale to jest za mało.

Tyle jeśli chodzi o gotówkę, a druga sprawa podstawowa dla bezpieczeństwa to jest oczywiście nadal broń i amunicja. Rola Komisji Europejskiej jest ograniczona do zarządzania tak zwanym Europejskim Funduszem Pokojowym (*European Peace Facility*), w ramach którego przekazaliśmy już 2,5 miliarda euro. To jest mechanizm refundacji kosztów poniesionych przez państwa członkowskie, które dostarczają Ukrainie sprzętu wojskowego, broni, amunicji. Tak jak przykładowo Polska, która dostarczyła ponad 200 czołgów i wiele sztuk innego sprzętu. Taki kraj może poprosić o zwrot tych kosztów właśnie z tego funduszu. Myślę, że wsparcie będzie jeszcze większe – bo tylko wtedy, gdy Ukraińcy będą dobrze wyposażeni, będą w stanie powstrzymać ofensywę. A miejmy nadzieję, że również odzyskać zajęte przez Rosjan własne terytoria.

Czyli generalnie na chwilę obecną możemy założyć, że Ukraińcom ani pieniędzy, ani broni nie zabraknie?

Broni na pewno nie mają wystarczającej ilości, o czym sami dość głośno mówią. Tutaj sytuację ciężko mi ocenić, ponieważ w rozmowach o tego rodzaju wsparciu nie uczestniczę. Ale było wiele zapowiedzi ze strony Stanów Zjednoczonych czy innych sojuszników, więc można mieć nadzieję, że sytuacja się poprawi. Jako Komisja Europejska bardzo intensywnie pracujemy natomiast nad tym, żeby uruchomić wszelkie możliwe linie finansowania. Wspominałem o tych naszych kredytach, których udzielimy – podobny zamiar ma Europejski Bank Inwestycyjny. W tej chwili mógłby dość szybko przekierować do Ukrainy 1,5 miliarda euro. Amerykanie niedawno też przyjęli nowy pakiet pomocowy, to samo zrobiła Kanada i wiele innych krajów wspierających Ukrainę w ostatnim czasie.

Spójrzmy teraz w przyszłość, na drugi etap, o którym Pan wspominał – odbudowy po ustaniu wojny, czyli działań systemowych. Ile może to potrwać? Jakie są – w świetle opinii przedstawionej przez KE – przyszłościowe specjalizacje rozwojowe Ukrainy?

Biorąc pod uwagę skalę zniszczeń, zakładać trzeba, że odbudowa potrwa co najmniej dziesięć lat, mamy zresztą w pamięci polskie doświadczenia po drugiej wojnie światowej. Pamiętać jednak należy, że nie wszystkie regiony Ukrainy dotknięte są działaniami wojennymi w tym samym stopniu. Gospodarczy potencjał Ukrainy jest znaczny – cały świat w dość niestety bolesny sposób zdał sobie sprawę ze znaczenia ukraińskiego rolnictwa, ale ukraińska gospodarka to także przemysł metalurgiczny, kosmiczny, obronny, energetyka, a także sektor nowych technologii.

”

Biorąc pod uwagę skalę zniszczeń, zakładać trzeba, że odbudowa potrwa co najmniej dziesięć lat, mamy zresztą w pamięci polskie doświadczenia po drugiej wojnie światowej.

Na ile Pana zdaniem, ten wysiłek odbudowy kraju uda się połączyć z zieloną transformacją? Czy możemy sobie w jakiejś perspektywie wyobrazić Ukrainę np. z elektrownią wiatrową na Morzu Czarnym, portem LNG w Odessie i nowoczesnym, zielonym przemysłem?

Odbudowa Ukrainy będzie okazją do przyspieszenia transformacji energetycznej – co do tego Komisja Europejska i władze ukraińskie są całkowicie zgodne. Elektrownie wiatrowe powstawały już przed wojną, działają na Ukrainie elektrownie jądrowe o potencjale, który pozwoli im na eksport elektryczności do krajów UE, zwłaszcza że ukraińskie sieci energetyczne są całkowicie zintegrowane z europejskimi.

Na nowym otwarciu w relacjach Unii Europejskiej z Ukrainą mają zatem szansę zyskać obie strony. Jak w dłuższej perspektywie wpłynie to Pana zdaniem na interesy i pozycję Polski? Czy regiony Polski Wschodniej znajdą model „współrozwoju” z regionami zachodniej Ukrainy?

Polska była i będzie dla Ukrainy ważnym modelem transformacyjnym. Dalsza integracja pozwoli także np. na rozbudowę transgranicznej infrastruktury transportowej i energetycznej. Zdecydowana reakcja Polski – rządu, samorządów, społeczeństwa obywatelskiego – na rosyjską agresję oraz nasze nieustające wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców już rozpoczęły nowy etap stosunków między oboma krajami, perspektywy współpracy są bardzo obiecujące.



Polska była i będzie dla Ukrainy ważnym modelem transformacyjnym. Dalsza integracja pozwoli także np. na rozbudowę transgranicznej infrastruktury transportowej i energetycznej.

O rozmówcy

Maciej Popowski – pełni obowiązki dyrektora generalnego w Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Sąsiedztwa i Negocjacji w sprawie Rozszerzenia Komisji Europejskiej. Polski dyplomata z 25-letnim doświadczeniem zawodowym. W czasie negocjacji akcesyjnych Polski był dyrektorem ds. UE w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W latach 2001-2008 był zastępcą szefa Stałego Przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej. W latach 2003-2008 był pierwszym stałym przedstawicielem Polski w Komitecie Politycznym i Bezpieczeństwa UE. Następnie dołączył do Komisji Europejskiej jako dyrektor w DG ds. Rozwoju, koncentrując się na spójności polityki, skuteczności pomocy, finansowaniu, stosunkach z innymi darczyńcami i informowaniu opinii publicznej. W 2009 r. został oddelegowany z Komisji Europejskiej do pełnienia funkcji szefa gabinetu przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka. W latach 2011-2015 był zastępcą sekretarza generalnego Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych. Od 2016 r. jest zastępcą dyrektora generalnego w Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Sąsiedztwa i Negocjacji w sprawie Rozszerzenia Komisji Europejskiej.

Wojna na Ukrainie a polskie regiony



Stefan Kawalec

Prezes Capital Strategy

W 1990 r. – na Ukrainie – PKB liczony wg. siły nabywczej na głowę mieszkańca był nawet wyższy niż w Polsce. Tymczasem w 2020 r. to właśnie nasz kraj – prawie trzykrotnie – przebił, w tym względnie, swojego wschodniego sąsiada. Obecnie przyszłość Ukrainy znajduje się na rozdrożu. Z jednej strony, państwo to znalazło się w sytuacji egzystencjalnego zagrożenia. Z drugiej zaś, ma ono szansę na to, by dzisiejsze tragiczne wydarzenia stworzyły podwaliny pod cud gospodarczy. Od czego będzie zależało, którą drogą pójdzie ukraińska gospodarka? Co te scenariusze mogą oznaczać dla polskich regionów?

Przesłanie Giedroycia i Mieroszewskiego

Suwerenność Ukrainy, Litwy i Białorusi jest strategicznie ważna dla Rzeczypospolitej, gdyż zniewolenie tych krajów przez Rosję otwiera drogę do zniewolenia Polski¹. Ten pogląd, sformułowany przed kilkudziesięciu laty przez emigracyjnych publicystów i działaczy Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego, ma ugruntowaną pozycję w krajowej, niezależnej myśli politycznej. Nieprzypadkowo Polska była jednym z dwóch państw (obok Kanady), które jako pierwsze, w dniu 2 grudnia 1991 uznały niepodległość Ukrainy. Kontynuacją tego przekonania jest dzisiejsze wsparcie polskiego państwa i społeczeństwa dla naszego wschodniego sąsiada w sytuacji bezpośredniego militarnego ataku ze strony Federacji Rosyjskiej.

”

Dla zachowania ukraińskiej suwerenności istotne znaczenie ma stan gospodarki. Im jest ona słabsza i niższy jest poziom życia Ukraińców, tym większe szanse mogą mieć podejmowane przez Rosję próby destabilizacji i podporządkowania sobie tego kraju lub oderwania od niego poszczególnych regionów.

Gospodarki Ukrainy i Polski w okresie transformacji

Gdy rozpoczynał się okres transformacji, Ukraina i Polska były na zbliżonym poziomie rozwoju gospodarczego. Według szacunków Banku Światowego, PKB na głowę, według siły nabywczej w 1990 r., był na Ukrainie nawet wyższy niż w Polsce. W okresie następnych trzech dekad relatywna sytuacja obu krajów zmieniła się w sposób radykalny. Ukraina miała olbrzymie trudności ze stworzeniem sprawnego państwa

¹ Por. Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, „Rosyjski ‘kompleks polski’ i obszar ULB”, *Kultura*, nr 9/1974.

i silnej gospodarki, i nie zdołała zintegrować się ze strukturami zachodnimi. Natomiast Polska rozwijała się szybko, dzięki zdecydowanym reformom i integracji z Unią Europejską. W 2020 r. PKB na głowę, według siły nabywczej, był w Polsce prawie trzykrotnie wyższy niż na Ukrainie.

Rozwój gospodarczy Polski w okresie transformacji był wiedziony przez relacje gospodarcze z rynkiem Unii Europejskiej. Najlepsze warunki do rozwoju miały więc polskie regiony położone na zachodzie i w centrum kraju, te znajdujące się po lewej stronie Wisły. Ich dobre skomunikowanie z granicą zachodnią skutkowało lokowaniem tam większości inwestycji. Tymczasem polskie regiony wschodnie znalazły się na peryferiach Unii Europejskiej, przy granicy, przez którą, m.in. w wyniku słabości gospodarki ukraińskiej, wymiana handlowa była stosunkowo niewielka. W 2021 r. handel z Ukrainą stanowił tylko 1,6% obrotów polskiego handlu zagranicznego, a obroty ze wszystkimi naszymi wschodnimi sąsiadami (Ukrainą, Białorusią i Litwą) stanowiły łącznie jedynie 3,2% polskich. Były więc ośmiokrotnie mniejsze niż wymiana handlowa z Niemcami. To – niezwykle silne – zachodnie przechylenie relacji handlowych przyczyniło się do utrwalenia, sięgającego jeszcze czasów zaborów, podziału na wyżej rozwiniętą Polskę Zachodnią i słabiej rozwiniętą Polskę Wschodnią. Podziału wywołującego wiele negatywnych efektów zarówno społecznych jak i politycznych.

Ukraińskie scenariusze

Dziś przyszłość Ukrainy znajduje się na rozdrożu. Z jednej strony, wobec otwartej rosyjskiej agresji, kraj ten znalazł się sytuacji egzystencjalnego zagrożenia. Z drugiej zaś, ma on szanse na to, by dzisiejsze tragiczne wydarzenia stworzyły podwaliny budowy bardziej sprawnego państwa i otworzyły drogę do cudu gospodarczego. Obecna wojna stała się bowiem katalizatorem poważnych zmian politycznych i społecznych na Ukrainie, a także zmieniła postrzeganie tego kraju w Europie. Może to pozwolić na usunięcie zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych barier instytucjonalnych, które od uzyskania niepodległości hamowały jej rozwój.

Wszystko to sprawia, że możliwe są bardzo różne scenariusze wydarzeń gospodarczych na Ukrainie w najbliższych 25 latach².



Dziś przyszłość Ukrainy znajduje się na rozdrożu. Z jednej strony, kraj ten znalazł się sytuacji egzystencjalnego zagrożenia. Z drugiej zaś, ma on szanse na to, by dzisiejsze tragiczne wydarzenia stworzyły podwaliny pod cud gospodarczy.

Scenariusz wieloletniego załamania gospodarki

Wskutek braku uregulowanych relacji z Rosją i powtarzających się z różną intensywnością starć zbrojnych i ostrzału raketowego bardzo realna jest wieloletnia destabilizacja i załamanie gospodarki. W takim scenariuszu punktem odniesienia dla prognozowania sytuacji gospodarczej Ukrainy mogą być doświadczenia innych krajów dotkniętych wieloletnimi wojnami lub wewnętrznymi konfliktami, takich jak Libia czy Syria. W takich okolicznościach PKB na głowę może na Ukrainie za 25 lat – przykładowo – wynieść 50% poziomu z roku 2020, a nie można wykluczyć, że spadek ten będzie jeszcze głębszy.

Scenariusz ukraińskiego cudu gospodarczego

Istnieją przykłady krajów, które zdołały osiągnąć spektakularne sukcesy gospodarcze, mimo że przez wiele lat obejmowały tylko część narodowego terytorium lub miały nieuregulowane stosunki z sąsiadami. Przez wiele lat funkcjonowały one w sytuacji groźby zewnętrznej agresji stwarzającej egzystencjalne zagrożenie, a mimo to ich ekonomiczna ekspansja wzbudziła podziw w świecie. Te przykłady to m.in.: Niemcy Zachodnie w okresie zimnej wojny, Izrael, Korea Południowa czy Tajwan.

² Wykorzystuję tutaj opracowanie: S. Kawalec, „Ukraińskie scenariusze gospodarcze i ich konsekwencje dla Polski”, Fundacja im. Abrahama Sterna, Warszawa, 1 lipca 2022.

Również Ukraina – w przypadku, gdy ustanie otwarta wojna z Rosją i stworzone zostaną we współpracy z sojusznikami środki zabezpieczające przed ponownym wybuchem walk – ma szansę na spektakularny wzrost gospodarczy. Koniecznym jest jednak dokonanie reform na rzecz wyeliminowania wewnętrznych barier instytucjonalnych hamujących rozwój, uzyskanie odpowiedniej pomocy w odbudowie oraz gwarancji dostępu do rynku UE. W przykładowym scenariuszu szybkiego wzrostu, PKB na głowę może na Ukrainie za 25 lat być trzykrotnie wyższy niż w 2020 r. Czyli co najmniej sześciokrotnie wyższy niż w przykładowym scenariuszu długotrwałego załamania gospodarki.

Oczywiście między tymi przeciwstawnymi scenariuszami (trwałego załamania gospodarki i długoletniego szybkiego wzrostu gospodarczego) istnieją rozmaite scenariusze pośrednie. Skupię się jednak na rozważeniu wpływu na Polskę tych podstawowych zarysowanych wyżej – przeciwstawnych scenariuszy.

Wpływ na polskie regiony

Konsekwencje ciągnącej się wiele lat wojny i trwałego załamania ukraińskiej gospodarki

Gdy 24 lutego 2022 r. wojska rosyjskie zaatakowały Ukrainę, zagraniczni turyści zaczęli masowo odwoływać rezerwacje w Polsce. W jednym z artykułów omawiających sytuację branży turystycznej czytamy:

„My, Polacy, jesteśmy świadomi, że jako członkom NATO oraz Unii Europejskiej raczej nic nam nie grozi. Natomiast dla wielu potencjalnych turystów, odstrasza jest fakt, że sąsiadujemy z państwem, w którym trwa wojna – mówi w rozmowie z nami prezes małopolskiego oddziału Polskiej Izby Turystyki Piotr Laskowski. Jego zdaniem, dopóki obrazy z wojny będą pojawiały się w zagranicznych mediach, to obawa przed przyjazdem do naszego kraju będzie istniała i dopiero zakończenie konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą spowoduje przełamanie bariery strachu³.”

Dopóki trwa wojna na Ukrainie, część inwestorów, a także menadżerów podejmujących decyzje o lokalizacji oddziałów firm, czy o miejscu własnego zamieszkania i ulokowania swoich rodzin, traktować będzie nasz kraj jak obszar podwyższonego ryzyka. Będą oni skłonni do poszukiwania bezpieczniejszych lokalizacji – w innych krajach, a jeśli w Polsce, to możliwie jak najdalej od wschodniej granicy. Jednocześnie, wojna na Ukrainie powodować będzie – we wschodniej części kraju – zwiększone zapotrzebowanie na rozmaite aktywności związane z wojennym zaopatrzeniem Ukrainy oraz obsługą znajdujących się w pobliżu wschodniej granicy polskich i sojuszniczych jednostek i instalacji wojskowych.

W efekcie, w scenariuszu ciągnącej się przez wiele lat wojny na Ukrainie można oczekiwać coraz bardziej wyraźnego zróżnicowania charakteru Polski Zachodniej i Polski Wschodniej. Polska Zachodnia będzie się koncentrować na relacjach gospodarczych z Zachodem, starając się przekonać partnerów, że jest wiarygodnym i bezpiecznym miejscem do inwestycji. Natomiast Polska Wschodnia, bardziej skupiona na wydarzeniach na Ukrainie i zagrożeniu ze strony Rosji, będzie czerpać istotną część swoich dochodów z usług logistycznych związanych zaopatrzeniem wojennym Ukrainy oraz wojsk NATO w Polsce. Tym samym będzie w znacznie większym stopniu beneficjentem zwiększonych wydatków wojskowych Polski i naszych NATO-wskich sojuszników.

Byłby to scenariusz spowalniający – w pewnym stopniu – rozwój polskiej gospodarki, a jednocześnie utrwalający lub pogłębiający podział na Polskę Wschodnią i Polskę Zachodnią, pod względem gospodarczym, politycznym i mentalnym.

”

W scenariuszu ciągnącej się przez wiele lat wojny na Ukrainie, można oczekiwać coraz bardziej wyraźnego zróżnicowania charakteru Polski Zachodniej i Polski Wschodniej.

³ Bartosz Dytała, „Kraków. Zagraniczni turyści omijają stolicę Małopolski. Z powodu wojny na Ukrainie. »Pokazujemy, że Kraków jest bezpieczny«, krakow.naszemiasto.pl, 19 maja 2022, <https://krakow.naszemiasto.pl/krakow-zagraniczni-turysci-omijaja-stolice-malopolski-z/ar/c1-8825247> [Dostęp 25 czerwca 2022]

Konsekwencje ukraińskiego cudu gospodarczego

Warto zadać pytania: Jak trwałe ustanie wojny, głębokie reformy na Ukrainie, jej europejska integracja i szybki wzrost gospodarczy mogą wpłynąć na pozycję gospodarczą Polski? Czy nie należy się obawiać, że Ukraina, mająca ponad 40 milionów ludności i bardzo niskie płace, obejmie w europejskim podziale pracy rolę, którą dziś pełni Polska (dużej gospodarki o niskich kosztach pracy)? Czy wskutek tego nie spadnie atrakcyjność inwestycyjna naszego kraju i przemysł nie zacznie odpływać z Polski na Ukrainę?

Odnosząc się do tych obaw, warto przywołać doświadczenia współpracy gospodarczej między Polską i Niemcami. Relacja kosztów pracy między nami a naszym zachodnim sąsiadem jest podobnego rzędu jak między Ukrainą i Polską. Polska od trzech dekad jest miejscem relokacji produkcji z Niemiec, wiele rodzajów działalności przemysłowej przeniosło się stamtąd do nas. Ten proces był jednak korzystny dla obu krajów. Konkurencyjność wielu branż niemieckiego przemysłu opiera się na możliwości ulokowania produkcji istotnych podzespołów i komponentów w krajach o niższych kosztach pracy, takich jak Polska, Czechy, Słowacja czy Węgry. Pomaga to Niemcom utrzymywać pozycję światowej potęgi eksportowej. Rośnie eksport z Polski do Niemiec, lecz jednocześnie rozwijająca się gospodarka polska jest olbrzymim importerem niemieckich produktów. Handel między dwoma krajami rośnie szybko ku obopólnemu zadowoleniu, przy obrotach mniej więcej zrównoważonych⁴. Ukraina może dla polskiej gospodarki – w pewnym zakresie – pełnić rolę podobną do tej, jaką Polska pełni dla gospodarki niemieckiej. Polskie firmy będą mogły lokować część swojej działalności produkcyjnej na Ukrainie, przez co poprawiać się będzie ich konkurencyjność i zdolność do międzynarodowej ekspansji. Zjawisko to już zresztą w skromnym zakresie występowało przed wybuchem ostatniej wojny. Dzięki zagranicznym inwestycjom na Ukrainie rosnąć będzie szybko tamtejszy eksport na rynki europejskie. Jednocześnie rosnący rynek ukraiński będzie dużym odbiorcą polskich produktów. Innymi słowy, można powiedzieć, że bez wątpienia integracja Ukrainy z UE zmieni rolę Polski w europejskim podziale pracy i zmiana taka będzie korzystna zarówno dla Ukrainy jak i dla Polski.

Mimo ogólnie pozytywnego wpływu potencjalnego sukcesu gospodarczego Ukrainy na wzrost gospodarczy i dobrobyt w Polsce będą obszary i dziedziny naszej gospodarki, dla których sukces gospodarczy Ukrainy stworzyć może problemy i wyzwania. Do takich potencjalnie wrażliwych obszarów należą m.in.: rynek pracy, rolnictwo i transport drogowy. Te wrażliwe obszary należy – w miarę możliwości – identyfikować i analizować z wyprzedzeniem, poszukując rozwiązań łagodzących przyszłe potencjalne problemy.

Szybki rozwój ukraińskiej gospodarki przyczyni się do przełamania strukturalnego problemu ekonomicznego, społecznego i politycznego Polski, jakim jest względne zacofanie obszarów wschodnich. Spektakularny rozwój gospodarczy Ukrainy spowoduje wielokrotne zwiększenie polsko-ukraińskich obrotów handlowych, co zmieni geografie ekonomiczną Wschodniej Polski i będzie dla niej istotnym impulsem rozwojowym.



Spektakularny rozwój gospodarczy Ukrainy spowoduje wielokrotne zwiększenie polsko-ukraińskich obrotów handlowych, co zmieni geografie ekonomiczną Wschodniej Polski i będzie dla niej istotnym impulsem rozwojowym.

O autorze

Stefan Kawalec – ekonomista, prezes firmy Capital Strategy. Były wiceminister finansów, współtwórca programu transformacji polskiej gospodarki („Plan Balcerowicza” – 1989). Pełnił funkcje kierownicze w instytucjach finansowych: Bank Handlowy w Warszawie S.A., grupa Commercial Union/Aviva i PZU S.A. Członek Towarzystwa Ekonomistów Polskich.

⁴ Oba kraje wykazują w swoich oficjalnych statystykach nadwyżkę we wzajemnym handlu (co wynika z różnic w stosowanych klasyfikacjach pochodzenia towarów), demonstrując satysfakcję ze stanu wzajemnej współpracy gospodarczej.

Regiony Polski Wschodniej – czas na awans z peryferii do centrum?



Paweł Chorąży

Dyrektor Zarządzający Pionem Funduszy Europejskich,
Bank Gospodarstwa Krajowego

Wybuch wojny na Ukrainie zrewidował bardzo wiele indywidualnych i kolektywnych przekonań, układów i założeń. Mocno zmienił rolę i strategiczne znaczenie wschodniej flanki NATO i Unii Europejskiej. Istotnie wpłynął też na usytuowanie i percepcję regionów Polski Wschodniej. Z mało zauważalnych – z unijnej i globalnej perspektywy – dalekich rubieży UE stały się one centrum działań Zachodu wobec agresji rosyjskiej. Czy w powojennym układzie geostrategicznym z – nieco zapomnianego – peryferium awansują do nowego centrum?

Przełom drugiej i trzeciej dekady obecnego stulecia jest jednym z tych momentów, kiedy historia przyspieszyła na naszych oczach. Po 1989 roku teorie głoszone przez Fukuyamę i jego akolitów perswadowały wątpięcym, że – mimo potknięć – świat zachodni zmierza w dobrym kierunku. Koniec historii miał być zwycięstwem postępu, dobrobytu, praw człowieka i rozlewania się na cały świat innych zdobyczy świata zachodniego. Nawet dystopijna pandemia COVID-19 wydawała się najbardziej zadziwiającym z czarnych scenariuszy.

W konflikt zbrojny na Ukrainie wierzyło niewielu. Wydawało się, że okrucieństwa II Wojny Światowej skutecznie zniechęciły Europejczyków na uciekanie się do rozwiązań militarnych. 24 lutego był szokiem dla jednostek, społeczeństw i państw, a w Polsce wywołał nie tylko poczucie bezpowrotnie utraconego bezpieczeństwa, ale też i ogromną skalę zaangażowania w pomoc uciekinierom z Ukrainy.

Wybuch wojny w Ukrainie zrewidował bardzo wiele indywidualnych i kolektywnych przekonań, układów i założeń. Mocno zmienił rolę i strategiczne znaczenie wschodniej flanki NATO i Unii Europejskiej. Istotnie wpłynął też na usytuowanie i percepcję regionów Polski Wschodniej, które – przede wszystkim – zostały zauważone jako miejsce ważne. Wcześniej, jeżeli ten rejon był w ogóle dostrzegany z poziomu europejskiego, czy globalnego, to raczej wyłącznie w kategoriach miejsc kłopotliwych. Leżących gdzieś na boku, na granicy światów, tam, gdzie dobroczynne skutki członkostwa w Unii Europejskiej mają najmniejszą siłę oddziaływania i coraz mniej przesądzą o jego atrakcyjności. W zasadzie, oprócz kwestii strategiczno-militarnych, jedynie polityka regionalna UE poświęcała tym obszarom jakiś ułamek uwagi. Usiłując znaleźć rozwiązanie dla ich specyficznych wyzwań rozwojowych.

”

Wybuch wojny na Ukrainie spowodował, że Polska Wschodnia została zauważona jako miejsce ważne. Wcześniej, jeżeli była dostrzegana z poziomu europejskiego, a nawet globalnego, to raczej wyłącznie w kategoriach miejsc kłopotliwych.

Po wybuchu wojny, polska część wschodniej granicy UE stała się jednym z miejsc, na których skupiła się uwaga świata zachodniego. Tuzy globalnego dziennikarstwa informacyjnego łamały sobie języki, usiłując wypowiedzieć nazwę Przemysł czy Rzeszów; Podkarpacie i Lubelszczyzna z dnia na dzień okazały się wielkimi hubami logistycznymi, zapewniającymi – z jednej strony – pomoc uciekinierom zza wschodniej granicy, z drugiej zaś miejscami, do których wysyłana jest pomoc dla walczącej Ukrainy. Tymczasem Warmia i Mazury graniczące z Rosją, czy Podlasie ze strategicznym Przesmykiem Suwalskim zagościły w debacie geostrategicznej jako miejsca o kluczowym znaczeniu.

Czy wojna na Ukrainie ma szansę zmienić bieg wydarzeń, które zdawały się skazywać Polskę Wschodnią na bycie wiecznymi peryferiami? Odpowiedzi na to pytanie trudno udzielić w sposób jednoznaczny w momencie, gdy nadal niejasny jest sposób zakończenia konfliktu. Po tygodniach nadziei – gdy bohaterska obrona Ukrainy wydawała się stwarzać szansę na odparcie wroga – Rosja zdaje się odzyskiwać inicjatywę i systematycznie niszczyć terytorium Ukrainy, krok po kroku posuwa się naprzód. Wszystko to przy rosnącym braku odpowiedniego zainteresowania Zachodu i kwestionowaniu konieczności silnego wsparcia militarnego Kijowa.

Jednoznaczna przynależność Ukrainy do świata zachodniego niesie ze sobą szereg implikacji strategicznych, społecznych i gospodarczych. Nawet jeśli jej członkostwo w Unii Europejskiej dopiero wyłania się zza horyzontu, to już teraz otwiera szereg możliwości. Oznacza też konieczność przemyślenia i zrewidowania założeń, scenariuszy i pomysłów rozwojowych dla polskich regionów.



Perspektywa członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej już teraz otwiera szereg możliwości i oznacza konieczność przemyślenia i zrewidowania założeń, scenariuszy i pomysłów rozwojowych dla polskich regionów.

Choć ostateczny wynik wojny jest niejasny, jedno stało się pewne. Rosjanie umożliwili wykucie się tożsamościowego mitu założycielskiego nowoczesnego społeczeństwa ukraińskiego. To ma ogromne i dalekosiężne skutki, znacznie bardziej istotne niż to, na którą stronę przesuwają się szale zwycięstwa na froncie zbrojnym. Jest to również kluczowe z punktu widzenia Polski Wschodniej. Stoi ona bowiem przed szansą, by – w powojennym układzie geostrategicznym – przestać być peryferium i stać się częścią nowego centrum.

W wymiarze strategicznym to przede wszystkim wzmocnienie obecności militarnej NATO na wschodniej granicy i zdynamizowanie niezbędnego rozwoju infrastruktury towarzyszącej. Polska doskonale poradziła sobie z rolą hubu transportowo-logistycznego. Obecność wojskowa na wschodniej flance NATO oznaczać będzie jego dodatkowe wzmocnienie np. poprzez impuls rozwojowy dla sektorów związanych z armią i jej obsługą. Inicjatywy takie jak Dolina Lotnicza na Podkarpaciu mogą zyskać dodatkowy bodziec wzrostu. Strategiczne partnerstwo Polski i Ukrainy oznacza również – zwiększoną jeszcze – wzajemną otwartość na współpracę w różnych wymiarach. Wschodnie regiony przygraniczne mają tutaj wiele do zaoferowania i to nie tylko jako miejsce stacjonowania wojsk.

Powojenna rzeczywistość Ukrainy wymagać będzie odbudowy przede wszystkim infrastruktury, ale także odnowy społecznej. Solidarność z państwem ukraińskim nie powinna nas czynić obojętnymi na problemy, z którymi nasi sąsiedzi zmagali się jeszcze przed wojną. Kontrola gospodarki przez oligarchów i wszechobecna korupcja to tylko dwie bolączki, które potrafi wymienić każdy, choć w niewielkim stopniu interesuje się sprawami międzynarodowymi. Polska Wschodnia może odegrać istotną rolę w promowaniu tych wartości, które są istotne w Unii, takich jak samorządność, odpowiedzialność za sprawy publiczne, rozliczalność władz regionalnych i lokalnych.

Współpraca przy odbudowie Ukrainy to szansa na ożywienie gospodarcze. Poprawa dostępności transportowej w ostatnich latach daje szansę na zwiększenie poziomu inwestycji i wzmocnienie atrakcyjności gospodarczej, a w konsekwencji, również możliwość zmitygowania ryzyka związanego z wyludnieniem regionów Polski Wschodniej.

Bardzo często mówimy o sukcesie polskiej samorządności. Z pewnością współpraca z regionami i władzami lokalnymi na Ukrainie z poziomu – leżących zaraz po drugiej stronie granicy – polskich wspólnot samorządowych, powiatów i gmin może przynieść pozytywne efekty. Podkarpacie, Lubelszczyzna dokonały w ciągu ostatnich trzydziestu lat olbrzymiego skoku cywilizacyjnego. Czas, aby w większym stopniu pokazywały i transferowały swoją wiedzę za wschodnią granicę. Regiony Polski Wschodniej posiadają chociażby rozbudowaną i wyróżniającą się w skali Polski sieć instytucji stymulujących rozwój takich jak: agencje rozwoju regionalnego i lokalnego, lokalne agencje wspierania rozwoju gospodarczego, czy fundusze pożyczkowe. Doświadczeniami z blisko trzydziestoletniego istnienia tych i podobnych instytucji w ekosystemie rozwoju społeczno-gospodarczego warto inspirować naszych sąsiadów. One są istotnym uzupełnieniem dla wsparcia rozwoju gospodarczego i jego podstawy – przedsiębiorczości.

”

Podkarpacie, Lubelszczyzna dokonały w ciągu ostatnich trzydziestu lat olbrzymiego skoku cywilizacyjnego. Czas, aby w większym stopniu pokazywały i transferowały swoją wiedzę za wschodnią granicę.

Wszyscy chcemy, aby wojna na Ukrainie zakończyła się nie tylko zwycięstwem militarnym, ale także jej odbudowaniem jako nowoczesnego i silnego państwa, z mocnymi instytucjami, o zdrowej strukturze społecznej i żywej tkance gospodarczej. Życzenie to wymaga również od nas odnalezienia się w tej sytuacji i wykorzystania szans, jakie ona stwarza. Niewątpliwie jest to punkt zwrotny, który może dać nowe silne impulsy rozwojowe Polsce Wschodniej. Warto je wykorzystać!

O autorze

Paweł Chorąży – Dyrektor Zarządzający Pionem Funduszy Europejskich w BGK. Ma ponad dwudziestoletnie doświadczenie w zarządzaniu środkami europejskimi. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1998) i Krajowej Szkoły Administracji Publicznej (2001). Stypendysta Fundacji Roberta Boscha w Niemczech (2003-2004). Ukończył także *Leadership Academy for Poland* (2019) i program KSAP / IESE Business School: *Top Public Executives* (2018).

Polsko-ukraińska współpraca transgraniczna



Rafał Baliński

Dyrektor Departamentu Współpracy Terytorialnej,
Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

Agresja Rosji na Ukrainę zaburzyła politykę kooperacji transgranicznej Unii Europejskiej. Komisja Europejska – zawieszając współpracę z Rosją i Białorusią – efektywnie wykluczyła je z programów Interreg. Obecnie, „zaoszczędzone” środki przekierowywane są na bilateralną współpracę z Ukrainą. Na co i na jakich zasadach można dziś uzyskać wsparcie?

Co z Interreg w obliczu wojny?

Finansowane przez Unię Europejską międzynarodowe programy Interreg wspierają integrację społeczności podzielonych granicami państwowymi. Ich celem jest też wspólne podejmowanie wyzwań w różnych dziedzinach rozwoju społeczno-gospodarczego.

Współpraca transgraniczna Polski z jej wschodnimi sąsiadami – przy wsparciu środków europejskich – była już możliwa w okresie przedakcesyjnym. Od 1997 r. po stronie polskiej działał program Phare „Polska granica wschodnia”, a w krajach sąsiedzkich – „Tacis CBC”. Od 2004 roku działają wspólnie przygotowywane i wdrażane programy transgraniczne.

Wsparcie finansowe polsko-ukraińskiej współpracy transgranicznej było możliwe w ramach trójstronnego programu Polska-Białoruś-Ukraina. W kończącej się perspektywie finansowej Unii Europejskiej na lata 2014–2020 program skoncentrował się na wspólnych wyzwaniach w dziedzinie środowiska, kultury, zdrowia publicznego, a także bezpieczeństwa i ochrony granic. W ramach 162 dofinansowanych projektów odbyło się kilkaset międzynarodowych spotkań społeczności lokalnych, w tym wydarzenia kulturalne, muzyczne, festyny, wizyty studyjne. Wiele obiektów dziedzictwa kulturowego lub naturalnego zostało odnowionych, lub udostępnionych. Stworzono lub zmodernizowano kilkaset kilometrów szlaków turystycznych na pograniczu. Międzynarodowe projekty umożliwiły też współpracę oraz doposażenie szpitali, a także służb granicznych, celnych, ratowniczych, policji i straży pożarnej. Program uczestniczył też w modernizacji lub budowie siedmiu przejść granicznych oraz inwestował w ochronę środowiska.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej pełni w programie funkcję Instytucji Zarządzającej. Przewodniczymy międzynarodowemu Komitetowi Monitorującemu, decydującemu o wyborze projektów. Zarządza procedurami wyboru projektów, podpisuje umowy o dofinansowanie z beneficjentami. W każdym projekcie uczestniczy co najmniej jeden polski i jeden zagraniczny partner.

Dobrosąsiedzka współpraca lokalnych i regionalnych podmiotów z Polski, Rosji i Białorusi została gwałtownie przerwana. Najpierw na skutek kryzysu uchodźczego na granicy polsko-białoruskiej, który rozpoczął się w 2021 r. Później ze względu na agresję Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. Komisja Europejska

na początku marca 2022 r. zawiesiła współpracę z Rosją i Białorusią w ramach programów transgranicznych. W konsekwencji wstrzymaliśmy płatności dla beneficjentów rosyjskich i białoruskich. Wiele projektów wymaga zmian w planowanych działaniach oraz przedłużenia okresu realizacji.



Komisja Europejska na początku marca 2022 r. zawiesiła współpracę z Rosją i Białorusią w ramach programów transgranicznych. W konsekwencji wstrzymaliśmy płatności dla beneficjentów z tych krajów. Teraz koncentrujemy się na współpracy z Ukrainą.

Jednocześnie zrewidowaliśmy wcześniejsze plany związane z programami Interreg na lata 2021-2027. Zgodnie z propozycją Ministra Funduszy i Polityki Regionalnej, przyjętą na szczelbu rządowym w czerwcu 2022 r., zrezygnowaliśmy ze współpracy z Rosją i Białorusią w programach 2021-2027. Koncentrujemy się na współpracy dwustronnej z Ukrainą.

Jak programy transgraniczne wspierają uchodźców?

Przygotowaliśmy procedury umożliwiające skierowanie środków wstrzymanych rosyjskim i białoruskim partnerom projektowym w programach 2014-2020 na działania wspierające ukraińskich uchodźców oraz potrzeby ukraińskich regionów. Chodzi w sumie o ok. 11 mln euro.

Beneficjenci z Polski i Ukrainy mogą rozszerzać swoje projekty o działania dotyczące np. wsparcia rzeczowego dla Ukrainy, w tym zakupu: sprzętu medycznego, apteczek, lekarstw i innego potrzebnego sprzętu. Dla uchodźców z Ukrainy przebywających w Polsce możliwe jest np. wsparcie dla samorządów w wyposażeniu punktów pomocowych, miejsc zakwaterowania, szkół, przedszkoli oraz dofinansowanie kursów językowych.

Głównym czynnikiem utrudniającym realizację działań na rzecz Ukrainy i wsparcia ukraińskich uchodźców przebywających w Polsce ze środków programów na granicy wschodniej są obecnie obowiązujące przepisy prawa europejskiego. Przedstawiliśmy Komisji Europejskiej konkretne propozycje zmian, dotyczące m.in. wydłużenia okresu realizacji programów perspektywy 2014-2020. Aktualnie obowiązujący termin zakończenia wszystkich działań finansowanych z programu to 31 grudnia 2023 r. Priorytetem dużej części beneficjentów jest wywiązanie się ze wcześniejszych zobowiązań (zakończenie pierwotnego zakresu projektu), tymczasem wojna w Ukrainie powoduje, uzasadnione, niepewność i opóźnienia. Z drugiej strony, w tak krótkim – z projektowego punktu widzenia – czasie, nie są w stanie zaplanować i przeprowadzić dodatkowych działań infrastrukturalnych (np. budowy lub adaptacji miejsc zamieszkania dla uchodźców przebywających w Polsce), a program może sfinansować tylko zakupy sprzętu i wyposażenia.

Zmiany w przepisach unijnych, o które zabiegamy, mogłyby usankcjonować możliwość jednostronnego dokończenia projektów, pierwotnie realizowanych w partnerstwie polsko-białoruskim i polsko-ukraińskim, przez polskich beneficjentów. Aktualne przepisy wymagają wspólnej realizacji projektów w partnerstwie transgranicznym. Zmiana regulacji pozwoli nam sprawnie i w pełni przekierować środki wstrzymane partnerom rosyjskim i białoruskim.



Zmiany w przepisach unijnych, o które zabiegamy, mogłyby usankcjonować możliwość jednostronnego dokończenia projektów, pierwotnie realizowanych w partnerstwie polsko-białoruskim i polsko-ukraińskim, przez polskich beneficjentów.

Dodatkowo w programie Czechy-Polska, wspólnie z partnerami zagranicznymi, zdecydowaliśmy o wykorzystaniu oszczędności w kwocie 1 mln euro na specjalny nabór na projekty wspierające uchodźców. Pomoc uchodźcom ma być realizowana poprzez rozwiązywanie problemów logistycznych, społecznych i integracji społeczności lokalnych. Nabór trwał do 17 lipca 2022 r. Złożono 5 projektów na łączną kwotę wnioskowanego dofinansowania 2,3 mln euro. Zatwierdzenie projektów zaplanowano na 16 września 2022 r.

Pozostałe programy Interreg z udziałem Polski nie dysponują już wolnymi środkami, które moglibyśmy przeznaczyć na ten cel.

Nowy Interreg na wschodniej granicy Polski

Rezygnacja przez polski rząd ze współpracy z Rosją oraz Białorusią w ramach Interreg 2021-2027 powoduje, że wdrażany w latach 2014-2020 program Polska-Rosja nie będzie kontynuowany, a dotychczasowy program Polska-Białoruś-Ukraina będzie zastąpiony dwustronnym programem Polska-Ukraina, który w obecnej sytuacji nabiera szczególnego znaczenia.



Dotychczasowy program Polska-Białoruś-Ukraina w ramach Interreg będzie zastąpiony dwustronnym programem Polska-Ukraina, który w obecnej sytuacji nabiera szczególnego znaczenia.

Rosyjska agresja na Ukrainę i decyzja o zawieszeniu współpracy z Białorusią w ramach Interreg, zamiast zatrzymać – przyspieszyły pracę nad programem w formacie dwustronnym: Polska-Ukraina. W ciągu trzech miesięcy, w bliskiej współpracy z naszymi partnerami z Kijowa, uzgodniliśmy projekt programu, przeprowadziliśmy jego konsultacje społeczne i, za zgodą rządów Polski i Ukrainy, 30 czerwca 2022 r. przekazaliśmy go do Komisji Europejskiej. Pomimo dużej presji czasu, udało nam się osiągnąć wspólny cel. Zdajemy sobie sprawę z tego, że program przygotowany na czasy pokoju może nie odpowiadać (po)wojennej rzeczywistości. Dlatego umówiliśmy się ze stroną ukraińską na przegląd i ewentualną rewizję programu po zatwierdzeniu przez Komisję.

Zależy nam na jak najszybszym zatwierdzeniu i uruchomieniu programu. To, na czym teraz skupiamy się, to negocjacje z Komisją Europejską oraz przygotowanie pierwszych naborów.

Na co będzie można uzyskać wsparcie w programie?

Program będzie skupiał się na pięciu dziedzinach: środowisko, zdrowie, turystyka, współpraca, granice.

W dziedzinie środowiska będziemy wspierać przystosowania do zmian klimatu, zrównoważoną gospodarkę wodną, a także wzmacniać ochronę przyrody i różnorodności biologicznej.

W dziedzinie zdrowia będziemy się koncentrować na zapewnianiu równego dostępu do opieki zdrowotnej i wspieraniu systemów opieki zdrowotnej.

W dziedzinie turystyki zamierzamy wzmacniać rolę kultury i zrównoważonej turystyki w rozwoju gospodarczym, włączeniu społecznym i innowacjach społecznych.

Celem priorytetu „współpraca” jest po pierwsze zwiększanie sprawności administracji publicznej oraz współpracy między obywatelami, podmiotami społeczeństwa obywatelskiego i instytucjami, w szczególności w celu wyeliminowania przeszkód prawnych i innych przeszkód w regionach przygranicznych. Po drugie, celem jest budowanie wzajemnego zaufania, w szczególności poprzez wspieranie działań ułatwiających kontakty międzyludzkie.

Ostatnia dziedzina wsparcia – granice – to działania koncentrujące się na poprawie wyposażenia służb granicznych, ich wspólnych szkoleniach, a także promocji nowych przejść pieszych i rowerowych służących rozwojowi turystyki transgranicznej.

Wszystkie projekty muszą być realizowane w polsko-ukraińskim partnerstwie i mieć charakter transgraniczny. O wsparcie finansowe projektów będą mogły ubiegać się jednostki administracji różnego szczebla, instytucje im podległe, instytucje świadczące usługi publiczne, stowarzyszenia i organizacje aktywizujące gospodarkę, ośrodki technologiczne (np. izby gospodarcze lub handlowe, instytucje otoczenia biznesu), podmioty prowadzące działalność kulturalną lub edukacyjną, organizacje pozarządowe.

Dofinansowanie unijne w wysokości do 90% otrzymają projekty wybrane w otwartych naborach wniosków. Ponadto, w celu wzmocnienia oddziaływania programu przewiduje się realizację dużych projektów infrastrukturalnych. W ramach priorytetu „Współpraca” będą też realizowane mikroprojekty.

Ponieważ program Polska-Ukraina będzie kontynuacją planowanego jeszcze rok temu programu Polska-Białoruś-Ukraina, uzgodniliśmy z Komisją Europejską, że obszar wsparcia po stronie polskiej nie ulegnie zmianie w stosunku do programu kończącej się edycji. W konsekwencji wnioskodawcy z Podlasia będą mogli w dalszym ciągu współpracować ponad granicami z partnerami z Ukrainy. Budżet programu Polska-Ukraina będzie większy, niż planowany pierwotnie dla programu Polska-Białoruś-Ukraina 2021-2027. Komisja Europejska przesunęła prawie 10 mln euro środków finansowania zewnętrznej współpracy UE z Rosją i Białorusią przewidzianych na 2022 r. Liczymy, że Komisja w kolejnych latach przyzna jeszcze więcej środków dla programu.



Budżet programu Polska-Ukraina będzie większy, niż planowany pierwotnie dla programu Polska-Białoruś-Ukraina 2021-2027. Wsparcie będzie można uzyskać w pięciu dziedzinach: środowisko, zdrowie, turystyka, współpraca, granice.

Z jakich innych programów mogą korzystać regiony?

Zawieszenie współpracy transgranicznej z Białorusią i Rosją zmienia dostęp do funduszy, z których do tej pory projektodawcy północno-wschodnich regionów Polski mogli korzystać w ramach programów Interreg. Oprócz opisanego wyżej programu Polska-Ukraina wnioskodawcy z tej części Polski w dalszym ciągu będą mogli pozyskać dofinansowanie w ramach programów skupiających się na współpracy regionów przygranicznych: Południowy Bałtyk i Litwa-Polska.

Programy Południowy Bałtyk oraz Litwa-Polska będą wzmocnione finansowo dzięki przekierowaniu środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, które pierwotnie miały być przeznaczone na projekty polsko-rosyjskie w ramach współpracy z Obwodem Kaliningradzkim. 30 mln euro zwiększy budżet programu Litwa-Polska, a 10 mln euro – programu Południowy Bałtyk. Decyzja w tej sprawie podjęta została po konsultacjach z przedstawicielami województw przygranicznych planowanego uprzednio programu z Rosją, tj. pomorskiego, warmińsko-mazurskiego oraz podlaskiego.

Jednocześnie cała Polska znajduje się w obszarze wsparcia programu międzyregionalnego Interreg Europa oraz dwóch programów współpracy transnarodowej: Region Morza Bałtyckiego i Europa Środkowa. Programy te zostały już zatwierdzone przez Komisję Europejską (Europa Środkowa – 23 marca, Region Morza Bałtyckiego – 2 czerwca, Interreg Europa – 5 lipca). Pierwsze nabory wniosków odbyły się jeszcze przed akceptacją KE. Kolejne nabory w tych programach planowane są na jesień 2022 r. oraz na 2023 r. Projektodawcy z całego kraju mogą brać w nich udział¹.

¹ Informacje o naborach i innych wydarzeniach w programach Interreg z udziałem Polski dostępne są na stronie internetowej www.ewt.gov.pl.



Cała Polska znajduje się w obszarze wsparcia programu międzyregionalnego Interreg Europa oraz dwóch programów współpracy transnarodowej: Region Morza Bałtyckiego i Europa Środkowa.

Liczymy, że bardzo szeroka oferta programów Interreg na lata 2021-2027 zwiększy zainteresowanie projektodawców z Polski, w tym z regionów północnych i wschodnich. Daje ona szanse na realizację wielu różnorodnych projektów, które mogą się przyczynić do wzmocnienia potencjału rozwojowego regionów oraz pomogą im sprostać nowym wyzwaniom.

O autorze

Rafał Baliński – dyrektor Departamentu Współpracy Terytorialnej w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. Pracę w administracji rządowej rozpoczął jako specjalista ds. programu wspierania konkurencyjności przedsiębiorstw. Europejską Współpracą Terytorialną (programy Interreg) zajmuje się od 2005 r. Koordynował pracę wydziału odpowiedzialnego za system zarządzania i kontroli dla programów zarządzanych przez Polskę. W latach 2011-2017, jako zastępca dyrektora departamentu, nadzorował programy transgraniczne na zachodniej i wschodniej granicy. Jako ekspert w projekcie twinningowym wspierał przygotowanie Chorwacji do udziału w programach Interreg. Od 2017 roku kieruje pracami departamentu odpowiedzialnego za realizację programów Interreg z udziałem Polski.

Województwa graniczne UE – wyzwania i kierunki działań



dr Piotr Żuber

Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Uniwersytet Warszawski,
Radca Generalny w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej

Jakie są najważniejsze szanse i zagrożenia z perspektywy województw przylegających do granicy zewnętrznej UE: lubelskiego, podlaskiego, podkarpackiego i warmińsko-mazurskiego? Ten tekst stanowi podsumowanie i interpretację wyników ankiety MFIPR skierowanej do dyrektorów odpowiedzialnych za przygotowanie i realizację strategii rozwoju tych województw, tj. Pana Dyrektora Bogdana Kawałko (Departament Strategii Rozwoju Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego), Panią Joannę Sarosiek (Departament Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego), Pana Dyrektora Pawła Waisa (Departament Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego) oraz Panią Lidię Wójtowicz (Departament Polityki Regionalnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego).

Przyjęto się uważać, że polskie województwa położone wzdłuż granic wewnętrznych UE z Rosją (Obwodem Kaliningradzkim), Białorusią i Ukrainą mają podobne wyzwania rozwojowe. Są to m.in. znaczący odpływ ludności (w tym tej najbardziej aktywnej zawodowo), najniższy w kraju, i całej UE, PKB na mieszkańca, konieczność zmian strukturalnych w zakresie zatrudnienia i niewielki poziom inwestycji w innowacyjny sektor produkcyjny (na tym tle wyróżnia się pozytywnie województwo podkarpackie). Jeszcze do niedawna cechami wspólnymi wszystkich tych regionów była dosyć słaba dostępność transportowa, jak również (porównując do całego kraju): niski stopień wyposażenia infrastrukturalnego oraz słaby dostęp do podstawowych usług publicznych (lub ich niska jakość). Wszystkie dzieliły zarówno szanse, jak i problemy wynikające z faktu nadgranicznego położenia. Czynniki te powodują, że od czasu wejścia Polski do UE, wskazane województwa są przedmiotem aktywnej polityki regionalnej objawiającej się w postaci największych w skali kraju (wraz z województwem świętokrzyskim) transferów *per capita* ze strony europejskiej polityki spójności. A także, obok wsparcia sektorowego i regionalnego, obszarem dedykowanych programów takich jak Polska Wschodnia czy liczne inicjatywy współpracy przygranicznej. To tam znajdują się także duże, zwarte obszary koncentracji problemów społecznych i gospodarczych. Obejmują one tereny wiejskie i, przeważnie, małe miasta, które otrzymują dodatkową pomoc w ramach programów sektorowych UE oraz innych instrumentów krajowych i zagranicznych.

W ostatnim okresie można jednak zauważyć, że sytuacja społeczno-gospodarcza, a nawet geopolityczna poszczególnych województw wyraźnie zaczyna się różnicować. Wynika to zarówno z przebiegu procesów rozwojowych jak i efektów realizacji poszczególnych strategii w sferze wsparcia gospodarczego (np. inteligentnych specjalizacji) na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Znaczący wpływ mają także nowe wydarzenia takie jak pandemia COVID-19 czy wojna w Ukrainie.



Do tej pory polskie województwa stanowiące wschodnią granicę zewnętrzną Unii Europejskiej postrzegano głównie przez pryzmat podobieństw. Ich sytuacja zaczyna się jednak ostatnio powoli różnicować.

Dotychczas rozwój wszystkich regionów w Polsce, w dużej mierze, zależał od wykorzystania szans wynikających ze wspólnego rynku europejskiego i dostępu do środków unijnych. Wynikał on również z realizacji własnych strategii rozwoju społeczno-gospodarczego opartych o likwidację barier i unikalne potencjały terytorialne. Te napędowe czynniki rozwoju województw – w dużej mierze – właśnie się wyczerpują. Po części dzieje się tak ze względu na zmianę warunków gospodarowania w samej UE. Obserwujemy zmniejszenie roli polityki spójności jako instrumentu wsparcia dla zdecentralizowanego modelu rozwoju terytorialnego, a tym samym osłabienie roli zarządczej i koordynacyjnej samorządu regionalnego. Do tego należy dodać zmianę na bardziej zcentralizowany model zarządzania politykami unijnymi, nowe priorytety UE (np. cele klimatyczne) czy też kryzys gospodarczy rzutujący na finanse państwa i samorządów terytorialnych. Ten natomiast konsekwentnie wpływa na osłabienie możliwości finansowania zadań rozwojowych, ale jednocześnie zmusza do bardziej strategicznego podejścia (szanowanie zmniejszonych środków).

Nakładają się na to efekty wojny w Ukrainie, które będą miały długookresowe konsekwencje dla perspektyw rozwojowych wszystkich województw w Polsce, ale w sposób szczególnie objawia się w województwach położonych na granicy zewnętrznej UE. Dzisiaj widać, że – obok wymienionych powyżej zjawisk – to właśnie rozwój sytuacji w Ukrainie może być czynnikiem zmian (*game changer*) sytuacji społeczno-gospodarczej województwa podkarpackiego i lubelskiego. Tymczasem zamrożenie współpracy gospodarczej oraz politycznej w relacjach Polski i UE z Białorusią i Rosją wpłynie, niestety niekorzystnie, na możliwości rozwojowe województwa podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. Szczególnie to ostatnie wydaje się zagrożone negatywnymi skutkami.

Naturalnie wszystkie wyżej wymienione czynniki wywołują konieczność podjęcia, z wyprzedzeniem, działań z poziomu UE, państwa i poszczególnych samorządów, także w postaci przygotowania nowych strategii rozwoju województw.



Do tej pory rozwój wszystkich polskich regionów polegał przede wszystkim na wykorzystaniu szans wynikających ze wspólnego rynku UE i dostępnych środków unijnych. Te napędowe czynniki rozwoju województw – w dużej mierze – właśnie się wyczerpują.

Wyzwania

Według dyrektorów odpowiedzialnych za politykę regionalną tych województw nadal występuje wspólna dla wszystkich regionów potrzeba: kontynuacji działań na rzecz modernizacji infrastruktury technicznej (ze względu na sięgające dziesięcioleci zaniedbania w tym zakresie, które nie zostały jeszcze wyrównane); rozwoju zasobów ludzkich, w tym wzmocnienia systemu edukacji (także na poziomie wyższym), wsparcie na rzecz transformacji energetycznej czy dalsze działania na rzecz podwyższania jakości życia. Niemniej można zwrócić uwagę na cztery podstawowe obszary szans, których wykorzystanie wymaga strategicznego podejścia terytorialnego.

1. **Realizacja zindywidualizowanych strategii rozwoju regionalnego** ukierunkowanych na wykorzystanie specjalizacji regionalnych. Poszczególne regiony wykształciły własne specjalizacje dostarczające innowacje i wspomagające wzrost produktywności. Powinny być one dalej rozwijane. Przykładowo, w województwie podkarpackim, do tego typu działań zalicza się wsparcie dla sektora lotniczego, w podlaskim młeczarstwo i ekorozwój, zaś w warmińsko-mazurskim produkcję mebli oraz jachtów.

2. **Rozbudowa połączeń transportowych** (kolejowych, drogowych) – zarówno łączących Polskę z sąsiadami, jak i wiodących w głąb kraju. To ma podstawowe znaczenie dla rozwoju wymiany handlowej oraz wzmocnienia ośrodków miejskich takich jak Lublin, Białystok, Rzeszów i Olsztyn oraz tych położonych wzdłuż granicy. Ważne jest także dla aktywizacji, integracji i obronności. Biorąc pod uwagę sytuację polityczną, priorytet powinny oczywiście uzyskać połączenia wiodące na Ukrainę. Ważne jest także dokończenie i zmodernizowanie dróg wiodących do państw bałtyckich, ale należy także podkreślić konieczność usprawnienia komunikacji pomiędzy miastami wojewódzkimi w regionach wschodnich, w tym trasą Via Carpatia i wzdłuż trasy S16.
3. **Zmiany demograficzne** – wynikające zarówno z odpływu osób aktywnych intelektualnie i zawodowo z całego pasa przygranicznego (drenaż mózgow), ale także z napływu migrantów i osób uciekających przed wojną w Ukrainie. Wszystkie województwa – jeszcze przed wojną – doświadczały wzrostu imigracji zarobkowej, głównie z Ukrainy i Białorusi. Konflikt zbrojny spowodował natomiast konieczność przyjęcia i zaopiekowania się setkami tysięcy osób (w tym w największym stopniu w województwie podkarpackim i lubelskim), z których kilkaset tysięcy może pozostać na dłużej. To natomiast – w dalszej perspektywie – może pomóc w zaspokojeniu potrzeb lokalnych rynków pracy i dać nowy impuls rozwojowy, w szczególności, stolicom województw. Wymaga jednak odpowiedniej polityki społecznej, edukacyjnej i kulturowej.
4. W przypadku województw podkarpackiego i lubelskiego zauważana **jest szansa na rozwój kontaktów biznesowych z przedsiębiorstwami ukraińskimi**, zarówno tymi działającymi na rynku lokalnym, jak i w Polsce. Można założyć, że – wraz z upływem czasu – przy normalizacji sytuacji politycznej oraz postępach w procesie zbliżania się Ukrainy do UE (co oznacza m.in. harmonizację prawa i przepisów po obu stronach granicy oraz zwiększenie zakresu bezpieczeństwa i przejrzystości w prowadzeniu działalności gospodarczej), nastąpi intensyfikacja kontaktów biznesowych i wzrośnie chęć polskich firm do inwestowania u naszego wschodniego sąsiada. I nie chodzi tu tylko o obszary przygraniczne, ale całą Ukrainę. Polska, a w tym przede wszystkim województwa lubelskie i podkarpackie, może odgrywać nie tylko rolę „bramy na Wschód”, ale i centrum pomocy i transferu wiedzy. Dotyczy to zarówno społeczeństwa, przedsiębiorstw, współpracy samorządowej, jak i odbudowy tego kraju.



Cztery podstawowe obszary szans, których wykorzystanie wymaga strategicznego podejścia terytorialnego to: realizacja zindywidualizowanych strategii transformacyjnych opartych o wykorzystanie unikalnych potencjałów terytorialnych, rozbudowa połączeń transportowych, wykorzystanie nowej sytuacji demograficznej oraz intensyfikacja kontaktów biznesowych i politycznych z Ukrainą.

Zagrożenia

Województwa położone wzdłuż granicy zewnętrznej UE identyfikują także szereg zagrożeń rozwojowych, których minimalizacja powinna być ważnym elementem polityki rządu i samorządów terytorialnych.

1. **Wojna w Ukrainie i jednocześnie pogorszenie relacji politycznych i gospodarczych z Białorusią i Rosją** jest widziane jako najważniejsze zagrożenie, którego skutki nie są jeszcze do końca jasne. Już dziś województwa podkarpackie i lubelskie odczuwają, w największym stopniu, efekty przemieszczania się i napływu uchodźców. To natomiast obciąża finanse publiczne rządu i samorządów oraz powoduje dodatkowe napięcia dla systemu usług publicznych takich jak opieka społeczna, zdrowie, edukacja czy transport. Jednocześnie wyczuwa się wzrost niepokoju bezpośredniego i domniemanego zagrożenia militarnego lub hybrydowego (jak w przypadku województwa podlaskiego i częściowo lubelskiego). To znowuż wpływa m.in. na pogorszenie

klimatu inwestycyjnego i rynek turystyczny. Pomimo dobrej sytuacji gospodarczej, województwa Polski Wschodniej są obecnie postrzegane jako ryzykowne obszary inwestycji ze strony firm zachodnich czy odwiedzin wypoczynkowych turystów z tychże krajów. Powoduje to m.in. utratę dochodów (których nie rekompensują w pełni turyści z Polski) na takich kluczowych, przyrodniczo i turystycznie, terenach jak Mazury, Podlasie, Roztocze czy Bieszczady. Województwo warmińsko-mazurskie, wobec wielu lat inwestowania w rozwój współpracy z Obwodem Kaliningradzkim, wydaje się najbardziej dotknięte skutkami pogorszenia relacji z Rosją. Kilka lat temu ustał ruch przygraniczny, a obecnie region, w wyniku sankcji i zaprzestania importu wielu towarów (takich jak np. węgiel) – dla których obszar był głównym miejscem tranzytu – zagrożony jest upadłością wyspecjalizowanych firm oraz utratą miejsc pracy. Dotyczy to powiatów o największym bezrobociu. Podobnie województwo podlaskie ponosi realne straty z prawie całkowitego ustania wymiany gospodarczej z terenami przygranicznymi Białorusi.

2. Ocena wpływu **światowych i europejskich megatrendów gospodarczych i technologicznych** na sytuację poszczególnych województw, na obecnym etapie, nie jest jednoznaczna. Z jednej strony, procesy koncentracji, wiążące się z modelem globalizacji, dążenie do zwiększania wydajności (nowoczesne technologie, w tym, wykorzystanie automatyzacji) stwarzają realne problemy dla województw o niskim poziomie przygotowania instytucjonalnego (uniwersytety, zaplecze naukowo-badawcze, instytucje publiczne i prywatne wsparcia biznesu), w których brakuje również przedsiębiorstw – liderów zmian. Regiony te konkurują niskimi kosztami pracy, a co za tym idzie, charakteryzują się niewielką produktywnością *per capita* i słabą jakością kapitału ludzkiego. Z drugiej strony, globalne i europejskie tendencje mogą przynieść realne korzyści w przypadku znalezienia nisz rozwojowych oraz oparcia się o nowe czynniki wzrostu czy też wykorzystanie unikalnego położenia na styku różnych systemów gospodarczych (w przypadku korzystnego rozwoju sytuacji politycznej u naszych sąsiadów).
3. Do końca jeszcze nierozpoznane, ale już dające się mocno we znaki, są **skutki kryzysu gospodarczego**, objawiające się m.in.: wysoką inflacją, brakami w dostępie do surowców energetycznych, zmniejszeniem realnych dochodów własnych samorządów i społeczeństwa. W średnim horyzoncie czasowym może to doprowadzić do zubożenia społeczeństwa, zmniejszenia poziomu inwestycji publicznych oraz rodzimych firm. Natomiast w dłuższym okresie skutkować zahamowaniem wzrostu gospodarczego i utratą miejsc pracy, a nawet obniżeniem jakości życia. Warto zwrócić uwagę, że – co do zasady – województwa Polski Wschodniej, o najniższym w skali kraju poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego, w warunkach kryzysu, bez pomocy i wykorzystania nowych impulsów rozwojowych mogą sobie nie poradzić.



Zagrożenia rozwojowe dla województw stanowiących wschodnią granicę UE są związane przede wszystkim z: wojną w Ukrainie i jednoczesnym pogorszeniem relacji polityczno-gospodarczych z Białorusią i Rosją, światowymi i europejskimi megatrendami gospodarczo-technologicznymi oraz skutkami kryzysu gospodarczego.

Konsekwencje wojny w Ukrainie wpływające na dramatyczny ostatnio wzrost cen energii, także polityka klimatyczna UE oraz w szczególności jeden z jej aspektów – szybkie odchodzenie od paliw kopalnych jako źródła energii, jest postrzegane jako zarówno zagrożenie jak i szansa dla gospodarki województw Polski Wschodniej. W sferze gospodarczej oznacza to konieczność intensyfikacji transformacji energetycznej całego regionu, ale także wykorzystanie nowych szans dla przemysłu i energetyki odnawialnej, której możliwości rozwoju wydają się duże, choć do końca jeszcze nierozpoznane a przy tym warunkowane odpowiednią polityką Państwa i inicjatyw samorządów terytorialnych takich jak np. Dolina Wodorowa w województwie podkarpackim. Zasoby i możliwości finansowe przedsiębiorstw i mieszkańców Polski Wschodniej są generalnie znaczenie niższe niż zasoby bardziej zamożnych regionów naszego kraju, co budzi

obawy o koszty transformacji i pojawienie się problemu wykluczenia oraz ubóstwa energetycznego. Biorąc pod uwagę generalnie dobry stan środowiska wzmocnienie nacisku na ochronę przyrody w UE stwarza raczej szanse niż zagrożenia pod warunkiem przemyślanej polityki pro ekologicznej i mitygującej zagrożenia.

Podobnie niejednoznacznie widziane jest zagadnienie wykorzystania niemałego potencjału rolnictwa – z jednej strony widoczne są obawy o możliwości eksportu do krajów zaangażowanych czynnie w wojnę w Ukrainie (co jednak ma duże znaczenie tylko w zakresie niektórych lokalnych produktów), ale w odleglejszej perspektywie mogą pojawić się nowe możliwości kooperacji rodzimego sektora przetwórstwa rolno-spożywczego z partnerami z Ukrainy oraz pojawić się zwiększony popyt na lokalne produkty w Polsce, krajach UE, a także odleglejszych rynkach. Dla wykorzystania tych szans potrzebne są dalsze inwestycje w sektor przetwórstwa, promocja nowych technologii oraz rozwój bazy magazynowej i logistycznej.

Jaka polityka regionalna?

Regiony położone wzdłuż polskiej zewnętrznej granicy UE potrzebują nowych strategii rozwoju. Powinny być one oparte o analizę zmian wynikających z megatrendów gospodarczych i polityki UE (takich jak ewolucja modelu globalizacji, przekształcenia w priorytetach polityk krajowych i unijnych, tendencje do centralizacji), jak i nowe szanse i zagrożenia wynikające z sytuacji za polską granicą wschodnią czy lekcje z pandemii COVID-19. Realizacja działań zorientowanych na wykorzystanie nowych szans i minimalizacji pojawiających się zagrożeń jest jednak zależna, w większym niż dotychczas stopniu, od poprawy możliwości prawnych i finansowych działania na szczeblu regionalnym oraz zapewnienia koordynacji i zgodnej współpracy z rządem, UE oraz przedstawicielami społeczeństwa i przedsiębiorców.

W tym kontekście należy przytoczyć kilka najważniejszych kierunków działań.

1. Stosowanie **subsydiarności i decentralizacji** jako podstawowych zasad rozwoju regionalnego. Polityka regionalna państwa powinna w praktyce stworzyć mechanizmy wzmacniające koordynacyjne możliwości marszałków w stosunku do działań innych podmiotów w przestrzeni regionów oraz zapewnić adekwatne do zadań środki. Pandemia i wojna w Ukrainie pokazały, że – po latach – potrzebne jest wznowienie publicznej debaty strategicznej, zarówno dotyczącej kompetencji samorządów terytorialnych w zakresie organizacji służby zdrowia, edukacji, opieki społecznej, integracji migrantów, polityki rynku pracy, jak i organizacji systemu finansowania tych zadań.
2. **Polityka spójności UE** musi odzyskać swoją pierwotną rolę rozwojową, tj. charakter zindywidualizowanego podejścia terytorialnego kierowanego przez i do samorządów terytorialnych oraz mieszkańców.
3. Aktywna polityka rządu i UE wspierania tych przedsięwzięć i projektów, które wynikają z nowych strategii terytorialnych, a zarazem odpowiadają na zidentyfikowane powyżej **wyzwania przyszłości**. Działania te – zarówno o charakterze doraźnym, jak i strukturalnym – nie powinny być prowadzone w ramach odrębnych programów zarządzanych przez podmioty szczebla krajowego czy różne Dyrekcje Generalne a integrowane z głównym nurtem polityki intra regionalnej, za które odpowiadają samorządowe władze wojewódzkie.
4. Z punktu widzenia województw Polski Wschodniej, zaliczanych do najbiedniejszych regionów Polski i UE oraz doświadczających dodatkowych problemów rozwojowych w wyniku obecnej sytuacji politycznej po drugiej stronie granicy, istotne jest **utrzymanie wsparcia zewnętrznego** zarówno ze strony Unii Europejskiej, jak i rządu. Dobrze by miało ono charakter zarówno finansowy jak i transferu know-how w postaci programów rozwoju instytucjonalnego i promocji współpracy pomiędzy jednostkami samorządowymi w Polsce i z partnerami zagranicznymi (co oczywiście obecnie w przypadku Białorusi i Rosji jest niemożliwe). Wsparcie to powinno być dedykowane z jednej strony na realizację działań prozrostowych (takich jak te wynikające z inteligentnych specjalizacji), ale także dostarczać dodatkowych środków i impulsów przede wszystkim na obszarach wiejskich (ale obejmujących także wiele małych i średnich miast, w szczególności w województwie warmińsko-mazurskim). Są one silnie zagrożone marginalizacją, a obecnie także utratą funkcji gospodarczych wynikających z załamania czy też zmiany charakteru współpracy trans- i przygranicznej.

5. Wykorzystanie potencjalnych szans wynikających z **obronia przez Ukrainę europejskiego kursu**. Warunkowane jest to także rozbudową połączeń i infrastruktury transportowej (kolejowej, drogowej, lotniczej) zarówno wiodącej do Polski Wschodniej i samych przejść granicznych, jak i terenów po drugiej stronie granicy. Główną rolę w tym zakresie powinny odgrywać władze centralne, działające jednak w oparciu o analizy samorządów regionalnych i ich strategię zagospodarowania przestrzennego.
6. Pandemia oraz wojna w Ukrainie pokazała **siłę samoorganizującego się społeczeństwa**. Potrzebne są jednak ramy współpracy i dialogu z tymże oraz polepszenie rozwiązań instytucjonalnych i finansowych wspomagających współpracę z trzecim sektorem.
7. Ze strony rządu oraz UE jest oczekiwanie co do **aktywnej polityki wsparcia inwestycji przedsiębiorstw** na terenie województw Polski Wschodniej. Szczególnie w branżach zidentyfikowanych jako inteligentne specjalizacje (w tym sektor rolno-spożywczy) i mających potencjał do budowania specjalistycznych klastrów. Ważne jak także tworzenie instytucjonalnych ram do włączania rodzimych przedsiębiorstw w przedsięwzięcia gospodarcze na terenie Ukrainy (a w dłuższej perspektywie, nie można wykluczyć, że także Białorusi i Rosji).
8. W najbliższym czasie wszystkie województwa wzdłuż zewnętrznej granicy UE będą przedmiotem działań z zakresu **wzmocnienia bezpieczeństwa i obronności kraju**. Należy je wykorzystać, także w sensie ekonomicznym, ale do tego potrzebny jest dialog samorządu z odpowiednimi instytucjami Polski, UE i NATO.



Najważniejsze kierunki działań na przyszłość to: stosowanie zasady subsydiarności i decentralizacji, odzyskanie przez politykę spójności UE swojej pierwotnej roli rozwojowej oraz wykorzystanie nowych szans gospodarczych wynikających z obronienia przez Ukrainę proeuropejskiego kursu, a także wzmocnienia obronności na wschodniej flance NATO.

O autorze

Dr **Piotr Żuber** – pracownik akademicki (Uniwersytet Warszawski, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych) oraz praktyk w zakresie polityki spójności UE, polityki regionalnej i rozwoju terytorialnego. 26 lat doświadczenia zawodowego w projektowaniu, programowaniu, monitorowaniu, ocenie i wdrażaniu krajowej polityki spójności strukturalnej, regionalnej i unijnej. Były Dyrektor Departamentu Koordynacji Polityki Strukturalnej w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, odpowiedzialny lub współpracujący przy przygotowaniu różnych dokumentów programowych dotyczących polityki spójności UE, krajowej polityki regionalnej i przestrzennej oraz krajowych strategii społeczno-gospodarczych (ostatnio Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju Polski do 2020 r. oraz Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności – KPO), a także monitorowanie i ewaluację tych dokumentów i obszarów polityki. Były ekspert i kierownik zespołu projektów finansowanych przez UE, mających na celu przygotowanie do członkostwa w UE i opracowanie ram polityki regionalnej w Gruzji, Serbii i Chorwacji. Członek różnych europejskich i krajowych organów zajmujących się spójnością i problematyką terytorialną, w tym Komitetu Rozwoju Przestrzennego Polskiej Akademii Nauk. Aktualnie pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych oraz Radca Generalny w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. Autor wielu publikacji dotyczących polityki spójności UE, rozwoju regionalnego i spraw terytorialnych.

**BLIŻSZE SPOJRZENIE
NA **PODKARPACIE**
– SZANSE I ZAGROŻENIA
DLA REGIONU
WYNIKAJĄCE Z WOJNY
W UKRAINIE**

Podkarpacie w obliczu przełomowych zmian



Marek Darecki

Prezes Zarządu klastra Dolina Lotnicza

Świat, do jakiego się przyzwyczailiśmy, odchodzi bezpowrotnie i to w błyskawicznym tempie. Mamy i będziemy mieć do czynienia z coraz większą Zmiennością, Niepewnością, Złożonością i Dwuznacznością (z ang. tzw. VUCA). Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Skąd czerpać wzorce i inspiracje? Dopiero na tak zarysowanym tle należy oceniać skutki wojny w Ukrainie. Dla Podkarpacia rodzą one zarówno wiele nowych ryzyk, jak i możliwości. Na razie, nasz region – w trudnym czasie – dobrze zdaje egzamin. Jak postępować, by kontynuować ten kurs? Co radzą amerykańscy generałowie z West Point?

Wśród wielu korzyści płynących z pracy dla międzynarodowych korporacji, jedną z największych jest dostęp do wiedzy i do (czasami) bardzo dobrych szkoleń i kursów. W swojej karierze miałem szczęście natknąć się na naprawdę świetne szkolenie, które miało miejsce w znanej akademii wojskowej West Point. Generałowie amerykańscy dzielili się z nami, liderami przemysłowymi, swą wiedzą i technikami dowódczymi, wypracowanymi przez armię USA. Jednym z terminów, który wprowadzili na samym początku kursu była VUCA. Pojęcie VUCA pochodzi od początkowych liter czterech wyrazów: *Volatility, Uncertainty, Complexity, Ambiguity* (Zmienność, Niepewność, Złożoność, Dwuznaczność). VUCA definiuje współczesne środowisko pola walki. Nic nie jest stałe, wszystko zmienia się błyskawicznie, nic nie jest proste i jednoznacznie. Armia musi posiadać umiejętności umożliwiające jej skuteczne działanie w tak trudnych warunkach. Tego uczą się żołnierze amerykańscy. Obserwujemy dziś Ukrainę i z niedowierzaniem odbieramy oczywisty brak profesjonalizmu i skuteczności armii rosyjskiej, ukształtowanej według starych, postradzieckich, scentralizowanych i skostniałych wzorców. Oni nie słyszeli o VUCA.

Generałowie uczyli nas, że dzisiejsze środowisko gospodarcze i biznesowe to również VUCA. Jest ono Zmienne, Niepewne, Złożone i Dwuznaczne jak nigdy dotąd. Myślę, że możemy też z powodzeniem porównać to, co się wokół nas dzieje do „burzy doskonałej” (ang. *perfect storm*), groźnego zjawiska pogodowego, występującego przy nałożeniu się kilku czynników atmosferycznych i często skutkującego katastrofalnymi następstwami. Spróbujmy wymienić te polityczno – ekonomiczno – społeczne „zjawiska pogodowe”, niosące dla biznesu przełomowe skutki. Tych najistotniejszych jest co najmniej dziesięć.

1. Wojna w Ukrainie. Kto jeszcze kilka miesięcy temu mógł przypuszczać, że taka tragedia, o katastrofalnych skutkach wystąpi w sąsiednim kraju. Zaledwie 70 kilometrów od miejsca, w którym mieszkam.
2. Nowa pozycja Chin. Choć z perspektywy Polski może się wydawać, że to sprawa odległa, ta zmiana będzie miała na nas większy wpływ, niż sądzimy.

3. Pandemia COVID-19 – która wyróciła świat do góry nogami. Choć wydaje się, że najgorsze za nami, to jej skutki będziemy odczuwać przez lata.
4. Inflacja o poziomach nienotowanych od dziesięcioleci i realna groźba recesji – to kolejne uderzenie, z którym przyjdzie nam się zmierzyć, zwłaszcza w Polsce.
5. Przemysł 4.0 czyli postępująca automatyzacja i robotyzacja, która przyspiesza, redukując gwałtownie naszą przewagę konkurencyjną, bazującą na niższym koszcie pracy.
6. Digitalizacja i nadchodzący Metaverse, zmieniające modele biznesowe i kreujące nowe przemysły.
7. Nowy ład klimatyczny, który wymusza na nas poważne i kosztowne zmiany technologiczne oraz zastąpienie dotychczasowych produktów przez towary „zielone”.
8. Redefinicja funkcjonowania łańcuchów dostaw, mająca na celu zwiększenie ich bezpieczeństwa, która dzieje się na naszych oczach.
9. Nowy model pracy biurowej – rozwój różnych form działań zdalnych i hybrydowych.
10. Wejście na rynek pracy nowego pokolenia o wyraźnie odmiennej etyce pracy, uwzględniającej przede wszystkim styl życia, możliwości rozwoju, elastyczność i mobilność.

”

Wojna w Ukrainie, nowa pozycja Chin, pandemia COVID-19, inflacja, przemysł 4.0, digitalizacja i Metaverse, nowy ład klimatyczny, redefinicja funkcjonowania łańcuchów dostaw, praca zdalna i hybrydowa, nowe pokolenie – wszystkie te czynniki, występujące równocześnie, można porównać do nałożenia się czynników atmosferycznych tworzących „burzę doskonałą” (ang. *perfect storm*).

Każdy z wyżej wymienionych dziesięciu czynników jest dużym wyzwaniem sam w sobie, ale dramat polega na tym, że one wszystkie występują jednocześnie. To doskonałe warunki do wytworzenia się „burzy doskonałej” w stosunkach politycznych, społecznych i gospodarczych. Groza jest tym większa, że mało kto uświadamia sobie jakiej mocy wyładowania spowoduje ten sztorm. Nie rozumieją tego rządzący, ale nie widzi tego również wielu przedsiębiorców.

Dopiero na tak zarysowanym tle należy oceniać skutki wojny w Ukrainie. Szczególną wrażliwość na to, co dzieje się po sąsiedzku, mają mieszkańcy Podkarpacia. Tutejsze relacje z Ukraińcami mają specyficzny, równocześnie i historyczny i współczesny kontekst. Wiele naszych rodzin wywodzi się z terenów wchodzących obecnie w skład Ukrainy. Moja także pochodzi „ze wschodu”, ojciec ukończył Uniwersytet Lwowski itd. Te wszystkie resentymenty i nostalgiczne więzi większość z nas ma za sobą. Współczujemy Ukraińcom i im aktywnie pomagamy. W przeciągu kilku tygodni od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji, po przyjęciu uchodźców, Rzeszów zwiększył liczbę mieszkańców o 50%!

”

Podkarpackie relacje z Ukraińcami mają specyficzny, równocześnie i historyczny i współczesny kontekst. Wiele naszych rodzin wywodzi się z terenów wchodzących obecnie w skład Ukrainy, ale te resentymenty mamy już za sobą. Współczujemy Ukraińcom i im aktywnie pomagamy – po przyjęciu uchodźców Rzeszów zwiększył liczbę mieszkańców o 50%!

Jakie mogą być skutki tej bezsensownej wojny dla Podkarpacia? Będzie to oczywiście zależec od tego, jak konflikt ten będzie przebiegać i kiedy się zakończy. Pesymistyczny scenariusz, a więc taki, w którym trwa ona długie lata, destabilizując trwale naszego wschodniego partnera, byłby dla nas bardzo trudny. W tym scenariuszu Podkarpacie – ze swym bezpośrednim sąsiedztwem z Ukrainą i „gorącą” granicą – będzie poddane dużej presji. Ta presja utrzymuje się już dziś. Kolejne fale uchodźców przemieszczają się i będą przemieszczać się przez nasz region. Lotnisko w Rzeszowie jest i będzie głównym punktem przerzutowym dla tysięcy ton sprzętu wojskowego przesyłanego z państw zachodnich do Ukrainy. Już nieco spowszedniał nam, mieszkańcom stolicy Podkarpacia, widok dziesiątek wyrzutni *Patriot* rozlokowanych wokół pasa startowego rzeszowskiego lotniska, ale przecież ich obecność jest czymś spowodowana. One tu są, bo istnieje ryzyko rosyjskiego ataku na infrastrukturę lotniczą, która odgrywa tak kluczową rolę w tej wojnie.

Wyrzutnie *Patriot* widzą mieszkańcy Podkarpacia, ale dostrzegają je także potencjalni zagraniczni inwestorzy. Obawiamy się, że ich entuzjazm do poważnych inwestycji w tak „gorącym” regionie może osłabnąć. Tymczasem dotychczasowa udana modernizacja Podkarpacia nastąpiła w dużej mierze właśnie dzięki potężnym inwestycjom zagranicznym, zwłaszcza w nowoczesny przemysł powietrzny. Polscy liderzy, którzy zarządzają filiami międzynarodowych przedsiębiorstw Doliny Lotniczej, starają się zrozumieć odczucia swych szefów korporacyjnych, w stosunku do tego, co się u nas dzieje. Jak na razie nie widzimy żadnych negatywnych reakcji, ale nie wiemy do końca, o czym dyskutuje się w zaciszach gabinetów. Obawiamy się, że podniesione ryzyko związane z bliskością wojennego frontu może wpływać na przyszłe decyzje inwestycyjne.



Lotnisko w Rzeszowie – główny punkt przerzutowy do Ukrainy – jest dziś chronione przez dziesiątki wyrzutni *Patriot*. Ich rozlokowanie ma oczywiste uzasadnienie, ale tak widoczny wzrost ryzyka może poważnie osłabić entuzjazm zagranicznych inwestorów, których inwestycje były dotychczas potężną siłą napędową modernizacji regionu.

Sytuacja w Ukrainie ma również wpływ na dostępność pracowników ze wschodu. Podkarpacie zawsze było miejscem dużej koncentracji ukraińskiej emigracji zarobkowej. Znamy statystyki krajowe. W ostatnich miesiącach ponad 3,7 mln ukraińskich uchodźców przyjechało do Polski. Do dziś wielu z nich wróciło do swego kraju, ale wielu pozostało. Proces akomodacji tych wielkich mas uciekinierów wojennych przeszedł sprawnie. Jako mieszkańcy nie odczuwaliśmy szczególnych uciążliwości z tym związanych. Nasi przedsiębiorcy, jeszcze przed wybuchem wojny, zastanawiali się nad tym, jakie skutki dla rynku pracy będzie mieć potencjalny napływ mas uchodźców. Wielu z nas myślało, że będą one raczej pozytywne, że zwiększy się pula talentów dla lokalnych firm.

Rzeczywistość okazała się inna. Zdecydowana większość uciekinierów to kobiety z dziećmi, których mężowie pozostali w Ukrainie, by walczyć. Dodatkowo wielu mężczyzn, zatrudnionych u nas przed wybuchem wojny, zdecydowało się wrócić do swego kraju i wstąpić do armii. Zadajemy sobie teraz pytanie: jak wielu z nich powróci? Jak wiele z ukraińskich matek i żon zdecyduje się pozostać w Polsce i w przyszłości nakłoni swych mężów do przyjazdu? Czy wyższe standardy życia i pracy, czy poczucie bezpieczeństwa i stabilności będzie wystarczającą zachętą do osiedlenia się w Polsce? Dla przedsiębiorców byłaby to dobra wiadomość. Okres przejściowy (do momentu zakończenia wojny) może być jednak trudny.

”

Jakie skutki dla rynku pracy będzie mieć napływ mas uchodźców? Dziś zdecydowana większość uciekinierów to kobiety z dziećmi. Mężowie pozostali w Ukrainie, by walczyć, a wielu – z już pracujących w regionie – wróciło do swego kraju i wstąpiło do armii. Jak wielu z nich powróci do Polski gdy wojna się skończy?

Ostatnio – w naszych biznesowych dyskusjach – coraz częściej pojawia się opcja scenariusza pozytywnego. Zakłada on jakiś rodzaj rozejmu czy porozumienia pokojowego pomiędzy Rosją i Ukrainą, ale również członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej. Może się to ciągle wydawać nierealistyczną mrzonką, ale my ją poważnie rozważamy. Mamy nadzieję, że Ukraińcy tak jak dziś dzielnie walczą za swą ojczyznę, później dzielnie walczyć będą ze społecznymi i gospodarczymi patologiami, które dręczą ich kraj. To będzie długi i bolesny proces, ale jeśli się powiedzie, otworzy Ukrainie drogę do stabilnej Europy, co z kolei stworzy niezwykle i przełomowe szanse dla Podkarpacia. Tak jak dziś nasz region jest bramą do „wojennej” Ukrainy, tak w przyszłości może się stać wrotami do szybko rozwijającej się „europejskiej” Ukrainy. Jakie niezwykle szanse pojawiłyby się przed naszymi dynamicznymi przedsiębiorcami, jakie możliwości kooperacji i ekspansji biznesowej, jakie rynki zbytu... Niewątpliwie perspektywy te zostałyby wzmocnione naszymi tradycyjnymi więzami, naszą bliskością geograficzną i kulturową, a także pozytywnymi emocjami i doświadczeniami związanymi z tak skutecznym wsparciem Ukrainy i Ukraińców w czasie wojennym.

”

Tak jak dziś Podkarpacie jest bramą do „wojennej” Ukrainy, tak w przyszłości może się stać wrotami do szybko rozwijającej się „europejskiej” Ukrainy. Byłaby to ogromna szansa rozwojowa dla regionu, okazja do wykorzystania naszych tradycyjnych więzów, bliskości geograficznej i kulturowej.

Świat do jakiego się przyzwyczailiśmy odchodzi bezpowrotnie i to w błyskawicznym tempie. Mamy i będziemy mieć do czynienia ze środowiskiem VUCA. Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Skąd czerpać wzorce i inspiracje? Jaka była rada amerykańskich generałów? Prosta recepta: „Wiedzieć – Rozumieć – Działać”. Po pierwsze – obsesyjne i ciągłe uczenie się – musimy wiedzieć. Nie wystarczy jednak wiedzieć, trzeba rozumieć co rozpoznane zjawiska i trendy znaczą dla mojego kraju, regionu, miasta czy przedsiębiorstwa. A w końcu – trzeba skutecznie działać, być proaktywnym, próbować „naginać” kierunek zmian zgodnie z naszymi interesami. Polityka „strusia” byłaby samobójcza.

O autorze

Marek Darecki – pomysłodawca i prezes, zrzeszającego ponad 170 członków, klastra Dolina Lotnicza. Przepracował ponad 40 lat w przemyśle lotniczym: piastował stanowiska Prezesa i Dyrektora Naczelnego kilku firm lotniczych, będących polskimi filiami międzynarodowych koncernów oraz przez 20 lat był Prezesem największej polskiej firmy lotniczej Pratt Whitney Rzeszów (dawnej WSK Rzeszów). Otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela miasta Rzeszowa oraz Doktora Honoris Causa Politechniki Rzeszowskiej.

Jak wybić się z peryferii do centrum?



Janusz Sepioł

Architekt Miasta Rzeszowa, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Od 30-tysięcznego miasteczka, po II wojnie światowej, do ponad sześciokrotnie większej stolicy województwa – to najnowsza historia Rzeszowa. Oderwanie Lwowa, historycznego centrum regionu, od Polski zostawiło trudne do zapelnienia „bezkrolewie”. Przemysł – zbyt skrajnie położony, Krosno czy Jarosław – stosunkowo słabe ośrodki. Wybór padł na Rzeszów, którego „kariera” od czasów PRL, z międzyokresowymi wahaniami, nabrała tempa. Czy zbliżenie polsko-ukraińskie, perspektywa roli Polski w odbudowie Ukrainy czy wreszcie obecność militarnej infrastruktury NATO na Podkarpaciu pozwolą mu dołączyć do „klubu” kluczowych polskich metropolii? Jak na razie położenie na granicy gorącego konfliktu, w strefie przyfrontowej – gdzie lotniska musi strzec bateria rakiet Patriot – rodzi wiele obaw, szczególnie wśród inwestorów.

Wizerunek

Liczby są bezwzględne: na 244 regiony Unii Europejskiej, pod względem wysokości PKB „na głowę” mieszkańca (liczonej wg parytetu siły nabywczej – czyli dla krajów takich jak Polska bardzo korzystnie) województwo podkarpackie zajmuje 233. miejsce. Wyprzedza dwa regiony polskie, kilka rumuńskich, greckich, bułgarskich i Gujanę Francuską. Wprawdzie poziom tego wskaźnika wynosi już 52% średniej unijnej, a więc dystans do lepiej rozwiniętych regionów uległ skróceniu, to jednak pozycja w rankingu zamożności jest niska i zmienia się bardzo wolno. Inne kluczowe parametry rozwoju też nie napawają optymizmem. Wydatki na badania i rozwój wynoszą zaledwie 1,1% produktu regionalnego brutto, a saldo migracji jest od dłuższego czasu ujemne. Region, pomimo że jako polityczny bastion partii rządzącej jest uprzywilejowany w dystrybucji publicznych inwestycji, nie awansuje w krajowych rankingach konkurencyjności i rozwoju.

Ponadto ostatnio został wyjątkowo mocno uderzony dwoma czynnikami zewnętrznymi. Epidemia COVID-19 przebiegła tu ostro; przy najniższym poziomie wyszczepienia i najwyższym spożyciu amantadyny, ilość tzw. nadmiarowych zgonów okazała się najwyższa w Polsce. Region boleśniej niż inne odczuł demograficzne straty. Gdy wybuchła wojna na Ukrainie, Podkarpacie stało się zaś bramą, przez którą wlała się fala uchodźców. Jednocześnie stało się też wrotami, przez które napływa militarna i gospodarcza pomoc dla walczącego państwa ukraińskiego. Lokalne lotnisko w znacznym stopniu zmilitaryzowano przez siły natowskie, a właściwie amerykańskie.

Status regionu przyfrontowego, położonego na granicy gorącego konfliktu, gdzie lotniska musi strzec bateria rakiet Patriot, nie służy pozytywnemu wizerunkowi; nie sprzyja ani aktywności inwestycyjnej, ani napływowi turystów. I nie ma znaczenia, że w medialnych obrazkach z Rzeszowa przyjmowanie grup ukraińskich uchodźców wygląda inaczej niż podobne sceny na Lampedusie czy nad Kanałem La Manche. Ważne, że wywołują podobne lęki czy resentymy. Trudno przewidzieć, jak trwale nacechuje to wizerunek regionu, ale niewątpliwie jest to obciążenie. A przecież dotyczy to regionu, którego dotychczasowy obraz nie był

jakoś szczególnie pozytywny. Wprawdzie Rzeszów otrzymał od Prezydenta Ukrainy tytuł „Miasto Ratownik” i generalnie Polska zyskała międzynarodowe uznanie za swoją reakcję na falę uchodźczą, to jednak decyzje inwestycyjne rządzą się trochę inną logiką.

”

Dla Podkarpacia nastąpiły trudne czasy. Epidemia COVID-19 przebiegła tu wyjątkowo ostro, a – po wybuchu wojny – status regionu przyfrontowego nie tworzy wizerunku przyjaznego inwestorom.

Historia

Województwo rzeszowskie powstało po II wojnie światowej, gdy regionalna stolica, Lwów, znalazła się w granicach Związku Radzieckiego. Wśród kilku większych miast zachodniej części województwa lwowskiego właściwie żadne nie nadawało się na stolicę nowej jednostki administracyjnej. Przemysł – miasto biskupie i zakonne – było zbyt skrajnie położone, a Krosno czy Jarosław to były stosunkowo słabe ośrodki. Wybór padł na Rzeszów, który już w drugiej połowie lat trzydziestych zaczął nabierać energii, w ramach wielkiego projektu cywilizacyjnego, jakim była budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Holokaust sprawił jednak, że z miasta zbliżającego się do 50 tys. mieszkańców, Rzeszów zmienił się w miasteczko 30-tysięczne.

Opowieść, że to miasto, jako stolica województwa, odegra rolę nowego Lwowa i stanie się wschodnią metropolią, można potraktować jako swoistą utopię. Lwów przez 150 lat był stolicą wielomilionowej, autonomicznej dzielnicy Austro-Węgier, mógł szczycić się uniwersytetem i jedną z niewielu, w całej dualnej monarchii, politechniką. Była to siedziba teatrów i redakcji, banków i czasopism, miasto o statusie analogicznym do Pragi czy Zagrzebia. To są sprawy nie do nadrobienia nie tylko przez jedno, ale nawet przez dwa, a może i trzy pokolenia.

Niemniej, nie ulega wątpliwości, że po 1950 r. Rzeszów rozwijał się bardzo szybko. Wprawdzie przeprowadzona w 1975 r. reforma administracyjna sprawiła, że na ponad dwadzieścia lat, stał się on tylko jednym z 49 administracyjnych ośrodków, a województwo rzeszowskie zredukowano do granic obszaru metropolitalnego miasta, jednak przez cały okres PRL-u Rzeszów zyskiwał, zwłaszcza jako ośrodek przemysłowy i administracyjny.

W początkach III RP dynamika rozwoju miasta osłabła. By wyrazić się bardziej precyzyjnie – inne miasta rozwijały się znacznie szybciej. Po pierwsze, spadło znaczenie industrializacji, jako czynnika rozwoju. W nowej gospodarce ważniejsza okazała się sfera usług, w tym badań, obsługi biznesu, turystyka i przemysł kultury. Największą dynamikę rozwoju zyskały miasta z najlepszymi uczelniami, a więc najlepszym kapitałem intelektualnym.

Po drugie, istotne okazało się położenie – dostępność do naszego największego partnera gospodarczego – Niemiec i bliskość „przepuszczalnych” granic Unii Europejskiej. Miasta ściany wschodniej okazały się w takiej nowej geografii ośrodkami peryferyjnymi, leżącymi blisko trudnej, szczelnej, zewnętrznej granicy Unii. W przypadku Białorusi czy Rosji nowa granica okazała się niewiele lepsza od „żelaznej kurtyny”.

Po trzecie wreszcie, wielka infrastruktura była budowana „z zachodu na wschód”. Podkarpacki odcinek autostrady A4 był realizowany jako ostatni, podobnie jak modernizacja magistrali kolejowej E30.

Jednak po kilku latach obecności Polski w UE, sytuacja zaczęła się zmieniać. Rzeszów doczekał się uniwersytetu (powołanego w roku 2001) i politechniki – uniwersytetu technicznego, ustanowionego w roku 2016, wrócił na ścieżkę industrializacji, ale już w przemysłach wysokich technologii. Stał się centrum najlepiej w Polsce funkcjonującego klastra przemysłowego „Dolina Lotnicza”. Jego lotnisko znalazło się w grupie kilku najważniejszych tego typu obiektów w kraju. Znalazł się także na skrzyżowaniu autostrady wschód – zachód z drogą ekspresową północ – południe (S19). Miast położonych w sąsiedztwie podobnych, strategicznych

węzłów komunikacyjnych jest w Polsce zaledwie osiem. Rzeszów należy także do grupy pięciu ośrodków wojewódzkich obficie finansowanych ze środków unijnych, w ramach specjalnego programu operacyjnego skierowanego na wzmocnienie ściany wschodniej. Ukraina została objęta ruchem bezwizowym z Unią Europejską, czyli otworzyła się pobliska granica państwowa. Rzeszów odnotował bardzo znaczny przyrost liczby nowo wznoszonych mieszkań i w tym zakresie wysunął się na jedną z czołowych pozycji w kraju. Paradoksalnie uniknął też zjawiska, które osłabia szereg polskich metropolii. Suburbanizacja „wysysa” z ich obszaru zamożniejszych obywateli. Rzeszów bardzo znacząco powiększył swe granice o rozległe tereny wiejskie i w ten sposób proces ten odbywa się w dużym stopniu w granicach jego nowych terenów.



Po II wojnie światowej – gdy Lwów – historyczna stolica regionu została odcięta od Polski, „pałeczkę” lidera przejął ledwo 30-tysięczny Rzeszów. Za PRL rósł w siłę, w początkach III RP stracił swoją konkurencyjność, ale po kilku latach obecności w UE jego rozwój znów zaczął nabierać tempa.

Perspektywy

Różne wskaźniki dotyczące jakości życia czy dynamiki dochodów lokalnego samorządu, coraz częściej pozwalają umieszczać Rzeszów w górnej połowie rankingu polskich wielkich miast. Raport GUS pokazujący prognozy demograficzne tychże wskazuje, że do roku 2050 tylko dwa ośrodki wojewódzkie odnotują wzrost liczby mieszkańców: to Warszawa i Rzeszów. W 2021 roku Komisja Europejska wybrała 100 miast do eksperymentu polegającego na szybkim osiągnięciu neutralności klimatycznej. Wśród ośmiu polskich ośrodków zakwalifikowanych do tej awangardowej grupy znalazł się Rzeszów. Był także wśród zaledwie czterech polskich miast ubiegających się o tytuł „Zielonej Stolicy Europy”. Wskazują te przykłady, aby podkreślić, że jeszcze przed wybuchem wojny w Ukrainie, Rzeszów wyraźnie wstąpił na ścieżkę przyspieszonego rozwoju i podniósł swoje ambicje. Przedterminowe wybory prezydenta miasta, w których kandydat zjednoczonej opozycji zdecydowanie pokonał kandydata obozu rządzącego krajem, wspieranego wszystkimi siłami, stały się faktem politycznym, dodatkowo skupiającym na Rzeszowie uwagę polskiej opinii publicznej.

Przełom nastąpił 24 lutego, kiedy miliony uchodźców zaczęły napływać przez przejścia na zachodniej granicy województwa podkarpackiego, a Rzeszów i Przemyśl stały się centrami dyslokacji uchodźców. Rzeszów pojawił się w wielu materiałach informacyjnych światowych agencji i stał się miejscem przyjazdów najważniejszych polityków, na czele z Joe Bidenem, oraz celebrytów.

Szacunki skokowego przyrostu liczby mieszkańców Rzeszowa są bardzo niepewne. Dane z badań Unii Metropolii Polskich mówią o 70 tysiącach nowych użytkowników miasta. W świetle danych służb komunalnych liczba ta jest znacznie zawyżona. Jednak nawet jeśli ten wzrost dotyczy kilkunastu tysięcy osób, to jest to, dla miasta tej skali, wydarzenie bezprecedensowe.

Sygnałami zmian są dane z rynku hotelowego oraz rynku nieruchomości komercyjnych – przede wszystkim biur – między innymi ze względu na relokację ukraińskich firm. Do tej pory rynek nieruchomości biurowych należał do słabych stron miasta. Wzrosło zainteresowanie inwestycjami w dziedzinie logistyki (Panattoni, Boeing Distribution czy wielkie sieci handlu spożywczego). Pojawili się nowi dealerzy samochodowi, w tym np. Porsche i Land Rover.

Trudno powiedzieć, jak kryzys gospodarczy przyhamuje te planowane lub rozpoczynane inwestycje. Rynek mieszkaniowy był wyraźnie „przeegrzany” i wniosków o decyzje budowlane na obiekty trzydziestokondygnacyjne jest radykalnie mniej. Nie ulega jednak wątpliwości, że Rzeszów poczuł, że ma swoje „pięć minut”, że zmienił swoją pozycję konkurencyjną i musi się teraz oglądać na inny kontekst, rywalizować w wyższej grupie miast.

Oznacza to nowe wyzwania dla miejskiego i regionalnego samorządu, dotyczące przede wszystkim inwestycji w „metropolitalną” infrastrukturę, zwłaszcza w społeczną i kulturalną, do tej pory rzeczywiście dość ubogą.

Najważniejsze spośród trwających realizacji to rozbudowa Uniwersytetu Rzeszowskiego, budowa kliniki chorób dziecięcych i przygotowywania do utworzenia nowego uniwersyteckiego szpitala klinicznego. Przy Uniwersytecie powstało także, zrealizowane z rozmachem, Centrum Lekkoatletyczne, a miasto i region zawarły z resortem sportu umowę na budowę lekkoatletycznego stadionu. Na ukończeniu jest centrum pływakie ze specjalnym basenem do skoków z wieży. Wybrano lokalizację i trwają prace projektowe nad pierwszym w Rzeszowie aquaparkiem. Jesienią bieżącego roku nastąpi otwarcie, zrealizowanego obok lotniska w Jasionce, kompleksu centrum nauki, wzorowanego na warszawskim Centrum Nauki Kopernik. Obiekt zlokalizowany jest obok jednego z największych w Polsce ośrodków kongresowo-wystawienniczych. Podjęto pierwsze przymiarki do budowy nowej siedziby Biblioteki Wojewódzkiej oraz rozbudowy Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Trwają studia nad programem wielofunkcyjnego obiektu kultury (sala koncertowa, kongresowa), który wraz z biblioteką ma stworzyć nowy fragment centrum, pod nazwą „Kwartał Kultury”. Kontynuowane są też prace koncepcyjne nad uniwersyteckim ogrodem botanicznym.

Powoli kształtuje się zatem zbiór projektów urbanistycznych i architektonicznych, w tym rewitalizacyjnych, mogących wykreować nowy wizerunek miasta, stworzyć jego nową twarz. Wizerunek nie tylko w sensie programowo-funkcyjnym, ale także przestrzennym. Przybysza do Rzeszowa na pewno zaskoczy liczba budynków wysokich – niespotykana w innych polskich ośrodkach podobnej wielkości. Niektórzy krytykują ten rys urbanistyki miasta, ale niewątpliwie jest to wyraz ambicji regionalnej stolicy nad Wisłokiem. W ciągu kilkudziesięciu lat dokonała się transformacja od prowincjonalnego miasteczka do ważnego ośrodka administracyjnego, przemysłowego, naukowego. Stolica Podkarpacia jest systematycznie brana pod uwagę we wszystkich rankingach i porównaniach najważniejszych polskich miast. Nowy układ polityczny, jakim stało się zbliżenie polsko-ukraińskie i związane z nim trendy migracyjne, perspektywa roli Polski w odbudowie Ukrainy, czyli związane z tym logistyczne funkcje Rzeszowa, wreszcie obecność, zapewne już trwała, militarnej infrastruktury NATO – to filary nowej wizji regionu i aktualnej strategii rozwoju Rzeszowa. Chyba w żadnym innym miejscu Polski te procesy geopolityczne nie wywołały aż takiej fali oczekiwań, daleko przewyższających potencjał zagrożeń.

”

Zbliżenie polsko-ukraińskie, perspektywa roli Polski w odbudowie Ukrainy czy wreszcie obecność militarnej infrastruktury NATO – to filary nowej wizji regionu i aktualnej strategii rozwoju Rzeszowa.

O autorze

Janusz Sepioł – architekt i historyk sztuki, wieloletni Architekt Wojewódzki. Od 2021 r. Architekt Miejski Rzeszowa. W latach 2002-2006 Marszałek Małopolski a następnie Senator RP VII i VIII kadencji. Inicjator szeregu przedsięwzięć kulturalnych i budowy obiektów kultury na terenie Małopolski. Członek rad programowych szeregu muzeów i Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie. Laureat nagrody im. J. Regulskiego i Medalu Honorowego SARP. Autor kilku książek z zakresu architektury (m.in. „Architektura i historia” i „Forms Follow Freedom”). Członek SARP i Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Granica – od bariery do płaszczyzny kontaktu



dr Paweł Wais

Dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego

Bycie wschodnią rubieżą Unii Europejskiej silnie definiuje politykę rozwojową Podkarpacia. Nikt do tej pory nie zakładał, że – w ciągu najbliższych dekad – sytuacja ta ulegnie zmianie. Agresja Rosji na Ukrainę radykalnie przeformułowała tę sytuację. Okazuje się, że z bariery granica może się stać płaszczyzną kontaktu i gospodarczego rozwoju. Już teraz – w związku z niemożnością wykorzystania portów czarnomorskich przez naszego wschodniego sąsiada, szlak przez Polskę, czyli – w dużej mierze – Podkarpacie jawi się jako najlepsza alternatywa. Skorzystanie z tej szansy będzie wymagało jednak ogromnych wydatków na infrastrukturę – w tym przede wszystkim kolej.

Województwo podkarpackie, jest regionem leżącym przy granicy Polski z Ukrainą, która jest jednocześnie wschodnią granicą zewnętrzną Unii Europejskiej. Fakt ten ma istotne znaczenie z punktu widzenia uwarunkowań prowadzonej przez władze regionalne polityki rozwoju, a przygraniczne położenie determinuje stawiane cele rozwojowe i wskazywane działania. Podobnie, jak w dokumentach europejskich i krajowych, w dotychczasowych analizach i przyjmowanych strategiach, zakładano, iż granica z Ukrainą pozostanie zewnętrzną granicą UE w perspektywie co najmniej dwóch dekad.



Województwo podkarpackie, jest regionem leżącym przy granicy Polski z Ukrainą, która jest jednocześnie wschodnią granicą zewnętrzną Unii Europejskiej. Fakt ten ma to istotne znaczenie dla regionalnej polityki rozwoju.

Tymczasem, agresja Rosji na Ukrainę, która rozpoczęła się w dniu 24 lutego 2022 r., wywołała lawinę zmian, których efekty, z pewnością, dzisiaj nie są jeszcze w pełni możliwe do oszacowania. W pierwszej kolejności, pokazała, iż to właśnie Polska i Polacy są dla narodu ukraińskiego najbliższymi i najbardziej wrażliwymi przyjaciółmi, gotowymi nieść pomoc i wsparcie. Szczególną rolę w tym zakresie odegrały relacje z bezpośrednimi sąsiadami, wspólnotami samorządowymi z województw przygranicznych, w tym z województwa podkarpackiego.

Wydaje się też, że wojna z Rosją w sposób ostateczny wyznaczyła dla Ukrainy kierunek dążeń do integracji z Unią Europejską. Aspiracje prozachodnie Ukrainy spotkały się z życzliwą akceptacją ze strony UE, co jednak nie oznacza natychmiastowej integracji. Biorąc pod uwagę sytuację panującą w wielu obszarach tego

państwa, w tym w gospodarce, prawodawstwie czy polityce, konieczne wydaje się dostosowanie tychże do standardów i uwarunkowań prawnych obowiązujących we Wspólnocie. Mając w pamięci akcesję Polski oraz pozostałych państw Europy Środkowej i Wschodniej do Unii, wiadomym jest iż nie będzie to proces łatwy i szybki. Dlatego, zauważając jednoznacznie wyrażaną wolę obu stron, należy przyjąć, iż jest to bardzo początkowy etap wzajemnego otwarcia. Status kraju kandydującego do UE – jaki przywódcy krajów członkowskich przyznali Ukrainie na szczycie Rady Europejskiej 23 czerwca br. – stanowi ważny, ale jednak dopiero pierwszy krok na drodze do pełnej integracji.

Z perspektywy województwa podkarpackiego, obecna sytuacja w Ukrainie, powoduje konieczność reagowania na wywołany przez wojnę napływ uchodźców. Ważne są także problemy rodzimych przedsiębiorców, głównie z branży turystycznej, która odczuwa zmniejszoną liczbę osób odwiedzających nasz region – wybierane są bardziej bezpieczne – w subiektywnym odczuciu – destynacje. Wymaga to także przemyślenia, jak ta nowa sytuacja wpłynie na możliwości rozwoju regionu.

W pierwszej kolejności, warto zauważyć, że zmienia się spojrzenie na samą granicę. Dotychczas była ona postrzegana głównie jako bariera, obecnie zaczyna być odbierana jako płaszczyzna kontaktu. Dlatego bardzo istotne znaczenia ma ilość przejść granicznych, ich dostępność i infrastruktura oraz jakość transgranicznych powiązań transportowych.

”

Warto zauważyć, że zmienia się spojrzenie na samą granicę. Dotychczas była ona postrzegana głównie jako bariera, obecnie zaczyna być odbierana jako płaszczyzna kontaktu.

Województwo podkarpackie graniczy z dwoma obwodami Ukrainy: lwowskim oraz zakarpackim. Przejścia graniczne, drogowe, kolejowe, funkcjonują jedynie na granicy z obwodem lwowskim. W przypadku obwodu zakarpackiego, granica przebiega w trudnym, górskim terenie Bieszczadów i nie funkcjonuje tutaj żadne przejście graniczne, chociaż prowadzone były zabiegi o uruchomienie sezonowego przejścia granicznego w Wołosatym. Zarówno konieczność dostarczania pomocy dla walczącej Ukrainy jak i napływ uchodźców (do czerwca br. poprzez granicę z województwem podkarpackim przeszło 2 366 913 osób), potwierdziły, że liczba przejść granicznych nie jest wystarczająca. Do czterech drogowych oraz trzech kolejowych – funkcjonujących obecnie w województwie podkarpackim, muszą zostać dołączone kolejne.

Należy podkreślić, że strona polska, w tym przedstawiciele władz samorządowych podkarpacia, zabiegali wielokrotnie o tworzenie nowych przejść granicznych, jednakże nie zawsze znajdowało to zrozumienie u partnerów, a sam proces budowy trwał wiele lat. Obecnie, ze strony Ukrainy wyrażane są potrzeby rozbudowy istniejącej oraz tworzenia nowej infrastruktury przejść granicznych, co mając na uwadze przyszłe członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej, wydaje się być konieczne.

Zachodnie obwody Ukrainy, w tym graniczące z województwem podkarpackim, muszą się obecnie mierzyć z bardzo poważnymi wyzwaniem. Większość ludności, która opuściła zagrożone walkami obszary, przeniosła się do zachodnich obwodów pozostając na terenie Ukrainy. Przykładowo, władze obwodu zakarpackiego podają, iż na ponad milion własnych mieszkańców mają obecnie ok. 400 tys. uchodźców, którym trzeba zapewnić godne warunki życia. Pomoc humanitarna, która płynie z Polski, jest w tych warunkach nie do przecenienia, co podkreśla strona ukraińska. Jednocześnie bardzo ważne jest zapewnienie sprawnej dystrybucji środków pomocy dla potrzebujących, a sytuacja ta powoduje, iż braki w infrastrukturze stają się szczególnie widoczne.

Również wiele ukraińskich firm przeniosło swoją działalność do zachodniej części Ukrainy i obecnie boryka się z problemami niewydolnej infrastruktury, która blokuje możliwości wykorzystania potencjału gospodarczego. Warto podkreślić, że kluczową rolę w eksporcie produktów ukraińskich sektorów rolnictwa i przemysłu odgrywały porty czarnomorskie, które w obecnej sytuacji nie mogą być wykorzystywane.

Powoduje to u partnerów ukraińskich konieczność poszukiwania i udrażniania alternatywnych linii komunikacyjnych, którymi ich produkty będą mogły trafiać na rynki zewnętrzne. W tym kontekście kierunek zachodni, poprzez Polskę, jawi się jako jedna z ważnych alternatyw.



W związku z niemożnością wykorzystania portów czarnomorskich przez Ukrainę kierunek zachodni, poprzez Polskę, jawi się jako jedna z ważnych alternatyw. Województwo podkarpackie, jako pomost między Ukrainą a rynkami zewnętrznymi ma tutaj do odegrania bardzo ważną rolę.

Województwo podkarpackie, jako pomost między Ukrainą a rynkami zewnętrznymi ma tutaj do odegrania bardzo ważną rolę. Jako przykład, można wskazać, iż obecnie Port Lotniczy Rzeszów-Jasionka stał się głównym hubem logistycznym dla pomocy kierowanej do Ukrainy. Warto podkreślić, że jest to port regionalny, co wskazuje iż rola portów regionalnych jest ważna, a utrzymywanie sieci lotnisk regionalnych ma charakter strategiczny. Jednocześnie, obecna sytuacja wyraźnie wskazuje, że konieczne jest wzmocnienie powiązań kolejowych i drogowych pomiędzy Polską a Ukrainą. Znaczenie powiązań kolejowych, zostało potwierdzone w czasie nasilonej fali uchodźców, których udało się przewieźć wykorzystując istniejące połączenia kolejowe. W tym czasie z inicjatywy samorządu województwa, przywrócono możliwość połączenia kolejowego na linii 108 do przejścia granicznego Krościenko – Chyrów.

Mając na uwadze konieczność rozwiązania obecnych problemów z transportem towarów z Ukrainy, jak również biorąc pod uwagę przyszłe potrzeby rozwijających się powiązań gospodarczych Ukrainy z Unią Europejską, należy wyraźnie podkreślić konieczność rozwoju powiązań kolejowych. W tym miejscu trzeba wskazać problem niekompatybilności torów po polskiej i ukraińskiej (tor szeroki) stronie. Dlatego, bardzo duże znaczenie mają istniejące w województwie cztery terminale intermodalne, umożliwiające połączenie z torem szerokim oraz biegnące po stronie polskiej linie szerokotorowe, w tym Linia Hutnicza Szerokotorowa. Niestety, stan infrastruktury kolejowej normalnotorowej, po stronie ukraińskiej jest zły, a wiele jej odcinków, wymaga odbudowy. Partnerzy ukraińscy obecnie deklarują chęć poprawy tej infrastruktury. Szkoda jednak, że wcześniejsze apele płynące ze strony polskiej nie znajdowały zrozumienia. Należy mieć nadzieję, że te ewidentne luki w infrastrukturze uda się wypełnić, jednak będzie to wymagało czasu oraz nakładów finansowych. Mając powyższe na uwadze, władze samorządu województwa podkarpackiego, wspólnie z partnerami ukraińskimi, zgłaszają przedstawicielom Komisji Europejskiej koncepcję utworzenia funduszu dedykowanego finansowaniu powstania niezbędnych powiązań infrastrukturalnych pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską.

Nie wiadomo, jak długo będzie trwała wojna pomiędzy Rosją a Ukrainą oraz jaki będzie jej ostateczny rezultat. Z pewnością potrzebna będzie jednak odbudowa infrastruktury i potencjału gospodarczego Ukrainy. Już dzisiaj, ze strony przedsiębiorstw, widoczne jest zainteresowanie lokalizacjami w obszarze bezpośredniego sąsiedztwa z Ukrainą. Jest to szansa dla województw Polski Wschodniej, ale konieczne jest tutaj posiadanie infrastruktury umożliwiającej lokowanie firm.

Wydaje się, że obrany przez Ukrainę kurs na integrację ze strukturami Unii Europejskiej, jak też wzrost powiązań gospodarczych, będzie powodował konieczność integracji i rozwoju infrastruktury, a województwo podkarpackie będzie miejscem gdzie te połączenia będą intensywnie rozwijane. Należy także brać pod uwagę szerszy kontekst powiązań infrastrukturalnych w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym, w ramach korytarza transportowego Północ-Południe, którego ważnym elementem jest budowana w Polsce Via Carpathia. Ta nowa, wertykalna oś rozwoju, z pewnością spowoduje rozwój powiązań horyzontalnych. Trzeba dostrzec szanse, jakie stwarzają w tej części Europy działania w ramach Inicjatywy Trójmorza oraz aktywność wspólnot regionalnych na rzecz utworzenia strategii makroregionalnej dla obszaru Karpat. Wszystko to powoduje, konieczność wzmocnienia powiązań infrastrukturalnych, które umożliwią integrację społeczeństw i gospodarek.

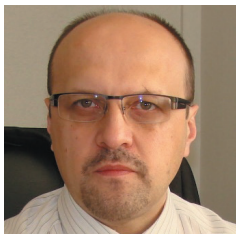


Wydaje się, że obrany przez Ukrainę kurs na integrację ze strukturami Unii Europejskiej, jak też wzrost powiązań gospodarczych, będzie powodował konieczność integracji i rozwoju infrastruktury, a województwo podkarpackie będzie miejscem gdzie te połączenia będą intensywnie rozwijane.

O autorze

Dr **Paweł Wais** – Dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie. Odpowiada za programowanie strategiczne na poziomie województwa, realizację zadań w zakresie wspierania rozwoju gospodarczego i innowacyjności, a także obsługi inwestorów. Z samorządem województwa związany od 1999 r.

Potencjał pogranicza



dr Marek Cierpiał-Wolan

Uniwersytet Rzeszowski, Urząd Statystyczny w Rzeszowie

Obszary transgraniczne, ze względu na procesy integracyjne i dezintegracyjne współczesnego świata, a także dużą skalę przemieszczeń ludności stają się – szczególnie w ostatnim okresie – przedmiotem wnikliwych badań i analiz. Na tym tle – ze względu na wyraźną asymetrię potencjałów ekonomicznych, instytucjonalnych i społecznych, potęgowanych jeszcze w ostatnim okresie przez eskalację działań wojennych pomiędzy Rosją a Ukrainą – wyróżnia się rubież polsko-ukraińska. Jaka jest jej specyfika? Czy możemy się doszukać jakichś paradoksów? Gdzie drzemią nieujawnione dotychczas potencjały?

W literaturze dotyczącej tematyki pogranicza podkreśla się zarówno peryferyjność geograficzną, jak i gospodarczą polsko-ukraińskiego obszaru transgranicznego. Przyczyn tego należy upatrywać przede wszystkim w przebiegu procesów rozwojowych uwarunkowanych czynnikami historycznymi i politycznymi, takimi jak: zerwanie przedwojennych więzi o charakterze funkcjonalnym, szczelność granicy, a także niestabilnej sytuacji polityczno-gospodarczej na Ukrainie. Problem ten jednak jest bardziej złożony i nie tak jednoznaczny.

Ocena specyfiki sytuacji społeczno-gospodarczej obszarów transgranicznych obejmuje zarówno przepływy, jak i powiązania transgraniczne (społeczne, instytucjonalne czy biznesowe). Dotyczą one zasobów naturalnych, ludzi, a także wszelkich dóbr materialnych i niematerialnych. Warto tutaj podkreślić ich wieloaspektowy charakter – obejmujący w znacznie większym stopniu relacje rodzinne, religijne czy kulturowe.

Wybrane aspekty w liczbach

Jedną z głównych przyczyn wzrostu zainteresowania polsko-ukraińskim obszarem transgranicznym jest, utrzymująca się od kilku lat, ogromna skala przemieszczeń ludności na zewnętrznej granicy Unii Europejskiej, spowodowana także trwającym konfliktem zbrojnym na Ukrainie.

Analiza przepływu osób na granicy polsko-ukraińskiej w ostatnich kilku latach – przed wybuchem pandemii COVID-19 – wskazuje, że liczba przekroczeń sięgała ponad 20 mln rocznie. Rzecz jasna jest to związane z bardzo dużą skalą wydatków, przede wszystkim obywateli Ukrainy. W 2019 roku zwiększyły się one w Polsce – w porównaniu z 2015 rokiem – o ok. 9%, przy jednoczesnym wzroście średniej wydatków w przeliczeniu na jedną podróż. Należy podkreślić, że ta średnia była ponad trzykrotnie wyższa (w 2019 r. – 717 zł) w porównaniu z wydatkami Polaków (193 zł). Ukraińcy kupowali w Polsce głównie materiały budowlane, sprzęt RTV i AGD oraz części i akcesoria do środków transportu. Natomiast Polacy na Ukrainie najczęściej nabywali paliwo, odzież i obuwie, a także napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe. Wartość wydatków na zakup towarów poniesiona przez obywateli Ukrainy w Polsce w 2019 r. w relacji do eksportu towarów na Ukrainę wyniosła 36,2% (spadek o 20,8 p. proc. w stosunku do 2015 r.).

”

Ukraińcy kupowali w Polsce głównie materiały budowlane, sprzęt RTV i AGD oraz części i akcesoria do środków transportu. Natomiast Polacy na Ukrainie najczęściej nabywali paliwo, odzież i obuwie, a także napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe.

Pandemia COVID-19 spowodowała znaczne zmiany w przemieszczeniach ludności. W 2020 roku odnotowano ponad 63% spadek ruchu cudzoziemców na granicy polsko-ukraińskiej w porównaniu z rokiem 2019, a co za tym idzie zmniejszenie się wydatków o prawie 66%. W 2021 roku, w związku z częściowym luzowaniem obostrzeń, zarówno ruch, jak i wydatki cudzoziemców w porównaniu z 2020 rokiem wzrosły odpowiednio o 12% i 11%. W całym I kwartale 2022 roku ruch cudzoziemców na granicy polsko-ukraińskiej był prawie 3-krotnie wyższy niż w I kwartale 2021 r. Co ciekawe, z powodu eskalacji konfliktu pomiędzy Ukrainą a Rosją, skala przekroczeń granicy była najwyższa w pierwszej dekadzie marca 2022 roku, ale od 20 marca nie dorównała poziomowi z 2019 roku. Oczywiście – w I kwartale 2022 r. – zmieniła się także struktura wydatków Ukraińców w Polsce. Ci, którzy wyjeżdżali z naszego kraju, kupowali głównie towary nieżywnościowe, w tym znaczny udział stanowiły wyroby medyczne i opatrunkowe.

Duża skala przepływów osób, towarów i usług – zwłaszcza przed pandemią – miała wpływ na procesy wzrostu gospodarczego województwa podkarpackiego. Okazało się, że wartość wydatków Ukraińców na Podkarpaciu ponad 50-krotnie przewyższała wydatki Polaków w obwodzie lwowskim. Wydatki Ukraińców w strefie przygranicznej (to znaczy do 50 km od granicy) stanowiły ponad 12% wartości eksportu całego Podkarpacia i ponad 13% wartości sprzedaży detalicznej województwa w 2019 roku. Saldo wydatków Ukraińców i Polaków w latach 2015–2019 wahało się w granicach 3,5 mld zł, w odniesieniu do PKB Podkarpacia utrzymywało się na bardzo wysokim poziomie i wynosiło około 4,5% w całym badanym okresie. Oczywiście relacje te zmieniły się z powodu pandemii COVID-19 jak i trwającej wojny. W latach 2020–2021 wydatki Ukraińców stanowiły ok. 5,9% wartości sprzedaży detalicznej całego Podkarpacia. Według prognoz, w 2022 r. wyniosą ok. 4,5%. Podobnie sytuacja przedstawiała się jeżeli chodzi o relację wydatków do PKB, która wyniosła 1,8% w latach 2020–2021, podczas gdy w roku 2022 przewiduje się ją na poziomie 1,5%.

Zatem siła oddziaływania salda transgranicznego na procesy wzrostu gospodarczego na Podkarpaciu jest tak duża, że jego nieuwzględnianie skutkowałoby znacznym spadkiem tempa wzrostu PKB, a w 2016 i 2017 roku oznaczałoby nie wzrost, a recesję w województwie podkarpackim. Intensywność interakcji transgranicznych była także widoczna w wysokiej dynamice przyrostu firm, które wykazywały również większą przeżywalność w porównaniu z danymi dla całego województwa podkarpackiego.

”

Siła oddziaływania salda transgranicznego na procesy wzrostu gospodarczego na Podkarpaciu jest tak duża, że jego nieuwzględnianie skutkowałoby znacznym spadkiem tempa wzrostu jego PKB, a nawet ryzykiem recesji.

Zróznicowany obraz obszarów transgranicznych ujawnił wiele paradoksów, wskazując jednoznacznie na trudności w ocenie poziomu ich rozwoju społeczno-gospodarczego i wymaga pogłębionych badań i analiz, ze szczególnym uwzględnieniem obiektywnych i subiektywnych aspektów jakości życia. Specyfika procesów transgranicznych uwidacznia przede wszystkim paradoks zadowolenia, gdzie relatywnie wysokiej ocenie subiektywnych aspektów jakości życia nie odpowiada obraz tego obszaru zbudowany w oparciu o powszechnie dostępne dane. Wyjątkowy charakter obszarów transgranicznych przejawia się także w specyficznych wzorcach zachowań gospodarstw domowych. Ich cechą charakterystyczną – w regionach przygranicznych – jest duża skala transferów prywatnych, które mają istotny wpływ na ich

równowagę budżetową. Jak wykazują wyniki badań, mieszkańcy obydwu regionów stosunkowo dobrze radzą sobie z budżetem domowym, pomimo relatywnie wyższego wskaźnika ubóstwa dochodowego, niższego wynagrodzenia i często wyższego bezrobocia niż przeciętnie w poszczególnych krajach.



Specyfika procesów transgranicznych uwidacznia przede wszystkim paradoks zadowolenia, gdzie relatywnie wysokiej ocenie subiektywnych aspektów jakości życia nie odpowiada obraz tego obszaru zbudowany w oparciu o powszechnie dostępne dane.

Siła obszarów transgranicznych

Dynamika i współzależność zjawisk społeczno-ekonomicznych we współczesnym świecie stają się szczególnie widoczne w przypadku obszarów transgranicznych. Tego typu regiony, sklasyfikowane na poziomie NUTS 3¹, zajmują około 40% terytorium Europy. Mieszka w nich ponad 150 milionów ludności i wytwarzane jest prawie 30% europejskiego PKB. Warto przy tym podkreślić, że procesy transgraniczne mają znaczenie nie tylko regionalne, ale w krajach geograficznie mniejszych odgrywają także strategiczną rolę polityczną i makroekonomiczną.

Pogłębione badania i analizy dotyczące oddziaływania granic ujawniają istnienie potencjału rozwojowego w odniesieniu do prezentowanego polsko-ukraińskiego obszaru transgranicznego. Stąd coraz częściej granica postrzegana jest nie tylko jako bariera, ale jako pewien potencjał, który może przynosić wymierne korzyści dla mieszkańców i być impulsem do rozwoju gospodarczego obszarów przygranicznych. Oczywiście pandemia COVID-19, a przede wszystkim eskalacja konfliktu zbrojnego w Ukrainie zmienia w pewnym stopniu skalę i charakter zjawisk i procesów społeczno-gospodarczych. Duży napływ uchodźców, głównie kobiet z dziećmi i osób w wieku poprodukcyjnym ujawnił wrażliwość i empatię Polaków na tragedię społeczeństwa ukraińskiego. Jest to jednak również ogromne wyzwanie dla organów władzy rządowej, samorządowej i organizacji trzeciego sektora – w zakresie pomocy w zakwaterowaniu, wyżywieniu, zorganizowaniu opieki zdrowotnej oraz zapewnieniu bezpieczeństwa. Ma także wpływ na zjawiska i procesy zachodzące na rynku pracy – być może pozwoli wypełnić deficyty w zakresie niektórych zawodów. Nie możemy jednak zapominać, że transfery przekazywane obywatelom Ukrainy obciążają nasz system budżetowy.

W przeprowadzonych badaniach blisko 40% uchodźców z Ukrainy deklaruje chęć dłuższego pobytu w Polsce, co może w znacznym stopniu wpłynąć na dynamikę rozwoju na obszarach przygranicznych. Dlatego bardzo ważną kwestią w procesie rozpoznawania potencjału tych obszarów jest gruntowna analiza kapitału terytorialnego, a więc nie tylko materialnych, ale również niematerialnych zasobów, które decydują o stopniu atrakcyjności i pozycji konkurencyjnej danego obszaru. W tym aspekcie szczególną uwagę należy poświęcić kapitałowi społecznemu, który, jak podkreśla wielu ekonomistów, jest ważną determinantą zróżnicowania poziomu rozwoju gospodarczego i dynamizuje procesy przemian w kierunku społeczeństwa wiedzy.



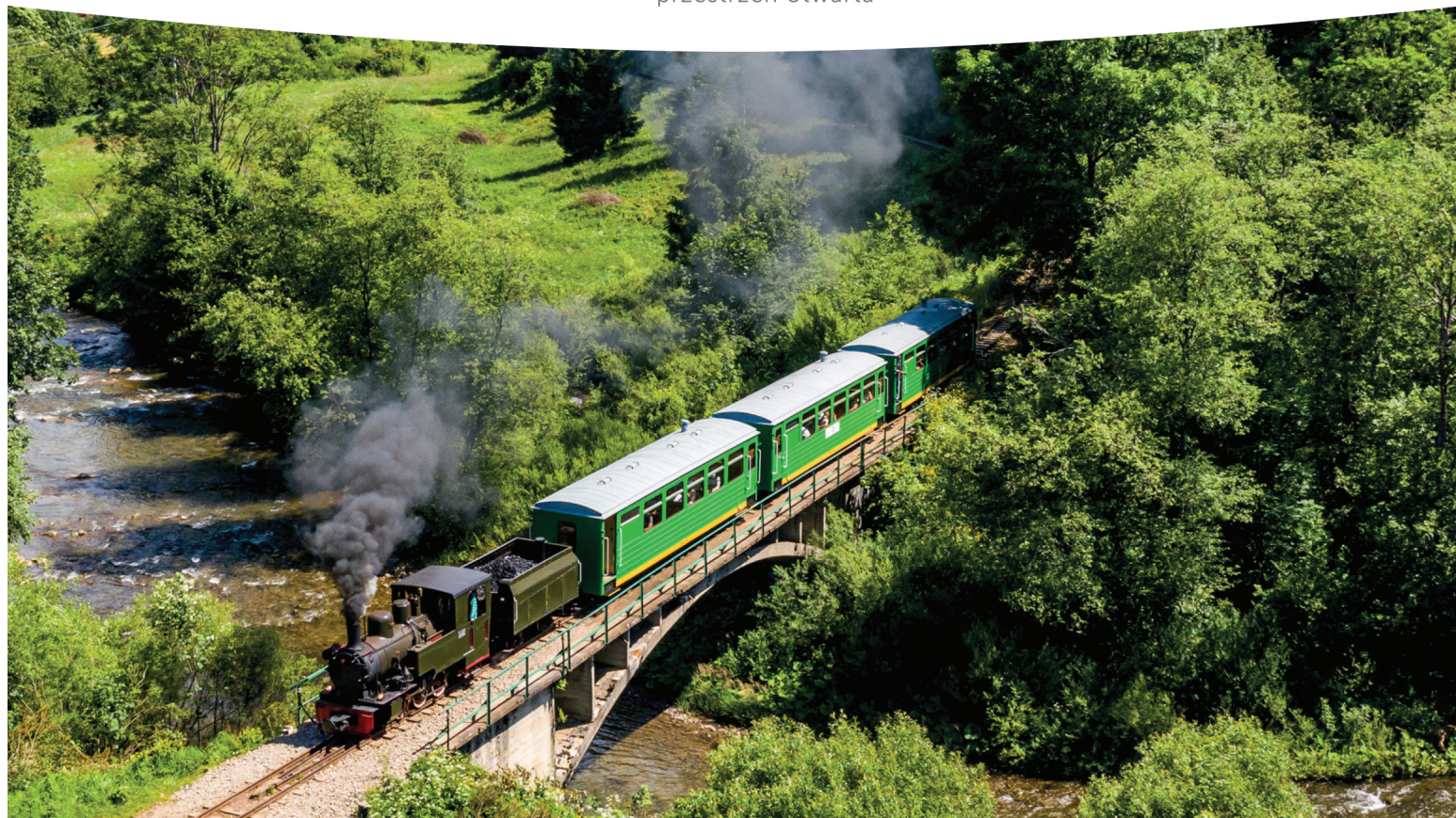
W przeprowadzonych badaniach blisko 40% uchodźców z Ukrainy deklaruje chęć dłuższego pobytu w Polsce, co może w znacznym stopniu wpłynąć na dynamikę rozwoju na obszarach przygranicznych.

¹ Klasyfikacja NUTS (*Nomenclature des unités territoriales statistiques*) pozwala na rozwiązywanie problemów dotyczących różnorodności podziałów administracyjnych krajów UE, aby zapewnić porównywalność danych statystycznych. W Polsce NUTS 3 to odpowiednik podregionu.

W tym kontekście warto podjąć wysiłek stworzenia spójnego systemu badawczego dla obszarów transgranicznych, co na dalszym etapie mogłoby znaleźć swoje odzwierciedlenie w tworzeniu i monitorowaniu strategii rozwoju regionów i innych jednostek terytorialnych, a także przyczynić się do tworzenia transgranicznych obszarów funkcjonalnych. Na podstawie spójnego programu badawczego zdecydowanie łatwiej będzie podejmować wspólne, komplementarne decyzje po obu stronach granicy (np. nowe przejścia graniczne, wspólne inwestycje w infrastrukturę drogową, polityka migracyjna, zmiana ustawodawstwa dotyczącego małego ruchu granicznego), ale także zidentyfikować niewykorzystane dotychczas potencjały.

O autorze

Dr **Marek Cierpiął-Wolan** – adiunkt w Katedrze Metod Ilościowych i Informatyki Gospodarczej w Instytucie Ekonomii i Finansów Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dyrektor Urzędu Statystycznego w Rzeszowie. Autor ponad 100 publikacji krajowych i zagranicznych. Redaktor naczelny czasopisma naukowego *Wiadomości Statystyczne*, sekretarz naukowy *Statistics in Transition new series*. Prezes Polskiego Towarzystwa Statystycznego – Oddział w Rzeszowie, członek Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Kierownik oraz ekspert krajowych i międzynarodowych projektów badawczych.



Podkarpackie - przestrzeń otwarta

Podkarpackie – brama Unii Europejskiej, przestrzeń nowoczesnej gospodarki, nieskażonej przyrody i bogatej kultury. Innowacyjne technologie lotnictwa, informatyki czy motoryzacji sąsiadują tu z obszarami aktywnego wypoczynku, kulinarnych doznań i górskiej przygody.

Na odwiedzających nasz region czekają niesamowite i unikatowe atrakcje. Wśród nich Jezioro Solińskie, Bieszczadzka Kolejka Leśna, czy jeden z największych i najpiękniejszych w Europie skansenów – Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Architektonicznymi peretkami kulturowej mozaiki Podkarpacia są także drewniane świątynie wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Na szczególną uwagę zasługują podkarpackie zamki: w Łańcucie, Kraszynie i Baranowie Sandomierskim, uznawane za jedne z najpiękniejszych w Polsce.

Czyste powietrze, zdrowa żywność oraz walory przyrodnicze czynią z regionu znakomitą przestrzeń do życia. Poznaj Podkarpackie i przekonaj się sam!

Pomorski Thinkletter nr 3(10)/2022

Zielona transformacja polskiego rolnictwa

– sens, filozofia i drogi do celu



K O N G R E S

O B Y W A T E L S K I

Jak wyżywić wciąż rosnącą populację świata,
nie doprowadzając do kryzysu klimatycznego?

Czy konieczna jest zmiana naszych stylów życia,
wzorców produkcji i konsumpcji?

Sztuczna inteligencja, mapowanie GPS i farmy wertykalne
– jaki potencjał tkwi w nowych technologiach?

Co dalej ze Wspólną Polityką Rolną Unii Europejskiej?

Czy duże rozdrobnienie polskich gospodarstw
jest rzeczywistą barierą rozwojową?

Kim – tak naprawdę – jest polski rolnik i jak wzmocnić
jego pozycję w systemie żywnościowym?

Redakcja

dr Jan Szomburg

dr Jerzy Plewa

Jan M. Szomburg

Adam Leśniewicz

Wydawca



Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

ul. Do Studzienki 63

80-227 Gdańsk

tel. +48 58 524 49 30

ibngr@ibngr.pl

ISSN 2720-0310

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego

Maritex
ELECTRONIC COMPONENTS

BASE
GROUP

Więcej niż spawanie

Partnerzy numeru



BNP PARIBAS



Nestlé

GOODVALLEY

Since 1994



Polska Federacja
Producentów Żywności
Związek Pracodawców



Rolnictwo
Zrównoważone



Fundacja na rzecz Rozwoju
Polskiego Rolnictwa

Kwartalnik
FOODLex



SŁOWA WSTĘPNE

Okiełznać naturalny instynkt dominacji



Jan Maria Szomburg

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Globalna liczba ludności wciąż rośnie – wraz z apetytem konsumpcyjnym, który wydaje się być nieposkromiony. Jak zaspokoić ten wzrost mając do dyspozycji ograniczone zasoby? Czy uda nam się tego dokonać nie wytrącając świata z warunków równowagi? Jak mogą nam w tym pomóc nowoczesne technologie? A może trzeba zmienić filozofię rozwoju i porzucić odwieczny pęd ku nieograniczonej ekspansji? Co zrobić by polskie rolnictwo dobrze wpisało się w tę zmianę?

Rolnictwo stoi obecnie przed wielkimi wyzwaniami. Jego podstawową funkcją – od początku istnienia – było i jest wykarmienie ludzkości. Wielkie przejście od modelu łowiecko-zbierackiego do osiadłego trybu życia i uprawiania ziemi zasadało się właśnie na silnym wzroście produktywności i pewności pozyskania pożywienia. Rolnictwo gwarantowało, dotychczas nomadycznym społecznościom, znacznie wyższy poziom bezpieczeństwa żywnościowego niż polowanie na zwierzyne i zbieranie dziko rosnących, jadalnych roślin. To właśnie ta wielka transformacja sprzed ponad 10 tysięcy lat uwolniła ogromne pokłady ludzkiego czasu i energii, zapoczątkowując *de facto* dynamiczny rozwój naszej cywilizacji.

Dotychczasowy model rozwoju ludzkości zasadał się na jednej podstawowej regule – nieograniczonej ekspansji. Instynkt przetrwania gatunku jest niewątpliwie niezwykle potężny. Bardzo dobrze można zaobserwować to w świecie zwierząt. Praktycznie każdy obecny w ekosystemie żywy organizm maksymalizuje swoją ekspansję, nierzadko przy dobrze zorganizowanej wewnątrzgatunkowej współpracy. Niemniej, co do zasady, suma poszczególnych dążeń ku dominacji wzajemnie się znosi, generując pewien stan równowagi. I jest to z korzyścią dla każdego z uczestników ekosystemu – zbyt drapieżna postawa w łańcuchu pokarmowym oznaczałaby, w dłuższej perspektywie, wyginięcie wyżej znajdującego się ogniwa, ze względu na brak pokarmu. Wyjątkiem na tej mapie konfliktów, współpracy i wzajemnych zależności jest... człowiek.

”

Dotychczasowy model rozwoju ludzkości zasadał się na jednej podstawowej regule – nieograniczonej ekspansji. Instynkt przetrwania gatunku jest niewątpliwie niezwykle potężny.

Ludzkość, z początkiem epoki neolitu i rozwojem rolnictwa, rozpoczęła jednokierunkowy i wciąż przybierający na sile, marsz w kierunku totalnej dominacji. Nasza populacja doszła już do 8 mld osób i – mimo wyhamowania rozrodczości w krajach rozwiniętych – globalnie nadal się zwiększa. Tymczasem, by wykarmić wciąż rosnącą liczbę ludności, pod wszelakiego rodzaju uprawy, zaanektowaliśmy już ponad połowę z dostępnych na naszej planecie łądów. W dodatku silna ingerencja człowieka w naturalne procesy fizyczne naszego globu doprowadziła do wytrącenia ich z homeostazy. Efektem są między innymi zmiany klimatu, a rolnictwo jest tu jedną z głównych przyczyn.

Co zatem czeka nas dalej? Prosta, liniowa kontynuacja dotychczasowych trendów nie wchodzi w rachubę. Na naszej planecie po prostu skończyły się już dostępne zasoby. Wielu badaczy wskazuje, że człowiek już uzyskał tak wielką przewagę nad innymi gatunkami żyjącymi na planecie i jego wpływ na dalsze losy Ziemi jest tak głęboki, że możemy mówić o „erze człowieka” – antropocenie. Tymczasem apetyt konsumpcyjny ludzkości wciąż rośnie. Mieszkańcy Azji czy Afryki chcieliby żyć na tym samym poziomie co Europejczycy czy Amerykanie. Czy – po wiekach zachodniej kolonizacji, dominacji i eksploatacji – mamy prawo odmawiać im tego dążenia? A może we wzroście produktywności pomoże nam technologia? Synteza amoniaku i rozwój nawozów sztucznych pod koniec XIX wieku doprowadziły do eksplozji produkcji rolnej i zażegnania problemów żywnościowych ówczesnego świata (mając oczywiście poważne skutki uboczne widoczne nie wtedy, a teraz). Dziś natomiast szansą rozwojową rolnictwa wydają się: mikrobiologia, digitalizacja czy wertykalne farmy miejskie.

”

Prosta, liniowa kontynuacji dotychczasowych trendów nie wchodzi w rachubę. Na naszej planecie po prostu skończyły się już dostępne zasoby. W dodatku wytrąciliśmy ją z równowagi, czego efektem są zmiany klimatu, a rolnictwo jedną z głównych przyczyn.

Obecnie lepiej rozumiemy stojące przed nami wyzwania. Wiemy już na przykład, że stosowanie chemii – jeśli nieumiarkowane – prowadzi do spadku jakości żywności, utraty bioróżnorodności i wyjaławiania gleb. Mamy też znacznie większą świadomość wpływu działalności człowieka na otoczenie i harmonię funkcjonowania ekosystemów. Przede wszystkim tego jak przebiega cykl węglowy w przyrodzie i co oznacza dla zmian klimatu. Jesteśmy pierwszym gatunkiem na Ziemi, który uzyskał tak druzgocącą przewagę nad innymi, ale być może będziemy też pierwszym, który dostrzegając potrzebę równowagi, zrezygnuje z jeszcze większej ekspansji? W dużej mierze zależy to od tego, do jak głębokich przemian będziemy skłonni w ramach zielonej transformacji.

Jak w tych zmieniających się warunkach odnaleźć drogę rozwoju polskiego rolnictwa? Historycznie odziedziczyliśmy dość rozdrobnioną jego strukturę. I choć przykład Włoch pokazuje, że i przy takiej można osiągać wysoką wydajność, to wiemy, że nie ma gotowych rozwiązań. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że ostatnie lata to czas wielkich inwestycji i modernizacji sektora. Wiele gospodarstw znacznie rozszerzyło swoją działalność i się sprofesjonalizowało, tworząc swoistą awangardę wysokotowarowych przedsiębiorstw rolnych. Dziś obraz polskiego rolnika jest zupełnie inny niż 20 lat temu. To często młody i wyedukowany przedsiębiorca stosujący najnowocześniejsze technologie – mechanizację, automatyzację, mapowanie GPS czy inteligentne dozowanie nawozów.

Nasze dziejowe zapóźnienie względem Zachodu okazało się więc przewagą umożliwiającą zastosowanie, od razu, najnowocześniejszych rozwiązań, których w takiej skali próżno szukać u naszych zachodnich sąsiadów. Pytanie, czy mając na uwadze wielką zmianę filozofii gospodarowania, która silnie wybrzmiewa w strategiach Unii Europejskiej, uda nam się dobrze wpisać w zrównoważoną wizję rozwoju przyszłości? Czy konieczność dostosowania się do nowych reguł gry wykorzystamy do kombinowania (jak zrobić to najniższym kosztem, jak nie urazić żadnej z grup potencjalnych wyborców itp.), czy też spojrzymy na to kreatywnie (jakie nowe nisze rynkowe możemy zapełnić, jakie sojusze i modele współpracy pomogą zapewnić konkurencyjność itp.)? Z pewnością jest to wielka szansa dla polskiej wsi, a jej nowe, zmodernizowane i technologiczne i zielone oblicze może być silnym magnesem przyciągania młodych, ambitnych i utalentowanych, którzy obecnie mają wątpliwości czy jest to sektor przyszłościowy.



Nasze dziejowe zapóźnienie względem Zachodu okazało się przewagą umożliwiającą zastosowanie, od razu, najnowocześniejszych rozwiązań. Pytanie, czy mając na uwadze wielką zmianę filozofii gospodarowania uda nam się wpisać w zrównoważoną wizję rozwoju przyszłości?

O autorze

Jan Maria Szomburg – od grudnia 2020 r. Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Z IBnGR związany od 2005 r., gdzie pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu (2011-2020), Dyrektora Centrum Strategii Energetycznych (2011-2016), a wcześniej pracownika naukowego w obszarze badawczym „Przedsiębiorstwa i Innowacje”. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego.

Polski rolnik wymaga wzmocnienia



Janusz Wojciechowski

Komisarz UE ds. rolnictwa

Produkty rolno-spożywcze to obecnie drugi – po maszynach i urządzeniach – hit eksportowy Polski. Jest to bez wątpienia nasz wielki sukces. Warto mieć jednak świadomość, że składają się na to również kawa, banany czy – wytwarzane z importowanego tytoniu – papierosy. Dziś, choć polski sektor – jako całość – jest dobrze rozwinięty, to nieproporcjonalnie mała wartość dodana przypada samym rolnikom. Są zbyt słabi w całym systemie żywnościowym, szczególnie wobec przetwórstwa i dystrybucji żywności. Jak można tę sytuację zmienić? Co nowego znajdzie się w – największej od 30 lat – reformie Wspólnej Polityki Rolnej? Czy duże rozdrobnienie i poszatkowanie gospodarstw jest rzeczywistą barierą, czy też problem tkwi zupełnie gdzie indziej? Co należy zrobić, by dokonać odnowy pokoleniowej polskiej wsi?

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, dyrektor Kongresu Obywatelskiego.

Eksport polskiego rolnictwa to już przeszło 170 mld zł, co – po maszynach i urządzeniach – czyni je drugą największą gałęzią ekspansji międzynarodowej polskiej gospodarki. Dlaczego nie jest aż tak dobrze, skoro statystyki pokazują wysmienity obraz sektora?

Sukcesy w zaopatrywaniu rynków zagranicznych nie do końca obrazują stan rolnictwa. 170 mld złotych to całkowity eksport produktów rolno-spożywczych z Polski, w tym takich jak kawa, herbata, banany, czy – wytwarzane głównie z importowanego tytoniu – papierosy. Polska ma nadwyżki eksportowe zbóż, drobiu, wołowiny i jabłek, ale trzeba wiedzieć, że choć roczna suma eksportu naszej żywności zbliża się do 40 mld euro, to wartość dodana produkcji rolniczej w Polsce wynosi około 10 mld euro, a jej całkowita wartość oscyluje wokół 25 mld euro.

”

Polska ma nadwyżki eksportowe zbóż, drobiu, wołowiny i jabłek, ale trzeba wiedzieć, że choć roczna suma eksportu naszej żywności zbliża się do 40 mld euro, to wartość dodana produkcji rolniczej w Polsce wynosi około 10 mld euro, a jej całkowita wartość oscyluje wokół 25 mld euro.

Czy nasz kraj jest więc „rolniczą montownią”? Które elementy łańcucha wartości pozostają poza Polską i dlaczego? Na czym polega ten mechanizm i czy da się go zmienić?

Nie nazwałbym Polski „rolniczą montownią”. Nasz kraj ma rozwinięte przetwórstwo rolne i raczej nie jest tak, że znaczne elementy łańcucha wartości pozostają poza Polską. Chyba że mamy na myśli to, że duża część przetwórstwa rolnego jest w rękach kapitału zagranicznego. To natomiast jest efektem błędów

w procesie prywatyzacji oraz likwidacji dużej części małych, lokalnych przetwórci. Problemem w Polsce jest to, że istotne elementy łańcucha wartości pozostają poza rolnikami, którzy w nieproporcjonalnie małym stopniu korzystają z rolniczej wartości dodanej. Są zbyt słabi w całym systemie żywnościowym, szczególnie wobec przetwórstwa i dystrybucji żywności. To nie tylko polski problem, ale w naszym kraju szczególnie dotkliwy. Dlatego w reformie Wspólnej Polityki Rolnej mocno postawiliśmy na programy wspierające pozycję rolników w łańcuchu wartości. Myślę, że sytuację polskich gospodarzy poprawią też bardzo – przewidziane w Krajowym Planie Odbudowy – inwestycje w lokalne przetwórstwo rolne.

”

Problemem w Polsce jest to, że istotne elementy łańcucha wartości pozostają poza rolnikami, którzy w nieproporcjonalnie małym stopniu korzystają z rolniczej wartości dodanej. Są zbyt słabi w całym systemie żywnościowym, szczególnie wobec przetwórstwa i dystrybucji żywności.

Polskie gospodarstwa rolne są znacznie mniejsze niż średnia unijna. Czy w takiej sytuacji można być efektywnym? Jak duże rozdrobnienie obrócić w zaletę?

Przykład Włoch, które mają dokładnie taką samą średnią wielkość gospodarstw jak Polska (11 ha), wskazuje, że wydajność rolnictwa wcale nie zależy od rozmiaru poszczególnych upraw. Włochy mając 8% ziemi rolnej UE, dostarczają 18% unijnej dodanej produkcji rolniczej. Kraje o największych obszarowo gospodarstwach, jak Czechy, ze średnią wielkością gospodarstw 130 ha czy Słowacja, z gospodarstwami średnio ponad 90 hektarowymi nie są w Unii liderami produkcji rolnej. O wiele lepiej na ich tle wyglądają kraje z dominacją mniejszych gospodarstw, takie jak wspomniane już Włochy czy Polska.

Efektywność rolnictwa zależy nie od wielkości gospodarstw, ale od dobrej organizacji całego systemu żywnościowego, od synergii między rolnictwem, przetwórstwem i dystrybucją. Włochy mają ten system bardzo dobrze zorganizowany. W Polsce jest wiele do zrobienia, głównie w zakresie rozwoju lokalnego przetwórstwa. Jego brak powoduje, że małe i średnie gospodarstwa często nie mają swojej produkcji gdzie sprzedać. W Polsce dominującą rolę mają bowiem duże zakłady przetwórcze, preferujące masowych dostawców i nie zawsze zainteresowane skupem od małych gospodarstw.

”

Przykład Włoch, które mają dokładnie taką samą średnią wielkość gospodarstw jak Polska (11 ha), wskazuje, że wydajność rolnictwa wcale nie zależy od rozmiaru poszczególnych upraw. Włochy mając 8% ziemi rolnej UE, dostarczają 18% unijnej dodanej produkcji rolniczej.

Dlaczego rolnictwo ekologiczne to wielki potencjał rozwojowy Polski? Czy produkty BIO mogą zawojować zarówno rynek lokalny, jak i stać się naszym hitem eksportowym?

W Europie i na świecie rośnie popyt na produkty ekologiczne, ludzie coraz bardziej poszukują żywności zdrowej i produkowanej w sposób przyjazny dla środowiska. W dodatku rosną koszty rolnictwa konwencjonalnego, drożeją nawozy i środki ochrony roślin. Polska ze swoim potencjałem małych i średnich gospodarstw rodzinnych jest szczególnie predestynowana do rozwoju rolnictwa ekologicznego. Agroekologia to bowiem przede wszystkim szansa dla małych gospodarstw, takich, które nie zawsze mają zdolność

wygrywania w konkurencji konwencjonalnej. Prowadzona przeze mnie obecnie reforma Wspólnej Polityki Rolnej UE bardzo wzmacnia system wsparcia dla gospodarstw ekologicznych. Cieszę się, że Polska zamierza z niego skorzystać i znacznie zwiększyć w tym zakresie swój potencjał.

Jak będzie ewoluować unijna polityka rolna i dlaczego skracanie dystansu „od pola do stołu” i nacisk na rolnictwo ekologiczne mogą być wielką szansą dla polskiego rolnictwa?

Skrócenie drogi „od pola do stołu” to nasz silny priorytet. Krótkie łańcuchy dostaw, lokalne przetwórstwo, sprzedaż bezpośrednia, preferencje dla dostaw na rynek lokalny. To szansa zwłaszcza dla Polski. Nasz kraj to 38 milionów konsumentów – całkiem spory rynek, którego nie trzeba szukać za siedmioma górami czy morzami. Oczywiście eksport jest ważny, ale Polska nie jest w takiej sytuacji jak np. Nowa Zelandia, która produkuje 15 litrów mleka dziennie na jednego mieszkańca i musi niemal całą produkcję sprzedać na rynkach odległych o tysiące mil morskich. W Polsce zdecydowaną większość żywności powinien wchłonąć rodzimy rynek, tylko trzeba odpowiednio zorganizować do niego dostęp. Muszą być wszelkie możliwe ułatwienia dla sprzedaży bezpośredniej i rozwoju rynków lokalnych.

”

Skrócenie drogi „od pola do stołu” to musi być zdecydowany priorytet. Krótkie łańcuchy dostaw, lokalne przetwórstwo, sprzedaż bezpośrednia, preferencje dla dostaw na rynek lokalny.

Jakie nowe funkcje będzie pełnić rolnictwo w przyszłości i czy usługi ekosystemowe – np. związane z ochroną przyrody i klimatu – mogą pasować do charakteru naszego sektora?

Podstawową funkcją rolnictwa jest i pozostanie produkcja żywności i zapewnienie bezpieczeństwa jej dostaw. Jednocześnie rolnictwo musi być jednak prowadzone w sposób maksymalnie przyjazny dla środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt. Konieczne jest uniknięcie tego – przed czym w 2000 roku przestrzegał św. Jan Paweł II – pokusy zysku za wszelką cenę kosztem natury, bo natura, wcześniej czy później, zbuntuje się przeciwko człowiekowi. Obecna reforma Wspólnej Polityki Rolnej, największa od 30 lat, idzie właśnie w tę stronę – rolnictwa zrównoważonego, bardziej przyjaznego dla środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt. Ten kierunek będzie utrzymany i rozwijany. Ważne przy tym jest, abyśmy to zrównoważenie osiągnęli nie przymusem a zachętami. Dobry przykład stanowi tu przyjęty niedawno polski Krajowy Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej. Przewiduje on bardzo konkretne bodźce finansowe by wprowadzenie podwyższonych standardów dobrostanu zwierząt oraz korzystnych dla klimatu i środowiska praktyk tzw. rolnictwa węglowego było dobrowolnym (i opłacalnym!) wyborem samych rolników.

”

Obecna reforma Wspólnej Polityki Rolnej, największa od 30 lat, idzie w stronę rolnictwa zrównoważonego, bardziej przyjaznego dla środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt. Ten kierunek będzie utrzymany i rozwijany.

Stajemy jeszcze przed wyzwaniem przekazania wiedzy i informacji o zachodzących procesach samym rolnikom, aby nie tylko nie zostali zaskoczeni zmieniającymi się uwarunkowaniami, ale mogli skorzystać z nowych możliwości.

Rolnictwo to dziś dziedzina gospodarki wyjątkowo silnie oparta na wiedzy i to wszechstronnej. Współczesny gospodarz musi nie tylko znać się na agrotechnice czy zootechnice, ale równocześnie informatyce, ekonomii i prawie. Rolników wcale nie trzeba namawiać do edukacji i pogłębiania wiedzy, oni sami tego poszukują. W polityce rolnej UE przewidujemy znaczne środki na różne formy doradztwa, na wymianę doświadczeń, więc w tym zakresie przewidziane jest istotne wsparcie.

Czy rozwój nowoczesnych technologii w rolnictwie może być szansą na przyciągnięcie do sektora młodych, utalentowanych i wykształconych, a także odnowę demograficzną polskiej wsi?

Z przyciąganiem młodych ludzi do zawodu rolnika jest problem w całej UE. W wielu krajach znacznie większy niż u nas – jesteśmy wśród państw o stosunkowo dużej ich liczbie. Obok Austrii i Niemiec, Polska ma najwyższy wskaźnik młodych rolników. Mamy fundusze na wspieranie tej konkretnej grupy, przewidujemy dla niej zwiększone dopłaty bezpośrednie oraz duże wsparcie na rozpoczęcie działalności rolniczej. Oprócz tego potrzebne jest jednak systematyczne poprawianie warunków życia na wsi, wyrównywanie ich do komfortu życia w mieście. Z tym jest niestety problem – dotyczy to między innymi dotkliwego wykluczenia komunikacyjnego. Obszary wiejskie w dużej części są pozbawione transportu publicznego. Kto nie ma własnego samochodu, ten nie ma jak dojechać do najbliższego miasta ani nawet z jednej wsi do drugiej. Potrzebne jest większe wsparcie obszarów wiejskich w ramach polityki spójności. Tego dotyczy między innymi opublikowana przez Komisję Europejską Wizja Rozwoju Obszarów Wiejskich do 2040 roku. Mieszkańcy wsi muszą mieć zapewniony nie gorszy niż w mieście dostęp do usług publicznych, edukacji, ochrony zdrowia czy dóbr kultury, a do tego potrzebne jest – w pierwszej kolejności – przezwyciężenie wykluczenia komunikacyjnego. Ludzi młodych zachęcimy do pozostania na wsi tylko wtedy, gdy poprawimy im lokalne warunki życia.



Ludzi młodych zachęcimy do pozostania na wsi tylko wtedy, gdy zapewnimy im nie gorszy niż w mieście dostęp do usług publicznych, edukacji, ochrony zdrowia czy dóbr kultury. A do tego potrzebne jest – w pierwszej kolejności – przezwyciężenie wykluczenia komunikacyjnego.

O autorze

Janusz Wojciechowski – prawnik, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1980-1993 – sędzia, 1990-93 sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie i członek Krajowej Rady Sądownictwa; sędzia Trybunału Stanu (1991-1993); w latach 1993-1995 poseł na Sejm RP; 1995-2001 – prezes Najwyższej Izby Kontroli, członek zarządu EUROSAI – europejskiej organizacji najwyższych organów kontroli; 2001-2004 – wicemarszałek Sejmu; w latach 2004-2016 – poseł do Parlamentu Europejskiego, Przewodniczący Intergrupy Ochrony Zwierząt w Parlamencie Europejskim. Autor ponad 100 artykułów i publikacji z zakresu prawa karnego. Członek Komitetu Jakości Kontroli w Europejskim Trybunale Obrachunkowym. Od 1 grudnia 2019 nominowany na 5-letnią kadencję jako Komisarz UE ds. rolnictwa.

Szanse drugiej transformacji



dr Jan Szomburg

Przewodniczący Rady Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową,
Inicjator Kongresu Obywatelskiego

Potrzeby i nieuchronności zielonej transformacji rolnictwa jesteśmy już dzisiaj powszechnie świadomi. Więcej, proces ten już został zainicjowany, w pewnych obszarach jest zaawansowany i stanowi element większości planów i strategii rozwojowych. Czy uda nam się go „wygrać” tak jak ten poprzedni – związany z akcesją do struktur UE? Wyzwań mamy wiele, ale są poważne przesłanki, że i tym razem dopniemy swego.

Skutki pandemii Covid-19 i wojny w Ukrainie zmuszają nas do weryfikacji wielu założeń dotyczących ścieżki rozwoju gospodarczego, roli globalizacji i różnych aspektów bezpieczeństwa (militarnego gospodarczego, energetycznego i żywnościowego).

Polski sektor rolno-żywnościowy niewątpliwie osiąga sukcesy, skutecznie wykorzystując możliwości związane z udziałem w jednolitym unijnym rynku, wspólną polityką rolną UE i coraz lepiej radzi sobie z możliwościami oferowanymi przez postęp technologiczny.

”

Polski sektor rolno-żywnościowy niewątpliwie osiąga sukcesy, skutecznie wykorzystując możliwości związane z udziałem w jednolitym unijnym rynku, wspólną polityką rolną UE i coraz lepiej radzi sobie z możliwościami oferowanymi przez postęp technologiczny.

Polska jest jednym z kilku państw UE z nadwyżką eksportową żywności, zapewniając także krajowym konsumentom produkty o dużej różnorodności, wysokiej jakości i w przystępnych cenach. Nasze nadwyżki eksportowe m.in. zbóż, mięsa i owoców stanowią też wkład w globalne bezpieczeństwo żywnościowe. Przy czym należy pamiętać, że coraz większa część światowej populacji musi polegać na żywności z importu, a globalny przyrost demograficzny, w połączeniu ze zmianami klimatu, będzie prowadzić do zwiększenia tego uzależnienia. Skutki wojny w Ukrainie ujawniły ogromną wrażliwość globalnego bezpieczeństwa żywnościowego i stabilności politycznej na stosunkowo niewielkie zmiany w podaży kluczowych surowców rolnych (zboża, nasiona oleiste).

Za obrazem tego sukcesu, w dużej części niedocenianego w krajowej debacie publicznej (problemy i deficyty są bardziej atrakcyjne medialnie i politycznie), stoją jednakże stare i nowe wyzwania dla uczestników tego sektora oraz polityki publicznej.

Jednym z nich, a w dodatku chyba kluczowym, jest rozdrobnienie strukturalne, które powoduje, że duża część gospodarstw – tych mniejszych – nie jest w stanie sprostać wymogom rynku z uwagi na wysokie koszty produkcji, małe partie swoich produktów i trudności w dostosowaniu się do coraz wyższych

i złożonych wymogów prawnych, m.in. w zakresie bezpieczeństwa żywności. Skala produkcji pojedynczego gospodarstwa rolnego, pozwalająca skutecznie konkurować na unijnym rynku, szybko rośnie. Najwyraźniej widać to w produkcji zwierzęcej, gdzie coraz mniejsza liczba coraz większych gospodarstw produkuje coraz więcej i w coraz bardziej intensywny sposób. Jednocześnie rośnie liczba gospodarstw wykluczonych z obrotu rynkowego, które ograniczają lub likwidują swoją produkcję, często wydierzawiając swoje grunty sąsiadom. W rezultacie obraz sektora jest coraz bardziej zróżnicowany pod każdym *de facto* względem, a to istotnie utrudnia adresowanie działań w ramach polityki rolnej.



Kluczowym wyzwaniem polskiego rolnictwa jest rozdrobnienie strukturalne, które powoduje, że duża część gospodarstw, tych mniejszych, nie jest w stanie sprostać wymogom rynku z uwagi na wysokie koszty produkcji, małe partie swoich produktów i trudności w dostosowaniu się do coraz wyższych i złożonych wymogów prawnych, m.in. w zakresie bezpieczeństwa żywności.

Unijna i krajowa administracja stoi obecnie przed tym wyzwaniem (nie tylko dotyczącym Polski), w związku z zadaniem wdrożenia nowych unijnych założeń strategicznych w ramach Wspólnej Polityki Rolnej na okres 2023-2027. Chociaż minimalizowanie oddziaływania produkcji rolnej na środowisko i klimat było już elementem poprzednich programów WPR, to tym razem ambicje unijne idą dalej i są w dużym stopniu podporządkowane celom Europejskiego Zielonego Ładu.

Odzwierciedlają one nie tylko potrzebę czasów, w jakich żyjemy (realna groźba katastrofy klimatycznej), ale także dobrze rezonują z oczekiwaniami obywateli, konsumentów (zwłaszcza młodego pokolenia) i rynków. Przynajmniej takie założenie przyjęto w planach unijnej strategii „Od pola do stołu” i samej nowej WPR licząc na to, iż nie tylko środki publiczne, a także rynek, tj. konsumenci, przetwórcy i handlowcy będą w stanie wykreować odpowiedni impuls (cenowy) do zmiany. Zachęca się tym samym rolników do przeprowadzenia zielonej transformacji, zapewniając także pokrycie jej kosztów. Tylko bowiem taki „rynkowy” mechanizm jej finansowania może zapewnić trwały charakter temu procesowi. Rolą ram prawnych i wsparcia finansowego w ramach WPR byłoby jedynie zainicjowanie i ukierunkowanie tego procesu, w który wpisany jest także element edukacyjny i uświadamiający uczestników rynku.

Na tym tle powstaje szereg pytań dotyczących szans i zagrożeń przed jakimi stoi polskie rolnictwo w procesie zielonej transformacji. Tak, jak do tej pory w ocenie tego procesu dominują obawy, a często oburzenie, co związane jest z administracyjnym „pochodzeniem” nowej „zielonej filozofii”, która powstała z raczej nikłym udziałem środowiska rolniczego. W budowaniu zaufania nie pomaga także dość radykalny charakter niektórych celów (np. redukcja kluczowych środków plonotwórczych o połowę w stosunkowo krótkiej perspektywie). Jest on kojarzony z ryzykiem ograniczania produkcji, wzrostu jej kosztów, co w warunkach polskiego rolnictwa może być źle postrzegane.

Jednak pełna i bardziej obiektywna refleksja pozwalają na bardziej optymistyczne i pragmatyczne wnioski. Co, jeśli nie ma odwrotu od zielonej transformacji, jeśli ten proces jest nieuchronny i tak naprawdę już trwa? W takim przypadku warto myśleć w kategoriach szans, przewag, rozpoznania realnych zagrożeń i budowania właściwej strategii wykorzystując dostępne zasoby, również te w ramach unijnej polityki rolnej. Skuteczność takiego podejścia wymagałaby proaktywnej postawy ogółu interesariuszy, przede wszystkim samych rolników, co z pewnością nie będzie łatwe.

”

Co, jeśli nie ma odwrotu od zielonej transformacji, jeśli ten proces jest nieuchronny i tak naprawdę już trwa? W takim przypadku warto myśleć w kategoriach szans, przewag, rozpoznania realnych zagrożeń i budowania właściwej strategii wykorzystując dostępne zasoby, w tym te w ramach unijnej polityki rolnej.

Ważnym elementem „zielonej” transformacji jest wspomniane już wykorzystanie siły konsumentów, którzy, chcąc nie chcąc, będą partycypować w tym procesie. Koncepcja zrównoważonych łańcuchów żywnościowych zakłada, iż konsumenci powinni być informowani nie tylko o walorach żywieniowych (zdrowotnych) produktów, ale także o tym, jak bardzo przyjazne dla środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt są stosowane metody produkcji, przetwarzania i dystrybucji poszczególnych towarów. Odejście od przemysłowych metod produkcji zwierzęcej, czy ograniczenie zużycia podstawowych środków plonotwórczych, jakimi są nawozy mineralne i pestycydy, jest dużym wyzwaniem dla całego systemu żywnościowego, a z pewnością nie bezkosztowym.

W tym kontekście powstaje pytanie, w jakim stopniu dotychczasowe deficyty strukturalne polskiego rolnictwa mogą okazać się w przyszłości jego przewagami? Polskie gospodarstwa są nie tylko mniejsze niż u konkurentów w UE, ale wciąż w większym stopniu oparte na tradycyjnych technikach produkcji bliższych ideałowi rolnictwa „zielonego”. Można zakładać, że łatwiej będzie im się przestawić na zasady produkcji ekologicznej i zapewnić odpowiedni dobrostan w chowie zwierząt.

”

W jakim stopniu dotychczasowe deficyty strukturalne polskiego rolnictwa mogą okazać się w przyszłości jego przewagami? Polskie gospodarstwa są nie tylko mniejsze niż u konkurentów w UE, ale także w większym wciąż stopniu oparte na tradycyjnych technikach produkcji bliższych ideałowi rolnictwa „zielonego”.

Niestety rozdrobnione i słabo współpracujące ze sobą gospodarstwa rolne wciąż mogą pozostać tym ogniwem łańcucha rynkowego, które dysponuje nikłą siłą przetargową w relacjach biznesowych. Jest to zresztą jedno z większych zagrożeń dla powodzenia zielonej transformacji, bowiem niesie ryzyko asymetrycznego tj. niesprawiedliwego podziału kosztów i korzyści z nią związanych *de facto* wykluczając ekonomicznie rolników z tego procesu. Pozostaje więc pytanie, czy zielona transformacja będzie sprzyjać wzmocnieniu pozycji przetargowej rolnictwa poprzez rozwój spółdzielczości, tworzenie grup i organizacji rolników, ich angażowanie się w lokalne przetwórstwo, sprzedaż bezpośrednią oraz bardziej partnerskie, oparte o długofalową współpracę, podejście ze strony skoncentrowanego przetwórstwa i handlu?

Dziś nie tylko dominuje myślenie o potrzebie i nieuchronności zielonej transformacji rolnictwa, ale że ten proces już został zainicjowany, w pewnych obszarach jest zaawansowany i stanowi element większości planów i strategii rozwojowych. Daje to podstawy do wiary w jej powodzenie i powtórkę z tej poprzedniej – związanej z akcesją do struktur UE.



Czy zielona transformacja będzie sprzyjać wzmocnieniu pozycji przetargowej rolnictwa poprzez rozwój spółdzielczości, tworzenie grup i organizacji rolników, ich angażowanie się w lokalne przetwórstwo, sprzedaż bezpośrednią oraz bardziej partnerskie, oparte o długofalową współpracę, podejście ze strony skoncentrowanego przetwórstwa i handlu?

Serdecznie dziękuję Panom: dr. inż. Andrzejowi Gantnerowi, dr. Waldemarowi Gubie, dr. Jerzemu Plewie i Bartoszowi Urbaniakowi za inspiracje, dzięki którym mogliśmy lepiej zaprogramować tę publikację.

O autorze

Dr **Jan Szomburg** – współzałożyciel, wieloletni Prezes, a obecnie Przewodniczący Rady Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjator Kongresu Obywatelskiego. Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków. Doktor nauk ekonomicznych. Współtwórca polskiej myśli transformacyjnej dotyczącej gospodarki. Autor wielu opracowań na temat kulturowych przesłanek i uwarunkowań rozwoju. Wydawca serii wydawniczej „Wolność i Solidarność” (od 2005). W latach 80. zaangażowany w gdańską „Solidarność”, w stanie wojennym współpracował z podziemiem. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego.

**GLOBALNA SYTUACJA
ŻYWNOŚCIOWO-ROLNA
JAKO KONTEKST
MYŚLENIA O ROZWOJU
ORAZ TRANSFORMACJI
EUROPEJSKIEGO I POLSKIEGO
ROLNICTWA**

Globalna sytuacja rolno-żywnościowa – gdzie jesteśmy, co nas czeka?



Grzegorz Kozeja

Bank BNP Paribas

Połowa XX wieku to wielki przełom technologiczny w rolnictwie (nawozy sztuczne, nowe odmiany roślin) i skokowy wzrost wydajności upraw, co przyniosło obfitość pokarmu, jakiej dotychczas nie znano w historii ludzkości. Do tego doszła globalizacja umożliwiająca skuteczną dystrybucję produktów na cały świat. Po latach żywnościowego *prosperity* nadchodzi jednak czas nowych wyzwań. Wzrost populacji (wraz z jej apetytem) przy równoczesnym zbliżeniu się gospodarki do bezpiecznych dla człowieka, granic wykorzystania środowiska, tworzy potrzebę szukania nowych rozwiązań. Czy wysokie ceny produktów rolnych – spowodowane zerwaniem łańcuchów dostaw w wyniku pandemii COVID-19 i wojny w Ukrainie – wytworzą dostateczny bodziec ekonomiczny by uruchomić lawinę innowacji?

Róg obfitości

System żywnościowy w formie, w jakiej znamy go dziś, przyniósł ludzkości obfitość pokarmu, jakiej nigdy nie znano. Zastosowanie nawozów sztucznych oraz nowych odmian roślin, od około połowy XX wieku, doprowadziło do skokowego wzrostu wydajności upraw. Rozwój handlu międzynarodowego oraz metod konserwowania i przewożenia żywności zapewnił dostępność praktycznie dowolnych produktów, w każdym miejscu na świecie, przez cały rok. W konsekwencji udało się także zmniejszyć liczbę osób cierpiących niedożywienie oraz ofiar klęsk głodu do rozmiarów niespotykanych w historii. W ciągu poprzedniej dekady na wszystkich kontynentach, prócz Afryki, zwiększyła się konsumpcja kalorii na mieszkańca, w tym mięsa (o 4%), jaj (o 14%) czy owoców (również o 14%).

Obrót międzynarodowy produktami rolnymi wyniósł w 2020 roku 1,6 mld ton, przy niecałych 900 mln na początku wieku (a w ostatniej dekadzie osiągał nawet ponad 2 mld ton rocznie). Wartość tych przepływów wyniosła w 2020 roku 1,2 bln USD, tj. trzykrotnie więcej niż w roku 2000. Można generalnie wyróżnić trzy duże obszary handlowe w światowym obrocie żywnością: rynek wewnętrzny UE, wymianę endogenną w ramach Ameryki Północnej oraz chiński import, głównie z Ameryki Południowej oraz krajów Azji Południowej i Australii. Największym importerem żywności, zarówno pod względem wolumenu, jak i wartości, oraz graczem wywierającym nadrzędny wpływ na globalną sytuację rynkową, stały się Chiny. Są one też piątym eksporterem żywności pod względem wartości. Największym eksporterem pod względem wartości i wolumenu są Stany Zjednoczone. Relacje między tymi dwiema czołowymi gospodarkami to także podstawowa kwestia dla systemu żywnościowego świata.

Polski sektor produkcji żywności znakomicie odnalazł się w tych realiach. Jego rozwój napędziło przede wszystkim dołączenie do Unii Europejskiej oraz dostęp do wspólnego rynku. Wartość polskiego eksportu z sektora Food&Agri wyniosła 170 mld PLN, co czyniło go drugim największym obszarem gospodarki w tym zakresie, po maszynach i urządzeniach. Nadwyżka w handlu zagranicznym wyniosła w ubiegłym roku 60 mld PLN i od roku 2004 rosła średnio o 17% rocznie. Od momentu wejścia do UE, sektor dokonał inwestycji w wysokości ponad 120 mld PLN, budując nowoczesną bazę aktywów. Wykorzystuje też korzystne warunki geograficzne – możliwość dojazdu ciężarówką w ciągu doby do właściwie wszystkich głównych centrów populacji w Europie oraz duże zasoby ziemi rolnej.

”

Polska branża produkcji żywności znakomicie odnalazła się w międzynarodowych realiach. Jej rozwój napędziło przede wszystkim dołączenie do UE oraz dostęp do wspólnego rynku. Dziś sektor Food&Agri jest drugą największą gałęzią eksportową polskiej gospodarki, z wartością sprzedaży za granicę 170 mld PLN rocznie.

Na wirażu

Po latach żywnościowego *prosperity*, jakie przyniósł okres rozwoju chemii i globalizacji, nadchodzi jednak czas zmierzenia się z nowymi wyzwaniami. Rośnie liczba ludności, a dodatkowo coraz większa jej część może sobie pozwolić na rozbudowaną konsumpcję. Gospodarka zbliża się do, bezpiecznych dla człowieka, granic wykorzystania środowiska. Ponadto sytuacja polityczna na świecie oraz pandemia COVID-19 wystawia na niebezpieczeństwo ciągłość i stabilność długich łańcuchów dostaw, powodując wzrost cen żywności.

Szacuje się, że na początku naszej ery na całym świecie żyło między 200 a 300 mln ludzi. Liczebność 1 miliarda ludzkość osiągnęła na początku XIX w. Natomiast już w roku 2022 spodziewane jest przekroczenie liczby 8 miliardów mieszkańców ziemi. W ciągu ostatnich 50 lat globalna populacja ludzi zwiększyła się ponad dwukrotnie.

Wraz ze wzrostem populacji rośnie także rozmiar klasy konsumenckiej na świecie. Za granicę przynależności do tej grupy uznaje się wydawanie więcej niż odpowiednika 11 USD dziennie. Od początku wieku grupa światowych konsumentów przyrastała o ok. 4% rocznie. Szacuje się, że w 2020 roku osiągnęła ok. 4 miliardy. Umieszczając to w pewnej perspektywie – to tyle, ile łącznie było ludzi na całym świecie w roku 1974. Ludzie ci, co rozumiałe, chcieliby żyć w dobrobycie i mieć możliwość dokonywania swobodnych i szerokich wyborów zakupowych.

”

W ciągu ostatnich 50 lat globalna populacja ludzi zwiększyła się ponad dwukrotnie, a jej apetyt wzrósł. Tymczasem obszary wykorzystywane rolniczo są ograniczone. Dlatego też, od lat 60. XX wieku, powierzchnia ziemi rolniczej *per capita* spadła o 60%.

Obszary wykorzystywane rolniczo wynoszą na świecie ok. 5 miliardów hektarów, czyli niecałe 40% powierzchni światowych łądów. Około 1/3 tych zasobów jest używane jako ziemia uprawna. 2/3 jest przeznaczone na łąki i pastwiska. 10% ziemi uprawnej zajmują uprawy wieloletnie, jak np. sady owocowe, drzewa oliwne, kakaowce. Powierzchnia ziemi rolniczej *per capita*, w konsekwencji wzrostu populacji, spada. Jeszcze na początku lat 60.

XX wieku na mieszkańca ziemi przypadało 1,45 hektara. Obecnie to tylko nieco ponad 0,6 hektara, a więc spadek o prawie 60%. Nie ma już przestrzeni na prostą ekspansję i przekształcanie kolejnych terenów na ziemię rolną w łatwy sposób.

Według dostępnej wiedzy naukowej antropogeniczne zmiany klimatyczne są faktem. Znaleźliśmy się jako cywilizacja w momencie, w którym już nie powinniśmy mówić o ochronie środowiska. Środowisko Ziemi przetrwało już większe katastrofy niż działalność człowieka i potrafiło się odbudować. Potrzeba temu było właściwie tylko odpowiednio długiego czasu, liczonego w milionach lat. Śmierć gatunków to także nic nowego w historii naszej planety, a wręcz stały element jej dziejów. Nie o ochronę środowiska idzie więc gra, a o ochronę człowieka i możliwe długie zachowanie środowiska, które pozwoli mu dalej żyć na Ziemi.

Rola rolnictwa w światowym krajobrazie emisji gazów cieplarnianych jest znacząca. Firma doradcza McKinsey szacuje ją nawet na ok. 27%, wliczywszy w to leśnictwo, zmiany wykorzystania ziemi (*land use*), produkcję nawozów oraz energii elektrycznej wykorzystywanej w rolnictwie. To odpowiada za ok. 45% emisji metanu oraz 80% emisji tlenków azotu. W krótszym okresie, w ciągu 20 lat, efekty emisji tych gazów na wzrost temperatury są wielokrotnie silniejsze niż CO₂ – w przypadku metanu 84 razy, a tlenków azotu aż 264 razy. Nie sposób też pominąć kwestii masowego przekształcania terenów lasów deszczowych na potrzeby rolnictwa i związaną z tym utratę bioróżnorodności.



Rola rolnictwa w światowym krajobrazie emisji gazów cieplarnianych jest znacząca. Firma doradcza McKinsey szacuje ją nawet na ok. 27%, wliczywszy w to leśnictwo, zmiany wykorzystania ziemi (*land use*), produkcję nawozów oraz energii elektrycznej wykorzystywanej w rolnictwie.

Przez dekady spokoju Zachód odzwyczaił się od globalnych kryzysów podaży w sferze realnej. Właściwie ostatnim tego typu wydarzeniem był kryzys naftowy lat 70. XX wieku. Od tego czasu świat integrował się gospodarczo i zwiększał intensywność przepływów. Od początku XXI w. do czasu wybuchu pandemii COVID-19 wielkość globalnego frachtu lotniczego podwoiła się, lotniczego ruchu pasażerskiego zwiększyła się dwuipółkrotnie, a morskiego ruchu kontenerowego trzyipółkrotnie. Zbudowano wyrafinowane, bardzo efektywne łańcuchy dostaw łączące producentów i odbiorców na całym świecie. Dla przykładu Nestlé, największa firma sektora spożywczego pod względem uzyskiwanych przychodów, współpracuje z ok. 165 tys. bezpośrednich dostawców oraz 695 tys. rolników na całym świecie.

Wspomniany wybuch pandemii COVID-19 wymusił gwałtowne przerwanie tych powiązań i pokazał, jak delikatne mogą być połączenia kluczowe dla funkcjonowania biznesu. Jeszcze większym szokiem były efekty agresji Rosji na Ukrainę w lutym tego roku. Okazało się, że wypracowany przez dekady oraz (w praktyce) bardzo efektywny, system wytwarzania i dystrybucji żywności, może być zakładnikiem decyzji pojedynczych osób. To pozwala na szantaż prowadzony z premedytacją.

Już wiosną 2021 roku magazyny gazu w UE, będące własnością Gazpromu, przestały być uzupełniane, a po połowie tamtego roku dostawy błękitnego paliwa z Rosji kształtowały się na poziomie minimów z lat poprzednich. Powodowało to wzrost cen nawozów sztucznych – fundamentu wysokich plonów. Gorąca wojna oznaczała natomiast już bezpośrednie zagrożenie dla setek milionów ludzi w ubogich regionach świata, dla których dostawy żywności opierały się na ukraińskim zbożu. Żywność stała się bronią i została potraktowana przez polityków bez skrupułów, jak każda inna metoda wywierania wpływu. W czasach, gdy wojna w pełnej skali przestała być tabu dla członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, sygnalizuje to zwiększenie ryzyka braku stabilnych przepływów żywności na świecie, zagrożenie dla specjalizacji w jej produkcji, a w konsekwencji, wzrost jej cen i pogorszenie dostępności.



Wybuch pandemii COVID-19 wymusił gwałtowne przerwanie powiązań łączących producentów i konsumentów na całym świecie. Wojna w Ukrainie dodatkowo zachwiała tym sektorem. Żywność stała się bronią i została potraktowana przez polityków bez skrupułów, jak każda inna metoda wywierania wpływu.

Co po roku 2030?

Czy w obliczu tych wyzwań obecny system produkcji żywności sobie poradzi? *Ceteris paribus* – nie. Naukowcy z holenderskiego Uniwersytetu Wageningen, jednej z najbardziej szanowanych europejskich uczelni zajmujących się nauką o żywności, opublikowali w grudniu 2021 roku studium wpływu wprowadzenia celów Europejskiego Zielonego Ładu na plony w Europie, który ma zaistnieć do roku 2030. Ograniczenie stosowania środków ochrony roślin, nawozów oraz zwiększenie odłogowania ziemi zmniejszyłoby plony upraw od kilkunastu do trzydziestu procent (np. plony pszenicy w Niemczech o 15%). Prowadzenie upraw w reżymie organicznym to z kolei spadek plonów o 20–40%.

Czy to oznacza, że nie ma sensu umieszczać produkcji żywności w Europie? Czy nie należy wprowadzać zmian zmniejszających wpływ produkcji żywności na środowisko życia człowieka? Nie. Zmiany klimatyczne nie przestały być zagrożeniem dla ludzi. Trudno sobie też obecnie wyobrazić kolejne lata absolutnie bez wstrząsów w światowej architekturze bezpieczeństwa i w konsekwencji, zagrożeń dla światowej wymiany handlowej. Dlatego zmiany w działaniu systemu produkcji żywności są konieczne.

Wysokie ceny żywności i jej relatywnie duży udział w wydatkach konsumentów kształtują bodziec ekonomiczny do tej zmiany. Z jednej strony, sami konsumenci w większym stopniu zwracają uwagę na to co, kiedy i po co kupują. Wykorzystanie i marnowanie żywności wiąże się ze stosunkowo wysokimi efektami finansowymi i odczuwalnymi kosztami alternatywnymi – a do tej pory marnowano na świecie aż około 1/3 wyprodukowanej żywności.

Z drugiej strony, pojawia się zachęta do innowacyjności po stronie przedsiębiorców i kapitału. Potrzeba żywności ma charakter biologiczny i kulturowy. Popyt na nią jest, ogólnie rzecz biorąc, dość sztywny. Pojawia się więc lepsze wynagrodzenie za podejmowanie ryzyka w tej branży. Opanowanie i skomercjalizowanie nowych metod produkcji żywności wiąże się z coraz bardziej atrakcyjnym zwrotem z kapitału. Napływ pieniądza, pracy i talentu do sektora żywności może doprowadzić do przełomów, które fundamentalnie odmienią to, jak się produkuje i dystrybuje żywność. Mogą pojawić się nowe modele biznesowe, dziś jeszcze nieznane. Te, w drastyczny sposób, mogą zmienić łańcuchy wartości. Produkcja żywności bez uprawiania ziemi? Kto wie. Zniknięcie rolnika jako zawodu, który znamy? Niewykluczone.

Pierwsze symptomy wzrostu zainteresowania inwestycjami w fundamentalną zmianę produkcji żywności już można zaobserwować. Według statystyk platformy Crunchbase, w 2021 roku sektor food-tech przyciągnął inwestycje *venture capital* o wartości 12,8 mld USD. To dwukrotnie więcej niż w roku 2020. Dla porównania, kapitał, który w 2021 roku przepłynął przez polski rynek *venture capital*, to ok. 1 mld USD. W inwestycje włączają się już także najwięksi inwestorzy finansowi czy przedsiębiorstwa będące globalnymi liderami sektora spożywczego.

Sytuacja systemu żywności przypomina nieco okoliczności komercjalizacji produkcji węgłowodórów z łupków w USA. Przez wiele dziesiątków lat wiadano, że ropa czy gaz są zamknięte w skałach łupkowych, ale nie było efektywnego ekonomicznie sposobu ich wydobywania. Wiele prób, nieco przypadku, który dzięki wielu podjętym próbom miał szansę się wydarzyć, a także bezprecedensowy wzrost cen węgłowodórów w połowie pierwszej dekady obecnego stulecia, dający perspektywę wysokiej nagrody, stworzył branżę produkcji energii oraz przemysł w USA na nowo. Możemy być właśnie świadkiem podobnego procesu w systemie produkcji żywności. Do roku 2030 zostało jeszcze tylko 8 pór siewu i żniw, a więc czasu nie jest wcale dużo.



Czy obecny system produkcji żywności poradzi sobie ze stojącymi przed nim wyzwaniami? *Ceteris paribus* – nie. Natomiast wysokie ceny żywności i jej relatywnie duży udział w wydatkach konsumentów kształtują bodziec ekonomiczny do zmiany, która powinna uruchomić lawinę innowacji.

O autorze

Grzegorz Kozieja – dyrektor Biura Analiz Sektora Rolno-Spożywczego, Departament Międzynarodowy Hub Food&Agri. Absolwent bankowości na Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz kulturoznawstwa międzynarodowego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończył studia podyplomowe na Politechnice Warszawskiej oraz w program edukacji menedżerskiej w IESE Business School w Barcelonie. Na początku kariery zawodowej związany z branżą finansową (Fortis Bank w Polsce oraz State Street i Northern Trust w Irlandii). Następnie pracował w branży doradczej (McKinsey&Company, Metropolitan Capital Solutions). Od roku 2011 zatrudniony w obszarze strategii PKN ORLEN, z czego w latach 2014-2018 jako Dyrektor ds. Strategii i M&A w Grupie Unipetrol w Czechach. Od roku 2019 związany z Grupą BNP Paribas.

O potrzebie zrównoważonych systemów żywnościowych



dr Jacek Czarnecki

Head of Regulatory and Scientific Affairs, Nestlé Polska

Produkcja żywności już dziś odpowiada za 25% globalnej emisji CO₂ i zajmuje połowę nadającej się do zamieszkania (wolnej od lodów i pustyni) powierzchni ziemi. Tymczasem do 2050 r. populacja naszej planety zwiększy się do niemal 10 miliardów. Jak więc wykarmić wciąż rosnącą liczbę ludzi, nie doprowadzając do załamania gospodarczego, kryzysu klimatycznego czy wreszcie katastrof humanitarnych i konfliktów zbrojnych? Jedno jest pewne – dotychczasowy system jest nie do utrzymania i rolnictwo, wraz z pozostałymi ogniwami produkcji, przetwarzania, dystrybucji i konsumpcji, będzie musiało przejść szereg bardzo poważnych zmian. W tym kontekście, na szczególną uwagę zasługuje koncepcja zrównoważonych łańcuchów żywnościowych.

Żywność to dobro podstawowe. Łańcuch żywnościowy, czyli produkcja, przetwarzanie i konsumpcja, tworzą system. Nasza cywilizacja zbudowała wiele różnych systemów – energetyczny, komunikacyjny czy transportowy. Na każdy z nich składają się relacje pomiędzy licznymi podmiotami. W ramach systemu żywnościowego szczególną rolę pełnią operatorzy żywności. To pojęcie ukształtowało się w latach dziewięćdziesiątych, jako element koncepcji „Od pola do stołu” zakładającej wpływ każdego podmiotu – ogniwa łańcucha – na bezpieczeństwo finalnego konsumenta.

Podejście to zostało stworzone w odpowiedzi na potrzebę analizy ryzyka i zarządzania incydentami z zakresu bezpieczeństwa żywności, dość powszechnymi w latach 90. Szybka identyfikacja zagrożenia, a następnie dojście do przyczyny źródłowej, umożliwiały podjęcie działań mających na celu ochronę konsumenta przed produktami szkodliwymi dla zdrowia oraz nienadającymi się do spożycia.

Współczesne patrzyenie na systemy żywnościowe jest o wiele szersze, obejmuje czynniki spoza relacji w łańcuchach dostawczych mogące również wpływać na bezpieczeństwo konsumenta. Przykładowo, w obszarze zdrowia, poza samym bezpieczeństwem żywności, koncepcja systemów wskazuje również na znaczenie jakości żywieniowej, czyli pozytywnego wpływu prawidłowej diety na nasze zdrowie. Na funkcjonowanie systemu wpływają także warunki makroekonomiczne i socjodemograficzne oraz sytuacja polityczna. Równocześnie szczególny nacisk położono na interakcje pomiędzy żywnością a środowiskiem, biorąc za punkt wyjścia oddziaływanie jej produkcji na losy naszej planety.

Wpływ ten można określić jako konsekwencja korzystania z naturalnych zasobów oraz emitowanie do środowiska odpadów powstających wskutek funkcjonowania systemu. Najważniejsze jego aspekty to:

- zanieczyszczenie powietrza – produkcja żywności odpowiada za ponad jedną czwartą (26%) globalnej emisji CO₂ i innych gazów cieplarnianych,
- ekspansja obszarowa – połowa nadających się do zamieszkania gruntów na świecie (wolnych od lodu i pustyni) jest wykorzystywana do celów rolniczych,
- wysokie zużycie zasobów wodnych – 70% światowych poborów słodkiej wody jest wykorzystywanych w rolnictwie,
- zanieczyszczenie wód – rolnictwo stanowi przyczynę 78% eutrofizacji oceanów i zbiorników słodkiej wody (skażenia cieków wodnych zanieczyszczeniami bogatymi w składniki odżywcze),
- utrata bioróżnorodności – 94% biomasy ssaków (z wyłączeniem ludzi) to zwierzęta gospodarskie, czyli gatunki te przeważają nad dzikimi ssakami 15-krotnie¹.



Najważniejsze aspekty negatywnego wpływu produkcji żywności na środowisko to zanieczyszczenie powietrza, ekspansja obszarowa (połowa nadających się do zamieszkania gruntów służy celom rolniczym), wysokie zużycie wody i jej zanieczyszczenie oraz utrata bioróżnorodności.

Wśród czynników szkodliwych dla środowiska należy także wymienić nadmierne stosowanie substancji chemicznych. Związki przeznaczone do zwiększania plonu, używane niezgodnie z dobrymi praktykami rolniczymi, mogą zagrażać samym roślinom, zanieczyszczać je, kumulować się w glebie i być uwalniane do atmosfery, a następnie wtórnie trafiać do łańcucha pokarmowego. Nieprzestrzeganie zasad ich stosowania zagraża też zdrowiu rolników i ich rodzin.

Krytyczny czynnik stanowi wyjaławianie gleby. Pochodzące z niej składniki odżywcze zostają zaabsorbowane przez rośliny uprawne i usunięte wraz z plonami, co przyczynia się do degradacji i erozji gleb. Podobne skutki mają również inne formy ludzkiej działalności: wylesianie, nadmierny wypas, pożary lasów i prace budowlane. Większość z nich towarzyszy intensywnej produkcji rolnej i prowadzi do zniszczenia gleb, które uznajemy za zasoby w niewielkim stopniu odnawialne (przynajmniej w krótkiej perspektywie). Tym negatywnym procesom towarzyszy zmniejszenie liczby organizmów glebowych i owadów zapylających. Ziemia nie jest w stanie zatrzymać wody, co zwiększa narażenie roślin na suszę. Degradacja gleb jest więc powiązana ze zjawiskami klimatycznymi, bioróżnorodnością oraz równowagą wodną.

Rolnictwo ma także ogromny wpływ na zasoby wodne. Wysoki poziom „składników odżywczych”, takich jak fosfor i azot, dostarczanych do gleby zarówno z nawozami, jak i w postaci produktów ubocznych z hodowli zwierząt, zagraża zdrowiu i różnorodności biologicznej poprzez wpływ na organizmy wodne i ich siedliska. Zanieczyszczenie wody pogarsza jakość życia i obniża dochody lokalnych społeczności, stwarzając zagrożenie dla zdrowia publicznego. Może oddziaływać na jakość i bezpieczeństwo wody pitnej, połowy ryb i skorupiaków oraz turystykę.

Jako przykład katastrofalnego wpływu eutrofizacji wód powierzchniowych można przywołać powstawanie w morzach tzw. martwych stref przy wypływie rzek posiadających zlewiska o wielkiej powierzchni, np. w Zatoce Perskiej u ujścia połączonych biegów Tygrysu i Eufratu, gdzie na powierzchni nawet ponad stu tysięcy kilometrów kwadratowych wytworzył się obszar praktycznie pozbawiony życia. Na świecie istnieje kilkaset martwych stref, w których z powodu głębokiego niedotlenienia, nastąpił niemal całkowity zanik życia wodnego, a jedna z największych znajduje się na Morzu Bałtyckim.

Woda może być źródłem licznych szkodliwych związków chemicznych i innych substancji stanowiących zagrożenie, także dla człowieka, zarówno poprzez spożycie skażonej wody pitnej przez ludzi i zwierzęta

¹ Rolnictwo i akwakultura są wymienione jako zagrożenie dla 24 tysięcy ginących gatunków wymienionych w Czerwonej Księdze publikowanej przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody i Jej Zasobów (IUCN).

hodowlane, jak i zanieczyszczenie płodów rolnych. Główne skażenia wody to bakterie, wirusy, pasożyty, nawozy, pestycydy, produkty farmaceutyczne, azotany, fosforany, tworzywa sztuczne, fekalia, a nawet substancje radioaktywne. Na całym świecie stanowią one najważniejsze wyzwanie dla instytucji oceny ryzyka oraz organów urzędowej kontroli żywności i środowiska.

Obok efektów wielu działań współczesnego rolnictwa równie negatywne skutki mają zmiany klimatyczne. Rolnictwo i leśnictwo są bowiem niezwykle narażone na wpływ globalnego wzrostu temperatur – zwiększone wahania sezonowości zaburzają cykle wegetacyjne. Równocześnie znaczne wyzwania wynikają ze zmieniających się wzorców opadów i rosnącej częstotliwości występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych takich jak fale upałów, susze, burze i powodzie. Zmiany klimatyczne są też obecnie uznawane za podstawowy czynnik powodujący migrację ludności. Chodzi tu zarówno o przemieszczanie się społeczności na stałe, jak i cykliczne, czasem wręcz codzienne wędrówki, np. w celu dotarcia do wody pitnej. Na niektórych terenach regionu Sahel, na południowych obrzeżach Sahary, kobiety przemierzają w tym celu codziennie nawet 25 km, by – wreszcie – przenieść się na stałe wraz z rodziną w kolejne miejsce. Temperatury powietrza latem potrafią tam przekraczać 45°C.

Uświadomienie sobie krytycznego wpływu stanu wód, gleb i klimatu na poziom produkcji rolnej i jakość żywności stanowi punkt wyjścia do dyskusji o potrzebie równowagi w systemach żywnościowych. To właśnie produkcja żywności, a w szczególności rolnictwo, wywiera największe oddziaływanie na warunki własnego funkcjonowania. Jednocześnie nie można oprzeć się wrażeniu, że system, który tak konsekwentnie zużywa własne zasoby, nie powinien dłużej funkcjonować w obecnym kształcie. Nie umożliwi on bowiem „wykarmienia” wciąż rosnącej liczby ludzi. Zatem, mimo dużo szerszego zakresu koniecznych zmian, to rolnictwo powinno być tym obszarem, w ramach którego należy podjąć największe wysiłki.

”

Jeśli uświadomimy sobie, że stan wód, gleb i klimatu ma krytyczny wpływ na poziom produkcji rolnej, a równocześnie dostrzeżemy, że to rolnictwo wywiera największe oddziaływanie na ich degradację, to zrozumiemy, że system nie może dalej działać w obecnym kształcie.

Za kolejny kluczowy problem, w dużej części obejmujący produkcję pierwotną, czyli rolnictwo, należy uznać nieprawidłowe relacje w ramach łańcucha wartości, czyli zachwianie lub często wręcz brak równowagi pomiędzy dochodami dostawców a zyskiem ich odbiorców. Nierównowaga ta, w dużym stopniu, spowodowana jest presją marżową wywieraną przez przedsiębiorstwa handlowe na producentów żywności. Jest ona przenoszona w dół, na poddostawców, w związku z czym jej kumulacja następuje właśnie na poziomie produkcji pierwotnej. Skutki presji cenowej najbardziej odczuwane są przez rolników z państw o słabszej gospodarce, którzy nie uzyskują odpowiedniej (godnej) zapłaty za sprzedane produkty rolne.

”

Za jeden z kluczowych problemów, w dużej części obejmujący produkcję pierwotną, czyli rolnictwo, należy uznać nieprawidłowe relacje w ramach łańcucha wartości, czyli zachwianie lub często wręcz brak równowagi pomiędzy dochodami dostawców a zyskiem ich odbiorców.

Ubóstwo rolników stanowi zwykle przyczynę niedożywienia obejmującego zarówno niewystarczającą ilość żywności, jak i niedobory kluczowych składników odżywczych. W skrajnym przypadku sezonowe zmiany klimatu wraz z cenami i dostępnością żywności skutkują rocznymi cyklami głodu, znanymi jako „sezon głodowy”. Stanowi to kolejny paradoks, w ramach którego rolnicy i ich rodziny, a więc jednostki odpowiedzialne za produkcję żywności, nie mają dostępu do odpowiedniej ilości bezpiecznych i zdrowych produktów spożywczych². Problem, który ich dotyka, możemy określić jako brak bezpieczeństwa żywnościowego³.



Ze względu na ubóstwo rolników, to właśnie (paradoksalnie) pierwotnych producentów naszej żywności najczęściej dotyka problem braku bezpieczeństwa żywnościowego.

Ubóstwo leży także u podstaw problemów związanych z nieprawidłowym odżywianiem, w szczególności z chorobami dietozależnymi, zwykle stanowiącymi następstwo otyłości, takimi jak cukrzyca, miażdżycy, nowotwory i inne choroby niezakaźne. W państwach rozwiniętych, o dużo wyższym poziomie bezpieczeństwa żywnościowego, nierówności społeczne mogą być powiązane z brakiem wiedzy na temat zdrowego stylu życia, w tym prawidłowego żywienia i zbilansowanej diety. Stanowi to główną przyczynę wzrostu liczby pacjentów ze schorzeniami na tle nieprawidłowego odżywiania, co wydaje się obecnie kluczowym wyzwaniem dla niemal wszystkich systemów ochrony zdrowia na świecie. Działania edukacyjne oraz programy z zakresu promocji zdrowia należałoby zatem uznać za niezbędną inwestycję mającą doprowadzić do zmniejszenia wydatków na leczenie osób cierpiących z powodu chorób cywilizacyjnych. Głód, niedożywienie oraz choroby dietozależne zwiększają obciążenia systemów opieki zdrowotnej i stanowią dziś kluczowy czynnik pogorszenia jakości życia.

Równocześnie różnica poziomu spożywanych kalorii, czyli ilości energii, pomiędzy osobami dotkniętymi głodem i niedożywieniem, a cierpiącymi wskutek otyłości i jej następstw, uzmysławia nam stopień zachwiania równowagi ekonomicznej w systemach żywnościowych.



Różnica poziomu spożywanych kalorii, pomiędzy osobami dotkniętymi głodem i niedożywieniem, a cierpiącymi wskutek otyłości i jej następstw, uzmysławia nam stopień zachwiania równowagi ekonomicznej w systemach żywnościowych.

W poszukiwaniu równowagi

Potrzeba zrównoważonego rozwoju na poziomie globalnym została wyrażona w Celach Zrównoważonego Rozwoju ogłoszonych przez Organizację Narodów Zjednoczonych w 2016 roku. Równolegle Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa zdefiniowała zrównoważony system żywnościowy (*Sustainable Food System, SFS*) jako układ wywierający pozytywny wpływ na wszystkie jego podmioty, w trzech wymiarach (środowiskowym, ekonomicznym i społecznym).

² W państwach rozwijających się nierówności społeczne leżące u podstaw głodu i niedożywienia często idą w parze z brakiem edukacji na temat sposobu gospodarowania, co dodatkowo powoduje wyniszczenie środowiska upraw oraz uzyskiwanie plonów na poziomie niegwarantującym opłacalności. Głód i ubóstwo powodują dodatkowo marginalizację osób cierpiących z powodu dyskryminacji ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, pochodzenie etniczne czy religię. Zazwyczaj trudno rozpatrywać ubóstwo jako przyczynę migracji w oddzieleniu od różnych rodzajów dyskryminacji.

³ Bezpieczeństwa żywnościowego nie należy mylić z bezpieczeństwem żywności, które oznacza, że dany produkt nadaje się do spożycia przez ludzi.

Kilka kluczowych (wspólnych) postulatów to:

- zapewnienie odpowiedniej ilości zdrowego pożywienia dla każdego i wszędzie,
- odpowiednie wynagrodzenie dla wszystkich uczestników łańcucha wartości,
- zapewnienie przystępnych cen żywności dobrej jakości,
- nienaruszanie dobra naszej planety,
- unikanie marnowania żywności i strat składników odżywczych,
- stworzenie sprzyjającego środowiska politycznego.

Podstawy polityki zrównoważonego rozwoju, już pół wieku temu, zaczęły pojawiać się w strategiach przedsiębiorstw różnych branż i z czasem zyskały miano społecznej odpowiedzialności biznesu (*Corporate Social Responsibility*, CSR). Początkowo wynikały one z dostrzeżenia wpływu wizerunku firmy na wyniki osiągnięte przez przedsiębiorcę. Jednak współczesne rozumienie odpowiedzialności społecznej w większym stopniu dotyczy działań zmierzających do zachowania równowagi systemowej, w trosce o konsumenta, dostawcę, lokalne społeczności oraz życie naszej planety.

Punktem wyjścia powinno być dostrzeżenie wpływu zakłócenia równowagi systemów na prawidłowe funkcjonowanie sektora, w szczególności dostęp do surowców, oraz zadowolenie konsumentów, które owocuje zaufaniem dla firmy i jej marek, teraz i w przyszłości. To jednak tylko początek drogi. Szybko bowiem okazuje się, że nie da się tego osiągnąć bez budowania zaufania i szacunku wśród wszystkich podmiotów łańcucha wartości, co z kolei wymaga rozumienia różnic kulturowych, zależności społecznych i sytuacji geopolitycznej.

Działanie na rzecz zrównoważonego rozwoju wymaga dużych nakładów, bez których nie ma mowy ani o rozwiązaniach procesowych, ani o tworzeniu narzędzi technicznych. Nie dziwi zatem fakt, że inicjatywa i przywództwo bardzo często znajduje się w rękach przedsiębiorców. Może to napotykać na nieufność, czy wręcz krytykę, szczególnie ze strony organizacji pozarządowych. Kto, jednak jeśli nie my, przedsiębiorcy, byłby w stanie sprostać roli integratora wobec całej złożoności tych działań. Ze względu na skalę wpływu, inicjatywa należy do największych firm. Podobnie jak w sferze biznesu, gdzie duże firmy są odpowiedzialne za kierunek rozwoju rynku.

Jest to spójne z coraz odważniej formułowanymi wymaganiami ze strony konsumentów. Szczególnie ci młodszy – millenials i pokolenie Z często okazują mniejsze zaufanie zarówno do władzy, jak i biznesu. Przez to poszukują produktów, których wytwórcy potrafią udowodnić ich pozytywny wpływ na nas i nasze środowisko. Konsumenty wyrażają też gotowość poniesienia większych wydatków na towary zawierające udokumentowane deklaracje zrównoważonej produkcji, w tym lokalne, rzemieślnicze lub od małych producentów oraz z oznaczeniami typu bio, czy *fair trade*.

”

Szczególnie młodzi konsumenci poszukują produktów, których wytwórcy potrafią udowodnić ich pozytywny wpływ na nas i nasze środowisko. Wyrażają również gotowość ponoszenia większych wydatków w zamian za zrównoważoną produkcję.

Odpowiedzialne prowadzenie biznesu ma też obecnie przełożenie na *rating* inwestorów. Dla wielu z nich ocena działań społecznych, czy prośrodowiskowych stała się równie ważna, co sprawozdania finansowe i dlatego została ujęta w postaci rankingów i wskaźników takich jak Global Reporting Initiative (GRI), czy baz danych typu Carbon Disclosure Project (CDP).

Organizacje przedsiębiorców prowadzą działania w celu uzgadniania sposobów działania i metodologii ich pomiaru. Tworzą też inicjatywy samoregulacyjne, mające wyeliminować nieuczciwe praktyki określane mianem *greenwashingu*⁴.

Można jednak wskazać bardzo liczne dobre praktyki w obszarze dbałości przemysłu żywnościowego o równowagę w systemach żywnościowych. Chyba najłatwiej pokazać przykłady poszczególnych działań poczynając od góry łańcucha, a więc obejmujących współpracę z dostawcami.

Ich głównym adresatem są rolnicy. Dostrzegalny przez nich efekt współpracy polega na poprawie opłacalności produkowanych surowców. Trudna sytuacja dostawców wynika często z niemożliwości uzyskania plonów w odpowiedniej ilości i o odpowiedniej jakości. Bezpośrednim sposobem na poprawę tej sytuacji jest polepszanie wiedzy rolników na temat prawidłowych zasad gospodarowania.

Kilka spośród najważniejszych surowców Nestlé pochodzi z obszarów tropikalnych lub subtropikalnych. Plantatorom na tych terenach dostarczamy m.in. dziesiątki milionów sadzonek kawy i miliony sadzonek kakao. Jednocześnie prowadzimy tam działania horyzontalne mające na celu poprawę losu narażonych grup: dzieci (zapobieganie ich pracy, budowanie szkół), kobiet (edukacja), zapewnienie dostępu do wody oraz inwestowanie w młode pokolenie rolników.

Prowadzimy też działania mające wpłynąć na jakość płodów rolnych. W Afryce Środkowej i Wschodniej 30% zbóż nie nadaje się do spożycia z powodu zanieczyszczeń, w szczególności mykotoksynami powstającymi podczas pleśnienia ziarna. Aby uniknąć ich obecności, przeprowadziliśmy w latach 2007-2012 szkolenia dla ponad 50 tysięcy rolników ze 150 wiosek w Ghanie i Nigerii. Udało się w ten sposób osiągnąć ograniczenie skażenia mykotoksynami o 60%, co zaowocowało obniżeniem poziomu odrzuconych dostaw z około 50% do 2%. Za zboża lepszej jakości rolnicy uzyskiwali wyższe ceny. Zysk przeznaczali na inwestycję w rozwój gospodarstw, których wartość wzrosła do 20 milionów dolarów.

W Polsce współpracujemy m.in. z producentami buraków, które stanowią podstawowy surowiec jednego z naszych flagowych produktów. Wspólnie z Uniwersytetem Rolniczym w Krakowie organizowaliśmy dla dostawców fora naukowo-szkoleniowe. Tamtejsza Katedra Uprawy Roli i Nawożenia Roślin opracowała dla naszych dostawców podręcznik uprawy buraka. W rezultacie, poza poprawą opłacalności upraw, nastąpiło polepszenie wskaźników zrównoważonej produkcji rolnej, optymalizacja powierzchni upraw, zmniejszenie zużycia wody i energii oraz poziomów emisji.

Najważniejszym kierunkiem naszych obecnych działań jest rolnictwo regeneracyjne. Nestlé postawiło sobie za cel pozyskiwanie 20% surowców właśnie takimi metodami do 2025 roku. Rolnictwo regeneracyjne obejmuje działania mające doprowadzić do stopniowego przywrócenia materii organicznej gleby, redukcję emisji dwutlenku węgla, zwiększenie bioróżnorodności oraz zapewnienie dostępu do wody o odpowiedniej czystości. Pozwala to na polepszenie stabilności upraw i ich środowiska, przy jednoczesnym ograniczeniu stosowania środków ochrony roślin i nawozów sztucznych. W rolnictwie regeneracyjnym gleba przestaje być źródłem emisji CO₂ i przejmuje funkcję retencji węgla, przez co stanowi kluczowy element mogący ograniczać zmiany klimatyczne, nie tylko je zahamować, ale wręcz odwrócić. Utrzymaniu węgla i składników odżywczych poprzez zwiększenie biomasy towarzyszy polepszenie retencji wody i pozytywne oddziaływanie na bioróżnorodność.

W celu określenia poziomu wyjściowego oraz postępu wdrażania zasad przez dane gospodarstwo opracowaliśmy Formularz Oceny, który pozwala naszym dostawcom, agronomistom Nestlé, oraz instytucjom zewnętrznym, obliczyć poziom wpływu gospodarstwa na środowisko. Nasze wskaźniki dotyczą stopnia wdrożenia dobrych praktyk oraz ich wpływu na stan gleby, skuteczność nawożenia i łączny ślad węglowy. Wspieramy rolników w osiągnięciu optymalnych rezultatów w zakresie odbudowy naturalnego zasobu, jakim jest gleba, często we współpracy z instytucjami badawczymi oraz organizacjami pozarządowymi. Wspomniany

⁴ To postępowanie nakierowane na uzyskanie przewagi rynkowej sprowadzające się do prowadzenia komunikacji działań firmy w taki sposób, aby wywołać (niezgodne ze stanem faktycznym) wrażenie, że przedsiębiorca pozytywnie wpływa na środowisko.

wcześniej projekt współpracy z rolnikami uprawiającymi ziarna kawy jest obecnie rozbudowywany w kierunku rolnictwa regeneracyjnego. Nasi dostawcy wprowadzają m.in. ściółkowanie, kompostowanie oraz ograniczenie praktyk agrochemicznych. Program obejmuje też działania w obszarze agroleśnictwa, ochrony krajobrazu i bioróżnorodności oraz unowocześnianie farm.

Podążając w dół łańcucha, działania w fabrykach Nestlé polegają w szczególności na ciągłym ograniczaniu ich wpływu na środowisko, niezależnie od zwiększającej się produktywności. W kolejnych latach osiągamy zmniejszenie ilości odpadów, emisji CO₂, zużycia wody oraz energii. Poza zastosowaniem jej dostaw ze źródeł odnawialnych samodzielnie inwestujemy w fotowoltaikę, co stanowi kolejny krok w realizacji naszego zobowiązania zerowej emisji netto CO₂ do 2050 roku. Poza działaniami na skalę globalną osiągamy cele dzięki bardzo licznym aktywnościom lokalnym, inicjowanym często przez członków załogi, którzy najlepiej rozumieją wpływ uciążliwych efektów produkcji przemysłowej (np. hałasu i zapachu) na lokalną społeczność.

Aby ograniczyć oddziaływanie transportu na środowisko, dokonujemy optymalizacji przejazdów poprzez analizę przebiegów, reorganizację centrów dystrybucji oraz współdzielenie środków transportu z innymi firmami. Zwiększamy zastosowanie jednostek o niskiej emisyjności. Prowadzimy też prace nad transportem z udziałem ciężarówek elektrycznych.

W zakresie optymalnego ograniczania wpływu żywności w gospodarstwach domowych koncentrujemy się na niemarnowaniu żywności. W Polsce i wielu innych krajach staramy się dotrzeć do konsumentów z informacją o wielkości porcji, co zmniejsza ilość „niedojedzonych” potraw. Popularyzujemy zasady unikania strat. Polepszamy postrzeganie warzyw i owoców o nieregularnych kształtach. Podajemy też przepisy umożliwiające wykorzystanie resztek żywności oraz części roślin niesłusznie uznawanych za niejadalne. Tworzymy jadłodzielnie i współpracujemy z bankami żywności i innymi organizacjami pożytku publicznego.

Na poziomie konsumenta przywiązujemy szczególną uwagę do działań w zakresie zdrowego stylu życia i zrównoważonej diety. W ramach programu edukacyjnego „Nestlé for Healthier Kids” prowadzimy zarówno programy edukacyjne, jak i obejmujące doradztwo ekspertów, czy udostępnianie informacji i przepisów za pośrednictwem portali internetowych i mediów społecznościowych.

Ponieważ podstawowym źródłem informacji dla konsumenta wciąż pozostają opakowania żywności, wdramy w Europie system Nutri-Score, który w przystępny sposób podaje informację o jakości żywieniowej produktu. Poprzez symbol widoczny z przodu opakowania składający się z litery, od A do E, oraz koloru, od zielonego do czerwonego, odpowiadającego danej literze, konsument otrzymuje prostą informację umożliwiającą mu wybór poprzez porównanie podobnych produktów podczas dokonywania zakupu. Nutri-Score uzyskał wsparcie rządów kilku państw europejskich i organizacji konsumenckich. Badanie przeprowadzone na reprezentatywnej grupie Polaków wykazało, że konsumenci są nim zainteresowani i mogą dzięki niemu dokonywać zdrowszych wyborów. System został opracowany przez niezależne środowiska naukowe i jest przez nie udoskonalany w celu pełnego dopasowania do europejskich norm żywieniowych. Uzyskał także poparcie Międzynarodowej Agencji ds. Badań nad Rakim (IARC) oraz licznych organizacji naukowych i zawodowych skupiających m.in. lekarzy i dietetyków. Wpływ korzystniejszych wyborów żywieniowych na zdrowie nie podlega dziś dyskusji i może się przyczynić do polepszenia jakości życia poprzez uniknięcie otyłości i związanych z nią chorób cywilizacyjnych.

To tak naprawdę tylko niektóre nasze działania na rzecz zrównoważonych systemów żywnościowych. Jest to dla Nestlé najważniejszy obszar odpowiedzialności społecznej, zawsze brany pod uwagę w projektach biznesowych.

O autorze

Jacek Czarnecki – ekspert w dziedzinie prawa żywnościowego, bezpieczeństwa i jakości żywności, zrównoważonego rozwoju oraz komunikacji skierowanej do konsumentów. W Nestlé Polska odpowiada za zakres legislacji żywnościowej i kontaktów naukowych. Kieruje również obszarem jakości i kompletności danych podstawowych w procesach opracowywania receptur, tworzenia etykiet oraz komunikowania technicznej informacji o produktach. Pełni funkcję wiceprezesa Polskiej Federacji Producentów Żywności Związku Pracodawców. Jest też członkiem zarządu Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Spożywczego w Konfederacji Lewiatan. Związany z Wydziałem Żywnienia Człowieka SGGW w Warszawie, gdzie ukończył studia, uzyskał stopień doktora i z którym aktywnie współpracuje.

WYZWANIA KLIMATYCZNO-ŚRODOWISKOWE WOBEC ROLNICTWA – JAKIE SĄ, JAKICH ODPOWIEDZI WYMAGAJĄ

Z naturą trzeba iść pod rękę, a nie w kontrze



prof. Zbigniew M. Karaczun

Katedra Ochrony Środowiska i Dendrologii SGGW, Ekspert Koalicji Klimatycznej

Obecny model przemysłowego rolnictwa, które nie zwraca uwagi na otoczenie, wyczerpał już swoje możliwości i musi się zmienić. Produkcja żywności nie może odbywać się kosztem środowiska i klimatu, tylko bazować na równowadze i respektować odwieczne prawa natury. Absolutnie nie wyklucza to wykorzystania najnowocześniejszych technologii, takich jak sztuczna inteligencja, fotodetekcja, drony czy autonomiczne maszyny rolnicze. Wdrożenie rolnictwa w wydaniu 3.0 jest też znakomitą szansą na odnowę demograficzno-kulturową polskiej wsi poprzez przyciągnięcie – na dotychczas systematycznie wyludniające się tereny – młodych, zdolnych i utalentowanych. Najważniejsze jednak, by decyzje o rozwoju tego sektora podejmować w oparciu o dane i fakty naukowe, w uzgodnieniu z interesariuszami. Być może to jest właśnie najtrudniejsze wyzwanie, przed którym dziś stoimy.

Rolnictwo jest specyficznym sektorem gospodarki. Z jednej strony jest ono całkowicie uzależnione od warunków i czynników środowiskowych: gleb i ich jakości, dostępności do wody i jej parametrów, klimatu itd. Z drugiej – wpływa na nie, często w sposób niekorzystny, przekształcając je i degradując. To sprzężenie zwrotne stanowi śmiertelne zagrożenie dla sektora. Na całym świecie są dziesiątki tysięcy hektarów dawnych użytków rolnych, dziś zdegradowanych i porzuconych ugorów. Są to grunty, na których w poszukiwaniu szybkiego zysku człowiek próbował oszukać naturę lub w swoim zadufaniu, uważał, że „wie lepiej”.

”

Rolnictwo z jednej strony jest całkowicie uzależnione od warunków i czynników środowiskowych – takich jak: gleba, woda, klimat, z drugiej zaś samo, często w sposób niekorzystny, wpływa na środowisko – przekształcając je i degradując. To sprzężenie zwrotne stanowi dla niego śmiertelne zagrożenie.

Warto pamiętać, że pomiędzy naturalnymi obszarami przyrodniczymi a terenami rolniczymi istnieje immanentna sprzeczność. Przyroda jest niezwykle różnorodna i ta różnorodność jest funkcją jej stabilności i odporności na negatywne oddziaływania. W ekosystemie złożonym z tysięcy gatunków, wypadnięcie jednego z nich nie zaburza równowagi, bo jego niszę ekologiczną zajmą inne. Dzięki temu system ten może samodzielnie przetrwać przez długi czas. Inaczej jest z rolnictwem. Dąży ono do jak największego

uproszczenia. Najlepiej jak uprawiany jest nie tylko jeden gatunek, ale nawet jedna odmiana lub hodowana tylko jedna rasa zwierząt. Bo wtedy wszystkie prace przy uprawie i hodowli możemy prowadzić w taki sam sposób i w tym samym czasie. Można „uprzemysłowić” produkcję.

Taki system nie jest jednak stabilny. Aby mógł funkcjonować, musi być do niego stale dostarczana przez człowieka energia. Sprowadzamy ją m.in. w postaci nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, uzupełniania niedoboru wody, mechanicznych zabiegów uprawowych i pielęgnacyjnych. System ten sprawdza się, dopóki ceny energii są niskie, a ceny żywności wysokie. Wtedy nawet bilans energetyczny nie jest tak ważny, bo na końcu i tak liczy się zysk finansowy. Sytuacja zmienia się dramatycznie, gdy energii brak lub gdy staje się bardzo droga. Może się bowiem okazać, że wzrost wielkości plonów, dzięki dodatkowemu jej wkładowi, nie przyniesie oczekiwanych efektów ekonomicznych. Musimy to brać pod uwagę w świecie, w którym dostęp do surowców energetycznych kurczy się, a ceny energii podlegają nieoczekiwanym wahaniom wywołanym przez sytuację międzynarodową.

”

Pomiędzy naturalnymi obszarami przyrodniczymi a terenami rolniczymi istnieje immanentna sprzeczność. Przyroda jest niezwykle różnorodna i ta różnorodność jest funkcją jej stabilności i odporności na negatywne oddziaływania. Natomiast rolnictwo dąży do jak największego uproszczenia agrosystemu – wtedy można „uprzemysłowić” produkcję. Wymaga to jednak dostarczenia energii z zewnątrz i to w znacznych ilościach. Cały ten system „pada”, gdy staje się ona niedostępna lub bardzo droga.

Dążenie do uproszczenia agrosystemów ma jeszcze jeden groźny aspekt: powoduje, że są one bardzo wrażliwe na czynniki negatywne, zwłaszcza choroby i owady, które konkurują z człowiekiem o plon. Znamy to z historii. W XIX wieku zaraza ziemniaczana spowodowała głód w Irlandii, w wyniku którego zmarło ponad milion osób, a więcej niż 1,5 miliona wyemigrowało do USA. W latach 1970-71 rolnicy z amerykańskiego Pasa Kukurydzy stracili od 80 do 100% plonów w wyniku epidemii południowej zarazy liści kukurydzy szczególnie niebezpiecznej dla jej męskosterylnych hybryd. A właśnie one na początku lat 60. XX wieku były niemal jedynymi odmianami tego zboża uprawianymi w Stanach Zjednoczonych. Do pewnego poziomu możemy zapobiegać tego typu katastrofom, wprowadzając coraz większe dawki jeszcze bardziej toksycznych środków biobójczych. Ale prowadzi to do większego zanieczyszczenia nimi środowiska i ograniczenia zdolności przyrodniczej bazy rozwoju rolnictwa do wspierania tego sektora (np. zabijając owady zapylające, czy mikroorganizmy glebowe). Nie chcąc dopuścić do epidemii i strat nią spowodowanych, karmimy zwierzęta coraz większymi dawkami antybiotyków, które później spożywamy z mięsem i pijemy w wodzie, którą skażają ich pozostałości.

Nie możemy też zapominać, że tereny rolnicze odgrywają istotną rolę w systemie przyrodniczym, bowiem świadczą liczne usługi ekosystemowe. Ten rodzaj działalności jest prowadzony przez człowieka już na tyle długo, że wiele dziko żyjących gatunków roślin i zwierząt uzależniło się od niego. To ptaki terenów otwartych, to gatunki roślin, płazów, gadów i ssaków żyjących w tzw. strefach ekotonowych – powstających na granicy terenów uprawnych z lasami, zadrzewieniami śródpolnymi czy łąkami i pastwiskami. Agrosystemy wytwarzają tlen, pochłaniają i magazynują węgiel, mogą ograniczać sptyw powierzchniowy i chronić wody przed zanieczyszczeniem. Dlatego decyzje dotyczące rozwoju rolnictwa muszą brać pod uwagę czy nie ograniczą one zakresu tych usług. Usług ważnych zarówno dla przyrody, ale też dobrostanu człowieka, a czasami wręcz niezbędnych dla jego zdrowia i możliwości przetrwania.



Czy tego chcemy, czy nie zarówno współczesne jak i prawdopodobnie przyszłe rolnictwo uzależnione będzie od czynników przyrodniczych. Brak tej refleksji może prowadzić do dramatycznych konsekwencji.

Zastanawiając się nad przyszłością rolnictwa, warto pamiętać o tych przykładach i zdawać sobie sprawę z przyrodniczych ograniczeń i uwarunkowań jego rozwoju. Czy tego chcemy, czy nie zarówno współczesne jak i prawdopodobnie przyszłe rolnictwo uzależnione będzie od czynników przyrodniczych. Brak tej refleksji może prowadzić do dramatycznych konsekwencji. Być może dla ekonomisty czy technokraty sektor ten nie różni się od innych, co prowadzi do konstatacji, że niedostatek czynników środowiskowych możemy nadrobić większymi nakładami finansowymi i zasobami pracy. Rozwiązania takie są kuszące wobec perspektywy konieczności wykarmienia dodatkowych 3-5 miliardów ludzi. Cóż prostszego? Rozwijajmy rolnictwo przemysłowe: zwiększamy areał upraw indywidualnych pól, wprowadźmy nowoczesne technologie i maszyny, rekompensujmy glebie utratę substancji odżywczych wyższymi dawkami nawozów, regulujmy konkurencję za pomocą pestycydów, masowo irygujemy pola... Niestety, coraz liczniejsze przykłady pokazują, że może być to ślepa uliczka.

Stąd, wobec pogłębiających się kryzysów: ekologicznego i klimatycznego, ale też wzrastającego zapotrzebowania na żywność, musimy wypracować nowe podejście do rozwoju rolnictwa. W pierwszym kroku musimy określić granice przestrzeni ekologicznej, w którym jego zapewnienie będzie możliwe bez naruszenia równowagi przyrodniczej. A w drugim zaproponować metody i działania, które zrealizują podstawowy cel rolnictwa – zapewnią bezpieczeństwo żywnościowe obecnemu i przyszłym pokoleniom.



W pierwszym kroku musimy określić granice przestrzeni ekologicznej, w którym rozwój rolnictwa będzie możliwy bez naruszenia równowagi przyrodniczej. A w drugim zaproponować metody i działania które zrealizują podstawowy jego cel – zapewnią bezpieczeństwo żywnościowe obecnemu i przyszłym pokoleniom.

I jeszcze jedno. Choć nie odnosi się to bezpośrednio do omawianego sektora, to niezbędnym obszarem aktywności powinno być przeciwdziałanie marnotrawieniu żywności. Jedna trzecia plonów jest dziś marnowana i wyrzucana! Jeśli zlikwidujemy ten problem, to będziemy mogli wyżywić dodatkowe 2-2,5 miliarda ludzi bez dokonywania znaczących zmian w dotychczasowym sposobie produkcji rolnej. Jeśli chcemy zatem ograniczyć zakres niezbędnych zmian, to po pierwsze przestańmy marnować jedzenie.

Wyzwania środowiskowe

Współczesne rolnictwo i tak będzie się jednak musiało zmienić. Wynika to z pojawienia się wyzwań, przed którymi jeszcze nigdy w historii ten sektor nie stanął. To groźba katastrofy ekologicznej i klimatycznej. Ze względu na ograniczoną objętość tekstu nie jest możliwe przedstawienie wszystkich tych wyzwań. Jak się jednak wydaje cztery najważniejsze z nich to:

- zmiana klimatu, jej skutki i konieczność jej powstrzymania;
- ilość i jakość wody;
- różnorodność biologiczna;
- jakość i ochrona gleb.

Powstrzymanie antropogennej zmiany klimatu jest jednym z najważniejszych, o ile nie najważniejszym wyzwaniem, przed jakim stoi obecne pokolenie. Skutki tego procesu dotkną bowiem każdego z nas

i oddziaływać będą na wszystkie dziedziny gospodarki. Z punktu widzenia zmiany klimatu, rolnictwo jest sektorem specyficznym: jest zarówno ofiarą jak i sprawcą. Czynniki klimatyczne m.in. takie jak: średnia roczna temperatura, długość okresu wegetacyjnego, występowanie (bądź nie) wiosennych przymrozków, ilość i rozkład opadów, wpływają na możliwość i powodzenie produkcji rolnej. One decydują o tym co w danym miejscu można uprawiać i hodować. Tym niemniej, wszystkie są obecnie modyfikowane przez skutki zmiany klimatu. Najgroźniejszym z nich jest susza – ma ona najbardziej dewastujący wpływ i dotyczy wszystkich kierunków produkcji rolnej. Straty gospodarcze w wyniku suszy w 2018 roku oszacowano na ponad 2,6 mld PLN, z czego 1,6 mld PLN to straty rolników, a 1 mld PLN pozostałych sektorów powiązanych z rolnictwem.

Zagrożenie wynikające z coraz częściej występujących susz łączy się z kolejnym wyzwaniem, jakim jest zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do czystej i bezpiecznej wody pitnej. Pogłębiający się jej deficyt jest konsekwencją kilku zachodzących jednocześnie procesów. Przyczyniają się do tego przede wszystkim: rosnąca populacja ludzka, rozwój przemysłu i rolnictwa, ale także skutki zmiany klimatu wpływające na rozkład i ilość opadów. Jak poważny jest to problem, świadczy to, że od połowy XX wieku powierzchnia pustyń powiększa się co roku o ok. 1%, a występowanie konfliktów międzynarodowych o zasoby wody jest coraz częstsze: np. spór między Egiptem a Sudanem i Etiopią o gospodarowanie wodami Nilu czy między Indiami i Pakistanem o wody z rzek dorzecza Indusu. To susza doprowadziła do wojny domowej w Syrii i konfliktu w Darfurze.

Intensyfikacja i rozwój rolnictwa może jeszcze nasilić proces powstawania tego typu konfliktów. Produkcja rolna już jest największym konsumentem słodkiej wody. W skali globalnej zużywa ona około 70% całkowitej jej ilości pobieranej przez człowieka. Z tego mniej więcej 2/3 wykorzystywane jest w produkcji zwierzęcej. Ślad wodny mięsa jest bowiem znacząco większy niż produktów roślinnych: do wyprodukowania 1 kg wołowiny potrzeba ok. 15,5 tys. litrów wody, do wyprodukowania 1 kg ziemniaków wystarczy jej tylko 300 l. Dostęp do wystarczającej ilości wody będzie zapewne jedną z najważniejszych barier dla rozwoju sektora.



Najważniejsze wyzwania stojące przed rolnictwem to: skutki zmiany klimatu, ilość i jakość dostępnej wody, zachowanie bioróżnorodności biologicznej oraz utrzymanie jakości i ochrona gleb.

Ale deficyt wody, to nie jedyny problem powiązany ze zmianą klimatu. Podczas gdy w krajach Północy, wielkim zagrożeniem dla sadownictwa są przymrozki (zwłaszcza wówczas gdy okres wegetacyjny rozpoczyna się wcześniej), które potrafią zniszczyć nawet 100% plonów, to w krajach tropikalnych są to wysokie temperatury i fale upałów. Te ostatnie są zagrożeniem dla hodowli, bo oddziałują negatywnie na zdrowie zwierząt hodowlanych, a stres cieplny zmniejsza efektywność produkcji. Niezwykle groźnym zjawiskiem jest pojawianie się nowych chorób i szkodników, wcześniej występujących tylko w cieplejszym klimacie. Proces ten będzie zapewne przyspieszał wraz ze wzrostem średniej temperatury. Tym niemniej największe straty, zarówno w uprawach jak i hodowli, będą związane z coraz częstszym występowaniem gwałtownych i ekstremalnych zjawisk pogodowych: huraganów, trąb powietrznych, katastrofalnych opadów, gwałtownych burz, gradu itp.

Dlatego coraz ważniejsze stają się działania adaptacyjne, które wzmocnią odporność sektora na już występujące oraz prognozowane skutki zmiany klimatu. Adaptacja może oznaczać konieczność rezygnacji z dotychczasowych kierunków produkcji i wprowadzanie na ich miejsce lepiej przystosowanych do nowych warunków klimatycznych (w Polsce może to oznaczać rezygnację z uprawy ziemniaka i wprowadzanie na jego miejsce np. sorgo). Choć wiele działań będą mogli (i powinni) podjąć sami rolnicy, wiele innych będzie wymagało systemowych zmian, którymi zarządzać mogą tylko władze publiczne (np. racjonalizacja gospodarki wodnej, naturalizacja terenów podmokłych i rzek, zwiększanie lesistości państwa itp.).

Musimy jednak pamiętać, że dostosowanie się gospodarstw rolnych do prognozowanych zmian nie będzie możliwe jeśli nie zostanie powstrzymana zmiana klimatu. Ponieważ rolnictwo jest istotnym źródłem emisji

gazów cieplarnianych (GHG), polityka klimatyczna będzie wymuszać porzucanie tych praktyk, z którymi związany jest znaczący ślad węglowy i wdrażanie rozwiązań sprzyjających redukcji emisji GHG oraz zwiększaniu wiązania i trwałego magazynowania węgla w glebie¹. Już obecnie europejskie rolnictwo objęte jest wymaganiami redukcji emisji wynikającymi z jego włączenia do tzw. sektorów nieobjętych europejskim systemem handlu uprawnieniami do emisji (tzw. non-ETS). Nie można też wykluczyć jego włączenia do systemu EU ETS i zaostrzenia wymogów redukcyjnych.

Z różnorodności biologicznej czerpie farmacja, medycyna, przemysł chemiczny i wiele innych. Dlatego utrata różnorodności biologicznej, nazywana szóstym wielkim wymieraniem, stanowi istotne zagrożenie nie tylko dla stabilności systemu przyrodniczego, ale również dla tych sektorów gospodarki i samego rolnictwa. Uprawiane dziś rośliny i hodowane zwierzęta mają swoich przodków w gatunkach dziko żyjących. Do dziś przenosimy z nich geny kodujące pożądane przez nas cechy do gatunków udomowionych. Ale współczesne rolnictwo jest zarazem jednym z głównych sprawców utraty różnorodności. Jego rozwój w wielu krajach Ameryki Południowej, Azji i Afryki prowadzi do przekształcania najcenniejszych terenów (przede wszystkim lasów tropikalnych) na pola uprawne, plantacje palmy olejowej czy pastwiska. Dążąc do ujednoczenia prowadzonej produkcji, rolnictwo samo niszczy swoją bazę genetyczną. Szacuje się, że do początku XXI wieku utracone zostało 75% genotypów roślin uprawnych i zwierząt hodowlanych. Wyzwaniem jest więc przeprowadzenie takiej transformacji tego sektora, który zapewni utrzymanie i ochronę różnorodności biologicznej na wszystkich poziomach: genetycznym, gatunkowym i krajobrazowym.



Dążąc do ujednoczenia prowadzonej produkcji, rolnictwo samo niszczy swoją bazę genetyczną. Wyzwaniem jest więc przeprowadzenie takiej transformacji tego sektora, który zapewni utrzymanie i ochronę różnorodności biologicznej na wszystkich poziomach: genetycznym, gatunkowym i krajobrazowym.

Także coraz bardziej paląca konieczność ochrony gleb postawi przed rolnictwem nowe wyzwania. Choć rozwinięte zostały metody produkcji bezglebowej, to są one stosowane niemal wyłącznie w ogrodnictwie; ze względu na koszty i konieczność późniejszej ich utylizacji trudno sobie wyobrazić uprawę zbóż lub roślin paszowych na substratach bezglebowych. Często zapominamy, że gleba jest organizmem żywym. Jej żyzność i przydatność rolna zależy od milionów mikroorganizmów zapewniających jej aktywność enzymatyczną, właściwą strukturę oraz decydujących o dostępności substancji odżywczych. Dlatego też intensywnie użytkowane gleby, których żyzność utrzymywana jest wyłącznie poprzez nawożenie mineralne, szybko tracą swoje właściwości, czego efektem jest spadek plonów. Dostrzegła to m.in. Unia Europejska, która w Strategii na rzecz ochrony gleb 2030 postawiła sobie za cel, aby do 2050 r. wszystkie ekosystemy glebowe w UE były w dobrym stanie, a tym samym stały się bardziej odporne. Osiągnięcie tego celu nie będzie możliwe bez zmian w dotychczasowych praktykach jej użytkowania, np. dalszym rozdzielaniu produkcji roślinnej i zwierzęcej prowadzącym do braku nawozów organicznych, zaniechaniu stosowania międzyplonów i poplonów czy wykorzystywania roślin bobowatych jako „zielonego” nawozu, upraszczaniu płodozmianu, czy pozostawianiu gleby bez okrywy roślinnej. Zmiana tych praktyk nie tylko sprzyjać będzie ochronie gleb, ale także przyczyni się do powstrzymania zmian klimatu. Przekonanie rolników, że wdrożenie tego typu działań jest dla nich korzystne, to ważne zadanie dla doradztwa rolniczego.

Warto na koniec zwrócić uwagę na jeszcze jedno wyzwanie, z którego istnienia rolnicy na ogół nie zdają sobie sprawy. To rosnąca świadomość ekologiczna i klimatyczna konsumentów. Powiększa się grono osób,

¹ Jest to o tyle istotne, że gleba jest drugim (po oceanie) magazynem tego pierwiastka, a rolnictwo sektorem, w którym stosunkowo łatwo jest manipulować zawartością węgla organicznego w powierzchniowej warstwie gleby.

które w swoich decyzjach konsumenckich zwracają uwagę na to, jak produkcja wpływa na jakość środowiska i klimat. Dotyczy to także produktów spożywczych. Rosnąca liczba ludzi, zwłaszcza młodych, ogranicza lub wręcz rezygnuje z mięsa, aby przyczynić się do ochrony klimatu. Inni chcą mieć pewność pochodzenia kupowanych produktów, więc nawiązują bezpośredni kontakt z rolnikami. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że czynnik ten będzie coraz silniej wpływał na kierunki produkcji rolnej.

”

Rosnąca świadomość ekologiczna i klimatyczna konsumentów to wyzwanie, z którego istnienia rolnicy – na ogół – nie zdają sobie sprawy. Zwiększa się liczba ludzi, która ogranicza lub wręcz rezygnuje z mięsa, a także chce mieć pewność pochodzenia kupowanych towarów. Czynnik ten będzie coraz silniej wpływał na kierunki produkcji rolnej.

Przyszłość rolnictwa

To tylko kilka, wybranych wyzwań, przed którymi stoi współczesne rolnictwo. Brak w nim wielu zagadnień m.in. społecznych: przyszłości wsi i tradycji wiejskich, jej roli w kulturze narodowej, kwestii zatrudnienia i innych. Ale nawet tylko te, które wymieniono, wskazują przed jak trudnymi wyzwaniami, stoi dziś sektor rolny i rolnicy, ale też politycy i osoby decydujące o kierunku jego rozwoju. Jedno wydaje się pewne. Dotychczasowy model wyczerpał już swoje możliwości i powinien się zmienić. Przyszłe rolnictwo nie może pozostać takie jak obecnie, tylko że trochę lepsze. Powinno stać się zupełnie inne. Nie konkurujące z naturą, ale z nią współpracujące. Nie bazujące na środkach chemicznych, ale korzystające z wiedzy o antagonistycznym oddziaływaniu poszczególnych gatunków na zapewnienie skutecznej ochrony plonu.

Oczywiście pewne rzeczy pozostaną niezmiennie. Powodzenie uprawy zależeć będzie, jak dziś, od czynników klimatycznych i żyzności gleby, a hodowla od dostępności pasz i wody dla zwierząt. Konieczny będzie siew, prowadzenie prac pielęgnacyjnych, zapewnienie komfortu wodnego roślinom, ich ochrona przed chorobami, zapewnienie zwierzętom hodowlanym bezpiecznego schronienia, dostępu do pożywienia i wody, opieki zdrowotnej w przypadku choroby itd.

”

Wobec podstawowego wyzwania, jakie stawiane jest przed rolnictwem – zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego rosnącej populacji człowieka, jego rozwój będzie musiał skonfrontować się z oczywistą pokusą podjęcia próby wyłączenia go z ograniczeń przyrodniczych i przekształcenie w sektor typowo przemysłowy.

Wobec podstawowego wyzwania, jakie stawiane jest przed omawianym sektorem – zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego rosnącej populacji człowieka, jego rozwój będzie musiał skonfrontować się z oczywistą pokusą podjęcia próby wyłączenia rolnictwa z ograniczeń przyrodniczych i przekształcenie go w sektor typowo przemysłowy. Gdzie jego funkcjonowanie oznaczać będzie dalsze budowanie wielkich ferm hodowlanych, w których stłoczone zwierzęta nie będą traktowane jako czujące, żywe istoty, tylko surowiec do produkcji mięsa. Tworzenie wielkoobszarowych monokultur, na których uprawiana będzie jedna odmiana najbardziej wydajnej rośliny, zasilana tysiącami kilogramów nawozów sztucznych i środków ochrony roślin.

Ujednolicanie produkcji warzyw i owoców do wybranych odmian, uprawianych w sztucznych warunkach szklarni. Będzie to jednak droga do budowy całkowicie sztucznego świata zunifikowanych smaków i coraz bardziej ograniczonego wyboru dla konsumenta. Będzie to świat bez kwiatów i ziół uznawanych za chwasty i bez zwierząt, które mogłyby z nami konkurować o plon. Świat, w którym przyroda zostanie zepchnięta do rezerwatów, gdzie będziemy oglądali ostatnich żyjących przedstawicieli kiedyś powszechnie żyjących gatunków. Tak jak robimy to dziś w ogrodach botanicznych czy zoologicznych.

Zapewne jest to wizja przejęskrawiona. Taka zmiana nie nastąpi przypuszczalnie w ciągu najbliższych 20–30, a może nawet 50 lat. Ale dobrze oddaje konsekwencje, jakie mogą być efektem wyłączenia produkcji rolnej z uwarunkowań przyrodniczych.



Tworzenie wielkoobszarowych monokultur, na których uprawiana będzie jedna odmiana najbardziej wydajnej rośliny, zasilana tysiącami kilogramów nawozów sztucznych i środków ochrony roślin doprowadzi do zepchnięcia przyrody do rezerwatów. Tam będziemy oglądali ostatnich żyjących przedstawicieli kiedyś powszechnie żyjących gatunków.

Czy inny model jest możliwy? Wydaje się, że tak. W 2020 roku organizacja WWF Polska stworzyła grupę roboczą, która pracowała nad scenariuszem rozwoju polskiego rolnictwa, który zapewni jego neutralność klimatyczną do 2050 roku bez ograniczenia wielkości produkcji. Wspólnie pracowali w jej ramach eksperci od ochrony środowiska, przyrody i rolnictwa, rolnicy, przedstawiciele administracji państwowej, instytucji wspierających rolnictwo i organizacji ekologicznych. Wyniki okazały się zachęcające, wykazały, że polskie rolnictwo może przejść transformację w taki sposób, że będzie ono funkcjonowało w ramach wyznaczonych przez granice stabilności systemu klimatycznego. Będzie się musiało jednak zmienić. W produkcji roślinnej do 2050 roku niezbędne będzie m.in.: wycofanie z produkcji rolnej (lub wprowadzenie na nich paludikultury²) i naturalizacja ok. 600 tys. ha gleb organicznych, wprowadzenie uprawy konserwującej (bezorkowej lub z orką zredukowaną) na areale co najmniej 2 mln ha, zastosowanie upraw rolno-leśnych na areale ok. 1 mln ha, racjonalizacja nawożenia azotowego, jego ścisłe dostosowanie do potrzeb nawozowych uprawianych roślin i stosowanie inhibitorów nityfikacji³, zwiększenie sekwestracji⁴ i trwałego magazynowania węgla zarówno w uprawach jak i na trwałych użytkach zielonych. Zmiany w produkcji zwierzęcej to przede wszystkim optymalizacja żywienia przeżuwaczy i stosowanie dodatków enzymatycznych do pasz (przesuwających dynamikę reakcji biochemicznych zwracając w stronę syntezy związków propionowych, a nie octanów co zmniejsza naturalną emisję metanu), przykrywanie miejsc magazynowania odchodów zwierzęcych, pastwiskowanie zoptymalizowane oraz wychwytywanie i energetyczne wykorzystywanie metanu z obór. Dla żadnej z tych postulowanych zmian nie ma przeszkód technologicznych (może z wyjątkiem wychwyty metanu z obór, technologia ta znajduje się na etapie prototypów). Co więcej, dokonanie takiej zmiany otwiera perspektywę rozwoju rolnictwa 3.0, opartego na wykorzystaniu sztucznej inteligencji i innowacyjnych rozwiązań: fotodetekcji, dronów czy autonomicznych maszyn rolniczych. To także szansa na to, aby w tym sektorze chcieli pracować młodzi ludzie, dziś masowo migrujący z terenów wiejskich. Bowiem wyzwaniem,

² Paludikultura nazywana jest także bagiennym rolnictwem, umożliwia prowadzenie upraw wybranych roślin wymagających dużej wilgotności na nieosuszanych bagnach i torfowiskach.

³ Substancje te hamują proces przekształcenia azotu glebowego z formy amonowej w formę azotanową, dzięki czemu pierwiastek ten jest dłużej dostępny dla roślin i zostaje zmniejszona emisja podtlenku azotu (N₂O) gazu, który jest bardzo silnym gazem cieplarnianym. Dlatego stosuje się je wraz z nawozami azotowymi.

⁴ Sekwestracja CO₂ jest naturalnym procesem wychwytywania dwutlenku węgla z powietrza przez rośliny i organizmy glebowe, dzięki czemu gaz ten nie trafia do atmosfery.

przed którym wszyscy stoimy, jest przywrócenie szacunku dla pracy na roli. Prośrodowiskowa transformacja sektora, upowszechnienie wiedzy, że generuje on usługi ekosystemowe i przyczynia się do powstrzymania zmiany klimatu, to ważny krok w tym kierunku.

Polskie rolnictwo jest niezwykle zróżnicowane. Obok dużych (a nawet bardzo dużych) gospodarstw produkujących głównie na rynek, istnieje znaczna liczba podmiotów małych, wytwarzających tylko lub w większości na potrzeby własne. Obok jednostek prowadzących intensywną produkcję istnieją podmioty stosujące ekologiczne metody upraw. W nowym systemie one wszystkie powinny znaleźć swoje miejsce, pod warunkiem że ich poziom intensywności dostosowany zostanie do lokalnych uwarunkowań przyrodniczych. Powinny być wspierane zarówno te podmioty, które zapewniają bezpieczeństwo żywnościowe i produkują niezbędne nadwyżki, jak i gospodarstwa, które nie mają tak znacznego wpływu na wielkość produkcji żywności, ale których działalność jest istotna z punktu widzenia usług ekosystemowych: ochrony klimatu, wód, różnorodności biologicznej, gleb, kształtowania krajobrazu kulturowego. Wykorzystanie nowoczesnych rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji, p.. do bezpośredniego łączenia właścicieli takich gospodarstw z konsumentami, może sprawić, że także one aktywnie zaczną działać na rynku żywnościowym, bowiem omińnięcie pośredników pozwoli na osiąganie większych dochodów. Niewielkie gospodarstwa rolne w coraz większym stopniu powinny także prowadzić przetwórstwo i wykorzystywać własne plony jako surowiec do wytwarzania produktów pożądaných przez konsumentów.

”

Wspierać należy zarówno te podmioty, które zapewniają bezpieczeństwo żywnościowe, jak i gospodarstwa, których działalność jest istotna z punktu widzenia zakresu usług ekosystemowych: ochrony klimatu, wód, różnorodności biologicznej, gleb, kształtowania krajobrazu kulturowego.

Oznaczać to będzie potrzebę aktywnej roli państwa w kreowaniu polityki i krajobrazu rolniczego. Oczywiście, państwo nie powinno i nie może zastępować rynku, tam, gdzie jego mechanizmy skutecznie i efektywnie rozwiązują istniejące problemy. Nikt jednak nie zwolni go od działalności w obszarach, w których mechanizmy rynkowe są nieskuteczne, jak m.in. w uwzględnianiu przy podejmowaniu decyzji interesu przyszłych pokoleń oraz ograniczeń wynikających z konieczności zachowania stabilności systemu przyrodniczego. Dlatego utrzymanie małych gospodarstw świadczących usługi ekologiczne będzie uzależnione od tego, czy zdecydujemy się odejść od płacenia rolnikom „za nic” (czyli płatności bezpośrednich, uzależnionych jedynie od posiadanego areалу gruntów rolnych) i wprowadzimy system płatności za usługi ekosystemowe. Od tego, czy wspierać będziemy małe gospodarstwa, aby wchodziły w sieci współpracy z konsumentami. To trudne zadanie. Zamiast bowiem współpracować z kilkoma tysiącami wielkich producentów, trzeba będzie wspierać działalność setek tysięcy drobnych rolników. Ale jak się wydaje, zarówno z powodów przyrodniczych, jak i społecznych gra jest „warta świeczki”.

Utrzymanie małych gospodarstw świadczących usługi ekologiczne będzie uzależnione od tego, czy zdecydujemy się odejść od płacenia rolnikom „za nic” (czyli płatności bezpośrednich, uzależnionych jedynie od posiadanego areálu gruntów rolnych) i wprowadzimy system płatności za usługi ekosystemowe.

Aby decyzje dotyczące rozwoju rolnictwa były racjonalne, muszą opierać się na danych i faktach naukowych. Natomiast aby były możliwe do praktycznego wdrożenia, muszą być podejmowane w uzgodnieniu z interesariuszami. I wypracowanie takiego modelu tworzenia i wdrażania polityki rolnej dla naszego kraju jest kolejnym, być może najtrudniejszym, wyzwaniem, przed jakim stoi polskie rolnictwo oraz osoby odpowiedzialne za jego rozwój.

O autorze

Dr hab. inż. **Zbigniew M. Karaczun**, prof. SGGW – profesor w Katedrze Ochrony Środowiska i Dendrologii SGGW w Warszawie. Prowadzi badania w zakresie polityki klimatycznej i ekologicznej, integracji ich celów do polityki rolnej i strategii rozwoju gospodarczego, a także dotyczące procesu europeizacji polskiej polityki ochrony środowiska oraz zarządzania ochroną środowiska. Autor i współautor ponad 350 publikacji. W latach 90. był doradcą Ministerstwa Finansów w zakresie wprowadzanie procedur środowiskowych w ubezpieczeniach kredytów eksportowych, w latach 1998-2002 był doradcą ds. integracji europejskiej w Ministerstwie Środowiska. W 2011 roku za działalność na rzecz wolności słowa i praw człowieka w opozycji antykomunistycznej w latach 1978-1989 otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Rolnictwo – czas na regenerację



prof. Piotr Tryjanowski

Wydział Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach,
Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Rolnictwo nie ma ostatnio dobrej passy. Z jednej strony oskarżane jest o zbyt intensywną produkcję żywności i negatywny wpływ na środowisko przyrodnicze, z drugiej zaś o nieefektywność i głód na świecie. Odpowiedź adresująca oba te zarzuty – przynajmniej na pierwszy rzut oka – wydaje się nie do sformułowania. Jaka jest zatem faktyczna sytuacja? Czy z rolnictwem jest coś nie tak? A może istnieje jednak model pozwalający zrealizować skrajne oczekiwania dotyczące produkcji żywności?

Nie ma jednego modelu rolnictwa. Uprawa ziemi, wielkość plonów, sposoby użytkowania gruntu, hodowane rośliny i zwierzęta, bardzo różnią się regionalnie. Mają nie tylko odmienne ograniczenia klimatyczno-środowiskowe, ale historyczne, polityczne i ekonomiczne. Niezależnie jednak od tychże warunków, w skali globalnej, trwa dyskusja – co dalej z rolnictwem? Czy model, który rozwinęliśmy przez ostatnie półwiecze, już się wyczerpuje? Czy proponowane sposoby upraw nie są dla środowiska zbyt obciążające?

Jeśli jakiś system nie działa, to należy przeprowadzić poszukiwania niedociągnięć albo wadliwych elementów. W przypadku rolnictwa mamy do czynienia zarówno z podejściem mechanistycznym – ekonomia, stosowane techniki itp., jak i z żywym organizmem – np. wydajność gleby. Zaczynamy zauważać ograniczenia związane z tym, że zróżnicowane plonowanie nie jest atrakcyjne dla rozwoju kolejnych technologii opartych o zwiększone procesy mechanizacji i chemizacji. Dodatkowo poprzez wieloletnie, bardzo intensywne użytkowanie nie tylko gleba uległa degradacji, ale olbrzymie zmiany dokonały się w szeroko rozumianym środowisku. Znaczemu uproszczeniu uległ *de facto* cały krajobraz rolniczy. To już nie jest piękny i sielski widok chłopa z koniem, siatką pól, pasącymi się na wzgórzu owcami i malowniczymi ziołami na miedzach. Współczesne rolnictwo to intensywna produkcja przemysłowa, z jednorodnymi polami po horyzont, zarządzanymi i użytkowanymi bardzo precyzyjnie, z wykorzystaniem najnowocześniejszych technologii. Cena produktów rolnych w skupie, czy nawet na półce sklepowej to jednak niejedyną kryterium oceny rolnictwa. Coraz częściej, także konsumenci zwracają uwagę na warunki produkcji, poziom wykorzystania środków chemicznych, czy sposób zagospodarowania przestrzeni. Problemy środowiskowe, objawiające się zanikiem dzikiej przyrody, są zaś zauważane już nie tylko przez wyspecjalizowane organizacje przyrodnicze, ale coraz powszechniej. Co należy zatem zrobić, by zatrzymać niekorzystne procesy mające miejsce w gospodarce rolnej? Jednym z pomysłów – mocno wspieranych w skali międzynarodowej, niemalże na wszystkich kontynentach – jest rolnictwo regeneracyjne.

”

Znaczemu uproszczeniu uległ *de facto* cały krajobraz rolniczy. To już nie piękny i sielski widok chłopa z koniem, siatką pól, pasącymi się na wzgórzu owcami i malowniczymi ziołami na miedzach. Współczesne rolnictwo to intensywna produkcja przemysłowa, z jednorodnymi polami po horyzont, zarządzanymi i użytkowanymi bardzo precyzyjnie, z wykorzystaniem najnowocześniejszych technologii.

Nowy pomysł na rolnictwo

Rolnictwo regeneracyjne to taki rodzaj gospodarowania, którego celem jest naprawa tego, co współczesne metody uprawy i hodowli niszczą, głównie zasobów wodnych, gleby, flory i fauny. Od razu jednak trzeba zaznaczyć, że podejście to jest znacznie szersze i wymaga paru zdań wyjaśnienia. Dobrze wiemy, że na całym świecie rolnictwo jest głównym czynnikiem wylesień i przekształcania gruntów, a produkcja żywności odpowiada za ponad jedną trzecią globalnych emisji gazów cieplarnianych. Systemy rolne są też jednak niezwykle wrażliwe, podatne na zmiany i wahania temperatury czy opadów. Więcej i więcej rolników, zwłaszcza drobnych, którzy produkują około jednej trzeciej światowej żywności, zmagają się ze stratami w zbiorach i zwierzętach gospodarskich, próbując dostosować się do coraz bardziej niekorzystnych warunków pogodowych. Rolnictwo regeneracyjne to więc nie tylko troska o środowisko naturalne, a sposób na wzrost wydajności żywieniowej w ogólnym rozrachunku. Podejście to uwytknęła opublikowany wiosną bieżącego roku raport Naukowego Komitetu Doradczego Europejskich Akademii EASAC „Rolnictwo Regeneracyjne w Europie. Krytyczna Analiza wpływu na europejskie strategie «Od pola do stołu» i «Bioróżnorodności»”¹. Jego przesłaniem jest to, że zagadnienia rolnictwa musimy widzieć znacznie szerzej niż sama produkcja żywności, co zresztą ma długą, choć ostatnimi dekadami zaniedbaną, tradycję. Oprócz jego niewątpliwych funkcji żywnościowych i ekonomicznych należy uwzględnić olbrzymie znaczenie kulturowe czy krajobrazowe rolnictwa. Nie oznacza to całkowitego zaprzestania stosowania nowoczesnych technologii hodowli roślin i zwierząt, uprawy roli, używania nawozów mineralnych czy pestycydów. Jest to raczej dążenie do bardziej ograniczonego i ukierunkowanego ich wykorzystywania.



Celem rolnictwa regeneracyjnego jest naprawa tego, co współczesne metody uprawy i hodowli niszczą, głównie zasobów wodnych, gleby, flory i fauny. Nie oznacza to całkowitego zaprzestania stosowania np. nawozów mineralnych czy pestycydów. Jest to raczej dążenie do bardziej ograniczonego i ukierunkowanego ich wykorzystywania.

Co z cenami żywności?

Łatwo opowiadać o potrzebie wyboru produktów rolnych o wysokiej jakości. Podobnie jednak jak w polityce, tak na zakupach w sklepie spożywczym, większość ludzi głośuje portfelem. I chociaż rynek zdrowej żywności, wytwarzanej z poszanowaniem dla środowiska naturalnego, dynamicznie się rozwija, to – z punktu widzenia agrobiznesu – jest to wciąż margines. Przeciętny konsument wyraża obawy, że w przypadku zastosowania rozwiązań regeneracyjnych, ceny konwencjonalnych produktów osiągną poziom obecnie znany dla wyrobów z grupy premium. Dokładniejsze badania rynku jednak nieco uspakajają i wskazują, że oczekiwania tak konsumentów, jak i producentów są mocno zróżnicowane. Mamy olbrzymie korporacje agrotechnologiczne, które zupełnie nie dostrzegają potrzeby dbałości o zrównoważony rozwój, a ich jedynym celem wydaje się krótkoterminowa maksymalizacja plonów i zysków. Coraz więcej osób jednak też dostrzega, że nie da się w nieskończoność nadużywać nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony roślin. Zwyczajnie przestają one działać w podawanych wcześniej dawkach, powodując jednocześnie zniszczenie gleby i negatywnie wpływając na zdrowie. Aspekty te podkreślane są przez organizacje kontroli konsumenckiej, które jednocześnie wyraźnie zaznaczają, że koszty samej produkcji to tylko jeden z elementów składowych końcowej ceny produktu w supermarkecie. Najlepszym tego przykładem są rosnące ceny żywności związane z bieżącą sytuacją geopolityczną. Wydaje się więc, że liczba producentów przychylniej patrzących na rozwiązania prośrodowiskowe, w najbliższym czasie, będzie rosła.

¹ *Regenerative Agriculture in Europe. A critical analysis of contribution to EU Farm to Fork and Biodiversity strategies*, European Academies Science Advisory Board (EASAC), <https://easac.eu/publications/details/regenerative-agriculture-in-europe/> [dostęp 27.09.2022].

”

Nie da się w nieskończoność nadużywać nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony roślin. Zwyczajnie przestają one działać w podawanych wcześniej dawkach, powodując jednocześnie zniszczenie gleby i negatywnie wpływając na zdrowie.

Na atrakcyjność marki żywnościowej składają się różne elementy. Tak jak krajobraz rolniczy to nie tylko miejsce produkcji żywności, ale ważny składnik lokalnej kultury i sztuki. Przecież z uprawą roli związany jest choćby folklor, a wiele innych tradycji ludowych, w tym literackich, nawiązuje do piękna przyrody, ale też lokalnych potraw i zwyczajów gastronomicznych. Bez dobrej jakości, zdrowych produktów lokalnych, elementy te odejdą w niebyt. Warto też nieustannie podkreślać, że ceny produktów rolnych są często oderwane od rzeczywistości. Olbrzymi system dotacji uniemożliwia właściwą ocenę wydajności ekonomicznej. W ostatecznym rozrachunku, oczywiście, ważne jest utrzymanie rolników i ich rodzin, ale także zdrowie społeczeństwa. To natomiast znacznie lepiej wyraża rachunek ciągniony, z uwzględnieniem dłuższej perspektywy czasowej, a nie tylko ceny finalnego produktu. Dlatego podejście do produkcji żywności oparte o zasady rolnictwa regeneracyjnego, w całościowym ujęciu, jest opłacalne. Przecież już dzisiaj widać olbrzymi trend w wyborze żywności BIO. Rosnąca wśród konsumentów świadomość kosztów zdrowotnych i społecznych związanych ze zmianą struktury wsi, wpłynie w końcu na wzrost liczby producentów tzw. zdrowej żywności. Zmiany najszybciej wymusi zatem rynek, a producenci chętnie zajmą się wykorzystaniem technik i praktyk rolnictwa regeneracyjnego, bo zwyczajnie będzie to opłacalne.

”

Warto nieustannie podkreślać, że ceny produktów rolnych są często oderwane od rzeczywistości. Olbrzymi system dotacji uniemożliwia właściwą ocenę wydajności ekonomicznej. W ostatecznym rozrachunku, oczywiście, ważne jest utrzymanie rolników i ich rodzin, ale także zdrowie społeczeństwa.

Polska specyfika

Jeszcze 25 lat temu napisałbym, że polskie relacje rolnictwa i przyrody są świetne, a politycy, organizacje społeczne i konsumenci, mogliby do nas przyjeżdżać się uczyć, przy okazji zyskując okazję do poznania lokalnych smaków i obejrzenia sielskich krajobrazów. Niestety, w sporej części kraju, dokonały się już zdecydowane zmiany na gorsze. Obecnie chętnie powielamy zachodnie schematy. W dużej mierze są to konsekwencje zmian, których musieliśmy dokonać, aby spełnić wymagania wspólnej polityki rolnej UE, systemów dotacji, ale też radykalnie zmieniających się warunków klimatycznych. Widzimy więc powstawanie olbrzymich pól, monokultur, gdzie pracuje ciężki sprzęt, wykorzystuje się sporo chemii, a praktycznie nie ma miejsca dla dzikiej przyrody. A negatywne zmiany w liczebności ptaków, owadów, ziołorośli są już takie same jak na intensywnych obszarach rolnych całego świata. Na szczęście ciągle żywe są w zbiorowej pamięci inne obrazy polskiej wsi i na tym właśnie sentymencie można szukać fundamentu do rozwijania koncepcji rolnictwa regeneracyjnego. Jeśli przyjrzymy się zaleceniom dotyczącym wypasu, stosowania obornika czy pozostawiania azotu w glebie, to okaże się, że wiele tych praktyk jest u nas nadal kultywowanych. O wielu też się ciągle pamięta, np. o trójpolówce czy o dbałości o bezpieczeństwo żywnościowe rodzin i kraju. Jedną z idei rolnictwa regeneracyjnego jest zachowanie tradycji regionalnych. Przy dobrym marketingu politycznym, Polska ma na tym szansę naprawdę sporo ugrać.

”

Jeszcze 25 lat temu napisałbym, że polskie relacje rolnictwa i przyrody są świetne, a politycy, organizacje społeczne i konsumenci, mogliby do nas przyjeżdżać się uczyć. Niestety, w sporej części kraju, sytuacja uległa już zdecydowanemu pogorszeniu.

Mission impossible?

Połączenie bardzo wysokiej wydajności z równoczesną troską o środowisko naturalne, wydaje się zadaniem niemal niewykonalnym. Problemem, jak zwykle, są koszty i wola polityczna. Chodzi o to, by w jedną spójną koncepcję zespolic politykę Zielonego Ładu, z wcześniejszymi strategiami Unii Europejskiej – „Od pola do stołu” i „Bioróżnorodności”. Warto podkreślać, że w przypadku rolnictwa regeneracyjnego nie chodzi wyłącznie o wąsko rozumianą ekonomikę, ale także o szersze postrzeganie systemów gospodarowania. Przecież każde urządzenie czy układ, z upływem czasu, wymaga przeglądu i napraw. Skoro rozumiemy, że taka zależność dotyczy samochodów, domowych instalacji czy nawet naszego organizmu – to spójrzmy w podobny sposób na ekosystem produkcji rolnej. Po latach nadmiernego wykorzystywania wymaga on odpoczynku i zastosowania mniej inwazyjnych technik agrarnych. Kiedyś to był standard gospodarowania (tzw. trójpolówka), jednak wszystko uległo zmianom wraz z rozwojem masowej chemizacji i mechanizacji rolnictwa, czyli tak naprawdę w ciągu ostatniego półwiecza. Jeśli chcemy faktycznie ten trend odwrócić, należy zacząć działać już dziś. Póki nie jest za późno.

”

Każde urządzenie czy układ, z upływem czasu, wymaga przeglądu i naprawy. Skoro rozumiemy, że taka zależność dotyczy samochodów, domowych instalacji czy nawet naszego organizmu – to spójrzmy w podobny sposób na ekosystem produkcji rolnej. Po latach nadmiernego wykorzystywania wymaga on odpoczynku i zastosowania mniej inwazyjnych technik agrarnych.

O autorze

Prof. dr hab. **Piotr Tryjanowski** – jeden z najczęściej cytowanych biologów w Polsce, kierownik Katedry Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Badacz fauny krajobrazu rolniczego, przede wszystkim zaś interakcji zwierząt i ludzi. Pracował w projektach Międzyrządowego Panelu ds. zmian Klimatu (IPCC) i Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN). Opublikował 17 książek i ponad 300 artykułów naukowych w najlepszych czasopismach o międzynarodowym zasięgu. Współautor m.in. książek *Ekologia ptaków krajobrazu rolniczego* i *Ornitologia terapeutyczna* oraz kilkunastu prac o krajobrazie rolniczym, ale także o tym jak kontakt z przyrodą wpływa na pracę mózgu i ogólny dobrostan.

Rolnictwo ekologiczne – na czym polega, co nam daje?



dr inż. Urszula Sołtysiak

Polska Izba Żywności Ekologicznej

Zwięzła odpowiedź na pytanie „co nam daje rolnictwo ekologiczne” zawiera się w jego słynnym hasle programowym: produkuje – nie niszcząc Ziemi, żywi – nie szkodząc konsumentom. Z czego to wynika? Na początku lat 70. XX w. rozumiano, że to kwestia sposobu wytwarzania, stosującego środki produkcji pochodzenia naturalnego. Na fali protestów przeciwko postępującej degradacji środowiska oraz skażeniu żywności agrochemikaliami kształtowało się rolnictwo alternatywne, samodefiniujące się jako organiczne, biologiczne, a od lat 80. także jako ekologiczne.

Jak do tego doszło?

Oddolne inicjatywy gospodarowania „bez chemii” pojawiły się równoległe i niezależnie w krajach przemysłowego, schematyzowanego rolnictwa. Zebranie tych tez we wspólny koncept i rozwój międzynarodowego ruchu IFOAM¹ zawdzięczamy porozumieniu zawartemu w 1972 r. w Wersalu przez 5 ugrupowań nurtu alternatywnego (z Francji, Wielkiej Brytanii, Szwecji, USA i ówczesnej RPA). W 1980 r. IFOAM opublikował zarys standardów rolnictwa organicznego², a ono samo zaczęło szybko zdobywać klientelę poszukującą żywności naturalnej.

Wzrost popytu przyczynił się do rozwoju nowego rynku, ale kusił też nieuczciwych dostawców do znakowania produktów konwencjonalnych jako „zdrowa żywność”. Do przeciwdziałania oszukańczym praktykom, niezbędna jest regulacja prawna, toteż niektóre państwa (Francja, Austria, Dania, Wielka Brytania, Hiszpania) wprowadziły w latach 80. swoje krajowe przepisy. Nie zapobiegło to jednak przenikaniu produktów niespełniających ich wymogów z innych krajów Wspólnego Rynku. W reakcji na nowy trend gospodarczy, Rada EWG³, bazując na oddolnych standardach IFOAM, wypracowała w 1991 r. wspólnotowe rozporządzenie w sprawie rolnictwa ekologicznego oraz znakowania jego produktów (nr 2092/91), zatwierdzając 3 równorzędne terminy w odniesieniu do rolnictwa i żywności: organiczne = biologiczne = ekologiczne (oraz skróty BIO i EKO).

Analogiczny proces: rosnący popyt i towarzyszący mu zamęt rynkowy pojawił się w tym samym okresie w USA. W efekcie, w 1990 roku, rząd federalny przyjął projekt aktu prawnego o produkcji żywności organicznej (amerykańska procedura legislacyjna włączająca poszczególne stany zakończyła się dopiero w 2002 r.).

¹ International Federation of Organic Agriculture Movements (polski przekład z 1988: Międzynarodowa Federacja Rolnictwa Ekologicznego)

² IFOAM Basic Standards of Organic Agriculture (polski przekład z 1991: Podstawy Kryteriów Rolnictwa Ekologicznego IFOAM)

³ Europejska Wspólnota Gospodarcza, organ przekształcony w 2009 r. w Unię Europejską



W 1991 r. Rada EWG wprowadziła rozporządzenie w sprawie rolnictwa ekologicznego oraz znakowania jego produktów, zatwierdzając 3 równorzędne terminy w odniesieniu do rolnictwa i żywności: organiczne = biologiczne = ekologiczne (oraz skróty BIO i EKO).

Warto wspomnieć, że w 2012 r. administracje UE i USA zawarły porozumienie o wzajemnym uznaniu równoważności ich systemów, umożliwiając swobodny handel mimo odrębnych legislacji; obecnie łączna wartość obu rynków żywności BIO przekracza 100 mld euro.

Europejska regulacja prawna określiła rolnictwo ekologiczne jako szczególny rodzaj produkcji w gospodarstwie, radykalnie ograniczający stosowanie nawozów i pestycydów, przecinając tym samym spory różnych autorów uznających, bądź nieuznających jego założeń. Zdefiniowanie żywności ekologicznej jest jeszcze prostsze: płody rolne oraz produkty przetworzone pochodzące z rolnictwa ekologicznego spełniającego wymogi wspólnotowej regulacji prawnej. Innymi słowy, ani skład odżywczy, ani brak pozostałości pestycydów nie przesądza o ekologicznym statusie produktu, lecz udokumentowany sposób produkcji, potwierdzony w trybie obowiązującej certyfikacji.

Jako wyodrębniony system produkcji, rolnictwo ekologiczne liczy 50 lat i nadal podlega rozwojowi i uszczegółowieniu. Od roku 2022 obowiązuje już trzecie rozporządzenie unijne precyzujące jego produkcję i znakowanie produktów (2018/848)⁴.



Zgodnie z regulacją prawną UE ani skład odżywczy, ani brak pozostałości pestycydów nie dowodzą ekologicznego statusu produktu, przesądza o tym udokumentowany sposób produkcji, potwierdzony w trybie obowiązującej certyfikacji.

Na czym polega jego specyfika?

Ekologiczna produkcja rolna opiera się na odpowiednio zaplanowanym płodozmianie (cykliczne następstwo upraw na danym stanowisku) oraz nawozach organicznych własnej produkcji lub z innych gospodarstw ekologicznych. Chemiczne nawozy, zaprawy nasienne, środki ochrony roślin i regulatory wzrostu są niedozwolone, odchwaszczanie upraw odbywa się mechanicznie, a nie chemicznie. Materiał siewny i sadzeniowy powinien pochodzić, co do zasady, z reprodukcji w systemie ekologicznym.

Zwierzęta mają zapewniony dobrostan: obszerne stanowiska w budynkach inwentarskich z dostępem światła dziennego, świeżą ściółkę, możliwość wybiegu, a latem – wypas pastwiskowy. W żywieniu stosowane są pasze z własnego lub innych gospodarstw ekologicznych (oraz certyfikowane mieszanki paszowe uzupełniające); syntetyczne witaminy i dodatki paszowe, w tym aminokwasy, są zabronione. Jeśli mimo dobrej kondycji zwierząt zdarzy się choroba i lekarz weterynarii przepisze leki konwencjonalne – okres karencji, po którym produkty mogą być sprzedawane jako ekologiczne, jest podwójnie wydłużony.

Przetwórstwo produktów rolnictwa ekologicznego ma na celu zachowanie wysokiej jakości biologicznej surowców, a nie jej tłumienie sztucznymi dodatkami. Tylko ok. 20% dodatków technologicznych używanych w konwencjonalnym przetwórstwie ma zastosowanie przy wytwarzaniu żywności ekologicznej. W całym łańcuchu produkcji i przetwórstwa ekożywności zabronione jest stosowanie organizmów modyfikowanych genetycznie (GMO) i ich pochodnych.

⁴ Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2018/848 z dnia 30 maja 2018 r. w sprawie produkcji ekologicznej i znakowania produktów ekologicznych i uchylające rozporządzenie Rady (WE) nr 834/2007 (Dz.U. L 150 z 14.6.2018).

Wspólnotowa regulacja jest otwarta na ekoprodukty importowane z krajów trzecich (pozaunijnych) pod warunkiem, że spełniają kryteria UE dotyczące produkcji i jej kontroli, co ma gwarantować europejskim konsumentom jednolity standard, niezależnie od kraju ich wytworzenia.

Integralną częścią systemu rolnictwa ekologicznego jest obligatoryjna kontrola wszystkich ogniw łańcucha dostaw (słynne „od wideł do widelca”): rolników, przetwórców, konfekcjonerów, hurtowników, importerów i ewentualnych podwykonawców – pod kątem zgodności z wymogami. W każdym przypadku kontroli podlegają pola, obiekty produkcyjne i magazyny, pełna dokumentacja działań, wreszcie ewidencja zakupu surowców i środków produkcji oraz sprzedaży produktów.

Kryteriów rolnictwa ekologicznego nie można postrzegać wyłącznie jako instrukcji technologicznej dla wytwórców, to rodzaj umowy między producentami i nabywcami żywności, dotyczącej sposobu wytwarzania produktów. Dowodem dotrzymania warunków umowy jest certyfikat – świadectwo wystawiane przez upoważnioną jednostkę certyfikującą – w interesie producentów, dla których stanowi przepustkę na rynek BIO oraz konsumentów, dla których jest znakiem wiarygodności.

Certyfikowane gospodarstwa, przetwórnice, paczkownie mogą wprowadzać do obrotu produkty oznakowane unijnym logo produkcji ekologicznej – prawnie chronionym symbolem – umożliwiającym rozpoznanie ekożywności w każdym kraju UE, niezależnie od werbalnych elementów etykiety.



Integralną częścią systemu rolnictwa ekologicznego jest obligatoryjna kontrola wszystkich ogniw łańcucha dostaw pod kątem zgodności z wymogami.

Co nam to daje?

Odstąpienie od stosowania syntetycznych nawozów i pestycydów oznacza zarówno oszczędzanie nieodnawialnych zasobów energetycznych planety, jak i ochronę środowiska przed zanieczyszczeniami powodowanymi przez agrochemikalia. Nie generuje kosztów oczyszczania wód z azotanów, pozostałości środków ochrony roślin i innych substancji stosowanych w intensywnym rolnictwie. Nie degraduje krajobrazu, ani nie rujnuje różnorodności biologicznej – nie marnotrawi więc funduszy publicznych na naprawianie tego rodzaju szkód. Zakaz stosowania organizmów zmodyfikowanych genetycznie (GMO) oraz ich pochodnych zapobiega inwazji sztucznych tworów biologicznych, których następstwa w przyrodzie nie są znane. Postulat zrównoważenia produkcji roślinnej i zwierzęcej w gospodarstwie ekologicznym zabezpiecza przed zanieczyszczeniem środowiska nadmiarem odchodów zwierzęcych, ze wszystkimi tego skutkami. Rezygnacja z wielu nowoczesnych środków „dopingujących” produkcję oznacza większą pracochłonność w rolnictwie ekologicznym, zatem – stwarzając więcej miejsc pracy – ogranicza wyludnianie wsi (kolejny wymiar społeczny rolnictwa ekologicznego).

To prawda, że odejście od stosowania środków „dopingujących” skutkuje niższą wydajnością, niż osiąga konwencjonalne rolnictwo „chemiczne”. Nie jest to jednak fakt wstydlivy, wprost przeciwnie: rolnictwo ekologiczne z dumą głosi, że jego sposób i poziom gospodarowania wyznacza granica, jaką jest zdolność samoregulacji konkretnego siedliska przyrodniczego.

Takie podejście wyjaśnia, dlaczego produkty rolnictwa ekologicznego są droższe: ich cena kompensuje różnicę wydajności między rolnictwem zgodnym z przyrodą a tym wymuszającym na przyrodzie, sztucznymi środkami, wysoką wydajność. Płacąc drożej za produkty rolnictwa ekologicznego, wspieramy tych rolników, którzy chronią środowisko; to skromny wkład konsumenta w jego ochronę. Wydając więcej, konsument odnosi jednak korzyści osobiste: choć przepisy zabraniają znakować ekoprodukty adnotacją o aspektach zdrowotnych, to właśnie ich zdrowotna renoma wskazywana jest jako główny powód zakupu żywności BIO.

Rolnictwo ekologiczne przywraca produkcji żywności wymiar biologiczny: celem jest wytwarzanie produktów rolnych w sposób naśladujący procesy zachodzące w naturalnych ekosystemach, by wartość odżywcza i biologiczna surowców rolno-spożywczych była choć trochę zbliżona do tych, które powstają w „dzikiej przyrodzie”. Jak zauważył dawno temu francuski lekarz dr Pierre Delbet (1861-1957): żadna dziedzina ludzkiej działalności, nawet medycyna, nie ma takiego wpływu na zdrowie człowieka – jak rolnictwo.



Rolnictwo ekologiczne przynosi planecie korzyści w wielu aspektach: dba o stan wód i bioróżnorodność, oszczędza zasoby energetyczne i chroni środowisko. W wymiarze społecznym tworzy atrakcyjne miejsca pracy, które ograniczają wyludnianie się wsi.

O autorce

Dr inż. **Urszula Sołtysiak** – współtwórczyni ruchu rolnictwa ekologicznego w Polsce, który w 1989 r. zarejestrował się jako Stowarzyszenie Producentów Żywności Metodami Ekologicznymi EKOLAND. Działając przez kilka kadencji w różnych organach Międzynarodowej Federacji Rolnictwa Ekologicznego IFOAM, pracowała na rzecz wdrożenia w Polsce kryteriów produkcji ekologicznej zgodnych ze standardami międzynarodowymi. Przez 20 lat kierowała jednostką certyfikującą AGRO BIO TEST – pierwszą w kraju (od 1996) niezależną organizacją certyfikującą produkcję ekologiczną. Wykładowca akademicki w SSGW w Warszawie. Autorka ponad 130 publikacji na temat ekologicznego rolnictwa i produkcji żywności. Obecnie prowadzi doradztwo w zakresie podejmowania produkcji ekologicznej w rolnictwie i przetwórstwie. Jest rzecznikiem Polskiej Izby Żywności Ekologicznej.

„Rolnictwo węglowe” kluczem do zielonej transformacji



Mateusz Ciasnocha

Rolnik, Ciasnocha Family Farms, Prezes, European Carbon Farmers

Rolnicy to nie tylko producenci żywności, ale i opiekunowie ekosystemów, w które wpisane są ich gospodarstwa rolne. Przy takiej optyce możemy zadać pytanie – co należy zrobić, by ich działalność nie potęgowała zmian klimatycznych, ale je hamowała? Rozwiązania warto szukać w rolnictwie węglowym. Należy jednak właściwie rozumieć zarówno sam koncept, jak i jego rolę w systemie.

W ostatnich miesiącach termin „rolnictwo węglowe” odmieniany jest niemal przez każdego w najróżniejszych znaczeniach i kontekstach. W systemowym i strategicznym myśleniu o przyszłości polskiego rolnictwa najważniejsze jest właściwe zrozumienie tego konceptu, a także jego odpowiednie wypozycjonowanie. Podejście to powinniśmy rozpatrywać w dwóch optykach: szerokiej i wąskiej.

Podejście szerokie

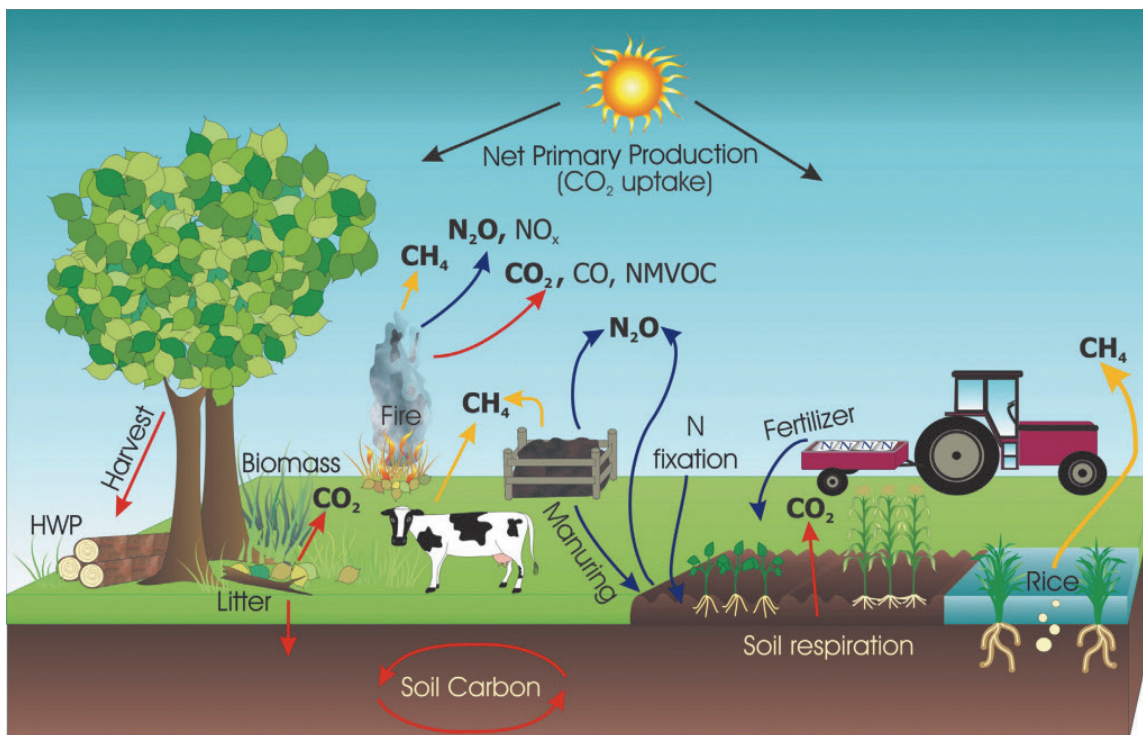
Każde gospodarstwo rolne świata wpisane jest w ekosystem. Przyjmując taką perspektywę, warto patrzeć na rolnika nie tylko jak na zarządcę i właściciela gospodarstwa rolnego, ale również – a być może przede wszystkim – jak na opiekuna ekosystemu.

”

Każde gospodarstwo rolne świata wpisane jest w ekosystem. Przyjmując taką perspektywę warto patrzeć na rolnika nie tylko jak na zarządcę i właściciela gospodarstwa rolnego, ale również – a być może przede wszystkim – jak na opiekuna ekosystemu.

W każdym środowisku mają miejsce cykle ekosystemowe, do których możemy zaliczyć, między innymi: cykl wodny, energetyczny oraz węglowy. Usługi ekosystemowe – również generowane przez każdą ekosferę świata – są pochodną cykli natury. W tym kontekście cykl węglowy jest niczym innym jak jednym ze sposobów opisu rzeczywistości zachodzącej w ekosystemie i jej zmian w czasie.

Warto w tym miejscu nadmienić, iż słowa „węglowe” używamy jako pewnego skrótu myślowego. To dlatego, że w nauce o klimacie sprowadza się wpływ różnych gazów cieplarnianych – na przykład, metanu (CH_4), czy podtlenku azotu (N_2O) – do wspólnego mianownika, którym jest ekwiwalent dwutlenku węgla mierzony w tonach (tCO_2e).



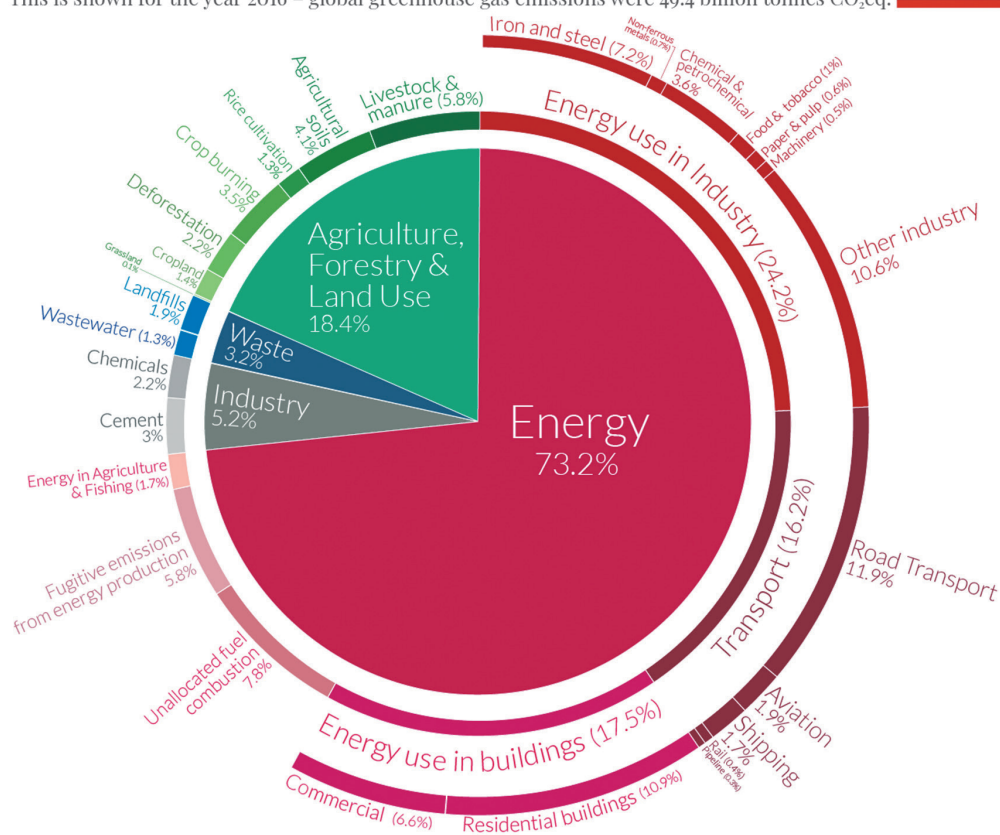
Rysunek 1: Przykładowy cykl węglowy w ekosystemie, którym zarządza rolnik.

Źródło: Intergovernmental Panel on Climate Change (IPCC), 2006.

Global greenhouse gas emissions by sector

Our World in Data

This is shown for the year 2016 – global greenhouse gas emissions were 49.4 billion tonnes CO₂eq.



OurWorldinData.org – Research and data to make progress against the world's largest problems. Source: Climate Watch, the World Resources Institute (2020). Licensed under CC-BY by the author Hannah Ritchie (2020).

Rysunek 2: Światowe emisje gazów cieplarnianych z podziałem na sektory.

Źródło: Climate Watch, World Resources Institute, 2020.

Rolnicy są opiekunami ogromnych ilości węgla znajdującego się w ekosystemie, występującego głównie w rolniczej glebie, która jest drugim po oceanach zbiornikiem węgla na Ziemi. Jednocześnie rolnictwo emituje duże ilości innych gazów cieplarnianych takich jak metan – pochodzący głównie z produkcji zwierzęcej oraz upraw ryżu i podtlenek azotu – pochodzący głównie z aplikacji nawozów azotowych.

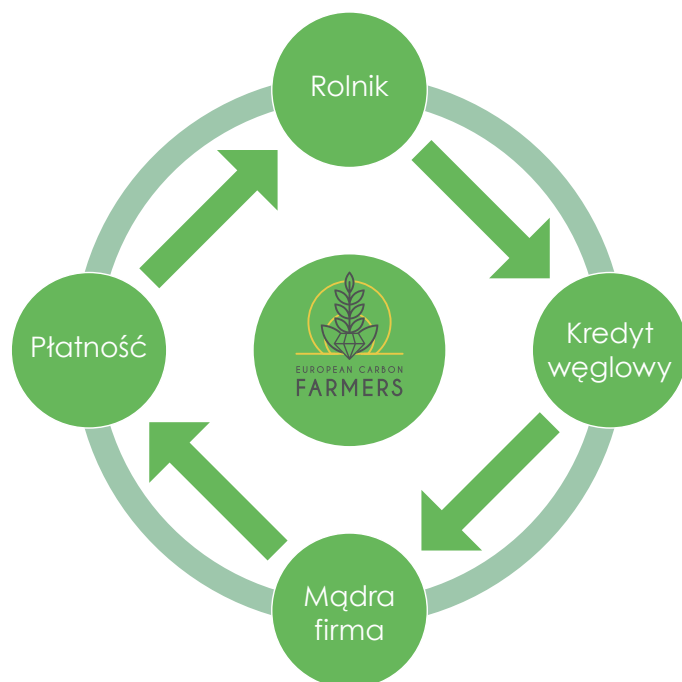
Posiadamy narzędzia, aby mierzyć, monitorować, i w oparciu o te informacje, analizować inne procesy ekosystemowe. Istnieją również narzędzia – na przykład *Cool Farm Tool* – pozwalające robić to samo z cyklem węglowym. Do tej pory mówiliśmy np.: „wczoraj spadło 10 mm deszczu, co w połączeniu z 75 mm z ostatnich dwóch tygodni pozwala przewidzieć, iż osiągniemy zakładany plon pszenicy, a przez to wynik ekonomiczny gospodarstwa rolnego wyniesie X”. Teraz możemy równie dobrze powiedzieć: „zmiana praktyki uprawy gleby, której dokonałem dwa lata temu, prowadzi do sekwestracji (magazynowania) takiej ilości tCO₂e/ha rocznie”.

Podejście wąskie

Specyficzne zastosowanie terminu rolnictwo węglowe może odnosić się do konkretnego mechanizmu finansowego, w którym uczestniczy rolnik. Mechanizm ten oferuje płatność na jego rzecz za podjęcie dodatkowych i stałych działań w zakresie redukcji emisji i/lub zwiększenia poziomu sekwestracji w ekosystemie, którym się opiekuje. Wyszczególnienie słów „dodatkowych” i „stałych” nie jest przypadkowe. Rolnik, aby kwalifikować się do płatności w ramach mechanizmu rolnictwa węglowego – poprawnie nazywanego programem tworzenia rolniczych kredytów węglowych – musi podjąć działania, których nie podejmował wcześniej. Są więc one dodatkowe (ang. *additional*), i jednocześnie muszą one być stałe (ang. *permanent*), a więc nieodwracalne.



Rolnictwo węglowe w wąskim rozumieniu to mechanizm płatności na rzecz rolnika za podjęcie dodatkowych i stałych działań w zakresie redukcji emisji i/lub zwiększenia poziomu sekwestracji w ekosystemie, którym się opiekuje.



Rysunek 3: Przepływ wartości w ramach rolniczego kredytu węglowego.

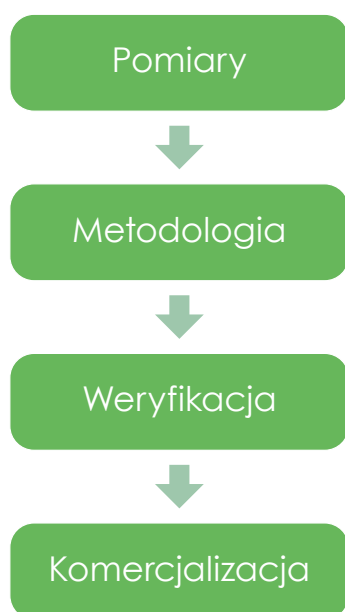
Źródło: European Carbon Farmers, 2021.

W celu wyjaśnienia obu konceptów oraz procesu tworzenia rolniczych kredytów węglowych – bez spełnienia których żaden rolnik nie może uczestniczyć w tym rynku – posłużę się przykładem.

Gospodarstwo rolne zgłasza akces do programu węglowego. Na początku instytucja go oferująca mierzy oraz oblicza bazowy poziom emisji gazów cieplarnianych oraz poziom sekwestracji węgla w obrębie danego ekosystemu. Wtedy gospodarz podejmuje decyzję o zmianie praktyk rolniczych w celu zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych oraz zwiększenia poziomu sekwestracji. Przykładem tej pierwszej sytuacji jest zmiana sposobu aplikacji gnojowicy z rozbryzgowego na używanie aplikatora doglebowego, a tej drugiej zmiana sposobu uprawy z orkowej na bezorkowej. W większości przypadków ilość zmian, które chciałby wprowadzić rolnik oraz tempo ich wprowadzania jest dowolne i może być zmienione w czasie.

Po zakończeniu każdego roku instytucja oferująca program tworzenia rolniczych kredytów węglowych ponownie przeprowadza obliczenia poziomów emisji gazów cieplarnianych i sekwestracji oraz oblicza różnicę pomiędzy wynikiem z roku poprzedniego a obecnym.

Standardowo pomiędzy 70 a 90% z wygenerowanych redukcji emisji oraz dodatkowej sekwestracji, może zostać sprzedanych kupującemu kredyty węglowe, a reszta trafia na tak zwane „konto buforowe”. Jest ono tworzone, ponieważ część z wygenerowanych redukcji emisji oraz sekwestracji może ponownie trafić do atmosfery w wyniku ludzkiego błędu, lub zdarzeń niezależnych od człowieka.



Rysunek 4: Ścieżka od pomiarów do płatności dla rolnika.

Źródło: European Carbon Farmers, 2021.

Proces podejmowania decyzji o ilości oraz tempie wprowadzanych zmian, wraz z obliczaniem ich efektów na cykl węglowy, zachodzi – w przypadku większości dostępnych na rynku programów tworzenia rolniczych kredytów węglowych – corocznie, przez okres od 7 do 10 lat, w zależności od programu.

W większości przypadków sprzedaż rolniczych kredytów węglowych również ma miejsce corocznie. Taka transakcja może mieć miejsce tylko wtedy gdy doszło do niezależnej weryfikacji obliczeń przez niezależnego audytora oceniającego czy obliczenia wykonane przez instytucję zarządzającą projektem są zgodne z wytycznymi metodologii, w ramach której dany projekt jest tworzony.

Po zakończeniu realizacji projektu następuje etap jego utrzymania, trwający zwykle 15 lat. Jego celem jest upewnienie się, że redukcje emisji oraz sekwestracja, do której doprowadził projekt, są stałe.

Cały opisany powyżej proces ma miejsce na – tak zwanym – dobrowolnym rynku handlu kredytami węglowymi. Obie strony transakcji – w naszym przypadku rolnik oraz instytucja, która kupuje kredyty węglowe – biorą w niej udział bez jakiegokolwiek przymusu. Przeciwnieństwem jest rynek regulowany, w którym uczestnik nie ma wyboru, musi stać się jego częścią. Przykładem takiego jest Europejski System Handlu Emisjami, EU ETS, którego uczestnikami są, na przykład, elektrownie.

Rola transformacyjna

Większość rolników nie ma dobrego zrozumienia celów Europejskiego Zielonego Ładu i konkretnego przełożenia ambicji wyrażonych w tej strategii, a także strategii „Od Pola do Stołu” oraz „Bioróżnorodności” na poziom swojego indywidualnego gospodarstwa rolnego. Dlatego, nierzadko, są oni sceptycznie nastawieni do włączenia się w zieloną transformację.

Rolnictwo węglowe – w szerokim i właściwym zrozumieniu tego terminu – jest wyjątkowym narzędziem, które ma potencjał stać się kluczowym elementem dla zbudowania wspólnego języka pomiędzy rolnikami, konsumentami, twórcami prawa i licznymi strategii.

Będzie to możliwe jednak tylko wtedy, gdy nie będziemy odwoływać się jedynie do bardzo konkretnego mechanizmu finansowego, jakim są dobrowolne płatności węglowe, ale traktować ten koncept znacznie szerzej – jako zarządzanie cyklem węglowym w ekosystemie.

Od działań do rezultatów

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi w ostatniej, zaakceptowanej przez Komisję Europejską, wersji Planu Strategicznego Wspólnej Polityki Rolnej (WPR) na lata 2023-27 zaprezentowało ekoschemat rolnictwa węglowego. Jest to bardzo dobry kierunek zmian. Zaprezentowany mechanizm wydaje się jednak mieć niewiele wspólnego ze standardem obowiązującym na rynku rolniczych kredytów węglowych, poza samą nazwą.

Przyszłość rolnictwa, polskiego oraz europejskiego, zależy od mądrości i odwagi podejmowanych przez nas – zwłaszcza polityków – decyzji. Jak argumentowałem, w propozycji oraz apelu o powołanie Grupy Roboczej ds. Rolnictwa Neutralnego Klimatycznie i Pozytywnego Przyrodniczo, przedstawionej między innymi Panu Prezydentowi oraz Panu Premierowi w grudniu 2021 roku, koniecznym jest systemowe podejście do rolnictwa w Polsce.

Ważne, by zmienić strukturę Wspólnej Polityki Rolnej z płatności za działania na płatność za rezultaty, a konkretnie za utrzymanie i zwiększanie poziomu węgla organicznego w glebie.

Rolnictwo węglowe – rozumiane szeroko, jako język właściwego mówienia o ekosystemie oraz wąsko, jako konkretny mechanizm finansowy dostępny obecnie dla garstki gospodarstw rolnych – jest kluczem do efektywnej, mądrej i sprawiedliwej transformacji sektora. Pod warunkiem że będzie to zmiana systemowa, a nie partykularna.

”

Rolnictwo węglowe – rozumiane szeroko, jako język właściwego mówienia o ekosystemie oraz wąsko, jako konkretny mechanizm finansowy dostępny obecnie dla garstki gospodarstw rolnych – jest kluczem do efektywnej, mądrej i sprawiedliwej transformacji sektora. Musi to być jednak zmiana systemowa.

O autorze

Mateusz Ciasnocha – aktywny rolnik z Żuław Wiślanych oraz Prezes Zarządu the European Carbon Farmers na misji umiejscowienia rolników w centrum wysiłków adaptacji i mitygacji do zmian klimatycznych w zyskowny dla nich sposób. Bazując na bezpośrednim zrozumieniu rolnictwa każdego kontynentu świata oraz otoczenia regulacyjnego rolnictwa, pracuje nad zmianą struktury Wspólnej Polityki Rolnej z płatności za działania do płatności za rezultaty. Członek EU Soil Health Mission Board, a także Rady Nadzorczej the Cool Farm Alliance oraz Student Fratelli Tutti Political School i Stypendysta YTIIL Fellowship Departamentu Stanu USA.

Dlaczego bioróżnorodność i jakie drogi do celu?



dr Stanisław Świtek

Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Zwiększenie różnorodności przyrody przekłada się na wzrost korzyści jakie człowiek może czerpać z faktu jej istnienia. Poziom tak zwanych usług ekosystemowych uzależniony jest bowiem od bogactwa organizmów tworzących dany układ ekologiczny. Co zrobić, by zwiększyć poziom bioróżnorodności w polskim krajobrazie rolniczym?

Zacznijmy od tego, czym właściwie jest bioróżnorodność, lub mówiąc precyzyjniej, różnorodność biologiczna? Według najprostszej definicji to zróżnicowanie życia na Ziemi na wszelkich poziomach jego organizacji, poczynając od genów, a kończąc na ekosystemach.

O ile przyroda (i jej istnienie) posiada wartość samą w sobie, to zgodnie z obowiązującymi teoriami naukowymi zwiększenie różnorodności przekłada się także na wzrost korzyści jakie człowiek może czerpać z faktu jej istnienia. Poziom tzw. usług ekosystemowych uzależniony jest od bogactwa organizmów tworzących dany układ ekologiczny. Przykładem może być zapylanie roślin uprawnych przez dzikie owady, dostarczanie pokarmu (np. grzybów) przez środowisko leśne, mineralizacja materii organicznej przez organizmy glebowe czy regulacja klimatu przez roślinność. Prześledźmy jakie korzyści dla rolnictwa, widoczne na różnych poziomach organizacji życia, wynikają z bioróżnorodności i co można zrobić, by zwiększyć jej poziom w polskim krajobrazie rolniczym.

”

Zapylanie roślin uprawnych przez dzikie owady, dostarczanie pokarmu (np. grzybów) przez środowisko leśne, mineralizacja materii organicznej przez organizmy glebowe czy regulacja klimatu przez roślinność to wszystko przykłady korzystnego oddziaływania bioróżnorodności.

Zróżnicowanie genetyczne

Jak mawiał Heraklit: „Wszystko płynie i nic nie pozostaje takie samo”. Środowisko, w którym żyjemy, ulega nieustannym przemianom. Dla przykładu weźmy klimat: zmienia się suma opadów i ich rozkład, temperatura, nasłonecznienie, długość zimy. Zachodzące zmiany oddziałują na organizmy, które albo dostosują się do warunków, albo... w końcu wyginą. Rolnik swoją działalnością kreuje optymalne warunki do wzrostu roślin poprzez nawożenie, uprawę, nawadnianie. To czy rośliny będą to w stanie spożytkować, zależy od ich genetycznych uwarunkowań do plonowania, ale również np. tolerancji na stres suszy. Praca nad nowymi odmianami roślin uprawnych wymaga coraz częściej brania do krzyżowań gatunków czy odmian, które już

dawno nie są uprawiane na polach, ale posiadają informacje genetyczne, na których nam zależy. Żeby to było możliwe, konieczne jest istnienie baz, z których hodowcy mogą korzystać. Prowadzenie banków nasion, utrzymywanie ras zachowawczych, czy wreszcie wspieranie rolników utrzymujących takie rośliny na polu to działania, które obowiązkowo trzeba wspierać.

Zdrowa gleba

Ta część środowiska zasługuje na specjalne wyróżnienie. Ma fundamentalne znaczenie dla produkcji rolniczej, bez której niemożliwa byłaby uprawa roślin. Gleba to równocześnie delikatny zasób, o którego produktywności musimy myśleć w kontekście przyszłych pokoleń. Bogactwo życia glebowego jest na tyle duże, ale zarówno mało poznane, że wiemy o nim mniej niż o głębinach oceanu. To, jaka ilość organizmów buduje środowisko glebowe, jest wręcz nie do uwierzenia. Wystarczy powiedzieć, że w 1 g gleby można znaleźć 1 mld samych bakterii. Poprzez odpowiednie zarządzanie glebową materią organiczną dostarczamy pokarmu dla organizmów zasiedlających glebę. Stosując odpowiedni płodozmian, dobierając rośliny o dobrym oddziaływaniu, uprawiając międzyplony czy realizując założenia rolnictwa konserwującego, wpływamy na zwiększenie materii organicznej i poprawiamy stabilność glebowego ekosystemu. Dzięki temu czerpią również korzystny efekt rośliny uprawne.



Stosując odpowiedni płodozmian, dobierając rośliny o dobrym oddziaływaniu, uprawiając międzyplony czy realizując założenia rolnictwa konserwującego, wpływamy na zwiększenie materii organicznej i zwiększamy stabilność glebowego ekosystemu.

Urozmaicony krajobraz

Polski Krajobraz Rolniczy na tle choćby państw Europy Zachodniej zachował w dużej mierze swój naturalny charakter, choć w obrębie kraju istnieje duże zróżnicowanie. Stało się to pośrednio dzięki mniejszej intensywności produkcji w ostatnich kilkudziesięciu latach. Niestety atrakcyjne obszary takie jak miedze, oczka wodne, czy drzewa ulegają – często ze względów praktycznych – likwidacji. Współczesna nauka ma jednak nowe spojrzenie na tego typu „nieprodukcyjne obszary”. Podkreśla się ich znaczenie siedliskowe dla organizmów pożytecznych, jak choćby dzikich owadów zapylających. Zadrzewienia czy remizy są świetnym miejscem dla bytowania ptaków. Badania naukowe wskazują, że w pierwszej kolejności to właśnie krajobraz i jego zróżnicowanie ma największy wpływ na utrzymanie wysokiego poziomu usług ekosystemowych w rolnictwie.

Pożyteczne organizmy

Negatywne konsekwencje stosowania Środków Ochrony Roślin uwidoczniły się w spadku liczebności owadów, a to one pełnią kluczową rolę w funkcjonowaniu ekosystemów, będąc podstawowym składnikiem sieci pokarmowych. Odpowiadają za zapylanie, rozkład materii organicznej, mogą być wrogami naturalnymi szkodników roślin uprawnych. Utrata gatunków prowadzi do zaburzenia układu w środowisku, przez co pojedyncze grupy organizmów przyrastają zbyt silnie, stanowiąc zagrożenie dla pól uprawnych. Nie wolno zapominać nam też o ptakach krajobrazu rolniczego. Niestety ich liczba spada od kilkudziesięciu lat, czego skutkiem jest choćby zwiększona ilość gryzoni.



Utrata gatunków prowadzi do zaburzenia układu w środowisku, przez co pojedyncze grupy organizmów przyrastają zbyt silnie, stanowiąc zagrożenie dla pól uprawnych.

Jak zwiększyć bioróżnorodność?

W pierwszej kolejności musimy zdać sobie sprawę z tego jak bioróżnorodność jest cenna i jaka wartość płynie z jej istnienia dla człowieka. Potrzeba jej ochrony, powoduje, że zmienia ulega sposób, w jaki produkowana ma być żywność. Na rolnictwo spogląda się już nie tylko jak na branżę dostarczającą pokarm, ale w coraz większym stopniu jako na działalność kształtującą i konserwującą środowisko przyrodnicze. Ta podniesiona świadomość obywatelska wymusza w końcu także zmiany w produkcji żywności. Trend ten obserwujemy w szczególności w Unii Europejskiej, gdzie rezygnuje się ze środków produkcji, które mogą w jakikolwiek negatywny sposób oddziaływać na środowisko przyrodnicze. Z drugiej strony, promuje się takie metody wytwarzania, które czerpią z naturalnych zasobów i procesów zachodzących w przyrodzie.



Na rolnictwo spogląda się już nie tylko jak na branżę dostarczającą pokarm, ale w coraz większym stopniu jako na działalność kształtującą i konserwującą środowisko przyrodnicze.

Sukces podejmowanych działań ochronnych zależy jednak od nastawienia rolników. Ponieważ to oni odczuwają jako pierwsi konsekwencje finansowe wprowadzanych zmian, nierzadko są mało przychylni proponowanym działaniom (czemu nie powinniśmy się dziwić). Decyzje rolników są bowiem uwarunkowane czynnikami ekonomicznymi, administracyjnymi oraz ogólnym nastawieniem i percepcją danego problemu. Dlatego pomimo dużej świadomości producentów żywności, podejmowane przez nich decyzje nie idą zazwyczaj w parze z działaniami ochronnymi. Funkcjonując pod presją ekonomiczną ze strony rynków światowych czy zwykłego prawa popytu i podaży, gospodarstwa muszą w pierwszej kolejności skupić się na wygenerowaniu zysku – aby mogły istnieć i się rozwijać.

Szeroka odpowiedzialność rolnika

W krajach Europy Zachodniej (oraz z pewnym opóźnieniem w Polsce) następuje głęboka zmiana sposobu definiowania kim jest rolnik i za co jest odpowiedzialny. Wśród gospodarzy, niezmienna pozostaje postawa i tożsamość zorientowana na produkcję, podczas gdy nie-rolnicy stawiają na pierwszym miejscu pozaprodukcyjne funkcje rolnictwa. Należy oczekiwać, że upowszechniające się w społeczeństwie postawy prośrodowiskowe będą czynnikiem oddziaływającym na przyszły model produkcji rolnej. Warunkiem jest tutaj dalsze bogacenie się społeczeństwa, czyli rosnąca grupa konsumentów gotowych zapłacić więcej, gdy produkt jest wyższej jakości i ze zrównoważonych upraw.



Wśród gospodarzy niezmienna pozostaje postawa i tożsamość zorientowana na produkcję podczas gdy nie-rolnicy stawiają na pierwszym miejscu pozaprodukcyjne funkcje rolnictwa.

Minimalizujemy negatywne skutki

Każda interwencja człowieka w ekosystem, a rolnictwo jest szczególnym tego przykładem, niesie poważną zmianę w jego funkcjonowaniu. Kluczowe pozostaje jednak zminimalizowanie negatywnych skutków. Konsekwencje braku działań mogą być wielokrotnie większe niż koszty wdrożenia rozwiązań.

O autorze

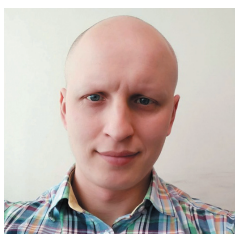
Dr **Stanisław Świtek** – adiunkt w Katedrze Agronomii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Od urodzenia związany ze wsią i rolnictwem. Interesuje się zmianami zachodzącymi w krajobrazie rolniczym. Prowadzi zajęcia związane z ochroną przyrody, agroekologią, technologią upraw rolniczych. Miłośnik ptaków i majsterkowania.

Agrofotowoltaika – patent na spójną transformację i rolnictwa i energetyki?



Agnieszka Bogacz

Instytut Energetyki Odnawialnej



Piotr Dziamski

Instytut Energetyki Odnawialnej



Grzegorz Wiśniewski

Instytut Energetyki Odnawialnej

Agresja Rosji i na Ukrainę i szantaż energetyczny Kremla spowodował przyjęcie przez Komisję Europejską nowej strategii REPowerEU. Jej zasadniczym celem jest uniezależnienie się od rosyjskich surowców i przyspieszenie zielonej transformacji. Rozwój odnawialnych źródeł energii (OZE) ma być podstawą tej zmiany. Poważne przekształcenia będą dotyczyły również rolnictwa, które jest dziś silnie uzależnione od paliw kopalnych. Gdzie więc szukać rozwiązań? Duży potencjał tkwi w farmach agrofotowoltaicznych, które byłyby zintegrowane z uprawą roli.

Szczyt rozwoju fotowoltaiki?

Spektakularny rozwój fotowoltaiki (PV) w Polsce trafił na dwie kluczowe bariery: dostępu do sieci elektroenergetycznej i do terenów, gdzie takie instalacje można zrealizować. Najbardziej znany inwestorom jest problem wzrastającej liczby odmów wydania warunków przyłączenia do sieci. W 2021 r. operatorzy sprzeciwili się przyłączeniu aż 25 667 MW farm PV (ponad 50 razy więcej niż w 2019 roku)¹. Mniej powszechnie znana jest kwestia coraz bardziej ograniczonej powierzchni pod inwestycje w fotowoltaikę. Do niedawna problem dotyczył tylko dostępu do dachów o odpowiedniej ekspozycji na słońce i ew. konkurencji z kolektorami słonecznymi. Moc zainstalowana PV na koniec 2021 roku wyniosła 7,7 GW, w tym farm niemalże 1,5 GW². Te natomiast

¹ Wiśniewski G.: *Czy niedoinwestowana sieć elektroenergetyczna ograniczy rozwój fotowoltaiki?* Energetyka – Społeczeństwo – Polityka nr 10/2022.

² Instytut Energetyki Odnawialnej: *Rynek fotowoltaiki w Polsce '2022*.

zajmowały ok. 3,2 tys. hektarów słabych gruntów rolnych o klasie gleby gorszej niż trzecia. Według prognoz, w 2025 roku farmy PV osiągną nawet 10 GW, a powierzchnia zajętych terenów dojdzie do 20 tys. ha (gros to tereny uprawne). Stanowiąc to będzie niewiele więcej niż promil wszystkich użytków rolnych, ale konieczność lokalizacji fotowoltaiki na gruntach klasy czwartej (lub gorszych) coraz bardziej będzie ograniczać jej rozwój.

Rozwiązanie na styku rolnictwa i energetyki

Istnieje potrzeba rewizji celów rolniczych i energetycznych w zrównoważonym trójkącie roślina uprawna – fotowoltaika – sieć energetyczna. Przykładem synergii rolnictwa i odnawialnych źródeł energii jest budowa farm agrofotowoltaicznych zintegrowanych z uprawą roli, w szczególności odmian narażonych na susze rolnicze. Koncepcja agrofotowoltaiki (z ang. *agrivoltaics* – AgroPV) polega na jednoczesnym wykorzystaniu ziemi i pod uprawy rolne, i do produkcji energii elektrycznej. Rozwój AgroPV jest odpowiedzią na zmiany klimatu, które przyczyniają się do spadku plonów niektórych upraw, w szczególności w efekcie tzw. klęsk suszy. AgroPV zwiększa zacienienie gleby, zapobiega jej przesuszeniu i w sytuacjach niedoboru wody może nawet zwiększać plony. Kluczowym wyzwaniem w tym obszarze jest dostosowanie agrotechniki do roślin dedykowanych niskim klasom bonitacyjnym gleb. Wybudowanie elektrowni fotowoltaicznych w Polsce nie wymaga wydania decyzji zezwalającej na wyłączenie tych nieruchomości z produkcji rolnej dla gruntów oznaczonych jako klasy IV i słabszych³.



Koncepcja agrofotowoltaiki (z ang. *agrivoltaics* – AgroPV) polega na jednoczesnym wykorzystaniu ziemi pod uprawy rolne i do produkcji energii elektrycznej.

Koncepcja bardziej zaawansowanego rozwoju AgroPV uwzględnia czynniki takie jak: struktura przestrzenna i rodzaj upraw, topologia sieci energetycznej i możliwości przyłączenia do niej, a także związanie profilu generacji PV z autokonsumpcją energii w rolnictwie. Rozwój AgroPV wpisuje się w kierunki zgodne z sektorową strategią *EU Solar Energy Strategy*, która umieszcza energetykę słoneczną w centrum polityki klimatycznej i energetycznej. Wspólnotowe Centrum Badawcze (JRC) działające przy Komisji Europejskiej zwraca uwagę, że scenariusz osiągnięcia w 2050 roku pełnej neutralności klimatycznej UE przewiduje zajęcie 5% dostępnej powierzchni pod farmy PV. Fotowoltaika na taką skalę, z uwagi na dostępność gruntów w Europie, nie będzie mogła się rozbudowywać bez AgroPV⁴. Technologia ta rozwinęła się w ostatnich latach bardzo dynamicznie i można ją znaleźć niemal we wszystkich regionach świata. Potrzeba efektywnego wykorzystania gruntów pod elektrownie fotowoltaiczne ma charakter globalny. Dla przykładu we Włoszech jest już ponad 4 GW projektów AgroPV o wysokim stopniu zaawansowania.



Scenariusz osiągnięcia w 2050 roku pełnej neutralności klimatycznej UE przewiduje zajęcie 5% dostępnej powierzchni pod farmy PV. Fotowoltaika na taką skalę, z uwagi na ograniczoną dostępność gruntów rolnych w Europie, nie będzie mogła się rozbudowywać bez AgroPV.

³ Ustawa o ochronie gruntów rolnych i leśnych, Dz.U. 2021 poz. 1326.

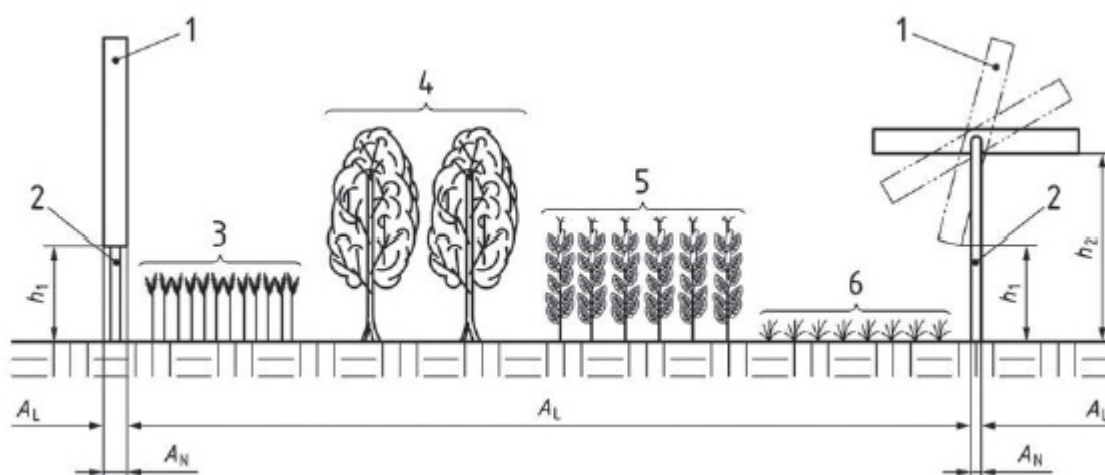
⁴ Neutralność klimatyczna zakłada pokrycie potrzeb energetycznych 100% przez OZE. W tym scenariuszu przewiduje 11 TW mocy zainstalowanej w PV (A. Jager-Waldau, A. Chatzipanagi, N. Taylor: „AGRI-PV and the Energy Transition”, Wspólnotowe Centrum Badawcze JRC, 2022).

W Polsce narastające problemy z dostępnością do odpowiednich gruntów i przyłączaniem do sieci farm PV nie przekierowały zainteresowania branży na szukanie alternatywnych rozwiązań. Problem suszy rolniczej, którą dzięki częściowemu zacienianiu gleby AgroPV może mitygować oraz wysokie ceny energii dla rolnictwa, nie wywołały refleksji po stronie resortu rolnictwa. Polska dotychczas stawiała na biopaliwa lub uprawy energetyczne, które umniejszają zasoby najlepszych gleb, a ich produktywność energetyczna jest 20-krotnie niższa niż farm PV – tabela.

	GJ/ha	Cena nośnika energii [zł/GJ]	Produktywność [zł/ha]	Założenia
Ciepło z kolektorów słonecznych	36 000	50	1 800 000	porównawczo przyjęto cenę ciepła z kotła węglowego
Energia elektryczna z systemu PV	3 600	167	600 000	600 zł/MWh
Energia elektryczna z farmy wiatrowej	2 160	167	360 000	600 zł/MWh
Biomasa energetyczna	190	25	4 750	cena biomasy energetycznej, I kw. 2022

Przełom w krajowym myśleniu o fotowoltaice w rolnictwie

Przełom w stosunku do AgroPV przyniósł tegoroczny konkurs krajowy na projekty demonstracyjne NCBR „System fotowoltaiczny zintegrowany z uprawą roślin w strefach suszy glebowej i atmosferycznej”. Planowane badania zakładają potwierdzenie możliwości wzrostu produktywności i dochodowości gospodarstw na obszarach podatnych na suszę rolniczą. W ramach konkursu pojawiły się różne koncepcje AgroPV dostosowane do warunków krajowych. Jedną z nich (Rys. 1.) opiera się na planie budowy pierwszej w Polsce elektrowni PV z układem pionowo ustawionych paneli z dwustronnymi modułami PV (1) sterowanymi azymutalnie na trackerach jednoosiowych (2). Realizacja miałaby powstać na obszarze, gdzie jednocześnie, w przestrzeniach międzyrzędowych, będą prowadzone uprawy (AL).



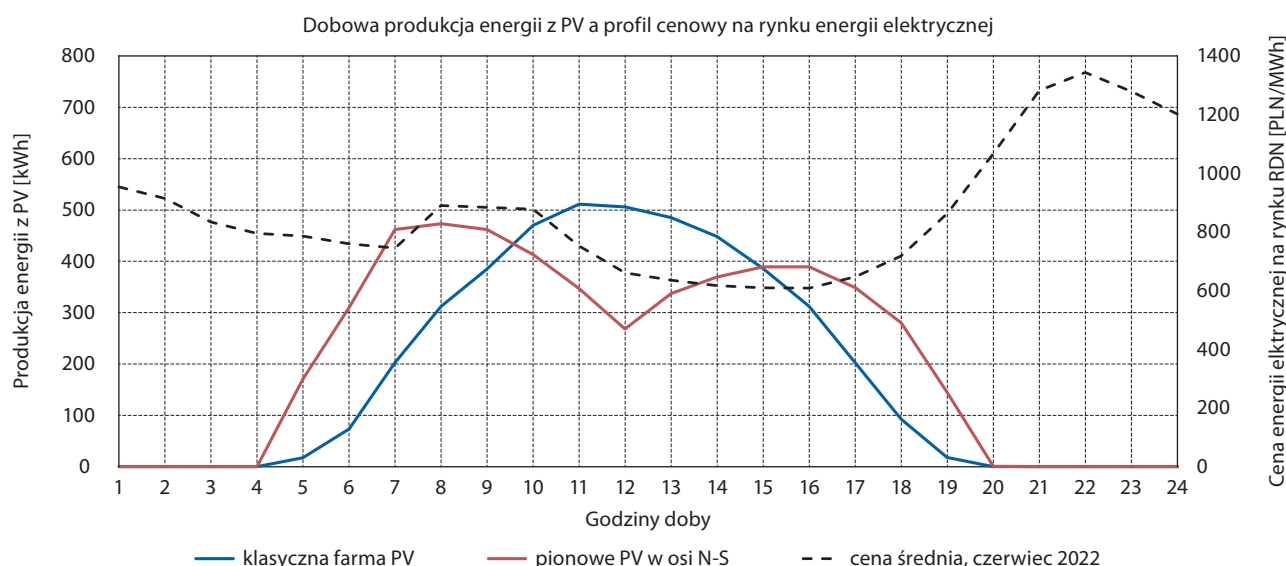
Rys. 1. Schemat instalacji agrofotowoltaicznej

Źródło: DIN SPEC 91434, *Agri-photovoltaic systems – Requirements for primary agricultural use*.

Proponowane rozwiązanie, czyli rzędy paneli w osi N-S z dużą ich rozstawą międzyrzędową jest rozwiązaniem „win-win” dając korzyści i energetyce, i rolnictwu. Stanowi ono najmniejszą przeszkodę dla uprawiania gleb w przestrzeniach między konstrukcjami, bez zakłócenia upraw agrotechnicznych oraz prawidłowego wzrostu

i plonowania roślin. System PV o nowych funkcjonalnościach jest dedykowany do wdrożenia na gruntach z glebami raczej słabymi, o klasach bonitacyjnych powyżej III, które łącznie stanowią około 61% gruntów ornych w Polsce (10,4 mln ha). Rolnictwo może być też beneficjentem AgroPV z uwagi na możliwość autokonsumpcji taniej energii, w tym np. do zasilania pomp nawadniających. W dobie zmian klimatu, nawadnianie w Polsce dotyczy 0,9% całkowitej powierzchni użytków rolnych. Obserwuje się bardzo dużą dynamikę wzrostu powierzchni nawodnień, ale barierą jest dostęp do taniej energii, o niskiej emisji CO₂. Rolnictwo w Polsce zależy bowiem od eksportu do krajów wymagających niskiego śladu węglowego. Zakłada się, że gospodarstwa ze słabszymi glebami, które są silnie narażone na duże straty suszowe, mogą poprzez nawodnienie zwiększyć plony nawet 2-krotnie⁵. W efekcie, zastosowane podejście, integruje filary gospodarki wodnej i rolnej – ogranicza straty wody z gleby i zwiększa możliwości nawadniania.

Zaprezentowana koncepcja jest tylko przykładowym rozwiązaniem, ale odpowiada aktualnym polskim uwarunkowaniom. Planowany system w godzinach przedpołudniowych i popołudniowych będzie produkował więcej energii niż tradycyjne/stałe systemy PV. Jest to sposób optymalizacji i dopasowania profilu produkcji z fotowoltaiki do profilu cenowego energii na rynku w ciągu doby (Rys. 2.).



Rys. 2. Specyfika uzysku energii z klasycznej farmy PV i farmy o pionowych konstrukcjach w osi N-S, w przykładowym słonecznym dniu w czerwcu, w porównaniu z profilem średnich cen energii elektrycznej w ciągu doby

Źródło: opracowanie własne.

Przy obecnej mocy zainstalowanej PV w Polsce, przekraczającej już 10 GW, wcale nie chodzi o to, aby każda instalacja produkowała maksimum energii w ciągu roku i w szczycie nasłonecznienia. Ważniejsze jest wpasowanie się profilu generacji energii w profile cen energii i modele autokonsumpcji, w tym przypadku, przede wszystkim w rolnictwie.

”

Dziś w Polsce nie chodzi już o to, aby każda instalacja produkowała maksimum energii w ciągu roku i w szczycie nasłonecznienia. Ważniejsze jest wpasowanie się profilu generacji energii w profile cen energii i modele autokonsumpcji, w tym przypadku, przede wszystkim w rolnictwie.

⁵ The State of Food and Agriculture 2020. Overcoming water challenges in agriculture. Rome, FAO, 2020.

Nowy europejski kierunek rozwoju

Zdaniem NCBiR w 2030 roku w Polsce powinno być 5 GW farm agrofotowoltaicznych (1/3 mocy wszystkich farm PV w Polsce). W najnowszej, unijnej strategii REPowerEU, powstałej w odpowiedzi na szantaż energetyczny Rosji, wskazany jest cel redukcji zużycia gazu do 2030 r. o 30%. Powszechny i szybki rozwój odnawialnych źródeł energii (OZE) ma być podstawą uniezależnienia się Wspólnoty od paliw kopalnych. W tym przestawienia – silnie uzależnionego od importu surowców z Rosji (ropa, gaz, węgiel) – rolnictwa na nowe tory. W centrum proponowanych przez Komisję Europejską działań znalazła się zdecentralizowana energetyka słoneczna i dedykowana jej „strategia solarna”, która zakłada przyłączenie do sieci 320 GW mocy PV do roku 2025 (przy 136 GW w roku 2020) i 600 GW do roku 2030.

O autorach

Agnieszka Bogacz – specjalista ds. fotowoltaiki w Instytucie Energetyki Odnawialnej. Koordynator i współautor projektu „Rynek Fotowoltaiki w Polsce 2022”. Zaangażowana w projekty mające na celu wdrażanie nowych technologii w zakresie energii m.in. agrofotowoltaiki i OZE w ciepłownictwie. Od 2020 roku zajmuje się analizami rynku, w tym analizami dot. rozwoju projektów farm PV, weryfikacją barier i perspektyw oraz prognozami rozwoju rynku PV w Polsce. Z wykształcenia mgr inż., absolwentka kierunku Inżynieria Środowiska na Politechnice Lubelskiej, specjalność Inżynieria Odnawialnych Źródeł Energii.

Piotr Dziamski – absolwent Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego na Wydz. Rolniczym (obecnie Politechnika Bydgoska) oraz CAH Dronen w Holandii, specjalizacja Rural Development. Absolwent stypendium DBU, które odbył w Instytucie Fraunhofer IWES w Kassel. Od 13 lat związany z Instytutem Energetyki Odnawialnej. Specjalista w zakresie symulacji rozproszonych źródeł energii odnawialnej. Realizował projekty B+R w zakresie integracji hybrydowych instalacji OZE w gospodarstwach rolnych.

Grzegorz Wiśniewski – założyciel i prezes Instytutu Energetyki Odnawialnej. W latach 1997-2004 dyrektor Centrum Komisji Europejskiej dla Regionu Morza Bałtyckiego ds. Odnawialnych Źródeł Energii (EC BREC). Współautor polskiej strategii dot. energii odnawialnej oraz kilkunastu raportów strategicznych dla rządu RP i Komisji Europejskiej. Był członkiem ManagEnergy Reflection Grup (przewodniczący 2007-2008) – grupy doradczej Komisji Europejskiej w dziedzinie zrównoważonej energii. Jest laureatem tytułów: „Promotor energetyki odnawialnej”, „Nowy Impuls’2014” oraz „Człowiek Roku Polskiej Ekologii”. Był inicjatorem projektu budowy w Polsce Gigafabryk ogniw fotowoltaicznych oraz koncepcji wprowadzania do polskiego ciepłownictwa budowy zeroemisyjnych OZE z sezonowymi magazynami ciepła.

Czyńcie Ziemię kochaną – spojrzenie cywilizacyjno-religijne



o. dr Stanisław Jaromi OFMConv

przewodniczący Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu (REFA)

Jak uprawiać ziemię bez szkodenia środowisku? Co zrobić, żeby rolnictwo przynosiło dobre plony i było wyrazem troski o świat jako wspólny dom? Jak odnaleźć na nowo miłość do ziemi jako „matki” i „żywicielki”? To zasadne i istotne pytania, którym warto poświęcić trochę refleksji.

Często towarzyszę w modlitwie rolnikom i ogrodnikom, zwłaszcza tym gospodarzącym tradycyjnie i ekologicznie. Poprzez uczestnictwo we wspólnych spotkaniach lepiej poznaję ich problemy, które często przypominają starcie Dawida z Goliatem wielkiego agrobiznesu i międzynarodowych korporacji.

Mamy przed sobą obraz, że polska wieś jest wyjątkowa – bogactwo natury, piękne krajobrazy i ciągle żywa kultura ludowa, dużo dobrych rolników, którzy kochają swoją pracę. Niestety ta rzeczywistość szybko staje się historią. Wiele z decyzji podjętych w ciągu ostatnich kilkunastu lat drastycznie zdegradowało wiejskie życie i obniżyło jego jakość.

Nie wiem, dlaczego zniszczyliśmy ten nasz narodowy skarb. Zwłaszcza że wieś gospodarstw rodzinnych, tradycyjnych i ekologicznych to też ochrona naturalnych bogactw i różnorodności środowiska oraz troska o bezpieczeństwo żywnościowe kraju. Mamy w zamian agrobiznes, kilometry pól kukurydzianych i rzepakowych, fermy hodowlane dostarczające „tanie mięso” licznym sieciom handlowym, dla których ważne są niskie ceny i promocje.

”

Wiele z decyzji podjętych w ciągu ostatnich kilkunastu lat drastycznie zdegradowało wiejskie życie i obniżyło jego jakość.

W poszukiwaniu alternatywy

Papież Franciszek na spotkaniu z rolnikami podkreślił, że praca na roli stwarza rodzinną relację z ziemią, która staje się „matką” i „siostrą”. „Praca tych, którzy uprawiają ziemię, poświęcając temu szczerze czas i siły, stanowi prawdziwe powołanie. Zasługuje na to, by być uznana i odpowiednio dowartościowana, również w konkretnych decyzjach politycznych i gospodarczych”. Ojciec Święty zwrócił również uwagę na problemy ubóstwa i głodu, związane z absolutyzacją reguł rynkowych, kulturą odrzucania i marnotrawstwa: „Trzeba zatem dogłębnie przemyśleć system produkcji i dystrybucji żywności. Jak uczyli nas nasi dziadkowie, z chlebem się nie żartuje! Pamiętam z dzieciństwa, że kiedy bochenek spadł na ziemię, mówiono nam by go podnieść, pocałować i położyć znowu na stole. Chleb uczestniczy poniekąd w sakralności ludzkiego życia, a zatem nie można go traktować tylko jak towar”.

Encykliką *Laudato si'*. W trosce o wspólny dom papież Franciszek podsumował bogaty dorobek swoich poprzedników zawarty w wypowiedziach na temat kwestii ekologicznej. Swoją propozycję dla współczesnego świata nazwał ekologią integralną. Jej celem jest równowaga wewnętrzna (ze sobą), solidarna (z innymi ludźmi), naturalna (z istotami żywymi) i duchowa (z Bogiem). I budowa nowej syntezy, która przewycięży fałszywe dialektyki minionych wieków (por. LS 121).

To nowe podejście powinno być oparte na właściwej antropologii i zasadzie dobra wspólnego, a także szanować ludzką pracę, bazować na najlepszych osiągnięciach ekologii środowiskowej, gospodarczej i społecznej, uwzględniać ekologię kulturową, miasta i osiedli ludzkich oraz style życia nieulegające nadmiernemu i krótkowzrocznemu konsumpcjonizmowi. Musimy przeciwstawić się paradygmatowi technokratycznemu, który wynika m.in. z fałszywego przekonania o nieskończonej dostępności dóbr naszej planety, co prowadzi do ich „wyciskania” aż do ostatecznych granic, a nawet ponad granice (LS 106); jako cel wystarcza mu maksymalizacja zysków (LS 109), a skutkiem jest „obsesyjny konsumpcjonizm” (LS 203).

”

Musimy przeciwstawić się paradygmatowi technokratycznemu, który wynika m.in. z fałszywego przekonania o nieskończonej dostępności dóbr naszej planety, co prowadzi do ich „wyciskania” aż do ostatecznych granic, a nawet ponad nie.

Podporządkowanie technologii i finansom

Papież wspomina słabą reakcję polityki międzynarodowej, w tym niepowodzenia światowych szczytów, mówi, jak bardzo jest ona podporządkowana technologii i finansom, jak wiele jest interesów partykularnych i manipulacji informacją. Wskazuje na dziejące się na naszych oczach scenariusze nowych wojen, które nie tylko nic nie załatwiają, lecz wręcz wszystko niszczą. Podkreśla, że degradacja środowiska przyrodniczego i ludzkiego oraz degradacja etyczna są ze sobą ściśle powiązane.

Wśród możliwych do zastosowania kluczy interpretacyjnych przy lekturze tej encykliki jest propozycja, aby czytać ją jako nowy *Hymn stworzenia* Ojca Świętego Franciszka pisany przez papieża razem ze św. Franciszkiem i w jego duchu. Na kartach dokumentu nie znajdziemy wielu szczegółów z życia Patrona Ekologów, ale jego autor jednoznacznie mówi, kim jest dla niego św. Franciszek z Asyżu. To wzór troski o to, co słabsze, patron ekologii integralnej łączący troskę o naturę, sprawiedliwość wobec biednych, zaangażowanie społeczne i pokój wewnętrzny (LS 10).

Za takim kluczem interpretacyjnym przemawia też struktura dokumentu: rozpoczyna się on cytatem ze św. Franciszka, a kończy go i spina, jak klamrą, współczesna wersja *Hymnu stworzenia* autorstwa papieża Franciszka. Dostajemy nawet podwójną wersję tego utworu: *Modlitwę za naszą Ziemię* oraz *Chrześcijańską modlitwę wraz ze stworzeniem*. Obie proponują nam uwzględnienie zarówno wymiaru społecznego i przyrodniczego, jak i odniesienie do Boga, Pana Stworzenia. Wszystko przy tym powinno mieć wymiar wspólnotowy, realizujący tematy encykliki jako powołanie na rzecz sprawiedliwości, miłości i pokoju.

”

Degradacja środowiska przyrodniczego i ludzkiego oraz degradacja etyczna są ze sobą ściśle powiązane.

Franciszkańska duchowość świata zdaje się zatem przenikać każdy rozdział owego dokumentu, a sam papież nie tylko cytuje źródła franciszkańskie, ale też je uaktualnia i oryginalnie interpretuje. Tym jednak, co czasami umyka nam przy lekturze *Laudato si'*, jest niezwykle optymizm autora i wiara, że mamy wszystkie narzędzia, aby uporać się ze współczesnymi kryzysami, w tym z kryzysami ekologicznym i klimatycznym. Jak przed wiekami ubogi Brat Franciszek – papież nie boi się marzyć i stawiać wielkich celów.

W trosce o życie

Czy możliwa jest zatem alternatywa? Na przykład ekologiczne Boże rolnictwo z orędziem „Czyńcie sobie Ziemię kochaną!”?

Takie rolnictwo to troska o życie oraz o ochronę życia – zarówno ludzkiego, jak i życia całego naturalnego świata. Dalej, to troska o zdrowie: zdrowie ludzi i zwierząt, ziemi i całego ekosystemu, który daje wysokiej jakości, zdrową żywność. To także troska o właściwe miejsce dla zwierząt niezbędnych w ekologicznym gospodarstwie. To sprzeciw wobec przemysłowych ferm hodowlanych, w których żądza zysku przekreśla wszystkie tradycje i zasady etyczne. I sprzeciw wobec manipulacji genetycznych i GMO w rolnictwie jako dbanie o nasze dobro wspólne, o zrównoważony rozwój całej społeczności ludzkiej, również tej ubogiej, żyjącej z owoców ziemi, której już dziś nie stać na konkurowanie z wielkim agrobiznesem.

To również sprzeciw wobec rolnictwa bez rolnika, przy olbrzymim zużyciu energii, licznych antybiotyków czy środków przeciwgrzybiczych. To budowanie nowej solidarności, która powinna obejmować zarówno relacje wewnątrz społeczności ludzkiej, troskę o przyszłe pokolenia, jak i stosunek do przyrody i środowiska naturalnego.



Czy możliwa jest zatem alternatywa? Na przykład ekologiczne Boże rolnictwo z orędziem „Czyńcie sobie Ziemię kochaną!”?

Tu postawmy jednak pytania: na ile wspomniane wyżej działania wpływają na kształt refleksji nauk rolniczych i ekologicznych i jaki oddźwięk znajdują w praktycznych działaniach? Czy uda się zniwelować słabości dotychczasowych ujęć i zintegrować różne nurty w imię globalnej solidarności i dbałości o dobro wspólne? I czy Kościół katolicki będzie uznawany za ważnego partnera w ogólnoludzkiej trosce o świat jako nasz wspólny dom?

O autorze

Stanisław Jaromi OFMConv – doktor filozofii, magister teologii i ochrony środowiska, od prawie 40 lat zaangażowany w chrześcijańską aktywność ekologiczną, wieloletni delegat franciszkanów ds. sprawiedliwości, pokoju i ochrony stworzenia, przewodniczący Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu – REFA i szef portalu www.swietostworzenia.pl. Laureat kilka nagród, w tym Medalu Polskiej Niezapominajki przyznawanej przez przyrodników i kościelnej nagrody im. bpa R. Andrzejewskiego. Człowiek Polskiej Ekologii roku 2016. Inicjator kampanii REFA „Czyńcie sobie Ziemię kochaną”. Ostatnio angażuje się w rozwój Szkoły Liderów Ekologii Integralnej. Autor i redaktor wielu książek, m.in. *Czyńcie Ziemię kochaną! Ekologia integralna w perspektywie franciszkańskiej* (REFA, Kraków 2021).

**NOWE TECHNOLOGIE
I INNOWACJE
GAME CHANGEREM
DLA ROZWOJU ROLNICTWA
ORAZ PRODUKCJI ŻYWNOŚCI?**

Od wielkiej solidarności do hubów odbudowy



dr inż. Andrzej Gantner

Dyrektor Generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności

Coraz częściej mówi się o zagrożonym światowym bezpieczeństwie żywnościowym. Przybywa populacji do wykarmienia, a zewsząd pojawiają się przeciwności: pandemia i wojna w Ukrainie przerywały łańcuchy dostaw, a postępująca degradacja środowiska i wynikające z niej zmiany klimatyczne mają katastrofalny wpływ na obszary rolne. Istnieją jednak alternatywne sposoby produkcji żywności, które, choć obecnie wydają się perspektywą z *science fiction*, to mogą okazać się ratunkiem dla świata.

Bezpieczeństwo żywnościowe to jeden z najważniejszych problemów, który będzie musiała rozwiązać ludzkość w ciągu najbliższych dwóch dekad. Mimo że jeszcze nigdy w historii odsetek cierpiących z powodu głodu lub niedożywienia nie był tak niski, to wciąż problem ten dotyczy prawie 700 milionów ludzi na całym świecie. Za szczególnie niepokojące należy uznać, że po dekadach zmniejszania się globalnych obszarów głodu, od roku 2014 tendencja ta została odwrócona. Szacuje się, że tylko w ciągu ostatnich 5 lat liczba osób głodnych i niedożywionych wzrosła o prawie 60 milionów. To ponad półtorakrotność populacji naszego kraju.

Powstrzymać głód

Istnieją olbrzymie dysproporcje pomiędzy poszczególnymi rejonami świata w zakresie produkcji i dostępu do żywności. Dla porównania w krajach rozwiniętych UE i Ameryki Północnej występuje zjawisko zarówno nadprodukcji, jak i marnowania żywności na bardzo dużą skalę. W tym samym czasie w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej znajduje się pas głodu skupiający większość z głodującej populacji ludzkiej. Jeśli jednak obecny trend się utrzyma, w 2030 r. Afryka będzie domem dla ponad połowy wszystkich niedożywionych ludzi na świecie.

Za główne przyczyny takiej sytuacji uważa się postępujące niekorzystne dla rolnictwa zmiany klimatyczne, które z jednej strony poszerzają obszary z niedoborami wody, a z drugiej powodują nadmiar opadów i ich zwiększoną intensywność, co jest równie niszczycielskie.



W UE i Ameryce Północnej występuje zjawisko zarówno nadprodukcji, jak i marnowania żywności na bardzo dużą skalę. W tym samym czasie w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej znajduje się pas głodu skupiający większość z głodującej populacji.

Należy jednak zadać sobie pytanie, czy nie jest to wygodna wymówka, która poniekąd konserwuje dotychczasowe podejście do produkcji pożywienia, szczególnie w krajach, gdzie istnieje jego nadprodukcja? Za przykład może służyć Wspólna Polityka Rolna UE, która powstała, żeby zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe krajów europejskich po II wojnie światowej i zagwarantować dostęp do żywności po racjonalnych cenach. Co ciekawe, UE relatywnie szybko przeszła od polityki rozwoju produkcji rolnej do strategii jej ograniczania, czego dobrym przykładem był system kwotowania mleka czy też cukru. Po długich dyskusjach systemy te zostały zniesione, bo prowadziły do nieracjonalnych poziomów cen produktów spożywczych i zaburzeń konkurencyjności zarówno na rynku wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

Innym działaniem, które mogło skutecznie doprowadzić do zmniejszenia ilości dostępnych surowców do produkcji żywności w UE, było wprowadzenie obowiązkowych domieszek biokomponentów do paliw. W pierwotnych założeniach poziom był tak duży, że pojawiło się realne zagrożenie dla bezpieczeństwa żywnościowego UE. W efekcie, jako Europejczycy, tankujemy nasze samochody paliwem z dodatkiem biokomponentów, które UE importuje głównie z Azji i Ameryki Południowej. Nasze poczucie troski o środowisko zbudowane jest na milionach hektarów wyciętych lasów tropikalnych, w miejsce których utworzono plantacje trzciny cukrowej (bioetanol) i palm olejowych (biodiesel). Przypomnijmy, Azja i Ameryka Południowa to łącznie prawie 430 milionów głodujących ludzi.

Kolejne prośrodowiskowe rozwiązania proponowane przez UE nie pomagają w rozwiązywaniu problemu narastającego głodu. Na przykład programom Green Deal czy Fit for 55, które w teorii brzmią dobrze, brakuje realnej oceny zarówno wpływu na bezpieczeństwo żywnościowe poszczególnych krajów wspólnoty, a te przecież różnią się między sobą znacząco zarówno co do struktury i zasobności rolnictwa, jak i poziomu zamożności obywateli.

Jaki wpływ na bezpieczeństwo żywnościowe i ceny żywności będzie miało obowiązkowe przeznaczenie 20% wszystkich ziem uprawnych w UE na rzecz upraw ekologicznych? Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w żadnym opracowaniu. Natomiast możemy sobie wyobrazić, że będzie to potężny impuls do wzrostu cen surowców rolnych na obszarze UE, chyba że tak jak w wypadku biokomponentów, UE zacznie sprowadzać tańsze surowce rolne z krajów trzecich. To zaś, przy kurczących się zasobach ziemi i wody, oznacza tylko pogłębienie dewastacji środowiska naturalnego i poszerzenie strefy głodu. Jak zróżnicowany będzie wpływ wymienionych wyżej strategii UE na poszczególne społeczeństwa, obrazuje jeden prosty wskaźnik, czyli udział wydatków na żywność w budżetach gospodarstwach domowych, który w Polsce wynosi obecnie prawie 30%, a w Niemczech 15%.

Zastanawiający jest też fakt, że pomimo pojawienia się, po raz pierwszy od trzech dekad, realnych zagrożeń dla bezpieczeństwa żywnościowego w UE, wynikających zarówno ze zmian klimatycznych, skutków pandemii, ale również wojny w Ukrainie, która ujawniła słabe punkty w światowym systemie produkcji żywności i dostępie do energii, to nie widać na razie konkretnych propozycji korekt polityki UE.

Popularnym sloganem dotyczącym strategii krajów rozwiniętych wobec tych rozwijających się lub wręcz ubogich jest stwierdzenie, że należy dawać im nie ryby, tylko wędkę. Trudno nie odnieść wrażenia, że w dzisiejszych czasach nie daje się ani tego, ani tego. Trwa rabunkowa eksploatacja zasobów Afryki, Azji i Ameryki Południowej na wręcz niespotykaną skalę.

”

Często mówi się, że krajom rozwijającym się lub ubogim należy dawać nie ryby, tylko wędkę. Jednak trudno nie odnieść wrażenia, że w dzisiejszych czasach nie daje się ani tego, ani tego.

Jak zagwarantować bezpieczeństwo żywnościowe?

Trwają poszukiwania alternatyw dla obecnie popularnych metod produkcji żywności, część z nich ma realną szansę stać się znaczącymi źródłami białka w ciągu najbliższej dekady, przy jednoczesnym zmniejszeniu zużycia zasobów i redukcji śladu węglowego.

Na początek trudno jednak nie zadać pytania, dlaczego łatwiej jest inwestować miliardy dolarów w nowe technologie niż ograniczyć marnotrawstwo żywności, które w skali globalnej sięga ponad 30% całej produkcji? Może warto zainwestować w oba te obszary, dając solidne podwaliny pod globalne bezpieczeństwo żywnościowe? To inwestycja również w nasz europejski spokój, bo te miliony głodnych ludzi wcześniej czy później pojawią się u granic bogatej i sytej Europy.

Wracając do alternatywnych surowców i metod produkcji żywności, należy zacząć od, wciąż kontrowersyjnej dla wielu konsumentów, żywności pochodzenia „owadziego”. W skali globalnej szacuje się, że owady stanowią część tradycyjnej diety co najmniej dwóch miliardów ludzi. W literaturze opisano dotychczas ponad 2 tysiące gatunków, które uznaje się za zdatne do spożycia. Jednym z oficjalnych europejskich opracowań jest lista owadów uznawanych za jadalne, opublikowana w 2017 r. przez Katedrę Entomologii Uniwersytetu Wageningen w Holandii. W kontekście przepisów unijnego prawa weterynaryjnego „owady gospodarskie” od niedawna zostały uznane za jeden z rodzajów zwierząt gospodarskich. Na mocy Rozporządzenia 2017/893 od 1 stycznia 2018 r. dozwolone jest stosowanie przetworzonego białka zwierzęcego pochodzącego od owadów oraz mieszanek paszowych zawierających to przetworzone białko zwierzęce do karmienia zwierząt akwakultury. Lista pozytywnych gatunków na cele paszowe obejmuje: czarną muchę (*Hermetia illucens*) i muchę domową (*Musca domestica*), mącznika młynarka (*Tenebrio molitor*) i pleśniakowca lśniącego (*Alphitobius diaperinus*) oraz świerszcza domowego (*Acheta domesticus*), świerszcza bananowego (*Gryllodes sigillatus*) i świerszcza kubańskiego (*Gryllus assimilis*).

Owady mogą być wprowadzane do obrotu w celach żywieniowych jedynie w części państw członkowskich UE. Kraje takie jak Belgia, Holandia czy Wielka Brytania zaakceptowały to tylko na ściśle określonych zasadach. Nie oznacza to jednak automatycznej możliwości wdrażania wszelkiego rodzaju produktów na wszystkie rynki we wspólnocie.

Biorąc pod uwagę zarówno właściwości żywieniowe takie jak wysoka przyswajalność białka, uwarunkowania hodowlane (możliwość wykorzystania strumieni odpadów z innych obszarów produkcji żywności), relatywnie niski ślad środowiskowy, jak i możliwość intensywnej produkcji w miejscach, gdzie tradycyjna produkcja rolna jest niemożliwa, wydaje się, że owady są przyszłością żywieniową ludzkości.



Biorąc pod uwagę właściwości żywieniowe i możliwość intensywnej produkcji w miejscach, gdzie tradycyjne produkcje rolne są niemożliwe, wydaje się, że owady są przyszłością żywieniową ludzkości.

Inne spojrzenie na grzyby

Z innych mniej znanych alternatyw dla tradycyjnych źródeł białka wymienić należy: mykoproteiny, czyli białka grzyba, które pozyskuje się z grzyba nitkowatego (workowiec). Są one niskokaloryczne i niskotłuszczowe, a na dodatek również bogate w błonnik pokarmowy. Wykorzystanie mykoprotein do produkcji żywności zostało już zalegalizowane w Wielkiej Brytanii (opatentowane w 1985 r., ochrona patentowa wygasła w 2010 r., więc technologia firmy będącej pionierem tego produktu (określanego jako Quorn) jest dostępna w większości krajów Unii Europejskiej, a także USA, Australii, Nowej Zelandii, RPA czy Finlandii).

Wartość odżywcza białek otrzymywanych z grzyba zdecydowanie przewyższa pokarmy roślinne, szczególnie uwzględniając jakość i zawartość tego składnika. Jednocześnie te produkty zawierają mniejsze ilości tłuszczu i są bogatsze w błonnik w porównaniu do produktów pochodzenia zwierzęcego. Żywność produkowana z udziałem białek grzyba jest zdecydowanie mniej kaloryczna niż większość produktów wytwarzanych z białka zwierzęcego czy nawet białek roślinnych. Co więcej, posiada również znacznie niższą zawartość tłuszczu oraz nasyconych kwasów tłuszczowych (jest niższa niż 1 g w przeliczeniu na porcję) w porównaniu z produktami pochodzenia zwierzęcego, a w szczególności z mięsem wołowym (5% tłuszczu), białkami mleka krowiego i jajami kurzymi.

Do produkcji mykoprotein wykorzystuje się odpady spożywcze, a ich wpływ na środowisko jest zdecydowanie lepszy niż tradycyjnych źródeł białka. Zawartość węgla w produktach je zawierających jest co najmniej 10,4 razy mniejsza niż w przypadku wołowiny i kurczaka. Ziemia i woda wykorzystywane do produkcji wołowiny to 10 i 20 razy więcej niż w przypadku mykoprotein. Dodatkowo są dobrym źródłem niezbędnych aminokwasów, węglowodanów i witamin. Ponadto można je wytwarzać przy niskich kosztach całkowitych, niezależnie od zmian klimatu (powódź lub susza) i ograniczeń co do miejsca produkcji.

”

Wartość odżywcza białek otrzymywanych z grzyba zdecydowanie przewyższa pokarmy roślinne, szczególnie uwzględniając jakość i zawartość tego składnika. Jednocześnie te produkty zawierają mniejsze ilości tłuszczu i są bogatsze w błonnik w porównaniu do produktów pochodzenia zwierzęcego.

Innowacja w przemyśle mięsnym

Relatywnie dobrze znanym, chociaż stosunkowo nowym sposobem alternatywnej produkcji mięsa, jest hodowla komórkowa. W 2017 roku wyprodukowano pierwsze mięso kurze poprzez hodowanie komórek macierzystych. Technika ta odpowiada zarówno na potrzeby dotyczące zmniejszenia wpływu produkcji żywności na środowisko, jak i na trendy konsumenckie związane z poszanowaniem życia zwierząt. Warto jednak podkreślić, że obecne technologie, są mocno energochłonne. Mięso hodowane komórkowo to mięso produkowane z komórek pobranych od zwierząt, ale hodowane poza zwierzęciem. Posiada zbliżone właściwości sensoryczne i odżywcze do tradycyjnego. Potencjalnie może stać się nową gałęzią rolnictwa nazwaną „rolnictwem komórkowym”, które dostarcza też inne produkty stworzone za pomocą tej technologii, m.in. mleko, jajka, skóra, jedwab.

Analitycy rynku spożywczego wskazują, że komórkowa hodowla mięsa ma potencjał szybkiego wzrostu i jeżeli branża zdoła obniżyć koszty oraz uprzemysłować proces laboratoryjnego wytwarzania włókien mięsnych, masowa produkcja stanie się faktem. Prognozuje się, że do 2040 r. sztuczne mięso osiągnie 9 proc. udziału w globalnym rynku, którego wartość szacowana jest na 2,7 mld dolarów. Dziś syntetyczne mięso odpowiada za mniej niż 1 proc.

Jedną z głównych korzyści płynących z upowszechnienia się produkcji mięsa komórkowego to potencjalne zwolnienie dużej części obszarów i zasobów zużywanych do produkcji pasz na rzecz wytwarzania energii odnawialnej (wiatr, energia słoneczna i inne) lub sekwestracji CO₂, i ochrony różnorodności biologicznej.

”

Prognozuje się, że do 2040 r. sztuczne mięso osiągnie 9 proc. udziału w globalnym rynku, którego wartość szacowana jest na 2,7 mld dolarów. Dziś syntetyczne mięso odpowiada za mniej niż 1 proc.

Jakie jeszcze mamy możliwości?

Ciekawym trendem jest również rolnictwo miejskie opierające się obecnie na dwóch rozwiązaniach. Pierwszym z nich są farmy wertykalne, które charakteryzują się największym potencjałem wśród miejskich farm. Z uwagi na swoje pionowe ułożenie, mogą zaistnieć nawet w mocno ograniczonych przestrzeniach, co jest w aglomeracjach ogromnym plusem.

Drugim rozwiązaniem, które z powodzeniem jest łączone z wyżej wymienionym, są miejskie uprawy hydroponiczne. Hydroponika, czyli bezglebowa metoda uprawy roślin na pożywkach wodnych nie jest rozwiązaniem nowym. Jest powszechnie stosowana w intensywnych uprawach szklarniowych w wielu krajach. Ze względu na obecne kurczenie się zasobów ziem uprawnych ma szansę stać się rolnictwem przyszłości. W tym wypadku rośliny sadzone są w specjalnym granulacie, a ich prawidłowy wzrost jest generowany za pomocą roztworu odżywiającego korzenie, z którego czerpią więcej, niż z klasycznej gleby. Może trudno to sobie wyobrazić, ale dzięki tym innowacyjnym metodom, krzaczki pomidorów czy sałata mogą wyrastać nawet ze ścian pokoju. Miejskie uprawy hydroponiczne działają również jak oczyszczające filtry dla miejskiej atmosfery. Pytaniem pozostaje, czy w miejskich warunkach możliwa będzie kiedyś produkcja masowa roślin jadalnych, która zapewni aglomeracjom całkowitą samowystarczalność w wyżywieniu?



Pytaniem pozostaje, czy w miejskich warunkach możliwa będzie kiedyś produkcja masowa roślin jadalnych, która zapewni aglomeracjom całkowitą samowystarczalność w wyżywieniu?

Wymienione powyżej alternatywne metody produkcji żywności to tylko część z olbrzymiego wachlarza możliwości, jakimi dysponuje ludzkość, żeby dokonać prawdziwego przecięcia zależności pomiędzy wzrostem produkcji żywności a degradacją środowiska. To szansa na pozbycie się drugiej negatywnej zależności, czyli obniżenia bezpieczeństwa żywnościowego wraz ze wzrostem populacji. W zestawieniu z tym, co możemy osiągnąć poprzez eliminację zjawiska marnotrawstwa żywności i całkowitego przejścia na odnawialne źródła energii, obecny stan gospodarki żywnościowej i energetycznej jest absolutnie nie do zaakceptowania.

O autorze

Dr inż. **Andrzej Gantner** – wiceprezes zarządu, dyrektor generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności Związku Pracodawców, redaktor naczelny kwartalnika „Food-Lex”, członek Rady Związku Pracodawców i Przedsiębiorców, członek Rady Krajowej Izby Gospodarczej, członek Komitetu nauk o żywności i żywieniu Polskiej Akademii Nauk. Reprezentuje PFPŻ ZP w największej europejskiej organizacji przemysłu żywnościowego Food Drink Europe. Od ponad 20 lat związany z gospodarką żywnościową w zakresie zarządzania, marketingu, public relations, społecznej odpowiedzialności biznesu. Autor licznych publikacji i analiz dotyczących rynku żywności oraz gospodarki żywnościowej.

Wykarmienie ludzkości czy ekologia? Można mieć i to, i to



Jarosław Peczka

Właściciel BIO-GEN i Współwłaściciel Bio-Lider



Ewa Kaniowicz

Prezes BIO-GEN



Adrian Chyła

Dyrektor Działu Odżywiania Roślin PROCAM Polska

Wyżywienie coraz większej liczby ludności globu to dla rolnictwa wielkie wyzwanie. Proste, ilościowe zwiększenie upraw nie wchodzi tutaj jednak w rachubę, byłoby niszczące dla środowiska i szkodliwe dla klimatu. Czy jest zatem jakaś nadzieja na sensowne rozwiązanie? Szans należy upatrywać w innowacjach technologicznych. Przykładowo, zastosowanie preparatów mikrobiologicznych w uprawie roślin daje możliwość ograniczenia zużycia konwencjonalnych środków chemicznych czy nawozów mineralnych bez spadku efektywności produkcji. Aby jednak móc skutecznie wdrażać takie rozwiązania, potrzebna jest nowoczesna legislacja, otwarta na nowinki technologiczne. Taka, która nie zdusi pionierskich rozwiązań w zarodku, ale pozwoli im szeroko rozwinąć skrzydła w służbie całej ludzkości.

Rolnictwo XXI wieku spotyka wiele wyzwań. Z jednej strony rosnąca liczba ludności wymusza zwiększanie produktywności rolnej, a z drugiej, dbanie o dobro klimatu powoduje konieczność ograniczania zużycia masowych środków wytwarzania, takich jak nawozy mineralne czy też środki ochrony roślin. W ostatnich miesiącach pojawiły się też kolejne trudności – przerwanie łańcuchów dostaw. Najpierw z Chin, z powodu pandemii, następnie z Rosji i Ukrainy, w wyniku wojny. To natomiast doprowadziło do problemów z dostępem do surowców niezbędnych w produkcji rolnej, takich jak nawozy azotowe, potasowe czy też komponenty do wytwarzania odmian dolistnych. To wszystko zmusza rolników, ale przede wszystkim dostawców środków produkcji, do poszukiwania nowych rozwiązań.



Rosnąca liczba ludności, dbanie o dobro klimatu, przerwanie łańcuchów dostaw – to wszystko zmusza zarówno rolników, jak i dostawców środków produkcji do poszukiwania nowych rozwiązań.

W nowych technologiach drzemie potężny potencjał, jednak, aby go w pełni wykorzystać konieczna jest odpowiednia strategia działania. Harmonia na każdym etapie wdrażania innowacyjnych rozwiązań jest kluczem do sukcesu i powodzenia prowadzonych działań. Zgodnie z tą ideą, w sposób naturalny, narodziła się synergia trzech firm: BIO-GEN, Bio-Lider i PROCAM Polska. Wspólne priorytety i zaufanie, będące najwyższą wartością zarówno w biznesie jak i w życiu prywatnym, pozwalają na realizację zamierzonych celów. Jednym z nich jest wdrażanie innowacyjnych rozwiązań w rolnictwie, jego transformacja, a także zmienianie sposobu myślenia ludzi. Kluczową, wyznawaną przez nasze firmy zasadą jest demonstrowanie pewnych schematów działania na własnym przykładzie. Każde z przedsiębiorstw dba o interes pozostałych nie mniej niż o własny, otrzymując w zamian takie samo traktowanie. Analogiczną postawę staramy się przyjmować w stosunku do klientów – rolników.

Firma BIO-GEN od 32 lat specjalizuje się w produkcji preparatów opartych na mikroorganizmach. Mimo trudnych początków działalności – w czasach, gdy nikt nie wierzył w mikrobiologię – dzięki wytrwałości i konsekwencji w dążeniu do celu, spółka jest obecnie czołowym producentem biopreparatów na rynku. Lata zdobywanego doświadczenia, wiedzy i umiejętności skutkują szeroką ofertą produktów przeznaczonych do uprawy roślin, hodowli zwierząt, a także służących do bioremediacji zbiorników wodnych. Istotny jest fakt, iż każdy z preparatów został opracowany w odpowiedzi na problemy, z jakimi w codziennej pracy spotykają się rolnicy. Warto również wspomnieć, że za każdym produktem stoją lata doświadczeń i badań nad skutecznością. Misją nieprzerwanie realizowaną przez BIO-GEN, Bio-Lider i PROCAM jest uświadamianie jak cenne i kruche jest środowisko naturalne oraz edukowanie, w jaki sposób należy o nie dbać. Stosowanie mikrobiologicznych rozwiązań daje możliwość odpowiedniego prowadzenia upraw, przy mniejszym zużyciu konwencjonalnych środków chemicznych czy nawozów mineralnych, bez spadku efektywności produkcji.



Europejski Zielony Ład rodzi niepokój o wzrost kosztów prowadzenia produkcji rolnej, a także zmniejszenia jej efektywności. Pytanie też, czy produkować więcej żywności, czy może mniej, ale za to zdrowszej? Doświadczenie firm BIO-GEN, Bio-Lider i PROCAM nakazuje twierdzić, że można mieć i to, i to.

Wobec takich wyzwań stoi obecnie rolnictwo. Założenia Europejskiego Zielonego Ładu są często źródłem niepokoju o wzrost kosztów prowadzenia produkcji rolnej, a także zmniejszenia jej efektywności. Dodatkowo rodzi się pytanie, czy wytwarzać więcej żywności, czy może mniej, ale za to zdrowszej? Doświadczenie firm BIO-GEN, Bio-Lider i PROCAM nakazuje twierdzić, że zdrowszą żywność można produkować w dużych ilościach. Alternatywą dla konwencjonalnych środków produkcji rolnej są biopreparaty mikrobiologiczne. Stosowanie innowacyjnych biologicznych rozwiązań pozwala na ograniczenie zużycia środków ochrony roślin bez negatywnego wpływu na efektywność produkcji rolnej. Jest to niezwykle istotne dla zdrowia konsumentów jak również dla dobra naszej planety. W palecie produktów firmy BIO-GEN możemy znaleźć rozwiązania zwane probiotykami dla roślin. W ogólnym rozumieniu są to żywe drobnoustroje, które po podaniu w odpowiedniej ilości powodują efekt zdrowotny. Działają to zarówno w przypadku probiotyków dla ludzi, jak i tych dla zwierząt oraz roślin właśnie. Podane w odpowiedniej dawce i odpowiednim momencie są w stanie zwiększyć odporność roślin na wiele patogenów, a tym samym ograniczyć konieczność stosowania środków ochrony roślin. Jest to doskonała odpowiedź nie tylko na wchodzące w Unii Europejskiej prawo ograniczające dostępność środków ochrony roślin, ale i świadome dążenie do zrównoważonego rolnictwa. To natomiast najlepsza reakcja na zwiększające się wymagania konsumentów, a także na wyzwania związane z dbaniem o środowisko i przeciwdziałaniem zmianom klimatu

”

Stosowanie innowacyjnych biologicznych rozwiązań pozwala na ograniczenie zużycia środków ochrony roślin bez negatywnego wpływu na efektywność produkcji rolnej.

Kolejnym, wspomnianym już, wyzwaniem jest kryzys nawozowy, z którym zmagają się dziś światowe rolnictwo. Najpierw pandemia, a następnie wojna, spowodowały drastyczne podwyżki cen nawozów, a także ich ograniczoną dostępność, co może w znacznym stopniu przyczynić się do pogłębienia problemu głodu na świecie. Również tutaj, z pomocą przychodzą produkty mikrobiologiczne, które w znacznym stopniu mogą pomóc w skutecznym odżywieniu roślin. Najczęstszym problemem w ich dokarmianiu nie jest brak składników mineralnych w glebie, ale ich dostępność dla rośliny. Używając metafory: człowiek nie zje od razu wszystkiego, co jest w lodówce, niektóre produkty wymagają odpowiedniego przygotowania. Gleba jest jak lodówka, pełna makro i mikroelementów, których roślina nie jest w stanie pobrać, dopóki nie trafią na jej „talerz”. I tutaj z pomocą przychodzą mikroorganizmy, które z jednej strony potrafią zwiększyć dla rośliny dostępność występujących w glebie makroelementów. Z drugiej zaś, niektóre z nich, są w stanie pobrać składniki odżywcze z atmosfery (np. azot) i udostępnić je roślinie. Wszystko to brzmi jak *science fiction*, ale ma głębokie podłoże w nauce i w przeprowadzonych testach, zarówno laboratoryjnych, jak i polowych. Należy pamiętać, że choć technologie mikrobiologiczne dopiero niedawno stały się masowo używane, to swoją historię rozpoczęły jeszcze w XX wieku. Wiele preparatów z tej grupy jest gruntownie przebadanych i przetestowanych, ale ze względu na „modę na innowacje”, rynek jest wręcz zalewany produktami niewystarczająco sprawdzonymi. Firmy BIO-GEN, Bio-Lider i PROCAM starają się, aby rolnik, który sięga po innowacyjne rozwiązania, miał pewność, że wybiera te, których efektywność poparta jest badaniami, których skuteczność jest potwierdzona. Pozwoli to uniknąć rozczarowania brakiem efektywności i zrodzeniem się niechęci do wszelkich nowych rozwiązań.

Opracowywanie nowych technologii nie jest łatwym zadaniem i wiąże się ze stawianiem czoła wielu trudnościom. W momencie, kiedy konkurencja często się poddaje, BIO-GEN intensyfikuje prace i stara się wykorzystywać przeciwności jako inspirację do osiągnięcia zamierzonego celu. Przy skutecznym wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań na dużą skalę niezwykle pomocne byłoby większe zrozumienie i otwartość ze strony organów legislacyjnych i samych urzędników. Podobnie jest ze światem nauki. Współczesne rolnictwo, stojące w obliczu wielu wyzwań, jako jedna z najistotniejszych gałęzi gospodarki, zasługuje na zwiększone zainteresowanie i rozwój, nie tylko wiedzy teoretycznej, lecz przede wszystkim przełożenie jej na praktykę.

”

Współczesne rolnictwo, stojące w obliczu wielu wyzwań, jako jedna z najistotniejszych gałęzi gospodarki, zasługuje na zwiększone zainteresowanie i rozwój, nie tylko wiedzy teoretycznej, lecz przede wszystkim przełożenie jej na praktykę.

W Polsce wiele problemów wynika z obaw przed zmianą. Pojedyncze konwencjonalne rozwiązania chemiczne stosowane w rolnictwie, podobnie jak innowacyjne technologie oparte na mikrobiologii, nie są idealne. Należy pamiętać, że zawsze ważny jest rozsądek. Nie powinniśmy dążyć do rewolucji, lecz pozwolić na ewolucję. Równowaga w sięganiu po innowacje i nowe technologie, w połączeniu z konsekwencją w dążeniu do celu, może pozwolić na poradzenie sobie ze współczesnymi wyzwaniami, w tym, nawet na prześcignięcie założeń Europejskiego Zielonego Ładu.

W realizacji zamierzonych celów i osiągnięciu sukcesu dużą rolę odgrywa pielęgnowanie przekazu towarzyszącego prowadzonej działalności. Już teraz należy zastanowić się, nie co się stanie za 5-10 lat, ale za lat 30-50. Kierunek działań zawsze wytyczają potrzeby klientów i zmieniającego się świata. Niestety rzadko za tym kierunkiem nadąża legislacja, która – niestety – skutecznie hamuje rozwój i wprowadzanie

nowych technologii w życie. Firma BIO-GEN cały czas stara się udoskonalać dostępne już produkty i przede wszystkim patrzeć w przyszłość, a także poszukiwać nowych rozwiązań. Naszym celem nie jest dostosowanie się do panującej sytuacji, ale jej kreowanie i konsekwentne wprowadzanie innowacji. Rolnictwo w ciągu ostatnich 20-30 lat bardzo się zmieniło. Musiało, gdyż rolnicy nigdy nie mieli przed sobą tylu wyzwań. Mamy szczęście, że polski rolnik jest coraz bardziej wykształcony i świadomy, bo tylko otwartość na zmianę pozwoli przetrwać w tak dynamicznie przekształcających się realiach.

”

Już teraz należy zastanowić się, nie co się stanie za 5-10 lat, ale za lat 30-50. Kierunek działań zawsze wytyczają potrzeby klientów i zmieniającego się świata. Warto jednak by nadążała za nimi legislacja – nie tylko nie hamowała rozwoju, ale wręcz ułatwiała upowszechnienie nowych technologii.

Należy też pamiętać, jak bardzo ważna w biznesie jest odpowiedzialność społeczna. Dzielenie się i niesienie pomocy może być nie tylko źródłem satysfakcji, ale również motorem napędowym dla zespołu – swoistą siłą spajającą pracowników. Ostatnie wydarzenia geopolityczne pokazują, że świat zaczął ponownie się dzielić. Z drugiej strony nasze społeczeństwo pokazało niespotykaną jedność, współczucie i pomoc dla zagrożonego narodu. Motywacją firmy BIO-GEN zawsze była pomoc drugiemu człowiekowi. Podstawą działalności jest poszukiwanie produktów, które mogą wesprzeć rolników, natomiast firma, od zawsze, część zysków przeznaczna na organizacje pożytku publicznego. Tylko wspierając siebie nawzajem, możemy stawiać czoła wyzwaniom naszych czasów.

O autorach

Jarosław Peczka – związany z branżą biotechnologiczną od 1999 r. Właściciel BIO-GEN Sp. z o.o. i współwłaściciel BIO-LIDER Sp. z o.o. Zaangażowany w propagowanie innowacyjnych, bezpiecznych dla środowiska technologii oraz stosowania w rolnictwie biopreparatów mikrobiologicznych. Właściciel 73-hektarowego gospodarstwa specjalizującego się w uprawie czarnej porzeczki. Od wielu lat aktywnie wspiera Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy.

Ewa Kaniowicz – Prezes zarządu BIO-GEN Sp. z o.o. Absolwentka biotechnologii na Uniwersytecie Wrocławskim, obecnie specjalizująca się w mikrobiologii przemysłowej. Nie tylko teoretyk, ale przede wszystkim praktyk. Od 8 lat związana z firmą BIO-GEN, skoncentrowana na efektywnym poszukiwaniu innowacyjnych i bezpiecznych dla środowiska rozwiązań w dziedzinie nauk rolniczych, weterynaryjnych i biologicznych.

Adrian Chyła – absolwent studiów MBA, Dyrektor Działu Odżywiania Roślin w PROCAM Polska Sp. z o.o. oraz członek zarządu Polskiego Stowarzyszenia Rolnictwa Zrównoważonego, którego jest współzałożycielem. Od 16 lat zaangażowany w handel nawozami w Polsce. Propagator innowacyjnego podejścia do nawożenia i ochrony roślin z użyciem produktów biotechnologicznych i organicznych.

U progu wielkiego przewartościowania



Grzegorz Brodziak

Prezes Zarządu Goodvalley Agro S.A., Wiceprezes Grupy Goodvalley ds. Zrównoważonego Rozwoju

Od ponad 12 tys. lat, kiedy to, w epoce neolitu, ludzkość osiadła i zaczęła zajmować się rolnictwem, staramy się wyprodukować jak najwięcej żywności. Gdy powstają nadwyżki – populacja rośnie. Wtedy jednak znów trzeba więcej pożywienia. I tak „w kółko”. Obecnie jesteśmy jednak świadomi, że chociaż musimy wyżywić ponad 8 mld ludzi – a populacja nadal się zwiększa – to nie możemy sobie pozwolić na dokonanie nieodwracalnych zniszczeń przyrody i doprowadzić do głębokich zmian klimatu. Jak pogodzić te dwa – przynajmniej z pozoru – sprzeczne cele? Dlaczego, szczególnie w dobie obecnych zawirowań, dobrym rozwiązaniem jest postawienie na wysokowydajne gospodarstwa wielkopowierzchniowe? Cemu nieuniknione jest przewartościowanie naszych stylów życia oraz wzorców konsumpcji i produkcji?

Rolnictwo, jak każdy inny sektor gospodarki czy sfera życia społecznego, podlega nieustannej transformacji. Dzieje się tak już przynajmniej od rewolucji agrarnej, która zaczęła się ok. 12 tysięcy lat temu i sprawiła, że gatunek *homo sapiens* zmienił tryb życia ze zbieracko-łowieckiego na osiadło-rolniczy. Człowiek, od zarania dziejów, nieustannie podejmuje starania, aby wyprodukować żywności więcej, przy mniejszym nakładzie sił i środków. To natomiast skutkuje dynamicznym wzrostem populacji, co z kolei wymaga wytwarzania coraz to więcej pożywienia. Ludzkość do dzisiaj tkwi w tym zaklętym kręgu współzależności. Obecnie znów stoimy w obliczu dynamicznego wzrostu liczby mieszkańców naszej planety i ponownie musimy zadać sobie kluczowe pytanie. Jak wyprodukować niezbędną żywność, w tym mięso, by wyżywić populację, która według szacunków ONZ osiągnie liczbę 9,7 mld w okolicy 2050 roku? W dodatku – chyba pierwszy raz w historii – musimy uwzględnić przy tym zachowanie zasobów przyrodniczych i energetycznych planety, nie dopuszczając do, katastrofalnych w skutkach, zmian klimatu.

”

Jak wyprodukować niezbędną żywność, w tym mięso, by wyżywić populację, która wg. szacunków ONZ osiągnie liczbę 9,7 mld w okolicy 2050 roku? W dodatku nie niszcząc „przy okazji” środowiska i klimatu.

W obliczu wielkich wyzwań

Dzisiaj rolnictwo stoi w obliczu wyzwań, których charakter i skala nie wystąpiły nigdy wcześniej. Pandemia i wojna w Ukrainie, zerwanie łańcuchów dostaw, kryzys energetyczny i rosnące koszty produkcji, brak rąk do pracy czy zmiany klimatyczne powodujące niekorzystne zjawiska pogodowe. Często wśród nich wymienia się dalej, jednym tchem, unijną politykę Europejskiego Zielonego Ładu (EZŁ, ang. *European Green Deal*)¹, która

¹ Europejski Zielony Ład – Wspólna Polityka Rolna po 2020 roku – Portal Gov.pl (www.gov.pl)

przez niektórych postrzegana jest jako zagrożenie dla producentów rolnych i dla sektora rolno-spożywczego. W istocie jest ona jednak receptą na problemy powodowane przez sam sektor. W obszarze rolnictwa ma być realizowana w ramach dwóch strategii: „Od pola do stołu”² oraz „Bioróżnorodności”³ obejmujących następujące cele ilościowe (do osiągnięcia do 2030 r.):

- redukcja środków ochrony roślin o 50%,
- redukcja stosowania nawozów mineralnych o 20%,
- przeznaczenie co najmniej 10% gruntów ornych na cele prośrodowiskowe,
- przeznaczenie 25% gruntów rolnych pod uprawy ekologiczne,
- zmniejszenie zużycia antybiotyków w hodowli zwierząt o 50%,
- osiągnięcie zerowej emisji gazów cieplarnianych netto do 2050 r.

Na temat skutków wdrożenia EZŁ wypowiedziało się już wielu ekspertów. Powstały raporty, w tym: USDA, europejskiego Joint Research Centre, Uniwersytetu w Kilonii i Wageningen, a na początku roku 2022, również polskiego konsorcjum, w którego skład weszły uczelnie i instytuty ze sfery rolnictwa. Te opracowania łączy wspólna konkluzja: nieprzemysłane i niedostosowane do realiów europejskiego rolnictwa wdrożenie EZŁ będzie prawdopodobnie skutkować nawet kilkunastoprocentowym spadkiem wydajności produkcji rolnej. A tym samym, mniejszą podażą płodów rolnych i żywności, znaczącym wzrostem ich cen i zagrożeniem dla bezpieczeństwa żywnościowego UE, a w konsekwencji, z powodu zmniejszenia eksportu z UE – również dla świata. W kontekście już i tak napiętej – w wyniku wojny w Ukrainie – sytuacji na rynku produktów rolnych i żywności, prezentowane przez ekspertów potencjalne konsekwencje mogą budzić uzasadniony niepokój. Światowy indeks cen żywności opracowywany przez Organizację Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), w marcu 2022 roku wzrósł o 12,6%, osiągając rekordowo wysoki poziom 159,3 punktów. Był zatem o 33,6% (!) wyższy niż w marcu 2021 roku oraz o 67,4% wyższy niż w marcu 2020 r.



Wiele powstałych w ostatnich latach raportów wskazuje, że nieprzemysłane i niedostosowane do realiów europejskiego rolnictwa wdrożenie Europejskiego Zielonego Ładu będzie prawdopodobnie skutkować nawet kilkunastoprocentowym spadkiem wydajności produkcji rolnej.

Warto mieć świadomość, że jednocześnie, w skali globalnej, marnujemy ok. 30% żywności w całym łańcuchu jej produkcji, dystrybucji i konsumpcji. Społeczeństwa rozwinięte mają duży kłopot ze zmniejszeniem tych strat, natomiast należy oczekiwać, że rosnące ceny zmuszą do zmiany postaw.

Czy zatem w sytuacji toczącej się w Ukrainie wojny, zerwanych łańcuchów dostaw oraz postępującego – w wielu częściach naszego globu – zagrożenia suszą, powinniśmy skupić się wyłącznie na produkcji żywności i odłożyć na półkę cele Europejskiego Zielonego Ładu i zielonej transformacji rolnictwa?

Uważam, że konieczny jest mądry kompromis, tj.:

- zapewnienie odpowiedniej podaży żywności, szczególnie w tych rejonach świata, gdzie nawet niewielkie zachwianie jej dostaw lub/i nawet niewielki wzrost jej cen będzie powodował wzrost napięć społecznych, konflikty i niekontrolowane migracje (są to przede wszystkim kraje Afryki Północnej, niektóre rejony Azji, Ameryki Południowej i Środkowej),

i jednocześnie:

² Strategia „Od pola do stołu” – Wspólna Polityka Rolna po 2020 roku – Portal Gov.pl (www.gov.pl)

³ Strategia na rzecz bioróżnorodności 2030 – Wspólna Polityka Rolna po 2020 roku – Portal Gov.pl (www.gov.pl)

- kontynuacja przemysłanej polityki klimatycznej, w sposób pozwalający wdrażać racjonalne rozwiązania i osiągać zamierzone cele, bez naruszania bezpieczeństwa żywnościowego i powodowania napięć społecznych.

Potrzebny jest cały pakiet mądrych działań politycznych i gospodarczych, wspierających utrzymanie i zwiększanie produkcji rolnej – w modelu zrównoważonym i w ujęciu globalnym. Tak samo jak globalne jest wyzwanie związane z zagrożeniem żywnościowym i klimatycznym.



Potrzebny jest cały pakiet mądrych działań politycznych i gospodarczych, wspierających utrzymanie i zwiększanie produkcji rolnej – w modelu zrównoważonym i w ujęciu globalnym. Tak samo jak globalne jest wyzwanie związane z zagrożeniem żywnościowym i klimatycznym.

Żywność czy klimat?

Niewątpliwie mamy dylemat: żywność czy klimat. Jednocześnie w Unii Europejskiej podejmowane są próby dostosowania się do obecnej sytuacji. Komisja Europejska w swojej strategii EZŁ zakładała, że od 2023 roku co najmniej 4% gruntów ornych w UE należałoby ugorować, aby móc starać się o unijne dopłaty bezpośrednie. Już tej jesieni rolnicy powinni więc zaniechać uprawiania i siewów na części areału. W obliczu wojny w Ukrainie i zmiany sytuacji międzynarodowej KE odstąpiła jednak od swoich zamierzeń. Bardzo wyraźny sygnał wysłał również Parlament Europejski odrzucając w uchwale z 3 maja 2022 r. propozycję Komisarza Timmermansa dotyczącą przeznaczenia obowiązkowych 25% gruntów rolnych pod rolnictwo ekologiczne do 2030 roku.

Już od kilkunastu miesięcy opracowania ekspertów i zwykła logika wskazują jednoznacznie, że realizacja ambitnych celów EZŁ, nawet po ich ewentualnej weryfikacji, będzie wymagała dużych nakładów, odpowiedniej skali działalności i wiedzy. W warunkach polskich zadanie to będzie szczególnie trudne – z obliczeń prof. Walentego Poczty z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu wynika, że jedynie ok. 39 tys. polskich gospodarstw będzie w stanie podjąć wyzwania związane z EZŁ. A co z pozostałymi prawie 1,3 mln? Przez wiele lat mieliśmy do czynienia z brakiem odpowiedniej strategii rozwoju polskiego rolnictwa, z kierowaniem instrumentów wsparcia przede wszystkim do małych gospodarstw, często nieprodukujących na rynek oraz wyraźną dyskryminacją dużych, towarowych zakładów rolnych. To doprowadziło do sytuacji, w której rozdrobniona struktura polskiego sektora rolnego uniemożliwia wdrożenie niezbędnych reform prowadzących do wzrostu wydajności produkcji i konkurencyjności. Na aspekt ten zwróciła uwagę również Komisja Europejska w swojej odpowiedzi⁴ na, przedłożony przez rząd, Polski Krajowy Plan Strategiczny (KPS).

W naszych lokalnych warunkach bardzo ważnym tematem jest zatem polityka wobec towarowych gospodarstw o powierzchni powyżej 100 ha, które mają ok. 50% udziału w krajowej produkcji rolnej.

Przynajmniej od dwóch dekad gospodarstwa te doświadczają różnych form dyskryminacji lub ograniczeń w rozwoju, co stopniowo prowadzi do ich dezintegracji – ze szkodą dla produktywności i konkurencyjności polskiego sektora rolnego. Konieczne jest, między innymi, przyspieszenie prac nad rozwiązaniami umożliwiającymi kontynuację funkcjonowania dużych, dobrze zorganizowanych gospodarstw. Tym bardziej, że staną one w najbliższym czasie przed problemem kończących się wieloletnich umów dzierżawy, bez możliwości ich przedłużenia. To natomiast spowoduje konsekwencje w postaci znaczącego zmniejszenia produkcji rolnej, w tym produkcji zwierzęcej i wyspecjalizowanej produkcji roślinnej.

⁴ Fragment komentarza KE dotyczący KPS: „Niestosowanie cappingu oraz degresywności dla największych gospodarstw pozwala jednocześnie docenić ich rolę na rzecz bezpieczeństwa żywnościowego, jaką pełnią one na krajowym rynku, co ma szczególne znaczenie w związku z obecną sytuacją w Ukrainie”, zob. https://agriculture.ec.europa.eu/document/download/9f734207-44fd-496a-960d-f54470d08ca6_en?filename=observation-letter-poland_en.pdf



W naszych polskich warunkach bardzo ważnym tematem jest polityka wobec towarowych gospodarstw o powierzchni powyżej 100 ha, które mają ok. 50% udziału w krajowej produkcji rolnej. Jest to szczególnie ważne w obliczu problemu kończących się – w najbliższym czasie – wieloletnich umów dzierżawy i braku możliwości ich przedłużenia.

Idźmy przetartymi szlakami

Za przykład niech posłużą moje własne doświadczenia – czyli 28 lat współzarządzania dużym przedsiębiorstwem rolno-spożywczym Goodvalley. W zintegrowanym modelu obejmujemy cały łańcuch wartości: produkcję roślinną, pasz, zwierzęcą, energii odnawialnej i przetwórstwo mięsa, co świetnie wpisuje się w dyskutowaną obecnie strategię „Od pola do stołu”. Kluczem są tu: efekt skali, dostęp do odpowiedniego know-how, możliwości finansowania innowacyjnych technologii oraz profesjonalne planowanie i zarządzanie.

Struktura naszego przedsiębiorstwa od początku była budowana w oparciu o model „Od pola do stołu”. Pierwszym etapem jest produkcja roślinna. Na areale ok. 13 tys. ha gruntów uprawiane są zboża na potrzeby paszowe oraz pozyskiwana biomasa niezbędną do funkcjonowania biogazowni. Grunty uprawiane są z zastosowaniem zasad tzw. „rolnictwa precyzyjnego” i „regeneratywnego” (m.in. uprawa bezorkowa, cyfrowe mapy zasobności gleb i plonów, monitoring, stosowanie środków w zależności od potrzeb roślin itd.). Drugim etapem jest produkcja pasz we własnej wytwórni, w której wykorzystywane są zebrane zboża, uzupełnione o część zakupionych surowców i komponentów. Kolejnym poziomem jest chów zwierząt, w ramach którego od lat konsekwentnie wprowadzane są dobre praktyki, np. redukcja stosowania antybiotyków w leczeniu lub całkowita ich eliminacja. W całym procesie produkcyjnym, od narodzin zwierzęcia do uboju, dzięki zaawansowanym procedurom bioasekuracji, rozdzieleniu poszczególnych faz chowu, odpowiednim standardom utrzymania i dobrostanu zwierząt oraz odpowiednio przeszkolonym pracownikom, zwierzęta znacznie rzadziej chorują. Czwartym etapem naszej łańcucha produkcyjnego są biogazownie, w których z odchodów zwierzęcych i innych rodzajów biomasy produkowana jest energia elektryczna i ciepła. Goodvalley w 8 tego typu jednostkach produkuje rocznie ponad 52 MWh zielonej energii elektrycznej, co pozwala pokryć 100% własnych potrzeb, podczas gdy ok. 40% wyprodukowanej energii trafia do sieci. Powstające przy spalaniu metanu ciepło wykorzystywane jest do ogrzewania ferm oraz okolicznych domostw i budynków użyteczności publicznej, takich jak szkoły. Piąty etap, domykający koncepcję „Od pola do stołu”, to zlokalizowane w Przechlewie zakłady mięsne o mocy ubojowej 12 tys. tuczników i mocy przetwórczej 250 t. w skali tygodnia.

Realizujemy więc w praktyce koncepcję gospodarki obiegu zamkniętego, maksymalnie ograniczając zużycie zasobów i budując przedsiębiorstwo tak, aby produkować mięso w miejscu, gdzie znajdują się zasoby i surowce do produkcji pasz, unikając ich transportu na duże odległości. Działalność została zlokalizowana tam, gdzie jest rynek pracy i równocześnie rynek zbytu. Te zasady, które od początku przyświecały wyborom i decyzjom podejmowanym przez Goodvalley, dzisiaj wpisują się w strategię Europejskiego Zielonego Ładu. Razem z mądrą polityką CSR i ESG, dzięki czemu przedsiębiorstwo od lat jest ważnym podmiotem i kreatorem życia społecznego.

Zmiana w podejściu do prowadzenia biznesu, w kontekście redukcji śladu węglowego, musi nastąpić w każdym obszarze funkcjonowania przedsiębiorstwa, poczynając od łańcucha zamówień, gospodarowania zasobami, w tym energią i wodą, na gospodarce odpadami kończąc. Zielona Transformacja to ważne wyzwanie dla Europy i świata. Odpowiedzialne patrzenie w przyszłość oznacza dostrzeganie związków pomiędzy dobrostanem roślin i zwierząt, zdrowiem ludzi, zdrowiem społecznym, a kondycją całej naszej planety. Z pewnością jest to duże wyzwanie – przyjazne środowisku naturalnemu technologie wiążą się z inwestycjami – ale długoterminowo to się opłaca.



Zmiana w podejściu do prowadzenia biznesu, w kontekście redukcji śladu węglowego, musi nastąpić w każdym obszarze funkcjonowania przedsiębiorstwa, poczynając od łańcucha zamówień, gospodarowania zasobami, w tym energią i wodą, na gospodarce odpadami kończąc.

Kluczem dostęp do wiedzy i skala działania

Zielona transformacja możliwa jest również w grupie gospodarstw funkcjonujących w formie spółdzielni lub spółek pracowniczych, a także w sektorze gospodarstw rodzinnych – pod warunkiem, że zostanie im zapewniony odpowiedni dostęp do wiedzy (systemy kształcenia, doradztwo) na temat nowych technologii i ich wdrażania. Ważny jest też dostęp do finansowania inwestycji modernizujących te gospodarstwa. Ich właściciele powinni zostać zmotywowani racjonalnymi mechanizmami wsparcia do organizowania się w mocne grupy producentów, które z kolei mogą być wspierane w ramach kooperacji przez duże przedsiębiorstwa rolne, co już dziś czasami ma miejsce.

Polskiemu rolnictwu potrzebny jest bardzo nowoczesny i skuteczny system edukacji i doradztwa, ponieważ niezbędna profesjonalizacja w tym sektorze wymaga zaawansowanej wiedzy produkcyjnej i technologicznej, ale też zarządczej – finansowej, prawnej, rynkowej czy komunikacyjnej.

W tym kontekście uważam za konieczne rozprawienie się ze szkodliwym mitem, że wszystkie „rodzinne gospodarstwa”, również te jedno, dwu czy kilku hektarowe mają w sobie potencjał i zdolność do stawienia czoła wymogom zielonej transformacji i innym wyzwaniom i że mogą w sposób zrównoważony produkować na rynek. Takie gospodarstwa powinny zostać objęte odpowiednimi programami socjalnymi, a nie wsparciem w ramach Wspólnej Polityki Rolnej i Krajowego Planu Strategicznego⁵, natomiast polityka państwa powinna wyraźnie stymulować konsolidację gospodarstw i stopniowe zwiększanie ich powierzchni.



To szkodliwy mit, że wszystkie „rodzinne gospodarstwa”, również te jedno, dwu czy kilku hektarowe mają w sobie potencjał i zdolność do stawienia czoła wymogom zielonej transformacji i innym wyzwaniom i że mogą w sposób zrównoważony produkować na rynek. One powinny być objęte programami socjalnymi, a nie Wspólną Polityką Rolną.

Zmiany wymagają kosztów

Kto w takim razie ostatecznie zapłaci za zieloną transformację w rolnictwie? Odpowiedź wydaje się dość oczywista: podobnie jak to ma miejsce w sektorze produkcji przemysłowej, również w sektorze rolno-spożywczym największą wartość dodaną w triadzie R&D-Producent-Sprzedawca konsumuje pierwszy i ostatni jej uczestnik. Zatem za wdrażane zmiany w pierwszym rzędzie zapłacą farmerzy, natomiast ostatecznie, jak to zazwyczaj się dzieje – zapłacimy my wszyscy, konsumenci. Ośmielam się zauważyć, że licznym grupom konsumentów wyjdzie na korzyść doświadczenie wyższych cen żywności i innych produktów, ponieważ skłoni ich to do bardziej racjonalnych zakupów i konsumpcji, a w efekcie

⁵ Zatwierdzony przez Komisję Europejską Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Wspólna Polityka Rolna po 2020 roku – Portal Gov.pl (www.gov.pl)

– do ograniczenia marnotrawstwa żywności. Niestety, wysokie ceny żywności dotkną (w skali świata) duże grupy ludności, których dochody nie pozwolą na zapewnienie podstawowych potrzeb żywnościowych. To z kolei będzie prowadzić do wzrostu niepokoju społecznych i ruchów populistycznych.

Jestem jednak zdania, że rozważne wdrażanie zasad EZŁ i zielona transformacja rolnictwa jest koniecznością. Będzie ona wymagać nie tylko dużych nakładów inwestycyjnych, ale również transformacji mentalnościowej – w kierunku większego otwarcia na zmianę dotychczas funkcjonujących paradygmatów, na nową wiedzę, na współpracę i na branie współodpowiedzialności – często kosztem zmniejszenia konsumpcji i komfortu życia. Dzisiaj wiemy, że zerwane łańcuchy dostaw powodują zagrożenie śmiercią głodową dla milionów ludzi. Zmiana klimatu spowoduje problemy dla miliardów osób.

O ile byliśmy w stanie opracować szczepionkę przeciw Covid-19, o tyle na zmiany klimatu nie możemy wytworzyć biologicznej odporności. Są one wynikiem ponad stuletniego, nie zrównoważonego, użytkowania energii i gruntów oraz upowszechnienia się zgubnego dla ludzkości stylu życia. Dlatego potrzebna jest nam wszystkim zmiana paradygmatu oraz wzorców konsumpcji i produkcji. W najkrótszym ujęciu: niech o tym, kim jestem nie świadczy to, co posiadam, ale to, jaki jest mój ślad ekologiczny. Trudne? Tak. Niewygodne? Tak. Lecz konieczne.



Zmiany klimatu są wynikiem ponad stuletniego, nie zrównoważonego, użytkowania energii i gruntów oraz upowszechnienia się zgubnego dla ludzkości stylu życia. Dlatego potrzebna jest nam wszystkim zmiana paradygmatu oraz wzorców konsumpcji i produkcji.

O autorze

Grzegorz Brodziak – Prezes Zarządu Goodvalley Agro S.A. i Wiceprezes Zarządu Grupy Goodvalley ds. zrównoważonego rozwoju. Absolwent Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (filologia skandynawska) oraz Organizacji i Zarządzania (Akademia im. Leona Koźmińskiego w Warszawie oraz Politechnika Koszalińska). Absolwent Akademii Psychologii Biznesu prowadzonej przez Politechnikę Warszawską. Ekspert w dziedzinach zarządzania strategicznego, polityki oraz prawa w obszarze rolnictwa, a także kwestii związanych z energią odnawialną i zmianami klimatu. Wiceprezes Krajowego Związku Pracodawców-Producentów Trzody Chlewnej Polpig, wiceprezes zarządu Polskiej Federacji Rolnej, prezes Samodzielnego Koła Terenowego Społecznego Towarzystwa oświatowego w Człuchowie.

JAKA FILOZOFIA I DROGI ZIELONEJ TRANSFORMACJI ROLNICTWA W POLSCE?

Co dalej ze Wspólną Polityką Rolną UE?



dr Jerzy Plewa

Team Europe

W 1962 roku, po ponad dekadzie od powojennych niedoborów żywności, 6 państw tworzących ówczesną Wspólnotę Europejską wprowadziło Wspólną Politykę Rolną (WPR). Jej celem było zwiększenie produkcji rolnej, zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego, ochrona jakości życia rolników i stabilizacja rynków, przy jednoczesnym utrzymaniu rozsądnych cen dla konsumentów. W ciągu 60 lat, odpowiadając na nowe wyzwania, WPR ewoluowała, a nawet podlegała głębokim zmianom. Obecnie jej zasadniczym wektorem rozwoju jest ochrona klimatu i środowiska. Dlaczego w polskim interesie jest nie tylko nienegowanie tego kierunku, ale aktywne współtworzenie tej fundamentalnej transformacji?

WPR – historia ewolucji

W początkowym okresie WPR system interwencji rynkowej stabilizował i wspierał ceny wewnętrzne podstawowych produktów rolnych (pszenicy, mleka w proszku, masła, mięsa wołowego), wynosząc je ponad poziom cen światowych. W latach 70. i na początku lat 80. produkcja rolna zaczęła przewyższać popyt. Doprowadziło to do nadwyżek zwanych „górami masła i wołowiny” czy „rzekami wina”. W rezultacie nadwyżki żywności były niszczone lub sprzedawane na światowym rynku po znacznie niższych cenach. Chcąc zapobiec nadmiernemu spadkowi dochodów rolników, w 1984 r. UE wprowadziła system kwotowy (m.in. limity produkcji mleka), aby zmniejszyć nadprodukcję i kontrolować podaż¹. Równocześnie rosła presja ze strony podmiotów zewnętrznych, które oskarżały Wspólnotę Europejską o nadmierny protekcjonizm i wzywały do liberalizacji rynku. W ramach reformy MacSharry’ego z 1992 r. WPR przechodzi od wsparcia rynkowego poszczególnych produktów do dofinansowywania producentów. Wsparcie cenowe było zmniejszane i zastępowane płatnościami bezpośrednimi.



W ramach reformy MacSharry’ego z 1992 r. WPR przechodzi od wsparcia rynkowego poszczególnych produktów do dofinansowywania producentów. Wsparcie cenowe było zmniejszane i zastępowane płatnościami bezpośrednimi.

Proces deregulacji systemu interwencyjnego w sektorze rolnym został wzmocniony w ramach reformy z 2003 r. Straty w przychodach rolników kompensowano płatnościami bezpośrednimi. Wprowadziła także wsparcie do dochodu, pod warunkiem spełnienia norm bezpieczeństwa żywności, ochrony środowiska,

¹ Kwoty cukrowe wprowadzono już w 1968 roku.

zdrowia i dobrostanu zwierząt. W 2013 r. WPR została zreformowana w celu wzmocnienia konkurencyjności sektora, promowania zrównoważonego rolnictwa i innowacji, wspierania zatrudnienia i wzrostu gospodarczego na obszarach wiejskich. Zakończono limitowanie produkcji mleka (2014/15) i cukru (2017/18). Definitywnie zrezygnowano z subsydiów eksportowych (2016), a dzięki poprawie konkurencyjności dynamicznie rósł eksport unijnej żywności. Dzięki tym zmianom UE mogła odgrywać kluczową rolę w negocjacjach handlowych dotyczących rolnictwa w ramach Światowej Organizacji Handlu (WTO).



W 2013 r. WPR została zreformowana w celu wzmocnienia konkurencyjności sektora, co doprowadziło do dynamicznego wzrostu eksportu unijnej żywności i pozwoliło UE odegrać kluczową rolę w negocjacjach handlowych dotyczących rolnictwa w ramach WTO.

Na zmiany we WPR wpływ wywierało wiele czynników, z których główne to konieczność zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, przeciwdziałanie nierównowagom i zaburzeniom rynkowym, napięcia i naciski międzynarodowe wynikające z wysokiego poziomu interwencjonizmu w UE, wysokich wydatków z budżetu na finansowanie WPR oraz negatywnego wpływu na środowisko naturalne i klimat.

Okres/rok/reforma	Priorytety/działania/charakterystyka
Lata 60. i 70.	Wzrost wydajności, bezpieczeństwo żywnościowe, stabilizacja rynków, wspieranie produkcji, rozsądne ceny dla konsumentów.
Lata 80.	Przeciwdziałanie nadprodukcji i drastycznemu wzrostowi wydatków budżetowych związany z interwencjonizmem rynkowym oraz subsydiami eksportowymi; kwotowanie: np. limity produkcji mleka (1984), napięcia międzynarodowe związane z interwencjonizmem rynkowym – okres kryzysu.
1992 (reforma MacSharry'ego)	Redukcja nadwyżek, stabilizacja dochodów rolników poprzez wprowadzenie dopłat bezpośrednich w oparciu o historyczną produkcję, stabilizacja wydatków budżetowych, znaczenie środowiska naturalnego, porozumienie handlowe GATT/WTO (1995).
Agenda 2000	Dbłość o wzrost konkurencyjności, pogłębianie reform, rozwój obszarów wiejskich i przygotowanie do rozszerzenia UE.
Reforma 2003	Orientacja rynkowa i ograniczenie interwencjonizmu, oddzielenie dopłat bezpośrednich od produkcji, wprowadzenie wymogów środowiskowych i dobrostanu zwierząt, ograniczenia budżetowe.
Reforma 2013	Ograniczanie negatywnego wpływu na środowisko: zazielenienie (warunek dla 30% dopłat bezpośrednich), wymogi warunkowości, orientacja rynkowa i konkurencyjność, modernizacja, rozwój obszarów wiejskich, transfer wiedzy, współpraca rolników, koniec limitów produkcji (mleko, cukier), stopniowe wyrównywanie dopłat bezpośrednich.
WPR po 2022	Środowisko i klimat jako priorytet, nowa zielona architektura WPR (wzmocnione wymogi warunkowości + zazielenienie), minimum 25% dopłat bezpośrednich na ekoprogramy/ekoschematy, nowy model wdrażania, krajowe Plany Strategiczne (PS) zatwierdzone przez KE, zielona i cyfrowa transformacja rolnictwa i wsi, realizacja 10 celów UE (środowiskowo-klimatycznych, ekonomicznych, społecznych) oraz Strategii „Od pola do stołu” i „Zachowania Bioróżnorodności”.

Tabela 1. Najważniejsze przeobrażenia WPR

Źródło: Opracowanie własne autora.

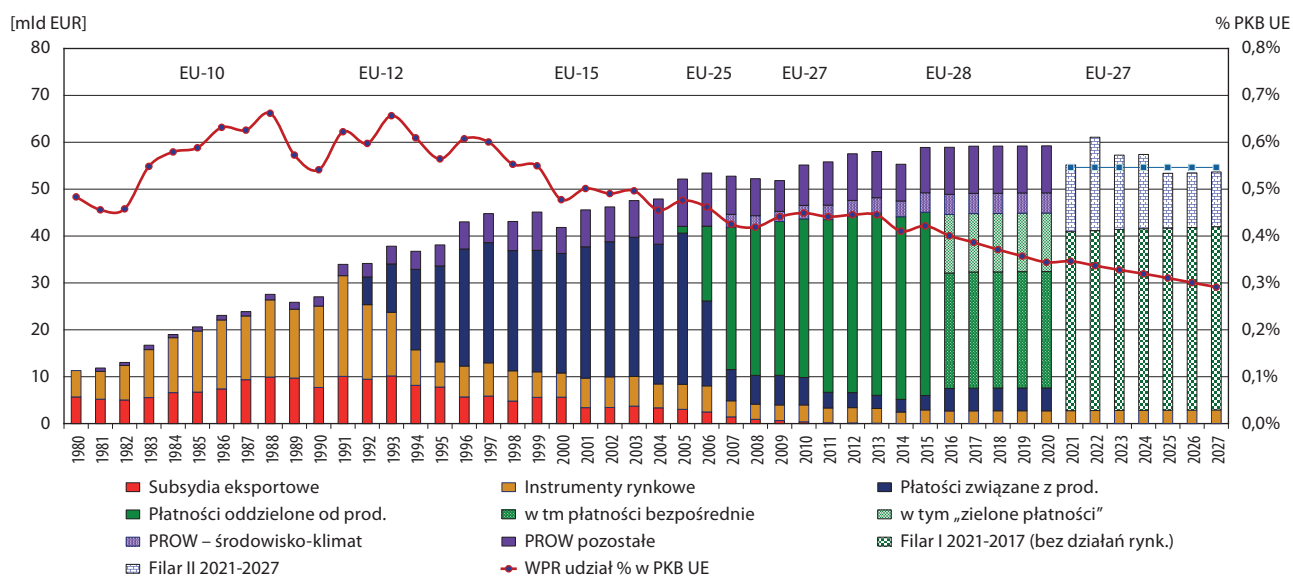
Budżet WPR – zbyt duży czy niewystarczający?

Zagorzali krytycy WPR zwracają uwagę, że nadal około 1/3 wspólnego budżetu (rys.1) Unia Europejska przeznaczająca na rolnictwo, sektor, którego wkład do PKB Wspólnoty w 2020 wyniósł zaledwie 1,3%. Branżę, która w dużym stopniu przyczynia się do degradacji środowiska naturalnego, zmniejszenia bioróżnorodności i ocieplenia klimatu. W ich opinii budżet dzielony jest nieracjonalnie i mimo prób przeznaczania większych środków dla małych rolników (redystrybucja) nadal około 80% dopłat trafia do 20% największych gospodarstw. Mimo częściowej konwergencji „historyczna” wielkość produkcji, która stanowiła bazę odniesienia do naliczania dopłat, nadal jest źródłem ich zróżnicowania w przeliczeniu na hektar w poszczególnych państwach członkowskich.

Rolnicy, w większości, są również niezadowoleni z faktu, zobowiązania ich do spełniania najwyższych na świecie wymogów ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, dużo niższych dochodów niż w innych działach gospodarki i rosnących kosztów produkcji. Dlatego wiele gospodarstw zaprzestaje działalności rolniczej. Kto tak naprawdę ma rację? Obydwu stronom trudno odmówić trafności argumentów. Wydatki na WPR wzrastały, ale to wiązało się głównie ze zwiększeniem się liczby rolników (odbiorców wsparcia) wraz z procesem rozszerzania się UE. Zwróćmy uwagę, że w ciągu ostatniej dekady wydatki na WPR praktycznie już nie rosły i to w cenach bieżących, więc *de facto* malały, a zatrudnienie w rolnictwie spadło o 25%. Udział wydatków na WPR w PKB UE zmniejszył się dwukrotnie od początku lat 90. (rys. 1). Tymczasem UE i świat stoi przed nowymi wyzwaniami, z których największe to przeciwdziałanie zmianom klimatycznym, zahamowanie utraty bioróżnorodności i nadmiernej eksploatacji środowiska naturalnego, w których to obszarach rolnictwo odgrywa znaczącą rolę.



Nadal około 1/3 wspólnego budżetu UE przeznaczana na rolnictwo, sektor, którego wkład do PKB UE w 2020 wyniósł zaledwie 1,3%. Niemniej w ciągu ostatniej dekady wydatki na WPR praktycznie już nie rosły, a świat stoi przed nowymi wyzwaniami, w których znaczącą rolę odgrywa rolnictwo.



Rys. 1. Budżet WPR (ceny bieżące)

Źródło: Komisja Europejska, Dyrekcja ds. Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Ku dbałości o środowisko i klimat

Podczas gdy w Polsce, w ostatnich latach, dyskusja o WPR zdominowana była głównie przez kwestię wyrównania dopłat bezpośrednich dla naszych rolników (stymulowana nierealnymi obietnicami polityków), to w większości państw UE, główny nacisk skierowany został na zieloną i cyfrową transformację wsi i rolnictwa. Zaczęło się

od wprowadzania tzw. warunkowości, czyli licznych wymogów determinujących otrzymanie dopłat bezpośrednich: norm dobrej kultury rolnej zgodnej z ochroną środowiska oraz wymogów w zakresie zarządzania (2003). Od 2014 r. wprowadzono wymóg tzw. zazielenienia, czyli takie praktyki jak np. obowiązkowa dywersyfikacja upraw czy utrzymanie trwałych użytków zielonych warunkujące 30% dopłat bezpośrednich. W ramach II filaru – rozwoju obszarów wiejskich wprowadzono wymóg przeznaczenia minimum 30% środków na działania związane z ochroną środowiska i działania „proklimatyczne”. Zmiany prośrodowiskowe spotykały się z oporem środowisk rolniczych, a jednocześnie były krytykowane przez naukowców i ekologów jako niewystarczające.

”

Podczas gdy w Polsce, w ostatnich latach, dyskusja o WPR zdominowana była głównie przez kwestię wyrównania dopłat bezpośrednich dla naszych rolników, w większości państw UE, główny nacisk skierowany został na zieloną i cyfrową transformację wsi i rolnictwa.

Kolejne reformy WPR podążają za globalnymi wyzwaniami i zazwyczaj są opóźnioną reakcją na nie. Opóźnienie to wynika z oporu środowisk rolniczych przed zmianami oraz długiego procesu legislacyjnego w UE (tzw. pełna „ko-decyzja”: propozycje Komisji Europejskiej podlegają negocjacom i wymagają zgody Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej i KE). Propozycje obecnej reformy WPR zostały przedstawione przez KE w czerwcu 2018 r. (poprzedzone licznymi analizami i szerokimi konsultacjami społecznymi) a ich wdrożenie nastąpi od 2023. W obliczu rosnącego zaniepokojenia opinii publicznej zmianą klimatu i wyzwaniami środowiskowymi WPR po 2022 r. kładzie szczególny nacisk na wymogi ekologiczne. Zmiany klimatyczne są między innymi przyczyną anomalii pogodowych i coraz powszechniejszego w Europie i Polsce problemu suszy, silnie obniżającej produkcję rolną. Według najnowszych szacunków, ponad połowa obszaru UE jest pod wpływem tego zjawiska. 46% terytorium UE znajduje się w warunkach ostrzegawczych, a 11% w warunkach alarmowych (*Global Drought Observatory*, lipiec 2022). Coraz częstsze ekstremalne zjawiska klimatyczne mają również negatywny wpływ na łańcuchy dostaw żywności.

Nowa reforma WPR po 2022 r. uwzględnia strategię: Europejskiego Zielonego Ładu (EZŁ), „Od Pola do Stołu” (w skrócie F2F, z ang. *From Farm to Fork*) i „Ochrony Bioróżnorodności”. F2F między innymi ustala na 2030 r. konkretne cele redukcji zużycia pestycydów (50%), nawozów sztucznych (20%), antybiotyków w żywieniu zwierząt (50%) czy minimalną powierzchnię upraw ekologicznych (25%) i dostęp do szybkiego Internetu na wsi (100% w 2025 r.).

Reforma wprowadza nowe podejście strategiczne, dając państwom członkowskim autonomię w opracowywaniu krajowych Planów Strategicznych (PS) w oparciu o potrzeby danego państwa, ale w zgodzie z 10 celami unijnymi i po zatwierdzeniu przez KE. Oznacza to, że środki na szczeblu krajowym mogą być lepiej dostosowywane do specyfiki lokalnej, nie podważając wspólnotowego charakteru WPR. Prawdziwym *novum* jest konieczność przeznaczenia minimum 25% z 48 mld euro rocznych dopłat bezpośrednich na działania związane z ochroną środowiska i klimatem. W nowej, zielonej architekturze WPR wzmocniono wymogi warunkowości, włączając, na zasadach obowiązkowych, większość dotychczasowych wymogów „zazielenienia”.

”

Prawdziwym *novum* reformy WPR po 2022 r. jest konieczność przeznaczenia minimum 25% z 48 mld euro rocznych dopłat bezpośrednich na działania związane z ochroną środowiska i klimatem.

Potrzeba poważnej debaty o Planie Strategicznym WPR

W Polsce, szczególnie w ostatnich kilku latach, wszelkie nowe inicjatywy zmierzające do ochrony środowiska i klimatu w rolnictwie spotykają się z ostrą krytyką (głównie polityków partii rządzącej), którzy usiłują blokować lub maksymalnie opóźnić inicjatywy zmierzające do zielonej transformacji rolnictwa, tym samym wzmacniając opór środowisk rolniczych. Straszanie negatywnymi konsekwencjami EZŁ i obietnicami blokowania i opóźniania strategii F2F jest wysoce kontrproduktywne, gdyż nie leży ani w interesie polskich rolników i ani polskich konsumentów.

Dodatkowo, w związku z agresją Rosji na Ukrainę, pod pretekstem dążenia do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, słychać liczne głosy nawołujące do wycofania lub co najmniej ograniczenia celów i zakresu EZŁ i strategii sektorowych. W Polsce ton nadają rządzący politycy, sceptycznie nastawieni do transformacji ekologicznej i koniecznych zmian w rolnictwie prowadzących do zrównoważonego wykorzystania zasobów. Wicepremier i minister rolnictwa mówi: „Ten Zielony Ład, jako taki, został już niestety przyjęty. W tej chwili naszą rolą jest, tylko żeby bardzo mocno blokować ewentualnie niebezpieczne zapisy wykonawcze. I jak dotąd, to czynimy”². 10 byłych ministrów rolnictwa w liście skierowanym do Prezydenta i Premiera RP³ stwierdza: „Obecnie absolutnie kluczowym celem jest konieczność zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego krajów Europy i świata. Będzie się to wiązało z potrzebą dokonania dogłębnej analizy i rewizji Europejskiego Zielonego Ładu, w tym strategii realizowanych przez Wspólną Politykę Rolną (WPR), które z niego wynikają – Od Pola do Stołu oraz Strategii na rzecz Bioróżnorodności. Konieczna będzie, naszym zdaniem, zmiana priorytetów zawartych w tych strategiach”. Wtórują im przedstawiciele Izby i niektórych organizacji rolniczych.

Wbrew populistycznym opiniom, EZŁ i strategię od „Pola do Stołu” i „Utrzymania Bioróżnorodności” nie zostaną zatrzymane. Wręcz przeciwnie, obecne wyzwania i sytuacja międzynarodowa przemawiają za przyspieszeniem transformacji energetycznej i osiągnięciem neutralności klimatycznej UE możliwie jak najszybciej. W Polsce krytyka tych strategii, stanowiących zobowiązanie polityczne poparte oficjalnie również przez Polskę, trwa w najlepsze, zastępując debatę na temat polskiego Planu Strategicznego WPR, który stanowił będzie zobowiązanie prawne. Choć ostatnia jego wersja z 15 lipca br. (dokument liczący 1237 stron) nie została jeszcze zatwierdzona przez KE, to wyraźnie widać, że jest on mało ambitny w porównaniu do celów strategii F2F, a większość rolników nie jest świadoma wymagań, jakim będzie podlegała od 2023 r., w szczególności ostatnich zmian, jakich dokonano (bez konsultacji społecznych) w ekoschematach czy działaniach mających na celu poprawę dobrostanu zwierząt. Przesunięcie 30% środków z II filara (Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich – PROW) na płatności bezpośrednie powoduje, że na wspieranie inwestycji modernizacyjnych, cyfryzację, transfer wiedzy, rozwój infrastruktury, czyli unowocześnianie i poprawę konkurencyjności polskiego sektora rolno-spożywczego pozostały wręcz symboliczne kwoty. Na rolnictwo precyzyjne w ogóle nie przewidziano wsparcia. Mimo przesunięć z II filara podstawowa dopłata jest bardzo niska i wynosi ~118 euro/ha. Można by ją podwyższyć, precyzując wymagania „aktywnego” rolnika, czego nie uczyniono. Wskaźniki polskiego PS WPR na rok 2027 dzieli olbrzymi dystans do celów strategii F2F na rok 2030, co rodzi poważne obawy odnośnie do osiągnięcia celów stawianych na poziomie europejskim.



W związku z agresją Rosji na Ukrainę i koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego zielona transformacja nie zostanie zatrzymana, a wręcz może ulec przyspieszeniu. Czy my – tu w Polsce – jesteśmy na to przygotowani?

² <https://wpolityce.pl/gospodarka/601743-kowalczyk-blokujemy-niebezpieczne-zapisy-zielonego-ladu>

³ <https://www.rp.pl/rolnictwo/art36041551-apel-bylych-ministrow-rolnictwa-do-premiera-czasy-takie-ze-potrzeba-waznych-zmian>

Czy rozpoznamy swoje interesy?

Zrównoważony rozwój i bezpieczeństwo żywnościowe nie są w konflikcie. EZK i strategia od „Pola do Stołu” ma prowadzić Europę do neutralności klimatycznej, co w długiej perspektywie pozwoli na poprawę konkurencyjności i bezpieczeństwa żywnościowego. Również działania doraźne, zwiększające bezpieczeństwo żywnościowe najuboższych, są obecnie możliwe do podjęcia bez negocjowania słusznych założeń i celów EZK i strategii sektorowych. KE stwarza państwom członkowskim możliwości do wprowadzania rozwiązań leżących w ich kompetencjach, a łagodzących skutki agresji Rosji na Ukrainę i wzmacniających odporność rolnictwa UE, nie podważając przy tym celów strategicznych WPR.



Zrównoważony rozwój i bezpieczeństwo żywnościowe nie są w konflikcie. Europejski Zielony Ład i strategia od „Pola do Stołu” ma prowadzić Europę do neutralności klimatycznej, co w długiej perspektywie pozwoli na poprawę konkurencyjności i bezpieczeństwa żywnościowego.

Bezpieczeństwo żywnościowe można również skutecznie poprawić, ograniczając marnotrawstwo żywności⁴, które jest na świecie powszechne i stanowi plagę głównie wysokorozwiniętych społeczeństw. Według Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) na świecie, rocznie marnotrawione jest 1,3 mld ton żywności (ok. 1/3 całej produkcji), z czego 88 mln ton w UE. To są zatrważające liczby. Poza wymiarem etycznym, marnotrawstwo żywności niesie olbrzymie skutki ekonomiczne i środowiskowe. W samej UE rocznie wyrzucamy jedzenie o wartości 143 mld euro, czyli ponad dwa razy więcej niż roczny budżet na WPR dla 27 państw członkowskich. Marnując żywność, marnujemy też wodę i energię użytą do uprawy, zbiorów, transportu i pakowania żywności oraz zwiększamy emisje gazów cieplarnianych – globalnie o około 8-10%. W Polsce rocznie na śmietnik trafia 4,8 mln ton żywności, z tego najwięcej, bo aż 60% marnują konsumenci – co minutę wyrzucają 6 ton jedzenia. Po 15,5% marnuje rolnictwo i przetwórstwo, handel 7% a reszta to transport i gastronomia. Żywność to nie odpad. Jest zbyt cenna, by trafiała do śmieci. Konsumenci powinni wyeliminować lub przynajmniej drastycznie ograniczyć marnotrawstwo żywności. W Polsce na ten temat mało się dyskutuje, a jeszcze mniej robi. A przecież UE wyznaczyła jako cel redukcyjny ograniczenie strat żywności o 50% do roku 2030.

Polski Plan Strategiczny WPR zdominowany został doraźną polityką i trudno w nim się doszukać strategii podnoszenia konkurencyjności i determinacji w osiąganiu celów zrównoważonego rozwoju. „Wielka strategia zaczyna się tam, gdzie kończy się polityka” twierdził George Friedman. U nas, jak widać, dominuje polityka. Polscy rolnicy często potrafili sobie radzić nawet bez strategicznego wsparcia polityki. Czy tak musi być i tym razem?

Obserwując nasilające się wątki antyunijne w polskiej debacie i polityce, warto przypomnieć, że polska wieś i rolnictwo otrzymały z UE znaczną pomoc finansową i skorzystały na jednolitym rynku. Eksport polskiej żywności w 2021 przekroczył 37 mld euro, dodatnie saldo wyniosło 12,7 mld euro. Eksport do państw UE stanowił 73% wartości eksportu ogółem. Według danych Ministerstwa Finansów od początku członkostwa transfery finansowe z UE do polskiego rolnictwa wyniosły 70,5 mld euro, co stanowi prawie 50% wszystkich transferów budżetowych netto z UE do Polski.

⁴ J. Plewa: Stop marnotrawstwu żywności. TOPAGRAR 5/2022



Warto pamiętać, że polskie rolnictwo bardzo skorzystało na członkostwie w UE, która jest odbiorcą aż 73% naszego eksportu żywności, a transfery finansowe ze Wspólnoty do naszego sektora stanowią prawie 50% wszystkich transferów budżetowych netto z UE do Polski.

Transfery z UE:	+220,6
– w tym	
Polityka Spójności	142,9
Wspólna Polityka Rolna (WPR)	70,5
– dopłaty bezpośrednie	44,7
– Program Rozwoju Obszarów Wiejskich (PROW)	22,8
– Instrumenty rynkowe	1,8
– pozostałe WPR + Fundusze rybackie	1,2
Wpłaty do budżetu UE	-73,4
Saldo	+147,1

Tabela 2. Transfery finansowe: budżet UE – Polska od 1.05.2004 do 30.06.2022 w mld euro

Źródło: Ministerstwo Finansów RP.

O autorze

Dr **Jerzy Plewa** – ekspert Team Europe, gdzie zajmuje się Wspólną Polityką Rolną, zrównoważonym rozwojem rolnictwa, Nowym Europejskim Zielonym Ładem, negocjacjami handlowymi bilateralnymi i wielostronnymi, nauką, badaniami i innowacjami w rolnictwie. W latach 2013-2019 Dyrektor Generalny w Dyrekcji ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich KE. Od 2006 do 2013 Zastępca Dyrektora Generalnego odpowiedzialny za sprawy międzynarodowe dotyczące rolnictwa UE. Wcześniej, jako Wiceminister Rolnictwa, był odpowiedzialny za negocjacje o członkostwo Polski w UE w obszarze rolnictwa i dostosowania do Wspólnej Polityki Rolnej oraz wielostronne i bilateralne negocjacje handlowe (1997-2004). Długoletni pracownik naukowy, adiunkt w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (1982-1997), a także ekspert FAO i Banku Światowego oraz doradca Prezesa NBP (2004-2006).

„Zielony Ład” w rolnictwie – jaki jest polski plan?



Joanna Gierulska

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Departament Wspólnej Polityki Rolnej

Wspólna Polityka Rolna to aż 1/3 całego budżetu Unii Europejskiej. I choć udział ten – od lat osiemdziesiątych, gdy wynosił ok. 70% – systematycznie maleje, to wciąż jest głównym elementem finansowania unijnego rolnictwa i wyzwań przed nim stojących. Począwszy od 2023 r. wdrożenie WPR na poziomach krajowych odbywać się będzie za pomocą Planów Strategicznych WPR. Reforma Wspólnej Polityki Rolnej zakłada większe zorientowanie na osiągnięte wyniki w zakresie ochrony klimatu i środowiska, a także wzmocnienie wysiłków na rzecz rolnictwa ekologicznego. Działania te wpisują się w ogólnoeuropejską strategię Europejski Zielony Ład, mającą na celu sprostanie wyzwaniom klimatycznym i środowiskowym UE. Jak więc wygląda polski Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na nadchodzące lata? W jaki sposób będzie się on przyczyniał do wdrożenia Europejskiego Zielonego Ładu?

Kwestie klimatyczne i środowiskowe, w tym związane z ochroną bioróżnorodności, zostały uwzględnione w polskim Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. W nowym okresie programowania będzie funkcjonował tzw. system nowej „zielonej architektury” składający się z wzajemnie uzupełniających się wymogów obowiązkowych oraz dodatkowych, dobrowolnych zachęt do stosowania praktyk rolniczych korzystnych dla środowiska i klimatu. Elementami zielonej architektury będą: (i) obowiązkowy system warunkowości, (ii) dobrowolne dla rolników systemy na rzecz klimatu i środowiska, tzw. ekoschematy, (iii) prośrodowiskowe instrumenty wsparcia – wieloletnie zobowiązania oraz inwestycje realizowane w ramach II filaru. Istotnym elementem starań na rzecz środowiska oraz przeciwdziałania zmianom klimatu będą także działania na rzecz realizacji strategii Europejskiego Zielonego Ładu (EZŁ).

Plan dla Polski

Wyznaczone na poziomie Polski cele do realizacji EZŁ, poprzez Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027, są ambitnym i znaczącym wkładem w realizację Europejskiego Zielonego Ładu na poziomie całej UE, w tym strategii „Od pola do stołu” i „Bioróżnorodności”.

Pierwszym zadaniem Komisji Europejskiej stało się zredukowanie o 50% strat składników pokarmowych bez pogorszenia żyzności gleby. Ma to pozwolić na ograniczenie stosowania nawozów o co najmniej 20% do 2030 r. Wpływ na jego realizację będą miały wskaźniki m.in. bilansu azotu i fosforu brutto w kilogramach na hektar wykorzystywanej powierzchni użytków rolnych (w stosunku do okresu referencyjnego – 2012-2014) oraz odsetka stacji monitorowania wód podziemnych, gdzie stężenie azotów przekracza 50 mg/l (okres referencyjny – 2012-2015).

Na poziomie Polski przewiduje się (przeliczenia bilansu dotyczą użytków rolnych w dobrej kulturze rolnej):

- obniżenie wielkości stosowanych dawek azotu w postaci nawozów mineralnych w porównaniu do lat 2012-2014 w roku 2030 o ok. 10,1 kg N/ha UR, tj. 12,8%, do poziomu 68,6 kg N/ha UR, a łączne zużycie może osiągnąć wielkość 943 tys. t N;
- zmniejszenie zużycia fosforu w nawozach mineralnych w porównaniu do lat 2012-2014 o 3,2 kg P₂O₅/ha UR (o 12,6%) do poziomu 22,2 kg P₂O₅/ha UR w roku 2030. Łączne zużycie wyniesie 305 tys. t P₂O₅;
- wzrost zużycia azotu brutto w nawozach naturalnych w porównaniu do lat 2012-2014 do roku 2030 o 14,3%, a w przeliczeniu na ha UR o 20%, tj. z 36 kg do 43,2;
- zwiększone zużycie fosforu w nawozach naturalnych w porównaniu do lat 2012-2014 o 16,1%, czyli do poziomu 19,3 z 15,7 kg P₂O₅/ha UR, tj. o 22,9%;
- saldo bilansu azotu brutto zmniejszy się w odniesieniu do lat 2012-2014 o 0,7 kg/ha UR (o 1,5%) i 5,4 kg/ha UR, tj. o 10,3% w odniesieniu do okresu 2017-2019, będzie się kształtować na poziomie 47,1 kg N, a wskaźnik efektywności wykorzystania azotu wyniesie ok. 63,7%, po spadku o 0,1 p.p. wobec lat 2012-2014 i wzroście w stosunku do średniej z lat 2017-2019 o 3,0 p.p.;
- saldo bilansu fosforu do roku 2030 może znajdować się poniżej poziomu notowanego w ostatnich latach, tj. 2,5 kg P/ha UR i będzie nieco niższe o 0,1 kg P/ha UR, tj. 1,5%, niż w latach 2012-2014, a efektywność wykorzystania będzie wynosić ok. 87%.

Ograniczenie strat składników pokarmowych i zmniejszenie zużycia nawozów realizowane będzie głównie dzięki wdrażaniu Ekoschematu – Rolnictwo węglowe i zarządzanie składnikami odżywczymi. Polega on na opracowywaniu i przestrzeganiu planu nawożenia, stosowania międzyplonów ozimych/śródplonowych, uproszczenia systemów upraw czy zróżnicowania ich struktur, stosowaniu płynnych nawozów w inny sposób niż rozbryzgowo oraz mieszanie obornika na gruntach ornych w ciągu 12 godzin od aplikacji.

W Planie Strategicznym zawarte zostały także inne metody działania w ww. celu, takie jak: prowadzenie produkcji roślinnej w systemie Integrowanej Produkcji Roślin, inwestycje przyczyniające się do ochrony środowiska i klimatu (miejsca do przechowywania nawozów naturalnych, urządzenia do przetwarzania nawozów naturalnych, sprzęt do precyzyjnego stosowania nawozów/wymieszania nawozów z glebą) oraz inwestycje w zakresie OZE – biogazownie, zobowiązania rolno-środowiskowo-klimatyczne (w tym m.in. rolnictwo ekologiczne, rolnictwo zrównoważone, ochrona gleb i wód, ekstensywne użytkowanie łąk i pastwisk), tworzenie zadrzewień śródpolnych, a także systemów rolno-leśnych.



Plan Strategiczny WPR zakłada między innymi ograniczenie o 50% strat składników pokarmowych bez pogorszenia żyzności gleby, co ma się przyczynić do zmniejszenia użycia nawozów o co najmniej 20%.

Zachować bioróżnorodność

W planach UE jest również objęcie 10% powierzchni użytków rolnych elementami krajobrazu o wysokiej różnorodności. Na poziomie Polski proponuje się, aby ich odsetek wynosił 4%.

W PS WPR wskazano, że zachowanie bioróżnorodności wspierane będzie głównie dzięki realizacji wymogu Dobrej Kultury Rolnej (DRK) 8 – w zakresie przeznaczenia co najmniej 4% powierzchni gruntów ornych w gospodarstwie na obszary i obiekty nieprodukcyjne (dotyczy gospodarstw o powierzchni gruntów ornych wynoszącej co najmniej 10 ha). Zróżnicowanie powinno się także przejawiać poprzez tworzenie zadrzewień śródpolnych czy systemów rolno-leśnych. Dopilnowane zostaną również wieloletnie zobowiązania w zakresie zachowania sadów tradycyjnych odmian drzew owocowych.

”

W planach UE jest również zwiększenie terenów o wysokiej różnorodności. W Polsce proponuje się, aby odsetek tak zaaranżowanych powierzchni użytków rolnych wyniósł 4%.

„Tak” dla rolnictwa ekologicznego

Wprowadzanie Wspólnej Polityki Rolnej w polskim rolnictwie to również zwiększenie odsetka użytków rolnych wykorzystywanych do upraw ekologicznych. W planach UE jest, aby 25% wszystkich gruntów we wspólnocie zostało w ten sposób zaaranżowane. Na poziomie Polski proponuje się, aby ich odsetek wynosił 7%.

Zasadniczy wpływ na wykonanie tego planu będzie mieć interwencja „Rolnictwo ekologiczne”, w której przewiduje się dopłaty do ha użytków rolnych pod uprawami ekologicznymi. Wsparcie to ma charakter rocznych płatności do ha powierzchni w związku z poniesionymi dodatkowymi kosztami i utraconymi dochodami w wyniku podjętych zobowiązań, tj. związanymi z prowadzeniem produkcji metodami ekologicznymi. Płatność przyznawana jest na okres 5 lat i obejmuje konwersję na rolnictwo ekologiczne oraz płatność po okresie konwersji. Stawki zróżnicowano w zależności od rodzaju upraw objętych rolnictwem ekologicznym. Szczególne zasady udziału we wsparciu dotyczą małych gospodarstw (do 10 ha), które mogą otrzymać środki na uproszczonych zasadach – płatność do hektara w jednakowej wysokości niezależnie od grupy upraw.

Wspomagająco do realizacji tego celu przyczynią się także inne działania z PS WPR, m.in. związane z dobrostanem zwierząt, inwestycjami (w tym wsparcie rozwoju gospodarstw prowadzących produkcję ekologiczną w ramach interwencji – „Inwestycje zwiększające konkurencyjność gospodarstw”), rozwojem współpracy w ramach łańcucha wartości – oddzielny schemat wspierający przetwórstwo i wprowadzanie na rynek produktów ekologicznych, rozwojem małych gospodarstw (wyższa kwota wsparcia dla gospodarstw prowadzących produkcję ekologiczną), wsparciem rozwoju współpracy producentów w systemach jakości żywności.

Jednak działania wspomagające zwiększenie odsetka rolnictwa ekologicznego w Polsce to nie tylko te w ramach PS WPR. Jednym z nich jest inwestycja w ramach KPO A1.4.1. pt. *Inwestycje na rzecz dywersyfikacji i skracania łańcucha dostaw produktów rolnych i spożywczych oraz budowy odporności podmiotów uczestniczących w łańcuchu.*

Równocześnie rozpocznie się realizacja badań naukowych na rzecz rozwoju rolnictwa ekologicznego oraz systematyczna publikacja ich wyników oraz cyfryzacja informacji i danych w ramach „Okienka dla rolnika”. Rolnicy będą mieć również zapewniony dostęp do metodyk produkcji ekologicznej oraz pakietu startowego. Taki zestaw stworzy prawdziwe kompendium wiedzy.

Jednak to nie koniec działań na poziomie edukacji. Praktyki informacyjno-promocyjno-edukacyjne prowadzić będą producenci ekologiczni, administracja oraz centra praktycznego przetwórstwa. W szkołach rolniczych prowadzone będą przedmioty zwiększające umiejętności zawodowe z zakresu rolnictwa ekologicznego. Działania poszerzające świadomość o rolnictwie ekologicznym będą obowiązywały także w szkołach niższego szczebla poprzez dodanie do programu nauczania wiadomości o produktach ekologicznych. Rolnicy mają także otrzymywać wsparcie do wykorzystania ekologicznego, kwalifikowanego i elitarnego materiału siewnego. Wdrażane są również działania przyczyniające się do zwiększenia udziału produktów ekologicznych w ramach zielonych zamówień publicznych.

”

Planowane jest także zwiększenia odsetka użytków rolnych wykorzystywanych do upraw ekologicznych. Na poziomie Polski proponuje się aby ich odsetek wynosił 7%, z czego 4,51% będzie wspierane w ramach interwencji Rolnictwo ekologiczne.

Redukcja wykorzystania pestycydów

Zmiany mają nastąpić również w technikach nawożenia. Przede wszystkim UE dąży do ograniczenia o 50% ogólnego stosowania pestycydów chemicznych i ryzyka związanego z nimi oraz ograniczenie stosowania bardziej niebezpiecznych z nich. Do oceny realizacji ww. celu KE zaproponowała następujące wskaźniki:

- zmodyfikowany zharmonizowany wskaźnik ryzyka HRI-1 – wskaźnik ten bazuje na danych statystycznych dotyczących sprzedaży środków ochrony roślin, gdzie poszczególnym kategoriom tych preparatów przypisano różne wagi;
- wskaźnik ograniczenia stosowania środków ochrony roślin zawierających substancje czynne kwalifikujące się do zastąpienia.

Na poziomie Polski jako cel redukcyjny przyjęto dążenie do obniżenia wartości zmodyfikowanego wskaźnika HRI-1 o 5% w odniesieniu do roku 2019. Ponieważ wartość wskaźnika w roku 2019 wyniosła 85%, dążyć się będzie do osiągnięcia wartości wskaźnika w roku 2030 na poziomie 80% (tj. redukcji o łącznie 20%).

Jego wartość uzależniona jest jednak w dużej mierze od wycofywania zatwierdzenia substancji czynnych, co jest procesem niezależnym od PS WPR. Brak alternatywnych metod ochrony może skłaniać producentów do sięgania po preparaty zawierające substancje czynne kwalifikujące się do zastąpienia. Na decyzje takie może mieć wpływ także pojawiająca się odporność agrofagów na alternatywne środki ochrony roślin.

Ten cel realizowany będzie głównie dzięki wdrażaniu Ekoschematów:

- biologiczna ochrona upraw,
- prowadzenie produkcji roślinnej w systemie Integrowanej Produkcji Roślin,
- obszary z roślinami miododajnymi,
- rolnictwo węglowe i zarządzanie składnikami odżywczymi (praktyka: międzyplony ozime/wsiewki śródplonowe).

Poza tym do realizacji tego celu przyczynią się także działania związane ze wsparciem rolnictwa ekologicznego, ochroną cennych siedlisk i zagrożonych gatunków (na/poza obszarem Natura 2000), ekstensywnym użytkowaniem łąk i pastwisk na obszarach Natura 2000, inwestycjami w gospodarstwach. Dodatkowo znaczenie w tym zakresie mają podstawowe wymogi w zakresie zarządzania (SMR 7 i SMR 8) dotyczące środków ochrony roślin. Istotne jest także wycofywanie zatwierdzania dla poszczególnych substancji aktywnych, które akurat nie należą do PS WPR.

Ostatni krok

W przemyśle zwierzęcym UE stawia na zmniejszenie sprzedaży środków przeciwdrobnoustrojowych przeznaczonych dla zwierząt utrzymywanych w warunkach fermowych i w dziedzinie akwakultury o 50% do 2030 r. W tym celu kontrolowana będzie substancja czynna weterynaryjnych środków przeciwdrobnoustrojowych wprowadzanych do obrotu głównie z przeznaczeniem dla zwierząt, od których lub z których pozyskuje się żywność, w miligramach na korygowaną jednostkę populacyjną.

Ten cel będzie jednak głównie realizowany poza PS WPR. Za to w jego ramach zaproponowano wdrażanie interwencji: Ekoschemat – Dobrostan zwierząt.

Jej zadaniem jest zachęcenie rolników do promowania podwyższonych (ponad obowiązujące standardy) warunków dobrostanu zwierząt. Istnieje wiele czynników, które mogą na to wpływać np. rodzaj obiektów, w których zwierzęta są utrzymywane, strefy odpoczynku, dostępna przestrzeń oraz obsada, a także dostęp do wybiegu/pastwiska. Pozwala to również zapobiegać agresji między zwierzętami i wzajemnemu okaleczaniu się. Poprzez wprowadzenie praktyk hodowlanych, które wykraczają poza odpowiednie, obowiązkowe normy, zwierzętom zapewnia się możliwość realizowania potrzeb behawioralnych, a tym samym lepsze ich samopoczucie i zdrowie, co przyczyni się do zmniejszenia stosowania, a w konsekwencji i sprzedaży środków przeciwdrobnoustrojowych.

Dodatkowo podjęte zostaną inne kroki w ramach PS WPR, m.in.:

- inwestycje poprawiające dobrostan bydła i świń,
- inwestycje przyczyniające się do ochrony środowiska i klimatu (budowa wodopojów, instalacji związanych z wentylacją lub obniżające temperaturę w budynkach inwentarskich),
- rozwój współpracy producentów w ramach systemów jakości żywności,
- współpraca Grup Operacyjnych EPI (poszukiwanie rozwiązań m.in. w zakresie poprawy dobrostanu zwierząt oraz ograniczania stosowania środków przeciwdrobnoustrojowych w chowie i hodowli zwierząt),
- inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF,
- doskonalenie zawodowe rolników (szkolenia obejmą: metody chowu i hodowli zwierząt gospodarskich sprzyjające ograniczeniu stosowania środków przeciwdrobnoustrojowych, zjawiska antybiotykoodporności, zapobieganie chorobom, przestrzeganie wymagań higienicznych, polepszenie dobrostanu, stosowanie profilaktyki oraz zasad bezpieczeństwa biologicznego i będą obowiązkowe od 2024 roku dla wszystkich rolników otrzymujących płatność dobrostanową).

Istotne są również poczynania spoza Planu Strategicznego. Są to przede wszystkim zmiany w prawie, tj. wprowadzenie zakazu rutynowego stosowania antybiotyków bez uzasadnienia oraz zastępowania nimi niewłaściwej higieny i niewłaściwej hodowli. Niedozwolone będzie stosowanie antybiotyków w celu wspierania wzrostu lub zwiększania wydajności. Ograniczone będzie także stosowanie profilaktyczne antybiotyków.

Planowane jest wprowadzenie elektronicznej książki zdrowia zwierząt (eKZL), w której będą rejestrowane wszystkie zastosowane zabiegi weterynaryjne w danym stadzie, w tym podawanie leków. Przeprowadzone zostaną także szkolenia dla lekarzy weterynarii-praktyków (realizowane przez Krajową Izbę Lekarzy Weterynarii) oraz w zakresie przepisów prawa przez Powiatowe Inspektoraty Weterynarii.

Do końca 2022 roku zostanie opracowany plan działań dotyczący wykonywania zabiegów obcinania ogonów zgodny z wytycznymi Komisji Europejskiej. Będzie on obejmował m.in. kwestie zwiększenia kontroli w tym obszarze oraz wytyczne dla kontrolerów. W tym samym czasie ma zostać przygotowana także strategia z zakresu zdrowia zwierząt, w celu zwalczania oporności na środki przeciwdrobnoustrojowe. Zintensyfikowane zostaną również działania zwiększające wiedzę konsumentów o kupowanych produktach.



Zmiany nastąpią także w przemyśle zwierzęcym. PS WPR przedstawia plan działania na rzecz zmniejszenia sprzedaży środków przeciwdrobnoustrojowych przeznaczonych dla zwierząt utrzymywanych w warunkach fermowych.

O autorce

Joanna Gierulka – od 2018 r. dyrektor Departamentu Wspólnej Polityki Rolnej w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Absolwentka stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim oraz Programu Studiów Europejskich w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Od 2003 r. zaangażowana w Ministerstwie Rolnictwa w prace związane z programami współfinansowanymi ze środków UE przeznaczonymi dla rolnictwa i obszarów wiejskich, przez wiele lat kierowała wydziałem odpowiedzialnym za wdrażanie podejścia LEADER w Polsce. Swoją wiedzę dzieli się w charakterze eksperta uczestnicząc w projektach twinningowych realizowanych w państwach kandydujących do UE.

Polskie rolnictwo w liczbach – co zmieniło się w ciągu ostatniej dekady?



Artur Łaczyński

Główny Urząd Statystyczny, Departament Rolnictwa

Polskie rolnictwo to dziś 1,3 mln gospodarstw zajmujących blisko połowę powierzchni kraju. Ma ono poważny bezpośredni wpływ na życie wielu ludzi, a także na otaczające nas środowisko naturalne. Jaki zatem jest dziś statystyczny obraz polskiego rolnictwa i jak zmieniał się on w ciągu minionej dekady?

Rolnictwo jest gałęzią gospodarki odpowiedzialną za bezpieczeństwo żywnościowe kraju, a poprzez zajmowany obszar (blisko połowy powierzchni państwa) determinuje krajobraz, a także środowisko naturalne terenów wiejskich.

Procesy związane z produkcją rolną odbywają się w ponad 1,3 mln gospodarstw rolnych, które można analizować na trzech płaszczyznach: ekonomicznej, społecznej i środowiskowej.

Pod względem ekonomicznym, procesy globalizacyjne, a w szczególności integracja z Unią Europejską sprawiły, że polskie rolnictwo stało się częścią otwartego, ogólnoświatowego układu gospodarczego. Niebagatelną rolę w rozwoju rolnictwa odgrywa Wspólna Polityka Rolna. Branża rolnicza uzyskując szansę swobodnego dostępu do rynku europejskiego, poddana została równocześnie presji konkurencyjnej.

Dla niemałej części społeczeństwa rolnictwo stanowi podstawowe źródło utrzymania. Jest też nieodłącznym elementem obszarów wiejskich.

Środowisko naturalne, klimat i jego zmiany oddziałują w zasadniczy sposób na cały system rolny w kraju. Szczególnie widoczne, a niekiedy niszczące w skutkach, są ekstremalne zjawiska pogodowe tj. susze, powodzie, czy gradobicia. Mimo to do wielu zmian klimatycznych, przebiegających w sposób łagodny, rolnictwo jest się w stanie przystosować.

Z jakimi zatem uwarunkowaniami ekonomicznymi i środowiskowymi mieliśmy do czynienia w ciągu minionej dekady i jak wpłynęły one na dynamikę zmian w polskim rolnictwie¹?

¹ Należy podkreślić, że wpływ różnych czynników na rolnictwo, a w szczególności jego strukturę, może zostać zauważony dopiero po czasie kilku a nawet kilkudziesięciu lat.

Zmiany strukturalne

Według wyników Powszechnego Spisu Rolnego (PSR 2020), liczba gospodarstw rolnych wynosiła 1317,4 tysięcy. Z tej liczby 99,4% (1309,9 tys.) stanowiły gospodarstwa indywidualne, które posiadały 91,3% ogółu użytków rolnych oraz 90,8% ogółu przeliczeniowych sztuk dużych zwierząt gospodarskich znajdujących się w gospodarstwach rolnych. W gospodarstwach indywidualnych pracowało w badanym roku 96,8% ogółu pełnozatrudnionych (liczonych w AWU²).

W 2020 r. utrzymała się notowana od wielu lat tendencja spadku liczby gospodarstw rolnych (przy jednoczesnym wzroście ich średniej powierzchni). W porównaniu do 2010 r. ich liczba zmniejszyła się o ok. 192 tys. (o 12,7%). Było to spowodowane spadkiem liczby gospodarstw w grupach obszarowych użytków rolnych (UR) od 1 do 20 ha. Najgłębszy spadek dotyczył grupy obszarowej 1-2 ha UR (o ponad 25%) oraz 5-10 ha UR (o ponad 16%). Najmniej gospodarstw ubyło w grupie 2-3 ha użytków rolnych.

Lata	Ogółem	Gospodarstwa rolne o powierzchni użytków rolnych w ha								
		≤1	1-2	2-3	3-5	5-10	10-15	15-20	20-50	≥ 50
Ogółem w tysiącach										
2010	1509,1	24,9	300,6	213,3	276,5	346,3	151,5	72,0	97,0	27,0
2020	1317,4	25,3	220,3	199,5	240,5	289,0	130,6	65,0	106,6	40,7
2010 = 100										
2020	87,3	101,6	73,3	93,5	87,0	83,4	86,2	90,2	109,9	150,5
W tym gospodarstwa indywidualne o powierzchni powyżej 1 ha UR w tysiącach										
2010	1480,2	–	300,5	213,2	276,3	346,1	151,4	71,9	96,6	24,3
2020	1284,9	–	219,9	199,1	239,8	288,0	129,9	64,7	105,7	37,7
2010 = 100										
2020	86,8	–	73,2	93,4	86,8	83,2	85,9	90,0	109,4	155,3

Tablica 1. Liczba gospodarstw rolnych w latach 2010 i 2020

Źródło: Opracowanie autora na podstawie danych GUS.

W latach 2010-2020, o 1,6% wzrosła liczba gospodarstw najmniejszych (do 1 ha UR włącznie) oraz największych (powyżej 20 ha). Natomiast najwięcej pojawiło się nowych gospodarstw zajmujących obszar powyżej 50 ha (ponad 50%).

Obserwowany trend spadku liczby gospodarstw znalazł swoje odzwierciedlenie we wzroście średniej powierzchni użytków rolnych przypadającej na 1 gospodarstwo – z 9,85 ha w 2010 r. do 11,35 ha w 2020 roku. Wzrost ten nastąpił głównie na skutek zwiększenia się średniej powierzchni UR w gospodarstwach o powierzchni 20-50 ha użytków rolnych.



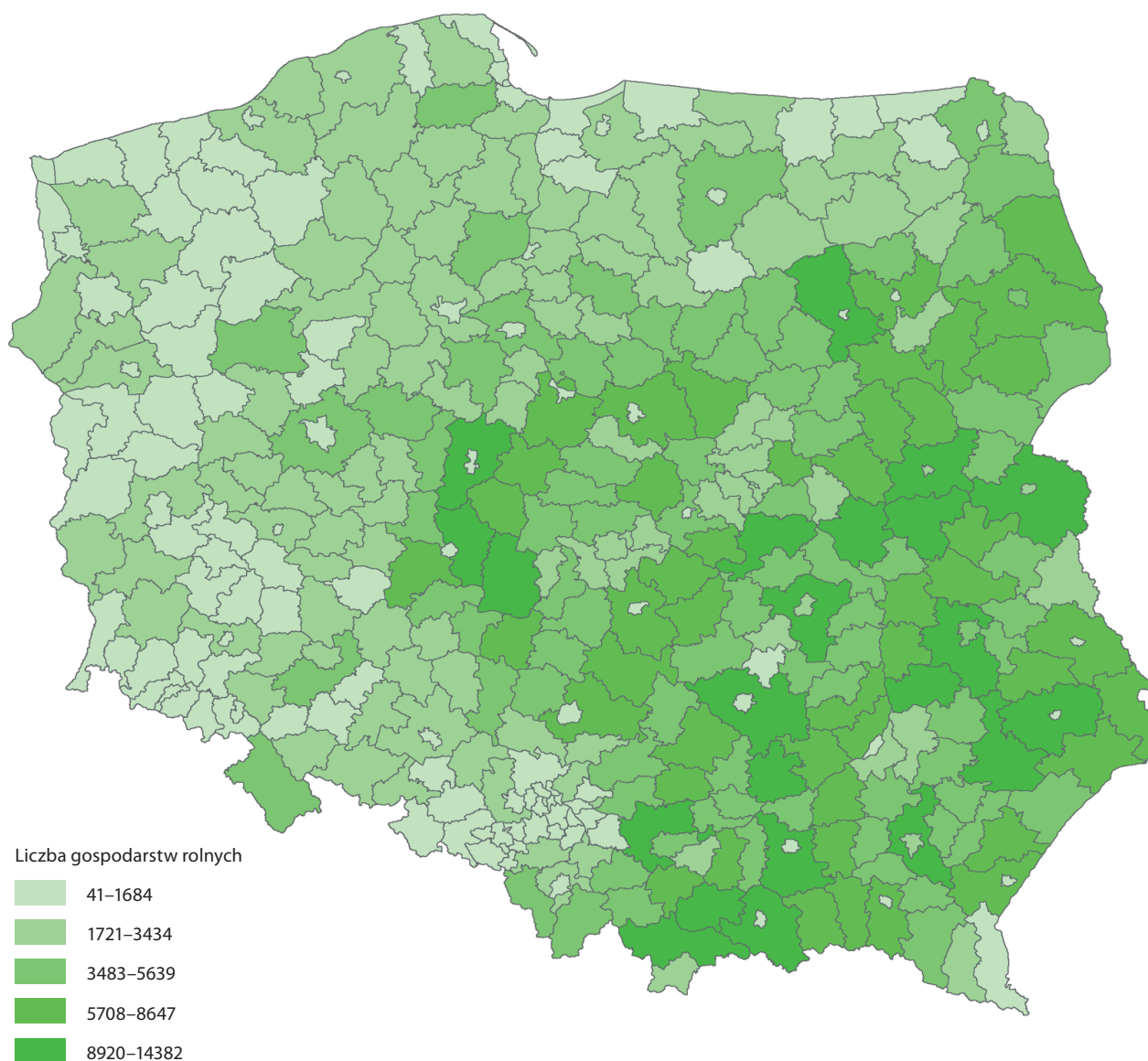
Od lat utrzymuje się tendencja spadku liczby gospodarstw rolnych przy jednoczesnym wzroście ich średniej powierzchni – z 9,85 ha w 2010 r. do 11,35 ha w 2020 roku. Przy czym nadal ponad połowę ogółu gospodarstw stanowią gospodarstwa najmniejsze, tj. o powierzchni do 5 ha użytków rolnych.

² Annual Work Unit – Umowna jednostka nakładów pracy w rolnictwie, oznaczająca ekwiwalent pełnego etatu. Jest obliczana przez podzielenie liczby godzin przepracowanych w ciągu roku przez roczną liczbę godzin odpowiadającą pełnemu etatowi.

W porównaniu z wynikami PSR 2010 nastąpiły zmiany w strukturze gospodarstw rolnych. Wzrósł odsetek gospodarstw towarowych, czyli do 1 ha UR włącznie (w zdecydowanej większości prowadzących intensywną produkcję, np. szklarnie, fermy zwierząt), gospodarstw rolnych o powierzchni 2–3 ha UR oraz o powierzchni 15 ha i więcej użytków rolnych. Odsetek gospodarstw oscylujących w granicach 3–5 ha UR utrzymywał się na zbliżonym poziomie (18,3%). Zmniejszeniu uległ natomiast udział gospodarstw o areale 1–2 ha UR i 5–15 ha UR, przy czym największy spadek dotyczył tych o powierzchni 1–2 ha użytków rolnych. Jednak nadal ponad połowę ogółu stanowią te najmniejsze (do 5 ha UR).

Należy podkreślić, że gospodarstwa najmniejsze (do 2 ha UR) stanowiły około 20% ogółu gospodarstw rolnych, a użytkowały niewiele ponad 2% ogólnej powierzchni użytków rolnych w dobrej kulturze i posiadały niewiele ponad 9% ogółu sztuk dużych (SD) zwierząt gospodarskich. Za to w drugą stronę – 63% areалу użytków rolnych w dobrej kulturze i ogółu SD zwierząt gospodarskich znajduje się w gospodarstwach większych (15 ha i więcej UR), a one natomiast stanowiły ok. 16% ogółu gospodarstw.

Podobnie jak w 2010 r., tak i w 2020 r. województwami o największej ilości gospodarstw rolnych były: mazowieckie (15,8% ogółu gospodarstw w kraju), lubelskie (12,3%) i małopolskie (9,6%). Za to najmniej odnotowano w: lubuskim (1,5%), opolskim (1,9%) i zachodniopomorskim (2,2%).



Mapa 1. Liczba gospodarstw rolnych w powiatach na podstawie PSR 2020

Źródło: Opracowanie autora na podstawie danych GUS.

Nadal utrzymuje się regionalne zróżnicowanie struktury gospodarstw rolnych. Najwyższy udział gospodarstw o powierzchni do 2 ha UR w ogólnej liczbie gospodarstw województwa odnotowano na południu kraju (w województwie małopolskim – 33,2%, podkarpackim – 32,3% oraz śląskim – 29,9%). Omawiany udział był najmniejszy w województwie podlaskim (8,3%) i warmińsko-mazurskim (11,9%).

”

Nadal utrzymuje się regionalne zróżnicowanie struktury gospodarstw rolnych. Najwięcej najmniejszych (do 2 ha użytków rolnych) jest w małopolskim (33,2%), podkarpackim (32,3%) oraz śląskim (29,9%), a najmniej w podlaskim (8,3%) i warmińsko-mazurskim (11,9%).

Odsetek gospodarstw rolnych o powierzchni 50 ha i więcej był najwyższy w województwie: zachodniopomorskim – 15,5% oraz w warmińsko-mazurskim i lubuskim – po 10,0%. Najniższy zaś w przypadku województw: małopolskiego, świętokrzyskiego i podkarpackiego (odpowiednio od 0,5% do 0,9%).

Wśród ogółu gospodarstw 1311,9 tys. (99,6%) posiadało użytki rolne, 1308,2 tys. (99,3%) użytki rolne w dobrej kulturze rolnej, a 582,1 tys. (ok. 44%) utrzymywało zwierzęta gospodarskie.

”

Wśród ogółu gospodarstw 1311,9 tys. (99,6%) posiadało użytki rolne, 1308,2 tys. (99,3%) użytki rolne w dobrej kulturze rolnej, a 582,1 tys. (ok. 44%) utrzymywało zwierzęta gospodarskie.

Blisko 83% ogółu gospodarstw rolnych posiadało powierzchnię pod zasiewami. Wśród upraw największą popularnością cieszyły się zboża, które były produkowane przez 73% gospodarstw rolnych. Bydło utrzymywało ok. 20% ogółu gospodarstw rolnych, więcej niż 6% posiadało świnie, a ponad 27% prowadziło chów drobiu.

W prawie 56% gospodarstw rolnych prowadzona była wyłącznie produkcja roślinna, w blisko 44% zarówno produkcja roślinna, jak i zwierzęca (produkcja mieszana), a w zaledwie 0,6% – wyłącznie produkcja zwierzęca. Należy zauważyć, że w porównaniu do 2010 r. o 25% wzrosła liczba gospodarstw rolnych prowadzących tylko produkcję roślinną, przy jednoczesnym spadku o ponad 33% gospodarstw mieszanych. Liczba gospodarstw prowadzących tylko produkcję zwierzęcą utrzymała się na prawie niezmiennym poziomie. Wzrosła również średnia powierzchnia gospodarstw rolnych prowadzących produkcję roślinną (wyłącznie – o 1,5 ha lub razem z produkcją zwierzęcą – o 2,6 ha), a prowadzących tylko produkcję zwierzęcą – zmalała o ok. 2 ha.

W 2020 r. 24,5 tys. gospodarstw rolnych (1,9% ogółu gospodarstw) prowadziło działalność inną niż rolnicza, ale bezpośrednio z nią związaną. W porównaniu do roku 2010 liczba omawianych gospodarstw zmniejszyła się aż o 50,9%. Należy podkreślić, że ich średnia powierzchnia była trzykrotnie większa niż ogólna i wynosiła 34,57 ha użytków rolnych. Największe powierzchniowo gospodarstwa rolne (średnia powierzchnia UR – 126,55 ha) produkowały energię odnawialną, najmniejsze (8,84 ha) zajmowały się rękodziełem.

”

24,5 tys. gospodarstw rolnych (1,9% ogółu) prowadzi działalność inną niż rolnicza bezpośrednio związaną z gospodarstwem rolnym. W ciągu dekady liczba omawianych gospodarstw zmniejszyła się aż o 50,9%.

Udział przychodów ze sprzedaży wyrobów i usług z działalności innej niż rolnicza bezpośrednio związanej z gospodarstwem rolnym w ogólnej sprzedaży gospodarstwa rolnego:

- nie przekraczał 10% w przypadku 42,5% ogółu gospodarstw prowadzących działalność inną niż rolnicza (38,0% w 2010 r.),
- mieścił się w przedziale 11-50% dla 29,7% omawianych gospodarstw (27,8% w 2010 r.),
- wynosił ponad 50% w przypadku 27,8% (34,1% w 2010 r.) gospodarstw prowadzących działalność inną niż rolnicza.

Przychody z działalności innej niż rolnicza były większe niż z działalności rolniczej przede wszystkim w gospodarstwach najmniejszych do 5 ha UR (38,3% ogółu omawianych gospodarstw). Dla porównania, sytuacja ta dotyczyła 14,6% gospodarstw rolnych o areale użytków rolnych 15 ha i więcej.

Według wyników PSR 2020 ok. 18,4 tys. gospodarstw rolnych (1,4% ogółu gospodarstw) posiadało certyfikat rolnictwa ekologicznego nadany przez jednostkę certyfikującą lub było w trakcie konwersji na ekologiczne metody produkcji rolniczej.



Jedynie 18,4 tys. gospodarstw rolnych (1,4% ogółu) posiada certyfikat rolnictwa ekologicznego nadany przez jednostkę certyfikującą lub jest w trakcie konwersji na ekologiczne metody produkcji rolniczej. I są to raczej gospodarstwa większe – ich średnia powierzchnia użytków rolnych to 52,40 ha.

Wśród gospodarstw ekologicznych dominuje produkcja wyłącznie roślinna, a pozostałą część stanowią gospodarstwa mieszane. Co ciekawe, nie odnotowano gospodarstw ekologicznych, które zajmowałyby się jedynie hodowlą zwierząt.

Odsetek gospodarstw tego typu wzrastał wraz ze wzrostem powierzchni użytków rolnych od 0,1% w grupie do 2 ha UR oraz do 13,1% w grupie obszarowej 50 ha i więcej użytków rolnych. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w średniej powierzchni UR w gospodarstwie ekologicznym, która wynosiła 52,40 ha (była prawie 5-krotnie wyższa niż średnia gospodarstw rolnych ogółem).

W przekroju terytorialnym największy udział gospodarstw ekologicznych w ogólnej liczbie gospodarstw rolnych w województwie odnotowano w województwie warmińsko-mazurskim (7,5%) i zachodniopomorskim (7,4%). Omawiany odsetek był najniższy w województwie opolskim oraz śląskim (po 0,2%).

Ponad 65% użytkowników gospodarstw rolnych w okresie ostatnich 3 lat, tj. w latach 2018-2020, korzystała ze środków wsparcia (ujętych w spisie) w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich (PROW). Średnia wielkość użytków rolnych w omawianych gospodarstwach była o 18% wyższa niż w gospodarstwach ogółem i wynosiła 13,39 ha.

Odsetek gospodarstw korzystających z PROW wzrastał wraz ze wzrostem powierzchni użytków rolnych od ok. 28% w grupie obszarowej do 1 ha UR włącznie do ponad 84% w gospodarstwach o powierzchni 100 ha i więcej użytków rolnych.

Natomiast województwami z największym udziałem gospodarstw korzystających z PROW w ogólnej liczbie gospodarstw rolnych są podlaskie (93,3%) i lubuskie (86,8%), a z najniższym – opolskie (41%).

Wyniki PSR 2020 wykazały, że blisko 71% ogółu gospodarstw rolnych (932,4 tys.) produkowało na rynek, a blisko 66,7% (854,9 tys.) – głównie (w tym wyłącznie) na sprzedaż. W przypadku gospodarstw indywidualnych ponad 64% produkowało głównie na sprzedaż, a ok. 16% – na samozaopatrzenie żywieniowe gospodarstwa

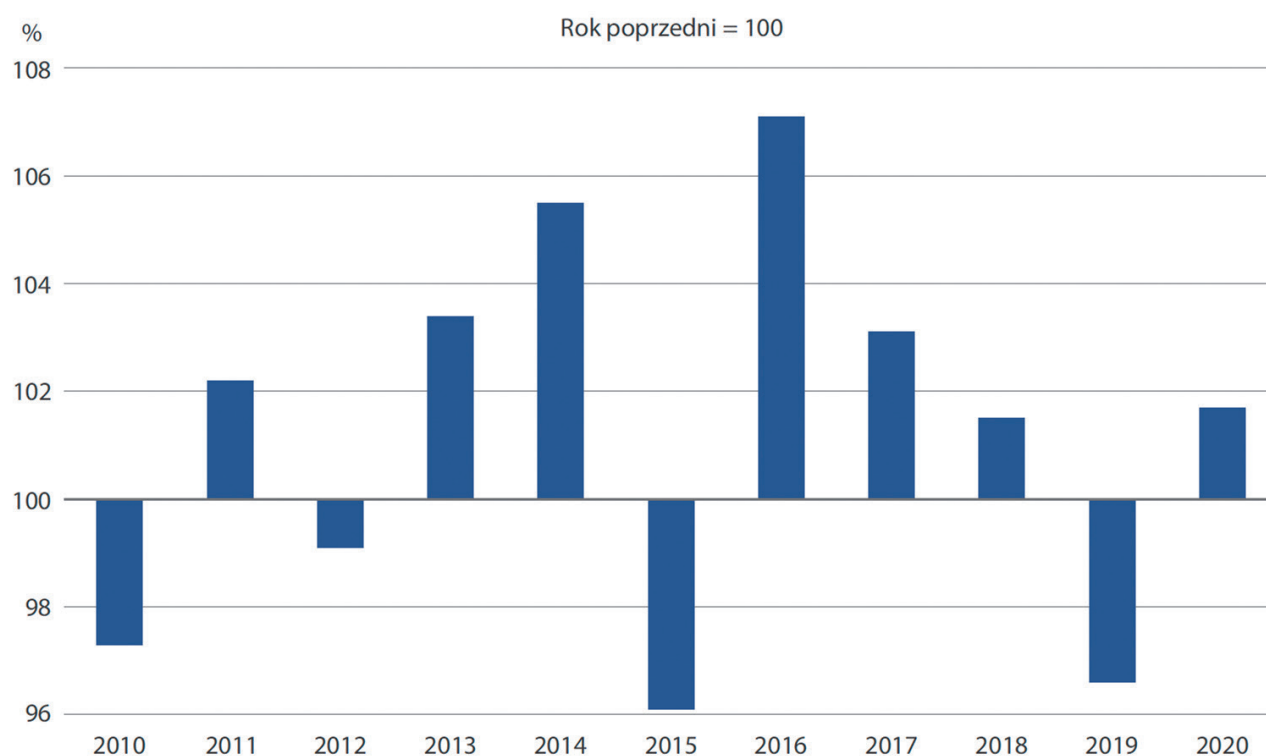
domowego (w tym ok. 10% wyłącznie na samozaopatrzenie). Za to dla ponad 19% gospodarstw rolnych nie odnotowano sprzedaży ani zużycia tego typu, ze względu na to, że działalność rolnicza ograniczona była tylko do utrzymywania gruntów w dobrej kulturze rolnej lub produkcja rolnicza była w toku.



Blisko 71% ogółu gospodarstw rolnych (932,4 tys.) produkuje na rynek, a blisko 66,7% (854,9 tys.) – głównie (w tym wyłącznie) na sprzedaż.

Uwarunkowania ekonomiczne

Od 2016 roku (z wyjątkiem roku 2019) rejestrowano systematyczny wzrost wartości produkcji globalnej w cenach stałych. W 2020 roku odnotowano wzrost globalnej produkcji rolniczej o 1,7%. Na wynik produkcji roślinnej wpłynął wzrost zbiorów owoców z drzew w sadach – o ok. 14%, ziemniaków o ok. 20%, zbóż o ok. 22% (w tym żyta o ok. 20%, pszenicy o ok. 15%) oraz kukurydzy o ok. 80%. Wzrost produkcji zwierzęcej był wynikiem zwiększenia wolumenu produkcji żywca drobiowego o ok. 4% i mleka o ponad 2%.



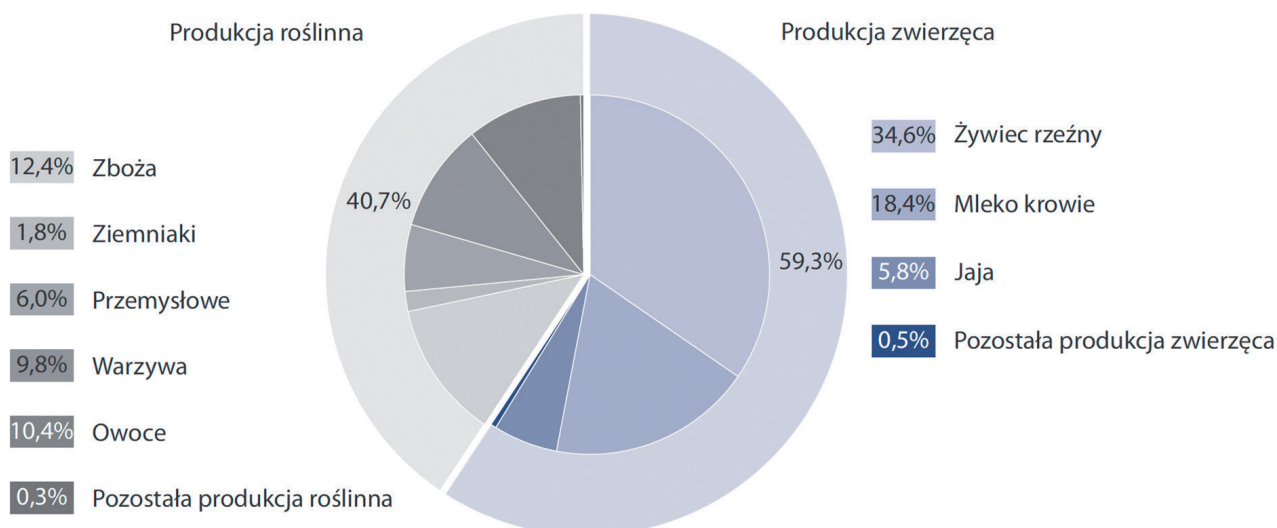
Wykres 1. Zmiany globalnej produkcji rolniczej

Źródło: Opracowanie autora na podstawie danych GUS.

Od 2000 r. notowany był stopniowy wzrost udziału towarowej produkcji rolniczej w produkcji globalnej, przy czym od 2009 r. udział ten stanowił ponad 70%. W 2020 r. wyniósł on 73,1%, przy czym udział produkcji roślinnej wynosił 58,2% a produkcji zwierzęcej 88,6%.

Produkty rolne przeznaczone do sprzedaży znajdują odbiorców na rynku krajowym, jak również na stale rozwijających się rynkach zagranicznych. W warunkach dominującej presji podaży surowców na europejskich i światowych rynkach rolnych i związanych z tym trudnościami ze zbytem produktów rolnych od 2015 r., podejmowane są działania mające na celu dywersyfikację kierunków eksportu towarów rolno-spożywczych.

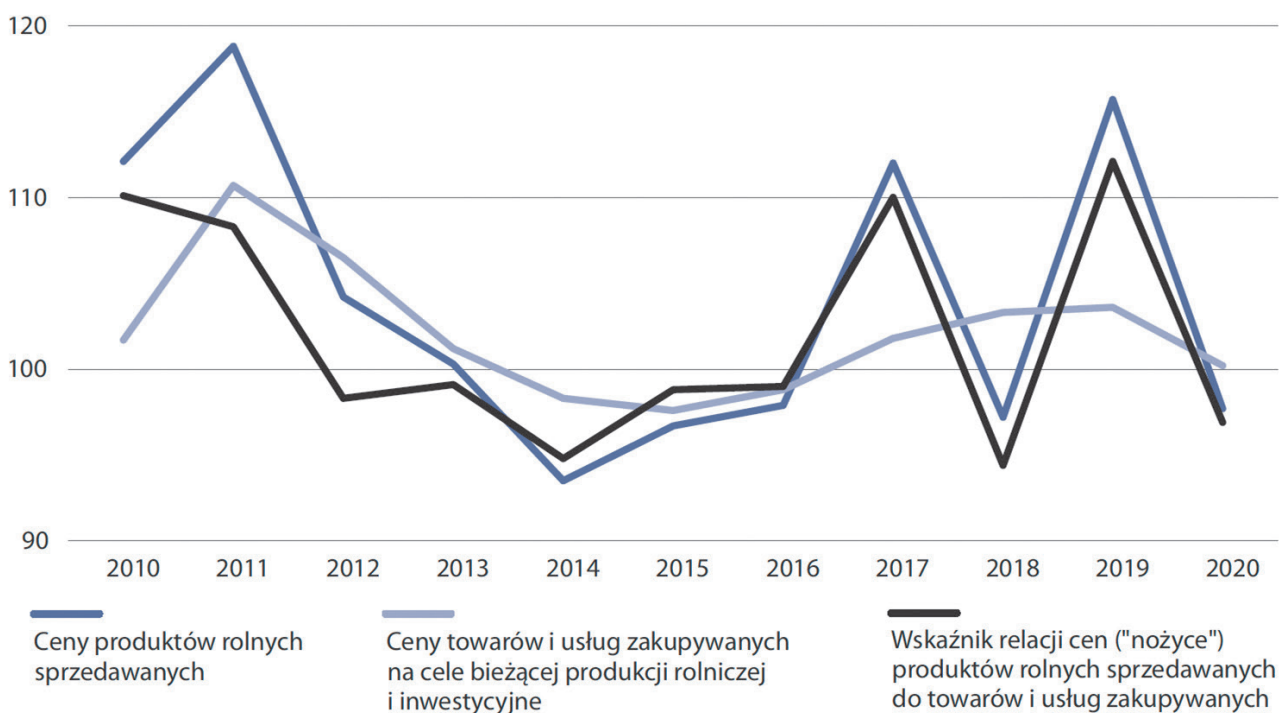
W 2020 r., w strukturze towarowej produkcji rolniczej udział produkcji zwierzęcej wynosił 59,3% a produkcji roślinnej 40,7%. Zmiany w strukturze towarowej zależą od czynników ekonomicznych i klimatycznych w danym roku.



Wykres 2. Struktura towarowej produkcji rolniczej w 2020 r.

Źródło: Opracowanie autora na podstawie danych GUS.

Na przestrzeni lat zmienne okazały się warunki dotyczące opłacalności produkcji, co ilustruje wykres nożyc cenowych.



Wykres 3. Wskaźnik „nożyc cen” w rolnictwie

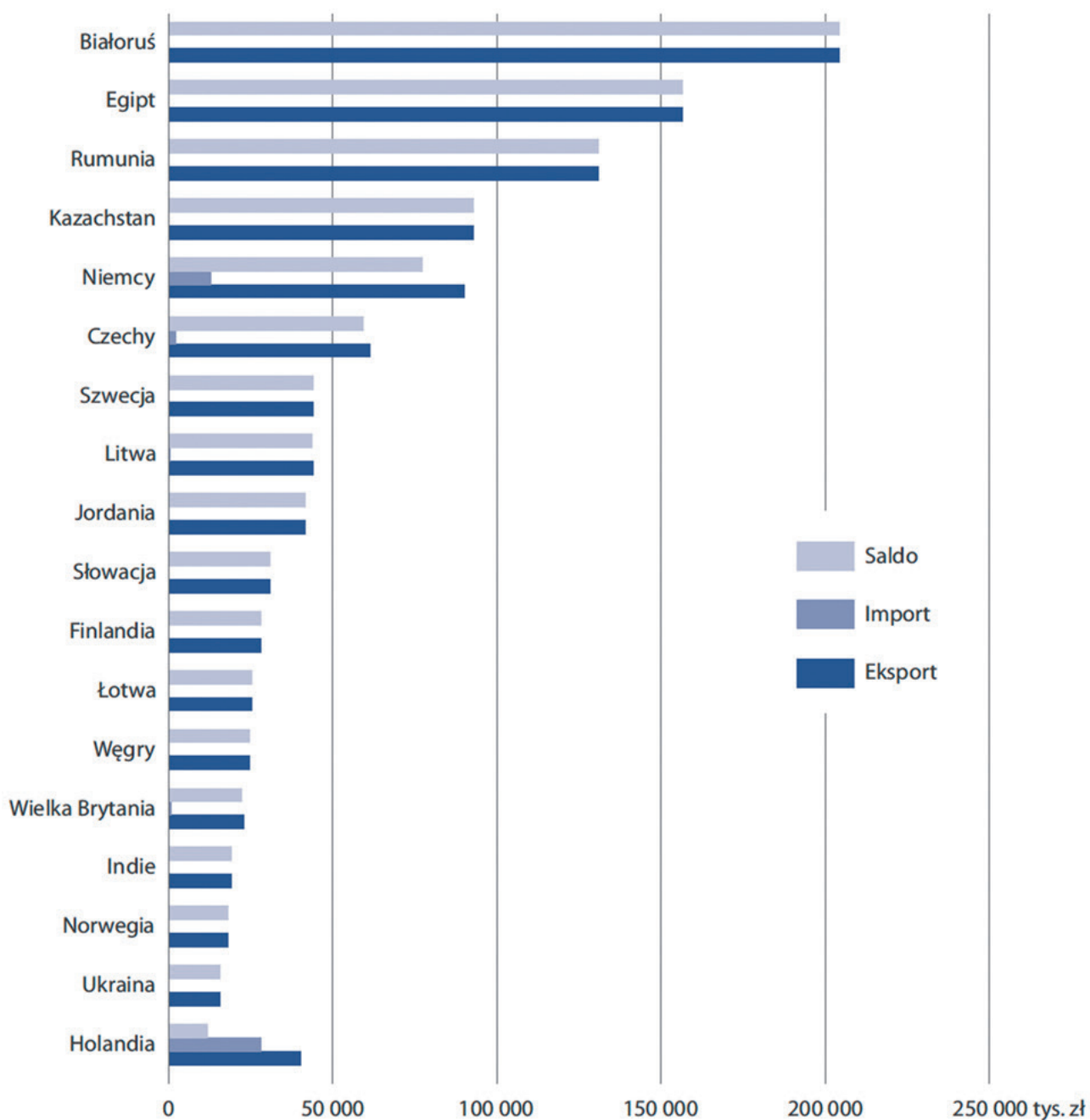
Źródło: Opracowanie autora na podstawie danych GUS.

Pomimo zmiennych uwarunkowań w produkcji rolnej wysoki udział produkcji towarowej w globalnej wskazuje na utrzymujący się proces przestawiania się gospodarstw indywidualnych na produkowanie głównie na rynek.

W 2020 r., pomimo utrudnień spowodowanych pandemią Covid-19, obroty towarowe handlu zagranicznego ogółem osiągnęły wysoką wartość. Dodatkowo saldo obrotów kształtowało się na poziomie 47,2 mld złotych. Największy udział w eksporcie ogółem miały kraje rozwinięte – 86,3% (w tym UE 74,1%), a w imporcie – 65,1% (w tym UE 55,4%). Z krajami UE saldo osiągnęło poziom 224,0 mld zł (189,6 mld EUR).

Do najważniejszych odbiorców polskich towarów należą: Niemcy, Czechy, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Holandia, Rosja, Szwecja, Stany Zjednoczone i Węgry. Do naszego kraju towary importowane były przede wszystkim z: Niemiec, Chin, Włoch, Rosji, Holandii, Francji, Czech, Stanów Zjednoczonych, Korei Południowej i Belgii. Obroty z tymi najważniejszymi dziesięcioma partnerami handlowymi stanowiły 66% obrotów eksportu (w analogicznym okresie 2019 r. – 66,1%), a w imporcie ogółem – 64,3% (wobec 63,6% w 2019 r.).

W warunkach silnej zależności polskiego rynku od europejskiego, który charakteryzuje się niską elastycznością dochodową popytu na żywność, konieczne jest aktywne poszukiwanie nowych rynków zbytu i rozwój wymiany handlowej z pozostałymi krajami świata. Podpisywanie umów handlowych z państwami spoza UE wymagało dostosowania norm i bezwzględnego przestrzegania dodatkowych standardów fitosanitarnych i weterynaryjnych dla eksportowanych towarów rolno-spożywczych.



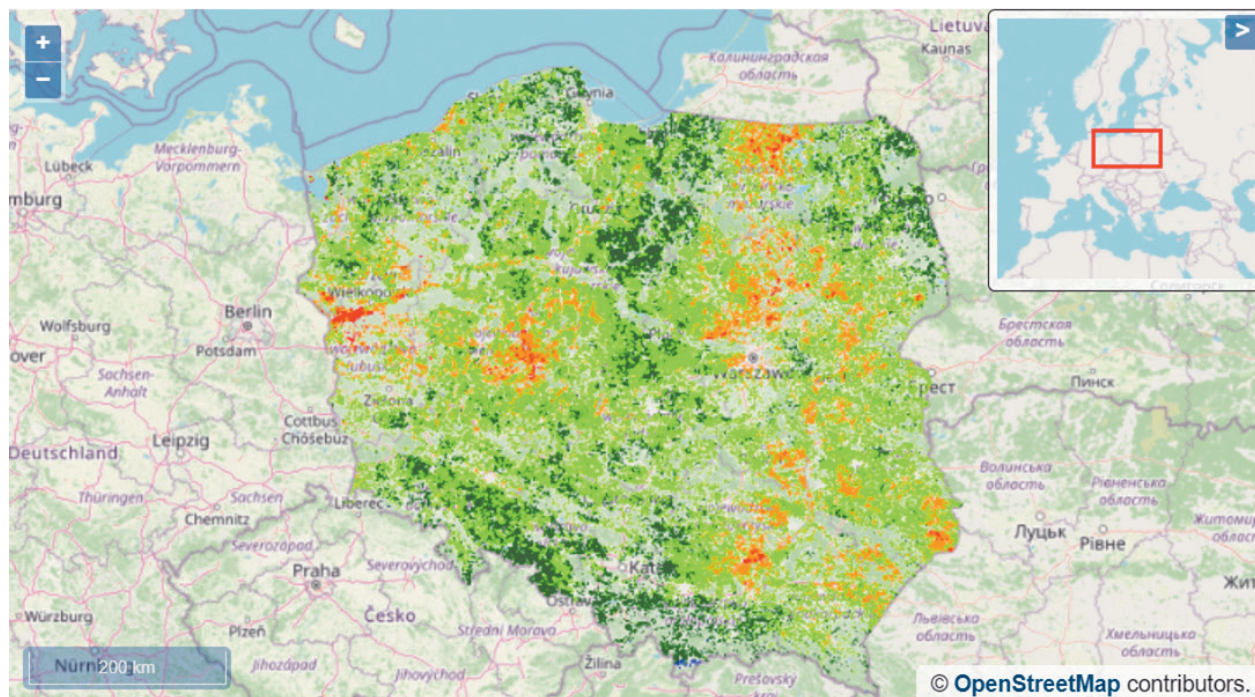
Wykres 4. Struktura importu i eksportu towarów rolno-spożywczych w 2020 r.

Źródło: Opracowanie autora na podstawie danych GUS.

Zmiany klimatyczne

Warunki meteorologiczne mają znaczący wpływ na przebieg wegetacji roślin, a jednocześnie na wzrost i rozwój upraw rolnych. Zjawiska pogodowe występujące w okresie wegetacji takie, jak wahania temperatury, obfite opady deszczu wpływają na wielkość i jakość zbiorów, a także na przebieg prac polowych.

Ocieplenie klimatu, nierównomierność opadów oraz gwałtowne zjawiska pogodowe mogą mieć niekorzystny wpływ na rozwój niektórych gatunków roślin uprawnych. Ponadto może być utrudnione wykonanie zabiegów agrotechnicznych w optymalnych terminach, co wpływa na wysokość i jakość plonu. W ostatnich latach wystąpiło, odczuwalne w rolnictwie, zjawisko suszy, które w zależności od terminu występowania dotykało różne gatunki roślin uprawnych.



- Susza ekstremalna
- Susza
- Uwilgotnienie przeciętne
- Uwilgotnienie dobre
- Uwilgotnienie wysokie

Mapa 2. Susza w rolnictwie

Źródło: Instytut Geodezji i Kartografii, <http://www.igik.edu.pl/pl/a/Susza-rolnicza-2022-serwis-mapowy> [dostęp 20.06.2022].

Najważniejsze wnioski

Mimo niestałych warunków ekonomicznych oraz zmian klimatycznych, na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia, przekształcenia strukturalne w rolnictwie pokazują stabilne tendencje w kierunku koncentracji produkcji, specjalizacji gospodarstw rolnych i ich modernizacji.

W porównaniu z wynikami PSR z 2010 roku wzrósł udział, w ogólnej liczbie gospodarstw rolnych, jednostek największych obszarowo (o powierzchni powyżej 15 ha użytków rolnych) oraz najmniejszych (do 1 ha użytków rolnych), które w większości prowadzą intensywną produkcję roślinną i zwierzęcą (np. szklarnie, fermy świń i drobiu). Możemy więc mówić o wzroście znaczenia gospodarstw ukierunkowanych na produkcję rynkową. Wzrasta też liczba gospodarstw konkurencyjnych charakteryzujących się często dużą skalą produkcji wysokiej jakości. Użytkownicy gospodarstw rolnych, którzy wiążą swoją przyszłość z rolnictwem, powiększają areal gospodarstw i skalę prowadzonej produkcji do wielkości zapewniającej odpowiedni poziom dochodów.

Rośnie znaczenie gospodarstw ukierunkowanych na produkcję rynkową. Wzrasta też liczba gospodarstw konkurencyjnych charakteryzujących się często dużą skalą produkcji wysokiej jakości. Najaktywniejsi rolnicy powiększają areał gospodarstw i skalę prowadzonej produkcji.

Coraz częściej gospodarstwa koncentrują się na prowadzeniu produkcji wyłącznie roślinnej, kosztem tych z produkcją mieszaną. Jeśli chodzi o te jednostki, które skupiają się na hodowli zwierząt, to ich odsetek pozostaje bez zmian. Te wnioski potwierdzają obserwowane od lat procesy specjalizacji produkcji.

Nadal jednak znacząca jest liczba, charakterystycznych dla polskiego rolnictwa, małych gospodarstw rolnych produkujących głównie lub wyłącznie na swoje potrzeby. Zmieniają się powody, dla których taka nietowarowa produkcja jest prowadzona. Dawniej w większości przypadków było to istotne uzupełnienie niskich dochodów ludności wiejskiej (szczególnie gospodarstw domowych emerytów). Obecnie coraz częściej są to powody natury ekologicznej, zdrowotnej czy hobbystycznej.

”

Nadal znacząca jest liczba, charakterystycznych dla polskiego rolnictwa, małych gospodarstw rolnych produkujących głównie lub wyłącznie na swoje potrzeby.

Zmiany w strukturze gospodarstw rolnych związane są m.in. z zachodzącym procesem starzenia się mieszkańców wsi i brakiem następców – osób kontynuujących prowadzenie gospodarstw rolnych. Ale również z rezygnacją z prowadzenia nisko dochodowej działalności rolniczej i wynikającym z tego brakiem środków inwestycyjnych na rozwój użytkowanych gospodarstw rolnych.

Utrzymuje się zróżnicowanie regionalne wielkości gospodarstw rolnych. Nadal województwa południowo-wschodnie charakteryzuje rozdrobniona struktura gospodarstw rolnych, podczas gdy na Północy zajmują one większe obszary. W 2020 r. obserwowany był dalszy proces zmian w strukturze użytków rolnych oraz powierzchni zasiewów.

Systematycznie zmniejsza się areał użytków rolnych, które są zalesiane lub adaptowane na rozwój innych działalności gospodarczych niepowiązanych z rolnictwem. Wyłączone z produkcji rolniczej tereny obejmują przede wszystkim grunty najniższej jakości. Odnotowano zwiększenie powierzchni zasiewów – przede wszystkim kosztem gruntów ugorowanych i pozostałych użytków rolnych (przywróconych do produkcji użytków rolnych, które do tej pory były z różnych powodów nieużytkowane), a także pastwisk i upraw trwałych.

Odnotowano, że coraz mniej uprawia się zboża ogółem (w tym również tych podstawowych) oraz ziemniaków, za to zwiększyła się powierzchnia uprawy roślin przemysłowych (choćby buraków cukrowych, czy rzepaku i rzepiku), strączkowych jadalnych oraz warzyw gruntowych. Na pojawienie się ww. trendów w zasiewach zdecydowany wpływ miała zmiana sposobu żywienia zwierząt gospodarskich, polegająca przede wszystkim na radykalnym ograniczeniu skarmiania ich ziemniakami i zwiększeniu zużycia kukurydzy na paszę w postaci ziarna i zielonki.

”

Zmniejszyła się powierzchnia uprawy zbóż ogółem (w tym zbóż podstawowych) oraz ziemniaków, natomiast zwiększyła się powierzchnia uprawy roślin przemysłowych (w tym buraków cukrowych oraz rzepaku i rzepiku).

Dywersyfikacja źródeł energii, w tym rozwój rynku biopaliw, powoduje ciągły wzrost uprawy rzepaku i rzepiku (na olej, na biopaliwa, jako cenna pasza białkowa), który jest także ważnym elementem płodozmianu poprawiającym strukturę gleb.

Obserwuje się koncentrację uprawy ziemniaków w gospodarstwach rolnych specjalizujących się w ich uprawie, realizujących dostawy do sieci handlowych i zakładów przemysłu skrobiowego. Proces koncentracji widoczny jest również w uprawach sadowniczych, a także w uprawie buraków cukrowych. Pociąga to za sobą konieczność wyposażenia gospodarstw w specjalistyczny sprzęt, który jest niezbędnym elementem do prowadzenia wspomnianych upraw.

Należy zauważyć, że areał warzyw gruntowych w okresie między spisami zwiększył się o ok. 4% przy jednoczesnym głębokim spadku liczby gospodarstw z uprawą innych warzyw (o prawie 90%). Świadczy to o zaniechaniu uprawy w gospodarstwach produkujących te rośliny głównie na własne potrzeby i jednocześnie o postępującym procesie specjalizacji oraz koncentracji produkcji warzyw w gospodarstwach towarowych, które charakteryzują się dużą skalą produkcji.

Coraz bardziej widoczny wzrost popularności diet wegetariańskich i bezglutenowych również znajduje swoje odbicie w zmianach struktury zasiewów.

Widoczna jest regionalizacja produkcji roślinnej. Rzepak i rzepik uprawiany jest na coraz większą skalę w zachodniej i północno-zachodniej części kraju. Uprawa buraków cukrowych skoncentrowana jest głównie w rejonach, gdzie znajdują się duże zakłady przemysłu cukrowniczego, tj. w województwach: kujawsko-pomorskim, wielkopolskim i lubelskim. Od lat największym udziałem w krajowej powierzchni sadów i innych upraw trwałych charakteryzowały się województwa mazowieckie i lubelskie.

W pogłowie zwierząt gospodarskich utrzymuje się wzrost udziału drobiu, który stawia Polskę na pierwszym miejscu w jego produkcji w Unii Europejskiej. Przy stosunkowo niedużym wzroście hodowli bydła nastąpiły duże zmiany w strukturze stada wskazujące na rozwój bydła opasowego i specjalizację w produkcji bydła mlecznego. Zmiany w produkcji świń wskazują na specjalizację gospodarstw w kierunku intensywnego tuczu zwierząt pochodzących z zakupu, głównie z importu i znaczne ograniczenie stada podstawowego.



W pogłowie zwierząt gospodarskich utrzymuje się wzrost pogłowia drobiu, który stawia Polskę na pierwszym miejscu w produkcji żywca drobiowego w Unii Europejskiej.

W przekroju terytorialnym widoczna jest regionalizacja chowu i hodowli bydła, świń i drobiu. Generalnie produkcja zwierzęca koncentruje się w województwach: mazowieckim, podlaskim, wielkopolskim i łódzkim.

Proces mechanizacji gospodarstw rolnych jest kontynuowany i skierowany na racjonalne wykorzystanie sprzętu. Modernizacja infrastruktury technicznej ma na celu przede wszystkim zwiększenie wydajności i zmniejszenie zatrudnienia w sektorze rolnictwa. Odnotowano przy tym dalszy wzrost liczby ciągników, przy czym najwyższy – ciągników o dużej mocy. W związku z koncentracją uprawy zbóż w dużych gospodarstwach zwiększyło się również wyposażenie gospodarstw w kombajny zbożowe. Zmiany w strukturze użytkowania gruntów i powierzchni zasiewów oraz coraz częstsze korzystanie z maszyn, będących własnością innych gospodarstw, spółdzielni lub firm usługowych, wpłynęły na zmniejszenie liczby kombajnów ziemniaczanych, buraczanych oraz silosokombajnów.

Działania związane z realizacją programów rolno-środowiskowych wpływają na zasadne stosowanie nawożenia w produkcji rolniczej. Zużycie nawozów mineralnych (łącznie azotowych, fosforowych i potasowych) wzrosło w związku z postępującą intensyfikacją produkcji roślinnej, szczególnie w gospodarstwach o dużej skali produkcji. Pomimo wzrostu nawożenia wapniowego jest ono nadal niewystarczające z uwagi na utrzymujący się od wielu lat znaczny udział (w powierzchni użytków rolnych ogółem) gleb kwaśnych i bardzo kwaśnych wymagających wapnowania, jak również areału, na którym wapnowanie jest wskazane.

Nadal tylko ok. 30% gospodarstw domowych z użytkownikiem gospodarstwa indywidualnego uzyskuje główne dochody z prowadzonej działalności rolniczej, również ok. 33% z pracy najemnej, ok. 16% z emerytur i rent, ok. 8% z prowadzonej działalności pozarolniczej i ok. 2% z innych (poza emeryturą i rentą) źródeł utrzymania. Te liczby potwierdzają opisane powyżej zjawiska charakteryzujące polskie rolnictwo. Należy tu podkreślić, że odsetek gospodarstw domowych z użytkownikiem gospodarstwa indywidualnego uzyskujących ponad 50% dochodów z działalności rolniczej rośnie wraz ze wzrostem powierzchni gospodarstwa rolnego, osiągając ok. 67% w grupie obszarowej użytków rolnych 15-20 ha i prawie 90% w grupie 100 ha i więcej.



Nadal tylko ok. 30% gospodarstw domowych z użytkownikiem gospodarstwa indywidualnego uzyskuje główne dochody z prowadzonej działalności rolniczej, również ok. 33% z pracy najemnej, ok. 16% z emerytur i rent, ok. 8% z prowadzonej działalności pozarolniczej i ok. 2% z innych (poza emeryturą i rentą) źródeł utrzymania.

Dodatkowo, średnia powierzchnia użytków rolnych w gospodarstwie indywidualnym, gdzie główne dochody gospodarstwa domowego pochodzą z rolnictwa, jest dwukrotnie większa od średniej krajowej i charakteryzuje się znacznie większą dynamiką wzrostu.

O autorze

Artur Łaczyński – Dyrektor Departamentu Rolnictwa w Głównym Urzędzie Statystycznym; kierownik projektów dot. badania struktury gospodarstw rolnych w 2010, 2013-2016 i 2020, ekspert ds. statystyki rolnictwa międzynarodowych organizacji FAO (Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa), ILO (Międzynarodowa Organizacja Pracy), Banku Światowego, Komisji Europejskiej.

Portret polskiego rolnika – skończmy z mitami



Adrian Chyła

Dyrektor Działu Odżywiania Roślin PROCAM Polska



Jarosław Peczka

Właściciel BIO-GEN i Współwłaściciel Bio-Lider

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat polskiemu rolnictwu udało się przejść drogę od modelu opartego na rozdrobnionych, nisko technologiczowanych gospodarstwach, do formuły, w której dominującą rolę odgrywają prężne, nowoczesne, kilkudziesięciohektarowe, a nawet kilkusethektarowe przedsiębiorstwa rolne. Popularny stereotyp, zgodnie z którym polski rolnik to najczęściej osoba starsza, niezamożna i zacofana technologicznie, mający jeszcze kilkanaście lat temu jakieś podstawy, dzisiaj nie powinien już kształtować naszego spojrzenia. Jesteśmy obecnie na drugim biegunie – osoby prowadzące działalność rolniczą są młode, efektywne i nowoczesne – i to nawet w zestawieniu z całą Unią Europejską.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor prowadzący „Pomorskiego Thinklettera”.

Stereotypowy obraz polskiego rolnika przedstawia mieszkańca wsi posiadającego kawałek ziemi, ciągnik, nieraz stadko zwierząt gospodarskich w przydomowej oborze czy chlewiku. To zazwyczaj osoba starsza, niezamożna, niekorzystająca z nowinek technologicznych, a nawet im niechętna. Jak dużo w tym prawdy?

A.Ch.: Stereotypy, o których Pan mówi, z czegoś się biorą. Ten dotyczący „kawałka ziemi” ma źródło w największym bodaj problemie polskiego rolnictwa, czyli rozdrobnieniu gospodarstw rolnych. W naszym kraju jego średnia wielkość to około 11 ha, podczas gdy w państwach takich jak Francja czy Niemcy, które pod wieloma względami mogłyby być dla nas wzorem, przeciętny areał jest kilkukrotnie większy. Pod tym względem jesteśmy w samym ogonie Unii Europejskiej, wyprzedzając jedynie państwa takie jak: Słowenia, Rumunia, Grecja, Cypr czy Malta.

W świecie stereotypów polska wieś jest wrzucana do jednego worka, w którym każdy jej mieszkaniec uprawia ziemię albo hoduje zwierzęta. Tymczasem rolnictwem zajmuje się w rzeczywistości tylko połowa z nich, a grupa ta jest wewnętrznie bardzo zróżnicowana. Najwięcej – rzecz jasna – jest w niej gospodarzy prowadzących działalność w małej skali, posiadających kilka lub kilkanaście hektarów ziemi. Są oni w stanie jakoś się utrzymać i niewiele ponadto – daleko im do bycia realnymi dostawcami żywności. Zgoła odmienną grupą są jednak ci rolnicy, którzy mają po kilkadziesiąt, kilkaset, a czasem nawet i więcej hektarów – tu już można mówić o przedsiębiorcach rolnych.

”

W naszym kraju średnia wielkość gospodarstwa rolnego to około 11 ha, podczas gdy w państwach takich jak Francja czy Niemcy przeciętny areal jest kilkukrotnie większy. Pod tym względem jesteśmy w samym ogonie Unii Europejskiej.

Pozostając przy kwestii stereotypów dotyczących rolników – czy faktycznie można mówić o tym, że rzadko kiedy korzystają z nowoczesnych technologii, jak np. internetu?

A.Ch.: Według badań statystycznych już 10 lat temu 82 proc. polskich rolników korzystało z internetu, a obecnie poziom ten zwiększył się o kolejnych 10 pkt proc. W praktyce zatem niemal każdy rolnik ma dostęp do sieci, a co więcej – większość z nich używa go w sposób mobilny, przez telefon i jest to ich codzienne narzędzie pracy.

Bardzo znamienne jest też to, że odsetek rolników, którzy czytają dziś prasę rolniczą, spadł poniżej 60 proc., czyli do poziomu wyraźnie niższego od stopnia cyfryzacji tej grupy. Owa prasa – która do niedawna była jednym z najważniejszych źródeł informacji branżowej dla producentów rolnych – staje się pomału archaizmem. W jej miejscu pojawiają się dobrodziejstwa sieci, z mediami społecznościowymi, takimi jak Facebook, Instagram czy TikTok włącznie. Wiele firm dociera do rolników w ten właśnie sposób i staje się to coraz bardziej naturalne. Zatem pogląd, że rolnik pod kątem technologicznym znajduje się daleko w tyle, jest zupełnie nieuprawniony.

Nowoczesne technologie to jednak obszar zdecydowanie szerszy niż jedynie dostęp do internetu i korzystanie z mediów społecznościowych. Czy polscy rolnicy korzystają w swojej pracy z zaawansowanego technologicznie know-how?

A.Ch.: Zdecydowanie tak, na co największy wpływ mają dwa czynniki – dopłaty unijne oraz renta zapóźnienia. Dzięki tym pierwszym bardzo wielu gospodarstw stać jest na zakup niezbędnego do pracy sprzętu, jak np. ciągników. Widać to w statystykach – w Polsce jeden traktor przypada na 9 ha ziemi, w Niemczech – na 20 ha, a w Hiszpanii – na 27 ha.

J.P.: Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że wiele polskich gospodarstw rolnych – w dużej mierze w związku ze wspomnianym wcześniej rozdrobnieniem – nie jest w stanie wykorzystać kapitału, którym mogą dysponować, między innymi za sprawą wsparcia ze strony UE. Niejako posiadamy więc więcej, niż jesteśmy w stanie wykorzystać. Najlepszy na to dowód? Wielu polskich rolników, choć posiada bardzo drogie maszyny – np. kombajny, to nie korzysta z ich potencjału nawet w połowie.

W naszej rozmowie pojawił się wątek renty zapóźnienia – na czym ona polega i jak na niej skorzystaliśmy?

J.P.: Rozwój polskiej wsi rozpoczął się stosunkowo niedawno, przede wszystkim po wejściu naszego kraju do UE. W momencie akcesji, wszelkiej maści firmy handlowe, dystrybucyjne, technologiczne, doradcze, które od lat działały już w Europie Zachodniej i nasyciły technologicznie tamtejsze rynki, zwróciły swoje oczy ku Polsce. Nasz rynek był bardzo mało nasycony i niezwykle chłonny – było na nim dużo miejsca do zagospodarowania. Od tego momentu nowoczesna technologia zaczęła płynąć do polskiej branży rolniczej, do naszych gospodarstw.

”

W momencie akcesji, wszelkiej maści firmy handlowe, dystrybucyjne, technologiczne, doradcze, które od lat działały już w Europie Zachodniej, zwróciły swoje oczy ku Polsce. Nasz rynek był bardzo mało nasycony i niezwykle chłonny – było na nim dużo miejsca do zagospodarowania. Od tego czasu zaczęła płynąć do niego nowoczesna technologia.

W praktyce więc gros sprzętów rolniczych wykorzystywanych przez polskich rolników było kupowanych na przestrzeni ostatnich kilku-kilkunastu lat, przez co są one dziś nowocześniejsze niż w wielu innych krajach UE. Te, użytkowane we Francji czy Niemczech, były zakupione nieco dawniej, np. 20 lat temu, ale nadal dobrze służą, więc większość tamtejszych rolników nie ma potrzeby wymieniania ich na nowe – mimo że pod kątem technologicznym są już one często przestarzałe.

Współczesna wysoko zaawansowana technologia rolnicza nie ogranicza się jednak tylko i wyłącznie do ciągników i kombajnów, ale zahacza też o automatyzację procesów, sztuczną inteligencję etc. Czy na polskiej wsi można znaleźć również tego typu rozwiązania?

A.Ch.: Zdecydowanie tak – choć rzecz jasna przede wszystkim w grupie przedsiębiorców rolnych, czyli osób prowadzących duże czy bardzo duże gospodarstwa. Wielu z nich podczas swojej pracy na co dzień stosuje rozwiązania takie jak GPS, precyzyjne siewniki do nawozów, które dawkują go w odpowiednich ilościach w zależności od zawartości danych makroskładników w glebie, czy też drony, które są w stanie sprawdzić z powietrza stan fitosanitarny upraw, czy też przeskanować glebę, badając jaka jest w niej zawartość materii organicznej, próchnicy czy makro- oraz mikroelementów.

J.P.: Myślę, że większość polskich rolników jest świadomych tego, że w tym sektorze mamy do czynienia ze swego rodzaju wyścigiem zbrojeń – aby wychodzić z coraz lepszymi, nowszymi propozycjami dla klienta, musimy być innowacyjni.



Większość polskich rolników jest świadomych tego, że w sektorze tym mamy do czynienia ze swego rodzaju wyścigiem zbrojeń – że aby wychodzić z coraz lepszymi, nowszymi propozycjami dla klienta, musimy być innowacyjni.

Skoro przełamujemy już kolejne stereotypy dotyczące polskich rolników, to może warto odmitologizować jeszcze jeden – odnośnie wieku. Trudno mi sobie wyobrazić, by w grupie wysoko scyfryzowanych, szeroko wykorzystujących nowoczesne technologie gospodarzy rolnych dominowało pokolenie 50-60-latków...

A.Ch.: Statystyki wskazują, że przeciętny wiek polskiego rolnika jest najniższy w całej UE. Odsetek rolników młodych, czyli takich, którzy mają poniżej 35 lat, wynosi w naszym kraju 15 proc., podczas gdy średnia unijna to około 8 proc. Więcej – mamy też najniższy udział rolników powyżej 64. roku życia, wynoszący 8 proc., kiedy średnia dla Unii to aż 30 proc.

Z czego wynikać może tak niska średnia wieku?

J.P.: Dobre pytanie. Mówiąc brutalnie, w momencie wejścia do UE, polscy rolnicy byli stosunkowo biedni. Polska z kolei była wówczas krajem zmuszającym niejako do kombinowania, myślenia o tym, jak przetrwać. A najlepiej były w stanie robić to osoby młode, zaradne, gotowe, żeby zaryzykować i zainwestować.

Osoby, które były młode w 2004 r., dziś są już zapewne przynajmniej 50-latkami. Skąd zatem tyłu rolniczych „młodziaków”?

J.P.: Przed akcesją do UE większość dzieci rolników uciekała z gospodarstw. Można ich było całkowicie zrozumieć – wówczas przyszłości na wsi po prostu nie było. Natomiast w tej chwili duże gospodarstwa rolne mają potencjał i przynoszą realne zyski. Młodzi ludzie są w stanie je rozwijać i realizować się w nich zawodowo, wiążąc swoją przyszłość ze wsią. Taką świadomość mają także ich rodzice, którzy nie tylko sami pokazują dzieciom, jak prowadzić gospodarstwo, ale też wysyłają je na uniwersytety rolnicze po to, by wrócić i dzielić się pogłębioną wiedzą.

”

Przed akcesją do UE większość dzieci rolników uciekała z gospodarstw – wówczas przyszłości na wsi po prostu nie było. Natomiast w tej chwili duże gospodarstwa rolne mają potencjał i przynoszą realne zyski. Młodzi ludzie są w stanie je rozwijać i realizować się w nich zawodowo, wiążąc swoją przyszłość ze wsią.

Pamiętajmy bowiem, że gospodarstwa rolne są w przeważającej ilości firmami rodzinnymi...

J.P.: Zgadza się. Najlepszy przykład to gospodarstwo rolne Państwa Jurczyków, którzy znaleźli się w tegorocznym finale plebiscytu „Rolnik-Farmer Roku” i cały czas mają szansę na zwycięstwo. Gospodarstwo miało początkowo 20 ha i zakładał je ojciec, będący dziś ponad 60-letnim nestorem rodu. Z czasem jednak do rodzinnego biznesu dołączyli jego synowie i córka. Najmłodszy syn ma dziś niespełna 30 lat i w tym momencie uprawiają ziemię o powierzchni około 1400 ha.

Podobnego typu rodzin rolniczych jest w Polsce znacznie więcej. Młodzi widzą, że praca ich rodziców zaprocentowała rozwinięciem się silnego przedsiębiorstwa i chcą kontynuować ich dzieło.

W teorii sukcesja w gospodarstwach rolnych powinna przebiegać dość łagodnie – wszak następcy rodziców są przez nich w większości przygotowywani do przejęcia biznesu od wielu lat, nieraz wręcz od dzieciństwa.

A.Ch.: Mam podobną intuicję, natomiast zwróciłbym uwagę na to, że transfer wiedzy przebiega w dwie strony. Wspominaliśmy już o tym, że wielu młodych rolników jest absolwentami uczelni rolniczych. Pamiętajmy, że wiedza w tym obszarze ulega dynamicznym zmianom – nie jest tak, że jak coś zostało stworzone czy zadekretowane kilkadziesiąt lat temu, to nadal musi być aktualne. Wręcz przeciwnie – zmieniają się sposoby uprawy, rolnicy muszą dostosowywać się do nowych trendów, jak np. obecnie do Europejskiego Zielonego Ładu.

Zmierzam do tego, że wśród polskich rolników często mamy do czynienia z tzw. odwróconym mentoringiem, kiedy to rodzice uczą się od swoich dzieci. A młodzież – jak to młodzież – jest bardziej skłonna do wdrażania nowych rozwiązań, próbowania, testowania. Seniorzy starają się na to otwierać i dawać im do tego możliwości, przy jednoczesnym zapewnieniu pewnego rodzaju stabilizacji – „nieprzesadzania” z ryzykiem. W efekcie – młodzi uczą się tej ostrożności, natomiast starsi „łapią” nowinki technologiczne, nie chcąc blokować inicjatyw swoich dzieci. Tę międzypokoleniową wymianę wiedzy i doświadczeń traktuję jako coś bardzo pozytywnego, stanowiącego impuls do szybkiego, wysokiej jakości rozwoju.

”

Wielu młodych rolników jest absolwentami uczelni rolniczych. Wiedza w tym obszarze zmienia się dynamicznie – zmieniają się sposoby uprawy, rolnicy muszą dostosowywać się do nowych trendów, jak np. obecnie do Zielonego Ładu. Dlatego też często mamy dziś do czynienia z tzw. odwróconym mentoringiem, kiedy to rodzice uczą się od swoich dzieci.

Czy podobnego typu procesy można zaobserwować również np. na Zachodzie?

J.P.: Myślę, że w znacznie mniejszej skali – zachodnie rolnictwo jest bardziej, że tak to określe, „wygodne”. Często opiera się ono na pracy najemnej, w której pracownicy wyrabiają swoją dniówkę i wracają do domu. Polskie gospodarstwa znacznie bardziej bazują na pracy właściciela oraz jego rodziny. Gdy widać perspektywę rozwojową, osoby te są w stanie pracować ciężko przez kilkanaście godzin dziennie.



Zachodnie gospodarstwa opierają się często na pracy najemnej, w której pracownicy wyrobiją swoją dniówkę i wracają do domu. Polskie gospodarstwa znacznie bardziej bazują na pracy właściciela oraz jego rodziny.

Nie chodzi mi tu o wychwalanie pod niebiosa pracoholizmu – przykład ten unaocznia, że polskiemu rolnikowi po prostu się „chce”. Mam wrażenie, że w Polsce nadal mamy taki „głód sukcesu” – jeśli komuś coś się udaje, to ma frajdę z tego, że może się rozwijać i nie pracuje z zegarkiem w ręku.

Próbując złożyć Panów przemyślenia w całość, dochodzę do wniosku, że być może najlepszym słowem, mogącym scharakteryzować to, co w ostatnich przynajmniej kilkunastu latach zadziało się na polskiej wsi, jest profesjonalizacja. Wydaje mi się, że to dzięki niej udało się przejść drogę od modelu rolnictwa opartego na rozdrobnionych, nisko technologiczowanych gospodarstwach do formuły, w której dominującą rolę odgrywają prężne, nowoczesne, kilusekhektarowe przedsiębiorstwa rolne. Czy obraz ten jest bliski prawdy, czy jednak sporo mu do niej brakuje?

A.Ch.: Sądzę, że jest on jak najbardziej prawdziwy. Warto dodać zresztą, że proces konsolidacji gospodarstw rolnych nadal trwa i – niestety – zachodzi stosunkowo wolno. Życzyłbym sobie, by następował on szybciej – dość powiedzieć, że przed dekadą średnia wielkość gospodarstwa wynosiła 9 ha, a obecnie jest to 11 ha. Widać zatem wzrost, jednak jego dynamika pozostawia trochę do życzenia.

Siłą rzeczy zahaczył Pan o bodźce, które mogą przyhamować rozwój polskiego rolnictwa – czy są jeszcze inne potencjalne bariery, które warto byłoby wskazać?

J.P.: Z perspektywy sektora najgorszym co można zrobić, jest ręczne nim sterowanie. W moim odczuciu w ostatnim czasie mamy niestety tego typu próby.

Na czym one polegają?

J.P.: Politykę rządzących określiłbym mianem dążenia do „uśrednienia” gospodarstw rolnych, czego ewidentnym przykładem jest ograniczenie dopłat do nawozów dla rolników o dużej powierzchni upraw. Największymi beneficjentami są w tym modelu gospodarstwa nie większe niż 50 ha.

Z mojego punktu widzenia podejście to jest antyefektywnościowe i może zahamować trendy profesjonalizacji i konsolidacji, gdyż zakłada *de facto* „karanie” tych gospodarstw, które nauczyły się na tyle dobrze pracować i rozwijać, że znacznie powiększyły swoje arealy. Moim zdaniem droga powinna być zgoła odwrotna – zasługują one raczej na dalsze wspieranie i otwieranie im kolejnych ścieżek do rozwoju. Tego typu gospodarstwa są bowiem nie tylko efektywne i zapewniają miejsca pracy, ale też mogą one stanowić wzór dla innych rolników, dążących do rozwijania swojej działalności.

O rozmówcach

Jarosław Peczka – związany z branżą biotechnologiczną od 1999 r. Właściciel BIO-GEN Sp. z o.o. i współwłaściciel BIO-LIDER Sp. z o.o. Zaangażowany w propagowanie innowacyjnych, bezpiecznych dla środowiska technologii oraz stosowania w rolnictwie biopreparatów mikrobiologicznych. Właściciel 73-hektarowego gospodarstwa specjalizującego się w uprawie czarnej porzeczki. Od wielu lat aktywnie wspiera Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy.

Adrian Chyła – absolwent studiów MBA, Dyrektor Działu Odżywiania Roślin w PROCAM Polska Sp. z o.o. oraz członek zarządu Polskiego Stowarzyszenia Rolnictwa Zrównoważonego, którego jest współzałożycielem. Od 16 lat zaangażowany w handel nawozami w Polsce. Propagator innowacyjnego podejścia do nawożenia i ochrony roślin z użyciem produktów biotechnologicznych i organicznych.

Rolnictwo – potrzeba nowej umowy społecznej



Bartosz Urbaniak

Bank BNP Paribas

Aby dobrze zrozumieć właściwy kierunek rozwoju rolnictwa, musimy wyjść nie od *status quo*, ale najważniejszych wyzwań przyszłości. Wyżywienie wciąż rosnącej populacji przy kurczącym się dostępie arealów rolnych, coraz wyższe wymagania jakości produkcji i walka ze zmianami klimatu – to one powinny definiować strategiczne kierunki działań. A problemy te, z roku na rok, będą narastać. Wyjściem jest zmiana dotychczasowego podejścia i zdwersyfikowanie zielonej transformacji sektora. Na czym mogłoby ono polegać? Czy jest remedium na – przeciągającą się od dekad – stagnację małych gospodarstw rolnych, których tak wiele jest w Polsce? Dlaczego bez nowej umowy społecznej dla rolnictwa czeka nas widmo głodu w biedniejszych częściach świata i bardzo droga żywność w krajach bogatych, a w dłuższej perspektywie pozostawienie Ziemi niezdatnej do życia dla przyszłych pokoleń?

Pojemność populacyjną Ziemi szacuje się na 8 do 16 mld osób. Tymczasem liczba ludności wzrośnie z 8 mld na koniec 2022 roku do 10, może 11 mld, w roku 2040. Dalsze gospodarowanie użytkami rolnymi w dotychczasowy sposób oraz postępująca urbanizacja doprowadzą do znaczącego zmniejszenia się powierzchni upraw. Widmo głodu w biedniejszych częściach świata i kilkukrotnie wyższych (od dzisiejszych) cen żywności w bogatych krajach jest bardzo prawdopodobnym scenariuszem. Chyba że... zacniemy działać inaczej.

Strategia transformacji rolnictwa wobec wyzwań przyszłości powinna mieć trzy priorytety: wyżywienie, naturalizację produkcji oraz wychwyty węgla.

Dwa pierwsze są już obecne w naszej rzeczywistości gospodarczej, trzeci właściwie trzeba stworzyć i będzie on pionierską formą rolnictwa, być może wymagającą nowej umowy społecznej.



Strategia transformacji rolnictwa wobec wyzwań przyszłości powinna mieć trzy priorytety: wyżywienie, naturalizację produkcji oraz wychwyty węgla.

Priorytet 1. Wyżywienie

Na świecie kurczą się zasoby produktywnej rolniczo ziemi. Oczywiście można je powiększyć, karczując lasy, na przykład dżunglę amazońską, ale takiego scenariusza, mimo prób tego czy innego dyktatora, nie biorę pod uwagę. Byłoby to sprzeczne z celami polityki klimatycznej i zdrowym rozsądkiem. Lasów potrzebujemy nawet

więcej niż mamy obecnie. Ale jeśli przyjmemy ostrożne szacunki, że już za około 20 lat światowa populacja zwiększy się o 2 miliardy ludzi, to nietrudno przewidzieć, że potrzebujemy też więcej żywności. Będziemy musieli produkować znacząco ponadto co dziś wytwarzamy i to z mniejszego areału.

Możemy to osiągnąć, jednak trzeba będzie się zgodzić na istnienie wysoko wyspecjalizowanych, „przemysłowych” w swoim charakterze, farm. Często bardzo dużych. Możliwe, że sama „zgoda” nie wystarczy, będziemy musieli je wesprzeć. To one w dużej mierze wezmą na siebie obowiązek wyżywienia ludzkości. Po to, aby zrealizować postulat mniejszego nawożenia, bez strat w plonach albo przy minimalizacji tychże, nieodzowne są najwydajniejsze maszyny dostosowane do rolnictwa precyzyjnego. Potrzebujemy dawkowania nawozów z dokładnością mierzoną w dziesiątych kilograma na hektar i z tolerancją kilku centymetrów na hektar. Do tego obowiązkowe optymalizowanie według parametrów glebowych, spodziewanego przebiegu warunków pogodowych i bieżącej kondycji upraw. Czyli traktory on-line sprzęgnięte z satelitarnym monitoringiem pól. Natomiast agregat uprawowy obsługiwany przez taki ciągnik musi umieć zmieniać dawki ziarna czy nawozu – praktycznie w czasie rzeczywistym – w każdej dyszy indywidualnie. Dodam, że o ile usuniemy z pól uprawnych słupy energetyczne, które w Polsce ustawione są bez żadnego ładu i porządku i nie są naniesione na żadne mapy, to do obsługi takich zestawów nie będą potrzebni ludzie. Maszyny autonomiczne zrobią to równie dobrze, a może nawet lepiej niż człowiek. Podobna precyzja i zindywidualizowanie będzie potrzebne przy pozostałych zabiegach agrotechnicznych. Na taki poziom profesjonalizmu, nadążania za postępem technicznym (sprzęt, oprogramowanie, techniki zarządzania) będą mogły pozwolić sobie tylko największe, najbardziej profesjonalizowane gospodarstwa. Będzie to produkcja bardzo intensywna, do bólu wystandaryzowana, ale równocześnie bezpieczna i niskoemisyjna. Możemy spodziewać się kilkukrotnie niższego zużycia paliwa (mniej niż 50 l/ha rocznie) niż w rolnictwie tradycyjnym, mniejszego o kilkadziesiąt procent zużycia nawozów i środków ochrony roślin, przy sporych szansach na zbiory większe o kilkanaście a może nawet kilkadziesiąt procent. Podobnie z produkcją zwierzęcą. Im intensywniej i efektywniej będziemy produkować, tym mniejszą emisję jednostkową osiągniemy. Pamiętajmy o najprostszej logice. Źródłem emisji jest krowa dająca mleko albo świnia hodowana na rzeź. Im więcej mleka daje krowa, tym jej dzienne wydzielanie gazów dzielimy przez większy mleczny mianownik, a tym samym, spada emisja na litr. Tak samo jest w przypadku wielu innych zwierząt hodowlanych. Niezależnie jak brutalnie i bezdusznie to brzmi, im szybciej osiągną pożądaną wagę i pójdą „pod nóż”, tym mniej w trakcie swojego życia wyemitują gazów. Czy efekty są tego warte? Moim zdaniem tak.



Konieczność wyżywienia coraz większej populacji – przy ograniczonych zasobach produktywnej rolniczo ziemi i w jak najmniejszym stopniu oddziałując na klimat – będzie wymagało oparcia się na ogromnych, wysoko wyspecjalizowanych, farmach „przemysłowych”.

Oczywiście dla przyspieszenia i wzmocnienia rezultatów najlepiej, aby producenci spotkali się z konsumentami gdzieś w umowne „pół drogi”. Im mniej zmarnujemy żywności jako jej odbiorcy (a dziś jest to około 30%) i im więcej zjemy kalorii pochodzenia roślinnego zamiast zwierzęcego (na wyprodukowanie jednej kalorii pochodzenia zwierzęcego potrzeba od 4 do 20 kalorii pochodzenia roślinnego), tym mniejsza będzie presja na produkcję żywności. Będzie również więcej miejsca, aby choć jej część, wytwarzać w sposób bardziej swojski, naturalny.

Priorytet 2. Naturalizacja produkcji

Tym wymyślonym tytułem staram się rozszerzyć pojęcie żywności ekologicznej. Zastrzegę od razu, że sam dążę do tego, aby kupować jej jak najwięcej. Jest ona jednak droga i ciągle jeszcze w Polsce trudno czy trudniej dostępna. Komisja Europejska chce, aby ekouprawy zajmowały 25% powierzchni areałów rolnych. Czy to możliwe? Moim zdaniem tak, ale tylko we współistnieniu z rolnictwem „industrialnym” opisanym powyżej, które weźmie na siebie *gros* ciężaru żywienia. Dlaczego „naturalizacja” zamiast żywności ekologicznej? Pojęcie „żywność ekologiczna” jest radykalne. Trudno ją wyprodukować, bo utrzymanie reżimu eko wiąże się z bardzo różnymi nakładami zależnie od miejsca i rodzaju uprawy. To generuje wysokie koszty. Przykładowo – średnia wydajność ekopietruszki wynosi około 20-25% wydajności pietruszki nieekologicznej. W sierpniu 2022 zwykła pietruszka kosztowała ok. 5 zł. Ile osób jest gotowe zapłacić za jej ekologiczną wersję 20-25 zł? Dlatego sądzę, że osiągnięcie – w skali całej Europy – 25% areału upraw ekologicznych jest możliwe, lecz z małym zastrzeżeniem. Może powinniśmy się zastanowić czy nie warto pozwolić sobie na drobne ustępstwa w reżimie eko? Tam, gdzie to jest niezbędne albo zwiększa pozytywny efekt dla środowiska? Mogłoby to przykładowo oznaczać dopuszczenie zaprawiania nasion czy pojedynczy oprysk ochronny we wczesnym stadium wzrostu, który pozwoli podwoić plon. Oczywiście, nadal ważne jest, aby zbiory były wolne od jakichkolwiek pozostałości tych zabiegów. Jest to możliwe.

Warto też przypomnieć, że warunki upraw pomiędzy danymi krajami potrafią się bardzo różnić. Słuchałem opowieści doświadczonego holenderskiego ogrodnika, który prowadził farmy ekologiczne w wielu krajach. Mówił, że to, co przeważnie sprawdzało mu się we Francji, w Polsce zwykle nie zdawało egzaminu, zaś w Ukrainie nie udawało się nigdy. Eko, biodynamiczność jak najbardziej tak, ale bądźmy przy tym nowocześni i pragmatyczni. Jeśli drobne odstępstwo pozwoli podwoić efekt – może warto się nad nim zastanowić? Kontynuując wcześniejszy przykład – przecież zaprawiać ziarna można środkami właściwie pochodzenia naturalnego.

”

Komisja Europejska chce, aby uprawy eko zajmowały 25% powierzchni areałów rolnych. Czy to możliwe? Tak, ale tylko we współistnieniu z rolnictwem industrialnym, które weźmie na siebie *gros* ciężaru żywienia.

Farmy eko czy naturalne są siłą rzeczy, znacznie mniejsze. Kluczowe znaczenie ma agrotechnika. Ponieważ nie można stosować zabiegów ochrony chemicznej, trzeba ją wykonać mechanicznie i ręcznie. To znacznie zmniejsza wielkość farm możliwych do „obrobienia” przez jedną osobę czy rodzinę. Jest to dużo bliższe idyllicznym miejskim wyobrażeniom o życiu na wsi (oldskulowe traktorki i ludzie jadący nimi na pola o wschodzie słońca, bo na tego rodzaju farmach trzeba dużo pracować fizycznie, nierzadko po prostu rękoma). Miejmy przy tym świadomość, że to są gospodarstwa, gdzie emisja jest znacznie (czasami kilkukrotnie) większa niż na farmach industrialnych – ze względu na niskie wydajności. Oprócz tego, aby stosunkowo niewielki wolumen produkcji pozwolił takiemu rolnikowi i jego rodzinie godnie żyć, produkty te muszą być albo drogie, albo subsydiowane. Moim zdaniem lepszym rozwiązaniem są dopłaty. Dlaczego? Bo wówczas dostęp do zdrowych produktów zyskuje znacznie większa grupa konsumentów. Ponadto, dopłacając do tego typu wytwórstwa, możemy pokierować uprawy w stronę oczekiwanej przyrodniczo bioróżnorodności, a nawet absorpcji węgla z atmosfery.

Priorytet 3. Wychwyty węgla

O ile dwa poprzednie priorytety są zachętą do robienia tego samego, co już istnieje, tylko „bardziej”, to w przypadku wychwyty węgla mówimy o typie rolnictwa, którego właściwie jeszcze nie ma – rolnictwa regeneracyjnego.

O co chodzi? W największym skrócie – rośliny, drzewa, ale i inne uprawy rolnicze mają umiejętność wychwytywania węgla z atmosfery w formie mineralnej i składowania go w sobie w postaci organicznej. Celuloza w drzewie – deski albo papier, ale też i nasz codzienny chleb (albo musli) składa się z tego pierwiastka (w formie węglowodanów) właśnie. Mówimy o całkiem konkretnych ilościach – hektar lasu pochłania od 4 do 15 ton CO₂. Całkiem efektywnie radzą też sobie uprawy rolne – 1 ha kukurydzy potrafi pochłonąć od 4 do 8 ton CO₂, a prowadzone są eksperymenty nad odmianami o wychycie nawet 20t/ha. Czy to oznacza, że przynajmniej część rozwiązania problemu emisji jest na wyciągnięcie ręki? Moim zdaniem tak, ale... uprawa uprawie nierówna. W jej ramach można zostawić na polu resztki po zbiorach, które przykryją ziemię i uniemożliwią uwalnianie się węgla z gleby z formy organicznej do postaci CO₂ w atmosferze. To miałem na myśli, pisząc, że dotacjami możemy narzucić określone sposoby uprawy, które raz, że wychwycą dużo CO₂ z atmosfery, a po drugie nie pozwolą mu się do niej później uwolnić. Takie zostawianie resztek, ustawianie produkcji pod dużą masę, może spowodować szereg komplikacji – choćby z namnażaniem się bakterii – nie koniecznie tych dobrych. Ogólnie, spadki plonu handlowego, ale i jego odporności czy zdolności przechowalniczych. W tym typie rolnictwa zmieniałby się priorytet. Pierwszym stawałby się wychwyt węgla, drugim produkcja pożywienia. Ba, wręcz może się okazać, że lepiej, aby on wytwórstwem żywności się nie zajmował, w każdym razie nie tylko. Przyszłościowym rozwiązaniem może okazać się produkcja surowców celulozowych, głównie włókien (np. kukurydza, miskantus, len, konopie), które później posłużą jako materiał do jednorazówek, biodegradowalnych tworzyw i folii oraz jako materiał budowlany.



Rośliny, drzewa, ale i inne uprawy rolnicze mają umiejętność wychwytywania węgla z atmosfery w formie mineralnej i składowania go w sobie w postaci organicznej. Rolnictwo regeneracyjne miałyby właśnie taki priorytet. Dopiero na drugim miejscu byłaby produkcja pożywienia.

Chodzi mi tu jednak o coś jeszcze. Jeśli odpuścimy rozwiązania eksperymentalne i fantastyczne, to wielkoskalowych sposobów na wychwyt węgla poza zadrzewieniem i rolnictwem – jak dotąd nie ma. Docelowo, nie możemy obsadzić drzewami całego świata, bo musimy również coś jeść. Tymczasem są obliczenia wskazujące, że aby równoważyć obecną emisję cywilizacyjną, zadrzewić należałoby areał równy obszarowi Kanady i Sahary razem wziętych. Rolnictwo regeneracyjne wydaje się więc koniecznością. Warto jednak zrozumieć, że decydując się na nie, obarczamy rolników dodatkowym obowiązkiem – oczyszczania świata.

Tymczasem już teraz mają oni sporo społecznych obowiązków. Żywią nas i to w dość wyszukany sposób. Moim zdaniem, nie okazujemy im za to dostatecznego szacunku. Częściowo wina leży w źle sformułowanej umowie społecznej. Stawiamy przed żywnością, zwłaszcza w UE, spore wymagania. Fajnie się pośmiać z dekretowania krzywizny banana, ale niech z pola widzenia nie ucieknie nam, że to samo dekretowanie, ustanawia surowe normy zanieczyszczeń w żywności, drobiazgowo bada jej pochodzenie itd. Jednym słowem czuwa, aby każdy Europejczyk jadł bezpiecznie. I tak się dzieje. Nasi rolnicy odpowiadają na te oczekiwania (nieraz kosztem ogromnych wysiłków). U nas żywność jest takiej jakości, że nie zabija, czego nie można powiedzieć o Azji czy obu Amerykach.

Za spełnianie tych, najwyższych na świecie, kryteriów bezpieczeństwa i transparentności produkcji rolników nie spotyka jednak partnerskie podejście. To prawda, rolnicy w UE dostają dotacje, ale czy faktycznie jest to jakiegoś rodzaju „jałmużna” przekazywana „za nic”? Dopłaty dla rolników są powszechnie traktowane jak typowy „socjal”, porównywany z zasiłkiem rentowym czy dla bezrobotnych. Tymczasem ta dotacja czy subwencja to nic innego jak opłata za pracę, wyrównanie za dbałość o podwyższony standard jakościowy żywności europejskiej i produkowanie jej w określony (narzucony z góry) sposób.

”

Dopłaty dla rolników są powszechnie rozumiane jako – porównywalny z zasiłkiem dla bezrobotnych – typowy „socjal”. Tymczasem mają oni sporo społecznych obowiązków, które skutecznie wypełniają. Czy okazujemy im za to dostateczny szacunek?

Jeśli chcielibyśmy teraz – a wydaje się, że realnie nie mamy innego wyboru – aby rolnicy jeszcze bardziej skomplikowali sobie pracę, produkowali bezpieczną żywność w sposób taki, aby wychwycili z atmosfery jak najwięcej CO₂ i tym samym oczyszczili ją (dla nas wszystkich), to nazwijmy te rzeczy inaczej. Powiedzmy: to jest nowa umowa społeczna „wy, we właściwy sposób, uprawiacie rośliny, które oczyszczają atmosferę, akumulują węgiel, a my wam za to zapłacimy uczciwą stawkę”. Żadne dotacje, tylko *fair deal*. Usługa i zapłata.

Przecież, za wywóz i utylizację śmieci (oby z jak największym udziałem recyklingu) czy oczyszczanie ścieków nie dajemy dotacji, tylko płacimy, coraz wyższe, opłaty. Co więcej, jest na to akceptacja i zgoda społeczna. Dlaczego w tym wypadku miałyby być inaczej? Przecież cel i sens tych działań jest taki sam.

Więcej, łatwo sobie wyobrazić, że jak tylko ochłoniemy z szoku spowodowanego uzmysłowieniem sobie, iż nasza dalsza, własna emisja gazów cieplarnianych (czyli gospodarka i konsumpcja taka jak teraz) zabije nasze własne wnuki (przynajmniej część z nich) a może i zamieni życie naszych dzieci w dosłowne piekło na Ziemi, to wtedy okaże się, że sam wychwyty węglę (masowy i szybki), niezbędny do przeżycia następnych pokoleń, to dopiero początek.

Będziemy potrzebowali „na już” wielu dodatkowych szalup ratunkowych dla przyszłych pokoleń. Na przykład małych retencji (nie chodzi o oczka wodne a zadrzewienia śródpolne), bo będzie dramat z wodą. Mozaikowatych upraw dla ochrony żelaznych rezerw fauny i flory, która za chwilę może zacząć masowo wymierać. Uzmysłowimy sobie, że najprawdopodobniej nie utrzymamy biotopów potrzebnych nam do życia bez np. dzikich owadów, niedocenianych w tej chwili.

To wszystko mogą zapewnić nam mali rolnicy w gospodarstwach regeneracyjnych. Ze względu na konieczną różnorodność, dbałość o szczegóły, wiele z potrzebnych nam tego typu „akcji” da się wykonać tylko niemalże ręcznie. Na tym etapie nie mamy jeszcze maszyn i technik, które umożliwiłyby znaczną mechanizację i uprzemysłowienie tak sprofilowanej działalności.

Oczywiście w sukurs dość szybko może przyjść technologia. Nasz rozwój cywilizacyjny, od ery kamienia łupanego do teraz, opierał się na jej rozwoju. Jej powszechne zastosowanie dało nam obecny dobrobyt, nigdy wcześniej w dziejach ludzkości nieodnotowany. Z drugiej strony – od pewnego czasu, zwłaszcza w zakresie technologii oddziałujących na środowisko, można odnieść wrażenie, że rozwiązując jeden problem, najczęściej stwarzamy nowy, większy.

Jakkolwiek by to nie brzmiało, rolnictwo i leśnictwo to stare, sprawdzone technologie, o udowodnionym, możliwie pozytywnym, wpływie na środowisko – i to na masową skalę. Zagrożenia stworzenia nowego, większego problemu właściwie nie ma. O ile się to zrobi we właściwy sposób.

Dlatego takie rolnictwo, które jest nakierowane na maksymalizację wychwyty węglę, zapewnienie bioróżnorodności, moim zdaniem, powinno być należycie docenione, traktowane z szacunkiem i godnie opłacone w ramach swoistej nowej umowy społecznej. Wszak najprawdopodobniej tylko dzięki radykalnej zmianie w rolnictwie, ogromowi nakładu pracy wielu drobnych farmerów, damy radę zostawić ten świat w znośnym stanie dla przyszłych generacji.

To może być pomysł – szansa na godność, dla setek tysięcy drobnych gospodarstw w Europie, które od dziesięcioleci wegetowały na skraju bogacącego się społeczeństwa. Opłacane dotacjami i subwencjami do odłogowania pól, zaprzestania produkcji rolniczej, itd. osuwały się w społeczny niebyt i gospodarcze peryferie. W ramach zarysowanej koncepcji rolnictwa regeneracyjnego mogą znowu stać się potrzebne, być ważną częścią społeczeństwa. W Polsce gospodarstw z tego typu potencjałem jest dużo. Może spróbujemy to wykorzystać, zamiast traktować jako rozwojowy balast?

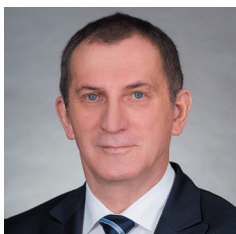


Rolnictwo, które jest nakierowane na maksymalizację wychwytu węgla i zapewnienie bioróżnorodności powinno być należycie docenione i godnie opłacone. Tylko w ten sposób damy radę zrealizować projekt „Ziemia dla następnych pokoleń”. Może to być szansa dla setek drobnych gospodarstw w Europie, których w Polsce jest szczególnie dużo.

O autorze

Bartosz Urbaniak – szef Bankowości Agro BNP Paribas na Europę Środkowo-Wschodnią i Afrykę. Absolwent bankowości na Wydziale Finansów i Statystyki Szkoły Głównej Handlowej oraz studiów podyplomowych na Uniwersytecie Rolnictwa i Medycyny Weterynaryjnej w Obihiro w Japonii. Uczestnik i absolwent wielu szkoleń i programów edukacyjnych, m.in. Harvard Business School, IESE, Ashridge College. Na początku swojej kariery zawodowej (w latach 1995–2001) związany był z Warszawską Giełdą Towarową, pełniąc wiele funkcji, od praktykanta w momencie tworzenia WGT do Wiceprezesa Zarządu w 1999–2001. W latach 2001–2002 pracował w Agencji Rynku Rolnego, gdzie był zastępcą dyrektora Biura Interwencji Rynkowej oraz pełnił funkcję Dyrektora ds. Produktów Roślinnych. Od 2002 roku na stałe związany z Bankiem BGŻ.

Rolnictwo – w pułapce iluzorycznych oczekiwań



prof. Walenty Poczta

Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Rolnictwo, bez żadnych wątpliwości, silnie wpływa na środowisko naturalne i klimat – w końcu wykorzystuje obecnie około 40% łądów naszego globu. Tymczasem zapotrzebowanie na żywność rośnie i będzie rosnać, gdyż populacja Ziemi cały czas wzrasta, a ci, którzy dotychczas odżywiali się skromnie, chcą, mogą i będą konsumować więcej. Jak więc pogodzić ze sobą te dwa sprzeczne wektory? Pułapką jest myślenie, że małe, rozdrobnione gospodarstwa rolne „załatwią” nam problem bezpieczeństwa żywnościowego. Gdzie zatem szukać rozwiązań?

Związki rolnictwa ze środowiskiem naturalnym i z klimatem są z jednej strony czymś oczywistym, a z drugiej, od co najmniej kilkudziesięciu lat, stają się one wyzwaniem. Rolnictwo jest niewątpliwie pierwszą, istotną ingerencją człowieka w środowisko naturalne. Bezpośrednio w różnym zakresie i z różną intensywnością zagospodarowuje i wykorzystuje obecnie około 40% łądów na kuli ziemskiej. Podobna część terenów jest pokryta lasami. Raczej zgodny jest pogląd, że użytkowana powierzchnia, w zasadzie, obejmuje całość gruntów przydatnych do rolniczego wykorzystania. Ewentualny dalszy jej wzrost musiałby objąć obszary o marginalnej przydatności do produkcji rolniczej (np. tereny suche, podmokłe) lub prowadzić do wycinki lasów deszczowych. Prowadziłoby to jednak do niszczenia naturalnych pochłaniaczy dwutlenku węgla i jeszcze ostałych się dziewiczych krajobrazów oraz zubożenia bioróżnorodności. Jednocześnie nie ustaje presja demograficzna powodująca szybki wzrost popytu na żywność.

W obliczu stale rosnącego popytu...

Wzrastająca liczba ludności na świecie, głównie w Azji i Afryce oraz (równocześnie) rosnąca zamożność mieszkańców wielu krajów z tych kontynentów, powoduje dynamiczny przyrost popytu na żywność. Oczywiście, że więcej ludzi potrzebuje więcej żywności, ale również ze względu na rosnącą zamożność społeczeństw w wielu krajach rozwijających się rośnie popyt na żywność wyższej jakości, w szczególności na produkty pochodzenia zwierzęcego. Tym samym potrzeba więcej paszy. Jednakże trzeba też wyraźnie wskazać, że większość eksploatowanych gruntów rolnych w skali świata stanowią użytki zielone (łąki i pastwiska), na których możliwa jest tylko produkcja pasz. A te dopiero, przetworzone przez zwierzęta, mogą stanowić pokarm dla ludzi. Tylko niektóre gatunki zwierząt karmione są paszami, które bezpośrednio mogą też stanowić pożywienie dla ludzi. Tymi „konkurentami” dla naszej diety jest głównie drób i trzoda chlewna. Przyrost liczby ludności i zmieniająca się dieta powoduje, że – w skali globalnej – nieustannie rośnie popyt na żywność, a szczególnie wysokie tempo dotyczy produktów pochodzenia zwierzęcego. Na przykład spożycie białka zwierzęcego w Chinach w okresie od lat 60. XX wieku do chwili obecnej wzrosło w przeliczeniu na 1 osobę dziennie około 10-krotnie z 4 do ponad 40 gramów. Jest ono przy tym nadal wyraźnie niższe niż w Europie, gdzie wynosi prawie 60 gramów i w Ameryce Północnej, gdzie przekracza 70 gramów. Z kolei w Afryce jego poziom to 15 gramów, natomiast

w Azji, mimo dynamicznego wzrostu w wielu krajach tego kontynentu, w tym przede wszystkim w Chinach, nadal nie przekracza 30 gramów dziennie na osobę. Wskazuje to na potencjał wzrostu popytu na ten rodzaj żywności. Zrozumiałe z wielu powodów, od zdrowotnych po etyczne, są postulaty i apele dotyczące ograniczenia spożycia mięsa. Ale przestrzeń na to ograniczenie ma miejsce tam, gdzie ta konsumpcja jest wysoka, czyli głównie w wysoko rozwiniętych krajach Europy i Ameryki oraz w Oceanii. Bez względu na to, czy uznajemy dietę Europejczyków i Amerykanów za prawidłową, czy też wręcz odwrotnie, nie można formułować oczekiwań wobec mieszkańców innych kontynentów, że mają pozostać przy dzisiejszym poziomie i strukturze konsumpcji żywności. Innymi słowy, od rolnictwa w skali globalnej oczekuje się wzrostu produkcji żywności, w tym produktów pochodzenia zwierzęcego.



Przyrost liczby ludności i zmieniająca się dieta powoduje, że – w skali globalnej – nieustannie rośnie popyt na żywność, a szczególnie wysokie tempo dotyczy produktów pochodzenia zwierzęcego.

...i nowych oczekiwań

W wielu krajach i regionach świata wzrasta też popyt na produkty rolne jako odnawialne źródła energii. Z jednej strony ogranicza to popyt na paliwa kopalne, ale z drugiej stanowi konkurencję dla produkcji żywności i wywołuje w rolnictwie zapotrzebowanie na dodatkowe środki produkcji, w tym prowadzące do intensyfikacji produkcji rolnej.

Jednocześnie wobec rolnictwa zgłaszane są kolejne oczekiwania dotyczące jakości zdrowotnej produkowanej żywności, ograniczenia emisji gazów cieplarnianych, zmniejszenia zużycia niektórych przemysłowych środków produkcji (nawozy mineralne, środki ochrony roślin, antybiotyki), zmniejszenia zużycia wody, poprawy dobrostanu zwierząt gospodarskich, czy zachowania bioróżnorodności. Trudno im wszystkim odmówić słuszności. Ponadto powszechne jest oczekiwanie konsumentów dotyczące przynajmniej relatywnej taniości żywności. Przy czym w wielu krajach słabo rozwiniętych niskie ceny produktów rolnych są warunkiem ekonomicznej dostępności żywności.

Oznacza to, że rolnictwo musi sprostać rosnącym i coraz bardziej zróżnicowanym wymaganiom na tym samym lub nawet zmniejszającym się obszarze ziemi rolniczej, czyli innymi słowy – rosnącemu zapotrzebowaniu na żywność, paszę, energię i surowce bez dalszego ograniczania produkcji rolniczej, przy zachowaniu różnorodności biologicznej, dbałości o środowisko i ograniczaniu nakładów środków produkcji.



Rolnictwo – na obecnym lub nawet mniejszym obszarze – musi sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na żywność, paszę, energię i surowce bez dalszego ograniczania produkcji, przy zachowaniu różnorodności biologicznej, dbałości o środowisko i ograniczaniu nakładów środków produkcji.

Potrzeba mądrych rozwiązań

Zasadniczym pytaniem na przyszłość jest więc, jak tego dokonać? Przynajmniej w ostatnich kilkudziesięciu latach sukces produkcyjny rolnictwa był możliwy dzięki postępowi technicznemu, biologicznemu i organizacyjnemu. Bardzo duży udział w zapewnieniu wzrostu produkcji rolnej odegrało stosowanie nawozów mineralnych, środków ochrony roślin, pasz przemysłowych, antybiotyków, uproszczenie struktury produkcji i wzrost skali wytwarzania. Wszystkie te procesy odegrały pierwszorzędą i pozytywną rolę w zapewnieniu

wzrastającej populacji coraz lepszego wyżywienia, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Nie odbyło się to jednak bez negatywnych skutków, głównie dla środowiska, klimatu, bioróżnorodności, gleby, a nawet jakości żywności. Zmiany klimatu, w części też wywołane przez rolnictwo, prowadzą do coraz większych problemów w produkcji rolnej (susze, deszcze nawalne).

”

Pierwszorzędną i pozytywną rolę w zapewnieniu wzrastającej populacji coraz lepszego wyżywienia, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym odegrały nawozy mineralne, środki ochrony roślin, pasze przemysłowe, antybiotyki, uproszczenie skali produkcji oraz wzrost skali wytwarzania.

Na współczesne wyzwania wobec rolnictwa nie ma prostych odpowiedzi. Nie jest możliwy powrót do przeszłości, co nie znaczy, że niektóre dobre praktyki nie powinny być na powrót upowszechniane. Nie jest też możliwa prosta kontynuacja dotychczasowej ścieżki rozwoju.

Możliwe rozwiązania w skali globalnej muszą mieścić się w dwóch zasadniczych kierunkach, a mianowicie: (1) ograniczania popytu na dobra pochodzące z rolnictwa i/lub (2) zwiększania jego produktywności, czyli wytwarzania większej ilości dóbr przy nierosnącej, a nawet mniejszej, ilości wykorzystywanych zasobów i ponoszonych nakładów lub poprzez stosowanie zasobów alternatywnych. Ograniczenie popytu można osiągnąć poprzez zmiany ludzkich zachowań. Dotyczy to z jednej strony kwestii diety, ale także zaprzestania marnotrawstwa produktów rolnych i gotowej żywności, a z drugiej poprzez spadek stopy przyrostu naturalnego. Sukcesy w tym zakresie mogą i powinny spowolnić tempo przyrostu popytu na żywność, jednak go nie wyeliminują. A zatem przynajmniej w perspektywie kilkudziesięciu lat, produkcja żywności w skali globalnej musi rosnąć. Na tle tego wyzwania rodzi się pytanie – czy w tym wzroście powinny brać udział kraje rozwinięte, które mają w pełni zaspokojone potrzeby żywnościowe, czyli np. rolnictwo krajów Unii Europejskiej? Odpowiedź brzmi tak. I to zarówno ze względów politycznych, ekonomicznych, jak i etycznych. Mało tego, to właśnie te państwa mogą i powinny wyznaczać kierunki rozwoju rolnictwa, zarówno na ich obszarze, jak i wspierać rozwój sektora w krajach słabo rozwiniętych.

W perspektywie przynajmniej kilkudziesięciu lat, produkcja żywności w skali globalnej musi rosnąć. Czy w tym wzroście powinny brać udział kraje rozwinięte, które mają w pełni zaspokojone potrzeby żywnościowe, czyli np. rolnictwo krajów Unii Europejskiej? Tak.

W poszukiwaniu zrównoważonego modelu

Co do przyszłego rozwoju rolnictwa panuje też raczej konsensus, że powinien to być rozwój zrównoważony. Jednak rozumienie tego pojęcia w praktyce rolniczej, ale także w praktyce politycznej, nie jest wcale jednoznaczne.

Politycznym prekursorem tej idei, już od kilku dziesięcioleci, jest wspólna polityka rolna Unii Europejskiej (WPR). Jej realizacja zapewniła wykształcenie się tzw. europejskiego modelu rolnictwa, który w ujęciu globalnym jest najbliższy podejściu zrównoważonemu. Rolnictwo UE jest bowiem ekonomicznie żywotne, zapewnia obywatelom UE bezpieczeństwo żywnościowe na dobrym poziomie ilościowym i jakościowym, a jego rozwój odbywa się z poszanowaniem wymogów środowiska. Nie znaczy to jednak, że nie są możliwe przemiany pogłębiające jego adekwatność ekonomiczną, społeczną i ekologiczną.

”

Rolnictwo UE jest ekonomicznie żywotne, zapewnia obywatelom UE bezpieczeństwo żywnościowe na dobrym poziomie ilościowym i jakościowym, a jego rozwój odbywa się z poszanowaniem wymogów środowiska.

Próba odpowiedzi na wyzwania stojące przed rolnictwem UE jest wpisanie ich w Europejski Zielony Ład (EZŁ). EZŁ według dokumentów Komisji Europejskiej to kompleksowa strategia na rzecz wzrostu, której celem jest przekształcenie UE w sprawiedliwe i prosperujące społeczeństwo żyjące w nowoczesnej, zasobooszczędnej i konkurencyjnej gospodarce, która w 2050 r. osiągnie zerowy poziom emisji gazów cieplarnianych netto i w ramach której wzrost gospodarczy będzie oddzielony od wykorzystania zasobów naturalnych¹. W ramach EZŁ w największym stopniu na sektor rolny oddziaływać będą strategie „Od pola do stołu” i „Bioróżnorodność”. Z tych natomiast wynikają istotne oczekiwania i wyzwania wobec rolnictwa. Dotyczą one m.in. zmniejszenia do 2030 roku zużycia chemicznych środków ochrony roślin i związanego z nimi zagrożenia o 50%, redukcji zużycia nawozów sztucznych o co najmniej 20%, zmniejszenia zużycia antybiotyków o 50%, rozwoju produkcji ekologicznej do 25% powierzchni użytków rolnych, a także ograniczania marnowania i fałszowania żywności oraz poprawy dobrostanu zwierząt.

Nie wylać dziecka z kąpielą

Przeprowadzone analizy skutków wpływu implementacji EZŁ do rolnictwa unijnego, ale również polskiego, wskazują, że brak należytego przygotowania rolnictwa do wdrożenia nowych regulacji może skutkować daleko idącymi negatywnymi skutkami dla konsumentów żywności w UE i dla sektora rolnego. Mówią o tym w swoich raportach Departament Rolnictwa Stanów Zjednoczonych (USDA), Europejskie Wspólnotowe Centrum Badawcze UE (*Joint Research Centre*), Uniwersytety w Kilonii i Wageningen oraz Raport Polityki Insight pt. *Wpływ Europejskiego Zielonego Ładu na polskie rolnictwo* opracowany przez konsorcjum badawcze, w którego skład weszły: Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu (Wydział Ekonomiczny), Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN w Warszawie oraz Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa – PIB w Puławach. Z wszystkich tych opracowań wynika, że należy liczyć się ze znacznym spadkiem produkcji rolnej (od kilku do nawet kilkudziesięciu procent), pogorszeniem sytuacji ekonomicznej gospodarstw rolnych, wzrostem cen żywności w UE oraz pogorszeniem bezpieczeństwa żywnościowego w wymiarze fizycznym i ekonomicznym dla konsumentów w UE, ale też w wymiarze globalnym. Jest oczywiste, że wprowadzenie wymogów EZŁ do rolnictwa w sposób przynoszący negatywne skutki nie może być akceptowane. Nie znaczy to jednak, że idea EZŁ powinna być oceniona negatywnie i odrzucona. Podstawową drogą wdrożenia EZŁ w rolnictwie i jednocześnie odpowiedzią na zmniejszenie stosowania plonotwórczych środków produkcji (nawozów i środków ochrony roślin) jest tzw. rolnictwo precyzyjne, czyli stosowanie nowoczesnych technik i technologii, które pozwolą na kompensowanie redukcji stosowanych dawek nawozów i środków ochrony roślin ich wyższą efektywnością. Mapowanie pól, nawigacja GPS, stosowanie nowoczesnych maszyn pozwalają na precyzyjne dobranie dawek nawozów i środków ochrony na poszczególnych częściach pola i w określonym terminie, w zależności od stanu roślin, ich potrzeb pokarmowych czy też nasilenia występowania chwastów, czy szkodników. Prowadzi to do wydatnego zmniejszenia poziomu nakładów i kosztów stosowania środków ochrony roślin oraz nawozów. Konieczne są jednak wysokie nakłady inwestycyjne oraz odpowiednio duża skala produkcji w gospodarstwach rolnych. A zatem dostosowanie rolnictwa do wymogów EZŁ, w tym zwłaszcza kluczowej z perspektywy tego sektora strategii „Od pola do stołu”, jest zadaniem kosztochłonnym i niesie z sobą szereg zagrożeń dla konkurencyjności produkcji rolnej, a w konsekwencji, także dla dochodów rolników. Jednak jej umiejętne wdrożenie i odpowiednio ukierunkowane wsparcie inwestycyjne dla rolnictwa może przyczynić się do uzyskania korzyści ekonomicznych i środowiskowych, co najmniej przy zachowaniu poziomu produkcji lub jej wzroście. Kwestia ta stała się szczególnie widoczna w kontekście dramatycznych podwyżek cen gazu i innych surowców energetycznych. W obecnej sytuacji politycznej, ale i w dalszej perspektywie, nakładooszczędna, w tym energooszczędna, produkcja rolna jest koniecznością. Oznacza to, że gdyby nawet nie miało miejsca ogłoszenie EZŁ, to kwestie środowiskowo-klimatyczne i sytuacja polityczna i tak uczyniłyby wyzwania wyartykułowane w EZŁ aktualnymi.

¹ *Europejski Zielony Ład*, Komunikat Komisji Europejskiej z dnia 11 grudnia 2019 r., zob. <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:52019DC0640&from=DE>, [dostęp 23.09.2022].

Nieuświadomione nieprzygotowanie Polski

W tym kontekście jawi się pytanie – czy rolnictwo polskie jest przygotowane na te wyzwania, jakiej powinno podlegać transformacji i jaka powinna być odpowiedź polityki (krajowej polityki rolnej i WPR)? Nie znajdując potwierdzenia w faktach dość często formułowane opinie, że nasz rodzimy sektor jest „przygotowany” na implementację EZŁ ze względu na strukturę i „rzekomo” niski poziom stosowania chemicznych, plonotwórczych środków produkcji. Rzeczywistość jest zgoła odmienna. W rolnictwie polskim występuje ponadprzeciętny poziom zużycia nawozów azotowych oraz bardzo wysoki fosforowych i potasowych, a konieczność redukcji ich stosowania może skutkować większym spadkiem produkcji niż w rolnictwie krajów Europy Zachodniej czy Południowej.

Autorzy wspomnianego Raportu Polityki Insight m.in. stwierdzają: „Polskie rolnictwo nie jest przygotowane do pełnego wdrożenia EZŁ. Produktywność rodzimych gospodarstw rolnych jest jedną z najniższych w UE – to rezultat rozdrobnienia agrarnego, a także niższej niż w krajach Europy Zachodniej jakości gleb oraz krótszego okresu wegetacji. W rezultacie, aby utrzymać – konkurencyjną na poziomie unijnym – wydajność, niezbędne jest wyższe zużycie nawozów mineralnych. [...] Co więcej, w Polsce, ze względu na rozdrobnienie agrarne oraz relatywnie niewielkie wyposażenie techniczne i zasoby finansowe gospodarstw rolnych, będzie dużo trudniej wdrożyć metody rolnictwa precyzyjnego niż w krajach Europy Zachodniej”. Autorzy tego raportu wskazują dalej, że rolnictwo precyzyjne, ze względów technologicznych i ekonomicznych, jest możliwe do zastosowania w gospodarstwach powyżej 50 hektarów użytków rolnych. Gospodarstw takich jest w Polsce około 40 tysięcy i użytkują około 35% całości użytków rolnych². W innych krajach UE, w których występuje podobna struktura produkcji, konkurencyjna względem rolnictwa polskiego, w gospodarstwach o obszarze 50 i więcej ha jest zwykle skupione 80%, a nawet ponad 90% całości użytków rolnych³.



Polskie rozdrobnienie agrarne, niższa niż na Zachodzie jakość gleb oraz krótszy okres wegetacji powodują, że aby utrzymać – konkurencyjną na poziomie unijnym – wydajność produkcji rolnej, niezbędne jest wyższe zużycie nawozów mineralnych.

Gdzie szukać recept?

Polityka rolna nie powinna pomijać we wsparciu gospodarstw większych i dużych, w których zastosowanie instrumentarium rolnictwa precyzyjnego jest uzasadnione technologicznie i ekonomicznie. Nie warto również hamować przemian struktur agrarnych prowadzących do wykształcenia silnego sektora gospodarstw rodzinnych. Polityka rolna powinna być także przyjazna i niewykluczająca dla podmiotów największych, które, mimo że stosunkowo nieliczne, odgrywają pierwszoplanową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa żywnościowego.

Należy też podkreślić, że powszechny pogląd, jakoby niewielkie obszarowo gospodarstwa były bardziej przyjazne dla środowiska niż gospodarstwa duże, nie znajduje potwierdzenia w faktach. Jest zwykle odwrotnie, silne ekonomicznie gospodarstwa rodzinne, a także (coraz częściej) największe gospodarstwa rolne, w większym stopniu spełniają kryteria zrównoważenia ogółem, w tym zrównoważenia środowiskowego.

² Zob. Powszechny Spis Rolny 2020.

³ Nawet gdyby szacunkowo uwzględnić nierejestrowaną w Polsce dzierżawę gruntów (ustne umowy dzierżawy), udział gruntów w gospodarstwach powyżej 50 ha raczej nie przekracza 50%.



Należy podkreślić, że powszechny pogląd, jakoby niewielkie obszarowo gospodarstwa były bardziej przyjazne dla środowiska niż gospodarstwa duże, nie znajduje potwierdzenia w faktach.

Z drugiej strony, należy zauważyć, że w strategii transformacyjnej rolnictwa powinno się znaleźć także miejsce dla jednostek mniejszych obszarowo. Ich rozwój musi polegać jednak na wytwarzaniu cechującym się wysoką wartością dodaną (produkty regionalne, tradycyjne, ekologiczne, sprzedaż bezpośrednia itp.). W takim wypadku wysoka wydajność nie musi się wiązać z dużymi zasobami ziemi, ale wynikać ze zmiany struktury produkcji w kierunku wytwarzania dóbr o wysokiej jednostkowej wartości dodanej. Słusznie, że kierunek ten znajduje swoje wsparcie we WPR i pozytywnej zmianie krajowych regulacji prawnych z ostatnich lat. Nie są jednak uprawnione opinie, że powinien to być główny nurt transformacji polskiego rolnictwa. Ten sposób zwiększania produktywności, mimo że coraz bardziej pożądanym, nie jest alternatywnym a komplementarnym kierunkiem wzrostu produkcji i produktywności sektora.

W rolnictwie, także w Polsce, konieczne są procesy rozwoju, obejmujące zarówno wzrost (produkcji i produktywności), jak i transformację strukturalną i technologiczną. Musi się on zatem opierać na budowaniu większego potencjału naukowego i technologicznego i wykorzystaniu wiedzy z różnych dziedzin nauki. Podstawowym nakładem w rozwoju rolnictwa powinna być wiedza i nowoczesne technologie. Ich stosowanie jest warunkiem równowagi między celami ekologicznymi, gospodarczymi i społecznymi. Tylko inteligentny kierunek transformacji zapewni bezpieczeństwo żywnościowe oraz produkcję rolną przyjazną dla środowiska i klimatu. Powodzenie nowoczesnej transformacji będzie jednak głównie zależało od rolników. Polityka rolna powinna wspierać unowocześnienie gospodarstw rolnych na miarę XXI wieku, a wespół z innymi politykami (spójności, socjalną, rozwoju) stwarzać także możliwości innych, nowoczesnych aktywności zawodowych i społecznych na obszarach wiejskich.



Stosowanie nowoczesnych technologii jest warunkiem równowagi między celami ekologicznymi, gospodarczymi i społecznymi.

O autorze

Prof. dr hab. **Walenty Poczta** – profesor w Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu, dziekan Wydziału Ekonomicznego, kierownik Katedry Ekonomii i Polityki Gospodarczej w Agrobiznesie. Członek Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN od 2011 roku, w kadencji 2020–2023 pełni funkcję zastępcy przewodniczącego. Członek Rady Naukowej Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej – Państwowego Instytutu Badawczego w Warszawie, pełni funkcję Przewodniczącego Rady (od 2015 r.). Członek Rady Naukowej Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN w Warszawie. Kierował oraz był wykonawcą licznych krajowych i międzynarodowych projektów. Autor i współautor ponad 400 publikacji naukowych.

Rolnictwo zrównoważone – rozsądny kompromis wobec wyzwań przyszłości



Małgorzata Bojańczyk

Dyrektor Polskiego Stowarzyszenia Rolnictwa Zrównoważonego „ASAP”

Wyzwania środowiskowo-klimatyczne, demograficzne oraz sytuacja geopolityczna wymagają postawienia na rolnictwo bardziej zrównoważone. Takie, które będzie uwzględniać aspekty zarówno środowiskowe, ekonomiczne, jak i społeczne. Jak więc powinna docelowo wyglądać strategia rozwoju rynku rolnego w Polsce by ten cel osiągnąć? Co pozwoli zwiększyć odporność na kryzysy, a równocześnie przyniesie korzyść wszystkim uczestnikom łańcucha rolno-spożywczego? Znalazienie odpowiedzi na te pytania wymaga szerokiego dialogu.

Wojna w Ukrainie, pandemia, zmiany klimatu i konieczność realizacji celów Europejskiego Zielonego Ładu tworzą poważne ryzyka dla bezpieczeństwa żywnościowego. W związku z tym niezbędne jest wdrażanie działań i podejmowanie decyzji, które oparte będą na rozwiązaniach długoterminowych, zapewniających w dalszej perspektywie stabilność sektora rolno-spożywczego.

Zielona transformacja rolnictwa wymaga nakładów zarówno finansowych, czasowych, jak i wysiłków edukacyjno-perswazyjnych. Dlatego, aby utrzymać i wzmacniać produktywność polskiego rolnictwa, konieczna jest – ze strony decydentów – stabilność i spójność regulacji. Ze strony biznesu zaś holistyczne spojrzenie na łańcuch dostaw. Kluczowa jest rola producentów rolnych – jak skutecznie zachęcić ich do zmiany modelu biznesowego, który – często jeszcze – opiera się na krótkotrwałym zysku opartym na korzyściach za wszelką cenę. Bez uwzględnienia konsekwencji klimatyczno-środowiskowych.

Dla polskiego rolnictwa zielona transformacja powinna być szansą. W naszym kraju jest obecnie ok. 1,3 mln gospodarstw rolnych. Cechuje je dualizm strukturalny: mamy zarówno jednostki duże – wysokotowarowe, jak i małe, tradycyjne. Dla mniejszych gospodarstw jest to szansa na specjalizację produkcji rolnej i otrzymanie wsparcia ze środków Wspólnej Polityki Rolnej. Te pozwoli m.in. na stabilne źródło utrzymania, inwestycje i pokrycie wyższych kosztów produkcji prośrodowiskowej. Duże gospodarstwa natomiast charakteryzują się efektem skali, co w praktyce przełoży się również na większe korzyści środowiskowo-klimatyczne.

”

Dla polskiego rolnictwa zielona transformacja jest szansą. Dla mniejszych gospodarstw na pokrycie wyższych kosztów produkcji prośrodowiskowej. Dla większych, na skorzystanie z efektu skali – co również przełoży się na większe korzyści środowiskowo-klimatyczne.

Wyzwania geopolityczne i środowiskowe nie są jedynym wyzwaniem. Według najnowszych szacunków ONZ przewiduje się, że liczba ludności na świecie może wzrosnąć do około 8,5 miliarda w 2030 roku, 9,7 mld w 2050 roku i 10,4 mld w 2100 roku. Oznacza to, jeszcze większe niż obecnie, zapotrzebowanie na żywność. Dotyczy to również Polski, z uwagi na jej możliwości eksportowe, jak i potencjalne kryzysy migracyjne, wywołane zmianami klimatu i kryzysem żywnościowym.

Produkcja ekologiczna, choć odgrywa ważną rolę w transformacji zrównoważonego systemu żywnościowego, ze względu na niższą wydajność, wyższe koszty i ograniczoną skalę wytwarzania nie jest jedynym rozwiązaniem. Równocześnie rolnictwo konwencjonalne (intensywne), ze względu na znaczny koszt środowiskowy, jest typem produkcji, od którego będziemy odchodzić. Model rolnictwa zrównoważonego to rozwiązanie kompromisowe, bo jest w stanie zaoferować obniżenie negatywnego wpływu na środowisko i klimat, oraz utrzymanie odpowiedniej skali produkcji, przy zachowaniu stabilności finansowej gospodarstw.

W dążeniu do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, integralnie powiązanego z działaniami w dziedzinie ochrony środowiska i klimatu, rolnictwo zrównoważone pozwoli na wzmocnienie odporności sektora rolnego oraz długoterminową optymalizację produkcji rolniczej, bez uszczerbku dla produkcji żywności.



W dążeniu do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, integralnie powiązanego z działaniami w dziedzinie ochrony środowiska i klimatu, rolnictwo zrównoważone pozwoli na wzmocnienie odporności sektora rolnego oraz długoterminową optymalizację produkcji rolniczej, bez uszczerbku dla produkcji żywności.

Zmieniają się również preferencje konsumentów. Rolnictwo zrównoważone odpowiada na potrzeby Polaków, na co wskazuje raport „Zrównoważona żywność w Polsce” opublikowany przez Polskie Stowarzyszenie Rolnictwa Zrównoważonego „ASAP” oraz Accenture w czerwcu 2021 r. Według wyników badań przeprowadzonych na potrzeby ww. raportu, 76% Polaków uważa, że producenci żywności powinni korzystać z surowców pochodzących z upraw rolnictwa zrównoważonego, a 82% chciałoby, aby produkty rolnictwa zrównoważonego były dostępne i widoczne w sklepach. Co ważne, autorzy podkreślają, że rynek zrównoważonej żywności rozwija się dynamicznie i w średnim terminie ma szansę osiągnąć wartość 64,6 mld złotych rocznie.

Zrównoważone rolnictwo oparte jest o trzy filary: środowiskowy, ekonomiczny i społeczny. Główne założenia to ograniczanie niekorzystnego wpływu produkcji rolniczej na środowisko i bardziej efektywne wykorzystanie dostępnych zasobów, tj. gleby, wody, energii, maszyn, środków ochrony roślin i nawozów czy nasion. Jednocześnie jednak niezbędnymi elementami rolnictwa zrównoważonego są także zapewnienie stabilności finansowej producentów rolnych oraz taki dobór praktyk, metod i narzędzi uprawy czy hodowli, który nie budzi sprzeciwu społecznego. Przykład dobrych praktyk rolnictwa zrównoważonego to dbałość o dobrostan zwierząt, zachowanie bioróżnorodności wokół gospodarstwa, ograniczanie emisji gazów cieplarnianych, oszczędne gospodarowanie wodą czy praktyki regeneratywne i rolnictwo węglowe.

W dobie niepokoju na rynkach rolnych, spowodowanych m.in. gwałtownym wzrostem kosztów produkcji, powstaje również pytanie o opłacalność zmiany w kierunku równowagi. Rolnicy zawsze pytają – „Co ja z tego będę miał?”.

To czy możliwe jest obniżenie kosztocłonności produkcji rolniczej przy jednoczesnym wzmocnieniu jej efektywności, dobrze pokazuje przykład zawirowań na rynku nawozów.

Z uwagi na gwałtowne ograniczenie dostępności i przystępności cenowej nawozów, *de facto* z dnia na dzień, została wprowadzona zmiana podejścia do skutecznego zarządzania substancjami odżywczymi. To natomiast oznacza minimalne ich stosowanie, odpowiednio do potrzeb roślin, co przełożyło się, z jednej strony na efekt środowiskowy, z drugiej – kosztowy. Nawożenie upraw powinno jedynie uzupełnić składniki pokarmowe obecne w glebie, w oparciu o odpowiednie nawodnienie oraz prawidłowy jej odczyn (pH). Ponadto dzięki rozwiązaniom cyfrowym możliwe jest zmienne dawkowanie nawozów dostosowane do konkretnych stref pola. Taka zrównoważona praktyka rolna pozwala: z jednej strony obniżyć koszty, z drugiej zaś przyczynia się do poprawy zdrowia gleby i jej efektywności. Dodatkowo rolnicy będą mogli otrzymać środki unijne na opracowanie i przestrzeganie planu nawozowego, opartego na bilansie azotu oraz chemicznej analizie gleby, określającego dawki składników pokarmowych.

Rolnictwo zrównoważone powinno opierać się na biznesplanie uwzględniającym ryzyka. Stabilność finansowa w każdym biznesie, również w gospodarstwie rolnym, to stan finansów, który umożliwi realizację potrzeb przedsiębiorstwa i funkcjonowanie, także w przypadku wystąpienia nieprzewidzianych wydarzeń. To również skracanie łańcuchów dostaw i stawianie na lokalną współpracę w całym łańcuchu żywnościowym, a także dbałość o warunki pracy w gospodarstwie i zgodność z prawem.

”

Zrównoważone rolnictwo oparte jest o trzy filary: środowiskowy, ekonomiczny i społeczny. Główne założenia to ograniczanie niekorzystnego wpływu produkcji rolniczej na środowisko i bardziej efektywne wykorzystanie dostępnych zasobów, dbałość o finanse rolnika oraz odpowiedź na oczekiwania społeczne.

W polskich warunkach musimy postawić również na odpowiedzialny transfer wiedzy. Już na etapie kształcenia potrzebujemy adekwatnych i kompletnych informacji dostosowanych do wymagań związanych z zieloną transformacją. Ważnym ogniwem jest także wsparcie ze strony dużego biznesu – dzięki organizowanym przez firmy szkoleniom, warsztatom, doradztwie agronomicznym, wizytom w gospodarstwach demonstracyjnych, rolnicy mogą rozwijać się razem z nimi.

Odpowiedzialny biznes od lat wspiera ten model rolnictwa, np. poprzez standard *Farm Sustainability Assessment* (FSA). Ocena zrównoważenia gospodarstw rolnych umożliwia firmom z branży rolno-spożywczej ocenę, poprawę i walidację zrównoważonego rozwoju gospodarstw rolnych w ich łańcuchach dostaw oraz odpowiada jednocześnie na założenia Europejskiego Zielonego Ładu.

Czego potrzebujemy, aby osiągnąć sukces? Wielu polskich i europejskich rolników stosuje już zrównoważone praktyki rolne, a polscy i europejscy konsumenci oczekują, że sprzedawane artykuły spożywcze będą pochodziły z wiarygodnych źródeł, które gwarantują zrównoważony charakter produkcji. Na razie brakuje jednak jasnych wytycznych Komisji Europejskiej w sprawach takich jak: ogólnoeuropejska definicja rolnictwa zrównoważonego, lista standardów i praktyk rolniczych uznawanych za zrównoważone czy sposoby oznaczania produktów pochodzących z takich upraw i hodowli.

”

Obecnie brakuje jeszcze jasnych wytycznych Komisji Europejskiej w takich sprawach jak: ogólnoeuropejska definicja rolnictwa zrównoważonego, lista standardów i praktyk zrównoważonych czy metody oznaczania produktów pochodzących z takich upraw i hodowli.

Przyjęcie przez Komisję Europejską wniosku w sprawie ram prawnych *Sustainable Food System* (SFS) zapowiedziano na koniec 2023 roku, prace nad przepisami mają potrwać do dwóch lat. Inicjatywa zakłada opracowanie horyzontalnych ram prawnych na rzecz zrównoważonego systemu żywnościowego i określenie ogólnych zasad, celów i obowiązków dla podmiotów w systemie żywnościowym UE. W tym wytycznych dotyczących oznakowania produktów pochodzących ze zrównoważonych źródeł.

Czekając na unijne ramy prawne dotyczące SFS, warto prowadzić wspólnie dialog, jak powinna docelowo wyglądać strategia rozwoju rynku rolnego w Polsce oraz jak uczynić rolnictwo bardziej zrównoważonym i odpornym na kryzysy. Uwzględniając jednocześnie wyzwania środowiskowo-klimatyczne, demograficzne oraz sytuację geopolityczną, z korzyścią dla wszystkich uczestników łańcucha rolno-spożywczego.



Czekając na unijne ramy prawne warto prowadzić wspólnie dialog, jak powinna docelowo wyglądać strategia rozwoju rynku rolnego w Polsce by uczynić rolnictwo bardziej zrównoważonym i odpornym na kryzysy.

O autorce

Małgorzata Bojańczyk – dyrektor Polskiego Stowarzyszenia Rolnictwa Zrównoważonego „ASAP”, doświadczony ekspert z zakresu Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej, Europejskiego Zielonego Ładu w odniesieniu do rynku rolno-spożywczego oraz rolnictwa zrównoważonego. Współautorka raportu pt. „Zrównoważona żywność w Polsce – Narodziny masowego rynku jako szansa dla branży spożywczej” oraz kilku publikacji w czasopiśmie polskich i międzynarodowych. Posiada kilkunastoletnie doświadczenie w zarządzaniu, legislacji, kontroli i skutecznym wdrażaniu projektów związanych z rolnictwem i rozwojem obszarów wiejskich. Zanim dołączyła do Stowarzyszenia „ASAP”, pracowała w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Działa charytatywnie w projekcie Ogrody Polsko-Niemieckie oraz w Rotary Club Warszawa Goethe.



ROLNICTWO W MIEŚCIE – *URBAN AGRICULTURE*

Dlaczego rolnictwo miejskie?



Adam Leśniewicz

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Zazielenianie obszarów wysoko zurbanizowanych i redukcja zanieczyszczeń – na tym zwykle skupia się nasza uwaga, jeśli chodzi o zieloną transformację miast. Tymczasem istotnym i niedocenianym obszarem, który może być nie tylko elementem równoważenia rozwoju, ale również urzeczywistnieniem unijnej polityki skracania drogi „od pola do stołu”, jest rolnictwo miejskie. Czy przy rosnącej skali oraz szerokim wykorzystaniu nowoczesnych technologii ma ono szansę realnie wzmocnić samowystarczalność żywnościową naszych aglomeracji?

Rolnictwo miejskie (ang. *urban farming*) w Europie i krajach wysoko rozwiniętych szybko zyskuje na popularności. W Polsce nadal jednak słabo rozumiemy, co kryje się pod tym pojęciem. Tak jak nie każda zmiana jest modną „innovacją”, tak też nie każda inicjatywa hodowania w mieście roślin czy zwierząt powinna być określana jako rolnictwo miejskie. Jego zasadniczym celem pozostaje bowiem produkcja żywności na sprzedaż, przynajmniej w części. Wbrew dość częstej intuicji, do rolnictwa miejskiego nie należy zatem zaliczać upraw warzyw na balkonach czy zakładania osiedlowych ogrodów sąsiedzkich¹.

Hasło „rolnictwo miejskie” niektórzy odbierają również jako zapowiedź upraw pomidorów czy kapusty np. w parkach czy na skwerach. Tymczasem jego celem nie jest „agraryzacja” naszych aglomeracji. Rolnictwo miejskie szuka swojej szansy i miejsca gdzie indziej. Pierwszą ścieżką jego rozwoju są, istniejące nadal w granicach naszych miast (również tych największych), grunty rolne i przywracanie im dawnej funkcji lub intensyfikacja dotychczasowej działalności. Druga perspektywa związana jest z nowoczesnymi technologiami, które pozwalają myśleć o produkcji rolnej w nowych lokalizacjach – np. w postaci farm wertykalnych czy ogrodów na dachach.

”

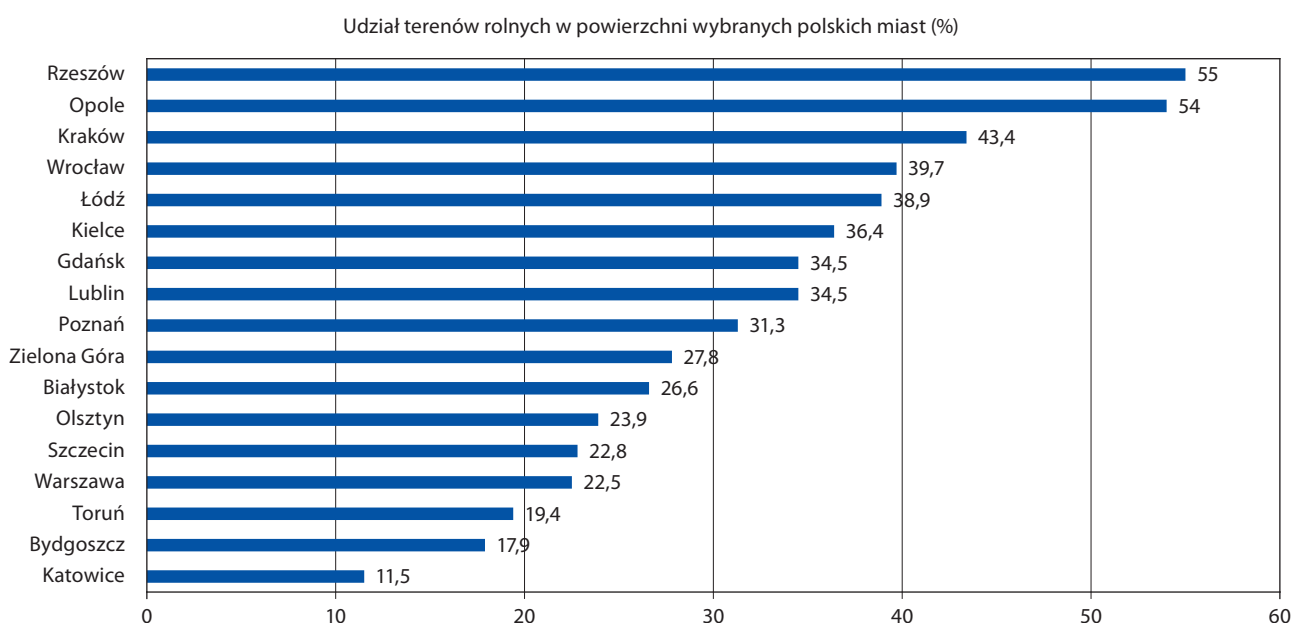
Hasło „rolnictwo miejskie” niektórzy odbierają jako zapowiedź upraw pomidorów czy kapusty np. w parkach czy na skwerach. Tymczasem jego celem nie jest „agraryzacja” naszych aglomeracji. Szuka ono swojej szansy i miejsca gdzie indziej.

¹ Ada Górna, geografka z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego, wskazuje, że wszystko zależy też od skali tego typu zjawisk. Na Kubie również tego typu uprawy zalicza się do rolnictwa miejskiego, ponieważ produkcja żywności w ogródkach i na balkonach rozwijała się tam od lat 90., jest zjawiskiem powszechnym, o ogromnej skali. Zob. *Rolnictwo miejskie – co to jest?*, Zwierciadło.pl, <https://zwierciadlo.pl/lifestyle/522992,1,rolnictwo-miejskie--co-to-jest.read> [dostęp 19.09.2022]. Rolnictwo miejskie w krajach rozwijających się (Azja, Afryka czy Ameryka Południowa) pełni jednak zupełnie inne funkcje niż w krajach wysokorozwiniętych. W tych pierwszych jest zazwyczaj spontaniczną, oddolną reakcją na kryzysy żywnościowe, wysoką inflację itp., tymczasem w krajach wysoko rozwiniętych rolnictwo miejskie jest nowoczesne, innowacyjne i praktykowane coraz częściej przez zamożną i najbardziej świadomą część społeczeństwa.

Ile (nadal) jest wsi w mieście?

Brak planowania przestrzennego powoduje, że na polach położonych w granicach administracyjnych miast zdecydowanie częściej możemy zaobserwować powstawanie osiedli deweloperskich niż rozwój gospodarstw rolnych. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal mamy w Polsce wyjątkowo wysoki procent ziem rolnych na terenach zurbanizowanych. O jakiej skali mówimy?

Jak wskazuje prof. Wojciech Sroka, jeden z czołowych polskich ekspertów ds. rolnictwa miejskiego, użytki rolne stanowią około 44% powierzchni polskich miast². Kiedy spojrzymy jednak na dane dla poszczególnych aglomeracji, zaskoczenie będzie jeszcze większe. Umyka naszej świadomości, że tereny rolne to ponad jedna piąta powierzchni Warszawy, blisko jedna trzecia Poznania, ponad 40% Krakowa oraz ponad 50% obszaru Opola czy Rzeszowa. Jeśli weźmiemy pod uwagę nie granice administracyjne, a obszary funkcjonalne miast (a więc np. przyległe gminy miejsko-wiejskie), ten odsetek okaże się jeszcze wyższy³. Szczegółowe dane dla wybranych miast prezentuje rysunek 1.



Rys. 1. Udział terenów rolnych w powierzchni wybranych polskich miast (w procentach)

Źródło: Opracowanie własne autora na podstawie danych Geoportal.gov.pl.

Skoro nasze miasta dysponują tak ogromnymi areałami rolniczymi, to dlaczego tak niewiele pól jest nadal uprawianych? Odpowiedź na to pytanie jest oczywiście złożona, ale wśród najważniejszych przyczyn należy wskazać na:

- specyfikę rynku pracy w miastach – od kilkudziesięciu lat (szczególnie w przypadku miast dużych i aglomeracji) mamy do czynienia z niedoborem pracowników, praca w sektorze rolnym jest mało atrakcyjna w porównaniu do innych dostępnych ofert, miasto skutecznie „zasysa” więc pracowników z sektora rolnego,
- niekorzystne trendy demograficzne – sektor rolniczy jest mocno zagrożony „srebrnym tsunami” – szczególnie w sąsiedztwie dużych miast sukcesja w gospodarstwach rolnych następuje w małym stopniu, praca na roli nie jest perspektywiczna dla ludzi młodych – jest ciężka, wiąże się z licznymi wyrzeczeniami (nie ma urlopu od troski o rośliny, a tym bardziej zwierzęta), a dodatkowo nie cieszy się poszanowaniem społecznym (prestżem),

² W. Sroka, *Rolnictwo i gospodarstwa rolne w miastach – znaczenie i zakres zjawiska*, Stowarzyszenie Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu, Roczniki Naukowe, 2013, tom XV, zeszyt 3, s. 317-322.

³ W. Sroka, *Struktura oraz intensywność użytkowania gruntów rolnych w miastach i na obszarach podmiejskich*, Stowarzyszenie Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu, Roczniki Naukowe, 2014, tom XVI, zeszyt 6, str. 449.

- zapaść polityki planowania przestrzennego i jednocześnie ogromny wzrost cen wartości miejskich gruntów – w związku z niedoborem mieszkań i presją inwestycyjną, na terenach uprawnych coraz częściej powstają osiedla deweloperskie (gdy tylko udaje się uzyskać komplet pozwoleń), rolnikom nie opłaca się dalej uprawiać ziemi, bardziej perspektywiczne jest jej sprzedanie z zyskiem inwestorowi, który zrealizuje na niej inwestycję mieszkaniową⁴,
- wielkość działek rolnych – są stosunkowo małe, więc poziom produkcji nie pozwala wejść na wysokomarżowy rynek dużych poddostawców/przetwórców, z drugiej strony – są na tyle duże, że ciężko uprawiać je w sposób tradycyjny (bez wyspecjalizowanych nawozów, drogich maszyn itp.).



Niedobór pracowników, niekorzystna demografia, zapaść polityki planowania przestrzennego i mała wielkość działek rolnych – to powody, dla których tak niedużo pól w granicach miast jest nadal uprawianych.

Rolnicy, którzy pomimo wskazanych przeciwności, decydują się na utrzymanie produkcji rolnej, muszą także „układać się” z nowymi sąsiadami. Lokatorzy inwestycji deweloperskich są często niechętni dalszemu funkcjonowaniu działalności rolniczej pod swoimi oknami – prace w gospodarstwie są głośne, często odbywają się wcześnie rano albo w nocy. Na uciążliwe dźwięki maszyn lub wiejskie zapachy „mieszczanie z głębokich przedmieść” potrafią skarżyć się policji lub innym państwowym służbom. Nie ma dla nich znaczenia, kto był na tym terenie pierwszy.

Ze strony małych rolników – od lat – sygnalizowany jest również problem z rynkiem zbytu. Dla dużych sieci dystrybucji (np. marketów) i przetwórstwa nie są oni partnerem – tym podmiotom zdecydowanie wygodniej jest podpisać umowę z gospodarstwem wielkoobszarowym, które jest w stanie zagwarantować duże dostawy. Tymczasem lokalnych miejsc do sprzedaży brakuje. Pewne nadzieje należy wiązać z modą na miejskie targi jednodniowe. Są one realną alternatywą dla bazarów (brak konieczności utrzymywania wykupionego stanowiska cały rok), pozwalając skorzystać z możliwości sprzedaży produktów wtedy, gdy akurat jest towar. Zapewniają skuteczne dotarcie do klientów poszukujących żywności ekologicznej zarówno małym producentom jak i przetwórcom.

Nowe możliwości dają również nowoczesne technologie, które pozwalają na bezpośredni kontakt rolnik-konsument, bez kosztownych pośredników. Z jednej strony należy tutaj zauważyć powstawanie platform internetowych łączących małych producentów rolnych z klientami (np. Pora na Pola), z drugiej zaś, coraz większą aktywność w sieci samych rolników (np. w mediach społecznościowych). Możliwa staje się sprzedaż bezpośrednio z gospodarstwa (rolnicy informują na bieżąco o dostępnych, świeżo zebranych produktach, a odbiorcy po nie przyjeżdżają), testowane są też takie modele, gdzie gospodarz nawiązuje bezpośrednie relacje z klientami, wpuszcza ich na swoją ziemię i to oni sami zbierają owoce czy warzywa. To już nie zwykła transakcja kupna-sprzedaży, a doświadczenie, przeżycie – a te, w nowoczesnej „gospodarce doznań”, sprzedają się najlepiej.

Miejskie rolnictwo przyszłości

Nowoczesne technologie pozwalają nie tylko w bardziej efektywny sposób dotrzeć do klienta z produktem z tradycyjnych upraw, ale również rozwijać zupełnie nowe modele produkcji żywności. Innowacje testowane już z powodzeniem w wielu zakątkach świata umożliwiają m.in. uprawy bezglebowe (aeroponika, hydroponika czy akwaponika), tworzenie farm wertykalnych (rośliny wzrastają na specjalnych stelażach, co pozwala maksymalizować produkcję z niewielkich działek), czy analizę jakości gleby i powietrza w czasie

⁴ Od 26 czerwca 2019 r. obowiązują złagodzone zasady nabywania nieruchomości rolnych, które pozwalają osobie nieposiadającej statusu rolnika indywidualnego kupić działkę rolną o powierzchni nie większej niż 1 ha. Okres, który nabywca takiej nieruchomości musi odczekać, aby ziemię rolną móc zbyć innej osobie, skrócono z 10 do 5 lat. Więcej, zob. *Ograniczenia w obrocie ziemią rolną nieco mniejsze*, <https://www.rp.pl/inne/art9256291-ograniczenia-w-obrocie-ziemia-rolna-nieco-mniejsze>, [dostęp 23.09.2022].

rzeczywistym. Nowoczesne preparaty chemiczne i biochemiczne dają szansę na szybszą i skuteczniejszą rekultywację gleby⁵, co z kolei pozwala myśleć o uprawach prowadzonych na terenach opuszczonych przez przemysł czy zdegradowanych przez inne formy miejskiej działalności.

Dzięki nowym technikom upraw uczymy się lepiej wykorzystywać dachy budynków, na których z powodzeniem można stawiać już np. ule czy prowadzić hodowlę większości znanych nam warzyw, owoców i ziół. Największa tego typu farma miejska na świecie (14 000 m²) działa od 2015 roku na dachu paryskiego centrum Expo Porte de Versailles, dostarczając w sezonie około 1000 kg plonów dziennie⁶. Tego rodzaju przykłady pokazują, jak marnuje się w naszych miastach przestrzeń, która z powodzeniem mogłaby służyć produkcji żywności a zarazem przeciwdziałać zmianom klimatu.

Wszystkie tego typu inicjatywy pozwalają myśleć inaczej o przyszłości miast, w których przynajmniej część produktów spożywczych nauczymy się wytwarzać „na miejscu”. Obecnie naszym aglomeracjom daleko bowiem do nawet podstawowej samowystarczalności.

”

Uprawy bezglebowe (aeroponika, hydroponika, akwaponika) czy tworzenie farm wertykalnych pozwalają myśleć inaczej o przyszłości miast, w których przynajmniej część produktów spożywczych nauczymy się wytwarzać „na miejscu”.

Koniec życia „na garnuszku”?

Choć wiele mówi się o tym, że XXI wiek będzie erą miast, a Benjamin Barber przytacza nawet poważne argumenty dlaczego to burmistrzowie powinni dzisiaj rządzić światem⁷, nie da się zignorować faktu, w jak wielkim stopniu miasta są uzależnione od terenów zewnętrznych pod względem podstawowej aprowizacji. Można by wręcz powiedzieć, że miasta są w pewnym sensie emanacją globalnej sytuacji gospodarczej, tylko w mikroskali. Tak jak kraje wysoko rozwinięte i globalne korporacje opierają swój rozwój w dużej mierze na eksploatacji ubogich rejonów naszej planety (np. poprzez rabunkową gospodarkę surowcową), tak współczesne aglomeracje w pewnym sensie „wyciągają soki” z terenów je okalających.

Są to bowiem organizmy o ogromnym apetycie na energię, pożywienie, wodę, kapitał ludzki (rynek pracy) oraz wszelkie dobra konsumpcyjne, równocześnie nie będąc w stanie same zaspokoić swoich potrzeb. Tymczasem w niektórych regionach świata nawet 80-85% ludzi mieszka w aglomeracjach! W sumie jest to przeszło 3,5 miliarda osób, czyli ponad połowa ludności globu⁸ – to najwyższy odsetek w historii.

Oczywiście nie da się równocześnie zaprzeczyć, że to miasta są również niezwykle cennym „kołem zamachowym” współczesnej gospodarki, ośrodkami innowacji i kreatywności. A co za tym idzie najwięcej „dokładają” do naszych państwowych wskaźników PKB. Ale chyba nie przypadkiem cały świat odchodzi już od patrzenia na Produkt Krajowy Brutto jako jedyny miernik dobrobytu. Równoważenie kosztów środowiskowych wytwarzaniem PKB to nie jest model, do którego skłania nas cywilizacyjna refleksja.

⁵ Choć badania laboratoryjne potwierdzają, że uprawy na poprawnie zrekultywowanej glebie są bezpieczne (brak zagrożenia obecnością metali ciężkich czy innych zanieczyszczeń), to technologicznym wyzwaniem pozostaje niezależenie się od jakości powietrza. Nie zawsze wystarczy posadzenie wokół upraw roślin pochłaniających zanieczyszczenia. Kwestia bezpieczeństwa żywności może być ważną barierą w rozwoju upraw rolnych na obszarach szczególnie zdegradowanych. Więcej, zob. *Rolnictwo miejskie – co to jest?*, op.cit. Z drugiej strony, poszczególne gatunki roślin różnią się pod względem absorpcji zanieczyszczeń z powietrza, więc pewnym rozwiązaniem może być ich pieczołowity dobór do lokalnych warunków – np. unikanie upraw warzyw sałatowych w tych rejonach miasta, gdzie często występują epizody smogowe.

⁶ Więcej informacji, zob. <https://www.paris.fr/pages/en-2020-la-plus-grande-ferme-urbaine-au-monde-sera-a-paris-6573> [dostęp 23.09.2022].

⁷ B. Barber, *Gdyby burmistrzowie rządzili światem. Dysfunkcyjne kraje, rozkwitające miasta*, Wydawnictwo Muza, 2014.

⁸ Ibidem.

Zaczęliśmy już zauważać, jak dużym wyzwaniem będzie kwestia dalszego stabilnego zaopatrywania rozrastających się metropolii w wodę czy energię. I wiemy już, że ich bezpieczna transformacja będzie wymagała nie tylko innowacji i nowych technologii, ale również zmiany naszych przyzwyczajeń – np. zmniejszenia zapotrzebowania i przeciwdziałania marnotrawstwu.

Dopiero zaczynamy dostrzegać, że w obszarze produkcji żywności miasta również potrzebują przywrócenia, chociaż częściowej równowagi. To, jak daleko jesteśmy od rozsądnego modelu, nie powinno zniechęcać do podejmowania prób zmiany stanu rzeczy. Nawet jeśli na razie miejskie rolnictwo jest w fazie swego prototypowania i stanowi jedynie niewielkie uzupełnienie np. dla dostaw do modnych restauracji, nie oznacza to, że docelowo nie uda się dzięki niemu doprowadzić do systemowej zmiany. Już niewielkie skrócenie długości tras, jakie musi przemierzyć żywność, aby trafić na nasz stół daje konkretny efekt środowiskowy w postaci mniejszej liczby samochodów wjeżdżających do miast, czyli rzadszych korków i niższego zanieczyszczenia powietrza. Każda kolejna uprawa na dachu to również rosnący udział powierzchni biologicznie czynnej, czyli zwiększenie różnorodności gatunkowej i wilgotności powietrza a obniżenie ryzyka tworzenia się miejskich wysp ciepła⁹.



Nawet jeśli na razie miejskie rolnictwo jest w fazie swego prototypowania to nie oznacza to, że docelowo nie uda się dzięki niemu doprowadzić do systemowej zmiany.

Miasta i nowoczesne, i rolnicze

W czasach niestabilności, które przyzwyczajają nas do ostrożności w prognozowaniu czegokolwiek, trudno jednoznacznie ocenić perspektywę rozwojową miejskiego rolnictwa. Wydaje się jednak, że będzie ono ważnym elementem składowym miejskich strategii rozwojowych w przypadku ośrodków, które chcą na serio potraktować ideę zrównoważonego rozwoju. Rolnictwo miejskie może efektywnie pomóc zarówno w realizacji celów klimatycznych (zwiększenie powierzchni terenów biologicznie czynnych, ograniczenie transportu i logistyki, obniżanie poziomu zanieczyszczeń itp.), jak również stanowić element nowoczesnego systemu żywnościowego, mniej podatnego na szoki w globalnych łańcuchach produkcji.

Oczywiście nie wszystkie produkty żywnościowe będzie można w miastach wytworzyć, nie każdy gatunek rośliny efektywnie jest hodować na dachu lub na farmie wertykalnej. Rolnictwo tradycyjne i wielkoobszarowe nie zniknie. Jednak ogólnoswiatowe trendy demograficzne nie pozwolą nam dalej ignorować potencjału, jaki w zakresie produkcji żywności mają, obecnie niewykorzystywane, przestrzenie naszych miast. Rolnictwo miejskie będzie cennym dopełnieniem i warto rozwój tego sektora z uwagą obserwować.

Jeśli nie chcemy, aby przyszłe pokolenia mieszczan dorastały w przekonaniu, że mleko i jajka produkuje sklep, z którego rodzice zamawiają zakupy przez aplikację, powinno nam zależeć zarówno na utrzymaniu w granicach naszych miast tradycyjnych gospodarstw rolnych, jak i wspieraniu nowych form działalności rolniczej. Już teraz miejskie farmy i gospodarstwa zlokalizowane na przedmieściach europejskich aglomeracji często pełnią ważne funkcje edukacyjne: aktywizują seniorów, organizują warsztaty dla dzieci i młodzieży. Są miejscami, gdzie przyrody można dotknąć i to bezpośrednio, a nie przez szybki smartfona czy tabletu. Tego typu działalność, znana z Berlina, Paryża czy Londynu, raczej prędzej niż później okaże się potrzebna i pożądana również w Polsce.

⁹ Miejska wyspa ciepła to zjawisko klimatyczne polegające na występowaniu wyższej temperatury powietrza w mieście w porównaniu z terenami otaczającymi miasto. Zob. Prof. Krzysztof Fortuniak: *Miejska wyspa ciepła to problem głównie w nocy*, <https://naukaoklimacie.pl/aktualnosci/prof-krzysztof-fortuniak-miejska-wyspa-ciepła-to-problem-głównie-w-nocy/> [dostęp 24.09.2022].

”

Rolnictwo miejskie może efektywnie pomóc zarówno w realizacji celów klimatycznych, jak i również stanowić element nowoczesnego systemu żywnościowego, mniej podatnego na szoki w globalnych łańcuchach produkcji.

O autorze

Adam Leśniewicz – Dyrektor Kongresu Obywatelskiego. Z Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową związany od 2014 r. Absolwent Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Współzałożyciel i Prezes (2016-2021) Stowarzyszenia Kooperacja Miejska. Popularyzator idei parków kieszonkowych, hamaków miejskich i ławek obywatelskich.

„Rolnictwo wertykalne” – na czym polega fenomen?



Piotr Łosin
Prezes Zarządu, Niviss

Wertykalna odsłona rolnictwa jest zgoła odmienna od tej tradycyjnej. Zamiast otwartej przestrzeni – zamknięty budynek, zamiast pola – półki z doniczkami, zamiast słońca – sztuczne oświetlenie. A na tym katalog różnic wcale się nie kończy. Co zatem sprawia, że uprawy wertykalne zyskują dziś na popularności i jaka jest ich przyszłość? Czy stanowią one substytut, czy raczej uzupełnienie rolnictwa wielkopowierzchniowego? Jakie szanse na rozwój w tej branży mogą mieć polskie przedsiębiorstwa?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor prowadzący „Pomorskiego Thinklettera”.

Jak duży potencjał tkwi dziś w rolnictwie wertykalnym, które w ostatnich latach zyskuje coraz większą popularność?

Jest on spory, a przemawia za nim kilka istotnych aspektów. Rośliny uprawiane w ten sposób są w dużej mierze sprzedawane i wykorzystywane lokalnie. Skrócenie odległości od miejsca uprawy do odbiorcy końcowego niesie za sobą liczne korzyści, jak np. obniżenie czasu od momentu zbioru do dostarczenia go do klienta czy oszczędności w zużyciu energii potrzebnej do transportu czy przechowywania towarów w chłodni.

Kolejnym bardzo ważnym, choć mało omawianym aspektem, jest pełna kontrola nad jakością oraz wyeliminowanie negatywnego wpływu na środowisko. Na farmach wertykalnych powietrze jest zawsze filtrowane, a woda i gleba nie są zanieczyszczane. Nie można również zapominać, że uprawy tego typu są w zdecydowanie mniejszym stopniu narażone na klęski naturalne, takie jak susze czy plagi. W przeciwieństwie do tradycyjnego rolnictwa, pozwalają też na nieprzerwaną produkcję żywności – bez uszczerbku dla jej jakości – niezależnie od pory roku.

”

Uprawy wertykalne są w zdecydowanie mniejszym stopniu narażone na klęski naturalne, takie jak susze czy plagi. W przeciwieństwie do tradycyjnego rolnictwa, pozwalają też na nieprzerwaną produkcję żywności – bez uszczerbku dla jej jakości – niezależnie od pory roku.

Co więcej, rolnictwo wertykalne najczęściej opiera się na energii pozyskiwanej ze źródeł odnawialnych – głównie wiatrowych oraz fotowoltaiki. Oprócz korzyści *stricte* środowiskowych, zapewnia to także większą

przewidywalność produkcji pod względem kosztów prowadzenia działalności, jak również szacowanej ilości wytwarzanej żywności, co jest bardzo istotne w kontekście kontraktów długoterminowych.

W jaki sposób farmy wertykalne wpisują się w krajobraz miast?

Farmy wertykalne mogą funkcjonować w specjalnie do tego przygotowanych budynkach – zarówno nowych, jak i takich, które wcześniej spełniały inne funkcje, jak np. poprzemysłowych. Nieraz mogą one przybierać skalę wielkiego zakładu produkcyjnego.

Są one także świetną opcją dla obiektów, dla których do tej pory nie udało się znaleźć odpowiedniego zastosowania, a także dla nieużytkowanych już przestrzeni, czego najlepszym przykładem są stare tunele metra w Londynie, które zostały przekształcone pod rolnictwo wertykalne.

Pozostając przy temacie upraw podziemnych – przeniesienie ich tam może mieć szczególne zastosowanie w krajach, w których występują problemy z dostępnością wody. W zamkniętych farmach wertykalnych kontrola nad jej zużyciem jest bardzo wysoka, a znaczna część wody jest odzyskiwana. Przenosząc uprawę pod ziemię, można także ustabilizować temperaturę, co może być receptą na produkcję żywności na terenach gorących i suchych.

Jako ciekawostkę dodam, że miniuprawy wertykalne spotkać można coraz częściej w restauracjach, w których, niektóre rośliny zużywane są na bieżąco – dzięki czemu charakteryzują się one wyjątkową świeżością.

Na czym tak właściwie polega dostosowanie budynku pod farmę wertykalną?

Farma wertykalna to w istocie znajdująca się jedna nad drugą półka, a nieraz całe poziomy, z których każdy jest od góry oświetlany specjalnymi lampami – z odpowiednio dobranym spektrum oraz zaawansowanym sterowaniem światła, innym dla poszczególnych cykli życia rośliny. Słowem – chodzi o zapewnienie odpowiedniej stymulacji światłem, aby uzyskać jak najlepsze zbiory.

Jakiego typu rośliny mogą być uprawiane w ten sposób?

Nieduże rośliny doniczkowe, które trzymamy np. na parapetach swoich okien, jak również zioła, typu bazylii, oregano czy mięta. Rośliny większe, takie jak np. ogórki czy pomidory, wymagają zupełnie innych warunków, zbliżonych bardziej do klasycznej szklarni.

”

W sposób wertykalny uprawia się najczęściej rośliny doniczkowe, które trzymamy np. na parapetach swoich okien, jak również zioła, typu bazylii, oregano czy mięta. Rośliny większe, takie jak np. sałata czy pomidory, wymagają zupełnie innych warunków, zbliżonych bardziej do klasycznej szklarni.

Jaka jest skala tego rynku i czy rolnictwo tego typu rozwija się też w Polsce?

Rynek ten jest już pokaźny i cały czas ma wysoką dynamikę wzrostu – zdecydowanie nie można już określać go niszowym. Rolnictwo wertykalne śmiało można dziś nazwać trendem ogólnoswiatowym, który zaczyna się już dziać w Polsce – mamy tu przynajmniej kilka większych upraw. Obecnie globalnym liderem na tym rynku są Stany Zjednoczone, a w skali Europy – Holandia.

”

Rolnictwo wertykalne śmiało można dziś nazwać trendem ogólnoswiatowym, który zaczyna się już dziać w Polsce – mamy tu przynajmniej kilka większych

upraw. Obecnie globalnym liderem na tym rynku są Stany Zjednoczone, a w skali Europy – Holandia.

Czy przeznaczeniem opracowywanych przez Niviss technologii wspierających rolnictwo są przede wszystkim uprawy wertykalne?

Staramy się zbudować jak najbardziej kompleksową ofertę, tak by móc obsłużyć zarówno tradycyjne, wielkoformatowe uprawy, jak również modne i rozwijający się ostatnio *farming* wertykalny. Mając na uwadze specyfikę naszej firmy, proponujemy rozwiązania przede wszystkim w zakresie oświetlenia. Szczególnie w farmach wertykalnych jest ono jednym z najważniejszych, najbardziej newralgicznych czynników, mogących oddziaływać na powodzenie uprawy.

Dochodzi do tego kontekst sytuacji, w jakiej znajduje się dziś świat. W ostatnim czasie duże wzrosty kosztów energii – potrzebnej przy uprawach profesjonalnych, zarówno szklarniowych jak i wertykalnych – przyczyniły się do wzrostu cen żywności. Nie może zatem dziwić, że producenci są bardzo zainteresowani specjalistycznym oświetleniem do uprawy roślin, pozwalającym na zredukowanie zużycia – potrzebnej w tym procesie – energii elektrycznej.

Na czym skupia się Wasza oferta – zarówno dla rolnictwa wertykalnego, jak i wielkopowierzchniowego?

Z myślą o farmach wertykalnych przygotowaliśmy specjalne linie oświetleniowe, pracujące bardzo blisko roślin i odpowiadające specyfice poszczególnych ich rodzajów. Każda bowiem – zależnie również od cyklu życia – potrzebuje do stymulacji rozwoju innej wiązki oświetlenia.

Z kolei dla klientów z branży – nazwijmy to – tradycyjnego rolnictwa, mamy w ofercie oświetlenie odpowiednio stymulujące cykl wegetatywny roślin. Znajduje ono wykorzystanie na wielkich uprawach, gdzie lampy są parametrami zbliżone do wielkich lamp przemysłowych, choć oczywiście różnią się znacznie pod kątem sterowania natężeniem oraz doboru widma.

Przy okazji – nasza elektronika jest powszechnie wykorzystywana w wielu maszynach rolniczych: od kombajnów, przez ciągniki, na wózkach do zbierania pieczarek kończąc. Współpracujemy z dużymi koncernami, prowadząc dla nich wielkoseryjną produkcję.

Jakie są Wasze największe przewagi konkurencyjne?

Zaliczyłbym do nich doświadczony zespół naszego działu konstrukcyjnego, który od lat zajmuje się badaniami nad przyspieszeniem cyklu wegetatywnego roślin, a także bliską kooperację z jednostkami badawczo-rozwojowymi. Co więcej, Niviss od początku swojej działalności współpracuje z amerykańskim koncernem Cree, jednym ze światowych liderów w technologii produkcji diod LED, w tym także do branży *horticulture*, co bez wątpienia „dodaje nam skrzydeł”.

Na ile kompetencje Niviss są unikatowe na rynku?

Naszą zdecydowanie największą przewagą nad konkurencją jest szeroko rozumiana wiedza – nie tylko o tym jak produkt zaprojektować i wytworzyć, ale również jakie elementy są dostępne na rynku i jak reagować na dynamiczne zmiany w dostępności komponentów, zanim przetarasowania te staną się odczuwalne dla klienta. W tym segmencie nieoceniona jest bliska współpraca z firmą-matką Niviss – Maritexem, która ma kontakt z producentami z branży elektroniki.

Odnosnie badawczej „nogi” firmy – posiadamy zespół doświadczonych inżynierów, opracowujący rozwiązania zarówno dla upraw roślin, maszyn rolniczych, kolejnictwa czy przemysłu samochodowego. Co więcej, blisko współpracujemy także z uczelniami oraz instytucjami badawczymi, wśród których są m.in. Politechnika Gdańska, Uniwersytet Gdański, Politechnika Bydgoska, Instytut Maszyn Przemysłowych PAN, Instytut Transportu Samochodowego czy Instytut Fizjologii PAN. Do grona naszych kooperantów zaliczyć można też m.in. Narodowy Instytut Badań i Rozwoju oraz Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości.

Jak układa się ta współpraca i co jest w niej kluczowe?

W zdecydowanej większości przypadków przebiega dobrze. Najważniejsze jest nawiązanie współpracy z naukowcami, którzy rozumieją potrzeby biznesu – w przedsiębiorstwie bardzo ważne jest bowiem szybkie działanie, co z kolei nie jest standardem na uczelniach. W ostatnim czasie zaobserwowaliśmy wyraźną poprawę na tej płaszczyźnie, co zaowocowało szeregiem nowych inicjatyw partnerskich.

Czy macie również swoich naukowców „na pokładzie”?

Tak – działamy dwutorowo. Mamy na etacie osoby z tytułami naukowymi, w tym pracowników naukowych uczelni, którzy specjalizują się w badaniach i na co dzień, w ramach obowiązków służbowych, je wykonują. Możemy się pochwalić własnymi uprawami, stanowiącymi poletko doświadczenia dla naszego know-how. Testujemy tam zarówno stymulowanie roślin światłem, jak i również to, w jaki sposób reagują na poszczególne gleby. Z kolei jeśli potrzebujemy pewnych specjalistycznych badań laboratoryjnych, współpracujemy z zewnętrznymi jednostkami badawczo-rozwojowymi.

Na zakończenie – czy Pana zdaniem polskie firmy mają szansę stać się ważnymi ogniwami w międzynarodowych łańcuchach wytwarzania wysokotechnologicznej żywności?

Myślę, że tak – ważne jednak, by nie przespać okresu rewolucji w rolnictwie, który ma miejsce już teraz. O swój „kawałek tortu” walczą firmy z całego świata – w zakresie technologii oświetleniowych do cyklu wegetatywnego roślin liderami są przeważnie firmy amerykańskie. Mamy też dużych graczy azjatyckich oraz europejskich, przede wszystkim z Holandii. Polskie firmy również próbują tu aktywnie działać i specjalizować się w pewnych obszarach uprawy roślin, czego przykładem jest chociażby Niviss. Nisz do zagospodarowania jest coraz mniej, ale cały czas jeszcze są – być może to ostatni dzwonek, by wejść na ten rynek i wywalczyć sobie na nim miejsce.

”

Ważne, by nie przespać okresu rewolucji w rolnictwie, który ma miejsce już teraz. O swój „kawałek tortu” walczą firmy z całego świata. Nisz do zagospodarowania jest coraz mniej, ale cały czas jeszcze są – być może to ostatni dzwonek by wejść na ten rynek i wywalczyć sobie na nim miejsce.

O rozmówcy

Piotr Łosin – absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Gdańskiego oraz studiów MBA Nottingham Trent University. Od początku kariery zawodowej, blisko 20 lat, związany z firmą Maritex, gdzie obecnie zajmuje stanowisko Dyrektora Zarządzającego. Od 2012 roku zarządza firmą Niviss.

Miejskie uprawy w ogrodach wertykalnych



Matylda Szyrle

Prezeska firmy Listny Cud

Tradycyjne rolnictwo staje dziś przed nie lada dylematem – jak wykarmić rosnącą populację świata przy ograniczonej ilości zasobów (grunty, woda, etc.) nie powodując jednocześnie uszczerbku dla środowiska, na które dziś silnie oddziałuje. W historii ludzkości rozwiązania dla najważniejszych problemów dostarczały zwykle nowe technologie. Co zatem dzieje się w rolnictwie? Czy farmy wertykalne mogą stać się odpowiedzią na wielkie wyzwanie „zgodnego z naturą” bezpieczeństwa żywnościowego naszej cywilizacji?

Rozmawia Miłosz Szymański, redaktor podcastu „Głos Kongresu Obywatelskiego”, twórca kanału „Za Rubieżą”

W jakim kierunku może się rozwijać rolnictwo już w niedalekiej przyszłości? Na ten temat może Pani sporo powiedzieć, ponieważ firma Listny Cud wdraża „technologie jutra” już dziś. Zaczniemy od wytłumaczenia, na czym polega uprawa hydroponiczna, w której się specjalizujecie.

To wertykalna forma uprawy roślin, w zamkniętym pomieszczeniu, w kontrolowanych warunkach. Miejsce do tego przeznaczone oferuje wszystko to, co roślinie potrzebne do wzrostu: światło, wodę, odpowiednie odżywki i nawozy czy sterowanie wilgotnością. Często instaluje się również kontrolę CO₂, a czasem wykorzystuje nawet drony, które monitorują stan roślin. Uprawy na farmie wertykalnej rosną albo na półkach, albo na specjalnie przygotowanych ścianach – wtedy są oświetlane od boku. W zależności od typu upraw, jeden albo drugi rodzaj może być bardziej efektywny.

Czy taka technika upraw może być faktycznie efektywna? Żeby stworzyć farmę wertykalną trzeba mieć budynek i całe to nowoczesne oprzyrządowanie... Przy tradycyjnej uprawie wystarczy posiać nasiona w ziemi i ewentualnie przykryć to jakąś płachtą albo postawić szklarnię. Czy konwencjonalne metody upraw nie są tańsze?

Tutaj mogę użyć mojej ulubionej odpowiedzi – to zależy. Jest kilka czynników, które decydują o tym, że farmy wertykalne rosną jak na drożdżach na całym świecie. Po pierwsze, liczą się warunki pogodowe danej lokalizacji. Zmiany klimatu dość powszechnie zaczynają nam się dawać we znaki. W Polsce, na ten moment, jest jeszcze wiele miesięcy w roku sprzyjających uprawom „w gruncie” – więc takie rośliny jak sałata albo pomidory nadal bardziej opłaca się uprawiać tradycyjnie, na polu. Ale nawet w naszym kraju ta sytuacja zaczyna ulegać zmianom. Już w zeszłym roku zmarnowały się tony żywności ze względu na ulewne, nawalne deszcze lub długotrwałe okresy suszy. Na świecie jest zaś wiele miejsc, gdzie albo od zawsze – z powodu warunków pogodowych – albo od niedawna – z powodu zmian klimatu – tradycyjna uprawa wcale nie jest ani tańsza, ani bardziej efektywna.

”

Na świecie jest dziś wiele miejsc, gdzie albo od zawsze – z powodu warunków pogodowych – albo od niedawna – z powodu zmian klimatu – tradycyjna uprawa wcale nie jest ani tańsza, ani bardziej efektywna niż farmy wertykalne.

Farmy wertykalne mają wiele zalet. Jedną z nich jest to, że zużywają 90% mniej wody niż tradycyjne rolnictwo. Do upraw jest ona rozprowadzana w obiegu zamkniętym, więc możemy stosować ją wielokrotnie. Co więcej, to, co rośliny „wyparują z siebie”, możemy złapać do systemu klimatyzacyjnego i użyć ponownie. W mojej firmie, z powodzeniem, stosujemy tę metodę.

Druga sprawa jest taka, że możliwa staje się całkowita rezygnacja z pestycydów, jak również fungicydów, herbicydów. To jest duża oszczędność finansowa, ale też oczywisty zysk dla klimatu, środowiska, a więc dla wszystkich ludzi.

Trzecia kwestia jest taka, że rośliny na farmie rosną 365 dni w roku i to w sposób bardzo efektywny. Dzięki wspomnianym wcześniej stelażom, na jednym metrze kwadratowym możemy mieć nawet 17 pięter upraw. Jeśli dołożymy do tego rośliny przez cały rok, to od razu widać, że mamy też znacznie więcej zbiorów. Mówimy czasem nawet o kilkudziesięciu razy większej efektywności niż w przypadku tradycyjnych upraw. A dodatkowo – znika nam konieczność transportu na duże odległości.

Wróćmy do przypadku Polski i wspomnianej sałaty – gdy jest uprawiana na polu, faktycznie jest tańsza, ale przecież chcemy ją jeść cały rok. Zimą sprowadzamy ją obecnie głównie z Hiszpanii albo Holandii. Nie musimy chyba tłumaczyć, jak ogromny jest koszt transportu i jak duży jest ślad węglowy takiego modelu konsumpcji.

”

Farmy wertykalne zużywają 90% mniej wody niż tradycyjne rolnictwo, możemy całkowicie zrezygnować z pestycydów, a rośliny rosną 365 dni w roku i to w sposób bardzo efektywny.

À propos Hiszpanii, mam idealny przykład dokładnej odwrotności tego, co Pani robi. W południowej części tego kraju, w Andaluzji, niedaleko miasta Almeria, jest rolnicze zagłębienie oparte na uprawie szklarniowej. Takie konstrukcje ciągną się tam 40 km wzdłuż wybrzeża i 10-15 km w głąb lądu. Jest ich tak wiele, że widać to miejsce na zdjęciach satelitarnych. Stamtąd pochodzi gros konsumowanych przez nas w zimie warzyw i owoców. W szklarniach tych mają one idealne warunki, by rosnąć przez okrągły rok (zimną jest tam około 20 stopni, a wewnątrz budynku temperatury są jeszcze wyższe). Transport na przykład papryki z tego rejonu do Polski, oznacza jednak podróż przez 3-4 tysiące kilometrów. To kosztuje i wytwarza zanieczyszczenia. Tak gigantyczna centralizacja tych szklarni jest oczywiście korzystna pod względem ekonomiki produkcji (na tej samej zasadzie jak np. tworzenie zagłębi przemysłowych), ale z drugiej strony jest to zupełnie nieefektywne pod kątem transportu. Mała Andaluzja oczywiście nie jest w stanie skonsumować ton uprawianych u siebie warzyw – musi nastawić się na eksport. Jeżeli dobrze rozumiem, to rozwiązanie, nad którym Pani pracuje, zmierza do tego, żeby te farmy pionowe były systemem rozproszonym, żeby można było założyć taką instalację na przykład na osiedlu mieszkaniowym. Czyli zamiast tworzyć jedną wielką centralną produkcję, stworzylibyśmy alternatywę w postaci sieci miejsc, gdzie uprawy porzucane są po osiedlach i które zaopatrują na przykład miasteczko albo mieszkańców najbliższej okolicy.

Tak, chcemy, aby farmy były lokalne, pracujemy już nad stworzeniem takiej rozproszonej sieci i jest to jeden z głównych celów na kolejne lata. Tu chodzi zarówno o zmniejszanie emisji CO₂, bo żywność nie musi do nas wędrować z drugiego końca świata, jak również o jeszcze co najmniej dwie inne, bardzo ważne rzeczy.

Gdy sprowadzamy warzywa, owoce z bardzo odległych miejsc, to osoby czy firmy, które je uprawiają, zaczynają wybierać gatunki, które dobrze znoszą takie podróże. Czyli na przykład będą się mniej psuły, są bardziej odporne na obijanie albo mogą „dojrzewać” dopiero w transporcie. Konsekwencją takiego doboru (na ogół) jest niestety rezygnacja z odmian posiadających inne zalety, na przykład wysokie walory smakowe albo zapachowe. W efekcie – owszem, w naszych supermarketach jest przez cały rok dostępnych mnóstwo różnego rodzaju warzyw i owoców, ale często ich jakość jest znacznie gorsza niż jeszcze 20-30 lat temu. W tym momencie, jako konsumenci, mamy bardzo znikomy wpływ na to, co jemy, jakiej jakości są produkty dostępne w sprzedaży. Poprzez bardziej lokalną produkcję żywności, mniej zorientowaną na transport, możemy dokonać „demokratyzacji smaku”.



Gdy sprowadzamy warzywa, owoce z odległych miejsc, to osoby czy firmy, które je uprawiają, zaczynają wybierać gatunki, które dobrze znoszą takie podróże. Często dzieje się to kosztem innych walorów, np. smaku, na co my jako konsumenci mamy znikomy wpływ. Bardziej lokalna produkcja pozwoliłaby to zmienić.

W kontekście przykładu ze szklarniami musimy również wspomnieć o etyczności upraw. W tego typu „zagłębiach rolniczych” warunki pracy są często bardzo ciężkie. Pojawiają się nawet raporty wskazujące na wręcz niewolniczą pracę ludzi najmowanych sezonowo na tych przemysłowych farmach. I nie chodzi tylko o to, że te osoby wykonują niskopłatną, bardzo ciężką fizycznie pracę, ale słyszy się o przypadkach zabierania tym pracownikom paszportów albo zmuszania do wysiłku bez przerw na odpoczynek.

Farmy wertykalne działają w zupełnie innym modelu. Pokazują, że możemy mieć jedzenie, które ma takie same wartości odżywcze i zdrowotne, a smak nawet lepszy niż z tradycyjnych upraw na polu czy w szklarni. Jednocześnie tryb pracy przy tego typu produkcji pozwala unikać sytuacji, które są niewolniczym wyzyskiem.

Jeżeli chodzi o rozmiary farm, to mamy tutaj bardzo różne przykłady z całego świata, bo mogą one mieć zarówno charakter bardzo lokalny, taki „osiedlowy”, jak i przypominać wielkoobszarowe gospodarstwa, gdy zlokalizowane są na przykład w kontenerach albo dużych halach tuż pod miastem. Tego typu uprawy są możliwe zarówno w posiadającym bardzo ograniczony obszar Singapurze, gorącym Texasie czy bardzo mroźnej części Kanady.

Jeżeli dobrze rozumiem, to cała idea, która stoi za tego typu uprawami, polega na tym, żeby produkcja żywności odbywała się możliwie blisko konsumenta. W przeciwieństwie do obecnego modelu, gdzie lokalizacja jest nieistotna, bo nastawiamy się na transport towaru. W farmach nowej generacji produkowalibyśmy konkretne rośliny, które (skoro rosną tak szybko) moglibyśmy nawet z pewnym wyprzedzeniem „zamawiać”. Wyobrażam sobie, że na przykład, z dwutygodniowym wyprzedzeniem zamawiam sobie konkretną partię jakiejś odmiany sałaty i ona faktycznie jest dostarczana pod moje drzwi w umówionym terminie.

Jeśli chodzi o sałatę, to ona akurat rośnie troszeczkę dłużej, w optymalnych warunkach około trzy tygodnie. Ale tak, można by ją sobie z wyprzedzeniem zamówić z tego typu wertykalnej farmy. Jeszcze łatwiej realizować ten model w oparciu o mikroliście, które mamy w ofercie Listnego Cudu. Mikroliście to taka faza rozwojowa rośliny, kiedy nie jest już kiełkiem, ale też nie przypomina jeszcze w pełni rozwiniętej rośliny. Ich szybki wzrost pomaga na działanie właśnie w takim modelu – firmy, z którymi współpracujemy, zamawiają konkretne rodzaje mikroliści, a my im to dostarczamy.

Wszystko to brzmi bardzo pięknie, ale nadal zastanawiam się, na ile to jest realistyczne. Czy może być opłacalna uprawa roślin w taki sposób, że wymagają one całego budynku, dużej ilości skomplikowanej technologii i urządzeń, które nadzorują ich rozwój przez całą dobę? A co z kosztami energii elektrycznej służącej do zasilania na przykład tych lamp, które doświetlają uprawy przez 16 godzin na dobę?

Możliwe, że taka wątpliwość pojawia się ze względu na nasz nieprawdziwy obraz obecnego rolnictwa. Jeśli nie stosujesz nieuczciwych metod, nie korzystasz z – niemal niewolniczej – pracy wyzyskującej ludzi, kupujesz atestowane nawozy i środki ochrony, inwestujesz w maszyny rolnicze i utrzymujesz je – okaże się, że to nie jest wcale takie tanie. Absolutnie nie chcę przez to powiedzieć, że wymogi technologiczne farm wertykalnych nie są istotne – ale nie możemy nie zauważać, że uprawa roślin w takim przemysłowym rolnictwie też się wiąże z ogromnymi kosztami.

W przypadku rolnictwa wertykalnego możemy zresztą w znaczny sposób zredukować koszty. Przykładowo – zaadaptować nieużywane budynki. Skorzystałam z tego kiedy zakładałam naszą pilotażową farmę na Mokotowie, w budynku położonym w warszawskim zagłębieniu biurowym, tzw. Mordorze. Korzystamy ze starego, poprzemysłowego budynku, który może już nie nadaje się do innych celów, ale na potrzeby farmy wertykalnej sprawdza się idealnie. Jego adaptacja nie była kosztowna.

Kolejna kwestia to jest sprawa światła. Owszem, musimy korzystać z energii elektrycznej, ale intensywnie pracujemy nad tym, żeby przejść na odnawialne źródła energii. Niemniej technologie wykorzystywane obecnie na farmach wertykalnych wcale nie są aż tak energochłonne. Podstawą farm wertykalnych są lampy LED. Technologia ta rozwinęła w ostatnich latach do tego stopnia, że cena zmniejszyła się o 90%, a efektywność wzrosła o 90%. W związku z tym, do oświetlenia farm wertykalnych wcale nie potrzeba już aż tak dużych ilości energii. Mamy również koszty rolnictwa przemysłowego, które tutaj nam odpadają – na przykład transportu, utrzymania kosztownych maszyn rolniczych, zakupu nawozów...

Dużo zależy, o jakim miejscu na świecie rozmawiamy. Na przykład w Stanach Zjednoczonych są już firmy, które wychodzą na plus w ramach swojej komercyjnej produkcji. I mówimy tu o firmach, które mają bogatą ofertę – to już nie tylko zioła czy sałata, ale również truskawki czy pomidory. Kilka dużych firm, z międzynarodową skalą działalności, funkcjonuje już także w Europie. To, że uprawa na farmach wertykalnych może być już teraz opłacalna, potwierdzają moje osobiste doświadczenia. Nasze mikroliście oraz zioła jesteśmy w stanie zaoferować (w różnego rodzaju sklepach online i tradycyjnych) w podobnym przedziale cenowym co produkty, już dostępne na półkach.

”

To, że uprawa na farmach wertykalnych może być już teraz opłacalna, potwierdzają moje osobiste doświadczenia. Nasze mikroliście oraz zioła jesteśmy w stanie zaoferować (w różnego rodzaju sklepach online i tradycyjnych) w podobnym przedziale cenowym co produkty, już dostępne na półkach.

Wbrew pozorom, uprawy z farm wertykalnych nie są już produktem premium, na który mogą pozwolić sobie nieliczni, a to oznacza dla nas opłacalny model biznesowy. Widzę już nawet możliwości rozwoju – liczyłam sobie ostatnio, że jestem w stanie już teraz, mając farmę w Warszawie, produkować pomidory w taki sposób, że w momencie, w którym one zimą kosztują w sklepie około 20 zł za kilogram, ja mogę dostarczyć mój produkt z farmy wertykalnej, po tej samej cenie, tylko w przeciwieństwie do produktów z farm szklarniowych, które sprzedawane są zimą – moje pomidory będą miały również smak i zapach.

W rolnictwie wertykalnym działamy, bardziej koncentrując się na przyszłości niż na teraźniejszości. Czuć, że „nasza era” dopiero nadchodzi, ale to jest ten moment, którego nie możemy przespać, moment budowania strategicznych przewag na nowym rynku. Ale zasadniczo nie chodzi przecież o biznesowy wyścig. Nasza

koncentracja na przyszłości opiera się na świadomości, że zmiany klimatyczne niestety będą postępować i musimy dzisiaj „rozpracowywać” technologie, które pozwolą nam zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe (możliwość korzystania ze świeżych warzyw i owoców), bez względu na to, czy za oknem będzie akurat plus 40 stopni przez trzy dni czy przez trzy tygodnie. Bardzo chciałabym się totalnie mylić, ale wszystko wskazuje na to, że najpoważniejsze zmiany klimatu i związane z tym gwałtowne zjawiska pogodowe, dopiero przed nami.

”

Nasza koncentracja na przyszłości opiera się na świadomości, że zmiany klimatyczne niestety będą postępować i musimy dzisiaj „rozpracowywać” technologie, które pozwolą nam zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe (możliwość korzystania ze świeżych warzyw i owoców), bez względu na to, czy za oknem będzie akurat plus 40 stopni przez trzy dni czy przez trzy tygodnie.

Mówi Pani o mikroliściach, o ziołach, o sałacie, o pomidorach. Natomiast zastanawiam się, czy w tej chwili dałoby się w sposób opłacalny uprawiać tymi metodami kukurydzę albo ziemniaki?

Farmy wertykalne to bardzo młody sektor, to ekscytujące jak bardzo się zmienia. Rzeczy, które jeszcze dwa lata temu wydawały się pieśnią przeszłości, czasami już teraz możemy znaleźć na półkach. Z taką sytuacją mamy do czynienia właśnie w przypadku wspomnianych już pomidorów i truskawek. Mówię o tym dlatego, że odpowiedź, której udzielę dzisiaj, będzie prawdopodobnie za rok nieaktualna. Na dziś, na szerszą skalę, na farmach wertykalnych uprawia się mikroliście oraz różnego rodzaju zioła (bazylia, kolendra, ale też w niektórych krajach – konopia lecznicza czy marihuana). Możliwa jest także komercyjna uprawa różnych gatunków sałaty, rukoli i roślin z tej rodziny. Pojawiają się też farmy pomidorów i truskawek. W fazie eksperymentalnej jest hodowla cukinii i papryki. Ale jest też już taka firma pod Londynem, która w tym momencie eksperymentuje na przykład z chmielem i marchewkami.

Odpowiadając jednak na konkretne pytanie o kukurydzę i ziemniaki... Kukurydza jest dość wysoką rośliną, która potrzebuje rozbudowanego systemu korzeniowego, więc nie widziałam jeszcze takich prób na farmach wertykalnych. Ale w Indiach realizowany jest już projekt, gdzie na tego typu instalacjach hydroponicznie uprawia się ziemniaki. Generalnie odpowiedź na pytanie, czy coś można uprawiać na farmie wertykalnej, sprowadza się do dobrego rozpoznania potrzeb i właściwości danego gatunku. Jeżeli to nie są bardzo wysokie rośliny, które potrzebują wiele lat wzrostu, zanim zaczną owocować, to można myśleć o ich wertykalnej uprawie.

”

Generalnie odpowiedź na pytanie, czy coś można uprawiać na farmie wertykalnej sprowadza się do dobrego rozpoznania potrzeb i właściwości danego gatunku. Jeżeli to nie są bardzo wysokie rośliny, które potrzebują wiele lat wzrostu, zanim zaczną owocować, to można myśleć o ich wertykalnej uprawie.

Podsumowałbym to w ten sposób – farmy pionowe nie są odpowiedzią na wszystkie nasze problemy z dostępem do żywności, ale na pewną ich część. Nie zastąpimy nimi np. sadów owocowych, ale opłaca się na nich uprawiać wiele warzyw i owoców, które obecnie mieliśmy możliwość uprawiać tylko w szklarniach (szczególnie w okresie zimowym), albo sprowadzać z odległych krajów. Rozumiem już zatem model biznesowy i najistotniejsze „mocne strony” tej technologii, ale proszę jeszcze opowiedzieć: jak technicznie wygląda cały proces „opieki” nad taką uprawą?

To również zależy od gatunku rośliny i od tego, jaką technologię wybierze dany farmer albo farmerka. Na farmach wertykalnych korzysta się obecnie najczęściej z jednej z trzech metod upraw: hydroponiki, aeroponiki albo akwaponiki. Hydroponika polega na uprawie bezglebowej, rośliny są zanurzone w wodzie, są wystawione na regularne zalewanie przez roztwór wodny z odpowiednią pożywką. Obrazowo można powiedzieć, że rośliny rosną w swego rodzaju rynnach. Przez te rynny, w zależności od potrzeb roślin, na przykład raz na godzinę albo parę razy dziennie, przepływa woda, zasilając ich korzenie. Czasem korzysta się z różnego rodzaju „koreczków”, w które na samym początku wkładane są nasiona. One mogą być wytworzone z jakiś naturalnych substancji jak pokora kokosowa, celuloza, czy tor, ale to mogą być też na przykład kawałki syntetycznych materiałów.

Aeroponika polega na tym, że rośliny mają korzenie „na zewnątrz”, nie są ani w glebie, ani w żadnym podłożu, ale też nie są zalewane wodą. W pomieszczeniu, w którym się znajdują, rozpylana jest specjalna mgiełka, która ma w sobie również wartości odżywcze. Tutaj najbardziej obrazowym przykładem będzie odwołanie się do dżungli, gdzie na ogromnych drzewach potrafią rosnąć różne gatunki roślin, które swoje korzenie wystawiają po prostu na powietrze o bardzo dużej wilgotności. To jest podobna sytuacja.

Trzeci rodzaj upraw, czyli akwaponika to miks uprawy roślin i hodowli ryb. Na dole mamy baseny z rybami, a na górze rośliny. To system, który wzajemnie się wspiera. Woda, która przepływa przez rośliny, poza tym, że je odżywia, wypłukuje z nich też pewne wartości odżywcze i mikroelementy, którymi następnie żywią się ryby. One zaś, oddając mocz do zbiornika, naturalnie tę wodę odżywiają i nawożą.

”

Na farmach wertykalnych korzysta się obecnie najczęściej z jednej z trzech metod upraw: hydroponiki, aeroponiki albo akwaponiki.

Ponieważ, jak już wspominałam, na farmach wertykalnych dąży się do całkowitej rezygnacji z pestycydów i różnych nawozów sztucznych, takie naturalne metody są doskonałym rozwiązaniem. Azot, który jest naturalnym składnikiem mocznika, jest bardzo potrzebny do wzrostu roślin, a trudno go naturalnie uzyskać w sposób, który nie jest szkodliwy dla środowiska. W Polsce na liście nawozów z azotem, które są dopuszczone do użytku w rolnictwie ekologicznym, jest tylko kilka produktów, choć preparatów azotowych jest ponad 100 różnych rodzajów.

Dodatkową komplikacją jest zapewne to, że ogromnym eksporterem nawozów azotowych jest Rosja. Do ich produkcji są potrzebne bardzo duże ilości gazu. W obecnej sytuacji geopolitycznej zdecydowanie lepiej jest zatem być możliwie niezależnym od stosowania nawozów. W przypadku Polski, gdzie sektor rolniczy jest ogromny, ale też gros naszych upraw rośnie na najsłabszych glebach bielicowych, wymagających intensywnego nawożenia, jesteśmy mocno zależni od importu takich preparatów. Z drugiej strony, są one ogromnym źródłem zanieczyszczeń – przenikają do naszych rzek i jezior. Może zatem na farmy wertykalne trzeba spojrzeć jak na szansę uniezależnienia się – podniesienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju.

Faktycznie tego typu farmy są szansą na poprawę bezpieczeństwa żywnościowego takich krajów jak Polska. To jest zarówno kwestia nawozów, ale też kwestia naszego łańcucha dostaw. Tego, że na przykład część nasion albo roślin jest dziś sprowadzana z daleka. Nie chodzi oczywiście o zastąpienie tradycyjnego rolnictwa, ale zwiększenie równowagi w systemie poprzez przeniesienie jakiejś części produkcji do Polski.

”

Farmy wertykalne są szansą na poprawę bezpieczeństwa żywnościowego takich krajów jak Polska. To jest zarówno kwestia nawozów, ale też kwestia naszego łańcucha dostaw.

Najszybciej rozwijają się te kraje, które sięgają po najnowocześniejszą technologię, zanim zrobią to wszyscy inni. Proszę powiedzieć, na jaką skalę (w tej chwili) świat zajmuje się tego typu uprawami i czy ciągle jeszcze znajdujemy się w momencie, kiedy to jest coś tak nowatorskiego, że nikt tak szybko nie uzyska jeszcze przewagi nad konkurencją?

Ten sposób produkcji jest faktycznie innowacyjny. Nie powiedziałabym, że na tym etapie jest to zupełna nowość, większość krajów ma już jakiegoś rodzaju biznes związany z farmami wertykalnymi, ale najczęściej to jest jeszcze nieduża skala. Sektor ten rośnie bardzo szybko. Dwa lata temu był wyceniany na 3 miliardy dolarów, a szacunki są takie, że w 2030 roku będzie wart 30 miliardów dolarów. To ogromna skala wzrostu, więc patrząc nawet czysto biznesowo – będzie wielu chętnych do konkurencji o chociaż kawałek tego tortu. Nawet jak nie jest to kompletnie przełomowa innowacja, wiele krajów jest zatem gotowych w niego inwestować, żeby mieć swoje farmy, testować własną technologię. Szczególnie aktywni gracze to Singapur (ale generalnie w całej Azji widoczne jest duże zainteresowanie), Zjednoczone Emiraty Arabskie, Katar, Stany Zjednoczone, a w Europie – Anglia, Niemcy, Francja i Holandia.



Sektor farm wertykalnych rośnie bardzo szybko. Dwa lata temu był wyceniany na 3 miliardy dolarów, a szacunki są takie, że w 2030 roku będzie wart 30 miliardów dolarów. To ogromna skala wzrostu, więc patrząc nawet czysto biznesowo – będzie wielu chętnych do konkurencji o chociaż kawałek tego tortu.

Na koniec wróćmy jeszcze do problemu wody. Wiemy, że produkcja żywności, szczególnie mięsa, wymaga bardzo dużych jej ilości. Do wytworzenia na przykład kilograma wołowiny potrzebujemy około 15000 l wody. Ale w świecie roślin też są rekordziści – przykładowo, na kilogram ziemniaków przypada 300 l. Mówiła Pani, że farmy wertykalne zużywają znacznie mniej wody, nawet do 90%. Może zatem jest to również szansa na obniżenie zużycia tego cennego surowca w sektorze rolnym. W ostatnich latach, w różnych regionach naszego kraju, mamy do czynienia z brakami wody w okresie letnim. Są momenty, kiedy takie rzeki jak chociażby San, praktycznie wysychają, a stan największych z nich spada o 25%. Częściowo dlatego, że spora jej ilość trafia właśnie do rolnictwa. Będąc eksporterem netto różnych produktów żywnościowych, w pewnym sensie, eksportujemy także naszą własną wodę!

Tak, rolnictwo wertykalne jest tutaj szansą, chociażby dzięki technologii odzyskiwania wody. Listny Cud to na razie startup, mamy jedną pilotażową farmę w Warszawie, ale budujemy właśnie drugą. Pilotażowa jest wielkości niedużego mieszkania – ma 40 m². A mamy na niej 30 m² upraw. Z takiego „arealu” w zeszłym roku zaoszczędziliśmy 106 ton wody – dzięki temu, że używamy jej w obiegu zamkniętym oraz dlatego, że w momencie, kiedy rośliny tę wodę „wyparują”, jesteśmy w stanie ją odzyskać dzięki systemom klimatyzacyjnym i użyć ponownie. Po całym tym procesie woda jest czysta i może być używana ponownie do podlewania.

O rozmówczyni

Matylda Szyrle – absolwentka Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych (UW) i Emerging Economies and International Development (King’s College London). Pracowała w różnych sektorach – w doradztwie strategicznym w McKinsey&Company, Fundacji ePaństwo, Spółce Skarbu Państwa, z Fundacją Ocalenie oraz w firmie telekomunikacyjnej i firmie doradczej w Londynie.

Od 2019 działała po godzinach przy inicjatywie społecznej zajmującej się kryzysem klimatycznym. Od 2020 prowadzi firmę Listny Cud / Future Friendly Farm – jedną z pierwszych w Polsce farm wertykalnych. Jedna ze 100 kobiet 2021 roku według Forbes Women Poland.

Pandemia „odblokowała” miejskie rolnictwo



Marek Łucyk

Wiceprezydent Gdyni ds. rozwoju

Miasta – szczególnie po pandemii – stały się katalizatorami zielonej transformacji. Jednym z jej wymiarów jest rolnictwo miejskie. Gdynia, już wiele lat temu, wylansowała w Polsce modę na dachowe ule. Obecnie masowo powstają ogrody społeczne – sąsiedzi organizują przestrzeń np. wokół bloków, gdzie wspólnie uprawiają warzywa czy zioła. Dlaczego jest to ważny trend i co można zrobić, by go z sukcesem rozwijać?

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, dyrektor Kongresu Obywatelskiego.

W ostatniej rozmowie *Głosu Kongresu Obywatelskiego* prezydent Wojciech Szczurek wspominał, że doświadczenie pandemii COVID-19 zdynamizowało pewne miejskie procesy. Trend ku zielonej transformacji miast stał się jeszcze bardziej widoczny. Kiedy tak powszechnie zaczęliśmy pracować z domu i generalnie żyć bardziej lokalnie, jakość przestrzeni publicznej w naszym najbliższym otoczeniu okazała się niezwykle ważna. Zobaczyliśmy, jak istotne są parki kieszonkowe, skwery, tereny rekreacyjne. Jak z Pana perspektywy wygląda to „wielkie przewartościowanie” w sposobie postrzegania miasta?

Wierzę, że pandemia pomogła w globalnym uświadomieniu, że musimy działać wspólnie – zamienić „ja” na „my”. Miasta są katalizatorami zielonej transformacji. Jako samorządowcy nie tylko możemy, ale musimy już dziś mądrze planować i inwestować, bo jutro będzie na to za późno. Jednak do skutecznego działania potrzebna jest współpraca, w przypadku samorządów – przede wszystkim z mieszkańcami, ale i sektorem prywatnym, ponieważ proces zmian zachodzi równolegle na wielu płaszczyznach.

W Gdyni czerpiemy między innymi ze skandynawskiego modelu zrównoważonego rozwoju urbanistycznego, który opiera się na czterech fundamentach: stałej pielęgnacji i ciągłej ochronie środowiska naturalnego, permanentnej redukcji korzystania z nieodnawialnych lub trudno odnawialnych surowców naturalnych, ekonomicznym oraz efektywnym planowaniu i budowie sieci komunikacji łączącej różne środki transportu, a także właściwym planowaniu społecznym. Niezwykle ważną rolę odgrywa również edukacja.

”

W Gdyni stawiamy na stałą pielęgnację i ciągłą ochronę środowiska naturalnego, permanentną redukcję korzystania z nieodnawialnych surowców naturalnych, ekonomicznym oraz efektywnym planowaniu i budowie sieci komunikacji łączącej różne środki transportu, a także właściwym planowaniu społecznym.

Musimy wyciągać wnioski z historii – ze wstrząsów, które dotykały świat i miasta w przeszłości. Można mnożyć przykłady kryzysów, które w dużym stopniu wymusiły przyspieszenie nieuniknionych zmian. Ostatnio sporo czytałem o historii Londynu, gdzie wielki pożar w XVII wieku doprowadził do przyjęcia nowych przepisów budowlanych, a jednymi z pośrednich skutków epidemii cholery były: oczyszczenie Tamizy i położenie podwalin pod nowoczesny system oczyszczania ścieków czy masowe powstawanie parków publicznych. Albo wielki smog londyński z 1952 roku, który był przyczyną śmierci tysięcy londyńczyków, ale też (cztery lata później) doprowadził do uchwalenia ustawy o czystym powietrzu i tym samym znacznej redukcji emisji szkodliwych gazów w kolejnych latach.

Analogicznie – pandemia COVID-19 przyspieszy wiele procesów, jak choćby równoważenie transportu miejskiego czy budownictwa. Tu dochodzimy do szeroko pojętej zieleni. Prezydent Wojciech Szczurek słusznie zauważył, że jako społeczeństwo powszechnie odczuliśmy, że w dobrze zaprojektowanej, przemyślanej przestrzeni – najlepiej zielonej i wielofunkcyjnej – żyje się lepiej. Zielona transformacja to jeden z wielu procesów, który wyraźnie przyspieszył w ostatnich latach. Zmiany zachodzą tu i teraz, na naszych oczach, również w Gdyni.

Elementem tej zielonej przemiany jest m.in. projekt KLIMATycznego Centrum Gdyni – jakie są założenia tej inicjatywy i jak idą podstępy w jego realizacji? Jak mieszkańcy reagują na zmiany w ich okolicy?

Najtrudniejszy zawsze jest sam proces – czas, w którym metamorfoza już się rozpoczęła, ale jeszcze nie zakończyła. Mieszkańcy przyzwyczajają się do określonego kształtu danego fragmentu miasta, mają swoje nawyki. My – jako samorząd – proponujemy coś nowego, zachęcamy do zmiany tych przyzwyczajzeń. Za każdym razem staramy się dokładnie wytłumaczyć, z czego dana zmiana wynika, jakie korzyści z niej płyną i niezmiernie cieszy fakt, że zdecydowana większość mieszkańców przyjmuje to ze zrozumieniem, a część nawet z entuzjazmem. Oczywiście, co zrozumiałe, jest również grupa niezadowolonych. Jeśli, przykładowo, ktoś przez kilkanaście lat, co weekend, parkował samochód kilka metrów od plaży, to potrzebuje trochę czasu, by zmienić nawyk i z uśmiechem podjechać na plażę trolejbusem czy rowerem. Zdajemy sobie sprawę, że uświadamianie i edukowanie mieszkańców to również proces rozłożony w czasie.

Nie bez powodu wspominałem o podróżowaniu samochodem po centrum. Zmiany w organizacji ruchu czy zastąpienie miejsc parkingowych zielenią to jedno z głównych założeń projektu, który nazwaliśmy KLIMATyczne Centrum. Zielona transformacja śródmieścia Gdyni trwa od początku 2020 roku, a więc przypadkowo zbiegła się z wybuchem pandemii. To świetny przykład na przyspieszanie procesów pod wpływem nieprzewidzianych okoliczności. Zmiany poszły dalej, niż wstępnie zakładaliśmy. W ciągu dwóch lat zakończyliśmy kilkanaście „zielonych inwestycji” w centrum, a w trakcie realizacji są kolejne, jak choćby: przebudowa ważnych dla naszego miasta ulic Starowiejskiej i Abrahama czy budowa trzeciego i tym samym ostatniego etapu Parku Centralnego.

Zielona przemiana miasta to nie tylko tereny do rekreacji i wypoczynku. Coraz więcej mówi się również o rolnictwie miejskim, o tym, że przestrzeń miejska ma ogromny potencjał jeśli chodzi o produkcję żywności – np. poprzez wykorzystania dachów budynków. Stosunkowo znany jest już gdyński pomysł rozstawienia uli na dachu urzędu miasta (znalazł naśladowców w całej Polsce), ale czy miasto myśli również o szerszym wykorzystaniu dachów innych budynków, którymi administruje? A może warto pomyśleć o systemie zachęt dla mieszkańców?

Brytyjski architekt Norman Foster kilka miesięcy po wybuchu pandemii COVID-19 postawił odważną tezę. Jeden z najstojniejszych projektantów ostatniego półwiecza stwierdził, że przyszłością miast nie są parkingi, a rolnictwo. Foster prognozuje, że w niedalekiej przyszłości parkingi zmienią się będą w obszary z zielenią lub nawet miejsca, w których rozwijać się będzie miejskie rolnictwo. W Gdyni nie mówimy o tym w kategoriach planów, tylko po prostu robimy to tu i teraz. To nieuniknione działania, mimo że wielu kierowców twierdzi inaczej. Jako ludzie musimy zacząć naprawiać świat, który przez lata niszczyliśmy. Warto dostrzegać plusy. Dzięki temu miasto staje się o wiele bardziej bezpieczne, czystsze i spokojniejsze.



Brytyjski architekt Norman Foster kilka miesięcy po wybuchu pandemii koronawirusa postawił odważną tezę, że przyszłością miast nie są parkingi, a rolnictwo. W Gdyni nie mówimy o tym w kategoriach planów, tylko po prostu robimy to tu i teraz.

Dużo mówi się o wykorzystywaniu miejskich dachów. Paradoksalnie to nie nowość, a cofnięcie się do idei sprzed stu lat. Przecież już w latach dwudziestych XX wieku Le Corbusier projektował budynki z ogrodami na dachach. Wówczas można było uważać to za ekstrawagancję, jednak dziś takie rozwiązania często są koniecznością. W wielu miastach zwyczajnie brakuje miejsca. Między innymi dlatego ogrody (czy ule – jak w naszym, gdyńskim przypadku) na dachach, dziedzińcach, nawet na balkonach, są coraz bardziej popularne.

Masowo powstają ogrody społeczne. Sąsiedzi organizują przestrzeń np. wokół bloków, gdzie wspólnie uprawiają warzywa czy zioła. W Gdyni możemy pochwalić się również ogrodem społecznym, który powstał już w ramach pierwszego etapu budowy Parku Centralnego. To znakomita przestrzeń do relaksu, spotkań i uprawy roślin. Miejsce dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową. Można tam posmakować m.in. mięty ananasowej czy owoców pigwy, porzeczki i aronii, nieopodal znajduje się ogród sensoryczny.

To wszystko dzieje się i rozwija każdego dnia, a nie wspomnieliśmy jeszcze o uprawach balkonowych czy nawet parapetowych. Chyba każdy z nas zna kogoś, kto w mieszkaniu uprawia własne pomidorki, ogórki czy zioła. I nikogo nie trzeba przekonywać, że właśnie takie smakują najlepiej. Dlatego jestem przekonany, że ten trend wciąż będzie się rozwijać w błyskawicznym tempie.

Chociaż Gdynia jest gminą miejską, ma aż 786 gospodarstw rolnych (dane z ostatniego spisu rolnego). Czy miasto ma rozpoznanie, jak te tereny są wykorzystywane? Czy mimo presji, np. ze strony firm deweloperskich, uda się zachować charakter tych obszarów na kolejne lata? Jakie są nieuświadomione zalety istnienia terenów rolnych w granicy miasta?

Tu wróć do współpracy i umiejętności koegzystencji. Myślę, że radzimy sobie z tym całkiem nieźle. Powierzchnia Gdyni jest spora i zróżnicowana, przez co każdy może skupić się na swojej działalności. Tradycyjni rolnicy funkcjonujący w granicach naszej gminy nie mają problemów, by realizować się w zakresie, jaki sami sobie zaplanowali.

Co do deweloperów, warto zwrócić uwagę, że i oni zauważają zachodzące zmiany i próbują się do nich dostosować. To cieszy. Świadomość ekologiczna rośnie, ale wciąż warto wywierać presję społeczną. Osiedla powinny gwarantować bogatą zielen i na szczęście coraz częściej tak się dzieje. Przy nowo powstających inwestycjach można dostrzec bioróżnorodność roślin, powstają grządki sąsiedzkie czy ogrody sensoryczne, stawiane są skrzynki z ziołami.

Mali, lokalni rolnicy często narzekają na trudności z bezpośrednią sprzedażą swoich produktów. Dla sieciowych sklepów czy firm przetwórczych nie są oni partnerem. Tymczasem miejsc do sprzedaży bezpośredniej brakuje – szczególnie jeśli jest się naprawdę małym producentem, który nie wykupi stoiska do sprzedaży np. na bazarze (towary na sprzedaż ma tylko sezonowo). Czy miasto planuje jakieś inicjatywy wspierające lokalną produkcję i dystrybucję żywności? Znane są chociażby inicjatywy tzw. targów jednodniowych.

Takie inicjatywy istnieją, ale uważam, że potrzeba ich znacznie więcej i jestem przekonany, że w Gdyni systematycznie będzie ich przybywać.

W ubiegłym roku powstał niezwykle interesujący projekt wykonany przez Busola Trends we współpracy z Urban Lab Gdynia. To projekt zainspirowany adaptacją do nowych, postpandemicznych warunków życia miejskiego. Jak słusznie zauważają autorzy, pandemia przyczyniła się nie tylko do zmian krótkoterminowych, ale i zwróciła naszą uwagę na istotę myślenia długoterminowego. Po okresie izolacji społecznej, gdy zaczęliśmy przystosowywać się do nowej rzeczywistości, przeprowadzono foresight miejski. Badania nad

przyszłością Gdyni trwały od sierpnia do końca października 2021 roku, a ich efektem jest raport „Gdynia 2050. Cztery scenariusze przyszłości”, który wskazuje różne drogi, którymi może podążać miasto oraz uświadamia odbiorcom ich rolę w kształtowaniu jutra. Projekt uwzględnia trendy w obszarze społecznym, technologicznym, środowiskowym, politycznym oraz ekonomicznym i przekłada je na wizje czterech różnych scenariuszy rozwoju Gdyni w 2050 roku. Jeden z nich – szczególnie interesujący pod kątem naszej rozmowy – zatytułowany jest „Wspólnotowa Idylla” i zakłada, że miasto to: wspólny wysiłek w odbudowę przyrody, system funkcjonowania oparty na idei stworzenia miasta jutra odpornego na kryzys oraz miejsce, gdzie przyroda i ludzie posiadają równe prawa miejskie. W tej wizji tereny mieszkalne przeplatają się z miejscami rekreacyjnymi, strefami usługowymi oraz przestrzeniami rolniczymi. Modernistyczny charakter gdyńskiej architektury zostaje wzbogacony o ekologiczne rozwiązania, np. panele fotowoltaiczne. Nowe budynki powstają w ramach urbanistyki przyjaznej środowisku, z wykorzystaniem prefabrykatów, surowców odnawialnych oraz odnawialnych źródeł energii. Świetnie funkcjonuje wiele ogrodów miejskich, a restauracje opierają swoje menu na potrawach przygotowanych z lokalnych produktów. W ścisłym centrum powstaje rozstawiane targowisko, które jest chętnie odwiedzane przez mieszkańców całego regionu. Popularne są również targowiska przydomowe. Żywność produkowana jest w farmach miejskich, skąd trafia bezpośrednio do odbiorcy lub lokalnego sklepiku. W ramach zyskującego na popularności rolnictwa miejskiego gdynianie i gdynianki współtworzą jadalne ogrody oraz społeczne sady. Gdynia jest zielonym miastem należącym do ludzi.



Żywność produkowana jest w farmach miejskich, skąd trafia bezpośrednio do odbiorcy lub lokalnego sklepiku. W ramach zyskującego na popularności rolnictwa miejskiego gdynianie i gdynianki współtworzą jadalne ogrody oraz społeczne sady.

W raporcie, do którego lektury gorąco zachęcam, możemy znaleźć o wiele szerszy opis tego oraz trzech pozostałych scenariuszy. Opowiadam o tym nie bez przyczyny. Otóż nie musimy czekać do 2050 roku, by niektóre z opisanych rozwiązań zastosować w praktyce. Nie za 30 lat, a w niedalekiej przyszłości. Gdynia już dziś jest miastem z zielenią, ale chcemy jej jeszcze więcej. Jestem przekonany, że z każdym rokiem będziemy rozwijać się w tym kierunku, a komfort życia każdego z mieszkańców będzie dzięki temu rósł.

Ta rozmowa pokazuje, jak wielowątkowym tematem jest wyzwanie zielonej transformacji miasta i jego adaptacja do zmian klimatu. Gdynia zdecydowała się powołać Wydział Ogrrodnika Miasta – koordynujący różne działania z tego zakresu. Jak takie podejście sprawdziło się w praktyce? Czy mogą to być wskazówki dla innych miast? Czy kompetencje tej jednostki będą dalej rozszerzane?

Zdecydowanie, Wydział Ogrrodnika Miasta odpowiada w Gdyni za wiele z wymienionych w naszej rozmowie działań, jednak – co niezwykle istotne – nie jest tak, że wszystko spoczywa na jego barkach. Działamy interdyscyplinarnie, a zadania związane z zieloną transformacją rozkładają się na wiele jednostek.

Prosty przykład w największym skrócie: wspomniany wcześniej plac Zawiszy Czarnego, czyli *de facto* parking przy plaży Śródmieście, został zamknięty na próbę podczas Europejskiego Tygodnia Zrównoważonej Mobilności. To zadanie koordynował Referat Zrównoważonej Mobilności. Gdy okazało się, że nowe przeznaczenie placu się sprawdza, zrezygnowaliśmy z funkcji parkingowej na stałe i do gry wkroczył Wydział Ogrrodnika Miasta, który fantastycznie zagospodarował tę przestrzeń zróżnicowaną zielenią. Dziś miejsce to praktycznie niczym nie przypomina „smutnego” parkingu sprzed dwóch lat.

Ale działań, które przyspieszają zieloną transformację w Gdyni, jest znacznie więcej. Niedawno wdrożyliśmy bezemisyjny tabor elektrobusew, systematycznie realizujemy kolejne kilometry buspasów, a ogromnym powodzeniem cieszyła się ogólnodostępna dotacja dla mieszkańców na zakup rowerów elektrycznych. Długo można by wymieniać dalej.

Tak liczne i znaczące działania to jednak dużej mierze zasługa całego sztabu ludzi. Przede wszystkim prezydenta Wojciecha Szczurka, ale też wszystkich wiceprezydentów i całego zespołu urzędników, którzy wykazują ogromne zrozumienie dla wyznaczanych celów. W Gdyni mamy to szczęście, że dysponujemy niezwykle kompetentnymi i doświadczonymi kadrami. To ludzie pełni pasji i zapału, którzy autentycznie chcą zmieniać miasto na lepsze. Podobnie, jak nasi mieszkańcy – aktywni, otwarci i gotowi do działania. Dzięki temu wiem, że mimo trudnych czasów, Gdynię czeka świetlana i zielona przyszłość.

O rozmówcy

Marek Łucyk – wiceprezydent Gdyni ds. rozwoju. Od ponad 20 lat pracuje na rzecz miasta. W 2018 r. powołany na pełnomocnika prezydenta Gdyni ds. realizacji projektów strategicznych. W tym samym roku objął funkcję wiceprezydenta. W czasie jego kadencji zrealizowano ponad 130 inwestycji na kwotę 250 milionów złotych. Wiele z nich związanych jest z szeroko pojętą zielenią. Koordynuje m.in. prace związane z tworzeniem KLIMATycznego Centrum Gdyni. Liczne projekty, które przyczyniają się do systematycznego podnoszenia jakości życia mieszkańców, realizuje w partnerstwie m.in. z: organizacjami pozarządowymi i radami dzielnic.

Społeczne funkcje rolnictwa miejskiego



Wojciech Źak

Prezes Fundacji Twoja Rola

Czym jest rolnictwo miejskie? Pytanie to ma wiele odpowiedzi: są to zarówno – po prostu zlokalizowane w granicach miast – gospodarstwa tradycyjne, jak i – produkujące w sposób zrównoważony – bioróżnorodne mini farmy czy też społeczne ogrody miejskie. My skupiliśmy się na aktywizacji osób chorych i bezdomnych, aby poprzez pracę na miejskiej roli z powrotem włączyć je do społeczeństwa. Jak skutecznie realizować taką misję?

Rozmawia Miłosz Szymański, redaktor podcastu „Głos Kongresu Obywatelskiego”, twórca kanału „Za Rubieżą”

Jest Pan praktykiem *urban farming*, czyli rolnictwa miejskiego, proszę wyjaśnić o co chodzi w tej idei.

Choć nie ma jednej definicji, to powiedziałbym, że jest to szereg działań z zakresu rolnictwa czy ogrodnictwa miejskiego realizowanych na obszarach zurbanizowanych. Tym, co odróżnia rolnictwo miejskie od np. hobbystycznych upraw, które też oczywiście znajdziemy w obrębie naszych miast, jest skala działalności. *Urban farming* nastawiony jest na zysk, na jakiś model sprzedaży zarobkowej tego, co zostaje wyhodowane, więc wielkość upraw musi być znacząca.

Z mojej perspektywy możemy wyodrębnić trzy rodzaje *urban farming*. Pierwszy to profesjonalne rolnictwo miejskie, wielkoobszarowe, gdzie uprawą zajmują się tradycyjni rolnicy, a od gospodarzy wiejskich różni ich prawie tylko to, że swoje pole mają w granicach gminy miejskiej. Znam takie przykłady z Gdańska, Trójmiasta, ale znajdziemy je również w innych polskich miastach, nawet tych największych metropoliach. Na tego typu polach uprawiana jest najczęściej pszenica lub warzywa kapustne, a ich powierzchnia ma zazwyczaj 5000 m² czy powyżej hektara.

Druga kategoria to mniejsze farmy miejskie (jak np. ta, którą opiekujemy się w ramach Fundacji Twoja Rola), które koncentrują się na stosunkowo niewielkim obszarze, są bardziej bioróżnorodne, a ich metody upraw ekstensywne. Tutaj rzadko stosowane są chemiczne środki ochrony roślin, syntetyczne nawozy czy wyspecjalizowane maszyny.

I trzecim takim obszarem są elementy, w zasadzie, już z pogranicza rolnictwa miejskiego – ogrody społeczne tworzone przez wspólnoty sąsiedzkie czy grupy znajomych. Cel takich inicjatyw jest bardziej integracyjny, przede wszystkim pomagają one w budowaniu pewnych lokalnych relacji, a nauka uprawy np. warzyw jest okazją do spotkania, rozmowy czy edukacji dzieci. Takie działania mają wymiar bardziej społeczny, chociaż nie odmawiam im zupełnie znaczenia ekonomicznego. Szczególnie w czasie wysokiej inflacji mogą być ważną oszczędnością dla domowych budżetów społeczności, która taki ogród założy i się o niego wspólnie troszczy.

”

Rolnictwo miejskie to zarówno wielkoobszarowe gospodarstwa tradycyjne znajdujące się, po prostu, w granicach miasta, mniejsze i bioróżnorodne rolnictwo ekstensywne produkujące w sposób bardzo zrównoważony jak i społeczne ogrody miejskie.

Przejdźmy teraz do działalności pańskiej Fundacji. Gospodarstwo, którym się zajmujecie znajduje się w Gdańsku, aczkolwiek nie na środku osiedla mieszkaniowego, tylko na obrzeżach miasta, na terenach przemysłowych. Chciałbym, żeby Pan powiedział coś więcej o tym, czym konkretnie zajmuje się Fundacja i jakie dodatkowe cele wyznacza sobie poza samą uprawą rolną.

Jednym z głównych obszarów działalności Fundacji Twoja Rola jest prowadzenie manufaktury Ogrody Sitowie, na którą składa się nieduże Osiedle Sitowie oraz tereny upraw i hodowli. Jest to aktywizujący projekt miejski, w duchu ekonomii społecznej, którym objęte są osoby w procesie włączania społecznego. Z jednej strony zapewniamy mieszkania wspomagające proces usamodzielniania się, z drugiej, prowadzimy różnego rodzaju zajęcia aktywizujące. Pracujemy z osobami z niepełnosprawnościami, w szczególności z zaburzeniami, chorobami psychicznymi oraz z ludźmi w kryzysie bezdomności – przede wszystkim rodzinami z dziećmi.

To miejsce jest wyjątkowe, jeżeli chodzi o skalę miasta. Tak jak Pan wspominał, jesteśmy w jego granicach, chociaż troszeczkę na obrzeżach i w części dosyć mocno industrialnej. Historycznie były to obszary rolne. Jesteśmy blisko martwej Wisły, więc mamy tereny, które obfitują w bardzo dobrej jakości glebę (czarnoziem). Znajdujemy się zresztą niedaleko innych pięknych dzielnic, które też mają silne tradycje rolnicze czy ogrodnicze, takie jak Olszynka, czy też część Stogów lub właśnie Orunia.

Na potrzeby naszej działalności, „wyrwaliśmy” miastu kawałek przestrzeni (około 3000 m²) i prowadzimy prawdziwą farmę. Hodujemy kury, uprawiamy warzywa, które nauczyliśmy się również przetwarzać. Od zeszłego roku uruchomiliśmy produkcję własnych kiszzonek, zakwasów i czarnego czosnku. W naszym ogrodzie mamy też kury zielononóżki, dość niewielkie stado. W pracę „na roli” włączane są osoby, które mieszkają tu w ramach projektu Osiedle Sitowie, ale dodatkowo sami zatrudniamy podopiecznych naszego projektu. Aktywizują się oni w sposób profesjonalny, przyuczając się kompetencji ogrodnika czy miejskiego rolnika. Zajmują się zarówno uprawą i przetwórstwem, jak również doglądają wspomnianego stadka kur.

”

Na potrzeby naszej działalności, pozyskaliśmy z miasta kawałek przestrzeni (około 3000 m²) i prowadzimy prawdziwą farmę. Hodujemy kury, uprawiamy warzywa, które nauczyliśmy się również przetwarzać. Poprzez działania te profesjonalnie aktywizujemy chorych i bezdomnych.

W przypadku Osiedla Sitowie wyjątkowe jest również to, że w ramach projektu, na jednej ulicy, jest sześć domów jednorodzinnych, w których mieszkają właśnie osoby, które są w procesie usamodzielnienia i każdy z tych domów prowadzi inna organizacja pozarządowa.

Jak Pan już wspominał, Osiedle Sitowie mieści się na terenach przemysłowych. Chciałbym zapytać, jak wyglądały początki działalności na tej przestrzeni i w jaki sposób wyglądało przystosowanie do pierwotnej funkcji działki, która po drodze służyła przemysłowi?

Generalnie obszar ten coraz bardziej się urbanizuje. Dawni rolnicy niestety sprzedają kolejne połacie ziemi i powstają nowe inwestycje – głównie przestrzenie magazynowe czy siedziby firm. Jadąc pobliską Trasą Sucharskiego widać jednak nadal pola po których jeżdżą ciągniki.

Zanim zabraliśmy się za uporządkowanie terenu, zleciliśmy badania gleby pod kątem zanieczyszczeń. Tutaj szczególnie istotne były dla nas wskazania dotyczące obecności metali ciężkich oraz pewnych podstawowych zasobów świadczących o jałowości lub żyzności ziemi. To był jeden z kluczowych kroków, od których powinien zacząć każdy, kto chciałby rekultywować działkę pod miejskie uprawy. Taka analiza daje nam odpowiedź czy w tym miejscu w ogóle ma to sens.

Wyniki okazały się bardzo dobre i dowiedzieliśmy się, że nie ma tutaj żadnego konkretnego zanieczyszczenia, w glebie nie występują metale ciężkie. Ziemia okazała się bardzo zasobna, ponieważ przez bardzo długi czas nie była już uprawiana, porastały ją wysokie trawy.

Trzeba przyznać, że mieliśmy naprawdę dobry start. To dawało niesamowitą energię, bo owoce naszej pracy było widać zaraz po wysianiu roślin, po pierwszych zbiorach. Ale mieliśmy też pewne wyzwania – nasza farma miała areał trochę za duży na szpadeł, ale za mały aby operować tam współczesnym, dużym ciągnikiem. Tymczasem na początku trzeba było teren solidnie przekopać w celu rekultywacji. Długo szukaliśmy rolnika z małym ciągnikiem, takim jakie produkowano kiedyś – tak zwanym ciapkem. Okazało się, że na Rudnikach już nie ma żadnego gospodarza, który posiadałby dzisiaj taką maszynę. Musieliśmy o to poprosić gospodarza z Żuław.

Zaczęliśmy od pełnej inwentaryzacji. Niestety nie mogliśmy urządzić naszej farmy zgodnie z ideą permakultury, czyli samoregulującego się systemu rolniczego na wzór naturalnych ekosystemów. Działka jest stosunkowo niewielka, więc nie mogliśmy zostawić wielu krzewów, drzew mirabelkowych czy jakichś innych samosiejek. Metraż zmuszał nas do zagospodarowania jak największej powierzchni pod uprawy – to ma duże znaczenie dla ekonomicznego „spięcia się” tego typu projektów. Niemniej poważnie zastanawialiśmy się, które krzewy czy jakieś inne rośliny możemy zostawić, ponieważ nie będą przeszkadzały naszym uprawom.

Pytania o kwestię bezpieczeństwa żywnościowego produktów pochodzących z farm miejskich pojawiają się bardzo często. To jest chyba naturalne, ale wynika głównie z niewiedzy i stereotypów. Pewnie niejedna osoba miała gdzieś w okolicach miasta, albo nawet w mieście, ogródek działkowy, jadła z takiego miejsca warzywa, które były zdrowe i odznaczały się wysokimi walorami smakowymi. Gdy mamy jednak produkty rolne kupić od innej osoby, której działka też jest w mieście lub pod miastem, pojawiają się obawy...



Pytania o kwestię bezpieczeństwa żywnościowego produktów pochodzących z farm miejskich pojawiają się bardzo często. To jest chyba naturalne, ale wynika głównie z niewiedzy i stereotypów.

Jesteśmy pod kontrolą Sanepidu, można nas znaleźć we wszystkich niezbędnych rejestrach, ale rozumiejąc te oczekiwania, zdecydowaliśmy się również na zbadanie naszych plonów pod kątem obecności metali ciężkich i innych zanieczyszczeń np. azotanów, azotynów. Jak wiemy, rośliny liściaste czy kapustne pobierają wszystkie składniki mineralne z powietrza. Do upraw, które na przykład chłoną dużo pestycydów należą szpinak. Nie było dla nas zaskoczeniem, gdy okazało się, że nasz szpinak spełnia wymagania. Byliśmy tacy pewni, że wszystko będzie dobrze, ponieważ nasze produkty były smaczne, wyglądały zdrowo, nie było żadnych oznak, które mogłyby nas zaniepokoić.

Kiedy udało nam się odpowiedzieć na zasadnicze pytania związane z ideą *urban farmingu*, czy to, co produkujemy jest zdrowe i nadaje się do jedzenia, mogliśmy skupić się na zmaksymalizowaniu plonów.



Kiedy udało nam się odpowiedzieć na zasadnicze pytania związane z ideą *urban farmingu*, czy to, co produkujemy jest zdrowe i nadaje się do jedzenia, mogliśmy skupić się na zmaksymalizowaniu plonów.

Dochodzimy do momentu, w którym Fundacja Twoja Rola zajmuje się już nie tylko uprawą warzyw, ale także ich przetwarzaniem. Sprzedajecie je pod marką „Siejemy Ferment”. Proszę powiedzieć jak do tego doszliście i jak dystrybuujecie swoje produkty.

Przez dwa lata uprawiania warzyw i sprzedaży bezpośredniej na rzecz klientów indywidualnych czy do lokalnych sklepów zauważyliśmy, że marżowość naszych produktów musi być wyższa niż na poziomie sklepów sieciowych, ale też nie tak wysoka jak w przypadku produktów ekologicznych (nie mamy certyfikatu ekologicznego).

Ponieważ głównym celem naszego przedsięwzięcia jest stworzenie bezpiecznych warunków pracy dla osób wyłączonej społecznie, nie mogliśmy ignorować wymiaru ekonomicznego tego przedsięwzięcia i dążyć do jak największych zysków ze sprzedaży naszych produktów. Wpadliśmy na pomysł, który bardzo dobrze wpisuje się w aktualne idee zdrowej żywności, małego śladu węglowego oraz kooperowania w modelu krótkiego łańcucha dostaw. Stwierdziliśmy, że skoro dobrze nauczyliśmy się już uprawy, to możemy teraz rozwinąć nasze możliwości poprzez przetwarzanie produktów.

”

Konieczność osiągnięcia wyższych marż w celu realizacji misji włączania ludzi wykluczonych społecznie spowodowała, że rozwinęliśmy nasze możliwości o przetwarzanie produktów rolnych.

To zmusiło nas do niewielkiego ograniczenia gatunków upraw, gdyż proces przetwarzania jest efektywny przy większych ilościach tych samych plonów. Rozpoczęliśmy produkcję kiszonek, zakwasów oraz czarnego czosnku i weszliśmy w zupełnie inną marżowość. Postanowiliśmy ulokować się w segmencie premium – a do tego nasze produkty musiały być nie tylko zdrowe i smaczne, ale też dobrze wyglądać, ładnie prezentować się na półce, wyróżniać się. Mniej więcej rok temu udało nam się, we współpracy ze studium graficznym i Ośrodkiem Wsparcia Ekonomii Społecznej, zaprojektować atrakcyjne opakowania i etykiety naszych produktów.

”

Postanowiliśmy ulokować się w segmencie premium – a do tego nasze produkty musiały być nie tylko zdrowe i smaczne, ale też dobrze wyglądać, ładnie prezentować się na półce, wyróżniać się.

Oferta sprzedażowa nie jest jeszcze bardzo bogata, postawiliśmy na klasyczne produkty, jak naturalny zakwas z buraka, kapustę kiszoną, ogórki kiszone, czarny czosnek, ale też np. *kimchi* – to klasyka, ale kuchni koreańskiej, dopiero rozwijająca swoją popularność w Polsce. Dodatkowo zdarza się też, że sprzedajemy jajka od naszych kur, ale nigdy to nie jest jakaś duża skala. Raczej symboliczne ilości, nasze produkty trafiają do wybranych lokalnych odbiorców.

Rozwijając produkcję rolną i przetwórstwo, nie rezygnujecie jednak ze swojego fundamentalnego celu, czyli pracy z osobami wykluczonymi społecznie?

Zdecydowanie. Można nawet powiedzieć, że wraz ze wzrostem naszej rolniczej działalności rozwijają się również kompetencje osób zaangażowanych w projekt i możliwości rozwoju, które możemy dać w ramach całej współpracy.

Nasze działania wpisują się również w ideę tzw. *hortiterapii* czyli „ogrodoterapii” – proste prace fizyczne (jak np. pielenie) są często bardzo pomocne na pierwszym etapie projektu. Potem nasi podopieczni dostają coraz bardziej wymagające zadania, ale zawsze czuwa nad tym profesjonalny ogrodnik, którego zatrudniamy. Taki model daje bardzo dobre efekty.

Nasi mieszkańcy są częścią projektu przez około 2 lata, aktywizują się, uczą wielu rzeczy i dochodzą do pewnej samodzielności pod koniec naszej wspólnej pracy. Wtedy wracają do środowiska rodzinnego albo np. dostają jakiś lokal komunalny i tam zaczynają „nowe życie” – w tym zakresie blisko współpracujemy z samorządem z Gdańska i Pomorza.



Nasi mieszkańcy są częścią projektu przez około 2 lata, aktywizują się, uczą wielu rzeczy i dochodzą do pewnej samodzielności pod koniec naszej wspólnej pracy. Wtedy wracają do środowiska rodzinnego albo np. dostają jakiś lokal komunalny i tam zaczynają „nowe życie”.

O rozmówcy

Wojciech Żak – prezes zarządu Fundacji Twoja Rola, project manager projektów społecznych, badacz społeczny, socjolog, ekonomista i ogrodnik społeczny. Twórca projektu „Manufaktura Ogrody Sitowie” realizującego działania z obszaru aktywizacji społecznej i zawodowej w mieście Gdańsk, w ramach którego powstała marka „Siejemy Ferment” – pracownia przetwórstwa i sprzedaży zrównoważonych produktów warzywnych. Laureat Gdańskiej Nagrody Samorządowej 2010 r.

ZIELONA TRANSFORMACJA ROLNICTWA W KONTEKŚCIE POLITYKI REGIONALNEJ

„Zielone rolnictwo” – jak to się robi w Pomorskim?



Krzysztof Pałkowski

Dyrektor Departamentu Środowiska i Rolnictwa, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego

Od lat ekopolityka w rolnictwie nabiera coraz większego znaczenia. Wyrazem tego jest choćby silna obecność sektora w założeniach Europejskiego Zielonego Ładu. Kierunek ten ma również swoje potwierdzenie we wzroście świadomości naszych gospodarzy. Coraz młodsze pokolenia rolników nastawione są nie tylko na eksploatację zasobów, ale także na ich ochronę i zrównoważone wykorzystanie. Polityka regionalna stanowi ważny aspekt rozwoju rolnictwa i jego najbliższego otoczenia. Jakie zatem konkretne działania można podejmować na szczeblu samorządu wojewódzkiego, by wspierać zieloną transformację tego sektora?

W regionach prowadzone są działania uwarunkowane zarówno politycznie, jak i geograficznie. Ich zakres zależy od położenia, posiadanych zasobów, a także natężenia przemysłu, czy też charakterystyki obszarów rolniczych. Choć aktywność samorządu województwa jest ograniczona terytorialnie, to może – w sposób bezpośredni – wpływać na wdrażanie zielonej polityki. Między innymi przez stanowienie przepisów prawa miejscowego, realizację strategii rozwoju danego regionu, w tym programów operacyjnych, jak również systematyzowanie, monitorowanie, czy wprowadzanie jednolitości działań proekologicznych w rolnictwie oraz podejmowanie, w różnej skali, działań miękkich.

Wieloszczeblowe podejście

Zielona polityka jest również nazywana ekopolityką. Ten termin nie ma jednolitej definicji, ale generalnie kryje się pod nim całokształt działań mających na celu racjonalne gospodarowanie i zarządzanie środowiskiem, w tym w zakresie rolnictwa. Województwo pomorskie, z racji swojego geograficznego położenia, ma możliwość prowadzenia zielonej polityki na wielu szczeblach.

Samorząd województwa pomorskiego jednoznacznie wspiera te formy, czy systemy produkcji rolnej, które sprzyjają trosce o środowisko naturalne, jak np. rolnictwo ekologiczne, integrowane, zrównoważone. Zdecydowanie dąży do ograniczenia modelu liniowego rozumianego jako ciągły wzrost oraz powiększanie zużycia zasobów i produkcji odpadów na rzecz modelu, jakim jest gospodarka o obiegu zamkniętym.

To, co wyróżnia nasz region to poszukiwanie rozwiązań, które integrują środowiska rolnicze i pozwalają mówić jednym głosem. Naszą ideą jest bowiem działanie wspólne, ponieważ wiemy, że tylko współpraca szeregu podmiotów na wielu płaszczyznach pozwala osiągać zakładane cele i przynosi oczekiwane rezultaty, zwłaszcza w kontekście rolnictwa. Tak powstała Pomorska Rada Rolnictwa przy Marszałku Województwa Pomorskiego. Wraz z jej powołaniem, w kwietniu 2021 roku, podjęliśmy intensywne rozmowy ze środowiskiem branży rolniczej, w tym hodowlanej i przetwórczej. Wspólnie poszukiwaliśmy rozwiązań między innymi zmniejszających ślad węglowy czy sprzyjających bioróżnorodności przy jednoczesnym zapewnieniu

bezpieczeństwa żywnościowego regionu. Systematycznie podejmujemy spotkania i rozmowy z delegatami Rady, reagując tym samym na problemy w rolnictwie. Nasze podejście do tematu jest zdecydowanie nastawione na współpracę, jednoczenie środowisk i wyrażanie wspólnych stanowisk.



Samorząd województwa pomorskiego jednoznacznie wspiera te formy, czy systemy produkcji rolnej, które sprzyjają trosce o środowisko naturalne, jak np. rolnictwo ekologiczne, integrowane, zrównoważone. Zdecydowanie dąży do ograniczenia modelu liniowego rozumianego jako ciągły wzrost oraz powiększanie zużycia zasobów i produkcji odpadów.

Od idei do projektu

W ramach działań samorządu województwa promujemy i wspieramy wytwarzanie żywności wysokiej jakości. Jej produkcja ogranicza ślad węglowy. Trzymamy się zasady skracania łańcuchów żywnościowych zgodnie ze strategią „Od pola do stołu”. Staramy się więc poprzez konkursy kulinarne, czy wydarzenia o charakterze targowo-wystawienniczym przybliżyć mieszkańcom produkty żywnościowe, które powstają w najbliższej okolicy, według tradycyjnych receptur. Wielokrotnie organizowaliśmy wyjazdy studyjne do innych regionów europejskich czy na targi promujące prośrodowiskowe metody produkcji dla rolników i producentów żywności. Tym samym pokazujemy na przykładach praktycznych, jakie korzyści przynosi produkcja żywności wysokiej jakości. Jest to integracja oraz edukacja w jednym.

W ramach projektu Aktywne Sołectwo Pomorskie zachęcamy, poprzez dobór odpowiednich kryteriów, do realizacji inwestycji związanych z odnawialnymi źródłami energii i nasadzeniem rodzimej roślinności, co sprzyja zachowaniu bioróżnorodności. Dzięki temu, obszary wiejskie nie tylko stają się bardziej nowoczesne i się rozwijają, ale także robią to „z duchem czasu”. Oświetlenie solarne np. wiaty rekreacyjnej wydaje się małym krokiem w tym kierunku, ale według nas, to od takich oddolnych inicjatyw właśnie wszystko się zaczyna.

Działania te region wspiera również poprzez środki przekazywane na cele rozwoju zielonego rolnictwa, w tym w ramach – finansowanego z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich – Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Środki dostępne przez Samorząd Województwa Pomorskiego na realizację działań w ramach PROW na lata 2014-2020 to kwota ponad 370 mln zł. Dzięki tym zasobom zostało zrealizowanych wiele inwestycji takich jak: lokalne targowiska, drogi lokalne, oczyszczalnie ścieków, sieci wodno-kanalizacyjne, renowacja zabytków, czy rewitalizacja wiejskich terenów publicznych. Projekty te były i są realizowane przez gminy, powiaty, spółki, w których udziały mają wyłącznie jednostki samorządu terytorialnego, ale i przedsiębiorców czy lokalne grupy działania. Z efektów realizacji wielu tych inicjatyw korzystają bezpośrednio mieszkańcy obszarów wiejskich Pomorza, a całość inwestycji stanowi istotne otoczenie dla produkcji rolniczej. Nie da się bowiem prowadzić gospodarstw rolnych, czy zakładów przetwórstwa rolno-spożywczego bez zapewnienia odpowiedniego dojazdu, dostarczenia wody, czy odprowadzenia ścieków, a tylko z tych środków, na gospodarkę wodno-ściekową przeznaczono kwotę prawie 80 mln zł.

Istotnym elementem zielonej transformacji rolnictwa realizowanym przez samorząd regionalny jest wsparcie finansowe badań, w ramach porejestrowego doświadczalnictwa odmianowego. Dzięki tym pracom do pomorskich rolników trafia lista odmian podstawowych gatunków zbóż rekomendowanych do uprawy w warunkach agroklimatycznych regionu. Oprócz korzyści produkcyjnych (plonowania) system porejestrowego doświadczalnictwa odmianowego przynosi szereg pożytków środowiskowych związanych z ograniczeniem oddziaływania na środowisko ze strony produkcji roślinnej i tym samym wkomponowuje się w idee Europejskiego Zielonego Ładu. Na ten cel do tej pory samorząd województwa pomorskiego przeznaczył ponad 1,7 mln złotych.



Przybliżanie mieszkańcom lokalnych produktów żywnościowych, ekologiczne inwestycje infrastrukturalne na terenach wiejskich czy wspieranie badań nad gatunkami zbóż rekomendowanych do uprawy w warunkach agroklimatycznych regionu – wszystkie te działania wspiera samorząd województwa pomorskiego.

Piecza nad parkami

W ramach polityki regionu i wydawanych przez samorząd aktów prawa miejscowego, takich jak np. ustanawianie formy ochrony przyrody, dążymy do utrzymania walorów przyrodniczych obszarów chronionego krajobrazu czy terenów położonych w obrębie parków krajobrazowych. Obie te formy znajdują się w kompetencjach samorządu regionalnego. W Europejskim Zielonym Ładzie podkreśla się konieczność ochrony różnorodności biologicznej, a na terenach rolniczych najważniejszą rolę spełniają w tym zakresie zadrzewienia śródpolne, nadwodne i korytarze ekologiczne. Powoływane w latach 90. obszary chronionego krajobrazu, na skutek antropopresji, częściowo przestały spełniać ustawowe przesłanki ich wyznaczenia. Bezwrotnie utraciły swoje walory, wobec czego powstała konieczność przeprowadzenia weryfikacji ich granic. Skoordynowane prace nad tym oraz audytem krajobrazowym pozwalają na dostosowanie systemu obszarów chronionego krajobrazu w województwie w sposób uwzględniający, w większym stopniu, m.in. korytarze ekologiczne. Ponadto umożliwiają wyznaczanie zupełnie nowych przestrzeni, czego przykładem jest Obszar Chronionego Krajobrazu Doliny Rzeki Płutnicy utworzony w 2021 r.

We wszystkich parkach krajobrazowych trwają prace prowadzące do uchwalenia przez Sejmik Województwa Pomorskiego planów ochrony parków krajobrazowych, które będą ważnym instrumentem w zachowaniu wartości przyrodniczych i krajobrazowych tych obszarów. Plany ochrony w sposób strategiczny określają cele, kierunki i działania ochronne w perspektywie 20 lat ich obowiązywania. Warto podkreślić, że na dokumentację i prace niezbędne do przygotowania planów ochrony przeznaczono kwotę ponad 5 mln zł w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego.



We wszystkich parkach krajobrazowych trwają prace prowadzące do uchwalenia przez sejmik województwa pomorskiego planów ochrony parków krajobrazowych, które będą ważnym instrumentem w zachowaniu wartości przyrodniczych i krajobrazowych tych obszarów.

Ważna rola regionu

W dyskusji o zielonej transformacji rolnictwa należy podkreślić instytucjonalną rolę marszałka województwa. To ten organ odpowiada m.in. za wydawanie pozwoleń zintegrowanych dla przedsięwzięć sektora rolnego zaliczanych, na mocy stosowanych przepisów prawa, do zawsze mogących oddziaływać na środowisko. Przykładem takich projektów są wysokotowarowe ферmy drobiu, czy trzody chlewnej. W wydawanych pozwoleńiach istotny jest obligatoryjny monitoring emisji i parametrów procesów, który należy prowadzić zgodnie z konkluzjami BAT (tzw. Najlepszych Dostępnych Technik). Obejmuje on monitoring emisji do powietrza (amoniaku, pyłu, całkowitych ilości azotu i fosforu wydalanych w oborniku), poziomu hałasu, parametrów procesów technologicznych w zakresie zużycia wody, paliw, energii elektrycznej, spożycia pasz, czy produkcji obornika oraz liczby przybywających i ubywających zwierząt. Przestrzeganiem realizacji wydanych przez marszałka województwa pozwoleń zintegrowanych zajmuje się inspekcja ochrony środowiska.

Dla zielonej transformacji rolnictwa województwa pomorskiego ważną będzie realizacja programu operacyjnego Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027. Co istotne, Zarząd Województwa – w ramach tego programu – zdecydował o przeznaczeniu 40 mln euro na realizację projektów za pośrednictwem Lokalnych Grup Działania – instrumentu rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność. Środki te będą mogły być przeznaczone m.in. na elementy infrastruktury turystycznej, społecznej, OZE i na usługi społeczne.

Reasumując, działania regionu mają niebagatelny wpływ na proekologiczne kierunki rozwoju rolnictwa, a zatem na nadanie jego transformacji pożądanego kierunku. Dla województwa pomorskiego, które posiada olbrzymi potencjał turystyczny i przyrodniczy, zielona polityka również w rolnictwie jest priorytetem. Działania podejmowane przez region spotykają się z akceptacją społeczną i są skutecznie wdrażane, zapewniając zrównoważony rozwój w zakresie rolnictwa, z poszanowaniem istniejących zasobów i szacunkiem dla pracy ludzi.

”

Działania regionu mają niebagatelny wpływ na proekologiczne kierunki rozwoju rolnictwa, a zatem jego transformację. Dla województwa pomorskiego, które posiada olbrzymi potencjał turystyczny i przyrodniczy, zielona polityka również w rolnictwie jest priorytetem.

O autorze

Krzysztof Pałkowski – absolwent kierunku ochrona środowiska na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Ukończył Studia Podyplomowe Executive Master of Business Administration oraz Zarządzanie Jednostkami Administracji Publicznej na Uniwersytecie Gdańskim. Podczas swojej pracy zawodowej związany z tematyką rolnictwa, obszarów wiejskich, wpływu produkcji rolnej na środowisko oraz szeroko rozumianą ochroną środowiska. Obecnie pracuje na stanowisku Dyrektora Departamentu Środowiska i Rolnictwa w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Pomorskiego. Wcześniej pracował w Pomorskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Gdańsku, gdzie jako zastępca dyrektora nadzorował realizację doradztwa rolniczego świadczonych dla rolników w województwie pomorskim.



Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



Zmieniamy się z pomorskim

Wspieramy rozwój Pomorza!

3 700

przyznanych pożyczek i poręczeń

500

mln zł udzielonego wsparcia

16

punktów informacyjnych naszych
partnerów w województwie pomorskim

Dowiedz się więcej na www.zpomorskim.pl

Pomorski Thinkletter nr 4(11)/2022

Nowa era globalizacji – co nas czeka, jakie szanse dla Polski?



K O N G R E S

O B Y W A T E L S K I

Wielka geostrategiczna szachownica – jak ją czytać?

Czy czeka nas deglobalizacja, reglobalizacja,
a może podział na „dwa światy”?

Jak zmiany kulturowe, wędrówki ludów
i powszechna cyfryzacja
przeformatują świat?

Na czym polega gra o surowce przemysłu przyszłości?

Co powinna zrobić Europa, by stawić czoła
transformującej się globalizacji?

Czy międzynarodowe przetarasowania
mogą być szansą dla Polski?

Redakcja

Jan M. Szomburg
dr Jan Szomburg
Julia Panicz
Adam Leśniewicz
Aleksandra Szostek

Wydawca



Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

ul. Do Studzienki 63

80-227 Gdańsk

tel. +48 58 524 49 30

ibngr@ibngr.pl

ISSN 2720-0310

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



Partnerzy numeru





SŁOWO WSTĘPNE

Odczytać losy świata



Jan Maria Szomburg

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Przykłady z historii Japonii, Chin czy Stanów Zjednoczonych pokazują, że żadne państwo – jeśli chce się rozwijać, ale i *de facto* samo o sobie decydować – nie może funkcjonować w izolacji. Dzieje cywilizacji uczą, że od globalizacji i geopolitycznych rozgrywek, czy chcemy tego, czy nie – uciec się nie da. W dodatku obecnie jesteśmy świadkami wielkich geostrategicznych przetasowań, w tym głównie przesilenia na linii Wschód – Zachód. To, czy dobrze odczytamy nową architekturę świata, zdefiniuje naszą międzynarodową pozycję w nadchodzących dekadach. Jakie więc będzie nowe oblicze globalizacji? I pytanie dla nas najważniejsze: czy zdołamy jako Polska dobrze wpisać się w ten nowy, międzynarodowy układ sił?

Artykuł ukazał się również w dzienniku „Rzeczpospolita” w dniu 05.12.2022.

Globalizacja to zdecydowanie nienowe zjawisko. Już w XIX wieku Wielka Brytania importowała bawełnę i pszenicę ze Stanów Zjednoczonych, kawę z krajów arabskich i herbatę z Chin. W końcu, w wyniku rewolucji przemysłowej – co dało skokowy wzrost wydajności produkcyjnej – stała się fabryką świata. Na potęgę chłonęła więc surowce i towary podstawowe, wytwarzając w zamian znaczne ilości dóbr przetworzonych: ubrania, ceramikę, maszyny parowe. W dodatku pośredniczyła w międzynarodowym handlu, opłatając swoją siatką powiązań znaczne obszary świata. Brytyjczycy szukali możliwości kupna i sprzedaży globalnie, nierzadko też torując sobie drogę siłą (*vide*: wojny opiumowe).

Oczywiście korzeni globalizacji można doszukiwać się znacznie wcześniej – na przykład w odkryciach Krzysztofa Kolumba, które zapoczątkowały epokę kolonializmu już w XV wieku. Albo w jeszcze wcześniejszej wyprawie Marco Polo, który już w XIII wieku przemierzył jedwabny szlak z Europy do Chin i z powrotem. Były to, z pewnością, istotne załączki procesów umiędzynaradawiania.

Zresztą, ludzi – jak tylko zyskali ku temu techniczne możliwości – zawsze ciągnęło do eksplorowania świata i poszukiwania nowych perspektyw. W końcu rozpoznawanie dalekich rynków, oprócz możliwości przeżycia wielkiej przygody, dawało ponadprzeciętne profity. Te państwa, które potrafiły budować relacje handlowe, zwykle stawały się najbogatszymi swojej epoki. Tak jak to miało miejsce w przypadku republik Genui czy Wenecji, które „dorobiły się” na tworzeniu pomostów handlowych między Wschodem a Zachodem.

Oprócz zysków czysto ekonomicznych globalizacja stała się też ważnym instrumentem geopolityki i budowania mocarstwowej pozycji. Zrezygnowanie z tego narzędzia nierzadko niosło za sobą opłakane skutki – np. spalenie w XV wieku cesarskiej floty przez Chiny (która była liczniejsza niż amerykańska obecnie) i postawa izolacjonistyczna doprowadziły *de facto* do upadku i rozbioru Państwa Środka przez dziewięć innych państw (w tym głównie zachodnich mocarstw).



Oprócz zysków czysto ekonomicznych globalizacja stała się też ważnym instrumentem geopolityki i budowania mocarstwowej pozycji. Zrezygnowanie z tego narzędzia nierzadko niosło za sobą oplakane skutki.

Jednakże historia zna znamienite przypadki zawrócenia się ze ścieżki separacji. Tak było z XIX-wieczną Japonią, która – po dwustuletnim okresie Edo, gdy władzę sprawowali sioguni z rodu Tokugawa – przeszła od pełnej izolacji do znacznej otwartości. Bezpośrednią przyczyną tej zmiany było wpłynięcie w 1854 r. do Zatoki Tokijskiej komodora Matthew Perry’ego z flotą okrętów wojennych, który domagał się otwarcia japońskich portów dla stworzenia tam amerykańskich baz handlowych i zaopatrzeniowych. Przywódcy Państwa Kwitnącej Wiśni zdali sobie sprawę, że ich kraj nie jest w stanie przeciwstawić się tym żądaniom i może skończyć jak Chiny, więc się ugięli. W konsekwencji doprowadziło to do upadku siogunatu i odnowienia władzy cesarskiej – znanej jako restauracja Meiji. Ta natomiast przeprowadziła, wręcz przyspieszoną, westernizację całego kraju (budowę nowoczesnego społeczeństwa i państwa na wzór zachodni). W efekcie Japonia stała się, w przeciągu kilku dekad, liczącym się mocarstwem, którego siła została poskromiona dopiero wraz z zakończeniem II wojny światowej.

Innym przykładem są Stany Zjednoczone, które – co do zasady – chciały pozostawać neutralne wobec konfliktów w innych częściach świata i dopiero I i II wojna światowa uzmysłowiły im, że nie da się żyć „po swojemu”, u siebie, bez silnej pozycji na arenie międzynarodowej i współkształtowania szerokiego otoczenia.

Później globalizacja, szczególnie w gospodarczym ujęciu, stała się skuteczną metodą USA na moderowanie losów świata. Brak zniszczeń wojennych po 1945 roku, międzynarodowa obecność militarna i wytworzenie dużych skonsolidowanych korporacji dały im niesamowitą przewagę. Pozwoliły wieść prym w – ustalonych głównie przez siebie, ale dla znacznej części świata – zasadach międzynarodowej gry. Ilustracją tego porządku są postanowienia z Bretton Woods, dolar jako waluta rezerwowa globu oraz instytucje takie jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Światowa Organizacja Handlu.

Tymczasem Chiny i inne kraje spoza zachodniego kręgu również dostrzegły minusy modelu autarkicznego i istotne zalety uczestniczenia w międzynarodowej siatce powiązań. Widząc, że nie mogą dłużej kontynuować modelu izolacjonistycznego, zdecydowały się przyjąć zasady gry „przeciwnika” (Zachodu) i niejako ogrącić go w kapitalistyczną grę. Ważny, zresztą jak to często bywa, był jednak splot dziejów – nabrzmiewająca rywalizacja zimnowojenna między USA a ZSRR oraz silnie ciężąca tym pierwszym niekończąca się wojna w Wietnamie. Porozumienie się administracji Nixona (z Henrym Kissingerem w roli głównej) z przywódcami Chin uderzała w miękkie podbrzusze Związku Radzieckiego i dawała wyjście z konfliktu w Wietnamie. Wydarzenie to otworzyło też nowy rozdział w historii globalizacji, podwajając niejako populację w niej uczestniczącą z jednego do dwóch miliardów ludzi (do miliarda ludzi na zachodnim rynku pracy dołączył drugi ze Wschodu).

Dobrym odzwierciedleniem zmiany nastawienia Chin i otwarcia się na pragmatyzm kapitalizmu jest jedno z powiedzeń przywódcy Państwa Środka – Deng Xiaopinga, który przejął schedę po Mao Zedongu i jest uważany za głównego architekta nowej, otwartej polityki – „Nieważne czy kot jest biały, czy czarny ważne, by łowić myszy”. Na przestrzeni minionych dwóch-trzech dekad zaangażowanie się w kapitalizm i globalizację państwom dalekiej Azji wychodziło naprawdę dobrze, czego obrazem jest choćby ich znaczne zwiększenie udziału w globalnym PKB. Oczywiście, szczególnie w przypadku Chin, było to również podszyte świadomą polityką obchodzenia reguł (m.in. kradzież wartości intelektualnej) czy subsydiowania swojej pozycji konkurencyjnej (m.in. utrzymywanie niskiego kursu Renminbi). Niemniej wszystkie główne wskaźniki rozwoju ekonomicznego pokazują, że Wschód systematycznie zmniejsza dystans do Zachodu.

Doganianie Zachodu przez Wschód i projektowane przecięcie się krzywych rozwoju bardzo frapowało (i wciąż frapuje) w szczególności Stany Zjednoczone. Stara, geopolityczna reguła (jeszcze z czasów wojny Peloponeskiej) zwana Pułapką Tukidydesa mówi, że jeśli aktualnie dominującemu mocarstwu zagraża mocarstwo aspirujące, to rezultatem jest wojna. Wynika to z przeświadczenia, że póki hegemon jest „na szczycie”, to ma jeszcze przewagę i powinien uderzyć, by „odwrócić trajektorie losu”, gdyż z każdym dniem, miesiącem, rokiem jego szanse na zwycięstwo maleją. Podobna historia wielokrotnie powtarzała się w dziejach ludzkości (vide: spotkanie cesarza Wilhelma II z generałem von Moltke i innymi przywódcami armii Rzeszy na dwa lata przed wybuchem I wojny światowej).

”

Doganianie Zachodu przez Wschód i projektowane przecięcie się krzywych rozwoju bardzo frapuje w szczególności Stany Zjednoczone. To nasuwa na myśl starą, geopolityczną regułę tzw. Pułapkę Tukidydesa: jeśli aktualnie dominującemu mocarstwu zagraża mocarstwo aspirujące, to rezultatem jest wojna.

Za emanację strukturalnych geopolitycznych napięć można uznać zarówno kryzys finansowy z lat 2008-09, jak i następujące tuż po sobie: pandemię i wojnę w Ukrainie. Niektórzy zwą je czarnymi łabędziami (nieudającymi się w żaden sposób przewidzieć zdarzeniami o niezwykle doniosłej skali). Niemniej wybuch I pierwszej wojny światowej był wynikiem silnego wzrostu realnej siły Niemiec przy nieproporcjonalnie większej władczości, jaką utrzymywały Anglia i Francja. Niezależnie od tego czy powodem był akurat zamach na arcyksięcia, czy inna bezpośrednia przyczyna (równie dobrze mógłby to być któryś z wcześniejszych konfliktów bałkańskich), to i tak konfrontacja wisiała w powietrzu. Dziś Chiny, ale i np. Indie stają się potężnymi gospodarkami z ogromną siłą militarną, ale ich międzynarodowy status daje im mniejsze prerogatywy niż krajom znacznie słabszym – jak Wielka Brytania czy Francja. Tymczasem geopolityka, w długim okresie, zawsze dąży do równowagi – tak jak prąd elektryczny – do wyrównania potencjałów. Więc albo – w jakimś umownym i absolutnie nieoczywistym punkcie – kraje aspirujące osiągną pozycje na miarę ich potencjałów albo ich potencjały będą musiały ulec redukcji...

”

Geopolityka, w długim okresie, zawsze dąży do równowagi – tak jak prąd elektryczny – do wyrównania potencjałów. Więc albo – w jakimś umownym i absolutnie nieoczywistym punkcie – kraje aspirujące osiągną pozycje na miarę ich potencjałów albo ich potencjały będą musiały ulec redukcji...

Mając powyższe na uwadze, nasuwa się kilka zasadniczych pytań. Co będzie się dalej działo z globalizacją? Kto ma jakie realne potencjały w kontekście rzeczywistej geostrategicznej pozycji w dzisiejszym świecie? W jakich sferach może nastąpić deglobalizacja, a w jakich proces umiędzynarodowienia nawet przyspieszyć? A może będzie pęknięcie na dwa światy (lub więcej) i przyspieszenie integracji owszem nastąpi, lecz w ramach tych odrębnych światów, a między nimi zapadną kurtyny (pytanie czy koniecznie żelazne?). Jakie znaczenie ma tu wyścig technologiczny USA-Chiny? Szczególnie w kontekście, mających obecnie miejsce, silnych działań politycznych w tej sferze (m.in. amerykański CHIPS and Science Act of 2022). Wreszcie najważniejsze pytanie brzmi – co z tego wszystkiego może wynikać dla Polski? Historia pokazuje, że warto dobrze rozumieć strukturalne przyczyny, motywacje i pozycje wyjściowe przede wszystkim największych graczy. Krajom mniejszym pozwala to z jednej strony usuwać się linii wielkich konfliktów mocarstw (o ile jest to w ogóle możliwe), a z drugiej wykorzystywać szanse, które daje los.

Czy zmiana charakteru globalizacji może być dla nas szansą? Skracanie łańcuchów dostaw w ramach szeroko rozumianych międzynarodowych aliansów powinno dać nam dobrą pozycję i atrakcyjność inwestycyjną. Niemniej bliskość konfliktu zbrojnego i trudna sytuacja surowcowa Unii Europejskiej może przyczynić się do marginalizacji rozwoju Europy (w tym Polski). Lecz znowuż bycie państwem granicznym (*border state*) – co pokazuje przykład Korei Południowej czy Izraela – bywa również ogromną szansą na rozwój i to ten innowacyjny. Zwykle populacja „rdzenia imperium” (w tym wypadku UE, ale i całego zachodniego świata) przychylniej patrzy na udostępnianie kluczowych technologii „pogranicznikom”, gdyż to oni „swoimi ciałami zasłaniają całą resztę”. Silny rozwój technologii wojskowych może być więc poważnym impulsem rozwoju innowacji gospodarczych, czego przykładem jest choćby Dolina Krzemowa, która przynajmniej w części wyrosła na potężnych kontraktach z amerykańskiej armii.



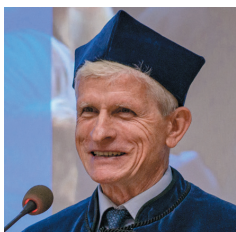
Historia pokazuje, że warto dobrze rozumieć strukturalne przyczyny, motywacje i pozycje wyjściowe przede wszystkim największych graczy. Krajom mniejszym pozwala to z jednej strony usuwać się linii wielkich konfliktów mocarstw, a z drugiej wykorzystywać szanse, które daje los.

O autorze

Jan Maria Szomburg – od grudnia 2020 r. Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Z IBnGR związany od 2005 r., gdzie pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu (2011-2020), Dyrektora Centrum Strategii Energetycznych (2011-2016), a wcześniej pracownika naukowego w obszarze badawczym „Przedsiębiorstwa i Innowacje”. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego.

ZROZUMIEĆ SEDNO I PRZYSZŁOŚĆ GLOBALIZACJI

Globalizacja a geopolityka i interesy wielkich mocarstw



prof. Roman Kuźniar
Uniwersytet Warszawski

Jesteśmy obecnie świadkami prawdziwego przetasowania w dotychczasowym układzie sił. Z jednej strony – wojna w Ukrainie zmobilizowała Zachód do zahamowania imperialistycznych zapędów Rosji. Z drugiej, obserwujemy wzrost znaczenia Chin, które dążą do zepchnięcia Stanów Zjednoczonych z pozycji światowego lidera. Napięcia wynikające z dynamiki tych procesów, w dużej mierze, zadecydują o przyszłym kształcie globalizacji.

Globalizacja, rozumiana jako procesy gospodarczej internacjonalizacji w skali światowej, zawsze miała polityczną osłonę. O jej pierwszej fali, z ostatnich dekad XIX wieku, można powiedzieć jeszcze więcej. Państwa, wręcz torowały jej drogę, a następnie zapewniały militarną ochronę. Chodzi o pojęcie imperializmu, które zostało znakomicie opisane przez Johna Hobsona w jego studium z 1902 roku. Koła finansowo-gospodarcze posługiwały się swoim krajem oraz jego potencjałem dyplomatyczno-militarnym w celu zapewnienia sobie bezpiecznego dostępu do surowców, taniej siły roboczej, rynków zbytu oraz związanych z tym możliwości inwestowania w innych częściach świata. W ten sposób państwa aktywnie i bezpośrednio uczestniczyły w generowaniu procesów globalizacji. Towarzysząca temu tzw. *power politics* zakończyła się „wielką wojną”.

I wojna światowa niczego nie nauczyła ludzkości i nastąpiła nowa faza brutalnej polityki, której wtórował rozwój nacjonalizmu ekonomicznego. Procesy globalizacji zostały nie tylko zatrzymane, ale wręcz doszło do ich głębokiego regresu. Nieuchronnym finałem tej fazy była II wojna światowa. Wynik tego konfliktu umożliwił szybkie ukształtowanie się zwartego bloku komunistycznego pod przywództwem Moskwy, na co odpowiedzią było powstanie obozu państw zachodnich skoncentrowanych wokół Waszyngtonu. Następstwem tego procesu, w warstwie politycznej, okazało się pojawienie się globalnego bipolarizmu, czyli tzw. zimnej wojny między Wschodem a Zachodem. W tych warunkach nie było szans na odrodzenie się globalizacji. Jej ersatzem stały się procesy gospodarcze zachodzące w obrębie świata zachodniego oraz państw z nim powiązanych, np. Japonii czy Korei Południowej.

”

Globalizacja, rozumiana jako procesy gospodarczej internacjonalizacji w skali światowej, zawsze miała polityczną osłonę. Polityka, czyli państwa, wręcz torowały jej drogę, a następnie zapewniały militarną ochronę.

Rozkwit i kryzys drugiej globalizacji

Wraz z wchodzeniem bloku komunistycznego w fazę zmięczenia znikły polityczne bariery dla powrotu do procesów globalizacji, dotąd „trzymańch na uwięzi” przez ówczesny podział świata. Oczywiście, pierwotne znaczenie miały przełomy technologiczne oraz dominacja doktryny nazwanej wtedy konsensusem waszyngtońskim, ale upadek komunizmu i podział globu na „trzy światy” spowodował usunięcie politycznych grobli. Procesy globalizacji, niczym wezbrane wody, mogły w latach 90. XX w. żywiołowo objąć cały świat.

W przypadku drugiej globalizacji lokomotywami stały się nie państwa, lecz korporacje transnarodowe (TNCs), przez co należy rozumieć nie tylko wielkie przedsiębiorstwa, zwłaszcza w branży IT, ale i banki, fundusze inwestycyjne, wielkie media, ośrodki eksperckie czy badawczo-rozwojowe (R&D) oraz organizacje pozarządowe, które oprócz centrali w jednym z państw zachodnich miały swoje filie w wielu krajach świata. Globalizacja wyszła daleko poza sferę ekonomiczną.

Państwa nie brały jednak bezpośredniego udziału w tych procesach, choć zapewniały im polityczną osłonę, czyli przyjazne środowisko działania w skali globalnej. Stało się to za sprawą rozwoju liberalnego porządku międzynarodowego, dla którego globalizacja była czymś w rodzaju pasa transmisyjnego. Polityczne wsparcie dla jej procesów pochodziło z wyjątkowej pozycji jaką w stosunkach międzynarodowych cieszyły się Stany Zjednoczone. Nigdy wcześniej żadne mocarstwo nie miało takiej przewagi nad innymi we wszystkich istotnych wymiarach potencjału. Częściowo brało się to z upadku drugiego supermocarstwa z czasów zimnej wojny (ZSRR) oraz z niewielkiego znaczenia Chin na początku tego okresu. Ponadto, ze Stanami Zjednoczonymi współpracowała ściśle Europa Zachodnia, czyli UE. Działając wspólnie jako Zachód, wspierali zarówno upowszechnianie otwartej gospodarki rynkowej (bez niej globalizacja byłaby niemożliwa), jak i demokracji oraz praw człowieka.



W przypadku drugiej fali globalizacji jej lokomotywami stały się nie państwa, lecz korporacje transnarodowe (TNCs), które oprócz centrali w jednym z państw zachodnich miały swoje filie w wielu krajach świata.

Przywódtwo Stanów Zjednoczonych, czy szerzej całego Zachodu, procesy globalizacji oraz liberalny porządek międzynarodowy (choć nie brakowało wobec nich mniejszych kontestacji), miały się względnie dobrze do połowy drugiej dekady XXI wieku. Później zaczęły narastać kłopoty. Ich źródłem okazała się z jednej strony nadmierna żywiołowość procesów globalizacji. Państwa nie nadążały z odpowiednimi regulacjami, które by mogły na przykład utrzymywać w ryzach szybko rosnące nierówności czy bardziej skutecznie chronić środowisko naturalne.

Z drugiej strony, nieoczekiwanie okazało się również, że głównym beneficjentem globalizacji stały się Chiny, a przy tym uczyniły to na koszt Zachodu, który padł nie tylko ofiarą systemowej kradzieży własności intelektualnej, ale również deindustrializacji (inwestycje przemysłowe były przenoszone głównie do Państwa Środka i innych krajów Azji), co powodowało na Zachodzie rosnące bezrobocie. Gdy doszły do tego duże ruchy migracyjne, łącznym efektem braku zrównoważenia w procesach globalizacji stały się napięcia społeczne. Globalizacja zaczęła w ten sposób tracić legitymizację nawet w miejscu, z którego wyszła. Dodatkowo przesunięcie środka ciężkości w gospodarce światowej ku Azji Wschodniej zapowiadało zmianę politycznego układu sił. Bardziej konkretnie miało się to wyrażać w obaleniu dominacji Zachodu. Pierwszym, który postanowił jawnie przeciwstawić się tej ewolucji, był prezydent D. Trump, robił to jednak chaotycznie, jednostronnie, a do tego zdołał się utrzymać tylko jedną kadencję. Jednocześnie silnie szkodził jednoci i pozycji Zachodu.

O ile strategia Chin w tym kontekście polegała na stopniowym spychaniu Stanów Zjednoczonych ze szczytu globalnej hierarchii potęgi i wpływu (stąd najpierw deklaracja o gotowości przejścia od USA odpowiedzialności za „opiekę” nad procesami globalizacji), o tyle Rosja uznała, że trzeba siłowo przyspieszyć proces wygaszania hegemonii Zachodu. Zarówno dla globalizacji, jak i układu sił, problem z Chinami polegał na tym, że były one całkowicie niewiarygodnym kandydatem na patrona tychże procesów. W końcu oznaczają one również otwartość, wolność, udział aktorów pozapaństwowych i wzajemność, a Chiny systemowo są odwrotnością tych atrybutów. Coraz bardziej totalitarny ustrój i związane z tym zamykanie się przed światem oraz skrajny merkantylizm (niedopuszczanie innych do własnego rynku, narzucanie innym nierównoprawności wymiany) silnie ograniczały ich szanse na odegranie podobnej roli w procesach globalizacji, jaką pełniły Stany Zjednoczone od zawsze, a zwłaszcza od końca zimnej wojny.

Bez takiej postawy, jaką miało USA, choć było w niej niemało naiwności, Chiny nie mogłyby się w tym czasie tak rozwinąć. Podjęta przez Rosję próba przyspieszenia zmięczenia liberalnego porządku, na którym Rosja przecież tak wiele skorzystała, kończy się właśnie dla niej katastrofą. Używając metafor pochodzących z dwóch różnych kultur, agresją na Ukrainę Rosja popełniła *seppuku* lub *auto-da-fé* jako wielkie mocarstwo. Stwarza to dla globalnego układu sił pewne wyzwanie, ponieważ do tej pory, Rosja, choć była trudna we współpracy, to jednak stanowiła stabilny punkt w tym niewidocznym koncercie mocarstw, jaki się wyłaniał na miejsce gasnącego liberalnego porządku międzynarodowego.

”

Przyczyn załamania się globalizacji w XXI w. można się doszukiwać m.in. w rosnącym znaczeniu Chin, które zaczęły przejmować zachodnie technologie i produkcję, odbierając tym samym Stanom Zjednoczonym status jedyne globalnego hegemonia.

Powściągliwa globalizacja w zdecentralizowanym układzie sił?

Agresja Rosji i nadzwyczajna mobilizacja Zachodu, aby wesprzeć Ukrainę i pokrzyżować plany Moskwy, zamroziła na pewien czas słabnięcie liberalnego porządku międzynarodowego. Z tego samego powodu, wstrzymane zostało przechodzenie do *power politics*, do której dążyła Moskwa i Pekin. Rosja wypada z kategorii wielkich mocarstw, zwłaszcza tych, które mają kreatywny potencjał w stosunkach międzynarodowych. Dla Państwa Środka katastrofa Rosji w wywołanym przez nią starciu z Zachodem jest sygnałem, że chińskie marzenie, w części odnoszącej się do zastąpienia Stanów Zjednoczonych na pozycji Numer Jeden w świecie, nie zostanie szybko spełnione, a próba przyspieszenia à la Putin (czyli atak na Tajwan) może skończyć się podobnie jak w przypadku wojny w Ukrainie. Jednak zarówno pandemia COVID-19, która rozpoczęła się w Chinach, jak i agresja Rosji, przyniosły efekt silnego poczucia niepewności, wręcz kruchości przesłanek i dotychczasowych podstaw („łożysk nośnych”) procesów globalizacji. Już w czasie pandemii zapoczątkowano szybką przebudowę łańcuchów dostaw (strumieni obrotów) poprzez ich skrócenie oraz bardziej selektywny dobór partnerów (krajów, regionów) w stosunkach gospodarczych pod kątem pewności obrotów i bezpieczeństwa inwestycji. Obecnie widać to przy zastępowaniu Rosji jako dostawcy surowców i miejsca inwestycji.

Ta obecna i przyszła, powściągliwa globalizacja (a może to jej trzecia odsłona) będzie musiała sobie radzić bez takiego parasola politycznego, jaki był przywilejem tej drugiej, po zakończeniu zimnej wojny. Taka ochrona nie jest obecnie możliwa i to się prędko nie zmieni. Pytanie jest inne: czy świat poradzi sobie bez globalizacji? Jest ono o tyle zasadne, że nie tylko oswoiliśmy się (wszyscy, na całym świecie) z jej obecnością, ale mamy świadomość, że bez niej rozwój będzie o wiele trudniejszy.

Tymczasem nie rysuje się utworzenie żadnego układu sił sprzyjającego globalizacji. Z porządku międzynarodowego zniknęły filary zapewniające mu względną stabilność. Dwa główne mocarstwa dzieli głęboka nieufność, otwarta rywalizacja o miejsce na szczycie światowej hierarchii oraz przeciwstawność modeli

rozwojowych. Nie powstanie żadna G-2, oś Pekin-Waszyngton czy ich globalne kondominium. Nie postrzegają też one globalizacji jako wspólnego „globalnego dobra” (*global common*), ponieważ mają wobec niej radykalnie odmienne oczekiwania. Jednak każde z nich, w swoim zasięgu wpływów (USA wspólnie z UE), będzie starało się utrzymać i rozwijać to, co było treścią globalizacji, w takiej objętości, która będzie możliwa w danych warunkach. Strata Rosji, w tym kontekście, nie ma wielkiego znaczenia, ponieważ nie odgrywała ona w omawianych procesach podmiotowej roli. Jej zapaść jako mocarstwa będzie jednak prowadzić do przebudowy układu sił w Eurazji¹.

”

Ta obecna i przyszła, powściągliwa globalizacja (a może to jej trzecia odsłona) będzie musiała sobie radzić bez takiego parasola politycznego, jaki był przywilejem tej drugiej po zakończeniu zimnej wojny.

Pozostałe państwa świata i mocarstwa (niższej rangi, regionalne) będą próbować się w tym odnaleźć, uczestniczyć w tych ograniczonych pod względem zasięgu i niepełnych w kontekście treści, procesach globalizacji. Słabość Zachodu czy chwiejna mocarstwowość Chin stawia problem stabilności w Ameryce Łacińskiej i Afryce, gdzie nie widać kandydatów do przywództwa niosącego ze sobą stabilność. Egoizm, unilateralizm i działanie w logice *power politics* takich mocarstw średniej wielkości, jak Turcja, Arabia Saudyjska, Iran czy Indie nie zapowiada politycznego wsparcia dla procesów globalizacji.

Z tego pobieżnego przeglądu geopolitycznej szachownicy wydaje się, że jedynym forum jednoznacznie wspierającym globalizację pozostaje G-7, lecz globalna moc tej formuły jest już znacząco mniejsza w porównaniu do fazy dominacji liberalnego porządku międzynarodowego. Znacząco osłabia to perspektywę reform i wzmacniania mechanizmów regulacyjnych globalizacji (zwłaszcza WTO). Okres chwiejności układu sił i niepewności jego przyszłego kształtu z pewnością nie służy dobrze jej perspektywom. Z drugiej strony, nic nie wskazuje, aby w tych procesach nastąpiła przerwa podobna do tej, jaka miała miejsce między pierwszą a drugą jej falą, a która była oczywiście związana z określonymi zmianami i zjawiskami na poziomie układu sił. Do czasu wykrystalizowania się nowego rozdania lub, w złym wariantcie, jakiegoś konfliktu między mocarstwami, globalizacja będzie się „przeciskać” (*muddling through*) przez obecny, choć znajdujący się także w fazie przepoczwarczenia układ sił.

”

Mimo wszystko nic nie wskazuje, aby w procesach globalizacji nastąpiła przerwa podobna do tej, jaka miała miejsce między pierwszą a drugą jej falą. Do czasu wykrystalizowania się nowego układu sił, będzie się ona „przeciskać” (*muddling through*) przez ten obecny, choć przechodzący ogromne zmiany układ sił.

O autorze

Prof. dr hab. **Roman Kuźniar** – profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1995–2002 był członkiem polskiej delegacji do Komisji Praw Człowieka ONZ. Od lat 90. działa w administracji rządowej, gdzie pełnił funkcję m.in. dyrektora Departamentu Planowania i Analiz (1992–1994), dyrektora (2000–2002) Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej. W latach 2007–2010 był doradcą ministra obrony narodowej Bogdana Klicha, a następnie doradcą prezydenta RP (2010–2015). Członek Rady Programowej Fundacji Instytut Bronisława Komorowskiego. Przewodniczący Rad Programowych Fundacji im. Krzysztofa Skubiszewskiego oraz Fundacji My, obywatele UE im. W.B. Jastrzębowski.

¹ W sensie nadanym temu rozległemu obszarowi przez Z. Brzezińskiego w „Wielkiej szachownicy” (1997).

Nadchodzi nowa era globalizacji



prof. Mariusz Orłowski

Virginia Tech University, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Czy jesteśmy dziś świadkami końca dotychczasowej ery globalizacji? Czym się ona charakteryzowała i dlaczego można ją określić mianem „kowbojskiej”? Co nastąpi w jej miejsce – deglobalizacja, reglobalizacja, fragmentaryzacja globalizacji na dwa „światy” (amerykańsko- i chińskocentryczny), a może jeszcze inny scenariusz? Czy obecne przemiany mogą otworzyć nowe szanse przed Unią Europejską, czy też raczej jeszcze bardziej osłabiają jej pozycję na globalnej scenie? Co to wszystko może oznaczać dla Polski?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Czy jesteśmy dziś świadkami końca dotychczasowej ery globalizacji?

Zanim odpowiem na to pytanie, zacząłbym od rozrysowania szerszego kontekstu. Era ta miała swoje źródło w rewolucjach, jakie zaszły się w obszarach m.in. światowego handlu, transportu czy transferu wiedzy. Można powiedzieć, że stały się one siłami napędowymi globalizacji. W ostatnim czasie była ona napędzana jeszcze bardziej za sprawą niezwykle dynamicznego rozwoju technologicznego, w tym przede wszystkim eksplozji internetu oraz – w ślad za tym – rozprzestrzeniania się usług cyfrowych. W efekcie, nawiązując do teorii amerykańskiego ekonomisty Richarda Baldwina, doradcy ekonomicznego prezydenta George’a Busha w latach 1990–1991, na naszych oczach ma już miejsce trzeci *unbundling*.

Co to oznacza?

Baldwin oparł swoją analizę historii światowej gospodarki na fenomenie odseparowania fizycznego, które jego zdaniem jawi się jako jedna z głównych cech postępu fizycznego i gospodarczego. Wziął on pod uwagę trzy podstawowe koszty transportu: towarów, informacji (wiedzy) oraz ludzi (umiejętności). Na tle historycznej ewolucji tych kosztów, przedstawia on trzy zasadnicze rodzaje odseparowania, z których każde określa właśnie mianem *unbundlingu*. Aby zrozumieć dobrze ten ostatni, trzeba przyjrzeć się dwóm pierwszym.

Pierwszy *unbundling* nastąpił wtedy, gdy fizycznie odseparowane od siebie zostały miejsca produkcji i konsumpcji towarów. Zamożny Brytyjczyk już w XIX w. zjadał na śniadanie bułkę wypieczoną z amerykańskiej pszenicy, pijąc herbatę z Cejlonu lub Chin, słodząc ją jamajskim cukrem. A wszystko to podane było na obrusie utkany z indyjskiej bawełny. Globalny handel jest najlepszą manifestacją fizycznego rozdzielenia produkcji i konsumpcji, która stała się możliwa dzięki obniżeniu kosztów transportu – najpierw morskiego, później lądowego, aż wreszcie lotniczego.

Drugie odseparowanie nastąpiło już za naszego życia i związane było z coraz niższym kosztem transportu informacji. W praktyce umożliwiło to koordynowanie skomplikowanych operacji gospodarczych na odległość, czego uosobieniem jest rozrzucenie produkcji podzespołów urządzeń elektronicznych na całym świecie.

Spójrzmy, chociażby na iPhone'a – choć technologia jest amerykańska, wszystkie pozostałe, materialne części telefonu są produkowane w rozmaitych krajach azjatyckich, a składane są w jeszcze innym azjatyckim państwie. Bliższym nam przykładem jest produkcja niemieckich samochodów, które są fizycznie produkowane w Chinach czy krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym w Polsce.

Na czym polega natomiast trzecie odseparowanie?

Trzeci *unbundling* opiera się na cyfrowej transformacji, która stała się katalizatorem przyspieszającym proces odseparowania usług od fizycznej obecności świadczących je osób. W praktyce: w jednym miejscu znajduje się źródło usługi, a w drugim – miejsce, gdzie ta usługa zachodzi. Staje się to możliwe dzięki fundamentom cyfrowej rewolucji – takim jak m.in.: sztuczna inteligencja, automatyzacja, robotyzacja czy digitalizacja włącznie z internetem rzeczy.

Cyfrowe technologie prowadzą do – jeszcze niezupełnie zrozumiałego przez ekonomistów – fenomenu dematerializacji gospodarki. Dobrobyt tworzy się w coraz większym stopniu przez niematerialne wytwory przemysłowe. W przypadku firmy Apple przeszło 95 proc. wartości dodanej powstaje w Kalifornii, choć fizycznie telefony są produkowane w Azji. Chodzi tu więc głównie o technologiczne, cyfrowe i organizacyjne *know-how* i o syntezę między materialnymi i niematerialnymi wyrobami.

Wskazywałoby to na to, że globalizacja – przynajmniej w sferze usług – nie „zwija się”, lecz powinna raczej nabierać rozpędu...

Owszem – pod tym względem globalizacja nabiera siły i będzie ona coraz większa, bo jesteśmy dopiero na progu rewolucji usług przez technologię cyfrową. Choć już teraz przecież konsultacja lekarska czy prawnicza *online* z lekarzem czy prawnikiem z drugiego końca świata nie brzmi wcale jak *science fiction*.



W sferze usług globalizacja nie „zwija się”, lecz nabiera siły i będzie coraz większa – jesteśmy dopiero na progu rewolucji tego obszaru przez technologię cyfrową.

Trudno też wieszczyć koniec globalizacji, mając na uwadze ciągłe rozprzestrzenianie się internetu, czyli systemu nerwowego całego świata. Dziś ludzie w Afryce czy Ameryce Południowej oglądają na swoich smartfonach to samo, co ogląda się w Europie czy Ameryce Północnej, co buduje też pewną globalną, zachodzącą ponad granicami państw, świadomość.

Są też i inne siły, które wzmagają obecnie procesy globalizacyjne – wśród nich wyróżnić można między innymi zmiany klimatu, których doświadczamy przecież na całym świecie, ale i pandemię czy migracje. A takich przykładów jest znacznie więcej.

Mamy zatem potężne siły, można wręcz powiedzieć: ogólnoswiatowe trendy, które napędzają globalizację, lecz z drugiej strony – jak się wydaje – jesteśmy dziś też świadkami działań mających na celu wsypanie nieco piasku w tryby tej maszyny, tak by proces ten nie dość, że przestał postępować, to wręcz – by nieco się cofnął. Czy podpisałby się Pan pod tym stwierdzeniem?

Każda akcja rodzi reakcję – nie inaczej jest w tym wypadku. Postęp globalizacji jest nie od dziś blokowany przez wiele, różnego typu zjawisk, do których – jako pierwsze z brzegu – zaliczyć można między innymi: sankcje gospodarcze, transformacje i rekonfiguracje łańcuchów dostaw (m.in. trendy *nearshoringu* i *friendshoringu*), bariery handlowe i finansowe, konflikty wojskowe, sojusze gospodarcze, polityki gospodarcze poszczególnych państw. Gdyby nie one – oraz wiele innych czynników, których nie zdążyłem wymienić – globalizacja zaszłaby przecież znacznie, znacznie dalej.

”

Postęp globalizacji jest nie od dziś blokowany przez wiele, różnego typu zjawisk, do których zaliczyć można między innymi: sankcje gospodarcze, transformacje i rekonfiguracje łańcuchów dostaw, bariery handlowe i finansowe czy konflikty wojskowe. Gdyby nie one, globalizacja zaszłaby znacznie, znacznie dalej.

Wśród reakcji na postępującą globalizację relatywnie nowym, choć niezwykle istotnym zjawiskiem jest konflikt między dwiema największymi gospodarkami – Stanami Zjednoczonymi i Chinami. W ich wypadku partner handlowy staje się jednocześnie nie tylko konkurentem, lecz również adwersarzem geostrategicznym.

Pociąga to za sobą konsekwencje, które będą odczuwalne w skali globalnej.

Zdecydowanie – na ten moment USA, które przez wiele lat forsowały globalizację i były jej największym beneficjentem, odżegnują się od niej. Prezydent Joe Biden jeszcze zaostrzył politykę nakładania sankcji – czyli *de facto* deglobalizacji – którą zapoczątkował jego poprzednik, Donald Trump, za co był przecież bardzo krytykowany. W tym momencie mamy na przykład do czynienia z bezprecedensowymi sankcjami przeciwko chińskiemu przemysłowi półprzewodnikowemu, w efekcie których tamtejsze firmy nie mogą otrzymać najnowszego *know-how* ze Stanów, ale i nie tylko. Amerykanie kontrolują tę gałąź przemysłu w ujęciu globalnym i swoją siłą są w stanie wpływać na to, by także przedsiębiorstwa z wielu innych państw nie wyposażały Państwa Środka w najnowsze technologie. Najświeższy przykład to wpłynięcie na holenderskie ASML, by nie sprzedawało swojej najnowszej technologii fotolitograficznej do Chin.

Co więcej, Amerykanie zabraniają nawet swoim obywatelom oraz osobom posiadającym tzw. zieloną kartę, pracy w chińskich firmach technologicznych. Stanowi to ogromny dylemat chociażby dla chińskich inżynierów posiadających podwójne obywatelstwo – współpraca z firmami z ich ojczyzny może sprawić, że zostaną poddani sankcjom, a grozi im nawet więzienie.

To *de facto* zaprzeczenie dotychczasowego amerykańskiego podejścia względem globalizacji...

Dokładnie – przemijająca era globalizacji przyspieszyła w latach 90., w momencie, gdy Chiny zaczęły odbudowywać swoją gospodarkę i stawać się „fabryką świata”. Amerykańskie firmy przeniosły tam masę swoich procesów produkcyjnych, co było dla nich niesamowicie korzystną transakcją – produkowały tanio w Państwie Środka, co pozwoliło im na osiągnięcie ogromnych marż na rynkach zbytu.

Dlaczego jednak Amerykanom aż tak bardzo zależy na powstrzymaniu Chin – co jest stawką tej rozgrywki?

Stany Zjednoczone chcą pozostać hegemonem świata i nie mogą dopuścić do tego, by Chińczycy przegonili ich w kluczowych technologiach, które najczęściej mogą znajdować wprost przełożenie na zdolności militarne. Jeżeli prym w tych obszarach będzie wiodło Państwo Środka, wówczas Amerykanie będą przegrywali na płaszczyźnie wojskowej. Stąd też imperatyw dla amerykańskiej polityki powstrzymania rozwoju geostrategicznego rywala.

”

Stany Zjednoczone chcą pozostać hegemonem świata i nie mogą dopuścić do tego, by Chińczycy przegonili ich w kluczowych technologiach, które najczęściej mogą znajdować wprost przełożenie na zdolności militarne.

Najciekawsze w tej historii jest to, że Chiny – z perspektywy gospodarki USA – od lat były, i nadal są bardzo „wygodnym” partnerem. Mówiąc wprost: dobrobyt amerykańskiego społeczeństwa zależy od gospodarki chińskiej – szacuje się, że gdyby Stany Zjednoczone się od niej oderwały, koszty życia Amerykanów wzrosłyby trzykrotnie. Koniec końców obydwaj giganci tkwią więc w klinczu, w którym rywalizując ze sobą, są jednocześnie od siebie mocno uzależnieni.

Nawiązując do pytania otwierającego naszą rozmowę – można zatem chyba mówić o końcu dotychczasowego modelu globalizacji. Zanim zastanowimy się, co nastąpi dalej, poprosiłbym o dwa słowa na temat tego, czym ów model się charakteryzował.

Powiedziałbym, że można go nazwać „kowbojskim”, gdyż nie istniał żaden korpus regulacji dla globalizacji. Wszyscy jej liderzy chcieli „wycisnąć” z niej jak najwięcej korzyści dla siebie w myśl podejścia „łap czego się da, byleby zarobić”. Doprowadziło to do powstania wielu monopolii w skali światowej, takich jak Facebook wśród platform społecznościowych, Amazon w obszarze handlu detalicznego czy Netflix w obszarze rozrywki. Większość beneficjentów tego procesu zakładała, że będzie on trwał w nieskończoność.

Brakowało pewnego multilateralnego porozumienia czy określenia ram, także prawnych, sankcjonujących, w jaki sposób globalizacja winna się rozprzestrzeniać między głównymi aktorami, uwzględniając też interesy tych mniejszych, w tym także społeczności lokalnych. Próbowano to zdefiniować Światowa Organizacja Handlu, jednak jej reguły były niewystarczające i przez wielu graczy lekceważone. Druga rzecz, że nakreślenie wyżej wspomnianych ram nie było też zadaniem prostym – wydaje się, że niezwykle szybkie tempo rozprzestrzeniania się globalizacji sprawiło, że nikt nie potrafił objąć intelektualnie jej fenomenu.

”

Dotychczasowy model globalizacji można nazwać „kowbojskim”, gdyż nie istniał dla niego żaden korpus regulacji. Wszyscy jej liderzy chcieli „wycisnąć” z niej jak najwięcej korzyści. Brakowało pewnego multilateralnego porozumienia, w jaki sposób globalizacja winna się rozprzestrzeniać między głównymi aktorami, uwzględniając też interesy tych mniejszych.

Przemijający właśnie model rozpędzonej, bardzo słabo kontrolowanej globalizacji miał sporo negatywnych stron. Przekraczał on wszelkie granice, prowadząc do rozmaitych konfliktów społecznych, walki o łańcuchy dostaw czy o surowce. Wprawdzie większość z tego modelu korzystała, to jednak jedni korzystali nieproporcjonalnie więcej od innych. Tu pojawia się aspekt psychologiczny: jeśli jednym powodzi się lepiej, ale jednocześnie znacznie gorzej niż innym, to zaczynają skarżyć się, że są wykorzystywani.

Wysokie notowania partii i polityków populistycznych w wielu zachodnich krajach miały źródło w pojawieniu się całych grup społecznych, które jednoczyło poczucie bycia stratnymi na globalizacji...

Zrzeszeni w nich obywatele obwiniali globalizację za utratę miejsc pracy czy spadek standardu życia. Choć Bogiem a prawdą, często spowodowane to było nie tylko samą globalizacją, ale też postępowaniem innowacji oraz rewolucji technologicznej.

Koniec końców jednak osoby poszkodowane – przynajmniej ich zdaniem – przez globalizację, zaczęły czuć się zagrożone w swoich obyczajach, kulturze, a nawet w obszarze swojej tożsamości. Z kolei beneficjenci tego procesu mieli dla nich mało zrozumienia. Hillary Clinton określiła ich nawet mianem, *deplorables*, czyli „godnych pożałowania”. Podobnego typu zjawiska obserwowaliśmy też w Polsce – twierdzę, że jedną z linii podziału między zwolennikami dwóch największych partii politycznych w naszym kraju wyznacza niezadowolenie z nierównego korzystania z owoców globalizacji.

”

Osoby poszkodowane – przynajmniej ich zdaniem – przez globalizację, zaczęły czuć się zagrożone w swoich obyczajach, kulturze, a nawet w obszarze swojej tożsamości. Z kolei beneficjenci tego procesu nie wyrażali dla nich krztyny zrozumienia.

Jaką zatem ścieżką globalizacja może pójść w nadchodzących latach – będziemy mieli do czynienia z deglobalizacją, reglobalizacją, a może należałoby zakładać jeszcze inny scenariusz? W przestrzeni publicznej pojawiają się różne pomysły, w tym tak abstrakcyjne, jak nawet odcięcie Chin od wymiany gospodarczej z Zachodem...

W tym momencie nie wiadomo jeszcze, w jakim kierunku to wszystko się potoczy. Sądzę jednak, że będą pojawiały się naciski na uregulowanie globalizacji, wprowadzenie pewnych zasad. One niekoniecznie muszą być spisane – w wypadku państw zachodnich chodziłoby więc chociażby o skracanie łańcuchów dostaw, o dywersyfikowanie pozyskiwanych zasobów, o przedkładanie interesu bezpieczeństwa nad interesem ekonomicznym. Dochodzą do tego też obserwowane już trendy *nearshoringu*, czyli lokowania produkcji geograficznie jak najbliżej rynku zbytu, czy *friendshoringu*, czyli stawiania na zacieśnianie relacji gospodarczych z krajami nam przyjaznymi, wyznającymi podobne co my wartości.

Z kolei pomysły odseparowania się od pewnych państw, a już z pewnością tak potężnych jak Chiny, są dość naiwne. Globalna gospodarka stanowi dziś skomplikowaną sieć połączonych ze sobą naczyń i o ile wyobrażam sobie wprowadzenie ograniczeń wymiany międzynarodowej w obszarze najbardziej newralgicznych technologii (nowoczesnej elektroniki, sztucznej inteligencji, technologii kwantowych etc.), o tyle nierealnym scenariuszem jest wprowadzenie całkowitego embarga na import chińskich produktów do Europy czy USA i *vice versa*.

”

Globalna gospodarka stanowi dziś skomplikowaną sieć połączonych ze sobą naczyń i o ile wyobrażam sobie wprowadzenie ograniczeń wymiany międzynarodowej w obszarze najbardziej newralgicznych technologii, o tyle nierealnym scenariuszem jest wprowadzenie całkowitego embarga na import chińskich produktów do Europy czy USA i *vice versa*.

Jaka w nowej odsłonie globalizacji może być rola innych niż UE, USA i Chiny światowych potentatów?

To dobre pytanie, szczególnie w kontekście bardzo eurocentrycznej perspektywy na problemy świata, w której generalnie w Polsce tkwimy. Z pewnością w nadchodzących latach w znacznym stopniu będzie się umacniać międzynarodowa pozycja Indii, czyli – już niebawem – najbardziej ludnego państwa świata. To zasadniczo jeszcze regionalne mocarstwo, coraz mocniej wchodzi w międzynarodową grę polityczną oraz gospodarczą. Już w tym momencie przenosi się tam z Chin wiele łańcuchów wartości, co więcej Indie mają też dziś bardzo dobry dostęp do taniej rosyjskiej ropy naftowej, którą po pierwsze wykorzystują sami, budując konkurencyjność własnego przemysłu, a po drugie – odsprzedają, z odpowiednią dopłatą, do Europy.

Kolejnymi bardzo ważnymi aktorami globalnej gry będą też bez wątpienia Brazylia, czyli gospodarczy lider Ameryki Południowej, czy Indonezja, czyli – o czym często zapominamy – kraj z niemal 280 milionami mieszkańców. Nie można lekceważyć potencjału rozwojowego tych gospodarek.

Czy scenariusz, w którym państwa BRICS przejmują pałeczkę światowego lidera z rąk Stanów Zjednoczonych, wspartych przez Europę oraz kilku gospodarek pokroju Japonii czy Korei Południowej, wydaje się być w nadchodzących latach realny?

Jeżeli państwa BRICS się zjednoczą, będą stanowiły bardzo poważne zagrożenie z perspektywy Zachodu. Szczególnie gdy słyszymy, że do tej grupy chcą też dołączać inne państwa, jak chociażby – o czym ostatnio słyszeliśmy – Arabia Saudyjska, czy nawet być może Turcja.

W tym kontekście warto wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy – celem Chin jest detronizacja dolara jako światowej waluty, w której przelicza się zdecydowaną większość transakcji. Z globalnego monopolu dolara Amerykanie czerpią niesamowite korzyści – mogą ich drukować, ile chcą, bo ciągle jest na nie popyt: wszystko opłaca się i wymienia właśnie w tej walucie. Gdyby w tej materii nastąpiła zmiana – za sprawą np. digitalnej waluty, nad której wprowadzeniem pracują obecnie Chińczycy – bardzo osłabiłoby to amerykańską pozycję.



Celem Chin jest detronizacja dolara jako światowej waluty, w której przelicza się zdecydowaną większość transakcji.

Przenieśmy się wreszcie na Stary Kontynent. Unijna gospodarka od dobrych kilkunastu lat traciła swoje znaczenie na gospodarczej mapie świata, a wśród jej zasadniczych mankamentów wymieniano m.in. prymat polityki handlowej nad przemysłową, nadmierną biurokrację, a także powiększającą się lukę technologiczną względem USA oraz Chin. Czy koniec dotychczasowej globalizacyjnej ery może być szansą na *katharsis* europejskiej gospodarki, na „wymyślenie UE na nowo” w globalnej układance?

Nie byłbym optymistą – Unia Europejska znajduje się dziś w bardzo złej sytuacji geopolitycznej. Jej globalne znaczenie zaczęło topnieć na długo przed pandemią i konfliktem w Ukrainie. Tak jak Pan wspominał – w obszarze nowoczesnych technologii Wspólnota nie ma prawie nic do powiedzenia, będąc daleko w tyle za liderami. Nie służy nam także demografia, a integracja migrantów spoza Starego Kontynentu – czyli potencjalnych „rąk do pracy” – nie przebiega tak, jak moglibyśmy to sobie wymarzyć.



Unia Europejska znajduje się dziś w bardzo złej sytuacji geopolitycznej. W obszarze nowoczesnych technologii nie mamy prawie nic do powiedzenia, będąc daleko w tyle za liderami, nie służy nam także demografia, a integracja migrantów, czyli potencjalnych „rąk do pracy”, nie przebiega tak, jak moglibyśmy to sobie wymarzyć.

Dotychczas gospodarka unijna radziła sobie przyzwoicie w skali globalnej w obszarze tzw. starych technologii – w dużej mierze dzięki dostępowi do tanich nośników energii z Rosji. A teraz jest od tych źródeł odgradzona, a import z innych kierunków będzie następował po znacznie wyższych cenach. Tym samym – na płaszczyźnie cenowej – Europa nie będzie w stanie konkurować z USA, a już na pewno nie z Chinami czy Indiami.

Od pewnego czasu Unia Europejska promuje jednak strategię *Green Deal*, za sprawą której chce upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: osiągnąć ambitne cele klimatyczne oraz „uciec do przodu” w obszarze nowoczesnych technologii energetycznych, które – według założeń – mają być jednym z najistotniejszych wehikułów całej unijnej gospodarki. Czy nie jest to dobra szansa na jej transformację – ze starych technologii w nowe?

Uważam, że Europa znajduje się dziś w potrzasku. Hasło stawiania na odnawialne źródła energii brzmi bardzo dobrze, ale spójrzmy na fakty – największym producentem energii wiatrowej są dziś Chiny, następnie USA, dopiero później Niemcy, a za nimi Indie. Jeśli natomiast sprawdzić, kto produkuje najwięcej urządzeń w tej technologii, to na czele znajdują się dwie firmy z Państwa Środka. Z kolei w obszarze fotowoltaiki, 80 proc. wytwarzanych na świecie paneli solarnych, również pochodzi z Chin. Europejska zielona transformacja zakłada także zastąpienie pojazdów spalinowych pojazdami elektrycznymi. Będzie to wymagało ogromnego wydobycia i przetapiania miedzi. A kto jest jej największym producentem? Oczywiście Chińczycy.

Niestety, na ten moment wiele wskazuje na to, że realizacja Zielonego Ładu będzie oznaczała jeszcze większe uzależnienie się od azjatyckiego giganta. Grozi nam zatem scenariusz wpadnięcia z deszczu pod rynnę – odcinając się od zależności importowej w obszarze paliw kopalnych, wchodzimy w pułapkę geostrategiczną, jaką jest niemożność funkcjonowania bez dostaw chińskich surowców krytycznych z punktu widzenia tzw. gospodarki przyszłości. Na „pocieszenie” dodam tylko, że najprawdopodobniej i tak byśmy w nią wpadli, wszak ogromna większość zasobów metali ziem rzadkich oraz innych pierwiastków potrzebnych do produkcji nowoczesnej elektroniki czy baterii, znajduje się na obszarze Chin, bądź też jest pod ich kontrolą.

”

Grozi nam scenariusz wpadnięcia z deszczu pod rynę – odcinając się od zależności importowej w obszarze paliw kopalnych, wchodzimy w pułapkę geostrategiczną, jaką jest niemożność funkcjonowania bez dostaw chińskich surowców krytycznych z punktu widzenia tzw. gospodarki przyszłości.

Trudno sobie jednak chyba wyobrazić, by Unia, konsekwentnie od lat realizująca swoją politykę klimatyczną, miała jednak zejść z tej ścieżki...

Nie przeczę, że zielona transformacja jest potrzebna, ale tempo jej realizacji, jakie wyznaczyła Bruksela, jest po prostu nierealistyczne, szczególnie mając na uwadze sytuację, w której dziś się znaleźliśmy. Niestety, boję się, że religijne wręcz podejście do polityki klimatycznej, mogło nas zapędzić w ślepią uliczkę rozwoju. Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że powinniśmy wybierać – albo troska o klimat, albo troska o konkurencyjność gospodarki.

Najlepszym przykładem są Stany Zjednoczone, gdzie z jednej strony administracja prezydenta Bidena bardzo naciska na rozwój energetyki odnawialnej, a z drugiej – pomimo bardzo proklimatycznej retoryki – Amerykanie podchodzą do źródeł alternatywnych niezwykle pragmatycznie. Pomimo całego „zielonego PR-u”, w trosce o kondycję własnej gospodarki, pozostają największym producentem ropy naftowej i gazu ziemnego na świecie. Wychodzą – moim zdaniem słusznie – z założenia, że transformację energetyczną można przeprowadzić skutecznie tylko wówczas, gdy źródła odnawialne będą wypierały źródła konwencjonalne w sposób stopniowy. Są oni przygotowani na to, że będzie to proces długotrwały i może trwać 15, 20, 25 albo i więcej lat – m.in. w zależności od tempa rozwoju zielonych technologii, w tym zdolności magazynowania energii. W Europie z kolei zaplanowano na papierze coś, czego zaplanować precyzyjnie po prostu się nie da.

”

Amerykanie wychodzą z założenia, że transformację energetyczną można przeprowadzić skutecznie tylko wówczas, gdy źródła odnawialne będą wypierały źródła konwencjonalne w sposób stopniowy. Są przygotowani na to, że wszystko będzie zależało od tempa rozwoju zielonych technologii. W Europie z kolei zaplanowano na papierze coś, czego zaplanować precyzyjnie po prostu się nie da.

Wróćmy do kwestii *stricte* gospodarczych – wspominał Pan o branży motoryzacyjnej, czyli sektorze gospodarki, w którym Europa praktycznie od zawsze była, i nadal zresztą jest, potentatem. Czy nie mógłby on być jednym z wehikułów zielonej transformacji? Przecież wiele z rozwiązań z obszaru pojazdów spalinowych można byłoby chyba wdrożyć w pojazdach napędzanych energią elektryczną, korzystając z doświadczenia i *know-how* europejskich producentów samochodów? Natomiast odnośnie potrzebnej w tym kontekście miedzi – ogromne jej złoża znajdują się także w Ameryce Południowej (z czego korzysta nasz KGHM), Australii czy USA, więc chyba dalibyśmy sobie radę z jej dostawami przy pominięciu kierunku chińskiego...

W obszarze samochodów elektrycznych zarówno firmy zza oceanu, z Teslą na czele, jak również chińskie są dziś bardziej zaawansowane od europejskich. Niedawno nawet jedna z amerykańskich wypożyczalni samochodowych, działająca na całym świecie, zdecydowała się kupić całą flotę chińskich „elektryków”, co stanowi pewien dowód zaufania dla tamtejszych producentów.

Jak Pan słusznie zauważył, Europa, w tym w szczególności Niemcy, bardzo zależą od branży motoryzacyjnej. Nie chciałbym wchodzić w rolę Kasandry, ale obawiam się, że w tym kontekście europejskiej gospodarce grozi duże niebezpieczeństwo. Są przecieki, że Apple i Google pracują nad smartcarem, czyli – można by rzec – smartfonem

na kółkach, który diametralnie zmieni pojęcie auta. Wynalazek ten ma wejść na rynek w ciągu najbliższych kilku lat i może jeszcze bardziej skomplikować sytuację niemieckich czy francuskich producentów, którzy nie mają z Amerykanami szans na konkurowanie w obszarze zaawansowanych technologii informatycznych.

Z kolei jeśli chodzi o wykorzystanie europejskich tradycji motoryzacyjnych do produkcji pojazdów elektrycznych – tu także sytuacja nie wygląda sielankowo. Nie licząc nowoczesnych rozwiązań związanych z elektroniką i oprogramowaniem, znacznie łatwiej jest zbudować samochód elektryczny niż spalinowy – jest w nim kilka razy mniej części i są one generalnie mniej skomplikowane. Producenci tradycyjnych aut są tego świadomi – słyszymy już na przykład o francuskiej fabryce produkującej skrzynie biegów, która skłania się ku zamknięciu, wiedząc, że nie będą one wykorzystywane w samochodach elektrycznych. To niebezpieczeństwo jest już dość blisko nas i bez wątpienia zmieni ono bardzo mocno całość europejskiej gospodarki.



Nie licząc nowoczesnych rozwiązań związanych z elektroniką i oprogramowaniem, znacznie łatwiej jest zbudować samochód elektryczny niż spalinowy – jest w nim kilka razy mniej części i są one generalnie mniej skomplikowane. To zła wiadomość z perspektywy tradycyjnej europejskiej branży motoryzacyjnej.

Czy Europa ma coś do powiedzenia w obszarze jakiegokolwiek spośród newralgicznych „technologii przyszłości”?

W obszarze głównych technologii jesteśmy niestety w tyle za Chinami i USA. Z kolei rokującymi jeszcze w tym kontekście ośrodkami europejskimi są kraje spoza Unii – mam tu na myśli Wielką Brytanię, jak również Szwajcarię oraz – naciągając nieco geograficznie – Izrael. Te trzy państwa są regionalnymi potęgami w obszarze sztucznej inteligencji. W pozostałych segmentach „przemysłu przyszłości” takich jak np. robotyka, nanorobotyka, komputery kwantowe czy inżynieria genów, pozycja Europy jest gorsza niż amerykańskich oraz azjatyckich liderów.

Przedstawiane przez Pana predykcje dla Europy rysują się naprawdę fatalnie – z jednej strony nie mamy know-how, by „zadomowić” się w obszarze tzw. nowego przemysłu, a z drugiej strony, nie dość, że tzw. stary przemysł z każdym kolejnym miesiącem traci w Europie swoje dotychczasowe przychody, to jeszcze – za sprawą zamknięcia kurka z tanimi nośnikami energii – drastycznie spada jego konkurencyjność. Zapytam na przekór: czy w takiej sytuacji, aby na pewno nie można wykluczyć, że Niemcy, których gospodarka szczególnie mocno dostała w kość, nie stwierdzą, że w ich interesie leży zmiana głównego sojusznika z USA na Chiny?

Uważam, że nasi zachodni sąsiedzi są dziś tykającą bombą. Obecny kryzys odciął ich od kluczowych z perspektywy przemysłu, tanich surowców z Rosji, a w dodatku ze względu na amerykańską presję, znajdują się oni na etapie odcinania od rynku chińskiego, będącego ich największym rynkiem zbytu na świecie. Cała ta sytuacja jest dla nich wybitnie niewygodna i gdyby nie wojna oraz reakcja na nią opinii publicznej, z pewnością nadal chcieliby współpracować handlowo z Rosją oraz czerpać korzyści z gigantycznego chińskiego rynku zbytu. Gdyby Niemcy zdecydowali się wybrać Rosję i Chiny jako globalnych sojuszników, reperkusje dla Europy i świata byłyby bardzo głębokie.

O ile powrót do bliskiej współpracy z Moskwą, przez wzgląd na wojnę, a w szczególności skalę cierpienia ludności cywilnej, wydaje mi się w najbliższych latach niemożliwy, o tyle nie wykluczałbym całkowicie opcji szukania głównego sojusznika w Pekinie. Niemieckim elitom – w sytuacji potencjalnych problemów wewnątrzspołecznych, wynikających z pogarszającej się kondycji gospodarki – nietrudno byłoby o przekonującą retorykę na zasadzie: „to, że USA mają zatargi z Chinami, nie oznacza, że my chcemy je mieć – nasze relacje zawsze były bardzo dobre i chcemy dalej rozwijać współpracę handlową”.

Niechęć do płacenia za konflikt Stanów Zjednoczonych z Państwem Środka może zresztą dotyczyć nie tylko Niemiec, lecz także wielu innych europejskich państw. Wcale bym się nie dziwił, gdyby Europejczycy mieli być niebawem przekonywani, że w interesie Unii nie leży obstawanie przy jednej ze stron tego konfliktu, lecz pójście własną, niezależną ścieżką, na co przynajmniej kolektywnie się nie zanoszą.

”

Niechęć do płacenia za konflikt USA z Chinami może dotyczyć nie tylko Niemiec, lecz także wielu innych europejskich państw. Nie zdziwiłbym się, gdyby Europejczycy mieli być niebawem przekonywani, że w interesie Unii nie leży obstawanie przy jednej ze stron tego konfliktu, lecz pójście własną, niezależną ścieżką.

W jaki sposób wygląda owa amerykańska presja na zrywanie gospodarczych więzi z Chinami?

Opiera się ona na sankcjach. Jeśli jakaś niemiecka firma chciałaby inwestować w rozwój pewnych zaawansowanych technologii w Państwie Środka, zaczęłaby tym sankcjom podlegać. Amerykanie za wszelką cenę nie chcą dopuścić do tego, by w chińskie ręce wędrowały krytyczne technologie, ani też, by Chińczycy mieli zdolność do ich samodzielnego wytwarzania.

Cóż, Niemcy, będące najsilniejszą, wiodącą europejską gospodarką, stać na kontrowersyjne ruchy nastawione na obronę własnych interesów. Najlepszy przykład z ostatnich tygodni to wielomiliardowy program kryzysowy dla niemieckich przedsiębiorstw oraz społeczeństwa, który zdaniem wielu analityków, stanowi zagrożenie dla utrzymania jednolitego europejskiego rynku...

Tak, program ten już stał się źródłem pewnych pęknięć w Europie – wywołał on wręcz wściekłość we Francji oraz kilku innych krajach, szczególnie że nie był nawet konsultowany z innymi członkami UE. Co on tak naprawdę oznacza? Powiedzmy, że pewien producent w Niemczech sprzedawał swój produkt za 3 euro, wydając 1 euro na energię w procesie produkcyjnym, a ponieważ cena energii wzrosła teraz do 2,50 euro, to niemiecki producent dostanie od państwa rekompensatę, ograniczającą wzrost tego kosztu. W tym samym czasie producenci tego samego wyrobu z Hiszpanii, Włoch czy Francji na taką rekompensatę nie będą mogli natomiast liczyć, co wydatnie obniży ich konkurencyjność na europejskim rynku względem przedsiębiorstw niemieckich.

Więksi mogą więcej?

Niemcy mają w ręce argument, że choć pomoc w wysokości 200 mld euro jest bardzo jednostronnym posunięciem, wspierającym tylko i wyłącznie niemieckie podmioty i społeczeństwo, to jednak leży ona tak naprawdę w interesie całej Europy i Europejczyków. Bazuje on na przekonaniu, że nasz zachodni sąsiad, jako największa i najsilniejsza unijna gospodarka, stanowi siłę napędową również dla wielu innych regionalnych gospodarek, w tym również dla polskiej. Dobra kondycja gospodarki wiodącej oznacza dobrą kondycję jej zagranicznych partnerów. Z kolei jej kryzys czy upadek oznacza pociągnięcie tychże w dół.

I jakkolwiek podejście to nie byłoby niesprawiedliwe, jest w nim sporo racji – gdy w samolocie następuje awaria, maskę tlenową najpierw powinien założyć dorosły, a następnie pomóc w tym siedzącemu obok dziecku, a nie na odwrót, gdyż dziecko nie będzie w stanie pomóc w tej czynności dorosłemu. Tak samo zachowują się dziś Niemcy – mówią, że oni jako pierwsi założą maskę tlenową i pomogą reszcie Europy, bo w innym wypadku nikt nie ocaleje.

”

Gdy w samolocie następuje awaria, maskę tlenową najpierw powinien założyć dorosły, a następnie pomóc w tym siedzącemu obok dziecku, a nie na odwrót, gdyż dziecko nie będzie w stanie pomóc w tej czynności dorosłemu. Tak samo zachowują się dziś Niemcy – mówią, że oni jako pierwsi założą maskę tlenową i pomogą reszcie Europy, bo w innym wypadku nikt nie ocaleje.

Nie zmienia to jednak faktu, że nie mówimy jako Europa jednym głosem. Wygląda więc na to, że pryskają marzenia o silnej, wspólnej unijnej gospodarce – w chwilach kryzysów, zresztą nie tylko, widać, że na pierwszym miejscu znajdują się partykularne interesy poszczególnych członków Wspólnoty...

Zgadzam się, że coraz trudniej jest już mówić o wspólnej polityce gospodarczej całej Unii Europejskiej – widzimy raczej, że ulega ona rozpadowi pod presją napotykanym problemów. Każdy myśli przede wszystkim o obronie własnych interesów – głównie Niemcy, ale też i Włosi, Francuzi, Polacy zresztą również. Zamiast Unii jako całości mamy więc coraz bardziej do czynienia z dwudziestoma kilkoma pojedynczymi państwami – zresztą warto się zastanowić, czy *de facto* nie było tak już wcześniej, tylko że dobrze przypudrowane „wspólnotowym” PR-em.

Mając na uwadze dobro polskiej gospodarki, bardzo przecież mocno związanej z niemiecką, powinniśmy zatem chyba cieszyć się z pakietu pomocowego dla naszych sąsiadów?

Jest w tym pewna racja – choć oczywiście, w warstwie PR-owej jest to u nas często przedstawiane zgoła odmiennie. Mam wrażenie, że niektórzy z satysfakcją mówią o problemach Niemiec, o tym, że nie tylko nasz przemysł ma kłopoty, ale również i niemiecki etc. Jednakże tak naprawdę ciesząc się z tego, cieszymy się *de facto* z własnego upadku, gdyż nasi zachodni sąsiedzi są naszym największym partnerem handlowym, jesteśmy do niego „podczepieni” jako bardzo ważni dostawcy.



Niektórzy z satysfakcją mówią o problemach Niemiec, o tym, że nie tylko nasz przemysł ma kłopoty, ale również i niemiecki etc. Jednakże tak naprawdę ciesząc się z tego, cieszymy się *de facto* z własnego upadku, gdyż nasi zachodni sąsiedzi są naszym największym partnerem handlowym.

Dotychczas ten układ przynosił nam wielkie korzyści, cała polska gospodarka ogromnie na tym skorzystała. Swoją drogą, pozwalało nam to być beneficjentami globalizacji – Niemcy sprzedawali swoje produkty na całym świecie, a my jako ich partnerzy, również czerpaliśmy z tego zyski. W obecnej sytuacji owa zależność może zacząć nam ciążyć, dlatego powinniśmy dążyć do jak największej dywersyfikacji.

Wydaje się, że w obecnych realiach mamy na to rzeczywistą szansę.

Zdecydowanie, czego najlepszym przykładem jest możliwość uczestnictwa w modelach *nearshoringu* czy *friendshoringu*. Polska ma bardzo dobre predyspozycje do tego, by być ważnym dostawcą w nowych, skróconych łańcuchach wartości, mamy też potencjał do tego, by niektóre z nich przechwycić do nas – i to nie tylko z Dalekiego Wschodu, ale również z Rosji czy Ukrainy.

Choć warto mieć też na uwadze drugą stronę tego medalu – przed pandemią i wybuchem wojny w Ukrainie, światowa gospodarka funkcjonowała według logiki najniższych kosztów – zarówno pod kątem siły roboczej, jak i surowców – dlatego też tak wiele procesów produkcyjnych zostało przez zachodnie firmy przeniesionych do Azji. Ich relokacja do droższych lokalizacji spowoduje podniesienie cen produkowanych towarów, co będzie dalej napędzało inflację. Skoro jednak mamy do czynienia ze zmianą ogólnej logiki, czyli prymacie bezpieczeństwa nad kosztami, powinniśmy myśleć egoistycznie i starać się zagarnąć jak najwięcej procesów – przede wszystkim tych wysokomarżowych – dla siebie. Inne państwa z regionu Europy Środkowo-Wschodniej z pewnością będą chciały z nami o nie konkurować.

Z tego co rozumiem, obecny obraz Polski w kontekście globalizacyjnych zmian wygląda tak, że na płaszczyźnie współpracy z niemiecką gospodarką możemy relatywnie tracić na znaczeniu, lecz z drugiej strony mamy szansę zyskać za sprawą przenoszenia do naszego kraju części łańcuchów dostaw. Jak oceniłby Pan ogólny bilans tych zmian?

Zobrazowałbym to taką oto metaforą: razem z pozostałymi państwami europejskimi jesteśmy w windzie, która spada. Jednakże w windzie tej znajdują się rozmaite piętka, po których – mimo ogólnego spadku – się wspinamy, aby czekający nas upadek w pewien sposób zamortyzować. Względnie, w skali Europy, zyskujemy, natomiast bezwzględnie, w skali świata, jednak tracimy.

”

Razem z pozostałymi państwami europejskimi jesteśmy w windzie, która spada. Jednakże w windzie tej znajdują się rozmaite piętka, po których – mimo ogólnego spadku – się wspinamy, aby czekający nas upadek w pewien sposób zamortyzować. Względnie, w skali Europy, zyskujemy, natomiast bezwzględnie, w skali świata, jednak tracimy.

W jaki sposób na przyszłość naszej gospodarki może się natomiast przełożyć toczony tuż za naszymi granicami konflikt wojskowy?

Kiedys ta wojna się skończy – nie wiem na jakich warunkach, nie wiem kiedy, ale na pewno się skończy. W jej następstwie Ukraina już jest zniszczona, a będzie jeszcze bardziej, więc trzeba będzie ją odbudować. Jako największy – nie licząc oczywiście Rosji – graniczący kraj, możemy stać się hubem rozwojowym dla naszych sąsiadów. Dlatego w tym momencie polskie firmy powinny zawierać jak najwięcej *joint ventures* z podmiotami ukraińskimi, aby gdy konflikt się zakończy, wejść z całą siłą na ten rynek i pomagać w jego odbudowie. Może to być dla nas bardzo opłacalny biznes. Musimy jednak uważać – chrapkę na dominujący udział w odbudowie Ukrainy mają również znacznie silniejsi ekonomicznie i finansowo gracze, w postaci Niemiec i Francji.

Czy myśląc o większej sile przebicia Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej w skali kontynentu, nie warto byłoby pomyśleć o wskrzeszeniu inicjatywy Trójmorza?

Teoretycznie jest taka możliwość, ale obawiam się, że mamy zbyt małą siłę polityczną i gospodarczą, żeby to zrealizować. Już teraz – w związku z wojną – jako państwo frontowe jesteśmy bliskimi sojusznikami Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, czyli dwoma podmiotami spoza UE. Będąc na kontynencie europejskim, szczególnie w tak niespokojnych czasach, warto „trzymać się” z jego rdzeniem.

Na sam koniec – jakie nasze potencjały warto wykorzystać, by polska gospodarka oraz firmy mogły zaistnieć w nowej erze globalizacji?

Na początku rozmowy mówiliśmy o tym, że globalizacja usług digitalnych, przekazu danych i informacji dopiero się rozpędza. W tych obszarach na pewno nie można mówić o deglobalizacji. Uważam, że właśnie tutaj Polska może wybić się na czoło państw europejskich. Mamy bardzo duży potencjał, objawiający się szeroką rzeszą specjalistów z branży IT, którzy są na świecie dobrze znani i cenieni. Naszą „wizytówką” jest bez wątpienia przemysł gier komputerowych, w którym to obszarze jesteśmy jedną ze światowych potęg. Warto rozwijać tę specjalizację, jak również wiele rozmaitych cyfrowych usług – mamy kompetencje i wiedzę, by w wypadku niektórych wybić się na czoło stawki.

”

Mamy bardzo duży potencjał, objawiający się szeroką rzeszą specjalistów z branży IT, którzy są na świecie dobrze znani i cenieni. Naszą „wizytówką” jest bez wątpienia przemysł gier komputerowych, w którym to obszarze jesteśmy jedną ze światowych potęg. Warto rozwijać tę specjalizację, jak również wiele rozmaitych cyfrowych usług – mamy kompetencje i wiedzę, by w wypadku niektórych wybić się na czoło stawki.

O rozmówcy

Prof. **Mariusz Orłowski** – wykładowca i badacz fizyki półprzewodników Virginia Tech University w Stanach Zjednoczonych. Od 1984 do 2008 r. pracował w przemyśle półprzewodnikowym w firmach Siemens, Motorola, STMicroelectronics i Freescale w USA, Niemczech, Francji i Rosji. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Co dalej z globalizacją?



Andrzej Halesiak

ekspert ds. gospodarczych, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

W drugiej połowie XX wieku globalizacja stała się hasłem przewodnim w narracji krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Jej „towarem eksportowym” miały być najważniejsze idee przyświecające odradzającym się po wojnie państwom: demokracja i liberalizm. Tymczasem ostatnie lata to: globalne kryzysy gospodarcze, pandemia, nawrót autorytaryzmu oraz rosnąca ingerencja państw w gospodarkę. Zjawiska te pokazują, że do XX-wiecznego wyobrażenia o globalizacji powrotu już nie ma. Pytanie tylko, czy odrodzi się ona w zmienionej formie, czy też w nadchodzących dekadach zostanie ona w znacznym stopniu „odwieszona na kołek”?

Globalizacja jest pojęciem bardzo pojemnym. Z jednej strony oznacza rosnące znaczenie przepływów związanych z procesami ekonomicznymi (handlu, inwestycji, wiedzy i technologii, pracowników). Z drugiej odnosi się do tak odległych im kwestii jak rozprzestrzenianie się epidemii, czy też ekspansja określonych narracji i zjawisk kulturowych. Jednym z elementów jej towarzyszących jest także homogenizacja lokalności (pojęcie zdefiniowane przez A. Appadurai), w efekcie którego wszystkie miejsca na świecie – w mniejszej lub większej mierze – upodabniają się; oferta w sklepach staje się taka sama, po ulicach jeżdżą te same marki samochodów, a na poboczach stoją bilbordy z identyczną treścią.

Te różnorakie wymiary globalizacji sprawiają, że nie jest łatwo mierzyć jej progres lub regres, ale rosnąca liczba protekcjonistycznych inicjatyw i różnego rodzaju wskaźników wskazuje na to, że przynajmniej niektóre jej komponenty – te odnoszące się do aspektów gospodarczych – uległy gwałtownemu wyhamowaniu. W tym kontekście sensowne wydaje się pytanie: co dalej?

”

Globalizacja z jednej strony oznacza rosnące znaczenie przepływów związanych z procesami ekonomicznymi (handlu, inwestycji, wiedzy i technologii, pracowników). Z drugiej odnosi się do tak odległych im kwestii jak rozprzestrzenianie się epidemii, czy też ekspansja określonych narracji i zjawisk kulturowych.

Ponowny „koniec historii”?

By odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzeba prześledzić to, co wydarzyło się w ramach ostatniej fali globalizacji i jakie były jej konsekwencje. Obok demokracji i liberalizmu stała się ona kluczowym elementem narracji, która pojawiła się po drugiej wojnie światowej na Zachodzie. Ta tzw. triada – według niektórych – uznana została za fundament „uniwersalnego porządku”, mającego zapewnić powszechny pokój.

Jak z każdą narracją można ją narzucać innym krajom w różnoraki sposób. Nic tak jednak nie przemawia, jak własny przykład; gdy towarzyszące jej rozwiązania (polityki, instytucje) przekładają się na zdolność międzynarodowego konkutowania, dobrobyt i poprawę sytuacji szerokich rzesz społeczeństwa. Tak właśnie było ze wspomnianą wyżej triadą, która po rozpadzie ZSRR i wejściu Chin na drogę rynkowych reform, wydawała się triumfować.

Wyrazem tego był obwieszczony przez F. Fukuyamę w opublikowanej w 1992 roku książce – „Koniec historii”. Dość powszechne na Zachodzie było wówczas przekonanie, że jako cywilizacja znaleźliśmy się w punkcie optymalnej równowagi, którego istotnym filarem była niekwestionowana pozycja Stanów Zjednoczonych – jedyne globalnego mocarstwa, gwaranta porządku, ustanawiającego główne zasady funkcjonowania świata. Wśród tych zasad czołową rolę odgrywała wspomniana wcześniej triada.

W jej ramach szczególna rola przypadła z kolei globalizacji. Miała ona pełnić funkcję wehikułu upowszechniania dwóch pozostałych idei oraz być narzędziem wzajemnego uzależnienia się krajów na poziomie ekonomicznym, po to, by zapewnić wszechstronny rozwój i dobrobyt, a równocześnie podnieść koszty ewentualnych konfliktów i wojen. Nie oznacza to oczywiście, że innych narracji nie było, ale, albo wybrzmiewały one jedynie lokalnie (pozycja reprezentujących je krajów nie była wówczas zbyt silna), albo też kojarzone były z radykalizmem, przejawiającym się np. w postaci ataków terrorystycznych.

Ten czas swoistej równowagi przełożył się na okres trzydziestu, unikalnych w historii świata, lat względnego spokoju. To na fundamencie tych komfortowych warunków zbudowaliśmy także nasz, polski czas *prosperity*. Z dzisiejszej perspektywy można jednak ten okres nazwać „ciszą przed burzą”, bo jednocześnie zachodziły już istotne procesy, które miały zwiastować koniec i tej historii.



Po II wojnie światowej globalizacja stała się kluczowym elementem narracji państw Zachodu. Miała pełnić rolę wehikułu upowszechniania dwóch pozostałych, towarzyszących jej idei: demokracji i liberalizmu. Ta triada zapewniła na ostatnie 30 lat okres względnego spokoju.

Globalizacja zmieniła świat

Czego często nie zauważamy, to fakt, że minione 30 lat przyniosło bardzo wiele istotnych zmian. Jedną z nich był gwałtowny przyrost ludności świata: w 1990 roku było nas 5,3 mld, a obecnie jest to 8 miliardów. Przy czym przyrosty nastąpiły głównie w Azji (o 1,5 mld) i w Afryce (o 0,8 mld). Na Azję przypada dziś blisko 60% globalnej populacji – 4,7 miliarda, dla porównania Ameryka Północna i Europa to łącznie jedynie 1,1 miliarda.

Towarzyszyło temu szybkie starzenie się Zachodu. O ile w roku 1990 mediana wieku dla poszczególnych kontynentów kształtowała się od 18 (Afryka) do 34 (Europa) lat, o tyle dziś te różnice są znacznie większe. Dla Afryki wartość ta pozostała na tym samym poziomie, ale dla Europy wzrosła do 42 lat, a dla Ameryki Północnej do 38. Starzenie się ma przełożenie na wiele procesów gospodarczych, społecznych i politycznych, a w szczególności sprawia, że dane społeczeństwo coraz bardziej zorientowane jest na przeszłość (życie sentymentami) niż na przyszłość (szukanie nowych rozwiązań).

Kolejną po demografii istotną zmianą była ta odnosząca się do gospodarczego układu sił. Otwarcie na globalizację, w połączeniu z trendami demograficznymi, doprowadziło do olbrzymich przesunięć w wytwarzaniu i podziale dochodów. Pomimo że 30 lat temu łączny udział Chin i Indii w globalnym PKB, z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej, wynosił jedynie 7,5%, to obecnie stanowi już 26%! Towarzyszył temu drastyczny spadek znaczenia Unii Europejskiej (z 23,5% do 14,5%) i nieco mniejszy USA (z 21,5% do niespełna 16%). Innymi słowy, chociaż w 1990 roku suma PKB USA i UE była 6-krotnie większa od Chin i Indii, to dziś obie wielkości są zbliżone. Szczególnie spektakularny – w ostatnich dziesięcioleciach – był rozwój Państwa Środka, które ma dziś 19% udziału w globalnym PKB. Co więcej, stało się ono potęgą zarówno gospodarczą i militarną. Znacznie domknęło też luki technologiczne w stosunku do Zachodu.

Istotna zmiana zaszła także jeśli chodzi o wewnętrzną sytuację propagatorów liberalnej demokracji i globalizacji, czyli Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej. Z jednej strony okazało się, że towarzyszące liberalizacji nadmierne ufinansowanie gospodarki może stanowić poważne zagrożenie. Wyrazem tego był globalny kryzys finansowy, którego źródła bezsprzecznie należy szukać w rozwiniętych gospodarkach Zachodu. Z drugiej, zaczęły się coraz mocniej ujawniać tak zwane niezamierzone konsekwencje globalizacji. Owszem, stymulowała ona rozwój, ale równocześnie generowała wyraźnych wygranych i przegranych tego procesu. Wśród tych drugich znalazły się szerokie rzesze takich, którzy w ujęciu relatywnym zaczęli odstawać. Było to m.in. pochodną utraty dobrych miejsc pracy (w konsekwencji przenoszenia produkcji do tańszych krajów) i nieumiejętności dopasowania kompetencji do zmieniających się oczekiwań rynku.

Mimowolnym efektem globalizacji okazał się także rozwój autorytarnych krajów. Rosja, dzięki wpływom ze sprzedaży surowców (głównie do Europy), przeprowadziła modernizację swojej armii, co umożliwiło jej powrót na ścieżkę imperializmu. Chiny wyrosły na największego producenta dóbr w świecie i zaczęły coraz częściej wchodzić w parady interesom USA i krajów UE. Na początku odnosiło się to głównie do innych kontynentów, takich jak Azja, Afryka, Ameryka Południowa, ale z czasem zaczęło dotyczyć także ich lokalnych rynków (wykupy firm, realizacja projektów infrastrukturalnych itp.).

”

Ostatnie 30 lat przyniosło wiele zmian: gwałtowny przyrost ludności świata, szybkie starzenie się Zachodu, czy przetasowanie globalnego układu sił w sferze gospodarczej. Ujawniły się też negatywne i niezamierzone konsekwencje globalizacji.

Narastające problemy Zachodu, uwidaczniające się choćby w kryzysie finansowym i kryzysie strefy euro, sprawiły, że poszczególne jego części, kraje, zaczęły zwracać się „do wewnątrz”. W sferze geopolitycznej zaowocowało to powstaniem wolnej przestrzeni do zagospodarowania. Stało się to szczególnie widoczne za kadencji D. Trumpa, który realizując hasło „*America First*” zaczął otwarcie kwestionować rolę organizacji i uzgodnień międzynarodowych, tych samych, których głównym architektem były wcześniej same Stany Zjednoczone. Późniejsze wycofanie wojsk amerykańskich z Afganistanu, a w szczególności katastrofalna forma tej operacji, tylko utwierdziło międzynarodowe audytorium, że funkcjonujący w ostatnich dziesięcioleciach porządek świata właśnie się kończy.

Dodatkowym uderzeniem w triadę okazała się pandemia. Z jednej strony pokazała ona, że liberalne demokracje nie mają patentu na radzenie sobie z tego typu wyzwaniami. Z drugiej, doprowadziła do silnych zaburzeń w globalnych łańcuchach produkcji, zmuszając do postawienia pytania czy outsourcing – jedno z kluczowych ogniw globalizacji – nie poszedł zbyt daleko.

”

Narastające problemy Zachodu, uwidaczniające się, chociażby w kryzysie finansowym i kryzysie strefy euro, sprawiły, że poszczególne jego części, kraje zaczęły zwracać się „do wewnątrz”.

Historia pisana na nowo

W jakim miejscu znajdujemy się dziś? Narracja triady, w tym ta odnosząca się do globalizacji, nie jest już tak pociągająca jak 30 lat temu. Jednocześnie, co można uznać za paradoks, mechanizmy z nią związane, doprowadziły do wzmocnienia kontestatorów ustanowionego wówczas globalnego porządku. Wszyscy oni reprezentują systemy autorytarne. Dodatkowo międzynarodowe rozwiązania instytucjonalne – w tym w szczególności system organizacji międzynarodowych – zdecydowanie nie nadążają za dynamiką globalnych procesów, a trwająca w Ukrainie wojna w pełni obnaża ich bezsilność.

Efektom jest świat narastających turbulencji i niepewności. W tym miejscu warto sięgnąć po perspektywę antropologów. Według nich globalizacja lub deglobalizacja to pochodna wspieranej kulturowo interpretacji „ja” versus „inni”. Jeśli funkcjonujemy w przyjaznym otoczeniu, to nasza otwartość na innych rośnie. Z kolei gdy świat staje się niepewny i turbulentny, to mamy skłonność do zamykania się w sobie, w małych grupach, na własnych problemach i postrzegania innych jako potencjalne zagrożenie. W skrajnych przypadkach prowadzi to wręcz do dehumanizacji określonych grup i narodów. Taka sytuacja nie służy demokracji, narasta skłonność do „chowania się” za plecy autorytaryzmów, wyzbywania się elementów wolności w zamian za złudne poczucie bezpieczeństwa. Potwierdzają to niezależne analizy, np. według Freedom House 75% ludności świata żyje dziś w krajach, gdzie następuje erozja mechanizmów demokratycznych. Z kolei według Democracy Report 2022, po tym jak początek lat 90. przyniósł falę demokratyzacji, ostatnie lata to jej szybki regres, który sprawił, że globalnie wróciliśmy do stanu z końca lat 80.



Według antropologów globalizacja lub deglobalizacja opiera się na kontraście „ja” versus „inni”. Jeśli funkcjonujemy w przyjaznym otoczeniu, to nasza otwartość na innych rośnie. Z kolei gdy świat staje się niepewny i turbulentny – zaczynamy postrzegać innych jako potencjalne zagrożenie.

Obecna sytuacja rodzi wielorakie ryzyka. W krajach demokratycznych narasta presja ze strony populistycznych partii i polityków. Głoszone przez nich recepty nie mają prawa się sprawdzić, a równocześnie mogą prowadzić do coraz powszechniejszego szukania w innych źródłach własnych problemów i dalszej eskalacji procesu deglobalizacji.

Równocześnie od kilku lat jesteśmy świadkami gospodarczych „wojen” i narastania działań protekcyjnych czy manipulacji walutowych. Mamy też otwarty i eskalujący konflikt zbrojny i poważne zapowiedzi kolejnego (Tajwan). Kryteria ekonomiczne, czyli co się opłaca w kontekście dobrobytu społecznego, zaczynają odgrywać drugorzędą rolę, ich miejsce zastępują cele polityczne i geostrategiczne. Narasta ryzyko, że dominująca w ostatnich dziesięcioleciach logika działań oparta na zasadzie: „co zrobić, by zyskać jak najwięcej”, zostanie zastąpiona inną: „co zrobić, by stracić mniej niż inni”.

Jakie rozwiązanie?

W przeszłości jedną z głównych zalet liberalnych demokracji była zdolność rozwoju przez kryzysy, wykorzystywanie ich do przebudowy i wzmocnienia systemu. Czy stanie się tak także i tym razem? Takiej pewności nie ma, szczególnie w odniesieniu do Europy Zachodniej. Trudno tam dziś dostrzec siły, które byłyby w stanie wykrzesać coś pobudzającego, nowego. Może więc tym razem, źródłem ożywczych idei okaże się Europa Środkowo-Wschodnia?

Trzeba zdecydowanie zacząć od rozwiązania problemów wewnętrznych, wzmocnienia narodowych fundamentów liberalnych demokracji. Liderzy poszczególnych krajów muszą wykazać się zdolnością rozwiązywania problemów, pokazać, że system liberalnej demokracji jest nadal zdolny efektywnie funkcjonować i zapewniać swym obywatelom prosperity. Można to osiągnąć poprzez odnowienie koncepcji społecznej gospodarki rynkowej. W pierwotnej wersji zasadniczą jej cechą było przywiązanie wagi do godności człowieka i wykorzystanie mechanizmu rynkowego dla zapewnienia materialnego dobrobytu oraz społecznej równowagi. Jednocześnie ten społeczny ład powinien umożliwiać jednostkom życie w wolności i odpowiedzialności, z czym silnie związana jest rola pracy (możliwość jej podjęcia i tego, by zapewniała godne warunki życia, pozwalała na szersze realizowanie się jako człowiek). Wszystko to można osiągnąć dzięki zapewnieniu równowagi sił głównych uczestników procesów społeczno-gospodarczych: obywateli, biznesu i państwa.

Liberalne demokracje muszą także przywrócić właściwe znaczenie indywidualizmu. Ten, który jest dziś powszechnie widoczny na Zachodzie, to skarłowaciała forma sprowadzająca się do „dbania o siebie”, z towarzyszącym jej wyparciem odpowiedzialności za lokalną, narodową czy globalną wspólnotę. Tymczasem zdrowy indywidualizm, to ten, który polega na poszukiwaniu i podążaniu za swoistym sensem i celem życia. I to celem przez duże „C” – związanym z eksplorowaniem świata i jego poprawianiem, a także z byciem użytecznym dla innych.

Jak się wydaje, powrotu, przynajmniej na jakiś czas, do propagowanej przez ostatnie 30 lat globalizacji dziś być nie może. W obliczu zmieniającej się równowagi sił świat będzie musiał poukładać się inaczej. Może to się wydarzyć w sposób kontrolowany lub nie. Ten drugi byłby zdecydowanie najgorszą możliwą opcją.

Formą kontrolowanej zmiany może być regionalizacja, skupienie się na współpracy w ramach węższych bloków. Ważnym elementem tego nadzorowanego „rozvodu” musi być też wypracowanie nowego ładu jeśli chodzi o kształt instytucjonalnych rozwiązań. Dotyczy to w szczególności międzynarodowego systemu finansowego i organizacji międzynarodowych, a także sposobu ustalania i faktycznego rozkładu sił – te nowe rozwiązania muszą uwzględniać stan dzisiejszego świata, w tym miejsce i rolę krajów takich jak Chiny i Indie. Te rozwiązania są konieczne także ze względu na fakt, że czy tego chcemy, czy nie, wiele wyzwań (zmiana klimatu, pandemie itd.) ma i będzie mieć charakter globalny.

”

Jak się wydaje, powrotu, przynajmniej na jakiś czas, do propagowanej przez ostatnie 30 lat globalizacji dziś być nie może. W obliczu zmieniającej się równowagi sił świat będzie musiał poukładać się inaczej. Pytanie, czy uda się tego dokonać w sposób kontrolowany?

O autorze

Andrzej Halesiak – ekspert ds. gospodarczych. Był dyrektorem w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao S.A. Wiele lat spędził w consultingu (McKinsey & Company). Karierę zawodową rozpoczął w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Autor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga dedykowanego zagadnieniom gospodarczym (www.andrzejhalesiak.pl). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Jakie etapy globalizacji przeszedł świat i co z tego wynika?



prof. Stanisław Kowalczyk

Szkoła Główna Handlowa

Kiedy zaczęła się globalizacja? Okazuje się, że odpowiedź na to pytanie przysparza badaczom wiele trudności. W zależności od kontekstu i ujęcia tematu wnioski mogą być różne. Zróżnicowane opinie zbierzemy też w zakresie etapów jej rozwoju oraz oceny gospodarczych, społeczno-politycznych i kulturowo-religijnych skutków. Czy mając tak niejednorodny obraz jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłość procesów globalizacyjnych? Jak badać i opisywać zjawisko, które nieustannie się zmienia na naszych oczach?

Globalizacja to jeden z najbardziej złożonych, a poprzez to i kontrowersyjnych, procesów cywilizacyjnych. Kontrowersyjnych z uwagi na głębokość oraz skalę konsekwencji dla wszelkich przejawów życia na Ziemi. W efekcie brak jednolitych, zgodnych opinii badaczy, polityków oraz aktywistów, tak na temat istoty, skutków, jak i przyszłości globalizacji.

Brak jednolitości ujęcia dotyczy zarówno samej definicji globalizacji, jak i jej historycznej żywotności oraz periodyzacji (etapów). W istocie to przede wszystkim zmienność ujęć globalizacji jest zasadniczą przyczyną jej różnego lokowania w dziejach naszej cywilizacji.

Tło pojęciowe

Nie sposób przytoczyć jednej, powszechnie akceptowalnej definicji globalizacji. Ich mnogość oraz różnorodność sprawia, że poprawne może być jedynie przedstawienie najbardziej reprezentatywnych sposobów myślenia.

Jeden z pionierów badania globalizacji Roland Robertson, zjawisko to definiuje jako „proces zwężania (*compression*) świata oraz intensyfikacji (wzrostu) świadomości świata jako całości”. Jest to zatem tworzenie wspólnego świata i jego ponadnarodowej świadomości. Koncepcja ta swoim charakterem jest zbliżona do idei „globalnej wioski”, kanadyjskiego teoretyka mediów Marshalla McLuhana.

Poza tym globalizacja z reguły definiowana jest jako sytuacja, gdy lokalne zdarzenie jest kształtowane przez wydarzenia zachodzące wiele mil od danego miejsca i odwrotnie – jako proces zawężania świata, zaawansowana integracja państw oraz ludzi na świecie, proces rozprzestrzeniania się transplanetarnych/supraterytorialnych powiązań między ludźmi¹, zwiększenie globalnych relacji (powiązań) oraz globalnej świadomości, definiowanej jako wspólne rozumienie świata jako całości, nowy (globalny) polityczny ustrój gospodarczy, nieunikniony i nieodwracalny proces prowadzący do homogenizacji i unifikacji

¹ Powiązań zachodzących nie w przestrzeni w sensie geograficznym, lecz w przestrzeni rozumianej, jako jedno wspólne miejsce, inaczej w przestrzeni supraterytorialnej (nadterytorialnej).

świata, idea wielopłaszczyznowych powiązań i współzależności gospodarek narodowych (krajowych) na nowym poziomie historycznym, spontaniczny proces liberalizacji i postępującej integracji w jeden współzależny rynek światowy, czy w końcu wzrost rozmiarów oraz złożoności systemów społecznych.

Generalnie by uchwycić istotę globalizacji, należy ją przeciwstawić internacjonalizacji (umiędzynarodowieniu wymiany), liberalizacji, uniwersalizacji (produktów, usług, doświadczeń) oraz westernizacji (dominacji zachodniego/amerykańskiego stylu produkcji, pracy i życia). Dlatego globalizacja jako zjawisko typowe dla XX wieku, a zwłaszcza ostatniego ćwierćwiecza, najczęściej definiowana jest jako stosunki charakteryzujące się transplanetarną równoczesnością (w tym samym czasie w dowolnym miejscu na Ziemi) oraz transplanetarną natychmiastowością (zachodzą na całym świecie, nie wymagając czasu). Po raz pierwszy takie ujęcie zaproponował Jan Aart Scholte.

Tak ujmowane procesy globalizacji nie oznaczają już typowego skracania czasu i przestrzeni geograficznej, lecz oznaczają w znacznej mierze funkcjonowanie poza tymi tradycyjnymi kryteriami. Miejsce zdarzenia przestaje być związane terytorialnie, a odległość pokonywana jest w jednej chwili, gdyż nie istnieją granice geograficzne. Powiązania w dobie globalizacji mają bowiem tzw. charakter supraterytorialny².

Globalizacja to zatem proces rozprzestrzeniania się transplanetarnych – a w ostatnich czasach, także bardziej specyficznych supraterytorialnych – powiązań między ludźmi, podmiotami gospodarczymi oraz instytucjami społecznymi, rzadziej politycznymi. Jak dotychczas zachodzi ona bowiem przede wszystkim w płaszczyźnie *mikro* – na poziomie firm. Praktycznie jak dotąd globalizacja nie objęła natomiast sfery *makro*, czyli struktur politycznych i rządowych. Istnieją zatem globalne firmy, korporacje, ale nie globalny rząd (*global government*). Z tych względów globalizację w takiej formie określa się zazwyczaj jako niepełną, niekompletną, bądź nieinkluzywną.

”

Globalizacja jako zjawisko typowe dla XX w., a zwłaszcza ostatniego ćwierćwiecza, najczęściej definiowana jest jako stosunki charakteryzujące się transplanetarną równoczesnością (w tym samym czasie w dowolnym miejscu na Ziemi) oraz transplanetarną natychmiastowością (zachodzą na całym świecie, nie wymagając czasu).

Periodyzacja globalizacji

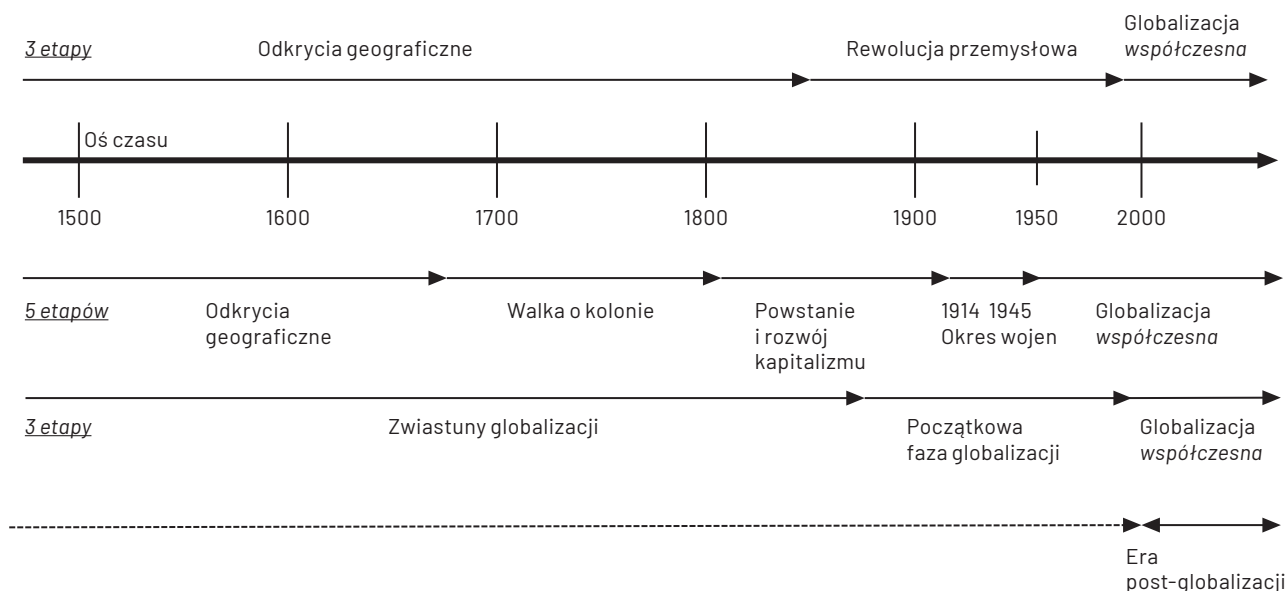
Nauka nie wypracowała także jednoznacznie akceptowanego stanowiska w zakresie innych aspektów globalizacji. Jednym z kluczowych zagadnień jest problem uzgodnienia jej genezy, długości trwania i związanej z tym periodyzacji. Odnośnie początków globalizacji funkcjonują obok siebie różnorodne ujęcia wskazujące, iż globalizację należy liczyć od:

- wynalezienia przez Fenicjan lub Greków pieniądza kruszcowego – monety,
- podbojów Imperium Rzymskiego,
- odkrycia Ameryki przez K. Kolumba,
- czasów pierwszej rewolucji przemysłowej (przełom XVIII i XIX w.),
- połowy XX w. (okresu po II wojnie światowej) i wreszcie,
- przełomu siódmej i ósmej dekady XX w., chociaż początki globalizacji odnajdujemy już od połowy XX w.

² *Supra* – w języku łacińskim oznacza nad, ponad, i stanowi pierwszy człon wyrazów złożonych, oznaczających wykraczanie poza zwykły stan tego, co oznacza wyraz podstawowy, lub umieszczenie nad tym, co oznacza drugi wyraz. W tym przypadku „supraterytorialny” oznacza „ponadterytorialny” lub, co wydaje się lepiej oddawać istotę zjawiska opisywanego przez J.A.Scholte’go – „nadterytorialny”.

Poglądy w sprawie początków globalizacji są bezpośrednią konsekwencją sposobu jej definiowania. Inaczej ujmując, czy jest to: ekspansja terytorialna, umiędzynarodowienie gospodarek krajowych, prosta liberalizacja, uniwersalizacja, westernizacja, czy też coś więcej. Jeżeli uznajemy je za nowe zjawisko, to nie mogło istnieć – przynajmniej w takiej formie – dziesiątki, czy setki lat temu.

W literaturze przedmiotu periodyzacja globalizacji najczęściej ujmowana jest jako zjawisko trzy lub pięcioetapowe. Tak więc w zależności od sposobu definiowania tego zjawiska/procesu, globalizacja lokowania jest już od zarania współczesnej cywilizacji, na okresie ostatnich 50 lat skończywszy.



Rysunek 1. Różne podejścia do periodyzacji globalizacji w dziejach świata

Źródło: opracowanie własne

Najczęściej w dziejach globalizacji wyróżnia się trzy etapy:

- **zwiastuny, początki globalizacji** – zazwyczaj do XIX wieku (starożytne imperia Greków i Rzymian, pierwsze waluty, banki i domy składowe włoskich miast-państw, początki światowych kontaktów od XV wieku, zaranie kapitalizmu, brak globalnych związków),
- **początkowa faza globalizacji** – mniej więcej do połowy XX wieku (pierwsze środki ogólnoświatowej łączności: telegraf, telefon, radio), rozwój podróżowania, ogólnoświatowe rynki towarowe, powstanie marketingu, pierwsze organizacje o charakterze globalnym – banki, kompanie górnicze, firmy rolnicze, pierwsze regulacje planetarne – komunikacja, usługi pocztowe, globalna świadomość,
- **globalizacja właściwa** (komunikacja satelitarna, Internet, globalne sieci podróży, korporacje transnarodowe, globalizacja produkcji, rynków, finansów oraz pieniądza, także kultury, rozrywki i wiedzy).

Globalizacja definiowana jako rozwój powiązań trans- i supraterytorialnych, czyli taka, jaką znany współcześnie, towarzyszy nam zatem nieprzerwanie od połowy XX wieku. Wszechobecna stała się jednak dopiero w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku.

”

Globalizacja definiowana jako rozwój powiązań trans- i supraterytorialnych, czyli taka, jaką znany współcześnie, towarzyszy nam nieprzerwanie od połowy XX wieku. Wszechobecna stała się jednak dopiero w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku.

Zrozumieć istotę procesu

Generalnie globalizacja jest bez wątpienia procesem *jakościowo* nowym, prowadzącym do innego, w relacji do przeszłości, *zorganizowania* świata. Przede wszystkim dotyczy to wymiaru gospodarczego, lecz także społecznego, kulturowego i wreszcie – religijnego. W najmniejszym stopniu dotyczy polityki, bowiem procesy globalizacyjne mają charakter mikroekonomiczny i, jak dotychczas, poziomu organizacji państw nie objęły.

Globalizacja niesie ze sobą określone korzyści związane z poszerzaniem rynków zaopatrzenia i zbytu do skali planetarnej włącznie, możliwością poszukiwania nowych okazji do zainwestowania, korzystania z postępu, swobody przemieszczania się itd. Przynosi jednak także określone zagrożenia, płynące z tych samych źródeł co wskazane korzyści. Szczególnie znaczące są ryzyka dla firm oraz sektorów słabszych ekonomicznie, których pozycja rynkowa jest mała. Do takich bez wątpienia zalicza się rolnictwo, rzemiosło, małe i średnie przedsiębiorstwa rodzinne, częściowo firmy usługowe itd.

Ze wszech miar jest ona także procesem dwubiegunowym co do konsekwencji oraz następstw, jakie niesie ze sobą. Przynosi pożytek jednym, lecz dzieje się to zazwyczaj kosztem innych. Z tych to względów praktycznie od samego początku swojej współczesnej postaci budziła szereg uwag krytycznych oraz powodowała bunt i społeczne niezadowolenie. Na bazie tego sprzeciwu zaczęły stopniowo kształtować się takie poglądy, idee oraz ruchy jak antyglobalizm, alterglobalizm, skrajne ruchy ekologiczne, wreszcie zielony anarchizm oraz wszelkiej odmiany populizmu i nacjonalizmu. Grupy utożsamiające się z tymi prądami ideowymi dążą w ramach swojej działalności do zakwestionowania samej globalizacji, jak i będącego jej podstawą ideologiczną – (neo)liberalizmu. Naturalnie różnią się zarówno co do preferowanych dróg, metod działania, jak i potrzeby osiągnięcia skali niezbędnych zmian.



Ze wszech miar globalizacja jest procesem dwubiegunowym co do konsekwencji oraz następstw, jakie niesie ze sobą. Przynosi pożytek jednym, lecz dzieje się to zazwyczaj kosztem innych.

Co zamiast globalizacji?

W ogólnym rozumieniu wszystkie przedstawione wcześniej ruchy oraz ugrupowania, lecz także ośrodki nauki, proponują alternatywne dla globalizacji podejścia, takie jak globalizacja antykorporacyjna, globalizacja sprawiedliwa, „globalizacja od dołu”, „alterglobalizacja”, demokracja globalna, czy antykapitalizm. W większości te nurty oraz idee pojawiły się już pod koniec XX w., nasiliły się na początku obecnego stulecia, a ostatnie wydarzenia, jak kryzysy ekonomiczne, gwałtowne turbulencje rynkowe, otwarte wojny handlowe (np. USA – Chiny), epidemie, narastające konflikty zbrojne przyniosły nowy wyraźny impuls do coraz bardziej globalnego sprzeciwu w stosunku do obecnego sposobu urzędzenia świata, a więc i – a może przede wszystkim – globalizacji. Dlatego coraz głośniej mówi i pisze się o kolejnym okresie w rozwoju współczesnej cywilizacji, czyli o epoce post-globalizacyjnej. Inaczej, takiej, która nastąpi(ła) po epoce globalizacji. Czym zatem ona jest lub czym powinna być?

Brak powszechnej zgody co do ujmowania oraz interpretacji dotyczy nie tylko samej globalizacji, lecz również zjawiska określanego jako post-globalizacja. Przy czym należy wyraźnie odróżniać samą post-globalizację, jako proces ekonomiczny, społeczny, czy polityczny, a szerzej cywilizacyjny, od epoki, etapu w dziejach świata, który można by określić właśnie jako epokę post-globalizacji. Jednak zarówno jako proces, jak i etap dziejów, post-globalizacja może być różnie definiowana oraz opisywana.

Według niektórych ujęć, post-globalizacja to epoka, jaka następuje po globalizacji. Według innych, globalizacja i post-globalizacja występują równocześnie. Ta zmienność ocen jest konsekwencją stosunku do zjawiska samej globalizacji. Jej zwolennicy są bowiem zdania, że post-globalizacja to okres stabilizacji i utrwalenia osiągnięć globalizacji. Typowe dla tego okresu w dziejach cywilizacji będzie społeczeństwo o wysokich standardach edukacyjnych i gospodarce opartej na wiedzy. Podstawową cechą tej epoki miałyby być rozwój zrównoważony.

Świat post-globalizacyjny jest zatem zintegrowany w różnych sferach i rozwijany przez społeczności na zasadach sieci. Nastąpi on wtedy i tam, gdzie zakończy się ruch integracyjny gospodarek, a świat będzie mniej lub bardziej zjednoczony w jednym kapitalistycznym dyskursie, który będzie równy kompletnej globalizacji.

Odmienne do oceny post-globalizacji podchodzą przeciwnicy, a nawet sceptycy osiągnięć globalizacji. U źródeł ich interpretacji leży niewydolność jej podstawowych paradygmatów, jak neoliberalizm gospodarczy oraz liberalna demokracja na płaszczyźnie transnarodowej. Z perspektywy czasu najbardziej oczywistą słabością paradygmatu globalizacji była zawsze koncepcja państwa narodowego, jako upadającej instytucji. Zrodziło to sprzeciw wobec globalizacji oraz stało się impulsem do wzrostu nacjonalistycznych populizmów. Wpłynęło na stopniowe ponowne umocnienie polityk narodowych oraz priorytetów politycznych, nawet w działalności globalnych korporacji i instytucji mieszanych.

Ten wzrost znaczenia polityk narodowych oraz towarzyszących im populizmów jest konsekwencją takich zjawisk jak: (i) zwiększająca się nieufność wobec elit politycznych, (ii) postępująca deprywacja w obliczu rosnących nierówności ekonomicznych, stagnacji płac realnych, niepewności zatrudnienia i zanikających świadczeń socjalnych, (iii) rzeczywiste lub postrzegane niszczenie kultur i tradycji narodowych, (iv) sprowadzanie obywateli do kategorii wyborców poszczególnych partii politycznych.



Świat post-globalizacyjny jest zintegrowany w różnych sferach i rozwijany przez społeczności na zasadach sieci. Nastąpi tam, gdzie zakończy się ruch integracyjny gospodarek, a świat będzie mniej lub bardziej zjednoczony w jednym kapitalistycznym dyskursie, który będzie równy kompletnej globalizacji.

Zgodnie z tym ujęciem, post-globalizacja to odwrócenie procesów globalnej dynamiki rozwojowej we wszystkich aspektach tj. społecznym, ekonomicznym, kulturowym, politycznym, militarnym, itd. Bardzo ważne natomiast we wszystkich sferach rozwoju społecznego, w tym w gospodarce, kulturze, polityce i innych sferach staje się państwo narodowe.

Procesy te dodatkowo wzmocniły wydarzenia ostatnich lat, jak globalne kryzysy finansowe, narastające turbulencje rynkowe, wojny handlowe, pandemie, wreszcie konflikty zbrojne.

Taki też obraz przyszłości staje się dzisiaj bardziej realny, niż neoliberalna gospodarka kapitalistyczna w postaci, jaką znamy ją co najmniej od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

O autorze

Prof. dr hab. **Stanisław Kowalczyk** – wykładowca akademicki Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz kierownik Zakładu Rynku i Bezpieczeństwa Żywnościowego w Instytucie Rynków i Konkurencji SGH. W latach 2003-2005 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w latach 2005-2006 prezes Agencji Nieruchomości Rolnych. W latach 2009-2016 Główny Inspektor Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych. Autor ponad 200 publikacji oraz 150 referatów z zakresu bezpieczeństwa żywności, jakości żywności oraz fałszowania żywności, globalizacji agrobiznesu rozwoju rolnictwa i agrobiznesu, strategii firm w agrobiznesie. Autor i współautor prawie 200 ekspertyz i opinii z zakresu restrukturyzacji i prywatyzacji, fuzji i połączeń firm, finansów przedsiębiorstw, strategii firm na rynku, oceny sytuacji ekonomiczno-finansowej oraz wyceny wartości firm wykonanych na zlecenie instytucji publicznych oraz przedsiębiorców.

Glokalność – recepta na trudne czasy



Wojciech Kłosowski

specjalista ds. rozwoju lokalnego,
ekspert strategiczny Związku Miast Polskich

Od czasu przyspieszenia międzynarodowej wymiany mamy niekończący się spór między globalnością a lokalnością. W obecnych, turbulentnych czasach dylemat, jaką postawę należy przyjąć, narasta jeszcze bardziej. Czy powinniśmy czerpać jak najwięcej z dóbr globalnych, czy wręcz przeciwnie – w strachu przed ogólnoswiatowym niebezpieczeństwem odizolować się w lokalnych enklawach? A co jeśliby połączyć obie opcje?

W czasach, gdy globalizacja oplotła świat tak gęstą siecią powiązań, że nie widać dla niej alternatywy, coraz wyraźniej ujawnia się w nas tęsknota za lokalnością. Czyżby nadeszła swoista kontrrewolucja? Czy lokalność to bunt przeciwko globalności? Wydaje się, że to nie takie proste. Możliwe, że te dwa nurty współczesnego świata mogą płynąć równoległe obok siebie, a nawet tworzyć zaskakującą syntezę. Wyrazić można ją dziwnym słowem – *glokalność*.

Mające już ponad pół wieku hasło ruchów ekologicznych: „myśl globalnie, działaj lokalnie” zwracało uwagę na fakt, że chcąc lepszego świata, nie możemy zaniedbać żadnego z dwóch aspektów: problemy współczesności mają prawie zawsze globalne źródła; ale rozwiązując je, warto zaczynać od działań lokalnych. Chyba jeszcze dobitniej wyraża tę dwoistość następująca myśl – nasze problemy są dziś globalne, ale nasze szczęście jest nadal lokalne. Jeśli chcemy być gotowi na zagrożenia, rozglądamy się czujnie po świecie. Jeśli jednak chcemy żyć w naszych miastach szczęśliwie, zadbajmy o ich lokalność. Nie łudźmy się, że warunki do szczęścia same napłyną do naszych miast z zewnątrz, tak jak same napływają do nich problemy. To tak nie działa.

”

Mające już ponad pół wieku hasło ruchów ekologicznych: „myśl globalnie, działaj lokalnie” zwracało uwagę na fakt, że chcąc lepszego świata, nie możemy zaniedbać żadnego z dwóch aspektów: problemy współczesności mają prawie zawsze globalne źródła; ale rozwiązując je, warto zaczynać od działań lokalnych.

Szukając rozsądnego modelu *glokalności* jako stabilizatora w chwiejnym świecie, zastanówmy się najpierw, na czym polega wyobrażona stabilność tworzona w oparciu o powiązania globalne, a na czym – ta budowana na zamknięciu w skali ściśle lokalnej.

Siła glokalności

Zacznijmy od globalizacji, która jest zjawiskiem nieuchronnego włączania nas w światową sieć wymiany towarów, usług i idei. W lokalnym sklepiku na rogu mogę nabyć owoce, słodczyce i alkohole z całego świata, w miejscowej kawiarni desery mają egzotyczne nazwy i zamawiam je przy muzyce latynoamerykańskiej,

a moja ulubiona fryzjerka proponuje mi, że wystylizuje moją brodę na podobieństwo amerykańskiego gwiazdora (a robi to chińską maszynką). To zjawisko tysiąckrotnie rozszerza paletę naszych wyborów konsumenckich. Jednocześnie zwiększa narażenie na globalne turbulencje. Pamiętamy rok 2008, gdy światowe finanse zachwiały się w posadach od lokalnego, w gruncie rzeczy, kryzysu na rynku nieruchomości w USA. Kilkanaście lat później nadeszła pandemia, która w pewnym momencie, w ciągu miesiąca, wygasła znaczącą część światowych łańcuchów dostaw. Ten sam mechanizm, który daje nam poczucie oparcia o światowe rynki, naraża nas jednocześnie na globalne kryzysy.



Globalizacja tysiąckrotnie rozszerza paletę naszych wyborów konsumenckich. Jednocześnie zwiększa narażenie na międzynarodowe turbulencje.

W reakcji na chwiejność takiego globalnego oparcia możemy zapragnąć lokalności względnie wyizolowanej od światowych turbulencji. Ktoś może sobie wyobrazić funkcjonowanie niemal autarkiczne: żyjemy się dostawami od lokalnych rolników, zasilamy się lokalnym nasłonecznieniem i kultywujemy lokalną kulturę kontynuującą stare, miejscowe tradycje. Taka wizja może też dawać poczucie bezpieczeństwa. Ale – przecież wiemy, że im mniejszy system, tym mniej nacisku wystarczy, by go zakłócić. Skoro jakies siły chwieją światową gospodarką, to – co miałyby je powstrzymać do zakończenia naszą, lokalną. To czasami – jak pstryknięcie palcem: wystarczy kilka lat suszy w naszym regionie, likwidacja kluczowego zakładu w mieście, wybudowanie obok konkurencyjnej autostrady, które wyrzuci nas poza sieć powiązań logistycznych. Poczucie stabilności w takiej odizolowanej, niemal autarkicznej gospodarce polega głównie na tym, że zasłoniliśmy sobie oczy, aby nie widzieć globalnych zagrożeń, które przecież jednak nadal istnieją.

Globalność jest nieunikniona, a jednocześnie lokalność jest bardzo potrzebna, wręcz konieczna. Ważne, żeby odważnie szukać takich powiązań podejścia lokalnego z globalnym, takiej – jak powiedzieliśmy – *glokalności*, żeby skorzystać z zalet obu skal i w miarę możliwości uniknąć wad każdej z nich. Przecież synteza obu perspektyw już istnieje i trzeba ją tylko mądrze rozwijać. Filharmonia Łódzka zaprasza okolicznych melomanów na salę koncertową, gdzie w ciszy i skupieniu wysłuchają... retransmisji z Metropolitan Opera. To lokalne wydarzenie, czy globalne? Globalne, przecież wystąpią artyści z Nowego Jorku, ale jednocześnie nie słuchamy ich zatowizowani, zamknięci w naszych domach ze słuchawkami na uszach, tylko wspólnie bijemy brawo na rodzimej sali koncertowej, a więc – to wydarzenie lokalne. Globalny przepływ wartości kulturowych, ale – lokalne przeżycie wspólnoty odbiorców dzielących podobną wrażliwość. Tak właśnie wygląda *glokalność*.



Globalność jest nieunikniona, a jednocześnie lokalność jest bardzo potrzebna, wręcz konieczna. Ważne, żeby odważnie szukać takich powiązań podejścia lokalnego z globalnym, takiej – jak powiedzieliśmy – *glokalności*, żeby skorzystać z zalet obu skal i w miarę możliwości uniknąć wad każdej z nich.

Młodzi ludzie potrzebują bezpośrednich spotkań na żywo, doświadczania wspólnoty ludzi robiących razem coś lokalnego: uprawiających sport, pielęgnujących ogród społeczny, tworzących sztukę, dyskutujących. Jednocześnie każdy z nich jest zanurzony w jakiejś – wcale niekoniecznie powierzchownej i nietrwałej – wspólnocie zdelokalizowanej. Nie w Gdańsku, Krakowie, Tarnawatce czy Nowym Jorku, ale – na jednym z milionów serwerów Discorda czy w jakiejś innej przestrzeni Internetu, która powstanie dopiero pojutrze

To nieprawda, że globalna sieć znajomych wrogo konkuruje z więziami lokalnymi. Tak nie jest. Uczestnicy miejskich aktywności pytani w wywiadach o swoje sieci przyjaciół w internecie, na ogół potwierdzają bogatą sieć kontaktów w obu sferach. Natomiast osoby osamotnione w „analogowym” życiu społecznym są tak samo osamotnione w sieci. Więc to nie internet wrywa większość z nas z uczestnictwa w lokalnym życiu społecznym. Globalna sieć kontaktów społecznych bywa natomiast ratunkiem dla tych z nas, którzy są otoczeni lokalnością rozpaczliwie nijaką i ciągnącą w dół.

Jak budować glocalność?

Gdybym miał formułować zalecenia dla polityk nastawionych na budowanie *glocalności*, brzmiałyby one tak:

Po pierwsze wspierajmy na początku wyraźnie mocniej biegun lokalności. Globalność wspierana jest skutecznie przez potężne siły rynku i krzywdzi się im nie stanie. Nie budujmy więc lokalności wrogiej wobec globalizacji jako takiej.

Po drugie projekty lokalne powinny mieć odwagę korzystania ze zglobalizowanej sieci przepływów idei. Chwalmy się naszą lokalnością na cały świat. Promujmy nasze rodzime dokonania, niech mają szerszy zasięg. Jednocześnie zaglądamy ciekawie i życzliwie w lokalność innych: może nas zainspiruje do kolejnych rodzimych działań?

Po trzecie szukajmy realnej, żywej trans-lokalności: znajdziemy partnerów w odległym miejscu, którzy podobnie jak my, są zakochani w lokalności swojego miasta – odwiedzajmy się, żeby dzielić się umiłowanym lokalnością. To nie ma wiele wspólnego z „miastami partnerskimi”, które są partnerskie tylko na papierze. To mają być żywe kontakty realnych działaczy lokalnych.

Po czwarte lokalność daje mieszkańcom oparcie pod warunkiem poczucia trwałości. Nie są nam tu potrzebne projekty efemeryczne, akcyjne, ale – nabudowujące etapami coś trwałego. Szukajmy więc możliwości inicjowania projektów wieloletnich albo cyklicznych, albo – wieloetapowych. Niech ogród społeczny nie usycha w kolejnym roku, bo akurat nie dostał grantu.

Po piąte wreszcie nastawmy się na olbrzymią elastyczność: działamy w niestabilnym otoczeniu, a więc dzisiejsze dobre pomysły pojutrze mogą już być kompletnie nieaktualne. Adaptacyjność powinna iść w obu kierunkach; nie trzymajmy się kurczowo praktyki lokalnej, kiedy w świecie znajdujemy lepsze podpowiedzi. Ale też – jeśli jesteśmy przywiązani do naszego sposobu działania, a świat wydaje się mieć inne zdanie, poszukajmy w świecie takich partnerów, którzy nas zrozumieją.

”

Nastawmy się na olbrzymią elastyczność: działamy w niestabilnym otoczeniu, a więc dzisiejsze dobre pomysły pojutrze mogą już być kompletnie nieaktualne.

O autorze

Wojciech Kłosowski – niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

**KULTURA –
MIĘDZY
GLOBALIZACJĄ
A LOKALNOŚCIĄ**

Kulturowa ścieżka globalizacji – dokąd zmierzamy?



prof. Kazimierz Krzysztofek
Uniwersytet SWPS

Kultura, dzięki technice, która pomaga ją rozpowszechnić, znacznie łatwiej ulega procesom globalizacji. Stała się produktem masowym. Zanika jej różnorodność i pluralizm, a tożsamości narodowe tracą na znaczeniu. Ale czy tak będzie zawsze? Czy obserwowane w innych dziedzinach zjawisko deglobalizacji dotknie również kulturę? A jeśli nie, to jak uchronić dziedzictwo lokalne, regionalne czy narodowe przed wymieraniem w „McŚwiecie”?

O obecnej fali globalizacji mówi się od końca lat 80. XX w. Doszło wtedy do gruntownej zmiany w polityczno-ekonomicznej architekturze globu. Wskutek upadku bloku komunistycznego i ogłoszenia programu modernizacji w Chinach, 1/3 populacji świata i około 1/3 jego terytorium została włączona do światowych rynków, co dało olbrzymi impuls globalizacji. Uległa ona przyspieszeniu, w efekcie synergii rynku, politycznego otwarcia na świat rosnącej wolności transferów wszelkiego rodzaju ponad granicami, fizycznych, symbolicznych i innych a także ekspansji technologii informacyjnych, o których mówi się, że spowodowały efekt skurczenia się świata – destrukcji czasu i przestrzeni.

Deglobalizacja a kultura

Po przejściu władzy przez Donalda Trumpa rozpoczął się inny dyskurs – deglobalizacyjny. Wówczas w USA zdano sobie sprawę, że mechanizmy globalizacji są korzystniejsze dla Chin, które blokują wolność u siebie, ale chętnie i skutecznie z niej korzystają w skali ponadnarodowej.

Globalizacja w ostatnich trzech dziesięcioleciach wywarła olbrzymi wpływ na wszystkie aspekty życia, zwłaszcza ekonomię, objęła także komunikację i kulturę. W związku z tym rodzi się pytanie, czy to, co nazywamy deglobalizacją, oznacza odwrócenie procesu także tutaj. Uprzedzając rozważania na ten temat – stwierdzę już w tym miejscu, że nie. To znaczy – globalizacja komunikacji i kultury ma się i będzie się mieć dobrze w przewidywalnej przyszłości, choć nie będzie to recydywa poprzedniego okresu, złotej ery tego zjawiska.

Mówimy tu o kulturze w kontekście komunikacji, ponieważ ta druga jest środowiskiem, czy ekosystemem każdego ludzkiego działania, indywidualnego i grupowego. W tym przypadku jest to szczególnie istotne, zważywszy na łatwość transferów symbolicznych, a kultura to przede wszystkim symbole. Oczywiście, to także cyrkulacja ludzi i przedmiotów, w których zmaterializowane są pewne cechy kulturowe tych, którzy te przedmioty wytworzyli. Mówimy więc także o komunikacji fizycznej, czyli transporcie na skalę globalną, który dzięki tanim środkom przemieszczania się, zwielokrotnił wędrówki ludów tylko nazwał je turystyką.



Globalizacja komunikacji i kultury ma się i będzie się mieć dobrze w przewidywalnej przyszłości, choć nie będzie to recydywa poprzedniego okresu, złotej ery tego zjawiska.

Obserwacja ekspansji kultury popularnej w świecie rozwiniętym upoważnia do sformułowania tezy, że w społeczeństwie poprzemysłowym, informacyjnym, wielkie kompleksy ekonomiczno-kulturowe (produkcja, konsumpcja, styl życia) rodzą się już nie pod wpływem wynalazków, wykorzystywanych następnie do produkcji dóbr materialnych (jak np. samochód), ale tych używanych do tworzenia i przetwarzania symboli, czego najlepszym przykładem jest komputer, Internet, czy telefonia komórkowa.

Kultura jako dobro globalne...

Kulturę globalną można określić jako ogół dóbr (głównie symbolicznych, choć nie tylko), dostępnych w każdym miejscu i czasie. Kultura popularna, za przyczyną przemysłów operujących w tej dziedzinie, podlega globalizacji może nawet w większym stopniu niż inne sfery naszego życia, ponieważ wytwarza symbole, które łatwo transferować za pośrednictwem sieci, satelitów, fal elektromagnetycznych. Efektem tego procesu jest globalizacja narzędzi, zasięgu, niekoniecznie zaś zawartości.

Część przemysłów kultury zgodnie z ogólnosiwiatowym trendem znalazła się w środowisku sieciowym, wymusiła to bowiem konwergencja cyfrowa. Dotyczy to zwłaszcza mediów i wszystkiego, co może zostać zdigitalizowane i zintegrowane z siecią. Reszta pozostała jednak poza środowiskiem cyfrowym. Jest to kultura żywego planu (tzw. pozadomowa np. parki rozrywki), choć i ona korzysta w coraz większym stopniu z technik, także informatycznych.

Wedle obiegowego poglądu, procesy żywiołowe, przede wszystkim globalizacja, ekspansja techniki, a także, rynek, jako najważniejszy aparat ekonomicznej regulacji, wiodą do unifikacji systemów kulturowych. W wyniku tego powstaje *cultura mundi*, co dokonuje się ze szkodą dla różnorodności świata. Należy temu przeciwdziałać zorganizowanym wysiłkiem rządów czy organizacji pozarządowych, słowem: narodowego i ponadnarodowego sektora publicznego na rzecz wspierania mechanizmów pluralizujących.

...ale wyjątkowo zróżnicowane

Krążą dziś tysiące dóbr kultury, które docierają do każdego zakątka globu. Jednakże, jakimś, mało zbadanym jeszcze prawem, wiele z tych produktów ulega jakby „indygenizacji”. Kontakty zawsze „produkowały” różnorodność. A ona przetrwała nie tylko dzięki oporowi kultur na zmiany i unifikację, ale również dzięki krzyżowaniu i zderzaniu się kultur, przeszczepianiu wartości i wzorów.

Ludzie wszędzie na świecie pragną się różnić. Skłania to korporacje transnarodowe – głównych aktorów globalizacji – do dywersyfikowania oferty. Dzisiejsza technika nie potrzebuje „masy”. Ona jest wręcz dla niej niefunkcjonalna. Rynek postindustrialny może obsłużyć każdego, wedle indywidualnego wzoru konsumpcji, która jest kreowana jako potrzeba spełnienia.

Jesteśmy świadkami handlu różnorodnością kultury o bezprecedensowej skali. Weźmy na przykład potężny *food industry*. Jednym tchem wspomina się tu o restauracjach McDonalda, konsumpcji w „żelaznej klatce” do tuczu. Ale przecież przemysł kulinarny to nie tylko *fast food*, to także setki tysięcy promowanych od lat kuchni etnicznych; promowanych nie tylko przez reklamę, opisywanych przez krytyków kulinarnych, czasem nawet bardzo poważnych pisarzy. Tu zarabia się nie tylko na kulinarniej materii, ale także na symbolach kultur.

Przyczynia się to do słabnięcia uniformizmu w sposobach życia, czy po prostu bycia. Ludzie nie chcą jednego, miejskiego czy podmiejskiego stylu. Odmienne obrazy, style, marki produktów itp., które wywołują ekscytację i zainteresowanie znajdują drogę na rynek. Jeśli w społeczeństwie pomasowym każdy chce mieć prawo do indywidualnego przeżycia, to jego wybór konsumowania jakiegoś kulturowego artefaktu jest poniekąd potrzebą identyfikacji z nim, choćby tylko chwilowej.

”

Ludzie wszędzie na świecie pragną się różnić. Skłania to korporacje transnarodowe – głównych aktorów globalizacji – do dywersyfikowania oferty. Dzisiejsza technika nie potrzebuje „masy”. Ona jest wręcz dla niej niefunkcjonalna.

Czy różnorodność można zglobalizować?

To właśnie prowadzi do globalizacji nie kultury, a różnorodności. Taka globalizacja nie wiedzie do narzucania jednych form i eliminowania innych, lecz globalnej dyfuzji wszystkiego, co przyciąga. Oczywiście, powie ktoś, że jest to sztuczny zabieg, że te disneylandowskie smaki, dźwięki i obrazy, zapachy i „dotyk” różnych kultur to kopie zdjęte z oryginałów, czego wielu ludzi słabo znających autentyczne dziedzictwo regionalne czy lokalne nawet nie wie.

Jeśli przyjąć, że mamy do czynienia z globalizacją różnorodności to znaczy, że wygrają tylko te kultury, którym uda się przetłumaczyć swe walory na spektakl i dobrze sprzedający się produkt rynkowy. Natomiast te, które nie będą do tego zdolne ulegną muzeifikacji. Można więc powiedzieć, że najbardziej realne jest przetrwanie przez urynkowanie.

Przed młodymi generacjami Polaków staje poważny dylemat: jak dziedziczyć kulturę? Jeśli coraz trudniej się ją dziedziczy przez tradycyjną socjalizację, to może będzie to łatwiejsze dzięki urynkowaniu? Pytanie tak sformułowane nieco prowokuje. Jednak badania w niektórych krajach pokazują, że młodzież tracąca kontakt z przekazem międzypokoleniowym dokonującym się w tradycyjny sposób, powraca do źródeł, do kanonu własnej kultury. To dzięki temu, że może się w niej wyżyć na nowo: przez przekładanie jej na spektakle dla turystów, sprzedawanie na rynku „smaków i manier”: muzyki, tańców, kuchni, tradycyjnego wytwórstwa, ubiorów inspirowanych mody. W ten właśnie sposób dokonuje się fragmentacja, czy dekonstrukcja kultur: „wyjmuje się” z nich te obrazy, smaki, zapachy, dźwięki, które można wypromować, polecić konsumentowi jako atrakcyjne, ale często już zdekontekstualizowane kulturowo produkty. Takie działania na potrzeby rynku międzynarodowego dają zajęcie i dochody, a także satysfakcję z tego, że jest się zdolnym do kooperacji ze światem, że się umie uczestniczyć w globalnych transferach kultury.

Jeśli przyjąć, że mamy do czynienia z globalizacją różnorodności to znaczy, że wygrają tylko te kultury, którym uda się przetłumaczyć swe walory na spektakl i dobrze sprzedający się produkt rynkowy, zaś te, które nie będą do tego zdolne ulegną muzeifikacji.

Chronić heterogeniczność

Zaleca się ochronę pluralizmu kulturowego. Różnorodność jest wartością, ubarwia, *varietas ludei*. Ale jest także bardzo funkcjonalna, utrzymuje nieśmiertelną bujność życia – jak to określał polski socjolog Stanisław Ossowski. Kultury zapładniają się wzajemnie ideami i pomysłami. Kreatywność ogromnie wzrasta, tempo innowacji ulega wielkiemu przyspieszeniu. Formułując strategie rozwojowe, trzeba chronić zagrożone kultury tak jak bioróżnorodność czy gatunki na wymarciu. One dostarczają kodu, dzięki któremu możliwe w ogóle jest ich zrozumienie oraz komunikacja symboliczna między ludźmi i trwanie przez stulecia całych społeczności. Jeśli te kultury przetrwały tak długo, to znaczy, że pomagały ludziom w przystosowaniu się do wyzwań czasu i otoczenia.

Chodzi o pożądaną wpływ kultury globalnej, który nie niszczy poszczególnych tożsamości narodowych czy lokalnych. Celem polskiej polityki powinno być to, aby Polacy pozostający w zasięgu kultury globalnej nie byli pozbawieni uczestnictwa w tej narodowej, etnicznej, regionalnej, czy lokalnej. Globalna kultura powinna tworzyć uniwersalny kod komunikacji, potrzebny zwłaszcza do prowadzenia biznesu i wymiany intelektualnej w wielokulturowym świecie.

Uprawniona jest zatem konkluzja, że witalność kultur narodowych, regionalnych, a także tej ogólnej europejskiej zależy od zdolności przemysłów kultury w zakresie produkcji i dystrybucji kultury oraz dzieł jej twórców. W tej sytuacji uzasadniona jest interwencja państwa mająca na celu ochronę tożsamości narodowej, dbałość o wysoką jakość i heterogeniczność oferty, a także dążenie do ograniczenia bariery cenowej w dostępie do niej dla przeciętnego konsumenta.

Największym bodaj wyzwaniem XXI wieku jest pogodzenie własnego obiegu kultury z obiegiem globalnym. Wymaga to uniknięcia skrajności: z jednej strony wessania własnego obiegu przez obieg ogólnoświatowy, z drugiej zaś pokusy chronienia własnej kultury przed wpływami z zewnątrz. W warunkach otwartego społeczeństwa, to drugie zagrożenie nie wydaje się realne, bardziej to pierwsze. Oznaczałoby ono pogorszenie warunków dla własnej twórczości. Dlatego wyjściem jest nieprzeciwstawianie się kulturze globalnej, nazywanej metaforycznie „McŚwiatem”, a znalezienie w niej niszy. Polska na miarę swoich możliwości i ambicji może działaniami władz, obywateli i twórców kultury przyczynić się do nadawania globalizacji kultury wewnątrz kraju takich kształtów, aby była ona wolna od dwóch skrajności: z jednej strony nużącej homogenizacji świata, z drugiej jego etnocentryzacji niosącej ze sobą konflikty. W naszym interesie państwa i narodu otwartego, leżącego w centrum Europy jest wspieranie globalizacji różnorodności.



Największym wyzwaniem XXI wieku w kulturze jest pogodzenie własnego obiegu kultury z obiegiem globalnym. Wymaga to uniknięcia skrajności: z jednej strony wessania własnego obiegu przez obieg globalny, z drugiej zaś pokusy chronienia własnej kultury przed wpływami z zewnątrz.

Jakie są z tego wnioski?

Cokolwiek stanie się z globalizacją, niezależnie od postępów deglobalizacji w sferze ekonomicznej, nie dojdzie do zatrzymania procesów umiędzynarodawiających w sferze komunikacji i kultury. Nie pozwoli na to cyfryzacja treści i mechanizmów przekazu. Ujawniło się to w czasie pandemii COVID-19, gdy wskutek ograniczenia kontaktów *face-to-face* doszło do bezprecedensowej ekspansji platform internetowych. Mimo wyhamowania pandemii te platformy nadal mają się dobrze i będą się rozwijać, a także będą powstawać nowe. Jednakże z powodów, o których była wyżej mowa, nie będzie to prowadzić do erozji kultur lokalnych.

O autorze

Dr hab. **Kazimierz Krzysztofek**, prof. SWPS – doktor nauk humanistycznych, dr hab. nauk politycznych (Uniwersytet Warszawski), dr hab. prof. USWPS. W latach 1995–2006 członek Komitetu Prognoz PAN Polska 2000 Plus. Post doc w Massachusetts Institute of Technology w zakresie badań nad mediami i komunikacją, gościnny wykładowca w College of Liberal Arts, Pennsylvania State University, autor publikacji z zakresu społeczeństwa informacyjnego, socjologii Internetu, nowych mediów i przemysłów kultury oraz komunikacji międzykulturowej.

Budowanie *soft power* przez popkulturę



Miłosz Szymański

redaktor podcastu „Głos Kongresu Obywatelskiego”,
twórca kanału „Za Rubieżą”

Kultura popularna jest nierozłącznym elementem globalizacji. W kinach czy telewizji możemy oglądać produkcje z każdego rejonu na świecie i słuchać wykonawców z krajów, o których istnieniu mogliśmy wcześniej nawet nie wiedzieć. Pod jednym warunkiem: że ci twórcy wygrają w tej globalnej rywalizacji o uwagę odbiorców. Z punktu widzenia poszczególnych państw to jednak tylko drugorzędna nagroda. Najważniejsze jest poszerzanie swoich wpływów. Jak tego dokonać poprzez popkulturę? I czy polska muzyka może stać się naszym dobrem eksportowym?

Jednym z obszarów najsilniej dotkniętych globalizacją jest strefa popkultury. Czy to nam się podoba, czy nie, na tworzone i konsumowane przez nas filmy, muzykę czy książki wpływają światowe trendy. Dzieje się tak na dobre i na złe. Wobec tego mamy zasadniczo dwie możliwości: zaakceptować ten fakt, jak pogodę i grać według światowych reguł albo wbrew wszystkiemu stać się wioską Galów, samotnie stawiającą opór. Oczywiście podział ten uczyniłem tylko na rzecz dramatycznego wstępu, bo doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że już od dawna jesteśmy częścią globalnego nurtu popkulturowego. W związku z tym sensowniej jest zadać sobie pytanie: jak możemy nawigować w tym nurcie, by wzmacniać polskie *soft power* poprzez naszą kulturę popularną? Dla zachowania zwartości przekazu chciałbym się jednak skupić na muzyce.

Zacznijmy od rzeczy absolutnie oczywistej. W kwestii polskiego wkładu w muzykę jako taką nie musimy się wstydzić. Konkurs Szopenowski co roku przyciąga najwybitniejszych młodych pianistów z całego świata. Ignacy Paderewski był celebrytą w czasach, gdy to słowo jeszcze nie istniało. Wojciech Kilar, Jan Kaczmarek i Krzysztof Penderecki komponowali muzykę dla najwybitniejszych współczesnych reżyserów. Nie oszukujmy się jednak – to wszystko nie ma wielkiego przełożenia na polski *soft power* w świecie. Jeśli porównamy liczbę osób śledzących Konkurs Szopenowski, czy zachwycających się doskonałą ścieżką dźwiękową w filmie „Lśnienie” z dziesiątkami tysięcy wypełniającymi stadiony lub milionami oglądającymi teledyski na YouTube, to dysproporcje mówią same za siebie.

”

Jeśli porównamy liczbę osób śledzących Konkurs Szopenowski, czy zachwycających się doskonałą ścieżką dźwiękową w filmie „Lśnienie” z dziesiątkami tysięcy wypełniającymi stadiony lub milionami oglądającymi teledyski na YouTube, to dysproporcje mówią same za siebie.

Jest wiele powodów, dla których polska muzyka, zwana ciągle przez wielu specjalistów rozrywkową, słabo radzi sobie w świecie. Mógłbym wymienić: stosunkowo niewielki rynek wewnętrzny, który nie daje szansy wypromować naszych artystów globalnie, niską popularność języka polskiego w świecie i równocześnie niechęć naszych artystów do nagrywania po angielsku oraz pewną wtórność rodzimych twórców względem światowych trendów.

Przepis na sukces

Jednak na każdy argument można znaleźć kontrargument. Znacznie mniejszym od Polski rynkiem wewnętrznym dysponuje Łotwa, a jednak to właśnie z tego kraju pochodzi zespół Brainstorm, który w początkach obecnego stulecia robił globalną karierę. Muzycy z Jegławy zasłynęli, grając soft rock w stylu kapel z Londynu i Manchesteru. Tu przy okazji można zauważyć, że nie była to muzyka oryginalna, ale rzemieślniczo bardzo dobra. W ten sposób podłączyli się pod nurt globalny, nie wymyślając od zera własnego stylu, a jedynie robiąc dobrze to, co inni. Przy okazji wiedzieli, że popularność w dwumilionowej ojczyźnie jest krótkim lewarem dla zdobycia międzynarodowej sławy, więc postanowili stać się jedną ze światowych kapel, a swoje pochodzenie traktować jak ciekawostkę lub przypis. Przy okazji zespołowi Brainstorm udało się to, co nie udało się grającemu równie dobrze i podobnie stylistycznie zespołowi Myslovitz. Dlaczego tak było? Może dlatego, że Łotysze zdawali sobie sprawę, że do wzbudzenia emocji w słuchaczach (a o to przecież chodzi), muszą tworzyć po angielsku.

Pojawia się więc kwestia języka. Tworzyć muzykę po angielsku, to znaczy komponować i nagrywać muzykę z myślą, że będzie grana po angielsku. Myslovitz wydali w 2002 świetny album „Korova Milky Bar” z wiecznie świeżym numerem „Sprzedawcy marzeń”. Następnie gotowy album przetłumaczyli na angielski i nagrali jeszcze raz. W efekcie otrzymaliśmy dobrą płytę, której jednak czegoś brakuje. Na globalnym rynku dobrych, ale nie wybitnych płyt jest więcej, niż da się przesłuchać. W efekcie Myslovitz kariery światowej nie zrobili. Na tym przykładzie widać, jak niewielka zmiana w sposobie myślenia daje zupełnie różne efekty.



Brainstorm udało się to, co nie udało się grającemu równie dobrze i podobną stylistycznie zespołowi Myslovitz. Dlaczego tak było? Może dlatego, że Łotysze zdawali sobie sprawę, że do wzbudzenia emocji w słuchaczach (a o to przecież chodzi), muszą tworzyć po angielsku.

Innym przykładem zespołu z małego kraju, który robi oszałamiającą karierę, ale za nic ma nagrywanie po angielsku, jest mongolski zespół The Hu. Ich największym hitem jest „Yuve yuve yu”, w którym po mongolsku utyskują, że młodzież dziś już nie szanuje mongolskich tradycji, a sam tytuł znaczy „jak dziwnie, jak dziwnie”. Ich twórczość utrzymana jest w rockowej stylistyce, ale panowie grają na tradycyjnych mongolskich instrumentach i chętnie korzystają ze śpiewu gardłowego, wywodzącego się również z ich korzeni. Jednak The Hu stali się sławni i grają trasy koncertowe na całym świecie (na początku listopada 2022 roku odwiedzili też Kraków i Warszawę) nie dlatego, że ich muzyka garściami czerpie z ludowej tradycji, a dlatego, że czerpiąc z tradycji, pozostaje zrozumiała dla światowego odbiorcy. The Hu doskonale zdają sobie z tego sprawę i, niejako puszczając oko do słuchacza, nagrali swoją wersję hitu zespołu Metallica „Sad but True” we własnej aranżacji i z tekstem po mongolsku. W efekcie dostajemy coś świeżego i oryginalnego, ale również doskonale znanego fanom rocka.

W muzyce wszystkie nuty zostały już zagrane. Oryginalność i świeżość nie polega więc na wymyślaniu koła od nowa, a na umiejętnym połączeniu znanych elementów w nowy sposób. Można to porównać do szachów. Dwóch graczy ma do dyspozycji po szesnaście figur. Tymczasem liczbę dostępnych kombinacji przez lata próbował określić amerykański matematyk i szachista Claude Shannon i ostatecznie otrzymał liczbę Shannona, czyli jedynkę ze stu dwudziestoma zerami.

”

The Hu stali się sławni i grają trasy koncertowe na całym świecie nie dlatego, że ich muzyka garściami czerpie z ludowej tradycji, a dlatego, że czerpiąc z tradycji, pozostaje zrozumiała dla światowego odbiorcy.

Przejdźmy jednak do najbardziej oszałamiających przykładów sukcesu muzyków, którzy przyczynili się do rozstawienia swoich krajów, a więc i wzmocnienia ich *soft power*. Bob Marley zrobił dla rozstawienia Jamajki więcej niż jej wszystkie rządy razem wzięte. To dzięki niemu ta trzymilionowa wyspa kojarzy się z muzyką, marihuaną i ogólnym luzem, a nie z rozpanoszoną tam przestępczością i przemocą. Honduras, Salwador, Kostaryka i Dominikana wywołują wśród Polaków mgliste skojarzenia z Karaibami, palmami i językiem hiszpańskim. Trudno jednak je od siebie odróżnić. Tymczasem nawet jeśli ktoś nie umie Jamajki wskazać na mapie, to kojarzy się ona pozytywnie. To jest kwintesencja *soft power*. Podobną rolę w popularyzacji kultury swojego kraju odegrał raper PSY z Korei Południowej. Jego „Gangnam Style” było pierwszym utworem, który przekroczył miliard wyświetleń w serwisie YouTube. W dziesięć lat po premierze jest to cztery i pół miliarda i ciągle rośnie. PSY w przeciwieństwie do Marleya nie śpiewał po angielsku. Podobnie postąpił Luis Fonsi, którego „Despacito” ma już osiem miliardów wyświetleń na YouTube i prawdopodobnie minie trochę czasu, zanim ktoś ten wynik pobije. Fonsi jest bezsprzecznie najlepszym ambasadorem dla Portoryko, mimo że jeszcze jako dziecko przeprowadził się na Florydę. Trudno powiedzieć, dlaczego to właśnie on odniósł tak oszałamiający sukces. Może dlatego, że Stany Zjednoczone to największy rynek muzyczny i co jest tam popularne, staje się popularne na całym świecie? Może dlatego, że stał się on bohaterem dla kilkuset milionów Latynosów? Może dlatego, że „Despacito” ma idealny balans pomiędzy szybkim i wolnym rytmem, wpisało się w ówczesne gusta i okraszone jest wakacyjnym luzem? Niezależnie od odpowiedzi, Portoryko, które wydało Ricky Martina, rodziców Jennifer Lopez i Louisa Fonsiego, ma niesamowite szczęście do muzyków, którzy budują w głowach ludzi po drugiej stronie świata obraz przyjaznej wyspy z palmami, gdzie wszyscy są piękni, młodzi, opaleni i roztańczeni.

Polskie perspektywy

Należy sobie w takim razie zadać pytanie czy możemy znaleźć jakieś pozytywne przykłady w Polsce? Czy mamy swoich muzyków, którzy robią oszałamiającą karierę za granicą, są naszymi ambasadorami w świecie i budują polskie *soft power*? Tak, ale nie takie, jak się wydaje. Zdecydowanie najbardziej znanym światowej publice polskim zespołem jest Behemoth. Nie jest to oczywiście sława na miarę PSY czy Louisa Fonsi, ale też black metal nie cieszy się taką popularnością w świecie jak latin pop czy disco. Jednak w niszy fanów ciężkiej muzyki na całym świecie Behemoth jest zdecydowanie rozpoznawalną marką, a tym samym powoduje, że komuś w Argentynie, Kentucky czy Indonezji Polska się z czymś kojarzy. Tym czymś jest technicznie doskonały, brutalny metal grany prosto z trzewi.

Polski rap, pop czy disco nie podbijają serc światowej publiczności. Tymczasem w światku metalowym Polska jest rozpoznawalnym krajem. Dzięki twórczości panów z Behemoth, ale także z takich zespołów jak Vader czy Decapitated, fani metalu na całym świecie kojarzą nasz kraj z bezkompromisową i jakościową muzyką. Rzecz jasna nie możemy się równać z takimi potęgami jak Norwegia, Szwecja, Finlandia i Stany Zjednoczone, ale Behemoth występuje na największych festiwalach jako gwiazda, a nie przystawka.

Nie przypadkiem wymieniłem Norwegię jako pierwszą z metalowych potęg. Tamtejszy rząd zdaje sobie sprawę ze skali popularności swoich zespołów black i death metalowych. W związku z tym ambasadorowie przechodzą obowiązkowe szkolenia z tejże muzyki, zanim pojedą na placówkę. Norwegia wie, że poza gazem i łososiem eksportuje także muzykę. Czy w związku z tym powinniśmy szkolić naszych dyplomatów z twórczości Adama Darskiego i spółki? Jeśli chcemy zdobywać serca w szerokim świecie, to poza znajomością Moniuszki i Szopena każdy dyplomata powinien choć raz zobaczyć koncert „Opvc contra cvltvram” Behemotha nagrany na dachu Sali Kongresowej. Powinien zadumać się, czy lepszą promocją dla naszego kraju jest ujęcie konia biegnącego przez łąkę, czy wieżowce w centrum Warszawy okraszone muzyką, której słuchają miliony ludzi na całym świecie.



Jeśli chcemy zdobywać serca w szerokim świecie, to każdy dyplomata powinien choć raz zobaczyć koncert Behemotha nagrany na dachu Sali Kongresowej i zadumać się, czy lepszą promocją dla naszego kraju jest ujęcie konia biegnącego przez łąkę, czy wieżowce w centrum Warszawy okraszone muzyką, której słuchają miliony ludzi na całym świecie.

O autorze

Miłosz Szymański – podróżnik, pomysłodawca i twórca dwóch kanałów podcastowych: „Lekcja historii” oraz „Za Rubieżą. Historia i polityka”, od 2021 r. redaktor podcastu „Głos Kongresu Obywatelskiego”.



GLOBALNA MAPA DEMOGRAFII PRZYSZŁOŚCI

Polska w sieci międzynarodowych migracji



prof. Przemysław Śleszyński

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN,
Warszawa

Migracje są stałym elementem historii naszej cywilizacji. Ich wyzwalacze: konflikty zbrojne, przetasowania geopolityczne czy rozwój imperiów, towarzyszą przecież ludzkości od zarania dziejów. Także i obecnie jesteśmy świadkami zmieniającego się układu sił na świecie, a do tego dochodzi jeszcze kryzys klimatyczny. Czy te procesy uruchomią kolejną „wielką wędrówkę ludów”? I czy Polska, przynajmniej częściowo, może stać się jej miejscem docelowym?

Artykuł powstał jako naukowo-popularna forma prezentacji wyników grantu NCN „Wpływ migracji wewnętrznych na rozwój społeczno-gospodarczy Polski po 1989 roku” (nr 2021/41/B/HS4/02035), realizowanego w latach 2021-2025 w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN.

Historyczny i cywilizacyjny kontrapunkt

Wraz z pandemią i agresją Rosji na Ukrainę historia nie tylko przyspieszyła, ale stała się szczególnie ważna jako punkt odniesienia. Od zarania dziejów wzmocnienie wielkich migracji, zwanych też „wędrówkami ludów” towarzyszyło czasom regionalnych, kontynentalnych i globalnych zmian. Zmierzch Imperium Romanum (IV-V wiek n.e.), polityczno-społeczne zmiany średniowieczne w Europie i świecie arabskim, odkrywanie i podbój przez Europejczyków „Nowego Świata” (od XV w.), w tym kolonizacja, ukształtowanie się nowych porządków po Kongresie Wiedeńskim (1815 r.) oraz pierwszej i drugiej wojnie światowej, czy upadek „żelaznej kurtyny” (1989 r.) – skutkowały przemieszczeniami wielkich mas ludności. Prowadziły także do powstania supermocarstw (np. Stanów Zjednoczonych).

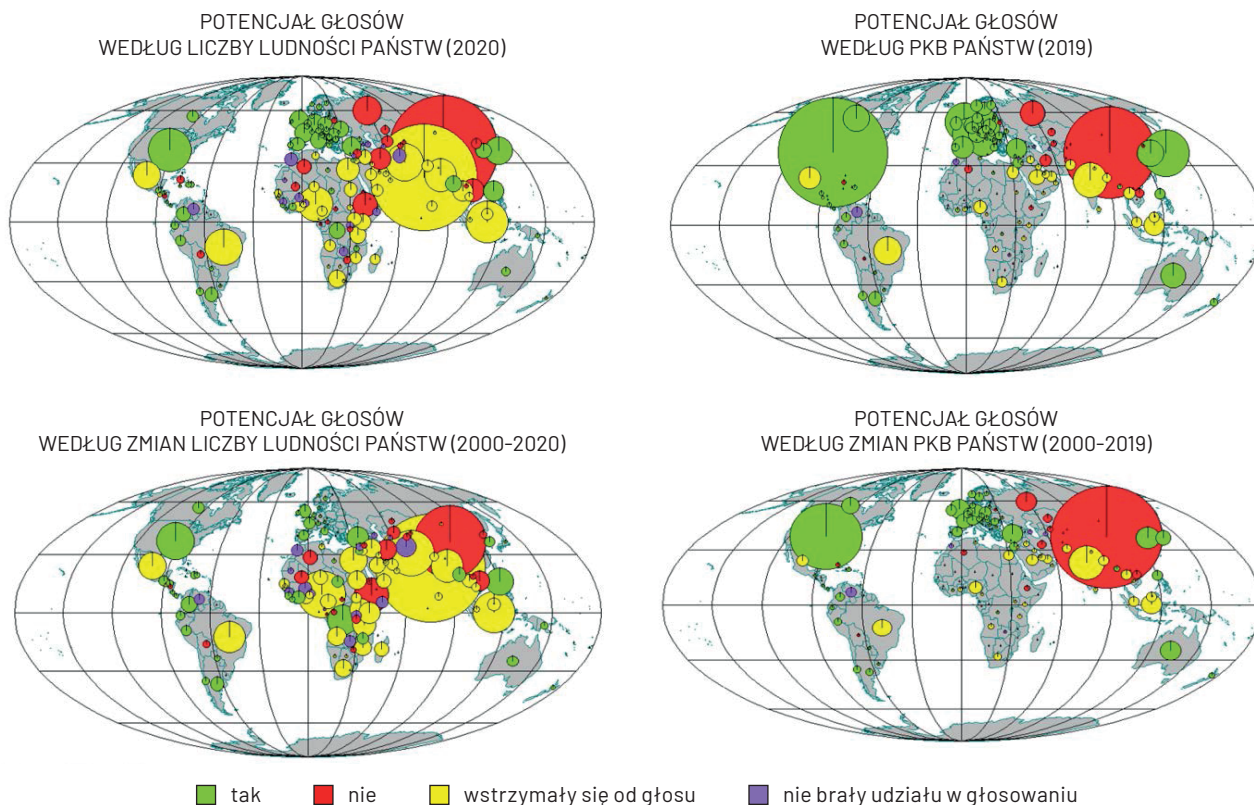
Wspólną cechą czasów intensyfikacji migracji, na nieraz bardzo duże odległości, była rywalizacja polityczno-gospodarcza między różnymi kulturami i imperiami. Był to zarówno czynnik wypychający, jako efekt podbojów i ucieczki ludów, jak i też przyciągający, wskutek powstawania mocarstw o atrakcyjnej formule życia. Pozostało tak do dziś. We współczesnym świecie wojny i konflikty powodują kryzysy uchodźcze, a najprężniejsze gospodarki stanowią magnes dla młodych pokoleń, szukających lepszego miejsca do życia. Stąd też próbując przewidzieć przyszłe migracje, niezbędne są odniesienia do historii i jej zrozumienie.



We współczesnym świecie wojny i konflikty powodują kryzysy uchodźcze, a najprężniejsze gospodarki stanowią magnes dla młodych pokoleń, szukających lepszego miejsca do życia.

Zmierzch hegemonii Zachodu?

Żyjemy w jednym z momentów przełomowych w historii ludzkości, a kierunek zmian wyznaczać będzie wynik rywalizacji największych mocarstw z odmiennych kręgów cywilizacyjnych. Czy Zachód utrzyma dominującą od wielu stuleci pozycję na świecie: pod względem kulturowym i naukowo-technologicznym? Prawdopodobnie nie. Wynikać to będzie w dużej mierze z demografii i migracji. Pół wieku temu (ok. 1970 r.) populacja świata zachodniego stanowiła 20%, ale PKB liczony w dolarach międzynarodowych wynosił aż około 60%. W roku 2021 relacje te odwróciły się: Zachód koncentruje już tylko 12% ludności, a PKB w 2012 r. spadł symbolicznie poniżej 50% i systematycznie się zmniejsza (w tempie około pół punktu procentowego rocznie, w roku 2020 było to już tylko 46%). Działo się tak wskutek migracji ekonomicznych: wprawdzie w Europie nie zahamowały one całkowicie spadku ludnościowego (odmiennie było w USA), ale istotnie przyczyniły się do rozwoju gospodarczego.



Rycina 1. Wynik głosowań Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 7 kwietnia 2022 r. ws. zawieszenia Rosji w prawach członka Rady Praw Człowieka według liczby ludności krajów, PKB oraz zmian tych wskaźników w latach 2000-2019/2020

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych ONZ (głosowanie w dniu 7.04.2022) i World Databank (dane o demografii i PKB)

W powyższych kontekstach konflikt na Ukrainie jest wynikiem rywalizacji między mocarstwami i kręgami kulturowo-cywilizacyjnymi, a nie jej przyczyną. Te zmagania trwają bowiem od zawsze: między judeo-chrześcijańskim światem zachodnim, turańskim imperium moskiewsko-rosyjskim, światem islamskim czy żywiołem chińskim. Dziś, szczególnie jasnoważnie po 24 lutego 2022 r. (a wcześniej po 11 września 2001 r.) widać, że nie nastąpił wieszczony „koniec historii”. Rosja haniebnie uderzyła na kraj aspirujący, w coraz większym stopniu, do cywilizacji zachodniej, gdyż jej władze doskonale zdają sobie sprawę, że utrzymanie imperialnego reżimu wymaga demonstracji siły i wojny, bo w warunkach uczciwej konkurencji technologicznej i gospodarczej nie jest to możliwe.

”

Konflikt w Ukrainie jest wynikiem rywalizacji między mocarstwami i kręgami kulturowo-cywilizacyjnymi, a nie jej przyczyną. Te zmagania trwają bowiem od zawsze.

Jednak obecna sytuacja jawić się może jako specyficzna, gdyż świat poza Zachodem sprzymierzył się, albo oficjalnie, albo skrycie, po stronie Moskwy. Nie jest tajemnicą, że po agresji na Ukrainę, Rosja jest postrzegana, w bardzo wielu krajach, jako lider nowego „ruchu antykolonialnego” na rzecz obalenia hegemonii Zachodu. Równocześnie Unia Europejska jest podzielona w ocenie i wpływie na sytuację. Wynika to zwłaszcza z wcześniejszej współpracy niemiecko-rosyjskiej i uzależnienia gospodarczego od źródeł energii. Na rycinie 1 przedstawiono poglądowe mapy wyniku głosowania Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 7 kwietnia 2022 r. ws. zawieszenia Rosji w prawach członka Rady Praw Człowieka. Analizy te pokazują, jak wzrosło znaczenie demograficzne (Afryka, Azja Południowa) państw niepotępiających jednoznacznie (Brazylia, Indie, Indonezja) lub otwarcie broniących Rosji (Chiny).

Dwa podstawowe scenariusze

Po ośmiu miesiącach wojny, agresja na Ukrainie jawi się nie tylko jako kolejna odsłona brutalnych regionalnych zmagania Rosji o kontrolę nad kolejnymi częściami utraconego imperium, ale jako otwarcie nowej sytuacji politycznej, kulturowo-społecznej i gospodarczej na całym świecie, pobudzając do wzmożonych migracji, być może na kształt kolejnej wędrówki ludów. Ta nowa okoliczność po pierwsze wynika z frustracji biednych narodów (często są to były kolonie Zachodu). Po drugie, jest to rywalizacja ze światem zachodnim nie tylko przez Rosję i jej najbliższych popleczników, ale także zwłaszcza przez tzw. gospodarki wschodzące (BRICS, którego częścią jest też Rosja) oraz generalnie biedne „Południe”. Z uwagi na proporcje wielkościowe szczególna jest rola Chin i Indii, a w przyszłości Brazylii, Indonezji czy Nigerii. W pojedynkę te kraje w żadnym razie (być może z wyjątkiem Chin) nie są nadal w stanie wygrać konkurencji i osiągnąć przewagi technologiczno-gospodarczej oraz finansowej np. nad Stanami Zjednoczonymi. Natomiast mogą to uzyskać, konsolidując się, mniejszymi i większymi krokami, jak np. poprzez wymuszenie odejścia od rozliczeń w handlu międzynarodowym w dolarach czy euro.

Pierwszy scenariusz jest więc taki, że wojna w Ukrainie (niezależnie od jej wyniku) cementuje cały świat poza Zachodem, a więc przeciwko niemu. W świecie tym wyłaniają się silniejsze i słabsze centra, już widoczne w postaci Chin i Indii. Przepływy migracyjne dzielą się na dwa podsystemy. Dotychczasowy układ Południe-Północ (migracje z krajów biednych do bogatych) traci na znaczeniu. Wyłania i umacnia się za to nowy, oparty o migracje do centrów wzrostu w Azji Południowej i Wschodniej. Wynikać to może szczególnie z powodu szybkiego starzenia się populacji chińskiej i zapotrzebowania na siłę roboczą, zdolną podtrzymać konkurencyjność gospodarki Państwa Środka.

W drugim scenariuszu, bardziej prawdopodobnym przy ostatecznej wygranej Zachodu (tj. wyparcia Rosji z zajętych ziem ukraińskich), tworzy się świat polibiegunowy. Wprawdzie Europa (na zachód od Bugu i Morza Czarnego) oraz Ameryka Północna (a ponadto Australia i kilka innych krajów) uzyskują moralne podstawy do nadawania tonu (zwłaszcza w kulturze) przez jeszcze jakiś czas – prawdopodobnie do kolejnego większego konfliktu i wojny, ale nie są już w stanie być hegemonem gospodarczym i technologicznym. Wpływa to na decentralizację przepływów w międzynarodowych szlakach i sieciach migracyjnych, zgodnie z aktualną stopą wzrostu gospodarczego i zapotrzebowaniem na siłę roboczą. Zachód nie jest już tak atrakcyjny dla mieszkańców Azji czy Afryki, gdyż pojawiają się alternatywne cele migracyjne. Czynniki wypychające i przyciągające migrantów są te same, co kiedyś, ale kierunki – już nie tak oczywiste.



Pierwszy scenariusz jest taki, że wojna w Ukrainie (niezależnie od jej wyniku) cementuje cały świat poza Zachodem, a więc przeciwko niemu. W drugiej wersji – przy ostatecznej wygranej Zachodu (tj. wyparcia Rosji z zajętych ziem ukraińskich), tworzy się świat polibiegunowy.

Klimat: nowy czy stary czynnik migracji

Coraz częściej pojawiają się poglądy i prognozy, że wskutek zmian klimatycznych może nastąpić globalny wzrost mobilności. Wynika to z potrzeby większego dostosowania się populacji ludzkiej: z jednej strony do nowych uwarunkowań topoklimatycznych (w mikroskali), a z drugiej – zmianom ogólnych warunków życia w poszczególnych strefach klimatycznych (w sensie klimatu jako zbioru różnych cząstkowych zdarzeń meteorologicznych). Nie jest to rzecz zupełnie nowa, gdyż w historii osadniczej ludzkości zmiany klimatu były jednym z podstawowych czynników, przede wszystkim wypychających. Zasadniczo jest to też największa determinanta osiedleńcza. Gdyby było inaczej, już dawno silnie zaludniona byłaby bogata w surowce Syberia czy Alaska. Postęp technologiczny jest wciąż zbyt niewystarczający, aby to ograniczenie istotnie pomniejszyło.

We wpływie zmian klimatycznych na migracje w najbliższej przyszłości (2-3 dekady) kluczowy jest jeden czynnik – bezwzględna wielkość zaludnienia na obszarach o pogarszających się warunkach życia, szczególnie z powodu niedostatku wody. Obszar ten to zwłaszcza Sahel, znajdujący się na południe od Sahary. Jest to region słabo zagospodarowany. W zasadzie najbiedniejszy na świecie, w II i nawet niekiedy I fazie rozwoju demograficznego – wysoka śmiertelność, ale jeszcze wyższa stopa urodzeń ze wskaźnikiem TFR¹ przekraczającym znacznie 4, czyli z przyrostem naturalnym podwajającym ludność danego kraju co pokolenie. Tworzą go, przesuując się od wschodu na zachód, takie państwa (lub ich znaczne części), jak Senegal, Mauretania, Mali, Niger (TFR w wysokości prawie 7), Czad oraz Sudan. Aktualnie Sahel zamieszkuje około 100 mln ludzi i ta liczba ciągle rośnie. Jeśli już panująca tam upalna, nieznośna temperatura wzrośnie o kolejne kilka stopni, a już występujący dramatyczny problem z wodą pogłębi się, region ten nie będzie nadawał się do życia. Od lat 70. ubiegłego wieku przez klęski głodu zmarło tam co najmniej 1 mln ludzi, w tym dzieci.

Pustynnienie Sahelu trwa od dłuższego czasu, ale jego tempo ze względu na zmiany klimatu może przyspieszyć. W Afryce zagrożone są również obszary położone jeszcze dalej na południe: także brakiem wody, ale i silniejszymi niż dotychczas katastrofami pogodowymi. Z uwagi na lepsze warunki życia region ten jest zdecydowanie bardziej ludny: sama Nigeria przekroczyła już 200 mln mieszkańców, a jej liczba ma wzrosnąć w 2050 r. do 300 mln. Generalnie, Afryka w ciągu 50 lat ma zwiększyć swe zaludnienie z obecnych około 1,4 mld do nawet 3 lub 4 mld ludzi. Są takie szacunki, które mówią, że za kolejne 50 lat Kinszasza (aktualna stolica Kongo) i Lagos (dawna stolica Nigerii) osiągną po prawie 60 mln mieszkańców.

”

We wpływie zmian klimatycznych na migracje w najbliższej przyszłości (2-3 dekady) kluczowy jest jeden czynnik – bezwzględna wielkość zaludnienia na obszarach o pogarszających się warunkach życia.

Trudno sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby wskutek zmian klimatycznych na obszarze dużej części Afryki znacznie pogorszyły się warunki życia, utrudniając i tak bardzo złą egzystencję. Problem ten dotyczy także innych kontynentów, choć w mniejszym stopniu, z uwagi na słabszą na ogół presję ludnościową i solidniejsze podstawy gospodarczo-technologiczne do radzenia sobie z niekorzystnymi warunkami pogodowymi. Wówczas to, co obserwowaliśmy w 2016 r. w Europie podczas tzw. kryzysu migracyjnego może okazać się niewinnym preludem przed prawdziwym kryzysem.

Przyszłość migracyjna Europy Środkowej, Wschodniej i Polski

Jak w tym wszystkim pozycjonuje się nasz region? Z uwagi na położenie kluczowe są tu oczywiście przesłanki wynikające z rozwoju działań wojennych w Ukrainie. Jeszcze dalsze zaostrenie i tak już niewyobrażalnej brutalności, a zwłaszcza zmiana w kierunkach natarcia i kontrofensywa tym razem rosyjska z powrotem

¹ Total Fertility Rate, współczynnik dzietności [przyp.red.]

w głąb Ukrainy, w oczywisty sposób powodować będzie presję uchodźczą. Polska, miejmy nadzieję, będzie już do niej lepiej przygotowana. Z kolei przesuwanie się Ukrainy w stronę granicy rosyjskiej, a tym bardziej ostateczna wygrana, sprzyjać będzie stabilizacji migracji. Niemniej, skala dotychczasowych przemieszczeń jest tak duża, a chęć pozostania w krajach przyjmujących tak silna, że wydarzenia migracyjne z 2022 r. z pewnością odbiją się na lata na demografii regionu.

Należy przy tym pamiętać, że jeszcze przed wojną w Ukrainie obszar Europy Środkowej i Wschodniej w prognozach demograficznych był identyfikowany jako największe „zapadlisko” świata. Do 2050 r. miało ubyć nawet do 12-15% obywateli Ukrainy, Bułgarii, Rumunii i niestety Polski. To, co z czysto statystycznego punktu widzenia, w postaci napływu migracyjnego, jest zyskiem dla naszego kraju, jest w oczywisty sposób stratą dla Ukrainy o łącznej sumie zerowej. Jednak dla całego regionu jest to wyłącznie strata, z uwagi na śmierć i kalectwo wojenne, jak też *exodus* Ukraińców poza granice regionu (Europa Zachodnia, Rosja, inne kontynenty), wreszcie spadek i tak bardzo niskiej dzietności wskutek obaw o bezpieczeństwo i przyszłość dzieci.

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych przewidywania migracyjne stały się znacznie trudniejsze, niż wcześniej. O ile jeszcze rok temu można było z dużym prawdopodobieństwem przewidywać, że luka podażowa na rynku pracy i, spektakularny w ostatnich kilku latach, wzrost poziomu życia w Polsce przyczynią się do trwalszej zmiany naszego kraju z emigracyjnego na imigracyjny, o tyle od lutego 2022 r. nie jest to pewne. Jest tu zbyt wiele zmiennych, przekładających się na kształtowanie się w migracjach czynników „push” i „pull”.

Z pewnością, w przypadku wygranej Ukrainy (i jak dowodzą na wstępie tego tekstu – równocześnie świata cywilizacji zachodniej, w tym utrzymania przez jakiś czas roli dominującej na świecie), atrakcyjność migracyjna Polski wzrośnie. Będzie się to wiązało m.in. z odbudową Ukrainy i zacieśnianiem współpracy w regionie, w tym być może i powrotem stopowanej przez wojnę idei „Trójmorza”. Koncepcja ta, wraz z wygraną Ukrainy, może stać się istotnym motorem rozwoju Europy Środkowo-Wschodniej, także z uwagi na różnice, jakie wystąpiły w stosunku do wojny między „starą” i „nową” Europą, w tym niezrozumiałej roli Niemiec (ale dość czytelnej, jeśli weźmie się pod uwagę kontekst historyczny). W warunkach zwycięstwa, polsko-ukraiński rdzeń współpracy wydaje się dość oczywisty, gdyż to Polska aktualnie jest największym „hubem” pomocy militarnej, humanitarnej itp. Tym samym najbardziej jest narażona na niebezpieczeństwo. Z pewnością rozwój gospodarczy „Trójmorza” przyczyniłby się do wzrostu imigracji zagranicznej spoza tego regionu.

Przegrana Ukrainy to zdecydowanie zły scenariusz dla Polski. Osłabienie pozycji regionu, wzrost obaw o bezpieczeństwo, odpływ inwestorów to są czynniki zdecydowanie „wypychające” migrantów, zniechęcające także do reemigracji i imigracji. Jest jeszcze szereg innych zmiennych i czynników, które w warunkach wojny i powojennego ładu (jakiego?) są jeszcze bardziej trudne do przewidzenia. Czyli m.in. atrakcyjność Polski dla obywateli innych krajów Unii Europejskiej (np. w wyniku masowych migracji klimatycznych z byłych krajów kolonialnych, pogarszających i tak napięte relacje społeczno-etniczne w „starej” Unii), reemigracja największych diaspor, związanych w różnych okresach historycznych z ziemią regionu (największe to polska, ukraińska i żydowska), rozwój sytuacji wewnętrznej w Rosji (w tym jej potencjalny rozpad), ekspansja Chin (lub jej brak), powstanie alternatywnych destynacji (ocieplenie klimatu na Syberii i dziś trudno wyobrażalne, ale możliwe zagospodarowanie przez Chiny). W każdym razie, w naszym regionie i ogólnie na świecie, z dużym prawdopodobieństwem należy spodziewać się wzrostu mobilności w różnych skalach geograficznych.



W warunkach zwycięstwa polsko-ukraiński rdzeń współpracy wydaje się dość oczywisty, gdyż to Polska aktualnie jest największym „hubem” pomocy militarnej, humanitarnej itp. Tym samym najbardziej jest narażona na niebezpieczeństwo.



O autorze

Prof. dr hab. **Przemysław Śleszyński** – od 1997 r. związany głównie z Instytutem Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN. Z wykształcenia geograf. Członek wielu instytucji naukowych i eksperckich, m.in. Komitetu Nauk Demograficznych PAN, Komitetu Badań nad Migracjami PAN, Rządowej Rady Ludnościowej, Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Zajmuje się m.in. badaniami ludnościowymi (w tym migracyjnymi), rozwojem regionalnym i lokalnym, geografią transportu, elektoralną, estetyką krajobrazu, planowaniem przestrzennym. Autor i współautor ponad 400 prac z tego zakresu, w tym około 30 monografii.

ENERGETYKA – POWRÓT DO LOKALNOŚCI?

Odejście od paliw kopalnych a globalizacja – co nas czeka?



Marcin Popkiewicz

ekspert ds. klimatycznych

Benzyna na stacji czy prąd w gniazdku to rzeczy tak oczywiste, że nawet się nad nimi nie zastanawiamy – po prostu zawsze tam są, kiedy ich potrzebujemy. Niczym nasi nierzucający się w oczy służący zapewniający nam nadzwyczaj komfortowe życie. Ich ogromna wartość energetyczna pozwoliła nam na rozwinięcie masowego transportu oraz globalizacji. Nie zawsze jednak tak było – jeszcze na początku XX wieku większość ludzkości to, co miała i to, z czego korzystała, zawdzięczała jedynie energii wytworzonej lokalnie, głównie siłą własnych mięśni. Czy czeka nas dziś zmiana zasadniczego paradygmatu pozyskiwania energii w służbie człowieka i powrót do lokalności – tyle, że opartej na źródłach odnawialnych? Co to oznacza dla globalizacji?

Artykuł powstał na bazie książki napisanej przez autora pod tytułem „Zrozumieć transformację energetyczną”.

Od pokoleń żyjemy w świecie bezprecedensowego wzrostu gospodarczego. W XX wieku światowa gospodarka, mierzona wskaźnikiem PKB, czyli wartością wytworzonych dóbr i usług, powiększyła się 20-krotnie, rosnąc w średnim tempie około 3% rocznie, co odpowiada podwajaniu jej rozmiaru co niecałe 25 lat. Dzięki temu niesamowitemu wzrostowi gospodarczemu żyjemy dziś znacznie dostatniej i dłużej niż nasi przodkowie. Zapewnia nam on wiele miejsc pracy i sprzyja bogaceniu się obywateli. Bogatsze społeczeństwa stać z kolei na inwestycje i rozbudowę infrastruktury, wprowadzanie powszechnej opieki zdrowotnej i edukacji, utrzymanie systemu emerytalnego, podróże po świecie i wiele innych udogodnień. Żyjemy w epoce dobrobytu materialnego, którego mogliby nam zazdrościć arystokraci i królowie z dawnych czasów, którzy nie tylko nie mieli nowoczesnego oświetlenia czy szybkiego transportu, ale też klozetu ze spłuczką czy dentysty.

Dlaczego paliwa kopalne?

Światowa gospodarka, rosnąca praktycznie nieprzerwanie od pokoleń, potrzebowała coraz więcej energii do swojego działania: do produkcji prądu w elektrowniach, zasilania fabryk wytwarzających coraz większe ilości dóbr przemysłowych, napędzania samochodów i samolotów czy ogrzewania budynków. Skąd pozyskać tak wielkie ilości energii? Znakomitym źródłem są paliwa kopalne.

Jeśli napiszę, że spalenie litra ropy wyzwala energię 36 MJ albo 10 kWh, to prawdopodobnie wiele to nikomu nie powie. Spójrzmy więc na to inaczej: pracujący fizycznie człowiek spożywa w ciągu doby jedzenie dostarczające mu około 3000 kcal (co odpowiada 3,5 kWh). Większość tej energii zasila mózg, serce i inne organy, wydziela się też jako ciepło. Na wykonanie użytecznej pracy fizycznej pozostaje około 1 kWh dziennie. Inaczej mówiąc, 1 kWh energii to praca fizyczna, jaką może wykonać silny fizycznie człowiek pracujący

od świtu do zmierzchu¹. Aby wykonać pracę o efektywności litra ropy, musiałby pracować 10 dni. Dla porównania, jadąc samochodem spalającym 10 l/100 km z prędkością 100 km/h, na litrze paliwa przejeździemy 10 km, co zajmie 6 min. Za litr paliwa na stacji benzynowej, ze wszystkimi podatkami i narzutami, zapłacimy ok. 7 zł. Pomyślmy, jak dużo zażyczylibyśmy sobie za pchanie czyjegoś samochodu na taką odległość? Czy 7 zł wystarczy? A ile trzeba by nam zapłacić za zrobienie tego z prędkością 100 km/h? Niewyobrażalne, prawda? Nawet sprinter, który nie musi pchać ważącego dwie tony auta, nie pobiegnie z taką prędkością.

Na samo rozpędzenie ważącego 2 tony pojazdu do prędkości 108 km/h potrzebna jest energia 0,9 MJ, czyli 0,25 kWh, na co, przy sprawności silnika 25%, pójdzie 1 kWh paliwa. Gdy po rozpędzeniu się hamujemy, energia ta rozprasza się jako ciepło. A następnie przyspieszamy ponownie... Jako ciekawostkę dodam, że przypadające na osobę zużycie energii podczas lotu z Polski do Australii i z powrotem jest większe niż łączna energia pracy fizycznej, którą przeciętny człowiek ma do dyspozycji przez całe swoje życie.

Paliwa kopalne są nie tylko wysokoenergetyczne, ale też łatwe w transporcie i przechowaniu, względnie bezpieczne oraz wysoce elastyczne, jeśli chodzi o czas i miejsce uwalniania zgromadzonej energii. Ropy można użyć w samochodzie, kosiarce, statku czy samolocie. Można spalić ją dzisiaj, za tydzień lub za rok. Reaktory jądrowe nie są tak mobilne, bezpieczne ani elastyczne w wytwarzaniu energii. Elektrowni wodnej do samochodu też nie wstawimy. Farmy wiatrowe i słoneczne wytwarzają zaś prąd z przerwami, w zależności od tego, jaka jest pora dnia i pogoda. Skuteczne magazynowanie energii elektrycznej, jak również zgranie podaży z popytem, nie są w tym wypadku tak proste i tanie, jak w przypadku użycia paliw kopalnych.



Paliwa kopalne są wysokoenergetyczne, łatwe w przechowywaniu i transporcie. To bardzo wygodne źródło energii.

Przyjrzyjmy się, jak wygląda zużycie energii w naszym kraju, wyrażone w „niewolnikach energetycznych”, czyli kilowatogodzinach na osobę dziennie. Polak zużywa dziennie średnio około 9 kg węgla na osobę (36 kWh/o/d), 2,6 litra ropy (26 kWh/o/d) i 1,5 m³ gazu (15 kWh/o/d), do tego dochodzi ok. 6 kWh/o/d energii z biomasy (głównie spalanie drewna w celach grzewczych) oraz wiatru, słońca i wody (razem ok. 2 kWh/o/d). Łącznie odpowiada to około 85 kWh energii na osobę dziennie. To tak, jakby za statystycznego Polaka pracowało fizycznie 85 silnych niewolników, pchając nasze samochody, napędzając maszyny w fabrykach, kręcąc turbinami w elektrowniach i tak dalej.

Czy tak było zawsze?

Paliwa kopalne zupełnie zmieniły nasz sposób życia. Kiedyś funkcjonowaliśmy zupełnie inaczej. Z naszego dzisiejszego punktu widzenia było to życie w bardzo prymitywnych warunkach. Nie było wielu rzeczy, bez których większość współczesnych mieszkańców krajów uprzemysłowionych nie wyobraża sobie życia – komputerów, telefonów komórkowych, internetu, lodówek, pralek, samochodów, telewizorów, podróży lotniczych czy antybiotyków. Nie było prądu w gniazdku, ogrzewanych domów, oświetlonych lampami miast, kombajnów, fabryk, szpitali, olbrzymich kopalni, spychaczy, supermarketów i globalnego transportu. I nie jest to wcale jakaś szczególnie odległa przeszłość – ani w czasie, ani w przestrzeni. Tak żyli nasi pradziadkowie w latach 30. XX wieku w Polsce. Gdyby dzisiejszemu Polakowi zaproponować spędzenie roku w kurnej chacie bez wszystkich współczesnych udogodnień, pomysł ten raczej nie przypadłby mu do gustu.



Nie musimy ciężko pracować fizycznie. Robią to za nas paliwa kopalne, zapewniając nam bezprecedensową wygodę.

¹ Słabsza osoba, pracująca 8 godzin dziennie, wykonałaby pracę ok. 0,3 kWh dziennie, czyli ok. 1 MJ.

Benzyna na stacji i prąd w gniazdku to rzeczy tak oczywiste, że w ogóle się nad nimi nie zastanawiamy – po prostu zawsze tam są, kiedy ich potrzebujemy. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak ważny dla naszego życia jest dostęp do olbrzymiej ilości bardzo taniej energii². Gdyby nie ona, czy mielibyśmy prąd w gniazdku i zasilane nim urządzenia? Wielkie fabryki? Materiały budowlane i ogrzewanie domów? Ponad miliard samochodów na drogach? Prawie natychmiastowy transport międzykontynentalny? Miasta zamieszkane przez miliony ludzi?

Wszystkie zwierzęta potrzebują pożywienia, które daje im energię. Zdobywanie go wiąże się zawsze z wysiłkiem – zwierzę musi pozyskać więcej energii, niż wydatkuje na zdobycie jedzenia. W końcu jeszcze potrzebuje energii na wiele innych czynności – od oddychania po rozmnażanie. Na świecie jest tylko jeden wyjątek – człowiek ery przemysłowej, wspomagający się dodatkowym źródłem energii. Do wyprodukowania 1 kalorii żywności w systemie rolnictwa przemysłowego potrzeba średnio 10 kalorii paliwa. Można powiedzieć, że nasze współczesne rolnictwo przemysłowe to sposób na przetwarzanie energii paliw kopalnych w żywność, z niewielką pomocą gleby i słońca. Według różnych szacunków, bez paliw kopalnych, nawet przy dobrej organizacji społecznej, pojemność środowiska spadłaby do poziomu 2-3 mld osób. Dla 2/3 ludzkości nie byłoby miejsca na Ziemi.

W epoce przedprzemysłowej żyliśmy w sposób zrównoważony energetycznie, głównie wykorzystując na opał biomasę z lasów: pozyskiwane przez nas drewno było zastępowane przez odrastające drzewa. Jednak było nas wtedy mniej, areał lasów był większy, wielokrotnie mniejsze było też zużycie energii na osobę. Gdybyśmy chcieli w Polsce zaspokoić całość naszych obecnych potrzeb energetycznych (85 kWh/o/d, czyli zużycie energii w ilości 1 kWh na osobę w ciągu doby) drewnem, spalając je w sposób niezrównoważony (nie przejmując się tym, że zużywamy je szybciej, niż odrasta), to na jak długo starczyłoby nam lasów? Po 4 latach z dymem poszłoby ostatnie drzewo w Polsce.

Paliwa kopalne nie tylko umożliwiły wzrost liczby ludzi i zmieniły nasz sposób życia od strony technicznej – zmieniły też relacje społeczne i prawo. Jak wyglądała piramida społeczna przez większą część historii ludzkości? Na górze było kilka procent elity – arystokracji, kapłanów itd. Aby ta wąska elita mogła żyć w miarę wygodnie, konieczna była ciężka fizyczna praca ponad 90% społeczeństwa – chłopów pańszczyźnianych czy niewolników.

Kiedy świat masowo zaczął odchodzić od niewolnictwa i pańszczyzny? W drugiej połowie XIX wieku, gdy nadeszła rewolucja przemysłowa – wraz z nią fizyczna praca ludzka przestała być potrzebna. Ile pracy wykona osoba z łopata, a ile operator koparki? Mówimy o kompletnie różnych rzędach wielkości. Zamiast ludzi „od łopaty” potrzebni stali się wyedukowani pracownicy do obsługi maszyn w fabrykach i biurach. Nie przez przypadek zbiegło się to z rewolucyjnymi zmianami w naszym społeczeństwie – znoszeniem niewolnictwa i pańszczyzny, rozpowszechnieniem wolności osobistej, praw człowieka, równouprawnieniem kobiet, zakazem pracy dzieci i demokracją. Bez tego nie można było skutecznie przejść od etapu feudalnego do społeczeństwa przemysłowego.

Nowe, przełomowe rozwiązania, dużo lepsze od wcześniejszych, zastępują stare. Produkujące masowo i tanio fabryki wyparły z rynku rzemieślników robiących rzeczy na sztuki, koleje i samochody zakończyły erę transportu konnego, telegraf i telefon odebrały pracę kurierom, a wodociągi – wozwodom. Zmiany nie ograniczały się do kwestii technologicznych: nowoczesne metody organizacji pracy i zarządzania wyparły rozwiązania z czasów feudalnych, a masowa przeprowadzka małorolnych chłopów do miast i ich zatrudnienie w przemyśle radykalnie podniosły produktywność na skalę całych krajów. Wszystko to można określić terminem „kreatywnej destrukcji”, która zmiata stary porządek rzeczy, miejsca pracy i rozwiązania, zastępując je nowymi. Ponieważ nie wszyscy korzystają na tych zmianach, bywają one blokowane. W Wielkiej Brytanii na początku rewolucji przemysłowej aktywny był ruch luddystów, składający się z chałupników, rzemieślników i tkaczy, którzy niszczyli nowoczesne maszyny tkackie, stanowiące dla nich konkurencję. Te oddolne ruchy, blokujące zmiany, były szybko i skutecznie likwidowane przez władze.

² Jeśli narzekamy na cenę paliwa na stacji benzynowej lub rachunku za prąd, pomyślmy przez chwilę o pracy „niewolnika energetycznego”. Ta benzyna za kilka złotych za litr czy kilowatogodzina za kilkadziesiąt groszy są naprawdę bardzo tanie. Ale zużywamy ich tak wiele, że gdy cena nawet trochę wzrośnie, zaczyna boleć...



Kreatywna destrukcja związana z wdrażaniem nowych rozwiązań rewolucji przemysłowej zmiotła feudalizm ze sceny dziejów.

Inaczej było, gdy wrogie zmianom były elity. W takich krajach jak carska Rosja czy cesarstwo austro-węgierskie władze zasadniczo chciały, żeby kraj był bogaty, nowoczesny i z silnym przemysłem (oraz armią) – ale żeby przy tym nadal rządziły arystokracja i ziemiaństwo, a w polu pracowali ciemni i wyzyskiwani chłopci. Próbując zakonserwować stare stosunki społeczne, Rosja i Austro-Węgry zablokowały kreatywną destrukcję i szybko stały się skansenami, co boleśnie ujawniło się podczas I wojny światowej.

Zmiany społeczne, które zaszły w trakcie ostatnich kilku pokoleń, mogły zaistnieć dzięki temu, że pracę zaczęły za nas wykonywać paliwa kopalne. W świecie, w którym nadal musiałby je wykonywać człowiek, gdzie wygoda jednego człowieka byłaby warunkowana wysiłkiem wielu pracujących na niego innych ludzi – wszystko to prawdopodobnie nie byłoby możliwe.

Konsekwencje

Dziś nasza cywilizacja i sposób życia w zamożnych krajach są niebywale uzależnione od niezakłóconego dostępu do taniej energii. Wyobraźmy sobie, co by się działo w miastach liczących miliony ludzi, gdyby wyłączyć w nich prąd i nie dowieźć paliwa na stacje benzynowe i jedzenia do sklepów. Jeśli mamy trudność z wyobrażeniem sobie, co by się stało w takiej sytuacji, polecam lekturę książki *Blackout* Marca Elsberga, której akcja dzieje się w Europie, gdzie w wyniku ataków terrorystycznych na dwa tygodnie przerwane zostają dostawy prądu. Jak ktoś powiedział: od barbarzyństwa dzieli brak trzech posiłków...

W dodatku żyjemy w rejonie świata pozbawionym większych złóż ropy naftowej, gazu ziemnego, a także węgla. Dotyczy to zarówno krajów Unii Europejskiej, jak i Polski. Unia Europejska doskonale rozumie, że inwestycje w celu systematycznego ograniczania zużycia ropy i jej importu, a w szerszym kontekście wszystkich paliw kopalnych, są w jej najlepszym interesie – zarówno finansowym, jak i gospodarczym i geopolitycznym. Polska wciąż w swoich politykach energetycznych planuje zwiększanie zużycia ropy i gazu ziemnego – co w perspektywie zachodzących wydarzeń można uznać za szaleństwo, jest też jedynym już krajem UE, który planuje utrzymywać sektor węglowy przez dłużej niż kilkanaście najbliższych lat.

Wydobycie węgla bez wątplenia nie jest przyszłością naszej gospodarki, ale wypadnięcie z rynku paliw z Rosji oraz perspektywa wieloletnich niedoborów gazu oznaczają, że pomysły zastępowania elektrowni i ciepłowni na węgiel instalacjami pracującymi na gazie ziemnym należy zagrzebać na samym dnie szuflady. W tej sytuacji powinniśmy przeskoczyć etap znaczącego wykorzystania gazu ziemnego. A nasz węgiel? Na razie jest i będzie potrzebny przez kilkanaście lat, a następnie powinien odejść na zasłużoną emeryturę.

Rozproszenie jako rozwiązanie?

Wbrew pozorom to rozproszone źródła energii są najlepszym gwarantem bezpieczeństwa dostaw. Scentralizowany system energetyczny, oparty na kilkudziesięciu wielkich elektrowniach, jest narażony na poważne awarie, czy to „naturalne”, czy też celowe ataki fizyczne bądź informatyczne. W opinii specjalistów polski system energetyczny można „przewrócić”, niszcząc strzałami snajperskimi kilka dobrze dobranych izolatorów na liniach wysokiego napięcia. Albo transformatorów. Albo włamać się do systemów sterowania wielkich elektrowni – jest w Polsce kilkunastu ludzi, którzy rutynowo korzystają ze zdalnego dostępu, pozwalającego na taką ingerencję. Można przechwycić kody dostępu któreś z tych osób, zaszantażować albo przekupić. O tym wszystkim wie w Polsce wielu ekspertów z branży. Wiedzą też obce wywiady. Z bezpośrednich rozmów wiem, że po takim „przewróceniu” całego polskiego systemu energetycznego jego postawienie zajęłoby nawet wiele dni. Konsekwencje byłyby bardzo nieprzyjemne.

Zdecentralizowany system energetyczny, oparty na milionach zróżnicowanych, rozproszonych i niezależnych źródeł energii, tworzących mogące samodzielnie pracować klastry energetyczne (np. biogazownia + wiatrak + fotowoltaika), w swojej odporności jest podobny do internetu, zaprojektowanego

zresztą w swoim czasie jako struktura odporna na ataki niszczące jego fragmenty. W rozproszonym systemie energetycznym do scenariusza totalnego blackoutu nie dojdzie. Umieszczanie źródeł energii blisko odbiorców i magazynów jednocześnie zmniejsza zapotrzebowanie na sieci przesyłowe i pozwala na zaspokojenie większej części własnego zapotrzebowania za pomocą produkowanej na miejscu energii.

Do głębokiego przemyślenia dotychczasowego modelu globalnego rozwoju, opartego na nieograniczonym wykorzystaniu „energetycznych niewolników” (paliw kopalnych), skłaniają nas ostatnio już nie tylko nasilające się i lokalnie dramatyczne w skutkach klęski żywiołowe zapowiadające katastrofę klimatyczną, ale również ostatnie ogólnoswiatowe zdarzenia szokowe (takie jak pandemia, wojna w Ukrainie czy kryzysy finansowe). Refleksja powinna prowadzić nas ku modelowi rozwoju zrównoważonego, a właściwie nie do jednego modelu, a współistnieniu różnych jego odmian, skrojonych w zgodzie z lokalnymi potrzebami i specyfiką. Najbliższe dekady – przynajmniej w energetyce – będą więc zapewne czasem powrotu do lokalności, choć już w innym wydaniu niż to miało miejsce jeszcze sto lat temu. Nie siła ludzkich mięśni, lecz rozproszona miejscowo technologia będzie nam zapewniać energię, a tym samym komfort życia.



Najbliższe dekady – przynajmniej w energetyce – będą więc zapewne czasem powrotu do lokalności, choć już w innym wydaniu niż to miało miejsce jeszcze sto lat temu. Nie siła ludzkich mięśni, lecz rozproszona miejscowo technologia będzie nam zapewniać energię, a tym samym komfort życia.

O autorze

Marcin Popkiewicz – analityk megatrendów, ekspert i dziennikarz zajmujący się powiązaniem w obszarach gospodarka-energia-zasoby-środowisko. Autor bestsellerów „Świat na rozdrożu” i „Rewolucja energetyczna. Ale po co?” oraz główny autor książki „Nauka o klimacie”. Redaktor portali ziemianarozdrozu.pl oraz naukaoklimacie.pl. Przewodniczący polskiego oddziału ASPO (*Association for the Study of Peak Oil*) i członek rady programowej INSPRO. Laureat głównej nagrody „Dziennikarze dla klimatu” 2015, „Economicus 2016” za najlepszą książkę szerzącą wiedzę ekonomiczną oraz „Promotor Energetyki Odnawialnej 2016”. Wraz z zespołem redakcji „Nauka o klimacie” laureat przyznawanej przez MNiSW oraz PAP nagrody „Popularyzator Nauki 2017”.

GLOBALIZACJA W SFERZE GOSPODARKI CYFROWEJ

Sto jedwabnych kurtyn



Jacek Dukaj

pisarz, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Kończy się kolejny okres globalizacji w historii ludzkości. Jego owocami jest duża część wartości, technologii i instytucji, jakie konstytuują naszą „nowoczesność”. W tym okresie narodził się także świat cyfrowy. Dziś jawi się on już rzeczywistością równoległą do tej fizycznej: meta-versum. Jak wpłynie nań deglobalizacja? Jak w efekcie odmieni się kształt całego współczesnego świata?

Dwa lata temu, zaledwie w parę miesięcy po wybuchu pandemii, próbowałem w eseju dla „Gazety Wyborczej” naszkicować długofalowe efekty doświadczanych przemian cywilizacyjnych.

Założyłem wówczas podział gospodarki i kultury cyfrowej na:

1. zachodni Ocean Cyfry: amerykański, z kontrolą technologii, zasobów i prawa w USA, anglojęzyczny, oparty na dolarze i ideologiach popularnych w *mainstreamie* Waszyngtonu i Silicon Valley;
2. azjatycki Ocean Cyfry: z kontrolą technologii, zasobów i prawa w Chinach, oparty na ideologiach narzucanych przez Pekin;
3. rosyjski Ocean Cyfry, stojący wówczas pod znakiem zapytania.

Spozycjonowanie tu Rosji to jedyna kwestia, która potoczyła się inaczej, niż przewidywałem. Do ostatniego momentu nie wierzyłem w inwazję Rosji na Ukrainę. W istocie zakładałem znacznie gorszy dla Polski rozwój wypadków, tj. niechętny sojusz Rosji z USA wymuszony ogromem wyzwania, jakim jawiła się – i nadal jawi – rywalizacja geopolityczna Stanów Zjednoczonych z Chinami. Wówczas interesy Polski padłyby ofiarą takiego *dealu* Waszyngtonu z Kremlem. Dziś przynajmniej ta groźba nad nami nie wisi.

Wskazywałem, że deglobalizacja nie jest skutkiem pandemii (a tym bardziej – wojny w Ukrainie, wtedy jeszcze nieprzewidywalnej). Jest natomiast efektem wielu długofalowych procesów, które pandemia i wojna jedynie przyspieszyły.

Działają tu siły strukturalne, w większości uruchomione wkrótce po drugiej wojnie światowej, bo wynikające z ograniczeń i konsekwencji tego modelu globalizacji, jaki wtedy zaprowadziły Stany Zjednoczone jako hegemon Zachodu, dla skonsolidowania Zachodu w zimnej wojnie, kontroli systemu gospodarczego i powstrzymania Związku Radzieckiego.

”

Deglobalizacja nie jest skutkiem pandemii czy wojny w Ukrainie. Jest natomiast efektem wielu długofalowych procesów, które pandemia i wojna jedynie przyspieszyły.

Zmierzch globalizacji

Pierwotny argument za globalizacją nie był wyłącznie ekonomiczny. USA ogromnym kosztem wydatków militarnych i koncesji handlowych utrzymywały kontrolę nad światową wymianą towarów, tworząc warunki umożliwiające tani transport dóbr, zniesienie lub obniżenie prawnych i fiskalnych barier dla handlu, i w konsekwencji – swobodny przepływ kapitału i pracy. To zaś stopniowo doprowadziło do wyrównywania kosztów produkcji i dochodu *per capita* w skali planety. Ten ostatni skutek globalizacji już bezpośrednio uderzył w interesy większości populacji Stanów, co z kolei napędziło ich politykę wycofywania się ze świata. A niekiedy wręcz narodowego egoizmu, jak w przypadku Trumpa. I nic tu nie zmienia okres prezydentury Obamy, czy teraz – Bidena; wszyscy oni to przywódcy zwijającego się imperium. Ten trend był wyraźny co najmniej od dekady.

Już od kilkudziesięciu lat nie istnieje bowiem ten inny, niegospodarczy, interes w utrzymywaniu porządku globalnego: zimnowojenna jedność i presja Zachodu wobec ZSRR. Okazało się, że jest na odwrót: że współczesny konkurent Stanów numer jeden, czyli Chiny, właśnie dysproporcjonalnie korzysta na wolnym dostępie do światowych rynków, utrzymywanym już przez Waszyngton *de facto* na własną szkodę. Tu także więc widzimy kres i odwrócenie zrazu korzystnego dla USA trendu, zapoczątkowanego poprzez *deal* Richarda Nixona z Mao Zedongiem.

Do tych rewaluacji i reorientacji interesów musi dojść, bo w zmienionych warunkach stare układy dają rezultaty coraz wyraźniej przeciwne do pierwotnie zamierzonych. Pytanie tylko, kiedy do nich dojdzie, i w jak dramatycznej formie nastąpi zmiana.



Już od kilkudziesięciu lat nie istnieje ten inny, niegospodarczy interes w utrzymywaniu porządku globalnego. Okazało się, że dotychczasowy model wręcz się odwrócił: Chiny dysproporcjonalnie korzystają na wolnym dostępie do światowych rynków, a to Waszyngton w największym stopniu ponosi koszty utrzymywania tego systemu.

A same te zmiany także niosą swoje konsekwencje – mamy do czynienia ze swoistą kaskadą, w której procesy deglobalizacyjne stanowią zaledwie jedną z faz.

I już dziś można powiedzieć, czego będą dotyczyły niektóre z kolejnych faz:

1. Fundamentalnej zmiany międzynarodowego systemu finansowego i natury pieniądza, także ze względu na chorobliwe przeciążenie światowej gospodarki długiem (pojawienie się nowej alternatywy dla *fiat money*¹; przejście do programowalnego pieniądza cyfrowego; obniżenie rangi dolara po jego *weaponizacji* przez USA i wycofaniu się krajów arabskich z petrodolarowego układu – acz żadna jedna waluta nie zastąpi dolara w roli waluty rezerwowej świata.
2. Szoków demograficzno-migracyjnych. Demografia jest jedną z nielicznych dziedzin, w których przewidywania na dziesięciolecia charakteryzują się niemal matematyczną nieuchronnością. Toteż wiemy dziś, że ogromna zapaść demograficzna czeka Europę, Chiny, Rosję czy Japonię, podczas gdy np. Nigeria czy Indonezja będą miały problem z wyżywieniem i znalezieniem pracy dla swoich młodych i dynamicznie rosnących populacji.
3. Długotrwałej deprivacji energetycznej: niedobór energii tudzież wielokrotnie wyższe koszty jej pozyskania nie są przejściowym problemem spowodowanym czy to przez Putina, czy przez sankcje nakładane przez Zachód – a fundamentem Nowej Normalności, w której przyjdzie nam żyć co najmniej dwie dekady.

¹ Pieniądz fiducyjny, niemający oparcia w dobrach materialnych [przyj.red.]

- Ogromna większość krajów nie jest suwerenna energetycznie i surowcowo – musi sprowadzać energię (w postaci ropy, LNG, węgla) od kilku światowych eksporterów. W ekstremalnych przypadkach (np. Japonii) sprowadzać trzeba wszystko. Deglobalizacja oznacza radykalny wzrost kosztów transportu energii, a dla wielu – całkowitą niedostępność danych surowców. Wywraca to dotychczasowy model gospodarczy, niszczy styl życia, zmiata ze sceny polityków i partie, podważa systemy wartości.
- Tzw. zielona energia wymaga zbudowania infrastruktury, która sama jest bardzo energochłonna i, w porównaniu ze starymi systemami, potrzebuje nieproporcjonalnie wiele surowców rzadkich (łatwo monopolizowanych) i/lub drogich i/lub całkowicie niedostępnych (np. dla magazynowania prądu w bateriach na skalę metropolii potrzeba więcej litu niż w ogóle istnieje tego pierwiastka na Ziemi). Ważne zastrzeżenie: dotyczy to **dzisiejszych technologii**.
- Branża surowcowa i energetyczna są tymi o najdłuższych i najbardziej „sztywnych” cyklach. Ostatni cykl cenowy na surowcach trwał 20 lat. W odróżnieniu od usług, gospodarki cyfrowej czy rolnictwa, uruchomienie kopalni, zbudowanie gazociągu czy elektrowni zajmuje lata, nierzadko dziesięciolecia. (Kiedy energia jest łatwo dostępna, jej ceny spadają, wobec tego nie opłaca się inwestować w infrastrukturę. Dopiero kiedy doświadczamy niedoborów, ceny rosną i branża zyskuje jaśniejsze perspektywy; napływający wtedy kapitał na inwestycje skutkuje wszakże spadkiem cen dopiero po kilku-kilkunastu latach, gdy te inwestycje faktycznie doprowadzają do zwiększenia podaży).
- Za wyjątkiem energii jądrowej oraz – nieopracowanej jeszcze – technologii transmisji energii słonecznej z orbity, wszystkie zielone źródła są mocno zmienne w czasie (w cyklach dzień-noc i lato-zima) i/lub zależą od miejsca (konkretnego położenia gwarantującego dobre nasłonecznienie, silne, ciągłe wiatry, dostęp do wody itp.). Nawet w najlepszym scenariuszu technologiczno-ekonomicznym nie mogą one stanowić wyłącznego zastępnika dla starych źródeł energii. Technologia wodorowa jawi się zaś głównie jako metoda magazynowania i transportu energii (ogniwa wodorowe).

Globalizacja wydaje się nam naturalna, ponieważ jest fenomenem tak wielkoskalowym: z definicji, obejmującym niemal cały świat, i rozciągniętym na dekady. Ludzie rodzą się i umierają w świecie zglobalizowanym, i jest to jedyny świat, jaki znają. Tak jak ludzie rodzili się i umierali w świecie podzielonym – inna normalność nie miała wówczas dostępu do ich wyobraźni.

Lecz **globalizacja nie jest stanem naturalnym**. Do zaistnienia wymaga specyficznych warunków; i nie tylko jednorazowego ich zajścia, ale ciągłego podtrzymywania. To kosztuje. Nie powiedzie się ona bez odpowiednich środków i siły. Nie zawsze ktokolwiek nimi dysponuje. Nie mówiąc już o wystarczającej motywacji, by ponieść owe wydatki.

Dobrym ćwiczeniem będzie tu próba odpowiedzi na pytanie: w jakich warunkach (ekonomicznych, politycznych, demograficznych) i jakimi środkami (czyli także: jakim początkowym kosztem) dałoby się ponownie zbudować bezpieczny porządek światowy po załamaniu obecnego?

A więc:

1. stworzyć możliwości ekstremalnie taniego transportu gigantycznej ilości dóbr dowolnymi trasami morskimi i/lub lądowymi na dowolne odległości;
2. zabezpieczyć ten transport przed szantażem blokad, zniszczenia, zakłócenia itp., czyli objąć cały glob efektywnym zasięgiem potęgi wojskowej mającej interes w takim zabezpieczeniu;
3. doprowadzić – siłą militarną, szantażem lub nierównowagą handlową – do sytuacji, w której prawie wszystkim krajom bardziej opłacałoby się otworzyć swoje rynki, opuścić bariery dla swobodnego przepływu towarów, kapitału, pracy, ludzi, informacji.

Pamiętajmy, że tak szczęśliwa konfiguracja w trakcie ostatniej globalizacji (1944–2018) utrzymała się zaledwie dwie dekady, czyli od przystąpienia Chin do WTO do rozpoczęcia przez Trumpa wojny celnej z Chinami, jeśli przyjąć, że o pełnej globalizacji możemy mówić tylko gdy elementem układu jest Państwo Środka.



Globalizacja wydaje się nam naturalna. Ludzie rodzą się i umierają w świecie zglobalizowanym, i jest to jedyny świat, jaki znają. Tak jak ludzie rodzili się i umierali w świecie podzielonym – inna normalność nie miała wówczas dostępu do ich wyobraźni.

Wobec deglobalizacji Cyfry

Powszechnie uważa się sferę gospodarki i kultury cyfrowej za niezależną od ograniczeń wiążących gospodarkę i kulturę świata fizycznego. Toteż odporną także na procesy deglobalizacyjne. Nie jest to intuicja całkowicie błędna: informacja nie ma masy, nie musi być transportowana tankowcami czy kontenerowcami przez morza i oceany, nie podlega też większości reguł gospodarki dóbr skończonych (*scarcity economy*), jest np. dowolną ilość razy kopiowana przy zerowym koszcie.

Gospodarka i kultura cyfrowa są jednak dziećmi globalizacji. To nie przypadek, że rozwinęły się właśnie w epoce *Pax Americana*. Pod swoistym protektoratem światowego hegemonu i arbitra, promującego specjalizację w produkcji, a zarazem standaryzację w konsumpcji, zapewniającego tanią energię i wolny dostęp do rynków dla najlepiej skalującej się branży: producentów dóbr i usług cyfrowych.



Informacja nie ma masy, nie musi być transportowana tankowcami czy kontenerowcami przez morza i oceany, nie podlega też większości reguł gospodarki dóbr skończonych (*scarcity economy*), jest np. dowolną ilość razy kopiowana przy zerowym koszcie.

Gospodarka i kultura cyfrowa mają warstwę (substrat) w świecie fizycznym. Nie są odporne na prawo stanowione przez reprezentantów porządku materii (choć starają się spod niego uciec). Są też bardzo głęboko uwikłane w zmagania polityczne – tym bardziej, im wyraźniej one przenoszą się do mediów cyfrowych.

7 stycznia 2021 roku zniszczono jeden z dwóch kabli optycznych pod Svalbardem. To superszybkie łącze wraz ze stacją SvalSat (Svalbard Satellite Station) na Spitsbergenie odpowiada za transmisję danych z ogromnej liczby niskoorbitalnych satelitów. Idą przezeń krytyczne informacje NASA, ESA, systemów satelitarnych Galileo i Copernicus. SvalSat i TrollSat na Antarktydzie są jedynymi stacjami na Ziemi mającymi w zasięgu satelity na niskich orbitach heliosynchronicznych.

Nikt nie wie, kto dokonał sabotażu. Powszechnie podejrzewa się Rosjan – kilka tygodni wcześniej pod kręgiem polarnym rosyjska łódź podwodna uderzyła w sonar brytyjskiej fregaty HMS Northumberland.

Gdyby zniszczono oba te kable, padłaby ćwierć systemu nerwowego Cyfry. A takich jego „punktów wrażliwych” są setki, jeśli nie tysiące.

Im bardziej wchłania nas środowisko cyfrowe, tym mocniej dajemy się uwieść wizji „niepodległości sieci”: takiego wyższego, swoiście duchowego bytowania, dla którego niska, brudna materia ma małe i coraz mniejsze znaczenie. W istocie jednak wszystko to są kryształowe pałace wzniesione na fundamentach kruchej gliny.

Pierwszym tu symptomem rozpadu i deglobalizacji cyfrowej jest fragmentacja światowego systemu finansowego. Z perspektywami ewolucji Cyfry nierozdzielnie wiąże się bowiem aspekt ekonomiczny, czy wręcz monetarny. Nie da się mówić o gospodarce Cyfry bez omówienia kultury cyfrowej, i nie da się mówić o nich obu bez uwzględnienia roli cyfrowego pieniądza. Obecnie myśli się o nim jako o walucie opartej na *blockchainie* (mniej lub bardziej podobnym do tego stanowiącego kręgosłup Bitcoina),

korzystającej z dorobku darwinowskiej rywalizacji niezliczonych projektów *crypto* i funkcjonującej w ramach międzynarodowego porządku finansowego, przy akceptacji instytucji finansowych kontrolujących bramki „materia-cyfra”, „cyfra-materia” (taką bramką jest np. procedura KYC²).



Im bardziej wchłania nas środowisko cyfrowe, tym mocniej dajemy się uwieść wizji „niepodległości sieci”: takiego wyższego, swoiście duchowego bytowania, dla którego niska, brudna materia ma małe i coraz mniejsze znaczenie.

Od lat rozwijaną wersją cyfrowego pieniądza są CBDCs: *Central Banks Digital Currencies* – jak sama nazwa wskazuje, emitowane przez banki centralne. Bank of China rozpoczął emisję i wdrażanie do powszechnego użytku e-yuana w 2020 roku. Australia i Indie uruchamiają swoje CBDCs w 2023 r. Europejski Bank Centralny zapowiedział partnerstwo m.in. z Amazonem przy wprowadzaniu płatności cyfrowym euro. Unia Europejska ogłosiła także prace nad przeniesieniem na DLT (*Distributed Ledger Technology*) stokenizowanych akcji, nieruchomości, obligacji itp. Wedle statystyk Międzynarodowego Funduszu Walutowego, w lipcu 2022 roku, prace nad CBDCs toczyły się w blisko 100 państwach. W środowisku finansowym panuje przekonanie, że jawnie bądź skrycie pracują nad nimi wszystkie banki centralne świata.

Jedną z najszybszych i najistotniejszych reakcji Rosji na nałożenie na nią przez Zachód sankcji finansowych było rozszerzenie alternatywnego do SWIFTu systemu transakcji elektronicznych: SPFS, СПФС (Система передачи финансовых сообщений). Tak naprawdę Rosja przygotowywała się do wykluczenia ze światowego ekosystemu cyfrowych finansów co najmniej od 2014 roku, gdy USA po aneksji Krymu przez Rosję po raz pierwszy zagroziły odcięciem jej od SWIFTu. SPFS jest jeszcze dalece niedoskonały w porównaniu ze SWIFTem i ma wyższe koszty transakcyjne, ale działa, i pozwala na handel z Rosją krajom takim jak Niemcy, Chiny, czy Indie.

Objawia się tu bodaj najistotniejsza cecha deglobalizacji cyfrowej: w odróżnieniu od deglobalizacji w świecie fizycznym, tutaj podziały nie muszą być zero-jedynkowe. Można zarazem być i nie być częścią danego ekosystemu gospodarczego; można tak uczestniczyć w wielu równoległych rzeczywistościach, pod tymi samymi lub różnymi tożsamościami; można zostać odciętym w materii, a trwać w symbiozie cyfrowej.

I na odwrót: można się radykalnie odciąć od reszty świata w Cyfrze, a utrzymywać przepływ dóbr materialnych – taka jest wszak dzisiejsza sytuacja Chin wobec Zachodu.

Toteż najbardziej prawdopodobny przebieg deglobalizacji jest taki:

- **w materii:** rozpad na coraz mniejsze bloki państw, tych o nadal wspólnych interesach, gospodarczych i/lub militarnych;
- **w Cyfrze:** podział na zachodni i wschodni Ocean Cyfry, w ramach których (zwłaszcza – oceanu zachodniego) nieustannie będą się przesuwac, zmieniać i rekalkulować różne filtry, bariery i swoiste błony osmotyczne informacji.

Nazywam to rozdzieleniem przez **jedwabne kurtyny** – w odróżnieniu od kurtyny żelaznej, która miała jednako brutalnie dzielić światy informacji i dóbr materialnych.

Są trzy poziomy, czy też aspekty metabolizmu cyfrowego, w których ta paradoksalna natura jedwabnych kurtyn ujawnia się najdonośniej: polityczny; kultury masowej; i właśnie kapitałowy, własnościowy.

² W ramach procedury Know Your Customer (KYC) banki i instytucje finansowe są zobligowane do identyfikacji swoich klientów w świecie fizycznym.

”

Najistotniejszą cechą deglobalizacji cyfrowej jest to, iż w odróżnieniu od deglobalizacji w świecie fizycznym, tutaj podziały nie muszą być zero-jedynkowe. Można zarazem być i nie być częścią danego ekosystemu gospodarczego.

W potrzasku manipulacji

Demokracja – jeśli wierzyć deklaracjom jej współczesnych medialnych adwokatów – to taki ustrój, w którym o polityce państwa decydują miliony jego obywateli, w suwerennym akcie wyborczym, zazwyczaj co cztery lata.

Zarazem naukowcy zajmujący się neurologią, psychologią, zachowaniami społecznymi, technologowie polityki, doskonalący metody wpływu na wyborców, oraz praktycy biznesów wzniesionych na *social media* i *Big Techu* z roku na rok coraz skuteczniej manipulują obrazami świata miliardów ludzi, ich emocjami i zachowaniami.

O tym, że przekroczyliśmy poziom sprawności tych manipulacji, poza którym w większym stopniu niż sami wyborcy, za wynik wyborów, odpowiadają **manipulatorzy wyborców**, diskutowano otwarcie po pierwszej kampanii Trumpa w 2016 roku. Od tamtego czasu nauka i technika wpływu tylko poszły naprzód.

Oczywiście każdy z osobna obywatel do końca się zarzeka, że to on sam dokonał wyboru. Równie trudno uświadomić alkoholikowi, że to alkohol ma nad nim władzę, a nie on nad alkoholem.

Za większą – i nieustannie rosnącą – część tego wpływu odpowiadają przekazy otrzymywane z mediów cyfrowych. A utrudnienie lub uniemożliwienie podróży w świecie fizycznym już całkowicie zdaje nas na obrazy odległych miejsc i kultur produkowane przez media.

Powstaje pytanie: kto i jak powinien cenzurować te wpływy manipulatorów, a tym samym – kto miałby być **legalnym manipulatorem wyborców**?

I drugie pytanie: jak się ma władza tych oficjalnych cenzorów (władców naszego obrazu świata) do władzy związanej z położeniem odbiorców i twórców cyfrowych przeżyć w świecie fizycznym?

”

Technologowie władzy coraz skuteczniej manipulują obrazami świata miliardów ludzi. Już przy okazji wyborów w Stanach w 2016 roku mówiło się, że manipulatorzy wyborców w większym stopniu odpowiadają za ostateczny wynik niż sami wyborcy. A od tego czasu nauka i technika wpływu na nasze decyzje jeszcze bardziej się rozwinęły.

W świecie cyfrowym patriotyzm jest **zdelokalizowany**. Strumienie przeżyć dostarczane przez potentatów Cyfry wiążą cię emocjonalnie albo z miejscami i *lifestyle'ami* fikcyjnymi, albo z dowolnie odległymi od twojego miejsca zamieszkania (i głosowania). W tym sensie ogromna część ludzkości w XX wieku była patriotami *American Dream*.

W tamtych czasach, gdy wiedza o możliwościach takiego manipulowania człowiekiem była mniejsza, a pomiar tego wpływu znacznie mniej precyzyjny, nazywało się to po prostu „*soft power*” albo „wpływem kulturowym”. Dziś wpływanie na wyborców poprzez konkretną treść cyfrowego *contentu* pompowanego im w umysły jest jawną strategią Hollywood (najgorętsze starcia polityczne w *social media* w ostatnich latach dotyczą tego, jak dalece *woke ideology* podbiło kolejny świat wyobraźni: Tolkiena, Sapkowskiego, Gwiezdných Wojen; tak postępuje inwazja

polityczna przez sny i fantazje) oraz Pekinu (w oficjalnych dokumentach Pekin precyzyjnie określa, co musi, a co nie może znaleźć się w chińskich kinach, w telewizji, w Internecie; np. we wrześniu 2021 roku, razem z zarządzeniem narodowego limitu dostępu dzieci do gier komputerowych – 3 godziny tygodniowo – Xi Jinping wprowadził zakaz pokazywania we wszystkich mediach cyfrowych „zniewieściałych mężczyzn”).

Walczy się przez zasięgi i efektywność memów, przez zaangażowanie celebrytów, wytłumianie lub wyciąganie na wierzch danych trendów, pobudzanie emocjonalne na osiach konfliktu sprzyjających tej lub tamtej stronie. Sami zupełnie otwarcie w ten sposób opowiadaliśmy o skuteczności wojny memetycznej Ukrainy wobec zdumiewającej nieporadności Rosji w cyfrosferze.

Nikt nie inwestowałby miliardów w farmy trolli, w zastępy specjalistów od analizy danych, od profilowania i targetowania, gdyby nie miały one znaczenia. Prawdziwe linie frontu ujawniają rosnące sumy wydawane na te narzędzia wojny kognitywnej. Przebiegają one na razie głównie między państwami niedemokratycznymi i demokratycznymi. Demokratycznymi, czyli podatnymi na przechwycenie władzy przez zewnętrzne podmioty poprzez przejście kontroli nad obrazem rzeczywistości w głowach wyborców; owa asymetria wpływu daje dyktatorom poczucie przewagi i swoistej wyższości. Na wszystkich takich frontach prędzej czy później będą musiały zapaść jedwabne kurtyny.

Głównie z tego powodu uważam, że na dłuższą metę demokracja i klasycznie rozumiana wolność słowa są nie do pogodzenia.

Deglobalizacja Cyfry daje szansę przynajmniej odrobinę odwrócić ten trend i na powrót **zlokalizować patriotyzm**, tj. w większym stopniu przywiązać *content* cyfrowy do tożsamości państwowej i miejsca zamieszkania. Wszystko zależy od sprawności tych filtrów, tych barier, błon osmotycznych. Od grubości i wytrzymałości jedwabnych kurtyn.

Już dzisiaj za dużą część filtracji i cenzury w Internecie odpowiadają programy.

Rola ludzi ogranicza się do:

- ustawiania ogólnych parametrów owych programów (tym bardziej ogólnych, w im większym stopniu programy oparte są o *neural networks* i *deep learning*);
- reaktywnego ustanawiania wyjątków i usuwania *blindspots* (gdy głośny skandal ujawnia nieadekwatność konkretnych parametrów cenzury);
- ręcznego filtrowania najważniejszych informacji, zazwyczaj politycznych i gospodarczych, np. w czasie kampanii wyborczych.

”

Nikt nie inwestowałby miliardów w farmy trolli, w zastępy specjalistów od analizy danych, od profilowania i targetowania, gdyby nie miały one znaczenia. Prawdziwe linie frontu ujawniają rosnące sumy wydawane na te narzędzia wojny kognitywnej.

Nowy wspaniały (cyfrowy) świat?

Mamy tu do czynienia z kolejną odmianą wyścigu zbrojeń, konkurencji między coraz lepszą „bronią” i coraz wytrzymalszym „pancerzem”. Pancierzami są właśnie te bariery, filtry. Broń – to cyfrowe narzędzia służące do generowania audiowizualnego *contentu* skutecznie wpływającego na ludzkie umysły, a także bazy danych o ich odbiorcach i programy do ich analizy.

Już dzisiaj przynajmniej na niektórych polach jest to wyścig pomiędzy AI i AI. Programy GPT-3 i pochodne tworzą teksty nieodróżnialne od tych autorstwa ludzi. Najpierw były to proste notki (artykuły sportowe czy giełdowe albo posty trolli internetowych), teraz już – narracje powieściowe. Całe branże i dziedziny

życia muszą się szybko adaptować do nowych realiów. Nie ma już sensu zadawanie uczniom wypracowań do napisania w domu – napisze je AI. W świecie anglojęzycznym (na razie bowiem AI najlepiej pracuje na języku angielskim) toczą się wobec tego dyskusje, czy nie należy raczej oceniać studentów za umiejętność zadawania AI odpowiednich pytań i tez, a następnie wybierania najlepszych wyników.

Pisząc w 2017 roku „Sztukę w czasach sztucznej inteligencji”, nie przypuszczałem, że te moje dywagacje tak szybko przełożą się na praktyczne problemy. Dzisiaj DALL-E czy Midjourney na podstawie słownych wskazówek tworzą obrazy, jakich nie powstydziliby się najlepsi ludzcy graficy – w istocie wygrywają w konkursach z pracami ludzi. Facebook (czyli Meta) upublicznił właśnie podobny generator filmów: Make-A-Video. Na co Google odpowiedział udostępnieniem swojego Imagen Video.

Wyścig trwa i przyspiesza.

Któż miałby codziennie filtrować setki milionów tych przekazów? Nie ma armii cenzorów, która podołałaby podobnemu zadaniu. To więc również musi robić AI: swoiste lustrzane odbicie tamtych programów tworzących *content*, i na nich właśnie trenowana. Miecz i tarcza, tarcza i miecz.

Metaverse można rozumieć co najmniej dwojako: jako konkretną realizację idei przez Facebook Zuckerberga (teraz już nie Facebook, a Meta); oraz jako samą gołą ideę: „metaverse” pisany małą literą.

Do tego pierwszego mam wiele zastrzeżeń. Natomiast w tym drugim sensie metaverse wynika z dość oczywistej konstatacji, że przy założeniu utrzymania dotychczasowych trendów technologicznych, zaangażowanie miliardów ludzi w media cyfrowe stanie się tak intensywne i wielozakresowe, że bardziej już przypominające życie w drugim świecie, równoległym do materialnego.



Programy GPT-3 i pochodne tworzą teksty nieodróżnialne od tych autorstwa ludzi. Któż miałby codziennie filtrować setki milionów tych przekazów? Nie ma armii cenzorów, która podołałaby podobnemu zadaniu. To więc również musi robić AI. Miecz i tarcza, tarcza i miecz.

Deglobalizacja stanowi zagrożenie dla tej wizji. Począwszy od rozerwania łańcuchów dostaw surowców i podzespołów do produkcji urządzeń niezbędnych dla tak immersywnego korzystania z Cyfry. Niektóre elementy (pierwiastki ziem rzadkich, półprzewodniki) mogą stać się całkowicie niedostępne; a nawet gdy dostępne – to droższe o rzędy wielkości.

Lecz czy wiadomo, jak daleko można się **cofnąć** na ścieżce technologii i nadal móc żyć w *metaverse'ach*? Jak dalece możemy się **zdegradować**? Nie musimy przecież mieć jeszcze nowszych iPhone'ów; nie musimy wchodzić do *metaverse'u* przez *virtual reality*, cokolwiek twierdzi Zuckerberg.

To również będzie zyskowna nisza biznesowa: optymalizacja poprzez deewolucję.

Zarazem właśnie w warunkach postępującej deglobalizacji *metaverse* – realizowany w tej czy innej formule – jawi się technologom i politykom nieuniknionym.

Da się tu wskazać trzy główne kierunki argumentacji:

1. Czeka nas znaczące utrudnienie, wzrost kosztów podróży międzykrajowych i międzykontynentalnych. Dla ogromnej większości ludzi era tanich lotów do egzotycznych zakątków Ziemi dobiegnie końca. Zastąpić je musi kontakt zapośredniczony przez Cyfrę, czyli coraz doskonalsze wersje Zooma. A ostatecznie – wszyscy spotykać się będziemy w *metaverse'ach* i odwiedzać *metaverse'owe* odbicia dowolnych atrakcji turystycznych.
2. W przestrzeni cyfrowej znacznie łatwiej ludzi kontrolować, cenzurować i nakłaniać ku pożądanym zachowaniom.

Przestrzeń fizyczna długo jeszcze pozostanie chaotyczna i nie do końca pokryta sieciami kamer CCTV. Obiekty i zdarzenia w przestrzeni fizycznej są analogowe, sprawiają kłopoty w parametryzacji, pomiarze, proceduralizacji.

Tylko wtedy można uczynić życie społeczne w pełni „bezpiecznym” i „cywilizowanym”, gdy **wszystkie** rozmowy i kontakty międzyludzkie odbywać się będą w Cyfrze, poprzez Cyfrę, pod Cyfrą. Tylko wtedy można zlikwidować czarny rynek, uniemożliwić czerpanie zysku ze sprzedaży zakazanych substancji, handlu ludźmi itp., gdy **wszystkie** transakcje przeprowadzane będą za pomocą pieniądza cyfrowego; gdy gotówka zniknie do reszty. Tylko wtedy można zapobiec następnej pandemii, kiedy **wszystkie** przemieszczenia, kontakty i czynności fizjologiczne **wszystkich** ludzi znajdą swoje odbicie (rejestr) w Cyfrze. Itd.

Innymi słowy: gdy pierwotne nasze bytowanie będzie właśnie tym metaversowym – a to życie w materii stanowiłoby jego odbicie, swoisty powidok.

Te plany technokratów stopniowo się już wprowadza: zakazami transakcji gotówkowych w coraz mniejszych sumach, poszerzaniem uprawnień inwigilacyjnych coraz większej liczb służb tajnych i jawnych, wymuszaniem preinstalowania modułów i programów śledzących w kolejnych urządzeniach, samochodach, infrastrukturze, rozbudową i zagęszczaniem sieci CCTV.

Te zmiany mogą być krytykowane jako zapędy totalitarne, lecz mają za sobą także szczytne idee: wszak im bardziej świat się rozpada i zapada, im bardziej dzieli i pogrąża w kryzysach, tym większa potrzeba utrzymywania kontroli nad masami, zapobiegania w ten sposób chaosowi, buntom, wewnętrznym konfliktom, eksplozjom przemocy. Chiny stanowią swoisty poligon tych metod; technokraci Zachodu śledzą postępy cyfrowego totalitaryzmu w Państwie Środka pełni słów potępienia, jednocześnie pilnie się ucząc i wprowadzając u siebie własne wersje tych rozwiązań, tylko inaczej nazywane i trochę inaczej uzasadniane.

3. Kryzys energetyczny nie jest skutkiem deglobalizacji; prędeży na odwrót. Niemniej pozostają z sobą w silnym związku. A prawie wszystkie działania, gdy wykonywane w świecie materii, pożerają o rzędy wielkości więcej energii, niż gdy wykonywane w świecie cyfrowym. Podróż samolotem na Hawaje *versus* odwiedzenie Hawajów w *virtual reality*. Codzienna praca w biurze w centrum miasta *versus* praca z domu, w zdalnym kontakcie ze współpracownikami. Obejrzenie filmu w kinie *versus* obejrzenie filmu na Netflixie. Wyprodukowanie książki papierowej *versus* wygenerowanie entej kopii e-booka. Itd. Itp.

”

Właśnie w warunkach postępującej deglobalizacji metaverse – realizowany w tej czy innej formule – jawi się technologom i politykom nieuniknionym.

Ustanowienie nowej hierarchii

Władza i własność w świecie cyfrowym to następna dziedzina, w której intuicje wykształcone w świecie fizycznym wiodą nas na manowce. Przez ostatnie dwa lata wiele słyszeliśmy o NFTs, smart contracts *crypto*, *blockchain*owych katastrach i tokenizacji przedsiębiorstw, dzieł sztuki, a nawet ludzi. Była to pierwsza faza nieuniknionego procesu cyfryzacji i automatyzacji większości działań prawnych i ekonomicznych. Znaczna część tych rozwiązań odpadnie w darwinowskim wyścigu; dużo tu też po prostu oszustów. Ale rozwiązania najlepsze stopniowo staną się standardem, będą kopiowane i ulepszone.

Ekonomia i prawo świata realnego przenoszą się do Cyfry. Ekonomia i prawo świata cyfrowego – one dopiero się rodzą.

Kto jest, a kto powinien być właścicielem *metaverse*?

”

Ekonomia i prawo świata realnego przenoszą się do Cyfry. Ekonomia i prawo świata cyfrowego – one dopiero się rodzą.

Nawet państwo – jako struktura władzy nad ludźmi przebywającymi na danym terytorium, w świecie fizycznym – nie ma władzy nad fizyką, chemią, biologią panującymi na tym terytorium, nie może zmienić ci ciała, uniemożliwić wypowiedzenia określonych słów, wykonywania określonych gestów. A wszystko to jest w stanie zarządzić władca – posiadacz! – świata cyfrowego. To nawet nie władza monarchy absolutnego; to władza Boga.

I należy ona do prywatnych podmiotów. Które najczęściej są zarządzane z istic monarszą samowolą przez większościowych udziałowców-założycieli, jak Zuckerberg właśnie.

Im więcej czasu spędzamy w Cyfrze, tym silniejsza pokusa państwa, by zagarnąć tę władzę dla siebie. Od lat toczą się dyskusje o konieczności zewnętrznych, prawnych regulacji Google'a, Facebooka, Twittera, Youtube'a. Dziś jeszcze tolerujemy polityczną i kulturową cenzurę zachodniego Oceanu Cyfry przez firmy amerykańskie; irytuje nas ona, narzekamy na nią, obchodzimy ją z wysiłkiem, lecz nikomu nie przychodzi do głowy z tego powodu odcinać kraju od Google'a czy Facebooka firewallami, jak czynią to Chińczycy czy Arabowie. Ten rachunek korzyści i strat stanie się wszakże mniej oczywisty, gdy wraz z postępującą deglobalizacją interesy poszczególnych bloków państw będą się coraz bardziej rozchodzić.

Za zapowiedź tej wojny o władzę w Cyfrze można uznać uchwalony niedawno *Digital Services Act* Unii Europejskiej. Prawo to, zrodzone z potrzeby ograniczenia dezinformacji i moderacji mediów społecznościowych, daje podstawę do cenzurowania wielkich platform cyfrowych pod karą do 6% ich rocznego obrotu. Nie jest istotne, czy i jak UE ową cenzurę faktycznie wprowadzi, i jaki będzie jej zakres dla użytkowników platform w USA (teoretycznie platformy miałyby różnicować treści dla odbiorców w UE i poza UE; w praktyce może się to okazać niewykonalne). Ważny jest sam fakt, że takim narzędziem nacisku na firmy-hegemony Cyfry, mające siedzibę w USA i wpięte w system polityczno-kulturowy USA, dysponują nie Stany – lecz podmiot wobec nich zewnętrzny. Którego interesy w miarę postępującej deglobalizacji będą w pewnych zakresach coraz wyraźniej nietożsame z interesami USA, czy wręcz sprzeczne.

Takie struktury władzy w Cyfrze są na dłuższą metę nie do utrzymania. Tak oczywiste dźwignie (lewary), tak silne środki oddziaływania na wewnętrzne procesy polityczne rywala, konkurenta.

Można bowiem przedstawić sytuację tak: oto obywatele państwa X połowę życia spędzają w państwie Y – pracując tam, bawiąc się, robiąc zakupy, tam utrzymując relacje towarzyskie i intymne, tam politykując i stamtąd czerpiąc informacje – a przy tym nie ruszając się ciałem z terytorium państwa X.

Lecz to nawet nie **państwo** Y – to migotliwy, amebowy twór ponadpaństwowy. A raczej śródpaństwowy, tj. pleniący się w szczelinach, w lukach praw poszczególnych państw.

Jedwab mnie się, lśni, wyslizguje z palców.

”

Im więcej czasu spędzamy w Cyfrze, tym silniejsza pokusa państwa, by zagarnąć tę władzę dla siebie. Zwłaszcza że „władca” świata cyfrowego ma kontrolę nad znacznie większymi obszarami życia swoich „poddanych”. To nawet nie władza monarchy absolutnego; to władza Boga.

Wojny cyfrowe

Relacja między Cyfrą i materią bywa lustrzana i w tym sensie, że tak jak zniszczenie fizycznej jej podstawy ogranicza lub całkowicie uniemożliwia funkcjonowanie sieci, tak też z poziomu Cyfry można uszkadzać i niszczyć infrastrukturę fizyczną. Podręcznikowym, bo pierwszym tak skutecznym przykładem ataku informatycznego o spektakularnych skutkach w materii było zakażenie w 2010 roku irańskich instalacji nuklearnych odmianą wirusa Stuxnet, który rozregulował ich centryfugi, znacznie zmniejszając możliwości wzbogacania uranu.

W odróżnieniu od wojny cybernetycznej „ograniczonej” – odpowiednika klasycznych konfliktów zbrojnych, w których żołnierze walczyli z żołnierzami, armie z armiami – ataki przeprowadzane z Cyfry w materię skłaniają się ku wojnie „nieograniczonej”: w której ofiarami, choćby jako *collateral damage*³, pada ludność cywilna.

Między innymi z tego powodu uważam obsunięcie się w ten rodzaj globalnego konfliktu za niemal równie mało prawdopodobny, co celowe rozpoczęcie wojny nuklearnej. I ta, i ta szybko doprowadziłaby do totalnej destrukcji wszystkich stron – tym bowiem byłoby zniszczenie, „wyłączenie” całej warstwy cywilizacji elektronicznej, cyfrowej. Znacznie bardziej prawdopodobne jest pozostanie na poziomie cyberwojny „jedwabnej”: targetowanej, cyfrowo-cyfrowej, o wysokim stopniu *deniability*⁴.

Ataki cybernetyczne są bowiem trudno atrybutowalne. Zazwyczaj o ich sprawcach można jedynie spekulować, kierując się logiką *cui bono*. Bardzo łatwo też prokurować ślady fałszywego sprawstwa, i to piętrowe, tzn. wprowadzające w błąd także co do autorstwa owych fałszywych śladów. Jest to więc bardzo użyteczne, subtelne i niskokosztowe narzędzie polityki-która-jest-wojną.

Spodziewam się wielu takich ataków poprzez jedwabne kurtyny. Większości nawet nie zauważymy, będziemy tylko narzekać na kolejne awarie, opóźnienia, niską efektywność produkcji itd. Powszechnie sądzi się, że Rosja i Chiny od lat prowadzą tego typu jedwabną wojnę przeciwko Zachodowi.

Zagrożenie eskalacyjne po deglobalizacji Cyfry przyjdzie skądinąd – od mniejszych aktorów, często niepaństwowych. Cyberwojna z definicji ma bowiem charakter asymetryczny. Duże, złożone i wysokocyfryzowane państwa cierpią znacznie boleśniejsze skutki nieograniczonej cyberwojny, aniżeli kraje, które wcale lub słabo się scyfryzowały.

Pierwszą taką eskalacją poza cyfrowo-cyfrowe pole walki było zbombardowanie w 2019 roku przez Izrael siedziby Hamasu w Gazie w odpowiedzi na cyberataki Hamasu na Izrael. Eskalacja nie musi zresztą mieć źródeł politycznych. W czasie pandemii, gdy infrastruktura cyfrowa tak zyskała na znaczeniu, zwiększyła się liczba ataków hackerskich i *ransomware*’owych. Wiosną 2021 roku USA żyły atakiem *ransomware*’owym na Colonial Pipeline – przedsiębiorstwo odpowiedzialne za dostarczanie rurociągami paliwa w południowych stanach. Firma ugłęta się i zapłaciła okup (4.4 miliona dolarów). Jego część odzyskało potem FBI, podążając cyfrowym śladem bitcoinów; nie aresztowano jednak nikogo ze sprawców (uważa się, iż za atak odpowiada kolektyw hackerski DarkSide).

”

W odróżnieniu od wojny cybernetycznej „ograniczonej” – odpowiednika klasycznych konfliktów zbrojnych – ataki przeprowadzane z Cyfry w materię skłaniają się ku wojnie „nieograniczonej”: w której ofiarami, choćby jako *collateral damage*, pada ludność cywilna.

Deglobalizacja Cyfry ułatwi, wręcz zachęci do wykorzystywania narzędzi cyberwojny w rywalizacji między blokami państw o rozbieżnych interesach. Pozostając teoretycznie zanurzeni w jednym – zachodnim – Oceanie Cyfry, a zarazem w materii działając w narastającej logice wojny gospodarczej i politycznej, coraz więcej państw podąży tu śladem Rosji i Chin.

Jak może wyglądać uszczelnianie jedwabnych kurtyn w reakcji na wzmożenie takiej wojny-rywalizacji?

Na poziomie samej Cyfry, jako się rzekło, jest to wyścig między obronnymi i napastniczymi narzędziami sztucznej inteligencji. Jednak wobec postępującego ucyfrowienia wszystkiego, włącznie z ciałem ludzkim (nosimy na sobie i w sobie coraz więcej inteligentnej elektroniki), jedwabne kurtyny będą musiały filtrować także podróży i towary.

³ Szkoda uboczna, przypadkowy wynik działań zbrojnych [przyp.red.]

⁴ Właściwość umożliwiająca łatwe zaprzeczenie (wyparcie się).

Ta filtracja już się zaczęła – tym właśnie jest zakaz sprzedaży technologii 5G i powiązanych produktów nałożony na chińskiego giganta Huawei przez USA i kolejne kraje Zachodu. W mediach używa się formułek o zagrożeniu szpiegostwem; należałoby tu stosować raczej język immunologii, chorób zakaźnych. Nie w tym bowiem rzecz, że raz czy drugi Chiny wykradną jakąś tajemnicę Zachodu dzięki sekretnemu dostępowi do urządzeń Huawei, lecz że cała infrastruktura komunikacyjna Zachodu – jak system nerwowy czy dokrewny organizmu – byłby w nim bytem obcym, poza jego kontrolą: nieprzejrzystym dlań i nierozliczalnym. Jak pasożyt, jak nowotwór przerastający zdrowe tkanki.

Czy jedwabna kurtyna przepuści cię razem z twoim smartfonem-rakiem? Czy pozwoli wniknąć do wnętrza cyfrowego ekosystemu samochodom pełnym trującej elektroniki? Czy człowiek z implantem w mózgu albo rozrusznikiem w sercu wyprodukowanym na wrażliwych patentach przeniknie przez cudzoziemski jedwab?

Deglobalizacja wymusza bowiem suwerenność surowcową, ale i technologiczną. Każdy blok państw musi dążyć do zabezpieczenia własnej produkcji dóbr tak wrażliwych i krytycznych jak półprzewodniki, procesory, światłowody, przekaźniki 5G itp. Dzisiaj jest to niemożliwe – to technologie wysoce specjalistyczne i kosztochłonne (Tajwan praktycznie zmonopolizował produkcję półprzewodników). Lecz presja na uniezależnienie tylko będzie rosła. USA już ogłosiły wielkie dotacje dla rodzimych producentów procesorów i półprzewodników (tzw. *CHIPS and Science Act*, wart 52,7 miliarda dolarów). To w sposób oczywisty prowadzi do rozdziału ekosystemów cyfrowych już na poziomie materialnej ich podstawy.

Ten podział następuje nawet szybciej, niż się spodziewałem. Rozporządzenie Bidena zakazujące obywatelom USA pracy w chińskim przemyśle komputerowym i eksportu do Chin nowoczesnych procesorów, a nawet sprzętu do ich produkcji, stanowi już otwarte wypowiedzenie wojny; zmusza Chiny do budowania odrębnej infrastruktury Cyfry. Kończy się faza „kopiowania i konwergencji” – Państwo Środka nie może odtąd polegać na technologiach, surowcach i procesach produkcyjnych, które wymagają choćby jednego procenta udziału podmiotów zachodnich.

A czy nie do pomyślenia jest analogiczny podział biologiczny? Powiedzmy, że przez świat przetacza się kolejna pandemia i poszczególne bloki państw wynajdują i produkują własne szczepionki, które radykalnie różnią się nie tylko skutecznością, lecz zakresami i siłą skutków ubocznych. Podział technologiczny przekłada się wtedy wprost na podział biologiczny. Tak jak już dzisiaj część państw nie wpuszcza na swoje terytorium osób niezaszczepionych.

No ale przecież zawsze możemy ze sobą zoomować poprzez jedwabne kurtyny.



Deglobalizacja wymusza suwerenność surowcową, ale i technologiczną. Każdy blok państw musi dążyć do zabezpieczenia własnej produkcji dóbr tak wrażliwych i krytycznych jak półprzewodniki, procesory, światłowody, przekaźniki 5G itp.

Życie w świecie jedwabnych kurtyn

Do zdeglobalizowanego świata stu jedwabnych kurtyn przechodzimy stopniowo, niezauważalnie.

Wprowadza się kolejne regulacje, ograniczenia. Nakłada się cła i embarga. Na coraz liczniejszych poziomach cenzuruje się *content* cyfrowy, z coraz jawniejszym przyzwoleniem na cenzurę przez samych jego odbiorców. Sondaże przeprowadzane wśród studentów zachodnich uniwersytetów pokazują rosnące poparcie, wręcz oczekiwanie cenzury (tylko jeszcze tak otwarcie nie nazywanej). Po inwazji na Ukrainę Polacy masowo domagali się, aby uniemożliwić im oglądanie telewizji rosyjskiej. Posługiwano się językiem „powstrzymywania propagandy” itp., co wyraźnie pokazuje rosnącą świadomość, jak dalece ludzie podatni są na manipulację; że demokracja i wolność słowa w epoce tak doskonałych technologii wpływu stają się już nie do pogodzenia (tylko że też jeszcze nie nazywa się tego fenomenu wprost).

Rozdział wymuszają same różnice kulturowe, różnice w hierarchiach wartości, gdy przełożone na zapisy prawa, a te z kolei prowadzą do zaciągania kolejnych jedwabnych kurtyn. Unia Europejska stawia wysoko na drabinie wartości prawo do prywatności, ochronę danych osobowych. W Azji – i bynajmniej nie jedynie w Chinach – znajdują się one bardzo nisko. Całe więc środowisko konsumenckie i rodziny produktów opierające się na tej intymnej wiedzy o człowieku stają się dla Europejczyków niedostępne, niezależnie od rozdziału w *hardwarze*.

”

Do zdeglobalizowanego świata stu jedwabnych kurtyn przechodzimy stopniowo, niezauważalnie. Wprowadza się kolejne regulacje, ograniczenia. Nakłada się cła i embarga. Na coraz liczniejszych poziomach cenzuruje się *content* cyfrowy, z coraz jawniejszym przyzwoleniem na cenzurę przez samych jego odbiorców.

Nie da się zarysować konkretnego obrazu gospodarki i kultury cyfrowej po deglobalizacji, jako że znajdujemy się w środku chaosu procesów, które mogą mieć wiele różnych rezultatów, a każdy z nich wpływa nadto na inne. Jest to punkt bifurkacji, rozdroża przyszłości.

Można co najwyżej wskazać czynniki w największym stopniu wpływające na kierunek tych nieliniowych procesów.

1. Decyzje establishmentu USA (czyli nie *demosu* wybierającego między pakietami emocji serwowanymi przez media, lecz faktycznych reprezentantów ośrodków interesów w Stanach Zjednoczonych) o formie i zakresie zaangażowania USA w zarządzanie porządkiem światowym – przez siłę militarną lub poświęcenie własnego ich komfortu w imię kontroli partnerów gospodarczych.

Spektrum możliwości rozciąga się tu od „zwinienia się” *Pax Americana* do granic dzisiejszego NAFTA – aż po rodzaj nowego Bretton Woods, obejmującego także część Europy, Amerykę Centralną i Południową, Australię, Japonię.

2. Poziom i forma nowego *equilibrium* energetycznego.

Przez „*equilibrium*” rozumiem nie sytuację opracowania i wdrożenia nowych technologii zapewniających wystarczające ilości energii dla powrotu do poziomu życia sprzed roku 2020, lecz świat po pełnym wycenieniu kosztów produkcji i życia w tych warunkach długotrwałej deprivacji energetycznej. Kiedy prawie wszystko będzie wielokrotnie droższe w przeliczeniu na jednostki energii. To wymusi zmiany w wielu dziedzinach, od gospodarki, przez politykę, kulturę, prawo. Przede wszystkim – zmieni się sam sposób życia: co jemy; jak i gdzie pracujemy, podróżujemy; jakiej rozrywce się oddajemy; jakie kontakty utrzymujemy z ludźmi; co jest piękne, dobre i słuszne, a co – brzydkie, złe i niesłuszne.

A co najistotniejsze: poziom tych zmian – oddalenie nowego *equilibrium* od starego – będzie różny w różnych częściach świata. Zmiany rozłożą się **nierówno**.

Wydaje się, że najmniej ucierpią Stany Zjednoczone, ze względu na ich wysoką samowystarczalność w surowcach, żywności i sile roboczej (także dzięki Meksykowi). Jednak jak wielkie zmiany zajdą w poszczególnych krajach i jak ich konsekwencje wpłyną na zmiany dalsze – tego nie sposób prognozować.

3. Postępy w technologiach związanych z materialnym substratem Cyfry.

Z definicji konkrety tych odkryć i czas ich dokonania są nie do przewidzenia. Możemy tylko spekulować na podstawie wiedzy o kierunkach wysiłków badawczych.

Jednym z takich pól rywalizacji jest komunikacja kwantowa, w której przewagę wydają się mieć Chiny. Tak wynika z porównania ich inwestycji na badania i rozwój w tej dziedzinie z Europą i USA, oraz ogłaszanych sukcesów (Chiny jako pierwsze opracowały i udanie przetestowały technologię satelitarnej łączności kwantowej). Nieco dalej na tej ścieżce znajdują się komputery kwantowe, o jeszcze większym znaczeniu strategicznym. Do tego wyścigu USA włączyły się z opóźnieniem, Chiny szybciej pokazały znaczącą *quantum supremacy* i dysponują większą liczbą patentów w technologii kwantowej.

Inne pole to sztuczna inteligencja. Wspomniałem już o toczącej się wojennej ewolucji AI-mieczy i AI-tarcz. Nie ogranicza się ona do sfery „immunologii Cyfry” – ten wyścig toczy się już dzisiaj. Lecz prawdziwe przewroty cywilizacyjne czekają nas, gdy AI przejmie funkcje ludzkich naukowców i nauka ścisła będzie uprawiana nie tylko **za pomocą** narzędzi cyfrowych, ale **przez** nieludzkie inteligencje Cyfry. W marcu tego roku „Nature” opublikowała artykuł o AI⁵, która miała odkrywać nowe medykamenty, a okazało się, że równie dobrze może projektować niedosiężne dla ludzkich naukowców bronie biologiczne.

4. Siła i zasięg konfliktów militarnych wywołanych konsekwencjami załamania porządku globalnego.

Obecnie wszyscy rozważają scenariusze i bezpośrednie skutki wojny na Ukrainie. Mówi się także o Tajwanie. Lista takich prawdopodobnych punktów zapalnych jest jednak znacznie dłuższa. Widnieją na niej miejsca prawie w ogóle niewymieniane w dyskusjach publicznych, jak Arktyka (USA, Rosja i Chiny już otwarcie rywalizują o kontrolę nad Północną Drogą Morską, Сёверный морскóй путь, i o zasoby naturalne Arktyki), Afryka Środkowa (gdzie czekają nas nowe wojny kolonialne o dostęp do surowców), czy wyspy pacyficzne o nazwach znanych tylko geografom, a wielkim znaczeniu geopolitycznym (do rywalizacji Chin z USA włącza się tam i Rosja).

Osobną kategorię stanowią doraźne konflikty zbrojne na tle demograficznym i żywnościowym. Że będziemy mieli do czynienia z powrotem masowego głodu jak w starożytności i średniowieczu, tego mało kto się spodziewał – a ryzyko wystąpienia takich klęsk w niektórych częściach globu jest bardzo wysokie. I bynajmniej nie z powodu wojny w Ukrainie (ona tylko przyspiesza te procesy), lecz właśnie deglobalizacji, czyli drastycznego podrożenia transportu surowców i żywności bądź całkowitego odcięcia odeń części świata. (Zaburzenia klimatu także robią tu swoje). Po tak relatywnie długim okresie globalizacji i optymalizacji kosztowej niewiele krajów jest samowystarczalnych żywnościowo i energetycznie.



Lista prawdopodobnych punktów zapalnych jest znacznie dłuższa niż mogłoby się wydawać. Widnieją na niej miejsca prawie w ogóle niewymieniane w dyskusjach publicznych, jak Arktyka, Afryka Środkowa, czy wyspy pacyficzne o nazwach znanych tylko geografom, a wielkim znaczeniu geopolitycznym.

Lepsza lub gorsza komunikacja cyfrowa sama w sobie niewiele wtedy pomoże. Będziemy co najwyżej głębiej i serdeczniej przeżywać cierpienia umierających z głodu na odległych kontynentach, i łatwiej słać im symboliczne datki cyfrowego pieniądza.

O autorze

Jacek Dukaj – jeden z najciekawszych współczesnych prozaików polskich. Autor licznych powieści, m.in. „Xavrasa Wyżryna”, „Innych pieśni”, „Perfekcyjnej niedoskonałości”, „Lodu”, „Wrońca”, „Po piśmie” oraz licznych opowiadań – w tym zekranizowanej przez Tomka Bagińskiego „Katedry”. Laureat Nagrody Kościelskich oraz Europejskiej Nagrody Literackiej 2009. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

⁵ *Dual use of artificial-intelligence-powered drug discovery*, Nature 4/2022, s. 189-191.

Cyberbezpieczeństwo gwarantem cyfrowej globalizacji



Dominika Bettman

Dyrektor Generalna, Microsoft Polska

Coraz częściej słyhać głosy o nasilającej się deglobalizacji. Czy dotknie ona również świata cyfrowego? Tutaj wydaje się, że mamy do czynienia z trendem wręcz odwrotnym – technologie w coraz większym stopniu łączą ludzi. Niesie to zarówno ogrom nowych szans, jak i mnogość zagrożeń. Kluczem do wykorzystania tych pierwszych i zażegnania drugich, jest cyberbezpieczeństwo. By je zapewnić potrzebna jest gra zespołowa.

Wojna w Ukrainie – drugi potężny kryzys, jaki nastąpił zaraz po szoku wywołanym pandemią COVID-19, spotęgował światową recesję i sprowokował dyskusję o nieuchronności deglobalizacji. Poszczególne państwa, ale i całe kontynenty rozpoczęły działania mające prowadzić do większej samowystarczalności w kontekście handlowym.

Skracanie i dywersyfikowanie łańcuchów dostaw faktycznie nosi znamiona deglobalizacji. Jednocześnie, za sprawą usieciowienia wielu aspektów życia, (mega)globalizacja, choć przetasowana, wciąż jest faktem. Nazwijmy ją „globalizacją informacyjną”. Powiązania rynków i konsumentów, wspierane przez nowe technologie, ułatwiona i przyspieszona wymiana wiedzy, a także swobodne interakcje między ludźmi i instytucjami – niezależnie od lokalizacji – otwierają tyle samo szans, co wyzwają. „Globalna wioska” (jak nazwał połączony za sprawą Internetu świat Marshall McLuhan) stawia dziś czoła nowym formom ryzyka: nie tylko fizycznego, ale coraz częściej i cybernetycznego.

”

Skracanie i dywersyfikowanie łańcuchów dostaw faktycznie nosi znamiona deglobalizacji. Jednocześnie, za sprawą usieciowienia wielu aspektów życia, (mega) globalizacja, choć przetasowana, wciąż jest faktem.

Epoka społeczeństwa informacyjnego

Już od ponad dwóch dekad eksperci OBWE i NATO mówią o globalnym, „kooperatywnym” bezpieczeństwie. Obejmuje ono: ochronę przed monopolizacją rynków i protekcjonizmem, poszanowanie szybko kurczących się zasobów surowcowych i źródeł energii, stabilność finansową, dbałość o środowisko oraz równowagę i dobrobyt społeczeństwa. Społeczeństwa informacyjnego, które w każdym swoim aspekcie bazuje na danych: ich przetwarzaniu i dystrybucji.

Za sprawą nowych środków komunikacji, zwłaszcza elektronicznych, szybkość przekazywania informacji, ich ilość i dostępność jest niewspółmiernie wyższa niż kiedykolwiek wcześniej w historii ludzkości. Technologie informacyjne są odmiejscowione.

Do klasycznych podziałów społecznych (tj. tworzonych na podstawie przynależności narodowej, kulturowej czy wyznaniowej etc.) dochodzą dziś „podziały ponad granicami” – np. kooperacyjne, w obszarach, takich jak nauka, polityka, sztuka, technika, turystyka czy współdzielone hobby. Transformacja cyfrowa obejmuje także sektory krytyczne – przemysł, transport, energetykę, zdrowie i finanse. Całe gospodarki stają się coraz bardziej zdigitalizowane i wyrafinowane technologicznie.

Należy przy tym pamiętać, że digitalizacja to miecz obosieczny: transformacja cyfrowa jest w stanie optymalizować (ułatwiać i przyspieszać) podejmowanie wielu codziennych decyzji – tak w kwestiach społecznych, jak i biznesowych czy politycznych. Jednocześnie ilość wiadomości, z jaką jesteśmy na co dzień konfrontowani, może wymykać się spod kontroli. Ludzka bezradność wobec zalewu informacji otwiera furtkę do nadużyć, z której na różne sposoby korzystają cyberprzestępcy. Zagrożenia w tej przestrzeni mają wiele twarzy. Oprócz ataków na systemy IT (rozumiane w ściśle techniczny sposób), obserwujemy dynamiczną tendencję wzrostową ataków ukierunkowanych, motywowanych politycznie, społecznie czy ekonomicznie. Coraz większe znaczenie zyskują też tzw. *fake news* oraz inne zjawiska służące polaryzacji społecznej.

”

Digitalizacja to miecz obosieczny: transformacja cyfrowa jest w stanie ułatwiać podejmowanie wielu codziennych decyzji. Jednocześnie ilość wiadomości, z jaką jesteśmy na co dzień konfrontowani, może wymykać się spod kontroli.

W obliczu cyberzagrożenia

W 2021 roku, podczas World Economic Forum w Davos, zagrożenia cybernetyczne zakwalifikowano na czwartym miejscu pod względem częstotliwości występowania, czyli za chorobami zakaźnymi, kryzysem gospodarczym i ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Cyberprzestępstwa, które w tym niechlubnym rankingu wyprzedzają fizyczne ataki terrorystyczne, generują zyski przewyższające przychody z produkcji i sprzedaży narkotyków (przy ciągłej tendencji wzrostowej!). W ostatnich latach hakerzy przekształcili się z działających w pojedynkę przestępców, w systemowo połączone i wspierane przez wpływowe środowiska – często polityczne – grupy cyberterrorystyczne („haktywistów”). Ich ofiarami padają rządy, instytucje i korporacje; bronią jest naruszanie i wykorzystywanie danych, szpiegostwo czy kradzież tożsamości; a celem – generowanie strat finansowych na wielką skalę, zakłócenia funkcjonowania społeczeństw, podważanie reputacji organizacji.

Przykład wojny w Ukrainie pokazał wyraźnie, że do tej wylizanki bezwzględnie należy dodać zagrożenie bezpieczeństwa fizycznego. Sponsorowane przez państwa totalitarne narzędzia technologiczne są wykorzystywane do ataków w przestrzeni cybernetycznej, przejmowania danych wywiadowczych, inwigilacji sił zbrojnych i niszczenia infrastruktury krytycznej. W efekcie oznacza to krzywdę, a nierzadko i śmierć niewinnych ludzi.

”

W ostatnich latach hakerzy przekształcili się z działających w pojedynkę przestępców, w systemowo połączone i wspierane przez wpływowe środowiska grupy cyberterrorystyczne („haktywistów”).

Musimy sobie uświadomić, że zagrożenia cybernetyczne mają potencjał do wszczęcia, w określonych okolicznościach, procedury z mocy art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego (czyli tzw. zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”). Zgodnie z nią cały sojusz NATO zobowiązany jest do mobilizacji w razie ataku na jedno

z państw członkowskich. Nie bez przyczyny cyberprzestrzeń została uznana przez NATO za pełnoprawną domenę działań wojennych, obok lądu, morza, powietrza i przestrzeni kosmicznej. Obejmuje ona nie tylko sieci informacyjno-telekomunikacyjne, infrastrukturę i dane krytyczne, ale także umożliwia działanie kluczowych systemów mających wpływ na utrzymanie ciągłości funkcjonowania państwa i jego obywateli.

Tego, jak strategiczną rolę w zachowaniu ciągłości administracji publicznej odgrywa technologia, dowiodły działania wojenne w Ukrainie. Dostrzegając wrażliwość rządowej infrastruktury serwerowej w sferze fizycznej oraz cybernetycznej, tydzień przed inwazją Rosji, ukraiński parlament zdążył przegłosować poprawkę, pozwalającą na migrację danych do chmury publicznej. W ciągu 10 tygodni przeniesiono krytyczne dane oraz procesy ponad 20 ministerstw, oraz 100 agencji i firm państwowych. Uchroniło je to przed zniszczeniem, gdyż na liście pierwszych celów rosyjskich ataków raketowych oraz cybernetycznych były właśnie rządowe centra danych Ukrainy.

Jak się chronić?

Rozwiązania takie jak chmura są przykładem już nie mega-, a hiperglobalizacji naszych czasów. Chmura funkcjonuje ponad granicami. Łączy podmioty z całego globu, dając im tym samym zmasowaną siłę sprawczą przeciwko zorganizowanej cyberprzestępczości. Bo bezpieczeństwo cybernetyczne to gra zespołowa. Wobec skali współczesnych zagrożeń nikt – żadna firma ani żaden rząd, nie jest w stanie obronić się w pojedynkę.

Technologie to jedno; kolejnym niezbędnym aspektem zapewniającym globalne cyberbezpieczeństwo, jest wspierające ustawodawstwo oraz partnerstwo międzynarodowe i transkontynentalne. Rządy i instytucje muszą tworzyć strategie odpornościowe i realizować je w jeszcze bardziej skoordynowany sposób, angażując we współpracę różnych interesariuszy. Budowanie systemowej odporności wymaga zaangażowania całego społeczeństwa, administracji i gospodarki oraz stworzenia ram współpracy we wszystkich możliwych wymiarach bezpieczeństwa. Szczególnie w tych, które zostały zdefiniowane przez NATO. Wzmacnianie przez państwa członkowskie odporności w tych obszarach jest wypełnieniem zobowiązania zapisanego w artyku 3. Traktatu Północnoatlantyckiego (rozwijanie indywidualnej zdolności do odparcia napaści) i jest warunkiem skutecznej obrony kolektywnej opisanej w art. 5.



Bezpieczeństwo cybernetyczne to gra zespołowa. Wobec skali współczesnych zagrożeń nikt – żadna firma ani żaden rząd, nie jest w stanie obronić się w pojedynkę.

Powyższe przykłady pokazują, że deglobalizacja nie obejmuje przestrzeni cybernetycznej. Bez względu na dzielące ludzi na całym świecie różnice (poglądów, kultur czy wyznań), łączy ich technologia i konieczność ochrony przed zagrożeniami „w sieci”. Globalizacja (cyfrowa) ma się dobrze, ale gwarantem jej funkcjonowania jest cyberbezpieczeństwo.

O autorce

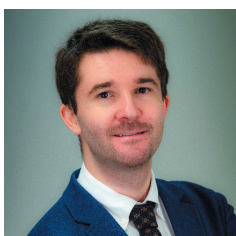
Dominika Bettman – przedsiębiorczyni, orędowniczka nowych technologii i zrównoważonego biznesu. Od grudnia 2021 Dyrektorka Generalna Microsoft w Polsce, odpowiedzialna za wdrożenie projektu Polskiej Doliny Cyfrowej.

Wcześniej CEO Siemens Sp. z o.o. Absolwentka Wydziału Handlu Zagranicznego SGH w Warszawie i Advanced Management Program IESE w Barcelonie.

Propagatorka idei różnorodności i przywództwa włączającego. Autorka książki „Technologiczne magnolie”.

WIELKA GRA O SUROWCE PRZEMYSŁU PRZYSZŁOŚCI

Wielka surowcowa transformacja Europy



Daniel Cios

Komisja Europejska, oficer polityczny ds. surowców

Inwazja Rosji na Ukrainę poważnie zaburzyła dostawy surowców energetycznych do Europy. Gwałtowne poszukiwanie alternatyw dla importu ze Wschodu nie zmniejszyło jednak determinacji Komisji Europejskiej do odchodzenia od paliw kopalnych. Wobec obnażenia wrażliwości unijnych gospodarek i społeczeństw na szantaż energetyczny, cel ten uległ wręcz wzmocnieniu. Zielona transformacja – wbrew pozorom – nie będzie jednak oznaczała, że surowce naturalne okażą się zbędne. Wręcz przeciwnie – będziemy ich potrzebowali, i to coraz więcej, tyle że nie energetycznych, lecz minerałów i metali. Są one kluczowe dla rozwoju nowoczesnych urządzeń: od paneli fotowoltaicznych i turbin wiatrowych, przez samochody, aż po laptopy i smartfony. Sęk w tym, że zdecydowana większość z nich jest przez państwa UE sprowadzana spoza Unii, przede wszystkim z Chin. Czy Europa ma potencjał, by sytuację tę odmienić? W jaki sposób? Jaka w tym procesie mogłaby być rola Polski?

Artykuł nie powinien być traktowany jako oficjalne stanowisko Komisji Europejskiej. Informacje i opinie przedstawione w artykule należą wyłącznie do autora i nie odzwierciedlają oficjalnego stanowiska Komisji Europejskiej.

Wojna w Ukrainie zmusiła unijne kraje do gwałtownego poszukiwania nowych kierunków dostaw surowców energetycznych. Ofiarą padły nie tylko europejskie zakłady przemysłowe, ale i obywatele. Drastyczny wzrost cen ropy, gazu, węgla i prądu – koniec końców – dotknął nas wszystkich. Obserwujemy powszechne obawy o to, czy będzie się czym ogrzewać w sezonie zimowym. Wszystko to jednak, paradoksalnie, wzmocniło jeszcze motywację do zielonej transformacji i może przyspieszyć przechodzenie na energetykę odnawialną.

W dłuższej perspektywie w Europie zapewne znikną kopalnie węgla oraz szyby naftowe. Nie zobaczymy więcej tankowców z ropą zawijających do portów oraz hałd węgla, które stanowiły nieodłączny element m.in. śląskiego pejzażu, kolorowo przedstawianego przez malarza – prymitywistę Pawła Wróbla. Te czasy przeminą.

Surowce – wystarczy szczypta?

Czy oznacza to jednak, że nie będziemy potrzebowali surowców naturalnych? Wbrew pozorom będziemy – i to coraz więcej. Jednak nie energetycznych, które od dekad przykuwają uwagę polityków, analityków i mediów, ale tych, które nie wywoływały dotychczas większych emocji, czyli minerałów i metali.



Czy odchodzenie od paliw kopalnych oznacza, że nie będziemy potrzebowali surowców naturalnych? Wbrew pozorom będziemy – i to coraz więcej. Jednak nie energetycznych, ale minerałów i metali.

Transformacja energetyczna oznacza, że energia nie będzie pochodzić ze spalania surowców energetycznych, ale będzie oparta o technologie, które wykorzystują właściwości minerałów i metali do produkowania i magazynowania energii ze źródeł odnawialnych. Chodzi tu między innymi o ind, nikiel, krzem, lit, czy pierwiastki ziem rzadkich, jak neodym i dysproz. Używa się ich w małych ilościach, nawet rzędu jednego grama, ale już tyle wystarczy, by nadać specyficznych właściwości konkretnemu urządzeniu. Można to porównać do przyprawy w potrawie, dzięki której coś smakuje lepiej albo nawet po prostu staje się zjadliwe. Dzięki coraz lepszemu zastosowaniu tych metali, np. telefon komórkowy nie jest dziś wielkości walizki, jak na początku lat 90.

W tym miejscu wypada podać kilka konkretnych przykładów zastosowań surowców krytycznych. Każda turbina wiatrowa, którą widzimy na polu albo na morzu, zawiera magnesy neodymowo-borowe. Ich kluczowym elementem są pierwiastki ziem rzadkich, które sprawiają, że jest to najsilniejszy magnes, jaki wypracowano. Innym przykładem są panele fotowoltaiczne, które coraz częściej pokrywają dachy zakładów przemysłowych i domów. W ich skład wchodzi m.in. krzem oraz ind. Rosnąca ilość paneli i wiatraków oznacza gwałtowny wzrost zapotrzebowania na surowce naturalne. To samo dotyczy baterii, które potrzebują litu, kobaltu, grafitu naturalnego, niklu i manganu.

Kult nowego

Drugim kluczowym czynnikiem wzrostu zapotrzebowania na surowce jest cyfrowa transformacja, która dokonuje się na naszych oczach. Z jednej strony napędzana jest przez producentów elektroniki, którzy rozszerzają dostępną ofertę urządzeń – laptopy, zegarki elektroniczne, czytniki e-booków, touchpady, telewizory LCD, OLED, smartfony, itp. Takie urządzenia są również coraz częściej stosowane w produktach, o których wcześniej nie myśleliśmy – panele LCD i wyświetlacze w samochodach czy autobusach, ale też np. lodówkach czy pralkach. Z drugiej strony, same treści cyfrowe zaczynają być coraz częściej używane, zastępując tradycyjne, np. papierowe. Zachęca się tym samym do używania cyfrowych urządzeń, aby móc te treści przetwarzać. Wymaga to coraz więcej surowców, a także energii.

Oprócz powyższych zjawisk istnieją jeszcze inne czynniki, które wpływają na wzrost zapotrzebowania. Należy tu wymienić globalnie rosnące wskaźniki demograficzne oraz bogacenie się społeczeństw. Ma to bezpośrednie przełożenie na wielkość oraz charakter konsumpcji, w szczególności grup społecznych, które wcześniej nie mogły sobie pozwolić na to, by była ona na podobnym poziomie, co w najbardziej rozwiniętych krajach świata. Zmieniają się również modele konsumpcji, które – pomimo prób promowania gospodarki o obiegu zamkniętym – jak dotąd generalnie zachęcają do kupowania coraz więcej i coraz częściej. Trudno nie odnieść wrażenia, że modele produkcji idą w kierunku projektowania i montowania urządzeń tak, aby miały krótszą żywotność. Swoje „dorzuca” także oprogramowanie, którego nowsze wersje mogą już nie obsługiwać kilkuletniego sprzętu – w rezultacie trzeba go wyrzucić i zastąpić nowym, nawet gdy technicznie jest sprawny. Tak jak np. aplikacja bankowa, która nie działa na smartfonie z systemem sprzed 5 lat – aby móc dalej z niej korzystać, trzeba więc kupić nowy telefon.

Współczesne modele konsumpcji zachęcają generalnie do kupowania coraz więcej i coraz częściej. Trudno nie odnieść wrażenia, że również modele produkcji idą w kierunku projektowania i montowania urządzeń tak, aby miały krótszą żywotność. Swoje „dorzuca” także oprogramowanie, którego nowsze wersje mogą już nie obsługiwać kilkuletniego sprzętu. W związku z tym zapotrzebowanie na surowce krytyczne stale rośnie.

W skrócie – licząc na kompatybilność swojego urządzenia z nowoczesnym oprogramowaniem – powinniśmy jak najczęściej kupować nowe telefony komórkowe, laptopy, zegarki elektroniczne czy nawet rowery. Mijają czasy, gdy na rodzinę przypadał jeden komputer lub telefon i to znacznie prostszy w konstrukcji, niż teraz. Wszystko to przekłada się na coraz większe zapotrzebowanie na surowce krytyczne.

Europejska zależność surowcowa

Wyżej wymienione zjawiska wskazują, że nasza gospodarka i technologie XXI wieku będą oparte na surowcach. Współczesna zmiana zapotrzebowania na surowce jest przedmiotem wnikliwych analiz organizacji międzynarodowych – Banku Światowego¹, Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD)², Międzynarodowej Agencji Energetycznej³, oraz Komisji Europejskiej⁴. Raporty tych instytucji nie pozostawiają żadnych złudzeń, że globalne zapotrzebowanie na większość surowców mocno wzrośnie, niezależnie od przyjętego scenariusza. Przykładowo, zapotrzebowanie Europy na lit, wykorzystywany m.in. w bateriach samochodów elektrycznych, wzrośnie według prognoz 18 razy do 2030 i około 60 razy do 2050 roku. Surowców będą potrzebować wszyscy bez wyjątku – Unia Europejska, Chiny, Stany Zjednoczone, Japonia, ale także, a może i nawet przede wszystkim, kraje rozwijające się.

Wiemy więc, jak wygląda strona popytu. Jak jest natomiast z podażą? W jej przeanalizowaniu pomocne będzie narzędzie wypracowane przez Komisję Europejską – tzw. wykaz surowców krytycznych dla UE. Jest to lista, która pokazuje surowce o największym znaczeniu dla gospodarki, a jednocześnie z największym ryzykiem związanym z dostępnością. Dzięki temu możemy dowiedzieć się, od jakich krajów i w jakim zakresie Europa jest uzależniona. Okazuje się, że najwięcej surowców krytycznych Stary Kontynent importuje z jednego kraju, Chin. Co więcej, udział importu z Państwa Środka w większości przypadków oscyluje między 45 a 99 proc. Przykładowo, sprowadzamy stamtąd 99 proc. metali ziemi rzadkich, 93 proc. magnezu, 69 proc. wolframu i 45 proc. tytanu. Jeśli chodzi o surowce pochodzące z innych krajów – 68 proc. kobaltu importujemy z Demokratycznej Republiki Konga, 85 proc. niobu z Brazylii, 88 proc. berylu z USA, a 98 proc. boranu z Turcji. Wiemy też, że 68 proc. krzemu sprowadzamy spoza UE. Ten ostatni służy między innymi do produkcji półprzewodników, w tym tranzystorów.

Od dłuższego czasu obserwujemy globalny niedobór półprzewodników. Skutkuje to np. ograniczaniem produkcji samochodów oraz innych zaawansowanych technologicznie maszyn. W tej sytuacji, jednym z rozwiązań jest budowa europejskiego przemysłu półprzewodnikowego. Taka deklaracja padła w ubiegłym roku ze strony Przewodniczącej Komisji Europejskiej, Ursuli von der Leyen, podczas corocznego przemówienia o stanie Unii Europejskiej. Aby jednak móc je produkować, potrzebny jest krzem, którego, jak wspominałem, ponad 2/3 zapotrzebowania pochodzi spoza UE.

Stworzenie rzeczywiście niezależnego przemysłu wymaga zatem spojrzenia na cały łańcuch produkcji, zaczynając od surowców. Producent półprzewodników musi mieć dostęp do krzemu. Tak samo jak producent baterii potrzebuje dostępu do kobaltu czy litu. Dlatego też tyle miejsca temu problemowi poświęca się w ramach Europejskiego Sojuszu na Rzecz Baterii, jest on też częstym elementem wypowiedzi wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej Marosa Sefcovića oraz Komisarza Thierry'ego Bretona. Jeżeli Europa chce mieć jakikolwiek nowoczesny przemysł u siebie, to musi posiadać dostęp do surowców. Inaczej będziemy uzależnieni od producentów, którzy dostęp do nich mają niejako pod ręką.



Jeżeli Europa chce mieć jakikolwiek nowoczesny przemysł u siebie, to musi posiadać dostęp do surowców.

Powyższe dane dotyczące popytu i podaży jasno wskazują, że kwestia wymaga zainteresowania i działania politycznego oraz instytucji publicznych. Wymaga również odpowiedniej polityki surowcowej, która dotyka kwestii koncesji na eksploracje geologiczne i wydobywanie, odpowiedniego gospodarowania złożami, górnictwa, metalurgii,

¹ *The Growing Role of Minerals and Metals for a Low Carbon Future*, Bank Światowy, 2017.

² *Global Material Resources Outlook to 2060: Economic Drivers and Environmental Consequences*, Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, 2019.

³ *The Role of Critical Minerals in Clean Energy Transitions*, Międzynarodowa Agencja Energetyczna, 2021.

⁴ *Critical Raw Materials for Strategic Technologies and Sectors in the EU – A Foresight Study*, Komisja Europejska, 2020.

czy recyklingu (wraz z handlem i obrotem odpadami, jak też po prostu z zużytym sprzętem elektronicznym). Jak trudne jest to zadanie świadczy na przykład fakt, że w Polsce dalej nie wypracowano konsensusu co do ostatecznego kształtu dokumentu, który ukierunkowałby i usystematyzował kierunek działania.

Renesans europejskiego górnictwa?

W Europie nie jesteśmy więc samowystarczalni, a wręcz bardzo zależni. Jeżeli chcemy mieć u siebie przemysł, to musimy mieć z czego produkować. A jak widzimy, na razie nasza produkcja przemysłowa jest oparta o surowce sprowadzane spoza UE. Czy tak musi pozostać?

Niekoniecznie – Europa jest bowiem kontynentem obfitującym w surowce naturalne. Dostępne mapy geologiczne i nowe badania eksploracyjne ujawniają coraz to nowsze złoża. Boom na baterie w ostatnich latach spowodował większe zainteresowanie rozwijaniem na Starym Kontynencie projektów górniczych dla surowców potrzebnych do ich produkcji – w tym litu w aż ośmiu krajach, czy grafitu w Skandynawii.



Europa jest kontynentem obfitującym w surowce naturalne. Dostępne mapy geologiczne i nowe badania eksploracyjne ujawniają coraz to nowsze złoża. Mamy zatem potencjał, by budować własną samowystarczalność surowcową.

Musimy też pokonywać inne bariery w łańcuchu produkcji. W toku prac nad bateriami Komisja zidentyfikowała, że nawet gdyby uruchomiono w Europie wydobywanie litu, to i tak brakuje zakładów, które by go przetwarzały do parametrów potrzebnych do baterii. Tak więc wydobyty w Europie surowiec i tak trzeba by wywieźć do Chin, by zostać odpowiednio obrobiony w rafinerii. Jest to jedno z wyzwań, które stoi przed europejskim przemysłem surowcowym.

Polskie doświadczenie będzie w cenie?

Na koniec warto postawić pytanie, co to wszystko oznacza dla Polski? Czy powyższa sytuacja stanowi dla nas wyzwanie, czy szansę? Jak moglibyśmy na tym skorzystać? W tym celu należy uświadomić sobie nasze mocne strony. Pierwszym elementem będzie geologia. Zwykło się mawiać, że *Polska węglem stoi*. Tymczasem występuje u nas wiele innych surowców, które mają duże znaczenie – miedź, ren, srebro i węgiel koksujący. Istnieje już wokół nich rozbudowany przemysł. Warto uświadomić sobie, jak ogromny potencjał posiadamy w tej dziedzinie w skali europejskiej, a nawet światowej, i to w całym łańcuchu. Od geologii, gdzie mamy ekspertów z doświadczeniem w eksploracji i wydobywaniu, przez firmy posiadające doświadczenie górnicze, producentów różnego rodzaju sprzętów górniczych, metalurgicznych, przedsiębiorstwa wyspecjalizowane w przeróbce metali, aż po niezwykle wartościowe kompetencje pracowników oraz kadr zarządzających kopalni, hut, ośrodków badawczych, czy wreszcie kadr naukowo-dydaktycznych na uczelniach.

Warto się rozejrzeć, czy obecne wyzwania na rynku surowców nie otwierają nowych możliwości ekspansji polskich firm – zarówno na nowe rynki zagraniczne, jak i na nowe surowce. Może warto zadać sobie pytanie, czy polskie podmioty mogłyby rozszerzyć swoje portfolio o lit, pierwiastki ziemi rzadkich czy kobalt, a jeśli tak, to w których krajach? Pomocne mogą być też nowe technologie. Wielkie zapotrzebowanie na lit spowodowało rozpoczęcie prac nad jego pozyskiwaniem z wód geotermalnych, ale nie jak w Chile – poprzez wyparowanie w wielkich basenach – ale poprzez filtrowanie wody w elektrowniach geotermalnych. W chwili obecnej producenci samochodów elektrycznych już patrzą na to z wielkim zainteresowaniem. Czy Polska również mogłaby w tym uczestniczyć?



Warto się rozejrzeć, czy obecne wyzwania na rynku surowców nie otwierają nowych możliwości ekspansji polskich firm – zarówno na nowe rynki zagraniczne, jak i na nowe surowce.

Warto też przyjrzeć się recyklingowi. Stanowi on jedną z recept na zmniejszenie importu surowców. Odzysk metali z zużytego sprzętu elektronicznego będzie się rozwijał bardzo dynamicznie, m.in. w kontekście propozycji rozporządzenia UE o bateriach. Dokument ten nakazuje używanie w produkcji baterii pewnej minimalnej ilości metali, które muszą pochodzić z recyklingu oraz nakłada obowiązek recyklingu każdej baterii. Czy zatem stawianie fabryk baterii nie powinno również oznaczać możliwości budowy zakładu ich recyklingu?

Reasumując, Polska posiada kompetencje w całej długości łańcucha dostaw, *know-how* oraz technologie. Dodajmy do tego urzędników administracji publicznej, którzy mają doświadczenie w wydawaniu koncesji, podczas gdy w wielu krajach Europy, w których od 20 (lub więcej) lat nie wydano żadnego pozwolenia, takich osób brakuje. A odpowiedzialność jest ogromna – to wielki kapitał, który można wykorzystać w projektach surowcowych.

Możemy dzielić się wiedzą ekspercką, urzędniczą, wypracowanymi rozwiązaniami legislacyjnymi i proceduralnymi, wpływać na powstające procedury i standardy. Zarówno w Polsce, jak i za granicą – wszędzie tam, gdzie będą miały miejsce inwestycje. Tylko kilka krajów w Europie może z nami w tym zakresie konkurować. Warto zdać sobie z tego sprawę i zacząć budować w tym obszarze przewagę konkurencyjną. Wymaga to wielu skoordynowanych działań przemysłu czy nauki, ale także dostosowania na gruncie prawa i administracji publicznej. Zarówno na poziomie krajowym, jak i unijnym, który daje szersze możliwości działania. Trzeba tylko umieć je dostrzec, a także chcieć i wiedzieć, jak je kształtować oraz z nich korzystać. UE posiada wiele instrumentów, jak np. projekty badawcze w ramach programu *Horyzontu Europa*, Europejskiego Sojuszu na Rzecz Surowców czy Europejskiego Instytutu Innowacji i Technologii (inicjatywa *EIT RawMaterials*). Z jednej strony warto wykorzystać te instrumenty do budowania pozycji polskiego przemysłu i nauki. Z drugiej – trzeba też umiejętnie inicjować nowe programy oraz wpływać na ich kształt tak, by pozwalały najlepiej wykorzystać polski potencjał.

O autorze

Daniel Cios – polityką surowcową i rynkiem surowców zainteresował się w 2010 roku podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Zaowocowało to pracą magisterską w tym temacie, która następnie nadała kierunek przyszłej pracy zawodowej. Najpierw, jako konsultant w sprawach surowcowych, prowadząc analizy ekonomiczne i technologiczne różnych projektów surowcowych. Następnie w sektorze publicznym, w Komisji Europejskiej, gdzie od 2018 roku pracuje w wydziale ds. przemysłów energochłonnych i surowców w Dyrekcji ds. Rynku Wewnętrznego, Przemysłu, Przedsiębiorczości i MŚP. Obecnie jest też uczestnikiem studiów Executive MBA w Solvay Brussels School of Economics and Management.

Recykling fundamentem bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności europejskiego przemysłu przyszłości



Michał Zygmunt

Wiceprezes Zarządu Elemental Holding

Globalna gospodarka przechodzi dziś z modelu opartego na surowcach energetycznych do bazującego na strategicznych minerałach i pierwiastkach, wykorzystywanych w najbardziej zaawansowanych technologicznie branżach. W dotychczasowej „erze” – za sprawą ubogich złóż węglowodorów – Europa była skazana na zależność importową. Niestety, geologia jest dla nas nieubłagana również w kontekście surowców kluczowych z punktu widzenia „przemysłu przyszłości”. Czy zatem w nowych uwarunkowaniach także będziemy mogli co najwyżej pomarzyć o surowcowej samowystarczalności? Jeżeli mocno postawimy na recykling – niekoniecznie. Czy stać nas jednak na to? Jaki jest w tym kontekście potencjał Polski? Z czym związane są ryzyka niepowodzenia?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Gdyby zapytać przeciętnego Kowalskiego o kluczowe z perspektywy gospodarki surowce, zapewne wśród najczęściej wymienianych znalazłyby się – i słusznie – nośniki energii: węgiel, gaz ziemny czy ropa naftowa, które w ostatnich dziesięcioleciach były, i nadal są, wydobywane na całym świecie na masową skalę. Obecnie jednak można chyba mówić o istotnej zmianie – wraz z rozwojem technologicznym, ważnej roli nabierają innego typu pierwiastki. Co więcej – ich wydobycia nie liczymy już w milionach ton, lecz w nieporównanie mniejszych ilościach...

Zapewne przez dość długi jeszcze czas surowce energetyczne nadal będą odgrywały kluczową rolę, niemniej jednak wydaje się, że dochodzimy dziś do zmiany modelu gospodarki – z opartej na tego typu surowcach i intensywnej energetycznie, do bazującej na minerałach i zaawansowanych materiałach z nich wykonanych. Można powiedzieć – do intensywnej materiałowo.

Symbolem tej transformacji jest jeden z jej sztandarowych produktów, a mianowicie samochód elektryczny, który na niektórych rynkach już pojawia się na masową skalę. Żeby wyprodukować tego typu pojazd, potrzeba około sześć razy więcej surowców i minerałów niż w wypadku tradycyjnego auta spalinowego. Analogicznych porównań można też dokonać w wielu innych zaawansowanych technologicznie obszarach, jak

m.in. w energetyce, gdzie urządzenia do produkcji energii odnawialnej – w przeliczeniu na megawatogodziny – konsumują w procesie produkcyjnym zdecydowanie więcej minerałów i materiałów, niż urządzenia energetyki opartej na węglowodorach.

Generalnie zatem, za sprawą dużo większego zaawansowania urządzeń i technologii, które nas otaczają, potrzebujemy i będziemy potrzebowali znacząco więcej minerałów i metali. Stanowią one w tej chwili główne ogniwo w łańcuchu wartości. Gospodarki państw, które będą kontrolowały te zasoby, będą wygrywać międzynarodową konkurencję.

”

Za sprawą dużo większego zaawansowania urządzeń i technologii, które nas otaczają, potrzebujemy i będziemy potrzebowali znacząco więcej minerałów i metali. Stanowią one w tej chwili główne ogniwo w łańcuchu wartości. Gospodarki państw, które będą kontrolowały te zasoby, będą wygrywać międzynarodową konkurencję.

O jakiego typu surowcach i minerałach mowa?

Potrzebne jest dziś szerokie spojrzenie na pierwiastki strategiczne, krytyczne z punktu widzenia nowoczesnych technologii. Zarówno Stany Zjednoczone, jak i Unia Europejska stworzyły ich listy, które na bieżąco kontrolują i w nawiązaniu do nich kształtują swoje polityki gospodarcze. Mapowanie to bazuje na ocenie tego, które z technologii mają największą szansę na masowe zastosowanie i zdominowanie globalnej gospodarki w horyzoncie najbliższych dziesięcioleci. W tym kontekście widzimy chociażby postępującą elektryfikację świata w znaczeniu tworzenia autonomicznych elektrycznych urządzeń, takich jak wspomniane samochody, ale też rowery, zabawki czy narzędzia gospodarstwa domowego. Wszystkie one są wyposażone w baterie lub silniki elektryczne. Do produkcji tych pierwszych kluczowe są pierwiastki takie jak lit, kobalt czy nikiel. Silniki z kolei potrzebują kilku metali ziem rzadkich.

Kolejną ważną „działką” są technologie wodorowe, w których prędzej czy później nastąpi *boom* związany z istotnym poszerzeniem płaszczyzn ich zastosowania. Tu najważniejszą rolę odgrywają platynowce, będące katalizatorem do ogniw wodorowych oraz kilka innych pierwiastków używanych do elektrolizerów. Mamy też wreszcie obszar elektroniki, który wykorzystuje półprzewodniki oraz różnego rodzaju metale ziem rzadkich.

W powszechnym przekonaniu wymienione wyżej obszary gospodarki, na które składa się *de facto* kilkanaście głównych technologii, będą w najbliższych dekadach nadawały ekonomiczny ton i decydowały o przewadze jednych firm i państw nad drugimi. Szacuje się, że będą one wykorzystywały około 30-40 minerałów i metali, które tworzą wspomniane listy krytycznych zasobów.

O ile większość z nas wie, gdzie na świecie koncentruje się wydobycie szeroko wykorzystywanych węglowodorów, o tyle wiedza na temat rozmieszczenia surowców dla „przemysłu przyszłości” jest raczej nikła. Jak zatem wygląda taka mapa surowcowa i jakie jest na niej miejsce Europy?

Mapa ta – zarówno z punktu widzenia metali ziem rzadkich, jak i pierwiastków krytycznych – jest w wypadku Europy bardzo nieurodzajna. Jeżeli chodzi o te pierwsze – Chiny dysponują 40-50% ich globalnych zasobów, Wietnam i Brazylia mają udział po 20%, następnie jest Rosja z 10%, a reszta świata odpowiada za kilka, maksymalnie 10% zasobów. W obszarze tym dominacja Państwa Środka jest więc ogromna, natomiast pozycja Europy, której udział oscyluje w granicach 1%, jest zupełnie marginalna.

Również, patrząc szerzej – na cały obszar pierwiastków strategicznych zidentyfikowanych przez UE – chińska dominacja jest bezsprzeczna. Azjatycki gigant kontroluje największe światowe ich rezerwy, a jeżeli chodzi o faktycznie wydobycie i przerób, jego udział to mniej więcej $\frac{3}{4}$ globalnego rynku. Dość powiedzieć, że kraje UE importują z tego kierunku ponad 70% swojego zapotrzebowania. Wynika to z dwóch

zasadniczych powodów – po pierwsze, nie posiadają one tak dużych rezerw surowcowych, a po drugie Unia długoterminowo nie podejmowała działań do tego, by rozwijać czy kontrolować tego typu zasoby znajdujące się w innych krajach.



Kraje UE importują z Chin ponad 70% swojego zapotrzebowania na surowce strategiczne. Wynika to z dwóch zasadniczych powodów – po pierwsze, nie posiadają one tak dużych depozytów surowcowych, a po drugie Unia długoterminowo nie podejmowała działań do tego, by rozwijać czy kontrolować tego typu zasoby znajdujące się w innych krajach.

Czy sedno problemu tkwi w tym, że na Starym Kontynencie niemal wcale nie występują złoża geologiczne kluczowych obecnie pierwiastków, czy też chodzi o to, że z różnych względów – np. środowiskowych, ekonomicznych czy politycznych – nie są one u nas wydobywane?

Udokumentowane rezerwy geologiczne znajdujące się w Europie stanowią nie więcej niż 1% globalnych zasobów metali ziem rzadkich. Jeśli chodzi o ich wydobycie, we Francji jest stosunkowo duże złożo i wydobycie hafnu. W wypadku innych istotnych metali – w Finlandii, Hiszpanii czy Portugalii znajdują się złoża kobaltu i litu, jednak w skali świata ich wielkość jest mała. W pierwszym z tych państw odbywa się nawet ich wydobycie, jednak z punktu widzenia globalnego zapotrzebowania, jest to ciągle bardzo drobny, nieznaczący udział.

Daniel Cios, oficer ds. surowców w Komisji Europejskiej, ocenia jednak w swoim tekście, który znajduje się w niniejszej publikacji, że Europa ma potencjał do tego, by budować swoją samowystarczalność surowcową, wskazując chociażby na znajdujące się tu złoża litu i grafitu, które można byłoby poddać wydobyciu. Czy Pana zdaniem jest to nazbyt optymistyczne podejście?

Mając na uwadze realizowane już przedsięwzięcia jest potencjał do tego, by na Półwyspie Iberyjskim i w Skandynawii wydobywać lit – są tam udokumentowane złoża i zainwestowano tam już w projekty górnicze. Inwestycje tego typu są z pewnością w stanie zmniejszyć zależność importową Europy, jednak mając na uwadze wielkość europejskich złóż – trudno je nawet porównać do tych, które znajdują się w Chile, Argentynie i Australii, czyli w „trójcy” reprezentującej większość światowych zasobów litu. Mamy w Europie spore zasoby naturalnego grafitu, które także można byłoby wydobywać.

Niemniej jednak mam wrażenie, że działania tego typu mogą – jak wyżej wspomniałem – co najwyżej ograniczyć zależność importową europejskiej gospodarki. Przy ubogich generalnie złożach, jakie znajdują się na Starym Kontynencie, myśląc o samowystarczalności należałoby się skupić na produkcji wtórnej, czyli na recyklingu.



Rozwój górnictwa metali ziem rzadkich oraz innych krytycznych surowców na terenie UE może co najwyżej ograniczyć zależność importową europejskiej gospodarki. Myśląc o samowystarczalności, należałoby się skupić na recyklingu.

Czy faktycznie może on być liczącą się alternatywą dla procesów wydobywczych surowców – czy nie będzie to jednak tylko kropla w morzu potrzeb?

Przedsiębiorstwa czy państwa, które zdecydują się na inwestycje w recykling, będą w stanie odzyskiwać znaczące ilości pierwiastków strategicznych. Jestem przekonany, że w perspektywie długoterminowej w wielu państwach może to być dominujący strumień zaopatrzenia w nie przemysłu.

Z punktu widzenia Elemental Holding niezwykle istotne są dwa segmenty dotyczące pierwiastków krytycznych. Pierwszym są metale z grupy platynowców, zawarte w katalizatorach przemysłowych i samochodowych, w wypadku których około 25% globalnej produkcji pochodzi dziś z recyklingu, w tym w bardzo dużej mierze realizowanego w Europie. Można powiedzieć, że spora część zapotrzebowania tutejszego przemysłu na te metale jest zaspokajana właśnie przez produkcję wtórną.

Model ten bardzo mocno ogranicza import metali pochodzących z produkcji pierwotnej i z pewnością może być zastosowany w wypadku innych pierwiastków, w tym także w obszarze metali bateryjnych, czyli drugiego obszaru, w którym aktywnie działa Elemental Holding. W ich konkretnie przypadku dostępne są ekspertyzy i raporty wskazujące, że w horyzoncie 2040 roku, aż 80% materiałów będzie pochodziło z recyklingu, a tylko 20% z wydobywania.

Europa nie ma więc chyba innego wyjścia niż postawić mocno na recykling?

W długiej perspektywie nie ma innego wyjścia – a w tym kontekście warto wyróżnić trzy płaszczyzny, które powodują, że jego rozwój można uznać wręcz za konieczny. Pierwszą z nich jest płaszczyzna strategiczna – mając na uwadze nasze nikłe zasoby, z punktu widzenia bezpieczeństwa i budowania niezależnego modelu gospodarczego, powinniśmy dążyć do możliwie szerokiej produkcji wtórnej tych surowców. Szczególnie, że przecież jako Europejczycy, jesteśmy i będziemy ogromnym konsumentem produktów wykorzystujących te materiały – ich nieodzyskiwanie z wyrobów, za które już raz zapłaciliśmy, a które uległy np. zniszczeniu, byłoby zwyczajnie nierozsądne.

”

Jako Europejczycy, jesteśmy i będziemy ogromnym konsumentem produktów wykorzystujących materiały strategiczne – ich nieodzyskiwanie z wyrobów, za które już raz zapłaciliśmy, a które uległy np. zniszczeniu, byłoby zwyczajnie nierozsądne.

Tu pojawia się drugi, czysto ekonomiczny element – surowce, o których rozmawiamy, bez udziału recyklingu, są nieodnawialne. Wielu z nich już dziś coraz bardziej brakuje, a z licznych analiz wynika, że litu, kobaltu czy niklu, biorąc pod uwagę szacowane ilości samochodów i urządzeń wykorzystujących baterie na rynku, wystarczy nam – bez recyklingu – na około 40 lat. Jednakże przy założeniu rozwoju produkcji wtórnej – czas ten wyraźnie się wydłuży do około 100 lat. Mówiąc o ekonomii, dochodzi też oczywiście kwestia kosztów – im więcej dostępnych na rynku materiałów z recyklingu, tym wolniejszy jest wzrost ceny produktów pochodzących z wydobywania.

Trzeci aspekt dotyczy środowiska – z punktu widzenia emisji, zarówno do powietrza, jak i do ścieków, intensywność produkcji z recyklingu jest, w zależności od minerału, nawet kilkudziesięciokrotnie mniejsza w stosunku do działalności wydobywczej. Uważam, że bez recyklingu nie mamy szans na osiągnięcie ambitnych celów klimatycznych, jakie postawiło przed sobą europejskie społeczeństwo.

Zatrzymajmy się przez chwilę przy wątku ekonomicznym – jak, pod względem *stricte* cenowym, prezentuje się porównanie kosztu wydobywania surowców strategicznych z kosztem ich recyklingu?

Wspominałem już o wielokrotnie niższej emisyjności działalności recyklingowej od produkcji pierwotnej – oznacza to, że procesy odzyskiwania materiałów są znacznie mniej energochłonne i materiałochłonne. Z natury więc powinny być one tańsze, nawet jeśli bywają dość skomplikowane technologicznie – i tak też zazwyczaj faktycznie jest.

Które gospodarki można w tym momencie uznać za globalnych liderów w obszarze recyklingu?

Wydaje mi się, że można wyróżnić dwa regiony, które dominują w zakresie rozwoju technologii recyklingowych oraz ilości odzyskiwanych materiałów. Pierwszym z nich jest Europa – głównie dzięki silnym regulacjom, które na większość odpadów nakładają restrykcyjny system kontroli. Wynika to w dużej mierze z ambicji dążenia do gospodarki o obiegu zamkniętym. W praktyce oznacza to, że większość odpadów wytwarzanych w tym regionie musi zostać poddanych recyklingowi lub zostać zutyliзовanych, a wszystko to powinno być odpowiednio udokumentowane. Regulacje te z pewnością były bodźcem do rozwoju tego rynku na Starym Kontynencie.

Drugim obszarem, w którym recykling jest dziś bardzo zaawansowany, są Chiny. Tam głównym stymulatorem procesu jest polityka strategiczna państwa nastawiona na zapewnienie gospodarce odpowiedniej ilości materiałów do dalszego wzrostu, bez konieczności ich nadmiernego importu. Jej realizacja wiązała się z centralnym wspieraniem budowy bardzo dużych zdolności przemysłowych do przetopu i przerabiania różnego rodzaju odpadów potrzebnych do rozwoju. Dzięki temu podejściu w bardzo szybkim czasie udało się zrealizować wiele zaawansowanych projektów nastawionych na recykling.



Globalnymi liderami działalności recyklingowej są dziś Unia Europejska oraz Chiny. W wypadku UE bodźcem do jej rozwoju były silne regulacje, nakładające na większość odpadów restrykcyjny system kontroli, a w wypadku Państwa Środka – cel zapewnienia gospodarce odpowiedniej ilości materiałów do dalszego wzrostu.

Jak oceniłby Pan natomiast potencjał Polski w obszarze działań recyklingowych?

Uważam, że mamy tradycje i potencjał do tego, by w niektórych segmentach produkcji wtórnej być jednym z europejskich czy nawet globalnych liderów. W tym momencie bez wątplenia jesteśmy bardzo silnym graczem w obszarze recyklingu metali – sam Elemental Holding jest światowym potentatem w obszarze produkcji wtórnej platynowców, nadal umacniając swoją pozycję. Mamy też duże predyspozycje do tego, by mocniej wejść w obszar recyklingu bateryjnego.

Analizując pejzaż polskiego przemysłu, nie może dziwić fakt, że jesteśmy także mocni w segmencie recyklingu miedzi, stali, aluminium czy cynku. W tych obszarach mamy już przedsiębiorstwa z bardzo silną pozycją rynkową i wiedzą.

Czy widzi Pan jakieś ryzyka związane z dalszym rozwojem produkcji wtórnej w Europie i Polsce?

Widzę zasadniczy problem związany z tym, że na obszarze Unii jesteśmy poddani bardzo silnym regulacjom klimatyczno-środowiskowym, które – mówiąc wprost – w dużym stopniu przekładają się na koszty produkcji oraz samego produktu końcowego. Mając na uwadze dobro środowiska nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że procesy produkcyjne, które stają się zbyt drogie w Europie, są przenoszone poza jej obszar, do państw, gdzie tak rygorystycznych przepisów nie ma, a następnie powstałe tam produkty są sprowadzane na Stary Kontynent. Z perspektywy europejskiego przemysłu to na dłuższą metę *de facto* samobójcze działanie. Żeby je ukrócić, dobrym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie opłaty ekologicznej dla importowanych produktów, których wytworzenie wiąże się z wysoką emisją, bądź też które pochodzą z państw, gdzie normy środowiskowe nie są respektowane.

Aby zapewnić większe bezpieczeństwo rozważyłbym też – idąc w ślad za rozwiązaniami znanymi z Chin czy Rosji – zakaz eksportu odpadów, które zawierają strategiczne minerały. Obecnie jest to niestety dozwolone, przez co Europa zamiast skupiać się na rozwoju działań recyklingowych na swoim obszarze, umacnia się na pozycji konsumenta – kupujemy produkt, a następnie za pół darmo oddajemy zawarte w nim cenne surowce.



Rozważyłbym na poziomie UE zakaz eksportu odpadów, które zawierają strategiczne minerały. Obecnie jest to niestety dozwolone, przez co Europa zamiast skupić się na rozwoju działań recyklingowych na swoim obszarze, umacnia się na pozycji konsumenta – kupujemy produkt, a następnie za póżdarmo oddajemy zawarte w nim cenne surowce.

Uważam, że wprowadzenie tych dwóch rozwiązań pozwoliłoby zachować Unii wysokie standardy środowiskowe, przy jednoczesnym zapewnieniu bodźców dla rozwoju nowoczesnego przemysłu recyklingowego. To kierunek, który warto rozważyć.

O rozmówcy

Michał Zygmunt – Wiceprezes Zarządu Elemental Holding. Wcześniej, w latach 2005-2014 był Prezesem Zarządu POL-AM-PACK SA i kierował rozwojem pionu produkcji opakowań szklanych w ramach Grupy CAN-PACK w Polsce i w Indiach. Kierował szeregiem projektów inwestycyjnych w sektorze produkcyjnym, w tym: budową nowoczesnej huty opakowań szklanych w Orzeszu, projektem typu *greenfield* – budową nowoczesnej huty opakowań szklanych w Aurangabad w Indiach czy budową fabryki puszek napojowych na Bliskim Wschodzie. Radca prawny, absolwent studiów prawniczych na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Executive International MBA w Krakowskiej Szkole Biznesu przy Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie i St. Gallen Business School.

EUROPA WOBEC TRANSFORMUJĄCEJ SIĘ GLOBALIZACJI

O potrzebie suwerenności europejskiej



Jan Filip Staniłko

NASK, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
b. Dyrektor departamentu innowacji w Ministerstwie Rozwoju
i Technologii

Współczesny świat jest zupełnie innym środowiskiem, niż w czasach powojennej odbudowy Europy wokół podzielonych Niemiec, czy scalania dwóch stron żelaznej kurtyny. Program otwierania i ujednolicania, według którego funkcjonują instytucje Unii Europejskiej musi zostać zaktualizowany. W warunkach coraz bardziej intensywnej rywalizacji geopolitycznej, ocierającej się momentami o wrogość i wobec programu zielonej transformacji gospodarki, doktryną, w oparciu o którą funkcjonować powinny instytucje Unii, jest suwerenność europejska.

*Ogólne spojrzenie na przyszłego Europejczyka: będzie to najinteligentniejsze zwierzę niewolnicze, bardzo pracowite, w gruncie rzeczy bardzo skromne, wyjątkowo ciekawskie, wielorakie, wydelikaczone, o słabej woli – kosmopolityczny chaos artefaktów i inteligencji. Jakże mógłby wyłonić się z niego jakiś potężniejszy rodzaj?
(Friedrich Nietzsche, 1888)*

Unia Europejska powstawała u zarania epoki nazwanej przez Francisa Fukuyamę „końcem historii”, czyli w momencie, w którym wobec załamania się systemu sowieckiej dominacji, nastąpiła globalizacja liberalnego (tj. zachodniego) porządku światowego. Należy pamiętać, że teza Fukuyamy była głęboko heglowska i mówiła, że porządek liberalnej demokracji jest ostateczną dziejową syntezą rozwoju ustrojów i fundamentem porządków międzynarodowych, ale niekoniecznie końcem historii jako takiej¹. Niemniej, sam Fukuyama uważał, iż to właśnie Unia Europejska, a nie Stany Zjednoczone, w najwyższym stopniu odzwierciedla logikę końca historii, będąc instytucjonalną emanacją liberalnego porządku międzynarodowego, przekraczającą dawną, realistyczną logikę wojujących ze sobą suwerennych państw narodowych. To, co dla naszego dzisiejszego kontekstu ważne, to pytanie, czy warunki możliwości trwałego funkcjonowania takiej Unii Europejskiej nadal istnieją i czy dalsze jej trwanie w dotychczasowej formie jest na dłuższą metę korzystne dla narodów Europy.

Koniec końca historii

Pierwsze zdanie niniejszego tekstu sugeruje, iż traktuję tezę Fukuyamy po heglowsku, jako conceptualizację określonej epoki, tj. wyraz powszechnego, w pewnym momencie historycznym, przekonania polityków, biznesu i intelektualistów Zachodu.

¹ F. Fukuyama, *The End of History and the Last Man*, Basic Books,

Uważano wówczas, że wraz z pokonaniem wroga, tj. Związku Sowieckiego, zniknęły bariery dla uniwersalizacji demokracji liberalnej, a świat – jak to określił Thomas Friedman – ulega spłaszczeniu². To, czego sam Fukuyama nie artykułował wyraźnie – przynajmniej wówczas – to fakt, iż porządek ten z jednej strony ma w sobie załączki wewnętrznej niestabilności, a z drugiej strony – iż wróg (niczym tolkienowski Sauron) nie został ostatecznie pokonany, ale może podlegać pragmatycznej ewolucji gdzieś daleko na Wschodzie, czerpiąc pełnymi garściami z dokonań Zachodu.

Wewnętrzna niestabilność ładu liberalnego jest dobrze znana tym, którzy zagłębili się w prace antyliberalnych filozofów politycznych w ciągu ostatnich 150 lat³. Niemniej ma ona także całkiem konkretne, ekonomiczno-polityczne wymiary. W przypadku Stanów Zjednoczonych jest to stopniowe osunięcie się – na powrót po 100 latach – do realiów republiki oligarchicznej, czyli państwa sterowanego przez miliarderów i ich korporacje⁴. W USA od dłuższego czasu zanika klasa średnia, która była największym sukcesem obu prezydentów Rooseveltów, a dwie strony podziału politycznego przestały spierać się o interesy, a zaczęły toczyć wojny polityki tożsamościowej. W przypadku Europy niestabilność ta polega na postępiech w upływnianiu nowoczesności, a w szczególności na głębokim odreagowaniu tożsamości narodowej jako siły modernizacyjnej, która pchnęła Europę nie tylko do eksploracji i racjonalizacji świata, ale przede wszystkim do kolonializmu, imperializmu i totalitaryzmu.



Liberalny porządek świata ma w sobie załączki wewnętrznej niestabilności, a wróg, niczym tolkienowski Sauron, nie został ostatecznie pokonany i podlegał pragmatycznej ewolucji gdzieś daleko na Wschodzie, czerpiąc pełnymi garściami z dokonań Zachodu.

Konkurent, rywal i wróg na Wschodzie

Błąd niedoceny modernizacyjnej roli narodowego komunizmu, w jego chińskim wydaniu, może mieć kilka źródeł. Z jednej strony, w narcystycznym przekonaniu, iż demokracja liberalna, pokonawszy marksizm-leninizm, zostanie zaprowadzona niejako samorzutnie przez racjonalnego „ducha dziejów”, a nie wykorzystana w jego „chytrości”. Z drugiej, w dążeniu do maksymalizacji profitów płynących z tego zwycięstwa. Zarówno poprzez wydłużanie cyklu życia produktów, które wyszły z mody w centrum (wg starej teorii Raymonda Vernona), jak i poprzez gigantyczny *offshoring* pracochłonnych aktywności gospodarczych do tańszych lokalizacji. Korzystały na tym szczególnie duże firmy, ale jak się okazało, kosztem stabilności ekonomicznej podstaw zachodnich społeczeństw. Z trzeciej strony, z powodu niezrozumienia klasycznej chińskiej sztuki wojny, która z zasady posługuje się asymetrią oddziaływania i złudzeniem słabości – po to, by wyruszyć na otwartą konfrontację wówczas, gdy przeciwnik jest już właściwie na kolanach.

Bronią, jaką Chiny zamierzyły pokonać Zachód, była skala. Rozumiejąc, że reguły wolnego handlu są napisane tak, aby bogaci nie zbiednieli, Państwo Środka świadomie je zignorowało. Rozważnie czerpiąc z lekcji modernizacji Japonii i Korei, Chińczycy wiedzieli, że w przeciwieństwie do swoich działań w XIX w. muszą być otwarci na zachodnią myśl technologiczną. Otworzyli więc Zachodowi swój rynek, ale na własnych warunkach, obficie czerpiąc przy tym z olbrzymich możliwości, jakie dawał im zachodni świat akademicko-naukowy. Przez dekady nie musząc przejmować się zasadami WTO, wymuszali na inwestorach transfer własności intelektualnej i powstanie lokalnych *joint ventures*, a korporacje, myślące w kategoriach cyklu biznesowego i kadencji zarządu zgadzały się na to, dając inwestorom dywidendy, a konsumentom niskie ceny.

² Por. T. Friedman, *The World is Flat*; M. Wolf, *Why Globalization Works*, Yale University Press, 2005.

³ Jak np. K. Schmitt, L. Strauss, A. MacIntyre, a ostatnio, choćby P. Deneen.

⁴ Por. Ch. Murray, *Coming Apart: The State of White America, 1960-2010*, Crown Forum, 2013; B. Page, M. Gilens, *Democracy in America? What has Gone Wrong and What We Can Do About It*, Chicago University Press, 2017.

”

Bronią, jaką Chiny zamierzyły pokonać Zachód, była skala. Rozumiejac, że reguły wolnego handlu są napisane tak, aby bogaci nie zbiednieli, Państwo Środka świadomie je zignorowało.

Po 30 latach Państwo Środka osiągnęło poziom PKB *per capita* na poziomie Rosji (przy niemal 10-krotnie większej populacji), kontroluje krytyczne ogniwa istotnych łańcuchów dostaw (np. baterie, fotowoltaika, leki), stworzyło izolowany od zachodniego i ściśle sprzęgnięty z kontrolą państwową, olbrzymi rynek cyfrowy, zbudowało potężną armię itd. Coraz bardziej konsolidujące się Chiny – same z siebie bardziej ludne niż cała cywilizacja zachodnia – wyszły z pozycji partnera, a potem konkurenta Zachodu, by wraz z dojściem do władzy Xi Jinpinga rzucić Zachodowi otwarte wyzwanie i stać się rywalem. Ale czy tak naprawdę nie są wrogiem?

Jak dużym wyzwaniem może być, uzbrojona w nacjonalizm i technologię, azjatycka modernizacja, USA przekonały się w rywalizacji z Japonią – najpierw militarnej, a kilka dekad później, biznesowej. W pewnym sensie to starcie zmusiło Stany Zjednoczone do stania się globalnym imperium. Do jeszcze większego wysiłku zmusiła USA konfrontacja z sowiecką Rosją, ale tu jej wiernym sojusznikiem była Europa – zasilając je najpierw tysiącami migrujących naukowców, a po odbudowie zapewniając odpowiednio głęboki otwarty rynek. Dziś – z Japonią, Koreą Płd. i Tajwanem u boku – Stany Zjednoczone stają wobec dużo bardziej potężnego przeciwnika, jakim są – łączące modernizacyjne zalety nacjonalizmu i komunizmu – Chiny. Ale po której stronie opowie się Europa?

”

Dziś – z Japonią, Koreą Płd. i Tajwanem u boku – USA stają wobec dużo bardziej potężnego przeciwnika, jakim są – łączące modernizacyjne zalety nacjonalizmu i komunizmu – Chiny. Ale po której stronie opowie się Europa?

Integracja dla budowy rynków

Aby zrozumieć nieoczywistość odpowiedzi na to pytanie, należy przywołać wyzwania, na które odpowiedzią miało być powstanie Unii Europejskiej w jej dzisiejszym kształcie⁵. Przede wszystkim była ona instytucjonalizacją filozofii wolnego handlu – czy to w formie jednolitego rynku wewnętrznego (4 swobody traktatowe), czy to zasad WTO – oraz wolnej konkurencji (kontrola koncentracji i pomocy publicznej).

Z kolei powstanie Euro było w znacznej mierze opóźnioną reakcją na rozpad systemu z Bretton Woods (choć w praktyce powieliło większość jego sprzeczności) i słabości poszczególnych walut narodowych⁶. W kolejnych dekadach dodano do tego unię rynków kapitałowych, integrację rynków energii czy jednolite regulacje rynków cyfrowych. Niemniej filozofia pozostała ta sama – uparte spłaszczanie coraz bardziej pofałdowanego świata wewnętrznego i zewnętrznego.

Taka perspektywa pozwala sobie uświadomić, że dzisiejszy świat jest dalece bardziej niebezpiecznym, „pofałdowanym” miejscem, niż 30 lat temu. Unia Europejska, rozwijała się i rozrastała w przestrzeni uwolnionej przez upadek imperium sowieckiego, ale jednocześnie stała się przedłużeniem interesów dużych państw narodowych, szczególnie Niemiec i Francji. Jednak taki stan sprawia, że realne interesy całości ciągle stają się zakładnikami partykularnych interesów części. W nowym kontekście intensywnego starcia globalnych bloków, zaprogramowane na otwieranie i ujednoczanie instytucje unijne przestają nierzadko być źródłem rozwiązań, a stają się podłożem problemów.

⁵ Por. G. Majone, *Dilemmas of European Integration: The Ambiguities and Pitfalls of Integration by Stealth*, Oxford University Press, 2009.

⁶ Por. B. Eichengreen, *Globalising Capital: A History of the International Monetary System, 3rd Edition*, Princeton University Press, 2019.

W szczególności, wszystkie błędy popełnione przez handlowo-pacyfistyczną politykę niemiecką wobec Rosji i Chin, stają się błędami całej Europy. Przy czym oportunistyczni politycy krajowi odpowiedzialność, nie bez racji, zrzucić mogą na bezmyślną lub bezduszną biurokrację europejską. Mimo to, w kontekście wojny na Ukrainie, widać było wyraźnie, jak niemiecka przewodnicząca Komisji Europejskiej jest dużo bardziej zdecydowana w działaniach, niż ciągle lawirujący kanclerz Republiki Federalnej. Rywalizacja z Chinami będzie jednak dla UE, a szczególnie Niemiec, dużo większym wyzwaniem niż starcie z bandycką Rosją. Już za chwilę USA postawią bowiem Europę przed pytaniem, po której stronie opadającej właśnie żelaznej kurtyny technologicznej chce stać. A przecież po kryzysie strefy euro w 2009 r., to Chiny stały się głównym silnikiem wzrostu coraz mniej licznych europejskich korporacji.

”

Rywalizacja z Chinami będzie dla UE, a szczególnie Niemiec, dużo większym wyzwaniem niż starcie z bandycką Rosją. Już za chwilę USA postawią bowiem Europę przed pytaniem, po której stronie opadającej właśnie żelaznej kurtyny technologicznej chce stać.

By posłużyć się historyczną analogią, w kontekście starcia USA i Chin, Europa stała się – w jeszcze większym stopniu, niż w czasach Zimnej Wojny – obszarem przypominającym renesansowe księstwa i republiki włoskie: bogate, kultywujące humanizm (dziś marksizm i ekologię), zajęte wewnętrznymi sporami i wystawione na oddziaływanie konsolidujących się monarchii (dziś Chin i Rosji). Na końcowych stronach „Księcia” Machiavelli ubolewa, jakże liczącą się siłą byłyby włoskie państewka, gdyby prawdziwie się zjednoczyły (a przecież pisał to jedynie kilkadziesiąt lat po upadku greckiej odnogi cesarstwa rzymskiego po ponad 1500 latach jego trwania). Z tego punktu widzenia, dzisiejsze Niemcy i Holandia niewiele różnią się od ówczesnej Wenecji i Genui, a Hiszpania od Neapolu. Z kolei Bruksela przypomina nieco obrzucające klątwami, ściągające świętopietrze i popadające co jakiś czas w zależność, państwo papieskie. Szok, jaki Machiavelli przeżył jako urzędnik republiki florenckiej podczas wizyty na dworze króla francuskiego porównywalny może być z wizytą dzisiejszego biurokraty europejskiego w chińskiej szkole administracji CELAP w Pudong⁷.

Integracja dla suwerenności

Problemy Wielkiej Brytanii po wyjściu z UE pokazują, że nawet niedawne imperia z wielkim trudem opierają się globalnym wiatrom. Odpowiedź na pytanie o tzw. pogłębianie integracji europejskiej nie powinna więc być ideologiczna, ale zdecydowanie realistyczna. W przeciągu trzech dekad istnienia UE udało się nam zbudować całkiem namacalny interes europejski, oparty o realne powiązania wewnętrzne, który przeciwstawia się z jednej strony wewnętrznym partykularyzmom narodowym, a z drugiej – siłom zewnętrznym. Pytanie o suwerenność Europy jest więc pytaniem o jej zbiorową asertywność i geopolityczną spoistość, o jej wolność, rozumianą jako zdolność do samostanowienia o sobie, o zdolność do realizowania europejskich interesów i zapewnienia sobie samej bezpieczeństwa, o podstawy jej przyszłego dobrobytu, o zdolność realizacji jej własnych uniwersalnych idei – przy czym oczywiste jest, że Zielony Ład ma tu większą nośność globalną, niż prawa LGBT.

”

Pytanie o suwerenność Europy jest pytaniem o jej zbiorową asertywność i geopolityczną spoistość, o jej wolność, rozumianą jako zdolność do samostanowienia o sobie.

⁷ Por. J. Micklethwait, A. Wooldridge, *The Fourth Revolution. The Global Race to Reinvent the State*, Penguin, 2014.

Oczywiście politycy narodowi w Europie stoją wobec tego samego lęku przed utratą wpływu, co politycy amerykańscy funkcjonujący w realiach Artykułów Konfederacji, a jednak czują, że rządzą narastającą pustką⁸. Trzeba było wojny i geniuszu intelektualnego autorów *Federalist Papers*, aby przekonać społeczeństwa stanowe do ustanowienia Stanów Zjednoczonych. Jednak dziś w Europie nie chodzi bynajmniej o powołanie *e pluribus unum* narodu europejskiego, ale przede wszystkim o zbudowanie realistycznej polityczno-institutionalnej formuły Unii, zdolnej do funkcjonowania w świecie tzw. *weaponized interdependence*⁹. Uzbrojona współzależność jest i będzie logiką rywalizacji Zachodu z Chinami i w tym kontekście zupełnie inaczej wyglądałaby konfrontacja Chin z silną KE, niżli z rządem słabej Grecji lub Portugalii, czy nawet kanclerzem Niemiec.

Nie tyle chodzi dziś zatem o nadanie Unii Europejskiej nowej federalnej formy, ile raczej o wypełnienie jej nieuchronnie hybrydowego kształtu suwerennościową treścią. Zadaniem Komisji Europejskiej powinno być w mniejszym stopniu przełamywanie narodowych osobności, a bardziej stanie na straży europejskiej suwerenności – przede wszystkim w obszarach, które zostały jej powierzone jako wyłączne kompetencje, jak polityka handlowa i polityka konkurencji. Oznacza to, że powinny one stać się służebne wobec europejskiej polityki energetycznej, przemysłowej i ochrony rynku wewnętrznego. Filozofią Komisji Europejskiej powinien być Zielony Realizm Geopolityczny.

Instytucje unijne muszą służyć geopolitycznej rywalizacji, a nie autotelicznej integracji. W tym nowym suwerennościowym kontekście funkcjonalna federalizacja nabiera nowego znaczenia i realistycznego uzasadnienia – może ona przykładowo obejmować obszary takie jak ochrona granic (przed migrantami), kontrola inwestycji zagranicznych (przed ekspansją chińskich firm), zabezpieczenie surowcowe i medyczne (surowce krytyczne i API), polityka cyfrowa (dane), energetyczna (dekarbonizacja) czy nawet obronność (obrona przestrzeni powietrznej i infrastruktury morskiej).

Intrygujące pytanie, które można na koniec postawić, brzmi: czy Polska mogłaby stać się Piemontem Europy?



Nie tyle chodzi dziś o nadanie Unii Europejskiej nowej federalnej formy, ile raczej o wypełnienie jej hybrydowego kształtu suwerennościową treścią. Zadaniem Komisji Europejskiej powinno być w mniejszym stopniu przełamywanie narodowych osobności, a raczej stanie na straży europejskiej niezależności.

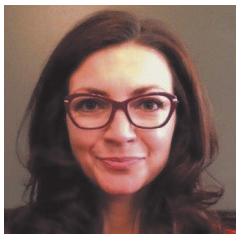
O autorze

Jan Filip Staniłko – ekspert w dziedzinie zarządzania rozwojem nowych produktów, polityki przemysłowej oraz ekonomii politycznej. Do października 2020 r. pracował w Departamencie Innowacji w Ministerstwie Rozwoju, Pracy i Technologii, gdzie pełnił funkcje m.in. Dyrektora oraz Zastępcy Dyrektora. Absolwent studiów doktoranckich na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz studiów doktoranckich z nauk ekonomicznych Akademii Leona Koźmińskiego. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

⁸ Por. P. Mair, *Ruling the Void*, Verso, 2013.

⁹ Por. Daniel Drezdner et al., *The Uses and Abuses of Weaponized Interdependence*, Brookings Institution Press, 2021.

Przyszłość Europy leży w Unii



prof. Renata Mieñkowska-Norkiene

Uniwersytet Warszawski

Unia Europejska nie jest i nigdy nie była niepodatna na kryzysy. Te, dotyczą ją tak samo jak poszczególne państwa. Jednak mimo tego, do tej pory, zawsze wychodziła z nich obronną ręką przekuwając trudne sytuacje we własne wzmocnienie. Czy i teraz będzie podobnie? Wojna w Ukrainie i kryzys energetyczny, skutki pandemii COVID-19 czy wewnętrzne problemy krajów członkowskich – na pewno wstrząsną UE. Niemniej nie ma lepszego organizmu niż Unia, by się tym problemom przeciwstawić. Wspólnota Europejska – z racji swojego potencjału – jest też jedynym skutecznym narzędziem wpływu europejskich państw na procesy globalne. Inni wielcy tego świata nie będą liczyli się z poszczególnymi krajami starego kontynentu, a z całą Unią i owszem.

Już od dłuższego czasu przewija się w mojej pracy zawodowej, czy to podczas spotkań ze studentami, czy w mediach, sprawa – przyjmującego różne formy – kryzysu Unii Europejskiej. Gdybym miała odrobinę więcej wrodzonego pesymizmu, pewnie żyłabym w przeświadczeniu, iż dla UE jest to wręcz *status quo*. W istocie, niemal od momentu jej powstania, co kilka lat przydarzają się większe lub mniejsze katastrofy. Można, wskazać choćby: politykę pustego krzesła Francji, eurosklerozę lat osiemdziesiątych XX w., kryzysy finansowe lat dziewięćdziesiątych, nieudany projekt europejskiej konstytucji, kryzys finansowy i gospodarczy 2008-2012, kryzys migracyjny 2015, pandemia COVID-19, kryzys praworządności w Polsce i na Węgrzech, agresję Rosji na Ukrainę (i wynikające z niej problemy z energetyką). Trzy z nich wciąż trwają, ale na podstawie dotychczasowych doświadczeń zarządzania kryzysowego w Unii, mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem: jestem o przyszłość Unii Europejskiej spokojna. Wynika to – mimo trudnych okoliczności wojny za wschodnią granicą – z kilku kwestii, które pozwolę sobie w niniejszym tekście przedstawić jako drogi do silnej i odpornej Unii Europejskiej (którymi, jak zakładam, Wspólnota Europejska pójdzie – w tym również Polska).

”

Pandemia COVID-19, kryzys praworządności w Polsce i na Węgrzech, agresja Rosji na Ukrainę (i wynikające z niej problemy z energetyką) – z tym obecnie mierzy się UE, ale na podstawie dotychczasowych doświadczeń zarządzania kryzysowego w Unii, mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem: jestem o przyszłość Unii Europejskiej spokojna.

Unia Europejska wychodziła z każdego z dotychczasowych trudności nie tylko zwycięska, ale także wzmocniona. Przykładowo, po załamaniu finansowym i gospodarczym wzmocniono kontrolę finansową państw Strefy Euro, po kryzysie migracyjnym podjęto prace nad bardziej spójną polityką migracyjną

i zwiększeniem solidarności państw, a w związku z sytuacją dotyczącą praworządności, rozwinięto mechanizmy ochrony obywateli UE przed niepraworządnymi działaniami państw członkowskich, w szczególności w zakresie wydatkowania środków unijnych.

Siła wspólnoty

Ponadto Unia Europejska jako całość, w zarządzaniu kryzysowym jest znacznie bardziej skuteczna niż państwa członkowskie pojedynczo. Początkowo w sytuacjach zagrożenia – zwłaszcza związanych z bezpieczeństwem – działa tzw. efekt flagi, czyli wzrost poparcia dla rządu krajowego, wynikający z potrzeby szybkiej reakcji. Natomiast, kiedy obywatele już otrząsają się z pierwszego szoku i dostrzegają skuteczne i – co ważne – nienastawione jedynie na krótkotrwały efekt działania wspólnotowe, jeszcze mocniej działa efekt flagi – ale już flagi unijnej. Potwierdzają to jednoznacznie wyniki badań Eurobarometru, według których po każdym kryzysie, kiedy UE zaczynała podejmować kroki zaradcze i widać było ich pierwsze rezultaty, to właśnie ją wskazywano jako bardziej skuteczną i lepiej zarządzającą. W tym leży siła i odporność organizacji.

Problemy, z jakimi musi się permanentnie borykać UE, otwierają jej też (czasem wbrew początkowym założeniom) okna możliwości, które – jako silniejszy niż pojedyncze państwa członkowskie aktor na międzynarodowej arenie zarówno gospodarczej, jak i dyplomatycznej – sukcesywnie wykorzystuje. Przykładowo, pandemia COVID-19 poddała w wątpliwość wiele aspektów globalizacji – w szczególności z perspektywy długości i pewności łańcuchów dostaw różnych produktów. UE zaczęła wykorzystywać to do większego inwestowania we własne technologie, do zwiększenia różnorodności sieci partnerów międzynarodowych (przeorientowanie współpracy z Chinami na partnerów położonych znacznie bliżej). Obecny kryzys wywołany agresją Rosji na Ukrainę również zmusił UE do szukania nowych źródeł energii, ale także nowych zachęt dla państw członkowskich do reorientacji energetycznej i stawienia czoła nowym wyzwaniom z tym związanym. Tak więc umiejętność wykorzystywania otwartych okien możliwości przy okazji kryzysów to mocna strona UE, dzięki której ma ona szansę być silniejsza i bardziej odporna.



Problemy, z jakimi musi się permanentnie borykać UE otwierają jej okna możliwości, które – jako silniejszy niż pojedyncze państwa członkowskie aktor na międzynarodowej arenie zarówno gospodarczej, jak i dyplomatycznej – sukcesywnie wykorzystuje.

Unia Europejska ma także potencjał, by stać się istotnym partnerem innych podmiotów niepaństwowych i krajów w kontekście jej siły gospodarczej, potencjału rozwoju, pewności prawa i przewidywalności. Dlatego kryzysy o charakterze światowym, którym UE również podlega, dają jej lepszy potencjał niż pojedynczym państwom członkowskim na bycie sojusznikiem w przedsięwzięciach antykryzysowych oraz tych, które pozwalają przekuć problemy w rozwiązania. Za przykład może tutaj posłużyć sojusz euroatlantycki, w ramach którego Unia ma znacznie większy potencjał i siłę przekonywania Stanów Zjednoczonych jako grupa państw niż każdy z jej członków oddzielnie (tym bardziej że UE bazuje w swym działaniu na konsensusie państw, osiąganym dzięki wielości sieci wzajemnych powiązań i możliwości znalezienia punktów istotnych dla efektywności negocjacyjnej). To niweluje różnice interesów między państwami członkowskimi i pozwala Unii mówić jednym – dobrze słyszalnym głosem.

To, co cechuje UE to także duże zróżnicowanie w interesach – często regionalnie uwarunkowanych, jak choćby w państwach Południa, nordyckich czy w Europie Środkowej i Wschodniej – ale mających znaczenie niezależnie od wielkości czy siły gospodarczej w podejmowaniu najistotniejszych decyzji. Dlatego Wspólnota ma potencjał działania na rzecz realizacji projektów antykryzysowych w różnych regionach Europy, mających wszelakie konsekwencje, a to z kolei wpływa na nią samą i modyfikuje jej wewnętrzną strukturę z korzyścią dla jej dynamiki. Dobrze ilustruje to obecna sytuacja wynikająca z agresji Rosji na Ukrainę – zjednoczyła ona UE wokół realizacji działań związanych z bezpieczeństwem, postulowanych przez m.in. państwa bałtyckie, Polskę i Czechy.

Dotyczy to też kwestii przyspieszenia dołączenia Ukrainy do Unii. Tego rodzaju jedność bez kryzysu byłaby trudniejsza, natomiast fakt, iż UE udało się to osiągnąć (nawet biorąc pod uwagę pewne opory Węgier), mimo konieczności poświęcenia swoich partykularnych interesów przez wiele państw zależnych w różny sposób od Rosji, świadczy o jej potencjale odporności bazującym na zasadzie solidarności.

Co więcej, pozwala to w debacie publicznej swobodnie poruszać kwestie przywództwa w UE i kierunków jej rozwoju, choćby mówić przedstawicielom małych państw bałtyckich o możliwym wytyczaniu kierunków integracji europejskiej na dziesięciolecie przez państwa Europy Środkowej i Wschodniej, w tym Ukrainę, która ma szansę wkrótce dołączyć do UE.



Unia ma potencjał działania na rzecz realizacji projektów antykrzysowych w różnych regionach Europy, mających wszelakie konsekwencje, a to z kolei wpływa na nią samą i modyfikuje jej wewnętrzną strukturę z korzyścią dla jej dynamiki.

Miara unijnej demokracji

Zazwyczaj w państwach członkowskich narzędzia wpływu na polityki sektorowe albo zmiany pewnych paradygmatów w różnych obszarach są możliwe w zasadzie tylko poprzez akt wyborczy, albo protest (choć jest sporo innych dostępnych kanałów). Tymczasem Unia całościowo bazuje na idei demokracji deliberatywnej, gdzie konsensus osiąga się za pomocą uzgadniania w negocjacjach, a głos obywateli jest brany pod uwagę bezpośrednio (inicjatywa obywatelska, Konferencja w sprawie Przyszłości Europy, narzędzia skarg na działanie instytucji i problemy prawne).

Instytucje europejskie to dość skomplikowana konstrukcja: częściowo wybierana przez obywateli, częściowo zależna od państw członkowskich, częściowo niezależna. Daje to ogromny potencjał stałości, przewidywalności oraz silnej orientacji na jak najszersze grupy obywateli. Mówiąc krótko: kiedy nie jest możliwy doraźny zysk polityczny, ale profesjonalizm i podejście strategiczne decydują o poczynaniach Komisji Europejskiej, można podejmować bardziej ambitne działania niż poszczególne rządy państw członkowskich, które najczęściej orientują się na konkretną grupę wyborców i myślą w perspektywie kolejnych elekcji. To ogromna przewaga Wspólnoty nad jej członkami, a obywatele UE widzą to i cenią.



Kiedy nie jest możliwy doraźny zysk polityczny, ale profesjonalizm i podejście strategiczne decydują o poczynaniach Komisji Europejskiej, można podejmować bardziej ambitne działania.

Unia Europejska jest więc zarówno demokratyczna (demokracja konsensualna, która ją charakteryzuje w świetle klasycznych teorii politologicznych, lepiej realizuje interesy i oczekiwania obywateli niż mażorytarna), jak i skuteczna, mimo dużego zróżnicowania interesów państw (właśnie dzięki sieciowym relacjom między podmiotami w jej ramach i wielu możliwościom negocjacyjnym). To daje UE moc w sytuacjach kryzysowych i poparcie obywateli. Warto nadmienić, że ogromna większość Europejczyków jest euroentuzjastyczna, nawet jeśli rządy ich państw nie podzielają tego entuzjazmu.

Jednak UE nie jest całkowicie odporna na populizm, szczególnie w kontekście sówicie finansowanych przez reżimy autorytarne (choćby rosyjski) wpływów politycznych służących destabilizacji UE, czy wreszcie tendencjom do negowania słuszności członkostwa w niektórych państwach. Aczkolwiek przykład Brexitu

pokazał, iż Unia Europejska z takiego kryzysu wyszła wzmocniona nie tylko dzięki jedności w negocjacjach „rozwodowych” z Wielką Brytanią, ale także dzięki temu, iż po kilku latach od wyjścia Wielkiej Brytanii ze Wspólnoty widać, iż kraj ten istotnie na tej decyzji stracił (w wielu wymiarach). Zamiast efektu domina, nastąpił efekt odwrotny – państwa członkowskie widzą, jak źle może zakończyć się pomysł wyjścia z UE i wolą tej kwestii nie podejmować (Polska jest tu niechlubnym wyjątkiem kwestionowania istotnych zasad członkostwa, ale tu też działają mechanizmy dyscyplinujące UE oraz euroentuzjazm Polaków).

Jak wzmocnić Europę?

Ze wszystkich powyższych powodów należy, moim zdaniem, uznać, iż najlepsza droga UE do siły i odporności wiedzie przez głębszą integrację i aktywność. Anu Bradford w swojej książce o „efekcie Brukseli” napisała, iż Unia rządzi światem, ponieważ jej działania regulacyjne stanowią przykład, za którym idą inne państwa, w tym USA czy Chiny. Wydaje się, że UE rządzi światem także dlatego, że dba o obywateli i jest przestrzenią, w której po prostu chce się żyć (o czym świadczy imigracja do UE z licznych państw świata). To, co Wspólnota mogłaby niewątpliwie wzmocnić, to polityka komunikacyjna, dzięki której jej siła stanie się oczywistością dla wszystkich obywateli, a rządy niechętnie integracji w państwach członkowskich nie będą miały możliwości tworzyć antyeuropejskich narracji bez obaw, że nie znajdą podatnego gruntu.

”

Według Anu Bradford UE może rządzić światem, bo jej działania regulacyjne stanowią przykład, za którym idą inne państwa, w tym USA czy Chiny. Wydaje się, że to także dlatego, że dba o obywateli i jest przestrzenią, w której po prostu chce się żyć.

O autorce

Dr hab. **Renata Mieńkowska-Norkiene** – politolog oraz socjolog. Naukowo związana z Uniwersytetem Warszawskim. Laureatka stypendium MNiSW dla wybitnych młodych naukowców 2011-2014. Ekspertka Team Europe.

Wojna i globalizacja – jaki jest niemiecki punkt widzenia?



Eugeniusz Smolar

dziennikarz, analityk, Członek Rady Fundacji Centrum Stosunków Międzynarodowych

Fenomen niemieckiej gospodarki opierał się w ostatnich dekadach w dużej mierze na: taniej energii z Rosji, taniej sile roboczej z Europy Środkowo-Wschodniej, „darmowej” osłonie militarnej ze strony Stanów Zjednoczonych oraz szerokim dostępie do chińskiego rynku. Niemcy na tym korzystały, budując swój dobrobyt i będąc silnikiem europejskiej gospodarki. Układ ten przestał już być jednak aktualny. Jaki jest pomysł Niemiec na swoje dalsze funkcjonowanie w globalnej „układance”? W jaki sposób, w obliczu wojny w Ukrainie, niemieckie społeczeństwo i elity przewartościowały swoje podejście wobec Rosji i dlaczego trwało to tak długo?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

W Polsce siłą rzeczy większość z nas przyjmuje wąski, „polski” punkt widzenia. Widać to szczególnie dobrze w obliczu wojny w Ukrainie – jest dla nas oczywistością, że na agresora powinny być nakładane możliwie najsurowsze sankcje oraz podejmowane wszelkie działania, które utrudnią mu realizację swoich celów, a strona broniąca się powinna otrzymać jak największe wsparcie, także militarne. Tymczasem doświadczenia ostatnich miesięcy pokazują nam, że wiele państw – także wewnątrz Unii Europejskiej – ma na to inny ogląd, czego w ostatnich miesiącach najlepszym przykładem było niewystarczająco zdecydowane stanowisko Niemiec. Z czego wynikają te różnice?

Celem polityki Putina w obliczu heroicznej obrony swojego kraju przez Ukraińców, jest podzielenie Zachodu, czego narzędziami są m.in. odcięcie dostaw gazu, mające spowodować kryzys energetyczny na kontynencie czy też groźby użycia broni nuklearnej. Działania te nie przynoszą, póki co, oczekiwanego rezultatu – z wyjątkiem Włoch i Węgier. Europejska opinia publiczna, także w Niemczech, w zdecydowanej większości opowiada się za udzielaniem pomocy Ukrainie, również tej wojskowej. Zgodzę się jednak, że nie od razu tak było – dynamika reakcji niektórych państw Unii Europejskiej dalece różniła się od tempa i skali działania Polski czy państw bałtyckich.

No właśnie – z czego to wynikało? Czy chodzi przede wszystkim o to, że im dalsza odległość od linii frontu, tym mniejsze zainteresowanie tym konfliktem, nieraz jeszcze wzmocnione zależnościami gospodarczymi z gospodarką rosyjską?

Podejrzewam, że w niektórych przypadkach było to ważnym powodem, zwłaszcza w obliczu pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Zwróciłbym natomiast uwagę na pewien szerszy i rzadziej zauważany kontekst, w jakim znalazła się dziś Europa. Obecnie aktywne jest w nim trzecie powojenne pokolenie – najlepiej

wykształcone, choć często w dziedzinach niemających praktycznego zastosowania, borykające się z wieloma problemami życiowymi oraz niepewnymi perspektywami zawodowymi. Dekady linearnego, przewidywalnego rozwoju w ramach integracji europejskiej usunęły z jego świadomości możliwość katastrofy, którą przeżywali chociażby ich dziadkowie. Tego typu niepewność i poczucie zagrożenia zaczęły się pojawiać dopiero od czasu kryzysu finansowego lat 2008-2010, pogłębione przez pandemię, zaraz po której nastąpiła wojna w Ukrainie oraz nienotowany od dekad poziom inflacji.

”

Obecnie w Europie aktywne jest trzecie powojenne pokolenie. Dekady linearnego, przewidywalnego rozwoju w ramach integracji europejskiej usunęły z jego świadomości możliwość katastrofy, którą przeżywali chociażby ich dziadkowie. Tego typu wizje zaczęły się w jego percepcji pojawiać dopiero od czasu kryzysu finansowego i pandemii.

To duża różnica w porównaniu z postkomunistycznymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej...

Iwan Krastev, wybitny bułgarski intelektualista, zauważył, że społeczeństwa środkowoeuropejskie, w tym również polskie, cechuje brak przywiązania do instytucji. W naszym wypadku wynika on z tego, że przez ostatnich 200 lat nic w naszym otoczeniu nie było trwałe – najpierw rozbiory, później odzyskanie niepodległości na 20 lat, agresja niemiecko-sowiecka na Polskę, dekady PRL-u, aż w końcu III Rzeczpospolita. Wszystko to były bardzo dramatyczne zmiany, wpływające na brak przeświadczenia o trwałości. Nasze podejście nie może zatem dziwić.

Wróćmy jednak do Zachodu – co wynika z ostatnich, dynamicznych zmian zachodzących na arenie międzynarodowej?

Wspomniana trzecia powojenna generacja do tej pory borykała się z wyzwaniami takimi jak: bezrobocie, szczególnie wśród młodzieży na południu Europy, wzrost gospodarczy, konkurencyjność, przenoszenie produkcji na Daleki Wschód i do Europy Środkowej, w tym do Polski, rosnący dług publiczny, a także – co odgrywa szczególną rolę – rosnące koszty zabezpieczeń socjalnych. To, z czym spotyka się dziś, jest dla niej totalną nowością.

Nie dość więc, że większość wyżej wymienionych wyzwań jest nadal aktualnych, to w dodatku trzeba się dziś jeszcze uporać z problemami takimi jak konieczność zwiększenia nakładów na obronność, co dla tego pokolenia jest czymś niespotykanym i co nie wynika z przemyślanych wcześniej wyborów politycznych, lecz jest wprost reakcją na wojnę Rosji z Ukrainą. To szczególnie trudne, gdy weźmiemy pod uwagę tzw. dywidendę pokoju, która po 1989 r. doprowadziła do cięć wydatków na obronę w państwach takich jak Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Holandia, Szwecja, Włochy czy Hiszpania. Podobnie rzeczy miały się i w Polsce.

Obecne wydarzenia na świecie zmusiły do przewartościowania wielu dotychczasowych pewników – a dotyczy to zarówno elit polityczno-gospodarczych, jak i całych społeczeństw. Proces ten w jednych krajach zachodzi szybciej, w innych wolniej, jednak ma miejsce w całej UE. W tej pierwszej grupie znajdują się chociażby Szwecja i Finlandia, które zdecydowały się wejść do NATO, natomiast w drugiej m.in. Niemcy, w wypadku których bardzo istotnym aspektem pozostaje ich pacyfizm. Wynika on z przemyślenia odpowiedzialności za II wojnę światową i dokonane wówczas zbrodnie.

Sądzi Pan, że jest to autentyczny odruch niemieckich elit i społeczeństwa, czy raczej pewnego rodzaju wizerunkowa strategia?

Moim zdaniem ma to autentyczny charakter, mimo że są tacy, również i w Polsce, którzy twierdzą, że jest to bardzo powierzchowne. Należy jednak dostrzec, że obecne pokolenie Niemców nie może odczuwać owej odpowiedzialności z taką samą intensywnością jak ich rodzice, co skutkuje tym, że często uznają oni zarzuty za nieuzasadnione. Z własnego doświadczenia wiem, że liczni przedsiębiorcy niemieccy w Polsce z prawdziwym szokiem i niezrozumieniem reagują na objawy niechęci odwołujące się do wojny sprzed 80 lat.

To wszystko ma znaczenie w kontekście pomocy dla Ukrainy – ów wyuczony po wojnie automatyzm reakcji na konflikt zbrojny skutkował wolniejszą i słabszą pomocą dla tego państwa. Niedawno skomentował to zresztą znany amerykański historyk Timothy Snyder, który przestrzegając, że *jeśli Ukraina przegra tę wojnę, to stanie się tak być może dlatego, że inni wykorzystali złą historię, by dać sobie złe powody do marnowania czasu w tygodniach, które decydują o kształcie świata w nadchodzących dekadach*. Myślę, że jest to bardzo celne sformułowanie, odwołujące się do autentycznych reakcji zarówno elit, jak i szerokiego społeczeństwa niemieckiego.



Wyuczony po wojnie automatyzm reakcji na konflikt zbrojny, wynikający z pacyfistycznego podejścia, skutkował wolniejszą i słabszą pomocą Niemiec dla Ukrainy.

Trudno się nie zgodzić ze słowami Snydera – postawienie pacyfizmu ponad odruchem pomocy słabszemu, bandycko napadniętemu krajowi wygląda trochę tak, przepraszam za to porównanie, jakby podczas II wojny światowej odmówić dostaw broni dla broniących się przed zagładą Żydów, ze względu na „umiłowanie pokoju”. Niemiecki pacyfizm wygląda jeszcze gorzej, gdy przypomnimy sobie, że nasi zachodni sąsiedzi byli w 2021 r. piątym największym eksporterem broni na świecie. Czy to nie paradoks?

Nie mam ostatecznej odpowiedzi na to pytanie. Zwróciłbym jednak uwagę na to, że mentalne zmiany w nastawieniu społeczeństwa nie następują z dnia na dzień – mamy tu do czynienia z delikatnym organizmem społecznym, który, niczym wielki krążownik, powoli zmienia swój azymut. Uważam, że w tym kontekście nie powinniśmy mieć zatem pretensji do Niemców jako do narodu, lecz raczej do elit, których przemyślenie sytuacji po pierwszym ataku na Ukrainę w 2014 r., a już po wybuchu obecnej wojny, zachodziło niedostatecznie szybko. Wynikało to zapewne w dużej mierze z interesów gospodarczych oraz trwającej zbyt długo nadziei na to, że uda się ten konflikt zamrozić. Czyli – mówiąc konkretniej – że Ukraina wyrzeknie się części swojego terytorium, zaspokajając na jakiś czas „głód” Rosji.

Te nadzieje już w Niemczech obumarły i faktycznie są dziś oni dość zgodni – jako elity i społeczeństwo – że Ukrainie trzeba pomagać, nawet jeśli łamie to ich pacyfistyczne dotąd podejście?

Moim zdaniem ta zmiana w mentalności już się dokonała, czego najlepszym dowodem są czyny – Niemcy aktywnie pomagają Ukrainie, również wojskowo i – wedle zapewnień – będą to robić tak długo, jak będzie to konieczne. Pod wpływem szoku wojny oraz rosyjskich zbrodni wojennych, kanclerz Olaf Scholz ogłosił *Zeitenwende* – punkt zwrotny w stosunkach z Rosją, stanowiący przeformułowanie całokształtu relacji z tym państwem. Wiele czołowych osobistości, z prezydentem Frankiem-Walterem Steinmeierem, przyznało, że ich polityka względem Władimira Putina i gazociągu Nord Stream była błędna, a rację w tej kwestii miały Polska oraz kraje bałtyckie, ostrzegające przed konsekwencjami uzależnienia się od współpracy energetycznej z Rosją.



Pod wpływem szoku wojny oraz rosyjskich zbrodni wojennych, kanclerz Olaf Scholz ogłosił *Zeitenwende* – punkt zwrotny w stosunkach z Rosją, stanowiący przeformułowanie całokształtu relacji z tym państwem. Wiele czołowych osobistości, z prezydentem Frankiem-Walterem Steinmeierem, przyznało, że ich polityka względem Władimira Putina była błędna.

Szkoda, że takie zapewnienia nie padły w 2008 r., gdy Rosja napadła Gruzję, albo w 2014 r., gdy rozpoczęła „rozbiór” Ukrainy. Swoją drogą – dlaczego wówczas reakcja Niemiec i całego świata zachodniego była tak słaba?

Zgadzam się, że reakcje te były bardzo słabe, zupełnie niewspółmierne wobec wagi popełnionych czynów. Wydaje mi się, że wojnę z Gruzją traktowano jako lokalny konflikt, natomiast zagarnięcie Krymu nie spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem Zachodu, gdyż tamtejsze elity uznały, że w zasadzie półwysep ten zawsze należał do Rosji, większość ludności stanowią Rosjanie, a Ukraina, której przypadł on w „spadku” po Związku Radzieckim, i tak niewiele inwestowała w jego rozwój. Stwierdzono, że nie ma sensu się tym kłopotać, szczególnie że mogłoby to negatywnie wpłynąć na *business as usual* z Rosją. Owszem, wprowadzono sankcje, ale były one słabe.

No właśnie, *business as usual*... Jak to się stało, że w latach, a właściwie dekadach, poprzedzających wojnę w Ukrainie, Rosja i Niemcy tak mocno się do siebie zbliżyły, czego zwieńczeniem był projekt gazociągu Nordstream 2, będący od samego początku w ogniu krytyki ze strony państw Europy Środkowo-Wschodniej – czy była to relacja *stricte* biznesowa, czy też jej wymiar był szerszy?

Uzasadnieniem bliskiej współpracy Niemiec ze Związkiem Radzieckim, a następnie z Rosją, była wskazówka Williego Brandta: *Wandel auch Annäherung*, czyli „zmiana poprzez zbliżenie”, kontynuowana przez wszystkie kolejne rządy. Nieprzypadkowo w Niemczech nadano tej polityce sarkastyczną nazwę *Annäherung durch Handel*, czyli „zbliżenia przez handel”, gdyż dobrze służyła ona niemieckiej gospodarce. Mówiąc konkretniej: dostawy taniej rosyjskiej energii przekładały się na wysoki poziom jej konkurencyjności.

Generalnie – wbrew głosom krytyków – rozwijając swoje stosunki z Rosją, a także z Chinami, Niemcy w ostatnich dziesięcioleciach nie robiły we własnym interesie nic innego, czego nie robiły chociażby Stany Zjednoczone czy Francja. Tyle tylko, że dokonywały tego skuteczniej, dysponując lepszą, odpowiednio kompatybilną względem tamtych rynków bazą produkcyjną oraz silną wolą polityczną.

Relacja handlowa między Niemcami a Rosją budziła tak silne reakcje w Polsce, Ukrainie czy krajach bałtyckich głównie z powodu wspomnianego przez Pana projektu Nordstream 2, pomijającego interesy gospodarcze oraz bezpieczeństwa tych państw. Bardzo długo władze w Berlinie odmawiały przyznania, że projekt ten ma groźny wymiar geopolityczny, a nie tylko gospodarczy.

Mając na uwadze obecną sytuację międzynarodową, trudno sobie w nadchodzących latach wyobrazić powrót do bliskiej współpracy gospodarczej Niemiec z Rosją. Współpracy, która – jak Pan już zdążył zauważyć – zapewniała niemieckiej gospodarce tanią energię, budując jej eksportowy fenomen. Gdyby tego było mało – nasi zachodni sąsiedzi coraz mniej mogą polegać na pozostałych przewagach, które wykorzystywali: za sprawą dynamicznego wzrostu płac, kończy się era „taniej siły roboczej” Europy Środkowo-Wschodniej, kończy się też darmowa osłona militarna ze strony Stanów Zjednoczonych (a za rogiem przecież wojna), a co więcej – pod amerykańską presją – skończyć się też może pełen dostęp do chińskiego rynku dla niemieckich towarów. Czy Niemcy są tego świadomi i czy mają już pomysł na to, jak dalej funkcjonować w globalnej „układance”?

Analizując obecny kontekst, należy zauważyć, że sytuacja Niemiec nie różni się zbytnio od sytuacji pozostałych krajów Europy Zachodniej oraz USA. Wszędzie tam obserwowany jest spadek dochodów nie tylko najuboższej, niewykwalifikowanej części społeczeństwa, lecz również i klasy średniej. Mówię o tym dlatego, że rosnące różnice dochodowe stanowią zagrożenie dla stabilności społecznej i politycznej. Rządy znajdują się pod ogromną presją społeczeństw, a rozbudowane budżety socjalne stają się coraz trudniejsze do utrzymania, szczególnie mając na uwadze proces starzenia się społeczeństw europejskich. Problem mają też młodzi – obecnemu pokoleniu będzie z pewnością ciężiej niż pokoleniu ich rodziców.

Taka sytuacja stanowi idealne „środowisko” do pojawiania się populizmów, czego w Europie oraz za oceanem doświadczamy już od kryzysu finansowego sprzed ponad dekady. Partie populistyczne starają się przekonać rozgoryczone społeczeństwa, że dotychczasowe elity polityczne i gospodarcze nie są zdolne do znalezienia recepty na kryzys. Spadające zaufanie do elit zatapia partie centrowe, napędzając populizm oraz antyeuropejski suwerenizm narodowy. Dostrzegamy to także w Niemczech, za sprawą spadku popularności

partii centrowo-lewicowych, jak SPD, czy centrowo-prawicowych, jak CDU czy CSU. W ich przypadku dochodzi do tego jeszcze jedna, bardzo specyficzna okoliczność, a mianowicie to, że wieloletnie trwanie tzw. wielkiej koalicji socjaldemokratów z chadekami doprowadziło do zaniku prawdziwie ideologicznej debaty politycznej w tym kraju, obstawaniu przy swoiście leniwym konsensusie, na czym korzystają partie radykalne.



Partie populistyczne starają się przekonać rozgoryczone społeczeństwa, że dotychczasowe elity polityczne i gospodarcze nie są zdolne do znalezienia recepty na kryzys. Spadające zaufanie do elit zatapia natomiast partie centrowe, napędzając populizm oraz antyeuropejski suwerenizm narodowy.

Mając na uwadze ten kontekst – odpowiadając na Pana pytanie – trudno się dziwić, że partie polityczne oraz ich liderzy nie formułują daleko idących projektów europejskich. Istnieje bowiem ryzyko, że ich przyjęcie przez społeczeństwo nie spotkałoby się, delikatnie mówiąc, z aprobatą. Niemcy najczęściej charakteryzują się dyskretnym pragmatyzmem – najlepiej to obrazuje ich porównanie z Francją. O ile na przestrzeni ostatnich lat kolejni francuscy prezydenci nieraz występowali z daleko idącymi projektami programowymi, i czyni to obecnie prezydent Macron, o tyle nasi zachodni sąsiedzi takich projektów raczej unikają. Dla mnie osobiście rzeczą zdumiewającą było, że Niemcy nie mają nawet zapisanej żadnej strategii bezpieczeństwa. Dopiero obecny rząd zdecydował, by takową sformułować.

To, o czym Pan mówi, jest dla mnie dość sporym zaskoczeniem, bowiem Niemcy – nawet stereotypowo – są uznawani za bardzo uporządkowany naród i państwo, gdzie wszystko jest zaplanowane na kilka kroków wprzód. Pamiętam chociażby zachwyty polskiej opinii publicznej dotyczące *Energiewende* – jako strategii nie tyle energetycznej, ile gospodarczej, która została doskonale zaprojektowana przy współpracy niemieckich polityków z tamtejszymi przedsiębiorcami oraz sektorem nauki...

Tu się nie zgodzę: przeważające reakcje w Polsce były negatywne, gdyż można było oczekiwać presji na przyspieszenie transformacji energetycznej; ponadto, decyzję wprowadzenia *Energiewende*, podobnie zresztą jak otwarcia w 2015 r. granic dla uchodźców z Bliskiego Wschodu, podjęła osobiście Angela Merkel, nie konsultując tego ani ze swoim zapleczem politycznym, ani z elitami gospodarczymi czy środowiskami eksperckimi. Co więcej, środowiska ekonomiczne od razu podniosły alarm, wskazując, że energetyka niemiecka się „nie zepnie”, jeżeli rozbudowa alternatywnych źródeł energii będzie miała miejsce równoległe do zamykania energetyki węglowej oraz atomowej. Zwracali też uwagę na brak linii przesyłowych o odpowiednich mocach na kierunku północ-południe. Przyznam jednak Panu rację, że w Niemczech faktycznie wiele decyzji podejmuje się po bardzo dokładnych analizach eksperckich i politycznych, które są poddawane daleko idącej krytycznej dyskusji. Nie w tych dwóch wypadkach.

Wróćmy jednak do kwestii globalizacji – jak Niemcy widzą swoją w niej przyszłość?

Niemiecka gospodarka jest potężna, a o jej sile stanowi przede wszystkim rynek wewnętrzny oraz eksport, którego największym odbiorcą są UE, USA i Chiny. W sytuacji amerykańsko-chińskiego konfliktu o supremację technologiczną i gospodarczą, cała Europa, a w szczególności Niemcy oraz Francja, w pewnym stopniu także i Wielka Brytania, znajdują się pod presją ograniczenia wymiany handlowej z Państwem Środka. Zwłaszcza w obszarze wysokich technologii podwójnego użytku, tzn. takich, które mogą mieć także wojskowe wykorzystanie. Jest to z perspektywy Niemiec duży problem.

Mimo wszystko, gdybym miał wytypować, w jaki sposób będzie wyglądała najbliższa przyszłość niemieckiej gospodarki, powiedziałbym, że będą starali się kontynuować swoją dotychczasową politykę, odpowiednio dostosowując się do warunków, które uległy w ostatnim czasie zmianie, zwłaszcza w obliczu polityki Waszyngtonu. Myślę, że nie za bardzo mają inne wyjście – załamanie się eksportu doprowadziłoby wszak

do bardzo głębokich perturbacji, nie tylko zresztą w Niemczech, ale i w całej Europie, w tym w bardzo dużym stopniu w Polsce. Pamiętajmy, że jest to nasz największy partner handlowy i to, co będzie działo się z jego gospodarką, będzie w bezpośredni sposób wpływało na naszą.

”

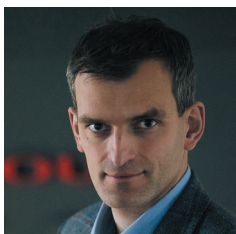
Myślę, że – pomimo diametralnych zmian, jakie zaszły ostatnio na arenie międzynarodowej – Niemcy będą starali się kontynuować swoją dotychczasową politykę, odpowiednio dostosowując się do aktualnych warunków. Nie za bardzo mają inne wyjście – załamanie się eksportu doprowadziłoby do bardzo głębokich perturbacji, i to w całej Europie.

O rozmówcy

Eugeniusz Smolar – ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej, b. prezes, obecnie analityk i członek Rady Centrum Stosunków Międzynarodowych. Więzień polityczny w PRL, na emigracji dziennikarz i dyrektor Sekcji Polskiej Serwisu Światowego BBC, współtwórca kwartalnika politycznego „Aneks” (1973-1990) oraz Wydawnictwa Aneks. Współpracownik Komitetu Obrony Robotników i innych środowisk demokratycznej opozycji, NSZZ „Solidarność”, jak też podziemnych wydawnictw. Były przewodniczący Rady Forum Polsko-Czeskiego przy MSZ angażuje się w liczne formy dialogu z Niemcami, Rosjanami i Ukraińcami, w obronę praw człowieka oraz promocję demokracji.

POLSKIE SZANSE AWANSU W MIĘDZYNARODOWYCH ŁAŃCUCHACH WARTOŚCI

Reglobalizacja – nowa, wielka szansa dla Polski?



Jakub Kaszuba

Prezes Zarządu Base Group, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Czy wkraczamy dziś w erę deglobalizacji? Jakie są tego symptomy – mając na uwadze, że wartość międzynarodowej wymiany handlowej cały czas przecież wzrasta? A może mamy do czynienia raczej z reglobalizacją, gdzie – co do zasady – będzie „po staremu”, a tylko kluczowe technologie i surowce nie będą już podlegały eksportowi? W jaki sposób obecne trendy wpływają na sytuację polskiego przemysłu? Jak współczesne zawirowania mogą zmienić naszą pozycję na gospodarczej mapie świata i dlaczego – z dużą dozą prawdopodobieństwa – powinny to być zmiany na lepsze? Czego z kolei dotyczą pułapki rozwojowe, na które musimy uważać, by nie zaprzepaścić najbardziej korzystnych dla Polski scenariuszy?

Tekst ukazał się w kwartalniku „Makrotrendy” wydawanym przez Gdańską Akademię Bankową w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Po II wojnie światowej Stany Zjednoczone postawiły na globalizację i przez długi czas – z racji m.in. na wytworzenie dużych skonsolidowanych korporacji, brak zniszczeń wojennych i międzynarodową obecność militarną – „wygrywały”, wiodąc prym gospodarczy w świecie. Procesy te jeszcze przyspieszyły w wyniku rozwoju technologicznego, w tym – później – cyfryzacji oraz upadku komunizmu i dołączenia do międzynarodowych procesów kolejnych państw, ze znacznym, dotychczas uśpionym, potencjałem.

Chiny i inne kraje spoza zachodniego kręgu zdecydowały się nie opierać dłużej kapitalizmowi, tylko zagrać w tę „grę” mądrzej niż Zachód – pokonać go na jego zasadach. Na przestrzeni minionych kilku dekad państwom dalekiej Azji wychodziło to naprawdę dobrze. Aż nagle obraz ten został zmacony przez kryzys finansowy z lat 2008-2009 oraz następujące tuż po sobie: pandemię i wojnę w Ukrainie. Wszystkie te zdarzenia, wraz z długim okresem luźnej polityki monetarnej, przyczyniły się zaś do kolejnej niezwykle znaczącej zmiany – wejścia w, niemający od dekad miejsca, okres trwale wysokiej inflacji.

Czy – mając powyższe na uwadze – możemy spodziewać się ze strony Zachodu podejmowania wysiłków na rzecz deglobalizacji – jako strategii obronnej na rzecz swojej dalszej międzynarodowej dominacji? W końcu już dziś widać sygnały, że taki może być kierunek.

Symbolicznym momentem „zaproszenia” Chin do globalizacyjnej gry Zachodu była słynna wizyta w Państwie Środka amerykańskiego prezydenta Richarda Nixona oraz sekretarza stanu Henry’ego Kissingera w 1972 r. Mniej więcej od tego momentu Stany Zjednoczone, a w ślad za nimi Europa Zachodnia, otworzyły się

na szeroki import ze Wschodu. Na przestrzeni minionych kilku dekad zyskiwał na tym Zachód, ale w jeszcze większym tempie – zyskiwały Chiny. Rozwój globalizacji, który do około 1990 r. następował dość stopniowo, „wybuchł” pod koniec XX wieku, a największe tempo wzrostu odnotował w połowie pierwszej dekady obecnego stulecia. Od tego czasu impet umiędzynarodawiania był coraz niższy, a dziś – co doskonale obrazuje chociażby KOF Globalization Index¹ – nie tylko nie jest to już krzywa wznosząca, ale już się wyłuszcza, a za chwilę może skierować się w dół.

Gdzie szukać źródeł tego zjawiska?

Współczesny świat podzielił się *de facto* na dwie części – strefy wpływów, ale też systemy wartości, co w języku angielskim określa się mianem tzw. *great decoupling*. Mowa oczywiście o przestrzeniach skupionych wokół Chin oraz Stanów Zjednoczonych. W pierwszej dominuje model autokratyczny, nastawiony na dobro partii, jak w Chinach, czy elit władzy, jak w Rosji. W kontrze do niej mamy świat liberalny, demokratyczny.

Jak długo globalizacja opłacała się obydwu tym rozgałęzieniom, tak długo się ona rozwijała. W pewnym jednak momencie – zgodnie z przewidywaniami ekonomistów – Chiny urosły tak bardzo, że stały się największym eksporterem świata. Przy czym zrobiły to w swoim stylu, czyli „po cichu”. Ich siła ekonomiczna jest jeszcze większa, gdy zestawimy je razem z państwami tzw. BRIC, czyli Brazylią, Rosją oraz Indiami. Dalszy rozwój globalizacji w dotychczasowym modelu oznaczałby niechybnie przechylenie się szali i zmianę liderów światowego układu gospodarczego.



Dalszy rozwój globalizacji w dotychczasowym modelu oznaczałby niechybnie przechylenie się szali i zmianę liderów światowego układu gospodarczego.

Kiedy Zachód powiedział „pas” wymyślonymu i wprowadzonemu przez siebie modelowi globalizacji?

W sferze publicznej takim momentem było, moim zdaniem, objęcie prezydentury przez Donalda Trumpa. Wówczas ruszyła cała machina, mająca uchronić świat zachodni – pod przewodnictwem USA – od utraty pozycji lidera w globalnym wyścigu ekonomicznym, a właściwie, powiem więcej, technologicznym.

Skąd nagle ów wątek technologiczny?

Kto posiada najnowsze technologie, ten rządzi światem – owszem, jest to banał, ale mam wrażenie, że mówi się o tym zbyt rzadko. Wniosek taki można wysnuć analizując całe wieki rozwoju gatunku ludzkiego. Tak było w epoce żelaza, jak i w czasach prochu, a następnie – aż po dziś dzień – nowoczesnych technologii wojskowych oraz – a może raczej „w tym” – elektroniki.



Kto posiada najnowsze technologie, ten rządzi światem. Tak było w epoce żelaza, jak i w czasach prochu, a następnie – aż po dziś dzień – nowoczesnych technologii wojskowych oraz – a może raczej „w tym” – elektroniki.

Kilka lat temu Amerykanie zdali sobie sprawę, że tracą swoją przewagę technologiczną. Chiny, po cichu, wykorzystując zarobione przez siebie na globalizacji pieniądze, wykupywały, a nieraz po prostu kradły, nowoczesne *know-how*, po to, by przeważyć szalę na swoją korzyść.

¹ Indeks globalizacji przygotowywany przez szwajcarską uczelnię ETH Zurich.

Przechodząc do „tu i teraz” – to, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, doskonale wpisuje się w diagnozę całej tej sytuacji. Po 20-30 latach bez większych konfliktów zbrojnych, Rosja, stojąca w jednym bloku z Chinami, wyczuła „wiatr zmian” i zrobiła to, do czego szykowała się od lat. Tym razem nie powstrzymały jej już argumenty ekonomiczne – wszak globalizacja, która w ostatnich latach stopniowo wyhamowywała, doszła do swego kresu. Obecna wojna stanowi zarazem swoistą „kropkę nad i” tego procesu, jak również dowód na podział świata na dwa dominujące obozy, w ramach których poszczególne państwa – mniej lub bardziej jawnie – wspierają którąś ze stron.

”

Wojna w Ukrainie stanowi zarazem swoistą „kropkę nad i” procesu globalizacji, jak również dowód na podział świata na dwa dominujące obozy, w ramach których poszczególne państwa – mniej lub bardziej jawnie – wspierają którąś ze stron.

Pańska diagnoza kontrastuje jednak z danymi statystycznymi, które wskazują na to, że wartość handlu międzynarodowego, pomimo krótkiego załamania w okresie pandemii, stale wzrasta...

Moim zdaniem globalizacja nie powinna być mierzona jedynie wskaźnikiem wielkości międzynarodowej wymiany handlowej. Być może pod kątem wartości handlu nie będziemy mieli wcale do czynienia z załamaniem.

Co zatem innego świadczy o tym, że globalizacja się cofa, a nie rozwija?

Wróć do mojego wcześniejszego wniosku tj. „kto ma technologię, ten rządzi światem”. Spójrzmy na dwa znamienne wydarzenia. Po pierwsze, na zablokowanie transferu technologii do chińskiego Huawei, m.in. przez amerykański Qualcomm, będący właścicielem licencji, na podstawie których produkowane są najnowsze półprzewodniki czy procesory. Koncern ten ma potężny wpływ nie tylko na rozwój technologii półprzewodnikowych, lecz również na strategię firm działających w tej branży. Od momentu kiedy administracja prezydenta Trumpa zablokowała możliwość sprzedaży przez Huawei technologii 5G, również Qualcomm przestał sprzedawać Huawei swoją najnowszą technologię. Doprowadziło to do tego, że chiński potentat drastycznie stracił na znaczeniu. I to przede wszystkim na zachodnich rynkach telefonii komórkowej – tam, gdzie do niedawna był jednym z liderów. Przykład drugi dotyczy amerykańskich firm Nvidia oraz AMD, którym amerykańska administracja mocno ograniczyła możliwości eksportu swoich najnowocześniejszych procesorów do Chin i Rosji.

Zmierzam do tego, że pomimo iż wartości liczbowe międzynarodowych obrotów handlowych mogą nadal rosnąć, to kluczowe technologie oraz towary, jak np. wspomniane półprzewodniki czy też metale ziem rzadkich, w coraz mniejszym stopniu będą podlegać eksportowi z jednego do drugiego „świata”.

”

Pomimo iż wartości liczbowe międzynarodowych obrotów handlowych mogą nadal rosnąć, to kluczowe technologie oraz surowce, jak np. półprzewodniki czy metale ziem rzadkich, w coraz mniejszym stopniu będą podlegać eksportowi z jednego do drugiego „świata”.

Globalizacja podzieli się zatem na mniej i bardziej strategiczne komponenty. W zakresie tych pierwszych Chiny nadal będą dominowały. Bądźmy realistami – nie ma żadnych szans na to, by wyeliminować Państwo Środka z globalnej sieci dostaw.

Chęć Zachodu do produkowania u siebie swoich „klejnotów koronnych”, a nie – tak jak dotychczas – w dalekowschodnich fabrykach, stwarza duże szanse na renesans przemysłu w świecie zachodnim?

Faktycznie, zarówno USA, jak i Unia Europejska kładą dziś bardzo mocny nacisk na to, by wytwarzać u siebie najbardziej istotne ze strategicznego punktu widzenia produkty, np. półprzewodniki. W odniesieniu do nich konkretnie – takie chęci mają też Japonia, Korea Południowa oraz oczywiście Chiny. Na przykład Joe Biden ogłosił ustawę, która przyniesie mocny zastrzyk kapitału dla firm lokalizujących tego typu działalność w Stanach Zjednoczonych. Podobnie dzieje się na Starym Kontynencie, gdzie Intel ogłosił, że otworzy w Niemczech bardzo dużą fabrykę półprzewodników. Pozwoli to Zachodowi – w horyzoncie kilku, kilkunastu lat – patrzeć z mniejszą trwogą na potencjalną agresję chińską na Tajwan, czyli współczesne światowe zagłębienie produkcji półprzewodników.

Sukces w tym obszarze odniesie ten, kto będzie dysponował *know-how* w zakresie ich wytwarzania. Ten proces nie dość, że jest bardzo wymagający technologicznie, to jeszcze pod względem politycznym nadal kontrolują go dziś Stany Zjednoczone. Chinom będzie trudno wskoczyć do globalnej czołówki w tym obszarze, choć inwestują ogromne środki, żeby nie przegrać tego „wścigu zbrojeń”.

Wydarzenia z ostatnich 2-3 lat, z pandemią i wojną w Ukrainie na czele, spowodowały przytkanie lub wręcz rozpad wielu międzynarodowych łańcuchów dostaw. Czy dochodzący do tego, coraz bardziej wyraźny, podział świata na dwie – niekoniecznie pałające do siebie sympatią – strefy wpływów spowoduje zmianę strategii zachodnich firm przemysłowych?

Owszem – nazwałbym ją dążeniem do systemowej redundancji, niezbędnej do zapewnienia ciągłości działania, nawet w obliczu potencjalnych kryzysów. Mówiąc obrazowo: jeżeli koncern produkcyjny X działa globalnie i ma fabryki rozsiane po całym świecie, to wstrzymanie działania jego chińskiego zakładu, bądź też problemy z dostarczeniem z niego komponentów np. do Europy, nie powinny spowodować paraliżu działalności firmy. A to dzięki odpowiednio szerokiemu, elastycznemu i zapewniającemu w razie potrzeby nadmiarowość, łańcuchowi dostaw.



Jeżeli koncern produkcyjny X działa globalnie i ma fabryki rozsiane po całym świecie, to wstrzymanie działania jego chińskiego zakładu, bądź też problemy z dostarczeniem z niego komponentów np. do Europy, nie powinny spowodować paraliżu działalności firmy. A to dzięki odpowiednio szerokiemu, elastycznemu i zapewniającemu w razie potrzeby nadmiarowość, łańcuchowi dostaw.

Podejście to różni się w dużym stopniu od tego, jakie obserwowaliśmy przez ostatnich kilka dekad, kiedy mieliśmy do czynienia z bardzo silnym trendem lokowania produkcji w krajach o jej najniższych kosztach. Nie patrzono wówczas na ryzyka związane z zapewnieniem ciągłości dostaw – produkcja odbywała się wedle podejścia *just in time*, co oznacza, że łańcuchy gospodarcze były pospinane „co do sekundy”. Nie było w nich nadmiarowości – gdy pojawiał się problem, cały łańcuch się „sypał”. Doskonale uwydatniła nam to pandemia.

Na tym trendzie zyskać mogą lokalizacje takie jak Polska – jesteśmy zarówno blisko rynków zbytu, jak i członkami UE i NATO, co w oczach inwestorów znacznie zwiększa bezpieczeństwo prowadzenia biznesu. Wydajemy się świetnym miejscem do tego, by – w razie kryzysu – zastąpić chociażby częściowo dostawy komponentów realizowane z kierunku dalekowschodniego.

Rozumiem zatem, że dla większości firm zmiana strategii nie oznacza całkowitej relokacji produkcji z Azji bliżej Europy Zachodniej, lecz pozostawienie jej na Dalekim Wschodzie, mając jednak – na wypadek kryzysu – w zanadru „plan B” w postaci produkcyjnych przyczółków, np. w Polsce?

Dokładnie tak – nie chodzi o to, by wyjść z Chin, lecz o to, by oprócz fabryk w Państwie Środka mieć też zakłady w innych częściach świata, będące w stanie zastąpić, w dużym stopniu i tylko w razie potrzeby, te pierwsze. Przy czym mam tu oczywiście na myśli produkcję dóbr o niestrategicznym charakterze – te bardziej newralgiczne, jak chociażby półprzewodniki, czy półprodukty farmaceutyczne, których tak brakowało na Zachodzie na początku pandemii, będą prawdopodobnie w zdecydowanej większości przenosiły się do tych najbardziej bezpiecznych, z naszego punktu widzenia, lokalizacji.

Nie pogubimy się w meandrach nowych realiów? Omawiane przez Pana trendy, to – jakby nie patrzeć – ogromne zmiany...

Jestem optymistą – świat dostosuje się do tych uwarunkowań, znajdzie nowy punkt równowagi, dokładnie tak samo, jak miało to miejsce przez ostatnie setki lat. Najlepszym przykładem, jakim możemy się posłużyć jest to, co stało się po kryzysie naftowym. Nie wszyscy wiedzą, że to, iż jeździmy dziś samochodami małowitrazowymi jest bezpośrednim efektem „wystrzelenia w kosmos” cen ropy naftowej w latach 70. Najbardziej skorzystali na tym japońscy producenci aut, będący w stanie zaoferować Europejczykom i Amerykanom energooszczędne samochody.

Podobnie może być dzisiaj z tzw. *green deal*em?

Tak właśnie sędzę. Jeszcze rok temu bardzo powszechne – nie tylko w Polsce – były narzekania pod hasłami „po co nam Zielony Ład, po co nam zielona transformacja”. Już wtedy mówiłem, że polityka informacyjna jakiegokolwiek rządu w UE powinna polegać na uzmysławianiu obywatelom, jak wielkie pieniądze wydawane są przez budżet ich państwa na import paliw kopalnych. Po co transferować je poza Europę, skoro przy ich wykorzystaniu można stworzyć, na miejscu, systemy produkcji energii elektrycznej oraz ciepłej, które zapewnią nam energetyczną samowystarczalność? Dziś – w obliczu wojny i wysokich cen gazu ziemnego i węgla – mało kto ma chyba wątpliwości, że jest to właściwy kierunek. A na pewno taki, który może nam zapewnić większą niezależność, a co za tym idzie – bezpieczeństwo.

”

Polityka informacyjna jakiegokolwiek rządu w UE powinna polegać na uzmysławianiu obywatelom, jak wielkie pieniądze wydawane są przez budżet ich państwa na import paliw kopalnych. Po co transferować je poza Europę, skoro przy ich wykorzystaniu można stworzyć, na miejscu, systemy produkcji energii elektrycznej oraz ciepłej, które zapewnią nam większą niezależność i bezpieczeństwo?

Z innej jednak strony, w obliczu sytuacji kryzysowej i wzrostu cen dla gospodarstw domowych, w krótkim terminie mogą pojawiać się ruchy sprzeciwu wobec zielonej transformacji. Słyszymy także obawy, że z uwagi na wysokie ceny paliw, aby nie marznąć w zimie, ludzie będą wrzucali do swoich pieców wszystko, co będzie pod ręką...

Wysokie ceny surowców energetycznych są dziś bez wątpienia problemem, który spędza sen z powiek wielu Polakom, czy szerzej – Europejczykom. Z tym wszystkim wiążą się duże emocje, obawy, a dla niektórych nawet elementy szoku. Mam jednak nadzieję, że tak źle nie będzie. Problem ten jest zauważany przez polityków – zarówno krajowych, jak i na szczeblu unijnym.

Niezależnie jednak od problemów, jakie mogą wystąpić na początku, uważam że w długim, a nawet średnim terminie rozwiązania proekologiczne forsowane przez Brukselę zyskają aprobatę większości Europejczyków. Nie tylko zwiększą one nasze bezpieczeństwo, ale będą też coraz bardziej racjonalne ekonomicznie. Ponadto, mogą stanowić długoterminową szansę dla unijnych gospodarek – wszak nowoczesne technologie

zeroemisyjnej produkcji energii są jednymi ze sztandarowych europejskich innowacji. Takimi, których przecież w porównaniu z USA czy Chinami, mamy w ogólnym rozrachunku dość niewiele. Może to być dla nas okazja, by zabłysnąć na technologicznej mapie świata.

Przejdźmy do Polski – jakie może być, Pana zdaniem, nasze miejsce w nowej światowej układance?

Przede wszystkim musimy mierzyć zamiary na siły – mówiąc z przekąsem: Chin nie zastąpimy. Natomiast jesteśmy w stanie pozyskać pewne procesy, które do tej pory skupiały się na Dalekim Wschodzie. Korzystając z trendów dotyczących m.in. wspomnianego wcześniej zapewniania systemowej redundancji czy przenoszenia produkcji najbardziej newralgicznych grup towarów do zachodniego świata.



Jesteśmy w stanie pozyskać pewne procesy, które do tej pory skupiały się na Dalekim Wschodzie. Korzystając z trendów dotyczących m.in. zapewniania systemowej redundancji czy przenoszenia produkcji najbardziej newralgicznych grup towarów do zachodniego świata.

Najlepszy przykład – fabryka Intelu w Niemczech (*notabene* Polska była jedną z rozpatrywanych możliwości jej lokalizacji), dla której polskie firmy będą jednymi z poddostawców różnego typu produktów w ramach łańcucha wartości. Nie oznacza to oczywiście, że nie mamy szans na awans w jego ramach – nasze przedsiębiorstwa z II sektora w coraz większym stopniu specjalizują się chociażby w projektowaniu, wytwarzaniu i dostawie systemów automatyzujących produkcję. Pomagają im w tym wysokie zdolności informatyczne, przy których wykorzystaniu są w stanie mechanizować i komputeryzować wiele procesów. Spodziewam się dalszego dynamicznego wzrostu branży „integratorów”, podobnie jak wypracowywanej przez polski przemysł ogółem wartości dodanej.

Jak postrzega Pan nasze największe atuty?

Najważniejsze z nich to, bez dwóch zdań, członkostwo w UE, bliskość rynków zbytu, nadal niższe koszty pracy niż na Zachodzie, relatywnie wysoka przewidywalność czy niewielka różnica kulturowa względem Europy Zachodniej i USA. W kontekście przemysłu dodałbym też stosunkowo niskie ceny energii – mamy bodaj najtańszy prąd w skali Unii Europejskiej, za wyjątkiem Skandynawii i Półwyspu Iberyjskiego. Za atut uznałbym też nasz lokalny – polski, całkiem duży rynek zbytu, będący dobrą „bazą” do wyjścia w świat ze swoimi produktami. Choć, żeby być uczciwym, należy zauważyć, że dla niektórych firm, które uznają go za zadowalający, jego wielkość sprawia, że się pod niego profilują, co stanowi barierę dla dalszego – międzynarodowego rozwoju.

Do tego dochodzi wbudowana w nasze „DNA” zaradność, umiejętność stawiania się przeciwnościom losu. W zmiennym otoczeniu takie kompetencje są niezwykle ważne, dlatego też wierzę, że obecne turbulentne czasy stanowią dla nas szansę – jesteśmy narodem świetnie przygotowanym do adaptowania się do rozchwianych realiów.

Jaki jest nasz punkt wyjścia – w jakim momencie polski przemysł zastała wojna w Ukrainie?

W momencie jej wybuchu kondycja polskiego przemysłu była bardzo dobra – w I kwartale bieżącego roku mieliśmy rekordowe marże zysku netto oraz – co w ostatnich latach było raczej niespotykane – bardzo wysoką płynność. W dodatku na naszą korzyść działał fakt, że od dłuższego czasu podejmowaliśmy działania dywersyfikujące import surowców energetycznych z kierunku rosyjskiego. Powiedziałbym, że na tle całej Europy byliśmy na ten niespodziewany szok przygotowani relatywnie dobrze.

Nie zmienia to jednak faktu, że – tak jak w wypadku innych gospodarek – nie byliśmy w stanie uchować się przed negatywnymi zjawiskami: problemami dotyczącymi łańcuchów dostaw czy bardzo dużymi skokami cen wielu surowców i materiałów, jak np. drewna czy stali.

Te wahania są już za nami?

Zdecydowanie uspokoiły się, a wiele cen materiałów wróciło *de facto* do poziomu sprzed wojny. Oczywiście – jest to zjawisko tymczasowe i wynika z tego, że w następstwie pandemii, rozpoczęcia konfliktu zbrojnego i przytkania wielu łańcuchów dostaw, naprodukowana została ogromna ilość zapasów. W tzw. międzyczasie wzrost gospodarczy został natomiast osłabiony, wywołaną m.in. rosnącymi cenami energii inflacją oraz wysokimi stopami procentowymi. Niektórzy właściciele hut doszli do wniosku, że nie ma ekonomicznego uzasadnienia dalszej produkcji materiału, skoro po pierwsze – rosną koszty, a po drugie – dystrybutorzy nadal mają zbyt dużo wytworzonych wcześniej wyrobów. Dlatego też wiele pieców zostało wyłączonych, a wrócą one do pracy dopiero wtedy, gdy rynek wykupi to, co jest dziś w magazynach. Ceny nowo wytwarzanych materiałów pójdą też wówczas bez wątplenia do góry.

Zatrzymajmy się może przez chwilę przy kwestii wielokrotnie przywoływanych przez Pana łańcuchów dostaw. Z jednej strony polski przemysł ucierpiał na tym, że wiele z nich zostało przerwanych, lecz z drugiej – możemy stać się beneficjentami powstania wielu nowych, których nasze firmy będą istotnymi elementami.

Zmiany w łańcuchach dostaw zdecydowanie postrzegam jako szansę dla Polski. Już teraz je widać – mówiliśmy chociażby o roli, jaką polski przemysł może odegrać w zaopatrzeniu niemieckiej fabryki Intelu. Natomiast warto też wspomnieć o kolejnych perspektywach, jakie mogą być związane np. z produkcją baterii czy komponentów do aut elektrycznych. Takie inwestycje już się w Polsce pojawiają, za sprawą np. LG Energy Solution na Dolnym Śląsku czy Northvolt w Gdańsku. Korzyści płynące z tak wielkich przedsięwzięć „rozlewają się” zazwyczaj po całych regionach.

Nie możemy też zapominać o wspomnianym wcześniej przenoszeniu części łańcuchów dostaw z Azji do Europy Środkowo-Wschodniej w myśl strategii zapewniania nadmiarowości produkcji. Już na tym korzystamy.

Odczuwa Pan ten boom na własnej skórze?

Zdecydowanie – i nie jest to obserwacja wyłącznie moja, lecz także wielu innych osób z sektora. Znaczna część przedsiębiorstw pokroju Base Group ma na ten moment wykorzystane całe swoje moce przerobowe, a nadal trafia do nas bardzo dużo kolejnych zapytań produkcyjnych z krajów skandynawskich czy Europy Zachodniej.

Na ten moment nie jesteśmy w stanie ich wszystkich podjąć, gdyż brakuje nam ludzi, stabilizacji ekonomicznej do uruchomienia kolejnych procesów inwestycyjnych, a także – co istotne – wydajności. I to rozumianej zarówno jako zwiększenie automatyzacji i robotyzacji procesów, jak również jako większa efektywność działalności organizacji. W tym przepływu informacji oraz materiałów wewnątrz przedsiębiorstw oraz pomiędzy nimi. Uważam, że nasze rezerwy w tym zakresie nadal są spore i liczę, że uda nam się stopniowo je wykorzystać.

Choć, nawiązując jeszcze do kwestii koniunktury, moim zdaniem nie będzie ona tak dobra jak w ostatnich latach. Procesy inwestycyjne wyhamują przez wspomniany brak stabilności gospodarczej oraz wysokie ceny nośników energii. Naturalnym jest bowiem to, że w sytuacji rosnących kosztów i braku poczucia bezpieczeństwa inwestycje odkłada się na bok, skupiając się na tym, by zakład mógł w ogóle funkcjonować.

Czy – choć może to nieco źle zabrzmieć – pewnego rodzaju bonusem dla polskich firm nie jest to, że mogą one w niektórych obszarach rynku zająć miejsce przedsiębiorstw ukraińskich, które obecnie albo nie funkcjonują w ogóle, albo też pracują na pół gwizdka?

Nie posiadam informacji na ten temat. Wiem jednak, że część firm, które funkcjonowały w Ukrainie przenosi się dziś do Polski, co z jednej strony jest zjawiskiem pozytywnym, poprawiającym sytuację polskiego pracownika, który może liczyć na więcej ciekawych opcji zawodowych, lecz z drugiej jeszcze bardziej zwiększa to ogromną presję płacową. Nie mam jednak zamiaru rozpaczać – tak jak mówiłem, polski przemysł wszedł w trudne czasy ze sporą przestrzenią finansową, chociaż dynamiczny wzrost kosztów szybko ją, niestety, niweluje.

Owa przestrzeń finansowa wynika ze wspomianej przez Pana rekordowo wysokiej marżowości polskiego przemysłu?

Tak – widać to było szczególnie w I kwartale bieżącego roku. Jednak jeśli nie uda się zahamować wzrostu cen nośników energii, to ta poduszka finansowa szybko zniknie. „Tanio to już było” – to też najlepsza odpowiedź na pytanie, dlaczego rosyjski gaz przez tak długi czas zdecydowanie dominował na europejskim rynku. Był on po prostu najtańszy, co było na rękę czołowym gospodarkom Starego Kontynentu, z Niemcami i Francją na czele. Gaz skroplony przybywający z USA czy Kataru jest wyraźnie droższy.

Twierdzi Pan, że czas zmian i rynkowych przetasowań stanowi dużą szansę dla Polski m.in. ze względu na to, że wygrywają na nich ci, którzy są w stanie szybko się dostosować. A my zdolność adaptowania się do różnych nowych warunków – także ekonomicznych mamy wręcz wbudowaną w nasze „DNA”. Gdzie jednak – oprócz rosnących cen energii mogących zdławić nasz rozwój – dostrzega Pan ryzyka?

Po pierwsze, mamy na tapecie niekorzystne zmiany demograficzne. Przyrost naturalny jest zdecydowanie poniżej oczekiwań i to pomimo różnego typu programów socjalnych typu 500+.

Po drugie, co wynika także z demografii, mamy problemy na rynku pracy – brakuje nam dziś inżynierów. Polski przemysł, który za czasów PRL-u stanowił podstawę funkcjonowania całej gospodarki, w latach 90. praktycznie upadł. Dlatego też doskwiera nam dziś spora dziura pokoleniowa w zakresie odpowiedniej liczby doświadczonych inżynierów oraz wielu różnego typu specjalistów. Jest to istotna blokada na drodze do wejścia na wyższy poziom rozwoju technologicznego.



Polski przemysł, który za czasów PRL-u stanowił podstawę funkcjonowania całej gospodarki, w latach 90. praktycznie upadł. Dlatego też doskwiera nam dziś spora dziura pokoleniowa w zakresie odpowiedniej liczby doświadczonych inżynierów oraz wielu różnego typu specjalistów.

Po trzecie, dotyka nas szalejący wzrost płac – i mówię to, mając na uwadze, jak wygląda to w innych państwach UE. Pod tym względem jesteśmy w czołówce.

Można już mówić o spirali cenowo-płacowej?

Częściowo tak, gdyż ceny rosną, a przedsiębiorstwa nadal jeszcze stać na podwyżki. Mieliśmy to szczęście, że weszliśmy w kryzys związany z wojną w Ukrainie z bardzo silną, rozpędzoną gospodarką. Dlatego też firmy, walcząc o specjalistów, których na rynku generalnie brakuje, mają jeszcze rezerwy finansowe.

Wróćmy jednak do ryzyk – kolejnym jest kontynuowanie, delikatnie mówiąc, nienajlepszych, przynajmniej w ostatnich kilkunastu miesiącach, polityk: fiskalnej i monetarnej. Według fachowej literatury pierwszą zasadą skuteczności w tych obszarach jest ich niezależność. Tymczasem rozdział między nimi w Polsce, niestety, *de facto* nie istnieje, co przekłada się na słabość instytucji. To z kolei, w długim terminie, wpływa na ograniczanie naszej konkurencyjności.

Następny problem dotyczy systemu edukacji. Nie jest on specyficzny tylko i wyłącznie dla Polski, lecz również niektórych wysokorozwiniętych państw, jak np. Francja. Nie da się utrzymać wysokiej jakości kształcenia w sytuacji, gdy wielu nauczycieli – zazwyczaj z powodów ekonomicznych – odchodzi z zawodu. To nie dziwi – w sektorze przedsiębiorstw płace szaleją, więc wielu pracowników sfery edukacji decyduje się na przebranżowienie. W efekcie coraz mniej nauczycieli pracuje w zawodzie z powołania i pasji, a coraz więcej dostaje etat w szkole na zasadzie tzw. negatywnej selekcji. Nie zmieniając niczego w tej materii, dalej będziemy podcinać gałąź, na której siedzimy.

Coś jeszcze należałoby do tej litanii dopisać?

Ostatnim dużym ryzykiem, jakie identyfikuję, jest brak myślenia systemowego. Być może jedynym obszarem, w którym ono w ostatnich latach występowało była energetyka i nasze dążenia do jej uniezależnienia, w tym do odcinania więzi z Rosją. W dużym stopniu nam się to udało, choć zawsze mogłoby być lepiej – mam

tu na myśli brak funkcjonowania elektrowni atomowej. Niemniej dzięki realnemu myśleniu strategicznemu, polska branża energetyczna działa dziś jak jeden wielki system. Taki, który ma zapewnioną odpowiednią ciągłość i redundancję oraz potrafi reagować na różnego rodzaju zagrożenia i niedobory.

Czy czynnikiem podcinającym nam skrzydła może się okazać także geograficzna bliskość konfliktu zbrojnego między Ukrainą a Rosją?

Z jednej strony istnieje – małe, ale jednak – ryzyko, że wojna ta rozleje się dalej na terytorium naszego kraju, co byłoby oczywiście wielką katastrofą. Z drugiej jednak – paradoksalnie – bycie krajem przyfrontowym rozpatrywałbym bardziej w kategorii szans rozwojowych. Historia uczy nas, że gospodarki tego typu państw niejednokrotnie korzystały na bliskości konfliktu. W naszym przypadku mogłoby to być pojawienie się opcji rozwojowych dla przemysłu w postaci transferu nowoczesnych technologii zbrojeniowych.

Z naszej perspektywy byłoby to bardzo pożądane, tym bardziej, że brakuje nam dziś sektorów, które mogłyby być motorami napędowymi całej gospodarki oraz wzrostu jej innowacyjności, w tym również rozwijania własnych technologii. Nie mamy branż, w innych obszarach przemysłu, które pozwoliłyby nam wejść na kolejny poziom rozwoju.



Brakuje nam dziś trochę sektorów, które mogłyby być motorami napędowymi całej gospodarki oraz wzrostu jej innowacyjności, w tym również rozwijania własnych technologii. Nie mamy branż, w innych obszarach przemysłu, które pozwoliłyby nam wejść na kolejny poziom rozwoju.

Jakiego typu branże ma Pan na myśli?

Chociażby atomową, której istnienie wpompowałoby w gospodarkę dziesiątki miliardów złotych, rozlewając korzyści po wielu jej gałęziach. Nie mamy także wysokorozwiniętego sektora *automotive*. Brakuje nam również – mam nadzieję, że tylko „jeszcze” – zaawansowanej branży *offshore*’owej.

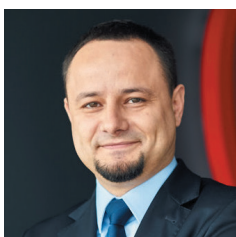
Ta ostatnia stanowi dziś zresztą doskonałą ilustrację myślenia „antysystemowego”. Do budowania oraz serwisowania farm wiatrowych wykorzystujemy obecnie wyłącznie firmy i technologie zagraniczne, nie dbając o rozwój własnych. Nie kształcimy też rodzimych kadr, nie przygotowujemy odpowiednich specjalistów i techników. Nie szkolimy – ani na poziomie szkół średnich, ani też wyższych – odpowiedniej liczby osób, które będą miały okazję pracować przy tych inwestycjach, a których powstanie, według planów, to horyzont raptem kilku lat.

Prognozowanie przyszłości i przygotowywanie się na jej wyzwania – szczególnie w tak zmiennych warunkach jak dziś – nie jest łatwe. Nie zwalnia nas to z obowiązku próbowania. Jest to jedyna droga by w dłuższej perspektywie osiągnąć trwały sukces.

O rozmówcy

Jakub Kaszuba – od 2016 r. Prezes Zarządu Base Group. Wcześniej pełnił funkcję m.in. Przewodniczącego Rady Nadzorczej spółki. Karierę zawodową rozpoczął w Polsce w sektorze bankowości inwestycyjnej, by następnie pracować za granicą w funduszach hedgingowych. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Aarhus School of Business w Danii, Politechniki Poznańskiej oraz CFA Institute. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Pomorze wielkim wygranym reorganizacji globalnych łańcuchów dostaw?



Marcin Faleńczyk
Dyrektor JLL Gdańsk

Choć kryzysy – gospodarcze, pandemiczne czy militarne – są zjawiskami obiektywnie negatywnymi, to w praktyce oprócz szeregu niekorzystnych skutków, generują też szanse. Szanse, które nie mogłyby mieć miejsca w warunkach *status quo*. Takowych doświadcza właśnie Polska, która – choć zabrzmiało to cynicznie – może, na płaszczyźnie ekonomicznej, wyrosnąć na jednego z głównych beneficjentów pandemii oraz wojny w Ukrainie. Jakie perspektywy się przed nami otwierają? Czy będziemy w stanie z nich skorzystać? Dlaczego w szczególności dobrej sytuacji znajduje się – w tym kontekście – Pomorze?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

W ostatnim czasie – najpierw za sprawą pandemii, a następnie w związku z wojną w Ukrainie – często słyszymy o zmianach, a nawet rewolucji dotyczącej globalnych łańcuchów dostaw. Czy stoimy dziś zatem u progu nowego paradygmatu logistycznego?

Wydarzenia te faktycznie stanowią okazję do zmiany paradygmatu – wskutek nich wiele funkcjonujących od lat – często w niemal niezmienionej formie – łańcuchów logistycznych uległo destrukcji. Co więcej, w tym momencie obserwujemy bardzo ciekawe zjawiska, które wcześniej: albo w ogóle nie występowały, albo też ich skala była znacznie mniejsza.

Jakie zjawiska ma Pan na myśli?

Przede wszystkim wyraźnie zarysował się nam trend deglobalizacji. Okazało się, że rozproszenie łańcuchów dostaw po całym świecie według *stricte* kosztowego klucza miało sens tylko wówczas, gdy nie było ryzyka występowania zaburzeń. To – jak wiemy – się jednak zmieniło – i nie mam tu na myśli tylko i wyłącznie pandemii oraz wojny w Ukrainie, lecz także kolejne potencjalne areny turbulencji, jak Tajwan czy Bliski Wschód. Gdy spojrzymy na mapę, widzimy, że punktów, w których istnieje realne zagrożenie utknięcia danego ładunku czy produkcji, robi się już całkiem sporo. Generuje to powstawanie nowych strategii biznesowych, jak np. *nearshoringu*, czyli ściągania elementów łańcucha produkcyjnego z dalekiej Azji bliżej Europy czy Stanów Zjednoczonych.

”

Obserwujemy dziś trend deglobalizacji. Okazało się, że rozproszenie łańcuchów dostaw po całym świecie według stricte kosztowego klucza miało sens tylko wówczas, gdy nie było ryzyka występowania zaburzeń. To – jak wiemy – się jednak zmieniło.

Drugi istotny proces to przenoszenie części produkcji z Rosji i Białorusi do państw Unii Europejskiej. Równocześnie – ze względu na wojnę – wstrzymaniu uległa znaczna część przemysłu w Ukrainie, zablokowane zostały też przebiegające przez nią łańcuchy logistyczne, których ogniwami były chociażby porty w Odessie, Mikołajewie czy Mariupolu. Nie wiadomo, kiedy – i czy w ogóle – zostaną one ponownie otwarte. Wszelkie podmioty będące ich elementami, będą musiały się do tej sytuacji w jakiś sposób dostosować.

Czy Polska – choć być może nieco cynicznie to zabrzmie – może stać się beneficjentem obecnej, mocno zawirowanej rzeczywistości?

Dzisiejsza sytuacja stanowi dla nas okazję do podjęcia ruchu, na który w normalnych okolicznościach nie mielibyśmy odwagi. Charakterystyczne jest zresztą, że każdy większy kryzys generuje dla niektórych graczy szanse na dokonanie dużych, pozytywnych zmian, które w innym scenariuszu nie miałyby szans na zajście.

”

Obecna sytuacja stanowi dla nas okazję do podjęcia ruchu, na który w normalnych okolicznościach nie mielibyśmy odwagi. Charakterystyczne jest zresztą, że każdy większy kryzys generuje dla niektórych graczy szanse na dokonanie dużych, pozytywnych zmian, które w innym scenariuszu nie miałyby szans na zajście.

W chwili obecnej następuje zatem komasacja czynników, które dotyczą w jakiś sposób Polski. Jeden z nich to chociażby zaburzenia chińskiego łańcucha dostaw, na którym może skorzystać nasz przemysł, jako istotny europejski hub produkcyjny. Oczywiście, nie mamy w tym względzie szansy nawet zbliżyć się do Chin, ale możemy umacniać naszą pozycję i stanowić pewnego rodzaju alternatywę dla produkcji w Państwie Środka.

Polska Chinami Europy?

Trochę tak – i nie widzę w tym absolutnie niczego złego. Chińczycy zbudowali wszak swoją wiedzę techniczną na podglądaniu, w jaki sposób dane procesy wykonują zagraniczne firmy, które ulokowały w Państwie Środka swoją produkcję. W kolejnym etapie byli już oni w stanie sami projektować i produkować zaawansowane produkty. Tak samo możemy robić i my. Zresztą, aby nie używać niesłusznie stygmatyzowanego przykładu Chin – podobną drogę przeszła również np. Japonia.

Szczególnie, że jesteśmy – i w coraz większym stopniu będziemy – beneficjentami *nearshoringu* ze strony światowego giganta w postaci niemieckiej gospodarki. Z jej perspektywy nasz kraj jest wygodną i bezpieczną opcją *outsourcingu* wielu procesów. Owszem – jesteśmy drożsi od Chin, ale wiele umiejscowionych tam dotąd aktywności biznesowych będzie wracało bliżej Europy właśnie ze względu na ryzyka. W obliczu potencjalnych zaburzeń mało kto będzie chciał przenosić je także do innych państw Dalekiego Wschodu, jak np. Indonezji czy Wietnamu.

Swoją drogą – czy Chiny nadal postrzegane są jako miejsce taniej produkcji? Czy nie jest tak, że podłożem obecnych ruchów relokacyjnych zachodnich firm, oprócz aspektów związanych z bezpieczeństwem, jest też to, że znacznemu zmniejszeniu uległa w ostatnich latach opłacalność produkcji w Państwie Środka?

W Chinach bez wątplenia mamy do czynienia z ogromnym wzrostem płac, ale to, na co przede wszystkim zwróciłbym uwagę, to problem demograficzny. Chińczycy już dawno osiągnęli szczyt dostępności pracowników na rynku, a samo społeczeństwo jest najszybciej starzejącym się w znanej nam historii. Proces

ten następuje błyskawicznie, mówi się, że Chiny bardzo mocno przeszacowały liczbę swoich obywateli, niedoszacowując zarazem, jak wiele osób będzie zniknęło z rynku pracy. Państwo Środka ulega wielkim zmianom i, owszem, część fabryk wyniosła się stamtąd właśnie ze względu na rosnące koszty. Bardzo mocno zyskują na tym państwa ościenne, jak Indonezja, Malezja czy Tajlandia.

Jak w praktyce wyglądają zmiany w łańcuchu dostaw, np. w wypadku firm od lat obecnych w Chinach, mających tam już wszystkie swoje procesy dobrze zorganizowane i zaplanowane? Przeniesienie ich w inne miejsce globu musi być chyba dużym wyzwaniem...

Są to potwornie trudne operacje – choć oczywiście możemy się tego jedynie domyślać, gdyż żadna firma nie odsłoni w stu procentach swoich kart. Jednakże można być pewnym, że tego typu procesy relokacyjne nie następują jednym ruchem, a są raczej podzielone na pewne etapy, wszystko dzieje się „krok po kroku”. Jeśli – przykładowo – produkt końcowy składa się z czterech elementów, to najpierw przenosimy element A, dopiero później element B i tak dalej. Zapewne trzeba też ustalić kolejność ruchów – np. według opłacalności czy ryzyka.



Procesy relokacyjne wynikające ze zmian w łańcuchach dostaw nie następują jednym ruchem, a są raczej podzielone na pewne etapy, wszystko dzieje się „krok po kroku”.

Mówiliśmy już o trendzie *nearshoringu*, natomiast wydaje mi się, że kolejnym wartym odnotowania zjawiskiem jest to, że coraz więcej firm przemysłowych odchodzi od strategii *just in time*, do strategii *just in case*. To zresztą kolejny przykład triumfu bezpieczeństwa produkcji nad jej optymalizacją. Beneficjentem tej zmiany mogą być przestrzenie magazynowe – czy Pana zdaniem widać to już na Pomorzu?

Zacznę może od tego, co na Pomorzu działo się 10-15 lat temu. Wówczas to trójmiejski rynek magazynowy był lokalnym rynkiem dystrybucyjnym dla stosunkowo niewielkiej grupy odbiorców. Rzut oka na mapę Polski wystarczy zresztą, by zauważyć, że większość ludzi mieszka albo w centrum albo na południu naszego kraju. Północ jest zdecydowanie mniej zaludniona, a Trójmiasto jest jedyną dużą metropolią powyżej linii Poznań-Warszawa. W związku z tym pomorski rynek magazynowy był stosunkowo niewielki.

Natomiast, bardzo mocno zmieniło się to w ostatnich latach – rozwój sieci transportowej oraz portów morskich spowodował zmiany w łańcuchach dostaw. Nasz region zaczął mocniej przyciągać procesy logistyczne, co spowodowało prawdziwy wysyp inwestycji magazynowych. Rynek ten rozwija się dziś na Pomorzu bardzo, bardzo szybko, co świadczy o tym, że budowa magazynów jest inwestycyjnie dość mocno opłacalna. W większości są to magazyny związane z działalnością portów – to naturalna kolej rzeczy: jeśli dużo towarów wysyłamy i odbieramy drogą morską, potrzebujemy dużo powierzchni magazynowych. Trend ten promieniuje też w pewnym stopniu na sąsiednie miasta, jak np. na Bydgoszcz czy Toruń, które też dość mocno – dzięki dobrym połączeniom drogowym – na tym zyskują. W tym kontekście mam też nadzieję, że wróci temat inwestycji w tzw. suchy port.



Rynek magazynowy rozwija się dziś na Pomorzu bardzo, bardzo szybko. W większości budowane są magazyny związane z działalnością portów – to naturalna kolej rzeczy: jeśli dużo towarów wysyłamy i odbieramy drogą morską, potrzebujemy dużo powierzchni magazynowych.

To znaczy?

Suchy port jest koncepcją polegającą na tym, że kontenery wyładowywane ze statków są przewożone do miejsca znajdującego się w pewnej odległości od portu. W przypadku Pomorza mówiło się, że lokalizacją tą mogłoby być Zajczkowo Tczewskie. W portach miejsca na ładunki nie ma zbyt dużo, co więcej tereny te są drogie, a inwestorzy – ze względu na obowiązujące przepisy – nie mają możliwości ich kupna, lecz

co najwyżej dzierżawy. Nawet po terminalu Baltic Hub (DCT) widać, że stara się on jak najszybciej pozbywać się kontenerów, aby nie zajmować bardzo limitowanej przestrzeni do składowania kontenerów. Aby uniknąć tego typu problemów, poszukuje się suchego portu, czyli *de facto* wielkiego placu, znajdującego się najlepiej nieopodal węzła kolejowego i drogowego, gdzie można bez problemu składować ładunki.

Jak rozumiem, beneficjentem rozwoju portów morskich jest nie tylko Trójmiasto – zdążył Pan już powiedzieć o Toruniu, Bydgoszczy, Zajączkowie Tczewskim...

Do niedawna większość inwestycji magazynowych skupiała się w Gdańsku, czego przykładem mogą być chociażby przedsięwzięcia w Pomorskim Centrum Logistycznym czy na Kowalach. Teraz zaczęło się to zmieniać i wiele dzieje się także w okolicy Gdyni, Rumi czy Wejherowa. Pojawiają się tam kolejne projekty związane z rozwojem sieci drogowej wschód-zachód. Stanowi to też dużą szansę dla ośrodków takich jak Lębork czy Słupsk.

Na początku rozmowy mówił Pan, że Polska może – przynajmniej tymczasowo – stanowić zastępstwo dla ukraińskiej produkcji, a także przebiegających przez ten kraj łańcuchów logistycznych. Jak mogłoby to wyglądać?

Polska staje się dziś naturalnym – nie tylko politycznym, ale i gospodarczym – partnerem dla Ukrainy. Nie chodzi mi nawet o bezpośrednie sieciowanie rządów, ale po prostu o kontakty, wręcz przyjaźnie, jakie pozawierały się w związku z wojną. To wszystko przełoży się na zmiany w łańcuchach logistycznych. Przykładowo, jeżeli Ukrainie nie uda się odbić utraconych terytoriów, transportowanie towarów przez Odessę będzie bardzo ryzykowne – zawsze będzie pojawiał się niepokój o niespodziewany atak Rosjan. W związku z tym konieczne będzie szukanie alternatyw dla tego łańcucha. W tym kontekście atrakcyjnym kierunkiem będzie z pewnością Rumunia, lecz prawie na pewno również i Polska. Szczególnie predestynowane do tego, by się do tego łańcucha podłączyły są nasze trójmiejskie porty i cieszę się, że już podejmują w tym kierunku pewne działania.

No właśnie – jakie, w obliczu zachodzących dziś zmian, są najważniejsze polskie, czy też pomorskie aktywa? Z pewnością można do nich zaliczyć to, że należymy do tzw. świata zachodniego, to że w otoczeniu tym nadal jesteśmy relatywnie tani, to że mamy kilka znaczących portów morskich. Co jeszcze?

Do naszych aktywów zaliczyłbym na pewno naszą lokalizację w środku Europy (choć ta bywa czasem dla nas również przekleństwem), dostępność portów, a także dobrze rozbudowaną sieć kolei i dróg. Odnośnie tych ostatnich, oprócz osi północ-południe, już niebawem będziemy też mieli sfinalizowane inwestycje na linii wschód-zachód. Jest to szczególnie istotne ze względu na nasze relacje gospodarcze z Niemcami z jednej strony, a z drugiej – przez wzgląd na wspomniane pogłębianie relacji z Ukrainą. Porty morskie z kolei umożliwiają nam „serwisowanie” Skandynawii, a także rozwój kontaktów z partnerami nieposiadającymi dostępu do morza, np. z Czech czy Słowacji. Nie zapominajmy też o roli Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy, będącego hubem łączącym Pomorze ze światem.

Czy mamy natomiast jakieś aktywa o niegeograficznym oraz nieinfrastrukturalnym charakterze?

Myślę, że takowym jest duża liczba doświadczonych pracowników. Pamiętam, że w okolicach 2010 r., w momencie pojawiania się u nas pierwszych firm z branży BPO/SSC, był z tym duży problem. O ile łatwo było znaleźć pracowników niższego szczebla, czyli zazwyczaj świeżo upieczonych absolwentów lokalnych uczelni, o tyle dużym wyzwaniem była rekrutacja średniego i wyższego *managementu*. Tacy specjaliści nie byli po prostu dostępni na rynku. Dlatego też trzeba ich było do Polski ściągać z zagranicy. I dotyczyło to nie tylko wspomnianego sektora BPO/SSC czy IT, lecz także i produkcyjnego. Obecnie natomiast nie ma z tym już problemów. Co więcej – przez ostatnich kilkanaście lat Trójmiasto wyspecjalizowało się w niektórych obszarach, jak np. w rynku usług dla biznesu czy w elektronice.

W elektronice?

Zgadza się – uważam, że nie doceniamy i za mało mówimy o tym, że mamy tu naprawdę potężne zagłębienie elektroniczne. Tego typu dużych i średnich firm jest na Pomorzu kilkadziesiąt i są one coraz bardziej zaawansowane. Mamy w nich wielu doświadczonych – w dużych i złożonych – projektach pracowników, co stanowi bazę do produkowania coraz bardziej specjalistycznych produktów.

Wróćmy jednak do kwestii aktywów – kolejnym z nich, co może zabrzmieć cynicznie, lecz stanowi dla nas szansę, jest napływ pracowników z Ukrainy. Wpływał on pozytywnie na polski rynek pracy jeszcze przed wojną – dzięki niemu firmy miały mniejsze trudności w znajdowaniu specjalistów, na czym rzecz jasna korzystały. Obecnie napływ ten trwa nadal, w większości dotycząc obywateli ukraińskich, ale też i białoruskich czy rosyjskich. „Dokładamy” zatem na rynku pracy dodatkową grupę, której normalnie byśmy nie mieli – chętnie przyjmujemy fachowców z tamtych państw, którzy swoimi umiejętnościami i energią pomogą naszym firmom. Na pewno jest to coś wartego uwagi, szczególnie że duża część z nich zostanie u nas nawet gdy wojna się skończy. Niektórzy na kilka lat, a niektórzy na zawsze.

Jako Trójmiasto oraz szerzej – Pomorze, musimy rywalizować o najlepszych pracowników z pozostałymi dużymi ośrodkami miejskimi i regionami. Jak nam to idzie?

Jeszcze kilkanaście lat temu, jeśli ktoś w Polsce dostawał ofertę dobrej pracy, i to nawet w innym mieście, był w stanie przeprowadzić się tam tylko z tego względu. Pracy nie było wówczas aż tak dużo, a dobrej – prawie wcale. W tej chwili atrakcyjnych ofert jest tak wiele, że bez problemu można w nich praktycznie przebierać w każdym dużym ośrodku. W takich realiach istotnej roli nabierają dodatkowe elementy, które wcześniej mogły nie mieć aż tak dużego znaczenia. Jeśli bowiem dana osoba może dostać dobrą, tak samo płatną pracę w mieście X, Y i Z, to zaczyna zastanawiać się, co jeszcze może zyskać w związku z przeprowadzką.

Tu pojawia się wielki atut Pomorza, jakim jest jakość życia – mamy czyste powietrze, morze, lasy, jeziora, a nawet wyciągi narciarskie. To wszystko wpływa na nasz pozytywny wizerunek. Większość osób – z innych regionów – była tu kiedyś na wakacjach i ma stąd dobre wspomnienia. Ta lokalizacja kojarzy się z tym, że po pracy od razu wychodzi się na plażę i spędza przyjemnie czas. W praktyce różnie z tym oczywiście bywa, co nie zmienia faktu, że taka panuje opinia. Dzięki rosnącemu znaczeniu jakości życia zaczynamy dziś zatem odzyskiwać dystans, który straciliśmy niegdyś chociażby za sprawą naszego peryferyjnego położenia i słabej wówczas dostępności transportowej. Dziś to my zyskujemy go nad innymi.

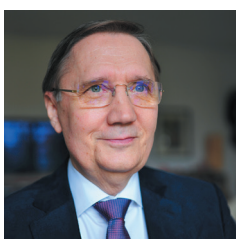


Dzięki rosnącemu znaczeniu jakości życia zaczynamy dziś odzyskiwać dystans, który straciliśmy niegdyś chociażby za sprawą naszego peryferyjnego położenia i słabej wówczas dostępności transportowej. Dziś to my zyskujemy go nad innymi.

O rozmówcy

Marcin Faleńczyk – posiada 12 lat doświadczenia w doradztwie i bezpośrednich inwestycjach zagranicznych. Pracuje w JLL od 2016 r. jako Dyrektor gdańskiego oddziału. Wcześniej pracował jako Zastępca Dyrektora w Invest in Pomerania. Magister prawa, absolwent studiów podyplomowych w Szkole Głównej Handlowej z zakresu procesu inwestycyjnego.

Od hubów do sieci – wielka szansa rozwojowa polskiej gospodarki w zreglobalizowanym świecie



dr inż. Jarosław Tworóg

Wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji

Jesteśmy obecnie świadkami transformacji o prawdziwie historycznym znaczeniu. Gospodarka węzłowa, bazująca m.in. na wielkich hubach przemysłowych, przekształca się w opartą na inteligentnej sieci infrastrukturalnej, zrównoważoną i przyjazną dla środowiska, o obiegu zamkniętym. Ta zmiana wymaga wprowadzenia nowych modeli biznesowych, regulacji i reform – zarówno na poziomie poszczególnych państw, jak i globalnie. Dlaczego jest to wielka szansa rozwojowa właśnie dla Polski?

Technologiczne i ekonomiczne aspekty transformacji

Proces przejścia od gospodarki węzłowej do sieciowej rozpoczął się w drugiej połowie XX wieku, chociaż samo pojęcie opisujące to nowe zjawisko weszło do użytku dopiero kilka lat temu. Znane jest jednak głównie w środowisku ekspertów zajmujących się przemysłem i transformacją technologiczną gospodarki.

Na przyspieszone zmiany w technologii i organizacji produkcji składa się skumulowany efekt rozwoju elektroniki, telekomunikacji, technik informacyjnych i technologii materiałów. Obecnie cyfryzacja przedsiębiorstw produkcyjnych zaczęła być postrzegana jako przełom i stała się przedmiotem badań naukowych. Motorem zmian jest cyfrowa integracja procesów produkcji i zarządzania. Przekształca ona zakład w *jednolity system cyber-fizyczny (CPS)*, w którym zestandaryzowano elektroniczną wszystkie maszyny i stanowiska pracy, a następnie połączono je zakładową *siecią przemysłowego internetu rzeczy (Industrial Internet of Things, w skrócie IIoT)*. Ten proces nazywa się integracją pionową zakładu przemysłowego i wprowadza go w Przemysł 4.0.

Natomiast integracja pozioma to nic innego jak łączenie systemów cyfrowych tych zakładów, które przeszły już integrację pionową przy pomocy sieci transmisji danych, w jedną, rozległą sieć IIoT.

”

Przyspieszona zmiana technologii i organizacji produkcji to skumulowany efekt rozwoju elektroniki, telekomunikacji, technik informacyjnych i technologii materiałów.

Efektom integracji pionowej jest usprawnienie, synchronizacja i uporządkowanie wszystkich procesów biznesowych w przedsiębiorstwie. Usieciowienie – zintegrowanych już pionowo – zakładów pozwala na ustanowienie wielopoziomowej komunikacji pomiędzy stanowiskami pracy i maszynami w sposób umożliwiający zintegrowane zarządzanie ich zasobami. Daje to także możliwość takiej współpracy, jakby znajdowały się one w jednym miejscu. Osiągany wzrost produktywności, będący głównym celem transformacji w kierunku przemysłu 4.0 wynosi od 20 do 100%. Ten wzrost zależy jednak od technologii, modelu biznesowego, charakteru produkcji, cech rynku i skali integracji. Jest tym większy, im większa jest liczba zakładów połączonych horyzontalnie w jedną wspólną sieć przemysłową. Za pośrednictwem sieci, fabryki mogą wymieniać się wszystkimi dostępnymi danymi między sobą. Możliwość współdzielenia w czasie rzeczywistym całości informacji zmienia również model biznesowy. Nietrudno zauważyć, że światowa sieć przemysłowa składająca się z kilkuset zintegrowanych poziomo i pionowo ośrodków daje międzynarodowej korporacji zdolność zarządzania określoną gałęzią produkcji na skalę globalną. Należy też podkreślić, że nie jest to opowieść o odległej przyszłości. To dzieje się już dziś.

Omawiane procesy widać w światowym przemyśle produkcji sprzętu elektronicznego. Przykładem efektów szybko postępującej integracji zakładów w sieci jest historia rozwoju korporacji Foxconn. Składa się ona obecnie z kilkuset fabryk, realizujących sumarycznie około połowy światowej produkcji sprzętu elektronicznego. Ich łączne obroty przekraczają przychody przemysłu motoryzacyjnego. Dostępne informacje o rozwoju korporacyjnych sieci przemysłowych pozwalają na stwierdzenie, że sieci złożone z wielkiej liczby rozproszonych geograficznie zakładów są znacznie bardziej konkurencyjne, niż wielkie huby przemysłowe.



Dostępne informacje o rozwoju korporacyjnych sieci przemysłowych pozwalają na stwierdzenie, że te złożone z wielkiej liczby rozproszonych geograficznie zakładów są znacznie bardziej konkurencyjne, niż wielkie huby przemysłowe.

Proces usieciowienia i dekoncentracji zmienił oblicze przemysłu elektronicznego. Wysoki poziom standaryzacji technologii umożliwił szybkie przestawianie produkcji z jednego wyrobu na drugi. W tej samej fabryce, tuż obok siebie, mogą być wytwarzane komponenty dla dwóch, konkurencyjnych firm. Oderwanie producenta od produktu umożliwiło technologiczną defragmentację linii produkcyjnych, czego efektem jest bardziej produktywnie ich wykorzystanie. Dzięki planowaniu produkcji, opartemu na pełnej wiedzy o wydajności technologicznej i stopniu wykorzystania mocy produkcyjnych, cały park maszynowy zakładów połączonych w rozległą sieć może pracować przy obciążeniu 7 dni w tygodniu przez 24 godziny na dobę. Prędkość transformacji sieciowej w poszczególnych branżach zależy od poziomu otwartości rynku i poziomu standaryzacji technologii.

Równoległe nastąpiła zmiana modeli biznesowych w przemyśle cyfrowym. Większość międzynarodowych korporacji będących właścicielami praw autorskich i przemysłowych sprzedawanych produktów to podmioty typu *fabless*. Nie posiadają one własnych mocy wytwórczych. Takimi firmami są m.in. Apple, Qualcomm, Broadcom, NVIDIA.

Synergia sieciowych technologii i modeli biznesowych

Obecny wzrost efektywności przedsiębiorstw przechodzących na technologie gospodarki 4.0 wynika głównie z lepszego wykorzystania produktywności technologicznej. W nadchodzących latach stale wzrastać będzie presja na lepsze dopasowanie technologii i działalności gospodarczej do rozproszonego charakteru energii dostępnej z OZE oraz zasobów pracy.

Po roku 2035 czynnikiem przyspieszającym przechodzenie do gospodarki sieciowej będzie synergia technologii wodorowej i OZE. Coraz większa część energii elektrycznej, potrzebnej do elektrolizy wody i elektromobilności, będzie pochodzić z OZE jako technologii najtańszej. To całkowicie zmieni strukturę podaży i popytu. Moc wyjściowa OZE jest rozproszona, zależna od pogody i pory dnia. Zatem sama energia jest bardzo tania, ale koncentracja mocy i stabilizacja podaży wiąże się z poważnymi kosztami. Głównymi i nieusuwalnymi cechami wodoru jest jego niski ciężar właściwy i energochłonność procesu sprężania. Koszt produkcji „zielonego” wodoru z OZE będzie bardzo niski, ale kolekcja w większych magazynach pociąga za sobą wysokie koszty transportu. Po przejściu technologii produkcji przemysłowej oraz transportu na wodór, popyt na energię elektryczną krytyczny czasowo będzie stanowił bardzo niewielką część rynku energii elektrycznej. Bliskość i połączenie w jeden proces technologiczny produkcji zielonego wodoru i energii elektrycznej buduje synergę polegającą na możliwości wykorzystania elektrolizerów do stabilizacji sieci elektroenergetycznej opartej w 100% na OZE, poprzez inteligentne sterowanie mocą obciążenia. To zmusi operatorów sieci elektroenergetycznych do wymiany technologii stabilizacji sieci, czyli bilansowania chwilowych wahań popytu i podaży. Przejście od regulacji mocą wyjściową elektrowni do regulacji mocą odbiorników oznacza przebudowę i rozproszenie systemów automatyki sieciowej i systemów elektroenergetycznych. Rozproszenie i integracja cyfrowa zakładów produkcyjnych również może sprzyjać rozwojowi sieci opartych na OZE i elektrolizie wody, co ułatwi i obniży koszty budowy zamkniętych cykli obiegu materii w gospodarce.

W Polsce proces transformacji energetycznej jest hamowany przez państwowe koncerny energetyczne. Szybko zmieniane zarządy nie myślą w horyzoncie czasowym właściwym dla przemysłu energetycznego, to znaczy w perspektywie 30 lat. Dlatego inwestycje w nowe technologie energetyczne stanowią dla nich tylko koszty. Co więcej, rozwój niezależnego rynku elektroenergetycznego opartego na OZE, oznacza bezpośrednio osłabianie ich pozycji monopolistycznej. Stąd w narracji państwowego oligopolu energetycznego rachunek kosztów inwestycyjnych w OZE jest oderwany od rachunku przyszłych korzyści. Dlatego w polskiej przestrzeni medialnej nie ma świadomości, że inwestycje w OZE i gospodarkę wodorową oznaczają w perspektywie roku 2050 niższe od obecnych ceny energii oraz wyższą konkurencyjność gospodarki. Dla Polski przyspieszona transformacja energetyczna to warunek trwałego dołączenia do grupy krajów wysokorozwiniętych.

”

Dla Polski przyspieszona transformacja energetyczna to warunek trwałego dołączenia do grupy krajów wysokorozwiniętych.

Tak, w największym skrócie, budowana jest synergia różnych technologii produkcyjnych i sieciowych, zmniejszająca koszty przekształcania się z gospodarki opartej na wielkich hubach w zrównoważoną, przyjazną dla otoczenia, gospodarkę o obiegu zamkniętym opartą na gęstej inteligentnej sieci infrastrukturalnej. Jednak efektywne ekonomicznie wykorzystanie zarysowanych możliwości wymaga gruntownej przebudowy prawa gospodarczego. Konieczna jest konsekwentna realizacja polityki ograniczania, aż do całkowitego zakazu oddziaływania przedsiębiorstw na środowisko oraz przebudowa prawa o ochronie konkurencji w taki sposób, by możliwa była pełniejsza współpraca pomiędzy przedsiębiorstwami. Innymi słowy potrzebny jest ustrój gospodarczy promujący kooperację.

Nieuchronność zmian ustrojowych

Po raz pierwszy zalety gospodarki sieciowej – w sposób systematyczny i kompleksowy – zasygnalizowano na targach w Niemczech w 2011 roku. Sam opis charakteru przyspieszającej transformacji technologicznej nie był odkrywczy. Kluczową była konstatacja, że zachodząca transformacja zmienia reguły konkurencji w sposób wymagający zmian w polityce gospodarczej i otoczeniu prawno-regulacyjnym. Środowisko przemysłowe poinformowało, że mamy do czynienia z wielkim przełomem ustrojowym, którego jednym z efektów będzie wymiana technologii produkcji i modeli biznesowych. Wprowadzenie do obiegu pojęcia INDUSTRIE 4.0 (I 4.0) nawiązuje do historii rozwoju gospodarczego, podkreślając w ten sposób wagę sygnalizowanej transformacji.

Celem publikacji poświęconych sieciowej transformacji gospodarki, była potrzeba dotarcia z tą informacją do powszechnej świadomości polityków i ekonomistów. Zawarte w pojęciu przemysłu/gospodarki 4.0 odwołanie się do historii to sygnał, że cały zbiór innowacji cyfrowych, technologicznych i biznesowych uruchomił megaproces zmian porównywalny – do tych, jakie towarzyszyły budowie kapitalizmu. Odwołanie się do historii rewolucji przemysłowej to głośne ostrzeżenie, że nowa fala globalizacji niesie ze sobą konieczność zmian o charakterze ustrojowym.



Zawarte w pojęciu przemysłu/gospodarki 4.0 odwołanie się do historii to sygnał, że cały zbiór innowacji cyfrowych, technologicznych i biznesowych uruchomił megaproces zmian porównywalnych do tych, jakie towarzyszyły budowie kapitalizmu.

Inicjatywy europejskie

Reakcją rządów wielu krajów wysokorozwiniętych na sygnały płynące z przemysłu była modernizacja polityki gospodarczej. Opracowano i przystąpiono do realizacji wieloletnich strategii przyspieszających rozwój przemysłu 4.0. W Niemczech już w roku 2013 ruszyły prace mające na celu przygotowanie i wdrożenie strategii transformacji gospodarczej. Trzy lata później w przebudowę całego otoczenia regulacyjnego zaangażowała się Komisja Europejska.

Siłą gospodarki UE są przedsiębiorstwa lokalne, w tym głównie małe i średnie. Usieciowienie zakładów produkcyjnych wchodzących w skład międzynarodowych korporacji daje im coraz większą przewagę konkurencyjną nad tymi, które nie mogą funkcjonować w ramach takich sieci. Wymiana informacji dotyczących kosztów, cen, zamówień i klientów, to fundament modelu biznesowego współpracy przedsiębiorstw zintegrowanych horyzontalnie. W obowiązujących obecnie w UE ramach prawnych, przedsiębiorstwa niezależne nie mogą wymieniać się tego typu informacjami. Regulacje o ochronie konkurencji traktują tego typu działania jako prowadzące do zмовy cenowej.

To poważny dylemat, który wymaga nowych rozwiązań prawnych. MŚP działające w ramach jednolitego rynku UE nie mogą integrować się horyzontalnie na poziomie lokalnym. Bez stworzenia warunków prawnych pozwalających im na łączenie się w sieci przemysłowe nie będą miały one możliwości przyspieszonej poprawy konkurencyjności i produktywności. Trwają poszukiwania, w jaki sposób zachować regulacje chroniące konkurencyjność, a jednocześnie pozwolić na integrację horyzontalną i powstawanie sieci przemysłowych niezależnych własnościowo przedsiębiorstw.



Bez stworzenia warunków prawnych pozwalających małym i średnim przedsiębiorcom na łączenie się w sieci przemysłowe nie będą miały one możliwości przyspieszonej poprawy konkurencyjności i produktywności.

Problemów ustrojowych jest więcej i nie dotyczą one tylko przemysłu wytwórczego. Analogiczna wymiana technologii, modeli biznesowych i budowa platform cyfrowych zmienia warunki konkurencji przedsiębiorstw działających w sektorach usług, handlu, edukacji i kształcenia ustawicznego. Suma wynalazków technologicznych (sztuczna inteligencja, komputery kwantowe, Internet, telekomunikacja bezprzewodowa, OZE, roboty itd.) to tylko część czynników wymuszających zmiany. nierozwiązany pozostaje problem efektywnego współdzielenia wiedzy, *know-how* i technologii powstających w ramach europejskiego systemu B+R+I (działalność badawcza, rozwojowa i innowacyjna).

Powszechna implementacja sztucznej inteligencji i cyfryzacja coraz większej części stanowisk pracy wymaga globalnych zmian w prawie pracy. Natychmiastowe reformy muszą także nastąpić w systemach szkolnictwa i kształcenia ustawicznego. Społeczeństwa krajów wysokorozwiniętych powinny być metodycznie przygotowywane do zmiany warunków pracy, struktury konsumpcji i reguł prowadzenia działalności gospodarczej. Potrzebne są programy przygotowujące obywateli do funkcjonowania w szybkozmieniamym środowisku sieciowym.

Kumulacja i upowszechnianie wiedzy o wpływie działalności gospodarczej na środowisko i klimat, powinna służyć szerzeniu świadomości, że bez wymiany technologii produkcji i modeli konsumpcji grozi nam globalna katastrofa ekologiczna. Znacznie większa część społeczności europejskiej powinna zdawać sobie sprawę z tego, że jej skutkiem mogą być klęski głodu, masowe migracje i wojny. Wydaje się, że kraje o wyższym poziomie kompetencji elit i świadomości społecznej sprawniej będą realizować strategię przejścia na Zielony Ład.

”

Kumulacja i upowszechnianie wiedzy o wpływie działalności gospodarczej na środowisko i klimat, powinna służyć szerzeniu świadomości, że bez wymiany technologii produkcji i modeli konsumpcji grozi nam globalna katastrofa ekologiczna.

Spadek roli wielkich metropolii, okręgów przemysłowych i hubów logistycznych będzie wymagał zmian w polityce zarządzania zasobami terytorialnymi i rynkiem pracy. Odchodzenie od technologii węzłowych będzie rodzić wojny handlowe i konflikty zbrojne. Odejście od paliw kopalnych to wielki problem społeczno-gospodarczy krajów i okręgów uzależnionych od górnictwa surowców energetycznych. Zmniejszanie się hubów przemysłowych i porzucenie gospodarki paliwowej będzie generować coraz większe koszty osierocone. Rozwój energetyki OZE, elektromobilności i gospodarki wodorowej zmienia istotnie technologie i strukturę popytu w każdym aspekcie.

W wypadku krajów najbardziej uprzemysłowionych skala kosztów osieroconych stanowi poważną barierę rozwojową. Natomiast te będące na peryferiach gospodarki węzłowej tego obciążenia nie mają. To renta zapóźnienia budująca nowe szanse dla tych, którzy byli przegranymi pierwszej rewolucji przemysłowej. Aby ją wykorzystać, muszą skoncentrować się na modernizacji sieci infrastrukturalnych i tworzyć warunki do postępu w tworzeniu przedsiębiorstw sieciowych. Wymaga to odejścia od strategii implementacji „dojrzałych i sprawdzonych”, czyli przestarzałych technologii. Konieczne jest skoncentrowanie działań na rynkach lokalnych i nowoczesnych technologiach sieciowych. Kraje, które zlekceważą te informacje, mogą stać się przegranymi nadchodzącego etapu globalizacji.

”

Nadchodzący etap globalizacji buduje nowe szanse dla tych, którzy byli przegranymi pierwszej rewolucji przemysłowej. Aby ją wykorzystać, muszą skoncentrować się na modernizacji sieci infrastrukturalnych i tworzyć warunki do rozwoju przedsiębiorstw sieciowych.

Wciąż otwarte pozostaje pytanie – czy kraje dysponujące ową rentą zapóźnienia, będą w stanie wykorzystać powstałą przewagę konkurencyjną, jeśli nie dysponują stosownymi kompetencjami. Biorąc pod uwagę doświadczenia rewolucji przemysłowej epoki Oświecenia, wygranymi nadciągających zmian będą państwa najbardziej wykwalifikowane, a niekoniecznie te największe. Na początku XVIII wieku, gdy silnik parowy Thomasa Newcomena zaczął napędzać maszyny produkcyjne, Anglia była krajem znacznie mniejszym i mniej ludnym od Rzeczypospolitej. Porównanie Anglii z ówczesnymi Chinami nie wymaga komentarza.

Świadomość, że nie wielkość, lecz wiedza i kompetencje zdecydują o przyszłości kontynentu, jest podstawą długoterminowej strategii rozwoju gospodarczej UE, opisanej w zbiorze dokumentów określanych dzisiaj wspólnie strategią budowy Zielonego Ładu.



Biorąc pod uwagę doświadczenia rewolucji przemysłowej epoki Oświecenia, wygranymi nadciągających zmian będą państwa najbardziej wykwalifikowane, a niekoniecznie te największe.

Nowe „okno możliwości” dla polskiej gospodarki

Polska gospodarka ma za sobą udaną prywatyzację i transformację biznesową. W środowisku firm innowacyjnych, działających na wysokokonkurencyjnym rynku UE, Zielony Ład jest postrzegany jako zapowiedź otwarcia nowych możliwości produkcyjnych i biznesowych. Polski przemysł cyfrowy, który po roku 1990 został zbudowany od podstaw, jest źródłem ok. 13% PKB – ma duży potencjał wzrostu i może skorzystać na przyspieszonej cyfryzacji. Jego mocnymi stronami są: produkcja, oprogramowanie sprzętowe i aplikacje B2B.

Polska ma wiele atutów o charakterze systemowym, infrastrukturalnym i kompetencyjnym, które tworzą łącznie bardzo dobry punkt wyjścia do następnego skoku cywilizacyjnego. Zaliczyć można do tego na przykład mnogość powiązań kooperacyjnych z przemysłem Niemiec. Miarą siły i kompetencji naszej przedsiębiorczości jest elastyczność i innowacyjność MŚP, z powodzeniem konkurujących i współpracujących z analogicznymi przedsiębiorstwami z bardziej rozwiniętych krajów UE.

Prawo osiedleńcze, które w przeszłości generowało wyższe koszty budowy infrastruktury, staje się naszym sprzymierzeńcem, gdyż jest kompatybilne z energetyką rozszaną opartą na OZE, potrzebami gospodarki wodorowej i cechami zielonej gospodarki sieciowej o obiegu zamkniętym. Dysponujemy nowoczesną i szybko rosnącą siecią światłowodową, co ma kluczowe znaczenie dla integracji horyzontalnej przedsiębiorstw.

Dużym wsparciem dla rozwoju rynków lokalnych są kompetencje i sprawność polskich samorządów. Każdy region ma swoje strategie rozwojowe i zdefiniowane miejsce w gospodarce 2050. Stabilność władz samorządowych pozwala na realizację długoterminowych strategii transformacji, odpowiadających na wyzwania zielonej cyfrowej rewolucji.



Miarą siły i kompetencji naszej przedsiębiorczości jest elastyczność i innowacyjność MŚP, z powodzeniem konkurujących i współpracujących z analogicznymi przedsiębiorstwami z bardziej rozwiniętych krajów UE.

Słabości cyfryzacji gospodarki Polski są pochodną tego samego problemu w całej UE, a wynikają z niedostatecznego poziomu integracji jednolitego rynku cyfrowego UE (JRC). W procesie cyfryzacji procesów produkcyjnych, logistycznych, usługowych i biznesowych można wyróżnić trzy grupy technologii cyfrowych (informacyjnych): informatyczne, operacyjne i transakcyjne.

Technologie informatyczne (IT) zajmują się kolekcją i przetwarzaniem danych na informacje. To podstawa systemów urządzeń i oprogramowania służących zapewnieniu sieci transmisji danych, dostępu do danych i aplikacji. Szybko rosnąca ilość danych i informacji stanowi główną wartość Data Center (centrów IT), więc dbałość o bezpieczeństwo tych zasobów jest jednym z ważnych kierunków stałego rozwoju technologicznego IT.

Technologie operacyjne to systemy połączonych ze sobą oprogramowanych urządzeń służących do zarządzania i monitorowania fizycznych obiektów (maszyn produkcyjnych i transportowych, urządzeń sieciowych i linii itp.). Systemy OT to m.in. systemy nadzoru nad procesami produkcji w czasie rzeczywistym (SCADA), systemy komputerów przemysłowych (kontrolerów PLC), urządzenia kontrolne i pomiarowe podłączone do przemysłowej sieci internetowej IIoT (*Industrial Internet of Things*), systemy cyfrowych stanowisk pracy HMI (*Human Machine Interface*) itd.

Technologie transakcyjne stanowią podstawę budowy systemów realizujących transakcję (informatyczne). Służą do realizacji wielkich zbiorów operacji na zawartości baz danych, w których spójność czasowa i logiczna musi być zabezpieczona od początku do końca w każdym zbiorze operacji składających się na transakcję, oraz w zbiorach transakcji składających się na zarządzanie zasobami reprezentowanymi w bazach danych, na których działa system transakcyjny. Systemy te muszą działać synchronicznie w dziedzinie czasu, aby zachować w niej logikę transakcji.

Integracja systemów informacyjnych (IT, OT i transakcyjnych) jest istotą postępu technicznego nazywanego rozwojem technologii gospodarki 4.0. Jakość tej integracji jest krytyczna z punktu widzenia konkurencyjności przedsiębiorstw i ciągłości biznesowej procesów wytwórczych i usługowych.

To one dyktują tempo globalizacji gospodarki sieciowej i kanalizują innowacyjność. Zdolność do ich integracji i wykorzystania przesądzi o korzyściach, jakie społeczności lokalne wyciągną z udziału w globalizacji sieci współpracy przemysłowej. Przedsiębiorstwa UE są liderami technologii operacyjnych, co pozytywnie wpłynęło na poziom rozwoju technologicznego przetwórstwa przemysłowego w Polsce. Są to jednak technologie gospodarki węzłowej, które wymagają przeskalowania do potrzeb gospodarki sieciowej opartej na MŚP. W segmentach cyfrowych technologii informacyjnych i transakcyjnych przewaga przedsiębiorstw chińskich i amerykańskich wynika z większej skali rynków wewnętrznych. Sposobem wzmocnienia pozycji firm z UE jest dokończenie integracji JRC i taka zmiana strategii wzrostu, by stworzyć reguły konkurencji wyrównujące szanse rozwojowe MŚP i dużych firm. Konieczne jest szybkie wdrożenie ekosystemu przemysłowych platform produkcyjnych i zmiana portfolio produktowego. To istotny cel zielonej cyfryzacji – budowy rynku innowacyjnych produktów technologii transakcyjnych i informacyjnych, niezbędnych do funkcjonowania zielonej gospodarki obiegu zamkniętego.

Polskie elity intelektualne i przemysłowe powinny brać czynny udział w rozwiązaniu kluczowych dylematów prawno-ustrojowych związanych z ustanowieniem reguł kooperacji w ustroju Zielonego Ładu UE. Sposób dopasowania systemu prawnego UE do cech technicznych cyfrowych technologii transakcyjnych zdecyduje o skuteczności wykorzystania potencjału przemysłowego lokalnych sieci MŚP. Polska ma możliwość zajęcia pozycji promotora i lidera koniecznych zmian. To szansa na utrzymanie tempa rozwoju, ale wymaga budowy odpowiednich kompetencji.

Wśród polskich kadr kierowniczych brak jednak świadomości, że polityka klimatyczna daje nam istotną rentę zapóźnienia, jaką jest zdekapitalizowana energetyka węglowa. Mamy duży i gotowy do zagospodarowania rynek inwestycyjny. Potrzebujemy dopuszczenia drobnego kapitału prywatnego do inwestycji w OZE. Aby te szanse wykorzystać, niezbędna jest szybka prywatyzacja tego obszaru działalności gospodarczej. To warunek uruchomienia nowoczesnych źródeł finansowania pobudzających równomiernie strony popytową i podażową przedsiębiorstw, będących beneficjentami wsparcia dla zielonych procesów inwestycyjnych.

”

Wśród polskich kadr kierowniczych brakuje świadomości, że polityka klimatyczna daje nam istotną rentę zapóźnienia, jaką jest zdekapitalizowana energetyka węglowa. Aby wykorzystać tę szansę potrzeba dopuszczenia drobnego kapitału prywatnego do inwestycji w OZE.

W kontekście Zielonego Ładu duże szanse rozwojowe otwierają się również przed rolnictwem, które w nieco mniejszym stopniu niż w innych krajach UE jest uzależnione od chemii. Bio-rolnictwo, wymagające większych nakładów pracy, może być mocną stroną polskiej gospodarki. Tak jak w energetyce, tak i w tym przypadku narracja kosztowa nie wiąże się z oczekiwanymi korzyściami finansowymi. Brakuje moderatora konstruktywnej debaty, niezbędnej do przygotowania przyjaznych regulacji wspierających nowe modele biznesowe w rolnictwie. Brak też horyzontalnego dialogu z przemysłem cyfrowym i branżą robotów rolnych, które zainteresowane są transformacją technologiczną tego sektora.

Polska strategia zwrotu gospodarczego powinna oprzeć się na innowacjach i na założeniu, że w 2050 roku będzie działać w ustroju Zielonego Ładu. Dla przykładu, zamiast inwestować w nowe megalotnisko, (gdzie Airbus i Boeing zarzucają produkcję wielkich samolotów pasażerskich, a koncepcja wielkich hubów komunikacyjnych przechodzi do historii) postawić na modernizację i integrację cyfrową istniejących już lotnisk.

Również powinno się rozważyć porzucenie planów budowy wielkich elektrowni jądrowych, a skierować środki na rozwój kompetencji w zakresie małych i bardzo małych modułowych reaktorów jądrowych (SMR/MMR) oraz stymulacji inwestycji w OZE. To warunek konieczny zwiększenia poziomu suwerenności technologicznej w zakresie źródeł kompatybilnych z gospodarką sieciową. Jest tylko kwestią czasu, kiedy reaktory tego typu będą podstawą zasilania wielkich maszyn budowlanych i środków transportu ciężkiego. Na koniec warto zauważyć, że w roku 2050 w wielu zastosowaniach koszt energii z elektrycznej z SMR/MMR może być konkurencyjny nawet w stosunku do OZE (poniżej 40\$/MWh), natomiast koszt energii elektrycznej pochodzącej z wielkich elektrowni jądrowych może przekroczyć poziom 130\$/MWh.

O autorze

Dr inż. **Jarosław Tworóg** – absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Autor koncepcji budowy polskiej specjalizacji przemysłowej przemysłu ICT opartej na produkcji inteligentnych sieci energetycznych oraz rynku mikroinstalacji energetycznych. Główny autor Programu Rozwoju Cyfrowego Infrastruktury i Przemysłu KIGEiT. W ramach Zespołu Transformacji Przemysłowej pracującego przy Ministrze Rozwoju zaproponował zestaw zmian legislacyjnych, które przyczynią się do wzrostu innowacyjności sektora MŚP. Jeden z twórców koncepcji prywatyzacji i cyfryzacji energetyki opartej na założeniach dyrektywy 944/2019. Był członkiem Rady Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, Rady Informatyzacji trzech kadencji przy ministrze właściwym dla cyfryzacji i przedstawicielem Polski w Multistake-holder Platform for ICT Standardisation. Współautor raportu na temat wpływu dostępności sieci szerokopasmowych na wzrost innowacyjności przedsiębiorstw. Popularyzator wiedzy na temat możliwości podnoszenia produktywności poprzez zintegrowane podejście do cyfryzacji przedsiębiorstw i organizacji oraz wizji wykorzystania przemysłu 4.0 do przyspieszenia podwójnej transformacji.

Innowacje i nowe technologie – potencjał integracji



Maciek Borówka

Prezes Zarządu Alfred-Tech

Przyjmijmy to do wiadomości: polskie firmy nie mają aktualnie potencjału, ani kapitału, aby być w stanie dokonywać przełomowych innowacji od podstaw. Nie stworzymy na razie polskiego Google'a, nie wprowadzimy na rynek nadwiślańskiego iPhone'a ani Tesli, ani nawet baterii czy silników, w które mogłyby być one wyposażone. Nie oznacza to jednak, że innowacyjność mamy omijać szerokim łukiem – jesteśmy w stanie tworzyć nowoczesne *know-how*, jednak nie „od dołu”, lecz „od góry”. Nie myśląc kategorią produktu, lecz kategorią rozwiązania konkretnego problemu biznesowego. Nie tworząc – przynajmniej na początku – własnych technologii, lecz integrując ze sobą już istniejące.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Mam wrażenie, że mówiąc o innowacyjności polskich firm często wpadamy w swego rodzaju paradoks. Z jednej strony liczymy, że będą w stanie opracowywać i wdrażać nowoczesne, przełomowe rozwiązania i wynalazki, które podbiją świat. Z drugiej jednak – mamy świadomość, że w wielu obszarach jest to po prostu *mission impossible*: technologie dotyczące chipów komputerowych czy platformy pokroju Facebooka są już tak silnie rozwinięte, że nie mamy szans na to, by z nimi wprost konkurować. Czy zatem nie lepiej pomyśleć o ich wykorzystaniu do realizacji swoich celów, np. poprzez wejście z nimi we współpracę?

Innowacyjność czy rozwój gospodarczy to niesłychanie obszerne tematy; ja mogę wypowiedzieć się wyłącznie przez pryzmat mojego własnego doświadczenia zawodowego. Od wielu lat pracuję w firmie usługowej, pomagającej klientom w budowaniu nowych produktów. Nieraz zastanawiałem się, jakiego typu innowację powinniśmy wdrożyć, żeby zwiększyć naszą szansę powodzenia tak na polskim, jak również na globalnym rynku. Z tego miejsca doskonale widać – i należy zwyczajnie przyjąć to do wiadomości – że wiele spośród przełomowych rozwiązań to „pociągi, które już odjechały”. Nie będziemy w stanie ich dogonić, nie zbudujemy też swoich własnych.

”

Wiele spośród przełomowych rozwiązań to „pociągi, które już odjechały”. Nie będziemy w stanie ich dogonić, nie zbudujemy też swoich własnych.

Uważam, że polskie przedsiębiorstwa mają swoją specyfikę. Gdy na nie popatrzymy, zobaczymy, że wiele z nich oferuje dziś produkty o stosunkowo małej wartości dodanej, które są jednak świetnie „opakowane”. Sama wartość biznesowa nie jest w nich jednak tworzona na etapie innowacji produktowej. Działa to dosyć dobrze dlatego, że Polska jest dużym krajem. Bardzo wiele firm prosperuje na naszym rynku całkiem niezłe niemal „tylko” dlatego, że dzięki odpowiedniej promocji oraz marce, potrafi się dobrze pozycjonować ze swoim prostym produktem usługowym czy handlowym.

Wydaje się, że zdecydowanie nie jest to proinnowacyjny model działalności. Co zatem zrobić, by polska firma mogła zaistnieć twórczo?

Prawdziwe innowacje dzieją się w szeroko pojętych nowych technologiach. A przełomowe rozwiązania, powstające od podstaw są natomiast niesamowicie kapitałochłonne. Dla przykładu – zbudowanie, czy nawet próba rozpoczęcia budowy od zera nowego typu akumulatorów, robota czy internetowej platformy komunikacyjnej to działania nieosiągalne dla nikogo z wyjątkiem największych globalnych „graczy”. Nie mamy szans na wejście w te segmenty i próbę dogonienia liderów bez wydania często dziesiątek miliardów złotych. To właśnie te „pociągi, które już odjechały”.

Dlatego też prezes czy właściciel polskiej firmy, chcący zainwestować w nowoczesne *know-how* absolutnie nie powinien wchodzić w tego typu projekty. Może on natomiast podejść do innowacji od zupełnie innej strony – „od góry”, czyli od wartości, jaką ona tworzy dla konkretnego klienta. Brzmi to bardzo banalnie, jednak jest niesłychanie istotne i „układa” nam później cały proces „w dół”.

Jak zatem podejść do tworzenia innowacji „od góry”?

Chodzi o spojrzenie na potrzebę konkretnego klienta i zintegrowanie już istniejących rozwiązań, żeby ją zrealizować. Przykładowo, nie tworzymy nowego, inteligentnego termostatu, którymi rynek jest dziś zasypany, lecz myślimy nad tym, w jaki sposób kompleksowo rozwiązać problem oszczędzania ciepła w budynku biurowym. Podobnie jak nie tworzymy własnego robota, których – znów – na świecie jest mnóstwo, lecz zastanawiamy się na przykład nad problematyką zautomatyzowanego załadunku ciężarówek, przy ich wykorzystaniu.



Prezes polskiej firmy, chcący zainwestować w nowoczesne *know-how* powinien podejść do innowacji „od góry”. Chodzi o spojrzenie na potrzebę konkretnego klienta i zintegrowanie już istniejących rozwiązań, żeby ją zrealizować.

W naszych oczach powinna liczyć się przede wszystkim perspektywa konkretnego problemu biznesowego, a nie perspektywa produktu. Im bardziej perspektywa będzie „produktowa”, tym bardziej proces będzie dla nas kosztowny. Dlatego zamiast budować nowy silnik do rowerów elektrycznych, moglibyśmy celować w precyzyjnie zdefiniowany rynek np. rowerów elektrycznych dla dzieci. Musimy wejść w ten łańcuch wartości jako nowe ogniwo i oczywiście budować przewagi nad konkurencją ale bez konieczności opracowywania przełomowego *know-how*.

Moja teza jest taka, że w łańcuchu wartości danego rozwiązania, polskie firmy powinny szukać dla siebie szans „bardzo wysoko” – w bliskości z klientem, rozwiązując dla niego konkretne, nieraz niszowe problemy.

Mamy przykłady tego typu podejścia wśród polskich firm?

Oczywiście i to w wielu branżach. Np. Solaris, który powstał dlatego, że jego właściciele doskonale znali rynek autobusów. Ale uwaga, mimo iż wywodzili się z branży produkcyjnej, nie rozpoczęli biznesu od budowy własnego silnika, skrzyni biegów czy podwozia. Ich autobusy były efektem integracji wielu zewnętrznych komponentów. Świeższym przykładem jest natomiast produkt, o którym dziś głośno za sprawą wojny w Ukrainie – mam na myśli armatohaubicę Krab. Stanowi ona również ilustrację integracji – polski producent po prostu bardzo kompetentnie zmontował ją z różnego typu dostępnych na rynku elementów.

Czy w obszarze integracji rozwiązań nasze firmy mogą mieć pewnego typu przewagi nad konkurentami z innych krajów?

Polskie firmy mogą mieć dużą przewagę nad przedsiębiorstwami z wielu innych miejsc na świecie, co wynika ze stosunkowo łatwego dostępu do dużego rynku wewnętrznego, który jest w stanie szybko weryfikować ich hipotezy – to po pierwsze. Po drugie, Polska – w porównaniu do Zachodu – jest zdecydowanie mniej kapitałochłonna. Mówiąc wprost, żeby z jakimś produktem osiągnąć światowy nawet sukces, potrzeba u nas mniej pieniędzy, niż na wielu innych rynkach.

Proponowana przez Pana strategia dla polskich przedsiębiorstw nie brzmi wcale jak czarna magia. Chodzi po prostu o budowanie czegoś z dostępnych „klocków”, wedle zdefiniowanych na rynku potrzeb – nie wydaje się to wcale skomplikowane...

To, co Pan powiedział zabrzmiało bardzo prosto, a tak absolutnie nie jest. Dlaczego? Dlatego, że współczesna technologia jest coraz trudniejsza. To nie jest tak, że – patrząc przykładowo na oprogramowanie – nowe narzędzia czy metodyki są tak wyrafinowane, że programista może całkowicie zapomnieć o starych. Przeciwnie – każda innowacja jest jakby kolejną warstwą nałożoną na poprzednią innowację. Dlatego też inżynierowie, by móc swobodnie manipulować technologiami, muszą cały czas stawać się coraz bardziej kompetentni. To ich wiedza, umiejętności wykorzystywania i łączenia technologii, mogą stworzyć szansę na opracowanie produktu czy innego rozwiązania o ogromnej wartości dla klienta. A przy tym, by jego wartość biznesowa była jak największa, muszą to umieć zrobić w taki sposób, by cały projekt „spinał się” ekonomicznie.

”

Inżynierowie, by móc swobodnie manipulować technologiami, muszą cały czas stawać się coraz bardziej kompetentni. To ich wiedza, umiejętności wykorzystywania i łączenia technologii, mogą stworzyć szansę na opracowanie produktu czy innego rozwiązania o ogromnej wartości dla klienta. A przy tym, muszą to umieć zrobić w taki sposób, by cały projekt „spinał się” ekonomicznie.

Czy nie jest jednak tak, że to „układanie istniejących klocków” powiększy tak naprawdę dystans między nami, a właścicielami „klocków”? Wszak wszystko co wymyślimy, będzie niezbędnie potrzebowało zewnętrznego produktu czy *know-how*...

Jeśli nauczymy się dobrze integrować „klocki”, to na pewno będziemy w stanie na tym zarobić. Nie zmienia to oczywiście faktu, że będziemy musieli podzielić się marżą z dostawcą „klocków”, lecz pozostała jej część, wynikająca z samej już integracji, i tak powinna być relatywnie wysoka.

W tym kontekście warto jednak też mieć na uwadze, że przyjmując podejście, o którym mówię, nie będziemy musieli walczyć na rynku z chińskimi producentami będącymi w stanie zaoferować dużo niższe ceny niż my, ani też z posiadającymi wyrafinowane technologie Niemcami czy Amerykanami. Będziemy rywalizować na rynku, na którym wszyscy uczestnicy będą mniej więcej równi. A zatem – będziemy walczyli bardziej kompetencjami niż kapitałem.

Na koniec dodam jeszcze, że integracja istniejących rozwiązań jest świetnym pierwszym etapem do tego, by później zbierać i zamieniać kolejne „klocki” kupowane na zewnątrz na „klocki” robione przez siebie.

”

Integracja istniejących rozwiązań jest świetnym pierwszym etapem do tego, by później zbierać i zamieniać kolejne „klocki” kupowane na zewnątrz na „klocki” robione przez siebie.

Czy byłby Pan w stanie zobrazować to jakimś przykładem?

Spójrzmy na to, jak kilkanaście lat temu wyglądał rynek telefonów komórkowych. Większość producentów stanowili integratorzy istniejących rozwiązań – marki takie, jak HTC, LG czy Motorola. Firmy te kupowały większość komponentów na rynku, a następnie składały je w całość. W dalszym etapie zaczęła się między nimi wielka konkurencja o to, kto – oprócz samego „składania” – zacznie też używać do produkcji własnych komponentów po to, by marża była coraz większa, a cena produktu dla klienta mogła spadać. Ten wyścig trwał przez wiele lat, a ostatecznie – jak wiemy – w praktyce wygrały go Apple i Samsung. Ale to już temat na oddzielną rozmowę.

Nie zmienia to faktu, że wyścig ten pokazał nam, w jaki sposób powinniśmy podchodzić do innowacji – w pierwszej iteracji składamy produkty z elementów dostępnych na rynku, ucząc się tego i doskonaląc się w tym, a następnie, w kolejnej iteracji, myślimy o tym, w jaki sposób robić to efektywniej, szukając albo nowych „klocków”, albo próbując produkować je samemu. Takie podejście pozwoli nam szybciej zarobić pieniądze i elastycznie reagować na zmiany rynkowe. Wracając do przykładu: firma HTC w tej chwili porzuciła rynek smartfonów, ale jest liderem na rynku tzw. gogli do rzeczywistości wirtualnej.

Czy Pana zdaniem nasze – Polaków – cechy narodowe sprzyjają temu, by być dobrymi integratorami?

Powiedziałbym, że i tak, i nie. Zacznę może od tego, dlaczego ta teza mogłaby się nie sprawdzić – żeby być dobrym integratorem, trzeba charakteryzować się wysoką dbałością o szczegóły. Nie może być inaczej, gdy sprzedajemy klientowi *de facto* obietnicę tego, że rozwiążemy jego problem w sposób kompleksowy. Za to właśnie bierzemy pieniądze. Tymczasem mam wrażenie, że mamy nieraz w Polsce naturalną tendencję do bylejakości pod hasłem „a jakoś to będzie”. Takie podejście będzie nam utrudniało dojście do sukcesu.

Z kolei jeśli chodzi o zalety, wspomnielibym przede wszystkim o sporym zasobie kompetencji w obszarze nowych technologii, a także na polu budowania rozwiązań pod potrzeby konkretnego klienta. Co prawda osoby czy zespoły posiadające takie kompetencje często – będąc w Polsce – pracują dla zagranicznych klientów, co niesamowicie nasiliła pandemia COVID-19, to jednak gdyby polski prezes chciał zacząć budować tu innowacyjny, zintegrowany produkt, znalazłby w naszym kraju kompetentnych specjalistów oraz dostawców.

Czy nie jest tak, że integrowanie wymaga sporo czasu, a cierpliwości jest u nas akurat często jak na lekarstwo?

Same innowacje to proces długofalowy. Opcja odniesienia sukcesu jako integrator jest dostępna praktycznie wyłącznie dla firm, które działają w perspektywie wieloletniej. Pytanie zatem – ilu polskich przedsiębiorców jest na to gotowych? Ich liczba nie jest pewnie wielka, ale bez wątpienia cały czas rośnie. Widać jak na dłoni, że coraz więcej z nich nie myśli o tym, co będzie robiło za rok czy dwa, a np. za 10 lat. Wówczas – w naturalny sposób – pojawiają się kolejne pytania, jak o to, w jaki sposób zbudować produkt czy usługę, która będzie w stanie utrzymać się na rynku w horyzoncie dekady.

Jakie mogą być odpowiedzi na to pytanie?

Większość wybiera najprostszą możliwą ścieżkę, stawiając na rozrost, zakładając – słusznie poniekąd – że efekt skali pozwoli im obniżyć cenę i zdobyć szerszą rzeszę klientów. Ale są też firmy stawiają na rozwijanie bardzo niszowych rozwiązań, z nadzieją, że będą w stanie daną niszę opanować i zawłaszczyć. To właśnie tego typu podmioty dominują najczęściej we wszelkich rankingach przedstawiających najciekawsze czy najbardziej innowacyjne polskie firmy. To, że tam są, samo w sobie świadczy o tym, że są w stanie podbić rynek, dlatego że lepiej niż inni rozumieją jego potrzeby. Wracamy tu zatem do punktu wyjścia, czyli do zrozumienia potrzeb danej branży czy klienta.

Mając na uwadze bardzo niespokojne czasy, w jakich przyszło nam dziś żyć, nie sposób nie zapytać o to, na ile bezpieczną, odporną na kryzysy strategią jest dla firm wejście na ścieżkę integratorów?

Mądry integrator nie jest zdany na produkty jednego tylko producenta, zawsze ma w zanadrzu plan B, C i D. Bycie odpornym na zawirowania pozwala mu być lepszym od konkurencji właśnie w trudnych czasach. Zatem odpowiedź na Pana pytanie nie jest jednoznaczna, dla jednych integratorów, zdolnych do dywersyfikacji dostawców oraz samych wykorzystywanych produktów, niespokojne czasy mogą być okresem biznesowych „żniw”. Z kolei ci, którzy nie są odpowiednio przygotowani, zapewne nie odnajdą się we współczesnych realiach.

”

Dla jednych integratorów, zdolnych do dywersyfikacji dostawców oraz samych wykorzystywanych produktów, niespokojne czasy mogą być okresem biznesowych „żniw”. Z kolei ci, którzy nie są odpowiednio przygotowani, zapewne nie odnajdą się we współczesnych realiach.

O rozmówcy

Maciek Borówka – pomorski przedsiębiorca. Założyciel i Prezes Zarządu Alfred-Tech. Wcześniej Członek Zarządu firmy Tapptic SA z siedzibą w Brukseli. Twórca programu stypendialno-edukacyjnego dla młodych: Akademia Alkantara.

Technologie *hardware* – przeskoczyć próg wejścia



Paweł Meissner

Prezes Zarządu Meva-Pol Sp. z o.o., b. szef działu rozwoju w przedsiębiorstwie produkującym sprzęt telekomunikacyjny na rynek globalny

Współczesne nowoczesne technologie można – w dużym uproszczeniu – podzielić na software’owe oraz hardware’owe. W wypadku tych pierwszych próg wejścia na rynek jest znacznie niższy, co pozwala na skuteczną międzynarodową rywalizację chociażby rodzimym *software house*’om. Znacznie bardziej wymagające są natomiast wyzwania stojące przed – chcącymi zaistnieć w świecie – firmami wyspecjalizowanymi w produkcji hardware’owej. Na czym te przeszkody polegają? Czy polskie przedsiębiorstwa z branży technologii sprzętowych mają potencjał, by dogonić globalnych liderów? Jak zmienić nasze przedsiębiorcze „DNA” i wyspecjalizować się w biznesowych maratonach, a nie tylko sprintach?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Jak – na przestrzeni ostatnich 2-3 dekad – wyglądał typowy rozwój polskiego przedsiębiorstwa specjalizującego się w projektowaniu i produkcji *hardware*’u?

Początki wielu polskich przedsiębiorstw technologicznych, które dziś mają własne rozwiązania i produkty, polegały na współpracy – w roli podwykonawców – z podmiotami zachodnimi. Po prostu, jako kraj, dysponowaliśmy tańszą siłą roboczą i ogólnie niższymi kosztami, więc byliśmy atrakcyjni. Z czasem wielu firmom udało się zbudować własne wewnętrzne doświadczenie, zatrudnić nowych, zdolnych ludzi i, biorąc się za coraz bardziej złożone i wymagające przedsięwzięcia, awansować w łańcuchach wartości.

W związku z tym, że polskie podmioty przynosiły swoim zachodnim partnerom ogromną wartość, stawały się one w większym stopniu potrzebne. Dotychczasowi i nowi kontrahenci zaczęli zapraszać je do coraz bardziej interesujących projektów. Nierzadko nawiązywały one też współpracę ze świetnymi, zagranicznymi oraz polskimi uczelniami. Wiele firm zbudowało swoje laboratoria, stawiając na naukę, naukę i jeszcze raz naukę.

Jakiego typu bariery napotykały najczęściej, a może – nadal napotykają – tego typu przedsiębiorstwa?

Największym problemem w realizacji projektów okazywały się zazwyczaj nie być wcale bezpośrednio pieniądze, lecz brak długoletniego doświadczenia. Posiadając młodą kadrę, polskim firmom brakowało kompetencji biznesowych i procesowo-menedżerskich, jakimi dysponowali ich zagraniczni partnerzy.

Oczywiście, często z ich strony można było liczyć na wsparcie w zakresie nabywania tych umiejętności, ale *de facto* krajowe podmioty uczyły się wszystkiego z poziomu zerowego – „w boju”, popełniając masę błędów. Przedsiębiorstwa założone po transformacji ustrojowej były pierwszym „pokoleniem” polskich firm, mającym szansę uczyć się od zachodnich organizacji, jak rozwijać innowacyjne w skali świata produkty.

”

Przedsiębiorstwa założone po transformacji ustrojowej były pierwszym „pokoleniem” polskich firm, mającym szansę uczyć się od zachodnich organizacji, jak rozwijać innowacyjne w skali świata produkty.

Przy okazji, bardzo szybko przekonywały się one też, jak ogromnym wyzwaniem w zakresie rozwijania nowoczesnych technologii jest ich nieprawdopodobnie szybka zmienność. Specyfikacje techniczne, nad którymi pracują przecież nieraz setki osób, zmieniają się we wręcz astronomicznym tempie.

Jakie jeszcze czynniki negatywnie wpłynęły na tempo rozwoju polskich firm z branży *hardware*’u?

Problemem okazywała się nieraz – i nadal zresztą czasem się okazuje – fizyczna odległość polskich kooperantów od central zachodniej innowacyjności i rozwoju. Choć komunikacja i współpraca zdalna – owszem – jest coraz bardziej powszechna i dostępna, to w obszarze technologii dotyczy ona jednak głównie *software*’u. W wypadku *hardware*’u nie ma często innej drogi kooperacji, niż w formie fizycznych spotkań w laboratorium, przy przyrządach pomiarowych. A to tylko jedna z wielu różnic pomiędzy tymi dziedzinami...

Czego dotyczą pozostałe?

Zasadniczą różnicą jest to, że w wypadku *hardware*’u cykl od pomysłu, przez realizację, do stworzenia finalnego urządzenia, jest niezwykle drogi i trwa bardzo długo. Wyobraźmy sobie, że dana firma chce stworzyć serwer posiadający jakiś interfejs radiowy. Na budowę prototypu potrzebuje pół roku, a cały proces kosztuje 100 tys. dolarów. Później trzeba stworzyć kolejnych kilka prototypów, które będą musiały zostać przetestowane, a właściwie – mówiąc wprost – zniszczone.

Aby bowiem dany produkt *hardware*’owy mógł zostać dopuszczony na rynek, trzeba sprawdzić jego pracę w różnym zakresie temperatur oraz wilgotności, w specyficznych realiach zasilania, generalnie – w maksymalnie niekorzystnych warunkach. Wszystko w imię bezpieczeństwa i niezawodności konstrukcji – proszę sobie wyobrazić co by było, gdyby np. ładowarka do telefonu po kilkunastu godzinach, bycia wetkniętym w gniazdko elektryczne, nagle wybuchła. A przecież sprzętów elektronicznych, z których korzystamy dziś na co dzień jest multum.

”

Aby produkt *hardware*’owy mógł zostać dopuszczony na rynek, trzeba sprawdzić jego pracę w różnym zakresie temperatur oraz wilgotności, w specyficznych realiach zasilania, generalnie – w maksymalnie niekorzystnych warunkach. Wszystko w imię bezpieczeństwa i niezawodności konstrukcji.

Podczas tzw. *corner testów* takie urządzenia się psują, więc trzeba wydawać setki tysięcy dolarów na budowę kolejnych prototypów. A ich składanie jest zawsze bardzo pracochłonne – to nie jest przecież jeszcze etap produkcji seryjnej, nie istnieje szczegółowo rozpisana dokumentacja. W dodatku procesów tych nie da się przeprowadzić bez wysoko wyspecjalizowanych techników i konstruktorów.

Wróćmy jeszcze na moment do kwestii problemów – czy coś jeszcze znajduje się na Pańskiej liście?

Na bazie lat doświadczeń, zaobserwowałem, że ludzie nagminnie nie doszacowują czasu i kosztów potrzebnych do uruchomienia *hardware*’u. Moją codzienną bolączką było tłumaczenie sprzedawcom czy osobom z działu marketingu, że jeśli przyszedł do nich inżynier i pokazał fajny prototyp urządzenia, którego stworzenie zajęło mu pół roku, to od tego momentu potrzebował on będzie trzy razy więcej czasu na to, by zrobić z tego prototypy, na których będzie mogło pracować kilku kolejnych inżynierów.

Później trzeba będzie to urządzenie odpowiednio przetestować, zaprogramować sposób, w jaki będzie łączyło się z innymi urządzeniami, stworzyć dokumentację oraz opracować formułę pozwalającą na osiągnięcie powtarzalności produkcji. Często też trzeba będzie znaleźć czas na to, by dane urządzenie zainstalować u klienta i nauczyć obsługi jego pracowników. I nagle z 1,5 roku robią się np. 3 lata oczekiwania – tak właśnie cały ten proces rozciąga się w czasie.

Czy można go przyspieszyć?

Bywają na to sposoby – zatrudnia się do pracy nad danym projektem więcej ludzi, czy też usprawnia wybrane procesy. Daje to nieraz szansę na zaoszczędzenie kilku tygodni czy miesięcy. Tyle że cuda tu się raczej nie zdarzają – pewne rzeczy potrzebują po prostu odpowiednio dużo czasu, by mogły się zadziać i z 3 lat nie zrobią się nagle 3 miesiące.

Tak jak wspominałem – bywa to nieraz trudne do „przełknięcia” dla osób nietechnicznych. Menedżer czy sprzedawca, widząc działający prototyp, od razu chce wychodzić z produktem na rynek. Tymczasem największym błędem, jaki może popełnić firma specjalizująca się w *hardware* jest sprzedanie urządzenia, które nie jest jeszcze do końca dopracowane. Jego późniejsze utrzymywanie czy *supportowanie* będzie bowiem kosztowało niewyobrażalne pieniądze, mnóstwo czasu oraz frustracji.



Menedżer czy sprzedawca, widząc działający prototyp, od razu chce wychodzić z produktem na rynek. Tymczasem największym błędem, jaki może popełnić firma specjalizująca się w *hardware* jest sprzedanie urządzenia, które nie jest jeszcze do końca dopracowane.

Specyfiką tej branży jest to, że pojawiają się tu błędy i awarie. Wielu wierzy, że ich to nie spotka, ale zapewniam – spotka. I to nieraz w najbardziej newralgicznych momentach, np. dzień przed wyjazdem do klienta. Nic dziwnego – praca jest intensywna, ludzie zmęczeni, przez co nietrudno o przecięcie kabelka czy zwarcie. Wszystkie te pomyłki są oczywiście do naprawy, jednak wiąże się to z czasem, kosztami i nerwami.

Czy – pomimo wskazanych przez Pana bolączek i barier – polskie firmy miały i mają pewnego rodzaju atuty, by być lepszymi od konkurentów?

Zdecydowanie – i to nie tylko w sferze *hardware*’u. Mamy nieprawdopodobną sprawność w działaniu jak rebelianci czy partyzanci – znajdując się w trudnych warunkach, potrafimy zebrać się w grupę i stworzyć zgrany zespół, po prostu „się sprężyć”. Szybko podejmować decyzje, dynamicznie i kreatywnie omijać przeszkody, opracowywać nieszablonowe rozwiązania. Przy czym, niestety, często odbywa się to kosztem rodziny, snu czy odpoczynku.



Mamy w Polsce nieprawdopodobną sprawność w działaniu jak rebelianci czy partyzanci. Znajdując się w trudnych warunkach, potrafimy zebrać się w grupę i stworzyć zgrany zespół – po prostu „się sprężyć”. Szybko podejmować decyzje, dynamicznie i kreatywnie omijać przeszkody, opracowywać nieszablonowe rozwiązania.

Takie podejście pozwala na osiągnięcie bardzo wysokiej dynamiki – niezwykle szybkie działanie. Ten kij ma jednak dwa końce. W takiej formule nie powinny funkcjonować nawet młode, nieopierzone firmy pokroju start-upów. Może będzie to efektywne przez kilka miesięcy, ale na dłuższą metę – z pewnością nie. Prowadzenie biznesu porównałbym do maratonu, podczas gdy wiele krajowych firm specjalizuje się bardziej w sprincie.

Co więcej, działając w szalonym tempie, siłą rzeczy, o pewnych sprawach się zapomina. Wiele różnych kwestii umyka. Takie niedomknięte sprawy, często nawet drobiazgi, w finalnej fazie bardzo opóźniają przygotowanie produkcji, generując duże koszty.



Prowadzenie biznesu porównałbym do maratonu, podczas gdy wiele krajowych firm specjalizuje się bardziej w sprincie.

Dlaczego polskie firmy „wyspecjalizowały się” w takim właśnie, dynamicznym – ale krótkofalowym podejściu?

Problem jest chyba w tym, że – mając na uwadze niedługą historię kapitalizmu w naszym kraju – właściciele firm założonych w okresie okółotransformacyjnym, nie mieli się za bardzo od kogo uczyć prowadzenia biznesu. Sądzę, że obecnie uruchamiane w Polsce firmy mogą już w jakiś sposób uczyć się od poprzedników. Chociaż to też nie jest wcale takie oczywiste – pierwsze „pokolenie” polskich przedsiębiorców z lat 90. ubiegłego stulecia, działało w zupełnie innych realiach. Inne były reguły gry, inne było wewnątrz krajowe oraz zewnętrzne otoczenie itd.

Czy zatem jesteśmy – przynajmniej w sferze *hardware’u* – nadrobić zaległości względem wiodących firm zachodnich?

Byłbym sceptyczny – z dwóch powodów. Po pierwsze, dystans dzielący polskie przedsiębiorstwa od liderów jest bardzo duży, znajdujemy się w znacznie wcześniejszej fazie rozwoju. Może nam zwyczajnie zabraknąć czasu na nadrobienie zaległości. Po drugie, rynek nie zawsze premiuje najlepsze rozwiązania. Wielkie korporacje, które na nim dominują, często podejmują decyzje w sposób – powiedziałbym – mało merytoryczny.

To znaczy?

Moje doświadczenie jest takie, że tego typu koncerty nie są generalnie skore do ponoszenia ryzyka. A takowym mogłoby być np. postawienie na rozwiązanie technologiczne małej, nikomu nieznaną firmę z Polski. Pójście w kierunku innowacyjności wymaga pewnej odwagi, a w wielkim międzynarodowym koncercie nikt nie będzie chciał „podłożyć swojej głowy” tylko po to, by sprawdzić nowy produkt. Z perspektywy korporacyjnych dyrektorów najważniejsze są bowiem wyniki finansowe – a wdrożenie innowacji zawsze generuje ryzyko w nich „namieszania”.

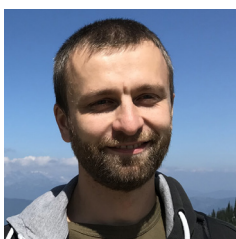


Pójście w kierunku innowacyjności wymaga pewnej odwagi, a w wielkim międzynarodowym koncercie nikt nie będzie chciał „podłożyć swojej głowy” tylko po to, by sprawdzić nowy produkt. Z perspektywy korporacyjnych dyrektorów najważniejsze są bowiem wyniki finansowe – a wdrożenie innowacji zawsze generuje ryzyko w nich „namieszania”.

O rozmówcy

Paweł Meissner – Prezes Zarządu Meva-pol Sp. z o.o. Do 2020 roku odpowiedzialny za rozwój w Vector Technologies i współzałożyciel Vector BlueHub. W Vector Technologies był odpowiedzialny za dział R&D realizujący projekty i wdrożenia produkcyjne zaawansowanego sprzętu telekomunikacyjnego na rynek międzynarodowy. Przez wiele lat współpracował z licznymi międzynarodowymi korporacjami technologicznymi w ramach kolejnych coraz bardziej zaawansowanych i śmiałych projektów. Współtworzył firmę Falcon V Systems wprowadzającą rozwiązania technologiczne zmieniające model biznesowy w ramach dostarczania usług dostępu do sieci. Absolwent Politechniki Gdańskiej na wydziale Elektroniki i Telekomunikacji.

Globalny wyścig w układach scalonych – co się dzieje na świecie? Jakie wnioski dla Polski?



Aleksander Neyman

Dyrektor w Imagination Technologies

Trudno sobie dziś wyobrazić świat bez procesorów – w te miniaturowe urządzenia wyposażone są wszelkie sprzęty elektroniczne: od zmywarek, przez telewizory, na smartfonach i laptopach kończąc. To one są i będą „sercem” wszelkich innowacyjnych produktów nowej generacji. Nie może zatem dziwić, że stanowią obecnie jeden z głównych przedmiotów globalnego wyścigu technologicznego. Jak rysuje się sytuacja na międzynarodowym rynku procesorów – jakie są jego główne płaszczyzny oraz aktorzy? W których obszarach polskie firmy mogą szukać szansy dla siebie?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Jesteśmy dziś świadkami globalnego wyścigu technologicznego, którego jedną z głównych płaszczyzn jest przestrzeń układów scalonych i procesorów. Mam wrażenie, że większość osób nie wie jednak do końca, co kryje się za tymi pojęciami – czy mógłby Pan pokrótce to wyjaśnić?

Układ scalony to miniaturowy sterownik w urządzeniach elektronicznych, takich jak pralki, domofony czy piloty do telewizorów. Mikroprocesor to zaawansowany układ scalony – czyli program komputerowy, wypalony w kawałku krzemu.

Tworzenie procesora jest bardzo skomplikowanym i wymagającym działaniem – tak technologicznie, jak i finansowo. Słyszysz się, że z wytworzeniem wysokospecjalistycznego know-how w tym zakresie problemy mają na przykład Chińczycy, a jest to przecież obszar absolutnie newralgiczny z perspektywy tzw. gospodarki przyszłości. Z czego bierze się ta złożoność?

Produkcja procesora to faktycznie skomplikowana i wieloetapowa droga, wymagająca współpracy specjalistów z wielu dziedzin nauki tj. informatyki, chemii, fizyki, robotyki i wielu innych... Współczesna technologia, pozwala na produkcję tranzystorów – czyli podstawowych „składowych” procesora – o wielkości 3, 5 czy 7 nanometrów. Dla porównania: wielkość jednego atomu wynosi mniej więcej 0,1-0,2 nanometra. Mówimy zatem o wytwarzaniu produktu z elementów niewiele większych niż atom. Co więcej, produkcja procesora wymaga wypalenia go na idealnie czystej krzemowej płytce – każde zabrudzenie materiału powoduje, że tranzystor nie będzie działał. Już samo to pokazuje, jak trudne i wymagające jest to przedsięwzięcie.



Tworzenie procesora to skomplikowana i wieloetapowa droga, wymagająca współpracy specjalistów z wielu dziedzin. Współczesna technologia, pozwala na produkcję tranzystorów niewiele większych niż atom.

Czy można wyróżnić w nim pewne fazy?

Można wyodrębnić trzy zasadnicze etapy. Pierwszy dotyczy zaprojektowania architektury, a zatem wymyślenia, w jaki sposób dany procesor powinien działać, jaką funkcjonalność powinien zapewnić. Następnie trzeba go zaimplementować w postaci programu komputerowego. Stosuje się do tego specjalne języki programowania, umożliwiające jego późniejszą produkcję.

Drugi etap to produkcja, czyli wypalenie programu w kawałku krzemu nie większym niż 2-3 cm² (często tylko kilkadziesiąt mm²). To faza długa i skomplikowana, związana z litografią, czyli naświetlaniem płytki bardzo krótkimi falami świetlnymi, stosowaniem środków chemicznych, czy nakładaniem bardzo cienkich warstw metali (często ziem rzadkich). To proces do pewnego stopnia zbliżony do tradycyjnej fotografii, gdzie „kliszą” jest płytka krzemowa pokryta światłoczułym materiałem, a zdjęciem – procesor. Do tego etapu zaliczyłbym też połączenie kilku różnych procesorów i układów scalonych w jeden zaawansowany układ, który możemy znaleźć w naszych telefonach komórkowych i komputerach. Ich produkcja wymaga również specjalistycznych, wysoko zaawansowanych technologii.

Ostatnia faza, która w zasadzie ma miejsce równoległe do dwóch pozostałych, polega na wytworzeniu oprogramowania – bez niego procesory nie byłyby zbyt użyteczne. Oprogramowanie to możemy podzielić na sterowniki, umożliwiające korzystanie z procesora oraz tzw. biblioteki ułatwiające programistom tworzenie zaawansowanych i wydajnych aplikacji.

Kto kontroluje dziś – w sensie biznesowym, a może nawet geopolitycznym – owe płaszczyzny?

To zależy od tego, o jakim procesorze czy układzie scalonym mówimy – jest ich wiele rodzajów. Najbardziej popularnym jest tzw. CPU (czyli Central Processing Unit), który odpowiada za sterowanie laptopem, komputerem osobistym, tabletem czy smartfonem. Są też procesory graficzne czy procesory do sztucznej inteligencji. Sytuacja wygląda nieco inaczej w zależności od segmentu rynku.

Jeśli chodzi o CPU, wykorzystywane do laptopów i komputerów stacjonarnych, to na rynku liczy się tylko dwóch amerykańskich graczy – Intel oraz AMD. Jest to związane z licencją tzw. architektury x86, do której dostęp mają tylko trzy firmy na świecie (trzecią jest tajwańska Via Technologies współpracująca z chińską firmą Zhaoxin, lecz posiada śladowe udziały w globalnym rynku). Nikt inny nie może wyprodukować procesora x86 bez ich zgody. Jest bardzo mało prawdopodobne, że na tym rynku pojawi się ktoś jeszcze.

Całkiem inaczej wygląda to w obszarze tabletów i telefonów komórkowych, gdzie króluje technologia opracowana przez brytyjską firmę ARM. Procesory oparte o architekturę ARM znajdziemy zarówno iPhone'ach, telefonach z Androidem, a nawet tabletach z systemem Windows. ARM sam nie produkuje procesorów, lecz „żyje” z licencjonowania swoich rozwiązań innym, dlatego znajdują się one w produktach wielu producentów. Trzeba jednak pamiętać, że licencja ta jest dość droga i może sobie na nią pozwolić ograniczona liczba firm.

Można zatem powiedzieć, że segment tworzenia architektury procesorów CPU został skutecznie „zabetonowany”. Jest szansa na to, by sytuacja uległa zmianie?

W niedalekiej przyszłości możemy być świadkami pewnego przełomu – w ostatnich latach pojawiła się bowiem na rynku trzecia architektura, RISC-V, która jest podobna do *software’owego open-source’u*, co znaczy, że jest bezpłatna, otwarta i każdy może jej użyć. Powstała na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i jest dość intensywnie rozwijana przez wiele firm na świecie. Na jej rozwoju zależy w szczególności podmiotom chińskim, ale nie tylko, gdyż wspierana jest również przez firmy technologiczne ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Jeśli RISC-V się upowszechni, to rozwojem procesorów CPU będzie zajmować się większa liczba producentów. Nie będzie to jednak łatwe – większość oprogramowania na świecie zostało stworzone w architekturze x86 lub ARM i będzie trudno „przepisać je” na nową architekturę. Jeżeli jednak w RISC-V zainwestuje kilku dużych producentów oprogramowania, popularyzując go wśród użytkowników, to kolejne firmy podążą ich śladem.

Wspominał Pan, że oprócz architektury dla procesorów CPU, warto przyrzeć się jeszcze dwóm innym.

Tak, po pierwsze procesorowi graficznemu GPU – w jego wypadku twórców architektury jest nieco więcej. Nvidia, AMD oraz Intel produkują procesory na potrzeby gier komputerowych oraz profesjonalnych wizualizacji graficznych. Z kolei projektowaniem procesorów graficznych na urządzenia mobilne, czyli tablety i smartfony – zajmują się firmy brytyjskie jak ARM czy Imagination Technologies oraz amerykańskie Qualcomm i Apple. W ostatnim czasie pojawiają się też procesory GPU chińskich producentów takich jak Moore Threads czy Biren.

Na koniec chciałbym jeszcze powiedzieć o coraz popularniejszych procesorach do uczenia maszynowego czy szerzej do sztucznej inteligencji. Są to nowe rozwiązania, w których nie ma jeszcze wypracowanych jednolitych standardów programowania oraz budowy procesora. W związku z tym na rynku pojawiło się kilku nowych graczy, którzy wymyślają własne metody, dedykowane pod specyficzne potrzeby algorytmów uczenia maszynowego. Tutaj prym wiedzie NVIDIA, lecz mniejsze bariery wejścia na rynek zaowocowały pojawieniem się kilku nowych start-upów, takich jak brytyjski Graphcore czy amerykański Tenstorrent. Co ciekawe swoje procesory zaczęli tworzyć też giganci pokroju Google’a, który do tej pory zajmował się oprogramowaniem oraz rozwiązaniami chmurowymi. Tutaj „gra” jest jednak cały czas nierozstrzygnięta.

”

Coraz popularniejsze stają się procesory do uczenia maszynowego czy szerzej do sztucznej inteligencji. Są to nowe rozwiązania, w których nie ma jeszcze wypracowanych jednolitych standardów programowania oraz budowy procesora. Tutaj „gra” jest cały czas nierozstrzygnięta, co może stanowić szansę również dla polskich firm.

Jak natomiast globalny układ sił wygląda na płaszczyźnie produkcyjnej procesorów?

Ten rynek wymaga olbrzymich nakładów finansowych oraz najbardziej zaawansowanych technologii na świecie. W tej rywalizacji pozostało tylko trzech graczy: tajwański TSMC, amerykański Intel, oraz koreański Samsung. Producentów procesorów jest dużo więcej, lecz w ostatnich latach stopniowo wypadali z rywalizacji technologicznej i używają starszych technologii. Warto tutaj dodać, że nie wszystkie procesory muszą być wyprodukowane przy użyciu najbardziej zaawansowanych technologii – te są niezbędne do laptopów czy smartfonów, natomiast do produkcji pralek czy zmywarek spokojnie wystarczą te starsze, przez co dużo tańsze rozwiązania.

Ciekawy jest fakt, że zarówno Intel, Samsung, jak i TSMC do produkcji procesorów używają urządzeń holenderskiej firmy ASML. Można powiedzieć, że jest ona monopolistą na rynku zaawansowanego sprzętu litograficznego, niezbędnego do wytwarzania procesorów i bez wątpienia pozostanie nim w perspektywie przynajmniej kilku najbliższych lat, choć ostatnio stara się ją gonić japoński Canon.

”

Choć to tajwański TSMC, amerykański Intel i koreański Samsung są głównymi producentami najnowocześniejszych procesorów, to żadna z tych firm nie jest w stanie się obyć bez holenderskiej firmy ASML, która jako jedyna w świecie wytwarza maszyny do produkcji procesorów najnowszej generacji.

Warto też wspomnieć, że w łańcuchu produkcji procesorów niezbędne są bardzo wyspecjalizowane, wysokotechnologiczne firmy, zajmujące się np. wytwarzaniem bardzo czystego krzemu czy różnego typu chemikaliów, wykorzystywanych później w procesie produkcyjnym. Również w tych obszarach coraz mniejsza grupa firm jest w stanie nadążyć za najnowocześniejszymi technologiami, co stopniowo zmniejsza konkurencyjność tego rynku.

Ostatnim, trzecim etapem budowy procesorów jest tworzenie oprogramowania. Jak sytuacja wygląda na tej płaszczyźnie?

Sterowniki procesora to specyficzny rodzaj oprogramowania wymagający bardzo dużej wydajności. Natomiast koniec końców, podobnie jak w tysiącach aplikacji, jest to po prostu program komputerowy, *software*. Ten rynek jest dużo łatwiejszy, bardziej otwarty, nie ma w nim bardzo kosztownych licencji i horrendalnie wysokich barier wejścia, przez co jest miejsce dla większego grona programistów.

Gdzie w całym procesie produkcji procesorów mają szansę zaistnieć polskie firmy?

Zacząłbym od środka, czyli od fabryk produkujących procesory. Tak jak wspominałem, technologie te wymagają olbrzymich nakładów finansowych i wieloletnich badań, na które mogą sobie pozwolić jedynie giganci. Dla nas ten segment jest i będzie niedostępny. Natomiast sytuacja nie wygląda tak źle w obszarze procesorów starszej generacji – mamy w Polsce firmy, które produkują układy scalone, jak np. gdyński Vector.

Niemal niemożliwym wydaje się też wejście polskich firm w obszar architektury wymagającej kupna licencji, gdyż generowałoby to olbrzymie koszty. Wyjątkiem jest tu RISC-V, w wypadku której swoje rozwiązania mogą tworzyć wszyscy, również Polacy. Mam wrażenie, że obszar ten stanowi na razie naszą nie do końca wykorzystaną szansę – mamy coraz większe grono specjalistów, którzy byliby w stanie projektować takie układy, jednak wymagałoby to jeszcze pewnej organizacji oraz nakładów finansowych.

Z kolei jeśli chodzi o oprogramowanie – tu bez wątpienia Polska jest bardzo mocnym graczem na światowym rynku. Większość gigantów technologicznych z branży IT ma swoje oddziały w naszym kraju, w których pracują zdolni polscy programiści. Kolejnym dowodem na siłę i jakość naszego *software*'u jest kilka światowej sławy firm produkujących gry komputerowe z siedzibą nad Wisłą tj. CD Project Red, People Can Fly czy Techland.

”

Polska jest bardzo mocnym graczem na światowym rynku oprogramowania. Większość gigantów technologicznych z branży IT, ma swoje oddziały w naszym kraju, w których pracują zdolni polscy programiści. Polskie firmy to też renomowani producenci gier komputerowych.

Jak rysuje się przyszłość technologii procesorowych – czy fizyka dochodzi już do granic swoich możliwości, czy też człowiek ma jeszcze pewien „zapas” do dalszych optymalizacji oraz pomniejszania tranzystorów?

W branży, o której rozmawiamy, obowiązuje tzw. prawo Moore'a, mówiące o tym, że dzięki rozwojowi technologicznemu, liczba tranzystorów w układzie scalonym podwaja się mniej więcej co 2 lata. Teza ta wynikała z historycznej obserwacji Gordona Moore'a, będącego jednym z pierwszych twórców procesorów. I faktycznie, dotychczas sprawdzała się – od czasu moich studiów, ok. 20 lat temu, tranzystory zostały zmniejszone 100-krotnie, a ich liczba w procesorze wzrosła 1000-krotnie. Już wtedy mówiło się o tym, że zbliżamy się do granic fizyki nie pozwalających na dalsze ich zmniejszanie.

Jak widać, przez ten czas naukowcy poradzili sobie jakoś z tymi ograniczeniami. Obecnie firmy technologiczne zapewniają, że w horyzoncie najbliższych pięciu lat mają już gotowe kolejne rozwiązania, które zapewnią dalsze zmniejszanie tranzystorów. Przy wielkościach porównywalnych z rozmiarem atomu samo

zmniejszanie tranzystora staje się jednak coraz trudniejsze i droższe, więc ten proces spowalnia. Z drugiej strony w pewien sposób wymusza innowacje związane z budową i upakowaniem tranzystorów oraz nowe rozwiązania architektoniczne.

Na zakończenie mam jeszcze pytanie odnośnie bardzo palącej kwestii rywalizacji między Chinami a Stanami Zjednoczonymi w omawianym obszarze, którą niektórzy nazywają nawet mianem wojny technologicznej. Jaki jest Pana ogląd na tę sytuację?

Z pewnością rywalizacja amerykańsko-chińska mocno przyspieszyła. Chińczycy przez ostatnie lata bardzo rozwinęli się we wszystkich trzech etapach produkcji procesorów, o których rozmawialiśmy – zaczęli oni produkować własne urządzenia, opracowywać własne *know-how*. Nie są one jeszcze tak zaawansowane jak te z USA, jednak konsekwentnie nadrabiają zaległości.

Podpisany niedawno przez prezydenta Joe Bidena *Chips and Science Act* bardzo ograniczył dostępność amerykańskich i europejskich technologii podmiotom z Chin. Nie tylko zabronił sprzedaży najbardziej wydajnych procesorów do uczenia maszynowego, sprzętu do produkcji procesorów, łącznie z urządzeniami litograficznymi ASML, ale również oprogramowania wytworzonego przez amerykańskie firmy do produkcji procesorów. O tym aspekcie wcześniej nie wspominałem – żeby wyprodukować procesor, potrzebne są specjalne narzędzia *software’owe*, produkowane w większości przez przedsiębiorstwa zza oceanu. Jeżeli dany procesor był zaprojektowany przy ich użyciu, to jest on zablokowany na potrzeby chińskiego rynku.

Wszystko to powoduje duże ograniczenia dla tamtejszego przemysłu, w znacznym stopniu spowalniające możliwość tworzenia najbardziej zaawansowanych procesorów w Państwie Środka. Taki cel przyświeca Amerykanom i myślę, że opóźni o kilka lat proces doganiania przez Chiny zachodnich technologii w tej branży.



Działania amerykańskiej administracji powodują duże ograniczenia dla chińskiego przemysłu, w znacznym stopniu spowalniające możliwość tworzenia najbardziej zaawansowanych procesorów w Państwie Środka.

O rozmówcy

Aleksander Neyman – Dyrektor w Imagination Technologies, wcześniej pracował w Intel Technologies w Gdańsku. Specjalizuje się w badaniu wydajności oraz projektowaniu architektury mikroprocesorów. Absolwent Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej.



WSPARCIE ROZWOJU POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW W GLOBALNEJ GOSPODARCE

Cyfryzacja bramą do globalizacji MŚP



Jacek Zwolak

Prezes Zarządu, Pomorski Fundusz Rozwoju



dr Magdalena Pronobis

Wiceprezes Zarządu, Pomorski Fundusz Rozwoju

Nie ma dziś już możliwości, by firma odniosła globalny sukces, będąc nieobecna w świecie cyfrowym. Potrzeba digitalizacji dotyczy już nie tylko podmiotów dużych, czy najbardziej innowacyjnych, lecz także małych i średnich, a nawet tych, działających w skali mikro. Dlaczego przedsiębiorcy nie powinni traktować cyfryzacji jako *rocket science*? Czy słuszne są ich obawy, że proces ten może „odhumanizować” ich działalność? Jak skutecznie wspierać digitalizację małych i średnich przedsiębiorstw oraz jaka jest w tym kontekście rola Pomorskiego Funduszu Rozwoju?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Czy można powiedzieć, że digitalizacja jest warunkiem *sine qua non* wpięcia małych i średnich przedsiębiorstw w międzynarodowe łańcuchy wartości?

M.P.: Uważam, że tak – nie ma możliwości, by firmy miały szansę na włączenie się w globalne łańcuchy, jeśli nie są zdigitalizowane i nie posiadają narzędzi do zaistnienia w cyfrowej przestrzeni. Jest ona dziś najlepszym i najbardziej powszechnym sposobem na nawiązanie kontaktu z klientem czy dostawcą, którzy znajdują się mogą nawet na drugim końcu świata. Dlatego też prowadzenie biznesu bez wykorzystania rozwiązań cyfrowych jest dziś niemal niewykonalne, a już szczególnie gdy – tak jak tu, na Pomorzu – nie ma się aspiracji związanych jedynie z prostą produkcją czy montażem, lecz przeciwnie: z dalszym rozwojem, ze wspinaniem się coraz wyżej w łańcuchu wartości i z wchodzeniem w najbardziej wysokomarżowe obszary.

J.Z.: Warto zresztą zauważyć, że postępująca cyfryzacja okazuje się być najlepszą strategią także dla globalnych potentatów i to często we wcale nieoczywistych branżach. Przykładem może być tutaj firma LEGO, która każdemu chyba z nas kojarzy się z klockami, czyli z interakcją wybitnie materialną, namacalną. Okazuje się jednak, że i ona w swoich wartościach, w swojej misji, stawia dziś właśnie na cyfryzację – po to, żeby przetrwać i móc dalej się rozwijać. To dziś *de facto* jedyny możliwy kierunek dalszego postępu – można się z tym nie zgadzać, można tego nie lubić albo się przed tym wzbierać, ale w świecie biznesu nie ma dziś innej drogi rozwoju.

Na własnej skórze odczułem to, o czym Pan mówi – spore było moje zdziwienie, gdy kupując w zeszłym roku swojemu dziecku klocki LEGO na urodziny, nie znalazłem w kartonie papierowej instrukcji, lecz ulotkę z informacją, że znajdę ją w aplikacji mobilnej. Wróćmy jednak do sedna rozmowy – mam wrażenie, że jeszcze

kilka, a już na pewno kilkanaście lat temu digitalizacja była „musem” przede wszystkim z perspektywy dość innowacyjnych przedsiębiorstw. Dziś natomiast obecność w świecie cyfrowym staje się koniecznością nawet dla małych, lokalnych firm pokroju piekarni czy kwaciarni. Czy podpiszą się Państwo pod tą tezą?

J.Z.: Zdecydowanie. Dodałbym jeszcze do tego, że owa konieczność została szczególnie wzmożona w okresie pandemii. Wówczas wiele firm, które do tej pory nie korzystało z rozwiązań cyfrowych, bądź też czyniło to w bardzo ograniczonym stopniu, musiało wejść na tę ścieżkę, aby móc przetrwać.

”

Potrzeba cyfryzacji biznesu została szczególnie wzmożona w okresie pandemii, kiedy to wiele firm, które do tej pory nie korzystało z rozwiązań digitalnych, bądź też czyniło to w bardzo ograniczonym stopniu, musiało wejść na tę ścieżkę, aby móc przetrwać.

M.P.: Mam wrażenie, że digitalizacja nadal niektórym kojarzy się z *rocket science*. Zupełnie niesłusznie. Oznacza ona przecież często bardzo proste rozwiązania. Wspomniana przez Pana kwaciarnia nie musi od razu korzystać ze sztucznej inteligencji. Może znaleźć najlepiej dopasowane do jej potrzeb rozwiązanie cyfrowe, za sprawą którego uda się zwiększyć efektywność kosztową, bądź też dotrzeć do szerszych grup klientów. Wszyscy dobrze wiemy, jak bardzo rośnie popularność zakupów internetowych i że klient coraz częściej nie oczekuje od sklepu „fizycznej” obecności – *brick and mortar*, jak to mówią – lecz możliwości dokonania zakupów przez sieć. Pozostając przy przykładzie kwaciarni, możemy dziś spotkać liczne przykłady funkcjonowania tego typu biznesów właśnie w sferze wirtualnej.

”

Digitalizacja nadal niektórym kojarzy się z *rocket science* – zupełnie niesłusznie. Oznacza ona przecież często bardzo proste rozwiązania, pozwalające m.in. zwiększyć efektywność kosztową, bądź też dotrzeć do szerszych grup klientów.

Do tego wszystkiego dodałbym jeszcze szalenie dziś istotny wątek ekoefektywności – szersze wdrażanie cyfryzacji w prowadzony biznes pozwala na znaczne obniżanie jego śladu węglowego. Nie tylko w przypadku firm dużych, lecz także w tzw. mikroskali. Warto mieć to na uwadze w kontekście wszechobecnego zagrożenia, jakim są obecnie zmiany klimatu.

J.Z.: Zauważmy też, że dbanie o zrównoważony rozwój, na przykład opierając się na wykorzystaniu odnawialnych źródeł energii, termomodernizacji czy pompach ciepła, najczęściej bazuje również na narzędziach cyfrowych. Pozwalają nam one *de facto* złożyć jeden wielki układ, integrujący ze sobą ileś urządzeń i czujników, co tworzy pewnego rodzaju efekt synergii. Sami, indywidualnie, nie potrafilibyśmy w sposób optymalny zarządzać odpowiednim poborem mocy, magazynowaniem energii, etc.

Jak zatem skutecznie wspierać proces cyfryzacji małych i średnich przedsiębiorstw?

J.Z.: Jestem zwolennikiem podejścia sekwencyjnego jeśli chodzi o wdrażanie zmian w organizacji – a pamiętajmy, że cyfryzację jak najbardziej do takowych należy zaliczyć. Obrazując to metaforą: lepiej zrobić pięć drobnych kroków, niż raz skoczyć i złamać sobie nogę. Sądzę, że taki stopniowy, zaplanowany, uporządkowany proces jest najlepszą drogą, przede wszystkim z punktu widzenia firm w skali mikro. Nieraz jest to też w praktyce jedyna dostępna ścieżka – często nie dysponują one przecież tak dużymi nakładami, aby móc od razu zainwestować wielkie środki w transformację cyfrową.

Zwróciłbym też uwagę na to, by na cyfryzację patrzeć przez pryzmat nie tylko technologii, lecz również człowieka. Digitalizacja nie polega na odhumanizowaniu działalności gospodarczej – po drugiej stronie, za wszelkiego rodzaju

rozwiązaniami i *know-how*, stoją przecież finalnie osoby, które je tworzą lub obsługują. Dlatego też niezbędne jest w tym kontekście odpowiednie kształcenie ludzi – najlepiej już najmłodszych, ale też i dojrzałych pracowników firm.



Patrzmy na cyfryzację przez pryzmat nie tylko technologii, lecz również człowieka. Digitalizacja nie polega na odhumanizowaniu działalności gospodarczej – po drugiej stronie, za wszelkiego rodzaju rozwiązaniami i *know-how*, stoją przecież finalnie osoby, które je tworzą lub obsługują.

Idąc dalej, ważne będzie też przełamanie istniejących stereotypów, że informatyk to geniusz w okularach i swetrze. Taka wizja jest nie do zaakceptowania. Warto, żeby kojarzył się on z czymś bardziej pozytywnym. Również, żebyśmy mieli w świadomości, że to nie musi być mężczyzna, lecz równie dobrze kobieta. Chodzi o spojrzenie na to, że świat się zmienia i że od tego nie uciekniemy. Wystarczy zresztą popatrzeć na nasze dzieci – gdy to robię, czasem mam wrażenie, że jestem cyfrowo wykluczony. Najmłodsze pokolenie, wychowując się w świecie otoczonym cyfrowością, robi pewne rzeczy w sposób intuicyjny, naturalny. To ono wskazuje nam najlepiej drogę rozwoju.

M.P.: Całkowicie się zgadzam. Spójrzmy na przykład na dzieci, które dotykają ekranu telewizora i nie są w stanie pojąć, że jest on nieczuły na dotyk. Z ich perspektywy jest to właściwie przeżytek.

Wróćmy jednak do kontekstu przedsiębiorstw – firma, która się cyfryzuje, która stawia na nowoczesne, zaawansowane narzędzia sprawia, że praca w niej jest bardziej *smart* i staje się tym samym bardziej atrakcyjnym miejscem pracy dla młodych ludzi, dobrze obeznanym z technologiami będącymi dziś „na czasie”. Uważam, że z perspektywy przedsiębiorców, jest to bardzo istotna kwestia, stanowiąca zachętę do przekształcania oraz unowocześniania swojej działalności.

W jaki sposób transformację cyfrową pomorskich firm wspiera Pomorski Fundusz Rozwoju?

M.P.: Staramy się działać uniwersalnie, dostarczając mikro, małym oraz średnim przedsiębiorstwom finansowanie adekwatne do ich potrzeb. Działamy na tyle elastycznie, by wsparcie z naszej strony było z perspektywy firm jak najbardziej „wygodne” oraz uwzględniało wątki cyfryzacyjne. W naszej ofercie mamy m.in. produkt o nazwie „Pożyczka na Odbudowę Biznesu”, w którym preferencje dotyczą wprost inwestycji związanych właśnie z cyfryzacją. Projekt ten realizujemy poprzez dwóch pośredników finansowych – Pomorski Fundusz Pożyczkowy w Gdańsku oraz Polską Fundację Przedsiębiorczości w Szczecinie.

Liczymy, że za sprawą m.in. naszego wsparcia, ale także wspomnianych doświadczeń pandemicznych, pomorski sektor małych i średnich przedsiębiorstw, dostanie silny bodziec do szybszej transformacji cyfrowej, do zmiany swoich modeli biznesowych. Może „cyfrowy standard” przesunie się z witryny internetowej czy profilu na Facebooku, w kierunku rozwiązań mobilnych, finansów mobilnych lub chmury obliczeniowej? Współczesne technologie oferują bardzo wiele rozwiązań, które większość firm nadal wykorzystuje w niewielkim stopniu.

J.Z.: Wydaje się, że dwa istotne obszary, w których Polska odstaje *in minus*, ma pewne zapóźnienia w porównaniu do pozostałych państw w regionie, to: niewykorzystywanie chmury obliczeniowej oraz niższe umiejętności cyfrowe społeczeństwa. Powinniśmy stawiać nacisk na doskonalenie się na obydwu tych polach, aby móc szerzej i skuteczniej wdrażać rozwiązania digitalne – i to nie tylko w biznesie.



Dwa istotne obszary, w których Polska odstaje *in minus* w porównaniu do pozostałych państw w regionie, to: niewykorzystywanie chmury obliczeniowej oraz niższe umiejętności cyfrowe społeczeństwa. Powinniśmy stawiać nacisk na doskonalenie się na obydwu tych polach, aby móc szerzej i skuteczniej wdrażać rozwiązania digitalne – i to nie tylko w biznesie.

W jaki sposób Pomorski Fundusz Rozwoju przygotowuje swoją ofertę skierowaną do przedsiębiorstw?

J.Z.: Tak jak wspominaliśmy, wsparcie udzielane przez Pomorski Fundusz Rozwoju, wędruje do firm poprzez naszych partnerów, tzw. pośredników finansowych. To właśnie oni są odbiorcami bezpośrednich próśb czy sugestii ze strony lokalnych przedsiębiorców. Regularnie spotykając się z partnerami, staramy się budować naszą ofertę pod kątem na bieżąco zgłaszanych przez firmy uwag.

Wydaje mi się, że najczęściej sygnalizowany nam przez pośredników problem dotyczy nietworzenia produktów na „wąskie” potrzeby, czy kierowanych tylko na bardzo doprecyzowane cele, lecz przeciwnie – budowania rozwiązań cechujących się wysokim poziomem elastyczności. Dlatego też oferujemy między innymi tzw. pożyczkę ogólnorozwojową.

Jakiego typu firmy najczęściej zgłaszają się do Pomorskiego Funduszu Rozwoju z wnioskiem o wsparcie?

M.P.: Pomorski Fundusz Rozwoju współpracuje z instytucjami finansowymi zlokalizowanymi na terenie całego Pomorza i przede wszystkim to dzięki nim docieramy do firm z naszego województwa. Profil przeciętnego przedsiębiorcy ubiegającego się o wsparcie nie odbiega zazwyczaj od struktury naszej regionalnej gospodarki – zdecydowaną większość stanowią firmy najmniejsze, zatrudniające do 10 pracowników. W ostatnich dwóch latach dominującą grupą podmiotów pozyskujących wsparcie były firmy z sektora budownictwa, natomiast relatywnie niewiele z sektora przemysłowego. Najczęściej udzielamy wsparcia rzędu stu tysięcy złotych, mimo że sama oferta jest dużo szersza. Najwięcej środków trafia do firm zlokalizowanych w obszarze metropolitalnym, co również jest naturalne, ponieważ przedsiębiorczość wciąż jest skoncentrowana właśnie tutaj.

Na zakończenie – czasy są dziś bardzo niepewne, czego zatem można życzyć Pomorskiemu Funduszowi Rozwoju na najbliższą przyszłość?

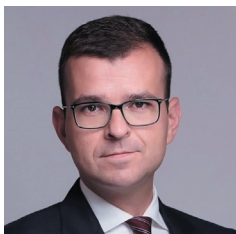
J.Z.: Myślę, że tego, czego życzą sobie też przedsiębiorcy, czy kredytobiorcy, a więc tego, by rynek finansowy osiągnął pewną stabilizację. Nie czeka nas co prawda w nadchodzących miesiącach powrót do tak niskiego kosztu pieniądza jak jeszcze półtora roku temu, ale dobrą wiadomością byłoby, chociażby nabranie przekonania, że *peak* inflacji czy wzrostu stóp procentowych jest już za nami. Wszechobecna dziś niepewność powoduje bowiem między innymi efekt wstrzymania decyzyjnego, jeśli chodzi o inwestycje. Życzymy więc sobie stabilnej sytuacji rynkowej oraz stabilnych parametrów makroekonomicznych, abyśmy jak najszybciej mogli stwierdzić, że negatywne trendy utrzymujące się od pewnego czasu w naszej – i nie tylko zresztą – gospodarce, zostały przynajmniej wyhamowane.

O rozmówcach

Jacek Zwolak – absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego, od początku ścieżki zawodowej związany z Pomorzem. Posiada dwudziestoletnie doświadczenie w obszarze funduszy przedakcesyjnych PHARE i unijnych przeznaczonych na wsparcie rozwoju pomorskich firm z poziomu regionalnego i krajowego. Od 2021 roku prezes zarządu Pomorskiego Funduszu Rozwoju Sp. z o.o.

Dr **Magdalena Pronobis** – absolwentka Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, ekspertka z zakresu funduszy unijnych zajmująca się tą tematyką od 20 lat – w pierwszych latach jako doradczyni w consultingu europejskim, z samorządem województwa pomorskiego związana od 2013 roku. Kierowała zespołem odpowiedzialnym za programowanie i wdrażanie wsparcia zwrotnego na Pomorzu ze środków unijnych na lata 2014-2020. Z Pomorskim Funduszem Rozwoju Sp. z o.o. związana od samego początku jego istnienia, brała udział w jego tworzeniu i w budowaniu strategii rozwoju Spółki, od 2021 jako wiceprezesa.

Światowe perturbacje a szanse dla Polski



Piotr Dytko

Członek Zarządu wykonujący funkcję i obowiązki
Prezesa Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu

Postpandemiczna rzeczywistość, wojna w Ukrainie i inne czynniki prowadzące do współczesnych przetasowań geopolitycznych odbijają się szerokim echem w sferze handlu. Czy znajdzie się w tych rozsadach szansa dla Polski? Jak ukierunkować nasz eksport, żeby wzmocnić gospodarkę?

Umiedzynarodowienie przemysłu – jedno z najbardziej znamienitych skutków globalizacji – przełożyło się na utworzenie znacznych współzależności między państwami. To, z kolei, doprowadziło do powstania licznych oraz często wydłużonych łańcuchów dostaw. Pandemia, a teraz również wojna w Ukrainie, obnażyły słabość tych globalnych połączeń i ostatecznie doprowadziły do ich zerwania. Zachodzące zmiany nie muszą być jednak negatywne – na ich podstawie można zbudować nowe zależności między państwami. Zerwanych łańcuchów dostaw nie należy zatem naprawiać, lecz na ich miejsce tworzyć inne. Między innymi to właśnie dzięki rozwojowi kolejnych szlaków handlowych mamy szansę wpłynąć na ogólny wzrost polskiej gospodarki i wyjść obronną ręką z obecnie ciężkiej globalnej sytuacji. Będąc tego świadomi, jako Polska Agencja Inwestycji i Handlu, wzmacniamy nowe kierunki eksportowe już teraz.

”

Dzięki rozwojowi kolejnych szlaków handlowych mamy szansę wpłynąć na ogólny wzrost polskiej gospodarki i wyjść obronną ręką z obecnie ciężkiej globalnej sytuacji.

Konflikt zbrojny zamknął drogę prowadzącą do naszych wschodnich sąsiadów, a w dodatku wraz z postpandemiczną rzeczywistością, zaczął nakreślać na nowo mapę międzynarodowych powiązań handlowych. Polscy przedsiębiorcy, w tej obecnie trudnej sytuacji geopolitycznej, powinni zdywersyfikować kierunki internacjonalizacji swoich działalności. Konieczne jest wychodzenie coraz śmielej i coraz szerzej za granicę.

Nowe kierunki

W ramach naszej codziennej pracy jasno widzimy, że konieczność ekspansji za granicę jest już powoli realizowana. Polscy eksporterzy coraz śmielej wychodzą poza Europę – w tym do Afryki i na Bliski Wschód. Dynamiczny rozwój tych regionów oraz zwiększająca się, szczególnie w Afryce, siła nabywcza mieszkańców dają mocne fundamenty do intensyfikacji współpracy gospodarczej. Ten kontynent ma ogromny potencjał inwestycyjny. Można nawet stwierdzić, że to obecnie najbardziej strategiczny i przyszłościowy rynek świata. Przyspieszenie w relacjach

Polski z państwami afrykańskimi jest więc nad wyraz pożądanym. W Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu stale monitorujemy ten rynek i pomagamy polskim przedsiębiorcom w nawiązywaniu kolejnych kontaktów biznesowych z przedstawicielami lokalnych firm między innymi z Kenii, Nigerii, Egiptu, Maroka, czy RPA. Dzięki działalności ZBH w Afryce (w regionie Afryka i Bliski Wschód mamy ponad 10 ZBH) rozwój eksportowy zyskuje na sile i znaczeniu, a przykłady polskiej działalności na tym kontynencie można mnożyć. Warto tu wymienić chociażby udaną współpracę z Marokiem, które w ostatnich latach kilkukrotnie zwiększyło import polskich zbóż. W tym rejonie od jakiegoś czasu działają także ogromne polskie koncerny z sektora FMCG, m.in. Sante i Bakaland.

Natomiast wartość wymiany handlowej między Polską a Egiptem w 2021 r. wyniosła 2 mld 798 mln PLN, notując wzrost o ok. 24% w stosunku do 2020 r. Tym samym był to najlepszy rok w historii wymiany handlowej między krajami, pobijając o ok. 8% wynik sprzed pandemii z dotychczas najlepszego roku 2019.

Afryka to jednak niejedyny obiecujący kierunek dla polskich firm. Rozwija się również eksport do Azji, gdzie ceni się, chociażby polskie kosmetyki. Obecnie głównym kierunkiem eksportowym tej branży, podobnie jak w przypadku ogólnego polskiego eksportu, pozostają państwa europejskie na czele z Niemcami. Co jednak ciekawe, Polska największy wzrost wartości eksportu tego segmentu rynku notuje poza Europą, miał on bowiem miejsce w Kazachstanie. Potwierdzając ten trend, polskie firmy sektora kosmetycznego coraz odważniej szukają kontrahentów na odległych rynkach m.in. właśnie w Azji. Jednak to nie jest jedyna szansa dla polskiego eksportu jeśli chodzi o ten kierunek. Gry komputerowe i rozwiązania IT/ICT mają ogromny potencjał eksportowy dla polskich przedsiębiorców szczególnie na rynkach Azji Wschodniej i Południowej. Również technologia przetwarzania żywności to nasza wielka szansa eksportowa tego kierunku. Rozwijające się kraje – takie jak Mongolia – które są zależne od importu żywności, rozpoczęły proces uniezależniania się pod względem samowystarczalności żywieniowej. Polska technologia mleczarska, rolnicza, mięsna i przetwórstwa żywności może być odpowiedzią na potrzeby właśnie takich państw rozwijających się, które chcą ulepszyć krajową produkcję żywności.

”

Azja to kolejny perspektywiczny kierunek dla polskich przedsiębiorstw. Na tym rynku ceni się, chociażby polskie kosmetyki, ale nie tylko. Gry komputerowe i rozwiązania IT/ICT mają ogromny potencjał eksportowy szczególnie w Azji Wschodniej i Południowej.

Recepta na rozwój eksportu

Chcąc zintensyfikować polski rozwój, państwo i samorzady powinny wspierać proces ekspansji firm w globalnej gospodarce. Eksporterom na poziomie instytucjonalnym należy zapewniać wsparcie dotacyjne, finansowe, ubezpieczeniowe, szkoleniowe i informacyjne. Jako Polska Agencja Inwestycji i Handlu jesteśmy w stanie zagwarantować przedsiębiorcom właśnie taką kompleksową obsługę w jednym miejscu. Poprzez naszą codzienną pracę zamierzamy promować rodzimy biznes, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom licznych firm zainteresowanych globalną ekspansją. Jako PAIH chcemy pomóc przedsiębiorcom wykorzystywać szanse, jakie się pojawiają w obecnie trudnej światowej sytuacji. Odpowiedzią na zmieniające się kierunki rozwoju globalizacji nie jest zatem próba przywrócenia stanu gospodarki światowej sprzed pandemii, a tworzenie nowych rozwiązań. Naszą rolą jest zaś uczestniczyć w tym procesie, wspólnie musimy dbać by to, co przed nami było lepsze od tego, co już minęło.

”

Odpowiedzią na zmieniające się kierunki rozwoju globalizacji nie powinna być próba przywrócenia stanu gospodarki światowej sprzed pandemii, a tworzenie nowych rozwiązań.

O autorze

Piotr Dytko – Członek Zarządu wykonujący funkcję i obowiązki Prezesa Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu. Posiada bogate doświadczenie w sektorze prywatnym i publicznym. Absolwent Prawa na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii oraz Politologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Ukończył także studia doktoranckie na Uniwersytecie Wrocławskim oraz podyplomowe studia z zarządzania na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu. Jest również absolwentem studiów MBA. Przed rozpoczęciem pracy w PAIH pełnił m.in. funkcję prezesa zarządu Związku Pracodawców Business and Science Poland. Wcześniej kierował jednostkami ochrony zdrowia oraz podmiotami badawczo-rozwojowymi w tym m.in. Polskim Ośrodkiem Rozwoju Technologii PORT czy głównym ośrodkiem badawczym grupy kapitałowej KGHM – KGHM Cuprum.

Innowatorzy. Siła reagowania na światowe kryzysy



dr Paweł Kuch

p.o. dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Badania naukowe i innowacje należą do ważniejszych elementów reagowania na kolejne kryzysy: pandemiczny, klimatyczny, a także związany z agresją Rosji na Ukrainę. Dynamiczna sytuacja gospodarcza i społeczna wymaga niecodziennych, nowatorskich rozwiązań. Procesy globalizacyjne, ale także obserwowane obecnie procesy deglobalizacyjne, wymagają elastyczności w działaniach oraz właśnie innowacyjności, przejawiającej się w nowych lub znacząco udoskonalonych produktach, procesach czy usługach.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) – rządowa agencja wykonawcza, jest kluczowym ośrodkiem wspierania i tworzenia innowacyjnych rozwiązań technologicznych i społecznych. Kreuje ekosystem wiedzy i informacji na ich temat. Inicjuje i realizuje przedsięwzięcia przyczyniające się do gospodarczego i społecznego rozwoju kraju. Czyni to już od 15 lat – w tym roku obchodzimy jubileusz swojej działalności.

Wraz ze wzrostem znaczenia innowacji w gospodarce obserwujemy, jak zmienia się rola interwencji publicznej, w tym programów NCBR, dla stymulowania sektora B+R (badawczo-rozwojowego). Na bieżąco odpowiadamy na pojawiające się wyzwania. Na podstawie analizy trendów i dialogu z rynkiem, staramy się również przewidywać i wyprzedzać potrzeby przedsiębiorstw, gospodarki i społeczeństwa. Dotyczy to praktycznie każdej branży czy obszaru gospodarki, począwszy od zdrowia, poprzez technologie przemysłowe, informatyczne, rolnicze, transportowe, kosmiczne, przez zdrowe żywienie, gospodarkę wodną, aż po bezpieczeństwo i obronność.

Nie sposób dziś przecenić innowacji, które pomagają rozwiązywać problemy związane z bezpieczeństwem państwa, w tym z dziedziny logistyki i IT. Dzięki pracy wynalazców wspieranych przez NCBR powstały m.in. nowe narzędzia obserwacji do zdalnego monitoringu środowiska morskiego, systemy informatyczne dla systemu inteligentnych granic Unii Europejskiej – Smart Borders, laserowy system wykrywania i śledzenia nisko latających obiektów – SkanDRON, urządzenia służące do zagłuszania transmisji radiowej w wybranych obiektach Straży Granicznej, radar szumowy krótkiego zasięgu z elektronicznie sterowaną wiązką do wykrywania i śledzenia pocisków rakietowych – SZURAD. Równie ważne są też wyniki projektów, które pomagają w walce z tzw. *fake newsami*, narzędzia do bezpiecznego szyfrowania i bezpiecznej komunikacji (Cypherdog, CryptOne) oraz związane z telemedycyną, jak np. WARMIE – bezprzewodowy system do wykrywania i monitorowania zmian wewnątrz ran.

W okresie pandemii obserwowaliśmy, jak błyskawicznie polscy przedsiębiorcy i naukowcy zareagowali na wymagającą sytuację, zgłaszając swoje pomysły do NCBR w ramach przedsięwzięcia „Wsparcie szpitali jednoimiennych w walce z rozprzestrzenianiem się zakażenia wirusem SARS-CoV-2 oraz w leczeniu COVID-19” (projekty realizowane ze środków krajowych) czy konkursu „Szybka Ścieżka – Koronawirusy” (ze wsparciem

Funduszy Europejskich – Program Inteligentny Rozwój). Efektem ich wysiłków jest m.in. opracowanie innowacyjnego testu diagnostycznego do oceny przebiegu COVID-19 oraz powikłań pochorobowych, czy systemowe przygotowanie sposobów ograniczania transmisji choroby w codziennej praktyce medycznej u pacjentów z podejrzeniem lub potwierdzeniem zakażenia SARS-CoV-2 podczas konsultacji otorynolaryngologicznych. Powstała także metoda natychmiastowego wytwarzania przyrostowego części zamiennych i alternatywnych aparatury medycznej oraz środków ochrony indywidualnej w środowisku rozproszonym, w sytuacjach kryzysowych. Rezultatem prac badawczych wspieranych przez NCBR są również bezpieczne procedury wykorzystania osobistego sprzętu ochronnego typu PAPR (ang. *Personal Air Purifying Respirators*) przez personel medyczny w kontaktach z osobami zarażonymi wirusem SARS-CoV-2.



Wraz ze wzrostem znaczenia innowacji w gospodarce obserwujemy, jak zmienia się rola interwencji publicznej, w tym programów NCBR, dla stymulowania sektora B+R (badawczo-rozwojowego).

Technologie na miarę XXI wieku

Innowatorzy uczą nas, że każdy kolejny kryzys można, a nawet trzeba traktować jako szansę na odnowienie oraz rozbudowę procesów społecznych i gospodarczych. W Narodowym Centrum Badań i Rozwoju w ten właśnie sposób postrzegamy naszą misję. Mówiąc: „Przyszłość dzieje się u nas”, traktujemy to hasło dosłownie. Pomagamy wytyczać nowe ścieżki dla nowoczesnych technologii i często futurystycznych rozwiązań, mających znaczenie nie tylko w skali kraju, ale też Europy i świata.

Polacy mają potencjał, aby zapisać się na kartach rozwoju nauki, zresztą posiadają w tym zakresie już udokumentowane sukcesy. W NCBR dostrzegamy, że szczególnie istotna na tym polu jest edukacja, dlatego wspomagamy kształcenie wysokiej klasy specjalistów w różnych branżach, w tym w zakresie technologii kosmicznych i satelitarnych. To przynosi efekty. Oprócz pomocy w tworzeniu nowych kierunków studiów, które są dostosowywane do aktualnego zapotrzebowania rynkowego, w projektach dofinansowanych w ramach Programu Wiedza Edukacja Rozwój (POWER), środki przekazane za pośrednictwem NCBR umożliwiły np. studentom Politechniki Gdańskiej uczestnictwo w projekcie, dzięki któremu pracują dziś w szeroko pojętej branży technologii kosmicznych i satelitarnych oraz w pokrewnych branżach inżynierskich.

Efekty przynoszą też granty umożliwiające rodzimym podmiotom podniesienie poziomu gotowości technologicznej opracowanych rozwiązań, tak aby zwiększyć ich atrakcyjność w globalnym wyścigu technologicznym, a zarazem zwiększyć udział Polaków w międzynarodowych inicjatywach, dla przykładu w misjach kosmicznych. Nowoczesna, modułarna platforma satelitarna, rakieta suborbitalna z silnikiem hybrydowym czy opracowywane przez przedsiębiorców rozwiązania dla satelitów, które inżynierowie będą mogli wykorzystać w tworzonych przez siebie konstrukcjach – to przykłady projektów kosmicznych realizowanych dzięki wsparciu NCBR, finansowanemu z Funduszy Europejskich i środków krajowych.

Sukces międzynarodowy z reguły wymaga współpracy międzynarodowej. W literaturze naukowej funkcjonuje koncepcja „uczenia się przez eksport”. W NCBR na co dzień obserwujemy, jak dynamicznie rozwijają się i podnoszą swoją konkurencyjność polskie podmioty. Wiele z nich, dzięki naszej pomocy, nawiązało kontakt z ośrodkami zagranicznymi, w ramach stale poszerzającej się dwu- i wielostronnej oferty międzynarodowej. W bezpośrednim aplikowaniu do programu Horyzont Europa pomagają również pracownicy Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych UE, który działa w naszych strukturach.



Polacy mają potencjał, aby zapisać się na kartach rozwoju nauki, zresztą posiadają w tym zakresie już udokumentowane sukcesy.

Kapitał na innowacje i rozwój gospodarczy

Realizacja ambitnych zadań stawianych przed NCBR wiąże się z koniecznością odpowiedzi na wiele wyzwań. Na drodze do tworzenia i wdrażania nowoczesnych i przede wszystkim – opłacalnych rozwiązań, które rzeczywiście posłużą rozwojowi polskiej gospodarki, należy przezwyciężyć pewne bariery. Z perspektywy NCBR widzimy, że do najważniejszych przeszkód, oprócz tych, które są wymieniane w krajowych dokumentach strategicznych, należą kwestie związane z kapitałem. Kapitałem rozumianym w dwóch znaczeniach: po pierwsze, jako środki finansowe (czyli w klasycznym rozumieniu), a po drugie – jako zasoby ludzkie (kapitał ludzki, z punktu widzenia rozwoju jednostek i grup społecznych).

Odpowiedzią na pierwszy problem, czyli na potrzeby finansowania mikro, małych, średnich (MŚP) i dużych firm, a także całych sektorów produkcji oraz jednostek naukowych dających wkład w działalność innowacyjną sektora biznesu – jest właśnie nasza oferta. Do dzisiaj przekazaliśmy ponad 70 miliardów złotych na wsparcie prac B+R polskich przedsiębiorstw, uczelni oraz instytutów badawczych, tworząc warunki do realizacji wartościowych pomysłów zarówno doświadczonych, jak i rozpoczynających działalność przedsiębiorców i naukowców. Większość tych środków pochodzi z Funduszy Europejskich, chociaż warto wspomnieć, że istotną rolę odgrywają w naszym portfolio także strategiczne inicjatywy i zasoby krajowe.

Powoli wkraczamy w nową perspektywę finansową Unii Europejskiej. Program Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki (FENG), który stanowi kontynuację programów Innowacyjna Gospodarka oraz Inteligentny Rozwój, został już zaakceptowany przez Komisję Europejską. Formy wsparcia oferowane w ramach FENG będą obejmować dotacje, instrumenty finansowe, kapitałowe oraz gwarancyjne, a także mechanizmy łączące finansowanie zwrotne i dotacyjne. Program koncentruje się na zwiększeniu potencjału w zakresie badań i innowacji oraz wykorzystywaniu zaawansowanych technologii, wzroście konkurencyjności MŚP, rozwinięciu umiejętności na rzecz inteligentnej specjalizacji, transformacji przemysłu i przedsiębiorczości oraz przeobrażaniu gospodarki w kierunku Przemysłu 4.0 i zielonych technologii. NCBR będzie realizowało te zadania w kolejnych latach, w trakcie całej perspektywy finansowej 2021–2027.



Do najważniejszych przeszkód wdrażania rozwiązań, które posłużą rozwojowi polskiej gospodarki, należą kwestie związane z kapitałem. I to rozumianym w dwóch znaczeniach: po pierwsze, jako środki finansowe (czyli w klasycznym ujęciu), a po drugie – jako zasoby ludzkie (z punktu widzenia rozwoju jednostek i grup społecznych).

Pomoc w dalszym rozwoju

Trudniej jest z odpowiedzią na drugi zasygnalizowany przeze mnie problem. Związany zarówno z ilością (liczbą osób gotowych podjąć zatrudnienie w sektorze badawczo-rozwojowym), jak i jakością (adekwatnymi do potrzeb rynku kompetencjami i kwalifikacjami) zasobów ludzkich. Trzeba zauważyć, że jako NCBR oczywiście nie mamy wpływu na procesy demograficzne w sensie ilościowym (bilans urodzeń i zgonów, procesy migracyjne), które wymagają kompleksowych działań z zakresu polityki społecznej. Poza kompetencje Centrum wykraczają też takie wyzwania, jak np. imigracja z Ukrainy, polityka rodzinna i mieszkaniowa. Niemniej jednak zawsze staramy się analizować, w otoczeniu jakich zjawisk i problemów działamy i jaki one mogą mieć wpływ na rozwój gospodarczy w mikro- i makroskali.

W sensie jakościowym natomiast jest wyraźnie dostrzegalny silny i faktyczny wpływ NCBR na ten obszar. Od początku naszej działalności podnosimy – pośrednio i bezpośrednio – jakość kapitału ludzkiego. Wspomagając rozwój sektora B+R, pośrednio, ale bardzo silnie, wpływamy na kształtowanie się podmiotów naukowych, rozbudowę działów badawczych w firmach, pośrednio tworzymy popyt na wysokiej klasy

specjalistów, budowanie zespołów i kadr badawczo-rozwojowych. Bezpośrednie oddziaływanie polega z kolei na łączeniu nauki z biznesem poprzez promowanie realizacji projektów w konsorcjach naukowo-przemysłowych. Chociaż jest to bardzo wymagające dla obu stron, to przynosi świetne rezultaty. Ten dialog jest motorem innowacji.



Od początku naszej działalności podnosimy – pośrednio i bezpośrednio – jakość kapitału ludzkiego. Pośrednio poprzez wsparcie sektora B+R, a bezpośrednio – poprzez promowanie realizacji projektów w konsorcjach naukowo-przemysłowych.

Polska europejskim „hubem” przemysłowym

Mimo że obecnie mamy do czynienia z licznymi zagrożeniami o charakterze gospodarczym, to jednak należy je traktować jako zjawiska potencjalnie krótkotrwałe. Patrząc perspektywicznie, Polska – dzięki cyfryzacji, automatyzacji i rozwojowi innowacyjności – ma szansę stać się europejskim „hubem” przemysłowym. Taką właśnie tezę stawiamy w raporcie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju pt. „Cyfrowa przyszłość dzieje się u nas”: „[...] Polska w długim okresie może zaistnieć jako jeden z wiodących hubów przemysłowych Europy, tak samo jak Chiny są hubem przemysłowym dla świata. Wynika to z obecnej w Polsce produkcji przemysłowej – w tym AGD, mebli, żywności, jak również z obecności usług otoczenia biznesu, obsługi administracyjnej, zasobów ludzkich (HR), dostępności szeroko rozumianych prac programistycznych (związanych z wytwarzaniem oprogramowania). W tych branżach dominujemy na rynkach nie tylko europejskich, ale też zaczynamy wychodzić na rynki światowe. Podstawę tej ekspansji stanowią nowe technologie, a ściślej – cyfryzacja, pod którym to pojęciem rozumiemy przechodzenie od metod, technik i narzędzi analogowych do cyfrowych związanych z informatyką”.



Polska – dzięki cyfryzacji, automatyzacji i rozwojowi innowacyjności – ma szansę stać się europejskim „hubem” przemysłowym.

Poza technologiami cyfrowymi, szansę dla naszych przedsiębiorców widzę także w „zielonych” technologiach, stanowiących instrument walki z kryzysem klimatycznym. Korzystając z finansowania z Funduszy Europejskich w ramach POIR, realizujemy w NCBR serię przedsięwzięć badawczych, które z miesiąca na miesiąc stają się coraz bardziej dojrzałe i budzą coraz większe zainteresowanie. W ich efekcie powstaną ciepłownie i elektrociepłownie przyszłości, z udziałem 95% odnawialnych źródeł energii. Wykonawcy opracowują również na przykład budynki efektywne energetycznie i procesowo, nowoczesne oczyszczalnie ścieków, innowacyjne biogazownie, magazyny energii elektrycznej oraz ciepła i chłodu, systemy wentylacji dla szkół i domów oraz technologie domowej retencji. Projekty, nad którymi pracują wspierani przez nas wykonawcy, są zbieżne z celami Europejskiego Zielonego Ładu i wiążemy z nimi duże nadzieje.

Uważam, że z perspektywy procesów globalizacyjnych, w interesie Polski leży wzmocnienie obszaru B+R. Jego znaczenie dodatkowo wzrasta w czasach niepewnych i kryzysowych, ponieważ dynamiczne przemiany ekonomiczne wymagają odważnych działań i nietuzinkowych innowacji, które mają służyć wzrostowi gospodarczemu i rozwojowi społecznemu w niepewnych czasach. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju takie nowatorskie rozwiązania wspiera.



Poza technologiami cyfrowymi, szansę dla naszych przedsiębiorców widzą także w technologiach „zielonych”, stanowiących instrument walki z kryzysem klimatycznym.

O autorze

Dr **Paweł Kuch** – p.o. dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Radca prawny, ekspert z zakresu negocjacji, M&A, ochrony danych osobowych, tworzenia strategii biznesowo-prawnych i międzynarodowych kontraktów handlowych oraz autor szeregu publikacji naukowych. Posiada długoletnie doświadczenie w kierowaniu zespołami, zarówno w sektorze gospodarczym, finansowym, jak i badawczo-rozwojowym. Z wykształcenia prawnik i ekonomista. Doktoryzował się na Uniwersytecie w Zurychu.

Przez ostatnie 14 lat prowadził prywatną praktykę, reprezentując podmioty komercyjne z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, własności intelektualnej, prawa lotniczego i innych. Posiada również 20-letnie doświadczenie w branży telekomunikacyjnej.

Dr Kuch pełni obowiązki dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju od sierpnia 2022 roku.



POMORSKI
KONGRES
OBYWATELSKI

Pomorski Thinkletter to nowy jakościowo **hub komunikacyjny** wokół wyzwań rozwojowych Pomorza i Polski zainicjowany oraz wydawany przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (z siedzibą w Gdańsku) w ramach Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego.

Zależy nam, aby Pomorski Thinkletter był przestrzenią skupiającą przedstawicieli różnych sektorów i branż – zarówno osoby zaangażowane społecznie, jak i sektor nauki, biznesu czy administracji. Chcemy aby była to agora wielostronnej dyskusji, wymiany doświadczeń oraz uspołniania perspektyw.

Zachęcamy do **zapisania się do grona stałych odbiorców**, aby informację o nowych wydaniach otrzymywać bezpośrednio na adres e-mail. Subskrypcja jest **bezpłatna**.

Dotychczas opublikowane numery:

- 1/2020 **Pomorskie miasta wobec pandemii i wyzwań klimatycznych**
- 2/2020 **Stawka i oblicza cyfryzacji**
- 3/2020 **Siła lokalności dla budowy Europejskiego Zielonego Ładu**
- 1/2021 **Siła sąsiedztwa i lokalności dla budowy lepszej Polski**
- 2/2021 **Drogi do innowacyjnych regionów i Polski**
- 3/2021 **Sens i drogi do Zielonego Ładu**
- 4/2021 **Człowiek vs. algorytmy i sztuczna inteligencja – kto kogo zaprogramuje?**
- 1/2022 **Jaka logika rozwoju miast?**
- 2/2022 **Polskie regiony wobec nowej rzeczywistości**
- 3/2022 **Zielona transformacja polskiego rolnictwa – sens, filozofia i drogi do celu**
- 4/2022 **Nowa era globalizacji – co nas czeka, jakie szanse dla Polski?**

Wszystkie numery w wygodnym formacie PDF można pobrać na stronie www.kongresobywatelski.pl

Niniejsza publikacja zbiera numery wydane w 2022 roku.